

PL ISSN 0037-7511

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

**ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA**

ROCZNIK LXI (2006)

NR 1

REDAKCJA

Adam Galos (redaktor), Józef Gierowski,
Zbigniew Kwaśny (zastępca redaktora), Kazimierz Orzechowski,
Wojciech Wrzesiński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski
Sekretarz techniczny Krzysztof Ruchniewicz

Adres Redakcji

50-139 Wrocław, ul. Szewska 49,
konto 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego
Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministra Edukacji i Nauki

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in
HISTORICAL ABSTRACTS and AMERICA. HISTORY AND LIFE

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane

Printed in Poland

Średniowieczny Wrocław
i jego piśmiennictwo

opracował Marek Słoń

cz. 1

WPROWADZENIE

W dniach 10–11 VI 2005 r. odbyła się w Instytucie Historii PAN w Warszawie konferencja pt. „Średniowieczny Wrocław i jego piśmiennictwo – Das mittelalterliche Breslau und sein Schriftwesen”, zorganizowana przez tenże instytut oraz Gerhard-Möbus-Institut für Schlesienforschung przy uniwersytecie w Würzburgu. Przygotował ją prof. Gundolf Keil oraz niżej podpisany. Należy jednak w tym miejscu wspomnieć udział prof. Haliny Manikowskiej: bez jej kompetencji i zaangażowania na wszystkich etapach, od pomysłu spotkania po publikację materiałów, przedsięwzięcie to nie doszłoby do skutku.

Referaty zostały zgrupowane w cztery bloki tematyczne: 1. Źródła i źródłoznawstwo, 2. Medycyna, 3. Handel i rzemiosło, 4. Kościół. W niniejszym tomie prezentujemy Czytelnikowi wystąpienia z pierwszego i ostatniego działu (pozostałe znajdą się w następnym numerze Sobótki) oraz towarzyszącą im dyskusję. Odbywała się ona na zakończenie danej grupy tematycznej i dotyczyła zawsze wspólnej problematyki trzech wygłoszonych referatów. Nie zamieszczamy pełnego zapisu pytań i odpowiedzi. Autorzy dokonali ich redakcji i ograniczyli do tych wątków, które w ich mniemaniu niosą cenne informacje i mogą być użyteczne dla czytelnika. Obrady odbywały się w języku polskim i niemieckim, towarzyszyło im tłumaczenie symultaniczne. Tu przedstawiamy wszystkie wystąpienia w wersji polskiej. Materiały z konferencji ukażą się również w języku niemieckim w „Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau”. Z tego względu nie zamieszczamy niemieckojęzycznych streszczeń publikowanych w tym tomie wystąpień.

C całej Redakcji Sobótki, a szczególnie prof. Adamowi Galosowi, składam serdeczne podziękowania za umożliwienie edycji materiałów konferencyjnych i za pracę włożoną w jej przygotowanie.

Marek Słoń

WOJCIECH MROZOWICZ

DZIEJOPISARSTWO ŚREDNIOWIECZNE WE WROCŁAWIU

Leokadia Matusik, przedwcześnie zmarła wrocławska mediewistka, opublikowała przed niemal 40 laty syntetyczny przegląd średniowiecznego dziejopisarstwa wrocławskiego¹. Od tego czasu odkryto tylko nieliczne nieznane źródła, które należą do tej kategorii piśmiennictwa, opublikowano kilka nowych wydań krytycznych, jak też opracowań², które istotnie poszerzają nasz obraz dziejopisarstwa wrocławskiego w średniowieczu. Dalej spróbuję ten obraz naszkicować, uwzględniając zwłaszcza nowsze wyniki badań. Za sprawę oczywiście uznałem znaczenie terminu „dziejopisarstwo wrocławskie”, pod którym należy rozumieć wszystkie dzieła historiograficzne powstałe w mieście Wrocławiu, niezależnie od środowiska, które je wytworzyło. Ich suma stanowi ważną część składową kultury historycznej czy też świadomości historycznej mieszkańców miasta³.

Dziejopisarstwo w środowisku katedralnym. Wciąż pozostają dyskusyjne początki dziejopisarstwa wrocławskiego. Nie zachowały się do dzisiaj ani najstarsze teksty o treściach historycznych, ani najstarsze kodeksy, które we Wrocławiu musiały się znajdować w najwcześniejszym okresie po pojawieniu się pierwszych instytucji kościelnych, już chociażby po to, by używać ich podczas liturgii⁴. Nie można tutaj zgodzić się z opinią L. Matusik, według której początki wrocławskiej twórczości historiograficznej były związane z *Carmen Mauri* – utworem ukazującym w poetycki sposób losy Piotra Własta, palatyna wrocławskiego i doradcy książąt Bolesława Krzywoustego

¹ L. Matusik, *Dawne dziejopisarstwo wrocławskie (do początków XVI wieku)* (Rocznik Wrocławski, 11/12, 1967/1968 (druk: 1969), s. 65–91).

² Będą cytowane w dalszych przypisach.

³ R. Stein, *Selbstverständnis oder Identität? Städtische Geschichtsschreibung als Quelle für die Identitätsforschung (Memoria, communitas, civitas. Mémoire et conscience urbaines en Occident à la fin du Moyen Âge)*, pod red. H. Brand, P. Monnet, M. Staub (Beihefte der Francia, 55), Ostfildern 2003, s. 197–200; W. Mrozowicz, *Wrocławska annalistyka mieszczańska w średniowieczu. Ze studiów nad świadomością historyczną mieszczaństwa (Mieszczaństwo wrocławskie. Materiały sesji naukowej zorganizowanej przez Muzeum Miejskie Wrocławia w dniach 7–9 grudnia 2000 r.)*, pod red. H. Okólskiej, Wrocław 2003, s. 9–10).

⁴ Zob. np.: E. Potkowski, *Książka rękopiśmienna w kulturze Polski średniowiecznej*, Warszawa 1984, s. 25–26.

i Władysława Wygnańca⁵. Jak się zdaje, bardziej prawdopodobne byłoby połączenie tych początków ze środowiskiem duchowieństwa na wrocławskim Ostrowie Tumskim, gdzie znajdowała się siedziba biskupia. Właśnie tam miały powstać pierwsze zapiski, które później, zapewne w czasach biskupa Waltera (1149–1169), jeśli nie już około 1140 r., zostały połączone w jeden katalog biskupów wrocławskich. W literaturze przedmiotu nazwano go – w ślad za lubiąskim katalogiem biskupów wrocławskich – *Chorus Wratislaviensis*, co jednak zostało zakwestionowane z powodu nietrafności tego określenia⁶. Chodzi tu o dzisiaj zaginioną pierwotną wersję katalogu biskupów wrocławskich, którego nazwa wywodzi się od miejsca przechowywania („chorus” – chór)⁷. Ta wersja posłużyła później do opracowania następnych redakcji katalogu: henrykowskiego i lubiąskiego, które należą do grupy tzw. katalogów prostych, rozpoczynających listę biskupów od imienia biskupa Hieronima około połowy XI w.⁸ Za Józefem Szymańskim należy zauważyć, że najstarsze wrocławskie zapiski o treści historycznej łączyły w sobie cechy dwóch gatunków historiograficznych – katalogu dostojniczego i rocznika⁹.

Tymczasem epika rycerska, do której zaliczyć można wspomniane *Carmen Mauri*, pojawiła się na Śląsku na pewno później. Interesujący nas utwór powstał z pewnością dopiero po śmierci Piotra Własta, a więc po roku 1153, najprawdopodobniej jeszcze w drugiej połowie XII w. Jediną informację na jego temat zawiera późniejsza *Kronika polska* (zwana też niezbyt poprawnie *Kroniką polsko-śląską*), w dodatku tylko w jednym z rękopisów tejże kroniki, który dzisiaj uważany jest za zaginiony: „O tym [tj. o dziejach Piotra] więcej [informacji] znajduje się w większej kronice Polaków i w pieśni Maura”¹⁰. Czyny Piotra Własta znamy jednak dzięki późniejszej tradycji, w której na pierwszym miejscu znajduje się *Kronika wielkopolska*¹¹. W całej tej tradycji nie ma jakiegokolwiek wzmianki na temat *Carmen Mauri*, jeśli jednak powołuje się ona na bliżej nieznanne wcześniejsze dzieła, to tym samym pośrednio potwierdza możliwość istnienia tego utworu. Pośród wrocławskich ogniw tej tradycji należy wymienić przede wszystkim dzieła Benedykta z Poznania, o czym dokład-

⁵ Matusik, *op. cit.*, S. 67–68.

⁶ A. Birkenmajer, *Nowy katalog biskupów wrocławskich* (*Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby*, t. II, Kraków 1938, s. 34); J. Szymański, *W sprawie genezy rocznikarstwa śląskiego* (*Studia Źródłoznawcze*, 22, 1977, s. 79); R. Heck, *Główne linie rozwoju średniowiecznego dziejopisarstwa śląskiego* (tamże, s. 62).

⁷ Por.: W. Kętrzyński, *Katalogi biskupów wrocławskich* (*Monumenta Poloniae historica* <dalej: MPH>, t. VI, Kraków 1893, s. 544).

⁸ O. Schmidt, *Untersuchungen zu den Breslauer Bischofskatalogen* (*Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte*, 25, Breslau 1917, s. 43, 124–142).

⁹ J. Szymański, *W sprawie genezy rocznikarstwa śląskiego* (*Studia Źródłoznawcze*, 22, 1977, s. 77–82).

¹⁰ *Kronika polska*, wyd. L. Ćwikliński (MPH, t. III, Lwów 1878, s. 629): „Hec autem plenius in maiori cronica Polonorum et in carmine Mauri continentur”.

¹¹ *Kronika wielkopolska*, wyd. B. Kürbis (MPH, seria nowa, t. VIII, Warszawa 1970, s. 38–40, 49–50).

niej będzie mowa dalej¹². W wypadku innych, z pewnością późniejszych, dzieł poświęconych Piotrowi Włostowi — *Gesta Pyotrkonis* i *Tragedia Petri comitis* — nie jest możliwe precyzyjne określenie miejsca i czasu powstania¹³.

Chociaż miejscem powstania *Carmen Mauri* mógłby być klasztor premonstratensów na podwrocławskim Ołbinie, to jednak utwór ten należy powiązać z dworem książąt wrocławskich. Wykorzystanie *Carmen Mauri* przez interpolatora we wspomnianym rękopisie *Kroniki polskiej* zdaje się potwierdzać jego obecność w otoczeniu księcia Henryka IV Prawego. Właśnie z nim usiłuje się powiązać inicjatywę powstania *Kroniki polskiej*, chociaż ona sama najprawdopodobniej została spisana w środowisku cystersów lubiąskich¹⁴.

Wróćmy jednak do środowiska duchowieństwa skupionego wokół katedry wrocławskiej. Dopiero w późnym średniowieczu zaczęło ono wykazywać dostrzegalną szerzej aktywność dziejopisarską¹⁵. Sztandarową postacią na tym polu stał się Zygmunt Rosicz, kanonik świecki, subkustosz katedry wrocławskiej. Spod jego pióra wyszedł największy śląski rocznik znany pt. *Gesta diversa transactis temporibus facta in Silesia et alibi*. Dotychczasowi wydawcy dzieła Rosicza znali je z pięciu rękopisów, jednak po II wojnie światowej wszystkie pięć przekazów uznano za zaginione¹⁶ i badania nad tym utworem historyograficznym musiały wspierać się na jedynym wydaniu Franza Wachtera¹⁷, solidnym, jednak liczącym sobie już przeszło 120 lat, dlatego też obciążonym rozmaitymi ułomnościami zasad edytorskich swojej epoki. Ostatnio udało mi się odnaleźć nieznaną F. Wachterowi, niestety silnie zniszczony rękopis rocznika Rosicza, uważany od 1871 r. za zaginiony¹⁸. W około 460 zapiskach, obejmujących okres od 1238 do 1470 r., zostały zarejestrowane wydarzenia

¹² Zob. niżej, przyp. 78–83.

¹³ R. Gansiniec, *Tragedia Petri comitis* (Pamiętnik Literacki, 43, 1952, s. 64, 79–87); J. Wenta, *Tradycja o Piotrze. Na marginesie jednej z wielkich dyskusji* (*Scriptura custos memoriae. Prace historyczne*, pod red. D. Zydorek, Publikacje Instytutu Historii UAM, 44, Poznań 2001, s. 531–532); Heck, *op. cit.*, s. 62–63.

¹⁴ W. Mrozowicz, *Śląska „Kronika polska”. Wstęp do studium źródłoznawczego* (cz. 1) (*Studia z historii średniowiecza*, pod red. M. Golińskiego, Acta Universitatis Wratislaviensis [dalej: AUWr], 2512, Historia 163, Wrocław 2003, s. 125–128).

¹⁵ Zob. zwłaszcza: K. Dola, *Dziejopisarstwo wrocławskiego środowiska katedralnego w XV wieku* (*Źródła kultury umysłowej w Europie Środkowej ze szczególnym uwzględnieniem Śląska*, pod red. A. Barciaka, Katowice 2005, s. 71–79).

¹⁶ W. Korta, *Średniowieczna annalistyka śląska* (Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, A 113, Wrocław 1966, s. 283–284).

¹⁷ [Sigismundi Rosiczii], *Gesta diversa transactis temporibus facta in Silesia et alibi*, wyd. F. Wachter (*Scriptores rerum Silesiacarum* [dalej: SRS], 12, Breslau 1883, s. XII–XVIII, 37–86).

¹⁸ Rękopis Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu ze zbiorów dawnej Biblioteki Miejskiej, sygn. R 210; zob.: W. Mrozowicz, *Die deutschsprachige Annalistik Schlesiens im Spätmittelalter. Aus den Arbeiten an der Gesamtedition* (*Editionswissenschaftliche Kolloquien 2003/2004. Historiographie, Briefe und Korrespondenzen. Editorische Methoden*, wyd. M. Thumser, J. Tandecki i A. Thumser, Publikationen des deutsch-polnischen Gesprächskreises für Quelleneditionen, 3, Toruń 2005, s. 69–84).

z dziejów Śląska i powszechnych. Charakterystyczne dla dzieła Rosicza jest nastawienie antyhusyckie i antypolskie. Rosicz oparł się w swoim dziele głównie na starszych rocznikach, w tym na *Roczniku śląskim II*, który miał powstać w środowisku wrocławskiej kapituły katedralnej, a znany jest tylko z późnego, nowożytnego przekazu¹⁹.

Rosiczowi zawdzięczamy ponadto nowe opracowanie katalogu biskupów wrocławskich²⁰. Należy on do grupy katalogów rozbudowanych – tzw. grupy *Institutio*²¹. Natomiast inny katalog, doprowadzony do czasów biskupa Jodoka, powstały w środowisku katedralnym około 1460 r., a zamieszczony w kopiarzu kapituły katedralnej – tzw. *Liber niger*²², nawiązywał do najstarszych i najprostszych utworów katalogowych z tzw. grupy katalogów prostych²³.

Odnosić należy jeszcze jeden utwór powstały w środowisku katedralnym na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych – kronikę opracowaną przez kanonika Stanisława Sauera, przedstawiającą dzieje diecezji wrocławskiej od rządów biskupich Rudolfa z Rüdesheimu (1468–1482) po rok 1523²⁴. Natomiast wbrew opinii wyrażonej niedawno przez ks. Kazimierza Dołę nie zaliczyłbym do utworów dziejopisarskich m.in. wierszy biskupa Konrada oleśnickiego, polemicznego traktatu politycznego Mikołaja Tempelfelda (*O wyborze króla Jerzego i złożeniu mu hołdu*), epitafiów Mikołaja Tauchana, instrukcji liturgicznych (*Notula sive directorium, quod communiter vocamus Rubricarium Ecclesiae Wratislaviensis*; *Modus agendi in ecclesia Wratislaviensi et quod est de officio sacristanorum*) czy wstępu do ostatniej części statutów wrocławskiej kapituły katedralnej²⁵. Wprawdzie zawierają one pewne informacje historyczne, jednak to nie świadomy zamysł dziejopisarski kierował ich twórcami.

Dziejopisarstwo klasztorne. Piśmiennictwo, w tym również twórczość historyczna, rozwijało się nie tylko w środowisku wrocławskiego ducho-

¹⁹ Korta, *op. cit.*, s. 274–276, 293–295; tenże, *Ośrodki twórczości rocznikarskiej Śląska (Dawna historiografia Śląska. Materiały sesji naukowej w Brzegu w dniach 26–27 listopada 1977, Opole 1980, s. 33–34)*; Dola, *op. cit.*, s. 76; Heck, *op. cit.*, s. 69–70.

²⁰ *Sigismundi Rosiczii Chronica et numerus episcoporum Wratislaviensium*, wyd. Wachter (SRS, 12, Breslau 1883, s. XII–XVIII, 31–36); *Cronica et numerus episcoporum Wratislaviensium*, wyd. W. Kętrzyński (MPH, t. VI, s. 572–584). Zob.: Schmidt, *op. cit.*, s. 15–17, 79–85; Dola, *op. cit.*, s. 75–76.

²¹ Schmidt, *op. cit.*, s. 79–85.

²² *Catalogus episcoporum Wratislaviensium*, wyd. G. A. Stenzel (SRS, 2, Breslau 1839, s. VI–VII, 133–134); *Catalogus episcoporum Wratislaviensium e „Libro nigro” descriptus (Katalog Stenzlowski)*, wyd. W. Kętrzyński (MPH, t. VI, s. 566–571).

²³ Schmidt, *op. cit.*, s. 51.

²⁴ H. Hoffmann, *Aufzeichnungen des Breslauer Domherrn Stanislaus Sauer (+1535) über die Bischöfe Rudolf von Rudesheim und Johann Roth. Ein Beitrag zur Vorgeschichte der Reformation in Schlesien* (Archiv für schlesische Kirchengeschichte, 13, 1955, s. 82–137); tenże, *Aufzeichnungen des Breslauer Domherrn Stanislaus Sauer (+1535) über den Bischof Johannes Turzo (1506–1520). Ein Beitrag zur Vorgeschichte der Reformation in Schlesien* (tamże, 14, 1956, s. 105–140); tenże, *Aufzeichnungen des Breslauer Domherrn Stanislaus Sauer (+1535) über den Bischof von Salza (1520–1539) und seine Zeit* (tamże, 15, 1957, s. 124–170).

²⁵ Dola, *op. cit.*, s. 74–76.

wieństwa katedralnego, lecz także w klasztorach, które znajdowały się w mieście. Również dla duchowieństwa zakonnego siłą napędową w podejmowaniu działań zmierzających do utrwalania przeszłości była „memoria” związana ze zmarłymi współbraćmi i fundatorami²⁶.

W świetle zachowanych materiałów źródłowych najwcześniej we Wrocławiu zaczęto prowadzić własne roczniki w klasztorach mendykanckich. W klasztorze franciszkanów został spisany niewielki *Rocznik franciszkanów wrocławskich*. Liczy on zaledwie cztery zapiski odnoszące się do wydarzeń z lat 1240–1302²⁷. Szczególnie dokładnie został w tym utworze przedstawiony Henryk z Breny, wrocławski franciszkanin z rodu margrabiów miśnieńskich, który osiągnął nawet godność arcybiskupa-nominata gnieźnieńskiego, sam zresztą najprawdopodobniej aktywny na niwie dziejopisarskiej, przypisuje mu się bowiem jeśli nie autorstwo *Genealogii św. Jadwigi*, to przynajmniej propagowanie kultu świętej poprzez zaangażowanie w proces powstawania tego utworu²⁸. *Rocznik franciszkanów wrocławskich* został dołączony do *Spominek klarysek wrocławskich*²⁹, które w formie annalistycznej przedstawiają ważniejsze wydarzenia w dziejach klasztoru klarysek we Wrocławiu. Należy zaznaczyć, że osi narracji tego rocznika, którego trzy zachowane rękopisy pozwalają śledzić narastanie się tradycji klasztornej³⁰, jest następstwo na urządzenie ksieni. W okresie od założenia klasztoru w 1257 r. aż po rok 1682 było ich 26. Dane dotyczące poszczególnych ksień, zwłaszcza charakterystyki ich dokonań, są obszerniejsze od pozostałych zapisek. W taki właśnie sposób wyrażała się klasztorna „memoria”, w której najważniejsze miejsce zajęło wspomnienie osób szczególnie zasłużonych dla wspólnoty.

Najpóźniej począwszy od pierwszej połowy XV w. podjęli działalność dziejopisarską wrocławscy kanonicy regularni św. Augustyna. W ich klasztorze na

²⁶ Na ten temat zob.: W. Mrozowicz, *Średniowieczne śląskie dziejopisarstwo klasztorne (Tysiąclecie dziedzictwo kulturowe diecezji wrocławskiej)*, pod red. A. Barcia, Katowice 2000, s. 141–159), tam przytoczona dalsza literatura.

²⁷ Wydany bez wyodrębnienia jako część *Spominek klarysek wrocławskich*, wyd. A. Bielowski (MPH, t. III, s. 694–695). Zob. ponadto: Korta, *Średniowieczna...*, s. 257–259; tenże, *Ośrodki...*, s. 29–30; S. Solicki, *Historiografia w średniowiecznych bibliotekach wrocławskich (Dawna historiografia...*, s. 143–144); Mrozowicz, *Średniowieczna...*, s. 158.

²⁸ K. Jasiński, *Franciszkanin Henryk z Breny propagatorem kultu św. Jadwigi (Księga Jadwiżańska. Międzynarodowe sympozjum naukowe „Święta Jadwiga w dziejach i kulturze Śląska”, Wrocław–Trzebnica, 21–23 września 1993 r.*, pod red. M. Kaczmarka, M. Wójcika, Wrocław 1995, s. 339–351). Wiązanie autorstwa *Kroniki polskiej* z osobą Henryka z Breny przez J. Mularczyka, *Kronika polska i jej relacja o bitwie pod Studnicą* (Kwartalnik Historyczny, R. XCV, 1988, z. 2, s. 40), zostało zakwestionowane, zob.: G. Labuda, *Nowe spojrzenie na śląską „Kronikę polską” (Ojczyzna bliższa i dalsza. Studia historyczne ofiarowane Feliksowi Kirykowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin)*, pod red. J. Chrobaczyńskiego, A. Jureczki, M. Śliwy, Kraków 1993, s. 27–28); zob. też: Mrozowicz, *Śląska...*, s. 123–125.

²⁹ *Spominki klarysek wrocławskich*, wyd. A. Bielowski (MPH, t. III, s. 691–695). Zob. ponadto: Korta, *Średniowieczna...*, s. 253–256; tenże, *Ośrodki...*, s. 29; Matusik, *op. cit.*, s. 83; Solicki, *op. cit.*, s. 144–145; Mrozowicz, *Średniowieczna...*, s. 158.

³⁰ Korta, *Średniowieczna...*, s. 253–255.

Piasku opracowana została wówczas spóźniona „fundatio”³¹. Spóźniona, ponieważ rzeczywista fundacja klasztoru miała miejsce o wiele wcześniej, jeszcze w XII w.³² Taż „fundatio” samodzielnie występowała jeszcze w XVIII w. i nosiła podówczas tytuł: *Instructio brevis scitu necessaria et memoria digna posteritati de origine imprimis totius sacri ordinis canonicorum regularium, postmodum eorundem instituto Wratislaviae ad beatam Mariam Virginem in Arena extra muros commorantium*³³. Utwór przedstawia historię założenia klasztoru, dodajmy – legendarną, na tle początków i rozwoju całego zgromadzenia kanoników regularnych św. Augustyna.

Instructio brevis została zarazem włączona jako część wstępna do *Chronica abbatum BMV in Arena Wratislaviensi*. Występowała ona w dwóch redakcjach³⁴. Starszą opracował Jodok z Głucholazów, opat klasztoru w latach 1429–1447. Historię klasztoru ukazał on, jak się zdaje (ta starsza redakcja kroniki jako samodzielne dzieło nie zachowała się), w formie katalogu opatów, poświęcając przy tym wiele uwagi reformie życia wewnętrznego w klasztorze, przez co dzieło nabierało charakteru innego rodzaju dziejopisarskiego – kroniki reformatorskiej. Te cechy charakteryzują również późniejszą redakcję, której autorem był Benedykt Johnsdorff, opat klasztoru w latach 1470–1503. Włączył on doń w całości dzieło swojego poprzednika, dopisując uzupełnienie sięgające po jego czasy.

Benedykt Johnsdorff napisał również *Kronikę czeską*³⁵. L. Matusik przyjmowała, że jego pierwotnym zamierzeniem było „dać historię klasztoru na tle wydarzeń ogólnych”, a wbrew temu „dał historię Czech z uwzględnieniem dziejów Śląska”³⁶. Tymczasem w prologu do kroniki Benedykt wyraźnie deklaro-

³¹ Na temat tej formy dziejopisarskiej zob.: Mrozowicz, *Średniowieczne...*, s. 143.

³² Stan dyskusji na temat początków tego klasztoru został zrelacjonowany przez A. Pobóg-Lenartowicz, *Stan badań nad klasztorem Kanoników Regularnych NMP na Piasku we Wrocławiu* (AUWr, 1386, Historia 101, Wrocław 1992, s. 85–88).

³³ W rękopisie Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, sygn. IV Q 206, fol. 1'–8'. Zob.: Mrozowicz, *Średniowieczne...*, s. 149–151.

³⁴ Wydanie: *Chronica abbatum Beatae Mariae Virginis in Arena*, wyd. G. A. Stenzel (SRS, t. II, Breslau 1839, s. 156–286); autograf (Benedykta Johnsdorfa) zachował się w rękopisie Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, sygn. IV Q 205, fol. 1'–64'. Podstawowe opracowania poświęcone kronice: Matusik, *op. cit.*, s. 76–77; taż, *Kilka uwag w sprawie kroniki kanoników regularnych na Piasku we Wrocławiu (Studia z dziejów kultury i ideologii ofiarowane Ewie Małczyńskiej...*, Wrocław 1968, s. 180–196); M. Cetwiński, „*Chronica abbatum beatae Mariae Virginis in Arena*” o początkach klasztoru (*Źródłoznawstwo i studia historyczne*, AUWr, 1112, Historia 76, Wrocław 1989, s. 211–218); A. Pobóg-Lenartowicz, „*Chronica abbatum Beate Marie Virginis in Arena*” jako źródło poznania życia wewnętrznego klasztoru na Piasku we Wrocławiu (*Klasztor w kulturze średniowiecznej Polski. Materiały z ogólnopolskiej konferencji naukowej zorganizowanej w Dąbrowie Niemodlińskiej w dniach 4–6 XI 1993*, pod red. A. Pobóg-Lenartowicz i M. Derwicha, Opole 1995, s. 181–193); Mrozowicz, *Średniowieczne...*, s. 148–151.

³⁵ Wydana niezależnie od siebie w dwóch częściach: *Die böhmische Chronik des Benedict Johnsdorf*, wyd. F. Wachter (SRS, t. XII, Breslau 1883, s. XIX–XX, 109–124); *Česká kronika Benedikta Johnsdorfa*, wyd. J. Mikulka, Ostrava 1959.

³⁶ Matusik, *Dawne...*, s. 77–78.

wał, że zamierza do gotowej już historii klasztoru dołączyć „wiadomości o początku samego Królestwa Czeskiego i jego rozwoju, z czego zaiste wiedza i znajomość tego, co działo się od czasu fundacji klasztoru, łatwiej będzie mogła być zgromadzona i posiadana”³⁷.

Ponadto spod pióra Benedykta wyszła rozprawka historyczna poświęcona sporowi pomiędzy jego klasztorem a miastem Wrocławiem o jurysdykcję na Wyspie Piaskowej pt. *Casus facti seu in terminis super Arena Wratislaviensi a principio fundacionis monasterii beate Virginis usque in presens*³⁸. W początkowych partiach rozprawki została streszczona wspomniana *Chronica abbatum*, następnie jednak opis konfliktu staje się samodzielną relacją, przy czym tylko wyjątkowo pojawiają się informacje o wydarzeniach, które pozostawały bez związku z konfliktem.

Własnymi utworami dziejopisarскими może poszczycić się klasztor premonstratensów na podwrocławskim Ołbinie. U schyłku średniowiecza działał tam Mikołaj Liebenthal, którego dzieło zostało szczegółowo scharakteryzowane przez Leona Santifallera³⁹. Liebenthal zajmował się chętnie utworami poświęconymi przeszłości. Skopiował m.in. osiem dzieł historiograficznych, w tym *Kronikę ksiąząt polskich*, kronikę czeską Eneasza Sylwiusza Piccolominiego czy żywot św. Norberta. Dla historii dziejopisarstwa klasztornego we Wrocławiu najważniejsze są *Gesta abbatum monasterii s. Vincentii*, którym Liebenthal nadał formę katalogu opatów, poprzedzonego zwięzłą opowieścią o początkach klasztoru⁴⁰. W zwięzłych biografiach poszczególnych zwierzchników klasztoru dominuje problematyka prawna i gospodarcza, co jest charakterystyczne dla ówczesnego piśmiennictwa pragmatycznego.

W klasztorze premonstratensów powstały także około przełomu XV i XVI w. tzw. *Spominki wrocławskie*, które liczą łącznie siedem zapisek poświęconych wydarzeniom z okresu 1090–1450⁴¹. Dotyczą one dziejów dwóch wrocławskich opactw fundowanych według tradycji przez Piotra Własta: ołbińskich premonstratensów i kanoników regularnych z Wyspy Piaskowej. Znajdują się tu m.in. charakterystyczne dla dziejopisarstwa klasztornego informacje o rywa-

³⁷ *Česká kronika...*, s. 15; Mrozowicz, *Średniowieczne...*, s. 152.

³⁸ Utwór zachowany w rękopisie Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, sygn. IV Q 205, fol. 65^v–72^r. Na jego temat zob.: Mrozowicz, *Średniowieczne...*, s. 152–154.

³⁹ L. Santifaller, *Nikolaus Liebental und seine Chronik der Aebte des Breslauer St. Vinzenzstiftes*, (Analecta Praemonstratensia, suppl., Tongerlo 1949); tenże, *Liebentals Kopialbücher des Prämonstratenserstiftes zum Hl. Vinzenz in Breslau* (Mitteilungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung, 15. suppl., Innsbruck 1947). Zob. ponadto: Matusik, *Dawne...*, s. 83; Mrozowicz, *Średniowieczne...*, s. 157.

⁴⁰ Wydania: *Gesta abbatum monasterii s. Vincentii* (SRS, t. II, wyd. G. A. Stenzel, Breslau 1839, s. VII, 135–151); Santifaller, *Nikolaus Liebental...*

⁴¹ *Spominki wrocławskie*, wyd. A. Semkowicz (MPH, t. III, s. 732–734). Zob. ponadto: Korta, *Średniowieczna...*, s. 319–322; tenże, *Ośrodki...*, s. 37; Matusik, *Dawne...*, s. 82; Solicki, *op. cit.*, s. 148–149; Z. Hledíková, *Rukopis vatikánské knihovny Chigi Q.II.51* (Studie o rukopisech, 31, 1995–1996, s. 35–43, zwłaszcza s. 38).

lizacji o pierwszeństwo (tzw. *causa Vortritt*) między oboma wspomnianymi opactwami⁴².

Dla dopełnienia obrazu twórczości historiograficznej prowadzonej w klasztorze premonstratensów należy jeszcze wymienić dwa roczniki: *Wrocławski (Annalia seu contingentia in civitate Wratislavia)*⁴³ oraz *Niektóre osobliwości (Quedam memorabilia)*⁴⁴, których autorami mogli być tamtejsi zakonnicy. Oba te utwory, znane z przekazu w rękopisie rzymskiej biblioteki książąt Chigi⁴⁵, powstały już w pierwszych dziesięcioleciach XVI w. Pierwszy z roczników zawiera garść informacji o wydarzeniach we Wrocławiu oraz z życia Kościoła wrocławskiego w latach 1415–1517. W drugim zostały skompilowane głównie wiadomości do dziejów Śląska, traktowanego jako części państwa czeskiego, w latach 993–1460.

Dziejopisarstwo miejskie. Dziejopisarstwo związane z duchowieństwem świeckim i zakonnym oraz z dworem książęcym nie odgrywało jednak w całokształcie wrocławskiej aktywności dziejopisarskiej tak istotnej roli, jak twórczość historiograficzna powstająca w środowisku mieszczaństwa. Dziejopisarstwo miejskie, by użyć terminu rozpowszechnionego przez Petera Johanka, stanowi, jak się zdaje, najważniejszą część składową tożsamości mieszkańców miasta. Dzięki utworom historiograficznym propagowana była wiedza o początkach i kształtowaniu się mieszczaństwa i samorządu miejskiego, co miało gwarantować utrzymanie „*harmoniae civitatis*”⁴⁶.

Początków dziejopisarstwa miejskiego we Wrocławiu należałoby się spodziewać w okresie krótko po powstaniu gminy i administracji miejskiej. Ramy prawne dawało im tzw. prawo niemieckie. O ile wiemy, bezpośrednio po zakończeniu długiego procesu lokacji, który zapewne rozpoczął się jeszcze przed 1241 r., a zwieńczony został 16 XII 1261 r. wystawieniem dokumentu lokacyjnego przez książąt Henryka III Białego i Władysława (późniejszego arcybiskupa salzburskiego)⁴⁷, nie powstały żadne zapiski o treści historycznej. Podobnie jak w innych krajach europejskich⁴⁸, tego rodzaju zapiski torują drogę

⁴² W. Mrozowicz, *Z dyskusji nad początkami klasztorów w średniowiecznej historiografii śląskiej (Origines mundi, gentium et civitatum)*, pod red. S. Rosika, P. Wiszewskiego, AUWr, 2339, Historia, 153, Wrocław 2001, s. 171–178.

⁴³ *Rocznik wrocławski (Annalia seu contingentia in civitate Wratislavia)*, wyd. A. Semkowicz (MPH, t. III, s. 734–740); na temat rocznika zob.: Korta, *Średniowieczna...*, s. 323–325; Matusik, *op. cit.*, s. 82–83.

⁴⁴ *Niektóre osobliwości*, wyd. A. Semkowicz (MPH, t. III, s. 740–745); na temat rocznika zob.: Korta, *Średniowieczna...*, s. 326–330; Matusik, *op. cit.*, s. 83.

⁴⁵ Hledíková, *op. cit.*

⁴⁶ P. Johaneck, *Einleitung (Städtische Geschichtsschreibung im Spätmittelalter und in der frühen Neuzeit)*, wyd. P. Johaneck, *Städteforschung, Reihe A, Darstellungen*, 47, Köln–Weimar–Wien 2000, s. VII). Zob.: też Mrozowicz, *Wrocławska...*, s. 9.

⁴⁷ *Schlesisches Urkundenbuch*, t. III: 1251–1266, oprac. W. Irgang, Köln–Wien 1984, nr 373, 374.

⁴⁸ M. Bláhová, *Stadt, Bürgertum und Städtewesen im Spiegel der Geschichtsschreibung. Wege zur städtischen Historiographie in den böhmischen Ländern im Spätmittelalter und in der frühen*

właściwej twórczości dziejopisarskiej we Wrocławiu. Wpisywane one były w nieco przypadkowy sposób do ksiąg miejskich. Pojedyncze zapiski rocznikarskie, które datuje się na pierwszą połowę XIV w., znajdowały się w zaginionej dzisiaj księdze miejskiej, znanej jako *Hirsuta hilla*. Były tam m.in. informacje o powstaniu tkaczy w 1333 r.⁴⁹ i o konflikcie między biskupem wrocławskim Nankierem i królem czeskim Janem Luksemburskim w końcu lat trzydziestych XIV w.⁵⁰

Z początku tego stulecia, to jest około pół wieku po zakończeniu procesu lokacji miasta, powstał także najstarszy annał – *Rocznik wrocławski dawny*. Jego powstanie datuje się na rok 1308 lub na czas krótko po tej dacie rocznej⁵¹.

W tym kontekście warto zauważyć, że najstarszy utwór dziejopisarstwa miejskiego w niemieckim kręgu kulturowym powstał w latach dziewięćdziesiątych XIII w. w Strasburgu⁵². Data powstania *Rocznika wrocławskiego dawnego* jest więc bardzo bliska początkom dziejopisarstwa miejskiego w miastach niemieckich, dzięki czemu Wrocław włącza się do grupy ośrodków, które mogą się szczycić najstarszą tradycją tego rodzaju piśmiennictwa. Nie znamy dzisiaj pierwotnej wersji *Rocznika wrocławskiego dawnego*. Znajdowała się ona w zaginionej dzisiaj księdze rachunkowej Wrocławia z lat 1299–1358, określanej mianem *Henricus pauper*⁵³. Z trzech znanych odpisów tej książki zachowała się

Neuzeit (Städtische Geschichtsschreibung, s. 244–245), gdzie też dawniejsza literatura; Stein, *op. cit.*, s. 182. Z polskich opracowań na szczególną uwagę zasługuje: J. Dworzaczkowa, *Dziejopisarstwo gdańskie do połowy XVI wieku*, Gdańsk 1962, s. 121–135; zob. też: J. Wiesiołowski, *Polskie dziejopisarstwo mieszczańskie w późnym średniowieczu (Mente et litteris. O kulturze i społeczeństwie wieków średnich*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Seria Historia, 117, Poznań 1984, s. 282–283).

⁴⁹ Wydanie na podstawie późniejszego przekazu: C. Grünhagen, *Breslau unter den Piasten als deutsches Gemeinwesen*, Breslau 1861, s. 117.

⁵⁰ C. Grünhagen, *König Johann und Bischof Nanker von Breslau. Ein Beitrag zur Geschichte des Kampfes mit dem Slaventhum im deutschen Osten*, Wien 1864, s. 21, przyp. 1.

⁵¹ Wydania: *Chronici Silesiae vetustissimi fragmentum* (Silesiacarum Rerum Scriptores, t. II, wyd. F. W. Sommersberg, Lipsiae 1730, s. 17–18); *Henricus pauper. Rechnungen der Stadt Breslau von 1299–1358. nebst zwei Rationarien von 1386 und 1387, dem Liber imperatoris vom Jahre 1377 und den ältesten Breslauer Statuten*, wyd. C. Grünhagen (*Codex diplomaticus Silesiae*, 3, Breslau 1860, s. 93–95); *Annales Wratislavienses antiqui*, wyd. W. Arndt (*Monumenta Germaniae historica, Scriptores*, t. XIX, Hannoverae 1866, s. 526–529); *Rocznik wrocławski dawny*, wyd. A. Bielowski (MPH, t. III, s. 680–688). Na temat rocznika pisali m.in.: Zeissberg, *op. cit.*, s. 117; O. Lorenz, *Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter seit der Mitte des dreizehnten Jahrhunderts*, wyd. 3, A. Goldmann, t. II, Berlin 1887, repr.: Augsburg 1999, s. 235–236; Korta, *Średniowieczna...*, s. 221–228; *Repertorium fontium historiae medii aevi primum ab Augusto Potthast digestum, nunc cura collegii historicorum e pluribus nationibus emendatum et auctum*, t. II: *Fontes A–B*, Romae 1967, s. 351; Matusik, *Dawne...*, s. 71–72; Mrozowicz, *Wrocławska...*, s. 9.

⁵² Lorenz, *op. cit.*, t. I, Berlin 1886, s. 27; Johaneck, *op. cit.*, s. X; H. Schmidt, *Die deutschen Städtechroniken als Spiegel des bürgerlichen Selbstverständnisses im Spätmittelalter* (Schriftenreihe der Historischen Kommission bei der Bayerischen Akademie der Wissenschaften, 3, Göttingen 1958, s. 138–140).

⁵³ *Henricus pauper...*, s. VI–XI.

tylko kopia, którą sporządził w 1790 r. Samuel Benjamin Klose⁵⁴. Ten egzemplarz posłużył Colmarowi Grünhagenowi jako podstawa do wydania nie tylko rocznika, ale i całej księgi miejskiej⁵⁵.

Rocznik wrocławski dawny liczy łącznie 29 zapisek, informujących o wypadkach z lat 1238–1308⁵⁶. Nie zostały one uporządkowane ani pod względem chronologicznym, ani pod względem rzeczowym. Datę powstania można ustalić dzięki porównaniu tego rocznika z *Rocznikiem magistratu wrocławskiego*. W tym ostatnim utworze zostały dosłownie przytoczone zapiski z *Rocznika wrocławskiego dawnego po rok 1308*, a następnie brakuje jakichkolwiek informacji aż do roku 1410. Gdyby *Rocznik wrocławski dawny* zawierał dalsze zapiski po roku 1308, wówczas luka w roczniku magistrackim dla okresu 1308–1410 byłaby niezrozumiała⁵⁷. Zapisanie informacji o śmierci dwóch mieszczan właśnie w 1308 r. – to przedostatnia i ostatnia zapiska rocznika – pozwala przypuszczać, że zostały one zarejestrowane na bieżąco.

Autor *Rocznika wrocławskiego dawnego* jest dzisiaj nieznan. Najprawdopodobniej mamy tu do czynienia z osobą świecką, a do tego ze środowiska mieszczańskiego, co potwierdza miejsce zapisania rocznika (w miejskiej księdze rachunkowej) oraz tematyka mieszczańska dwóch wspomnianych zapisek⁵⁸. Do tych argumentów, które przytaczane były w dotychczasowych pracach na temat rocznika⁵⁹, chciałbym dołączyć jeszcze inne. *Rocznik wrocławski dawny* niemal nie zawiera jakichkolwiek informacji na tematy polskie. Anonimowy autor szkicuje swój obraz przeszłości Wrocławia i Śląska dopiero od 1238 r. i wiąże ją z postacią Henryka Brodatego i jego świętej małżonki Jadwigi⁶⁰. Takie ujęcie można potraktować jako świadectwo ukształtowania nowych tradycji historycznych na Śląsku, które były związane z przemianami etnicznymi spowodowanymi kolonizacją niemiecką, bez wiązania ich z polską „prahistorią” Śląska⁶¹. W roczniku czytelne jest zainteresowanie dla spraw Wrocławia

⁵⁴ Archiwum Państwowe we Wrocławiu, sygn. Klose 22.

⁵⁵ *Henricus pauper...*, s. 1–97.

⁵⁶ Liczba zapisek, a także występująca w dalszym ciągu ich numeracja, odwołują się do wydania przygotowanego w ramach realizacji kierowanego przeze mnie programu badawczego KBN pt. *Roczniki Śląskie. Wydanie krytyczne*.

⁵⁷ Korta, *Średniowieczna...*, s. 222–223. Zob. też: *Henricus pauper...*, s. X–XI.

⁵⁸ Por.: Korta, *Ośrodki...*, s. 31.

⁵⁹ J. Dąbrowski, *Dawne dziejopisarstwo polskie (do roku 1480)*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1964, s. 63; K. Małeczyński, *Śląsk w epoce feudalnej (Historia Śląska, t. I, cz. 1, pod red. K. Małeczyńskiego, Wrocław 1960, s. 593)*; Korta, *Średniowieczna...*, s. 223–224; tenże, *Ośrodki...*, s. 30–31.

⁶⁰ Por.: R. Heck, *O piastowskich tradycjach średniowiecznego Śląska (Problemy świadomości historycznej i narodowej)* (Kwartalnik Historyczny, R. XXXIV, 1977, nr 1, s. 6).

⁶¹ Przykłady tego zjawiska obserwowanego w piśmiennictwie historycznym późnośredniowiecznego Śląska zob.: H. Manikowska, *Świadomość regionalna na Śląsku w późnym średniowieczu (Państwo, naród, stany w świadomości wieków średnich. Pamięci Benedykta Zientary 1929–1983, Warszawa 1990, s. 253–267)*.

jako centrum władzy książęcej i zarazem miasta. Dziewięć zapisek informuje o śmierciach książąt śląskich, zwłaszcza wrocławskich (Henryka I Brodatego, Jadwigi, Henryka II Pobożnego, Anny, Henryka III Białego, Henryka IV Prawego, Elżbiety, żony Henryka V Brzuchatego, Przemka ścinawskiego i Bolka świdnickiego). Ponadto dalsze trzy zapiski mówią o narodzinach trzech synów Henryka V Brzuchatego. Wraz z informacją o kanonizacji św. Jadwigi „śląskich” zapisek o treści genealogicznej jest więc razem 13. Dalsze zapiski zawierają informacje o zaangażowaniu książąt wrocławskich w konflikty polityczne.

Z samym Wrocławiem związane są jedynie trzy bądź cztery zapiski rocznikarskie⁶². Zastanawiające jest nagromadzenie zapisek „wrocławskich” w końcowej części rocznika. Upoważnia to do wyciągnięcia wniosku, że rocznikarz usiłował w ten sposób wyzwolić się z ograniczeń znanej mu konwencji i dać w tych zapiskach garść informacji, które odnoszą się do najbliższego mu środowiska mieszczańskiego. Rocznikarz ów, domniemany przedstawiciel mieszczaństwa wrocławskiego, okazał się zatem twórcą oryginalnym, w którego horyzoncie obserwacyjnym znalazły się, odmiennie niż wcześniej na Śląsku, wydarzenia z przeszłości regionalnej, w tym miejskiej, uzupełnione o dane o wybranych wydarzeniach z dziejów czeskich i niemieckich, przy niemal zupełnym pominięciu dziejów polskich.

Ponadto do dziejopisarstwa miejskiego należy zaliczyć *Rocznik dominikanów wrocławskich*. Wbrew tytułowi nie jest to utwór, który można by kwalifikować jako należący do dziejopisarstwa klasztorowego. Swoją treść zawdzięcza proveniencji kodeksu, w którym znajduje się jedyny przekaz tekstu rocznika⁶³. Ten skromny rocznik, liczący łącznie 14 zapisek, prawdopodobnie był dziełem nieznanego dominikanina wrocławskiego. Wypisał on około przełomu XV i XVI w. z jakiegoś obszerniejszego, dzisiaj nieznanego, tekstu rocznikarskiego informacje dotyczące wydarzeń z lat 1410–1443. W niektórych zapiskach zawarte są wzmianki, które mogły być interesujące z punktu widzenia mieszczaństwa wrocławskiego, jak np. o zamieszkach we Wrocławiu w 1418 r., odwiedzinach koronowanych głów we Wrocławiu – Zygmunta Luksemburskiego w 1420 r. i Albrechta II Habsburga w 1438 r., katastrofie mostu Tumskiego we Wrocławiu w 1423 r.⁶⁴ Jak się zdaje, tego rodzaju zapiski mogą świadczyć o mieszczańskim pochodzeniu autora pierwotnej wersji *Rocznika dominikanów wrocławskich*.

⁶² Są to zapiski o rekoncylacji kościoła NMP na Piasku w 1263 r. (*Rocznik wrocławski dawny*, zap. 16) i pożarze miasta w 1276 r. (tamże, zap. 26), a ponadto zapiska o śmierci Hermana, syna Zachariasza (tamże, zap. 28) oraz ewentualnie zapiska o śmierci Peregryna ze Zgorzelca (tamże, zap. 29), obie datowane na 1308 r.

⁶³ Rękopis Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, sygn. I O 6, fol. 255^v. Zob. na jego temat: Korta, *Średniowieczna...*, s. 270–273, gdzie też prowizoryczne wydanie rocznika; tenże, *Ośrodk...*, s. 28.

⁶⁴ *Rocznik dominikanów wrocławskich*, zap. 4–6, 12.

Do *Rocznika wrocławskiego dawnego* i *Rocznika dominikanów wrocławskich* nawiązuje bezpośrednio *Rocznik magistratu wrocławskiego*⁶⁵. Powstał on stosunkowo późno, bo dopiero w 1514 r. Rocznik ten dostarcza jeszcze jednego argumentu za mieszczkańskim pochodzeniem *Rocznika wrocławskiego dawnego*. Zacytujmy fragment prologu do rocznika: „Uradzono dla korzyści Rzeczypospolitej [tj. społeczności miejskiej Wrocławia] oraz dla potomności, jako też spodobało się magistratowi, żeby zostały odpisane roczniki, na ile można je było zgromadzić z najstarszych ksiąg tego miasta oraz innych, by poznawszy dawne dzieje i koleje losów magistrat mógł tym owocniej zajmować się sprawami Rzeczypospolitej i prywatnymi. Dlatego więc powstał ten kodeks roku Pańskiego 1514”⁶⁶. Źródłem do opracowania *Rocznika magistratu wrocławskiego* poszukiwano zatem w dawnych księgach miejskich, gdzie również — jak o tym była mowa — znajdował się *Rocznik wrocławski dawny*. Anonimowy autor rocznika magistrackiego wykorzystał także *Rocznik dominikanów wrocławskich*, ale nie w znanej dzisiaj wersji, lecz w zaginionej redakcji pierwotnej⁶⁷. Wskutek tych działań wynik końcowy nie różnił się zbytnio od powstałego dwa wieki wcześniej *Rocznika wrocławskiego dawnego*, zmieniły się jednak proporcje w doborze informacji na korzyść treści lokalnych śląskich i wrocławskich.

Rocznik magistratu wrocławskiego zawiera 66 zapisek, które przedstawiają wydarzenia z lat 966—1491. Poza programową deklaracją z prologu nie ma w annale żadnych motywów parenetycznych, które zresztą byłoby trudno zawrzeć w lapidarnej formie annalistycznej. Wrocławska rada miejska była jednak świadoma, że wiedza o przeszłości, także tej opisanej w skromnych zapiskach rocznikarskich, może być przydatna w kierowaniu wspólnotą miejską.

W problematykę *Rocznika mieszczanina wrocławskiego*, który powstał wkrótce po *Roczniku magistratu wrocławskiego*, również w pierwszych dziesięcioleciach XVI w., nie chciałbym się tutaj zagłębiać. Dokładniej przedstawiałem ją ostatnio na innym miejscu⁶⁸, a dalsze analizy będą możliwe po skutecznieniu krytycznego wydania tekstu.

Największym osiągnięciem wrocławskiego dziejopisarstwa miejskiego była twórczość Piotra Eschenloera (1420—1481)⁶⁹. Ten syn kupca norymberskiego

⁶⁵ Wydania: *Annales Wratislavienses (Silesiacarum...*, s. 172—176); *Annales magistratus Wratislaviensis (Monumenta Germaniae...*, s. 526—531); *Rocznik magistratu wrocławskiego* (MPH, t. III, s. 680—688). Na jego temat zob. m.in.: Korta, *Średniowieczna...*, s. 315—318; Matusik, *Dawne...*, s. 90; *Repertorium fontium...*, s. 351; Mrozowicz, *Wrocławska...*, s. 9—10.

⁶⁶ *Rocznik magistratu wrocławskiego*, prolog: „Promovenda res publica posteritatieque consulendum est. Placuit itaque magistratui annales, quantum ex vetustissimis libris civitatis huius et aliis colligi poterit, describi, ut visis antiquis historiis vicissitudinibusque rerum perspectis et Reipublicae, et privatis negotiis fructuosius incumbere possit magistratus”.

⁶⁷ Korta, *Średniowieczna...*, s. 318.

⁶⁸ Mrozowicz, *Wrocławska...*, s. 11—14; tenże, *Mittelalterliche Annalistik in Schlesien. Ein Beitrag zur neuen Ausgabe schlesischer Annalen* (Quaestiones medii aevi novae, 6, 2001 s. 287—288).

⁶⁹ V. Honemann, *Lateinische und volkssprachliche Geschichtsschreibung im Spätmittelalter: Zur Arbeitsweise des Chronisten Peter Eschenloer aus Breslau* (Deutsches Archiv für Erforschung

przybył około 1455 r. do Wrocławia, gdzie objął posadę pisarza miejskiego. Był również aktywny w służbie dyplomatycznej miasta w burzliwych czasach rządów króla czeskiego Jerzego z Podiebradów. Piotr Eschenloer rozpoczął swoją przygodę z historią od przełożenia z łaciny na język niemiecki historii Czech Eneasza Sylwiusza Piccolominiego oraz historii Jerozolimy Roberta. Po nich przyszedł czas na własną pracę – spisaną po łacinie *Historia Wratislaviensis*, która przedstawiała dzieje Wrocławia w latach 1438–1471, a powstawała w latach sześćdziesiątych i z początkiem lat siedemdziesiątych XV w.⁷⁰ W dużej części to opracowanie opierało się na wspomnianej historii Piccolominiego⁷¹. Samodzielnie Piotr Eschenloer przedstawił historię okresu 1458–1460 i później od 1464 r. Wydanie tej pracy, przygotowane przez Hermanna Markgrafa, zawiera wszystkie partie stanowiące narrację kronikarską, natomiast pomija większą część odpisów dokumentów i listów⁷², co uniemożliwia wyrobienie sobie wyobrażenia o całym dziele. Oryginalny rękopis, który posłużył H. Markgrafowi jako podstawa wydania, jest obecnie uznawany za zaginiony⁷³. Dopiero żmudne zestawienie wydania H. Markgrafa z opublikowanymi listami i dokumentami z czasów Jerzego z Podiebradów umożliwiło (na tym etapie idealną) rekonstrukcję pierwotnego tekstu kroniki, czego dokonała w ostatnim czasie historyczka z Münster Gunhild Roth⁷⁴.

W części na podstawie tekstu łacińskiego w ostatnich latach swojego życia opracował Piotr Eschenloer nową, niemiecką wersję historii miasta, która dla niemieckojęzycznych w większości mieszkańców Wrocławia była znacznie łatwiejsza w odbiorze niż wcześniejsza historia łacińska. Przez długi czas te *Geschichten der Stadt Breslau oder Denkwürdigkeiten seiner Zeit* były znane tylko z wydania z lat 1827–1828, przygotowanego przez Johanna Gottlieba Kunitzschę, który oparł się na późnym rękopisie z XVII w.⁷⁵ Przed trzema laty

des Mittelalters, 52, 1996, 2, s. 617–627); W. Iwańczak, *Piotr Eschenloer – świadek epoki (Tysiąclecie dziedzictwo..., s. 160–170)*; H. Markgraf, *Magister Peter Eschenloer, Verfasser der Geschichten der Stadt Breslau vom Jahre 1440–1479* (Programm des Königlichen Friedrichs-Gymnasiums zu Breslau, Breslau 1865, s. 3–28); Matusik, *Dawne..., s. 87–90*; J. J. Menzel, *Eschenloer, Peter (Die deutsche Literatur des Mittelalters. Verfasserlexikon, t. II, wyd. 2, Berlin–New York 1980, szp. 630–632)*; A. Schultz, *Einige biographische Nachrichten über den Breslauer Stadtschreiber Peter Eschenloer* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, 5, 1863, s. 57–62); J. Żuławski, *Piotr Eschenloer (Ludzie dawnego Wrocławia, Wrocław 1958, s. 22–24)*; W. Mrozowicz, *Eschenloer Peter (Słownik pisarzy śląskich, pod red. J. Lyszczynny, D. Rotta, Katowice 2005, s. 39–40)*.

⁷⁰ *Historia Wratislaviensis et que post mortem regis Ladislai sub electo Georgio de Podiebrat Bohemorum rege illi acciderant prospera et adversa*, wyd. H. Markgraf, Breslau 1872 (SRS, 7).

⁷¹ P. Eschenloer, *Geschichte der Stadt Breslau*, wyd. G. Roth, (Quellen und Darstellungen zur schlesischen Geschichte, 29, 1–2, Münster etc. 2003, s. 25–26).

⁷² Tamże, s. 28.

⁷³ Rękopis dawnej Biblioteki Miejskiej we Wrocławiu (jej ocalałe zbiory znajdują się obecnie w Bibliotece Uniwersyteckiej), sygn. R 591.

⁷⁴ Eschenloer, *op. cit.*, s. 28–47.

⁷⁵ Peter Eschenloer's, Stadtschreibers zu Breslau, *Geschichten der Stadt Breslau oder Denkwürdigkeiten seiner Zeit vom Jahre 1440 bis 1479*, wyd. J. G. Kunitzsch, t. I–II, Breslau 1827–1828.

kronikę wydała na nowo G. Roth. Dopiero wówczas okazało się, że wydanie J. G. Kunischa jest niekompletne i pełne błędów, co wynikało z późnego przekazu tekstu przyjętego jako podstawa wydania, jak również ze specyficznych metod edytorskich, co wcale nie było niczym nadzwyczajnym w początkach XIX w. Stosunek wersji niemieckiej kroniki do jej łacińskiej podstawy G. Roth scharakteryzowała w następujący sposób: „Redakcja niemiecka tylko w części stanowi swobodny przekład pierwszej redakcji łacińskiej. Piotr Eschenloer ... włączył do przekładu wielką część korespondencji, rozszerzył i zmienił partie narracyjne. Nie przejął wszystkich informacji ... i uzupełnił o nowe”⁷⁶. Wynik końcowy, który możemy ocenić dopiero dzięki wydaniu G. Roth, jest imponujący, nie tylko pod względem objętości (nowe wydanie liczy 1070 stron druku). Dzieło przepełnione jest szczegółami, które barwnie oddają życie miasta, jak również wydarzenia wielkiej polityki w latach 1440–1479. Na jego kartach znajdują wyraz nastroje mieszkańców miasta w okresie sporów pomiędzy miastem i królem Jerzym z Podiebradów. Metoda pracy historycznej Piotra Eschenloera nie jest zbyt wyrafinowana⁷⁷. Mamy do czynienia z prostym zestawieniem wydarzeń oraz związanych z nimi odpisów dokumentów i listów w układzie chronologicznym. Mimo to rada miejska była dumna z dzieła opracowanego przez jej pisarza i poleciła sporządzić na pergaminie uroczystą kopię kroniki, która miała być przechowywana w ratuszu.

Na zakończenie chciałbym poświęcić nieco uwagi postaci Benedykta z Poznania. Jego działalność i twórczość historyczna wymagają – w świetle przeprowadzonych w ostatnim czasie badań – nowej oceny⁷⁸. Benedykt z Poznania, kanonik regularny św. Augustyna, ukończył Akademię Krakowską. W 1512 r. objął urząd konserwatora praw kleru katedralnego we Wrocławiu, a zarazem został prepozytem wrocławskiego kościoła i szpitala Św. Ducha, który podówczas był prepozyturą klasztoru kanoników regularnych św. Augustyna z Wyspy Piaskowej. Jako zarządcy prepozytury zarzucono mu bezpodstawnie nieudolność i musiał w 1523 r. zrezygnować z zajmowanego stanowiska.

Benedyktowi z Poznania zostało przypisanych kilka prac historycznych, które powstały w czasach jego pobytu we Wrocławiu. Były to *Kronika książąt*

⁷⁶ Eschenloer, *op. cit.*, s. 47.

⁷⁷ Zob. też: Iwańczak, *op. cit.*, s. 170.

⁷⁸ L. Krzywiak, *Benedykt z Poznania. Śląski miłośnik historii z początku XVI wieku* (Roczniki Historyczne, 57, 1991, s. 73–116); M. Słoń, *Szpitala średniowiecznego Wrocławia*, Wrocław 2000, zwłaszcza s. 126–130; J. Wiesiołowski, *Rodzina Benedykta Sternberga z Poznania* (Roczniki Historyczne, 57, 1991, s. 117–146); W. Mrozowicz, „Kronika książąt polskich” i inne średniowieczne Silesiaca w rękopisie Biblioteki Narodowej w Pradze (XXIII G 27) (*Viae historicae. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Lechowi A. Tyszkiewiczowi w siedemdziesiąt rocznicę urodzin*, AUWr 2306, Historia 152, Wrocław 2001, s. 49–52, 55); tenże, „Cronica principum Polonie” und „Cronica ducum Silesie” – die Hauptwerke der Fürstenchronistik Schlesiens (*Einige Überlieferungs- und Deutungsprobleme*) (*Die Hofgeschichtsschreibung im mittelalterlichen Europa*, wyd. J. Wenta, Toruń 2005, Subsidia historiographica, 3, w druku).

śląskich (1518), żywoty św. Wojciecha (1518) i św. Stanisława (1520) oraz dwie biografie Piotra Własta. Dawniejsza historiografia silnie podkreślała wartość prac historycznych Benedykta z Poznania, szczególnie jego zaangażowanie w uzasadnianie praw Polski do Śląska⁷⁹. Nowsze badania wykazały kompilacyjny charakter prac Benedykta. Najważniejsze dzieło, *Kronika książąt śląskich*, okazało się silnie skróconą redakcją *Kroniki książąt polskich*, uzupełnioną o fragmenty z innych tekstów historiograficznych, w tym z kroniki Marcina Polaka, oraz o około 50 zapisek rocznikarskich⁸⁰. Także autorstwo tej kompilacji zostało zakwestionowane⁸¹. *Kronika książąt śląskich* znana jest dzisiaj z trzech przekazów rękopiśmiennych, przy czym rękopis najstarszy (lobkowicki) pochodzi z przełomu XV i XVI w., kolejny (kórnicki) został skopiowany w 1518 r. przez samego Benedykta z Poznania, a trzeci (getyński) jest prostym XVII-wiecznym odpisem rękopisu kórnickiego⁸². Benedykt z Poznania nie mógł być autorem tej kroniki, skoro w przekazie lobkowickim jest ona starsza niż sporządzona przez niego kopia, na której podstawie wyciągano wnioski o autorstwie kroniki. W innych swoich pracach Benedykt z Poznania opierał się na dziełach Jana Długosza. Zauważmy, że w konsekwencji nastawienie ideologiczne prac Benedykta to nie tyle odzwierciedlenie jego własnych poglądów, ile raczej dzieł, na których się oparł i z których z niewolniczym uporem dosłownie odpisywał obszerne fragmenty.

Jak się zdaje, za jedyne oryginalne utwory Benedykta z Poznania można uznać traktat antyheretycki, kontynuację katalogu biskupów wrocławskich Jana Długosza i tablicę synchroniczną papieży i cesarzy⁸³.

*
* *

W powyższych rozważaniach usiłowałem przedstawić linie rozwojowe poszczególnych typów dziejopisarstwa reprezentowanego we Wrocławiu. Jego początki są związane z duchowieństwem działającym wokół kościoła katedralnego, a jego najwcześniejsze owoce — katalogi biskupów wrocławskich — to utwory typowe dla średniowiecznej historiografii kościelnej. Dziejopisarstwem zajmowali się również wrocławscy duchowni z Ostrowa Tumskiego u schyłku średniowiecza, czego dowodem są zwłaszcza dzieła spisane przez Zygmunta Rosicza i Stanisława Sauera. Około przełomu XIII i XIV w. pojawił się pierw-

⁷⁹ Zob. zwłaszcza: Z. Grabowiecka, *Benedykt z Poznania — szesnastowieczny badacz polskiej przeszłości Śląska (Z dziejów postępowej ideologii na Śląsku w XIV–XVI w., pod red. E. Macieczyńskiej, Warszawa 1956, s. 125–150); Matusik, *Dawne...*, s. 79–81; Heck, *Główne...*, s. 73.*

⁸⁰ Krzywiak, *op. cit.*, s. 106–109; Mrozowicz, *Mittelalterliche...*, s. 289–290.

⁸¹ Mrozowicz, *Kronika...*, s. 52; tenże, *Cronica...*

⁸² O rękopisach *Kroniki książąt śląskich* zob.: Santifaller, *Liebentals Kopialbücher...*, s. 97–98; Mrozowicz, *Kronika...*, s. 49–52. Rękopisy przechowują: Národní knihovna w Pradze (sygn. XXIII G 27), Biblioteka Kórnicka PAN (sygn. 184) i Niedersächsische Staats- und Universitätsbibliothek w Getyndze (sygn. Histor. 524).

⁸³ Krzywiak, *op. cit.*, s. 116.

szy utwór dziejopisarstwa klasztornego — *Rocznik franciszkanów wrocławskich*. W ślad za swymi minoryckimi współbraćmi podążyły wrocławskie klaryski. Później do tych zgromadzeń doszli z własnymi utworami dziejopisarскими kanonicy regularni św. Augustyna i premonstratensi. Dość wcześnie, bo już z początkiem XIV w., do środowisk parających się utrwalaniem wiedzy o przeszłości dołączyło mieszczaństwo. Apogeum twórczości historiograficznej w tym środowisku były dzieła Piotra Eschenloera powstałe w trzeciej ćwierci XV w.

Wrocławska twórczość historiograficzna w średniowieczu знаła najważniejsze rodzaje dziejopisarskie: proste katalogi dostojnicze, roczniki i kroniki. Charakterystyczne nie tylko dla wrocławskich, ale w ogóle śląskich zainteresowań historiografią w tym okresie jest szczególne upodobanie do roczników, które wówczas były już formą przestarzałą i zarzucaną.

Z ideologicznego punktu widzenia pozostawało wrocławskie dziejopisarstwo pod silnym wpływem ideologii kościelnej, co było powiązane z miejscem powstania, tj. różnymi instytucjami kościelnymi, sporej części utworów. W porównaniu z najważniejszymi dziełami dziejopisarstwa śląskiego, zwłaszcza z największymi kronikami (*Kroniką polską* i *Kroniką książąt polskich*), wrocławscy annaliści i kronikarze ukształtowali własną tradycję historiograficzną, zrywającą z polskimi korzeniami i nawiązującą do tradycji czeskich. Nie widać natomiast nawiązań do tradycji niemieckich, chociaż język niemiecki w późnośredniowiecznych utworach dziejopisarskich pojawiał się coraz częściej.

Aby ogarnąć całą miejską „memoriam” konieczne są dalsze studia, zwłaszcza przebadanie licznych ksiąg miejskich, w których często pojawiają się rozproszone zapiski o treściach historycznych. Niezbędne jest zwłaszcza przygotowanie wydań krytycznych zdecydowanej większości dzieł — niektóre z nich do dzisiaj w ogóle nie zostały opublikowane. Pozwoli to na uzyskanie kompletnego, a przynajmniej kompletniejszego obrazu średniowiecznego dziejopisarstwa wrocławskiego.

EWA WÓŁKIEWICZ

**„VIRI DOCTI ET SECRETORUM CONSCII”.
PERSONEL KANCELARYJNY WROCŁAWIA
W PÓŻNYM ŚREDNIOWIECZU**

Kancelaria jednego z największych ośrodków miejskich środkowej Europy nie stała się jak dotąd przedmiotem systematycznych badań. Do chwili obecnej więcej uwagi poświęcono jedynie systematyce i opisowi ksiąg wytworzonych przez tę instytucję¹ oraz sporządzono wykazy pisarzy miejskich². Te ostatnie zawierają jednak wiele nieprecyzyjnych czy wręcz bałamutnych informacji i wymagają poważnych uzupełnień. Z większym zainteresowaniem historyków spotkały się jedynie postacie kilku najwybitniejszych pracowników wrocławskiej kancelarii – przede wszystkim Wawrzyniec Rabe i Piotr Eschenloer³.

¹ P. Laband, *Die Breslauer Stadt- und Gerichtsbücher* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altertum Schlesiens [dalej: ZfGS], 4, 1862, s. 1–22); G. Bobertag, *Die Rechtshandschriften der Stadt Breslau* (ZfGS, 14, 1878, s. 156–207); H. Markgraf, *Geschichte des städtischen Urkundenarchivs zu Breslau* (Archivalische Zeitschrift, 3, 1878, s. 1–27); P. Rehme, *Über die Breslauer Stadtbücher. Ein Beitrag zur Geschichte des Urkundenwesens, zugleich der städtischen Verwaltung und Rechtspflege. Mit einem Urkundenbuch*, Halle 1909; T. Goerlitz, *Der Verfasser der Breslauer Rechtsbücher „Rechter Weg” und „Remissorium”* (ZfGS, 70, 1936, s. 195–206); tenże, *Breslauer Ratsbücher, Straßen und Stadttore, vorwiegend nach Funden in der Reichsgräflich Hochbergschen Majoratsbibliothek* (ZfGS, 74, 1940, s. 149–153); E. Maetschke, *Die Entstehung des Henricus Pauper in der uns überlieferten Form* (ZfGS, 70, 1936, s. 185–194); A. Kucner, *Byłe Archiwum miasta Wrocławia oraz najstarsze wrocławskie księgi miejskie* (Archeion, 21, 1952, s. 202–218); B. Turoń, *Najstarszy kopiař miasta Wrocławia* (Sobótka, R. XV, 1960, s. 183–192); L. Harc, *Missiva kancelarii miasta Wrocławia* (Sobótka, R. LIV, 1999, s. 483–496).

² A. Schultz, *Die Breslauer Stadtschreiber im 14. und 15. Jahrhundert* (ZfGS, 10, 1870, s. 158–163); H. J. von Witzendorff-Rehdiger, *Die Breslauer Stadtschreiber 1272–1741* (Jahrbuch der schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau, 5, 1960, s. 7–32).

³ J. G. Kunisch, *De P. Eschenloero antiquissimo rerum Vratislaviensium scriptore ejusque commentaris, Vratislaviae 1826*; A. Schultz, *Einige biographische Nachrichten über den Breslauer Stadtschreiber Peter Eschenloer* (ZfGS, 5, 1863, s. 56–62); G. Korn, *Das Testament Peter Eschenloers und der Streit um den Nachlass seiner Ehefrau* (ZfGS, 5, 1863, s. 354–360); H. Markgraf, *M. Peter Eschenloer, Verfasser der Geschichten der Stadt Breslau vom Jahre 1440 bis 1479*, Programm des Königlichen Friedrichs-Gymnasiums zu Breslau, Breslau 1865, s. 3–28; W. Iwańczak, *Piotr Eschenloer – świadek epoki* (Tysiąclecie dziedzictwo kulturowe diecezji wrocławskiej pod red. A. Barciała, Katowice 2000, s. 160–170); V. Honemann, *Ein Stadtschreiber als Theologe. Peter Eschenloer von Breslau (gest. 1481 und die böhmische Ketzerei* (Gelebte Frömmigkeit im Spätmittelalter (w druku); Wawrzyniec Rabe: G. Bauch, *Laurentius Corvinus, der Breslauer*

Napisana przez tego ostatniego monumentalna kronika *Geschichte der Stadt Breslau* doczekała się ostatnio nowego wydania, a jej edytorka Gunhild Roth w obszernym wstępie zebrała materiały do biografii Eschenloera i jego działalności w kancelarii wrocławskiej⁴. Najszerzej zakrojona monografia kancelarii wrocławskiej do 1526 r., autorstwa Władysława Pyrka, nie ukazała się ostatecznie drukiem. Podobnie jak starsze prace, koncentruje się ona przede wszystkim na analizie produkcji kancelarii wrocławskiej, natomiast w niewielkim stopniu uwzględnia kwestie jej organizacji i personelu⁵. Dla tego ostatniego tematu sporą wartość mają artykuły R. Żerelika poświęcone uposażeniu pisarzy zatrudnionych przez miasto oraz siedzibie miejskiego notariatu, choć i one nie są wolne od uchybień⁶. Lista najwcześniej poświadczonych pisarzy doczekała się krytycznej rewizji ze strony Mateusza Golińskiego, ale niestety jego uwagi nie sięgają poza początek XIV w.⁷ Jeszcze bardziej zaniedbane pozostają badania nad kancelariami większości pozostałych miast śląskich⁸. Jak dotąd

Stadtschreiber und Humanist. Sein Leben und seine Schriften (ZiGS, 17, 1883, s. 230–302); D. Rott, *Wawrzyniec Korwin*, Katowice 1997. Na temat Henryka Rybische: G. Bauch, *Beiträge zur Literaturgeschichte des schlesischen Humanismus* (cz. 1, ZiGS, 26, 1892, s. 238–240; cz. 3, tamże, 31, 1896, s. 162–164); R. Foerster, *Heinrich und Seyfried Ribisch* (ZiGS, 41, 1907, s. 181–240). Kilka prac dotyczy działającego w połowie XVI w. Franciszka Kockeritza (Fabera): R. Gładkiewicz, *Kronikarz wrocławski Franciszek Faber. Szkic informacyjny* (Acta Universitatis Wratislaviensis <dalej: AUWr>, No 126, Historia XIX, Wrocław 1970, s. 113–118); R. Żerelik, *Testament Franciszka Koeckritza zwanego Faberem, pisarza miasta Wrocławia w latach 1542–1565* (Materiały z IV Sesji Naukowej Uniwersyteckiego Centrum Archeologii Średniowiecza i Nowożytności „Życie codzienne w średniowiecznym mieście” Sobótka-Górka 22–25 X 1996. Archaeologia Historica Polona, 7, 1998, s. 93–101).

⁴ P. Eschenloer, *Geschichte der Stadt Breslau*, t. I–II, wyd. G. Roth, (Quellen und Darstellungen zur schlesische Geschichte, 29, 1–2, München 2003). Por. także: G. Roth, *Zwischen Pflicht und Kür. Der Stadtschreiber Peter Eschenloer als Botschafter, Übersetzer und Chronist. Mit drei Anhängen zu Gesandten, Prokuratoren und Boten des Breslauer Rates (Stadt, Kanzlei und Kultur*, wyd. R. Suntrup, J. Veenstra, Frankfurt a. M. 2004, s. 15–46); taż, *Schlesische Geschichte in der Geschichte der Stadt Breslau des Peter Eschenloers: Der Chronist als Berichterstatter, Kommentator und Interpret* (Jahrbuch der schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau, 42/43, 2001/2002); taż, *Bewerten, Berichten, Beurteilen. Böhmisches Geschichte aus der Perspektive von Peter Eschenloers „Geschichten der Stadt Breslau”* (Deutsche Literatur des Mittelalters in Böhmen und über Böhmen, wyd. D. Flieger, V. Bok, Wien 2001, s. 343–360).

⁵ W. Pyrek, *Historia kancelarii miejskiej we Wrocławiu w średniowieczu do 1526 r.*, b.m.w., b.r.w., mpis w Zakładzie Nauk Pomocniczych Uniwersytetu Wrocławskiego. Za pomoc w dotarciu do tej pracy bardzo dziękuję dr Lucynie Harc.

⁶ R. Żerelik, *Uposażenie i stan majątkowy urzędników kancelarii miejskich na Śląsku (do 1350 r.)* (AUWr, No 1163, Historia LXXXII, Wrocław 1991, s. 93–110); tenże, *Kalendarium wydatków kancelaryjnych miasta Wrocławia w roku 1564* (AUWr, No 1442, Historia CIV, Wrocław 1993, s. 31–38); tenże, *Ratusz jako siedziba kancelarii i archiwum miasta Wrocławia* (Wrocławski rynek, pod red. M. Smolaka, Wrocław 1999, s. 9–13).

⁷ M. Goliński, *Biogramy mieszczan wrocławskich do końca XIII wieku* (Prace Historyczne, XVIII, Wrocław 1995, nr 44a, 101, 171, 172, 200).

⁸ Jedynie ogólne uwagi znalazły się w pracach: W. Korta, *Rola kulturalna średniowiecznej kancelarii* (Studia z dziejów kultury i ideologii ofiarowane Ewie Maleczyńskiej w 50 rocznicę pracy dydaktycznej i naukowej, pod red. R. Hecka, Wrocław 1968, s. 63–78); B. Turoń, *Rola kulturalna średniowiecznej kancelarii na przykładzie Brzegu* (Średniowieczna kultura na Śląsku, pod red. R. Hecka, Wrocław 1977, s. 45–54).

monografii doczekała się jedynie kancelaria świdnicka, opracowana przez Jarosława Maliniaka. Jego dystertacja obroniona w 2001 r. nie została jednak jeszcze opublikowana⁹.

W dyskusji nad początkami kancelarii miejskich w Europie Środkowej wyodrębnić można dwa stanowiska. Część badaczy uważa, że pojawienie się w źródłach osoby określanej mianem pisarza miejskiego nie jest jednoznaczne z powstaniem kancelarii i dopiero założenie ksiąg miejskich może świadczyć o organizacji tego urzędu¹⁰. Pozostali opowiadają się za uformowaniem się kancelarii wkrótce po dokonaniu lokacji danego ośrodka¹¹. Ten drugi pogląd podziela m.in. Tomasz Jasiński, który na podstawie badań nad toruńskimi i gdańskimi tabliczkami woskowymi uznał, że większość pierwotnej produkcji kancelarii miejskich była zapisywana właśnie na takim nietrwałym materiale pisarskim. Zaginięcie większości tego typu dokumentacji znacząco wpłynęło na ukształtowanie się wśród badaczy fałszywego obrazu piśmienności samorządu. Tymczasem, jak dowodzi Jasiński, miasto od samego początku swego instytucjonalnego istnienia nie mogło obyć się bez pewnych typów dokumentacji pisanej (jak spisy podatkowe i rachunki) – toteż trudno sobie wyobrazić, że do powołania wykwalifikowanych służb pisarskich dojść mogło dopiero w kilkadziesiąt lat po lokacji¹². Porównanie z miastami na obszarze Rzeszy i Czech wskazuje jednak na stopniowe i dość powolne kształtowanie się miejskich agend pisarskich¹³.

Na Śląsku najwcześniej poświadczonym pisarzem miejskim jest Luprand, określony mianem notariusza nyskiego w dyplomie biskupa Tomasza I z 1268 r.¹⁴ Trudno jednak dokładnie określić, jaka była rzeczywista funkcja Lupranda — czy był on pisarzem wójta, landwójta, czy może raczej osobą związaną z miejscowym dworem biskupim. We Wrocławiu, gdzie już 1266 r. wzmiankowana jest rada, można podejrzewać, że wkrótce pojawiły się jakieś osoby doraźnie zatrudniane przy pracach pisarskich. Przez wiele dziesiątków lat za pierwszego znanego pisarza miejskiego Wrocławia uchodził Flemming,

⁹ J. Maliniak, *Kancelaria miasta Świdnicy w średniowieczu*, Wrocław 2001, mpis pracy doktorskiej w Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego.

¹⁰ Np. A. Gąsiorowski, *Uwagi o najstarszej kancelarii miasta Poznania* (Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza, 8, 1963, s. 146–148); J. Tandecki, *Kancelarie wielkich miast pruskich jako ośrodki średniowiecznej kultury miejskiej (Drogą historii. Studia ofiarowane profesorowi Józefowi Szymańskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. P. Dymmela i in., Lublin 2001, s. 213–214).

¹¹ Np. B. Wyrozumka, *Kancelaria miasta Krakowa w średniowieczu*, Kraków 1995, s. 19.

¹² T. Jasiński, *Tabliczki woskowe w kancelariach miast Pomorza Nadwiślańskiego*, Poznań 1991, s. 311–312.

¹³ Por.: P. Hoheisel, *Die Göttinger Stadtschreiber bis zur Reformation, Einfluß, Sozialprofil, Amtsaufgaben*, Göttingen 1998, s. 16–17; K. Bobowski, *Początki kancelarii miejskich na Pomorzu Zachodnim (do końca XIII w.)* (AUWr, No 979, Historia LXIX, Wrocław 1989, s. 98–106); J. Kejř, *Vznik městského zřízení v českých zemích*, Praha 1998, s. 245–251.

¹⁴ *Schlesisches Urkundenbuch* (dalej: SUB), t. IV, wyd. W. Irgang, Köln [i.in.] 1988, nr 66, s. 58. Por.: E. Wólkiewicz, *Urzednicy i służby municypalne w miastach późnośredniowiecznego Śląska. Zarys problematyki (Sociální svět středověkého města*, wyd. M. Nodl, w druku).

wzmiankowany jako „ingrossator” w dokumencie księcia Henryka IV z 30 VIII 1272 r.¹⁵ Mateusz Goliński podał jednak w wątpliwość tę atrybucję, wskazując, że brak jest jakichkolwiek przesłanek, które pozwalałyby łączyć Flemminga z radą. Z tego względu za pierwszą znaną osobę, która bezsprzecznie pełniła funkcję pisarza miejskiego, uznać należy Wilhelma z Sienic, poświadczanego jako „notarius civitatis” w latach 1287–1299¹⁶. Z osobą Wilhelma wiąże się założenie księgi miejskiej, w której do XIX w. odnotowywano składy nowych rad i ław¹⁷. We Wrocławiu jako jedynym z ówczesnych miast śląskich zatrudniono wkrótce dwóch pisarzy miejskich. Już od 1303 r. w rachunkach miejskich zaznaczono wypłaty – „de pretio scriptorum”¹⁸. W następnych latach także odnajdujemy pojedyncze zapisy poświadczające istnienie drugiego pracownika kancelarii. Trudno powiedzieć, jaki status miał ów pisarz – czy był tylko pomocnikiem powoływanym czasowo, czy też już wówczas należał do regularnie opłacanego personelu. Od drugiej połowy XIV w. nie ulega wątpliwości funkcjonowanie dwóch stanowisk w kancelarii, natomiast jeszcze przed połową XV w. rada zdecydowała się na zatrudnienie trzeciego pisarza¹⁹. Warto na chwilę zatrzymać się nad kwestią tytułatury pisarzy wrocławskich. R. Żerelik jest zdania, że w XIV w. ściśle rozróżniano dwa stanowiska: notariusza, będącego zwierzchnikiem kancelarii, oraz podporządkowanego mu pisarza²⁰. Nie wchodząc w kwestie hierarchii między pisarzami, trzeba zdecydowanie zaprzeczyć związkowi terminu „notarius” ze szczególną funkcją w obrębie kancelarii. Już w rachunkach XIV-wiecznych pracowników kancelarii nazywano na przemian pisarzami bądź notariuszami²¹. W XV w. najczęs-

¹⁵ SUB, t. IV, nr 182.

¹⁶ Por. biogram: Goliński, *op. cit.*, nr 200, s. 54–55.

¹⁷ Żerelik, *Ratusz...*, s. 9.

¹⁸ H. Pauper, *Rechnungen der Stadt Breslau von 1299–1358, nebst zwei Rationarien von 1386 und 1387, dem Liber Imperatoris vom Jahre 1377 und den ältesten Breslauer Statuten*, wyd. C. Grünhagen, (*Codex diplomaticus Silesiae*, 3, Breslau 1860), s. 12.

¹⁹ Mylnie jest w tym wypadku stanowisko A. Schultza, (*Die Breslauer Stadtschreiber...*, s. 162), który uznał za pierwszą osobę pełniącą funkcję trzeciego pisarza Wawrzyńca Rabe, zatrudnionego w 1503 r.; oraz T. Goerlitz, który datował tę zmianę na koniec XV w.: T. Goerlitz, *Verfassung, Verwaltung und Recht der Stadt Breslau*, cz. 1: *Mittelalter*, Würzburg 1962, s. 43. Już w drugiej połowie lat czterdziestych XV w. obok Piotra Hegera i Jakuba Hazelberga mianem pisarza miejskiego zaczął być określany dotychczasowy syndyk Jan Magdeburg, np. Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr.), Akta miasta Wrocławia (dalej: AmWr.), sygn. G5, 48, G5, 49. Nie dość jasna jest też sytuacja na początku lat trzydziestych XV w., gdy z tytułem pisarza oprócz Hegera i Hazelberga występował też Wincenty Bela. Zmiana ta nie znalazła jednak odzwierciedlenia w księgach rachunkowych, w których wyróżniano tylko dwa stanowiska pisarskie. Na obecnym etapie badań trudno te rozbieżności przekonywająco wyjaśnić.

²⁰ „Sądzę, że funkcja notariusza była wyższa niż pisarza; notariusz był kierownikiem kancelarii miejskiej. Można ją porównać z występującą w XVI w. w Kutnej Horze funkcją pierwszego pisarza”, Żerelik, *Uposażenie...*, s. 94, przyp. 12.

²¹ Pauper, *op. cit.*, s. 67, 71, 86, 88, 117 i in. Na temat określeń, jakimi tytułowano pisarzy miejskich, szerzej: G. Burger, *Die südwestdeutschen Stadtschreiber im Mittelalter*, Böblingen 1960, s. 107–110; V. Spáčil, *Pisari a kanceláře města Olomouce do roku 1786*, Olomouc 2002, s. 48–49. Por. też: Korta, *op. cit.*, s. 72.

kiej pojawiały się określenia „Stadtschreiber”, „Notar”, „notarius”, rzadziej „prothonotarius” czy „cancellarius” i były one stosowane w odniesieniu do wszystkich pisarzy miejskich. Warto w tym momencie przywołać dokument z 19 VIII 1445 r. zatwierdzający fundację w kościele Św. Marii Magdaleny. W dyplomie tym, wystawionym przez ówczesnych administratorów biskupstwa wrocławskiego, jest wzmiankowane, że prawo patronatu nad wspomnianą prebendą będzie odtąd należeć „ad duos principales seu prothonotarios civitatis prenominate”²². Przekaz ten wskazuje na równorzędność dwóch stanowisk pisarskich w tym czasie oraz fakt, że obu pisarzom przysługiwał tytuł „prothonotarius”. W pierwszej połowie XIV w. w składach rad miejskich na terenie Prus pojawiały się nierzadko osoby określane mianem „scriptor” bądź „schreiber”. Janusz Tandecki uważa, że było to związane z prowadzeniem kancelarii w początkowym okresie przez członków rady²³. Teza ta nie znajduje potwierdzenia w dokumentach kancelarii wrocławskiej. Wprawdzie pierwszego pewnego pisarza miejskiego Wilhelma z Sienic spotykamy w składzie rady, ale urząd ten objął posiadając już kilkunastoletni staż w kancelarii. Z kolei w przypadku innych członków kolegiów samorządowych, włączanych zwyczajowo do listy pisarzy wrocławskich, należałoby zachować daleko idącą powściągliwość. Nie znamy bowiem żadnego dokumentu wystawionego przez rajców Tylona i Hermana zwanych „Scriptor” ani ławnika Gotfryda Plessela alias Schreiber. Ponadto w okresie rzekomego sprawowania przez nich funkcji pisarzy miejskich znana jest obsada obu stanowisk pisarskich w kancelarii — co wyklucza posiadanie przez nich stałego angażu. Również wykonywanie przez nich doraźnych prac pisarskich trzeba opatrzyć znakiem zapytania i nie jest wykluczone, że określenie „scriptor” miało w ich przypadku wyłącznie charakter przezwiskowy. O łączeniu urzędu rajcy z funkcją pisarza nie ma wątpliwości jedynie w przypadku Henryka z Rychbachu (dziś Dzierżoniów; 1340–1352), który podobnie jak Wilhelm z Sienic po okresie pracy w kancelarii uzyskał awans do rady. W niektórych ośrodkach także w późnym średniowieczu dochodziło do powierzania zarządu kancelarii członkom władz miejskich. W Poznaniu dopiero dokonanie nadużyć przez członka rady i pisarza Grzegorza Merkila spowodowało odejście od tej praktyki²⁴. W Świdnicy w pierwszej połowie XV w. obsada kancelarii była zmonopolizowana przez ławników i rajców, którzy sprawowali funkcję pisarza w przerwach pomiędzy kadencjami w kolegiach miejskich²⁵. We Wrocławiu nie doszło jednak w żadnym okresie do takiej sytuacji i podobnie jak w Krakowie potwierdzony jest tu rozdział urzędów samorządowych od funkcji kancelaryjnych²⁶.

W połowie XIV w. w większych miastach powszechnie zaczęto zatrudniać osobnego pisarza ławy. Nie mamy pewności, kiedy taki pisarz pojawił się w kan-

²² APWr., Dokumenty miasta Wrocławia (dalej: DmWr.), sygn. 3034.

²³ Tandecki, *op. cit.*, s. 214.

²⁴ I. Radtke, *Kancelaria miasta Poznania do roku 1570*, Warszawa 1987, s. 72.

²⁵ Maliniak, *op. cit.*, s. 129–130.

²⁶ Por.: Wyrozumska, *op. cit.*, s. 109.

celarii wrocławskiej. Pierwsza księga ławnicza została wprawdzie założona już w 1345 r., jednak, podobnie jak w Świdnicy, mogła być początkowo prowadzona przez pisarzy rady²⁷, tym bardziej że to rada wrocławska wydała postanowienie o rozpoczęciu regularnej dokumentacji posiedzeń ławy²⁸. Możliwe jest też, że z nowymi obowiązkami należy łączyć pojawienie się w tym samym roku w kancelarii podpiska („subscriber”) Mikołaja z Nowego Dworu²⁹. Po odejściu Mikołaja funkcja ta znikła ze źródeł, natomiast od 1388 r. wzmiankowani są wrocławscy pisarze ławniczy³⁰. Na ustanowienie dopiero w tym czasie tego stanowiska zdaje się wskazywać fakt, że pisarza ławniczego nie odnotowano jeszcze w księdze rachunkowej z 1387 r., pojawia się on już natomiast w rachunkach miejskich z 1390 r.³¹ Do połowy następnego stulecia nastąpił gwałtowny przyrost służb kancelaryjnych: obok wymienionych dwóch pisarzy miejskich i pisarza ławniczego w rachunkach miejskich z 1445 r. odnotowano wypłaty dla pisarzy wagi, rzeźni, browarów, urzędu budowlanego, pisarza wapieników, ingrossatora oraz sześciu notariuszy w bramach miasta³². Z zachowanej dla 1468 r. księgi rachunkowej wynika ponadto, że liczba pracowników kancelarii powiększyła się o podpiska ławników³³. Okazyjnie występował także odrębny pisarz więzienia miejskiego („notarius in cippo”)³⁴. W latach siedemdziesiątych XV w. poświadczony jest „notarius aule pretorii”³⁵ oraz pisarz solny³⁶.

W dotychczas istniejących zestawieniach pracowników kancelarii wrocławskiej obok pisarzy wymieniano w jednym szeregu także prokuratorów miejskich i syndyków. Nie jest to zabieg uzasadniony, gdyż chodzi o funkcje o różnych kompetencjach i zakresie działania. Prokuratorzy miejscy, znani z XIV w., byli powoływani doraźnie w celu reprezentowania władz komunalnych przed sądami różnych instancji. Do ukształtowania się funkcji syndyka — stałego prawnego przedstawiciela miasta — doszło już w drugiej połowie XIV w., ale nie był on jeszcze wówczas wymieniany wśród personelu zatrudnianego przez władze, a jedynie odnotowano regularne wypłaty za jego usługi. W niektórych latach jego obowiązki powierzane były pisarzom miejskim: m.in.

²⁷ Maliniak, *op. cit.*, s. 145–146.

²⁸ Laband, *op. cit.*, s. 4.

²⁹ Biogram por.: Żerelik, *Uposażenie...*, s. 109.

³⁰ Schultz, *Die Breslauer Stadtschreiber...*, s. 162.

³¹ APWr., AmWr., sygn. K 29, s. 4.

³² APWr., AmWr., sygn. K 31 (dalej: Lib. rac. I), f. 54^r–57^r, 67^r.

³³ APWr., AmWr., sygn. K 32 (dalej: Lib. rac. II), f. 53^r; S. B. Klöse, *Darstellung der inneren Verhältnisse der Stadt Breslau vom Jahre 1458 bis zum Jahre 1526*, wyd. G. A. Stenzel (*Scriptores rerum Silesiacarum*, 3, Breslau 1847, s. 277).

³⁴ Tamże, s. 277; APWr., AmWr., sygn. K 33 (dalej: Lib. rac. III), f. 31^r.

³⁵ APWr., DmWr., sygn. 5114.

³⁶ Tamże, sygn. 5241. Liczba pisarzy powiększyła się wydatnie w czasach nowożytnych i oprócz wcześniej wymienionych w połowie XVI w. występują: drugi pisarz ławy, pisarz rentowy, młyński, dwaj pisarze cegielni, pisarz drzewny, pisarz niemiecki oraz odrębny pisarz Nowego Miasta; por. Żerelik, *Kalendarium wydatków...*, s. 32–33.

w 1469 r. jeden z pisarzy otrzymywał wypłatę za sprawowanie funkcji syndyka³⁷. Nie ma natomiast żadnych świadectw o wykonywaniu przez syndyków prac na rzecz kancelarii — poza pomocą przy sporządzaniu korespondencji³⁸.

Łącznie w początkach XVI w. w kancelarii wrocławskiej było zatrudnionych około dwudziestu osób, co stawia ją wśród najbardziej wyspecjalizowanych placówek w tym czasie i w pełni odpowiada randze miasta w skali Europy Środkowej. W Krakowie wedle ustaleń Bożeny Wyrozumskiej obsada analogicznego urzędu liczyła około dziesięciu osób³⁹. Niezwykle plastyczny obraz służb kancelaryjnych Wrocławia ukazuje fragment opisu miasta pióra Bartłomieja Steina: „Rajcom, wspomnianym na pierwszym miejscu, służą też trzej notariusze — ludzie uczeni i zaznajomieni z sekretami rady. Ławnicy, jako sędziowie, również mają swojego bardzo doświadczonego sekretarza. Za tymi ciągnie się długi szereg niższych rangą pisarzy — pisarz pałacowy lub raczej dworski, pisarz skarbowy i inni, którzy prowadzą rachunki za zboże, chmiel, opłaty wagowe i bydło przeznaczone na ubój. W urzędzie celnym siedzą rachmistrze, którzy podliczają publiczne przychody i rozchody, przy bramach miejskich zaś — urzędnicy biegli w piśmie. Z kasy miejskiej wypłaca się pobory tym wszystkim”⁴⁰.

Przytoczony wyżej fragment podkreśla podległość pisarzy rajcom; ci ostatni niewątpliwie dokonywali wyboru pisarza oraz przyjmowali od niego przysięgę, że będzie właściwie wypełniał swoje obowiązki⁴¹. Wybór ten był zatwierdzany przez urzędnika królewskiego, który też miał prawo ingerować w obsadę kancelarii. Jak zapisano w księdze miejskiej, w 1487 r. ówczesny starosta Śląska Jerzy von Stein odmówił uznania na stanowisku pisarza wybranego przez rajców Grzegorza Morenberga. Do służby w kancelarii przyjęto go dopiero po odejściu Steina, a do tego czasu powierzono mu zarząd Piwnicy Świdnickiej

³⁷ Lib. rac. III, f. 30^v.

³⁸ Na temat obowiązków syndyków w czasach nowożytnych ostatnio: M. Ptak, *Syndyk miasta Wrocławia w świetle nominacji z drugiej połowy XVI w.* (*Studia historycznoprawne*, pod red. A. Koniecznego, AUWr, No 2213, Prawo CCLXX, Wrocław 2000, s. 51–58).

³⁹ Do tej grupy zostali wliczeni także pieczętarze oraz pisarze pomocniczy nie otrzymujący stałej pensji, która w Krakowie była wypłacana wyłącznie notariuszowi i wicenotariuszowi; por.: Wyrozumska, *op. cit.*, s. 36.

⁴⁰ *Bartłomieja Steina renesansowe opisanie Wrocławia. Die Beschreibung der Stadt Breslau der Renaissancezeit durch Bartholomäus Stein*, oprac. R. Żerelik, tłum. M. Krajewski i R. Sachs, Wrocław 1995, s. 36.

⁴¹ Nie posiadamy średniowiecznych zapisów tekstów przysięg składanych przez pracowników wrocławskiej kancelarii. Najstarszy tekst, jakim dysponujemy, został wciągnięty do księgi miejskiej z wykazami rajców i ławników w XVI w. (APWr., AmWr., sygn. H 1, f. 166^v–167^r). W drugiej połowie XVI w. założono też specjalną księgę, w której znalazły się przysięgi innych pracowników kancelarii; por.: APWr., AmWr., sygn. H 12, f. 24^v–26^r. Piętnastowieczne przysięgi pisarzy zachowały się natomiast dla innych miast śląskich — np. Świdnicy (Maliniak, *op. cit.*, s. 127, 146), Góry — Wólkowicz, *op. cit.* czy Lwówka Śląskiego — APWr., Rep. 132a (Dep. m. Lwówka), sygn. 4, f. 239^r.

w ratuszu⁴². Jest to jednak odosobniony przypadek ograniczenia uprawnień rady w zakresie doboru personelu. Z miast niemieckich zachowały się akty umów zawieranych między rajcami a zatrudnianym pisarzem⁴³. Dokument regulujący obowiązki pisarza znany jest także z niewielkiego Bielska na Mazowszu z 1504 r.⁴⁴ Z Wrocławia takie umowy nie przetrwały, ale nie ma powodu wątpić, że przynajmniej w późnym średniowieczu były w powszechnym użyciu. Fakt przyjęcia nowego pisarza odnotowywano w księdze miejskiej, zawierającej wykazy członków kolegów samorządowych. Zapisy te nie były jednak prowadzone regularnie, toteż nie obejmują znacznej części pracowników kancelarii⁴⁵. W przypadku rezygnacji pisarza ze stanowiska rada wystawiała mu list polecający. Zachował się taki dokument spisany w 1506 r. dla Wawrzyńca Rabe, który zamierzał podjąć pracę w innym ośrodku. Rajcy poświadczyli w nim, że właściwie wypełniał swoje obowiązki, oraz podkreślili, że chętnie zatrzymaliby go dłużej w swojej służbie: „der erhafte Magister Laurentius Rabe etzliche jar unser obirsten statschreiber eyner gewest, und sich an seynem dinste gegen uns und menniglichen trawlichen, fromlichen und gantz uffrichtig und sust auch in allem seinem thun redelichen gehaldin hat, Doran wir gut gefallin gehabt, und wo er weytter an denselben seinem ampte adder bey uns sust hette bleybin wollen, wulden wir in gerne irliden und vorgunst habin”⁴⁶. W późnym średniowieczu dokumenty takie były niezbędne do starań o miejsce w kancelarii miejskiej, gdyż ustaliła się praktyka, że rajcy dokonywali wyboru na podstawie złożonej przez kandydatów pisemnej prośby i szeregu listów polecających⁴⁷. Z Wrocławia nie przetrwała dokumentacja tego typu, ale wiadomo, że świdnicki pisarz Jan Pusch, ubiegając się w 1480 r. o pracę w Zgorzelcu, przedstawił list polecający od plebana ze Strzegomia. Ten ostatni wychwalał jego sumienność, biegłość w redagowaniu pism, znajomość trzech języków oraz mistrzowskie opanowanie kwestii związanych z produkcją piwa⁴⁸.

W przysięgach składanych przez pisarzy nacisk położony jest przede wszystkim na ich wierność wobec miasta oraz posłuszne wykonywanie wszelkich

⁴² *Anno isto Gregorius Morenberg, cui id munus notariorum 1486 consilio communi promissum erat et auctoritate Georgii de Lapide presidis Slesie irritatum, postquam ad septennium celario Suidnicensi prefuisset, in notarium susceptus, varias legaciones civitatis et quidem in arduis causis subire coactus est, Breslauer Stadtbuch enthaltend die Rathslinie von 1287*, wyd. H. Markgraf, O. Frenzel (*Codex Diplomaticus Silesiae*, 11, Breslau 1882, s. 39).

⁴³ Np.: F. Thiele, *Die Freiburger Stadtschreiber im Mittelalter*, Freiburg im Breisgau 1973, s. 36; Burger, *op. cit.*, s. 36–38.

⁴⁴ A. Bartoszewicz, *Mieszczanie „litterati” w polskim mieście późnego średniowiecza* (Kwartalnik Historyczny, R. CVI, 1999, s. 9).

⁴⁵ Dla okresu średniowiecza odnotowano zatrudnienie 10 osób – magistra Piotra, Mikołaja, Henryka z Rychbachu, Piotra (dwukrotnie), Pawła Lynke, Jakuba Hazelberga, Piotra Eschenloera, Jana Bergera, Piotra Hanolta i Grzegorza Morenberga, *Breslauer Stadtbuch*, s. 5, 8, 12–14, 16, 18, 23, 31, 36, 39.

⁴⁶ Druk: Bauch, *Laurentius Corvinus...*, s. 264, p. 2.

⁴⁷ Por.: Thiele, *op. cit.*, s. 42–46; Burger, *op. cit.*, s. 63–66.

⁴⁸ Maliniak, *op. cit.*, s. 127.

poleceń rady. Tego typu zobowiązania znalazły się również w najstarszej zachowanej przysiędze z Wrocławia, wciągniętej do księgi miejskiej w XVI w. Pisarz zobowiązywał się w niej do wierności królowi i Koronie Czeskiej oraz obecnej i przyszłej radzie miejskiej. Oświadczał wówczas również, że będzie działał „dla chwały i korzyści miasta”. Znalazły się tam także ogólne zobowiązania natury etycznej – o równym traktowaniu przez niego zarówno ubogich, jak i bogatych oraz niewykonywaniu niczego „weder durch lieb noch durch leide durch gunst noch durch freundschaft noch durch furcht”. Pisarz przysięgał także nie zdradzać żadnych sekretów miasta oraz zgłaszać radzie o wszelkich odkrytych działaniach przeciwko niej⁴⁹. Tekst tej przysięgi nie odbiegał od średniowiecznych przekazów znanych z innych miast założonych na prawie niemieckim i dość ogólnikowo odnosił się do rzeczywistych obowiązków pisarzy. Z innych świadectw wiemy, że koncentrowały się one przede wszystkim wokół sporządzania dokumentów rajców oraz ich wciągania do ksiąg miejskich. Zadaniem funkcjonariuszy kancelarii było również protokołowanie posiedzeń rady oraz sprawowanie pieczy nad jej korespondencją. Na początku XVI w. zostały założone specjalne księgi rejestrujące listy wychodzące z kancelarii⁵⁰. Do obowiązków pisarzy należała również opieka nad wszelkimi dokumentami przechowywanymi w kancelarii oraz sporządzanie kopiarzy⁵¹. Znamy również szereg innych serii ksiąg, za których prowadzenie musieli być odpowiedzialni – np. księgi przyjęć do prawa miejskiego oraz wykazy członków cechów⁵². Zwyczajowo pisarze uczestniczyli podczas obrad sądu rady oraz przygotowywali wszelkie niezbędne do nich dokumenty, a do ich zadań należało także pisanie apelacji do Magdeburga⁵³. W późnym średniowieczu zobowiązano ich także do uczestniczenia przy spisywaniu testamentów. Udział pisarza przy poborze podatków miejskich poświadcza już zapis w księdze rachunkowej z 1299 r.⁵⁴ Także w drugiej połowie XV w. wypłacano im specjalne gratyfikacje „pro exaccione”⁵⁵. Do momentu powołania pisarzy komory miejskiej musieli też niewątpliwie przygotowywać roczne rozliczenia dochodów i wydatków miasta oraz księgi podatkowe. Poświadczona jest obecność pisarzy podczas pertraktacji prowadzonych przez radę oraz pełnienie przez nich funkcji tłumaczy. Zachowało się wiele świadectw o wysyłaniu pisarzy zarówno w misjach o charakterze politycznym, jak i dla załatwienia spornych spraw w innym mieście⁵⁶. Niektórzy pisarze otrzymywali też specjalne zlecenia od miasta – np. Piotr Eschenloer przetłumaczył na polecenie rajców dzieło

⁴⁹ APWr., AmWr., sygn. H 1, f. 166^v–167^r.

⁵⁰ Por.: Harc, *op. cit.*, s. 483–496.

⁵¹ Turoń, *Najstarszy kopiarz...*, s. 183–192.

⁵² Pyrek, *op. cit.*, s. 68–69.

⁵³ Np. Maliniak, *op. cit.*, s. 124.

⁵⁴ Pauper, *op. cit.*, s. 1.

⁵⁵ Lib. rac. II, f. 30^v; Lib. rac. III, f. 30^v.

⁵⁶ Służbowe wyjazdy Eschenloera zestawia G. Roth, *Peter Eschenloers Leben und Wirken* (Eschenloer, *op. cit.*, s. 13–14); por. też: APWr., DmWr., sygn. 3890.

Eneasza Piccolominiego *Historia Bohemica* oraz Roberta Monacha – *Historia Hierosolymitana*⁵⁷. Zapisana w XVI w. przysięga pisarza ławniczego niewiele różniła się od omówionej wyżej przysięgi pisarza miejskiego. Dodatkowo podkreślono w niej jedynie podległość tych pisarzy nie tylko rajcom, ale i ławnikom. Znalazły się też tam zwroty o obowiązkach w kancelarii: „Auch die Schoppenbücher, Signaturen, Protocolla, Inwentaria unnd anders so meinen Ambt anhangig nach meinem besten vermögen ufrichtig haltenn”⁵⁸. Jeszcze w tym samym stuleciu przygotowano inną wersję przysięgi tychże pisarzy, zawierającą wzmiankę o powinności starannego przechowywania przez nich rejestrów i ksiąg⁵⁹. Obowiązkowo musieli uczestniczyć w posiedzeniach sądu ławy oraz wystawiać listy ławnicze zainteresowanym stronom. Przy czym zależnie od potrzeb mogli wykonywać po kilka egzemplarzy jednego dokumentu⁶⁰. Do ich zadań należało też niewątpliwie pobieranie opłat sądowych – w księgach rachunkowych zostały bowiem odnotowane zapłaty z tego tytułu⁶¹.

Obowiązki innych pracowników kancelarii poznajemy pełniej dopiero z zanotowanych w latach siedemdziesiątych XVI w. tekstów przysięg, jakie składali przed radą. Ingrossator zobowiązywał się wówczas do wykonywania wszelkich poleceń rady oraz pisarzy kierujących kancelarią. Przysięgał także nie wnosić z ratusza ksiąg ani innych rzeczy, które powierzono mu do spisania oraz nie wydawać żadnych materiałów z kancelarii bez zgody zwierzchnich pisarzy⁶². Z zapisów w księdze rachunkowej z 1445 r. wynika, że ingrossatorzy uczestniczyli w poborze „schuczengelt”⁶³. Bardzo szczegółowo uregulowany był w drugiej połowie XVI w. zakres powinności pisarza budowlanego. W rocie przysięgi zostały wymienione obowiązki pilnowania przez cały rok robotników od momentu ich stawienia się do pracy, kontroli wykorzystania materiałów i narzędzi oraz odnotowywania ich wydania, które powinno odbywać się za wiedzą komorników oraz panów budowlanych. Do jego zadań należała także kontrola budów i zdawanie z tego relacji wymienionym zwierzchnikom, przy czym podkreślono, że postępek prac ma sprawdzać osobiście, a nie zdawać się na cudze doniesienia. Miał starać się w miarę swoich możliwości zapobiegać wszelkim szkodom oraz informować o powstałych zagrożeniach. Pisarz ten prowadził również rejestry robotników budowlanych, a także dokonywał w razie potrzeby zakupów niezbędnych materiałów (np. gwoździ) oraz żywności dla robotników⁶⁴. Dziełem pisarza budowlanego był niewątpliwie zaginiony obecnie tom z zespołu Ksiąg miasta Wrocławia – *Städtische Baurechnung*

⁵⁷ Roth, *Peter Eschenloers...*, s. 15–16.

⁵⁸ APWr., AmWr., sygn. H 1, f. 168^v–169^r.

⁵⁹ APWr., AmWr., sygn. H 12, f. 14^v.

⁶⁰ Pyrek, *op. cit.*, s. 87.

⁶¹ Lib. rac. I, f. 33^v; Lib. rac. II, f. 31^r.

⁶² APWr., AmWr., sygn. H 12, f. 25^v.

⁶³ Lib. rac. I, f. 33^v; Lib. rac. II, f. 31^r.

⁶⁴ APWr., AmWr., sygn. H 12, f. 44^r–44^v.

z 1488 r.⁶⁵ Mniej drobiazgowo określono obowiązki innych członków personelu kancelaryjnego. W przypadku pisarza rzeźniczego podkreślono konieczność dozoru przez niego miejskiej rzeźni i dokładnego spisywania każdej sztuki bydła, które zostało tam zabite⁶⁶. Pisarz chmielny miał przede wszystkim troszczyć się o wpłacane mu pieniądze, które powinien umieścić w odpowiednich skrzyniach i szkatułach⁶⁷. Z kolei w przysiędze pisarza rentowego został położony nacisk na rzetelne i uczciwe prowadzenie rejestrów i ksiąg oraz dbałość o ich właściwe przechowywanie⁶⁸.

Podobnie jak w innych miastach, od połowy XV stulecia władze miejskie zaczęły wymagać od kandydatów na pisarzy wykształcenia akademickiego. Wprawdzie już poświadczony w 1299 r. pisarz wrocławski miał tytuł magistra, ale nie były to wówczas niezbędne kwalifikacje⁶⁹. Spośród ponad 20 pracowników kancelarii znanych w ciągu następnego półtora stulecia najpewniej żaden nie ukończył studiów⁷⁰. Dopiero począwszy od zatrudnionego w 1455 r. Piotra Eschenloera niemal wszyscy pisarze legitymowali się tytułem akademickim. Od ostatniej ćwierci XV w. przygotowanie uniwersyteckie stało się obowiązkowe także dla pisarzy ławniczych⁷¹. Wykształcenie zdobywali oni na okolicznych uczelniach – przynajmniej 5 osób podjęło studia w Lipsku, 4 immatrykulowały się w Krakowie, natomiast 3 późniejsi pisarze wpisali się do metryki erfurckiej⁷². Tylko jeden pisarz – Marcin Weinrich (1475–1483) był absolwentem uniwersytetu w Bolonii. Cenione było niewątpliwie przygotowanie prawnicze, które jest poświadczane dla czterech osób.

⁶⁵ Por.: Pyrek, *op. cit.*, s. 67.

⁶⁶ APWr., AmWr., sygn. H 12, f. 11^v.

⁶⁷ Tamże, f. 72^r.

⁶⁸ Tamże, f. 60^r.

⁶⁹ Biogram magistra Piotra por. Goliński, *op. cit.*, nr 171, s. 48.

⁷⁰ Nie jest pewne, czy wzmiankowany w 1325 r. magister Herman scriptor, który przekazał miastu 46 grzywien (Pauper, *op. cit.*, s. 50), rzeczywiście był pisarzem miejskim. Z kolei określenie w jednym z dokumentów Erazma z Wołowa mianem „scientificus vir magister Erasmus Notarius Civitatis et advocatus consistorii Wratislaviensis” (F. Lushek, *Notariatsurkunde und Notariat in Schlesien von den Anfängen (1282) bis zum Ende des 16. Jahrhunderts*, Weimar 1940, s. 169) może odnosić się do jego stanowiska w konsystorz.

⁷¹ Kacper Kober (1486–1491) zdobył w Krakowie tytuł bakałarza, a Andrzej Hundern (1497–1506) tytuł magistra, G. Bauch, *Schlesien und die Universität Krakau im XV. und XVI. Jahrhundert* (ZfGS 41, 1907, nr 99, s. 131; nr 106, s. 133).

⁷² W Erfurcie studiowali: Piotr Eschenloer, Marcin Weinrich i Andrzej Hundern, *Das Bakalarenregister der Artistenfakultät der Universität Erfurt 1392–1521*, wyd. R. C. Schwinges, K. Wriedt, Jena 1995, s. 211 i in.; G. Bauch, *In Erfurt als Artisten promovierte Schlesier (1450–1521)* (ZfGS, 40, 1906, nr 11, s. 327; nr 37, s. 329). H. J. v. Witzendorff-Rehdiger mylnie utożsamiał immatrykulowanego tam w 1445 r. Jana Weinricha z Heidelbergu z pisarzem wrocławskim, który jednak dowodnie pochodził z Legnicy. Metryka krakowska zawiera wpisy: Bernarda Schellenschmidta, Wawrzyńca Rabe, Kacpra Kobera i Andrzeja Hunderna, Bauch, *Schlesien...*, nr 99, s. 131; nr 106, s. 133; nr 116, s. 163; nr 117, s. 136. Piotr Eschenloer, Jan Swebil, Błażej Rhule, Grzegorz Morenberg i Henryk Rybisch wybrali na miejsce immatrykulacji Lipsk. Na podstawie powyższego zestawienia można zauważyć, że uniwersytet w Erfurcie cieszył się największą popularnością w połowie XV w., natomiast począwszy od lat sześćdziesiątych tego stulecia przyszli pisarze wrocławscy preferowali uczelnię krakowską i lipską.

Studia nad grupą pisarzy w miastach hanzeatyckich potwierdzają znaczną mobilność pracowników kancelarii⁷³. Także na Śląsku rajcy najczęściej zatrudniali osoby pochodzące z innych ośrodków miejskich⁷⁴. Przyczyny tego zjawiska należy widzieć w pierwszorzędnym znaczeniu kryterium kwalifikacji. Niewielką rolę odgrywały w tym wypadku osobiste związki i koneksje, natomiast ceniono wykształcenie oraz praktykę w zawodzie. Z tego względu chętnie przyjmowano osoby, które zdobyły już doświadczenie w innych miejskich kancelariach. Szczególnie dobrze poświadczona jest taka praktyka od drugiej połowy XV w. Aż trzech pisarzy miejskich – Piotr Hanold, Grzegorz Morenberg i Wawrzyniec Rabe – było przed przybyciem do Wrocławia zatrudnionych przez kilka lat w Świdnicy⁷⁵, jeden w Budziszynie⁷⁶ i jeden w Gdańsku⁷⁷. Z kolei pisarz ławniczy Kacper Kober (1486–1491) legitymował się stażem w kancelarii kapituły głogowskiej⁷⁸, a jego następca Andrzej Hundern (1497–1506) był przez jakiś czas pisarzem rady Lwówka⁷⁹. W małych miastach bardzo często stanowisko pisarza miejskiego obejmował rektor miejscowej szkoły parafialnej⁸⁰. Badacze widzieli źródła tego zjawiska w skromnym uposażeniu rektorstwa, zmuszającym przełożonych szkoły do poszukiwania dodatkowych źródeł zarobku oraz w niedostatecznej liczbie wykształconych osób. Zwyczaj ten krytykował Bartłomiej Groicki: „rajce z wójtem i z przysiężniki pisarskie miejsce ludźmi k temu niesprawnemi zasadzają: jako klechami abo opitymi furganty szkolnymi... Na mistrza szkolnego ten urząd wkładają, na którego dosyć pracy jest, gdy rząd kościelny i szkolny dobrze wiedzie”⁸¹. Jednak również w tak znacznym ośrodku jak Wrocław w grupie pracowników kancelarii znajdowali się byli rektorzy szkół parafialnych. Takie doświadczenie mieli m.in. Andrzej Hundern i Wawrzyniec Rabe, a Piotr Eschenloer na rzecz pracy we wrocławskiej kancelarii zrezygnował z rektorstwa szkoły w Zgorzelcu. W XV w. bardzo często poświadczane jest obejmowanie posady w szkole parafialnej przez osoby, które właśnie ukończyły studia. Można to interpretować jako podjęcie doraźnego zajęcia w oczekiwaniu na prebendę kościelną bądź intratne stanowisko w kancelarii miejskiej. Dla miast niemiec-

⁷³ Wriedt, *op. cit.*, s. 125; Tandecki, *op. cit.*, s. 216. Poświadczane jest także przechodzenie pisarzy z kancelarii mniejszych miast, do kancelarii we Fryburgu, Thiele, *op. cit.*, s. 32–33.

⁷⁴ Por.: Wólkiewicz, *op. cit.*

⁷⁵ Por.: Maliniak, *op. cit.*, s. 166, 169–171.

⁷⁶ W kancelarii w Budziszynie pracował od 1512 r. Henryk Rybisch, który w sześć lat później został zatrudniony we Wrocławiu, Witzendorff-Rehdiger, *op. cit.*, nr 79, s. 18.

⁷⁷ W 1422 r. w księdze ławniczej odnotowano zapis dotyczący Jana Lozaka, dawnego pisarza miejskiego w Gdańsku, w dwa lata później występował on już jako wrocławski pisarz miejski, APWr., AmWr., sygn. G 1, 12, f. 269^r; sygn. 661, s. 62; Schultz, *Die Breslauer Stadtschreiber...*, s. 160 (z nieścisłymi informacjami o czasie jego zatrudnienia we Wrocławiu). Por. też: Tandecki, *op. cit.*, s. 223.

⁷⁸ Luschek, *op. cit.*, s. 166.

⁷⁹ APWr., Rep. 132a (Dep. m. Lwówka), sygn. 4.

⁸⁰ Por.: Maliniak, *op. cit.*, s. 130.

⁸¹ Cyt za: Wyrozumska, *op. cit.*, s. 26.

kich i czeskich poświadczona jest praktyka awansowania na stanowisko pisarzy miejskich innych pracowników kancelarii, np. pisarzy sądowych⁸². Nie wydaje się, aby we Wrocławiu był to rozpowszechniony zwyczaj, wiemy bowiem tylko o dwóch pewnych awansach w obrębie kancelarii – podpiska Mikołaja z Nowego Dworu i pisarza ławniczego Jana Bergera⁸³. Niczego obecnie nie da się powiedzieć o innych karierach w kancelarii, np. przeniesieniach ze stanowiska urzędu budowlanego na pisarza wapienników czy pisarza wagi. Imiona pracowników niższych kategorii są bowiem wzmiankowane wyłącznie sporadycznie i nie można się pokusić o przygotowanie pełnych zestawień obsady stanowisk⁸⁴.

Jest prawdopodobne, że ze względu na odpowiedzialność wiążącą się ze stanowiskiem pisarza rajcy preferowali osoby starsze. Ze względu na niekompletność danych pozostaje oprzeć się na pojedynczych świadectwach dotyczących wieku zatrudnianych osób. Posiłkując się danymi o czasie wpisu do metryk uniwersyteckich, który przypadał zwykle około 18 roku życia, można wskazać, że Bernard Schellenschmidt i Piotr Eschenloer mieli w chwili nominacji około 30 lat, Marcin Weinrich, Błażej Rhule, Henryk Rybisch przekroczyli 35, natomiast Wawrzyniec Rabe zbliżał się do czterdziestki. Z kolei zatrudniony od lat trzydziestych XV w. w konsystorzu wrocławskim Jan Weinrich w chwili objęcia godności pisarza w 1463 r. miał na pewno ponad 40 lat. Około 55 lat miał Jan Swebil, natomiast do najstarszych nominatów należał prawdopodobnie Jan Magdeburg, który w momencie podjęcia służby mógł mieć około sześćdziesiątki⁸⁵. W przypadku pisarzy ławniczych mamy tylko mało

⁸² Thiele, *op. cit.*, s. 33–35; I. Hubáčková, *Městská kancelář ve Znojmě v první třetině 15. století*, (Ročenka státního okresního archivu ve Znojmě, 17, 2002, s. 11).

⁸³ Mikołaj z Nowego Dworu w 1345 r., wzmiankowany jako podpis, w 4 lata później występował już jako pisarz miejski. Jan Berger, przynajmniej od 1464 r. zatrudniony jako pisarz ławniczy, w 1480 r. został przyjęty do kancelarii rady. Dwukrotnie doszło też do awansowania na stanowisko pisarza syndyków miejskich. Jan Magdeburg, w 1445 r. wymieniany jako syndyk, wkrótce występuje z określeniem *Stadtschreiber* (np. Lib. rac. I, f. 33^r; APWr., AmWr., sygn. G 5, 37, s. 121). Henryk Rybisch w 4 lata po objęciu funkcji syndyka objął w kancelarii stanowisko zwolnione wskutek śmierci Grzegorza Morenberga (Foerster, *op. cit.*, s. 187).

⁸⁴ Najlepszym źródłem pozostają w tym wypadku zachowane księgi rachunkowe z lat 1445, 1468 i 1469 – choć i w nich nie zawsze jest odnotowane imię osoby zajmującej dane stanowisko. Dzięki tym zapisom udało się ustalić następujące informacje: ingrossatorzy: 1445 – Marcin (Lib. rac. I, f. 33^r), 1468 – Marek (Lib. rac. II, f. 31^r); pisarze wagi: 1445 – Maciej (Lib. rac. I, f. 33^r); 1469 – Mikołaj Gossinger (Lib. rac. III, f. 31^r, 54^r); pisarz browaru: 1445 – Piotr (Lib. rac. I, f. 33^r); pisarz wapienników: 1445 – Cabusch (Lib. rac., f. 33^r), 1468–1469 – Paweł Schindeler (Lib. rac. II, f. 53^r; Lib. rac. III, f. 54^r); pisarz rzeźni: 1468–1469 – Jan Bibenicz (Lib. rac. II, f. 53^r; Lib. rac. III, f. 54^r); pisarz budowlany: 1468–1469 – Franciszek (Lib. rac. II, f. 31^r; Lib. rac. III, f. 31^r). Dane te można uzupełnić o zapisy z zachowanych ksiąg miejskich i dokumentów – np. w latach 1448–1451 wzmiankowany jest pisarz budowlany Jan (APWr., AmWr., sygn. G 5, 37, s. 12; sygn. G 5, 38, s. 172), w 1476 r. wystąpił pisarz solny Filip Marggraf, APWr., DmWr., sygn. 5241.

⁸⁵ Już w pierwszym dziesięcioleciu XV w. spotykamy we Wrocławiu Jana Maydeborga, który reprezentuje inną osobę przed sądem – najprawdopodobniej jest on identyczny z późniejszym syndykiem i pisarzem miejskim, APWr., AmWr., sygn. G 1, 10, f. 204^r.

reprezentatywne dane o osobach zatrudnionych w wieku około 30 (Kacper Kober) i 35 lat (Andrzej Hundern). W miastach pruskich powszechne było zatrudnianie pisarzy dożywotnio⁸⁶. We Wrocławiu również stosowano tę praktykę, ale — jak można sądzić — wyłącznie w stosunku do osób, które sprawdziły się na tym stanowisku. Do śmierci zachowali swoją funkcję Piotr Heger, Grzegorz Morenberg, Jakub Hazelberg, Jan Weinrich i Piotr Eschenloer. W przypadku, gdy pisarz dożył sędziwego wieku, mogło to jednak rodzić poważne problemy w sprawnym zarządzie kancelarią. Być może przyjęcie na rok przed śmiercią Piotra Eschenloera nowego pisarza wiązało się właśnie z chęcią odciążenia go od nadmiernych obowiązków⁸⁷. W niektórych przypadkach decyzję o rezygnacji z funkcji podejmowali sami pisarze — np. Erazm z Wołowa postanowił wstąpić do klasztoru, a Błażej Rhule wybrał karierę na dworze biskupim. Trudno powiedzieć, w jakich okolicznościach doszło do odejścia Pawła Lynke, tytułowanego później mianem „der alde statschreiber”. Nie ulega wątpliwości, że rada mogła dokonać natychmiastowego zwolnienia niewygodnej osoby — np. w 1356 r. wydalono z kancelarii pisarza Piotra⁸⁸. W ostatniej ćwierci XV w. potwierdzona jest też znaczna rotacja pisarzy, którzy zatrudniani byli najczęściej jedynie na okres 2–4 lat. Była to jednak sytuacja dość wyjątkowa i krótkotrwała, gdyż wszystko wskazuje, że radzie zależało na posiadaniu pracownika doświadczonego i wprowadzonego we wszystkie sprawy miejskie. Wobec kadencyjności urzędów radzieckich i ławniczych taka praktyka była niezbędna do sprawnego zarządu miastem. Z wykazów pisarzy wrocławskich wynika, że sześciu pisarzy zarządzało kancelarią ponad 20 lat, a przynajmniej sześciu dalszych — lat kilkanaście⁸⁹. Najdłuższą funkcję pisarza sprawował Jakub Hazelberg, o którym zapisano w jednej z ksiąg miejskich, że służył radzie 55 lat: „Hoc anno mortuus est honestus Jacobus Hazelberg notarius civitatis ... fuit hic Notarius ad quinquaginta quinque annos in officio notariatus, ingeniosus dictator in uulgarj, vitam finiuit in ammorrerio”⁹⁰.

⁸⁶ Tandecki, *op. cit.*, s. 217.

⁸⁷ *Breslauer Stadtbuch*, s. 36. Podobnie w kancelarii w Getyndze przyjęto specjalnego pracownika do pomocy pisarzowi Andrzejowi Brun, pozostającemu w służbie miasta od 48 lat; Hoheisel, *op. cit.*, s. 22.

⁸⁸ „*Illo anno erat Petrus eiectus*”, *Breslauer Stadtbuch*, s. 14.

⁸⁹ Ponad 20 lat byli zatrudnieni w kancelarii Paweł Lynke, Piotr Eschenloer, Piotr Heger, Grzegorz Morenberg, Bernard Schellenschmidt i Erazm Saydow.

⁹⁰ *Annalistische Nachlese. Fortsetzung 1449–1500*, oprac. A. Schultz, C. Grünhagen (ZfGS, 9, 1868, s. 375–376). Ustalenie rzeczywistego czasu sprawowania funkcji przez Hazelberga napotyka duże problemy. W księdze miejskiej z listami urzędników zanotowano pod rokiem 1411: „Isto anno die sancti Egidii Jacobus Haselberger receptus est in notarium civitatis” (*Breslauer Stadtbuch*, s. 23). Z kolei w innej księdze jako datę przyjęcia na służbę Hazelberga określono sobotę po dniu św. Idziego w 1412 r. (APWr., AmWr., sygn. G 5, 19, s. 36). Podobieństwo daty dziennej wskazywałoby na pomyłkę jednej z osób notujących te dane. Ponieważ jednak równocześnie funkcję pisarza miejskiego sprawował kuzyn Jakuba o takim samym imieniu i nazwisku (APWr., AmWr., sygn. G 5, 31, s. 239–240), nie można wykluczyć, że zatrudniono ich we Wrocławiu rok po roku. Z drugiej strony nie można też odrzucić całkowicie przekazu o 55-letniej służbie Hazelberga. Zważywszy, że zmarł w 1463 r., czas jego przyjęcia przypadłby na rok 1408, co zbiega się z odejściem dotychczasowego pisarza Pawła Lynke.

Podobnie jak w innych miastach, pracownicy kancelarii w przeważającej mierze rekrutowali się spośród mieszczan⁹¹. Za ledwie jednej osobie dowodnie przypisać można pochodzenie ze stanu chłopskiego, przy czym chodzi w tym wypadku o syna sołtysa ze Starego Grodkowa⁹². Do połowy XIV w. wszystkie osoby o ustalonym pochodzeniu wywodziły się z rodzin wrocławskich. W kolejnym okresie większość pracowników kancelarii miejskiej była synami mieszczan z innych miast śląskich, m.in. Paczkowa, Środy Śląskiej, Głogowa, Wołowa, Chojnowa, Lwówka i Legnicy⁹³. Przynajmniej 8 pisarzy przybyło do Wrocławia spoza Śląska – z Prus, Łużyc, Górnego Palatynatu, Brandenburgii, Austrii i Hesji⁹⁴. Nie odbiegało to wiele od sytuacji w innych kancelariach śląskich. Podobnie jak w innych ośrodkach, mamy we Wrocławiu także do czynienia z dziedziczeniem zawodu i ścisłymi koligacjami pomiędzy rodzinami pisarzy⁹⁵. Bernard Schellenschmidt był synem pisarza, wiadomo też, że karierę w kancelarii wybrał jego syn Waleriusz⁹⁶ oraz syn Piotra Eschenloera – Melchior⁹⁷. Spokrewnieni ze sobą byli pisarze Jan i Marcin Weinrich oraz dwaj Hazelbergowie, natomiast Paweł Lynke poślubił córkę Erazma z Wołowa⁹⁸.

Niedostatecznie zbadana pozostaje kwestia zatrudniania przez władze miejskie pisarzy ze stanu duchownego. W świetle dostępnych opracowań nie wydaje się, aby w miastach śląskich był to częsty proceder. Tytułem przykładu wskazać można, że w Świdnicy jedynie dwie osoby wywodziły się z kleru⁹⁹. W przeciwieństwie do tego ośrodka we Wrocławiu spotykamy dość znaczną liczbę zatrudnianych przez miasto księży i kleryków. Święcenia posiadało 10 pisarzy

⁹¹ Por.: Wriedt, *op. cit.*, s. 27.

⁹² Synem sołtysa ze Starego Grodkowa w księstwie biskupim był Piotr Hanold (1483–1497), Lusček, *op. cit.*, s. 151.

⁹³ Chojnów – Wincenty Bela, Głogów – Piotr Heger, Legnica – Jan Weinrich, Lwówek Śląski – Grzegorz Morenberg, Środa Śląska – Wawrzyniec Rabe, Wołów – Erazm Saydow. Ponadto z Legnicy wywodził się Bernard Schellenschmidt, którego rodzina przeniosła się później do Wrocławia. Spośród pisarzy ławniczych Wincenty Eberhard przybył do Wrocławia z Paczkowa, Piotr Schwarz z Ząbkowic Śląskich, Kacper Kober z Legnicy, a Zygmunt Prüfer ze Wschowy. Ze Śląska pochodził także Mikołaj Hubner piszący się de Constantin. Miejsowości tej nie udało się jednak jednoznacznie zidentyfikować: por.: Lusček, *op. cit.*, s. 209.

⁹⁴ Jakub Hazelberg wywodził się ze Straussberg w Brandenburgii i stamtąd też niewątpliwie przybył jego kuzyn o tym samym imieniu, Jan Berger urodził się w Veckelsdorf w diecezji pasawskiej, Henryk Rybisch w Büdingen w Hesji, a Piotr Eschenloer i Jan Swebil w Norymberdze. Z kolei Błażej Rhule przyjechał do Wrocławia z Miśni. Paweł Lynke pochodził prawdopodobnie z Gdańska, gdzie mieszkali jego krewni (APWr., AmWr., sygn. G 5, 17, s. 111). W tym mieście pełnił też przed przybyciem na Śląsk funkcję pisarza Jan Lozak – trzeba jednak pamiętać, że przedstawiciele tej rodziny są dobrze poświadczeni we Wrocławiu.

⁹⁵ O powiązaniach rodzinnych między pisarzami miast pruskich por.: Tandecki, *op. cit.*, s. 219–220.

⁹⁶ O. Pusch, *Die Breslauer Rats- und Stadtgeschlechter in der Zeit von 1241 bis 1741*, t. IV, Dortmund 1986, s. 62.

⁹⁷ Roth, *Peter Eschenloers...*, s. 6.

⁹⁸ APWr., AmWr., sygn. G 1, 8, f. 155^v; Schultz, *Die Breslauer Stadtschreiber...*, s. 160.

⁹⁹ Maliniak, *op. cit.*, nr 1, s. 151; nr 29, s. 167–168.

miejskich, 6 pisarzy ławniczych oraz szereg prokuratorów¹⁰⁰. Trzeba przy tym podkreślić, że największa liczba duchownych w kancelarii przypada nie na okres jej kształtowania (jeśli nawet ówczesni pisarze byli klerykami, to nic o tym nie wiemy), ale na czas pełnej organizacji urzędu w XV stuleciu. Przeczy to pogładowi wyrażonemu przez autorów syntezy polskiej dyplomatyki o potrzebie zatrudniania osób duchownych tylko w okresie formowania się służb kancelaryjnych¹⁰¹. Wybór duchownych nie mógł wynikać z braku liczby wykształconych świeckich osób i trzeba spróbować wskazać inne przyczyny tego zjawiska. Niemal wszyscy wspomniani pisarze posiadali uprawnienia notariuszy publicznych i – jak można sądzić – większość z nich właśnie w związku z kreacją na notariusza przyjęła święcenia¹⁰². Znaczna część z nich po zatrudnieniu w kancelarii wrocławskiej wybrała życie świeckie i założyła rodziny. W przypadku kilku mamy jednak świadectwa o jednoznacznym wyborze kariery kościelnej. Przykładowo – Mikołaj Hubner pełnił funkcję pisarza biskupa Waclawa, a Błażej Rhule w jakiś czas po opuszczeniu kancelarii miejskiej awansował na urząd oficjała wrocławskiego¹⁰³. Praktyka powoływania przez rajców duchownych wynikała zapewne w dużej mierze z chęci pozyskania dla kancelarii osób z tytułem notariusza publicznego. Jak wskazał Fritz Luscheck, od 1370 r. wśród pisarzy wrocławskich niemal zawsze przynajmniej jeden posiadał takie uprawnienia. Badacz ten zwrócił również uwagę na znamienne zbieżność czasową zapoczątkowania tej praktyki ze sporem jurysdykcyjnym między miastem a klerem wrocławskim. Podczas procesów z duchowieństwem użycie instrumentu notarialnego było dla obu stron korzystne¹⁰⁴. Z rachunków miejskich z okresu konfliktu z biskupem Nankerem i kapitułą katedralną z lat czterdziestych XIV w. wynika, że miasto ponosiło wówczas

¹⁰⁰ Pisarze miejscy: Erazm Saydow, Mikołaj Hubner, Jakub Hazelberg, Wincenty Bela, Jan Weinrich, Piotr Hanold, Jan Berger, Paweł Lynke, Wawrzyniec Rabe, Henryk Rybisch. Pisarze ławniczy: Erazm Morung, Wincenty Eberhard, Jan Berger, Kacper Kober, Andrzej Hundern, Zygmunt Prüfer.

¹⁰¹ „W początkach organizacji kancelarii miejskich stanowisko pisarza, obsadzane w drodze elekcji (np. Poznań, Lublin) lub nominacji (Toruń) otrzymywali z reguły duchowni, kanonicy, dziekani i rektorzy szkół katedralnych ... W XV i XVI w. sytuacja co do pochodzenia pisarza ulegała zmianie. Pisarzami zostawały osoby świeckie, które rozpoczynając od tego stanowiska dochodziły do najwyższych godności miejskich (burmistrza, prezydenta miasta)”, *Dyplomatyka wieków średnich*, oprac. K. Maleczyński, M. Bielińska, A. Gąsiorowski, Łódź 1971, s. 332.

¹⁰² Por.: Skupieński, *Notariat publiczny w średniowiecznej Polsce*, Lublin 1997, s. 117.

¹⁰³ Bezpośrednim powodem odejścia z kancelarii miejskiej było niewątpliwie uzyskanie przez niego dwóch prebend: kanonii w katedrze wrocławskiej oraz parafii w Jaworze (1492 r.). W 7 lat później Rhuel otrzymał od biskupa Jana Rotha nominację na urząd oficjała, G. Zimmermann, *Das Breslauer Domkapitel im Zeitalter der Reformation und Gegenreformation (1500–1600)*, Weimar 1938, nr 203, s. 462; H. Gerlic, *Kapituła glogowska w dobie piastowskiej i jagiellońskiej (1120–1526)*, Gliwice 1993, nr 24, s. 209.

¹⁰⁴ Luscheck, *op. cit.*, s. 152–153. Można zauważyć, że praktyka zatrudniania notariuszy publicznych była także powszechna w większych miastach południowoniemieckich – Bazylei, Konstancji czy Fryburgu Bryzgowijskim, P.-J. Schuler, *Geschichte des südwestdeutschen Notariats von seinen Anfängen bis zur Reichsnotariatsordnung von 1512*, Bühl 1976, s. 174–177.

znaczne wydatki na usługi notariuszy publicznych¹⁰⁵. Niewątpliwie w celu uniknięcia dodatkowych kosztów postanowiono zaangażować na stałe osobę z takimi kwalifikacjami. Również w liczebności wrocławskiego kleru – zarówno skupionego wokół katedry, jak i zakonnego – dostrzec można jedną z przyczyn decyzji o częstym zatrudnianiu duchownych. Obecność w kancelarii osoby dobrze obeznanej z procedurą sądownictwa kościelnego bądź wręcz będącej pracownikiem konsystorza mogła być niezwykle pożyteczna dla interesów miasta, dążącego do ograniczenia przywilejów duchownych. Trzeba zwrócić uwagę też na jeszcze jeden aspekt tego zjawiska – możliwość uposażania pracowników kancelarii beneficjami kościelnymi znajdującymi się w dyspozycji rady miejskiej. Praktyka taka potwierdzona jest powszechnie w miastach niemieckich¹⁰⁶. Z Poznania pochodzi świadectwo o zobowiązaniu tamtejszej rady do rezerwacji dla pisarza pierwszej prebendy, która zwolni się w najbliższej przyszłości¹⁰⁷. Rada wrocławska miała w tym wypadku bardzo duże możliwości. Oprócz praw do beneficjów w kaplicy ratuszowej, gdzie w drugiej połowie XV w. istniały dwa ołtarze – w tym jeden z trzema ministeriami¹⁰⁸ – rajcy posiadali również prawa patronatu nad prebendami altaryjnymi w farach Św. Elżbiety i Św. Marii Magdaleny, przekazane im przez fundatorów. Wykaz beneficjów, znajdujących się w gestii rady został wciągnięty do głównej księgi miejskiej, co podkreśla znaczenie, jakie władze miejskie przywiązywały do wykonywania swoich uprawnień¹⁰⁹. Dotychczasowe badania wskazują jednak na znaczną wstrzeźliwość rady przy uposażaniu tymi beneficjami swoich pracowników. Znany jest bowiem tylko jeden pewny przypadek objęcia podległej rajcom altarii w kościele Św. Marii Magdaleny przez pisarza ławniczego Erazma Morunga¹¹⁰. Niemniej nawet jeśli to zjawisko nie miało masowego charakteru, mogło być zachętą dla rady, aby zatrudniać duchownych, którym zamiast dodatkowego wynagrodzenia można było zaoferować wakującą altarię.

Najwcześniejsze wzmianki o dochodach pisarza miejskiego znajdujemy w rachunkach miejskich z 1301 r. Zostało w nich odnotowane przez ówczesnego zarządcę kancelarii, że otrzymał 12 grzywien jako salarium oraz 8 grzy-

¹⁰⁵ Pauper, *op. cit.*, s. 67.

¹⁰⁶ Np. J. Lindenbergh, *Stadt und Kirche im spätmittelalterlichen Hildesheim*, Hildesheim 1963, s. 107; F. Arnecke, *Die Hildesheimer Stadtschreiber bis zu den ersten Anfängen des Syndikats und Sekretariats 1217–1443*, Marburg 1913, s. 155; Wriedt, *op. cit.*, s. 25; por. też: U. Heckert, *Die Ratskapelle als Zentrum bürgerlicher Herrschaft und Frömmigkeit. Struktur, Ikonographie und Funktion* (Blätter für deutsche Landesgeschichte, 129, 1993, s. 139–164). Zwyczaj wynagradzania personelu kancelaryjnego beneficjami kościelnymi poświadczony jest także w Krakowie (1534 r.), *Dyplomatyka wieków średnich...*, s. 332.

¹⁰⁷ Radtke, *op. cit.*, s. 76.

¹⁰⁸ Fundacja kaplicy: *Breslauer Urkundenbuch*, wyd. G. Korn, Breslau 1870, nr 182; *Deutsche Texte aus schlesischen Kanzleien des 14. und 15. Jahrhunderts*, wyd. H. Bindewald, t. I, Berlin 1935, nr 8, s. 201–203. Por. też: APWr., Zbiór Klozego, sygn. 79.

¹⁰⁹ APWr., AmWr., sygn. 554, f. 20^r–20^v.

¹¹⁰ Pisarz ten objął prebendę przy ołtarzu św. św. Leodegara, Błażeja i Katarzyny, APWr., Zbiór Klozego, sygn. 80, s. 8.

wien wypłaty na ubrania — „item mihi Petro notario de precio 12 marcis, pro vestibus meis 8 marcis”¹¹¹. Wysokość poborów nie zmieniła się do 1309 r., gdyż również wtedy wypłacono mu taką samą kwotę¹¹². Zapisy z kolejnych lat nie są już tak precyzyjne. Obok wzmianek o okazjnych wypłatach zachowały się tylko zbiorcze wykazy wynagrodzenia dla różnych służb miejskich¹¹³. Na podstawie późniejszych informacji o liczbie osób zatrudnianych przez miasto i wysokości ich dochodów można szacować uposażenie personelu kancelaryjnego w latach 1321 — 1344 w granicach przynajmniej 33 — 53 grzywien¹¹⁴. Ścisłe informacje zachowały się dla roku 1387 — wiadomo, że pisarzowi Erazmowi wypłacono 29 grzywien i 32 grosze, a jego współpracownikowi Pawłowi — 20 grzywien¹¹⁵. Kolejnymi pewnymi świadectwami dysponujemy dopiero dla połowy XV w. Do księgi rachunkowej z 1445 r. wciągnięto zapis o wynagradzaniu każdego z dwóch pisarzy miejskich 20 grzywnami rocznej pensji¹¹⁶. Ponadto wypłacano im po pół grzywny z okazji świąt: Wielkanocy, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia NMP oraz Bożego Narodzenia¹¹⁷. Rada przekazała im także dodatkowo 12 grzywien „pro bibalibus”¹¹⁸. Niewiele zwiększył się deputat na ubrania — obaj pisarze pobierali na ten cel po 9 grzywien¹¹⁹. Zgodnie z rozporządzeniami rady otrzymywali także opłaty od interesantów, dla których wystawiali dokumenty¹²⁰. Oprócz stałych dochodów pisarze mieli również możliwość uzyskania osobnych sum za inne zatrudnienia na rzecz miasta, np.

¹¹¹ Pauper, *op. cit.*, s. 6.

¹¹² Tamże, s. 27. W 1307 r. odnotowano wypłatę dla niego jedynie w wysokości dwóch grzywien, tamże, s. 19.

¹¹³ Tamże, s. 12, 35, 44, 47, 48, 51, 53—55, 58, 59, 61—65, 67, 69—71, 73, 75—77, 79—82, 84, 86, 88, 117.

¹¹⁴ Żerelik, *Uposażenie...*, s. 96 (w tekście figuruje suma 33—35 grzywien). Kwota ta była zapewne wyższa, gdyż nie wiemy, jak liczna była grupa innych pracowników i trudno też przypuszczać, aby ich wynagrodzenie nie ulegało w tym okresie żadnej zmianie.

¹¹⁵ Obaj otrzymali wypłaty poborów w siedmiu ratach, Pauper, *op. cit.*, s. 146.

¹¹⁶ W tym roku pisarze otrzymali 4 razy kwotę pięciu grzywien. Terminy wypłat przypadły na środę przed niedzielą Judica (10 III), piątek po święcie Bożego Ciała (28 V), w sobotę po dniu św. Bartłomieja (28 VIII) oraz w dzień św. Stanisława (27 IX), Lib. rac. I, f. 54^r. Z zapisów w następujących latach wynika, że nie było stałych dni przekazywania poborów: w 1468/1469 r. odnotowano wypłatę dla Piotra Eschenloera w sobotę przed dniem św. Leonarda (5 XI), poniedziałek przed dniem św. Andrzeja (25 XI), środę po Epifanii (11 I), a dla Jana Weinricha w sobotę przed dniem św. Leonarda (5 XI), w sobotę po dniu św. Łucji (17 XII) i w sobotę przed dniem św. Antoniego (14 I), Lib. rac. II, f. 52^r. W roku następnym poświadczonych jest już 8 przekazów w różnych wysokościach na rzecz Piotra Eschenloera i 6 na rzecz drugiego z pisarzy, Lib. rac. III, f. 53^r.

¹¹⁷ Lib. rac. I, f. 33^r.

¹¹⁸ Sumę tę wypłacano im w dwóch ratach w wysokości 5 i 4 grzywien, tamże, f. 16^r.

¹¹⁹ Tamże, f. 33^r.

¹²⁰ Wedle pouczenia ławników z Magdeburga pisarzowi miejskiemu powinien przysługiwać jeden grosz za dokonanie wpisu do księgi miejskiej, natomiast za wystawienie dokumentu 4 grosze; Markgraf, *Peter Eschenloer...*, s. 9. W liście rajców wołowskich do rady Wrocławia z 1451 r. znalazła się informacja o przesłaniu 6 szylingów za wpis do jednej z ksiąg wrocławskich, APWr., DmWr., sygn. 3657.

za udział w poborze podatków. Poważnym źródłem dochodów mogły być także sprawowane z ramienia rady poselstwa. Koszty wyjazdów płacone z miejskiej kasy szły w dziesiątki czy nawet setki grzywien i niewątpliwie zawierały też osobne wynagrodzenie za pilną służbę. Nie ulega wątpliwości, że pisarze mieli też liczne okazje pozyskania dodatkowych zysków wykonując prace dla osób postronnych. Mimo zatrudnienia w miejskiej kancelarii nie zawsze porzucali prywatną praktykę notarialną¹²¹, mogli też przyjmować zlecenia od książąt i władców zjeżdżających do Wrocławia, jak to jest dobrze potwierdzone w przypadku Piotra Eschenloera¹²². Łącznie dysponowali na pewno kwotą przekraczającą 40 grzywien. Zarówno wysokość tego uposażenia, jak i jego struktura nie odbiegała od praktyki w innych dużych ośrodkach Europy Środkowo-Wschodniej. W ciągu kolejnego ćwierćwiecza wysokość sum przekazywanych pisarzom zwiększyła się o ponad jedną trzecią. W 1468 r. pierwszy pisarz – Piotr Eschenloer otrzymał łącznie 45,5 grzywny i 20 florenów oraz dodatkowo 7 grzywien na zakup księgi¹²³. Wraz z dodatkowymi dochodami za wpisy i wydanie dokumentów pensja pisarza mogła dalece przekraczać 60 grzywien. Forma wynagradzania pisarzy nie zmieniła się przez następne stulecie. W 1564 r. odnotowano wypłacenie mu 54 florenów pensji, wypłaty z okazji świąt oraz dodatkowe apanaże¹²⁴. Oprócz poborów i nagród pisarzom przysługiwały także szczególne przywileje – np. w XVI w. odnotowano zakup dla jednego z nich łososia¹²⁵. Brak natomiast świadectw, aby posiadali honorowe wyróżnienia w postaci przydziału wina czy zasiadania w prestiżowym miejscu w farze, co poświadczono jest w innych ośrodkach¹²⁶. Nie ulega wątpliwości, że pisarze należeli do najlepiej opłacanych służb miejskich. Żaden inny stały pracownik we Wrocławiu nie otrzymywał porównywalnej kwoty, a podstawowe pensje rzadko przekraczały 20 grzywien¹²⁷. Większe

¹²¹ Por. np. APWr., DmWr., sygn. 4413, 5114, 5133.

¹²² Eschenloer pomagał m.in. przebywającemu we Wrocławiu Maciejowi Korwinowi. W akcie nadania na rzecz pisarza i jego potomków król podkreślił jego zasługi: „das wir angesehen haben die getrawe willige dienste. domit vns(i)r liber getrawer magister Petrus Eschenloer Eldister Statschreiber yn unsir Stat Breslow unsir maiestat die czeit wir alhie yn diser vnsir Stat Breslow gewest seyn behaget vnde gedynet vnsern Cancelschreibern mit seynen schrifften geholffen auch andere seyne mühe vnde arbeit die er bey derselben vnsir Stat lange czeit getrewlich getan hat”, Roth, *Pflicht...*, s. 29.

¹²³ Na sumę tę składała się podstawowa pensja w wysokości 14 grzywien i 20 florenów, wypłaty z okazji świąt zwiększone do 3 grzywien, 6 grzywien z tytułu pomocy przy poborze podatków, 2,5 grzywny za sprawowanie funkcji syndyka, 6 grzywien premii („pro utilitate”) oraz 14 grzywien deputatu na ubrania, Lib. rac. II, f. 30^v–31^v, 52^r. W następnym roku Eschenloer otrzymał 51 grzywien oraz 11 florenów. Nie pobrał wówczas kwoty za zastępowanie syndyka, odnotowano natomiast dodatkowe pół grzywny „pro utilitate” oraz 3 grzywny do podziału między notariuszy „ex parte litere domini Skode”, Lib. rac. III, f. 30^v–31^v, 53^r.

¹²⁴ Żerelik, *Kalendarium wydatków...*, s. 33–38.

¹²⁵ Tamże, s. 34.

¹²⁶ Maliniak, *op. cit.*, s. 140.

¹²⁷ Por.: Wólkiewicz, *op. cit.*

sumy wypłacano jedynie prokuratorom w Rzymie, ale nie wiemy, w jakim stopniu musieli z nich pokrywać koszty swojej misji.

Nieporównanie skromniejsze były pobory innych pracowników kancelarii. Do dobrze uposażonych należeli jedynie pisarze wagi i urzędu wapienniczego z pensją 16–18 grzywien¹²⁸ oraz ingrossator i pisarze przy bramach, otrzymujący ponad 20 grzywien¹²⁹. Pozostałym pisarzom wypłacano od 9 do 13 grzywien rocznie¹³⁰. Najmniej otrzymywał podpisek ławniczy – w 1468 r. jedynie 4 grzywny¹³¹. Niższy personel miał także znacznie bardziej ograniczone możliwości uzyskania dodatkowych gratyfikacji. W rachunkach miejskich zapisano jedynie okazjonalne wypłaty, nie przekraczające zwykle 2 grzywien¹³². Bardzo skąpo wynagradzano pisarza więziennego, który od miasta uzyskiwał zaledwie jedną grzywnę. Jak można podejrzewać, utrzymywał się on przede wszystkim z opłat pobieranych od osób zatrzymywanych w areszcie. Także niskie zarobki pisarza ławniczego, którego wynagradzano zaledwie 9 grzywunami, mogły wynikać z możliwości pobierania opłat za wystawienie dokumentów¹³³.

Osobno w rachunkach miejskich księgowano wydatki na prowadzenie kancelarii – zakup materiałów pisarskich oraz niezbędne remonty. Pierwsze pewne zapisy tego typu znamy z 1387 r., gdy odnotowano nabycie pergaminu, papieru oraz wosku do sporządzania pieczęci za kwotę ponad 9 grzywien¹³⁴. Szczegółowe dane zachowały się w XV-wiecznych księgach rachunkowych – w 1445 r. wydano na pergamin i papier 18 grzywien i 20 groszy¹³⁵, w końcu

¹²⁸ 1445 i 1468 r. pisarzowi wagi wypłacono 18 grzywien w 4 ratach (3 razy po 4 grzywny i raz 6 grzywien), natomiast w 1469 r. – 16 grzywien (4 razy po 4 grzywny), Lib. rac. I, f. 55^r; Lib. rac. II, f. 53^r; Lib. rac. III, f. 54^r. Pisarz wapienników wymieniony w księgach rachunkowych z 1468–1469 otrzymywał 16 grzywien rocznie wypłacanych w 4 równych ratach, Lib. rac. II, f. 53^r; Lib. rac. III, f. 54^r.

¹²⁹ Ingrossatorowi wypłacano tygodniowo po jednym wiardunku, co dawało łącznie 13,75 grzywny (1445 r.), Lib. rac. I, f. 67^r, w latach 1468–1469 oprócz tych wypłat dodatkowo przekazano mu 10 grzywien w kilku ratach, co sprawiło, że jego roczne pobory wzrosły do 23,75 grzywny, Lib. rac. II, f. 54^r; Lib. rac. III, f. 55^r. Pisarzom przy bramach w 1445 r. wypłacano po 4 skojce tygodniowo (łącznie – 9 grzywien i 8 groszy), jednak od 1468 r. poświadczona jest stawka tygodniowa wyższa o 5 skojców, co dawało łącznie 20 grzywien i 30 groszy, Lib. rac. I, f. 55^r–56^r; Lib. rac. II, f. 54^r–55^r; Lib. rac. III, f. 55^r–56^r.

¹³⁰ Pisarz ławniczy – 9 grzywien, pisarz rzeźniczy – 12 grzywien, pisarz browarny – 8 grzywien i 1 grosz, pisarz budowlany – 11 grzywien 22 grosze (1445) – 13 grzywien 36 groszy (1468–1469), Lib. rac. I, f. 54^r, 55^r, 57^r; Lib. rac. II, f. 53^r, 56^r; Lib. rac. III, f. 53^r, 54^r, 57^r. Pisarze ławniczy i rzeźniczy otrzymywali wypłaty kwartalne, natomiast dwaj pozostali – tygodniowe.

¹³¹ Lib. rac. II, f. 53^r.

¹³² Lib. rac. I, f. 33^r; Lib. rac. II, f. 31^r; Lib. rac. III, f. 31^r–31^v. Hojniej nagradzano tylko ingrossatora, któremu wypłacano 3–4 grzywny, Lib. rac. I, f. 33^r; Lib. rac. II, f. 31^r.

¹³³ Por.: Radtke, *op. cit.*, s. 84.

¹³⁴ Pauper, *op. cit.*, s. 139–140. Na zakup pergaminu wydano wówczas co najmniej 5,5 grzywny natomiast „pro papiro” oraz „pro papiro magno” – 3 grzywny i trzy wiardunki. Prawdopodobnie wydatków na kancelarię dotyczą także zamieszczone poniżej wydatki w łącznej kwocie 4 grzywien i 16 groszy.

¹³⁵ Lib. rac. I, f. 21^v.

lat sześćdziesiątych XV w. przeznaczano na ten cel około 20 grzywien¹³⁶. Dodatkowo miasto ponosiło koszty renowacji pomieszczeń kancelaryjnych oraz zakupu materiałów opałowych¹³⁷. Zapisane sumy nie obejmują jednak na pewno wszystkich wydatków i brak chociażby takich pozycji jak zakup wosku czy oprawa ksiąg¹³⁸. Można stwierdzić, że w 1445 r. łączne koszty wynagrodzenia wszystkich służb pisarskich oraz zakupu papieru i pergaminu wyniosły 214 grzywien i 6 groszy, co stanowiło około 1,9% wydatków miasta w tym roku. Badania Rościśława Żerelika wskazują, że udział świadczeń na rzecz kancelarii w budżecie miasta niemal nie uległ zmianie do połowy XVI w., gdy wynosiły one (bez podróży służbowych) 1,7% ogółu ponoszonych kosztów¹³⁹.

Świadczenia dotyczące personelu kancelaryjnego z innych ośrodków miejskich Śląska dostarczają bogatego materiału porównawczego, który potwierdza wysoki status materialny tej grupy zawodowej. W Świdnicy pisarze zamieszkiwali domy przyrynkowe bądź położone przy sąsiednich ulicach¹⁴⁰. Badania nad socjotopografią Wrocławia nie objęły grupy pisarzy, toteż posiadamy bardzo skąpe informacje dotyczące miejsc ich zamieszkania. Poświadczono jest jednak szczególne upodobanie pisarzy do wyboru domów na ulicy Św. Wojciecha (Albrechtstr., dziś Wita Stwosza). O ulicy tej Bartłomiej Stein pisał w początkach XVI w.: „Jest ona najpiękniejsza ze wszystkich ulic, nie tylko w naszym mieście, lecz ze wszystkich ulic, jakie kiedykolwiek widziałem. Szeroka na całej długości, przyciąga wzrok z powodu wysokich domów stojących po obu jej stronach ... Zamieszkują je przede wszystkim szlachetnie urodzeni obywatele, a nie tłum brudnych rzemieślników”¹⁴¹. Parcela na ulicy Św. Wojciecha należała do rodziny Erazma z Wołowa¹⁴², domy kupili tam także Jakub Hazelberg¹⁴³ oraz Piotr Heger¹⁴⁴. Z kolei Piotr Eschenloer na tej samej ulicy przejął po teściu budynek z ogrodem¹⁴⁵. Wskazać tu warto, że Jana Magdeburga stać było na zakup należącej do książy brzeskich wieży mieszkalnej, położonej u zbiegu ulic Wita i Św. Wojciecha¹⁴⁶. Poświadczono jest też, że Henryk Rybisch nabył

¹³⁶ W 1468 r. zaksięgowano wydatki na pergamin i papier w wysokości 19 grzywien 37 groszy i 4 halerczy, Lib. rac. II, f. 24^v. Kwota odnotowana w następnym roku jest nieporównanie wyższa i przekracza 38 grzywien i 34 floreny (Lib. rac. III, f. 24^v) — ponieważ jednak księga ta nie zachowała się w oryginale, może to wynikać z pomyłki kopisty.

¹³⁷ Odnotowany jest m.in. zakup drewna dla notariuszy przy bramach, Lib. rac. II, f. 30^v.

¹³⁸ 1565 r. odnotowano także wydatki za zakup sznurów i puszek do pieczęci, sprzątanie czy liniowanie ksiąg: Żerelik, *Kalendarium wydatków...*, s. 33.

¹³⁹ Tamże, s. 34.

¹⁴⁰ Maliniak, *op. cit.*, s. 142–144.

¹⁴¹ *Bartłomieja Steina renesansowe opisanie...*, s. 23.

¹⁴² APWr., AmWr., sygn. G 1, 8, f. 155^v.

¹⁴³ APWr., AmWr., sygn. G 5, 23, f. 75^r; sygn. 622, f. 54^r.

¹⁴⁴ APWr., AmWr., sygn. G 5, 28, s. 134–137; sygn. G 5, 29, s. 43, 58.

¹⁴⁵ Roth, *Peter Eschenloers...*, s. 6.

¹⁴⁶ M. Goliński, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Wrocławia (przestrzeń — podatnicy — rzemiosło)* (AUWr, No 2010, Historia 134, Wrocław 1997, s. 104); C. Buśko, *Budynki wieżowe w krajobrazie średniowiecznego miasta (Dom w mieście średniowiecznym i nowożytnym)*, pod red. B. Gedigi, Wrocław 2004, s. 64–65).

domy w Rynku oraz na leżącej w jego pobliżu ulicy Junkierskiej¹⁴⁷. W Rynku posiadali również nieruchomości Piotr Heger i Grzegorz Morenberg¹⁴⁸. Niektórzy pisarze byli także właścicielami dóbr ziemskich w księstwie wrocławskim¹⁴⁹. O zamożności tej grupy świadczą dokonywane przez nich liczne transakcje majątkowe — w tym zakup czynszów odkupnych¹⁵⁰. Tylko Piotr Eschenloer uzyskiwał z tego tytułu ponad 32 grzywny rocznie¹⁵¹. Majątek pozwalały powiększyć także korzystne koligacje, w jakie zazwyczaj udawało się im wchodzić. Wśród żon pisarzy spotykamy przedstawicielki najznakomitszych rodzin wrocławskich — Stille, Freiberg, Rindfleisch, Domnig¹⁵². Ich dzieciom także zazwyczaj przypadły świetne partie — córka Piotra Hegera poślubiła rajcę Grzegorza Sachwitza, natomiast jego pasierbica — szlachcica Hansa von der Heyde¹⁵³. Awans — zarówno materialny jak i społeczny — potwierdzają nobilitacje samych pisarzy bądź ich dzieci. Podniesienie do stanu szlacheckiego uzyskał Grzegorz Morenberg, a jako szlachta wymieniani są synowie Henryka Kidlingera, Bernarda Schellenschmidta i Zygmunta Prüfera¹⁵⁴.

¹⁴⁷ Foerster, *op. cit.*, s. 210–211. Na temat zabudowy i statusu mieszkańców ul. Junkierskiej por. Goliński, *Socjotopografia...*, s. 32–37.

¹⁴⁸ APWr., AmWr., sygn. G 1, 37, s. 230; APWr., DmWr., sygn. 8237. Z innych lokalizacji warto wskazać, że Paweł Lynke posiadał parcelę na Pfnorrgasse (dziś ul. Łaciarska), APWr., AmWr., sygn. G 1, 7, f. 63^r; sygn. 622, f. 297^r; sygn. 658, s. 141–142 i in., a Jakub Hazelberg i Jan Magdeburg także nieruchomości na Nowym Mieście (APWr., AmWr., sygn. G 1, 37, s. 89–90; sygn. 673, s. 210; APWr., DmWr., sygn. 3794).

¹⁴⁹ Już w przypadku Wilhelma, pierwszego znanego pisarza, mamy informację, że nabył wraz z Gerardem z Mühlheim dobra Sadków za 256 grzywien; Goliński, *Biogramy mieszczan...*, nr 200, s. 55. Pozyskanie dóbr ziemskich poświadczane jest także m.in. dla Grzegorza Morenberga (Żerniki Wrocławskie), G. Pfeiffer, *Das Breslauer Patriziat im Mittelalter* (Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte, 30, Breslau 1929, s. 288).

¹⁵⁰ Na temat majątku Henryka z Rychbachu por. Żerelik, *Uposażenie...*, nr 10, s. 106; o Henryku Rybischu: Foerster, *op. cit.*, s. 210–211.

¹⁵¹ Markgraf, *Peter Eschenloer...*, s. 8.

¹⁵² Pierwszy ze znanych pisarzy Wilhelm poślubił Gertrudę, córkę Jana z Lwówka (Goliński, *Biogramy mieszczan...*, nr 200, s. 55). Żoną Henryka z Rychbachu była Adelajda Stille (Żerelik, *Uposażenie...*, nr 10, s. 106), Piotra Eschenloera — Barbara, córka rajcy Prokopa Freiberga (Roth, *Peter Eschenloers...*, s. 6), a Mikołaja (1320–1339) — córka kuśnierza Dominika protoplasty patrycjuszowskiej rodziny Domnig (SR 6004). Z tej rodziny wywodziła się także żona Bernarda Schellenschmidta — Marta (Pusch, *op. cit.*, t. I, s. 298). Dwoch pisarzy wzięło się w patrycjuszowską rodzinę Rindfleischów — imię żony Henryka Kindlingera nie jest znane, natomiast wiadomo, że Henryk Rybisch związał się z Anną, córką Krzysztofa (tamże, t. II, s. 355; t. IV, s. 419–420). Wawrzyniec Rabe i Zygmunt Prüfer poślubili córki rajców — ten pierwszy Jana Monsterberga, a drugi Wacława von Reichel: Bauch, *Laurentius Corvinus...*, s. 262; Witzendorff-Rehdiger, *op. cit.*, nr 77, s. 18. Z kolei małżonką Grzegorza Morenberga była Małgorzata, córka zamożnego kupca Henryka von Hemmerdey (Pusch, *op. cit.*, t. II, s. 136).

¹⁵³ Por. APWr., AmWr., sygn. E 12, f. 1^r, 4^v–5^r. O Grzegorz Sachwitzu, mężu Agnieszki Heger, zapisano po jego śmierci: „Hoc anno in festo ascensionis domini sub officio summe misse mortuus est honestus Gregorius Zachwicz scabinus, vir simplex iustus rectus, valde diues; laudabiliter pro salute anime sue multa testatus est pro honore dei et refeccione pauperum; ciuitati cesserunt X marc. census”, *Annalistische Nachlese*, s. 377.

¹⁵⁴ Witzendorff-Rehdiger, *op. cit.*, nr 70–71, s. 17, nr 78, s. 18; Pusch, *op. cit.*, t. IV, s. 62.

Na miniaturze włączonej do księgi miejskiej Ołomuńca przedstawiona została przysięga 12-osobowej rady. Obok rajców ukazano pisarza, siedzącego na osobnym krześle. Miniatura ta bardzo dobrze oddaje pozycję pisarza miejskiego w późnym średniowieczu. Nie był on równy rajcom, ale jednocześnie jak żadna inna osoba wtajemniczony w kwestie zarządu i polityki prowadzonej przez radę. Pisarze miejscy nie tylko sporządzali korespondencję adresowaną do władców i książąt, ale też brali udział w podróżach dyplomatycznych w służbie miast. Stopień upowszechnienia dokumentacji pisanej w praktyce władzy w tym okresie spowodował konieczność stałego rozbudowywania agend kancelaryjnych. W organizacji kancelarii dużych miast można w największym stopniu dostrzec elementy nowożytnej protobiurokracji. Ich pracownicy byli zatrudniani w oparciu o kryterium kwalifikacji i tworzyli w pełni profesjonalny aparat administracji. Ich status regulował zawarty kontrakt, który przy niezadowoleniu którejkolwiek ze stron mógł być rozwiązany. Kancelaria wrocławska należała przy tym niewątpliwie do największych w Europie Środkowej, zatrudniając u progu XVI stulecia około 20 osób zarówno w kancelarii rady i ławy, jak i w wyspecjalizowanych placówkach. Od sprawności (i liczebności) pisarzy gospodarczych zależał de facto budżet rady, dlatego nie dziwi dalsze powiększanie personelu kancelaryjnego, do jakiego doszło jeszcze w pierwszej połowie XVI stulecia. Pozycja pracowników kancelarii nie była jednolita i o ile szeregowi skrybowie zarabiali poniżej 15 grzywien, o tyle zarobki pisarzy miejskich, podobnie jak w innych miastach, należały do najwyższych wypłacanych przez radę. Mimo iż pisarz nie miał statusu równego rajcom, cieszył się niewątpliwie największym prestiżem spośród wszystkich osób zatrudnianych przez miasto. Potwierdza to umieszczanie zapisów o zatrudnieniu nowego pisarza w księdze, w której odnotowywano wybory do rady i ławy. Jak pokazują wyżej wymienione przykłady, rajcy też chętnie wchodzili z nimi w koligacje rodzinne, a dla synów pisarzy otworem stała droga do rady bądź uzyskania szlachectwa. Nie ulega też wątpliwości stały wzrost kwalifikacji pracowników kancelarii, w drugiej połowie XV w. powszechnie legitymowali się wykształceniem uniwersyteckim. Jeden z pisarzy, Grzegorz Morenberg, zaangażował się w projekt utworzenia we Wrocławiu uczelni, co zresztą zbieżne jest z aktywnością wykazywaną w tym kierunku przez pisarzy z innych ośrodków. Pisarze stanowili specyficzną i istotną z punktu widzenia interesów miasta grupę zawodową, wciąż niedostatecznie jeszcze poznaną. Z tego względu przedstawione uwagi nie pretendują do kompletności. Liczyć należy, że przyszłe badania nad kancelariami miejskimi – nie tylko w obrębie Śląska, ale szerzej w Koronie Czeskiej i Polskiej – pozwolą na pełniejszą charakterystykę tego specyficznego i także ważnego środowiska zawodowego.

HALINA MANIKOWSKA

ŹRÓDŁA WROCŁAWSKIE (I WROCŁAWIAN DOTYCZĄCE) DO „WIELKIEGO PIELGRZYMOWANIA” U SCHYLKU ŚREDNIOWIECZA

Możliwości badań nad średniowiecznymi „peregrinationes maiores”, nad pielgrzymowaniem do odległych sanktuariów, są w Polsce ograniczone z powodu niewielu źródeł. Czasami wyławiane z rozproszonych dokumentów drobne zapiski czy informacje pozwalają wzbogacić biografie poszczególnych osób (np. Jana Długosza) o ich pobożne podróże, ale nie wystarcza to do zbudowania ogólniejszego obrazu peregrynacji. Takie są też informacje dotyczące pielgrzymek dalekich, które wydobyła z krakowskich ksiąg miejskich Bożena Wyrozumska¹. Można wręcz odnieść wrażenie, że ogromny postęp alfabetyzacji w późnym średniowieczu i rozwój tzw. piśmiennictwa pragmatycznego, m.in. na użytek pielgrzymek, postępy kartografii, rozrost biurokracji papieskiej czy pozostawiająca trwale zapisany ślady wenecka organizacja pielgrzymek do Ziemi Świętej zupełnie nie dotarły do ziem polskich. Jacek Wiesiołowski próbował poszerzyć tę dokumentację o źródła rzymskie – wpisy mieszkańców metropolii gnieźnieńskiej, lwowskiej i ryskiej do księgi brackiej Santo Spirito in Saxia – czyniąc z nich podstawę wstępnego i wymagającego dalszych weryfikacji ujęcia modelowego, przybliżającego na drodze analizy statystycznej socjologię i sezonowość (kalendarz) pielgrzymowania do Rzymu². Księga bractwa Santo Spirito in Saxia de Urbe, podobnie jak inne zachowane tego rodzaju księgi bractw rzymskich, nie jest jednak, moim zdaniem, wystarczającą podstawą dla takiej analizy, o czym jeszcze będzie mowa niżej.

W kontekście szczupłości średniowiecznych świadectw pielgrzymowania źródła wrocławskie okazują się bogate i cenne, chociaż daleko im do obfitości dokumentacji, jaką mają do dyspozycji badacze Lubeki czy Norymbergi. Tym, co jednak zwraca uwagę w zasobach źródłowych dotyczących Wrocławia, jest przede wszystkim duża różnorodność i komplementarność tej dokumentacji.

¹ B. Wyrozumska, *Z dziejów polskich pielgrzymek w średniowieczu (Studia z historii i historii sztuki, Zeszyty Naukowe UJ, Prace Historyczne, t. LXXXIX, 1989).*

² J. Wiesiołowski, *Pielgrzymowanie Polaków do Rzymu na przełomie XV i XVI wieku (Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy, pod red. H. Manikowskiej i H. Zaremskiej, Warszawa 1995, s. 160–164).*

Trzeba jednak podkreślić, że obejmuje ona głównie wiek XV. Przyjrzymy się jej bliżej, rozpatrując ją kolejno od najbardziej liczebnych zapisów do źródeł jednostkowych, ale i unikatowych, i to w skali europejskiej. Tym, na co chcielibyśmy zwrócić szczególną uwagę, są ograniczenia tej dokumentacji, zauważalne dopiero wtedy, kiedy jest ona bogatsza niż pojedyncze i rozproszone zapiski.

I. Pierwsze miejsce pod względem liczby informacji zajmują księgi miejskie (zwłaszcza *Libri excessuum et signaturarum*, *Signaturbücher*³), zawierające m.in. informacje o złożeniu testamentu na ratuszu przed wyruszeniem w drogę (nie zawsze poznajemy treść ostatniej woli), o jego otwarciu w wypadku, gdy pielgrzym zmarł w czasie pielgrzymki oraz o jego unieważnieniu, gdy powrócił z niej szczęśliwie, a także o ustanowieniu opiekunów dla małoletnich dzieci na czas pielgrzymki ich ojca. W niektórych testamentach znajdujemy legaty na tzw. pielgrzymki zastępcze oraz darowizny różnej wielkości sum na rzecz osób bliskich czy służby, przeznaczone na wspomnienie ich pobożnej podróży. Następną grupę zapisek w księgach miejskich stanowią ugody (*concordiae*) zawarte przez zabójców z rodzinami ofiar, w których znajdujemy zobowiązania do odbycia pielgrzymki pokutnej i w intencji duszy zabitego, a także deklaracje woli wypełnienia nakazu i przedstawienia stosownego świadectwa z odbycia peregrynacji (łącznie 36 zapisek dotyczących obywateli Wrocławia)⁴. W zbiorze dokumentów miasta Wrocławia zachowały się niektóre takie świadectwa wystawione przez penitencjarza z kurii rzymskiej⁵. Pielgrzymki pokutne do Rzymu, nakazywane najczęściej (18), dominowały od 1450 r. do początku lat 1490, kiedy to zastąpiły je pielgrzymki do Akwizgranu, częstsze również w pierwszej połowie XV w. (obok nich trzecią ważną metą pielgrzymki pokutnej był Wilsnack).

Trzecią grupę zapisek dotyczących pielgrzymek stanowią krótkie nekrologi rajców i ławników, w których odnotowano pielgrzymki do Ziemi Świętej⁶. Śladowo natomiast zachowały się wpisane do ksiąg listy polecające wystawione przez radę miejską dla pielgrzymów udających się do Composteli⁷. W naszych rozważaniach pominięte zostaną informacje jednostkowe, rozproszone w źródłach kronikarskich czy aktach kapituły wrocławskiej.

³ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr.), G1 — *libri scabinorum* (od 1343—1345 r.); G5 — *libri signaturarum et excessuum* (od 1385 r.). Zob. także: APWr., Dokumenty miasta Wrocławia, np. nr 6668 (9 IX 1500) — otwarcie testamentu zmarłego w Rzymie Andrzeja Heintschera, nożownika.

⁴ Ostatnio wszystkie zapiski obejmujące ugody z okresu średniowiecza, zarówno archiwalne, jak i drukowane wraz z ich analizą zestawiała D. Adamska, „*Czu Troste und czu hulffe des zele*”. *Późnośredniowieczne ugody kompozycyjne z terenu Śląska* (Sobótka, R. LIX, 2004, z. 2, s. 11—139).

⁵ APWr., Dokumenty miasta Wrocławia. Zob. także: APWr., Rep. Klose 78, s. 80.

⁶ Opublikowane zostały przez H. Markgraфа i O. Frenzla w listach rajców i ławników wrocławskich (przy odpowiednim nazwisku), *Breslauer Stadtbuch enthaltend die Ratslinie von 1287 ab und Urkunden zur Verfassungsgeschichte der Stadt*, (*Codex diplomaticus Silesiae*, t. XI, Breslau 1882). Por. także: S. B. Klose, *Darstellung der inneren Verhältnisse der Stadt Breslau vom Jahre 1458 bis zum Jahre 1526*, wyd. G. A. H. Stenzel (*Scriptores rerum Silesiacarum*, t. III, Breslau 1847, s. 400).

⁷ Jeden z nielicznych zachowanych takich „paszportów” opublikował E. Lasłowski, *Beiträge zur Geschichte des spätmittelalterlichen Ablafwesens. Nach schlesischen Quellen mit neun urkundlichen Beilagen* (*Breslauer Studien zur historische Theologie*, t. XI, zał. VII, Breslau 1929, s. 147 n.). Zapiski dotyczące pielgrzymek wynotował z ksiąg miejskich Klose, APWr., Rep. Klose, nr 2, *passim*, zwł. s. 35 n. Tamże, s. 36 n. — dwa „paszporty” do Composteli.

II. Dokumentacją, która uzupełnia zasoby archiwalne wrocławskie, są źródła obce. W tej chwili przedstawić je możemy tylko na przykładzie źródeł rzymskich, w dużej części już opublikowanych bądź ujętych – to w odniesieniu głównie do duchowieństwa – w kolejnych tomach *Repertorium Germanicum*⁸. Wchodzą tu w grę przede wszystkim księgi dwu bractw: Santa Maria dell’Anima i Santo Spirito in Saxia de Urbe⁹. Oba bractwa powstały przy

⁸ *Repertorium Germanicum. Verzeichnis der in den päpstlichen Registern und Kameralakten vorkommenden Personen, Kirchen und Orte des Deutschen Reiches, seiner Diözesen und Territorien vom Beginn des Schismas bis zur Reformation. Hrsg. vom königlich. preussischen historischen Institut in Rom ...* Berlin 1916: t. I: Clemens VII. von Avignon, 1378–1394, oprac. E. Göller (1916, 1991) – t. II: Urban VI., Bonifaz IX., Innocenz VII. und Gregor XII., 1378–1415, oprac. G. Tellenbach, vol. 2 (1933–1938, 2000); Ortsregister, oprac. H. Diener (1961) – t. III: Alexander V., Johann XXIII, Konstanzer Konzil. 1409–1417, oprac. U. Kühne (1935, 1991) – t. IV: Martin V., 1417–1431, cz. 1–3 oprac. K. A. Fink (1943–1958, 2000), cz. 4, Personenregister, oprac. S. Weiss (1979) – t. V: Eugene IV., 1431–1447, cz. 1, oprac. H. Diener, B. Schwarz (2004), cz. 2, C. Schöner (2004) – t. VI: Nikolaus V., 1447–1455; cz. 1 (Text) oprac. J. F. Abert, W. Deeters (1985), cz. 2 (Indices) oprac. M. Reimann (1989) – t. VII: Calixtus III., 1455–1458, oprac. E. Pitz (1989) – t. VIII: Pius II., 1458–1464, cz. 1 (Text) oprac. D. Brosius, U. Scheschkewitz (1993); cz. 2 (Indices) oprac. K. Borchardt (1993) – t. IX: Paul II., 1464–1471, oprac. H. Hoing, H. Leerhoff, M. Reimann (2000). *Repertorium Poenitentiarie Germanicum. Verzeichnis der in den Supplikenregistern der Pönitentiarie vorkommenden Personen, Kirchen und Orte des Deutschen Reiches*, Tübingen 1996, t. I: Eugen IV., 1431–1447, oprac. L. Schmutge, P. Ostinelli, H. Braun, Indices von H. Schneider-Schmutge, L. Schmutge (1998) – t. II: Nikolaus V., 1447–1455, oprac. L. Schmutge, K. Bukowska, A. Mosciatti, Indices von H. Schneider-Schmutge, L. Schmutge (1999) – t. III: Calixtus III., 1455–1458, oprac. L. Schmutge, W. Müller, Indices von H. Schneider-Schmutge, L. Schmutge (2001) – t. IV: Pius II., 1458–1464, oprac. L. Schmutge, P. Hersperger, B. Wiggerhauser, Indices von H. Schneider-Schmutge, L. Schmutge (1996) – t. V: Paul II., 1464–1471, oprac. L. Schmutge, P. Clarke, A. Mosciatti, W. P. Müller, Indices von H. Schneider-Schmutge, L. Schmutge (2002).

⁹ Przechowywana w bibliotece Istituto Lancisiano jako rkps 328 księga bracka Santo Spirito in Saxia de Urbe nie została nigdy wydana kompletnie (najpełniejsze wydanie materiału do 1500 r.: *Liber Fraternalitatis S. Spiritus et S. Mariae in Saxia de Urbe*, wyd. P. Egidi (*Necrologi e Libri affini della provincia romana*, vol. II, Roma 1914, ss. 107–445); całość materiału śląskiego i wrocławskiego w: K. H. Schäfer, *Die deutschen Mitglieder der Heiliggeist-Bruderschaft zu Rom im Ausgang des Mittelalters* (Quellen und Forschungen aus dem Gebiete der Geschichte, Paderborn 1913). Por. także: P. Egidi, *Per la storia esterna del „Liber Fraternalitatis S. Spiritus et S. Mariae in Saxia de Urbe” (cod. Lancisiano n. 328)*, Roma 1914 (przedr. Bulletino dell’Istituto Storico Italiano, n. 34.); P. de Angelis, *Innocenzo III (1198–1216) e la fondazione dell’ospedale di Santo Spirito in Saxia*, Roma, 1948; tenże, *L’ospedale di Santo Spirito in Saxia (dal 1310 al. 1500)*, Roma 1962. Księga dzieli się na dwie części, cz. 1, c. 1–65 z bullą Eugeniusza IV obejmuje wpisy w większości z lat 1446–1449, oraz cz. 2, od bulli Sykstusa IV z 21 III 1478. Księga budziła od dawna duże zainteresowanie ze względu na autografy dwóch papieży, dziesiątek kardynałów, setek prałatów i sporej grupy władców – nawet Karol VIII wykorzystał swój najazd na Italię, by 4 VI 1495 r. zapisać się do bractwa. Uderzająco duża liczba Węgrów – około 1500 (pod tym należy rozumieć wszystkie diecezje należące do Wielkich Węgier, ponad 500 z nich zapisało się jednak w czasie jubileuszu 1500), co stanowi około 15% wpisów – spowodowała, że księga doczekała się też odrębnej edycji na Węgrzech: *Liber confraternitatis Sancti Spiritus de Urbe, 1446–1523*, wyd. V. Bunyitay (*Monumenta Vaticana Historiam Regni Hungariae Illustrantia*, ser. I, t. V, Budapest 1889). Jest jednak ogromną przesadą stwierdzenie Wiesiołowskiego, że było to bractwo „węgierskie”. W czasach Eugeniusza IV miało wybitnie sienieński charakter, od czasów Sykstusa IV – międzynarodowy, ale stosunkowo mniej zapisanych tu Francuzów, Włochów i Hiszpanów, którzy stanowili bardzo liczną grupę pielgrzymów.

szpitalach. Starsze, przy szpitalu Ducha Św., założone zostało już w 1268 r., ale ogromne, ogólnoeuropejskie znaczenie zyskało ono dopiero w drugiej połowie XV w., kiedy to dzięki przywilejom odpustowym papieży Eugeniusza IV (1446) oraz Sykstusa IV (1478) oraz silnej (szczególnie w krajach języka niemieckiego) propagandzie przynależność do bractwa stała się bardzo atrakcyjna. Wspieranie rzymskiej placówki przez przyjmowanie do bractwa nowych członków było od pontyfikatu Eugeniusza IV obowiązkiem zakonników z zakonu św. Ducha w każdej diecezji, w której mieli oni swoje klasztory – szpitale. Można się więc było zapisać do bractwa w wielu miastach Europy bez konieczności udawania się do Rzymu, można też było w tym celu skorzystać z usług przebywających w Rzymie duchownych. Jeden z kanoników katedry wrocławskiej, Michael Saltzman, zapisywał wręcz „hurtowo” duchownych, zakonnice i świeckich, głównie z diecezji Salzburga i Ratyzbony; zdarzało się nawet wpisywanie do księgi bractwa osób zmarłych. W rezultacie od 1447 r. do przełomu lat dwudziestych i trzydziestych XV w., kiedy kończy się masowa rejestracja konfratrów, zapisano w niej około 10 tys. osób. Wedle obliczeń Clifforda W. Maasa, 48–51% członków bractwa Santo Spirito pochodzących z krajów języka niemieckiego zapisało się do niego nie wyruszając nad Tybr, około 40% stanowili duchowni przebywający w kurii oraz Niemcy stale mieszkający w Rzymie, a tylko 11% było pielgrzymami¹⁰. Odróżnienie pielgrzymów od zapisanych per procura obciążone jest dosyć dużym ryzykiem błędu i wielokrotnie wymaga weryfikacji. Absolutną pewność daje wpis dokonany osobiście („manu propria inscripsi”), formuła „Ego intravi”, lub zaznaczenie obecności (praesens). Pewność co do zapisu per procura daje z kolei formuła wyraźnie o tym informująca. Wszystkie pozostałe, a jest ich większość, wymagają weryfikacji. Na 15 świeckich mieszkańców Wrocławia, figurujących w tej księdze, tylko 2 zapisało się osobiście, innych 12 (w tym 10 osób to pary małżeńskie), stało się konfratrami tylko w dwu terminach: 30 marca i 2 kwietnia 1484 r. Czy wszyscy rzeczywiście byli wówczas w Rzymie, i to razem z żonami? Jacek Wiesiołowski ich żon nie uwzględnił, nie wiadomo dlaczego (a mamy też zapisy całych rodzin szlacheckich czy arystokratycznych). Z obszernej zapiski pewnej florentynki, która wstąpiła do bractwa wraz z matką, wynika, że matka była obecna w Rzymie, ale nie umiała pisać. Dlaczego nie zapisali się osobiście, tak jak uczynił to kanonik wrocławski Johann Reymbabe („Ego Johannes...”) – wszyscy z pewnością, jako wrocławscy patrycjusze, umieli pisać? I dlaczego bractwo, dobrze znane wśród „romipetae”, dobrze znane przede wszystkim bardzo licznym duchownym wrocławskim przez wiele lat urzędującym w kurii, zyskało popularność wśród bawiących nad Tybrem mieszczan wrocławskich tylko raz w swojej historii, pod koniec Wielkiego Postu 1484 r. (Wielkanoc wypadła 18 kwietnia)? Wówczas zapisało się doń przecież aż 4/5 wszystkich wrocławian (lub 2/3, jeśli

¹⁰ C. W. Maas, *The German Community in Renaissance Rome, 1378–1523*, wyd. P. Herde (Römische Quartalschrift für christliche Altertumskunde und Kirchengeschichte – Supplement 39, Rom 1981, s. 164 n.).

żon nie liczymy). Wątpliwości co do ich obecności w Rzymie rosną, gdy prześledzimy życiorys jednego z tych mieszczan, najlepiej obesłanego źródłami – Jörga Steinkellera, który w 1484 r. był człowiekiem już wiekowym (zmarł w następnym roku) i miał za sobą wcześniejszą, w 1475 r., pielgrzymkę do Rzymu. Wiesiołowski uznał wpisy dokonywane tego samego dnia lub w zbliżonym czasie przez większą liczbę osób z tej samej miejscowości, regionu czy diecezji za dowód przedsięwzięcia pielgrzymek grupowych, często pod przewodnictwem duchownego. Nie można jednak wykluczyć, że przynajmniej część z uwzględnianych przez niego wpisów świadczy o „hurtowym” zapisywaniu do bractwa ludzi z tej samej diecezji czy miasta przez ich ziomków – duchownych bawiących w kurii.

Niezależnie jednak od faktu, ilu z wpisanych do księgi było rzeczywiście pielgrzymami, istotne zastrzeżenie budzi samo potraktowanie tych wpisów jako zbioru statystycznego, pozwalającego na analizę socjologiczną pielgrzymów (a nie członków bractwa korzystających z wielkich przywilejów odpustowych). Na jakiej bowiem podstawie mamy uznać jego reprezentatywność? W tymże 1484 r. wpisało się do bractwa tylko 9 osób (bez owych nieszczęsnych żon) z wziętych pod uwagę przez Wiesiołowskiego archidiecezji – jeden kanonik wrocławski, jeden mieszczanin Świdnicy i 7 „cives wratislavienses”. W 1492 r. tylko kasztelan Ambroży Pampowski i trzech towarzyszących mu dworzan. Czy upoważnia nas to do stwierdzenia, że w skali tych archidiecezji w 1484 r. pielgrzymowali wyłącznie mieszczanie z dużych miast śląskich, a w 1492 wyłącznie szlachta wielkopolska? Nie sędzę, by można na podstawie tej księgi stwierdzić, nawet ostrożnie i zastrzegając potrzebę weryfikacji, udział poszczególnych stanów i warstw społecznych w pielgrzymkach do Rzymu i konstatować ich elitarny charakter, co potwierdzać mają rzekomo źródła krajowe. Skonstatować nam natomiast wolno z jednej strony elitarny charakter pewnych form religijności związanych z pielgrzymkami, jak przynależność do mającego międzynarodowy charakter bractwa rzymskiego, z drugiej – ich szerokie rozpowszechnienie się wśród górnych warstw mieszczaństwa, w tym wrocławskiego. Łatwiej nam jest sprawdzić obecność w Rzymie duchownych, którzy zapisali się do tego bractwa, tym bardziej że przy ich nazwiskach z reguły znajduje się adnotacja, że wpisu dokonali osobiście. Oni też zdominowali inne bractwo rzymskie, w pierwszej połowie XV w. najważniejsze dla przybywających do Rzymu Niemców, Santa Maria dell’Anima, działające przy szpitalu fundowanym w 1386 r. przez Johanna Petersa z Dortrechtu. Będąca rodzajem nekrologu księga tego bractwa, do której wpisano około 2000 osób, zawiera stosunkowo niewiele informacji dotyczących pielgrzymów¹¹. Po 1443 r. bo-

¹¹ *Liber confraternitatis B. Marie de Anima Teutonicorum de Urbe Quem Rerum Germanicorum offerunt sacerdotes Aedis Teutonicae B. M. de Anima Urbis in anni sacri exeuntis memoriam*, Romae 1875, wyd. K. Jaenig. Po edycji źródła zamieszczono w tomie dodatek A. Kerschbaumera, *Die Romfahrten der Deutschen* (osobna paginacja), Wien 1868. Wydanie poprawione: P. Egidi, w t. II: *Necrologi e libri affini della provincia Romana*, Roma 1914, s. 3–105.

wiem (data powrotu kurii z Florencji) podporządkowali je swoim interesom kurialiści niemieccy wynajmujący w budynkach hospicjum mieszkania. Nic tedy dziwnego, że wśród wpisanych do tej księgi osób pochodzących z Wrocławia figurują przede wszystkim duchowni: liczna grupa kleru katedralnego i wrocławscy prokuratorzy w kurii, pisarze i kolektorzy papiescy, zakonnicy. Niektórzy z nich byli nawet prowizorami hospicjum: w 1450 r. Henryk Senftleben, papieski skryba, kanonik wrocławski i archidiakon głogowski, w latach późniejszych prokurator wrocławski przy kurii, a w 1473 r. — scholastyk wrocławski Fridel Corbeck. Znacznie mniej liczni są świeccy — wśród nich znaleźli się także dwaj wrocławscy rzemieślnicy („faber” i „barillarius”), zmarli w szpitalu.

Drugim rodzajem dokumentacji rzymskiej są sprzedawane przez kurię papieską przywileje odpustowe, przyznawane pojedynczym osobom, małżonkom, rodzinom, a także fundowanym przez nich ołtarzom czy kaplicom, w przypadku zaś suplik duchownych — kierowanym przez nich kościołom. Dokumentację tę, czyli regesty watykańskie i laterańskie¹², Supliki i akta Penitencjarii rozwijają i uzupełniają archiwalia wrocławskie¹³. Wrocławianie wcześniej i częściej niż mieszczanie prascy, krakowscy bądź poznańscy starali się o prawo do słuchania mszy w czasie interdaktu, o prawo do ołtarza przenośnego, „prywatnego” spowiednika i o różnego rodzaju zwolnienia od rygorów dietetycznych obowiązujących w czasie postów. Na podstawie tego źródła jest jednak niezwykle trudno ustalić, czy suplikę wniesiono osobiście podczas pielgrzymki do Rzymu, można raczej przypuszczać, że sytuacje takie należały do wyjątkowych. Najczęściej te prywatne indulgencje przyznawano „hurtowo” ludziom z tej samej diecezji, a nawet miejscowości, wniesienie zaś supliki i starania o jej pomyślne rozpatrzenie powierzano znajomym czy po prostu rodzimym duchownym, załatwiającym różnorakie interesy w kurii. Tylko w rzadkich przypadkach nie ma wątpliwości, że ludzie świeccy uzyskali indulgencje na skutek osobistych starań, nie dotyczą jednak te sytuacje pielgrzymek. Na przykład wrocławscy notable, Piotr Rothe i Mathias Dompnig, uzyskali je w trakcie posłowania na sobór w Konstancji¹⁴.

Nieliczne wreszcie informacje o pielgrzymach — ale tym razem najpewniejsze — przynoszą rejestrowane w hospicjach włoskich leżących na trasie do Rzymu depozyty pielgrzymie, czyli pozostawione tam w drodze do pielgrzymkowej mety pieniądze i (rzadziej) przedmioty, które z jakichś powodów (zapew-

¹² Dokumentacja dotycząca odpustów dla mieszkańców późnośredniowiecznego Wrocławia jest już w dużym stopniu uchwytna, a nawet dostępna dzięki wydawnictwom niemieckim i czeskim: *Acta summarum pontificum res gestas aevi praehussitici et hussitici illustrantia (1378–1417)*, p. 1–2, wyd. J. Eršil, Pragae 1980 (*Monumenta res gestas Bohemicas illustrantia*, t. VI); *Acta Martini V. 1417–1431*, p. 3, wyd. J. Eršil (*Monumenta Vaticana res gestas Bohemicas illustrantia*, t. VII, Pragae 2001) oraz kolejne tomy *Repertorium Germanicum*.

¹³ Znaczną część z prywatnych przywilejów indulgencyjnych wydobyl z archiwaliów wrocławskich S. B. Klose, por.: Rep. Klose 78.

¹⁴ Archivio Segreto Vaticano (dalej: ASV), Registri delle Suppliche 106, c. 217.

ne śmierć) nie zostały nigdy odebrane przez właściciela. Jest to jednak dokumentacja rozproszona, w niewielkim stopniu zbadana i dopiero od niedawna stopniowo udostępniana w opracowaniach naukowych bądź edycjach. Wydany ostatnio sienneński *Libro del pellegrino* z lat 1382–1446 przynosi informację o jednym tylko wrocławianinie¹⁵.

Zupełnie znikoma jest też liczba pozwoleń wydanych wrocławianom przez kurie papieską na odbycie przez nich pielgrzymki do Ziemi Świętej. Nie może to dziwić – działająca w Wenecji od połowy XIV w. organizacja tych pielgrzymek, prototyp dzisiejszych biur podróży, wzięła na siebie załatwianie tych pozwoleń.

III. Pora na podsumowanie tej części przeglądu źródeł.

1. Mimo iż dzięki znakomitemu stanowi zachowania wrocławskich ksiąg miejskich jest to dokumentacja bogatsza niż dla innych dużych miast należących do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, nie jest ona obfita. Jeśli pominąć ugody z zabójcami, liczba wpisów do ksiąg miejskich, w których pojawiają się terminy „Romwege”, „Romfart”, waha się od pojedynczych w poszczególnych latach do 6 w latach Jubileuszu, a są one i tak o wiele częściej spotykane niż informacje o pielgrzymkach do Ziemi Świętej, Composteli, Akwizgranu, Wilsnacku czy Częstochowy. Jak się wydaje, przyczyną tego stanu rzeczy jest albo nierozwinięcie się we Wrocławiu (i innych miastach tej części Europy) praktyki składania testamentu przed wyruszeniem na pielgrzymkę, albo, na co wskazuje wiele zapisek – przedstawianie go częściej w cechu niż na ratuszu. Zdarzało się nawet, że ostatnią wolę mieszczanina uwierzytelniał notariusz kapitulny. Jeśli pielgrzym szczęśliwie powrócił do domu, nie było powodu, by przystępować do egzekucji jego testamentu i „angażować” księgę miejską. Prawdopodobne jest jeszcze jedno wytłumaczenie tej skromnej liczby testamentów wspominających o pielgrzymce, a mianowicie, że to formularz zapiski utrudnia nam odczytanie religijnych powodów spisania ostatniej woli. Na jesieni 1494 r. młody kupiec Piotr Rindfleisch, o którym będzie jeszcze mowa, „złożył przed czcigodną Radą swoją ostatnią wolę w formie zamkniętego i opieczętowanego listu [pod takim mianowicie warunkiem], że jeśli śmierć go zabierze, życzy sobie, by tę wolę spełniono, gdyby zaś z Bożą Pomocą powrócił do domu, Rada list ten ma mu zwrócić do jego rąk¹⁶”. Półtora roku później wyruszył do Ziemi Świętej. Jest wielce prawdopodobne, że sporządził testament właśnie w związku z planowaną pielgrzymką.

2. Mamy do czynienia z testamentami i innego rodzaju decyzjami majątkowymi ludzi, którzy z kilku powodów byli zmuszeni sporządzić je na piśmie i odpowiednio uwierzytelnić, a mianowicie: w sytuacji bezżeństwa i braku potomstwa; wdowieństwa; oraz w związku z koniecznością zapewnienia opieki prawnej małoletnim dzieciom. Istotnym powodem spisania ostatniej woli było

¹⁵ G. Piccinni, L. Travaini, *Libro del Pellegrino (Siena 1382–1446). Affari, domini, monete nell' Ospedale di Santa Maria della Scala*, Napoli 2003.

¹⁶ APWr., G 5/62, c. 145.

również legowanie na rzecz Kościoła i ubogich, czyli jałmużna wspomagająca i wzmacniająca wartość zbawczą pielgrzymki. W rezultacie więc uchwytli są w tych źródłach niemal wyłącznie ludzie należący do elity władzy (by przypomnieć tu nekrologi pielgrzymujących do Ziemi Świętej rajców i ławników) i pieńiędzy oraz dobrze sytuowani rzemieślnicy: rzeźnicy, tkacze, szewcy, jakiś kowal czy bednarz.

3. Są to te same grupy, które odnajdujemy w źródłach rzymskich. Występującymi od przełomu XIV i XV w. o prywatne odpusty wrocławianami – poza duchowieństwem – byli niemal wyłącznie członkowie władz miejskich oraz najbogatsi mieszczanie. Uzyskanie indulgencji, takich jak „de remissione plenaria in articulo mortis” czy „de altari portatili”, wymagało złożenia supliki, zabiegów w kurii o jej poparcie, wreszcie sporych pieniędzy (koszty z tym związane wzrosły jeszcze znacząco za pontyfikatu Kaliksta III, 1455–1458). Zgodnie z obowiązującymi taryfami kancelarii apostolskiej, za zgodę na wywiezienie relikwii z Rzymu z przeznaczeniem do prywatnej kaplicy czy ołtarza, za prawo do własnego spowiednika, mogącego udzielać odpuszczenia w sprawach zarezerwowanych dla biskupa lub papieża oraz uwalniać od ekskomuniki, a także „in articulo mortis”, za prawo do ołtarza przenośnego i słuchania nabożeństw w czasie interdyktu trzeba było kamerze apostolskiej zapłacić łącznie 81 groszy, czyli nieco ponad 8 dukatów¹⁷. Nic tedy dziwnego, że prywatne odpusty stały się elementem prestiżu elit społecznych oraz wyznacznikiem grupowym kumulującego prebendy kleru międzynarodowego, będącego na służbie papieża, kardynałów czy soborów. W grupie tej znaleźli się licznie również wrocławscy kanonicy. Uzyskanie papieskich (także biskupich, itp.) indulgencji było przy tym jednym z ważniejszych elementów procesu indywidualizacji uczestnictwa w kulcie, swoistej „prywatyzacji” życia religijnego, choć – w przypadku odpustów dla ołtarzy i kaplic – miało także swój wymiar wspólnotowy.

Podobnie jak kupno odpustów, tak i udział w dalekiej pielgrzymce wymagał znacznych środków finansowych. Najdroższa pielgrzymka, do Ziemi Świętej, jeśli realizowano ją nie stroniąc od wygód (podróż konna do Wenecji i przyzwoite warunki zaokrętowania), oznaczała dla mieszkańca Wrocławia wydatek sięgający 150 dukatów. Koszta pieszej wyprawy z Wrocławia do Rzymu były wprawdzie znacznie niższe (około 6 razy), ale i tak wymagały dysponowania trzosem z około 20–25 guldenami, pozwalającymi na nocleg poza hospicjami w sytuacji ich przepełnienia i zakup jedzenia, przesadnie drogiego w samym Rzymie. Wyprawa w dobrych warunkach – konno i z pachoł-

¹⁷ Bardzo droga była zgoda na fundację kaplicy. Taryfy te były od ostatniej ćwierci XV w. drukowane. Zob.: Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego (dalej: BUWr.), *Inkunabuł Ant. I*, 301, 13, gdzie wydany przez niemieckiego drukarza działającego w Rzymie Adama Rota swego rodzaju podręcznik dotyczący kancelarii papieskiej, w którym także „Taxe cancellarie apostolice ... tantum sedente domino Sixto [IV] Pon. Maxi.” Por. szerzej: E. Pitz, *Supplikensignatur und Briefexpedition an der römischen Kurie im Pontifikat Papst Calixts III*, Tübingen 1972.

kiem — mogła przekraczać nawet 100 guldenów, skoro tyle wydał na swoją, tak właśnie zorganizowaną pielgrzymkę z Antwerpii do Composteli wspomniany tu już Piotr Rindfleisch i takie sumy wypłacano zmierzającym do Rzymu prokuratorom wrocławskim¹⁸. A trzeba też pamiętać, że ludzi czynnych zawodowo najkrótsza z „peregrinationes maiores” — do Rzymu — wyłączała z życia na około 4, może nawet 5 miesięcy (do Ziemi Świętej na ponad pół roku).

Nie znaczy to jednak, że wysnuwany na podstawie omówionych wyżej źródeł wniosek o udziale w „peregrinationes maiores” wyłącznie ludzi zamożnych jest uprawniony. Zwłaszcza do Rzymu pielgrzymować mogli ludzie wręcz biedni, bo pozwalała na to bardzo rozbudowana w późnym średniowieczu sieć hospicjów i pomocy dla ubogich pątników. Testamenty wrocławskie pozwalają uchwycić to zjawisko, znane dobrze z Europy Zachodniej, bo mieszczenie przeznaczali skromne sumy na wsparcie takich wypraw, np. kucharki, oraz okazałe legaty (20—25 guldenów, biżuteria) na zorganizowanie za ich i ich krewnych dusze pielgrzymki zastępczej. Niektórzy z takich pielgrzymów zapewne zbaczali z drogi — wśród rekrutowanych na swoistym rynku pracy pachółków sądowych zatrudnionych przez florenckich podestów czy kapitanów ludu, ale także wśród bandytów ukaranych przez trybunały florenckie znajdowali się ludzie z Czech i Prus, wśród prostytutek florenckich były również Polki¹⁹. Nowelistyka włoska sugeruje, że tego rodzaju grupy marginesu zasilali m.in. ubodzy pątnicy.

4. Postanowienia dotyczące ustanowienia opieki nad małoletnimi dziećmi na wypadek, gdyby pielgrzym „zmarł podczas swej zbożnej podróży do Rzymu”, poświadczają nie tylko świadomość, że pielgrzymka była trudnym i niebezpiecznym przedsięwzięciem, ale również, że była przedsięwzięciem angażującym rodzinę, sąsiadów, towarzyszy w zawodzie. To spośród tych ostatnich wybierano często opiekunów pozostawianych w domu dzieci. Te usługi bywały odwzajemniane.

5. Na podstawie źródeł tu omawianych nie jesteśmy w stanie odtworzyć, wbrew optymizmowi badawczemu Jacka Wiesiołowskiego, ani skali pielgrzymowania, ani jego dynamiki i sezonowości, ani tym bardziej jego społecznego obrazu. Co więcej, tylko w przypadku śmierci w czasie pielgrzymki, odwołania testamentu po powrocie z niej oraz przy okazji przedstawienia stosownego zaświadczenia z kurii rzymskiej mamy pewność, że deklarowany w zapisie w księdze miejskiej zamiar odbycia pielgrzymki został rzeczywiście zrealizowany. Nie możemy nawet mieć pewności co do celu i charakteru pielgrzymki, choć wyraźna odrębność formularza ugody sądowej i złożenia testamentu zdawałyby się sugerować bezproblemowe wyodrębnienie pielgrzymek pokutnych

¹⁸ Por.: H. Manikowska, *Koszty pielgrzymki Piotra Rindfleischa, kupca wrocławskiego do Ziemi Świętej (Civitas & villa. Miasto i wieś w średniowiecznej Europie Środkowej, Wrocław—Praha 2002, s. 257—264).*

¹⁹ R. C. Trexler, *La prostitution florentine au XV^e siècle: patronages et clientèles* (Annales, ESC, XXXVI, 1981, s. 986, tabela); H. Manikowska, *Nadzór i represja. Władza i społeczeństwo w późnośredniowiecznej Florencji*, Warszawa 1993, s. 114.

i pielgrzymek podejmowanych z pobudek czysto religijnych. W 1475 r., a więc w roku jubileuszowym, wśród mieszczan wrocławskich składających na ratuszu – w związku z pielgrzymką do Rzymu – dyspozycje co do swojego majątku, znalazł się wspomniany wyżej patrycjusz, były rajca i ławnik Jörg Steinkeller. W 1459 r. wystarał się on w kurii rzymskiej o indulgencje dla siebie i żony Barbary²⁰, w 1484 r. zaś wraz z nią zapisał się do rzymskiego bractwa Santo Spirito in Saxia. Wszystko przemawiałoby więc za uznaniem jego wyprawy do Rzymu za motywowaną głęboką pobożnością pielgrzymkę jubileuszową, a można by nawet przypuszczać, że udał się do Wiecznego Miasta po raz drugi, niespełna 10 lat później. Analiza wszystkich źródeł, które mamy do dyspozycji, każe jednak takiej hipotezie zaprzeczyć. Wpis do księgi brackiej, jak wyżej podkreślałam, dokonany został prawdopodobnie bez obecności Steinkellerów w Rzymie, starania o prywatne indulgencje były zachowaniem typowym dla ludzi elity, powody zaś pozornie „jubileuszowej” pielgrzymki zdają się być odległe od pobożnych. Steinkeller bowiem, w 1467 r. usunięty z rady pod presją zrewoltowanego tłumu, w 1472 r. został skazany na banicję za fałszowanie monety (w istocie była to intryga polityczna). Po interwencji króla w 1475 r. pozwolono mu wrócić, ale musiał odbyć pielgrzymkę pokutną do Rzymu.

6. Wartość tej dokumentacji leży więc nie tam, gdzie jej dotychczas w badaniach polskich poszukiwano. Informacje z niej wydobyte nie tworzą metodycznie poprawnego i logicznie uzasadnionego zbioru statycznego, którego analiza pozwalałaby nam uchwycić jakąś reprezentację ludzi pielgrzymujących do Rzymu czy to z Wrocławia, czy z innych miast i miejscowości tej części Europy. Wyrażna np. przewaga mieszczan w źródłach miejscowych jest nade wszystko wynikiem rozwoju miejskiej biurokracji, a zwłaszcza notariatu, podobnie jak dominacja duchowieństwa w całości informacji dotyczących pielgrzymek wynika z jednej strony z ich interesów w Rzymie, z drugiej z procedur obowiązujących kler przy opuszczaniu miejsca swojego rezydowania. Największym walorem tej dokumentacji jest zarejestrowanie szerokiej gamy zjawisk związanych z pielgrzymkami. Uchwytne w jednostkowych zapisach zdarzenia i sytuacje dają się uogólnić właśnie jako zjawiska.

7. Najlepiej poświadczoną w źródłach wrocławskich i obcych „peregrinatio maior” jest pielgrzymka do Rzymu. Niewątpliwie na ten obraz wpłynęła praktyka zobowiązania do niej zabójców w akcie ugody z rodziną ofiary (w latach 1451–1491 – 15 pielgrzymek do Rzymu, 6 – do Akwizgranu). Ale przypuszczać też można, że skoro przygotowania do najdalszych peregrynacji, powodujących długą nieobecność, obejmujące sporządzenie testamentu i ustanowienie opiekunów prawnych nieletnich dzieci, znajdowały odbicie w rejestrujących je księgach miejskich, to w jakiejś przynajmniej mierze liczba zapisek dotyczących „Romwege”, wyprawy do Composteli czy Ziemi Świętej uwidacz-

²⁰ ASV, Reg. Lat. 548 B, c. 236 v; APWr., G5/57, c. 77. O całej sprawie szerzej F. G. A. Weiß, *Chronik der Stadt Breslau von der ältesten bis zur neuesten Zeit*, Breslau 1888, s. 648 n.

nia także „popularność” poszczególnych pielgrzymek, przyznając zdecydowane pierwszeństwo tej do Rzymu. Były jednak i inne przyczyny tego stanu rzeczy.

Pielgrzymki do Rzymu i rzymskie odpusty, zwłaszcza od pontyfikatu Bonifacego IX, czyli od wprowadzenia możliwości kupienia odpustów jubileuszowych bez konieczności dalekiej wyprawy nad Tybr i upowszechnienia sprzedaży prywatnych indulgencji, wywarły ogromny wpływ na późnośredniowieczną pobożność, w tym i na formy pielgrzymowania. Kolejne jubileusze, obwieszczane bullami ogłaszającymi z ambon także kościołów wrocławskich, odnotowują kronikarze śląscy, kolejne akcje sprzedaży odpustów dla sfinansowania projektowanych przez papieża krucjat antytureckich angażują wrocławian i ich pieniądze, wreszcie w 1461 r. — po usilnych i kosztownych staraniach — wrocławskie świątynie uzyskują, na lat 10, wyjątkowy przywilej papieski: udzielania odpustu zupełnego w okresie oktawy (a jednocześnie jarmarku) święta patrona miasta i diecezji, Jana Chrzciciela. Uzyskano go dzięki zaangażowaniu prokuratorów wrocławskich w kurii — od 1459 r. najważniejszych realizatorów polityki międzynarodowej miasta prowadzącego wojnę z własnym królem — oraz przychylności legatów. W drugiej połowie XV w. Rzym stał się dla Wrocławia ważniejszy niż Praga.

IV. Z pielgrzymkami do Rzymu wiąże się szczególnego rodzaju, unikatowa książeczka, powstała w końcu XV w., zachowana w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu (M 1562), a pochodząca z biblioteki kościoła Marii Magdaleny. Jej części rękopiśmiennej, nazwanej przeze mnie „wrocławski »liber indulgentiarum«” poświęciłam przed kilkoma laty krótki artykuł²¹. Dzisiaj zajmie ona naszą uwagę bardziej jako źródło do pielgrzymek. Zaklasyfikowany jako manuskrypt, zawierający jednak także starodruki, klocek o wymiarach typowych dla książeczek pielgrzymich, został zszyty w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych XV w. i oprawiony w skórę. Składa się z inkunabułu niemieckiej wersji *Mirabilia urbis Romae*, zatytułowanej *Wie Rom gepauet wart* (wydanie Petrus Wagner, Nürnberg 1491) i ilustrowanej trzema drzeworytami, a będącej przede wszystkim wykazem odpustów w kolejnych, wyliczonych według rangi, kościołach rzymskich. Uzupełnia ją, co również typowe, wyliczenie stacji rzymskich w okresie Wielkiego Postu i Wielkanocy, po Wielkiej Nocy i w Adwencie. Następnym jest rękopis, zawierający m.in. zebrane razem i zredagowane jednolicie inwentarze odpustów w kościołach wrocławskich (po łacinie z uzupełnieniem po niemiecku dla kościoła Św. Marii Magdaleny). Po nim wszyto *Auslegung der heiligen Messe* — druk lipski (1495, Gregorius Boettiger), całość zamyka inkunabuł z 1491 r. *Opusculum vitae et passionis Christi S. Birgitte* (Speyer, Petrus Drack).

Książeczka ta w sposób wyjątkowy łączy Wrocław z Rzymem. Pomijając już fakt, że przykładów inwentarzy odpustów dla kościołów całego miasta —

²¹ H. Manikowska, Wrocławski „Liber indulgentiarum” z końca XV wieku (*E scientia et amicitia. Studia poświęcone profesorowi Edwardowi Potkowskiemu w sześćdziesięciopięciolate urodzin i czterdziestolecie pracy naukowej*, Warszawa — Pułtusk 1999, s. 131–143).

w pewnym sensie na wzór indulgencji rzymskich – mamy bardzo niewiele (lepiej znane są tylko XIV- i XV-wieczne mediolańskie), wyjątkowe jest tu połączenie tego rękopisu z drukami, jakimi posługiwali się pielgrzymujący do Rzymu. Wrocławski „liber indulgentiarum” powstał prawdopodobnie w dwóch fazach. W pierwszej, około połowy XV w., przepisano w eleganckiej formie inwentarze odpustów z kościołów wrocławskich, sporządzone zapewne na potrzeby tej redakcji. W drugiej fazie, przypadającej na lata tuż po wyborze papieża Aleksandra VI (1492), a przed 1495 r., uzupełniono tę redakcję o pełniejsze opracowanie (już po niemiecku) odpustów w kościele Św. Marii Magdaleny oraz o otwierający rękopis wykaz przywilejów odpustowych rzymskiego bractwa Santo Spirito in Saxia (wraz z formułą udzielania odpustu „in articulo mortis”). W zbiorach biblioteki wrocławskiej znajdują się dwa inkunabuły z drukowanymi niemieckimi wersjami odpustów rzymskich²². Wydawane od 1475 r. w największej liczbie w Rzymie, ale również w miastach Niemiec i pogranicza niemiecko-francuskiego służyły one rzeczywiście wielkiej rzeszy Niemców (największa po mieszkańcach Półwyspu Apenińskiego etniczna grupa pielgrzymów), przyzwyczajanych w tym samym czasie do korzystania z drukowanych inwentarzy relikwii i spisów odpustów sporządzanych w bardzo licznych sanktuariach niemieckich, rywalizujących ze sobą rozmiarami i jakością kolekcji relikwii oraz milionami lat odpustów, jakie można było w nich uzyskać²³. Najlepsza i najdokładniejsza mapa drogowa tego czasu też powstała dla nich, w związku z jubileuszem 1500 r., sporządzona przez norymberczyka, Erharda Etzlauba²⁴.

Rzym w późnym średniowieczu mógł z powodzeniem zastąpić Jerozolimę i Ziemię Świętą – w końcu można ją było odtworzyć w bazylikach i pomniejszych świątyniach rzymskich bez żadnego trudu, dzięki imponującym zbiorom kolekcji relikwii: od ołtarza Abrahama i tablic Mojżeszowych poczynając, a na pełnej scenografii Narodzin, Nauczania i Pasji Chrystusa kończąc. Rzym miał ponadto największy zbiór relikwii apostołów i pierwszych męczenników, miejsc kaźni i groby wielu z nich, a przede wszystkim miał „limina apostolorum” – Piotra i Pawła. Propaganda papieska posłużyła się w XV w. niecodziennym argumentem – po co wyprawiać się do Jerozolimy (Turcy!), skoro wszystkich tych samych świętości i tych samych odpustów można dostąpić w Rzymie²⁵. Wieczne Miasto, wewnątrz i poza murami, było jednym wielkim relikwiarzem,

²² Por. zestawienie wykonane przez Lasłowskiego, *op. cit.*, s. 122, 123. Zob. także: BUWr., Ink. Ant. I. 301, 13, *Indulgentiae ecclesiarum principalium urbis Romae* (Roma, Adam Rot, ca 1474), zob. także tamże wszyty rkps. *Loca stationum plenarie remissionis in urbe tempore quadragesimali*.

²³ Por. szerzej: N. R. Miedema, *Die „Mirabilia Romae”: Untersuchungen zu ihrer Überlieferung mit Edition der deutschen und niederländischen Texte*, Tübingen 1996; też je, *Die römischen Kirchen im Spätmittelalter nach den „Indulgentiae ecclesiarum urbis Romae”*, Tübingen 2001; *Rompilgerführer in Spätmittelalter und früher Neuzeit: die „Indulgentiae ecclesiarum urbis Romae” (deutsch/niederländisch)*, wyd., opr. i kom. N. R. Miedema, Tübingen 2003.

²⁴ Ta słynna mapa, zatytułowana „Das ist der Rom Weg von Meylen mit Punkten...”, została wydrukowana w Norymberdze przez nieznanego drukarza ok. 1500 r.

²⁵ Aleksander VI w 1497 r. określił jako równą rangę trzech „peregrinationes maiores”; por.: F. Rapp, *Neue Formen der Spiritualität im Spätmittelalter (Spiritualität des Pilgerns. Kontinuität und Wandel*, t. V, pod red. K. Herbersa, R. Plötza, Jakobus-Studien, Tübingen 1993).

ze szczególnie okazałymi „ostensiones” w czasie lat jubileuszowych i największym w Europie centrum kultu pasyjnego. Na przełomie XIV i XV w. we wrocławskich księgach liturgicznych pojawia się miniatura Chusty Weroniki – rzymskiego „Volto Santo” (nie można jednak wykluczyć tu pośrednictwa czeskiego), od pierwszej połowy XV w. nadaje się to imię córkom mieszczan wrocławskich. W krótkim referacie pominąć jednak wypadnie źródła o niebagatelnym znaczeniu dla popularności pielgrzymek rzymskich na Śląsku, a mianowicie bulle papieskie, listy legatów itp. dotyczące proklamacji odpustów rzymskich (w tym tzw. krucjatowych), ich sprzedaży itd.²⁶ Problemem samym w sobie jest tu stan ich zachowania w archiwach różnych instytucji – nie tylko kościelnych, ale również miejskim.

We Wrocławiu, jak wszędzie w Europie, najwyższą rangą, poważaniem cieszyła się pielgrzymka do Ziemi Świętej. I we Wrocławiu, jak w wielu innych miastach Zachodu, jeśli już sięgano po pióro, by spisać relacje z dalekiej pielgrzymki, to czyniono to przede wszystkim wtedy, gdy wiodła ona do Grobu Bożego. Gdy zaś chciano zdać sprawę z drogi pielgrzymiej, spisywano itinerarium z peregrynacji do św. Jakuba. O wyprawie do Rzymu pielgrzymi zza Alp pisali znacznie, znacznie rzadziej. Pewnie dlatego, że dysponowali najpierw rękopiśmiennymi, a potem już drukowanymi, dostępnymi w wielu językach ówczesnymi „Pascalami”.

Te nowe zjawiska towarzyszące pielgrzymkom dopiero u schyłku epoki – pielgrzymie książeczki, inwentarze relikwii i odpustów, zaopatrywanie się w różnego rodzaju przewodniki pielgrzymie i relacje z podróży, wreszcie sięganie samemu po pióro, by zdać sprawę z własnej peregrynacji, zadomowiły się również na Śląsku. Przypomnieć tu warto, że z tego regionu pochodzą trzy znane relacje z końca XV i początku XVI w. z pielgrzymek do Ziemi Świętej, jedno *Opisanie* wielu podróży po krajach europejskich, Mikołaja von Popplau (w tym kilku jego pielgrzymek, m.in. do Composteli i St. Michael) oraz jedno itinerarium wyprawy do Composteli²⁷. Aż trzy z tych tekstów są dziełem mieszczan wrocławskich (choć o aspiracjach rycerskich) – poza Mikołajem von Popplau, autorem obszernej i szczegółowej relacji z pielgrzymki do Ziemi Świętej oraz krótkiego itinerarium do Composteli znany nam jest już wrocławski kupiec, skoligacony przez małżeństwo z rodziną Popplau, Piotr Rindfleisch.

²⁶ Por. przykładowo dokumenty zachowane w archiwum miejskim: APWr., Dokumenty miasta Wrocławia: 5637, 5791, 6031.

²⁷ Relacje te wydali: 1. rycerza Henryka Zedlitz (Heinrich von Zedlitz) z Bukowca (Buchwalde), pielgrzymka w 1493 r., wyd. R. Röhricht, *Die Jerusalemfahrt des Heinrich von Zedlitz (1493)* (Zeitschrift des deutschen Palaestina-Vereins, [dalej: ZDPV], t. XVII, 1894, s. 98–114, 185–200); zob. też: tenże, *Deutsche Pilgerreisen nach dem Heiligen Lande. Neue Ausgabe*, Berlin 1900; 2. Piotra Rindfleisch: wyd. R. Röhricht, H. Meisner, *Deutsche Pilgerreisen nach dem Heiligen Lande*, Berlin 1880 (1967), s. 315–347 (łącznie z itinerarium Rindfleisch do Composteli); 3. Fryderyka II legnickiego (1507), wyd. ciż, *Die Pilgerfahrt des Herzogs Friedrich II. von Liegnitz und Brieg nach dem Heiligen Lande* (ZDPV, t. I, 1878, s. 101–131, 177–215); 4. Mikołaja Popplaua: *Reisebeschreibung Niclas von Popplau, Ritters, bürtig von Breslau*, wyd. P. Radzikowski, Kraków 1998 (tenże wyd. tłumaczenie relacji na jęz. pol.: *Opisanie podróży Mikołaja von Popplau rycerza rodem z Wrocławia*, Kraków 1996).

Ponadto sporo wiadomo o pielgrzymkach do Ziemi Świętej Georga Emmericha z Görlitz (1465, 1476), a zwłaszcza drugiej z nich, na którą zabrał on ze sobą specjalistę od pomiarów świętych miar jerozolimskich, by po powrocie zbudować w swoim mieście dokładną replikę „viae dolorosae”²⁸.

Są te pielgrzymkowe i podróżnicze relacje źródłem o wyjątkowym znaczeniu, jedynym w istocie pozwalającym dotrzeć do horyzontu kulturalnego górnych warstw mieszczaństwa wrocławskiego, ocenić poziom ich wykształcenia, kultury literackiej i sprawności pisania.

Problematykę tę poruszam w obszernej, przygotowanej do druku publikacji, miejscu znacznie dogodniejszym do tego niż krótki referat.

Chciałabym to dzisiejsze wystąpienie zakończyć krótką refleksją. Staralam się spojrzeć na wrocławskie źródła dotyczące pielgrzymek dalekich z dwóch stron – z jednej ukazującej różnorodność tej dokumentacji i jej wcale niemałe bogactwo. Z drugiej – jej szczupłość i ograniczenia w posługiwaniu się nią zwłaszcza w celach analizy statystycznej i socjologicznej. Ta jej druga cecha ma także swoje zalety badawcze. O pielgrzymkach średniowiecznych, o „peregrinationes maiores” i nieco niższej rangi, ale również międzynarodowych (Kolonja, St. Michael, Wilsnack) napisano w sumie miliony stron, powtarzając często te same ustalenia, zwłaszcza jeśli chodzi o samą podróż. Tym, co najbardziej w nich interesujące i co powoduje, że mimo wszystko ciągle się nimi zajmujemy, jest odmienny dla każdego regionu, nawet miasta, horyzont pielgrzymowania, rozumiany znacznie szerzej niż widok z drogi, którą się przemierza. Otaczający przeważającą część mieszczan wrocławskich świat objawiał się jej u schyłku średniowiecza w wyobrażeniach, kategoriach i języku kultury niemieckiej (a ściślej, górnoniemieckiej). To ułatwia badania nad pielgrzymkami, bo pozwala śmiało sięgać po analogie i bogatszą dokumentację z innych miast niemieckich. To jednocześnie ogranicza posługiwanie się źródłami wrocławskimi jako uzupełniającymi niezwykle szczupłe źródła dotyczące miast polskich, silnie się polonizujących w XV stuleciu. To także wyjaśnia, jak sędzę, względne bogactwo dokumentacji wrocławskiej w porównaniu z krakowską czy poznańską. Nie jest ono jednak na tyle duże, by zadziwić historyków odkryciami, czy choćby tylko jakimiś niespodziankami. Pozostaje tedy konieczność poszukiwania pól badawczych, których nie dostrzegają przywaleni ogromem źródeł szczęśliwcy. Dla wschodnich peryferii świata łacińskiego takim polem jest wpływ pielgrzymek – w przypadku Wrocławia będą to zwłaszcza: do Ziemi Świętej, do Rzymu, Wilsnacku, Kolonii i nade wszystko bliskiej Trzebnicy – na życie religijne, na popularność i znaczenie kultu pasyjnego oraz świętych, kultu relikwii i odpustów, na przenoszenie Jerozolimy do Wrocławia, na powszechność (dodajmy, późną) imion Kaspra i Baltazara (mniej

²⁸ Zob.: K. Wutke, *Schlesische Wallfahrten nach dem heiligen Lande* (Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte, t. III, 1907, s.137–163); H. Manikowska, *Translatio „Jerozolimy do Wrocławia”* (Kościół, kultura, społeczeństwo. Studia z dziejów średniowiecza i czasów nowożytnych, pod red. W. Brojera, Warszawa 2000, s. 66), tam dalsza literatura.

Melchiora), na wspaniałe cyborium w kościele Św. Elżbiety i procesję w Boże Ciało, na ogólnomiejską pielgrzymkę–procesję do Trzebnicy (ustanowioną w roku jubileuszowym), itd. itd. Nie idzie tu o tropienie jakichś bardzo pośrednich śladów podejmowania pielgrzymek dalekich – że tak we Wrocławiu czyniono, to wiemy i szkoda męczyć oczu. Chodzi o pełniejszą rekonstrukcję i interpretację wielkomiejskiego życia religijnego, mieszczańskiej religii, którą w dużym stopniu, jak sądzę, kształtowały właśnie te najdalsze, najważniejsze i najwyżej cenione pielgrzymki.

DYSKUSJA

Halina Manikowska

Do obu referatów mam kilka uwag, bo oba dotyczą ważnej problematyki. Zaczę od referatu dr Wólkiewicz i wyrażenia zgody na to, aby wreszcie przestać traktować prokuratorów i tych nielicznych syndyków, których mamy, jako personel kancelaryjny. Prokuratorzy nie są — w pełni się zgadzam — żadanymi skrybami, choć czasem zdarza się, że pisarz zostaje obdarzony tą funkcją. Mamy do czynienia w istocie z funkcjonariuszami władzy, od których wymagano wysokich kwalifikacji, a ich funkcja nosi wiele cech charakterystycznych dla zawodu notariusza, jeszcze w XV w. wędrownego. Sądzę, że to, co w miastach włoskich było uregulowane prawnie, w Statucie, czyli konstytucji komunalnej, znajdowało zastosowanie i w innych miastach, w tym we Wrocławiu — te ważne dla sprawowania władzy funkcje powinni byli pełnić „cudzoziemcy”, co znaczyło ludzie nie stąd, nie związani z lokalnymi układami. Dotyczyło to też m.in. pisarzy miejskich. Za typowe uznaję również planowanie kariery, z czym wiąże się przyjmowanie niższych święceń kapłańskich. Studia uniwersyteckie pozwalały wówczas zarówno na karierę kościelną, jak i świecką, choćby w kancelarii miejskiej. Postulatem badawczym pozostaje natomiast nieobecna także w referacie rola notariuszy czy pisarzy miejskich w kodyfikacji prawa, wydaje mi się, że zupełnie podstawowa, a także ich rola jako ekspertów i dyplomatów. Więcej wiemy tylko o kilku najwybitniejszych przedstawicielach tego zajęcia, jak Piotr Eschenloer.

Co do referatu dr Mrozowicza — mam wątpliwości, czy i jak zakwalifikować *Annales Wratislavienses antiqui* jako pomnik historiografii miejskiej. Byłoby zresztą świetnie, gdyby Wrocław miał już w końcu XIII w. swoją historiografię. Wyobrażam sobie, że we Wrocławiu stało się to, co w wielu innych miastach Zachodu, które budowały czasem gwałtownie, czasem z mozolem swoją komunalną tożsamość — wzięto roczniki, które w tym wypadku prawdopodobnie powstały w kręgu książęcym i wpisano je do księgi miejskiej. Są dwie możliwe interpretacje takiego postępowania. Pierwsza, że miasto „wpisuje” się (niejako „podciąga”) w ciąg tradycji historycznej zewnętrznej, władzy zwierzchniej, a jego dzieje i istnienie stają się częścią tej tradycji; druga — pewnie w sytuacji Wrocławia „na wyrost” — przez wpisanie przejętego skądinąd rocznika, uzupełnionego o parę zapisek miejskich, tworzy się początek własnej, oficjalnej historiografii miejskiej. Najlepiej pewnie znany wczesny przypadek takiej historiografii to *Roczniki genueńskie* (1099–1163) Caffaro, pomyślane

jednak jako roczniki komuny i miasta, które stały się początkiem oficjalnej, legalizowanej przez władze historii republiki, kontynuowanej na ich zlecenie. Mam wątpliwości, podkreślę raz jeszcze, czy wpisanie do księgi miejskiej Wrocławia *Annales* jest świadectwem podobnej jak genueńska samoświadomości władz i ideologii komunalnej.

Przemysław Wiszewski

Sygnalizowany przez prof. Manikowską problem wpływu sanktuarium trzebnickiego na podejmowanie przez Ślązaków decyzji o wyruszeniu na pielgrzymkę był niejednokrotnie przedmiotem dyskusji, która najczęściej koncentruje się jednak na źródłach powstałych w związku z kanonizacją żony Henryka Brodatego. Tymczasem oprócz nich do początku XV w. posiadamy bardzo niewiele poświadczeń (nieliczne plakietki pielgrzymie) średniowiecznego ruchu pielgrzymkowego w kierunku grobu świętej Jadwigi w klasztorze cysterek w Trzebnicy. To, że w tym czasie rozwijał się kult jadvizański, nie ulega wątpliwości, choć dynamika tego procesu wciąż nie jest dokładnie zbadana. Czy jednak klasztor trzebnicki jako miejsce pochówku świętej przyciągał wówczas większą liczbę pielgrzymów? Wstępne badania nad relacjami między opactwem a jego otoczeniem społecznym wskazują, że po okresie ścisłych relacji z dynastią piastowską i związanym z nią rycerstwem w XIII w. od początku XIV w. możemy zaobserwować osłabianie się więzi z elitami politycznymi prowincji. Dla konwentu ten niekorzystny trend oznaczał przede wszystkim kłopoty natury ekonomicznej, których rozwiązaniem okazało się budowanie ścislejszych relacji z patrycjatem miast śląskich, głównie — lecz nie wyłącznie — Wrocławia. Zjawisko to staje się wyraźne w XV w. i bez wątpienia łączy się z dążeniem zamożnych wrocławian do zapewnienia swym córkom miejsc w regularnych klasztorach. Zbiegające się potrzeby klasztoru i społeczności miejskiej owocują coraz większą liczbą mieszczek w konwencie, te zaś przyciągają do klasztoru odwiedzających je krewnych, a jednocześnie mogą propagować kult św. Jadwigi. Wiąże się z tym także kwestia pobytu mieszczan w samym klasztorze — kiedy przybywali oni z pielgrzymką do grobu św. Jadwigi, kiedy zaś łączyli pielgrzymkę z możliwością odwiedzenia córek, krewnych, znajomych? Jaką rolę w sezonowości tych wędrówek mogły odgrywać krewniaczki — mniszki, które wypełniały obowiązek troski o dusze swoich krewnych, znały nie tylko kalendarz liturgiczny, ale też odpusty związane ze świątynią trzebnicką i mogły zachęcać do odwiedzin opactwa w ściśle określone dni? Podsumowując: badania nad późnośredniowiecznym ruchem pielgrzymkowym, w tym udziałem w nim wrocławian, do grobu św. Jadwigi w Trzebnicy wymagają uwzględnienia nie tylko wpływu kultu jadvizańskiego, ale i społecznych realiów funkcjonowania osiadłego w Trzebnicy konwentu cysterek.

W referacie dr. Mrozowicza uderzyła mnie ocena kroniki Eschenloera, którą Autor uznał za niezbyt wyrafinowaną nie tylko pod względem kształtu formalnego, ale i treści. Nie jestem przekonany, czy jest to właściwe określenie. Samo w sobie jest ono bardzo niejasne. Zdaje się jednak sugerować, że autor

tego zabytku rezygnował z wszelkich form porządkowania swej wypowiedzi według pewnego kryterium, zadowalał się jedynie odnotowywaniem serii zdarzeń. Sądzę, że tego akurat o treści dzieła Eschenloera powiedzieć się nie da. Spisuje on współczesne dzieje Wrocławia z bardzo konkretną tezą pragmatyczną, tzn. chce przedstawić radę miasta jako tę, która w rozmaitych konfliktach w drugiej połowie XV w., zwłaszcza w starciu z królem Janem z Podiebradów, zajęła słuszną postawę. Dlatego zrzuca na niestały lud miejski, ulegający przemożnym wpływom kaznodziejów, wiele win za pochopne decyzje, które ściągnęły na miasto niezbyt pozytywne konsekwencje. Co więcej, to przesłanie *Kroniki* opiera się nie na jednorazowej deklaracji autora, lecz na szeregu zabiegów prowadzących czytelnika do odpowiedniego wniosku — konstrukcji opisów konkretnych zdarzeń, zwłaszcza nacisku wywieranego na radę przez lud, kilkakrotnym wymienianiu „kaznodziejów” jako siły sprawczej żądań mieszkańców Wrocławia i ukazywaniu ich działań jako przeciwności poważnej, wyważonej korespondencji między radą a władcami i dostojnikami nie tylko z terenu Śląska. Na pewno *Kronika* Eschenloera nie jest arcydziełem swego gatunku, jednak nazwanie jej niewyrafinowaną wymaga chyba drobnej korekty.

Grzegorz Myśliwski

W odróżnieniu od państwa wypowiedzi, mój głos będzie dotyczył spraw drobnych. Odnośnie do referatu pani Wólkiewicz chciałbym dodać pewną, jak sądzę, dobrze znaną informację. Mianowicie, w księgach ławniczych znajdują się pojedyncze zapiski z lat trzydziestych i czterdziestych XIV w. Nie zawierają one chyba szczególnie ważnych informacji, ale pozwalają na stwierdzenie o wcześniejszym o kilka lat rozpoczęciu prowadzenia tych ksiąg.

Druga kwestia, którą chciałbym poruszyć, wiąże się z owym wrocławskim flecistą. Jak pamiętam, w opisie Wrocławia pióra Bartłomieja Steina jest informacja o wyznaczaniu godzin posiłków przez flecistę, który grał siedząc na wieży ratusza. Zapytałem kiedyś pewnego muzykologa, czy dźwięk fletu byłby na tyle donośny, by objąć swym zasięgiem całe Stare Miasto. Ów muzykolog wyraził pogląd, że owym instrumentem musiała być piszczałka, która wydaje rzeczywiście bardzo donośny dźwięk. To tłumaczyłoby skuteczność takiego oznajmiania o upływie czasu. Być może więc ów „flecista” grał na piszczałce? Sądzę, że należałoby to sprawdzić.

Odnośnie do referatu pana dr. Mrozowicza chciałbym dodać, że istnieje wiele zapisek o charakterze narracyjnym w *Libri excessuum et signaturarum*. Oczywiście, w porównaniu z dziełem Eschenloera są one krótkimi tekstami, ale warto o nich także pamiętać. Dotyczą one czy to wydarzeń politycznych, czy też np. klęsk żywiołowych. Niektóre spośród nich zostały już opublikowane w XIX-wiecznych jeszcze tomach „*Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Althertum Schlesiens*”.

W związku z referatem pani prof. Manikowskiej chciałbym zadać kilka pytań, które dotyczą zagadnień marginalnych w pani wystąpieniu. Po pierwsze, czy wszystkie pielgrzymki do Rzymu wiodły przez Wrocław i Wenecję? Po

dyskursu „kronikarskiego”. W pełni doceniam wartość kwerendy historycznej oraz walory dzieła Piotra Eschenloera jako źródła historycznego, jednak charakteryzując je jako utwór dziejopisarSKI, nie znajdując lepszego terminu, pozostaję przy użytym przeze mnie „niewyrafinowaniu”. Nie jestem przy tym odosobniony w tym poglądzie, wyrażanym jednak odmiennymi słowy (zob. G. Roth, W. Iwańczak).

Odpowiadając prof. Halinie Manikowskiej podtrzymuję swoją opinię, że wraz z *Annales Wratislavienses antiqui* rozpoczyna się historia wrocławskiej annalistyki (i dziejopisarstwa) miejskiego – pełne uzasadnienie, którego w tej chwili właściwie nie potrafię uzupełnić, znajduje się w moim referacie. Dodabym tylko, że argument pani profesor o „podciągnięciu się” miasta „w statusie” w zasadzie można by przyjąć jako wzbogacający moją argumentację, potwierdza bowiem pojawienie się potrzeby posiadania własnej historii w formie spisanej. Gwoli ścisłości muszę dodać, że rocznik ten powstał nie w końcu XIII w., a z początkiem XIV w. (około 1308 lub krótko po tym roku).

Na temat wspomnianych przez dr. Myśliwskiego drobnych zapisek o charakterze annalistycznym, rozproszonych w różnorodnych księgach, zresztą nie tylko miejskich, wspominałem w swoim wystąpieniu; wypowiadałem się o nich obszerniej przy innej okazji (zwłaszcza w omówieniu prac nad nowym wydaniem średniowiecznych roczników śląskich – „*Quaestiones medii aevi novae*”, 6, 2001). Publikacje Colmara Grünhagena, Alwina Schultza, Ewalda Wernickego (z ZVGS), a ponadto Wojciecha Kętrzyńskiego (z MPH) są mi dobrze znane. Moje kwerendy, zwłaszcza w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, wzbogacają o kolejne 100 opublikowany przez nich zbiór, liczący około 200 zapisek.

Halina Manikowska

Dr Myśliwski zadał mi pytania trudne i nie na wszystkie potrafię odpowiedzieć kompetentnie. Po pierwsze więc, z reguły nie wiemy, jaką trasę wiodącą do Rzymu obierali pielgrzymi wrocławscy, bo nie dysponujemy ich itinerariami. Jest ona lepiej znana w przypadku kilku duchownych, zresztą nie tylko i nie tyle pielgrzymów, ile wysłanych do kurii z misją – np. jako prokuratorzy Wrocławia. Ich droga prowadzi niekiedy przez miasta południowoniemieckie, gdzie zatrzymują się w tamtejszych ośrodkach kościelnych. Możemy jednak przypuszczać, że mieszczanie często wybierali trasę przez Wenecję. Piotr Rindfleisch, który jedzie do Wenecji w 1496 r., by zaokrętować się na galeryę płynącą z pielgrzymami do Jaffy, wybiera drogę przez Norymbergę, m.in. dlatego, że tam realizuje wymiar, wystawiony mu we Wrocławiu. Ze źródeł niewrocławskich – itinerariów i relacji pielgrzymich z wypraw np. do Composteli – wiemy, że kupcy łączyli czasami pielgrzymkę z przedsięwzięciami handlowymi. Można więc zakładać, że tak było również w przypadku wrocławian udających się np. do Kolonii. Nie sądzę natomiast, by było to częste, czy w ogóle występowało, w przypadku peregrynacji do Rzymu czy Composteli – zbyt odległe są to miejsca od kierunków handlu kupców wrocławskich. Tenże Rindfleisch, prowadzący interesy we Flandrii, wyrusza w 1507 r. do Composteli z Antwer-

pii, ale wyraźnie zaznacza, że jest to pielgrzymka i potwierdza to jego itinerarium.

W depozytach szpitala sienneńskiego zdarzają się sumy bardzo okazałe, te przypadki nie dotyczą jednak pielgrzymów z Polski, Śląska czy Prus.

Nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, czy pielgrzymi wrocławscy zmierzali do Ziemi Świętej albo do Composteli przez Genuę. Nie prowadziłam badań w tamtejszym archiwum, a do tej pory nie natrafiłam na ślady takiej ich obecności w tym mieście w dostępnej mi literaturze przedmiotu.

Co do ceny kamienicy — rzecz jasna, zależała ona zarówno od jej wielkości i jakości, jak i od związanej z tym lokalizacji. Natomiast tej wysokości sumy: 150–200 florenów węgierskich, pojawiają się np. w zapisach (czy raczej działach spadkowych) na rzecz dominikanek wrocławskich. Nie sądzę, by na pielgrzymki do Ziemi Świętej wybierali się wyłącznie właściciele kamienic w Rynku.

ADAM ŻUREK

SUMMUM WRATISLAVIENSE

„Sed jam Summum ... Locus hic vel nobilissimus est tocius urbis, non propter amenitatem salubritatemque tantum nec propter templorum solum et edificiorum magnificenciam, sed quoll sedes est et cathedra religionis, quoll asilum cleri tocius provincie commune.

Hic collegium illud principale, cujus antistes caput est ... hinc sacramentorum et ecclesiarum petitur administratio; inde pastores ecclesiastici collegiaeque omnia regende plebis in via dei formulas et ordinis divini regulas accipiunt; hec tanquam sacerdotum civitas magno eorum numero tenetur¹.

Gród wrocławski od połowy XI do połowy XIII w.² i początki własności kościelnej. Nie później niż od końca X w. gród wrocławski był założeniem co najmniej dwuczłonowym i obejmował od tego czasu – lub od połowy XI w. – obszar całej wyspy³. Otoczony był wałem drewniano-ziemnym wielokrotnie reperowanym i umacnianym. Dwie wyraźne dominanty, rezydencja książęca i katedra, zajmowały przeciwstawne krańce założenia, odpowiednio północno-zachodni i południowo-wschodni.

Rezydencja książęca w formie murowanej powstała dowodnie nie później niż w końcu XII w. w miejscu dawnego grodu⁴. Przynajmniej częściowemu splantowaniu uległy wówczas wały. W skład rezydencji wchodziły wznoszone kolejno od ostatniej ćwierci XII do końca pierwszej ćwierci XIII w.: osiemnas-

¹ *Barthel Steins Beschreibung von Schlesien und seiner Hauptstadt Breslau*, wyd. H. Markgraf (*Scriptores rerum Silesiacarum*, 17, Breslau 1902, s. 52).

² Przemiany grodu wrocławskiego w okresie od połowy XI do połowy XIII w. bardziej szczegółowo omawiam w wystąpieniu: *Od książęcego castrum do kościelnego summum. Przemiany wrocławskiego Ostrowa Tumskiego od połowy XI do końca XIII w.* (Transformacje kulturowe na przełomie wczesnego i późnego średniowiecza, Poznań, 29–30 XI 2004 r.).

³ P. Rzeźnik, A. Żurek, *Wrocław około roku 1000 (Polska na przełomie I i II tysiąclecia. Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Poznań, listopad 2000, Poznań 2001, s. 340, 346).*

⁴ E. Małachowicz, *Wrocławski zamek książęcy i kolegiata Św. Krzyża na Ostrowie*, Wrocław 1994, por. też: A. Żurek, *Wrocławska kaplica Św. Marcina w średniowieczu*, Wrocław 1996, s. 94–96; B. Czarska, K. Jaworski, A. Limisiewicz, P. Rzeźnik, B. Krukiewicz, K. Bykowski, *Archeologiczno-architektoniczne ratownicze badania wykopaliskowe przy ul. Św. Marcina 10 na Ostrowie we Wrocławiu*, Wrocław 1996, s. 49. Autorom maszynopisu składam serdeczne podziękowanie za jego udostępnienie.

toboczny donżon⁵, podłużny budynek rezydencjonalny w typie palatium⁶ oraz ośmioboczna kaplica zamkowa z trzema absydami i prostokątnym prezbiterium. Towarzystwo im zabudowania pomocnicze, w tym np. łaźnia⁷. Na południe od właściwej rezydencji, ale jeszcze w obrębie fortyfikacji wydzielających ją od pozostałej części grodu, znajdowała się kaplica Św. Marcina, znajdująca się pod patronatem opactwa św. Wincentego, położonego na podwrocławskim Ołbinie.⁸ Rezydencja, przeżywająca około stuletni okres świetności, nie powiększała się kosztem innego członu grodu, lecz dzięki wykorzystaniu terenów po niwelowanych wałach wielokrotnie przekształconych, a w trzeciej ćwierci XIII w. zastąpionych murem ceglany⁹.

Powstała za czasów Bolesława Wysokiego rezydencja była systematycznie modernizowana i rozszerzana aż do końca XIII w. W bliżej nieokreślonym miejscu, jednak w pobliżu wałów wydzielających ją od pozostałej części grodu, znajdowała się kaplica Św. Piotra uposażona m.in. połową Ołbina przez komeksa Mikorę, własność cystersów lubiąskich od chwili fundacji klasztoru¹⁰. Z kaplicą tą być może związany był dwór możnowładczy¹¹. Przeciwny kraniec wyspy zajmowała romańska katedra, której budowę na miejscu wcześniejszej¹² zainicjował biskup Walter około połowy XII w., a ukończył jego następca Żyrosław przed schyłkiem tego stulecia¹³.

⁵ Małachowicz, *op. cit.*, s. 57–69. Obiekt ten był identyfikowany przez odkrywcę jako kaplica pałacowa, tak też w części późniejszej literatury. Dyskusję na temat funkcji obiektu zebrała M. Chorowska, *Rezydencje średniowieczne na Śląsku. Zamki, pałace, wieże mieszkalne*, Wrocław 2003, s. 47, 49.

⁶ Małachowicz, *op. cit.*, s. 70–75. Obiekt ten był identyfikowany przez odkrywcę jako opactwo Św. Marcina, bezasadność tej interpretacji wykazał Żurek, *Wrocławska kaplica...*, s. 35, 95, sugerując funkcję rezydencjonalną. Szerszą argumentację w tej sprawie podaje Chorowska, *op. cit.*, s. 50–51.

⁷ Małachowicz, *op. cit.*, s. 31–85; dyskusję omawia i nowe rozwiązania proponuje Chorowska, *Rezydencje...*, s. 45–52.

⁸ Żurek, *Wrocławska kaplica...*, *passim*.

⁹ Małachowicz, *op. cit.*, s. 130–135, wątpliwości co do przebiegu muru, por.: Żurek, *Wrocławska kaplica...*, s. 95–98. W sprawie kresu funkcjonowania wałów por. niżej.

¹⁰ *Schlesisches Urkundenbuch* (dalej: SU), t. I, wyd. H. Appelt, Köln [i in.] 1971, nr 57; Żurek, *Wrocławska kaplica...*, s. 26–27.

¹¹ M. Młynarska-Kaletynowa, *Wrocław w XII–XIII w. Przemiany społeczne i osadnicze*, Wrocław 1986, s. 36–37.

¹² Odkryte przez siebie relikty budowli sakralnych sprzed połowy XII w. omawiał E. Małachowicz w wielu artykułach oraz w monografii *Katedra wrocławska. Dzieje i architektura*, Wrocław 2000, s. 15–30 (w wyd. 2, 2004, s. 16–31, zmiany w tekście dotyczą tylko s. 1–18, dlatego dalej cytuję jako jedno wydanie). Interpretacja tych relikwów budzi jednak poważne wątpliwości, por.: Rzeźnik, Żurek, *op. cit.*, s. 343–346.

¹³ Informacja o podjęciu budowy katedry przez biskupa Waltera pochodzi z tzw. lubiąskiego i głogowskiego katalogów biskupów wrocławskich, nie ma jej w najstarszym katalogu, tzw. henrykowski, *Katalogi biskupów wrocławskich*, wyd. W. Kętrzyński, (MPH, t. VI, Kraków 1893, s. 561). Wniosek o jej dokończeniu przez Żyrosława II wyciągany jest na podstawie jego pieczęci z modelem katedry w rękę; por.: T. Silnicki, *Dzieje i ustrój Kościoła katolickiego na Śląsku do końca w. XIV*, Warszawa 1953, s. 80.

Pomiędzy rezydencją a katedrą zdecydowanie dominowała zabudowa drewniana o rozplanowaniu zbliżonym w kolejnych poziomach narastających co kilkadziesiąt lat. Istotnych korekt planu zabudowy dokonano dwukrotnie: raz około połowy XI w. i ponownie w pierwszej połowie lub około połowy wieku XII. Obserwacje poczynione w wykopach archeologicznych położonych w różnej odległości od katedry nie wykazują istotnych różnic w charakterze i typie zabudowy¹⁴.

Podstawowe pytania, na które należało by odpowiedzieć, dotyczą kondycji ludności zamieszkującej obszar położony pomiędzy rezydencją książęcą a katedrą oraz istnienia wydzielonej przestrzennie i jurysdykcyjnie „strefy katedralnej”.

Materiały z badań archeologicznych mogą nam dostarczyć następujących przesłanek: w położonym na wschód od obecnego kościoła Św. Krzyża wykopie III Józefa Kaźmierczyka w warstwie C/1 (XII poziom osadniczy) datowanej przez autora badań na trzecią ćwierć XI w.¹⁵ zaobserwowano początek wydzielenia zagród¹⁶. Zapoczątkowane wówczas zmiany mają swoją kontynuację: w kolejnych warstwach układ zagrodowy jest coraz wyraźniejszy, zajmują one „stałe działki” w kolejnych poziomach coraz gęściej zabudowane budynkami większymi i bardziej dostatnimi, choć zróżnicowanymi¹⁷. Dopiero w warstwie B/2 (IV poziom osadniczy), datowanej przez autora badań na czwartą ćwierć XII w., następuje pewne rozluźnienie zabudowy, a w warstwie B/1 (III poziom osadniczy), datowanej przez autora na XII/XIII w., wyraźne są już „pustostany”¹⁸. Był to najmłodszy poziom zachowany w stopniu pozwalającym na obserwacje rozplanowania większych zespołów zabudowy. W znajdującym się na południe od opisywanego wykopie VI, badanym przez Wojciecha Koćkę i Elżbietę Ostrowską, przemiany przestrzenne odbywały się w podobnym rytmie: od warstwy VII, datowanej obecnie na połowę XI w., następuje stabilizacja zabudowy, natomiast zmiana w rozplanowaniu budynków i rodzaju budulca nastąpiła dopiero w warstwie IV, datowanej obecnie na pierwszą połowę XII w., a nowe układy przestrzenne powtarzano w kolejnych warstwach III i II, czyli aż do – według aktualnego datowania – przełomu

¹⁴ Obserwacje zależności tego rodzaju można było przeprowadzić w zasadzie jedynie w wykopach szerokopłaszczyznowych: w wykopie VI, badanym przez Wojciecha Koćkę i Elżbietę Ostrowską w latach 1950–1959, 1963, wykopie I–II, badanym przez Józefa Kaźmierczyka, Janusza Kramarkę i Czesława Lasotę w latach 1972–1979, oraz wykopie III badanym przez Józefa Kaźmierczyka w latach 1983–1989; literaturę na temat poszczególnych zbierają: Rzeźnik, Żurek, *op. cit.*, s. 346–347, przyp. 4.

¹⁵ J. Kaźmierczyk, *Ku początkom Wrocławia*, cz. 2, Wrocław 1993, s. 92.

¹⁶ Tamże, s. 108.

¹⁷ Tamże, s. 116–117 w odniesieniu do kolejnej warstwy B/9 odpowiadającej XI poziomowi osadniczemu i datowane przez odkrywcę na czwartą ćwierć XI w. (tamże, s. 108); B/8 – X poz., czwarta ćwierć XI w. (tamże, s. 117, 137); B/7 – IX poz., XI/XII w. (tamże, s. 137, 150); B/6 – VIII poz., pierwsza ćwierć XII w. (tamże, s. 151, 160); B/5 – VII poz., druga ćwierć XII w. (tamże, s. 161, 168–169); B/4 – VI poz., połowa XII w. (tamże, s. 169, 177); B/3 – V poz., trzecia ćwierć XII w. (tamże, s. 178, 192).

¹⁸ Tamże, s. 192, 205, 217.

XII i XIII w.¹⁹ Z bardziej skomplikowaną sytuacją mamy zaś do czynienia w wykopie I Józefa Kaźmierczyka, położonym na północny wschód od katedry²⁰. Zabudowa zagrodowa pojawia się tu w warstwie K, datowanej przez odkrywcę na lata trzydzieste XI w.²¹ Zmianę rozplanowania analogiczną do sytuacji z dwóch poprzednich zaobserwowano w obrębie warstwy J, datowanej przez odkrywcę na połowę XI w., a zabudowa dwóch kolejnych warstw nawiązuje do niej bezpośrednio²². Wytoczony w obrębie warstwy G (datowanej przez odkrywcę na drugą połowę XI w.) plac przetrwał aż do XIII w.²³ Linia zabudowy w obrębie warstwy F (datowanej przez odkrywcę na koniec XI – początek XII w.) jest już zgodna z linią XIII-wiecznej zabudowy murowanej²⁴. W wyższych warstwach następują kolejne zmiany rozplanowania i funkcji zabudowy, w obrębie warstwy D1 (datowanej przez odkrywcę na koniec XII – początek XIII w.²⁵) znajdują się już tylko piec oraz zespół palenisk²⁶, w leżącej bezpośrednio na niej warstwie C, datowanej na drugą połowę XIII w.²⁷, miejsce palenisk i innych obiektów „przemysłowych” zajmuje solidny spichlerz drewniany²⁸, a jego miejsce zajmuje wkrótce większy, z aneksem, o łącznej pojemności co najmniej 3 ton²⁹. Obserwacje we wszystkich szerokopłaszczyznowych wykopach prowadzą więc do podobnych wniosków: około połowy XI w. nastąpiła zmiana charakteru zabudowy, pojawiają się zagrody, następuje także stabilizacja zajmowanego przez nie obszaru. Kolejna zmiana przypada na pierwszą połowę lub połowę XII w., a powstałe struktury utrzymują się co najmniej do schyłku wieku XII. Wiek XIII przynosi zaś generalne zmiany, najwcześniej dokonujące się w rejonie najbliższym katedry.

¹⁹ S. Moździoch, *Nowe dane do zagadnienia socjotopografii piastowskich grodów kasztelańskich w X–XII wieku na przykładzie Wrocławia i Bytomia Odrzańskiego na Śląsku (Osadnictwo i architektura na ziemiach polskich w dobie zjazdu gnieźnieńskiego)*, Warszawa, s. 337–338).

²⁰ J. Kaźmierczyk, J. Kramarek, C. Lasota, *Badania na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu w 1972 roku*, (Silesia Antiqua [dalej: Sil. Ant.], t. XVI, 1974, s. 241–277); ciż, *Badania na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu w 1973 roku* (Sil. Ant., t. XVII, 1975, s. 183–220, 230–231); ciż, *Badania na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu w 1974 roku* (Sil. Ant., t. XVIII, 1976, s. 177–225); ciż, *Badania na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu w 1975 roku* (Sil. Ant., t. XIX, 1977, s. 181–240); ciż, *Badania na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu w 1976 roku* (Sil. Ant., t. XX, 1978, s. 123–167); ciż, *Badania na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu w 1977 roku* (Sil. Ant., t. XXI, 1979, s. 119–182); *Badania na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu w 1978 roku* (Sil. Ant., t. XXII, 1980, s. 71–158) [dalej odpowiednio: *Badania...* 1972..., itd.].

²¹ Kaźmierczyk, Kramarek, Lasota, *Badania...* 1976..., s. 134, 147.

²² Tamże, s. 147, 158, 164.

²³ Kaźmierczyk, Kramarek, Lasota, *Badania...* 1977..., s. 214, 224.

²⁴ Kaźmierczyk, Kramarek, Lasota, *Badania...* 1974..., s. 193–194.

²⁵ Tamże, s. 218.

²⁶ Kaźmierczyk, Kramarek, Lasota, *Badania...* 1973..., ryc. 2, s. 186.

²⁷ Kaźmierczyk, Kramarek, Lasota, *Badania...* 1974..., s. 202.

²⁸ Kaźmierczyk, Kramarek, Lasota, *Badania...* 1973..., s. 208–209.

²⁹ Tamże, s. 209–215.

Kto zamieszkiwał w XII i na początku XIII w. owe zagrody? Wbrew ustaleniom starszej literatury³⁰ wątpliwy wydaje się rzemieślniczo-handlowy charakter zamieszkującej tam ludności, gdyż wytwórczość skierowana „na rynek” skupiała się raczej na peryferiach ośrodków wczesnomiejskich, nie zaś w grodach będących centrami militarno-administracyjnymi³¹. Nieliczne źródła pisane dotyczące bezpośrednio Wrocławia, jak i innych podobnych ośrodków wczesnomiejskich, wymieniają jako związanych z grodami urzędników i szeregowie rycerstwo, a nie rzemieślników. Być może na terenie grodu³² leżał dwór nadany przed 1155 r. biskupstwu wrocławskiemu wraz z niewolnikami i niewolnicami³³. Szersze informacje na temat ludności zamieszkującej wrocławski gród znajdziemy dopiero w dokumencie z 25 X 1257 r., wystawionym przez księcia Henryka III na rzecz biskupstwa wrocławskiego na usilne prośby i w obecności jego matki Anny³⁴. Książę nadał biskupstwu m.in. kurię komesa Michała, ojca kanonika wrocławskiego Mileja, którą to kurię książę nadał swemu notariuszowi Ottonowi, także kanonikowi wrocławskiemu, z zastrzeżeniem, iż po jego śmierci ma przyspaść biskupstwu. Inne kurie zajmowali wówczas Jan, archidiakon, oraz Marcin Pierzchułko, kanonik wrocławski. Podział na kurie odpowiada sytuacji przestrzennej zaobserwowanej podczas badań archeologicznych. W połowie XIII w. owe kurie zamieszkiwane były już w znacznej części przez członków wrocławskiej kapituły katedralnej. Zwracają uwagę jednak inne fakty: dzierżenie w poprzednim pokoleniu co najmniej części z nich przez przedstawicieli rycerstwa urzędniczego oraz swoboda, z jaką książę jeszcze w połowie XIII w. dysponuje owymi dworami. Kurii komesa Michała nie dziedziczy jego syn, a z łaski księżęcej otrzymuje „za wierną służbę” książęcy kanclerz. W związku z koniecznością przebudowy umocnień książę wywłaszczył innych kościelnych użytkowników nieruchomości (co najmniej kilku – mowa o kuriach w liczbie mnogiej, w tym nakazał zburzenie kościoła!) na terenie (lub na bezpośrednim przedpolu) grodu, a rekompensatę Kościołowi wrocławskiemu nadał nie od razu, a na usilne prośby swej matki. Dopiero tym dokumentem książę nadał trwale nieruchomości biskupstwu oraz wyznaczył granicę pomiędzy swymi a kościelnymi działkami.

Podobne wnioski wyciągnąć można z wystawionego w 1244 r. dokumentu Bolesława II Rogatki. W związku z budową katedry nadał on biskupstwu

³⁰ Por. np.: K. Małeczyński, *Podgrodzie – miasto rzemieślniczo-kupieckie od połowy X do połowy XIII w.* (W. Długoborski, J. Gierowski, K. Małeczyński, *Dzieje Wrocławia do roku 1807*, Wrocław 1948, s. 24–72).

³¹ Krytyka tego poglądu w oparciu o materiały ze Śląska, w tym Wrocławia, S. Moździoch, *Organizacja gospodarcza państwa wczesnopiastowskiego na Śląsku*, Wrocław 1990, *passim*; tenże, *Wczesnomiejskie zespoły osadnicze na Śląsku w X–XII wieku (Miasto zachodniosłowiańskie w XI–XII wieku*, Wrocław 1991, s. 85–102).

³² Przekonywająca argumentacja, por.: Młynarska-Kaletynowa, *op. cit.*, s. 82.

³³ SU, t. I, nr 28.

³⁴ SU, t. III, wyd. W. Irgang, Köln [i in.] 1984, nr 246.

szopy do wypalania cegieł położone na terenie książęcym, a ludzi pracujących przy budowie wyłączył spod jurysdykcji swych urzędników³⁵. Należy zatem przyjąć, iż biskup nie posiadał odpowiedniego terenu na budowę owych szop, a jurysdykcja urzędników książęcych obejmowała wcześniej ludzi zamieszkujących lub pracujących w obrębie grodu, nawet jeżeli zatrudnieni byli w pracach na rzecz Kościoła. Właśnie z placem budowy gotyckiego prezbiterium katedry można, z dużą dozą prawdopodobieństwa, synchronizować gwałtowne zmiany zachodzące w obrębie warstwy D wykopu I Józefa Kaźmierczyka. O ile w jej najniższym poziomie mamy do czynienia (w obrębie zachowanych nawarstwień) z kontynuacją starszej zabudowy, o tyle poziom kolejny zawierał zaledwie jeden budynek, o tyle poziom najmłodszy jedynie piec, 13 palenisk i skupisko szkła³⁶. Wprawdzie autor badań datował ostatecznie warstwę D na koniec XII i pierwszą połowę wieku XIII³⁷, jednak wiele wskazuje na to, iż nastąpiło pewne „postarzenie” warstw w stosunku do sytuacji faktycznej³⁸.

Jak zatem, wykorzystując dostępne kategorie źródeł i ostrożnie posługując się metodą retrogresji, zrekonstruować dzieje przemian przestrzennych i własnościowych wnętrza wrocławskiego grodu od połowy XI do połowy XIII w.?

Znaczenie wrocławskiej rezydencji książęcej, duże w czasach Władysława Hermana i jego synów, spadło gwałtownie po 1146 r., kiedy to jej ranga obniżyła się na skutek celowej działalności Bolesława Kędzierzawego³⁹. Jednym z przejawów takiej polityki władcy było nadanie w 1149 r. kaplicy Św. Marcina, położonej w obrębie grodu, klasztorowi Św. Wincentego fundacji Piotra Włostowica. Z katedrą związany był teren leżący od niej bezpośrednio na północ i południe. W późnym średniowieczu nie spotykamy tam jeszcze domów kanonickich, a jedynie domy użytkowane wspólnie przez kapitułę. Teren ten ograniczony był od wschodu wałem grodowym, na zachodzie zaś nawet w drugiej połowie XII w. nie przekraczał linii obecnej ul. Kapitulnej. Zachowane relikty pałacu biskupiego pochodzą z zaawansowanego XIII w.⁴⁰ Wobec znacznego stopnia przebadania (choć głównie przez architektów, a nie przez

³⁵ SU, t. II, wyd. W. Irgang, Wien [i in.] 1977, nr 272.

³⁶ Kaźmierczyk, Kramarek, Lasota, *Badania... 1973...*, s. 184–202, zwłaszcza ryc. 1 na s. 185 i ryc. 2 na s. 186; Kaźmierczyk, Kramarek, Lasota, *Badania... 1974...*, s. 218–222, zwłaszcza ryc. 34 na s. 220.

³⁷ Kaźmierczyk, Kramarek, Lasota, *Badania... 1974...*, s. 177, wcześniej na pierwszą połowę XIII w., por.: Kaźmierczyk, Kramarek, Lasota, *Badania... 1973...*, s. 183.

³⁸ Dlatego konsekwentnie w treści niniejszego wystąpienia podaję „datowane przez odkrywcę”; jako przykład owego „postarzenia” można podać datowanie warstwy H1 na połowę XI w. (Kaźmierczyk, Kramarek, Lasota, *Badania... 1974...*, s. 158), podczas gdy zawiera ona szpon bazy (błędnie określony jako „ułamek głowicy kapitelu”; tamże, ryc. 32 na s. 159) o formach typowych dla drugiej połowy tego stulecia. Szersze uzasadnienie podaję w pracy: *Od książęcego castrum...*

³⁹ Żurek, *Wrocławska kaplica...*, s. 36–37.

⁴⁰ A. Żurek, *Dawny pałac biskupi, obecnie siedziba Papieskiego Fakultetu Teologicznego i Kurii Arcybiskupiej, ul. Katedralna 15 (Atlas architektury Wrocławia, t. I: Budowle sakralne. Świeckie budowle publiczne, pod red. J. Harasimowicza, Wrocław 1997, s. 107–109).*

archeologów) obszaru położonego pod obecnym pałacem należało by przyjąć, iż albo wcześniejsza rezydencja biskupia była wzniesiona w nietrwalej konstrukcji (co mniej prawdopodobne), albo znajdowała się bliżej ówczesnej katedry niż obecna, być może na południe od niej. Reformy kościelne oraz formowanie się w XII w. kapituły katedralnej z własnym (choć początkowo pod zarządem biskupa) majątkiem⁴¹ spowodowało konieczność wydzielenia większego obszaru na potrzeby Kościoła. W 1202 r. wspomina się „monasterium św. Jana”, w którym biskup wrocławski Cyprian dokonywał czynności prawnych⁴². Owo monasterium to zapewne wspólny dom kanonicki wzniesiony w ramach reformy kleru katedralnego dokonanej przez biskupa Waltera⁴³. Ostrożnie możemy wskazać na teren bezpośrednio na północ od katedry jako miejsce jego lokalizacji. Wskazują na niego: lokalizacja powstałego po 1219 r. kościoła Św. Idziego, pełniącego nie tylko funkcję duszpasterską dla ludności zamieszkującej parafię katedralną, ale i kapitularza katedralnej kapituły⁴⁴, oraz lokalizacja późniejszego domu kapituły bezpośrednio na wschód od kościoła Św. Idziego, już na terenie czynnego jeszcze w XIII w. wału obronnego⁴⁵.

Obserwacje poczynione w trzech szerokopłaszczyznowych wykopach, usytuowanych pomiędzy zamkiem a katedrą (w różnych od nich odległościach), wskazują, iż obszar ten zamieszkiwała ludność o zbliżonej kondycji społecznej i poziomie zamożności. Ostrożnie możemy przyjąć, iż była to załoga grodowa wraz z rodzinami. Zmiany systemu społeczno-gospodarczego, dokonujące się na Śląsku od końca XII w., a przede wszystkim w pierwszej połowie następnego stulecia, zadecydowały o zupełnej zmianie funkcji i rodzaju zabudowy Ostrowa. Następuje wyraźne rozluźnienie zabudowy w części położonej pomiędzy zamkiem i katedrą, co związane jest zapewne z opuszczeniem grodu przez

⁴¹ A. Radziwiński, *Duchowieństwo kapitul katedralnych w Polsce XIV i XV w. na tle porównawczym*, Toruń 1995, s. 47–50; *Statuta capituli ecclesiae cathedralis Wratislaviensis ex anno 1482/83. Statuty wrocławskiej kapituły katedralnej z roku 1482/83*, wyd. K. Doła, Warszawa, Opole 2004, s. XXI–XXXIII. Dla reform w diecezji wrocławskiej, przede wszystkim biskupa Waltera, nadal aktualny jest tekst Silnickiego, *op. cit.*, s. 35–42.

⁴² SU, t. I, nr 82.

⁴³ T. Lalik, *Zagadnienie „vita communis” kapitul polskich w XII w. (Wieki Średnie. Medium Aevum*, Warszawa 1962, s. 102–103); K. Doła, *Wrocławska kapituła katedralna w XV wieku. Ustrój – skład osobowy – działalność*, Lublin 1983, s. 10, pierwszy tak sprawę widział W. Abraham, *Organizacja Kościoła w Polsce do połowy wieku XII*, Poznań 1962 (wyd. 1, Lwów 1890), s. 175–176, nie wiązał jednak owego monasterium kanonickiego z czasami biskupa Waltera.

⁴⁴ Jako miejsce obrad kapituły wymieniany m.in. 2 VI 1321 (*Regesten zur schlesischen Geschichte*, 1301–1315: *Codex diplomaticus Silesiae* [dalej: CDS], t. XVI, wyd. C. Grünhagen, K. Wutke, Breslau 1892; 1316–1326: CDS, t. XVIII, wyd. C. Grünhagen K. Wutke, Breslau 1898; 1327–1333: t. XXII, wyd. C. Grünhagen, K. Wutke, Breslau 1903; 1334–1337: t. XXIX, wyd. K. Wutke, E. Randt, H. Belleé, Breslau 1923; 1338–1342: t. XXX, wyd. K. Wutke, E. Randt, Breslau 1925 [dalej: SR i nr regestu], nr 4123), 27 I 1322 (SR, nr 4190), 18 XI 1326 (SR, nr 4588).

⁴⁵ Wewnętrzne lico wału odkryto pod wschodnią nawą kościoła, por. T. Kozaczewski, *Wyniki badań architektonicznych przeprowadzonych w kościele Św. Idziego we Wrocławiu* (Kwartalnik Architektury i Urbanistyki [dalej: KAiU], t. XVII, 1972, z. 1, s. 103–133).

drużynę książęcą. Miejsca te zajęły dalsze kurie — dwory użytkowane nie tylko przez dostojników książęcych, ale i duchowieństwo oraz powiększone strefy gospodarcze⁴⁶. Równoległym procesem był rozpad wspólnoty kanoników katedralnych, którzy w pierwszej połowie XIII w. zamieszkiwali już odrębne kurie, położone poza pierwotnym obszarem „katedralnym”, nadawane jednak przez księcia nie na własność, a jedynie w użytkowanie. Ponieważ zmiany przestrzenne i funkcjonalne wyprzedziły przemiany własnościowe, zrozumiała jest brak zabudowy murowanej pomiędzy zamkiem a katedrą. Obawa przed powtórzeniem najazdu tatarskiego spowodowała cofnięcie części książęcych donacji oraz rozbudowę umocnień. Ofiarą tej akcji padł m.in. kościół Św. Piotra⁴⁷. Dopiero w 1257 r. Henryk III nadał Kościołowi teren „ad castrum vero lapideum”. Zamek otoczony był wówczas murami (wałami) „plancas” oraz fosami⁴⁸. Wbrew dosłownej interpretacji tekstu⁴⁹ należy przyjąć, iż obszar donacji kończył się mniej więcej w połowie długości wyspy. Odtąd aż do 1810 r. część wschodnia należała nieprzerwanie do biskupa i kapituły katedralnej.

Od książęcego „castrum” do kościelnego „sumum”. Druga połowa XIII stulecia jest okresem niemal ciągłych inwestycji w obrębie zamku książęcego. Kolejne rządy Henryka III (1248—1266), Władysława, arcybiskupa salzburskiego, (1266—1270) oraz Henryka IV (1270—1288) przyniosły budowę ceglanych murów obronnych zastępujących dawne wały⁵⁰, nowego założenia pałacowego z wieloboczną aulą w części północnej zamku⁵¹ oraz niedokończony nigdy założenie w części południowo-zachodniej: budynek pałacowy⁵² i nową kaplicę⁵³. Przed 1276 r. odbudowany został kościół Św. Piotra⁵⁴, choć nie do końca wiemy, czy na obecnym miejscu⁵⁵.

⁴⁶ Kaźmierczyk, Kramarek, Lasota, *Badania...* 1972..., s. 271—273.

⁴⁷ SU, t. II, nr 257.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ Tak m.in.: A. Sabisch, *Die Urkunde vom 25 Oktober 1257 (schles. Reg. 985) und ihre Bedeutung für die Topographie der Breslauer Dominsel bis zum Jahre 1810* (Archiv für Schlesische Kirchengeschichte [dalej: ASKG], XXIV, 1966, s. 67—99).

⁵⁰ Por. wyżej.

⁵¹ Małachowicz, *Wrocławski zamek...*, s. 92—106. Obiekt ten jest identyfikowany przez odkrywcę jako kaplica dworska, wątpliwości co do proponowanej funkcji zgłosił jako pierwszy A. Grzybkowski, *O wrocławskich kaplicach zamkowych* (KAIU, t. XXXIX, 1994, z. 3, s. 224—225). Chorowska, *op. cit.*, s. 59—63, przekonująco dowodzi świeckiego przeznaczenia.

⁵² Małachowicz, *Wrocławski zamek...*, s. 106—125, 130—135. Obiekt ten jest identyfikowany przez odkrywcę jako klasztor cysterek, jednak takowy nigdy nie powstał na zamku, a zamiar fundacji podjął książę dopiero na łożu śmierci, zatem identyfikowanie jakichkolwiek relikwów z owym opactwem jest bezzasadne, por. Żurek, *Wrocławska kaplica...*, s. 66—68.

⁵³ Małachowicz, *Wrocławski zamek...*, s. 106—125, w sprawie rekonstrukcji formy por.: Grzybkowski, *op. cit.*, s. 225—229; w sprawie funkcji: Żurek, *Wrocławska kaplica...*, s. 67—68.

⁵⁴ SU, t. IV, wyd. von W. Irgang, Köln [i in.] 1988, nr 287, akcja prawna dokumentu toczy się „in ecclesia sancti Petri”, został więc na pewno odbudowany przed 11 X 1276 r.

⁵⁵ Moją hipotezę (Żurek, *Wrocławska kaplica...*, s. 26—27) o translokacji kaplicy Małachowicz, *Katedra...*, s. 150—151 bez powołania źródła przekształcił w „pewnik” o jej funkcji książęcej kaplicy pałacowej, co nie tylko w żaden sposób nie wynika ze źródeł, ale jest z nimi sprzeczne.

Na przeciwnym krańcu wyspy w 1272 r. poświęcono rozpoczęty w latach czterdziestych gotycki chór i obejście katedry⁵⁶. Teren położony pomiędzy katedrą a wytyczoną w 1257 r. linią własności książęcej podzielono na dwie wyraźne części: północną, z zabudową gospodarczą, i południową po obu stronach drogi wiodącej z zamku do katedry. Wytyczono tu 7 działek, z których jedną zajmowała rezydencja biskupa. Najstarsza murowana faza obecnie istniejącego pałacu biskupiego pochodzi z trzeciej ćwierci XIII w. Wzniesiono wówczas skierowany fasadą ku zachodniemu wejściu do katedry prostokątny, jednopiętrowy, jednotraktowy budynek z wąską sienią na osi i dwoma kwadratowymi salami po jej bokach⁵⁷; zapewne jedna z owych sal była wymieniona w 1289 r. jako „caminata episcopi”⁵⁸. Liczba sześciu pozostałych działek dokładnie odpowiada sześciu prałatom katedralnym w XIII w.⁵⁹ Biorąc jednak pod uwagę, iż w skład wrocławskiej kapituły wchodził jedynie prepozyt, a pozostali prałaci byli de iure poza gronem kanoników⁶⁰, zbieżność ta może być przypadkowa. Źródłowo potwierdzone mamy dwie kurie przydzielone najwyższym prałatom: prepozytowi i dziekanowi⁶¹. Obie wzniesione zostały w drugiej połowie XIII w. jako wieże mieszkalne, obie też wyraźnie nie pasują do wytyczonej w XIV w. linii zabudowy ul. Katedralnej⁶². Forma wieży mieszkalnej w XIII w. była zarezerwowana dla dostojników i podkreślała ich status⁶³. Nie dziwi zatem zastosowanie tej formy rezydencji dla dwóch najwyższych prałatów kapituły. Na początku XVI w. wieżę prepozyta określano jako „turre vetustissima”⁶⁴, wedle świadomości jej użytkownika Mikołaja Czepela wieża

⁵⁶ Najszerzej w tej sprawie Sz. Skiubiński, *Polskie katedry gotyckie*, Gniezno – Poznań 1996, s. 11–48, por. też: Małachowicz, *Katedra...*, s. 39–50.

⁵⁷ Żurek, *Dawny pałac biskupi...*, s. 66–67. Wcześniejsze ustalenia dotyczące datowania na drugą ćwierć lub około połowę XIII są już nieaktualne w kontekście odkrycia pierwotnych przypór przekątniowych.

⁵⁸ SU, t. V, wyd. W. Irgang, Köln [i in.] 1993, nr 429.

⁵⁹ Kanclerz jako siódmy prałat występuje dopiero w ostatnim dziesięcioleciu tego stulecia; R. Samulski, *Untersuchen über die persönliche Zusammensetzung des Breslauer Domkapitels im Mittelalter bis zum Tode des Bischofs Nanker (1341)*, Weimar 1940, s. 40.

⁶⁰ *Statuta capituli...*, s. XXXII.

⁶¹ Wieżę dziekanii, widoczną na planach Wrocławia począwszy od najstarszego z 1562 r., a wymienianą w źródłach pisanych od XV w., odkrywca jej pozostałości Edmund Małachowicz określił jako „szkołę katedralną” na podstawie lokalizacji niedaleko katedry oraz znalezienia w pobliżu rylców do pisania i kałamarzy; jako „szkoła” funkcjonuje ona w literaturze przedmiotu; por. np.: E. Małachowicz, *Wrocław na wyspach*, wyd. II, Wrocław 1992, s. 62.

⁶² A. Żurek, M. Chorowska, R. Eysymontt, *Stan rozpoznania średniowiecznej murowanej zabudowy na tle planu katastralnego 1902–1912 r. (Atlas historyczny miast polskich, t. IV, Śląsk, z. 1: Wrocław, pod red. M. Młynarskiej-Kaletynowej, Wrocław 2001);* czyż, *Wrocław. Przemiany funkcjonalno-przestrzenne miasta w dobie średniowiecza (do ok. 1530 r.) na tle planu katastralnego 1902–1912 r.*, tamże.

⁶³ J. Piekalski, *Domy pierwszych mieszczan w centralnej Europie. Geneza – funkcja – forma*, Wrocław 2004, s. 135–165, szczególnie s. 156 i 165. Interesujący jest tu przykład Wiednia, gdzie do 1278 r. wieże zarezerwowane były dla rycerstwa i duchowieństwa, także, s. 153, 155.

⁶⁴ 18 VII 1511, *Acta Capituli Wratislaviensis 1500–1562*, wyd. A. Sabisch, t. I, cz. 1–2, Köln 1972, nr 403; 4 V 1514, tamże, nr 760.

była „starsza niż miasto Wrocław”⁶⁵. Jej opis z 1441 r. stwierdza, że była trzykondygnacyjna i zawierała: na piętrze jedną dużą izbę i dwie mniejsze, na parterze izbę i kuchnię, w suterenie spiżarnię i pomieszczenia dla służby⁶⁶. Jako okazała, była używana przez kapitułę na czasowe mieszkanie dla znaczniejszych gości jeszcze w XVI w., m.in. w 1534 r. przebywał tu Johannes Magnus, biskup Uppsali⁶⁷. W świetle wybijającej się wśród wszystkich prałatów i kanoników wielkości uposażenia dziekana katedralnego oraz ciążyących na nim obowiązków, związanych m.in. z goszczeniem służby katedralnej⁶⁸ interesującym odkryciem jest znalezienie w kolejnych warstwach C i B wykopu I Józefa Kaźmierczyka⁶⁹, datowanych na drugą połowę XIII w., spichrzów, z których starszy powstał bezpośrednio po likwidacji warsztatów⁷⁰, a młodszy wraz z aneksem mógł pomieścić nie mniej niż 3 tony zboża⁷¹. Może właśnie owe potrzeby zdecydowały także o wytyczeniu działki znacznie przewyższającej swą powierzchnią wszystkie pozostałe, w tym działkę prepozyta. Formy XIII-wiecznych rezydencji kanoników i pozostałych prałatów niestety nie znamy.

Pałac biskupi i co najmniej część rezydencji kanoników zostały zniszczone lub uszkodzone podczas sporu Henryka IV z biskupem Tomaszem II⁷². Zakończenie owego sporu przyniosło wydarzenie, które miało decydujący wpływ na dalsze przemiany Ostrowa Tumskiego. 22 I 1288 r. Henryk ufundował „infra muros castri nostri” kolegiatę Św. Krzyża⁷³. Kolegiata otrzymała cały teren pomiędzy zamkiem a obszarem podarowanym kapitule katedralnej, z wyjątkiem miejsc zajętych jeszcze przez fortyfikacje. W obliczu swej śmierci 23 VI 1290 r. Henryk IV funduje klasztor cysterek „in loco nativitatitatis nostre, in antiqua videlicet area patris nostri”⁷⁴ czyli na terenie właściwego zamku. Fun-

⁶⁵ 27 VIII 1517, *Acta Capituli...*, nr 1103.

⁶⁶ *Acta Nicolai Gramis. Urkunden und Aktenstücke betreffend die Beziehungen Schlesiens zum Baseler Konzile*, wyd. W. Altmann, (CDS, t. XV, Breslau 1890, s. 141); por.: Dola, *op. cit.*, s. 169.

⁶⁷ A. Sabisch, *Zur Topographie der Breslauer Dominsel im 16. Jahrhundert (Beiträge zur Schlesiens Kirchengeschichte)*, Köln 1969, s. 290.

⁶⁸ Dola, *op. cit.*, s. 102.

⁶⁹ Kaźmierczyk, Kramarek, Lasota, *Badania... 1973...*, s. 183; tamże, s. 202.

⁷⁰ Tamże, s. 204.

⁷¹ Tamże, s. 213.

⁷² SU, t. V, nr 351.

⁷³ Tamże, nr 367, najprawdopodobniejszą interpretacją tego zwrotu jest przyjęcie dla „infra” znaczenia „obok, pod”, ale w łacinie średniowiecznej miało ono także znaczenie „wewnątrz”: por.: *Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce*, pod red. M. Plezi, t. V, Wrocław 1978–1984, szp. 569. Konsekwencją przyjęcia takiego tłumaczenia terminu „infra” byłoby jednak uznanie faktu otoczenia całego Ostrowa Tumskiego (a przynajmniej jego części zachodniej) murami obronnymi, na co nie mamy innych dowodów, lub uznanie, iż „infra muros” oznaczało „wewnątrz wałów”, a nie „wewnątrz murów”; por. niżej uwagi na temat zakresu znaczenia terminu „castrum” w XIV w.

⁷⁴ SU, t. V, nr 451, testament próbował podważyć T. Jurek, *Testament Henryka IV. Autentyk czy falsyfikat* (Studia Źródłoznawcze, 35, 1994, s. 79–99), jednak dowodzenie nie wydaje się w większości punktów przekonujące.

dacja nie została podjęta przez Henryka V, wbrew testamentowi powołanego na tron wrocławski przez miasto. Spowodował on spadek znaczenia zamku na Ostrowie, który za rządów jego synów przestał pełnić już funkcję rezydencji i odtąd określany był jako „castrum antiquum”⁷⁵. Synowie Henryka V wyzbywali się stopniowo obszarów przyległych do zamku, wolnych od czasu splantowania wałów. W 1310 r. Bolesław III przekazał kapitule katedralnej, za zgodą swojego brata Henryka, teren powstały po splantowaniu wałów położonych na południe od dzisiejszego kościoła Św. Piotra⁷⁶, tworząc w ten sposób „enklawę” własności katedralnej. Rok później wyspę położoną na północ od zamku ofiarował klasztorowi św. Klary⁷⁷. Proces ten zakończył się w pierwszym dziesięcioleciu XIV w.⁷⁸, ale jeszcze w 1319 r. jest mowa o fortyfikacjach⁷⁹, do XV w. używano terminu „castrum” w odniesieniu do właściwego zamku⁸⁰, a w trzeciej ćwierci XIV w. w odniesieniu do całej wyspy⁸¹. W trzecim dziesięcioleciu XIV w. rozpoczyna się parcelacja właściwego obszaru zamku. Zapoczątkowało ją przekazanie rektorowi kaplicy Św. Marcina placu przyległego bezpośrednio do kościoła⁸². Henryk VI nadał następnie pozostałą, większą część zamku kapitule świętokrzyskiej na rezydencje – jednak nie na własność, a w użytkowanie⁸³. W ten sposób dominującą pozycję na wyspie uzyskały dwie kapituły: katedralna i kolegiacka. W ślad za zmianami własnościowymi stopniowo następowały także zmiany w nazewnictwie obszaru określanego dziś jako Ostrów Tumski. W źródłach kościelnych konsekwentnie zaczyna być określany jako „Summum”⁸⁴.

„Summum Wratislaviense” od połowy XIV w. do początku XVI w. Około połowy XIV w. na terenie Ostrowa Tumskiego prowadzone były liczne inwestycje budowlane. Powstały wówczas domy kanoników kapituły katedralnej i kolegiackiej Św. Krzyża oraz zabudowania gospodarcze. Wobec powiększenia liczby członków kapituły katedralnej⁸⁵ oraz niższego kleru (wikariuszy, mansjonarzy, altarystów) związanego z oboma korporacjami, wyraźnie

⁷⁵ SR, 3223.

⁷⁶ SR, 3097.

⁷⁷ SR, 3223.

⁷⁸ SR, 3465.

⁷⁹ *Das Formelbuch des Domherrn Arnold von Protzan*, wyd. W. Wattenbach (CDS, t. V, Breslau 1862, s. 100).

⁸⁰ *Silesiacarum rerum scriptores*, wyd. F. W. von Sommersberg (dalej: SRS, Somm), t. III, Lipsiae 1732, s. 52.

⁸¹ 1366 r. – *Bullarium Poloniae* (dalej: BP), wyd. I. Sułkowska-Kuraś, S. Kuraś, t. II, Roma 1985, nr 1531; 1367 r. – tamże, nr 1550, 1551.

⁸² Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu (dalej: AAWr.), kopia Liber Niger, k. 116–117, szerszej por.: Żurek, *Wrocławska kaplica...*, s. 78–79.

⁸³ SRS, Somm, III, s. 52.

⁸⁴ Problemowi znaczenia terminu „summum” w średniowiecznych źródłach polskich poświęciłem odrębny artykuł.

⁸⁵ Dola, *op. cit.*, s. 34–35.

Otoczona była ona parkanem umocnionym nielicznymi drewnianymi bastejami⁹⁸. Prowadziły na nią w owym czasie 3 mosty: od strony Wyspy Piaskowej, Zatumia oraz na południe od katedry most łączący Ostrów bezpośrednio z Nowym Miastem, wzniesiony w 1463 r.⁹⁹ Ten ostatni już w początku XVI w. został jednak zniszczony i o jego formie niewiele możemy powiedzieć. Oba pozostałe mosty miały konstrukcję zwodzoną i zaopatrzone były w wieże bramne.

System zabudowy Ostrowa w okresie średniowiecza możemy określić jako ulicowo-blokowy. Część z wyróżnionych na jego obszarze kompleksów zabudowy przejawia dużą regularność i świadczy o planowym wyznaczaniu, część wyrosła w sposób organiczny wokół wcześniejszych budowli. Regulacje kształtu zabudowy dotyczyć musiały głównie zasadniczej osi komunikacyjno-reprezentacyjnej, czyli obecnej ul. Katedralnej. W pozostałych blokach zabudowy, jak widać to doskonale na planie Weinerja, dominowała zabudowa poddana kilku zasadniczym budowlom w tych kompleksach, czy granicom własności kapituły katedralnej i kapituły św. Krzyża. Ulica Katedralna w obecnej postaci wytyczona została dopiero w końcu XIV w. Pełniła ona funkcję drogi procesyjnej, przy niej skupiały się domy kanoników i prałatów obu kapituł. Istotnymi dominantami były pałac biskupi oraz trzy omówione wyżej wieże mieszkalne: prepozyta i dziekana kapituły katedralnej oraz trzecia, położona na południe od kościoła Św. Krzyża.

Pałac biskupi został w drugiej połowie XV w. co najmniej dwukrotnie przebudowany. Zapewne już Jodok z Rożembergu ufundował kryty ganek łączący rezydencję z katedrą¹⁰⁰. Podczas rozpoczętej w 1482 r. przez biskupa Jana Rotha i trwającej do 1506 r. przebudowy rezydencji biskupiej¹⁰¹ i budowy nowego skrzydła północnego, stojącego w pierzei ul. Katedralnej, wykonano, co warto zaznaczyć, dekorację zawierającą portrety królów czeskich, biskupów wrocławskich oraz bliżej nieokreślone sceny historyczne.

Część siedzib kanoników, skupionych wzdłuż ul. Katedralnej, budowano według zbliżonego schematu: jako szerokofrontowe domy zwrócone ku ulicy, jednotraktowe parterowe lub jednopiętrowe, najczęściej trójosiowe z sienią pośrodku i dwoma izbami po jej bokach. Komunikację zapewniały drewniane schody położone przy tylnej elewacji. Zabudowa gospodarcza skupiała się

⁹⁸ 17 VI 1513 r. na posiedzeniu kapituły omawiano sprawę odnowienia „murum ligneum post summum”, a 23 XII 1513 przebudowy „muri lignei et bastae retro curiam episcopalem”, *Acta capituli...*, nr 647, tamże, nr 714.

⁹⁹ AAWr., Dok. Chron., 1463 01 26; AAWr., A3.

¹⁰⁰ B. Czechowicz, *Między husycką Pragą, a katolickim Wrocławiem. Uwagi o mecenacie artystycznym biskupa wrocławskiego Jodoka z Rożembergu (Wrocław w Czechach. Czesi we Wrocławiu. Literatura – język – kultura*, pod red. Z. Tarajło-Lipowskiej i J. Malickiego, Wrocław 2003, s. 237–241).

¹⁰¹ O przebudowie tej w kontekście innych fundacji biskupa: B. Czechowicz, *Środowisko intelektualne Ostrowa Tumskiego a wrocławska twórczość architektoniczna i rzeźbiarska przełomu XV i XVI wieku. Uwagi dyskusyjne (Architektura Wrocławia, t. III: Świątynia*, pod red. J. Rozpędowskiego, Wrocław 1997, s. 128–129).

w tylnej części działek. Układ ten w sposób niewątpliwy nawiązywał do najstarszej, XIII-wiecznej fazy dworu biskupiego. Jednak aż do doby nowożytnej (niektóre do drugiej połowy XVIII w.) przetrwały rezydencje wznoszone według innych zasad: wąskofrontowe z wysokim szczytem lub mniej regularne, cofnięte od ulicy. Pozostałe domy kanoników i prałatów skupiały się na obszarze dawnego zamku. Kanonicy katedralni musieli z chwilą ingresu do kapituły wykupić na dożywocie wolny dom kanoniczny za 1/3 jego szacunkowej wartości. Uzyskaną w ten sposób kwotę przeznaczano na „fabricae ecclesiae”. Podobnie z domów, które odstępowali innym, kapitule należała się 1/3 przychodu¹⁰². Jednocześnie zachęcano kanoników do wznoszenia domów muryowanych na miejscu drewnianych lub szkieletowych, zwracając 1/3 poniesionych kosztów. Do trzeciej ćwierci XIV w. wyraźny był deficyt mieszkań dla kanoników i korporacji niższego kleru (wikariuszy i mansjonarzy). Problem rozwiązały nadania biskupie, przekazanie przez kapitułę obiektów dla korporacji niższego kleru¹⁰³ użytkowanych wspólnie, nowe inwestycje budowlane¹⁰⁴ oraz powstanie nowych siedlisk na Zatumiu. Od końca XIV w. mamy do czynienia z procesem odwrotnym. Wobec częstego nierezydowania kanoników, dzierżawili oni domy innym osobom, także świeckim. Wobec powiększającej się liczby ich świeckich użytkowników, biskup Rudolf zakazał dokonywania takich transakcji bez uzyskania przez danego kanonika zgody kapituły¹⁰⁵.

Poza ul. Katedralną i obszarem dawnego zamku wydzielić można następujące kompleksy zabudowy¹⁰⁶:

- na południe od katedry (niższe duchowieństwo katedralne);
- na wschód od katedry: szpital, kościół Św. Aleksego, a na południe od mostu budynek szkoły;
- na północny wschód od katedry dom kapituły katedralnej¹⁰⁷;

¹⁰² *Statuta capituli...*, s. 58, 200.

¹⁰³ AAWr., Dok. Kol. Św. Krzyża, nr 17, 16 IX 1384 kapituła świętokrzyska nadała precen-torowi i mansjonarzom na wybudowanie domu mieszkalnego parcelę, na której uprzednio stała cegielnia; AAWr., Dok. Kol. Wik., nr 125, 31 V 1403 sprzedaż wikariuszom katedralnym domu koło katedry.

¹⁰⁴ AAWr., M 47, 12 IX 1396 biskup Waclaw zaświadcza, iż wzniesione przez kanonika Mikołaja de Domsłauia budynki na gruncie należącym do biskupa i katedralnych zakrystianów mają po śmierci Mikołaja przyspaść zakrystianom.

¹⁰⁵ *Statuta capituli...*, s. 58, 200.

¹⁰⁶ Por. przyp. 96.

¹⁰⁷ W literaturze podawano dotychczas lata 1519–1520, jako czas budowy; por.: Czechowicz, *Środowisko intelektualne...*, s. 138–139. Jednak analiza statutów (1482/1483) kapituły wyraźnie wskazuje, iż dom kapituły w formie zbliżonej do obecnej, tj. dwukondygnacyjny z łączącą poniżej Piwnicą Świdnicką, powstał najpóźniej w pierwszej połowie XV w. Tak też został on oznaczony w *Atlasie historycznym miast polskich*. Wobec fragmentaryczności zachowania się protokołów kapituły katedralnej z XV w. trudno wyznaczyć dokładny czas budowy. W przybliżeniu określają go: zaprzestanie odprawiania kapituł w kościele Św. Idziego jeszcze w XIV w., pojawienie się wzmianek o kapitułach „in stuba domus caplaris”, *Protokolle des Breslauer Domkapitels. Fragmente aus der Zeit 1393–1460* (wyd. C. Grünhagen, Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens, t. V, 1863, z. 1, s. 157–158) oraz powstanie na samym początku XV w. zabudowy pomiędzy obecnym domem kapituły a ówczesnym ramieniem Odry.

- wokół Św. Idziego (obsługa wiernych) szkoła katedralna, potem dom beneficjentów Liesha;
- pomiędzy powyższym a kościołem Św. Krzyża wielka karczma i towarzysząca jej zabudowa gospodarcza, w tym m.in. winiarnia;
- (na północ od niej) mansjonaria Św. Krzyża;
- na północ od kościoła Św. Krzyża – dom wikariuszy, cmentarz, szkoła, piwiarnia należące do kolegiaty świętokrzyskiej;
- kompleks św. Piotra i Pawła (potem mansjonaria Św. Krzyża) – budynek rektora.

Taki obraz Ostrowa przełomu średniowiecza i renesansu aż do początku XIX w. ulegał stosunkowo nielicznym zmianom. Stopniowo następowała wymiana zabudowy północnej części wyspy z drewnianej i szkieletowej na murywaną, która jednak jeszcze w XIX w. nie osiągnęła znacznej przewagi. Większe przekształcenia związane były z potrzebami fortyfikacyjnymi, dla których w XVII i w XVIII w. rozebrano zabudowę wzdłuż wschodniego i północno-wschodniego brzegu Ostrowa. Struktura własnościowa nie uległa istotnej zmianie aż do sekularyzacji dóbr obu kapituł w 1810 r. Niemal równoczesne zlikwidowanie fortyfikacji i zasypanie koryta Odry było wstępem do istotnych przemian wieku XIX.

WALDEMAR KÖNIGHAUS

**WROCLAW A DOBRA „MARTWEJ RĘKI”.
UWAGI O DOBRACH I PRAWACH
ZAMIEJSCOWYCH INSTYTUCJI KOŚCIELNYCH
W OBRĘBIE ŚREDNIOWIECZNEGO WROCLAWIA,
ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM ZAKONU CYSTERSÓW**

„Est et L ybussensis episcopi curia, sunt et abbatum domus, urbi parum decore nec saris utiles”¹.

Związły, ale jakże wyrazisty opis dóbr kościelnych we Wrocławiu, który pozostawił po sobie joannicki kapłan Bartłomiej Stein na początku XVI w. w opisie miasta Wrocławia, odzwierciedla raczej współczesne spojrzenie na fenomen „dóbr religijnych” niż realia. Osąd tak negatywny jest tym bardziej zdumiewający, że pochodzi z ust księdza-zakonnika, który działał w tym mieście. Wprawdzie znaczące różnice zdań występowały z pewnością również wśród kleru, jednakże przemawiający tutaj Stein to w mniejszym stopniu kapłan aniżeli wykształcony, obyty w świecie humanista. Tym, co Steina faktycznie skłoniło do sformułowania tak negatywnego osądu, mógł być wygląd tych kamienic, które pod względem architektonicznym bądź artystycznym rzeczywiście nie prezentowały się zbyt okazale. Co się zaś tyczy drugiego skrytykowanego przez Steina punktu, korzyści dla miasta, może nie będzie on przedstawiał się tak źle; objaśnimy go nieco szerzej poniżej. Teraz przejdźmy do szczegółów.

Wspomniane przez Steina budynki to dwory bądź kamienice miejskie zamiejscowych prałatów lub klasztorów. Kamienice te znajdowały się w północnej części średniowiecznego miasta Wrocławia, na Herren- lub Rittergasse (późniejszy Ritterplatz, dzisiaj pl. Biskupa Nankera) i być może miał on na myśli również kamienicę przy Nowym Targu. Dwór biskupa lubuskiego leżał na wschodnim krańcu ul. Rycerskiej (Rittergasse), w pobliżu Bramy Piaskowej i szpitala Św. Ducha. Na drugim krańcu tej ulicy stał dom opactwa cystersów lubiąskich, do którego od wschodu przylegał dom cystersów kamienieckich. Jeszcze dalej na wschód miały swój dom cysterki

¹ *Bartłomieja Steina renesansowe opisanie Wrocławia – Die Beschreibung der Stadt Breslau der Renaissancezeit durch Bartholomäus Stein*, oprac. i red. nauk. R. Żerelik, tłum. M. Krajewski i R. Sachs, Wrocław 1995, s. 108.

z Trzebnicy, a kilkaset metrów dalej, przy Nowym Targu, mieli kwaterę cystersi z Henrykowa. Północną stronę ul. Rycerskiej, dokładnie naprzeciwko kamienic klasztornych, stanowiły mury trzech klasztorów. Chodzi tutaj o konwent krzyżowców z czerwoną gwiazdą p.w. św. Macieja, klarysek p.w. św. Klary oraz franciszkanów p.w. św. Jakuba (od 1529 klasztor premonstratensów św. Wincentego). Nie było w obrębie miasta Wrocławia (z wyjątkiem oczywiście Ostrowa Tumskiego) drugiego podobnego zagęszczenia zabudowań i posiadłości duchownych, pomimo że topografia kościelna była naznaczona licznymi obiektami sakralnymi. Zbliżona sytuacja z dwoma kompleksami klasztorów zaistniała tylko na wschodzie miasta z klasztorem dominikanów (św. Wojciecha) i dominikanek (św. Katarzyny), nie przypadkiem oba również w tzw. Wielkim Kwartale.

Prawdopodobnie przede wszystkim ów spokojny charakter Herrengasse miał dla cystersów szczególną siłę przyciągania, na co wskazuje także położenie dworów innych klasztorów. Tak np. domy cystersów z Eberbach i Altenberg w Kolonii leżały obok siebie, nad samym Renem². W Trewirze natomiast mnisi z Himmerod utrzymywali swoją miejską siedzibę dokładnie naprzeciwko katedry i kościoła NMP, tak że stał on niemalże w cieniu jurydyki biskupiej. W jej bezpośrednim sąsiedztwie miały swój dwór również cysterkki z St. Thomas an der Kyll³. Podobnie jak owa jurydyka, immunitet posiadały też wrocławskie kompleksy klasztorne, naprzeciw których leżały trzy dwory śląskich cystersów z Lubiąża, Kamieńca i Trzebnicy. Także koncentracja powstałych przeważnie w późnym średniowieczu konwentów beginek przy Herrengasse spowodowana była nie tylko bliskością klasztoru Franciszkanów, ale również spokojnym charakterem tej ulicy. Nie dziwi więc fakt, że właśnie spokój i oddalenie od miejskiego zgiełku uchodzi za jedną z głównych przyczyn takiej lokalizacji miejskich dworów⁴.

Cystersi na długo przed XIV w. wchodzili w posiadanie dochodów w mieście i jego najbliższej okolicy, głównie w postaci dóbr ziemskich poza murami. Trzeba tu wymienić przede wszystkim dobra, które Lubiąż otrzymał w dokumencie fundacyjnym z 1175 r. i w następnych latach. Była to kaplica i karczma w Szczepinie (Nabitin), kaplica Św. Piotra na Ostrowie Tumskim wraz z przynależnościami, liczne ogrody, dziewiąta część połowów ze stawu i 300 denarów z ław rzeźnickich na Ołbinie⁵. W 1202 r. Henryk Brodaty potwierdził klasz-

² G. Steinwascher, *Die Zisterzienserstadthöfe in Köln*, Bergisch Gladbach 1981, s. 60–62.

³ W. Bender, *Zisterzienser und Städte. Studien zu den Beziehungen zwischen den Zisterzienserklöstern und den großen urbanen Zentren des mittleren Moselraumes (12.–14. Jahrhundert)* (Trierer Historische Forschungen, 20, Trier 1992, s. 19n., 23n).

⁴ Steinwascher, *op. cit.*, s. 62; por.: R. Schneider, *Stadthöfe der Zisterzienser: Zu ihrer Funktion und Bedeutung* (Zisterzienser-Studien IV, Studien zur europäischen Geschichte, t. XIV, Berlin 1979, s. 11–28).

⁵ *Schlesisches Urkundenbuch*, t. I, oprac. H. Appelt, Wien–Köln–Graz 1971, nr 45; dobra te widnieją też w konfirmacji papieskiej z 1201 r., tamże, nr 74 i z 1216 r. (tu tylko Szczepin i Wrancha), tamże, nr 148, a biskup Cyprian potwierdził w 1202 r. należące do kaplicy Św. Piotra czynsze na Ołbinie, tamże, nr 82.

torowi, oprócz wspomnianej wcześniej kaplicy Św. Piotra i dochodów z ołbińskich łąk rzeźniczych, posiadanie części wsi Żórawin, gruntów na Ołbinie („pars territorii Olbino dicti”), karczmę i most Mikory w podwrocławskiej Widawie („pons Micore in Vidau”). Tenże książę nadał opactwu lubiąskiemu dwór Gerunga („curia Gerungi”) koło kościoła Św. Wojciecha w samym Wrocławiu⁶. W 1218 r. mnisi lubiąscy zamienili kościół Św. Mikołaja w Szczepinie na dziesięciny z 500 łanów koło Złotoryi („in vicino de Zlup circa Teutonicos”), a w 1224 r. Henryk Brodaty zatwierdził zamianę dóbr w Szczepinie i Wrancha (miejsowość zaginiona, prawdopodobnie w okolicach Szczepina) na 200 łanów koło tegoż miasta⁷. Poza kaplicą Św. Piotra, która dopiero w 1454 r. została odstąpiona kolegiacie świętokrzyskiej⁸, pozostałe dobra i dochody nie figurowały później wśród posiadłości klasztoru.

Natomiast śląscy cystersi w przeciwieństwie do swoich zachodnioniemieckich braci, rozpoczęli nabywanie posiadłości miejskich dopiero w pierwszej połowie XIV w. Przyczyny tego opóźnienia nie są uchwytnie źródłowo. Można je jednak łączyć z zaangażowaniem cystersów w rozbudowę ich dóbr ziemskich i akcją kolonizacyjną. Znamienne – skądinąd nie powinno to budzić zdziwienia – że u cystersów lubiąskich (choć dotyczy to również innych opactw cysterskich na Śląsku) zainteresowanie miastami zbiegło się w czasie z początkiem przechodzenia z gospodarki niemal wyłącznie rolnej na czynszową w pierwszej połowie XIV w.⁹ Wydaje się, że we Wrocławiu inicjatorem nabywania dworów był klasztor z Henrykowa, jako że już w 1326 r. jest wzmiankowane „estuarium” jego opata we Wrocławiu¹⁰, które naturalnie wymagało posiadania domu, lokalizowanego przez Waltera na Holzgasse (ulica dziś nie istnieje, wychodziła ze środka północnej pierzei Nowego Targu¹¹).

Już w roku 1331 największe opactwo cystersów śląskich z Lubiąża również zakupiło dwór „mit dem steynhuse, als he gebuwit ist und als he sich czut in di lenge und in die breite”¹². W 1363 r. cystersi kamieniecy przejęli sąsiadującą kamienicę od mnicha z Lubiąża i wrocławskiego sufragana Macieja ze Środy Śląskiej (rect. Hohenmauth)¹³. Dalej na zachód znajdowała się kamienica cys-

⁶ Tamże, nr 77.

⁷ Tamże, nr 171, 246.

⁸ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr.), Rep. 91, nr 527.

⁹ Na ten temat por.: W. Königshaus, *Die Zisterzienserabtei Leubus in Schlesien von ihrer Gründung bis zum Ende des 15. Jahrhunderts* (Deutsches Historisches Institut Warschau – Quellen und Studien, 15, Wiesbaden 2004, szczeg. s. 173 nn.).

¹⁰ H. Gürger, *Heinrichau. Geschichte eines schlesischen Zisterzienserklosters 1227–1977* (Forschungen und Quellen zur Kirchen- und Kulturgeschichte Ostdeutschlands, 16, Köln – Wien 1978, s. 145).

¹¹ E. Walter, *Wo stand in Breslau das älteste Haus der Zisterzienserabtei Heinrichau?* (Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau, 24, 1983, s. 330–332, tu s. 330).

¹² T. Goerlitz, *Die Übertragung liegenden Gutes in der mittelalterlichen und neuzeitlichen Stadt Breslau* (Deutschrechtliche Beiträge I, 2, Heidelberg 1906, s. 118).

¹³ Por.: Königshaus, *op. cit.*, s. 61, Anm. 223.

terek z Trzebnicy¹⁴ i wspomniany już przez Steina dwór biskupów lubuskich. Tuż obok można jeszcze wskazać kamienice klasztoru klarysek strzebińskich na ul. Szewskiej (Schuhbrücke)¹⁵. Wszystkie te klasztory utrzymywały swoje domy w mieście, by w czasie mniej lub bardziej licznych pobytów we Wrocławiu (który jako największe umocnione miasto w regionie i stolica biskupia miał wielką siłę przyciągania) mieć możliwość dogodnego zatrzymania się lub na czas wojny umieszczenia za murami miasta swych wartościowych przedmiotów, archiwów i samych konwentów. Poświadczają to przypadki wystawiania przez opatów dokumentów we Wrocławiu¹⁶ oraz wieloletni pobyt części konwentu lubiąskiego wraz z opatem w czasie wojen husyckich, które spowodowały niemal całkowite zniszczenie nadodrzańskiego opactwa. We Wrocławiu, najprawdopodobniej w swoim tamtejszym dworze, zmarł 28 IX 1420 r. opat Marcin¹⁷, a jego następca, Jan VI von Landskron, został tam prawdopodobnie 29 X 1440 r. wybrany. Również krótkotrwałe pobyty są dobrze poświadczone, jak np. na synodzie diecezjalnym w 1448 r.¹⁸ albo na pogrzebie księżnej Katarzyny w 1371 r., gdzie opat Bartłomiej pojawił się wraz z okazałą świtą¹⁹. Można przyjąć, że przy każdej wizycie opatów lubiąskich we Wrocławiu, ich miejski dwór służył im za kwatery.

Pod tym względem funkcje tych domów na Śląsku są w pełni zgodne z ich odpowiednikami na Zachodzie, gdzie tę funkcję podkreśla się jako jedną z najważniejszych²⁰. O ile jednak dla Kolonii, Trewiru, Würzburga i innych miast Rzeszy istotne znaczenie miała też ich rola gospodarcza (spichlerz, punkt wymiany handlowej i zbiórki czynszów), o tyle dla Wrocławia źródła potwierdzają tylko tę jedną funkcję. Na Zachodzie, gdzie dwory cysterskie posiadały przynajmniej częściowy immunitet, często w związku z obecnością tam kaplicy, można było łatwiej prowadzić w nich działalność gospodarczą. We Wrocławiu,

¹⁴ Por.: E. Walter, *Der Stadthof der Abtei Trebnitz auf dem Breslauer Ritterplatz und das Domkapitelhaus vom Jahre 1732 in der Breslauer Altstadt* (Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau, 35, 1994, s. 230–238, szczeg. 230–235).

¹⁵ A. Schultz, *Topographie Breslau's im 14. und 15. Jahrhundert* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens [dalej: ZVGS] 10, 1870/1871, s. 260).

¹⁶ Dla Henrykowa por. przyp. 8. Dwór lubiąski mógł służyć nie tylko opatowi za miejsce spotkań i wystawiania dokumentów, por. dokument z 1476 r., APWr., Rep. 125, nr 584, miejsce jego wystawienia zostało dokładnie określone: „acta sunt hec in domo abbatis Lubens[is] Wratislaue ex opposito domus St. Mathiae”; o tym, czy sam opat był przy tym obecny, dyplom nie wspomina.

¹⁷ H. Grotefend, *Aus dem ältesten Signaturbuche des Klosters Leubus* (ZVGS, 12, 1874, s. 205).

¹⁸ *Concilia Poloniae. Źródła i studia krytyczne*, t. X: *Synody diecezji wrocławskiej i ich statuty*, na podstawie materiałów przysposobionych przy współudziale Alfreda Sabischa, wyd. J. Sawicki, Wrocław 1963, s. 439 nn.

¹⁹ APWr., Rep. 67, nr 461 i 462.

²⁰ Schneider, *op. cit.*, s. 24.

być może z racji braku kaplic²¹ bądź oporu miasta, tej roli nie da się stwierdzić.

Jak już wspomnieliśmy, zachodni Niemcy cystersi wykorzystywali swe miejskie dwory w bardzo różnorodny sposób. Należy wskazać przede wszystkim centralną rolę, jaką odgrywały domy cystersów z Eberbach i Altenberg w Kolonii (sami cystersi utrzymywali tu 17 dworów), badanych szczególnie przez Steinwaschera. Również położony w Wrzburgu dom klasztoru w Erbach odgrywał znaczącą rolę w handlu winem i zbożem²².

Inne znaczenie miejskich domów, istotne dla klasztorów cysterskich na Wschodzie i Zachodzie, ale nie uwzględniane dotąd w badaniach, stanowiła sama obecność w środowisku miejskim. Dzięki posiadaniu nieruchomości w mieście byli oni obecni w świadomości mieszczan, co znajdowało swoje odzwierciedlenie w pobożnych legatach i rekrutacji braci. Jest to fenomen dobrze znany, tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie, że konwenty cysterskie rekrutowały się przede wszystkim spośród mieszczaństwa. Dlatego również cystersom śląskim wydawało się jak najbardziej celowe utrzymywanie stałej placówki we Wrocławiu, choć władze komunalne nie pozwalały im na działalność gospodarczą.

Wszystkie te posiadłości oraz płynące z nich dochody można określić pod wspólnym mianem dóbr „martwej ręki” („manus mortua”). Pojęcie to rozwinęło się najpierw w prawie feudalnym i zaistniało również w powszechnym i kościelnym. Początkowo oznaczało ono prawo odzyskania przez panów lennych (Heimfallsrecht) i zakaz dysponowania swoimi dobrami przez wasali bądź chłopów pańszczyźnianych („glebae adscriptus”, „servus”). Potem pojęcie „martwej ręki” określało również daninę, którą musieli uiszczać chłopci pańszczyźniani lub wasale, by być zwolnionymi z tego zakazu. W końcu oznaczało również prawo panów lennych do dziedziczenia mienia po bezdzietnych wasalach. Jako „homines manus mortuae” tworzone korporacje, stowarzyszenia, bractwa i związki, które istniały trwale i które ustawicznie uzupełniając swój skład nie znały procesu dziedziczenia. Z tego ostatniego znaczenia rozwinął się późniejszy sens pojęcia, który określał wszelkie religijne fundacje i korporacje, jak kościoły, klasztory szpitale i przede wszystkim ich nieruchomości. W procesie lennym zasady „martwej ręki” miały zapobiec przekazaniu dóbr osobom spoza układu

²¹ Obecności kaplic w dworach wrocławskich nie potwierdza żadne źródło i należy ją raczej wykluczyć. Jedną kaplicę miał z pewnością Lubiąż – Św. Piotra na Ostrowie Tumskim – którą opat dopiero w 1454 r., na prośbę biskupa, oddał mansonarzom z kolegiaty Św. Krzyża (APWr., Rep. 91, nr 527). Domysł J. Jungnitta, *Ein archivalischer Fund* (Schlesische Geschichtsblätter Jg., 1910, nr 1, s. 12), że namalowana przez brata Kiliana w 1492 r. na zachodniej ścianie dworu grupa Ukrzyżowania musiała znajdować się w kaplicy, nie jest przekonujący, choć jakieś pomieszczenie przeznaczone na modlitwę, szczególnie po oddaniu kaplicy Św. Piotra, mogło być tam zaaranżowane.

²² W. Schich, *Die Stadthöfe der fränkischen Zisterzienserklöster in Würzburg – Von den Anfängen bis zum 14. Jahrhundert* (Zisterzienser-Studien III, Studien zur europäischen Geschichte, 13, Berlin 1976, s. 45–94).

lennego, co czasowo pozbawiało panów lennych dochodów. Przekazywanie tych dóbr instytucjom religijnym powodowało, że dziedzictwo przepadało, a rzeczony dobro wypadało z naturalnego obrotu²³. Przeciwno temu skierowane były tzw. prawa amortyzacyjne („leges de non amortizando”), wydawane od XIII w. przede wszystkim przez rosnące w siłę miasta. Miały ograniczyć lub udaremnić nabywanie przez kościół, kler i inne religijne instytucje, na drodze darowizny lub spadku, nieruchomości w mieście. Rozporządzenia te, uzasadniane zwykle koniecznością gospodarczą, wymierzone były przeciwko rozszerzaniu posiadłości kościelnych, początkowo przynajmniej teoretycznie wolnych od podatków, kosztem dóbr mieszczaństwa. Całkowity zakaz posiadania nieruchomości przez Kościół był bardzo rzadki, najczęściej nabywanie ich było utrudnione bądź obłożone dodatkowymi warunkami i ograniczeniami²⁴.

Podobnie jak w przypadku innych majątków duchowieństwa, również ich miejskie posiadłości nie podlegały początkowo opodatkowaniu. Rozległe papieskie przywileje immunitetowe, które władze świeckie w większości przypadków uznawały lub musiały uznać, otwierały przed duchowieństwem ogromne możliwości. Jednak już wkrótce po ich wydaniu, w toku wzmacniania się miast, mieszczenie zaczęły ograniczać niemiałą im konkurencję w jej wolnościach. Podczas gdy na Zachodzie już w pierwszej połowie XIII w. znane są próby takich ograniczeń (tak np. Lubeka w latach 1220/1226, Erfurt w 1281 r.), na terenach Śląska pierwsze takie wzmianki mamy dopiero w następnym stuleciu.

To samo zjawisko możemy zaobserwować również na całym Śląsku. Z Wrocławia pierwsze ograniczenie wobec obcych dworów pochodzi z roku 1315. Rajcy wrocławscy udzielili wtedy swoim głogowskim kolegom kilku pouczeń prawnych²⁵. Z szóstego artykułu dowiadujemy się, że wszystkie dwory miejskie kleru, szlachty i Żydów, z wyjątkiem własności parafii i dziedzicznego wójta, zostaną opodatkowane. Że tak też było, dowodzi oświadczenie opata kamienieckiego wobec wrocławskiej rady złożone w związku z odkupieniem w 1368 r. od biskupa sufragana Macieja z Wrocławia dworu i kamienicy naprzeciwko kościoła Św. Macieja. Zobowiązał się on „exactionare, vigilare contributiones ceteraque iura civitatis facere, sicuti alter concivis de tali consimili curia atque domo facere est consueta”²⁶. Również inni wyżej wymienieni duchowni właściciele nieruchomości w tzw. Wielkim Kwartale (przy Herrengasse <dziś Kiełbaśnicza> i Junkergasse <dziś Ofiar Oświęcimskich>) zostali wymienieni w spisie szosu²⁷, co oznacza, że wszyscy właściciele spoza Wrocławia musieli wziąć na siebie obciążenia podatkowe. W tym oto punkcie krzywdzi Bartłomiej Stein duchowieństwo, gdy w cytowanym na początku zdaniu podkreśla bez-

²³ R. Puza, *Tote Hand (Lexikon des Mittelalters, t. VIII, szp. 894–895)*.

²⁴ F. Irsigler, *Amortisationsgesetze (Lexikon des Mittelalters, t. I, szp. 542–543)*.

²⁵ *Breslauer Urkundenbuch* (dalej: UB Breslau), oprac. G. Korn, Breslau 1870, cz. 1, nr 100.

²⁶ *Urkunden des Klosters Kamenz*, wyd. P. Pfothenauer (*Codex diplomaticus Silesiae*, vol. 10, Breslau 1881, nr 219).

²⁷ M. Goliński, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Wrocławia (przestrzeń – podatnicy – rzemiosło)* (Acta Universitatis Wratislaviensis, 2010, Historia 134, Wrocław 1997, s. 123).

użyteczność ich dworów dla miasta. Z tego punktu widzenia również domy wrocławskich mieszczan, którzy przecież uiszczali do kasy miasta takie same opłaty ze swojej własności, były „nec satis utiles”.

Inny przykład ponoszenia ciężarów miejskich z posiadanego dworu pochodzi z Krakowa. Tam to już w 1299 r. cystersi z Mogiły musieli się zobowiązać wobec krakowskiej Rady do uiszczania opłat za swoją tamtejszą posiadłość według *ius civile*. Jako zwierzchnik opactwa mogińskiego przypieczetował to zobowiązanie również opat Dietrich z Lubiąza²⁸. Jeżeli się weźmie pod uwagę związki Krakowa z Wrocławiem w tym okresie, to można sobie wyobrazić, że Wrocław już wtedy, przed 1315 r., umiał w podobny sposób postępować z miejskimi dworami zamiejscowych klasztorów.

Istniały jednakże wyjątki w opodatkowaniu takich dworów przez miasto, ale były bardzo rzadkie i przyznawano je najczęściej w sytuacjach ekstremalnych. Tak też było z wrocławskim dworem pechowego księcia opolskiego Jana Kropidły, biskupa wrocławskiego, kamieńskiego, chełmskiego i innych, który na przełomie XIV i XV w. „zakupił dla siebie, swoich braci i ich potomków piękną kamienicę w mieście Wrocławiu, z kilkoma innymi przylegającymi do nich domami w pobliżu kościoła Św. Mateusza [winno być: Św. Macieja]”²⁹. Kiedy w roku 1410 wrocławianie wzięli biskupa do niewoli, spowodowało to nałożenie na miasto interdyktu. Biskup w ramach rekompensaty zażądał zwolnienia swojej posiadłości miejskiej od opodatkowania oraz składania danin i wszelkiej służby. Rada przystała na ten warunek³⁰.

Poza wymienionymi wyjątkami (plebanie, dwór książąt opolskich) wszystkie dobra duchowieństwa w mieście podlegały opodatkowaniu i obowiązkowi składania danin. Inaczej było np. w Würzburgu. W końcu XIII w. doszło tam do ostrego sporu między mieszczaństwem a cystersami, którego główną przyczyną było wzbranianie się szarych mnichów od płacenia miejskich podatków i powinności (szosu, cła wwozowego oraz opłat rynkowych)³¹. W przypadku, gdy cystersi nie dysponowali żadnymi osobistymi zwolnieniami dla swoich posiadłości, powoływali się na ogólne zwolnienie z podatków osób duchownych, wyrażone w najostrzejszej formie w 1296 r. w bulli papieża Bonifacego VIII *Clericis laicos*.

Co się zaś tyczyło Kolonii, brak sporów miasta z cystersami w okresie średniowiecza tłumaczy się tym, że miasto rzadko nakładało podatki bezpośrednio³².

²⁸ *Najstarszy zbiór przywilejów i wilkierzy miasta Krakowa*, wyd. S. Estreicher (Wydawnictwo Polskiej Akademii Umiejętności, 82, Kraków 1936, s. 1).

²⁹ *Jana Długosza roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, księga 11, Warszawa 1985, s. 164.

³⁰ C. Grünhagen, *Geschichte Schlesiens*, t. I: *Bis zum Eintritt der habsburgischen Herrschaft 1527*, Gotha 1884, s. 217; Goliński, *op. cit.*, s. 111 n.

³¹ Steinwascher, *op. cit.*, s. 71.

³² Tamże, s. 73.

Jako że wspomniane na początku posiadłości miejskie zamiejscowych klasztorów uiszczają podatki według *ius civile*, a w ich konfliktach nie powoływano się na ogólne papieskie zwolnienia podatkowe, wydaje się, że pozyskiwanie nieruchomości przez duchowieństwo nie podlegało początkowo ograniczeniom. Wraz z przemianami gospodarki średniowiecznej, ze stopniowym przedstawianiem się z dochodów gruntowych na rentowe, miasta musiały mocniej reagować na odpływ dochodów pieniężnych, które na różne sposoby przechodziły do „martwej ręki”.

Ograniczenia w nabywaniu dóbr pojawiły się po raz pierwszy w przywileju króla Jana Luksemburczyka, nadanym Wrocławowi w 1338 r. Ponieważ nieruchomości i czynsze na mocy testamentów i innych zapisów pobożnych często przechodziły do „martwej ręki”, miasto wyjednalo od króla postanowienie, by wymagały one zatwierdzenia przez władcę³³. Wrocław wystąpił tym samym przeciw obchodzeniu obowiązującego już od dłuższego czasu prawa, by testamenty sporządzać przed urzędnikami miejskimi (najczęściej przed jednym lub dwoma rajcami). To ograniczenie w wyrażaniu ostatniej woli budziło opór i coraz częściej spisywano testamenty przed oficjałem lub inną osobą duchowną. Miasto wystąpiło teraz przeciwko temu i odmówiło Kościołowi prawa do sporządzania testamentów. Jasno wyraził to król Jan, stwierdzając: „officialis ecclesie Wratislaviensis aut alterius persone ecclesiastice, ad quem huiusmodi iurisdictio [czyt. sporządzanie testamentów], vt per nonnullos sapientes edocti sumus, non pertinet”. To „iurisdictio” przekazał Jan „domino naturali”, czyli panu lennemu (tj. królowi Czech) lub w jego zastępstwie miastu Wrocław. W tym kontekście interesujący jest wydany tego samego dnia przez króla następny przywilej na korzyść miasta Wrocławia, dotyczący wspomnianego wyżej rynku czynszów i uwzględniający gwałtowny wzrost koniunktury na tym polu. Na jego mocy wszyscy zamiejscowi – „siue sint seculares aut religiosi, c[u]iuscunque status aut condicionis siue dignitatis existant” – którzy czerpią dochody lub pobierają czynsze we Wrocławiu, tam też płacą swoje podatki³⁴.

Pomimo tych zakazów wydaje się, że i w późniejszym okresie testamenty mieszczan sporządzano przed przedstawicielem biskupa lub innymi osobami duchownymi. Nie da się inaczej interpretować zaostżenia starych zakazów przez króla czeskiego Wacława. W nich to zarządził wnuk króla Jana, że do rejestracji legatów wrocławskich obywateli i mieszkańców właściwe będą wyłącznie miejscowe sądy³⁵. Jeszcze w 1470 r. miasto uzyskało od Macieja Korwina potwierdzenie regulacji, zgodnie z którą do uwierzytelnienia testamentu poza świadkami i notariuszem potrzebni byli dwaj rajcy i pisarz miejski. Do pewnego rozluźnienia tych przepisów doszło w czasie zarazy w 1485 r. Zgodnie

³³ UB Breslau, nr 157.

³⁴ UB Breslau, nr 158.

³⁵ T. Goerlitz, *Verfassung, Verwaltung und Recht der Stadt Breslau*, cz. 1: *Mittelalter* (Quellen und Darstellungen zur schlesischen Geschichte, 7, Würzburg 1962, s. 88).

z oczekiwaniami Rady Władysław Jagiellończyk jednoznacznie zabronił przekazywania Kościołowi nieruchomości w mieście i czynszów z nich. Ciekawe są również kroki, jakie podejmowała przeciw tym postanowieniom strona kościelna, w tym wypadku biskup³⁶.

Jak widać, oprócz nieruchomości w rękach kleru znajdowało się również wiele innych, różnorodnych dochodów. Były one często zapisywane w testamentach lub pobożnych legatach dla instytucji kościelnych. Władze miejskie starały się sprawować kontrolę nad przechodzeniem tą drogą majątku i przychodów w ręce kleru. Jeśli chodzi o testamenty, Kraków zdawał się występować bardziej zdecydowanie przeciwko przekazywaniu nieruchomości w ręce Kościoła. Tamtejsza Rada już w 1358 r. zakazała swoim mieszkańcom zapisywania ich duchowieństwu³⁷. Nie da się jednak jednoznacznie stwierdzić, czy zakaz ten miał trwałe efekty.

Oprócz zamiejskowych klasztorów również wrocławskie zgromadzenia zakonne posiadały swoje majątki w mieście. Obok tych już wymienionych klasztorów św. Klary, św. Jakuba, św. Macieja jak i św. Wojciecha i św. Katarzyny były to przede wszystkim dwa opactwa, św. Wincentego na Ołbinie (norbertanie) i Najświętszej Maryi Panny na Piasku (augustianie – kanonicy). Wszystkie te zgromadzenia powstały i uzyskały uposażenie przed lokacją miasta lub niedługo po niej.

W późniejszym czasie powstały jeszcze inne liczne fundacje religijne, szpitale, domy beginek oraz setki ołtarzy, które utrzymywały się w większym stopniu z rent niż z posiadanych nieruchomości³⁸. Skala wzrostu majątku kościelnego pozwala zrozumieć, dlaczego miasto wydawało zakazy wobec dóbr „martwej ręki”.

Na koniec kilka słów odnośnie do immunitetów, z którymi własność kościelna była mocno powiązana i które należały do najważniejszych prerogatyw kleru. Ich trzon stanowiło prawo azylu, odrębne sądownictwo i zwolnienie od świadczeń. Według Willoweita oznaczało to wyjątkowy status prawny, „który można określić jako wolność od obcej władzy zwierzchniej i podstawę własnego władztwa”³⁹. Wszystkie główne klasztory śląskie osiągnęły ten status prawny, jednak dotyczył on tylko samych klasztorów oraz ich posiadłości ziemskich.

W przeciwieństwie do Śląska cystersi nadreńscy mogli również w obrębie miasta tworzyć takie uprzywilejowane jurydyki, co znajdowało swoje odbicie

³⁶ M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986, s. 153; F. Luscek, *Notariatsurkunde und Notariat in Schlesien von den Anfängen (1282) bis zum Ende des 16. Jahrhunderts* (Historisch-Diplomatische Forschungen, 5, Weimar 1940, s. 117 n).

³⁷ Bogucka, Samsonowicz, *op. cit.*, s. 153.

³⁸ W sprawie obszernego tematu renty, tu jedynie przywołanego, zob.: M. Słoń, *Zwischen Wucher und Seelenheil. Rentenmarkt und städtische Religiosität im spätmittelalterlichen Breslau* (Quaestiones Medii Aevi Novae, 7, 2002, s. 145–175), gdzie dalsza literatura.

³⁹ D. Willoweit, *Immunität (Handwörterbuch zur deutschen Rechtsgeschichte, t. II, wyd. A. Erlert i E. Kaufmann, Berlin 1978, szp. 312–330, tu szp. 312).*

również w architekturze. Stanowiły one zamknięte kompleksy, wyraźnie odzielone od sąsiednich działek⁴⁰. Jeżeli natomiast spojrzeć na widok miasta Wrocławia z roku 1565 autorstwa Weinerja, to żaden z zamiejscowych, wrocławskich dworów miejskich duchowieństwa nie miał tak zamkniętego charakteru pod względem architektonicznym. Nawet jeżeli klasztory posiadały dla swoich dworów taki immunitet, to, pomijając przypadek biskupa Jana Kropidły, nie udało im się go na terenie miasta wyegzekwować. Poza Ostrowem Tumskim i częścią Ołbina oraz Piasku wrocławskie instytucje cieszyły się immunitetem wyłącznie w obrębie własnych murów. Cała reszta ich posiadłości wewnątrz murów i na gruntach miejskich poza nimi podlegała jurysdykcji ratusza i nie obejmował jej immunitet. W Nadrenii sytuacja była inna, jak wskazywaliśmy na przykładzie dworów cysterskich w Kolonii.

Ten krótki zarys problematyki tzw. dóbr „martwej ręki” we Wrocławiu nie wyczerpuje bynajmniej tego obszernego zagadnienia. Niektóre aspekty stosunków między miastem a duchowieństwem nie mogły nawet zostać poruszone, wiele czeka dopiero na zbadanie. Pełne opracowanie tej tematyki mogłoby znakomicie ułatwić edycja ksiąg miejskich, które w znacznej części szczęśliwie zachowały się do dnia dzisiejszego. Tysiące zawartych tam wpisów odzwierciedla nie tylko życie codzienne jednego z największych miast Europy Środkowo-Wschodniej. Na ich podstawie możemy śledzić również przemiany gospodarcze, społeczne i duchowe w obrębie określonego środowiska, które z pewnością nie były jednorodne, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Odnośnie do naszego tematu, dla uzyskania jego pełnego obrazu, należałoby oczywiście uwzględnić również zbiory dokumentów instytucji kościelnych w obrębie miasta oraz poza nim. Aby jednak uzyskać taki obraz, pomimo dostępnych nam dzisiaj najnowszych pomocy naukowych, będzie musiało minąć jeszcze sporo czasu.

Z języka niemieckiego przełożyli Marek Słoi i Michalina Żuk

⁴⁰ Steinwascher, *op. cit.*, s. 72.

MARTA MŁYNARSKA-KALETYNOWA

ROTULUSY KLASZTORU PREMONSTRATENSÓW ŚW. WINCENTEGO NA OŁBINIE WE WROCŁAWIU W DRUGIEJ POŁOWIE XIII I W XIV W.*

W zespole akt dotyczących opactwa św. Wincentego Archiwum Państwowego we Wrocławiu (Rep. 67) zachowało się 11 rotulusów. Wśród nich zabrakło niestety zapisanych w inwentarzu dokumentów premonstratensów dwóch małych zwojów o identycznej treści zawierających spisy relikwii tego klasztoru, datowanych przez Leo Santifallera na lata 1401–1404, które zawieszano w dniu świąteczne na drzwiach kościoła opackiego¹.

Rulony aktualnie znajdujące się w Archiwum Wrocławskim zawierają natomiast wyłącznie materiały z procesów majątkowych prowadzonych przez premonstratensów ołbińskich na początku drugiej połowy XIII i w XIV w., które

* Autorka składa serdeczne podziękowania dr Annie Skowrońskiej za konsultowanie i przedyskutowanie zagadnień źródłoznawczych związanych z rotulusami klasztoru premonstratensów św. Wincentego we Wrocławiu.

¹ L. Santifaller, *Quellen zur Geschichte des spätmittelalterlichen Ablass- und Reliquienwesens aus schlesischen Archiven* (Mitteilungen des österreichischen Staatsarchives, 1948/1949, z. 1, s. 102, rozdz. 3: Reliquienverzeichnis des Vinzenzstiftes (1401–1404). Pergamentrolle auf Holzstäben (4,9 b × 71 h): Breslau Staatsarchiv, Rep. 67 n. 1524 IV I = A. Pergamentrolle auf Holzstäben (6,6 b × 71 h): Breslau Staatsarchiv, Rep. 67 n. 1524 IV I = A1). „Diese beiden nahezu wörtlich gleichlautenden Reliquienverzeichnisse sind von einer und derselben Hand in schöner gotischer Buchschrift, einer Art Psalterialis, zum Teil mit Verwendung von roter Tinte geschrieben. Die Entstehungszeit ergibt sich aus der Nennung des Papa »Bonifacius modernus« im Gegensatz zu »Bonifacius octavus«, also zunächst 1389–1404: da aber die am Ende des Verzeichnisses S. 105 angeführte Ablassurkunde des Papstes Bonifaz IX. das Datum 1400 Dezember 16 trägt (siehe oben S. 76, Nr 34), diese Urkunde aber kaum vor Anfang des Jahres 1401 nach Breslau gelangt sein kann, so darf der Anfang des Jahres 1401 als »terminus post quem« für die Herstellung des Verzeichnisses gelten: »terminus ante quem« wäre 1404 Oktober 1, der Todestag Bonifaz IX so dass sich demgemäss 1401–1404 als Zeiteinsatz ergibt. Die Schrift ist zeitgemäss. Die an den Schmalseiten des Pergamentes angebrachten Holzstäbe, das grosse Format und die grosse Schrift lassen darauf schliessen, dass diese beiden Verzeichnisse an den Tagen der feierlichen Vorzeigung der Reliquien des Vinzenzstiftes in der Kirche, bzw. an der Kirchentür angeheftet wurden. Auf der Holzrolle von A₁ steht auf einem angeklebten Pergamentzettel in roter Tinte und von anderer Hand: »Pro Polonibus« – Vgl. auch unten S. 127”. Oba rotulusy zaginęły, a w repertorium dokumentów klasztoru św. Wincentego Rep. 67, t. 2, nr 1524 zachował się następujący wpis: „Hierzu gelegt zwei Reliquienverzeichniss auf Pergament in Holzrollen” oraz niewyraźna zapiska ołówkiem: „liegen an dem Schluss bei den Grossrollen”.

Śląsku od jego początków (1282 r.) aż po XVI w.¹⁵ W studium tym rotulusy analizowane były tylko jako jedna z form dokumentu, jakim był rozwijający się na Śląsku w ostatnich dziesięcioleciach XIII i w ciągu XIV w. instrument notarialny. Chociaż F. Lusček nie wymienia w swej pracy wszystkich zwojów premonstratensów św. Wincentego, to dzięki niemu wiadomo, że znajdowały się one tylko w ówczesnym Staatsarchiv we Wrocławiu i należały do zespołu dokumentów tego klasztoru. Zawdzięczamy mu również cenne informacje dotyczące wymiarów tych zwojów, liczby zawartych w nich kart, szczególnie ważne w odniesieniu do tych rulonów, które później uległy nieraz znacznemu zniszczeniu. Autor ten zastanawiał się, dlaczego jedyny duży zbiór rotulusów pochodzi z klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu. Opactwo ołbińskie miało niewątpliwie najznacznieszłą pozycję pośród domów zakonnych na Śląsku, pozostawiło też po sobie największy zasób źródeł, jednak te względy nie mogą stanowić zadowalającej odpowiedzi na postawione przez F. Lusčka pytanie. Może nie było głębszych przyczyn sporządzania dokumentacji procesowej w postaci rotulusów, a tworzenie takiej formy dokumentu, zwojów dogodnych do czytania, korzystania z nich, lekkich w transporcie i stwarzających możliwości łatwego powiększania ich objętości poprzez dołączanie kart, wpływało z czysto praktycznych nawyków. Na te użytkowe zalety zamieszczania w rolach wszelkiego rodzaju dokumentów, szczególnie wykazów majątności, rachunków, nekrologów, zwróciła uwagę Birgit Studt¹⁶.

Spośród 11 rotulusów klasztoru premonstratensów św. Wincentego przechowywanych w Archiwum Wrocławskim jedynie 5 dotrwało w całości, pozostałe w liczbie 6 uszkodzone są w różnym stopniu. Dziesięć z nich powstało w latach 1305–1371, najwcześniejszy z nich pochodzi z 1257 r. Wszystkie zostały spisane minuskułą kancelaryjną różnej wielkości, ciemnym atramentem lub zbrązowiałym, na kartach z włoskiego, dwustronnie gładzonego pergaminu. Są to rulony o różnej, dochodzącej do kilkudziesięciu metrów długości, składające się nieraz z kilkudziesięciu kart. Poszczególne karty są zszywane białą nicią lub łączone za pomocą paska pergaminowego przewleczonego przez pionowe nacięcia. Na styku dwóch kart na wszystkich rulonach oprócz jednego, który nie był instrumentem notarialnym (nr 135^b z 1305 r.), umieszczone są znaki notarialne¹⁷.

¹⁵ Lusček, *op. cit.*, s. 63, przyp. 5 (5), 127, przyp. 1.

¹⁶ B. Studt, *Gebrauchsformen mittelalterlicher Rotuli: Das Wort auf dem Weg zur Schrift – die Schrift auf dem Weg zum Bild (Vestigia Monasteriensia. Westfalen–Rheinland–Niederlande, Studien zur Regionalgeschichte, t. V, wyd. E. Widder, M. Mersiowsky i P. Johaneck, Bielefeld, s. 325 n.)*.

¹⁷ Dla lepszego uwierzytelnienia poszczególnych arkuszy na początku lub (częściej) na końcu rotulusu notariusz nadmieniał, na ilu kartach został spisany dany dokument, np. „... fideliter in hiis sex peciis pergamenti conscripsi, quas filo combinavi, signum meum consuetum ad iunctarum quamlibet apponendo...”, Lusček, *op. cit.*, s. 61, przyp. 4, cytuje tę formułę z rotulusu nie zachowanego w oryginale, opatrzonego datą 15 II 1336 r., nie podaje jednak, z jakiego źródła czerpał wiadomości o tym dokumencie. Dla lepszego orientacji w tekście, na marginesie zapisywano cyfry oznaczające kolejność transumowanych dokumentów lub słowa, jak np. „acta”, „commissio”, „petitio”, „terminus”, „citatio”, „responsio”, „intentiones arbitrium”, oznaczające zamieszczone w protokole poszczególne fazy procesu sądowego.

Mimo złego zachowania części rulonów, każdy z nich zawiera ważne informacje ilustrujące kształtujący się od drugiej połowy XIII w. i w ciągu XIV w. system funkcjonowania sądownictwa kościelnego na Śląsku. Rzymskokanoniczne prawo procesowe rozwijało się w tym czasie dzięki upowszechnieniu i pogłębieniu teoretycznej, a także praktycznej wiedzy prawniczej w Kościele polskim, przejmowanej przede wszystkim ze Stolicy Apostolskiej. Początkowo instrumenty notarialne pojawiały się w naszym kraju przypadkowo i przede wszystkim związane były z wizytami legatów papieskich w Polsce lub powstawały na wyraźne zlecenie papieskie i jego urzędników¹⁸. Przykładem może być najstarszy z omawianych, rotulus z 1257 r., pominięty przez F. Luscha, a sporządzony przez notariusza publicznego i opatrzony jego znakiem, na polecenie delegata papieskiego — audytora, Andreae Spiliati w przewodzie sądowym dotyczącym dziesięcin z Psiego Pola pod Wrocławiem¹⁹. Wymaga on jeszcze dokładniejszych studiów.

Późniejsze rulony, zawierające protokoły z procesów majątkowych klasztoru św. Wincentego, powstawały w kancelarii konsystorza wrocławskiego²⁰. Analiza elementów jurysdykcyjnych zawartych w rotulusach, ocena ich jako źródła tworzącego i dokumentującego stan prawny rozpatrywanych spraw, pozwala na częściowe choćby zapoznanie się z ówczesną procedurą rzymskokanonicznego procesu cywilnego. Materiały sądowe spisane w tych zwojach przynoszą szczególnie dużo wiadomości o ludziach biorących udział w sprawach prowadzonych przez klasztor olbiński.

¹⁸ S. Kętrzyński, *Zarys nauki o dokumencie polskim wieków średnich*, t. I, Warszawa 1934, s. 230. Wysłannik papieża Innocentego IV, franciszkanin Jakub z Veletri w 1252 r. badał cuda św. Stanisława w Krakowie, które w związku ze zbliżającą się kanonizacją biskupa krakowskiego spisano zapewne, jak uważa Stanisław Kętrzyński, pod postacią instrumentu notarialnego w formie rotulusu. Znajduje się on w archiwum kapituły krakowskiej, jest zachowany bez początku i zakończenia, na 6 kartach pergaminowych o łącznej długości 3,5 m, zlepionych lub zszytych, przy czym szósty arkusz oderwany jest od całości; dlatego też trudno jest stwierdzić z całą pewnością, czy rzeczywiście był instrumentem notarialnym (*Miracula sancti Stanislai*, wyd. W. Kętrzyński, *Monumenta Poloniae Historica*, t. IV, s. 286). W formie rotulusu składającego się z trzech kart sporządzony został w 1267 r. protokół sporu rozstrzygniętego przez kardynała Guidona, legata papieskiego, a toczącego się między Januszem, arcybiskupem gnieźnieńskim, biskupami Wolimirem wrocławskim oraz Piotrem płockim z jednej strony i Kazimierzem księciem kujawskim i łączycem z drugiej strony. Jego treść zachowała się niestety tylko w kopiarzu (I, fol. 29–46) przechowywanym w archiwum kapituły wrocławskiej (*Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII wieku*, wyd. B. Ulanowski, Kraków 1887, odb. z Archiwum Komisji Historycznej, t. IV, nr 36, s. 98–103 (206–211)); zob. uwagi Kętrzyńskiego, *Zarys...*, s. 230.

¹⁹ Rep. 67, nr 68^b.

²⁰ Lusček, *op. cit.*, s. 1 nn.; zob.: S. Mikucki, *Początki notariatu publicznego w Polsce* (Przegląd Historyczny, t. XXXIV, 1937–1938, s. 10–26); pierwsza wzmianka o notariuszu publicznym działającym w Polsce pochodzi przypuszczalnie z 1287 r. W tym roku bowiem sporządził instrument notarialny notariusz Budzisław. Dotyczył on ogłoszenia przez Jakuba, arcybiskupa gnieźnieńskiego, oraz biskupów Wisława wrocławskiego i Jana poznańskiego protestacji Tomasza, biskupa płockiego, przeciw Wernerowi, biskupowi chełmińskiemu (*Nowy kodeks dyplomatyczny Mazowsza*, cz. 2, nr 77, s. 71–72). „Et ego Budislaus auctoritate apostolica notarius publicus huic protestationi interfui et rogatus scribere scripsi meoque signo consueto signavi”.

W zachowanej części protokołów występuje duża liczba ludzi czynnie uczestniczących w przewodach sądowych toczących się z powództwa premonstratensów, przy czym niektórzy z nich występują kilkakrotnie w różnym charakterze. Ponadto część osób wymieniona została przy różnych okazjach, najczęściej w zeznaniach świadków.

Treść rotulusów dotyczy sporów, jakie mnisi opactwa św. Wincentego toczyli z różnymi osobami duchownymi i świeckimi o dobra wiejskie i dziesięciny, o prawo patronatu i dochody należące do tych kościołów, które stanowiły uposażenie klasztoru. Z materiałów sądowych zawartych w rotulusach można się dowiedzieć, jaki był udział notariuszy w procesach majątkowych podejmowanych przez klasztor św. Wincentego. Podstawowym ich zadaniem było prowadzenie protokołu z kolejnych sesji przewodu sądowego oraz opatrywanie go swoim „signum” i klauzulą subskrypcyjną, dzięki którym zyskiwał on moc urzędową. W niektórych przypadkach notariusze informują o zleceniu zingrosowania (przepisania) sporządzonej przez siebie imbrewiatury (brulionu) komuś innemu. Przekazanie tych czynności osobom z kancelarii notarialnej tłumaczy innymi zajęciami w konsystorzu, swój udział w sporządzaniu protokołu ograniczając do skolejonowania tekstu. Notariusze działali podczas przewodu sądowego w różnych jego fazach; tworzyli tam gremium o ustalonej pozycji, ale nie wchodziłi jednak w skład trybunału sędziowskiego. Czynności notariusza nie ograniczały się do protokołowania i uwierzytelniania czystopisu protokołu. Nie posiadając uprawnień orzekających, byli oni czynni w zakresie technicznej obsługi przewodu, zarówno w sprawach drobniejszych, jak i dotyczących procedur prawnych. Należało do nich mianowicie: protokołowanie zeznań świadków, także nieobecnych przed trybunałem, a więc na wyjazdowej oraz sporządzanie transsumptów czy ich uwierzytelnianie²¹.

Niekiedy w sprawach sądowych uczestniczyło dwóch notariuszy. W materiałach nam dostępnych ślad takiej praktyki odnajdujemy np. we wzmiance rotulusu z 1362 r. „Ego Johannes notarius presentis cause non interfui, sed Petrus dictus Cunczindorf socius meus presens interfui, qui michi retulit...”²² W protokole jednego z procesów znajdujemy informację o wysłaniu przez sędziego dwóch notariuszy w celu dokonania przez nich wizji lokalnej, koniecznej dla zdania sędziemu relacji: „... iudex cause ... necessarium fore censuit, rem oculis subiciti, sed solus, propter alia ardua et multa negocia causarum consistorii Wratislaviensis se dictus iudex transferre non potuit ... misit nomine suo discretos viros Nicolaum Franczconis et Petrum de Frankinstein publicos notarios consistorii Wratislaviensis ad locum predictum...”²³. Chodziło tu o łąkę i zarośla koło młyna o czterech kołach będącego własnością opactwa,

²¹ Por.: H. Chłopocka, *Procesy Polski z zakonem krzyżackim w XIV wieku. Studium źródłoznawcze* (PTPN, Wydż. Historii i Nauk Społecznych, Prace Komisji Historycznej, t. XXIII, z. 1, Poznań 1967, 45 nn., 61 nn.).

²² Rep. 67, nr 407^b.

²³ Rep. 67, nr 318^b, k. 30.

o które toczył się spór w latach 1350–1351 między premonstratensami a mieszczanami podwrocławskiego miasteczka Kąty.

Oprócz notariuszy w protokołach procesów majątkowych prowadzonych przez klasztor św. Wincentego występują związane z instytucją sądu duchownego liczne grupy ludzi, o różnym charakterze i znaczeniu. Główną postacią w kościelnym przewodzie sądowym był sędzia – iudex – przewodniczący trybunałowi sędziowskiemu, kierujący przebiegiem procesu i ogłaszający wyrok. W okresie poprzedzającym powstanie pod koniec XIII w. odpowiedniej, jurysdykcyjnej instytucji biskupiej i ustalenia jej działania, rolę sędziów pełnili delegaci specjalnie upoważnieni przez wyższe instancje kościelne; odnosiło się to także do spraw rozpatrywanych przez najwyższą władzę w Kościele – papieża. Tak więc w 1257 r. do rozstrzygnięcia procesu wszczętego przez premonstratensów ołbińskich o dziesięciny z Psiego Pola był przez papieża delegowany subdiakon i kapelan Stolicy Apolstołskiej Andreas Spiliati²⁴.

W okresie, którego dotyczą XIV-wieczne rotulusy premonstratensów św. Wincentego, funkcje sędziego zazwyczaj, choć nie zawsze, pełnił oficjał biskupi, sprawujący władzę sądowniczą na terenie diecezji²⁵. Sędziami w tych sporach były niekiedy także delegowane przez biskupa osoby z kręgu katedralnego i kolegiackich kapituł: biskupiej i św. Idziego we Wrocławiu, oraz lubuskiej²⁶. Ponadto w trzech procesach z lat 1321, 1330 i 1331 wyznaczonymi sędziami byli opaci cysterskich klasztorów w Henrykowie i Jemielnicy oraz krakowscy duchowni: kanonik katedralny i proboszcz kościoła Św. Szczepana²⁷. Spór ten dotyczył bowiem kościoła Św. Małgorzaty w Bytomiu należącego do fundum klasztoru ołbińskiego, a ponieważ znajdował się wówczas na obszarze diecezji krakowskiej, przewody sądowe toczyły się poza wrocławskim sądem biskupim.

Nierzadko podejmowane przez opactwo św. Wincentego sprawy procesowe prowadziło dwóch lub więcej sędziów. Zdarzało się, że jedna ze stron – a właściwie strona pozwana – występowała o zmianę rozstrzygającego spór przewodniczącego trybunału. Tak było w 1329 r., gdy oskarżony w sprawie o dziesięciny z parafii kostomłockiej proboszcz rycerskiej wsi Siemidrożyce, która niegdyś znajdowała się w obrębie tamtej parafii, wraz ze swym prokuratorem, Stanisławem, proboszczem z sąsiednich Ramułowic, zwrócili się do biskupa o odwołanie sędziów w tym procesie. Byli nimi wrocławscy kanonicy katedralni: archidiakon Henryk i magister Arnold de Protzan, którzy – zdaniem obrony – wyznaczeni zostali do prowadzenia tej sprawy bez ich zgody. Przewodniczącym trybunału zarzucali stronnictwo, ponieważ byli współbraćmi w kapitule katedralnej niejakiego Lutolda. Ten ostatni był natomiast krewnym i przy-

²⁴ Rep. 67, nr 68^b.

²⁵ A. Vetulani, *Die Einführung der Offiziale in Polen. Ein Beitrag zur Verbreitungsgeschichte des bischöflichen Offizialats im Mittelalter* (Collectanea Theologica, 15, 1934, s. 277–322); Chłopocka, *op. cit.*, s. 46 nn.

²⁶ Rep. 67, nr 135^b, 197^b, 318^b, 407^b, 433^b, 498^b.

²⁷ Rep. 67, nr 172^b, 202^b, 202^c.

jacielem podającego ich do sądu proboszcza z klasztornej posiadłości — Kostomłotów. Motywując swoją prośbę, proboszczowie z Siemidrożyc i Ramułtowic podkreślali, że są biedni, że nie zostali wysłuchani i że ci sami sędziowie — członkowie kapituły wrocławskiej — prowadzą nadal ich sprawę²⁸. Natomiast w procesie toczącym się później, w latach 1358 — 1362, o dziesięciny z dawniejszej podwrocławskiej wsi Opatowice, zespół sędziowski zmieniał się pięciokrotnie. Działo się najpewniej tak za sprawą pozwanego w tym sporze wrocławskiego kanonika katedralnego, magistra Beldona z Proszkowa, który 8 lat wcześniej występował w innej roli, był bowiem członkiem trybunału sędziowskiego, uczestnicząc jako „advocatus” w sprawie dotyczącej klasztoru św. Wincentego. Jak wynika z obszernego protokołu, z którego zachowało się 68 kart, Beldo, sam będąc prawnikiem, umiejętnie bronił swoich racji. Między innymi zażądał od sędziów, aby powołano innego notariusza, który by znał polski, dla przesłuchania wyznaczonych przez siebie świadków²⁹.

W protokołach procesowych opactwa św. Wincentego pojawia się także wiele osób, które w różnym stopniu były zaangażowane w przewodach sądowych prowadzonych przez klasztor i odgrywały w jego toku pewną rolę. Jedną z liczniejszych grup uczestniczących w procedurze rzymskokanonicznego prawa procesowego dotyczącej sporów majątkowych podejmowanych przez wrocławskich premonstratensów byli członkowie trybunału sędziowskiego. Ich obecność w przewodzie sądowym zaznaczano ogólnie w formule wstępnej zwrotami: „... coram domino episcopo ... ac me notario publico et testibus infrascriptis iudicio pro tribunali sedente ...”³⁰

Występujące w sprawach strony: „actor” — powód i „reus” — pozwany, reprezentowane były zazwyczaj przez pełnomocników — „procuratores”. Tak więc prokurator strony skarżącej — klasztoru św. Wincentego — składał w jej imieniu pozew — skargę — do sądu biskupiego. Wniesienie sprawy mogło również nastąpić podczas nieobecności pozwanego.

W procesach majątkowych prowadzonych przez klasztor św. Wincentego obok opata i konwentu stroną pozywającą były także osoby bezpośrednio zainteresowane sporem. Mieli oni swoich własnych prokuratorów występujących w ich imieniu w sądzie. Do tej grupy powodów należeli przede wszystkim proboszczowie tych kościołów będących własnością opactwa, które były przedmiotem toczących się przed trybunałem spraw o prawo patronatu lub dochody z dziesięcin. We wspomnianym konflikcie między premonstratensami a Beldonem z Proszkowa, dotyczącym dziesięcin z Opatowic, jako strona przeciw kanonikowi wrocławskiemu broniącemu dochodów ze swojej prebendy wystąpiła również społeczność tej wsi; reprezentowało ją 22 imiennie wymienionych mieszkańców wraz ze swym sołtysem Kunadem na czele³¹.

²⁸ SR, nr 4810^a.

²⁹ Rep. 67, nr 407^b.

³⁰ Tamże, również nr 433^b.

³¹ Rep. 67, nr 407^b, k. 4.

Uruchomienie procedury sądowej rozpoczynało się w momencie wniesienia do trybunału biskupiego pisemnej skargi. Następnie w wyznaczonym przez trybunał terminie spotykały się obie strony sporu. Na kilku sesjach zespołu sędziowskiego, jeśli zaszła po temu potrzeba, odczytywano oświadczenia stron. Dalszym etapem przewodu sądowego było powoływanie, zaprzysiężenie oraz przesłuchiwanie świadków reprezentujących oskarżycieli i oskarżonych. Świadców przesłuchiwani byli w siedzibie konsystorza biskupiego koło katedry na Ostrowie Tumskim przez urzędującego tam lub delegowanego do przeprowadzenia przewodu sędziego, bądź też składali zeznania przed specjalnie wyznaczonymi egzaminatorami w miejscu swego zamieszkania lub w bliskim sąsiedztwie. Świadców pozywani byli przez sąd najczęściej za pośrednictwem rektorów tych kościołów, które znajdowały się w pobliżu ich siedzib. Na znak spełnienia polecenia, proboszczowie ci, po otrzymaniu listu sędziego w tej sprawie, byli zobowiązani opieczętować go swoją pieczęcią i wysłać z powrotem³². W procesie z 1371 r. o napaść rycerzy z Jelcza na probostwo w Dupinie (dziś: Dziuplina) sąsiedniej posiadłości opactwa, rektor kościoła w Jelczu otrzymał od sędziego polecenie doręczenia pozwu obwinionym dziedzicom jelczańskim i ich kompanom, a w wypadku niemożności wykonania tego zadania, sędzia nakazał przybicie kopii wezwania na drzwiach miejscowego kościoła³³.

Po złożeniu przysięgi: „religiosi ad Sanctam Evangeliam”, „laici ad Sanctam Crucem”, przystępowano do przesłuchania świadków, których egzaminował „notarius publicus et examinador testium” według ustalonego formularza. W procesie o dziesięciny ze wsi Opatowice do protokołu wpisany został nawet zestaw pytań, według którego egzaminowano przesłuchiwanym³⁴. Oprócz kwestii dotyczących ściśle treści sporu, pozostałe pytania powtarzały się i w sesjach innych spraw procesowych. Ponadto – jak wynika z odpowiedzi zawartych w protokołach przesłuchań – pytano o narodowość świadka, o rodzaj zajęcia, a w przypadku ludzi ze wsi także o stan majątkowy: ile ziemi uprawia i z czego się utrzymuje. Nierzadko zdarzały się przypadki, że przesłuchiwanym trzeba było tłumaczyć poszczególne pytania in vulgare, czyli prawdopodobnie na język polski bądź niemiecki, co zaznaczono w protokole zeznań, i tak „... Bogus rusticus de Costemplotth ... Polonus dicens se noscere ... circa primam intencionem ea sibi wlgarizata, respondit ...”; „... Hildebrand rusticus, sutor de Costemplotth ... Theutunicus dicens se noscere ... circa primam intencionem ea sibi wlgarizata, respondit”³⁵. Przede wszystkim jednak przesłuchiwanym zadawano z reguły pytanie o wiek. Składający zeznania, bez względu na swoją pozycję społeczną, na ogół nie wiedzieli dokładnie, ile mają lat³⁶. Występujący

³² Rep. 67, nr 197^b; SR, nr 4844^a, 4870^f, 4868^b, 4907^a.

³³ Rep. 67, nr 498^b.

³⁴ Rep. 67, nr 407^b, k. 10.

³⁵ Rep. 67, nr 197^b.

³⁶ Rep. 67, nr 135^b, k. 4, 5; nr 197^b; SR, nr 4870^b, 4870^e; zob.: M. Młynarska-Kaletynowa, *Ludzie w materiałach procesowych klasztoru premonstratensów na Olbinie we Wrocławiu w 2 połowie XIII i w XIV wieku (Człowiek w społeczeństwie średniowiecznym, pod red. R. Michałowskiego, Warszawa 1997, s. 148).*

w protokołach procesowych świadkowie prezentowani przez obie strony, stanowią liczną i barwną grupę rekrutującą się z różnych kręgów społecznych; byli to duchowni świeccy i zakonni, mieszczanie i rycerze, ich żony i słudzy, mieszkańcy wsi – rolnicy, zagrodnicy, drobni rzemieślnicy. Ich wypowiedzi, zebrane w protokołach zeznań ujętych w ramy stereotypowych formuł prawnych dostarczają wielu informacji, także z dziedziny życia codziennego.

Świadkowie nawiązywali w swych wypowiedziach nieraz do ważnych zdarzeń historycznych, które pamiętali, jak np. kanonizację św. Jadwigi³⁷, dla bliższego określenia w czasie jakiegoś istotnego faktu związanego z toczącym się postępowaniem sądowym.

Jak wynika z zachowanych protokołów przesłuchań, egzaminatorzy przywiązywali wagę do wyczerpujących odpowiedzi świadków na zadawane pytania. Musieli oni zawsze uzasadnić, skąd posiadali informacje o interesujących trybunał faktach i ujawnić źródło swojej wiedzy na ten temat. Na ogół przesłuchiwani oświadczali, że zdarzenie to „widzieli na własne oczy” lub słyszeli o danym fakcie „na własne uszy” albo też swoją wiedzę na ten temat czerpali z relacji krewnych, sąsiadów, „de fama publica”, czy jak w przypadku członków zakonu – „od seniorów”, braci najdawniej przebywających w klasztorze ołbińskim³⁸.

W procesach majątkowych prowadzonych przez premonstratensów św. Wincentego, których protokoły zachowały się w całości, wyrok wydawany był w każdym przypadku na korzyść klasztoru. Decyzja o orzeczeniu winy nie zawsze przychodziła sędziemu łatwo. Powołany do rozstrzygnięcia sporu o dziesięcinę z podwrocławskiej wsi Opatowice sędzia Jakub Engilgeri, proboszcz świdnicki i oficjał wrocławski, stanął przed trudnym zadaniem, skoro w tym procesie trwającym czwarty rok, od połowy stycznia 1362 r. sześciokrotnie odraczał ogłoszenie werdyktu, a w początku lipca zapowiedział bliskie wydanie wyroku. Niestety tenoru postanowienia sądu w tej sprawie nie znamy, ponieważ końcowa część protokołu nie zachowała się; domyślać się tylko możemy, że był przychylny dla opactwa³⁹.

Podsumowując informację o rotulusach premonstratensów św. Wincentego we Wrocławiu trzeba podkreślić, że zawarte w nich materiały procesowe wymagają dalszych badań źródłoznawczych. Rotulusy klasztorne stanowią specjalną grupę źródeł obejmującą szeroki zakres czasowy i dają możliwości wielostronnego wykorzystania zapisanych w nich bogatych treści. Wśród nich znajdują się zwoje przekazujące sprawy proste, które trybunał kościelny rozstrzygał w krótkim dość czasie, jak np. spór między opactwem a mieszczanami podwrocławskiego miasteczka Kąty o młyn z czterema kołami i jego przyległoś-

³⁷ Rep. 67, nr 197; SR, nr 4870^b, 4870^c; o soborze w Lyonie w 1274 r., rep. 67, nr 135^b, k. 4, 5.

³⁸ Rep. 135^b, nr 197^b, SR, nr 4870^c; nr 407^b, k. 46; zob.: Młynarska-Kaletynowa, *op. cit.*, s. 149.

³⁹ Rep. 67, nr 407^b, k. 37, 59, 60; zob.: Młynarska-Kaletynowa, *op. cit.*, s. 145.

ciami (1350–1351)⁴⁰. Na większą uwagę natomiast zasługują materiały z procesów, które toczyły się znacznie dłużej, nieraz w kilku fazach i zadokumentowane zostały na wielu kartach jednego rotulusu lub w kilku zwojach. Ich materia dotyczyła tak złożonych kwestii, jak prawo patronatu kościołów będących własnością klasztoru i wynikające z nich konflikty o dochody dziesięcinnie.

Przykładem może być ciągnący się prawie pół wieku, spisany i udokumentowany w dwóch rotulusach proces o 4 grzywny⁴¹. Sumy tej domagał się proboszcz z Kostomłotów klasztornej posiadłości, tytułem rekompensaty za utracone dziesięciny od proboszcza nowo powstałego kościoła w sąsiedniej wsi rycerskiej Siemidrożycy. Konsekwentne dochodzenie przez opactwo św. Wincentego swoich praw majątkowych i odwoływanie się do postępowania procesowego miało głębsze przyczyny. Klasztor sprzeciwiał się bowiem zakładaniu nowych kościołów prywatnych w majątnościach znajdujących się na terenie dawnej parafii kostomłockiej. Negował też manifestowane przez okolicznych rycerzy prawo do swobodnej dziesięciny, które według ich relacji było praktykowane od pokoleń⁴². Przy czym zagrożenie stanu posiadania opactwa było rozumiane nie tylko w kategoriach materialnych, naruszało jednocześnie „sacrum” tej instytucji zakonnej.

Materiały procesowe zawierają dużo wiadomości o ludziach biorących udział w różnym charakterze w sprawach sądowych podejmowanych przez premonstratensów św. Wincentego. Dają możliwość uchwycenia przenikania się w tym czasie na Śląsku tradycyjnych norm życia i obyczaju, z nowymi formami gospodarczymi i ustrojowo-prawnymi. Dzięki temu przybliżają – choć fragmentarycznie i dość wyrywkowo – ówczesną rzeczywistość, przede wszystkim w najbliższych okolicach Wrocławia.

⁴⁰ Rep. 67, nr 318^b; podobnie proces o napaść rycerzy z Jelcza na majątność parafialną w Dupinie, rep. 67, nr 489^b.

⁴¹ Spór ten spisany jest w dwóch rotulusach: z 15 V 1318 r. (rep. 67, nr 164^b), jest to transumpt dokumentów z lat 1288–1316 dotyczących tej sprawy oraz rotulus z 1348 r. (rep. 67, nr 197); ostatnia wzmianka w tej sprawie pochodzi z 19 XI 1354 r., rep. 67, nr 347, dokument zachowany.

⁴² Odwołanie się przez rycerzy z Siemidrożyc i okolicznych majątności zawarte jest w zeznaniach świadków, rep. 67, nr 197, przede wszystkim w SR opublikowanych w CDS, t. XXII, przez C. Grünhagena i K. Wutkego, por. przyp. 12; zob.: Stenzel, *op. cit.*

DYSKUSJA

Halina Manikowska

Pierwsze pytanie kieruję do pani prof. Kaletynowej. Ponieważ zachowane rotulusy wrocławskie pochodzą wyłącznie z klasztoru premonstratensów, a ponadto sądzę, że nie jest to wynik stanu zachowania źródeł, lecz posługiwanie się nimi wyłącznie w tej kancelarii, czy referentka ma pogląd, dlaczego tylko premonstratensi ich używali? Czy wynika to ze stanu zachowania? Nie wydaje się. Wydaje się natomiast, że stosowano to tylko w kancelarii tego klasztoru. Jeśli tak – to dlaczego premonstratensi? Drugie pytanie, skierowane do mgr. Żurka, dotyczy nie tyle jego referatu, ile zgłoszonej niegdyś przeze mnie hipotezy, dla której udowodnienia argumenty są słabe, a źródła bardzo pośrednie. A mianowicie, czy jego badania nad Ostrowem Tumskim są dla hipotezy „translatio” Jerozolimy do Wrocławia przychylne, czy raczej ją osłabiają?

Marta Młynarska-Kaletynowa

Mam pytanie do bardzo cennego i ciekawego referatu pana mgr. Żurka. Czy są możliwości, żeby odtworzyć i skartować poszczególne fazy, poczynwszy od wczesnego średniowiecza, zagospodarowania Ostrowa Tumskiego we Wrocławiu, to jest ważne dla lepszego poznania topografii i socjotopografii najdawniej zasiedlonej wyspy odrzańskiej we Wrocławiu. Tak samo istotne jest przedstawienie dokonujących się w ciągu wieków zmian linii brzegowej wyspy tumskiej, uchwycenie stosunku układu hydrografii do zasięgu wyspy. Wówczas te wszystkie żmudne studia i interdyscyplinarne badania źródłowe nabiorą pełnego blasku. Ważne byłoby uwzględnienie również najnowszych wyników badań archeologicznych, także ratowniczych i podjęcie próby rekonstrukcji, jak ten teren grodowy Ostrowa Tumskiego ulegał rozpadowi i stawał się „miastem kościelnym”. Tak szeroko ujęta problematyka osadnicza Ostrowa Tumskiego powinna być przedstawiona na kilku planszach.

Adam Żurek

Pani Profesor mówiła o sile rozwoju komuny miejskiej. Ja natomiast chciałbym zwrócić uwagę na inną rzecz: na siłę przyciągania jednostek przez Wrocław, i to nie przez Wrocław rozumiany tylko jako miasto komunalne. Popatrzmy na przykład Tomasza, urodzonego w Tilbury Anglika, który objechał całą Europę, studiował w Bolonii. Trafił do zakonu dominikanów, najpóźniej w 1347 r. przeszedł za dyspensą papieską do norbertanów. Osiadł we wrocławskim klasztorze Św. Wincentego. Otrzymał odrębne uposażenie wydzielone przez opata. Następnie został sufraganiem wrocławskim i tytularnym

biskupem Sarepty. Leczył m.in. ks. Bolesława III legnicko-brzeskiego, którego ponoć wybawił od śmierci, z jego porad korzystał nawet cesarz Karol IV. Tu tworzył też część swoich dzieł medycznych, w tym najważniejsze *Mihi competit*. Wrocław okazał się atrakcyjny dla tak wybitnej postaci. I to jest, jak mi się wydaje, jedna z rzeczy wartych zbadania dla Wrocławia końca wieku XIII i dla wieku XIV – kogo ten ośrodek przyciągał na tyle skutecznie, że ci ludzie tu zostali.

Zastanawiałem się nad problemem, który poruszyła pani prof. Manikowska. Przy czym to nie dotyczy przecież kancelarii tego klasztoru. Owe rotulusy trafiły do archiwum, ale archiwum odbiorcy. Były one wytworem kancelarii biskupiej, dokładniej – kancelarii oficjała. I teraz zastanówmy się właśnie nad tym problemem. To są elementy przewodu sądowego, prowadzonego przez oficjała. Mówię w tej chwili o tych XIV-wiecznych – o tej podstawowej grupie rotulusów. I teraz pytanie jest raczej takie: czy w pewnym sensie klasztor nie uważał przyjęcia takiej formy za dodatkowe zabezpieczenie? Zwróćmy uwagę, że w archiwum tego klasztoru nie tylko w liczbach bezwzględnych, ale również proporcjonalnie do innych dokumentów zachowanych, najwięcej jest instrumentów notarialnych, zaraz po dokumentach wydanych przez oficjała. Nawet w stosunkach wewnętrznych używa się po prostu instrumentu notarialnego jako narzędzia prawnego, w takiej liczbie jak w żadnym innym klasztorze na Śląsku. Myślę, że po prostu odpowiedzi na to pytanie musimy szukać łącznie: nie tylko dla samych rotulusów, ale także dla stosowania instrumentu notarialnego w ogólności. W otoczeniu opatów tego klasztoru często możemy dojrzeć kogoś o uprawnieniach notariusza publicznego. Widocznie klasztor, utrzymując bardzo częste, intensywne kontakty z kurią rzymską (bo należy zaznaczyć, że właśnie ten klasztor ma te kontakty bardzo intensywne, udaje mu się np. na początku XV w. załatwić egzempcję nie tylko spod władzy biskupa, ale przede wszystkim ze struktur zakonnych), skuteczniej przenosi panujące w kurii zwyczaje. Duża liczba instrumentów notarialnych w ogóle, a rotulusów w szczególności (poza dwoma wymienionymi przez panią profesor, bo to jest związane z czymś zupełnie innym), jest po prostu formą dodatkowego, niejako na wszelki wypadek, zabezpieczenia praw klasztoru. Uważano widocznie, że to na gruncie prawa kościelnego zabezpiecza lepiej niż zwykły dokument.

Gundolf Keil

Najpierw w odniesieniu do zwojów (rotulusów) jako nośników tekstu. Naturalnie odgrywały one niepoślednią rolę nie tylko w administracji klasztornej czy innej; mam na myśli w tym miejscu liczne zwoje cechowe (Stubenrödel) z niemieckich miast. Wśród akt cechowych zaznacza się obecność zwojów, które zawierały teksty prawne, rejestrację członków itp. Szczególnie liczne zwoje cechowe zachowały się z miast górnoniemieckich, jak np. z Zurychu. My, tzn. nasz wüzburgski instytut, zajmowaliśmy się aptekami w tym mieście, które mają dobrą dokumentację już w XIV w. właśnie w postaci takich zwojów.

Zapisane są tam m.in. sprawy sądowe, np. w przypadku ataku jednego aptekarza na drugiego. Kiedy np. jeden z aptekarzy rzucił ciężkim kamieniem w stronę kramu kolegi po fachu, nie w okno co prawda, ale krzyżąc przy tym „Ich will dir die Kutteln ûß dem lîbe schlohn” (Wypruję ci flaki!), to tego typu sprawy są tam dobrze i pieczołowicie udokumentowane, choć nie przez notariuszy, lecz przez pisarzy.

Przechodząc do referatu kolegi Żurka, jest szczególnie interesujące, jak prezentowały się budynki szkolne na „Summum Wratislaviense”. Wobec dostępności względnie bogatej spuścizny literackiej XII – XIII w. rodzi się pytanie, na ile silne odbicie znajduje tam działalność szkoły katedralnej. Innymi słowy: na ile mocno zaznacza się tam jej obecność, również jej substancji budowlanej. To jest coś, co budzi nasze najwyższe zainteresowanie.

Z tym wiąże się też to, co nam przedstawił kolega Könighaus: jest naturalnie również ciekawe, na ile owe obdarzone immunitetem miejskie dwory klasztorów, konwentów i im podobnych – Żagań, Kamieniec itd. – na ile owe dobra „martwej ręki” mogły znaleźć swoje odbicie w literaturze i piśmiennictwie fachowym, chociażby w postaci ksiąg o takiej proveniencji.

Grzegorz Myśliwski

Chciałbym zadać dwa pytania pani prof. Młynarskiej-Kaletynowej. Wspomniała pani, że rotulusy dotyczą procesów własnościowych. Rozumiem, że są tam też opisy granic. A więc – czy w rotulusach pojawia się problem wytyczania granic. Jeśli tak, to czy znajdują się tam opisy np. rytuału graniczenia, obchodzenia granic. Czy są może informacje o składzie gremium, które obchodziło dobra klasztorne?

Drugie pytanie wiąże się z pani informacją o tym, że świadkowie często nie umieli podać własnego wieku. Chciałbym więc spytać, w jaki sposób go określali – czy stwierdzali po prostu, że go nie znają, czy też podawali jakieś astronomiczne liczby, np. 100, 150 lat, co znane jest z innych źródeł?

Marta Młynarska-Kaletynowa

W odpowiedzi na pytanie prof. H. Manikowskiej, dlaczego używano formy zwojów dla dokumentowania procesów majątkowych, muszę zaznaczyć, że ta kwestia również mnie interesowała i dlatego w dzisiejszej wypowiedzi przytoczyłam pogląd na temat użyteczności tego typu dokumentacji źródłowej, wyrażony przez Birgid Studt w jej artykule *Gebrauchsformen mittelalterlicher Rotuli*. Autorka podkreślała zalety praktyczne tworzenia zwojów dla różnego rodzaju rachunków, inwentarzy itp. To samo można powiedzieć o rotulusach św. Wincentego, które stanowiły dokumentację procesów majątkowych. Profesor H. Manikowska zapytała, dlaczego właśnie tylko premonstratensi wrocławscy dokumentowali prowadzone przez klasztor sprawy sądowe w formie roli. Chciałabym w tym miejscu podkreślić, że nie prowadzę szerszych badań źródłoznawczych nad rotulusami św. Wincentego. Zajęłam się nimi przypadkowo, ze względu na ich treści osadnicze, a także zainteresowały mnie treści społeczne i obyczajowe ujawnione przede wszystkim w protokołach zeznań świadków.

Wydaje mi się, że takimi źródłami, jakimi są wrocławskie rotulusy, powinien zająć się historyk prawa kościelnego i wytrawny źródłoznawca, historyk mediewista. Osobiście próbowałam przed kilku laty poszerzyć swą wiedzę w tej dziedzinie i będąc w Pradze czeskiej przeprowadziłam kwerendę w Státním ústředním archívie dotyczącą przede wszystkim zasobu źródeł opactwa premonstratensów na Strahowie w Pradze. Klasztor ten łączyły bliskie więzy z ołbińskim św. Wincentym, a macierzą obu domów zakonnych było opactwo w nadreńskim Steinfeldzie. Wynik moich poszukiwań był jednak negatywny, premonstratensi strahowscy nie prowadzili bowiem podobnej do wrocławskich promonstratensów dokumentacji. W zasobach archiwalnych tego klasztoru nie ma rotulusów, a od 1338 r. spotkać można jedynie wzmianki w inwentarzu o instrumentach notarialnych. Dla wyjaśnienia „zagadki” ołbińskich rotulusów powinno się w tym kierunku prowadzić dalsze badania źródłoznawcze.

Jeśli idzie o dwa małe rotulusy, zawierające spisy relikwii znajdujących się w opackim kościele Św. Wincentego, o których mówiła prof. H. Manikowska, poznajemy je tylko dzięki opisowi L. Santifallera. Miały one identyczne wymiary: około 5 cm szerokości i 71 cm długości i były oprawiane w drewniane sztabki. Na sztabkach jednego z rotulusów (A1) był przyklejony kawałek pergaminu z napisem inną ręką czerwonym atramentem „Pro Polonibus”. W inwentarzu dokumentów klasztoru premonstratensów św. Wincentego (Reperitorium 67) Archiwum Państwowego we Wrocławiu znajduje się notatka sporządzona ołówkiem, bardzo niewyraźnym pismem, szwabachą, informująca, że stały one za dużymi rotulusami. Jest to jedyny ślad po zaginionych małych zwitkach.

Bardzo dziękuję panu prof. Keilowi za informacje dotyczące różnorodnej treści rotulusów, podobnie w cytowanym przeze mnie artykule Birgit Studt mowa jest o częstym stosowaniu tej formy dokumentacji dla wszelkiego rodzaju inwentarzy, rachunków, a także protokołów procesowych. W odniesieniu do spraw miejskich istnieje jedynie wpis w inwentarzu Archiwum Państwowego we Wrocławiu o rotulusie z XIV w. odnoszącym się do Środy Śląskiej, który nie zachował się. Bardzo interesująca jest przedstawiona przez pana profesora sprawa protokołu sądowego, dotyczącego napaści na aptekę, spisane w rotulusie, w którym utrwalone zostały również barwne zeznania świadków tego zdarzenia. W zespole rotulusów św. Wincentego zachował się zwój z 1371 r. mówiący o napaści rycerzy de Pritticz, panów z podwrocławskiego Jelcza, na sąsiednią plebanię w Dupinie (dziś: Dziuplina), majątności należącej do klasztoru św. Wincentego. W protokołe tej sprawy sądowej ważną rolę odgrywały zeznania świadków, które niestety z powodu znacznego zniszczenia tego zwoju zachowały się tylko fragmentarycznie. Niemniej jednak ocalałe części, w których zapisano egzaminowanie świadków, są bardzo interesujące i dostarczają ważnych wiadomości wziętych bezpośrednio z ówczesnego życia, m.in. mowa jest o tym, jak jeden z panów de Pritticz wpadł do stodoły kmiecia z Dupiny i groził mu ucięciem nóg, jeśli ten będzie sprzyjał miejscowemu plebanowi.

W odpowiedzi dr. Grzegorzowi Myśliwskiemu, czy w protokołach procesów majątkowych spisanych w rotulusach mowa jest także o dokładnym wyznaczaniu spornych granic, muszę zaznaczyć, że sprawy majątkowe klasztoru św. Wincentego dotyczyły przede wszystkim opłat dziesięcinnych czy własności nieruchomości, jak np. młyna w Kątach, a także prawa patronatu kościołów, natomiast nie było zatargów dotyczących wyznaczania granic włości. W jednym przypadku mowa jest o obejściu granic parafii przez niosącego krzyż plebana z udziałem mieszkańców, ale ta praktyka miała na celu zapobieżenie panującej wówczas suszy. Co do pytania, czy świadkowie wiedzieli, ile mają lat: zarówno chłopci, jak rycerze czy zakonnicy na ogół nie znali swego wieku. Niektórzy z nich powoływali się na ważne wydarzenia z przeszłości, które pamiętali, np. kanonizację św. Jadwigi lub sobór w Lyonie, w którym brał udział jeden ze świadków jako sługa uczestniczącego w nim duchownego. Natomiast nikt nie określał wieku niewiarygodnie i nie podawał nieprawdopodobnych dat.

Halina Manikowska

A propos wieku: przypomnę wydarzenie anegdotyczne dotyczące Śląska. Książę Jan Żagański pojechał na pielgrzymkę jubileuszową w roku 1500. Cały Rzym przyszedł go oglądać, ponieważ rozeszła się wieść, że liczy 90 lat. I na pielgrzymkę przybył. Rzeczywiście, we wszystkich współczesnych źródłach podaje się, że miał 90 lat. Kazimierz Jasiński obliczył, że najwyżej 65.

Waldemar Könighaus

Odpowiedź na pytanie prof. Keila jest bardzo krótka: badane przeze mnie bliżej dwory cysterskie nie znalazły żadnego odbicia w spuściźnie literackiej. W ogóle niewiele jest źródeł do wrocławskich dworów, w przeciwieństwie do Kolonii, skąd mamy tysiące wzmianek. We Wrocławiu wiemy jedynie, kiedy pojedyncze domy przeszły w ręce cystersów i gdzie były położone (w księgach miejskich wymieniano je często we wpisach dotyczących sąsiednich działek), a dzięki XVI-wiecznej inwentaryzacji, podjętej w związku z wyborem nowego opata, wiemy o znajdujących się w dworze opactwa lubuskiego precjozach i archiwum. Dla lokalizacji miejskich dworów cenny jest również plan widokowy Weinerja, który ukazuje od tyłu dom cystersów lubuskich. Poza tym nie zachowały się żadne wiadomości.

Adam Żurek

Zastanawiałem się nad pomysłem pani prof. Manikowskiej, że kościoły NMP na Piasku, Św. Krzyża i katedra stanowiły symboliczne odtworzenie łuku tęczowego. Trudno by mi było się z tym zgodzić, z kilku przyczyn. Po pierwsze, to wezwanie św. Jana Ewangelisty pojawia się: a) późno, b) na bardzo ostatnim miejscu. Za św. Janem Chrzycielem są tam jeszcze dwa-trzy wezwania, m.in. św. Wincenty diakon. Tak że ten element konstrukcji wezwań już tutaj by wypadł. To jest jedna rzecz. Po drugie, tę topografię, którą znamy z opisu Stenusa, znamy też z Weinerja, to jest topografia odpowiadająca

w odwiecznym niewolnictwie chłop ruski — sponiewierany i zelżony, panuje gruba ciemnota duchowa, około której utrzymania krzątają się skwapliwie uprzywilejowani wszechpotężni strażnicy, a nuż że do dzieła, jakby i u nas na Śląsku ten to raj zaprowadzić ... dążności takie dla Ślązaka, w którego sercu nie wygasła jeszcze miłość do kraju rodzinnego, jako haniebna zdrada sprawy śląskiej, jako to prawdziwe renegeactwo i zaprzaństwo”.

Tygodnik „Ślązak” zaznacza, że nie kieruje się nienawiścią do ludu polskiego, lecz tylko opisuje rzeczywisty stan rzeczy i powołuje się nawet na prasę polską, cytując odpowiedni fragment „Kultury Polskiej” Aleksandra Świętochowskiego: „w każdym położeniu pozostaliśmy jednacy: zawsze klerykalno-szlacheccy, zawsze niedemokratyczni, zawsze lekceważący podstawy bytu społecznego ... jesteśmy stale niedbali, leniwi, brudni, rozbici”.

Redakcja tygodnika „Ślązak” stwierdza, że życzy polskiemu ludowi „wyswobodzenia spod jarzma ciemżycieli”, przede wszystkim zaś uważa, że Koło Polskie i rozmaite komitety pomocnicze w Warszawie i we Lwowie powinny troszczyć się „o swoje własne śmiecie” i „zaopiekować się najpierw dolą wynędzniałego polskiego chłopca, a nas Ślązaków swą opieką dalej nie drażniły i niepokoiły więcej”. Na Śląsku Cieszyńskim „podłe sprzedawczyki” mają trwonić czas i używać hojnie pieniędzy, sypanych z Galicji „na walkę kresową”.

Według tygodnika owi zawodowi politycy burzą zgodę narodowościową na Śląsku Cieszyńskim; tymczasem na terenie tym wcale nie trzeba budować szkół polskich. Wpływowi Niemcy na Śląsku Cieszyńskim nie dążą do germanizacji, zaś, jak pisze „Ślązak”, „lud nasz chętnie uczy się po niemiecku, a Niemcy w miastach naszych, tak kupcy, przemysłowcy, jak i urzędnicy, umieją nieomal wszyscy, z bardzo rzadkimi wyjątkami, bardzo dobrze po »naszemu«. Swój program redakcja tygodnika wyraziła hasłami: „Śląsk dla Ślązaków” oraz „Co polskiego Polakom, ale Śląsk Ślązakom” — oraz wezwaniem: „Szanujcie moję, strój i obyczaje ojców Waszych”. Nie był to więc program narodowości śląskiej, a jedynie pewnej regionalnej odrębności Ślązaków¹.

Poglądy zawarte we wstępnym artykule powtarzano w kolejnych numerach tygodnika przez następnych kilka lat. Z innych artykułów pisanych w „Ślązaku” do wybuchu I wojny światowej warto wydobyć uwagi uzupełniające poglądy prezentowane przez ślązakowców.

„Narzędzie śląskie, czyli tak zwane po naszemu, jest niezaprzeczalnie językiem polskim, chociaż obfituje w mnogie naleciałości czeskie i niemieckie” — możemy przeczytać w artykule z 18 XII 1909, którego autor podpisuje się jako Jura spod Praszywey. Jego zdaniem wspólnota języka nie jest wystarczającą przesłanką do stworzenia wspólnoty społecznej, kulturalnej i politycznej, np. Tyrolczyk i Szwajcar nie mają nic wspólnego z Prusakiem. Dowodem odręb-

¹ 13 II 1909 (*Czego chce i do czego zdążyć będzie Ślązak?*); jednym z redaktorów „Ślązaka” był A. Piasecki z Galicji.

ności Ślązaków ma być używanie przez nich określenia „Polok” wobec Galicjan, ma to być także dowód bycia czymś lepszym od „Poloka”. Różnicę między Ślązakiem a „Polakiem” obrazuje autor artykułu na przykładzie w podejściu do mieszczan, urzędników i sądów przez włościan śląskich a polskich. „Wchodzi człowiek o inteligentnej twarzy, w skromnym czarnym ubraniu i mówi spokojnie, z pewnością siebie i w poczuciu swej wrodzonej powagi – to Ślązak! A potem znowu ciśnie się przez drzwi człowiek o strasznie miękkim grzbiecie, który przy każdym kroku się w pas kłania, oczami wywraca, stokroć przeprasza i nareszcie rękę chce całować – to »Polok«!”

Ojczyzną Ślązaka jest Austria, a jego hymnem – *Boże wspieraj*. Dla Polaków jedynym ideałem ma być odzyskanie utraconej ojczyzny. Deklarując lojalność wobec Austrii, a następnie śpiewając *Jeszcze Polska*, zachowują się tak, jakby najpierw kogoś całowali, a potem uderzali kijem². „Ślązak” ostrzegał przed polskimi organizacjami sokolskimi, którym państwo przyzwalała na gromadzenie karabinów³.

Polskę i Polaków aż do wybuchu I wojny światowej stale przedstawiano w jak najgorszych barwach. Zamieszczano mnóstwo opisów biedy galicyjskiej, analfabetyzmu, niskiej kultury. Jako opłakany określano stan galicyjskiego szkolnictwa. Przywoływano wyrwane z kontekstu cytaty galicyjskich działaczy politycznych i społecznych oraz ludzi nauki, żeby wykazać, że ich celem jest utrzymanie ciemnoty ludu polskiego. Dla podparcia negatywnych stereotypów czasami przywoływano krytyczne wobec polskiej rzeczywistości artykuły z prasy polskiej⁴.

Własna wizja dziejów ziemi Śląskiej i odrębności jej mieszkańców, na tle dziejów państwa polskiego, nie zawsze była konsekwentna. Raz napisano, że w starożytności teren Śląska zamieszkiwany był przez Celtów (Keltów). Zamieszkujący po nich ten teren Wandalowie mieli odejść w V w., po czym przybyli tutaj Słowianie⁵, najpierw wchodzący w skład państwa Samona, później będący częścią państwa czeskiego, sięgającego aż po Kraków, a następnie należący do Polski, zresztą tylko przez 160 lat, od czasów Chrobrego, aż do 1163 r. Z kolei w artykule *Rozmyślenia przedwyborcze* z 6 V 1911 r. napisano, że „kiedyś w dawnych czasach lud śląski, Ślązanie, a przez Rzymian Silezianie zwany, dobroduszny i potulny jak dziś, został zawojowany przez rozbójczych książąt polskich. Ale niedługo należał do Polski⁶”.

Raz książe piastowscy śląscy mieli poczuć, że lud przez nich rządzony, „nie jest tym samym, co Mazurzy, Wielkopolanie i inne ludy, mówiące językiem mniej lub więcej czystopolskim”, co miało skłonić do oderwania się od

² 18 XII 1909 (*Odrębność Śląska*).

³ 21 VI 1913 (*Waryactwo czy zdrada ojczyzny*).

⁴ 30 IX 1911.

⁵ 3 VI 1911 (*Czy Śląsk do Polski należał?*).

⁶ 6 V 1911 (*Rozmyślenia przedwyborcze*).

Polski i zmiany herbu⁷, kiedy indziej stwierdzano, że na Śląsku dopiero po odłączeniu się od Polski zapanowała wyższa kultura⁸.

Wskazywano, że rozbiory pomogły Polsce, zapewniły jej korzystne warunki rozwoju, a do Galicji napływa mnóstwo pieniędzy kosztem innych krajów monarchii. Pomimo to jednak, że Polacy nie mają powodu do niezadowolenia, wciąż wyrzekają na Austrię, na co Austria przymyka oczy. Zgodnie z niemieckim przysłowiem, że „żabę posadzić możesz i na złoty stolik, ona jednak na powrót do kałuży skoczy ... dziesiątki lat porządku i ładu nie zdążyły – według »Ślązaka« – wykorzenić ... anarchii i bezhołowia⁹”.

Najostrzej atakował „Ślązak” polskich działaczy narodowych i polityków na własnym terenie, na Śląsku Cieszyńskim. Na negacji ich działalności opierał się przecież program Śląskiej Partii Ludowej. W konfrontacji z nimi musieli pozyskiwać ślązakowcy głosy polskojęzycznego elektoratu, zarówno w wyborach do Sejmu śląskiego i wyborach do Rady Państwa. Walka z polskim ruchem narodowym na ziemi cieszyńskiej stanowiła podstawę istnienia ruchu ślązakowskiego: „Wielki i piękny program swój, przywrócenia spokojnego i zgodliwego pożycia na Śląsku, może »Ślązak« wtenczas tylko urzeczywistnić, jeżeli mu się da odwrócić lud od wrzasków i warcholów, którzy z niesłychaną zawziętością sięją nienawiść i niezgodę między nami. Chcąc osiągnąć spokój, trzeba go sobie wywalczyć¹⁰”. W walce tej język „Ślązaka” jest najbardziej bezwzględny i nie cofa się przed niewybrednymi wyzwiskami i kalumniami. Polskie gazety i czasopisma na Śląsku określane są jako „szmata” lub „wiecheć”. „Głos Ludu Śląskiego” nazywany jest bez ogródek „Głosem smrodu śląskiego” lub „Głosem brudu śląskiego”; „Gwiazdka Cieszyńska” – „Gwiazdulą”; polskie środowiska nazywane są „bagnem narodowym” lub „wszechpolską kałużą”. Przedstawiciele polskiego życia narodowego, tacy jak Michejdo wie, ks. Józef Londzin czy Tadeusz Reger, oskarżani byli przez „Ślązaka” o zaprzęgnięcie się Polakom. Twierdząc, że polski ruch narodowy jest sztucznie utrzymywany środkami z Galicji, zarzucał polskim działaczom reprezentowanie interesów polskich i dążenie do stworzenia niepodległego państwa polskiego. Polacy mieli wprowadzić do życia politycznego Śląska intrygi, demoralizację, napaści osobiste i walki¹¹. Szermujący hasłami postępowości i tolerancji religijnej „Ślązak” atakował ks. Józefa Londzina (katolika) i ks. Franciszka Michejdę (pastora ewangelickiego) za nadużywanie własnej godności duchownej swoim zaangażowaniem w politykę¹². Podkreślał wielokrotnie rywalizację i nienawiść panujące pomiędzy polskimi stronnictwami politycznymi, także na płaszczyźnie wyznaniowej, oraz na, zdaniem „Ślązaka”, obłudne jednoczenie się tychże przeciw wspólnemu wrogowi – Śląskiej Partii Ludowej¹³.

⁷ 18 XII 1909 (*Odrębność Śląska*).

⁸ 3 VI 1911 (*Czy Śląsk do Polski należał?*).

⁹ 21 I 1911 (*Kilka słów, jak to Polacy obrabiają masy ludu*).

¹⁰ 25 III 1911 (*Ktoś ze wsi, Sto Ślązaków*).

¹¹ 6 V 1911 (*Rozmyślenia przedwyborcze*).

¹² 4 II 1911 (*Wszechpolscy księża politycy*).

¹³ 25 IX 1909.

„Ślązak” atakował też działaczy polskich lokalnego formatu, nauczycieli polskich, polskie stowarzyszenia i szkoły, doniesieniami w rodzaju, że np. w Mostach koło Jabłonkowa werbowano ludzi do jakiegoś nowego stowarzyszenia obietnicą piwa i wódki¹⁴. W korespondencyjnych notkach z Ligotki Kameralnej tamtejszemu „nauczycielowi–miejscowcowi” Leopoldowi Gawlasowi zarzucano np. hasła: „narodowość najprzód, a wiara na zadek” lub inne¹⁵ (Gawlas w liście do redakcji zaprzeczał zarzutom, jednak redakcja, choć list wydrukowała, nie dała mu wiary¹⁶).

Właśnie szkolnictwo było kluczowym problemem poruszonym na łamach ślązackiego organu. Według redakcji nauka w szkołach powinna odbywać się w języku niemieckim, którego znajomość jest niezbędna do awansu społecznego, w odpowiedniej zaś mierze powinien też być również uwzględniony język polski¹⁷. Przeciwwstawiała się utworzeniu kolejnego polskiego gimnazjum realnego w Orłowej, którego „na Śląsku potrzeba, jak pieprzu do kawy”. Zarzucała obłudę polskim działaczom narodowym, którzy chcą rzekomo wyrugować język niemiecki ze szkół, aby utrzymać lud w ciemnocie, sami zaś kształcą swoje dzieci w szkołach niemieckich, a następnie wysyłają je do dobrych szkół w Szwajcarii i Niemczech¹⁸. Straszne stosunki panujące w szkołach polskich miała obrazować historia próby samobójczej ucznia gimnazjum cieszyńskiego, spowodowana nietolerancją nauczyciela greki i łaciny wobec niekatolików: „Już dawno opowiadano sobie, że w gimnazjum polskim wieje duch czasów średniowiecznych, duch zacofaństwa i wsteczności¹⁹”.

„Ślązak” zaprzeczał temu, jakoby nauka w języku niemieckim miała prowadzić do germanizacji. Dostrzegał raczej tendencję odwrotną. Przytoczył np. słowa referenta Sonnerberga z Niemieckiego Towarzystwa Szkolnego, że „Niemcy nie zamierzają wychodzić na podboje ludu słowiańskiego”, a niemieckie szkoły miały ratować niemieckie dzieci przed wynarodowieniem²⁰. Na poparcie podobnych poglądów wydrukowano w „Ślązaku” mowę niemieckiego posła z Cieszyna w parlamencie wiedeńskim, dr. Demela, który argumentował, że ludność niemiecka w wielu okolicach skazana jest na wynarodowienie, gdyż nie ma własnych szkół; istniejące zaś niemieckie szkoły nie werbują przemocą dzieci ludu śląskiego, lecz rozumni rodzice sami wysyłają do nich swe dzieci, wiedząc, że znajomość niemieckiego, „z którym w całym państwie możesz sobie znaleźć pracę i chleb”, jest niezbędna do awansu społecznego (w cytowanej mowie dr Demel bronił też Śląskiej Partii Ludowej, pragnącej jego zdaniem zgody narodowościowej, utrzymania śląskich zwyczajów i pielęgnującej język polski, lecz opowiadającej się za nauką w języku niemieckim)²¹.

¹⁴ 4 IX 1909.

¹⁵ 8 I 1910.

¹⁶ 29 I 1910.

¹⁷ 13 II 1909, korespondencja z Jabłonkowa.

¹⁸ 11 IX 1909 (*Kto białuci lud?*).

¹⁹ 14 V 1910.

²⁰ 22 I 1910.

²¹ 16 i 23 XI 1912 (*Kwestya śląska w parlamencie wiedeńskim*).

Redakcja „Ślązaka”, sympatyzując z kręgami niemieckimi, zaprzeczała oskarżeniom o czerpanie od nich środków finansowych. Na zarzuty, że nie pisze nic złego o Niemcach, odpowiedziała: „A czy Wy, Panie, myślicie, że »Ślązak« to pies rzucający się na każdego przechodnia. Kiedy nas jeszcze Niemcy nie zaczepili, toż na razie nie mamy przyczyn im odpowiadać²²”.

Podczas gdy tematyka polska bez przerwy przewijała się na łamach „Ślązaka”, w okresie przed I wojną światową informacje o Czechach i czeskim ruchu narodowym pojawiały się rzadko, czasem w krótkich notkach informacyjnych, np. że naczelnik poczty w Dziedzicach, Czech, obsadza stanowiska swoimi rodakami, a nie dopuszcza ludności miejscowej²³; czy też że z powodu niechęci do polskich narodowców w wyborach gminnych w Niemieckiej Lutyni w 1909 r. przeszedł jeden z czeskich kandydatów, choć Czesi wystawili własną listę po raz pierwszy²⁴.

Tylko wyjątkowo pojawiały się artykuły dotyczące sytuacji wewnętrznej ziem czeskich. Czechów prezentowano w nich jako szowinistów, stawiających wygórowane żądania (np. równouprawnienia języka czeskiego w Dolnej Austrii i prawa do nauki w języku czeskim w szkołach na terenie całej monarchii habsburskiej)²⁵, a jednocześnie, poprzez obsadzanie urzędów Czechami i tworzenie swoich szkół, czechizujących tereny o przewadze Niemców. W rezultacie ich polityka miała doprowadzić do obstrukcji Niemców w czeskim sejmie krajowym, wyczerpania finansów kraju i rozwiązania sejmu krajowego²⁶.

Stosunek do czeskiego ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim został wyrażony w trzech zaledwie obszerniejszych artykułach. 11 IX 1909 r. w tekście *Kto bałamuci lud? polscy działacze narodowi na czele z „Michejdowcami”* zostali oskarżeni o to, że „dla świętej zgody na wieczne czasy” oddali w czeską sferę wpływów cały powiat frydecki oraz polsko-ostrowski, wskutek czego miało dojść do kompletnej czechizacji tego terenu, gdzie według „Ślązaka” jeszcze przed 30 laty mówiło miano polsko-śląskim narzeczem „po naszymu”, takim samym, jak w Cieszynie i Jabłonkowie. Na pół zaś szczechizowany charakter miały mieć powiaty bogumiński i frysztacki.

Pretekstem do wiecznej zgody z Czechami miało być zwalczanie „niemieckiego straszka”, stworzonego tylko po to, by bałamucić lud. Tymczasem zdaniem autora artykułu, Niemcy na Śląsku przyjmują przyjazną postawę: „W sobotę nie wiedzą, jak to mają około takiego grubego narodowca z dziedziny obśkakować, jak mu się kłaniać, jak go poczęstować, jak mu pochlebiać, a wieczorami spijają wielkie ilości piwa i popisują się wiadomościami politycznymi i bieglnością w »godaniu po naszymu«. Są radzi, że żyją i ani im się śni ludności naszej język wyrwać”. Jednak „Michejdowcy” woleli sprzymierzyć się przeciw

²² 20 III 1909.

²³ 13 III 1909, korespondencja z Dziedzic.

²⁴ 10 VII 1909, korespondencja z Niemieckiej Lutyni.

²⁵ 23 X 1909.

²⁶ 2 VIII 1913 (*Zniesienie autonomii w Czechach*).

Niemcom z Czechami, którzy w gruncie rzeczy gardzą Polakami. Na dowód tego zacytowano fragment przedrukowanego w „Kurierze Lwowskim” artykułu z czeskiej gazety „Ruch”: „gdyby nie było czeskich i niemieckich kolonistów, przeciętny Polak nie wiedziałby dzisiaj, co to jest czystość, poczciwa praca i szczerzy charakter! Przed wielu Polakami musi czeski i niemiecki kolonista zamykać się na dwa zamki²⁷”.

1 I 1910 r. ukazał się artykuł *Czesi a Ślązacy*, w którym postanowiono zareagować na „postępy czechizacji w naszym kraju”. Zdaniem autora artykułu politykę czeską cechują „ogromna przezorność i brutalność obliczona na dłuższą metę”. Czesi mieli być zachłanni, agresywni, ekspansywni; udając postępowców obiecują złote góry, chcą uwzględnić język niemiecki w szkołach; mając duże zasoby pieniężne tworzą szkoły prywatne, przysyłają kadry inżynierskie i urzędnicze. Jeden z czeskich polityków miał stwierdzić, że Polacy powinni pomóc Czechom w walce z Niemcami, a jako słabi na Śląsku Cieszyńskim wobec naporu Niemców, powinni pozwolić się sczechizować; w ten sposób wzmocnieni Czesi poradzą sobie z Niemcami.

Według „Ślązaka” Czesi opanowali Frydeckie, część Zagłębia Karwińsko-Ostrawskiego, wciskają się do Błędowic, Szumbarku, Karwiny, Suchej, Lutyni, Pietwałdu, Poręby i innych miejscowości. Przezorni i sprytni, szykując się do „podboju Śląska”, chcą rzekomo wprowadzić w poszczególnych szkołach na Morawach naukę języka polskiego, i za pomocą tak wykształconej młodzieży opanować stanowiska publiczne i urzędy na Śląsku. Autor artykułu w „Ślązaku” potwierdził istnienie dawno osiadłych na Śląsku Czechów, spokojnych oraz pokojowo nastawionych, i dodał, że popiera ich żądania, zdążając do zgodnego z nimi współzycia. Nie podał jednak bliżej żadnych szczegółów na temat żądań wysuwanych przez wspomnianą grupę Czechów. Jednym z wniosków tekstu jest stwierdzenie, że do niedawna jeszcze Ślązakom, do których zaliczył zarówno Czechów, jak i Polaków, nie śniło się prowadzenie wojny z Niemcami. Za winnych zakłócenia tutejszych stosunków uznano „obcych”, próbujących, jak pisze autor artykułu, „przekuć je na własną, urojoną modłę”²⁸.

O czechizacji traktował jeszcze jeden artykuł w formie listu, którego autor podpisał się jako M. – Ślązak dolan, z okolic między Strumieniem i Frysztatem. Jego zdaniem „zaborczym sieciom” Czechów przeciwstawia się jedynie garstka Polaków ze Związku Ludowego oraz „Ślązak”. „Ale cóż to pomoże – pisze M. – choćby i »Ślązak« bronił polskiego języka i polskiego ducha przed nienasyconymi Czechami, gdy Michejdowcy nie walczą. Serce pęka z rozpacz, gdy do naszych wiosek przychodzi czasem z Karwony lub Ostrawy jakiś górnik, młokos zielony jeszcze, nasz syn, a przed swoimi braćmi i towarzyszami po polsku mówiącymi czeską mowę wychwala, plecie jakąś mieszaninę z polskiego i czeskiego języka, pogardza mową macierzystą i naśmiewa

²⁷ 11 IX 1909 (*Kto białamuci lud?*).

²⁸ 1 I 1910 (*Czesi a Ślązacy*).

się ze zwyczajów naszych przodków ... Może przyjdzie kiedyś ten czas, że ideały »Ślązaka« się wypełnią, że »Ślązak« pogodzi »Polaków–Ślązaków« z Niemcami i stanie razem z nimi do walki przeciwko dalszemu szerzeniu czechizacji na Śląsku naszym. Największymi wrogami polskich Ślązaków są i będą na zawsze Czesi, którzy to na rozmaitych polsko-czeskich zgromadzeniach wołają pięknymi słowami Polaków do zgody, mówiąc: »Razem bracia Słowianie, myśmy jednym narodem, a naszym wspólnym wrogiem są Niemcy«. Niemcy od kilkuset lat pomiędzy nami żyją i nigdy nie lekceważyli mowy naszej. A Czesi w krótkim czasie bardzo wielu polskich Ślązaków przerobili (to zaprzańcy albo renegaci). Każdy prawdziwy Ślązak, czy Polak, Niemiec, Czech, chce, by ustały wreszcie kłopoty narodowościowe i powrócił dawny spokój ... zapanowało porozumienie i wzajemne poszanowanie — jak to dawniej, dawniej bywało²⁹».

Ilustrację poglądów wyrażanych w artykułach publicystycznych można znaleźć w rubryce „Po naszymu”, która zawierała krótkie opowiadania pisane w gwarze cieszyńskiej. Już w pierwszych dwóch numerach „Ślązaka” w opowiadaniu *Han downij — a teraz*, Jonek kształcący się „na rektora”, odwiedza swój dom rodzinny i przyprowadza dwóch kolegów szkolnych, panów Wścibskiego i Gadułę, Polaków. Jonek nie chce rozmawiać z rodzicami w narzeczu pełnym archaizmów, przestarzałych zwrotów, czeskich i niemieckich naleciałości i uważa, że należy je wyrugować z użycia. Niechęć rodziny Jonka budzi wznoszenie przez gości toastów za ojczyznę, nazywanie przez nich Jonka — Jasiem, a Maryny — Marysienką („To już nasze stare piękne miana też za nic?”). Według gospodarzy zadaniem szkoły nie powinno być „krzewienie ducha narodowego na kresach i budzenie uświadczenia narodowego”, gdyż „rektorzy na to są, co by dzieci uczyli ... co by cosi w gminie pomogli, czy już tam fojtowi w kancelaryi, czy w Raiffeisence”. Polacy zawsze mieli uchodzić za obcych, polskie symbole narodowe, „kumedyanckie szaty tych sokołów”, nazywane są „łajdactwem”. „My tu Ślązocy już teraz za nic, a jyny Polocy mają wszędzie wyrch”. Na końcu opowiadania ojciec udziela rady synowi, by nie naśladował Polaków i nie chodził do Domu Narodowego w Cieszynie³⁰.

W innym opowiadaniu, zatytułowanym *Z Karwiny. Nasze dziewczuchy*, dwie dziewczyny rozmawiają o nowym czasopiśmie — „Ślązaku”, które pisze prawdę i dzięki któremu „Polocy już nie będą mogli tak wodzić za nos naszych ludzi”. Jedna z dziewczyn dziwi się, że są „jeszcze między Ślązokami taki tromby[!], co im wierzom[!] i pomagają³¹”.

W okresie I wojny światowej dyskusja narodowa ucicha, panująca cenzura wojenna nie pozwala na swobodę w ocenie ruchów narodowych. Treść tygodnika przybiera formę suchych informacji lub przedstawia oficjalne stanowisko władz austro-węgierskich we wszelkich sprawach dotyczących kwestii narodo-

²⁹ 26 III 1910.

³⁰ 13 i 20 II 1911 (*Han downij — a teraz!*).

³¹ 13 III 1909 (*Z Karwiny. Nasze dziewczuchy*).

wej. Jeżeli pojawiają się wzmianki o czeskiej akcji niepodległościowej, utrzymane są one w tonie wrogim wobec niej³².

Dopiero w październiku 1918 r. tygodnik znowu nabiera charakteru bardziej światopoglądowego, próbując odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Tradycyjnie lojalny wobec monarchii habsburskiej „Ślązak”, 26 października, stojąc w obliczu jej upadku, wskrzesza hasło „Śląsk dla Ślązaków” i domaga się przynależności tej ziemi do przyszłego związku państw austriackich jako niezależnego członka oraz nierozdzielania tego terenu ani jego ludności pomiędzy różne państwa. Powołując się na prawo samostanowienia, redakcja upomniała Ślązaków, że to od nich zależy przyszłość ich kraju i wezwała do niezrywania kontaktów z Zachodem, jeżeli chcą pozostać własnymi panami³³.

W następnym numerze przypomniano liczbę ludności Śląska Cieszyńskiego z 1914 r. według kryterium językowego – Polaków 320 tys., Niemców 65 tys., Czechów 35 tys.³⁴; liczbę swoich zwolenników, świadomych Ślązaków, redakcja sama optymistycznie oszacowała na 60–70 tys. spośród mówiących po polsku, mając nadzieję na odegranie roli języczka u wagi w ewentualnym plebiscycie. Najważniejsze miało być to, by Śląsk Cieszyński nie został rozdzielony, chociaż wybór pomiędzy Polakami a Czechami autor artykułu określił jako wybór spośród dwóch kielichów, z których w jednym jest piołun, w drugim „tatarczok z pieprzem”³⁵.

W dniu 9 listopada, zwracając uwagę na poparcie, jakiego Czechom rzekomo udzielają Wilson, Francja i Anglia, oraz fakt, że Czesi deklarują, że chcą całego Śląska, redakcja ostrożnie przychyliła się na ich stronę³⁶. Chwaliła wzorowy porządek, jaki zapanował w Czechach po ogłoszeniu niepodległości³⁷. W artykułach z tego okresu dominował jednak ostrożny ton. Należy zaznaczyć, że po umowie z 5 listopada, Skoczów, gdzie mieściła się redakcja „Ślązaka”, znajdował się na terenie administrowanym tymczasowo przez polską Radę Narodową Śląska Cieszyńskiego. 30 listopada „Ślązak” przypominając swoją dawną lojalność wobec Austrii zadeklarował, że niezależnie od tego, do jakiego państwa zostaną przydzieleni, Ślązacy będą wiernymi obywatelami swojej przyszłej ojczyzny. Jednocześnie tygodnik przypominał swoje ścisłe więzy z kulturą niemiecką, przyznając, że również wśród Niemców byli ludzie zarozumiali, którzy chcieli tylko rozkazywać, a nie współpracować³⁸.

W rubryce „Po naszymu” odbija się niepewność redakcji tygodnika co do przyszłych losów Śląska Cieszyńskiego i swoich. Opowiadanie zatytułowane

³² 6 IV 1918, przemówienie ministra spraw zagranicznych Czernina.

³³ 26 X 1918 (*Śląsk dla Ślązaków*).

³⁴ Dane mniej więcej odpowiadają spisowi ludności z 1910 r. na Śląsku Cieszyńskim bez powiatu frydeckiego, jednak liczbę Polaków należałoby zmniejszyć o 100 tys., prawdopodobnie błąd drukarski.

³⁵ 2 XI 1918.

³⁶ 9 XI 1918.

³⁷ 16 XI 1918 (*W Czechach wzorowy porządek*).

³⁸ 30 IX 1918 (*O przyszłość naszego stronnictwa Śląskiej Partii Ludowej*).

Gawędy Ślązoków o przyszłości naszego kraju ciągnie się przez kilka numerów. Treść „gawęd” jest bardzo ogólnikowa i nie daje jasnej odpowiedzi na pytanie, jakie stanowisko powinni zająć Ślązacy. Rozwiązanie jest wciąż odkładane do następnego odcinka³⁹.

Zupełnie przełomowy okazał się numer z 21 XII 1918 r. Było to już po aresztowaniu przez Polaków Koźdonia (30 XI⁴⁰), za którym ujęli się śląscy Niemcy i czeski Národní výbor pro Slezsko.

W artykule *Na Śląsku (przed 40. laty)* dokonano całkowitego zwrotu. Według jego autora, 30–40 lat wcześniej miano posługiwać się na Śląsku Wschodnim (czyli Cieszyńskim) narzeczem morawsko-śląskim, podobnym do czeskiego lub morawskiego, a w szkołach uczono niemieckiego i czeskiego. W domach korzystano z morawskich modlitewników i kancjonałów (ewangelicy – Trzarnowskiego, katolicy – Bożanowa). Oznajmienia urzędowe w języku czeskim lub morawskim miały być zrozumiałe dla ludności. Zdaniem autora artykułu „do niedawna” ludzie starsi woleli kupować czeskie lub morawskie kalendarze, bo rozumieli je lepiej niż polskie i potrafili czytać gotyckie litery. Dopiero obcy agitatorzy w ciągu ostatnich lat mieli zmienić ten stan rzeczy, narzucając polskie modlitewniki i kancjonały. Nawet młodsze pokolenie, wychowywane w polskim duchu, rzekomo nie rozumie często rodowitego Polaka, za to każdy dobrze rozumie Czecha i Morawca i znajduje z nimi wspólny język w sprawach kultury i oświaty, „jakby z dawien dawna należeli do siebie”. Niektórzy młodszy gazdowie, niby umiejący czytać i władać językiem polskim, nie potrafią zrozumieć polskich dokumentów urzędowych, a autorowi artykułu nieraz rzekomo zdarzało się, że tłumaczył im treść pisma urzędowego. „Ślązak” powołuje się w tym miejscu nawet na „Gwiazdkę Cieszyńską”. Na koniec stwierdzono, że sojusznicy przyznali Śląsk Czechom, a samej ludności po 4 latach trudów wojennych jest obojętne, kto panuje w jej kraju⁴¹.

Artykuł ten stanowił radykalny zwrot. Jego treść całkowicie przeczyła temu, o czym dotychczas pisano na łamach ślązackiego tygodnika w kwestii narzecza śląskiego i obecności Czechów i ich kultury na Śląsku Cieszyńskim. Jednocześnie autor nie dostrzegał żadnej sprzeczności w tym, że sam pisał swój artykuł w polskim języku literackim.

Wkrótce po tym administracja polska zamknęła redakcję pisma i dopiero w maju 1919 r. wznowiono jego wydawanie w Morawskiej Ostrawie, dokąd po swoim uwolnieniu udał się Józef Koźdoń. Całkowicie zmieniła się forma tygodnika. Utracił on swoje zaplecze czytelnicze, skoncentrowane przede wszystkim w okolicach Skoczowa, znajdującego się w rękach polskich. Nie można było więc liczyć na utrzymanie pisma wyłącznie z pieniędzy prenumeratorów. Wraz z uboższą szatą graficzną, wieloma błędami i literówkami, „Ślązak” przekształ-

³⁹ 16 XI 1918 (*Gawędy Ślązoków o przyszłości naszego kraju*).

⁴⁰ K. Nowak, *Ruch koźdoniowski na Śląsku Cieszyńskim (Regionalizm a separatyzm – historia i współczesność*, pod red. M. W. Wanatowicz, Katowice 1995, s. 33).

⁴¹ 21 XII 1918 (*Na Śląsku (przed 40. laty)*).

cił się w kontrolowaną przez władze czechosłowackie broszurę propagandową w konflikcie o Śląsk Cieszyński. Zrezygnowano prawie całkowicie z wszelkich innych treści. Autorem wielu tekstów z tego okresu był już bez wątpienia Józef Koźdoń, gdyż często podpisywał się pod artykułami.

Aż do lipca 1920 r. głównym tematem pisma była antypolska propaganda. Polaków przedstawiano jako prześladowców Ślązaków, ze średniowiecznym okrucieństwem dopuszczających się mordów, egzekucji, masowych poborów wśród młodzieży śląskiej, stosujących system szpiclów i denuncjantów, przeprowadzających rekwizycje w gospodarstwach chłopskich, nietolerancyjnych wobec ewangelików. Obarczono ich nawet odpowiedzialnością za wywołanie wojny światowej, a konkretnie min. Bilińskiego, który „wówczas, kiedy jeszcze inni ministrowie austriaccy i węgierscy wzdrygali się zatopić świat w morzu krwi, wywarł ... cały swój wpływ, by tylko wojnę rozpocząć⁴²”.

Same tytuły artykułów w tym czasie doskonale obrazują rodzaj i poziom propagandy: *Niesłychane postępowanie wojska polskiego przeciwko naszej ludności w Bażanowicach i Pruchnej*⁴³, *Z martyrologii ludu śląskiego*⁴⁴, *Terorem[!] i anarchią chcą uniemożliwić plebiscyt, Polacy chcą wypędzić lub przesiedlić domorodny lud śląski*⁴⁵, *Męczeństwa Ślązaka p. Jerzego Puczka, właściciela gruntu w Krasnej koło Cieszyna nr 40, Teroryzm[!] właściciela gruntu Pawła Kłody, głównego polskiego agitatora w Puńcowie nr 50*⁴⁶.

Pisano o katastrofalnej sytuacji gospodarczej i złych rządach w Polsce: *Stosunki na pocztach polskich, Stosunki na kolejach galicyjskich, Dlaczego nie ma w polsce cukru?*⁴⁷, *150 miliardów długu*⁴⁸, *Dyktatura szlachty w Polsce*⁴⁹, *Epidemia tyfusu plamistego w Polsce. Brońmy się przed zarazą*⁵⁰, *Polski plan osiedlenia cieszyńskiego*⁵¹, *Groźna fala bandytyzmu w Galicji*⁵², *Niesłychane podrożenie tytoniu w Polsce, Polska przed zupełnym upadkiem gospodarczym, Państwa zachodnie chcą się zabezpieczyć przed zarazą tyfusową w Polsce, Polska boi się Rosji*⁵³, *Polsce grozi bolszewizm (epidemia strajków o charakterze komunistycznym, Męki Ukraińców pod polskim panowaniem*⁵⁴, *Polskie kasy Raiffeisena nie chcą wypłacać stronom ich oszczędności*⁵⁵.

⁴² 24 X 1919 (*Kto zawinił wojnę światową*).

⁴³ 19 X 1919.

⁴⁴ 21 XI 1919.

⁴⁵ 20 II 1920.

⁴⁶ 2 VII 1920.

⁴⁷ 19 X 1919.

⁴⁸ 31 X 1919.

⁴⁹ 7 XI 1919.

⁵⁰ 21 XI 1919.

⁵¹ 13 XII 1919.

⁵² 9 I 1920.

⁵³ 20 II 1920.

⁵⁴ 2 IV 1920.

⁵⁵ 18 VI 1920.

Na podparcie niekorzystnego wizerunku Polski posługiwano się niekiedy cytatami z polskiej prasy, np. „Robotnika”: „Ta Sodomia i Gomora”, tej raj dla gałganów, zbrodniarzy, darmożjadów, kusicieli wszelkich wyznań, ślepych pańów i pokornych niewolników jest miejscem spotkania złodziei i szpiclów z 3 cesarstw zbrodniczych, miejscem zgromadzenia ładacznic w jedwabiach i kanalii we frakach. To naczynie brudu, sięgające po gardło, ta duma i pycha z góry, to bohaterstwo wytrwałości z dołu — to nie jest Rosja sowietów, to nie jest Rosja carska, to nie Prusy ani Austria, tylko przez robactwo niewoli i zgnilizny toczona — powstająca na nowo Polska! Przepaść ze wszystkich stron! W sercu robak niewoli⁵⁶.

Wyśmiewano agitację na rzecz Polski. Rzekomo w Skoczowie ks. Ścisłała agitował za Polską w taki sposób, że w Polsce ludzie są głupszy i mniej wyszkoleni, dlatego lepiej przynależć do niej, gdyż: „zawsze my mądrzejsi swemi myślami kierować będziemy, a głupszy nas posłuchać⁵⁷”.

W połowie roku 1920, kiedy wojska bolszewickie zbliżały się do Warszawy, na łamach „Ślązaka” przewidywano szybki upadek Rzeczypospolitej. Posunięto się nawet do porównania upadającego państwa polskiego do „starej Austrii”⁵⁸.

Celem propagandy „Ślązaka” było pozyskiwanie ludności dla sprawy czechosłowackiej w planowanym plebiscycie. W związku z tym odpowiednio prezentowano Czechów i ich politykę. W pierwszym numerze po przeniesieniu redakcji do Ostrawy Koźdoń stwierdził nawet, że tygodnik „Ślązak” zawsze unikał sporów z Czechami, że w „dziesięciu rocznikach »Ślązaka« nie znajdziesz zaczepki na Czechów⁵⁹”.

Wbrew temu, co głoszono na łamach „Ślązaka” przed I wojną światową, argumentowano, że w narzeczu śląskim łatwo można porozumieć się z Czechami i Morawianami. Również miejscowi Niemcy mieli często znać język czeski. Czescy socjaliści mieli być spokojni i internacjonalistyczni. Podkreślano wspólne z Czechami zachodnie wartości kulturowe⁶⁰. Prezentowano punkt widzenia i odezwy polityków i dowodów czechosłowackich, jak Kramařa, Beneša lub Šnejdarka, który nazwał ziemię cieszyńską „perłą republiki czechosłowackiej⁶¹”. Wychwalano humanitaryzm Czechów i zaprzeczano dokonywaniu przez nich okrucieństw oraz twierdzeniom, iż Czesi skazywali na śmierć jeńców⁶². Pisząc o „średniowiecznym barbarzyństwie” Polaków, dodawano, „że coś podobnego jest u Czechów niemożliwym”⁶³.

Podkreślano demokratyzm i tolerancyjność Czechów oraz ich dobry stosunek do Niemców, którym zezwolili na swobodę słowa w prasie. Czeska poczta

⁵⁶ 13 II 1920.

⁵⁷ 25 VI 1920 (*Jak k. Ścisłała agituje*).

⁵⁸ 28 V 1920 (*Tak jak w starej Austrii!*).

⁵⁹ 15 V 1919 (*J. Koźdoń, Bracia Ślązacy*).

⁶⁰ 20 II 1920 (*Dlaczego my robotnicy na Śląsku nie chcemy należeć do Polski*).

⁶¹ Czerwiec 1919.

⁶² jw.

⁶³ 15 V 1919 (*J. Koźdoń, Bracia Ślązacy*).

miała rozsyłać po całym kraju prasę polską, wrogą wobec Czechów. Szpiegdy polscy mogli rzekomo swobodnie poruszać się po całym kraju, gdyż Czechosłowacja uznawała, że skoro nie ma wojny z Polską, nie ma również szpiegostwa. Czesi mieli pozwalać nauczycielom polskim na pobieranie pieniędzy od Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego bez wzajemności oraz tolerować nabożeństwa w intencji Polski⁶⁴. Rozpisywano się o wsparciu moralnym, jakie ze strony Czechów miała otrzymywać ludność śląska, o wiecu protestacyjnym w Pradze przeciw polskiemu terrorowi⁶⁵, o gościnnym przyjęciu delegacji Ślązaków w stolicy Czech⁶⁶, o obietnicach materialnych i politycznych składanych ludności Śląska przez władze czechosłowackie, np. obietnicy wybudowania nowych kolei żelaznych oraz utworzenia żupy ze stolicą w Cieszynie, co miało zaspokoić autonomiczne postulaty ŚPL⁶⁷.

Nadużycia dokonywane przez Czechów na Śląsku Cieszyńskim starano się usprawiedliwiać. W numerze z 26 IX 1919 r. pisano, że „Czesi wcześniej nie liczyli się z plebiscytem i nie przystosowali sposobu rządzenia krajem do potrzeb plebiscytu”. Starano się udowodnić, że wszelkie zarządzenia władz czeskich nie miały na celu gnębienia ludności ani zyskiwania przychylności „rozmaitymi sztuczkami”. Dokonując rekwizycji, Czesi działali tylko „w obronie własnych interesów”, musieli podejmować kroki przeciw masowemu dowozowi i wywozowi cudzych pieniędzy. Wszelkie braki w zaopatrzeniu w strefie kontrolowanej przez administrację czeską usprawiedliwiano niedbalstwem i brakiem towarów ze strony polskiej⁶⁸. Winą za niekorzystną sytuację gospodarczą Czechosłowacji obarczano dawne rządy austriackie i wskazywano, że o wiele gorsza jest sytuacja w Polsce⁶⁹.

Po decyzji o podziale Śląska Cieszyńskiego, podjętej 28 VII 1920 r. na konferencji ambasadorów w Spa, w redakcji zapanował nastrój przygnębienia. Wkroczeniu wojsk czechosłowackich na teren przyznany CSR miały według „Ślązaka” towarzyszyć „wszędzie ulga, radość i łzy”⁷⁰, ale już w nr. z 30 VII pojawiły się pierwsze krytyczne słowa wobec polityki czeskiej. Winą za to, iż Praga miała być nie dość stanowcza w ubieganiu się o cały teren Śląska Cieszyńskiego, obciążono delegata czechosłowackiego dr. Matouša, podającego do Pragi mylne informacje o miejscowych stosunkach. Ostrożnie odniesiono się do oskarżeń rzucanych w prasie czeskiej wobec samego Beneša, dopuszczając jedynie myśl, że jeżeli rzeczywiście on zawinił, to byłoby to „niestychane lekceważenie woli ludności”⁷¹. Dopiero po upływie roku zaczęto na łamach ty-

⁶⁴ 26 IX 1919 (*Jakimi środkami przygotowywała Rada od dawna plebiscyt*).

⁶⁵ 4 VI 1920 (*Przeciw polskiemu terrorowi w Cieszyńskiem*).

⁶⁶ 13 XII 1919 (*Jako się naszym Ślązokom darzyło w Pradze*); 24 XII 1919 (*Nasi Ślązacy w Pradze*).

⁶⁷ 29 XI 1919 (*Kraj nasz, Ks. Cieszyńskie, samodzielną prowincją w Republice Czechosłowackiej*).

⁶⁸ 26 IX 1919 (*Jakimi środkami przygotowywała Rada od dawna plebiscyt*).

⁶⁹ 31 X 1919 (*Polityka czeska przed krachem; o gospodarce polskiej: 150 miliardów długu*).

⁷⁰ 13 VIII 1920 (*Wmaszerowanie wojska czeskiego*).

⁷¹ 30 VII 1920 (*Dzień smutku i żaloby*).

godnika wprost oskarżać Beneša o celowe zrezygnowanie z połowy Śląska Cieszyńskiego⁷².

Po decyzji o podziale Śląska Cieszyńskiego, podjętej 28 VII 1920 r. przez Komisję Ambasadorów w Paryżu, w redakcji zapanował nastrój przygnębienia. Tygodnik „Ślązak” przekształcił się ponownie w zwykłe pismo, w którym znalazły miejsce rubryki o innym charakterze, nie tylko politycznym. Język pisma złagodszono. Redakcja ponownie musiała odnaleźć się w nowej rzeczywistości, trudnej dla niej także z tego względu, że największe zaplecze ślązakowców znalazło się po polskiej stronie nowo utworzonej granicy.

Od władz czechosłowackich oczekiwano respektowania praw ludności śląskiej i jej prawa do decydowania o własnym losie. ŚPL liczyła, jeżeli nie na autonomię, to przynajmniej na szeroki samorząd.

Wydaje się, że w pierwszych tygodniach ślązakowcy wyczekiwali na rozwój sytuacji. Jeszcze 20 sierpnia zamieszczono w tygodniku ogłoszenie o zapisach dzieci do czeskiej szkoły w Czeskim Cieszynie. Ogłoszenie, zapewne płatne, nie pochodziło raczej od redakcji, zostało jednak przez nią dopuszczone, sama zaś redakcja nie wypowiedziała się na razie na ten temat⁷³. 11 września postulowano jedynie, iż nauczyciele narodowcy, którzy agitowali przeciw Czechom i deklarowali, że chcą do Polski, a teraz postanowili zostać, powinni odejść, gdyż nie mogliby uczyć szacunku dla CSR⁷⁴. Stanowisko w kwestii szkolnictwa wyrażono dopiero w artykule z 17 IX 1920 r., gdzie opowiedziano się za zachowaniem własnego narzecza oraz zwyczajów i zauważono, że „znajdujemy się my, Ślązacy, w sytuacji bardzo nieprzyjaznej, nawet kłopotliwej”, ze względu na to, że nawet wśród uczciwych ludzi w Czechach występuje mylne przekonanie, iż od razu należy wprowadzić czeskie szkoły, książki i urzędy. „Trudno nieraz wytłumaczyć — pisze autor artykułu — że zamiary takie wychodzą z niedostatecznej znajomości tutejszych stosunków”. Jego zdaniem w szkołach i urzędach stanowiska powinni obejmować Ślązacy, którym potrzeba jednolitej i silnej organizacji⁷⁵. Postulaty ślązakowców przedstawił Koźdoń podczas audiencji u prezydenta Masaryka: każdy Ślązak powinien pozostać tym, czym jest i czym był od wieków, powinna panować swoboda narodowa i religijna, każdy powinien sam stanowić o własnej narodowości; na terenie Śląska powinna powstać autonomia; przy obsadzaniu posad oraz przy przeprowadzaniu reformy rolnej na Śląsku Cieszyńskim pierwszeństwo powinni mieć jego mieszkańcy⁷⁶.

Stopniowo w „Ślązaku” wzrastało poczucie rozczarowania i coraz częściej zaczęły pojawiać się skargi na Czechów. Nowe władze miały zarzucać ślązakowcom proniemieckość. W artykule *Na błędnych drogach* napisano, że Śląza-

⁷² 7 VIII 1921.

⁷³ 20 VIII 1920.

⁷⁴ 11 IX 1920 (*Coś o naszym szkolnictwie*).

⁷⁵ 17 IX 1920 (*O nową organizację naszego stronnictwa*).

⁷⁶ 15 I 1921 (*Przyjęcie Ślązaków u prezydenta Masaryka*).

cy, którzy „cierpieli za Czechosłowację”, mają możliwość określenia się tylko jako Czesi lub jako Polacy, przy czym w drugim wypadku nie otrzymają subwencji rolniczych. Czesi nie znający problemu uważają zaś Ślązaków za nieświadomych Czechów⁷⁷.

W związku z nadchodzącym spisem ludności w „Związku Ślązaków” spierano się o to, jak należy się zadeklarować, czy jako Ślązak, Ślązak-Czechosłowak czy też w rubryce przynależność państwowa jako Czechosłowak, a w rubryce narodowość w trzech wariantach Ślązak-Polak, Slezan-Čech, Schlesier-Deutscher. W końcu polecono członkom związku, by określili się jako Ślązak-Czechosłowak z tym zastrzeżeniem, że w konsekwencji nie pociąganie to za sobą czechizacji szkół⁷⁸. Jednak po przeprowadzeniu spisu w tygodniku pojawiły się skargi, że komisarze spisowi – ludzie obcy nie pozwalali własnoręcznie wypełniać formularzy⁷⁹. W „Ślązaku” zakwestionowano wiarygodność wyników spisu ludności, gdzie ogromny wzrost liczby Czechów oraz spadek o połowę liczby Polaków na Śląsku Cieszyńskim w porównaniu do spisu z 1910 r. uznano za niemożliwy i zapowiedziano, że taki stan nie może długo się utrzymać⁸⁰.

ŚPL zaangażowała się w walkę o prawo do mowy śląsko-polskiej i opowiadała się za nauczaniem w szkołach w języku polskim⁸¹. Jednak broniąc języka ojczystego, szkoły, kościoła i zwyczajów odżegnywała się od „polskich narodowców”⁸². Na łamach „Ślązaka” domagano się wprowadzenia w polskich szkołach ludowych także nauki języka niemieckiego. Według „Ślązaka” podczas gdy w szkołach czeskich uczono języka niemieckiego od II klasy, władze szkolne celowo nie wprowadziły tego przedmiotu w szkołach polskich, aby pozyskać uczniów do czeskich szkół⁸³. W tygodniku popierano też wysyłanie młodzieży śląskiej do szkół niemieckich, skarżąc się jednocześnie na postępowanie komisarzy rządowych, którzy uniemożliwiali wstępowanie do nich słowiańskim dzieciom, ale pozwalali, żeby do czeskich szkół mogły uczęszczać dzieci nieczeskie. Tak jak dawniej, argumentowano, że znajomość języka niemieckiego zwiększa możliwości zawodowe, zwłaszcza w sytuacji wysokiego bezrobocia, i że szkoła nie może doprowadzić do germanizacji ani do czechizacji, gdyż krzewicielem uświadomienia narodowego jest tylko dom rodzicielski⁸⁴.

W numerze z 31 VII, w którym tłumaczono, dlaczego ŚPL nie wzięła udziału w zjeździe partii agrarnej, odrzucano zarzuty ze strony Czechów o powią-

⁷⁷ 10 II 1921 (*Na błędnych drogach*).

⁷⁸ Tamże.

⁷⁹ 26 II 1921.

⁸⁰ 9 XII 1922.

⁸¹ 15 I 1922.

⁸² 19 II 1922.

⁸³ 1 I 1922 (*O naukę drugiego języka krajowego w naszych szkołach ludowych*).

⁸⁴ 28 X, 4, 11 i 18 XI 1922 (*Memoriał w sprawie zapisów szkolnych do Śląskiej Rady Szkolnej Krajowej w Opawie*).

zania Koźdonia z niemieckim kapitałem i irredentą. Skarżono się, że Ślązaków nie przyjmuje się do pracy pod pretekstem nieznanomości czeskiego i nadal nie wypłacano im wynagrodzeń za znoszenie terroru polskiego⁸⁵.

Już 4 XII 1920 r. informowano o zajściach antyniemieckich w Czechach⁸⁶. W numerze z 28 VIII 1921 r., powołując się na wiedeńską gazetę „Neue Freie Presse”, pisano o rozgoryczeniu mniejszości niemieckiej i węgierskiej w Czechosłowacji, o „nacjonalistycznym obłędzie” i despotyzmie Czechów. „Podeptana sprawiedliwość, upokorzona duma narodów, gotowe są pomścić swoje krzywdy. Czechosłowacja stała się obecnie terenem, na którym kotłują się i wrą bez ustanku kłótnie i zamieszki⁸⁷”. Podobne ostre sformułowania wobec Czechów na łamach „Ślązaka” nie pojawiały się od czasów sprzed I wojny światowej. Być może powołując się na „Neue Freie Presse” chciano się zabezpieczyć przed reakcją władz czechosłowackich, jednak trudno przypuszczać, żeby podobne sformułowania znalazły się na łamach tygodnika, gdyby jego redakcja nie zgadzała się wewnętrznie z ich treścią.

Na łamach „Ślązaka” pisano o niezadowoleniu Słowaków z sytuacji w nowym państwie⁸⁸. Skarżono się, że czescy szowiniści jednoczą się przeciw Ślązakom nawet z Polakami. Tygodnik protestował przeciw przyłączeniu cieszyńskiej prokuratury do morawsko-ostrowskiej, gdyż cieszyńska miała bliżej do problemów mieszkańców Śląska Cieszyńskiego, posługujących się językiem polskim i niemieckim⁸⁹.

W 1921 r. pojawił się nowy przeciwnik – wydawane przez Jożę Vochalę i Karola Smyczka, dawnego współpracownika Koźdonia, pismo „Ślązak w Czechosłowacji”. Wydawano je po polsku, co miało być rozwiązaniem tymczasowym, gdyż planowano stopniowe przechodzenie do stosowania języka czeskiego. „Ślązak” Koźdonia zarzucał nowemu pismu, że jest finansowane przez partię agrarną i że jego celem jest czechizacja Ślązaków⁹⁰. „Ślązak w Czechosłowacji” stanowił rzeczywiste zagrożenie dla ruchu ślązakowskiego i ślązakowskiego pisma, próbując pozyskać część jego zwolenników i czytelników na rzecz orientacji czechosłowackiej, jednak już w 1922 r. pismo to przestało się ukazywać⁹¹.

Po 28 VII 1920 r. stosunek „Ślązaka” do Polski pozostał negatywny, niemniej zmniejszała się liczba antypolskich ataków, a ton wypowiedzi stawał się łagodniejszy. W lecie 1920 r. liczono jeszcze na rewizję traktatów międzynarodowych i zmianę granicy po spodziewanej klęsce Polski w wojnie z bolszewikami, ale swoim zwolennikom pozostałym po polskiej stronie granicy zalecono przestrzeganie praw państwa polskiego i pozostanie Ślązakami⁹².

⁸⁵ 31 VII 1921.

⁸⁶ 4 XII 1920.

⁸⁷ 28 VIII 1921 (*Prasa wiedeńska o stosunkach narodowościowych w Czechosłowacji*).

⁸⁸ 1 X 1921.

⁸⁹ 23 X 1921.

⁹⁰ 20 XI 1921.

⁹¹ Nowak, *op. cit.*, s. 37.

⁹² 30 VII 1920 (*Dzień smutku i żaloby*).

„Ślązak”, odzegnując się od polskich działaczy narodowych, walczył jednak o polskie szkoły, a także o polskie i niemieckie napisy ulic w czeskim Cieszynie⁹³. 24 II 1923 r. w „Ślązaku” pojawił się artykuł z okazji 450 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, w którym nazwano astronoma „chlubą naszego narodu⁹⁴”. Wraz z rosnącym rozczarowaniem i niezadowoleniem ze stosunków panujących w Czechosłowacji, kilka razy ukazano pozytywny przykład Polski. W grudniu 1922 r. pisano o katastrofie gospodarczej, widmie bezrobocia, wyrzucaniu na bruk rodowitych Ślązaków i Niemców w CSR⁹⁵, a wskazywano na rozwój przemysłu w Bielsku-Białej oraz na ogólny wzrost gospodarczy w Polsce, co według „Ślązaka” powinno być wzorem dla rządu czechosłowackiego⁹⁶. Chwalono Sejm RP za liczną reprezentację mniejszości narodowych⁹⁷.

Na początku lat dwudziestych w redakcji koźdoniowskiego tygodnika dominowało jednak rozgoryczenie i zawód. Obserwowano rozpad dawnej struktury społecznej i tradycyjnych wartości. Nastrój przygnębienia obrazuje opowiadanie „po naszymu” *Jako sie dwa starzy szulkoledzy – Jurek i Pawel – po długich latach zeszli i co se rozprowiali*. Jego dwaj bohaterowie obserwują rozpad dawnej jednolitej społeczności, w której dziś „jeden do polskiej, drugi do czeskiej szkoły ciągnie”⁹⁸.

Na to wszystko nakładały się coraz większe kłopoty finansowe redakcji. Wskutek nich w październiku 1923 r. tygodnik „Ślązak”, w ostatnich latach wydawany w Czeskim Cieszynie, przestał się ukazywać⁹⁹. Nie był to koniec kariery politycznej Koźdonia ani ŚPL. Jeszcze w tym samym miesiącu zaczął się ukazywać nowy tygodnik ślązakowski „Nasz Lud”, a sam Koźdoń od 1923 r. sprawował urząd burmistrza Czeskiego Cieszyna. Dopiero na początku polskich rządów na Zaolziu w 1938 r. utracił to stanowisko, ŚPL została rozwiązana, a jej organ „Nasz Lud” zlikwidowany¹⁰⁰.

⁹³ 10 V 1921.

⁹⁴ 24 II 1923 (*Człowiek, który „ruszył Ziemię”*).

⁹⁵ 16 XII 1922.

⁹⁶ 9 XII 1922 (*Rozwój przemysłu bielsko-bialskiego*).

⁹⁷ 25 XI 1922 (*Sejm Polski a mniejszości narodowe*).

⁹⁸ 17 IV 1923 (*Jako sie dwa starzy szulkoledzy – Jurek i Pawel – po długich latach zeszli i co se rozprowiali*).

⁹⁹ 20 X 1923.

¹⁰⁰ Nowak, *op. cit.*, s. 38–42; P. Dobrowolski, *Ugrupowania i kierunki separatystyczne na Górnym Śląsku i w Cieszyńskiem w latach 1918–1939*, Warszawa–Kraków 1972, s. 199–214.

Marie Bláhová, *HISTORICKA CHRONOLOGIE*, Nakladatelství Libri, Praha 2001, ss. 952.

Publikacja, której zamierzamy poświęcić uwagę, została już dostrzeżona przez środowisko historyczne w Polsce, co znalazło odzwierciedlenie również w drukowanych recenzjach¹. Z owego względu nie wydaje się rzeczą konieczną dokonywać poniżej szczegółowego omówienia zawartości tej skądinąd bardzo obszernej edycji, liczącej bez mała tysiąc stron, lecz możemy sobie pozwolić na prezentację wybranych kwestii, przy czym baczniejszą uwagę zamierzamy poświęcić tym aspektom i wątkom, które w szczególności mogą zainteresować badacza dziejów Śląska, a także Czech i Moraw, jako że z nimi ziemie śląskie przez długi czas pozostawały w ścisłych powiązaniach. Dodajmy, iż edycja, o której obecnie mowa, wpisuje się w cały cykl czeskojęzycznych kompendiów poświęconych poszczególnym naukom pomocniczym historii (ukazały się już analogiczne tomy traktujące m.in. o falerystyce, heraldyce czy numizmatyce, obecnie zaś w druku znajduje się pozycja o sfragistyce).

Związanej z Uniwersytetem Karola w Pradze Autorki publikacji nie ma potrzeby przedstawiać rodzimym mediewistom — tym bardziej że czynnie uczestniczy ona w czesko-polskiej współpracy naukowej i bywa obecna na konferencjach czy sesjach mediewistycznych organizowanych w Polsce². Jej specjalnością są właśnie nauki pomocnicze historii, omawiane kompendium w żadnym razie nie stanowi więc przypadkowej pozycji w dorobku teje Badaczki. Wypełnia ono pewną lukę w dokonaniach historiografii naszych południowych sąsiadów, jako że od momentu wydania w 1934 r. *Rukovět' křest'anské chronologie* Gustava Friedricha na przestrzeni ponad półwiecza nie ukazała się tam jakakolwiek tego rodzaju nowa pozycja (pomijam tu rozdziały traktujące o chronologii w opracowaniach poświęconych naukom pomocniczym jako takim, żeby z nowszych wspomnieć np. tekst innego praskiego mediewisty I. Hlaváčka)³. Tymczasem w Polsce ukazała się w 1957 r. wysoko oceniona *Chronologia polska* B. Włodarskiego, w której przygotowaniu znaczący udział miał również K. Jasiński, choć dziś jest to edycja już trudno dostępna na rynku antykwarycznym. Z tego chociażby względu zapewne również polscy czytelnicy chętnie sięgną po opracowanie M. Bláhovej, tak jak uprzednio czescy sięgali po dopiero co wspomniane kompendium z Polski. Tak jak tamto przygotowane zostało nie do końca samodzielnie przez B. Włodarskiego, tak i w przypadku obecnie omawianego dzieła M. Bláhová skorzystała z pomocy P. R. Pokornego i M. Martínka, którzy są współautorami zajmujących sporą część książki zestawień chronologicznych panujących, współczesnych głów państw oraz przedstawicieli hierarchii kościelnej (zob. uwagę na s. 619).

Wspomniane wykazy, którym poświęcimy jeszcze nieco uwagi poniżej, to oczywiście tylko jeden (jakkolwiek istotny) spośród elementów składowych recenzowanego dzieła. Jego konstrukcja jest bardzo złożona, każdy bowiem spośród jedenastu rozdziałów (z wyjątkiem jedynie ostatniego)

¹ Almanach Historyczny, 4, 2002, s. 251 (H. Pátková); Studia Źródłoznawcze, 42, 2004, s. 150–151 (I. Skierska). Obie te recenzje, czy w zasadzie noty recenzyjne, są bardzo krótkie, a pierwsza z nich zgola arcyłapidarna.

² Zob.: *Lexikon současných českých historiků*, oprac. J. Pánek i P. Vorel, Praha 1999, s. 36 (nr 44).

³ I. Hlaváček, J. Kašpar, R. Nový, *Vademecum pomocných ved historických*, wyd. 3, Jihočany 2002, s. 117–139 (I. Hlaváček).

dzieli się na co najmniej kilka (a częściej i więcej) podrozdziałów, te zaś na jeszcze drobniejsze, kolejne części. Jako że wszystkie one są numerowane, w tekście oraz w spisie treści występują wielosegmentowe ich oznaczenia numeryczne, złożone maksymalnie nawet z sześciu cyfr (tak np. w rozdziale „Části roku; delení dne”, w podrozdziale „Den”, w części „Části dne a zařízení k jejich měření”, w podczęści „Hodiny jako časový údaj ve středověku”, paragrafie „Zařízení k měření stejné dlouhých hodin”, ustęp zatytułowany „Ohňové hodiny” opatrzony jest numerem 5.2.1.2.6.2.). Łącznie w spisie treści widnieją aż 343 pozycje, którym odpowiadają różnej długości teksty (oczywiście część spośród nich to tylko „puste” nagłówki, grupujące poszczególne pomniejsze jednostki składowe całości opracowania). Rzecz zrozumiała, iż w tej sytuacji mija się z celem przedstawianie tutaj nawet „suchego” wyczerpania uwzględnionych w tymże kompendium treści. Zresztą czytelnik, który miał w rękę wspomnianą wcześniej *Chronologię polską* czy zwłaszcza klasyczne już dzieło Adriano Capellego *Chronologia, chronografia e calendario perpetuo*, wielokrotnie i nadal wznawiane w mediolańskiej serii „Manuali Hoepli” (obok może nawet bardziej znanego „niezbędnika” mediewisty autorstwa tegoż A. Capellego, mianowicie *Lexicon abbreviatarum. Dizionario di abbreviature latine ed italiane usate nelle carte e codici specialmente del medioevo*), ma należyte rozeznanie, co może się znajdować w tego rodzaju opracowaniu i czego należy w nim poszukiwać oraz w jakich przypadkach po nie sięgać. Zgodnie też z ogólnie przyjętym modelem, również edycja przygotowana przez M. Bláhovą, obok informacji o charakterze teoretycznym, zawiera także ściśle pojęte pomoce naukowe dla historyka (nie tylko mediewisty), jak m.in. kalendarz za lata 700–2203, kalendarz wieczysty, tabele z epaktami, konkurentami, literą niedzieli, złotą liczbą (tablice paschalne), wykaz świąt kościelnych oraz wspomnień liturgicznych szerzej czczonych świętych, „klucze” do cyzjojanów (wraz z kilkoma przykładami tych ostatnich – oczywiście z terenu Czech) i in. Jak dużą pomoc stanowi zebranie tego rodzaju materiału w ramach jednej edycji, wie każdy, komu przyszło trudzić się nad analizą źródeł średniowiecznych.

Po owych informacjach ogólniejszej natury, wskażemy obecnie na te miejsca omawianej publikacji, w których natrafić można na informacje odnoszące się do tematyki polskiej, a w szczególności śląskiej. Jakkolwiek rzeczzone kompendium nie ma w swym tytule – na wzór *Chronologii polskiej* – przymiotnika „czeska [chronologia]”, niemniej jednak dzieło to, przygotowane przez mediewistkę z Czech i adresowane w pierwszej kolejności do tamtejszych historyków, cechuje się określonym uprofilowaniem czy też – innymi słowy – perspektywą widzenia. Obok zatem wiadomości o charakterze uniwersalnym, których nie może zabraknąć w jakimkolwiek kompendium z zakresu chronologii historycznej, dominują informacje z owej dziedziny odnoszące się do realiów dawnej Korony św. Wacława, a dla okresu po roku 1918 – Republiki Czeskiej (Czechosłowacji). Widać to w szczególności w dziale zestawień chronologicznych bądź kalendarium świąt kościelnych, ale też okoliczność owa daje o sobie znać i w innych rozdziałach (jak np. przy wspomnianych poprzednio cyzjojanach czy w ustępie traktującym o dziejach badań w zakresie chronologii historycznej, gdzie nie mogło zabraknąć paragrafu pt. „Chronologie jako pomocná veda historická v českých zemích” – s. 52–56). Oczywiście nie stanowi to jakiegoś mankamentu omawianej publikacji, a wręcz przyczynić się może do tego, iż z tym większym zainteresowaniem sięgać będą po owo wydawnictwo badacze z innych krajów, by uzyskać użyteczny materiał porównawczy dla własnych badań. Zresztą oprócz Czech wyróżnione zostały także ósienne organizmy polityczne, które w ciągu wieków funkcjonowały w sąsiedztwie ziem czeskich i na nie mniej czy bardziej bezpośrednio oddziaływały, a w tej liczbie i Polska. Nie jest to zatem efekt jakichś osobistych sentymentów Autorki, lecz w zupełności zrozumiała oczywistość, niejako sama się narzucająca, nie sposób bowiem analizować dziejów danego państwa i narodu jako bytu „wyrwanego” z szerszego kontekstu. W przypadku Czech ów kontekst tworzyły zatem (i tworzą nadal) kraje niemieckie (dziś Austria i Niemcy), Polska, Węgry oraz oczywiście Słowacja, jako wpiętej przez wieki części Korony św. Stefana, a następnie współpodmiot Republiki Czechosłowackiej. Do tego też kręgu odnoszą się zestawione w książce wykazy monarchów i zwierzchników państw o ustroju republikańskim, jak również przedstawiciele hierarchii kościelnej, przy czym owo drugie grono poszerzone zostało nadto o papieży, która to okoliczność nie wymaga uzasadnienia. Na s. 755–758 zamieszczono zatem wykazy książąt i królów polskich z doby przedrozbiorowej (także Księstwa Warszawskiego), natomiast na s. 759 głów państwa z czasów II i III RP oraz PRL. Z kolei na s. 808–822 znajdują

się zestawienia arcybiskupów Gniezna (za lata 999/1000–1818/1821) oraz biskupów, a następnie arcybiskupów Krakowa (za lata 1000–1813) i Wrocławia (od roku 1000 po dzień dzisiejszy). Pozostałe zestawienia chronologiczne nie dotyczą już bezpośrednio Polski, wszakże w niejednym jeszcze miejscu natrafiamy na imiona dynastów czy biskupów związanych z polską historią. I tak w tabeli „České knežstý a kralovny”, w której zestawiono małżonki czeskich władców (s. 630–634), widnieją imiona Piastów: Świętosławy-Swatawy (córka Kazimierza I Odnowiciela, żona Wratysława II), Elżbiety (córka Mieszka III Starego, żona Sobiesława II), Ryksy-Elżbiety (córka Przemysła II wielkopolskiego, żona w pierw Waclawa II, a następnie Rudolfa I Habsburga), Wioli-Elżbiety (córka Mieszka I cieszyńskiego i oświęcimskiego, żona Waclawa III) i Anny (córka Bolka II świdnickiego i jaworskiego, trzecia żona Karola IV), dalej Elżbiety z dynastii Gryfitów (córka księcia pomorskiego Bogusława V, ostatnia żona Karola IV) czy również Anny Jagiellonki (córki Władysława II Jagiellończyka). Zresztą i wśród samych władców Czech z dynastii Przemyslidów byli wszak panujący także w Polsce Waclaw II i Waclaw III, których dalsi przodkowie rządzili w X w. również Śląskiem i Małopolską, utraconymi na rzecz rosnących w siłę Piastów dopiero za Bolesława II. Obok tabeli z czeskimi monarchami (s. 620–627) przydatne jest też zestawienie książąt i margrabiów morawskich, także bowiem ich imiona wpisane są w dzieje ziem polskich, a zwłaszcza Śląska (s. 636–638). Na „polonika” natrafimy również w zestawieniach członków poszczególnych gabinetów ministerialnych Austro-Węgier, do których wszak powoływani byli politycy galicyjscy, a Alfred Potocki i Kazimierz Badeni pełnili nawet funkcje premierów (s. 639–640). Podobnie rzecz ma się i w przypadku członków hierarchii kościelnej z ziem czeskich oraz krajów ościennych (oczywiście poza samą Polską). Wszak metropolitą praskim i prymasem Korony św. Waclawa był w latach trzydziestych XIX w. Andrzej Alojzy Ankwicz (s. 723), poprzednio arcybiskup lwowski, z kolei elektem ołomuńskim (z lat osiemdziesiątych XV w.) biskup Jan Filip z Prostjova (s. 735), w starszej literaturze przedmiotu błędnie uważany za sufragana wrocławskiego, który w roku 1492, właśnie we Wrocławiu, złożył godność biskupią i przywdział habit zakonny, wstępując do tutejszego klasztoru franciszkanów-obszwantów⁴, a znów dalszymi następcami tegoż na stolicy biskupiej w Ołomuńcu byli wywodzący się ze związanych ze Śląskiem rodów Stanisław Turzo, Jan Grodecki vel Grodziecki i Stanisław Pawłowski (s. 736)⁵. Co się znów dotyczy uwzględnionych w zestawieniach pasterzy diecezji z ościennych prowincji kościelnych, to arcybiskupem salzburskim był w latach 1265–1270 syn księcia Henryka II Pobożnego Władysław (s. 787), który także administrował przez pewien czas diecezją wrocławską i w omawianej pracy błędnie umieszczony został w gronie tamtejszych ordynariuszy (s. 814), gdy z kolei na stolicy biskupiej w Linzu zasiadał w latach 1827–1852 Grzegorz Tomasz Ziegler (s. 801), przeniesiony tam z Tarnowa.

Wspomniao powyżej o pojedynczej usterce, tych zaś jest oczywiście więcej w tak obszernej i niezwykle bogatej w treść pracy. Nie zamierzamy silić się na sporządzenie w ramach obecnej recenzji erraty do owego kompendium, dla przykładu jednak wskaźmy, iż np. na s. 801 widnieje przy emerytowanym metropolicie wiedeńskim, kardynale Franzu Königu, data śmierci 1986, podczas gdy w momencie wydania omawianej książki należał on jeszcze do grona żyjących i zmarł dopiero w roku 2004, w wieku 98 lat. Z kolei wykaz pasterzy diecezji ołomuńskiej (morawskiej) rozpoczyna się na s. 733 od biskupa Jana (I) z roku 1063 (por. nadto s. 713), podczas gdy przecież źródła pozwalają na stwierdzenie, iż biskupstwo morawskie istniało i było obsadzone jeszcze w latach siedemdziesiątych X w. (976 r.), z którym też próbowano łączyć w historiografii imiona znanych z najstarszego katalogu pasterzy Kościoła krakowskiego Prohora i Prokulf⁶. Niepo-

⁴ Zob. ostatnio: K. R. Prokop, *Biskupi pomocniczy w diecezja polskich w dobie przedtrydenc- kiej* (2 poł. XIII–1. poł. XVI w.), Kraków 2002, s. 326–328.

⁵ Por.: W. Gojniczek, *Grodzieccy z Brodów herbu Radwan w XV–XVIII wieku* (Genealogia, 11, 1999, s. 7–19); tenże, *Uwagi o pochodzeniu Melchiora Grodzieckiego. Przyczynek do genealogii mieszczańskiej rodziny Grodzkich z Cieszyna* (Genealogia, 13, 2001, s. 49–58); R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej. Informator genealogiczno-heraldyczny*, t. II, Katowice 2003, s. 423–426.

⁶ Zob.: G. Labuda, *Szkice historyczne X–XI wieku. Z dziejów organizacji Kościoła w Polsce we wczesnym średniowieczu*, s. 50–51, 60–65, 70–76, 86–87, 110–111, 133, 140 nn., 153–158, 175.

trzebne zamieszczenie wprowadziła Autorka przydając niektórym książętom polskim z doby rozbiicia dzielnicowego numery porządkowe (także przydomki), z którymi oni nie występują, przynajmniej w nowszej literaturze przedmiotu. I tak Mieszko Płatonogi zwie się u niej Mieszkiem IV, a Henryk IV Probus – Henrykiem IV (III) Prawym lub Pobożnym, podobnie też mamy Leszka I Białego i Leszka II Czarnego (s. 756). Księstwo Warszawskie z czasów wojen napoleońskich nie miało nigdy rangi wielkiego księstwa, toteż panującego tam Fryderyka Augusta Wettyna nie można tytułować „velkovévoda varšavský” (s. 758). W poczcie arcybiskupów gnieźnieńskich Autorka umieściła Henryka z Weltenburga(?), którego przynależność do tego grona jest w literaturze przedmiotu kwestionowana⁷, gdy z kolei z grona rządców diecezji krakowskiej nie wiadomo dlaczego „ubył” Michał Jerzy Poniatowski (s. 822), który wprawdzie był koadiutorem przy Kajetanie Ignacym Sołtyku, a następnie administratorem apostolskim. Co się tyczy jeszcze tego ostatniego wykazu (mowa o chronologii następców św. Stanisława), to nie wiadomo dlaczego Autorka utożsamiała Baldwina z Czasławem (skądinąd ze znakiem zapytania), a Piotra Szyrzyka z Fałkowa „przechrzcila” na Piotra „Jiříka”, biorąc „Jiřík” w cudzysłów – podobnie jak „Kadlubek” przy bł. Wincentym Kadłubku (s. 818–819), czy „Kropidło” przy księciu opolskim Janie Kropidle (s. 809). Wreszcie też zasiadający w XIII w. na stolicy biskupiej we Wrocławiu Tomasz (I) „awansował” w odnośnym zestawieniu na księcia wrocławskiego (s. 814: Tomáš I. Kozlowaroga, kníže vřatislavský). Zastrzeżenie wzbudzić może także zastąpienie w polskich nazwiskach „ń” przez „ň” czy „ž” przez „z”, a już z pewnością „s” przez „š”, podobnie jak poniesienie „l” na korzyść „ll” czy zagubienie „a” i „e” (m.in. *Gawroński, Gruszczyński, Jabłoński, Jastrzebiec, Krasieński, Leszczyński, Lubieński, Odroważ, Oleśnicki, Prażmowski, Przerebski, Raczyński, Sienieński, Strzempiński, Traba, Uchański, Wałęsa, Weżyk, Wisniowiecki, Wojtyła, Zaluski*, itd.). Podobnego rodzaju potknięcia zdarzają się zresztą i w odniesieniu do innych języków (np. na s. 420 i 617 Cita miast Citta). Natomiast trudu sprawdzania wiarygodności setek podawanych w książce dat recenzent już sobie nie zadawał, zapewne jednak przy uważniejszej lekturze i w owej materii dałoby się „wyłowić” rozmaite nieścisłości.

Tego rodzaju uchybienia w żadnym jednak wypadku nie wpływają na przeświadczenie recenzenta o wielkiej pożyteczności omawianego kompendium, które w pełni zasługuje na zainteresowanie również ze strony polskich historyków. Dodajmy zaś w tym miejscu, iż także w części ostatniej opracowania M. Bláhovej, opatrzonej tytułem „Abecední soupis svátků a odborných chronologických termínů”, w zawartym tamże zestawieniu świąt kościelnych i wspomnień czczonych w poprzednich wiekach świętych, bardzo często wskazuje się na informacje zaczerpnięte z kalendarzy liturgicznych diecezji staropolskich, jak gnieźnieńskiej czy krakowskiej, a oczywiście też i wrocławskiej (np. na s. 847, 851, 854–855, 857, 859, 868, 871, 884–885, 890, 892, 897–898 i dalsze). Pozostaje żywić nadzieję, iż prędzej czy później również w Polsce ukaże się nowe kompendium z zakresu chronologii historycznej, które przyniesie obfitszy jeszcze zasób danych aniżeli niedysyjsza edycja B. Włodarskiego, wykorzystując przy tym materiał zawarty w zaprezentowanym powyżej dziele *Historická chronologie*.

Krzysztof R. Prokop

DIARIUSZ SEJMU KORONACYJNEGO 1669 ROKU, oprac. Kazimierz Przyboś i Marek Ferenc przy współpracy Joanny Elżbięciak [i in.], Kraków 2004, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Jagiellonica”, ss. XXVII + 111.

Z kilku rękopiśmiennych diariuszy sejmu koronacyjnego Michała Korybuta Wiśniowieckiego 1669 r. zaledwie jeden (autorstwa Jana Antoniego Chrapowickiego) doczekał się druku, i to jeszcze w pierwszej połowie XIX w. Dlatego też wydanie obszernego i dokładnego diariusza z rękopisu Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu nr 247 można by było przyjąć z pełnym

⁷ Zob.: tamże, s. 363–430.

uznaniem, gdyby wydawnictwo to stało na odpowiednim poziomie edytorskim. Niestety przypadek taki tutaj nie zachodzi, co jednoznacznie wykazało dokładne przeczytanie przeze mnie edycji z oryginalnym tekstem rękopiśmiennym, który jest przechowywany w Dziale Rękopisów ZNIO.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że jedyną (!) podstawą do odtworzenia XVII-wiecznego tekstu był dla historyków krakowskich jego mikrofilm, co już samo w sobie jest istotnym odstępstwem od zasad edytorskich. Nie zadali oni sobie więc trudu sprawdzenia w rękopisie przynajmniej lekcji wątpliwych i wyrazów mniej czytelnych w mikrofilmie. Jest to o tyle ważne, że odczytanie rękopisu stwarza pewne problemy, zarówno ze względu na mało staranny charakter pisma dużej jego części, jak i brak wewnętrznych marginesów na większej części kart verso (na skutek późniejszej oprawy niektóre z tych fragmentów rękopisu są słabo czytelne). Właściwe odczytanie tekstu wymagało więc dużo pracy, rzetelności i doświadczenia edytorskiego. Niestety wydawcy tego diariusza nie wykazali się żadną z tych cech: tam, gdzie mieli trudności z odczytaniem jakiegoś wyrazu łacińskiego, po prostu mechanicznie odtwarzali poszczególne jego litery i z nich składali cały wyraz, nie siląc się na sprawdzenie, czy stworzone w ten sposób słowo występuje w języku łacińskim i czy w ogóle cokolwiek znaczy. Czasami trudniejsze do odczytania wyrazy łacińskie zastępowali „na wycucie” innymi podobnie brzmiącymi wyrazami, nie dbając zupełnie, czy pasują one do kontekstu całego zdania i czy w ogóle nadają temu zdaniu jakiś sens. Tam, gdzie kopia mikrofilmowa nie objęła końcówek wyrazów przy wewnętrznych marginesach, nieczytelne dla nich fragmenty tekstu uzupełniali według swej intuicji, a gdy brakowało pomysłu, sprawę kwitowali adnotacją „słowo nieczytelne” lub „litery nieczytelne” (zob. np. s. 16, 18, 29, 37 itd.: w rzeczywistości wszystkie te wyrazy są w rękopisie bardzo dobrze czytelne). Dochodziła do tego nieumiejętność rozwiązywania skrótów w wyrazach łacińskich: np. wydawcy niekiedy nie rozpoznawali skrótów końcówki „ur”, oddając je jako „us” lub dowolnie inaczej (tak np. słowo „testatur” odczytano jako „testatą”, wyrażenie „ut tenetur” jako „ut tenetus” itp.). Odnosi się wręcz wrażenie, że kalecząc w ten sposób tekst diariusza wydawcy w ogóle nie rozumieli lub nie starali się zrozumieć wydawanego przez siebie tekstu.

Powstał w ten sposób istny gąszcz błędnych lekcji, opuszczeń i przeinaczeń. Ponieważ ich lista obejmuje ponad 400 przypadków, których wyliczenie jest tutaj niemożliwe, poprzestaniemy na przedstawieniu kilkudziesięciu najbardziej drastycznych przykładów: z błędnie odczytanego słowa „stationibus” zrobiono słowo „stantibus” (s. 9 w. 4 g.)¹, ze słowa „vitium” — „ostium” (s. 9 w. 13 g.), z wyrażenia „w tym connivebat” — „non connivebat” (s. 12 w. 12 d.), ze słowa „deventum” — „discrimentum” (s. 15 w. 9 d.), ze słowa „adinveniat” — „adinveniat” (s. 16 w. 9 g.), ze słowa „privilegio” — „primis legis” (s. 20 w. 4 g.), z wyrażenia „ex eiusmodi” — „ex emomodi” (s. 22 w. 11 g.), ze słowa „conservatus” — „confernatus” (s. 24 w. 3 d.), ze słowa „erumpere” — „opere” (s. 26 w. 12 d.), ze słowa „contradictionem” — „contradictione nie” (s. 28 w. 2 g.), ze słowa „pro vacanti” — „prospecanti” (s. 29 w. 1 g.), z wyrażenia „ad excipienda” — „ad experienda” (s. 30 w. 10 d.), ze słowa „interveniendum” — „inveicenetium” (s. 35 w. 10 d.), ze słowa „censebant” — „causebant” (s. 35 w. 9 d.), ze słowa „civi” — „qui” (s. 35 w. 8 d.), ze słowa „interitum” — „intentum” (s. 35 w. 2 d.), ze słowa „reclamationem” — „redamationem” (s. 41 w. 3 d.), z wyrażenia „ex allegatis” — „ex aliquantit” (s. 45 w. 18 g.), z wyrażenia „praebes complicitatem” — „perites complicatem” (s. 47 w. 3 d.), ze słowa „consensus” — „consilia” (s. 49 w. 15 g.), ze słowa „erumpebat” — „emmipebat” (s. 53 w. 3 g.), ze słowa „eruperunt” — „emperunt” (s. 53 w. 15 g.), z wyrażenia „in paucitate” — „in paucata te” (s. 60 w. 3 d.), z wyrażenia „libramen rationum” — „libram ex rationes” (s. 60 w. 2 d.), ze słowa „tractandi” — „dictandi” (s. 62 w. 14 g.), z wyrażenia „ne egeat” — „ne urgeat” (s. 62 w. 7 d.), ze słowa „apposita” — „aenosita” (s. 64 w. 3 g.), ze słowa „enucleabat” — „enuciavit” (s. 64 w. 16 g.), ze słowa „Externa” — „A na” (s. 66 w. 2 d.), ze słowa „monita” — „normata” (s. 67 w. 7 d.), ze słowa „praeludia” — „perfidia” (s. 69 w. 4 d.), ze słowa „expediendum” — „expliciedum” (s. 70 w. 1 d.), ze słowa „diminutum” — „dominatio” (s. 72 w. 2 d.), ze słów „obvietur periuriis” — „obichu serviriis” (s. 74 w. 9 g.), ze słowa „insinuando” — „infirmando” (s. 77 w. 2 g.), ze słowa „periclitatur” — „penditatur” (s. 78 w. 15 g.), ze słowa „invidiam” — „in mediam” (s. 78 w. 4 d.), ze słowa „mirabitur” — „nurabitur” (s. 79 w. 12 g.), ze słowa „conservandam” — „conferendam” (s. 80

¹ Użyte skróty oznaczają: w. = wiersz; g. = od góry; d. = od dołu.

w. 2 g.), ze słowa „censebat” — „causebit” (s. 80 w. 14 g.), ze słowa „tacitam” — „taestam” (s. 84 w. 2 d.), z wyrażenia „presserunt gressum” — „pressevint gredium” (s. 89 w. 13 g.), ze słowa „temeritate” — „rementate” (s. 90 w. 11 g.). Itp., itd.

Błędne lekcje nie dotyczą bynajmniej tylko wyrazów łacińskich: np. z wyrażenia „12 ani 20” edytorzy zrobili słowo „dani 20” (s. 15 w. 7 d.), z wyrażenia „z lanu” — „z tamtąd” (s. 16 w. 10 g.), ze słowa „polewka” — „potentia” (s. 18 w. 11 g.), ze słowa „dímów” — „domów” (s. 21 w. 3 d.), ze słowa „czynił” — „mówił” (s. 22 w. 5 g.), ze słowa „intentiach” — „interesach” (s. 26 w. 9 g.), ze słowa „wymazać” — „wypraszać” (s. 27 w. 9 g.), z nazwy miejscowości „Dzisna” — „dzisia” (s. 29 w. 6 g.), ze słowa „gdzie” — „quae” (s. 29 w. 2 d.), ze słowa „pożądana” — „porządek” (s. 31 w. 18 g.), ze słowa „dymów” — „dyplomów” (s. 32 w. 12 g.), ze słowa „przykrzyło” — „przyciszyło” (s. 37 w. 3 g.), ze słowa „porumowano” (tj. opróżniono) — „paramowano” (s. 44 w. 9 d.), ze słów „zatył urzędziki” — „urzędy na urzędziki” (s. 51 w. 4 d.), ze słowa „mieli” — „nam co” (s. 54 w. 3 g.), ze słowa „najlepiej” — wyrażenie „nas lepiej” (s. 58 w. 17 g.), ze słów „chcieli, z czym” — „chcemy” (s. 62 w. 10 g.), ze słowa „ponowić” — „pomówić” (s. 70 w. 14 g.), ze słowa „terminował” — „serwował” (s. 74 w. 7 d.), ze słowa „biretu” — „punktu” (s. 78 w. 4 g.), z wyrażenia „z nim” — „suam” (s. 79 w. 14 g.), ze słowa „dawnemu” — „dawne iura” (s. 79 w. 17 g.), ze słowa „wyliczając” — „wykazując” (s. 81 w. 10 g.), ze słowa „konkredowaną” — „konscedowaną” (s. 90 w. 8 g.). Itp., itd.

Dochodzą do tego kilkakrotne przypadki dodawania do tekstu słów nie występujących w rękopisie (np. fragment zdania na s. 46 w. 11 d. w rękopisie w rzeczywistości brzmi: „...a data abdicationis, czy zgodzić się, nil w tej mierze tego dnia conclusum...”), czy też opuszczenia całych fragmentów tekstu (tak np. zdanie na s. 83 w. 16—18, w rękopisie brzmi: „Na co oni zezwolili tylko his conditionibus, aby im w przywileju summa w jakiej im Krosno oddają specyfikowana była, aby cum tenentur in casu non dimissionis bonorum forum w trybunale im naznaczone [było] i to starostwo ab omnibus oneribus...”), nie mówiąc już o częstych opuszczeniach pojedynczych wyrazów. Nie zwracali też wydawcy uwagi na zachowanie odpowiednich form koniugacyjnych rzeczowników łacińskich: nie raziły ich nawet takie wyrażenia jak: „per constitutione” (s. 9), „ad hanc materia” (s. 18), „ante abdicatione” (s. 21), „ad externuatione” (s. 32), „a Rep[ub]licam” (s. 38), „ab abdicationem” (s. 45) itp.

Podchodząc tak nierzetelnie i niechlujnie do odtworzenia tekstu rękopisu, wydawcy nie zadawali też o odpowiednią jego obróbkę zgodnie z zasadami *Instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku*, na który się zresztą w przedmowie powołują. Dotyczy to zwłaszcza modernizacji interpunkcji, a mówiąc ściślej jej braku. Mamy więc do czynienia z licznymi przypadkami zdań urwanych w połowie lub rozbudowanych tak, że z trudnością możemy zrozumieć ich sens (np. zdanie na s. 47 w. 2—24 g. wręcz wymaga podziału na kilka mniejszych, m.in. po słowach „valida nec ne” i „wytoczył do Trybunału”). Jako inny przykład niech posłuży zdanie na s. 21/22, które — aby było zrozumiałe — powinno otrzymać następujące brzmienie: „Co że in ulteriorem progredi zabierało się altercationem, a dies inclinaverat, p. marszałek stanąwszy na ziemi halickiej cum connotatione vacantiarum solvit sessionem”. Nie zawsze też zaznaczono we właściwy sposób (cudzysłowami) wypowiedzi cytowane, jak np. sędziogo sanockiego 14 X (s. 33 w. 16 g.) czy też prymasa M. Prażmowskiego i cytowanej przez niego wypowiedzi podskarbiego J. K. Krasieńskiego 26 X (s. 59).

Niezbyt fortunnie poprawiali wydawcy braki występujące w tekście. Najbardziej drastyczny przypadek dotyczy zdania na s. 3 (w. 7—8), w którym słowo „ominacyjje”² uznali za lapsus pisarza i poprawili je na „[n]ominacyjje”, przez co zdanie to straciło jakikolwiek sens. Innego rodzaju niedokładnością było uzupełnienie zdania na s. 56 (w. 6 g.) wyrażeniem „marszałek soltował” zamiast — jak wymagała to składnia zdania — słowem „soluta”. Dochodzi do tego wreszcie błędne uzupełnianie końcówek koniugacyjnych rzeczownika republica: mamy więc „a rep[ublicam]” (s. 17), „in repub[lice]” (s. 23, 27), „de Repub[licam]” (s. 57), „r[empublice]” (s. 59), „r[emp[ublica]” (s. 72), „reip[ublicam]” (s. 81) itp.

² Ominacyjja — wróżba, przepowiednia (z łac. ominatio — zapowiedź, wróżba, omen).

Z całkowitą dowolnością i bez jakiegokolwiek konsekwencji wydawcy stosowali pisownię wyrazów staropolskich pochodzenia łacińskiego. Obok więc prawidłowych form – zgodnie z zasadami *Instrukcji wydawniczej* – jak np. „konstytucyj” (s. 33, 64), „koncertacyje” (s. 31), „kontradykcyjne” (s. 30) itp., równie często mamy do czynienia z takimi formami jak: „obiectią” (s. 26), „alterkacyjej” (s. 33), „mediatią” (s. 39), „ratie” (s. 45, 46), „conditiej” (s. 47), „attestatią” (s. 48), „satisfactią” (s. 52), „contenci” (s. 53), „connotował” (s. 54), „encomisował” (s. 54), „deklaratjej” (s. 56), „libertatie” (s. 56), „praerogatiwie” (s. 57), „promotią” (s. 57), „insolentie” (s. 62), „expeditią” (s. 63), „exactie” (s. 65), „protestatią” (s. 51, 83, 87), „z instinctu” (s. 87), „w revocatiej” (s. 89), „deputacie” (s. 90).

Znacznie konsekwentniej stosowano pisownię wyrazów pochodzenia polskiego, powielając dosłownie pisownię zastosowaną w rękopisie, chociaż *Instrukcja wydawnicza* wyraźnie zaleca ich modernizację zgodnie z zasadami nowoczesnymi (z wyjątkiem wypadków odzwierciedlających właściwości staropolskiej wymowy). Tak więc mamy takie formy jak: „województwo” (konsekwentnie w całej edycji), „tegosz” (s. 63), „poniewasz” (s. 39, 40, 53, 54, 56, 64), „bydź” (s. 70, 78), „takowasz” (s. 53), „dwuch” (s. 67, 84; ale na s. 87 dwóch), „jednakowosz” (s. 86). Tak samo zachowywano łączną pisownię grup wyrazowych, jak np. „niedopuszczają” (s. 12), „nieprodukował” (s. 25), „niewdawając” (s. 28), „niedopuszczali” (s. 31), „niedostało” (s. 33), „dóbrby” (s. 39), „niekontradykuje” (s. 50), „niemają” (s. 62), „czemuby” (s. 63), „dobrzeby” (s. 66), „siłaby” (s. 71). Ponieważ zachowanie takiej pisowni stanowi istotne odstępstwo od *Instrukcji wydawniczej*, należało to wyraźnie zasygnalizować w przedmowie.

Jaśniejszą stroną wydawnictwa, pozytywnie odbijającą się od poziomu edytorskiego, jest jego redakcja wydawnicza. Objasnienia osób, nazw geograficznych i faktów historycznych są zrobione rzetelnie i fachowo, a nawet erudycyjnie, z informacjami m.in. o datach życia i pełnienia urzędów osób wymienionych w dziuryszu, z odesłaniem do podstawowej literatury przedmiotu i źródeł archiwalnych. Objasnienia te uzupełnione są bardzo cennym wykazem senatorów biorących udział w sejmie i posłów wybranych na sejm. Dziurysz poprzedzony jest krótkim wstępem napisanym przez K. Przybosia, fachowo przybliżającym tło ówczesnych wydarzeń politycznych. Zastrzeżenia można mieć jedynie do identyfikacji dóbr Korycińskich na Zadnieprzu jako miejscowości Ściana w województwie braclawskim (s. 28). Pominąwszy zasadnicze wątpliwości co do prawidłowej lekcji tej nazwy w tekście rękopisu oraz różnice w lokalizacji geograficznej (województwo braclawskie to nie Zadnieprze, tj. tereny za Dnieprem), to miejscowość ta nie odpadła na rzecz Rosji w 1667 r. (nastąpiło to dopiero po II rozbiorze w 1793 r.) i wydaje się, że z tego powodu nie można było za te dobra otrzymać wówczas odszkodowania. Ponadto na s. 19 w przypisie 78 wydawcy zapewne słusznie objaśniają, że cześnik czernihowski Wojciech Gołyński w dziuryszu występuje omyłkowo z tytułem cześnika halickiego. Na następnej stronie jednak postać cześnika halickiego objaśniają jako Aleksandra Gruszeckiego. Powstaje jednak wątpliwość, czy nie chodzi tu raczej o Gołyńskiego. Nie mogli się wreszcie wydawcy zdecydować, jaka jest pisownia miasta Czernihów na Ukrainie. Ponieważ w tekście dziurysza pozostawili formę „czernihowski”, w aneksach używali zarówno formy czernihowski (s. 98, 100, 105, 106), jak i czernihowski (s. 98, 100).

Podsumowując powyższe uwagi należy stwierdzić, że ogromna liczba popełnionych błędów i przeinaczeń stawia pod znakiem zapytania wartość opracowanej przez K. Przybosia i M. Ferencę edycji, z której korzystać można jedynie z bardzo dużą ostrożnością. Nierzetelność w odtworzeniu cennego zabytku piśmiennictwa staropolskiego okazana przez bądź co bądź zawodowych historyków jest zadziwiająca, zwłaszcza jeśli zestawimy to z fachowo przygotowanymi wstępem, przypisami rzeczowymi i aneksami. W tej sytuacji wydaje się, że jedynym sposobem wybrnięcia przez Uniwersytet Jagielloński z tej sytuacji byłoby przygotowanie przezeń drugiej, poprawnej edycji tego dziurysza. W jakimś zakresie pomocny historykom krakowskim przy tych pracach mógłby być wykaz zauważonych przeze mnie błędów, który w październiku 2005 r. przesłałem dyrekcji Instytutu Historii tegoż Uniwersytetu.

DIE TOLERIERTE UNIVERSITÄT. 300 JAHRE UNIVERSITÄT Breslau 1702–2002. Katalogbuch zur Ausstellung, wyd. Norbert Conrads, Stuttgart 2004, s. 254.

Jubileusz wrocławskiej Almae Matris uczczony został szeregiem publikacji, wystaw i rozmaitych uroczystości. Rocznicę tę obchodzono nie tylko w Polsce, ale i w Niemczech. Przykładem jest przedstawiany tu tom. Jak informuje podtytuł książki jest to katalog wystawy. Ma ona jednak o wiele bogatszą treść, niż prezentowana zwykle w wydawnictwach towarzyszących przedsięwzięciom muzealnym. Redaktorem tomu jest znany historyk niemiecki, specjalista w zakresie dziejów nowożytnego Śląska, prof. N. Conrads z Uniwersytetu w Stuttgarcie. Ta placówka zrealizowała projekt wielkiej wystawy przypominającej – mało znany w gruncie rzeczy – okres pierwszych stu lat działalności wrocławskiego uniwersytetu. Dzięki pomocy wielu instytucji, w tym oczywiście Muzeum UW. i jego Biblioteki, udało się stworzyć wspaniały zbiór eksponatów pokazujących działalność naodrzańskiej akademii. Oprócz Stuttgartu wystawa z sukcesem gościła w Muzeum Śląskim w Görlitz i Górnośląskim Muzeum Krajowym z Ratingen.

Zanim przedstawiona zostanie zawartość tej pięknie wydanej książki, kilka słów uzasadnienia tytułu, który – jak doskonale uświadamiał sobie jego wydawca – brzmi intrygująco: die tolerierte Universität/tolerowany uniwersytet. Przymiotnik ten odwołuje się nie tylko do obiegowego określenia oświecenia jako okresu narodzin tolerancji, ale i ma bezpośrednie odwołania do historii akademii. W początkach XVIII w. katolicka, jezuicka uczelnia w większości protestanckim Wrocławiu musiała być tolerowana przez mieszczan pod czujnym okiem władz habsburskich. Po zagarnięciu Śląska przez Prusy uczelnia znalazła się natomiast w specyficznej sytuacji, jak generalnie społeczność katolicka regionu i różne instytucje, fundacje katolickie. Jej istnienie było bowiem tolerowane przez nowe władze, dalsza jej działalność miała być wyrazem tolerancji religijnej panującej pod rządami Hohenzollernów, jak i zobowiązań podjętych w porozumieniu z Austrią. Uczelnia zaledwie tolerowana, co zresztą dobrze na jej rozwój pod rządami pruskimi nie wpływało, stała się własną dla Wrocławia dopiero po wielkiej reformie i powołaniu uniwersytetu państwowego w 1811 r.

Katalog składa się z trzech części. Pierwsza opisuje wspomnianą już wystawę. W 16 działach zawarto tu najważniejsze aspekty funkcjonowania wrocławskiej uczelni. Znalazło się tu m.in. przybliżenie okoliczności powstania akademii, budowa wspaniałego gmachu, działalność naukowa i dydaktyczna akademii, obchody jubileuszu stulecia istnienia. Zamierzeniem organizatorów wystawy było pokazanie Leopoldiny na szerokim tle historycznym, dlatego podjęto takie tematy jak panorama wyznaniowa i kulturalna Wrocławia, wojny śląskie, wpływ uczelni na kształtowanie katolickich elit regionu, działalność jezuitów i ich krytyka, sylwetka Fryderyka II i jego sposobu pojmowania państwa, sposobu rządzenia. Część ta jest bogato ilustrowana, choć tylko w formie czarno-białych odbitek. Przytoczono podpisy pod eksponatami, które mają charakter miniartykułów historycznych, a nie tylko suchego opisu eksponowanych obiektów. W tej części tomu poznajemy całą galerię osób w różnym stopniu związanych z uczelnią, wiele z nich jest zresztą bardzo mało znanych i wystawa poniekąd wydobyła je z zapomnienia, na czele z kadrą naukową Leopoldiny. Nie brak tu też rozmaitych widoków uniwersytetu i innych ważnych budynków miasta oraz druków z tego okresu.

Większość objętości książki zajmują dwie kolejne części, nie związane bezpośrednio z wystawą: część źródłowa i artykuły naukowe. W partii książki zatytułowanej „Spojrzenia na Leopoldynę. Źródła i świadectwa współczesne” pomieszczono 13 tekstów. Ich głównym celem nie jest zobrazowanie działalności uczelni z pomocą wytworzonych przez nią dokumentów, ale ukazanie odbioru akademii, opinii na jej temat, także mocno krytycznych (co jest raczej rzadkie w tomach jubileuszowych) powstałych w XVIII w. Wśród ich autorów znaleźli się J. von Felbiger, F. Zimmermann, J. F. von Zöllner, a także J. Q. Adams. Mamy tu także wspomnienia z własnych lat studiowania we Wrocławiu autorstwa J. Kauscha i L. von Sedlnitzky'ego. Uwagę zwraca także przejęty z encyklopedii z 1736 r. artykuł poświęcony założeniu uniwersytetu.

Część trzecia, w której znalazło się 9 artykułów naukowych, ma pokazać działalność uczelni w powiązaniu z wydarzeniami politycznymi i kulturalnymi tej epoki. Jako pierwszy pojawia się tu artykuł N. Conradsa, przedstawiający w sposób syntetyczny pierwsze sto niełatwych lat istnienia uniwersytetu. Sporo miejsca poświęcono w nim polityce Fryderyka II wobec uczelni. J. Köhler,

specjalizujący się w dziejach religijnych Śląska, zajął się znaczeniem uniwersytetu jako miejsca kształcenia przyszłych biskupów katolickich Prus. Kolejne 2 artykuły poświęcono ważnym w pracy edukacyjnej jezuitów polom aktywności: teatrowi i muzyce. A. Marsch zanalizowała natomiast przekaz artystyczny i polityczny zawarty w malowidłach umieszczonych na klatce schodowej Gmachu Głównego Uniwersytetu. Krytyką działalności uniwersytetu zajęli się K. Lambrecht i M. Müller. Poruszyli oni kwestie reformy nauczania J. Felbirgera w zestawieniu z ówczesną dydaktyką uniwersytecką oraz słabość uczelni wrocławskiej wynikającą z braku fakultetu prawa i medycyny. Dwa ostatnie teksty dotyczą okresu schyłkowego działalności Leopoldyny. R. Gehrke zajął się położeniem jezuickiej uczelni po rozwiązaniu zakonu przez papieża i polityką Fryderyka II wobec jezuitów. Uniwersytet we Wrocławiu stanowił wyjątkowy przypadek, gdyż jezuitom udało się tu zachować dominujący wpływ na funkcjonowanie uczelni aż po kres XVIII w. (inna sprawa, czy miało to dobry wpływ na nauczanie). W ostatnim artykule A. Herzig przedstawił okoliczności połączenia wrocławskiej Leopoldyny i frankfurckiej Viadriny w jedną uczelnię w 1811 r. Choć artykuły te prezentują dość szeroki zakres zagadnień, to odczuwalny jest nieco brak odrębnego tekstu poświęconego młodzieży uczącej się we Wrocławiu (wąska elita kościelna czy szlachecka, o której wspomina się w artykułach, to przecież tylko jej część). Książkę uzupełnia tabela chronologiczna z najważniejszymi wydarzeniami z dziejów uczelni i Śląska oraz lista podstawowej literatury, w której nie zabrakło pozycji z ostatnich lat pióra polskich historyków. Szkoda jednak, że omawiany tu tom, w zamierzeniu przecież pozycja o charakterze popularnonaukowym, z racji wyłącznie niemieckiej wersji językowej nie może liczyć na szeroki odbiór w miejscu, gdzie w sposób naturalny istnieje największe zainteresowanie przeszłością uczelni, czyli we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku.

Małgorzata Ruchniewicz

Piotr Pregiel, Tomasz Przerwa, *DZIEJE ŚLĄSKA*, Wrocław 2005, Wyd. Cadus, ss. 216.

„Dzieje Śląska odkrywamy dziś na nowo – wolni od lęku o trwałość powojennych granic, od poczucia obcości pejzażu kulturowego, gdzie »nawet kamienie mówią po niemiecku«, i od propagandowego frazesu, że ziemie te zawsze były polskie. Z ufnością patrzymy w przyszłość, bez kompleksów pytamy o przeszłość. Na naszych oczach wyrasta pokolenie Polaków, dla których Śląsk jest nie tylko krajem lat dzieciennych i małą ojczyzną, ale też ziemią rodzinną ich rodziców i dziadków. Pytanie o regionalną tożsamość wydaje się więc zupełnie oczywiste, pragnienie poznania historycznej prawdy też”.

Tym programem prezentuje się najnowsza próba zwartej śląskiej historii. Publikacji o tytule „Historia Śląska” – z reguły w języku danego kraju – jest wiele. Jednak większość z nich traktuje jedynie o jakiejś części historii całej tej krainy. Opisują przeszłość tego historycznego kraju wyłącznie z punktu widzenia niemieckiego, polskiego lub czeskiego. Poręczna książeczka dwu historyków: P. Pregiela i T. Przerwy, zatrudnionych w Zakładzie Historii Śląska Uniwersytetu Wrocławskiego, ma ambicje objęcia całości i generalnie trzyma się tego założenia.

We wprowadzeniu Autorzy podnoszą problem trudności ze zdefiniowaniem Śląska z punktu widzenia etnicznego, politycznego i kościelnego. Przyjęta przez nich formuła, że Śląsk to kraj położony nad górną i środkową Odrą oraz górną Wisłą nie jest unikiem. Raczej pokazuje szerszy punkt widzenia.

Publikacja powstała z potrzeby przygotowania materiałów pomocniczych z wiedzy regionalnej dla słuchaczy kursów Fundacji św. Jadwigi w Morawie. Książeczka wyjaśnia zmiany polityczne, gospodarcze, mentalne, kulturalne, administracyjne i ludnościowe na Śląsku od czasów prehistorycznych aż do współczesności. Całość podzielona jest na 15 rozdziałów, epilog, tablice chronologiczne, wskazówki bibliograficzne oraz indeks osobowy. W ramach rozdziałów, które obejmując czy to ważniejsze procesy historyczne, czy to kluczowe zmiany polityczne, Autorzy subiektywnie kładą nacisk na wydarzenia polityczne, historię kultury, zmiany mentalnościowe, dzieje gospodarcze czy historię wojskowości. Jednak widać przy tym staranie o równowagę. Jak bardzo obaj

Autorzy są zaznajomieni z opisywaną tematyką, zdradzają szczegóły, które czerpią z szeroko wykorzystanych źródeł i umiejętnie wplatają w ogólny opis. Aby podać choćby jeden przykład, przypominają oni, że wypędzanie Niemców ze Śląska nie zaczęło się z końcem wojny, w maju 1945 r., ale na rozkaz władz nazistowskich już w ostatnich miesiącach wojny. Słusznie zwracają w związku z tym uwagę na różnicę między indywidualnym doświadczeniem związanym z wypędzeniem, a pamięcią kolektywną.

Po wojnach śląskich i objęciu przez Prusy rządów większej części kraju, trzeba było omawiać różne części tego, co wcześniej stanowiło cały Śląsk. W dodatku granice nadal się zmieniały. Dotyczy to przykładowo Śląska austriackiego (od 1742), Śląska Cieszyńskiego, ale także należącej teraz do Landu (Freistaat) Saksonii części śląskich Górnych Łużyc (1815–1945), gdzie dziś można na wielu polach obserwować coś w rodzaju odrodzenia śląskości, „śląskiego renesansu”. *Prepiel* i *Przerwa* nie przemilczają też aktualnych poszukiwań tożsamości śląskiej w Republice Federalnej i działalności stowarzyszeń wyrosłych z Ziomkostwa Śląskiego, typu Powiernictwo Pruskie, które dziś służy za tubę polityki rewizjonistycznej wobec Polski, czy planowanego przez Związek Wypędzonych Centrum Przeciw Wypędzeniom. Nie pominięto i kłopotliwych spraw z okresu PRL.

Szczególne pochwała należy się za załączenie 13 schematycznych mapek z podstawowymi informacjami — od podziału na prehistoryczne plemiona aż po aktualny podział na województwa z 1999 r. . Z nich to jednym rzutem oka czytelnik może zorientować się w najważniejszym. Należy sobie życzyć, aby ta książeczka pomyślana dla szerokiego kręgu czytelników i młodzieży szkolnej została wydana również w języku niemieckim. Dzięki swojej otwartości i prostemu językowi mogłaby służyć za podstawę do porozumienia Niemcom, Polakom i Czechom przy poznawaniu dziejów Śląska.

Tobias Weger (Oldenburg)
Tłumaczył Marek Czaplński

POLONIKA W AUSTRIACKIM ARCHIWUM PAŃSTWOWYM — POLONICA IM ÖSTERREICHISCHEN STAATSARCHIV. 1772–1918, oprac. Jerzy Gaul, Warszawa 2003, ss. 575.

Polskie zasoby archiwalne dzieliły burzliwe dzieje państwa i narodu polskiego. Niszczony celowo przez najeźdźców, płonące w wojennej pożodrze, wywożone przez emigrantów i zawłaszczane przez zaborców przetrwały do dziś w zasobach archiwalnych poza granicami Polski, a w formie szczątkowej w krajowych archiwach. Dotarciu do poloników w archiwach zagranicznych służy program zainicjowany przez Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych, wsparty finansowo przez Radę Europy w ramach projektu pod nazwą „Odtworzenie pamięci Polski”. Ma on na celu rejestrację zarówno materiałów archiwalnych powstałych w urzędach Rzeczypospolitej, a następnie wywiezionych przez zaborców, jak również tych wytworzonych przez nich samych (odnoszących się do administrowania zagarniętymi ziemiami i polityki wobec Polaków).

Pierwszym owocem tego programu jest wydana w 2003 r. opracowana przez J. Gaula praca będąca przewodnikiem po polonikach znajdujących się w zasobie Austriackiego Archiwum Państwowego (Österreichisches Staatsarchiv), głównej placówki archiwalnej Federalnej Republiki Austrii powstałej w latach 1945–1947 z połączenia Ogólnego Archiwum Administracji, Archiwum Domu, Dworu i Państwa, Archiwum Izby Nadwornej, Archiwum Finansów, Archiwum Wojny i Archiwum Komunikacji. Wymienione placówki archiwalne po wejściu w skład Archiwum Państwowego, po niewielkich przekształceniach — w 1947 r. scalono Archiwum Izby Nadwornej i Archiwum Finansowe, a w 1984 r. zorganizowano nowe Archiwum Republiki i Przejściowe, — stały się odrębnymi oddziałami. J. Gaul w konstrukcji swojego przewodnika oparł się właśnie na powyżej opisanej strukturze Archiwum Państwowego, czyniąc z niej kościół swojej pracy. Przewodnik po polonikach w państwowych archiwach austriackich rozpoczyna krótkie wprowadzenie przedstawiające historię oraz zasób instytucji przechowujących materiały związane z historią ziem polskich włączonych po 1772 i 1795 r. do cesarstwa Habsburgów. Przy tej okazji autor podkreślił, że

bardzo często odnalezienie poloników w aktach archiwów austriackich, zwłaszcza w zespołach o układzie chronologiczno-numerowych, było możliwe wyłącznie na podstawie występowania polskich nazw geograficznych.

Właściwym początkiem omawianego przewodnika archiwalnego jest wykaz zespołów, podzespołów, serii i podserii z polonikami z lat 1772–1918, które znajdują się w Austriackim Archiwum Państwowym w Wiedniu. Autor wymienił w nim 289 zespołów, w których występują polonika. Zamieścił również nazwy grup zespołów, serii i podserii, ze względu na praktyczną przydatność ich nazw w realizacji ewentualnych zamówień w Austriackim Archiwum Państwowym. Zaproponowana przez J. Gaula kolejność występujących w przewodniku archiwów (oddziałów AAP) wynika z liczby występujących w nich poloników.

Poruszanie się po właściwej części przewodnika, zapoczątkowanej rozdziałem o Archiwum Wojny, ułatwia w sposób niezwykle efektywny 7 formularzy grupujących zamieszczone w spisie informacje i przyporządkowujących je poszczególnym numerom od 1 do 7, w ramach zaś numerów dalszym podpunktem szczegółowym. Formularze te opracowane zostały w Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych na podstawie międzynarodowego standardu opisu archiwalnego ISAD (G) i ISAAR (CPF) – zgodnie z najnowszymi zaleceniami Międzynarodowej Rady Archiwalnej. Formularz nr 1 podaje ogólne informacje o konkretnym archiwum. Następne cztery dotyczą zespołów archiwalnych. I tak drugi odnosi się do zespołu z wewnętrznymi podziałami, trzeci do podzespołów, serii i podserii, czwarty do zespołów nie posiadających podziału na podzespoły, serie i podserie, a piąty do kolekcji archiwalnych. Dwa ostatnie formularze dotyczą instytucji wytwarzających akta oraz wystawców indywidualnych. Każdy formularz nie tylko umożliwia w sposób szybki i precyzyjny dotarcie do konkretnych informacji, ale też przynosi cały szereg wiadomości pomocniczych przydatnych przy pracy z konkretnymi źródłami – od podania języka, w jakim są sporządzone, po informacje dotyczące literatury poświęconej zespołowi, kolekcji czy wreszcie ich twórcom.

Aneks wymienia dodatkowe zespoły zawierające polonika (nr 290–303), które nie znalazły się z różnych powodów, znanych jedynie Autorowi, w zasadniczej części przewodnika. Są to wyłącznie zespoły z Archiwum Domu, Dworu i Państwa, proveniencyjnie związane z Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Autor przewodnika nie wyjaśnia, niestety, dlaczego właśnie taką grupę wydzielił i umieścił w Aneksie, skoro we wcześniejszym, osobnym rozdziale omówił zespoły z tego archiwum, w tym zespoły wytworzone w tym ministerstwie.

Zasadniczy cel pracy, którym w założeniu była rejestracja poloników w austriackich archiwach państwowych, został osiągnięty, ale twórcy przewodnika udało się dużo więcej. Ze względu, jak wyjaśnia, na ograniczenia czasowe i finansowe nie zdołał wprawdzie bezpośrednio dotrzeć do akt archiwalnych, dlatego też odniesienia w pracy nie są skierowane do sygnatur poszczególnych jednostek, ale do odpowiednich stron inwentarzy i pozostałych pomocy archiwalnych. Przewodnik J. Gaula umożliwia w miarę swobodnie poruszanie się po skomplikowanym układzie wewnętrznym Austriackiego Archiwum Państwowego, a jest to już znaczącym ułatwieniem dla potencjalnych badaczy polskich źródeł historycznych znajdujących się w jego zasobie. Podkreślić należy, że w rejestraturze austriackiej akta porządkowano opierając się na nietypowym w Polsce, a stosowanym poza jej granicami kluczu chronologicznym i rzeczowym. W tym systemie, zwanym też „rubrykowym”, akta o takiej samej i pokrewnej treści umieszczano w ciągu danego roku w tej samej rubryce rzeczowej. Również inwentarze archiwalne, a zwłaszcza inwentarze książkowe w znaczący sposób odbiegały od funkcjonujących w Polsce.

Wartość pracy podnosi starannie sporządzony indeks osobowy i geograficzny, a także polsko-niemiecki wykaz instytucji, organizacji i urzędów. Jednocześnie zamieszczony obszerny spis pomocy archiwalnych, literatury wykorzystywanej przy opracowaniu przewodnika oraz bardzo szczegółowy wykaz skrótów sprawiają, że *Polonika w Austriackim Archiwum Państwowym* są pracą wartościową i niezwykle przydatną dla wszystkich prowadzących badania nad dziejami ziem polskich w epoce rozbiorów.

Przewodnik opracowany przez J. Gaula jest opracowaniem dwujęzycznym, polsko-niemieckim i jako taki dostępny jest dla kwerendy źródłowej nie tylko dla Polaków, ale też dla badaczy

zagranicznych, mogących samodzielnie sięgnąć do materiałów dokumentujących historię ziem polskich zaboru austriackiego. Autor już zapowiada, że na podstawie prowadzonych aktualnie prac w niedługim czasie ukaże się podobny przewodnik po polonikach w austriackich archiwach prywatnych, a zwłaszcza po archiwach landowych, miejskich i kościelnych. Można mieć nadzieję, że będzie on równie dobrze i sprawnie opracowany.

Tomasz Głowiński

Tomasz Głowiński

**SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI
„80 ROCZNICA REFORM RZĄDU PROFESORA WŁADYSŁAWA GRABSKIEGO”.
WROCŁAW, 5 XI 2004**

Choć rok 2004 ogłoszony został przez Sejm RP rokiem W. Grabskiego, to jego obchody wyraźnie znalazły się w cieniu 60 rocznicy Powstania Warszawskiego. Ukazało się wprawdzie drukiem kilka książek poświęconych tej wybitnej osobistości, wznowiono niektóre z dzieł Premiera, w Warszawie i Krakowie odbyły się konferencje naukowe, a biblioteka SGGW otworzyła wystawę poświęconą swojemu dwukrotnemu Rektorowi i twórcy wielkiej reformy gospodarczej z 1924 r. Ogólnopolskie media nie wykazały jednak większego zainteresowania i z wyjątkiem trzech czy czterech programów edukacyjnych, wyemitowanych zresztą, oprócz jednego nadanego 11 listopada, w czasie najniższej oglądalności.

A przecież aktualność doświadczeń z 1924 r. wydaje się dziś bezsprzeczna i dlatego, aby przybliżyć sylwetkę wybitnego męża stanu i jego dzieło życia – reformę gospodarczą i walutową – Zakł. Hist. Gosp., Dem. i Stat. UW. wraz z BGK zorganizował konferencję naukową we Wrocławiu.

Konferencję otworzył dyrektor Instytutu Historycznego UW. prof. dr hab. W. Wrześniński, który po powitaniu oddał głos prowadzącej spotkanie prof. dr hab. E. Kościak.

Jako pierwszy z prelegentów wystąpił prof. dr hab. M. Noga, rektor AE we Wrocławiu i członek Rady Polityki Pieniężnej. W nawiązaniu do reform z 1924 r. przedstawił on kulisy funkcjonowania kierowanej przez prof. L. Balcerowicza Rady. Szczególnie licznie przybyła na konferencję młodzież studencka miała dzięki temu wystąpieniu możliwość spojrzenia na rzeczywiste działania tej wielkiej placówki finansowej i sposoby kreowania przez nią polityki pieniężnej państwa. Prof. Noga szczególnie wyraźnie podkreślił w swym wystąpieniu stopień skomplikowania i wzajemnych powiązań poszczególnych rynków europejskich z rynkami światowymi i ich wpływ na kształtowanie się pozycji polskiej waluty narodowej.

Drugi z występujących, prof. dr hab. M. M. Drozdowski, autor wydanej w tym roku biografii W. Grabskiego – przedstawił pokrótce sylwetkę Premiera i skupił się na znaczeniu jego reform dla Polski w niezwykle krytycznych latach 1923–1924. W referacie „Metoda opanowania kryzysu finansów publicznych przez Władysława Grabskiego – aktualność doświadczeń” przedstawił on w sposób czytelny nieprzemijający efekt ówczesnych reform i ich wpływ również na współczesną polską gospodarkę oraz sposób myślenia o niej. Prof. Drozdowski szczególnie wyraźnie podkreślił patriotyczny wymiar działań rządu Grabskiego, potrafiącego skutecznie wykorzystać wewnętrzne siły tkwiące w Polsce i przywrócić społeczeństwu wiarę w stabilność narodowej gospodarki i waluty. Według niego to właśnie sprawiło, że udało się wówczas tak szybko i skutecznie, dzięki budzeniu wiary we własne siły, aktywności i ofiarności społecznej, powstrzymać kryzys grożący rozpadem wewnętrznym państwa.

Następnie głos zabrał prof. M. W. Grabski, prezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. W wystąpieniu „Władysław Grabski – wspomnienia rodzinne” przedstawił on w niezwykle ciekawy sposób sylwetkę swego wielkiego dziadka. Dzięki tej „gawędzie” o ostatnich latach życia. Premiera uczestnicy konferencji mogli nie tylko poznać szczegóły życia rodziny Grabskich, ale też przenieść się na chwilę do dworku w Grabkowie pod Warszawą, gdzie w altanie zwykły był siadywać

Prof. Grabski z wnukiem na kolanach. Całość wystąpienia znakomicie oddawała atmosferę rodziny od wieków służącej Rzeczypospolitej „raczej piórem niż szablą”, jak zauważył współczesny kontynuator tej tradycji.

Czwarte wystąpienie pt. „Bank Gospodarstwa Krajowego (1924–2004) – zobowiązująca tradycja” przedstawił szef jego wrocławskiego oddziału – dyr. M. Szczyпка. Nie tylko pokazał początki banku powołanego do życia w maju 1924 r. przez premiera Grabskiego, a jednoczącego w sobie aktywa trzech wcześniej istniejących placówek państwowych w Galicji: Polskiego Banku Krajowego we Lwowie, Państwowego Banku Odbudowy i Zakładu Kredytowego Miast Małopolskich, ale też świetnie zobrazował błyskawiczny awans banku. Już w 1927 r. kapitał zakładowy BGK wynosił tyle samo, co Banku Polskiego (banku centralnego) i był niewiele mniejszy od łącznych kapitałów zakładowych pozostałych 29 polskich banków prywatnych i 28 domów bankowych. Dzięki temu BGK odegrał olbrzymią rolę w rozwoju gospodarczym Polski okresu międzywojennego. W drugiej części wystąpienia dyr. Szczyпка przedstawił też współczesne cele i zadania BGK, reaktywowanego po wojnie w równie symbolicznym momencie jak ten, w którym powstawał – w czerwcu 1989 r.

Pierwszą część konferencji zamykało wystąpienie dr. M. Patelskiego (UOp). W referacie „Władysław Grabski jako współorganizator i działacz Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Warszawie (1914–1915)” przedstawił mniej znaną część życiorysu przyszłego premiera – czas jego działalności społecznej. Wybuch I wojny zastał go na stanowisku wiceprezesa Centralnego Towarzystwa Rolniczego jako działacza gospodarczego i polityka z doświadczeniem parlamentarnym wyniesionym z rosyjskiej Dumy. Jak podkreślił dr Patelski, Władysław Grabski był jednym z pierwszych w Królestwie Polskim, który już w lipcu 1914 r. dostrzegł polską szansę – szansę na budowanie niepodległego państwa „od dołu”. Dał jej wyraz w aktywnej działalności właśnie w CKO, który, jak trafnie zauważył Autor wystąpienia, stał się, jak inne Komitety Obywatelskie, najlepszą szkołą dla przyszłych kadr wolnej Rzeczypospolitej.

Drugą część konferencji otworzyło obszernie wystąpienie dr. K. Koraba z SGGW, zatytułowane „Władysław Grabski jako uczonec”. W bardzo obszernym wywodzie przedstawił on sylwetkę Premiera jako człowieka nauki – człowieka wszechstronnego – tak badacza, jak eksperymentatora, publicystę, czy wreszcie organizatora życia naukowego. W. Grabski w takim ujęciu to człowiek nie tylko wszechstronnie uzdolniony i poruszający się śmiało wśród elity naukowej kraju, ale też, a może przede wszystkim człowiek niezwykle pracowitości, z którą rywalizować mogła tylko chęć zdobywania wiedzy.

Następnie dr D. Grzybek (UJ) przedstawił referat nt. „Główne stanowiska w polskiej debacie o stabilizacji finansowej lat dwudziestych”. Zamiarem autora wystąpienia było pokazanie różnic i konfrontacji pomiędzy stanowiskami poszczególnych polskich ekonomistów zajmujących się w latach dwudziestych kwestią stabilizacji skarbowo-walutowej. Omawiając ich poglądy dr Grzybek szczególnie trafnie podkreślił konieczność dostrzeżenia, że zasadniczo różniły się od przyjętej po wojnie dwubiegunowej oceny podjętych przez Grabskiego w 1924 r. reform.

W trzecim po przerwie wystąpieniu dr T. Głowiński (UWr.) zaprezentował „Sejmowe exposé Grabskiego – plan naprawy Rzeczypospolitej”. Pokazana w nim została niezwykle skomplikowana sytuacja polityczna, w której obliczu przyszło W. Grabskiemu formować swój drugi rząd w grudniu 1923 r. Ta sytuacja – w której nikt nie był do końca za nim, a wszyscy po trosze mieli mu coś do zarzucenia – wpłynęła niewątpliwie na treść samego exposé i dyskusję nad nim. Premier nie mógł, mimo dramatycznej sytuacji gospodarki, rysować w nim zbyt ostrego planu reform – taki bowiem spotkałby się ze zdecydowanym sprzeciwem stronnictw sejmowych przemożnie związanych interesami ze swoimi grupami elektoratu.

Kolejny referat pt. „Działania Władysława Grabskiego na rzecz taniego kredytu” przedstawiły ze swadą dr Ł. Lisiecka i dr C. Leszczyńska (UW). Udało im się w tym wystąpieniu w bardzo przekonujący sposób pokazać kulisy reformy z 1924 r., a zwłaszcza praktyczne posunięcia rządu kreującego nową politykę kredytową jako fundament ożywienia gospodarczego. Autorki uchwyciły też pragmatyczny wymiar działań W. Grabskiego posługującego się tanim kredytem Banku Polskiego jako narzędziem skutecznego zaangażowania prywatnych podmiotów gospodarczych w dzieło reform ogólnokrajowych.

Następnie dr K. Popiński (AE we Wrocławiu) zaprezentował „Kwestię ubezpieczeń społecznych w reformach W. Grabskiego”. Pokazał on, że rozwój ubezpieczeń społecznych nie należał z różnych powodów do głównych celów przyjętych przez rząd powstały w grudniu 1923 r., ale regulacja tej kwestii okazała się w krótkim czasie niezbędnym czynnikiem ogólnej stabilizacji finansów państwa. Regulację tę, ze względów politycznych, a zwłaszcza społecznych Premier, zwolennik raczej koncepcji solidarystycznych, zdecydował się przerzucić na barki zamożniejszych warstw społeczeństwa. Jak jednak trafnie zauważył w swym wystąpieniu dr Popiński, było to dla niego tylko rozwiązanie tymczasowe — ostatecznie o rozmiarze zaangażowania państwa w ubezpieczenia społeczne decydować miała kondycja gospodarza i możliwości kraju, a nie nadmierne obciążenia wybranych grup społecznych.

Jako ostatni wystąpił dr T. Kargol (UJ) z referatem „Izby przemysłowo-handlowe oraz branżowe organizacje społeczne wobec reform rządu W. Grabskiego (1923–1925)”. Przedstawił on w nim bardzo ważny, a zanedbany dotąd wątek związany z ówczesnymi reformami — wątek relacji rządu ze środowiskami gospodarczymi. To właśnie one były w szczególności sposób zainteresowane powstrzymaniem kryzysu hiperinflacyjnego i odbudowaniem pozycji waluty narodowej. Wydawało się, że były w tym naturalnymi sojusznikami Premiera-Reformatora — dr Kargol wykazał jednak, że nie do końca. Choć bowiem akceptowały plan naprawy finansów publicznych, to w większości uznawały go za zbyt ambitny i w związku ze swoimi uwikłaniami społecznymi przedkładały wysuwanie doraźnych roszczeń nad stałe poparcie reform.

Konferencja wykazała, że istnieje silne zainteresowanie tak badaczy, jak i szerszych odbiorców tematyką reform przeprowadzanych w II RP. Wcześniejsze konferencje poświęcone E. Kwiatkowskiemu już to sygnalizowały. Różnorodność podnoszonych na spotkaniu tematów świadczy też, że w kwestii pełnego poznania reform z lat 1923–1925 obszerne pole do działania mają nie tylko historycy, ale też ekonomiści, socjologowie i politolodzy. Dobrze więc stało się, że we Wrocławiu mieli możliwość zaprezentowania swojego dorobku, wymiany poglądów i podjęcia dyskusji. Dzięki zaś wsparciu BGK — banku, tworu i rówieśnika reform Grabskiego — możliwe było w krótkim czasie zapoznanie się dzięki wydany materiałom pokonferencyjnym, z pełną treścią wszystkich wystąpień uzupełnionych o trzy niewygodne na konferencji referaty.

Mariusz Woskowski

**MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWA
„HEREDITATEM COGNOSCERE. KANONICY REGULARNI LATERAŃSCY
DAWNIJ I DZIŚ”
KRAKÓW, 12–14 V 2005 R.**

Kanonicy regularni laterańscy prowincji polskiej z wielkim rozmachem przygotowali obchody 600-lecia fundacji klasztoru Bożego Ciała na Kazimierzu w Krakowie. Nad uroczystościami patronat honorowy objął metropolita krakowski kard. F. Macharski. Obchody uświetlił swoją obecnością przybyły z Francji opat prymas konferencji kanoników regularnych M. Bitz oraz przybyły z Włoch opat generalny B. Giuliani. Jednym z głównych punktów uroczystości jubileuszowych była międzynarodowa konferencja naukowa obejmująca szerokie spektrum zagadnień związanych z kanonikatem regularnym. Symposium naukowe odbyło się w bibliotece klasztoru Bożego Ciała na Kazimierzu w Krakowie. Wszystkich prelegentów i gości powitali gospodarze miejsca: ks. przeor A. Oleksy i ks. wizytator T. Ratajczak. Podczas 3 dni obrad wygłoszono 37 referatów. Nie sposób dokładnie omówić w krótkim sprawozdaniu wszystkich wystąpień, warto wszakże zwrócić uwagę na różnorodność podejmowanych tematów.

Referat inauguracyjny wygłosił dr W. Mrozowicz (UWr.), który ukazał fundację klasztoru Bożego Ciała w relacji kroniki Stefana Ranatowicza. Z kolei prof. A. Prašmantaitė, reprezentująca Litewski Instytut Historyczny w Wilnie, przedstawiła dzieje kanoników laterańskich w kronice antokolskiej. Natomiast podstawą rozważań prof. M. Mejora (Warszawa) stał się *Psalterz*

floriański, zabytek piśmiennictwa, powstały najpewniej w środowisku kłodzkich i kazimierskich kanoników regularnych.

Kilka referatów dotyczyło kwestii związanych z kongregacją krakowską. Wątek genezy krakowskiego klasztoru poruszył ks. prof. K. Łatak (UWarm.-Maz.), który zajął się też kultem eucharystycznym w parafii Bożego Ciała. Ks. dr S. Więzik (Kraków) przedstawił odczyt dotyczący konstytucji zakonnych kongregacji krakowskiej dawniej i dziś, a ks. prof. J. Zbudniewek (Warszawa), wygłosił referat pod tytułem „Życie religijne między wzgórzem Na Skalce a doliną Bożego Ciała”.

Związki kanoników laterańskich z innymi zakonami lub konwentami były tematem kolejnych wystąpień. Dr P. Krafl (Brno) skupił się na początkach konfraterni zakonu krakowskich kanoników z konwentami z Czech i Moraw. Kontakty kanoników regularnych z cystersami w Szczyrzycu omówiła dr Jolanta Marszałska (Tarnów), natomiast kontakty z zakonem bonifratów były tematem przedłożenia dr L. Kamaryńskiej (Kraków). Z kolei ks. G. Cipolloni (Rzym) ukazał spotkania polskich i włoskich współbraci.

Spora grupa wystąpień związana była z problematyką śląska. Ks. prof. M. Kogut (PWTWr.), wygłosił referat pod tytułem „Dzieje prepozytury kanoników regularnych w Sobótce-Górcze”. Ks. dr hab. F. Wolnik (UOp.) ukazał zagadnienie liturgii w konwentach śląskich kanoników regularnych w średniowieczu. Z kolei prof. A. Pobóg-Lenartowicz (UOp.) poruszyła kwestię reform w klasztorach kanoników regularnych w XV w. Przedstawienia stanu badań nad klasztorem kanoników regularnych w Żaganu podjął się mgr. M. Woskowski (Opole). Kolejnym prelegentem był ks. prof. J. Mandziuk (ATK), który zmodyfikował temat swojego wystąpienia, skupiając się przede wszystkim na roli zgromadzeń kanonickich dla rozwoju kultury.

Szeroki wachlarz zagadnień związanych z kanonikami regularnymi w czasach nowożytnych podjęto w referatach prof. E. Niebelskiego (Lublin), prof. H. Gapskiego (Lublin) i dr. A. Jankowskiego (Bydgoszcz).

Kwestie szkolnictwa zakonników były tematem wystąpień mgr. I. Podedwornego (Opole), który przedstawił nauczanie w klasztorze kanoników regularnych w Mstowie, oraz ks. dr. S. Rospada (Kraków), który skupił się na studiach kanoników w Instytucie Teologicznym w Krakowie.

Losy i praca polskich kanoników regularnych poza granicami kraju stały się przedmiotem rozważań ks. prof. M. Maurille'a (Bordeaux) i ks. A. Miccinilliniego (Brazylia).

Następne referaty dotyczyły zagadnień architektonicznych i historii sztuki. Do grupy tej zaliczymy wystąpienia prof. dr. hab. Z. Bani (Warszawa), dr. M. Paknysa (Wilno), dr A. S. Czyż (Warszawa), dr K. Brzeziny (Kraków) oraz mgr. W. Szetelnickiego (Opole).

Kilka wystąpień poświęcono archiwaliom dotyczącym kanoników regularnych. Dr R. Stelmach (Wrocław) przedstawił zasoby Archiwum Państwowego we Wrocławiu, ks. prof. A. Kopiczko (UWarm.-Maz.) opracował zasoby Archiwum Metropolitalnego w Olsztynie, a ks. mgr W. Martuszewski (Rzym) omówił zasoby Archiwum Generalnego Zakonu w Rzymie.

Inną grupę stanowiły referaty oscylujące wokół tematyki bibliotek kanoników regularnych. Zaliczyć do nich można wystąpienia dr A. Pacevičiusa (Wilno), dr I. Pietrkiewicz (Kraków) i dr A. Chlewickiej (Bydgoszcz).

W luźnym związku z pozostałymi referatami pozostały wystąpienia dr I. Makarczyk (UWarm.-Maz.), która zajęła się biskupami polskimi z zakonu kanoników regularnych laterańskich, a także ks. dr. W. Graczyka (Warszawa), który przybliżył opatów kanoników regularnych z Czerwińska w kapitule kolegiaty św. Michała w Płocku. Należy także wspomnieć prelekcję dr R. Witkowskiego (Poznań), który dokonał ciekawego zestawienia zakonu kanoników regularnych i kartuzów, a także omówił założenia ruchu „*devotio moderna*”.

Jak wynika z przeglądu przedstawionych referatów, poruszały one tematykę bardzo różnorodną i rozległą. Co prawda, napięty program obrad nie pozwolił na zawiązanie dłuższej dyskusji, dlatego padł trafny pomysł ponownego spotkania uczestników sesji. Jedynym mankamentem konferencji było to, że nie podzielono wystąpień na sekcje tematyczne, co często skutkowało brakiem powiązań między poszczególnymi referatami. Wzorcowa organizacja sympozjum, wysoki poziom referatów, uroczysta atmosfera obrad każą stwierdzić, że była to jedna z ważniejszych konferencji poświęconych tematyce zakonnej w ostatnim czasie. Organizatorom należą się słowa uznania

i gratulacje. Zapowiedziana publikacja referatów z całą pewnością odbije się szerokim echem w dalszych badaniach. Warto na koniec nadmienić, że pierwszy dzień sesji zakończył koncert muzyki dawnej w wykonaniu zespołów: Consortium Sedinum ze Szczecina i Pandolfis Consort z Wiednia, ukoronowaniem zaś uroczystości jubileuszowych była msza święta pod przewodnictwem metropolity krakowskiego kard. F. Macharskiego, na której kościołowi pod wezwaniem Bożego Ciała nadano tytuł Bazyliki Mniejszej.

Katarzyna Młynczak

LETNIA AKADEMIA „HISTORY TAKES PLACE: EUROPEJSKIE MIEJSCA PAMIĘCI”. WROCŁAW, LIPIEC 2005

Na konferencji doktoranci z Europy oraz Stanów Zjednoczonych zastanawiali się, czy faktycznie historia Wrocławia miała istotny wpływ na losy Europy Środkowej. Uczestnicy mieli możliwość konfrontacji z wielowarstwowymi aspektami polskiej i niemieckiej tożsamości miasta, ale również poszukiwali wpływów innych kultur i religii, które przed czy też po wojnie zostawiły po sobie ślady we Wrocławiu.

Gospodarzami Letniej Akademii byli Uniwersytet Wrocławski oraz Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy Brandta. Fundacja die ZEIT Ebelin und Gerd Bucerius wsparła cały projekt finansowo i organizacyjnie. Za stronę merytoryczną odpowiadał Gregor Thum, autor książki *Die fremde Stadt. Breslau 1945*.

Temat powracający każdego dnia w referatach i dyskusjach związany był z „miastem” i „pamięcią”. Wśród definicji najbardziej odpowiadających potrzebom naszej Akademii wybraliśmy teorię pamięci kulturowej A. Assmann. Najogólniej koncepcja ta zakłada poszukiwania śladów pamięci w przestrzeni społeczno-kulturowej, poza ludzkim umysłem. W naszych poszukiwaniach miejsc pamięci we Wrocławiu korzystaliśmy również z zaprezentowanej przez A. Assmann spójnej koncepcji przestrzeni pamięci. Kategoria przestrzeni nie jest tu pojmowana jedynie fizycznie czy geograficznie, ale bardziej metaforycznie. Do przestrzeni zaliczane są nie tylko realne miejsca, lecz także takie obszary jak pismo, obraz czy ciało. Dzięki takiemu ujęciu pamięci miasta można badać również teksty kultury pod kątem reprezentowanych i opisywanych w nich miejsc pamięci. O roli filmu w podtrzymywaniu pamięci zbiorowej uczestnicy dyskutowali po projekcji filmów *Sami swoi* (reż. S. Chęciński) oraz *Śląski dziki Zachód* (reż. U. Badura)¹.

Wrocławskie miejsca pamięci zakorzeniały się powoli w świadomości Polaków m.in. dzięki wydanym od 1946 r. polskim przewodnikom po mieście. G. Thum pisze w swojej książce, że przewodniki raczej konstruują, niż odzwierciedlają tożsamość miasta często przez zakłamywanie czy przemilczanie historii. W referacie poświęconym polskim przewodnikom po Wrocławiu przedstawiono je jako świadectwo działalności zmierzającej do nadania miastu nowej tożsamości. Po między informacjami o architekturze miasta przemycano również pewne hasła socjalistycznej propagandy. Podjęto się przeprowadzenia eksperymentu nadania miastu polskiej tożsamości – miasta Piastów, z jednej strony szukając śladów w przedwojennej substancji architektonicznej, a z drugiej wykorzystując marzenia, tęsknoty i obawy powojennych przesiedleńców².

Ciekawym zjawiskiem jest również sposób wykorzystania polskich mieszkańców Wrocławia sprzed 1945 r. do tworzenia mitu Ziemi Odzyskanych. Życie Polonii we Wrocławiu w czasach republiki weimarskiej nie było łatwe – grupa Polaków pomniejszała się znacznie w 1918 r. i w mieście pozostało jedynie 2–3 tys. rozproszonych po całym mieście osób polskiego pochodzenia. Dla aktywnych członków polskiej mniejszości nadrzędnym celem działalności było wzmac-

¹ M. Jabłowska, „Pamięć miejsca – pamięć miasta. Propozycje teoretyczne”, referat wygłoszony 17 VII 2005 na omawianej konferencji.

² J. Barbacka, „Polskie przewodniki po Wrocławiu jako medium konstrukcji tożsamości miasta”, referat wygłoszony 20 VII 2005.

nianie świadomości narodowej oraz podkreślanie odrębnej tożsamości kulturowej. Założono lub wznowiono działalność wielu organizacji kulturalnych i gospodarczych, wśród których najważniejsze funkcje spełniały: Dom Polski, w którym organizowano kursy językowe oraz wiele imprez kulturalnych, Uniwersytet, na którym funkcjonowały różne organizacje studenckie, oraz kościoły Św. Marcina, w których latach 1921 – 1939 odprawano polskojęzyczne msze. Lata wojny oznaczały zamknięcie wszystkich działających polskich organizacji we Wrocławiu, a samą ludność często spotkał tragiczny los. Rok 1945 przyniósł jedynie połowiczne wyzwolenie dla przedwojennych mieszkańców Wrocławia – zostali oni wciągnięci do propagowania mitu Ziemi Odzyskanych. Istnienie polskiej ludności na dawnych ziemiach niemieckich miało potwierdzać, że zdobyte terytoria były pierwotnie ziemią polskimi, które na skutek zagarnięcia i polityki germanizacyjnej zostały wcielone do Niemiec. Polonię wrocławską personifikowano z Ziemią Odzyskanymi, stali się oni „odzyskanymi ludźmi”. Sama dawna Polonia nie była akceptowana przez napływową ludność, która traktowała ją jako obcą, czyli niemiecką. Po okresie nieporozumień i milczenia, w późnych latach pięćdziesiątych, doszło do stworzenia przez starych członków Polonii pod auspicjami nowo powstałego Towarzystwa Miłośników Wrocławia sekcji, która zajmowała się informowaniem mieszkańców Wrocławia o losach ludności polskiej przed 1945 r. Na fali tej działalności wydano wiele pamiętników dawnych polskich mieszkańców miasta, którzy wspominali dawną Polonię i podkreślali polską tożsamość. W wielu pamiętnikach coraz dobitniej można było zauważyć, że przejęty został propagandowy mit Ziemi Odzyskanych i Polonię przedstawiano jako walczącą o powrót Wrocławia do Polski. Mit Ziemi Odzyskanych był więc nie tylko ogólnie wprowadzonym instrumentem społecznej integracji, lecz także kształtowanym przez samą Polonię wyobrażeniem historycznym, które wykorzystywano jako środek integracji wśród obcej napływowej ludności polskiej³.

Tworzenie czystego etnicznie Wrocławia po zakończeniu wojny należy analizować uwzględniając również walkę o władzę i legitymizację części Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Największą aktywnością w ramach owej partii przejawiał Polski Związek Zachodni (PZZ), który wspierany był przez antyniemieckich radykałów, zwolenników Rosji oraz grupę intelektualistów endeckich w szeregach PZZ. PZZ organizowało szeroką akcję propagandową za pomocą mediów publicznych, wystaw oraz wszelakiego rodzaju politycznych uroczystości, które zazwyczaj bazowały na zakorzenionej u napływowej polskiej ludności nienawiści do Niemców. Naczelnym celem partii i PZZ było skłonienie mieszkańców przybyłych na ziemię zachodnie do skojarzenia doświadczeń wojennych, zmian terytorialnych i politycznych oraz wysiedlenia Niemców z odwieczną „walką Słowian z niemczyzną”. Komuniści i intelektualiści endecy dążyli do wypracowania jednej koncepcji politycznej w walce z dawnym niemieckim okupantem. Nacjonalizm endecji został wykorzystany w walce propagandowej, ponieważ promował ideę wiecznej walki z „niemczyzną” oraz jej zwolennikami. Czystki etniczne w powojennej Polsce nie były wyłącznie próbą uwolnienia się od państwa niemieckiego i niemieckiej kultury, ale służyły przywódcom komunistycznym do zniesławienia i eliminacji opozycji w imię „narodowej walki przeciwko niemieckiemu agresorowi sprzymierzonemu z proniemieckim zachodem”⁴. Kolejnym wyzwaniem dla powojennej propagandy było „rozprawienie” się z lwowskimi pomnikami kultury przeniesionymi do Wrocławia. Bardzo oryginalnym, ale zarazem paradoksalnym pomysłem było przesadzenie niektórych instytucji i pomników ze Lwowa i takie przyjęcie ich we Wrocławiu, że w pełni spełniały swoją funkcję sprzed wojny. Cały projekt przeniesienia zabytków z miasta, które utraciło polski charakter, do miasta, które jest w trakcie przyswajania „polskości” i zatracania czy też wymazywania śladów niemieckich, powiódł się ze względu na celebrowanie pamięci i tradycji o przedwojennym Lwowie przez porównywalnie mało liczną społeczność byłych lwowian we Wrocławiu. Przenoszeniu części kolekcji Ossolineum ze Lwowa do Wrocławia towarzyszyła obszerna publiczna debata, w którą zaangażowali się intelektualiści oraz elity polityczne. Zamazanie postrzegania Ossolineum jako miejsca wybitnie związanego z przedwojenną spuścizną Lwowa było wyzwaniem dla oficjalnej interpretacji, usiłującej odseperować Ossolineum od poprzedniego miejsca i wcielenia w ideologicz-

³ G. Briesewitz, „Pozyskani ludzie? Wrocławska Polonia – pomiędzy mitami a historyczną rzeczywistością”, referat wygłoszony 20 VII 2005.

⁴ P. Polak-Springer, „Pomiędzy polityką i rzeczywistością: inżynieria etniczna we Wrocławiu 1945–1947”, referat wygłoszony 18 VII 2005.

ne ograniczenia PRL. Inne pomniki lwowskości – pomnik Aleksandra Fredry i Panorama Racławicka – miały, większe problemy z akceptacją przez władze, ponieważ nieustannie przypominają o utraconych wschodnich terytoriach. Biblioteka, pomnik i Panorama, tworzące kulturowe dziedzictwo Polski, ale również ekspresję pamięci utraconego miasta, stały się kombinacją symbolicznych znaczeń, których ideologiczne władze PRL nie były w stanie zaakceptować⁵.

Innym zabiegiem, jakie powojenne władze dokonały na Wrocławiu, było przystosowanie miejsca pamięci, jakim jest Hala Ludowa, do aktualnych potrzeb ideologicznych. Hala Ludowa jest nie tylko pomnikiem nowoczesnej architektury, ale przede wszystkim stanowi „jądro społecznej komunikacji”⁶. Od 1913 r. do dziś, przez cztery zmiany systemowe, Hala Ludowa stanowiła doskonałą makietę do konstruowania wizerunku miasta. Hala Ludowa została już dwa razy uroczystie otwarta i poświęcona – w 1913 r. na obchody setnej rocznicy „wojen wyzwolenicznych” oraz w 1948 r. na wystawę „Ziemie Odzyskane trzy lata po wojnie”. Liczne próby uczynienia Hali Ludowej ideologicznym symbolem danej epoki nie powiodły się – jest ona nadal wizytówką miasta, miejscem spacerów mieszkańców Wrocławia, miłośników imprez masowych oraz miejscem pamięci zarówno dla niemieckich, jak i dla polskich mieszkańców.

Uczestnicy Letniej Akademii usłyszeli również od dawnych i obecnych mieszkańców Wrocławia, czym dla nich jest to miasto, jak je odbierają, czy akceptują je jako polskie, czy też może pozostał wryty w ich pamięci jedynie obraz pruskiego miasta? Henry Kamm⁷, urodzony w rodzinie żydowskiej we Wrocławiu, ma wyłącznie złe wspomnienia z miasta swojego dzieciństwa – poniżanie z powodu pochodzenia, szykany, pozbawiania kolejnych praw obywatelskich. Gdy spaceruje myślami po Wrocławiu, dopiero przy Sępolnie jego myśli się nieco rozjaśniają – to osiedle, w którym się wychował, dawało mu swego rodzaju schronienie, ale oglądając je w 2005 r. zauważył jedynie, że drzewa bardzo urosły i nie dałoby się tak dobrze grać w piłkę. We współczesnym Wrocławiu irytuje go, że w gminie żydowskiej nikt nie ma ochoty wysłuchać historii o Nowej Synagodze, spalonej podczas nocy kryształowej w 1938 r. Czy czuje się obco we Wrocławiu? Obco nie, ale w dalszym ciągu niczym intruz, niechciany i wyszydzany żydowski chłopak. Beata Maciejewska pytana, czy czuje się obco we Wrocławiu, potwierdziła. Brakuje jej polskich mitów, historii, ścieżek. Oglądając na cmentarzu nagrobki z początku XX w. nie doszuka się swoich przodków. Goście uczestniczący w kończącej Letnią Akademię dyskusji „Wspólnoty wyobrażone – powrót do przeszłości” podzielili się na obóz entuzjastów Wrocławia i tolerujących to miasto. Dla młodych jest to miasto kolorowe, żywe z tłumami ludzi kręcącymi się po Rynku i coraz częściej określane jako wielokulturowe. Starsza generacja pamięta jeszcze szare, rozlatujące się kamienie w Rynku, pochmurne twarze ludzi na przystankach i najniebezpieczniejszą w centrum miasta ulicę Kiełbaśniczą.

Czy Wrocław kiedyś przestanie być obcy dla jego mieszkańców? Z tym otwartym pytaniem rozjechało się ponad 20 uczestników Letniej Akademii.

Marta Barciak

SPRAWOZDANIE Z V KATOWICKIEJ KONFERENCJI NAUKOWEJ ZORGANIZOWANEJ W 140 ROCZNICĘ NADANIA KATOWICOM PRAW MIEJSKICH PT.: „KATOWICE W MINIONEJ RZECZYWISTOŚCI”

Kolejna katowicka konferencja naukowa, jak co roku podejmująca wątki dawnych i współczesnych dziejów Katowic, odbyła się 5–6 IX 2005 r., tradycyjnie już w gmachu Muzeum Historii Katowic. Tegoroczna konferencja była szczególnie, przez wzgląd na 140 rocznicę nadania praw

⁵ S. Dyak, „Między Lwowem i Wrocławiem: Miejsca pamięci w ruchu”, referat wygłoszony 21 VII 2005.

⁶ M. Eiden, „Od Jahrhundertshalle do Hali Ludowej”. Transformacja miejsca pamięci”, referat wygłoszony 20 VII 2005.

⁷ Henry Kamm uciekł wraz z rodziną z Wrocławia w 1941 r. przez Portugalię do USA. Jest dziennikarzem i publicystą, wyróżnionym Nagrodą Pulitzera za swoje reportaże o „Boat People”.

miejskich temu miastu, wpływając w bieżącym roku. Problematyka referatów została uporządkowana i ujęta w myśl przewodniego tematu konferencji, w trzech grupach tematycznych: „W rzeczywistości pruskiej”, „W rzeczywistości II Rzeczypospolitej” i „W rzeczywistości PRL i transformacji ustrojowej lat osiemdziesiątych i lat dziewięćdziesiątych”.

Konferencję otworzyła dyrektor Muzeum, J. Lipońska-Sajdak, która powitała przybyłych gości, z prezydentem Katowic, P. Uszokiem i przewodniczącym Rady Miejskiej J. Forajterem na czele. Przypomniała znaczenie konferencji organizowanej w kolejną rocznicę powstania miasta, wskazując także na konieczność opracowania jego monografii. Następnie głos zabrał prezydent Uszok, który wyraził zadowolenie z corocznych katowickich sesji naukowych oraz ukazujących się regularnie materiałów z owych spotkań. A. Barciak, kierownik naukowy katowickich spotkań, przypomniał tematykę poprzednich konferencji oraz wprowadził zebranych w problematykę obecnej, jubileuszowej. Podziękował władzom za wszystkie 5 konferencji, referentom zaś za chęć podejmowania nowych tematów i trud włożony w przygotowanie wystąpień.

Pierwszy referent, M. Cetwiński, w wystąpieniu pt. „Obraz Katowic w historiografii polskiej” zaznaczył, że Katowice rzadko pojawiają się w piśmiennictwie. Zauważył, iż wzmianki o tym mieście występują najczęściej w literaturze, w której najmniej można by się tego spodziewać. Z. Jedynak przedstawił słuchaczom „Dzieje hutnictwa na terenie Katowic do połowy XIX w.” Przybliżył dzieje poszczególnych hut, zlokalizowanych na tym terenie wraz z sylwetkami ich właścicieli. Z komunikatem „Akta gruntowe Kuźnicy Boguckiej z lat 1736–1768 jako źródło do poznania stosunków własnościowych na tym terenie” wystąpiła J. Tofilska. Przedstawiła dzieje Kuźnicy Boguckiej, a także omówiła skomplikowane stosunki własnościowe na tym terenie. „Rodzina katowicka na przełomie XVIII i XIX w. w badaniach demograficznych” to temat niezwykle zajmującego wystąpienia J. Siebela. Prelegent zajął się rodzinami komorniczymi, zagrodniczymi, chałupniczymi i rzemieślniczymi zamieszkującymi teren obecnych Katowic w okresie między 1766 a 1830 r. Przypadkowe znalezisko dokonane w 2004 r. na terenie przebudowy katowickiego ronda przybliżyli J. Pierzak i P. Wybraniec w komunikacie zatytułowanym „Relikty wielkiego pieca Huty »Marta« odkryte w okolicach ronda w Katowicach”. I. Kozina podjęła temat „Architektura socrealistyczna Katowic w latach 1949–1955”. Zwróciła uwagę na naciski władz, by nowe budowle czy założenia tworzyć w duchu akademizmu, który sprzyja ukazywaniu małości człowieka i pokazaniu ogromnego dystansu, dzielącego go od władzy. Problem imigracji zarobkowej na terenie Górnego Śląska na przełomie XIX i XX w. omówił T. Fałęcki w wystąpieniu „Pruskie władze państwowe wobec napływu na teren powiatu katowickiego robotników z Galicji i Królestwa Kongresowego”. Władze tego terenu były przeciwnie zatrudnianiu robotników o polskich korzeniach i dawały temu wyraz w niekorzystnych – dla właścicieli przemysłu – przepisach, które ci ostatni starali się ominąć. A. Namysło podjęła wątek „Śląskie władze wojewódzkie a działalność samorządu miejskiego Katowic w latach 1922–1939”. Szczególną uwagę zwróciła na działalność Rady Miejskiej, która decydowała o polityce miasta. Referat pt. „Wizyty przedstawicieli rządu II RP w województwie śląskim w okresie międzywojennym i ich znaczenie” wygłosił B. Cimała. Oparł się na aktach Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, oznaczonych sygnaturą 13. Na podstawie zdobytych informacji wyjaśnił, jak wyglądała przedwojenna wizyta i czym różniła się od dzisiejszej. „Biblioteka Magistracka Katowic”, w wykładzie pod takim właśnie tytułem, została scharakteryzowana przez J. Malickiego. Przedstawione zostały jej dzieje i działalność. Kolejny referent, A. Steuer, zajął się „Miejscem Katowic w ruchu sportowym II Rzeczypospolitej”. Zwrócił uwagę na różnorodność klubów sportowych działających na tym obszarze i na ich wkład w propagowanie sportu.

Drugiego dnia konferencji jako pierwszy wystąpił S. Fertacz. Przedmiotem wywodu były „Wydarzenia marca 1968 w uczelniach katowickich”. Autor przedstawił okoliczności tych zdarzeń i próbował je wyjaśnić. Z. Woźniczka poświęcił uwagę tematowi „Społeczeństwo Katowic wobec nacisku ideologicznego i ucisku politycznego lat 1948–1956”. Zwrócił uwagę na obie płaszczyzny nacisku, prowadzące do niszczenia istniejących struktur przeciwnych władzy oraz budowania nowych płaszczyzn, w których możliwe było jej funkcjonowanie. Na temat „Wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Katowicach” wypowiedział się ks. H. Pyka. Zwrócił uwagę na niezwykłą wagę owej wizyty i trud przygotowań. Wspomniał również o nieznanym okolicznościach związanych

z tą pielgrzymką. „Kultura polityczna miasta po przemianach lat 1989–1990” omówiona została przez J. Wodza. Referent mówił o specyficznym wyrazie kulturowym miasta. D. Rott wygłosił referat „Szkolnictwo wyższe Katowic po 1989 r.” Zaprezentował chronologię powstawania szkół wyższych, dokonał prezentacji katowickich uczelni. Referat „Katowice u progu transformacji ustrojowej w świetle badań socjologicznych” zaprezentowali J. Burzyński i W. Świątkiewicz. Opracowano go na podstawie badań przeprowadzonych na tym terenie w połowie lat dziewięćdziesiątych. „Powstanie i działalność Muzeum Historii Katowic” przedstawiła J. Lipońska-Sajdak. Przybliżone zostały okoliczności powstania muzeum, perypetie związane z przystosowywaniem ofiarowanego budynku oraz droga do usamodzielnienia muzeum, które nastąpiło 27 I 1983 r. B. Szczyпка-Gwiazda zaprezentowała referat pod tytułem „Na szlaku odmienności czy u źródeł podobieństwa. Miejsce i rola katowickiego środowiska artystycznego na przykładzie działalności grupy »Arkat«”. Nazwa grupy stanowi skrót od określenia „Artyści katowiccy”, ugrupowania powstałego w 1960 r. z inicjatywy Z. Budzika. „Katowickie »Po Prostu« – rola tygodnika »Przemiany« w najnowszej historii miasta i regionu” scharakteryzowana została przez M. Fica. Wykazano misję wymienionych tygodników w przekazywaniu ważnych informacji społeczeństwu i kształtowaniu jego postaw. Zwrócono także uwagę na działania cenzorów i akcje redaktorów zmierzające do obejścia wszechobecnej cenzury.

Konferencji towarzyszyła wyjątkowo ożywiona dyskusja, w czasie której rozpatrzone wiele wątków, wzbudzających zainteresowanie słuchaczy. Dyskusja dotyczyła podstawowych problemów, jak również kwestii szczegółowych. Prowadzona była z udziałem osób pamiętających miniony okres. Należy podkreślić, iż wzbogaciła ona znacząco naszą wiedzę o dziejach Katowic.

Dagmara Margiela

SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI „ERINNERUNGSORTE UND MYTHEN IN EUROPA. DAS BEISPIEL SCHLESSEN”

W dniach 27–30 IX 2005 r. w schronisku górskim „Strzecha Akademicka” w Karpaczu odbyła się konferencja naukowa „Erinnerungsorte und Mythen in Europa. Das Beispiel Schlesien” zorganizowana przez Instytut Herdera w Marburgu i Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego we Wrocławiu. Konferencja była swoistą kontynuacją współpracy rozpoczętej przez młodych naukowców zainteresowanych tą tematyką, którzy po raz pierwszy spotkali się na Międzynarodowej Letniej Akademii „Politische Mythen im 19. und 20. Jahrhundert. Perspektiven historischer Mythosforschung”, zorganizowanej w Marburgu przez Instytut Herdera w lecie 2004 r. (29 VIII–8 IX 2004).

W konferencji wzięło udział 16 uczestników z Polski i Niemiec, przyjazd zapowiedzieli też goście z Mołdawii i Szwecji (nie doszedł on jednak do skutku). Za organizację po stronie polskiej odpowiadał dr J. Suchoples, a po stronie niemieckiej dr H. Hein. Przygotowania do konferencji poprzedzone były wydaniem specjalnego programu ze streszczeniami referatów oraz materiałami merytorycznymi dającymi wstępne rozeznanie w tematyce podejmowanej na konferencji.

Uroczystego otwarcia konferencji dokonał dyrektor Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich dr K. Ruchniewicz, który w swym wystąpieniu wskazał na wagę podejmowanej tematyki śląskoznawczej, zachęcając tym samym do jej kontynuowania i pogłębiania. Następnie głos zabrała dr Heidi Hein, która wygłosiła referat pt. „Die Prägung historischen Bewusstsein und Identität durch Erinnerungsorte und Mythen”, podejmujący teoretyczne zagadnienia dotyczące budowania tożsamości i świadomości historycznej poprzez mity. Następnie uczestnicy mieli okazję wysłuchać zaproszonego gościa, prof. H. H. Hahna (Uniwersytet w Oldenburgu) w referacie „Mythos Vertreibund”, który skupił się na analizie społecznego funkcjonowania mitów o wypędzeniu, wykorzystujących retorykę biblijną. Dzień zakończył się interesującym wystąpieniem pierwszego uczestnika konferencji Ch. Lotza z Lipska pt. „Flucht, Vertreibung und die deutschen Ostgebiete in den

erinnerungspolitischen Debatten des geteilten Deutschland”, nawiązującego do debaty, która toczyła się w Niemczech w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. na temat wypędzeń i ucieczki Niemców oraz utraty wschodnich terenów w 1945 r. Jako przykład referentowi posłużył kształt ewangelickiego Kościoła śląskiego, który po wojnie zreorganizował się w postaci dwóch instytucji, w części wschodniej jako EKS (Görlitz), a zachodniej GES (Hanower), oba zaś odrębnie kreowały elementy niemieckiej debaty na temat historii i pamięci.

Drugi dzień konferencji zdominowali polscy uczestnicy. Jako pierwsza wystąpiła dr A. Kochanowska-Nieborak z UAM, prezentując tekst „Zur Rolle der Selbst- und Fremdbilder in den Nationsbildungsprozessen. Überlegungen zum deutschen Polenbild im 19 Jh.”

Następnie głos zabrał niemiecki uczestnik, historyk zajmujący się Europą Środkową, B. Schaffer z uniwersytetu w Kilonii wygłaszając referat pt. „Deutsche und polnische Reiseführer zu Posen/Poznań im 19. und 20. Jahrhundert”, w którym badał miejskie przewodniki po Poznaniu wydane w XIX i XX w. Na tej podstawie wyodrębnił 4 główne sposoby prezentowania tego miasta, dominujące w poszczególnych okresach dziejowych: jako stolicy pruskiej prowincji (1870–1918), jako wielkopolskiej metropolii (1918–1939), pod panowaniem władzy narodowosocjalistycznej oraz pod wpływem stalinizmu w czasach Polski Ludowej (1945–1956).

Później wyniki swoich badań przedstawił A. Michalczyk z Max-Weber-Kolleg z Erfurtu, który skupił się na przemysleniach dotyczących problemu wpływu świąt i uroczystości na poczucie narodowej tożsamości na przykładzie środowisk polskich i niemieckich na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym: „Nationale Mythen in den offiziellen Feiern des Staates. Das Beispiel der Plebiszitgedenkefeier im deutschen und polnischen Teil Oberschlesiens zwischen den Weltkriegen”.

Kolejna uczestniczka, D. Margiela z Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich we Wrocławiu w referacie pt. „Between Regained Territories and Eastern Borderlands. Lower Silesian ways of using the past” podjęła tematykę funkcjonowania mitów kresów wschodnich i Ziemi Odzyskanych na Dolnym Śląsku. Biorąc ambiwaletną historię tego regionu jako punkt wyjścia do swoich rozważań, referentka wykazała, jak w dyskursie publicznym poprzez kreowanie pewnych stwierdzeń motywów i conceptów, działalność podmiotów i instytucji, wykorzystuje się historię do tworzenia relacji władzy i wiedzy.

Po krótkiej przerwie głos zabrał M. Eiden ze Stuttgartu wygłaszając referat „Gedächtnis, Macht und Nation. Transnationale Erinnerungsorte im deutsch-polonischen Spannungsverhältnis”, w którym w szerokim kontekście badań nad pamięcią rozważał dolnośląską problematykę, taką jak kulturowanie tradycji piastowskiej, recepcje pisarzy (takich jak Hauptmann, Eichendorf, Gryphius) oraz kult świętej Jadwigi. S. Guth reprezentant Uniwersytetu w Bernie, mówił o „Mythen und Erinnerungsorte in den deutsch-polnischen Historikerbeziehungen der Nachkriegszeit (1945–1970)”, o stereotypowym postrzeganiu polsko-niemieckiej historii (szczególnie regionów granicznych, takich jak Śląsk, Pomorze, czy Prusy Wschodnie) w dyskursie i narracji historycznej.

Uczestnicy konferencji korzystając z możliwości podziwiania malowniczych krajobrazów i doświadczenia uroków górskiej przyrody, w przerwach między kolejnymi spotkaniami i dyskusjami mieli okazję zwiedzać Karkonosze i okolice Karpacza, które to miejsca stanowią ważny element krajobrazu kulturowego zarówno dla Niemców, jak i dla Polaków. Podczas jednej z takich przerw, drugiego dnia obrad, odbyła się wycieczka w przepiękne okolice Wielkiego i Małego Stawu.

Następne wystąpienie odbyło się w nieoczekiwanych okolicznościach: referat jednej z uczestniczek, która z powodów zdrowotnych nie mogła przybyć na konferencję, został odczytany w schronisku „Samotnia” podczas przerwy w wędrowce górskim szlakiem. Był to tekst A. Frieberg „Nachbar Polen – Hansjakob Stehle und die westdeutschen Mythen über Polen in der Nachkriegszeit”, dotyczący roli dziennikarza H. Stehle w obalaniu mitów funkcjonujących na temat Polski w mediach zachodniemieckich w czasie zimnej wojny. Autorka wskazała na wielopłaszczyznowość obrazu Polski, który miał zapoczątkować w niemieckiej prasie, radiu i telewizji H. Stehle, oraz na ważną rolę tego dziennikarza w rozpoczęciu polsko-niemieckiego dialogu i obalaniu narodowych stereotypów.

Po powrocie z górskiego spaceru, uczestnicy mieli okazję wysłuchać jeszcze dwóch wykładów przewidzianych na 28 IX. Jako pierwsza zabrała głos M. Parus-Jaskułowska z Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich w Wrocławiu, referując tekst pt: „Können Städten die Nationalidentität

haben? Zur mitologischen Polonisierung einer Stadt", w którym przedstawiono proces mitologizacji historii Wrocławia w pierwszym przewodniku po tym mieście, wydanym w 1946 r. z okazji odbywających się tamże Dni Kultury Polskiej.

Następne wystąpienie to prezentacja N. Hille „Mythen im Bild. Zur Mythenbildung in politischen Plakaten der UdSSR und DDR”, która poszukiwała paralel w użyciu środków symbolicznych na plakatach politycznych w ZSRR (w latach 1928–1941) i NRD (1945–1955). Prezentacja była poparta różnymi przykładami ikonograficznymi, ilustrującymi tezę Autorki o podobieństwie agitacyjnej i mitotwórczej roli plakatu politycznego w obu krajach.

Kolejny dzień konferencji, środa, rozpoczął się od bardzo interesującego referatu M. Cordesa z Hanoweru: „Landschaft – Topik – Erinnerung”, którego Autor zagłębił się w teoretyczne rozważania dotyczące teorii krajobrazu, a w szczególności krajobrazu pamięci. Następną była A. Klei z Cottbus (BTU) z wystąpieniem na temat tego, jak architektura obozów koncentracyjnych oraz jej historia, użytkowanie, znaczenie i funkcja są reprezentowane w pamięci kolektywnej: „Architektur der nationalsozialistischen Konzentrationslager und ihre Bedeutung für Erinnerung und Gedenken”. A. Hemming, etnolog z Graz, jako jedyny przedstawił miejsca pamięci w Albanii na przykładzie zmieniającego się obrazu tego miasta. „Die Stadt als Spiegel der Macht. Die Entwicklung Tiranas als albanischer Hauptstadt zur Zeit der Königsdiktatur 1928–1939”.

Kolejny referat dotyczył wrocławskiego uniwersyteckiego Wydziału Prawa i jak deklarował to sam Autor T. Ditt (Berlin, HU), mieścił się nie tylko w naukowych ramach badań nad historią prawa, ze szczególnym uwzględnieniem okresu narodowego socjalizmu, ale także w badaniach Ostwissenschaften, uniwersyteckiego antysemityzmu oraz historii miasta Wrocławia: „»Stoßtruppenfakultät Breslau«. Eine Studie zur Rolle der Breslauer Rechtswissenschaft in den Jahren von 1933 bis 1945 unter besonderer Berücksichtigung des Faches Rechtsgeschichte und der Arbeit der Rechtswissenschaftlichen Abteilung des Osteuropa-Institutes”. Po wysłuchaniu tego referatu odbyła się kolejna wycieczka, tym razem był to spacer na najwyższy szczyt Karkonoszy Śnieżkę, tradycyjnie zwiedzaną przez turystów.

Po powrocie ze spaceru I. Wiwjorra (Berlin) wygłosił ostatni referat tej konferencji pt.: „»Germanen« und »Slaven« in Ostmitteleuropa als Autochthone und Alochthone”, traktujący o dotyczącym Germanów i Słowian konflikcie w niemieckim dyskursie historiograficznym.

Ostatnim merytorycznym punktem programu była dyskusja końcowa, podsumowująca trzydniowe rozważania dotyczące mitów, stereotypów i miejsc pamięci. Zastanawiano się nie tylko nad funkcją mitów, ale także nad ich statusem ontycznym oraz sposobami kategoryzacji tego typu zjawisk. Tematy te są na tyle interesujące, że problematyka nie została wyczerpana w trakcie zaplanowanego harmonogramem zakończenia konferencji, ponieważ ramy czasowe nieubłagalnie zmuszały organizatorów do zamknięcia obrad. Burzliwe dyskusje toczyły się do późnych godzin nocnych i zakończone zostały wnioskiem o kontynuowaniu tego typu spotkań i naukowych dyskusji w przyszłości. Na ostatni dzień konferencji przewidziano zwiedzanie XII-wiecznego kościoła Wang w Karpaczu Górnym.

Konferencja ma być zakończona publikacją pt. „Mythen, Stereotypen und Erinnerungsorte in Europa”, pod red. H. Hein, H. H. Hahna i J. Suchoplesa, która najprawdopodobniej ukaze się wiosną 2006 r. nakładem Wydawnictwa UW r. w ramach publikacji naukowych Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy Brandta przy Uniwersytecie Wrocławskim.

SPIS TREŚCI

ŚREDNIOWIECZNY WROCŁAW I JEGO PIŚMIENICTWO

Wprowadzenie	3
------------------------	---

ŹRÓDŁA I ŹRÓDŁOZNAWSTWO

W. Mrozowicz, Dziejopisarstwo średniowieczne we Wrocławiu	5
E. Wólkiewicz, „Viri docti et secretorum conscii”. Personal kancelaryjny Wrocławia w późnym średniowieczu	21
H. Manikowska, Źródła wrocławskie (i wrocławian dotyczące) do „wielkiego pielgrzymowania” u schyłku średniowiecza	45
Dyskusja	61

KOŚCIÓŁ

A. Żurek, Summum Wratislaviense	69
W. Königshaus, Wrocław a dobra „martwej ręki”. Uwagi o dobrach i prawach zamiejscowych instytucji kościelnych w obrębie średniowiecznego Wrocławia, ze szczególnym uwzględnieniem zakonu cystersów	85
M. Młynarska-Kaletynowa, Rotulusy klasztoru premonstratensów św. Wincentego na Ołbinie we Wrocławiu w drugiej połowie XIII i w XIV w.	95
Dyskusja	107

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

G. Gąsior, Tygodnik „Ślązak” wobec polskiego i czeskiego ruchu narodowego 1909–1923	113
---	-----

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

M. Bláhová, Historická chronologie — K. R. Prokop	131
Dariusz sejmu koronacyjnego 1669 roku — M. Matwijów	134
Die tolerierte Universität. 300 Jahre Universität Breslau 1702–2002 — M. Ruchniewicz	138
P. Pregiel, T. Przerwa, Dzieje Śląska — T. Weger	139
Polonika w Austriackim Archiwum Państwowym — Polonica im Österreichischen Staatsarchiv — T. Głowiński	140

KRONIKA NAUKOWA

T. Głowiński, 80. rocznica reform rządu profesora Władysława Grabskiego. Sprawozdanie z konferencji. Wrocław, 5 XI 2004	143
M. Woskowski, Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Hereditatem cognoscere. Kanonicy regularni laterańscy dawniej i dziś”. Kraków, 12–14 V 2005 r.	145
K. Miłyńczak, Letnia Akademia „History Takes Place: Europejskie Miejsca Pamięci”. Wrocław, lipiec 2005	147
M. Barciak, Sprawozdanie z V Katowickiej Konferencji Naukowej zorganizowanej w 140. rocznicę nadania Katowicom praw miejskich pt. „Katowice w minionej rzeczywistości”	149
D. Margiela, Sprawozdanie z konferencji „Erinerungsorte und Mythen in Europa. Das Beispiel Schlesien”	151

Redakcja zwraca się do autorów artykułów o zaopatrywanie prac w krótkie (o objętości do jednej strony maszynopisu) streszczenia, wszystkich autorów o podawanie sposobu porozumiewania się (adresy, numery telefonów, e-mail), a piszących w edytorze o załączanie dyskietek.

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Warunki prenumeraty

I. Prenumerata krajowa

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

- oddziały Ruch S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora (odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny uzgodniony sposób);

2. Terminy przyjmowania prenumeraty:

- do 20 listopada na I kwartał roku następnego
- do 20 lutego na II kwartał
- do 20 maja na III kwartał
- do 20 sierpnia na IV kwartał.

II. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę

1. Wpłaty przyjmuje Ruch S.A. Oddział Warszawa, ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa.

2. Terminy przyjmowania prenumeraty:

- na I kwartał roku następnego — do 20 września
- do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

3. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% droższa. W przypadku zlecenia dostawy drogą powietrzną koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

III. Wpłaty na prenumeratę dwumiesięczników i półroczników przyjmowane są na okresy półroczne, kwartalników — na kwartalne, a roczników i periodyków o częstotliwości nieokreślonej — na roczne.

PL ISSN 0037-7511

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

**ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA**

ROCZNIK LXI (2006)
NR 2

REDAKCJA

Adam Galos (redaktor), Zbigniew Kwaśny (zastępca redaktora),
Kazimierz Orzechowski, Wojciech Wrzesiński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski
Sekretarz techniczny Krzysztof Ruchniewicz

Adres Redakcji

50-139 Wrocław, ul. Szewska 49,
konto 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego
Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministra Edukacji i Nauki

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in
HISTORICAL ABSTRACTS and AMERICA. HISTORY AND LIFE

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane

Streszczenia na język niemiecki tłumaczył
Krzysztof Ruchniewicz

W materiałach konferencji teksty gości z Niemiec oraz dyskusję przełożyli z języka niemieckiego
Joanna Rosik i Marek Sioń

Printed in Poland

Średniowieczny Wrocław
i jego piśmiennictwo

opracował Marek Słoń

cz. 2

WPROWADZENIE

Niniejszym oddajemy w ręce Czytelnika drugą część materiałów z konferencji „Średniowieczny Wrocław i jego piśmiennictwo – Das mittelalterliche Breslau und sein Schriftwesen”. Została ona zorganizowana przez Gerhard-Möbus-Institut für Schlesiensforschung przy uniwersytecie w Würzburgu oraz Instytut Historii PAN w Warszawie, a odbyła się w tymże instytucie 10–11 VI 2005 r. Referaty zostały zgrupowane w cztery bloki tematyczne. Dwa spośród nich – „Źródła i źródłoznawstwo” oraz „Kościół” – ukazały się już drukiem na łamach nr 1/2006 Sobótki. W tym tomie ukazują się pozostałe dwa: „Medycyna” oraz „Handel i rzemiosło”. Towarzyszą im głosy z dyskusji, która odbywała się na zakończenie danej grupy tematycznej. Nie jest to bezpośredni zapis, lecz forma przeredagowana, nadesłana przez Autorów do druku. Obrady odbywały się w języku polskim i niemieckim z tłumaczeniem symultanicznym. Większość prezentowanych tu tekstów została przetłumaczona na język polski i nie była autoryzowana przez Referentów i Dyskutantów (G. Keil, H.-M. Groß, K. H. Bartels, K. Borchardt). Wersja niemiecka wszystkich wystąpień (prawdopodobnie bez zapisu dyskusji) ukaze się w „Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau”. Z tego względu nie zamieszczamy niemieckojęzycznych streszczeń¹.

Konferencja została zorganizowana przez piszącego te słowa oraz prof. Gundolfa Keila, któremu w tym miejscu serdecznie dziękuję. Moje wyrazy wdzięczności kieruję też do prof. Haliny Manikowskiej, która to spotkanie zainicjowała i wspierała na każdym etapie jego realizacji. Nieocenioną pomocą we Wrocławiu i Würzburgu służyli mi Wojciech Mrozowicz i Hilde-Marie Groß. Dziękuję Redakcji Sobótki i szczególnie prof. Adamowi Galosowi za umożliwienie edycji materiałów konferencyjnych i za pracę włożoną w jej przygotowanie.

Marek Słoń

¹ Po referacie G. Keila zamieszczono aneks, w którym podano autorów i tytuły średniowiecznych rękopisów medycznych, występujących w trzech pierwszych referatach.

GUNDOLF KEIL

„WROCŁAWSKA KSIĘGA LEKARSKA” I JEJ KONTEKST NAUKOWO-LITERACKI

Ważnym przedsięwzięciem z zakresu historii medycyny XX w. – i to jeszcze przed edycją *Paracelsusa* Sudhoffa – jest bez wątpienia wydanie przez Christiana Andreasa dzieł Virchowa, przygotowywane przez wiele dziesiątków lat, przewidziane na 70 tomów tekstów i ponadto 3 tomy skorowidzów. Trzyście okazałych woluminów ze złotym nadrukiem jest już gotowych i pokazuje, czego dokonali w zakresie historii antropologii i medycyny pomorscy uczeni z dzisiejszej północno-zachodniej Polski.

Ważne impulsy wyszły również z *Wrocławskiej księgi lekarskiej* i były widoczne już wcześniej u Josepha Haupta¹, powtórzyły się u Sudhoffa², a także u Paula Dipgena, którego projekt wydania *Starszego niemieckiego Macera* (*Älterer deutscher Macer*)³ uzasadniony był reprezentacją *Macera* we *Wrocławskiej księdze lekarskiej*⁴ i do którego zachętą była edycja tego kodeksu pod kierunkiem Josefa Klappera. Z kolei zachęta ze strony Diepgena skłoniła mnie do tego, by w 1962 r. poważić się na postawienie pierwszych kroków na

* *Breslauer Arzneibuch*. Większość cytowanych tu oraz w referacie Hilde-Marie Groß tytułów średniowiecznych pism medycznych nie ma przyjętych w literaturze przedmiotu polskich odpowiedników. Podane tu tłumaczenia stanowią propozycję wprowadzenia odpowiedniego słownictwa. Zestawienie form polskich i niemieckich wraz z odesłaniem do podstawowej literatury zob. Aneks 1 (przyp. red.)

¹ J. Haupt, *Ueber das m[itte]l[d]eutsche Arzneibuch des Meisters Bartholomaeus (Sitzungsberichte der philosophisch-historischen Classe der kaiserlichen Akademie der Wissenschaften, t. LXXI, Wien 1872, s. 452–565, tu s. 457–466).*

² K. Sudhoff, *Beiträge zur Geschichte der Chirurgie im Mittelalter*, t. I–II (Studien zur Geschichte der Chirurgie, t. X–XI/XII, Leipzig 1914–1918), tu: t. II, s. 434–437, 439, 443); por. też prowadzoną przez Sudhoffa pracę doktorską: C. Resak, *Odo Magdunensis, der Verfasser des „Macer floridus”, und der deutsche Leipziger Macer-Text*, medizinische Dissertation (dalej: med. Diss.), Leipzig 1917.

³ Finansowany ze środków Notgemeinschaft der deutschen Wissenschaft, wydał Instytut Historii Medycyny Uniwersytetu Berlińskiego, prowadzony przez Herberta Reiera.

⁴ R. Blum, *Urform und Quelle des deutschen Macers* (Mitteilungen zur Geschichte der Medizin, der Naturwissenschaften und der Technik, 34, 1935, s. 1–14).

gruncie badań nad *Macerem*⁵ i przyczyniła się do przekształcenia od 1973 r. wüzburgskiego Instytutu Historii Medycyny w centrum badań nad *Macerem*, pod kierunkiem: Williama Crossgrove'a⁶, Bernharda Schnella⁷, potem także Johannesa Mayera⁸ i Konrada Goehla⁹. Dziękuję Niemieckiej Wspólnocie Badawczej (DFG) za to, że na mój wniosek przez ponad 8 lat wspierało projekt edycji *Starszego niemieckiego Macera*¹⁰ i że w tej fazie mogły zostać przedstawione dwie „kanoniczne” wersje *Macera*¹¹: *Kodeks z Berleburga* (Ko-

⁵ Podczas pobytu w Getyndze (od marca 1962 do listopada 1964 r.); por. moje omówienie pracy: H. Menhard, *Verzeichnis der altdeutschen literarischen Handschriften der Österreichischen Nationalbibliothek* (t. I–III, Deutsche Akademie der Wissenschaften zu Berlin: Veröffentlichungen des Instituts für deutsche Sprache und Literatur, 13, Berlin (Ost) 1960–1961), w: *Niederdeutsche Mitteilungen*, 15, 1959 [1962], s. 71–74 (do t. I) oraz w: *Anzeiger für deutsches Altertum und deutsche Literatur*, 76, 1965, s. 101–143, tu s. 132–137.

⁶ W. F. Daems, *Die mittelniederländischen Macerglossen im Ms. 6838a der Nationalen Bibliothek zu Paris* (Janus 53, 1966, s. 17–29), z kontynuacją: W. C. Crossgrove, *Zur Erforschung des „Älteren deutschen Macer“* (Sudhoffs Archiv, 63, 1979, s. 71–86); tenże, *The alleged source of the German „Macer“: A misapplied rule* (Res publica Litterarum, 3, 1980, s. 11–16); tenże, „*Macer*“-*Miszellen („gelërter der arzenie, auch apotêker“)*. *Beiträge zur Wissenschaftsgeschichte. Festschrift für Willem F. Daems*, wyd. G. Keil, pod red. W. Prestela, Würzburger medizinische Forschungen (dalej: WmF), 24, Pattensen bei Hann, (obecnie Würzburg) 1982, s. 403–410); tenże, „*Macer*“ (*Verfasserlexikon...* (jak Aneks 1), t. V, 1985, szp. 1109–1116); tenże, *Zur Datierung des „Macer floridus“* (*Licht der Natur. Medizin in Fachliteratur und Dichtung. Festschrift für Gundolf Keil*, wyd. J. Domes, W. E. Gerabek, B. D. Haage, Ch. Weißer, V. Zimmermann, Göppinger Arbeiten zur Germanistik, 585, Göppingen 1994, s. 53–63).

⁷ B. Schnell, „*Von den wurzen*“. *Text- und überlieferungsgeschichtliche Studien zur pharmakographischen Literatur des Mittelalters* (medizinische Habilitationsschrift (dalej: med. Hab.), Würzburg 1989, mpis, s. 92–177).

⁸ J. G. Mayer, *Das „Leipziger Drogenkompendium“ (Leipzig, UB, Cod. 1224) und seine Quellen: „Circa instans“, „Aggregator“ (Pseudo-Serapion), „Macer floridus“* (bzw. „Älterer deutscher Macer“), „*Liber graduum*“ (Constantin) und „*Liber iste*“ (Editionen und Studien zur lateinischen und deutschen Fachprosa des Mittelalters. *Festschrift für Gundolf Keil*, wyd. K. Goehl, J. G. Mayer, pod red. J. G. Mayera, Ch. Nasera, Texte und Wissen, 3, Würzburg (1999–)2000, s. 207–264).

⁹ *Höhepunkte der Klostermedizin. Der „Macer floridus“ und das Herbarium des Vitus Auslasser*, wyd. J. G. Mayer, K. Goehl [Leipzig-]Holzminden 2001, z faksymile lipskiego wydania Ludwiga Choulanta z 1832 r., wstępem i niem. tłum. tekstu.

¹⁰ Edycję opracowali William Crossgrove i Bernhard Schnell.

¹¹ Nazwane tak ze względu na swe rozpowszechnienie: licząc również częściowe odpisy, odnotowano ponad 140 rękopisów z XIII–XVI w., do tego dochodzi jeszcze fragmentaryczna obecność w *Ogrodzie zdrowia (Gart der Gesundheit)*; por.: Keil [rec.:] Menhard, *Verzeichnis...*, w: *Anzeiger für deutsches Altertum...*; zob. też: G. Keil, „*Gart*“, „*Herbarius*“, „*Hortus*“. *Anmerkungen zu den ältesten Kräuterbuch-Inkunabeln („gelërter der arzenie...“)*, tu s. 599–601). Wartą odnotowania wysoką liczbę przekazów wykazują też niemieckie (łącznie z niderlandzkimi) przeróbki Pseudo-Henrika Harpestraenga *Latinske Urtebog*, który — jak się tymczasem okazało — pochodzi z *Melleus liquor medicinae artis* Bawarczyka (?) Aleksandra Hiszpana (Alexander Hispanus); por. W. F. Daems, G. Keil, *Henrik Harpestraengs „Latinske Urtebog“ in den mittelalterlichen Niederlanden (Fachprosa-Studien. Beiträge zur mittelalterlichen Wissenschafts- und Geistesgeschichte. Festschrift für Gerhard Eis*, wyd. G. Keil, P. Assion, W. F. Daems, H.-U. Roehl, Berlin 1982, s. 396–416); na ten temat Schnell, *op. cit.*, s. 234–246); w przypadku wersji mylnie przypisanej (s. 244) do *Danske Urtebog* chodzi o nowożytny duński przekład Poula Hauberga.

dex Berleburg)¹² ze swoimi próbami alfabetyzacji (wprowadzenia porządku alfabetycznego) i *Spirska księga zielarska* (*Speyrer Kräuterbuch*), która dokonała alfabetyzacji *Starszego niemieckiego Macera* i uzupełniając je monografiami farmaceutycznymi z *Tractatus de herbis* Hildegardy¹³. Od *Macera* droga wiedzy ostatecznie do również uporządkowanego alfabetycznie *Lipskiego kompendium leków* (*Leipziger Drogenkompendium*).

Również *Wrocławska księga lekarska* zawiera – jak już powiedziano – opracowanie *Starszego niemieckiego Macera*, które jest poświadczane dość wcześnie (już dla XIII w.) i już dla tego wczesnego okresu świadczy o śląskiej redakcji środkowoschodniemieckiego tekstu. *Księga lekarska* jest kompendium o tyle, o ile składa się ze zróżnicowanych tekstów, które nie były – jak się to często zdarzało – łączone ze sobą fragmentarycznie, tworząc w ten sposób nową całość o własnej makrostrukturze, lecz zasadniczo zachowywały swoją budowę i długość¹⁴ i – połączone tylko przez wprowadzające i kończące ustępy – tworzyły korpus tekstu. Jasne jest, że korpus ten pomyślany był dla celów dydaktycznych: w przypadku wrocławskiego (młodszego spośród

¹² Odo z Meung, redaktor lub autor *Macer floridus*, który w swoim *De viribus herbarum* [*liber*] zamieścił jego dwie wersje (początkowo jeszcze bez konstantyńskich *Jakości i stopni gęstości, Qualitäten und Intensitäts-Grade*), porządkował zioła według ich właściwości botanicznych (gatunki), jak również farmakognostycznych i rozróżniał, jeśli chodzi o makrostrukturę swej *Księgi zielarskiej* (*Kräuterbuchs*), między świeżymi i suszonymi specyfikami (będadź korzeniami). Powstały w ten sposób podział na dwa traktaty był później przez niemieckich tłumaczy – i również przez autora *Starszego niemieckiego Macera* – z reguły przejmowany. Podobnie jak w łacińskich przekazach (spójrzmy na księgę zielarską Rufina (Rufinus)), dochodziło również w „kanonicznych” wersjach niemieckich, pod wpływem *Circa instans* i innych prób uporządkowania do półalfabetycznej kolejności rozdziałów (*Drogenmonographien*), gdzie pierwotna makrostruktura tekstu Odo z Meung ulegała zatarciu. Przykład takiej późnośredniowiecznej redakcyjnej alfabetyzacji zachował się w oryginale, por.: *Älterer deutscher „Macer” – Ortolof von Baierland, „Arzneibuch” – „Herbar” des Bernhard von Breidenbach – Färber- und Maler-Rezepte. Die oberrheinische medizinische Sammelhandschrift des Kodex Berleburg: Berleburg, Fürstlich Sayn-Wittgenstein'sche Bibliothek, Cod. RT2/6. Farbmikrofiche-Edition, Einführung zu den Texten, Beschreibung der Pflanzenabbildungen und der Handschrift, München 1991, Bl. 71^{rb}–103^{ra}, do tej „wersji warsztatowej” zob. s. 50 załączonego do edycji tomu.*

¹³ B. Fehring, *Das Speyrer Kräuterbuch mit den Heilpflanzen Hildegards von Bingen. Eine Studie zur mittelhochdeutschen Physica-Rezeption mit kritischer Edition des Textes* (WmF, Beiheft 2, Würzburg 1994); na ten temat: G. Keil, *Hildegard von Bingen deutsch: Das „Speyrer Kräuterbuch”* (*Hildegard von Bingen in ihrem historischen Umfeld*, wyd. A. Haverkamp, red. A. Reverchon, Mainz 2000, s. 441–460). Jestem winien wyrazy wdzięczności Franzowi Staabowi za zwrócenie uwagi na dwa przekazy *Spirskiej księgi zielarskiej* (*Speyrer Kräuterbuchs*), odkryte przez niego w Moguncji w 1996 r. Irmgard Müller w życzliwy sposób zaprezentował to odkrycie na Międzynarodowym Kongresie z okazji 900-lecia Hildegardy (*Internationaler wissenschaftlicher Kongreß zum 900jährigen [Hildegard-]Jubiläum*) we wrześniu 1998 r. w Bingen nad Renem. Zapis obrad tego kongresu jest dostępny w opublikowanych przez Alfreda Haverkampa (2000 r.) materiałach konferencyjnych, zob. wyżej w niniejszym przypisie.

¹⁴ Wyjątki potwierdzają regułę: *Diaetae particulares* Izaaka Żyda zachowały mniej niż 5% swojej objętości, co jednak dokonało się nie tyle kosztem zawężenia tamatyki, ile radykalnego skrócenia poszczególnych rozdziałów, por.: Keil, *Hildegard von Bingen...*, s. 219.

tych dwóch) świadectwa¹⁵ można na podstawie śladów zużycia wykazać wykorzystanie w szkole. Starsze z obu świadectw tekstowych¹⁶ jest zachowane jedynie fragmentarycznie, wydaje się jednak, że również pochodzi z podobnego środowiska szkolnego. Jako że obydwie rękopisy dzieli jedynie dziesięciolecie — powstały one w latach ok. 1295, ewentualnie 1305 — czas powstania archetypu można zawęzić do lat 1270—1280; wcześniejsze datowanie wydaje się mało prawdopodobne z tego względu, że dwa włączone teksty źródłowe¹⁷ nie są identyfikowane przed pierwszą tercją XIII w. Teza, iż kompilator pracował w lub dla wrocławskiej szkoły katedralnej, na podstawie dotychczasowego stanu badań uchodzi za prawdopodobną, a przynajmniej za możliwą.

Jak wskazują ślady zużycia i późniejsze dopiski z XIV i XV w., młodszy tekst używany był w szkolnictwie, i to na Śląsku. Świadczy o tym środkowowschodniemiecki dialekt dopisków późniejszych rąk¹⁸, a na środkowowschodniemiecką proveniencję — nie tylko głównego rękopisu, ale i całego kompendium — wskazują również włączone teksty. Jak już powiedziano, *Wrocławska księga lekarska* stanowi korpus pism, składający się z 8 tekstów, z których większość występuje również niezależnie od tego korpusu i co do których w kilku przypadkach wiadomo, iż są starsze niż korpus tekstów i zostały zredagowane przed powstaniem kompendium. Należy do nich niemiecki *Bartholomiej* (*Bartholomäus*), pochodzący z ostatniej ćwierci XII w., posiadający śląską proveniencję i w badaniach nad historią przekazu potwierdzony już ok. 1200 r.¹⁹; podobnie *Niemiecka księga salernitańska* (*Deutsches salernitanisches Arzneibuch*), zaplanowana jako kompendium, zawierająca 6 — częściowo wyraźnie zredagowanych — pism z wczesnego i pełnego okresu saler-

¹⁵ Breslau, Stadtbibliothek (obecnie Biblioteka Uniwersytecka), Cod. R. 291, na ten temat: G. Keil, *Breslauer Arzneibuch (Verfasserlexikon...*, t. I, 1978, szp. 1023 n.); tenże, *Technisches und wissenschaftliches Schrifttum im mittelalterlichen Schlesien (Anfänge und Entwicklung der deutschen Sprache im mittelalterlichen Schlesien. Verhandlungen des VIII. Symposions... in Würzburg 1989*, wyd. G. Keil i J. J. Menzel, Sigmaringen 1995, s. 192 nn.); por. przyp. 27.

¹⁶ Karlsruhe, Badische Landesbibliothek, Hs. Donaueschingen 785; na ten temat: Keil, *Technisches...*, s. 218.

¹⁷ *Niemiecka księga salernitańska i Starszy niemiecki Macer.*

¹⁸ Co pokazała już na jednym przykładzie R. Spranger, *Meister Nikolaus von Frankenfurt und sein Rhabarber-Traktat. Eine Randnotiz zum „Breslauer Arzneibuch“* (Würzburger medizinhistorische Mitteilungen, 17, 1998, s. 175—180); por. też tejże, *Zur Verwendung des Moschus (Bisam) und seiner Ersatzstoffe in der mittelalterlichen Medizin, insbesondere im „Breslauer Arzneibuch“* (Würzburger medizinhistorische Mitteilungen, 17, 1998, s. 181—186); taż, *Das lateinische Rezeptgut im „Breslauer Arzneibuch“* (Cod. Rhed. 291 der Universitätsbibliothek Breslau): *Beobachtungen zur Quellenfrage beim ostmitteldeutschen „Bartholomäus“* (Würzburger Fachprosa-Studien. Beiträge zur mittelalterlichen Medizin-, Pharmazie- und Standesgeschichte aus dem Würzburger medizinhistorischen Institut. Festschrift für Michael Holler, wyd. Keil, red. J. G. Mayer i Ch. Naser, WmF 38, Würzburg 1995, s. 98—117).

¹⁹ Zob.: Spranger, *Zur Verwendung...*, *passim*; zob. też: *Ein Lambacher „Bartholomäus“ — Fragment des 13. Jahrhunderts. Untersuchungen zur schlesischen Rezeptliteratur*, t. I, wyd. Keil i R. Spranger (Würzburger medizinhistorische Mitteilungen, 13, 1995, s. 109—132).

nitańskiego²⁰ w wersji niemieckiej, przetłumaczona lub skompilowana najwyraźniej na środkowowschodnim obszarze Niemiec, jeśli nie w dolinie Odry; dotyczy to *Starszego niemieckiego Macera*, również pochodzącego z obszaru środkowowschodnich Niemiec, łączącego w sobie zróżnicowane farmakobotaniczne źródła – przede wszystkim *Macer floridus* Odon z Meung. W ramach wrocławskiego projektu dotyczącego *Macera* dał on impuls do opracowania edycji *Wrocławskiej księgi lekarskiej*.

Do tekstów środkowowschodnioniemieckich, dostępnych we *Wrocławskiej księdze lekarskiej*, należy także *Księga leków z Freibergu* (*Freiberger Arzneimittellehre*), udzielająca porad wytwórcom leków i funkcjonująca niezależnie od korpusu pism: jej obecność mogłem stwierdzić od obszaru dolnioniemieckiego po górnioniemiecki, przedstawiłem ją pod hasłem *Aptekarza z Freibergu* (*Apotheker von Freiberg*)²¹, czas i miejsce powstania określiłem na XIII w. i dolinę Odry; w tym czasie jednak na podstawie wskazówek wewnątrztekstowych doszedłem do wniosku, że *Księga leków z Freibergu* wyrosła ze *Starszego niemieckiego Macera* i powstała w trakcie owej środkowowschodnioniemieckiej redakcji *Macera*, charakteryzującej się wyrobieniem odpowiadającym regułom szkolnym i jak dotąd unikatowej we *Wrocławskiej księdze lekarskiej* – nie można więc całkowicie zaprzeczyć, że kompilator korpusu pism podczas redakcji swego kompendium mógł napisać mały farmakologiczno-poetycki traktat.

Wrocławska księga lekarska, spisana w XIII w., a więc wcześniejsza od *Frankońskiej księgi lekarskiej* (*Fränkisches Arzneibuch*), od *Korpusu medycyny klasztornej* (*Korpus der Klostermedizin*) i *Boec van medicinen in Dietsche*, jako drugi w kolejności najstarszy²² medyczny korpus pism w języku niemieckim, dość wcześnie znalazła się w polu badań i już półtora wieku temu wzbudziła zainteresowanie. Nie kto inny jak Hofmann von Fallersleben jako pierwszy wykazał się jej znajomością²³, zajmował się nią pierwszorzędnym XIX-wiecznym badaczem prozy fachowej²⁴ Joseph Haupt²⁵. Na początku XX w. tekstem zajęła

²⁰ Zob. niżej, s. 168.

²¹ G. Keil, *Apotheker von Freiberg* (*Deutsche Apotheker-Biographie*, wyd. W.-H. Hein, H.-D. Schwarz, Ergänzungsband [I], Veröffentlichungen der Internationalen Gesellschaft für Geschichte der Pharmazie, NF, 55, Stuttgart 1986, s. 8 n.).

²² Przed *Boec van medicinen in Dietsche* i po *Zuryskiej księdze lekarskiej* (*Zürcher Arzneibuch*); ta ostatnia ze względu na swoją strukturę kompendium jest rzadko przywoływana i jak dotąd zazwyczaj nie traktowano jej jako osobnego zbioru tekstów. W *Verfasserlexikon*, t. I, 1978, szp. 505, została początkowo uwzględniona tylko główna część, *Arzenibuch Ipcratis* i omówiona pod hasłem „Ipcras”, w suplemencie jeszcze 12-częściowy „lûtertranc; pozostałe, ok. 1200 r. zestawione w jedno kompendium, teksty pozostają nieuwzględnione.

²³ W t. I, s. 317 nn., Breslau 1830, swoich *Fundgruben für Geschichte deutscher Sprache und Literatur*; zob.: *Das Breslauer Arzneibuch*. [Codex] R[hedigeranus] 291 der Stadtbibliothek, wyd. C. Külz-Trosse, E. Külz-Trosse [J. Klapper], t. 1: Text (więcej się nie ukazało), Dresden 1908, s. II.

²⁴ Tak się w każdym razie powszechnie przyjmuje, zob.: G. Keil, *Literaturbegriff und Fachprosaforschung* (*Fachprosaforschung. Acht Vorträge zur mittelalterlichen Artesliteratur*, wyd. G. Keil i P. Assion, Berlin 1974, s. 183–196, tu s. 185 n.).

²⁵ Haupt, *op. cit.*, s. 457–464 i 541.

się wrocławska etnografia²⁶ i w 1908 r. małżeństwo lekarzy wydało kompendium pod czujnym okiem Josepha Klappera²⁷. Lipska historia medycyny – z takimi przedstawicielami jak Christoph Ferckel i Karl Sudhoff – omówiła to wydanie w dwóch podstawowych artykułach recenzyjnych²⁸, a berlińska historia medycyny włączyła edycję do swojego projektu badań nad *Macerem*²⁹. Od czasu studiów Christiana Graetera³⁰ nad *Bartłomiejem* w zestawieniach źródłowych przyjęto dla *Wrocławskiej księgi lekarskiej* sygły B lub Bs, co praktykowała szczególnie, nie bez sukcesów, szkoła Roberta Priebsha pod kierownictwem Waltera Wardale w Szkocji³¹. Po II wojnie światowej zestawiano także edycję z 1908 r. z badaniami nad podręcznikami chirurgicznymi³². Jeśli zaś chodzi o słownik ziół, Willem Daems starał się go dokładnie wykorzystać w swoim leksykonie roślin (*Pflanzen-Synonymar*)³³. Dodatkowo wspomnieć tu należy wiele rozpraw i zbiorów pism różnych autorów, zajmujących się pojedynczymi recepturami, traktatami, jak i monografiami

²⁶ J. Klapper, *Schlesische Volkskunde auf kulturgeschichtlicher Grundlage*, wyd. 2, Stuttgart 1952, s. 61 n., 66–68; tenże, *Schlesisches Volkstum im Mittelalter (Geschichte Schlesiens)*, wyd. 3, Historische Kommission für Schlesien, wyd. H. Aubin, L. Petry, H. Schlenger, t. I.: *Von der Urzeit bis zum Jahre 1526*, Stuttgart 1961, s. 484–543, tu s. 529); por. następny przyp.

²⁷ Kütz-Trosse, w: *Das Breslauer Arzneibuch...*; por. na ten temat: Keil, *Technisches...*, s. 192–202 i 218.

²⁸ Ch. Ferckel, *Zum Breslauer Arzneibuch* (Mitteilungen zur Geschichte der Medizin, der Naturwissenschaften und der Technik, 13, 1914, s. 560–564); K. Sudhoff, *Zum Breslauer und Diemerschen Arzneibuche* (Zeitschrift für deutsches Altertum und deutsche Literatur, 57, 1920, s. 191 n.); por. też Sudhoff, *Beiträge...*; dalej zob.: G. Keil, [Karl-Sudhoff-Gedächtnissitzung:] *Sudhoffs Sicht vom deutschen medizinischen Mittelalter* (Nachrichtenblatt der Deutschen Gesellschaft für Geschichte der Medizin, Naturwissenschaft und Technik, 31, 1981, s. 94–129, tu: s. 103, przyp. 60, i s. 108).

²⁹ Blum, *op. cit.*

³⁰ *Ein Leipziger deutscher Bartholomäus*, wyd. Ch. Graeter, posłowie K. Sudhoff, med. Diss. Leipzig 1918.

³¹ Od czasu jego edycji Albrecht-van-Borgunnien z 1936 r.; por.: W. L. Wardale, *Der hochdeutsche Bartholomäus. Kritisch-kommentierter Text eines mittelalterlichen Arzneibuches auf Grund der Londoner Handschriften Brit[isches] Mus[eum] Add[itionale Hs.] 16.892, Brit. Mus. Arundel 164, Brit. Mus. Add. 17.527, Brit. Mus. Add. 34.304*, wyd. J. Follan, [Dundee] 1993, tu: Einleitung III, s. 19–22 (sygl: 14 Bs). Por. też: W. L. Wardale, *Some notes on the Stockholm MS X 113 and the Göttingen MS hist. nat. 51 (Fachliteratur des Mittelalters. Festschrift Gerhard Eis*, wyd. G. Keil, R. Rudolf, W. Schmitt i H. J. Vermeer, Stuttgart 1968, s. 457–468).

³² Np. w 1961 r. w komentarzach do dzieła *Cirurgia* Piotra z Ulm (Peter von Ulm), w 1982 r. w analizie *Księgi starych ran (Buch von alten Schäden)* i kilka lat później przy wydaniu dwóch późnośredniowiecznych południowoniemieckich ksiąg lekarskich, por.: I. Rohland, *Das „Buch von alten Schäden“*, cz. 2: *Kommentar und Wörterverzeichnis*, WmF 23, Pattensen bei Hann. 1982; *Zwei wundärztliche Rezeptbücher des 15. Jahrhunderts vom Oberrhein*, cz. 1: *Text und Glossar*, D. Lehmann, WmF 34; cz. 2: *Kommentar*, A. Lehmann, WmF 35, Pattensen bei Hann. 1986.

³³ W. F. Daems, *Nomina simplicium medicinarum ex synonymariis medii aevi collecta. Semantische Untersuchungen zum Fachwortschatz hoch- und spätmittelalterlicher Drogenkunde* (Studies in Ancient Medicine, wyd. J. Scarborough, 6, New York 1993, s. 66, 69, sygl: BrAB).

leków³⁴; przyczyniły się one znacznie do rozpoznania struktury kompendium³⁵.

W sprawie struktury kompendium powiedzmy, że początkowo budową *Wrocławskiej księgi lekarskiej* zajmował się Joseph Haupt³⁶. To on jako pierwszy rozpoznał złożony charakter kodeksu i przekonał się, że nie ma tu do czynienia z zamkniętym dziełem, lecz z tworem o charakterze kompendium, zawierającym wiele tekstów obok siebie. Wychodząc od wiedeńskiego zbioru rękopisów 13 647 i dwóch najważniejszych³⁷ zawartych tam traktatów — *Bartłomieja* i *Starszego niemieckiego Macera* — skonstatował czterocłonowość, w której centrum postawił dwuczłonową grupę tych dwóch traktatów. Partie tekstu, poprzedzające ten dwuczłonowy blok, uznał on za przynależne do „wielkiej dawnej księgi lekarskiej”, której wprawdzie jeszcze nie nazwał³⁸, ale gotów był wyodrębnić jako samodzielny tekst i wykazał ponadto jej obecność w wielu przekazach; wydzielił także i opisał ogólnie te inne części tekstu, następujące po dwuczłonowej grupie, jednak nie nadał im dokładniejszych konturów. Walter Wardale, przyjmując czterocłonowy schemat Haupta³⁹, opisuje te końcowe fragmenty jako „dodatki o niewielkim znaczeniu”⁴⁰.

³⁴ Por. trzy prace złożone w latach 1995–1998 przez R. Spranger (zob. przyp. 18), zob. też Keil, *Technisches...*; tegoż, *Der „kurze Harntraktat” des Breslauer „Codex Salernitanus” und seine Sippe*, Bonn 1969; tegoż, *Die „Freiberger Arzneimittellehre” des 13. Jahrhunderts in mittelniederdeutscher Umschrift (Wirtschaft, Technik und Geschichte. Beiträge zur Erforschung der Kulturbeziehungen in Deutschland und Osteuropa. Festschrift Albrecht Timm*, wyd. V. Schmidtchen i E. Jäger, Schriften des Nordostdeutschen Kulturwerks Lüneburg, Berlin 1980, s. 63–82); tenże, *Zwei altdeutsche Übersetzungen der „Dietae particulares” von Isaak Judäus (Medical Latin from the Late Middle Ages to the Eighteenth Century. Proceedings of the European Science Foundation Exploratory Workshop in the Humanities*, Brussels, 3–4 IX 1999, wyd. W. Bracke i H. Deumens, Koninklijke Academie voor Geneeskunde van België: Academia Regia Belgica Medicinae: Dissertationes, series historica, DSH no. 8, Brüssel 2000, s. 197–222); por. też tegoż, *Il contromodello: febbre provocata a scopo terapeutico nella medicina italiana dell’alto e tardo Medioevo (Le Basi Razionali della Medicina: Farmacologia Sperimentale e Clinica*, 30, 2000, 2–3, s. 63–70 — materiały z konferencji „I primi cento anni dell’aspirina”).

³⁵ Uwzględniono również ikonografię i historię sztuki: studium nt. inicjału „D”, które wspólnie z Ruth Spranger i Jakubem Kostowskim przekazałem redakcji czasopisma „Schlesien”, czeka wciąż na druk; por. opublikowaną zapowiedź: J. Kostowski, *Śłużba zdrowia (Encyklopedia Wrocławia*, red. J. Harasimowicz, Wrocław 2000, s. 763^{ab}).

³⁶ Jak przyp. 25.

³⁷ Określenie „ważny” odnosi się wyłącznie do zasięgu ich oddziaływania.

³⁸ Nazwa powstała dopiero 94 lata później, przez analogię do tytułu *Niemieckiej księgi salernitańskiej*, por.: G. Keil, *Die deutsche medizinische Literatur im Mittelalter (Verhandlungen des XX: Internationalen Kongresses für Geschichte der Medizin, Berlin, 22–27 VIII 1966*, wyd. H. Goerke H. Müller-Dietz, Hildesheim 1968, s. 647–654).

³⁹ Wardale, *Der hochdeutsche...*, Einleitung III, s. 17–23.

⁴⁰ Nawiązując do Haupta opisał on zawartość „czwartej części głównej” następująco: zawiera ona „drobne wycinki nt. wielkości i ciężaru, roli ziół i wody, oraz fragmentaryczny receptariusz” (Wardale, *Der hochdeutsche...*, Einleitung III, s. 22) — takie sformułowanie zaczerpnął Wardale od Ferckela, *op. cit.*, s. 561, w. 11 n.

Za czteroczłonowym schematem Haupta opowiedział się również Christoph Ferckel⁴¹, choć ten wybitny uczeń Sudhoffa⁴² zaczyna już naruszać schemat zakładający czteroczłonowość tekstu: Ferckel osiągnął więcej szczególnie w analizie „pierwszej części głównej”, przedstawiając ją jako „metodycznie osadzone dzieło”, oceniając jako „podręcznik medycyny wewnętrznej” i dzieląc na podstawie świetnej analizy źródłowej na 5 ksiąg⁴³. Podczas gdy dla „księgi” drugiej, trzeciej i czwartej wykazał lub przynajmniej zasugerował obecność źródeł salernitańskich⁴⁴ – jako wzorce identyfikuje naukę o zdrowiu *Pantegni*⁴⁵ jak i *Viaticus* Ibn al-Ğazzāra – pytanie o źródła do piątej księgi musiał pozostawić otwarte, a dla wprowadzającej pierwszej księgi wykazał jedynie, że wykorzystano tu młodsze niż w kolejnych trzech księgach teksty i że we wzmiance o mistrzu Awicennie (*meister Avicenna*) widoczny jest już wczesny wpływ translatorskiej działalności z Toledo. Również przy „częściach głównych” od drugiej do czwartej Ferckel osiągnął więcej⁴⁶, określając *Bartłomieja*⁴⁷ jako złożony z fragmentów i „nieuporządkowany”, i zauważając ponadto, że między nim i następującym po nim *Macerem*⁴⁸ znajduje się „dotąd całkowicie nieznan” fragment tekstu, określany przez niego jako „początek chirurgii”, jednak bez bliższego przyporządkowania tego fragmentu. Pomylił się jedynie w kwestii *Macera*, traktując⁴⁹ obecną we *Wrocławskiej księdze lekarskiej* wersję jako przynależną do *Młodszego niemieckiego Macera* (*Der Jüngere deutsche Macer*)⁵⁰ – błąd ten został 20 lat później naprawiony przez Roberta Bluma⁵¹.

W ten sposób dotarliśmy do badań z okresu międzywojennego: tuż przed kapitulacją w 1918 r. Sudhoff wydał tom II swoich *Beiträge zur Geschichte der Chirurgie*, w którym podjął propozycje Ferckla, przebadał pod względem krytyki źródeł wyodrębniony przez tego ostatniego „początek chirurgii”, określając go jako fragment dotyczący chirurgii czaszkowej (*schädelchirurgisches Fragment*), będący tłumaczeniem pierwszej części *Chirurgii Rogera*⁵². Z okresu międzywojennego wymienić należy ponadto jeszcze studium nad *Macerem* au-

⁴¹ Ferckel, *op. cit.*

⁴² Keil, *Sudhoffs Sicht...*, s. 107 n.

⁴³ Ferckel, *op. cit.*, s. 560 n.

⁴⁴ Księgę trzecią uznał przynajmniej za farmakologiczno-poetyczną, przypisał szkole salernitańskiej i zestawił z *Antidotarium Nicolai*; dopiero w 1980 r. udało mu się zidentyfikować jej fragment jako *Liber iste* i tym samym uznać za nieco starszego konkurenta *Antidotarium*, zob. przyp. 56 i 57.

⁴⁵ I byłaby to dietetyka ‘Ali ibn al-Abbās’ ‘al-maliki’ w przekładzie Konstantyna Afrykańskiego (Constantinus Africanus) (= „Pantegni”, V); por.: *Verfasserlexikon...*, t. II, szp. 71.

⁴⁶ Ferckel, *Zum Breslauer Arzneibuch...*, s. 461.

⁴⁷ W „drugiej części głównej”.

⁴⁸ Jw.

⁴⁹ „najwyraźniej drugi (późniejszy) niemiecki Macer Floridus, na ile porównanie z wydanymi przez Haupta próbkami pozwala na wyciągnięcie wniosków”.

⁵⁰ Kontrastowo opracowana przez: Haupt, *op. cit.*, s. 532–542.

⁵¹ Por. wyżej z przyp. 4 (Blum, *op. cit.*, s. 7: „etwas gekürzt”).

⁵² Sudhoff, *Beiträge...*, t. II, s. 434–437 i 443.

torstwa Bluma, które przypisuje segment ziołowy⁵³ do *Starszego niemieckiego Macera*, przedstawiając go jednak równocześnie jako skróconą redakcję tekstu farmakograficznego.

Poza ten stan wiedzy badania wyszły dopiero po II wojnie światowej, dochodząc powoli i małymi krokami do nowych wyników: najpierw kontynuowano studia nad źródłami „pierwszej części głównej”, które odkryły kolejne fragmenty salernitańskie, i nazwanie ich *Niemiecką księgą salernitańską* (*Deutsches salernitanisches Arzneibuch*)⁵⁴. W 1970 r. udało się wykazać, że *Traktat o moczu (Harntraktat)* Urso Salernitańczyka stanowi źródło dla księgi piątej „pierwszej części głównej”⁵⁵, 10 lat później wskazano na znacznie bliższe⁵⁶ związki farmakopei księgi czwartej z *Liber iste*⁵⁷, a po kolejnych 20 latach rozwiązano również tajemnicę⁵⁸ 73 drobnych fragmentów dotyczących diet i produktów żywnościowych, zidentyfikowanych jako skrócona forma *Diaetae particulares* i przypisanych⁵⁹ Izaakowi Żydowi (Isaak Judäus)⁶⁰.

W okresie powojennym udało się również pogłębić stan wiedzy odnośnie do tekstów dosztukowanych później do *Niemieckiej księgi salernitańskiej* – „pierwszej części głównej” Ferckla: w sprawie *Bartłomieja* („drugiej części głównej” w czteroczłonowym schemacie Haupta), uznanej już przez Ferckla za „nieuporządkowaną”⁶¹, udało się Wardalowi wykazać⁶², że ta wersja *Bartłomieja* powstała z dwóch redakcji środkowowschodnioniemieckiej księgi lekarskiej i ponadto została wzbogacona o luźne fragmenty z tacińskiego *Pra-Bartłomieja (Ur-Bartholomäus)*⁶³. Odnośnie do *Macera* i następującej po nim *Księ-*

⁵³ „Hauptteil drei”; zob.: Blum, *op. cit.*, s. 7.

⁵⁴ Przygotowałem je w 1965 i przeprowadziłem 1966 r.; por. Keil [rec.] Menhardt, *Verzeichnis...*, w: *Anzeiger für deutsches Altertum...*, s. 132: *Salernitanisches Arzneibuch (Księga salernitańska)*; Keil, *Die deutsche...: Deutsches salernitanisches Arzneibuch (Niemiecka księga salernitańska)*. Pod tą nazwą kompendium to trafiło do *Verfasserlexikon*, t. II, 1980, szp. 69–71.

⁵⁵ Ferckel, *op. cit.*, s. 560 w 1914 r. przedstawiał ją jeszcze jako „na razie ... niezidentyfikowaną” („vorläufig ... unbestimmt”); por.: G. Keil, *Die urognostische Praxis in vor- und frühsalernitanischer Zeit*, med. Hab. Freiburg im Breisgau 1970, mpis, s. 139, z odwołaniem do: Keil, *Der „kurze Harntraktat”...*, s. 62.; por. też *Verfasserlexikon*, t. II, szp. 71.

⁵⁶ Ferckel, *op. cit.*, s. 560, już w 1914 r. stwierdził równie bliskie związki z *Antidotarium Nicolai*: „bei [den] zusammengesetzten Arzneimitteln ... die nach Laxantien, Opiaten ... Latwergen und Pillen (Kornel) geordnet sind, finden sich starke Übereinstimmungen mit dem Antidotarium NICOLAI (Salernit[ani])”; por. przyp. 44.

⁵⁷ *Verfasserlexikon*, t. II, szp. 71.

⁵⁸ O której rozwiązanie bardzo zabiegał Ferckel, *op. cit.*, s. 560 i 561 n., z przyp. 4 i 5, 1914 r.); odnośnie do przyczyn jego niepowodzenia zob.: Keil, *Zwei altdeutsche...*, s. 217–219.

⁵⁹ Por. też: S. Nägele, *Valentin Schwendes „Buch von menicherhande geschlechthe kornnes und menicherley fruchte”*: *Der „Liber de diaetis particularibus” („Kitāb al-Ağdiya”) des Isaak Judäus in oberschwäbischer Übersetzung des 15. Jahrhunderts. Einleitung und kritische Textausgabe* (WmF 76, Würzburg 2001).

⁶⁰ Keil, *Zwei altdeutsche...*, s. 216 nn.; por. na ten temat: Nägele, *op. cit.*, s. 15–20.

⁶¹ Zob. wyżej, s. 166.

⁶² Wardale, *Der hochdeutsche...*, Einleitung III, s. 21f.

⁶³ Por. na ten temat: Spranger, *Das lateinische...*

gi leków z *Freibergu* (a więc trzeciej i czwartej „części głównej”), połączyłem je ściślej i opisałem jako odrębną jednostkę tekstu⁶⁴. Udało się przy tym wykazać wpływy *Antidotarium Nicolai*⁶⁵ i udowodnić, że traktat o oleju i *Boec van medicinen in Dietsche* miały wspólne źródła.

Czteroczęłonowy schemat ustąpił w ten sposób przed modelem trójczęłonowym, a ten wypada dodatkowo zredukować do dwuczęłonowego, jeśli przyjąć, że tekst *Bartłomieja* (czyli „drugą część główną”) i blok *Macera* (czyli trzecią i czwartą „część główną”) pochodzą z jednej kompilacji, podczas której teksty z traktatów zielarskich i lekarskich dosztukowano do *Niemieckiej księgi salernitańskiej*, i to jeszcze w XIII w.⁶⁶

Osiem tekstów o odmiennej przynależności gatunkowej, zróżnicowanych rozmiarach, różnym stopniu złożoności! Różne są one również pod względem swego pochodzenia, swego wieku: obok pojedynczych receptur, formuł magicznych i jednego listu dydaktycznego (*Lehrbrief*), sięgających aż po antyk, wiele tekstów pochodzi z medycyny arabskiej – np. ze szkoły medycyny z Kairouan – i zostało spisanych w X w., a w następnym przetłumaczonych przez Konstantyna Afrykańskiego; inne pochodzą z pełnego okresu salernitańskiego, a ich czas powstania przypada na późny wiek XI i przede wszystkim na XII. Najmłodszym przykładem medycyny salernitańskiej jest *Traktat o moczu* autorstwa Urso. Zachodniofrankijską szkołę skryptologiczną, działającą przy kolegiacie w Meung-sur-Loire, odnajdujemy w wierszowanym zielniku Odon z Meung; opracowanie *Starszego niemieckiego Macera*, zawierające dodatkowo antyczne i salernitańskie źródła, zdaje się pochodzić ze środowiska dworskiego i być może zostało poświęcone Jadwidze, księżnej Śląska; środowisku medycyny klasztornej przypisać można środkowowschodnioniemiecką redakcję *Bartłomieja*, spisaną na Śląsku ok. 1200 r., która przejmując salernitańskie piśmiennictwo fachowe, przepracowuje jednak znacznie przedsalernitańską i późnoantyczną drobną literaturę, obecną w środkowowschodnioniemieckiej księdze lekarskiej (*Pra-Bartłomieju*) w wersji łacińskiej; wiele traktatów zostało pomyślanych jako imitacja konkurencyjnych wzorców. Wskazują one na wysokie fachowe i pisarskie kompetencje śląskiego autora, który najwyraźniej znał

⁶⁴ Por. na ten temat wyżej, s. 168.

⁶⁵ Od Mikołaja Salernitańczyka.

⁶⁶ Za szczególnym pokrewieństwem *Bartłomieja* z poprzedzającą go *Niemiecką księgą salernitańską* zdaje się przemawiać fakt, że księga II „pierwszej części głównej” (*Viaticus* tłumaczony przez Ibn al-Ğazzār) i *Bartłomiej* zawierają liczne wtrącone łacińskie recepty, z których większość zdaje się pochodzić z *Pra-Bartłomieja* (Wardale, *Der hochdeutsche...*, Einleitung III, s. 21f.; zob. Einleitung V, s. 1–10); Spranger, *Das lateinische...* Jak wskazuje starszy z rękopisów *Wrocławskiej księgi lekarskiej*, te wstawki zostały jednak wciągnięte dopiero ok. 1300 r. i nie należały do pierwotnej wersji tego kompendium. Z tego względu nie mogą więc poświadczać pokrewieństwa między blokiem *Bartłomieja* a poprzedzającą go *Niemiecką księgą salernitańską* i nie nadają się na argument za tezą, że *Wrocławska księga lekarska* powstała z dwóch kompilacji i że pierwszy stopień genezy tekstu stanowiło połączenie I i II „części głównej”, do której później dołączono by blok zielarski (III i IV „część główna”).

już zielnik Odoną na długo przed tym, jak wersy *Macera* stały się dostępne na innych niemieckich obszarach językowych⁶⁷. Najmłodszą warstwę we *Wrocławskiej księdze lekarskiej* tworzą fragmenty dotyczące chirurgii (czaszkowej), oparte na lombardzkiej szkole chirurgicznej Rogera Frugaridis i Rolanda z Parmy i sięgające XII lub XIII w.

Wartość edytorską tak wielu tekstów zestawionych w jednym kompendium rozpatrywać należy dwojako, przy czym najpierw należałoby spojrzeć na kierunek, który idąc wstecz od pojedynczego tekstu wskazuje na będący jego podstawą archetyp i którego zrekonstruowanie ma on na celu. Wydawcy *Starszego niemieckiego Macera*, *Bartłomieja* i *Niemieckiej księgi salernitańskiej* — o ile są zainteresowani kształtem tekstu bliskim temu, który nadał mu autor — nie będą mogli zrezygnować z uwzględnienia kompendium i zestawienia odpowiednich fragmentów tekstu. To samo dotyczy tych przedsięwzięć edytorskich, które postawiły sobie za cel uzyskanie „reprezentatywnej wersji użytkowej”. We wszystkich trzech wymienionych przypadkach (*Macer*, *Bartłomiej* i *Niemiecka księga salernitańska*) chodzi o — mniej lub bardziej bezpośrednio leżący u podstaw danego segmentu kompendiów — etap wstępny; natomiast w przypadku wersji tekstów, które okazują się bardziej odległe i różne od brzmienia odpowiedniego fragmentu kompendium przez zmianę języka, redakcję lub inne mutacje tekstu, wraz z rosnącym odejściem od historycznego tekstu wartość edytorska spada, tracąc ostatecznie całkowicie znaczenie. Wydawcy arabskich tekstów źródłowych nie będą już podczas krytyki tekstu pism fachowych z X w. dokonywać zestawień ze środkowowschodnioniemieckimi wersjami z XIII w. i w najlepszym razie w historii ich oddziaływania wyszczególnią je jeszcze jako odległych świadków recepcji. Dla przekładów salernitańskich i pozostałych łacińskich pism uczonych XI jak i XII w. należy przyjąć następujące założenie: także tu można wyjść od tego, że przy wydaniu *Corpus Constantini*⁶⁸ środkowowschodnioniemieckie wersje nie były porównywane i że przy edycji salernitańskich tekstów szkolnych uwzględnienie środkowoniemieckich wariantów nie odgrywa żadnej roli. Wyjątek od reguły zaistniałby, gdyby — jak w przy-

⁶⁷ Niemieckie glossy zawiera łaciński rękopis *Macera* z British Library MS Arundel 283, który pochodzi z XII w., wskazuje w swoich glossach na dialekt środkowo(wschodnio)niemiecki, i który w układzie rozdziałów i ich aranżacji tak dalece odpowiada *Starszemu niemieckiemu Macerowi*, że pozwala zarysować podstawę, z której korzystał jego środkowowschodnioniemiecki redaktor; por.: R. Priebsch, *Deutsche Handschriften in England*, vol. 1–2, Erlangen 1896–1901, Neudruck Hildesheim–New York 1979, tu: vol. 1, nr 69; *Die althochdeutschen Glossen*, wyd. E. von Steinmeyer i E. Sievers, t. I–V, Berlin 1879–1922, wyd. 2 Dublin–Zürich 1969, tu: t. IV, s. 496; *Der deutsche Macer-Text aus der Handschrift Britisches Museum Additional 16.892*, wyd. W. L. Wardale, red. J. Follan, [Dundee] 1995, s. X.

⁶⁸ Tłumaczeniami arabskich pism dydaktycznych Konstanty Afrykański stworzył podwaliny zachodniego naukowego piśmiennictwa medycznego; odnośnie do *Corpus Constantini* z drugiej połowy XI w. zob.: H. Schipperges, *Die Assimilation der arabischen Medizin durch das lateinische Mittelalter* (med. Hab., Bonn 1959, Sudhoffs Archiv, Beiheft 3, Wiesbaden 1964, s. 27–54 i 147 n.); G. Baader, *Zur Terminologie des Constantinus Africanus* (Medizinhistorisches Journal, 2, 1967, s. 36–53).

padku *Traktatu o moczu Urso* — przekaz łaciński był niewielki lub niewystarczający, tak że włączenie wersji przełożonych na lokalny język mogłoby być korzystne dla ukonstytuowania archetypu (lub uzyskania czytelnego brzmienia). Generalnie należy zauważyć, iż dystans historyczny tekstów sam w sobie nie określa całkowicie wartości edytorskiej i że dodatkowo intensywność opracowań w języku lokalnym pomniejsza ich znaczenie. Widać to przykładowo na tym fragmencie tekstu, dotyczącym urazów czaszki, który można przyporządkować księdze pierwszej *Chirurgii Rogera*, jednak bez wyraźnej korespondencji między pojedynczymi zdaniem lub frazami — środkowoschodnioniemiecki redaktor nie przetłumaczył nowoczesnego⁶⁹ łacińskiego źródła, ale sam je zredagował, nie zadowolając się przy tym samodzielnym, mocno skróconym zarysem, lecz dołączając dodatkowy materiał innego pochodzenia: szczególnie widoczne jest to w przypadku diet dla rannych. Ta twórcza samowola niemieckiego redaktora zaciera syntaktyczne struktury źródła łacińskiego i, mimo niewielkiego odstępstwa czasowego między nimi⁷⁰, jeśli chodzi o edytorskie opracowanie źródła łacińskiego, czyni wersję niemiecką niemal bezużyteczną. Radykalne opracowanie tak mocno odsunęło tekst pochodny w języku lokalnym od jego źródła, że dla tegoż krytycznej recenzji jego zasadnicza przydatność jest bliska zeru.

Tyle o edytorskiej wartości pism zebranych we wrocławskim kompendium, ocenianej z perspektywy zestawiania od młodszych do starszych stopni tekstu. Zorientowana jest ona na tekst pierwotny i na uzyskanie możliwie bliskich autorowi wersji. Przy ich odwróceniu i obecnym ukierunkowaniu zamiast analizy (chciałoby się powiedzieć: niezachowanego) oryginału na pierwszy plan wysuwa się wersja przekazu, która jako wersja użytkowa wymusza uwagę i oceniona zostaje na podstawie historii oddziaływania. Edytorskie zmagania z tą wersją germanistyka podjęła w większym stopniu od czasu swego kryzysu w 1968 r.⁷¹ W odniesieniu do złożonych tekstów ta zmiana kierunku oznacza, że pojedynczy segment tekstu ustępuje przed kompendium o bardziej lub mniej wyraźnie odcisniętym charakterze dzieła.

⁶⁹ *Chirurgia Rogera*, ukończona ok. 1180 r., nie miała nawet 100 lat, gdy została przeredagowana nad Odrą.

⁷⁰ Obejmował on niespełna 100 lat, zob. poprzedni przyp.

⁷¹ U podłoża dyskusji na berlińskim kongresie germanistów w 1968 r. stało pytanie o społeczne znaczenie („gesellschaftlichen Relevanz”) germanistyki; dwa lata wcześniej — na kongresie germanistów w Monachium (1966) — pytanie o związki z ideologią narodowo-socjalistyczną naruszyło w znacznej mierze jej tradycyjne podstawy; por.: K. O. Conrad, *Miterlebte Germanistik. Ein Rückblick auf die Zeit vor und nach dem Münchner Germanistentag von 1966* (Diskussion Deutsch, 19, 1988, 100, s. 126–143); P. Boden, „1968” — *eine Krise mit Profil. Oder: Wieviel Einheit braucht das Fach?* (Mitteilungen des deutschen Germanistenverbandes, 46, 1999, z. 1: 1968 und die Germanistik. Eine Nachlese, s. 10–20); H. Kugler, *Berliner Germanistentag — Notstandsgermanistik — Deutschunterricht. Eine Dokumentation*, (tamże, s. 80–122). Przy dokładnym oglądzie okazuje się, że kryzys germanistyki rozpoczął się już wcześniej, a mianowicie najpóźniej w 1963 r., gdy torpeda Timpanaro spowodowała rysę na ciele tradycji, której Karl Stackmann w 1964 r. nie zdołał załatać w oparciu o główne rękopisy; tendencja pozostała (por. niżej, s. 173 n.).

Warunki do wydania medycznych kompendiów staroniemieckiej prozy fachowej poprawiły się już u progu kryzysu germanistyki⁷², co spostrzec można na kilku wyraźnych przykładach: w 1967 r. Willem Frans Daems przedłożył swoje wydanie *Boec van medicinen in Dietsche*, obok którego w tym samym roku pojawiła się edycja *Sztokholmskiej księgi lekarskiej* (*Stockholmer Arzneibuch*) Agi Lindgren⁷³ i 10 lat później – opracowany przez tych wydawców, opatrzone komentarzem tekst *Utrechckiej księgi lekarskiej* (*Utrechter Arzneibuch*). Astromedyczne zabarwienie tego północnozachodniemieckiego zbioru tekstów wskazuje już na dwa młodsze jatromatematyczne kompendia, skompilowane nie w XIV, lecz dopiero w XV w., pochodzące ze szwabsko-alemańskiej południowo-zachodniej części Niemiec i szeroko rozprzestrzenione jako *Domowa księga maści* (*Iatromathematisches Hausbuch*) lub *Korpus jatromatematyczny* (*Iatromathematisches Korpus*)⁷⁴. Późniejsze egzemplarze wydane drukiem funkcjonują w historii literatury pod mylnymi nazwami *Kalendarz ludowy B* i *Kalendarz ludowy A* (*Volkskalender B* i *A*)⁷⁵. Jeszcze nie wydane, ale dokładnie przebadane i wzorcowo zrekonstruowane zostało jatromatematyczne kompendium⁷⁶ rękopisu wiedeńskiego 2818, które Erwin Huizenga datował na ostatnie dziesięciolecie XV w. i jako miejsce powstania wskazał północno-wschodni Brabant⁷⁷; pozwala ono dotrzeć do zbiorczych rękopisów nie mających charakteru jednego dzieła⁷⁸, z których większość również została wydana⁷⁹. Należałoby podkreślić, iż nawet ostatnio zostały edytorsko opracowane i opatrzone komentarzem rękopisy złożone (tzn. składające się ze zróżnicowanych, pierwotnie niezwiązanych ze sobą wycinków)⁸⁰. Jak w przypadku *Księgi domowej Wolfeggerów* (*Wolfegger Hausbuch*) – rozstrzy-

⁷² Dojrzewanie kryzysu może być datowane na 5-letni okres od 1963 do 1968 r., por. poprzedni przyp.

⁷³ Spisany przez wielu pisarzy zbiór daje się raczej zakwalifikować do ksiąg lekarskich, niż określić jako kompendium.

⁷⁴ Opisany w suplementie do *Verfasserlexikon*, t. XI, 2000.

⁷⁵ *Verfasserlexikon*, t. VII, 1989, szp. 719 n.

⁷⁶ Jego zawartość jest tak bogata, że dotąd bynajmniej nie wszystkie segmenty tego tekstu zostały opracowane dla *Verfasserlexikon*. Pokazuje to przykład hasła „Alkabitius” (t. XI, 2000, szp. 62–65), który uwzględnia tylko trzy niemieckie przekłady *Liber isagogicus* i pomija wiedeński kodeks 2818.

⁷⁷ E. Huizenga, „Een nuttelike practijke van chirurgien”. *Geneeskunde en astrologie in het Middelnederlandse handschrift Wenen, Österreichische Nationalbibliothek, 2818* (Middeloeuwse studies en bronnen, 54, Hilversum 1997).

⁷⁸ W tej sprawie por.: V. Zimmermann, *Rezeption und Rolle der Heilkunde in landessprachigen handschriftlichen Kompendien des Spätmittelalters* (Ars medica, IV, 2, Stuttgart 1986); O. Riha, *Wissensorganisation in medizinischen Sammelhandschriften. Klassifikationskriterien und Kombinationsprinzipien bei Texten ohne Werkcharakter* (Wissensliteratur im Mittelalter, 9, Wiesbaden 1992).

⁷⁹ Przykładowo przypisany Henrykowi Steinhöwel (lub przez niego zestawiony) zbiór *Księga mistrza Konstantyna* (*Maister Constantini Buch*). *Der Entwurf des Ulmer Stadtarztes Heinrich Steinhöwel*, wyd. A. Seiz-Hauser (Veröffentlichungen der Stadtbibliothek Ulm, 10, Ulm 1989); na ten temat: *Verfasserlexikon*, t. IX, szp. 274 n.

⁸⁰ Por. np.: *Kodex Berleburg*.

gające mogły tu być przyczyny pozaliterackie (przykładowo z zakresu historii sztuki⁸¹). Obecne są jednak również usiłowania, które kończą się na „gatunku rękopis zbiorczy” i starają się wspierać taką konstrukcję badaniem kontekstu przekazu: poszukuje się przy tym zasad wyboru tekstów i kombinacji, a następnie dowodów na to, w jakim stopniu położenie poszczególnych fragmentów w zbiorczym rękopisie „oddziałuje na tekstowe znaczenie poszczególnych dzieł”, na ile dotyczy to warunków ich recepcji i czy tekstowo-lingwistyczna analiza – częściowo zapewne jedynie mechanicznego – „sprzężenia tekstów” pozwala wyciągać wnioski na temat „warunków produkcji” danego tekstu, odsłania jego „poetycką strukturę” wraz z „intencją tekstu” i ponadto prezentuje pożądaną „funkcję tekstu” (abstrahując całkowicie od oczywistego z racji funkcji tekstu specjalistycznego odbiorcy). W każdym razie w przypadku pojedynczych pism zebranych w takim „sprzężeniu tekstów” wyjść należy od „podbieństw treściowo-komunikatywnych”⁸².

Zbieżności treściowo-komunikatywne widoczne są również we *Wrocławskiej księdze lekarskiej*. Dzieło obejmuje znaczny stan wiedzy miejskiej społeczności, która dzięki swojemu rozbudowanemu systemowi szkolnictwa mogła się pochwalić daleko idącymi osiągnięciami w zakresie recepcji i stworzyła literaturę o wyjątkowym oroku i dalekim zasięgu oddziaływania. W literaturze tej znajduje odzwierciedlenie obraz świata – imago mundi, z perspektywy medyczno-przyrodniczej łączący makrokosmos i mikrokosmos oraz w fascynujący sposób odzwierciedlający duchowość regionu i miasta.

⁸¹ Ze względu na graficzne przedstawienia roślin dotyczy to – przynajmniej częściowo – również *Kodeksu z Berleburga*; ponadto do zajęcia się *Domową księgą maści* impuls dał jej obrazowy archetyp, por.: *Vom Einfluss der Gestirne auf die Gesundheit und den Charakter des Menschen*, t. I: faksymile; t. II: Kommentar zur Faksimile-Ausgabe des Manuskriptes C 54 der Zentralbibliothek Zürich (Nürnberger Kodex Schürstab), wyd. G. Keil, F. Lenhardt i Ch. Weißer, Luzern – Stuttgart [1981 –] 1983 (oba tomy razem także: Stuttgart [i. in.], Zug und Gütersloh 1983 pod tytułem: *Altteutscher astro-medizinischer Rathgeber. Das „Iatromathematische Hausbuch“, dargestellt am Nürnberger Kodex Schürstab*), tu: t. II, s. 157 – 189 na temat świata obrazów w *Kodeksie Schürstab* (*Kodex Schürstab*).

⁸² Por. przykładowo: V. Krobisch, *Die Wolfenbütteler Sammlung (Cod. Guelf. 1203 Helmst.). Untersuchung und Edition einer mittelniederdeutschen [zusammengesetzten] Sammelhandschrift* ([Phil. Diss. Münster 1995] *Niederdeutsche Studien*, 42, Wien – Köln – Weimar 1997); w odniesieniu do tego krytycznie: I. Schröder (*Jahrbuch des Vereins für Niederdeutsche Sprachforschung*, 124, 2001, s. 155 – 157).

ANEKS 1

Autorzy i tytuły średniowiecznych rękopisów medycznych

Niniejszy aneks ma służyć identyfikacji dzieł wspomnianych w trzech tekstach dotyczących historii medycyny. Uwzględniono te, które zostały przetłumaczone na język polski lub które mają swoje hasła w:

Lexikon des Mittelalters (t. I–VI: München–Zürich 1980–1993; t. VII–VIII: München 1995–1997, t. X: Zürich; Reedycja: t. I–IX: Zürich–Stuttgart–Weimar 1999, w której t. IX i X połączone w jeden; (dalej: LM)

lub

Die deutsche Literatur des Mittelalters. Verfasserlexikon, wyd. 2, gruntownie poprawione, wyd. G. Keil, K. Ruh, W. Schröder, B. Wachinger, F. J. Worstbrock, t. I–XI, Berlin–New York 1977–2004 (dalej: VL).

W nawiasie podano nazwisko autora(ów) hasła.

Aemilius Macer (zob. Macer...)

Albrecht-van-Borgunnien: LM I, 179n. (G. Keil)

Aleksander Hiszpan, Hispanus Alexander: VL IV, 53–58 (G. Keil)

Alkabitius: LM X, 62–65 (G. Keil)

Antidotarium Nicolai: LM I, 708–710 (G. Keil)

Aptekarz z Freibergu, Apotheker von Freiberg (zob. Księga leków z Freibergu)

Arzeńbuoch Ipcratis: VL I, 505 (G. Keil)

Bartłomiej Salernitańczyk, Bartholomäus Salernitanus (mylony, a nietożsamy z Bartłomiejem): VL I, 623–625 (G. Keil); por. LM I, 1497 n., VII, 1299

Bartłomiej, [deutscher] Bartholomus: LM I, 1498 n.: (G. Keil); VL I, 609–615 (G. Keil)

Boec van medicinen in Dietsche: VL I, 907 n. (W. F. Daems)

Chirurgia Rogera, Roger-Chirurgie (zob. Roger...)

Domowa księga maści, Iatromathematisches Hausbuch: VL IV, 347–351 (F. Lenhardt, G. Keil) errata XI, 707

Frankońska księga lekarska, Fränkisches Arzneibuch: VL XI, 453 n. (G. Keil)

Gabriel z Lobensteinu, Gabriel von Lobenstein: VL II, 1035/37 (W. Schmitt)

Gargilius Martialis: LM IV, 1115 n. (G. Keil)

Henrik Harpestraeng: VL III, 476–479 (G. Keil)

Hildegarda z Bingen, Hildegard von Bingen: LM V, 13–15 (E. Gössmann); VL III, 1257–1280 (Ch. Meier), XI, 658–670 (M. Embach)

Izaak Żyd, Icchaak ben Israeli, Isaak Iudäus: LM V, 665 (H. H. Lauer)

- Ipcras (por. ArzenŃbuoch...): VL IV, 415–417 (W. Hirth), XI, 715
Jakości i stopnie gęstości, Qualitäten und Intensitäts-Grade: LM VII, 353
(G. Keil)
Kodeks Schürstab, Kodex Schürstab (zob. Domowa...)
Kodeks z Berleburga, Kodex Berleburg (zob. Ogród...)
Konstanty Afrykański, Constantinus Africanus: LM III, 171 (H. Schipperges)
Korpus jatromatyczny, Iatromathematisches Korpus: VL XI, 703–707
(L. Welker)
Korpus medycyny klasztornej, Korpus der Klostermedizin: VL V, 321–325
(W. Hirth)
Księga zielarska, Kräuterbuch: LM V, 1476–1480 (G. Keil, P. Dilg)
Książeczka o wodzie, Wässerbüchlein (zob. Gabriel...)
Księga domowa Wolfeggerów, Wolfegger Hausbuch: VL X, 1322–1326
(G. Keil)
Księga lekarska, Arzneibuch: LM I, 1091–1094 (G. Keil)
Księga leków z Freibergu, Freiburger Arzneimittellehre: LM II, 887–889
(G. Keil)
Księga mistrza Konstantyna, Maister Constantini Buch (zob. Steinhöwel)
Księga starych ran, Buch von alten Schäden: VL I, 1078 n. (G. Keil)
Latinske Urtebog (zob. Henrik...)
Liber isagogicus: por. LM V, 616, Johannitus (M. van Esbroeck, H. Schipperges)
Liber iste: LM V, 1945 (G. Keil); VL V, 759–762 (G. Keil, W. F. Daems)
Lipskie kompendium leków, Leipziger Drogenkompendium: VL XI, 912–915
(J. G. Mayer)
List Antiocha, Antiochus-Brief
Macer floridus: VL V, 1109–1116 (W. C. Crossgrove)
Maur Salernitańczyk, Maurus Salernitanus: VL VI, 201–203 (F. Lenhardt)
Mikołaj Salernitańczyk, Nicolaus Salernitanus: VL VI, 1134–1151 (G. Keil)
Młodszy niemiecki Macer, Jüngerer deutscher Macer (zob. Macer...)
Niemiecka księga salernitańska, Deutsches salernitanisches Arzneibuch: VL II,
69–71 (G. Keil)
Odon z Meung, Odo von Meung LM VI, 1360 (G. Keil)
Ogród zdrowia, Gart der Gesundheit: VL II, 1072–1092 (G. Keil)
Piotr z Ulm, Peter von Ulm: LM VI, 1938 (G. Keil); VL VII, 458–464
(G. Keil)
Platearius Junior, Johannes: LM VII, 6 (O. Gamber)
Practica Bartholomaei [Salernitani], zob. Bartłomiej Salernitańczyk
Prasko-olomuniecka chirurgia, Prag(-Olmützer) Wundarznei (zob. Roger...),
por. VL VIII, 149 n.
Pseudo-Apuleius: LM VII, 306 (I. Müller); VL XI, 122–125 (G. Keil)
Roger Frugardi: VL VIII, 140–153 (G. Keil)
Roland z Parmy, Roland von Parma: LM VII, 957 n. (H. H. Lauer, G. Keil),
por. Roger...
Rufinus: LM VII, 1090 (G. Keil)

- Spirska księga zielarska, Speyrer Kräuterbuch, VL IX, 90–92 (G. Keil)
Starszy niemiecki Macer, Älterer deutscher Macer (zob. Macer...)
Steinhöwel, Heinrich: VL IX, 258–278 (G. Dicke)
Sztokholmska księga lekarska, Stockholmer Arzneibuch: VL IX, 344–346
(A. Lindgren, G. Keil)
Traktat o moczu, Harntraktat, zob. Urso
Traktat o sępie, Geiertraktat: VL II, 1137–1140 (J. Stürmer, G. Keil)
Urso Salernitańczyk: LM VIII, 1331 n. (G. Keil)
Utrechcka księga lekarska, Utrechter Arzneibuch: VL X, 145–148 (A. Lindren, G. Keil)
Wrocławska księga lekarska, Breslauer Arzneibuch: VL I, 1023 n. (G. Keil)
Zuryska księga lekarska, Zürcher Arzneibuch (por. Arzenibuch...)

Zestawił Marek Słoń

HILDE-MARIE GROB

UWAGI LEKSYKOGRAFICZNE NAD WROCŁAWSKIM MEDYCZNYM SŁOWNICTWEM FACHOWYM W XIII W.

W ostatnich dziesięcioleciach badań osadnictwo na Śląsku w XII i XIII w.¹ określono jako wręcz „rewolucyjny proces, który w ciągu zaledwie kilku dziesiątków lat zasadniczo zmienił obraz regionu nadodrzańskiego”². Co się tyczy kulturowego rozwoju wschodniego obszaru nowego osadnictwa, to jest on nie mniej sensacyjny – zostanie to poniżej wykazane na jednym tylko przykładzie z dziedziny literatury, a dokładniej – prozy fachowej.

Podczas gdy w starszych badaniach nie potrafiiono ustalić samodzielnych literackich osiągnięć na Śląsku w pełnym średniowieczu³ – czego podłożem było jeszcze przekonanie, że literaturę w klasycznym rozumieniu pojmuje się jako poezję – z czasem rozszerzono pojęcie literatury, obejmując nim również prozę fachową, tj. „historyczne, filozoficzne, teologiczne, prawne, medyczne i przyrodnicze pomniki językowe”⁴, co pozwoliło, szczególnie w toku prac nad *Verfasserlexikon*⁵, dostrzec w średniowiecznym Śląsku „centrum produkcji literackiej w średniowiecznym i wczesnonowożytnym języku górnoniemieckim”⁶. Dla średniowiecznej górnoniemieckiej literatury śląskiej charakterystyczna jest więc proza fachowa, tj. teksty piśmiennictwa użytkowego i fachowego, wśród

¹ W. Ir gang, *Die mittelalterliche Besiedlung Schlesiens im 13. Jahrhundert (Schlesien im Hochmittelalter. Geschichte und Kultur der Siedelzeit)*, wyd. W. Bein, Würzburg 1982, s. 11–21.

² W. Bein, *Die Literatur des Hochmittelalters in Schlesien (Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau, 24, 1983, s. 253)*.

³ A. Lubos, *Geschichte der Literatur Schlesiens*, t. I–III, München 1960–1974; od niedawna: tenże, *Geschichte der Literatur Schlesiens*, nowe wyd. t. I, cz. 1, Würzburg 1995.

⁴ Por.: przedmowa W. Stammera w wyd. 1 *Die Deutsche Literatur des Mittelalters. Verfasserlexikon*, t. I, wyd. W. Stammer, Berlin–Leipzig 1933, s. V–VII.

⁵ *Verfasserlexikon* (jak Aneks 1: wszystkie dalsze odwołania w tym tekście odnoszą się do tego nowego, gruntownie poprawionego wydania); przegląd najważniejszych artykułów, dotyczących Państwa Zakonu Krzyżackiego, Czech, Moraw i Śląska, proponuje G. Keil, *Der deutsche Osten im „Verfasserlexikon” zur „deutschen Literatur des Mittelalters” (Deutsche Literatur im östlichen und südöstlichen Europa. Konzepte und Methoden der Geschichtsschreibung und Lexikographie)*, wyd. E. Grunewald i S. Sienerth, Veröffentlichungen des Südostdeutschen Kulturwerks, Seria B, 69, München 1997, s. 117–134).

⁶ Keil, *op. cit.*, s. 129.

których szczególne miejsce zajmują np. pomniki literatury z dziedziny prawa⁷ i sztuk wyzwolonych; w polu badań historyczno-literackich znalazły się również w ostatnich latach zarówno pisma kancelaryjne⁸, teksty dotyczące handlu⁹, księgi miejskie i kroniki¹⁰, jak i szeroko rozpowszechniona na obszarze śląskim literatura wokabularna¹¹. Coraz bardziej potwierdzają one wyjątkową pozycję tego piśmiennictwa¹², nawet jeśli nie jest to może jeszcze wystarczająco zauważane w najnowszych dziełach dotyczących historii Śląska¹³. Szczególnie jednak w dziedzinie medycyny i jej zabytków napotykały nie tylko teksty

⁷ Por. artykuł: *Magdeburger Rechtsbücher w: Verfasserlexikon*; zobacz też badania I. T. Piirainen, z których wspomniano tu tylko niektóre: I. T. Piirainen, W. Waßer, *Der Sachsenspiegel aus Oppeln und Krakau* (Schriften der Stiftung Haus Oberschlesien, Landeskundliche Reihe, 10, Berlin 1996); I. T. Piirainen, *Der Sachsenspiegel von Conrad von Oppeln und Rechtshandschriften in Breslau (Die Anfänge des Schrifttums in Oberschlesien bis zum Frühhumanismus*, wyd. G. Kosellek, Frankfurt am Main [i in.] 1997, s. 237–250); I. T. Piirainen, I. ten Venne, *Der Sachsenspiegel aus der Dombibliothek in Breslau/Wrocław. Einleitung, Edition und Glossar* (Beihefte zum Orbis Linguarum, 21, Wrocław 2003); przegląd proponuje następnie F. Ebel, *Die deutsche Rechtsliteratur im mittelalterlichen Schlesien unter besonderer Berücksichtigung der Breslauer Quellen (Anfänge und Entwicklung der deutschen Sprache im mittelalterlichen Schlesien*, wyd. G. Keil, J. J. Menzel, Sigmaringen 1995, s. 83–86).

⁸ Jako przykłady wymienimy tylko: H. Moser, *Die Kanzleisprachen (Sprachgeschichte. Ein Handbuch zur Geschichte der deutschen Sprache und ihrer Forschung*, Halbband II, wyd. W. Besch, O. Reichmann i S. Sonderegger, Berlin–New York 1985, s. 1398–1408); J. Grabarek, *Zur Sprache der Thorner Stadtkanzleien und der Einwohner Thorns im Spätmittelalter (Kanzleisprachen I. Deutschsprachige Kanzleien des Spätmittelalters und der Frühen Neuzeit*, wyd. J. Grabarek, A. Greule, I. T. Piirainen, Bydgoszcz 1997, s. 121–133); J. Meier, *Die Kanzlei der Stadt Leutschau/Levoča in der Frühen Neuzeit* (tamże, s. 55–75); Z. Masařík, *Die mittelalterliche deutsche Kanzleisprache Süd- und Mittelmährens*, Brno 1966; L. Spáčilová, *Latein und Volkssprachen in der Olmützer Stadtkanzlei (Brücken*, wyd. M. Berger, K. Krolop i M. Paponová, Nowa Seria, 5, 1997, s. 205–220); taż, *Das Frühneuhochdeutsche in der Olmützer Stadtkanzlei. Eine textsortengeschichtliche Untersuchung unter linguistischem Aspekt (Germanistische Arbeiten zur Sprachgeschichte*, 1, wyd. J. Meier, A. Ziegler, Berlin 2000); *Kanzleiwesen und Kanzleisprachen im östlichen Europa*, wyd. Ch. Hannick (Archiv für Diplomatik, Beiheft 6, Köln 1999); *Deutsche Kanzleisprachen im europäischen Kontext. Beiträge zu einem internationalen Symposium an der Universität Regensburg*, 5–7 X 1999, wyd. A. Greule, Wien 2001).

⁹ Z. Masařík, *Die frühneuhochdeutsche Geschäftssprache in Mähren*, Brno 1985; G. Keil, *Die oberdeutsche Handelssprache, demonstriert am Regensburger „Runtingerbuch“ (Internationale Fachkonferenz zum Thema Textsorten*, wyd. H. Jeske, Rapporter fran Högskolan i Växjö, Humaniora, 8, Växjö 1998, s. 29–45).

¹⁰ Jako przykłady wymienimy tylko: P. Eschenloer, *Geschichte der Stadt Breslau*, wyd. G. Roth, t. I: *Chronik bis 1466*; t. II: *Chronik ab 1467* (Quellen und Darstellungen zur schlesischen Geschichte, 29, Münster [i in.] 2003); *Zweisprachige Stadtbücher aus Oppeln/Opole*, wyd. St. Borawski, A. Dormann-Sellinghoff i I. T. Piirainen, Wrocław 2002.

¹¹ Zob.: B. Schnell, *Methoden und Wege zur Erforschung der mittelalterlichen ostmitteldeutschen Literaturlandschaft (Anfänge und Entwicklung...*, s. 127–150; tu: s. 149).

¹² L. Vaňková, G. Keil, *Medizinische Fachprosa. Beobachtungen zur wissensvermittelnden Literatur Schlesiens (Schlesische Gelehrtenrepublik*, wyd. M. Hałub i A. Mańko-Matysiak, Wrocław 2004, s. 33–53; tu: s. 35).

¹³ Por.: P. Moraw, *Das Mittelalter (bis 1469) (Schlesien*, wyd. N. Conrads: *Deutsche Geschichte im Osten Europas*, Berlin 1994, s. 38–177, tu s. 135–137).

bardzo wczesne, lecz także dzieła niemieckiej literatury medyczno-przyrodniczej średniowiecza o wyjątkowo silnym oddziaływaniu¹⁴. Na jedno z tych dzieł, tzw. *Wrocławską księgę lekarską (Breslauer Arzneibuch)*¹⁵, chcę szczególnie zwrócić uwagę, i to źródło będzie podstawą moich rozważań nad słownictwem medycznym.

Wspaniałą pergaminowy kodeks Rhedigeranus 291, medyczny rękopis przechowywany dziś w bibliotece uniwersyteckiej, wielokrotnie stanowiący już przedmiot badań¹⁶, powstał krótko po roku 1300 i charakteryzuje się dialektem wschodniemieckim z nalotem śląskim. Oznacza to, że teksty zebrane w tej „księdze lekarskiej” (Arzneibuch) pod koniec XIII w. dostępne były na Śląsku. Badania prowadzone przez Gundolfa Keila wykazały, że we *Wrocławskiej księdze lekarskiej* brak wczesnych zachodnioeuropejskich pism lekarskich, nadodrzański zbiór tekstów zawiera natomiast, co mocno zwraca uwagę, wyłącznie medyczne teksty pochodzenia środkowowschodniemieckiego¹⁷, a nawet więcej: obecne we *Wrocławskiej księdze lekarskiej* teksty wykazują zróżnicowanie czasowe, obejmujące prawie stulecie, i dają historii nadodrzańskiej literatury w XII i XIII w. niespotykany gdzie indziej diachroniczny wgląd w możliwości i uwarunkowania jej powstania.

Przedstawicielem pierwszej warstwy jest tu turyńsko-śląski *Bartholomäus*¹⁸, zestawiony około 1190 r. nad Odrą, wykazujący wpływy monastyczne, zredagowany przez medyka i wskazujący na znaczną zasobność literacką Śląska już we wczesnym okresie. Wykorzystuje on nowoczesne piśmiennictwo salernitańskie jak *Krótki traktat o moczu (Kurzer Harntraktat, De urinis)* Maura z Salerno (Maurus Salernitanus) i dysponuje w ten sposób źródłem, które powstało ledwie kilka lat przed jego własną działalnością. Zna on ponadto wczesnosalernitańskie piśmiennictwo z XI w., w tym *Macer floridus* Odon

¹⁴ G. Keil, *Schlesien als Gegenstand medizinischer Fachprosaforchung (Schlesien als Aufgabe interdisziplinärer Forschung)*, wyd. L. Bossle, G. Keil, J. J. Menzel i E. Günter Schulz, Schlesische Forschungen, 1, Sigmaringen 1986, s. 53–73).

¹⁵ Wydanie: *Das Breslauer Arzneibuch. R[hedigeranus] 291 der Stadtbibliothek*, wyd. C. Külz i E. Külz-Trosse, Dresden 1908. Nowa edycja powstaje obecnie w Gerhard-Möbus-Institut.

¹⁶ Z obszaru starszych badań wymienię jedynie: A. H. Hoffmann v. Fallersleben, *Fundgruben für Geschichte deutscher Sprache und Literatur*, t. I–II, Breslau 1830–1837; F. Pfeiffer, *Zwei deutsche Arzneibücher aus dem 12. und 13. Jahrhundert (Sitzungsberichte der philosophisch-historischen Classe der kaiserlichen Akademie der Wissenschaften)*, t. XLII, Wien 1863, s. 110–200, tu: s. 116 n.); J. Haupt, *Ueber das m[itte]l[d[eutsche] Arzneibuch des Meisters Bartholomaeus* (tamże, t. LXXI, Wien 1872, s. 451–565, tu: s. 455–465); Ch. Ferckel, *Zum Breslauer Arzneibuch (Mitteilungen zur Geschichte der Medizin, der Naturwissenschaften und der Technik)*, 13, 1914, s. 560–564; Dalsze szczegóły przynosi hasło „Breslauer Arzneibuch” pióra G. Keila w *Verfasserlexikon*, t. I, 1978, szp. 1023 n. i t. II, 1980, szp. 69–71. Następnie wskażmy na: G. Keil, *Technisches und wissenschaftliches Schrifttum im mittelalterlichen Schlesien (Anfänge und Entwicklung...)*, s. 183–218, tu szczególnie s. 195 n.); podsumowanie dotyczące stanu badań i dalsze dane w sprawie literatury znajdują się ponadto w artykule *Wrocławska księga lekarska i jej kontekst naukowo-literacki* G. Keila w tym tomie.

¹⁷ W tej sprawie: Keil, *Technisches...*, s. 193 n.

¹⁸ G. Keil, *Bartholomäus (Verfasserlexikon)*, t. I, 1978, szp. 609–615).

z Meung¹⁹, będący pierwszą odpowiedzią na salernitańską naukę o stopniach Konstantyna Afrykańskiego. Większość wykorzystanych źródeł pochodzi więc z przedsalernitańskiej szczątkowej literatury wczesnego średniowiecza. Dotyczy to zarówno *Listu Antiocha (Antiochus-Brief)*²⁰ jak i *Traktatu o sępie (Geiertraktat)*²¹, a przede wszystkim zbiorów recept, przedstawiających zamknięty zielnik i włączonych w ekscerptach jako *Pra-Bartłomiej (Ur-Bartholomäus)* do *Wrocławskiej księgi lekarskiej* w nieprzetłumaczonej, pierwotnej wersji łacińskiej²². Z analizy źródeł wynika jasno, że autor zna formę salernitańskiej *Practica* Bartłomieja z Salerno (Bartholomäus Salernitanus) lub Johanna Plateariusza Juniora i stara się ją naśladować – bez powodzenia, gdyż zamknięty charakter luźno ze sobą powiązanych fragmentów recept nie pozwala na szersze spojrzenie na poszczególne dziedziny. Jego opanowanie języka jest przy tym doskonałe i tak przekonujące, że wiele jego tłumaczeń zostało ponownie przełożonych na łacinę. Gundolf Keil wykazał w odniesieniu do *Traktatu o mocz* dwa takie powtarzalne tłumaczenia²³ i dzięki swoim uczniom Stürmerowi²⁴ i Möhlerowi²⁵ także dla *Traktatu o sępie* mógł uwidocznic ich łacińską recepcję. Język jest klarowny, wykorzystuje powszechnie znane słownictwo i pokazuje duże możliwości tradycji Staufów. Za znaczeniem tekstu przemawia szeroki przekaz, który w odniesieniu do jego fragmentów sięgał od łuku Karpat aż po Holandię i od południowego Tyrolu po krainy duńskie i obejmował wszystkie tereny niemieckojęzyczne, a recypowany był również przez języki sąsiednie (m.in. czeski). Pod względem terminologii fachowej tekst zawiera dość mało

¹⁹ W. C. Crossgrove, *Macer floridus (Verfasserlexikon)*, t. V, 1985, szp. 1110–1112); zob. też: „Äterer deutscher Macer” – Ortolf von Baiern, „Arzneibuch” – „Herbar” des Bernhard von Breidenbach – Färber und Maler-Rezepte: Die oberrheinische medizinische Sammelhandschrift des Codex Berleburg. *Farbmikrofiche-Edition* (wyd. W. Dressendörfer, G. Keil, W.-D. Müller-Jahncke, Codices Illuminati Medii Aevi, 13, München 1991, s. 21, *passim*).

²⁰ W. Wiedemann, *Untersuchungen zu dem frühmittelalterlichen medizinischen Briefbuch des Codex Bruxellensis 3701–15*, medizinische Dissertation, Freie Universität Berlin 1976.

²¹ J. Stürmer, G. Keil, *Geiertraktat (Verfasserlexikon)*, t. II, 1980, szp. 1137–1140).

²² R. Spranger, *Das lateinische Rezeptgut im „Breslauer Arzneibuch” (Cod. Rhed. 291) der Universitätsbibliothek Breslau*: Beobachtungen zur Quellenfrage beim ostmitteldeutschen „Bartholomäus” (*Würzburger Fachprosa-Studien. Beiträge zur mittelalterlichen Medizin-, Pharmazie- und Standesgeschichte aus dem Würzburger medizinhistorischen Institut, Festschrift Michael Holler*, wyd. G. Keil, Würzburger medizinhistorische Forschungen (dalej: WmF) 38, Würzburg 1995, s. 98–117).

²³ G. Keil, *Der „kurze Harntraktat” des Breslauer „Codex Salernitanus” und seine Sippe*, medizinische Dissertation, Bonn 1969; tenże, *Die „Freiberger Arzneimittellehre” des 13. Jahrhunderts in mittelniederdeutscher Umschrift (Wirtschaft, Technik und Geschichte. Beiträge zur Erforschung der Kulturbeziehungen in Deutschland und Osteuropa. Festschrift Albrecht Timm*, wyd. V. Schmidtchen, E. Jäger, Schriften des Nordostdeutschen Kulturwerks Lüneburg, Berlin 1980, s. 63–82).

²⁴ J. Stürmer, *Von dem gîre. Untersuchungen zu einer altdeutschen Drogenmonographie des Hochmittelalters (WmF 12, Pattensen bei Hann 1978)*.

²⁵ R. Möhler, „*Epistula de vulture*”. *Untersuchungen zu einer organotherapeutischen Drogenmonographie des Frühmittelalters (WmF 45, Würzburg 1990)*.

nowych leksemów, za to wprowadza nową semantykę, nie odnotowaną dotąd w żadnych studiach nad średniowiecznym słownictwem górnoniemieckim.

Wraz z drugą warstwą tekstów zawartych we *Wrocławskiej księdze lekarskiej* dochodzimy do owego dzieła, które znane było autorowi niemieckiego *Bartłomieja* i które próbował on – jak dzieło *Practica Bartholomaei Salernitani* – naśladować. Chodzi o zieleń *De viribus herbarum*²⁶, rozprawę o najczęściej stosowanych ziołach leczniczych, napisaną w łacińskim heksametrze z XI w., która pochodzi z bardzo aktywnego edukacyjnie klasztoru w Meung. Istnieje ona w trzech wersjach, jako autora wymienia niejakiego Odon. Ze względu na swą jakość językową już przed 1100 r. dzieło przypisano przyjacielowi Owidiusza o nazwisku Aemilius Macer i do dziś porównywane jest z jego zaginionym zieleńkiem. Teksty *Macer floridus* obecne są od XII w. i towarzyszą im niemieckie glosy. Około 1200 r. powstała na wschodzie środkowych Niemiec najstarsza niemiecka wersja *Macera*²⁷, spisana prozą. Autor, jak można wnioskować z rymowanej przedmowy, zwraca się do wysoko postawionej damy (może do św. Jadwigi) i w ten sposób dowodzi przynależności swego dzieła do literatury dworskiej. Dobra znajomość literatury pozwala mu na uzupełnienie swego źródła głównego o późnoantyczne lub salernitańskie teksty zielarskie, przy czym wskazują jedynie Konstantyna Afrykańskiego, Gargiliusa Martialis, Pseudo-Apulejusza (Pseudo-Apuleius) oraz salernitański *Dyaskorides alfabeticus*.

Rozdział poświęcony jeleniakowi uchodzi za typowo śląski i wpisuje się w miejscową praktykę terapeutyczną XIV w., przy czym szczególnie interesująca jest dialektyka fragmentu „meister michel, dem doctor”²⁸. Autor tego *Starszego niemieckiego Macera (Älterer deutscher Macer)* pracuje dla laików i uzupełnia swe łacińskie źródło o glosy wprowadzone bezpośrednio do tekstu (jest tak też w przypadku starszych niemieckich tekstów szkolnych okresu starszego i wczesnonowożytnego języka górnoniemieckiego). Wychodzi on z założenia, że osoba, której dedykował dzieło, nie posiada wiedzy fachowej z zakresu lecznictwa, a jego własna wiedza medyczna również jest zbyt skromna. Nie zakłóciło to jednak oddziaływania tekstu. Odgrywał on prawdopodobnie we wschodnich Niemczech na wschód od Odry podobną rolę jak oficjalne tłumaczenia *Antidotarium Nicolai* z południowych Niderlandów. Również on był dla piszących po łacinie lekarzy tak przekonujący, że najpóźniej w XIV w. został z powrotem przetłumaczony na średniowieczną łacinę. Podobnie jak *Bartłomiej, Starszy niemiecki Macer* został przez włączenie Niderlandów rozpowsze-

²⁶ Crossgrove, *op. cit.*

²⁷ Tamże zob. też: Keil, *Technisches...*, tu szczególnie s. 195 n.; zob. też wstęp do: *Höhepunkte der Klostermedizin. Der „Macer floridus” und das Herbarium des Vitus Auslasser*, wyd., wprowadzenie i tłum. niem. J. G. Mayer i K. Goehl, Leipzig [2001], oraz: *Der deutsche „Macer”. Vulgatafassung*, wyd. krytyczne B. Schnell i W. Crossgrove, Tübingen 2003.

²⁸ Ch. Boot, G. Keil, „Meister Michel der doctor” – *Ein Konsilium gegen Steinleiden aus dem mittelalterlichen Schlesien* (Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau, 27, 1986, s. 287–296).

chniony na cały niemiecki obszar językowy i pod względem swych skierowanych na południe wektorów przekazu wykazuje ten sam kierunek rozprzestrzeniania się co *Bartłomiej*, który już przed rokiem 1200 przez Bramę Morawską został przeniesiony ze Śląska do Austrii (Karyntii)²⁹. W kwestii słownictwa fachowego śląski redaktor *Macera* nie przynosi nic nowego.

Dzięki trzeciej warstwie również pod względem leksykograficznym osiągamy zupełnie nowe przestrzenie. *Niemiecka księga salernitańska*³⁰ pochodzi być może z ok. 1230 r., wywodzi się z wrocławskiego środowiska szkolnego³¹ i dużo lepiej niż przedstawiciele obu wcześniejszych warstw pokazuje, w jak wyjątkowy sposób nadodrzańska kraina zaopatrzona była również w naukową literaturę fachową na uniwersyteckim poziomie. Tutaj oddano do dyspozycji czytelnika kompendium, które zapoznaje go (a to oznacza: ucznia jak i uczącego) z podstawowymi dziełami najstarszego uniwersytetu – Salerno³². Występują tu przykłady redakcji lub opracowań tekstów terapeutycznych, farmaceutycznych i dietetycznych; nawiązano tu do tak rzadkiego diagnostycznego piśmiennictwa jak *Traktat o moczu (Harotraktat, De urinis)* Urso z Salerno³³, połączono ze sobą tradycje *Circa instans*³⁴, *Liber iste*³⁵ i *De diaetis particularibus*³⁶ i utworzono z nich jedną, pod względem pragmatyki tekstu bardzo pouczającą całość, którą poprzedziła – własnymi słowy – medyczna kosmologia z wielkim i mniejszym („grozzer” i „minnerer”) światem.

Niemiecka księga salernitańska jest nowatorska w każdej dziedzinie i zawiera spoiste słownictwo fachowe, dotyczące farmakologii i diagnostyki, aż po terapię i farmację. Ustalenia leksykograficzne kształtują się wobec tego z trudem, a semantyki w żadnym razie nie można wyprowadzać jedynie ze wzorów łacińskich. Najwcześniejsze świadectwo tekstowe z czasu ok. 1240 r. przebyło drogę przez Bramę Morawską do Dolnej Austrii i stanowi imponującą gwaro-

²⁹ Por.: R. Spranger, G. Keil, *Ein Lambacher „Bartholomäus“-Fragment des 13. Jahrhunderts. Untersuchungen zur schlesischen Rezeptliteratur des Hochmittelalters* (cz. 1, Würzburger medizinische Mitteilungen (dalej: WmM), 13, 1995, s. 109–132).

³⁰ G. Keil, *Deutsches Salernitanisches Arzneibuch (Verfasserlexikon, t. II, 1980, szp. 69–71)*.

³¹ Zob.: K. Bobowski, *Entstehung und Entwicklung von verschiedenen schlesischen Schulgründungen im Mittelalter* (WmM, 23, 2004, s. 471–485).

³² G. Vitolo, G. Keil, *Salerno, B.: Die medizinische Schule (Lexikon des Mittelalters, jak Aneks 1 (dalej: LM, t. VII), szp. 1297–1300)*.

³³ G. Keil, *Urso von Salerno* (LM, t. VIII, szp. 1331 n.).

³⁴ G. Keil, *Circa instans* (LM, t. II, szp. 2094–2097).

³⁵ G. Keil, *Liber iste* (LM, t. V, szp. 1945).

³⁶ Zob.: G. Keil, *Zwei altddeutsche Übersetzungen der „Diaeatae Particulares“ von Isaak Judäus (Medical Latin from the Late Middle Ages to the Eighteenth Century. Proceedings of the European Science Foundation Exploratory Workshop in the Humanities, Brussels 3–4 IX 1999, wyd. W. Bracke i H. Deumens, Koninklijke Academie voor Geneeskunde van België: Academia regia belgica medicinae: dissertationes, series historica, DSH, nr 8, Brussels 2000, s. 197–222); zob. też: S. Nägele, Valentin Schwendes „Buch von menicherhande geschlechtte kornnes und menicherley fruchte“: Der „Liber de diaetis particularibus“ (Kitab al Agdiya) des Isaak Judäus in oberschwäbischer Übersetzung des 15. Jahrhunderts. Einleitung und kritische Textausgabe (WmF, 76, Würzburg 2001).*

wą mieszaninę. Punkt ciężkości przekazu leży tymczasem na wschodzie środków Niemiec, co dotyczy szczególnie drugiego świadectwa tekstowego z XIII w., włączonego już do *Wrocławskiej księgi lekarskiej*. Spośród różnych obszarów wskażę poniżej kilka przykładów, uwzględniając przy tym również frazemy i włączając obok rzeczowników czasowniki, podstawowe jako nośniki znaczenia.

Zacznę od zestawienia o dwunastu częściach³⁷, które sięga od nazw składników leków i surowców spożywczych, przez choroby, po leczących i sposoby leczenia. Pozwala ono rozpoznać nieco z tego bogactwa pojęć, pokazuje, że stosowane były leki ze wszystkich trzech królestw, a więc że średniowieczna medycyna przepisywała nie tylko lecznicze rośliny, lecz porównywalnie często sięgała również po składniki leków pochodzenia zwierzęcego, naturalne minerały, ale także po działające związki chemoterapeutycznie. Wielu składników leków nie nazywała osobno, lecz umieszczała pod nazwami leków, które mogły obejmować wiele składników — do 80 — i na podstawie danych wiążących formuł stanowiły ściśle określone i jednoznacznie definiowane w fachowym środowisku jednostki terapeutyczne. Leczenie opierało się oczywiście nie tylko na lekach, lecz również na różnorodnych czynnościach manualno-mechanicznych, czego żywotnym przykładem są nacięcia, wcierania, ekstrakcje, leczenie ciepłem itp. Naturalnie upuszczano też pacjentowi krew i stawiano bańki. Z narzędzi służących do tego celu chirurg miał pod ręką skalpel do otwierania żył (Fliete) oraz lancet; wypalania dokonywał za pomocą rozgrzanego żelaza lub żegadła, precyzyjnie przy sporządzaniu leków osiągał na podstawie dokładnie zdefiniowanych miar pojemności i wagi. Zadziwiająco wcześnie mamy do czynienia z wysoko rozwiniętym wrocławskim aptekarstwem, którego organizację, najpierw nazwaną „krâme”, firmowali uprawiający je „krâmaere” lub „kraemere”, wkrótce nazwani „apotêker”. Charakterystyczny jest fakt, że dawna niemiecka stolica, Ratyźbona, przy organizacji aptekarstwa w XIV w. nawiązuje właśnie do Wrocławia i ponosząc wysokie koszty przeprowadzki sprowadza stamtąd swego pierwszego farmaceutę. W każdym razie można założyć, że *Macer*, *Liber iste*, *Circa instans* i inne podstawowe dzieła z zakresu wiedzy o składnikach leków lub o ich preparowaniu — jak *Antidotarium Nicolai* — były w XIII w. ogólnie dostępne i używane przynajmniej w częściowym tłumaczeniu na lokalny język. W słownictwie *Wrocławskiej księgi lekarskiej* jest to szczególnie wyraźne. Jako przykład może tu posłużyć receptura na ocet miodowy przeciw wszy słońskiej (Elefantenlaus-Essigmet), który funkcjonuje pod budzącą zaufanie nazwą „dar Boga”: (82a) „Theodoricon anacardinum tribet lutzel. vnde furbet des ersten di melancoliam. dar nach daz fleuma. vnde ist gut fur allen sichtumen di in dem houbte sint. uon der melancoliam. daz ist mania melancolia. swintel. agezzel. vnsin. Si ist ouch gut uor di diezenden oren. vnde uor di torisheit. vnde uor der ougen gebrechen. der da ist uon der melancolie. vnde uon dem dunste. der da uf ruchet in daz houbet. Si ist gut fur di vmmacht.

³⁷ Zob.: Aneks 2.

vnde uor des magen gebrechen. vnde fur den herze ween. vnde fur den miltz sichtum. vnde fur den lide sichtum. vnde fur den lenden ween. vnde fur daz getwanc. Si furdert wol di blater. vnde loset di uerschoppunge. vnde gibet gute uarbe. vnde bezzert di muter. vnde machet si berhaft. Di erzenie saltu geben als kornel oder zetriben. Wiltu di ercenie machen. so nim aloes ein halbe unze. nim yrei. cassie. icweders siben dragme. nim ingeber anacardi. balsem urucht. igliches uier dragme vnde ein halbe. nim foly. spice. mirabolanorum citrinorum. epithimi igliches uier dragme. vnde funf scrupulos. nim negelin. squinanti. reu-pontici. mastic. igliches ein dragme. vnde vunf halbe korn. von den allen mache ein puluer. vnde nim uenchel wurtz. so si wol gestozen si. vnde lege si nun tage in ezzich. an dem zehenden tage sut si als lange mit samt dem ezzich daz des ezziges nicht denne daz dritteil blibe. dar nach seige den ezzich abe. vnde stoz di wurtz an der stunt. dar nach sut si zu dem andern male in dem ezzige. dar nach seige den ezzich an der stunt abe uon dem ezzige vnd uon honige mach ein oximel. so daz gesoten si. so se den puluer drin. vnde tribez under ein ander”³⁸.

Okazuje się, że mamy tu do czynienia z dokładnymi miarami, a nazwy chorób wielokrotnie występują w lokalnych językach, podczas gdy nazwy składników leków pozostają nie przetłumaczone. A to dlatego, że komunikacja między lekarzem i aptekarzem następuje poprzez dokument, jaki stanowi recepta, i od początku jest odpowiednio sporządzana po łacinie. Autor odnośnego fragmentu tekstu jako czytelnika swej receptury widzi więc już aptekarza i bez zarzutu funkcjonującą oficynę farmaceuty.

Ten sam autor był oczywiście w stanie – z wyjątkiem pojedynczych nazw chorób – wypowiadać się w języku lokalnym. Jako przykład wybieram fragment z *Liber iste* o daktylu indyjskim lub hinduskim, tzn. o owocu tamaryndy *Tamarindus indica* L.: (67a) „... Tamarinde ist eines boumes vrucht ienhalb mers vnde swartz. vnde kalt vnde trucken. uil nahen an dem andern grade. Tamarinde di furben zu aller forderst di roten coleram. dar nach di coleram di da beginnet brinnen. da uon gibet man si. daz si di coleram uz dem magen tribe. vnde uz den darmen. vnde uz der leber di da uerschoppet ist uon der colera. vnde zu heiz ist. Di selbe ercenie ist gut den gelsuchtigen. vnde den di di terciane haben. Si ist ouch gut vur den grint di da ist uon der colera. so man si gibet mit ertrouch. Man nimet di selben tamarindos mit ander erzenie. vnde machet ein zu samne geleit ercenie. Man gibet si ouch gesoten in wazzere. vnde dar nach gesigen. Etwenne so zutribet man si in wazzere. vnde scheidet di kerne uon der. vnde swaz da unflatiges inne ist. vnde gip ez darnach dem siechen”³⁹.

Na tym samym poziomie porusza się Odo z Meung w swoim *Macerze*: weźmy drugi rozdział o bożym drzewku „*Arthemisia abrotanum*”: (122b) „... Abrotanum heizet zu duce eberesche. daz krut ist an deme samen heizir den an deme krute. Swer daz selbe krut sudet. vnde nutzet. iz hilfet zu den sen adern.

³⁸ *Das Breslauer Arzneibuch...*, s. 100 n.

³⁹ Tamże, s. 82.

wen di uon kalder materien sint. Iz hilfít ouch zu allerhande sache waz da werrende ist. Iz hilfít ouch uor den husten. Iz hilfít ouch deme der in den lenden sich ist. Iz ist ouch gut den urowen genutzet swaz in werrende ist an der heimelichen stat. vnd subert ouch den uerstophthen man der mit erbeiten dewet. vnde reiniget ouch di Brust. Zu allen disen sachen di ich uch genant han. ist di ebiresche gut. Swer si ro oder uris mit wine in guzet. oder stamphet. vnde ringet. vnde also trinket. Di ebiresche ist gut zu einerhande dinge. vnde zu einer suche di heizit scyasis. daz bedudet lenden sich. Swer si nutzet der wirt gesund uon dem sichtume. Si ist ouch gut uor di uergift. Der ruch der uon ir wirt. der uertribet di slangen. Si ist ouch gut uor daz kalde ob man si nutzet mit wazzere gestozen daz er daz trinke so in daz kalde ruret. Di ebiresche dicke getrunken uertribet di spulwurme⁴⁰.

Nie oznacza to naturalnie, że we *Wrocławskiej księdze lekarskiej* nie napotkamy prostych receptur. Szczególnie segment *Bartłomiej* jest bogaty w takie krótkie receptury, które wielokrotnie mają charakter zaleceń ze wczesnośredniowiecznej medycyny klasztornej i nie zawierają danych dotyczących miary i wagi. Zademonstruję to na budzącej lęk *Otomyiasis*, niebezpiecznym pokarmie larw owadów w zewnętrznym przewodzie słuchowym lub uchu wewnętrznym: (99a) „Swem di wurme wachsen in den oren. oder sus dar kument. so saltu nehmen pfersich bleter. vnde salt di mullen. vnde guz daz sot in di oren. so sterben di wurme. Muges du des nicht haben. so saltu nemen spec. vnde zelaz den. vnde guz dem siechen daz smaltz in di oren⁴¹.”

Podobnej długości są dane diagnostyczne dotyczące barwy moczu, występujące w *Traktacie o moczu późnego salernitańczyka Urso*: (90a) „... di sechzehende ist getan als blawe lylien. oder als fulez blut. vnde heizet kyanos. Di sibenzehendi di ist gear als uelber loup. oder als ein purper uon hispanien. vnde heizet fuscus. Di achzehende ist als grunes gras oder als fioln oder als kole. vnde uiridis heizet si. Di nunzehende ist als ein strich uon einem bli. unde heizet liuidus. Di zwenzigiste ist swarz. vnde zweierslachte. Eine ist swartz als ein rabe dem di ueder glizen di swartz ist uon grozer hitze. Di ander swarze ist als ein ramige pffanne⁴².”

Przykłady te nie mają prowadzić do tego, aby w kwestii semantyki mówić o pewności. Szczególne znaczenia pojawiają się wszędzie i wymagają interpretacyjnej czujności. Przykładowo, kiedy jest mowa o „belgelin” i kryje się za tym osierdzie; kiedy wymieniane są „beinelin” i połamane kości (od drzazgi kostnej po najdrobniejszy fragment kostny) lub kiedy za „âder” kryją się sznurkowate twory jak ścięgna, wiązadła i powięź. Na marginesie zauważmy, że „bône” nie oznacza oczywiście tylko ziarna „*Vicia faba L.*”, z którego miele się „bônenmêl” i sporządza „bônenbri”, lecz równie dobrze nazywa bobki kóz i owiec, podobnie jak określenie „bibergeil” nie odnosi się oczywiście w żadnym

⁴⁰ Tamże, s. 151.

⁴¹ Tamże, s. 123.

⁴² Tamże, s. 111.

razie do nasienia bobra, lecz do wysuszonej zawartości gruczołu wydzielającego zapach.

Oдноśne znaczenia szczególne widoczne są w przypadku nazw chorób, gdzie chroniczne obstrukcyjne schorzenia płucne (COPD) funkcjonują jako „dychawice” (dampfe) i łączą się zarówno z chwianiem się, jak i zawrotami głowy (Drehschwindel) występującymi jako „drumel”. Wysoce skomplikowanymi określeniami gorączki nie będziemy się w tym miejscu zajmować.

Przejdziemy do roślinnych składników leków i przyjrzymy się „Hyoscycamus niger”, umieszczonemu zgodnie z oczekiwaniami pod „Bilse” (lulek), jednak dodatkowe morfologiczne rozróżnienia występują w szeregu złożzeń jak „bilsen-blat”, „bilsen-korn”, „bilsen-krut”, „bilsen-saf”, „bilsen-same” i „bilsen-öl” – wszystkie te semantyczne podziały na mniejsze grupy wykazują ważność farmakologiczno-farmaceutyczną.

Jednak nie wszystkie próby identyfikacji są tak łatwe. Zademonstruję to na podstawie trzech przypadków ze słownika leków (Drogennamen-Synonymar, f. 114v–121r), uznanych za równoznaczne, odnoszących się do dziewięciśią bełodygowego *Carlina acaulis* i przedstawionych w owym przekazie następująco (f. 116rv): „camerion”, „camation ladistelen” oraz „camilenta capieli porri”.

Z pewnym trudem, z pomocą standardowych dzieł Lorenza Diefenbacha⁴³, Willema Fransa Daemsa⁴⁴ i Heinricha Marzella⁴⁵, udało się opracować tę trójczłonową grupę pod względem krytyki tekstu i przygotować do interpretacji leksykograficznej: „cameleonta”, „cameleonta distelen” oraz „cameleonta ... capelli porci” („świńska szczecina” jako nazwa rośliny).

Na zakończenie należy jeszcze spojrzeć przez chwilę na czasowniki, przy czym wymienię tylko kilka przykładów z początku alfabetu, zaczynając od technik farmaceutycznych „begiezen”, „beizen”, „bern”, „derren” i „erwallen”: „beizen” oznacza ekstrahowanie substancji stałych w cieczy „nim linsen vnde beize di mit wine” (97a); w przypadku „begiezen” ciecz tylko na krótko jest sprowadzana do substancji stałej „ob si den biboz beguzit des nachtes mit wine” (122a); „derren” oznacza odparowanie cieczy podczas osuszania powietrza: „lutes mist der wol gederret si” (30b) i uzupełnione jest nieprzechodnim czasownikiem „dorren”: „biz si uil woll gedorren” (108a). Termiczna obróbka leków oznacza zagotowanie, względnie „erwallen”: „uber daz fiwer setzen vnde lazen erwallen” (94a).

Dająca się ugniatać masa lekowa poprzez rolowanie w dłoniach – „bern” – formowana jest w „Walgern”: „vnde salt ez bern zwischen den henden” (79b).

⁴³ L. Diefenbach, *Glossarium latino-germanicum mediae et infimae aetatis*, Frankfurt am Main 1857, wznowienia: Darmstadt 1968, 1997.

⁴⁴ W. F. Daems, *Nomina Simplicium Medicinarum ex Synonymariis Medii Aevi collecta. Semantische Untersuchungen zum Fachwortschatz hoch- und spätmittelalterlicher Drogenkunde* (Studies in Ancient Medicine, 6, Leiden–New York–Köln 1993).

⁴⁵ H. Marzell, W. Wißmann, *Wörterbuch der deutschen Pflanzennamen*, t. I, II i V, Leipzig 1943–1972, t. III–IV, wyd. H. Paul, Stuttgart–Wiesbaden 1977–1979; wznowienie: Köln 2000.

Pojemniki na leki zabezpieczano przed korozją przez glazurowanie; proces techniczny określa się jako „szklenie”: „tu daz in ein glas uaz oder in ein irdinz das begleset si” (147b). Takie naczynia nadawały się do przechowywania leków w proszku, które spopielało nad ogniem, mianowicie przez „burnen”: „burne ein puluer uon ocsen blase vnde uon geiz blase” (49a); konkurencyjnie stosowano „besengen”: „nim einen viltz unde besenge den uil starke” (109a).

Ze względu na magiczną implikację uwzględniano burzę i preferowano wodę deszczową spadającą podczas grzmotów, a więc „ogrzmioną”: „daz regin wazzer daz da bedonrit ist” (16b). Co się tyczy zastosowania u pacjenta, był on kąpany „heiz in sitzen in wazzer bat” (49b) – i zazwyczaj w cebrze do kąpieli: „der sal sich offen baden im bade daz nicht zu heiz si” (22a), lub przepisywano kąpiel napotną, po której nacierano go olejami ziołowymi: „heiz in aber baden vnde switzen vnde daz he sich salbe an dem rucke mit ole uon camomilla” (49b); stosowano „wodę morską”: „baden in merwazzer” (59b) i wreszcie wodę święconą: „man sal ... baden in svebeligen wazzer” (28b); chorego okadzano dymem z żarzących się ziół: „berouchet er sich dristunt mit der verbenam” (111a); w celu leczenia (opatrzywania ran) golono mu głowę: „beschir im daz houbet” (66a) i robiono ciepłe okłady: „du salt in been mit warmen wazzere da inne gesotin si pappiln vnde violn” (49b); środki lecznicze w formie ciekłej wprowadzano do ciała pacjenta w postaci kropli do nosa, ust i uszu: „so [man] ir saf dar tzu der nasen invluzet” (10b), „der wegebreiten saf in dem munde gehalden heilet swaz dar inne wunden ist” (124b), „daz selbe saf in di oren getan uertribet der oren vngemach” (124b) lub podawano jako lewatywę, tzn. wpuszczano „der wegebreiten saf mit eime clistere hindene in gelazen uerstoppheet di rure” (124b); lub, formułując bardziej drastycznie, wciskano „centaurea gesoten vnde hindene mit eime clister in getriben” (133a); choroba, która go opanowała, „der sichtum kumet die gesunden also gahes an” (37b) objawiała się zaparciem „bestopfet den ulizenden buch” (132a) lub drzeniem „daz im di arm dicke biben” (106a), a także krwistymi stolcami „di da ist uon deme blut resen” (16b), a co się tyczy jej przyczyn, powodem były często zachwiania równowagi termicznej w kierunku zimna lub ciepła: „wem di vuze eruroren sin” (138a); „swenne di adern erhitten di da gen zu der roren” (50b); „swem der mage erkaldet” (85b).

Spójrzmy jeszcze raz krótko na listę, która ukazuje nam – jak już powiedziano – że w żadnym razie nie stosowano wyłącznie roślinnych składników leków, nawet jeśli używano wiele roślin. Dla poprawy wzroku aplikowano przykładowo żółć drapieżnych ptaków o bardzo dobrym wzroku, jak orzeł, sokół, jastrząb i krogulec; odpowiednie uwagi połączono z zastosowaniem żółci węgorka lub niedźwiedzia; krew kozła stosowano na schorzenia dróg moczowych; zewnętrzne lub wewnętrzne części ciała puchacza, kuropatwy, bażanta, a nawet tak dużego i rzadkiego kulika dawały pacjentowi psychosomatyczną poprawę samopoczucia. Stosowano również „geiz-blaze”, „geiz-harn”, „geiz-hut”, „geiz-lebere”, „geiz-fuoz” a ostatecznie także kozie bobki; „Lepus timidus” pomagał pacjentom i pacjentkom z „hasen bluot”, „hasen-har”, „ha-

senpuluer”, „hasen-renne” i „hesin wambe”; podpuszczkę (renne) pozyskiwano również od czapli i cielęcia.

Na koniec spójrzmy jeszcze na chemoterapię, także sprawną, wykorzystującą ołów, siarkę, arsen, miedź, płynne srebro, siarczan glinowo-potasowy i preparaty żelazowe. Wskazują na to takie terminy jak alun, argentum vivum, arsenicum, auripigmentum, blî, blîwîz, calcanthum, cadmea, cuppher. I tak przykładowo w odniesieniu do wody źródlanej uwzględniono też pochodzenie ze złóż rudy: „wazzer ... daz da vluzet da man daz isen grebit” (16b) lub „[wazzer] daz man uindit in den erzgengin” (16b); „... daz aber da rinnet da man daz cuppher grebit” (16b); „... daz da uluzit in den silbir ercz” (17a). Naturalnie również narzędzia chirurgiczne często odlewano z żelaza, a rozgrzane żelazo dawało temperaturę potrzebną do termicznego niszczenia zdrowych i chorych tkanek: „tu im di wunden uf mit ysen oder mit fuer” (61b); również w kwestiach dietetycznych znajdziemy zalecenia, jak np.: „Gip im win. vnde mische im darzu wazzer da inne glundez eisen si uor leschit” [41b].

Powróćmy do początku *Wrocławskiej księgi lekarskiej*, przedstawiającej zdumiewający obraz świata: „Di wîsen di hivore waren vnde di nu sint der alden nachuolgere, di iehent algemeine, daz di werlt si von vier dingen, der an ir nicht vber wirt noch gebrichet, der nimmer me noch nimmer wirt min. Di vier dinc heizen elementa. Daz ist vuer, luft, wazzer vnde erde ... Also wir gesprochen han von der werlt daz di ist von vier elementin tzu gleicher wise sprechen wir von des menschen libe, den di scrift heizet di minner werlt. an den sint vir elementa, di wir vor han genant. si sint aber so sichteclich nicht an dem menschin unde andrin dingin di in der grozen werlt wachsen vnde werden geborn. Idoch vindint di wisen sie si gewaldechlichen an menschliche libe...”⁴⁶

Makrokosmos i mikrokosmos we *Wrocławskiej księdze lekarskiej*! Terminologia, obejmująca całość imago mundi i przedstawiająca ją z perspektywy medycznej: rośliny, zwierzęta, minerały, wszystko, co lecnictwo stosuje jako składniki leków. Postępowanie diagnostyczne, zalecenia dietetyczne, szczególnie wiedza o produktach spożywczych obok złożonych preparatów leczniczych i ich przygotowywania. Pacjent, lekarz, chirurg, aptekarz (nawet jeśli jeszcze tak nie nazywany) — ich wszystkich w ten sam sposób włączono i połączono w jeden leczniczy kosmos, na innych obszarach kulturowych Niemiec w tym czasie w języku lokalnym jeszcze niemożliwy do stworzenia. Wrocław ze swymi szpitalami, konwiktami i oddziaływanymi na siebie wzajemnie szkołami⁴⁷ stoi u podstaw fascynującego pojmowania świata, które w imponujący sposób daje się odczytać ze słownictwa, jakie na przestrzeni kilku dziesiątków lat obejmie cały niemiecki obszar językowy, a jego oddziaływanie wykracza poza te granice.

⁴⁶ *Das Breslauer Arzneibuch...*, s. 1.

⁴⁷ Por.: Bobowski, *op. cit.*, s. 471–485.

ANEKS 2

Przykłady słownictwa medycznego z „Wrocławskiej księgi lekarskiej”

1. Specyfiki pochodzenia roślinnego: Abrotanum, Absinthium, Acacia, Acanthus, Affodilus, Anthophyllus/Mutternelke, asa foetida, asparagus, atich, bilse, bilsenblat, bilsensâme, bilsensâf, bilsenkrût, boumöl.

2. Specyfiki pochodzenia zwierzęcego: sanguis de alis columbe, Alosa/Alruppe, ameizeni, castoreum/bibergeil, gensesmalz, gensesmer, bocksbluot, brâchvogel, vasan, rephun, galle: eines âles galle, argalle, sperwergalle, hebechegalle, valkingalle, bërngalle, hasensmalz, hasenbluot, hasenhâr, hasenpulver, hasenrenne, hesin wambe, geizblase, geizlebere, geizharn, geizhût, geizfuoz, geizgageln.

3. Środki spożywcze/sposoby ich przygotowania, napoje: amigdala/mandilkern, antra (pokarm rybny), bier, bône/fasöl, bôn bri, bônenmel, buter, brosem, brot, datel, honec, honecseim, gerste, gerstenbrot, gerstengriuze, gerstenmel, gerstenwazzer, hornaffe, huon, hüenerei, hüenersmalz, kaese, kaeselap, kaesewazzer.

4. Farmaceutyczne chemikalia i minerały: agestein/aitstein, Alumen/Alun, argentum vivum, litargirium, arsenicum, atramentum, auripigmentum, bimz, blech, blî, blîwîz, bolus armenus, cadmea, calamina, calcanthum, cerusa.

5. Lekarstwa: acharistum, (H)adrianum, aloe cicotrinum, apostolicum, aurea alexandrina, ceratum, dialtea, guldîn körnlîn, mulsa, oxyzacara.

6. Terminy anatomiczne: ader, achsil, cephalica, bermuoter, brust, blâte-re/blâse, belgeln, beinelîn, drüzzel, heimelicheit, hirn, hirschal, kinnebacke.

7. Choroby (łac./gr.): aegilops (przetoka), aglay (oparzenie policzka), ambustum (oparzenie), anthrax/carbunculus (czyrak), apostema (wrzód), arthetica (obrzęk stawu), caligo (wada wzroku), colica, dolor capitis, dysenteria, elephantiasis, febris cottidiana, febris quartana, febris tertiana, febris synocha, bruch.

8. Niemieckie nazwy chorób: agezzel (utrata pamięci), blâtere, biule, bûch-blâtere, bluotrâhsen, bruch, drumel, druos, eiz, brustswere, brustenge, brustsiechtuom, brustsuht, getwanc, ôrensûse, fistel.

9. Zabiegi lekarskie: âderlâzen, coctio, baehunge, salbunge, waschunge, rûrunge, vûrbunge, întrouf, ebenmâzunge.

10. Przyrządy i sprzęt lekarski: alveus (wanna), ampulle, beken, bûhse, cauterium, îsen, clistere, kanne, pessarium.

11. Miary i wagi: acetabulum, bônengewihte, cochlear, scrupulus, solidus, exagmen, hemina, sextarius, dragma, korn, phennincgewihte.

12. Inne terminy medyczno-farmaceutyczne (np. bandaże itd.): alba cera, bat stube, badeswamp, balneum, bat, bûhse, cataplasma.

KARL HEINZ BARTELS

WROCŁAWSKIE STATUTY MEDYCZNE Z POŁOWY XIV W.

„Haec sunt statuta physicorum, apothecariorum et medicorum” – tym nagłówkiem rozpoczynają się statuty miasta Wrocławia z połowy XIV w. dla lekarzy, chirurgów i aptekarzy (physici, medici, cyrurgi et apothecarii), połączone z taryfami leków. Statuty te, z połowy XIV w., należą – po bazylejskiej przysiędze aptekarskiej z pierwszej ćwierci tego stulecia, a wraz z norymberską przysięgą lekarską i aptekarską – do najstarszych niemieckojęzycznych norm aptekarskich.

I. Początki leczenia we Wrocławiu. Wykaz medyczno-prawnych norm dowodzi istnienia uporządkowanego systemu zdrowotnego oraz zawodów lekarza i aptekarza w mieście lub w państwie; takie normy prawne nie inicjowały jednak powstania zaplecza medyczno-farmaceutycznego, lecz regulowały już istniejące jego formy. I tak, jeszcze przed wprowadzeniem statutów medycznych we Wrocławiu, już w pierwszej połowie XII w. poświadczeni są pierwsi lekarze¹, a pierwsze apteki w pierwszej ćwierci XIV w.² Lekarze zajmowali się głównie diagnozą i terapią; w przypadku „zagranicznych leków jak i innych specyfików [lecniczych] trudnych do wyprodukowania [lekarze sięgali] do oferty aptek”³.

Pojęcie „apoteca” rozpatrywać należy ostrożnie: ten termin oznaczał aż do XVI w. „sklep w stałym miejscu” w przeciwieństwie do handlu obwoźnego⁴.

¹ Zgodnie z uprzejmą wskazówką Prof. G. Keila.

² H. Schelenz, *Geschichte der Pharmazie*, Berlin 1904, wznowienie Hildesheim 1962, s. 376; W. Brachmann, *Beiträge zur Apothekengeschichte Schlesiens* (Beihefte zum Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelm-Universität zu Breslau, t. V, Würzburg 1966, s. 43).

³ G. Keil, *Chirurg (Lexikon des Mittelalters*, wyd. R.-H. Bautier i in., t. II, München–Zürich 1983, s. 1853); por.: K.-H. Bartels, *Zum Wohl des Publikums – Die Apothekengesetzgebung (Die Vorträge der pharmazie-historischen Biennale in Karlsruhe ... 2002*, wyd. Ch. Friedrich i W.-D. Müller-Jahncke, *Veröffentlichungen zur Pharmaziegeschichte*, t. III. Stuttgart 2003, s. 34–35).

⁴ W sprawie pojęć „apoteca” i „apotecarius” por.: W. F. Daems, *Die Termini technici apoteca und apotecarius im Mittelalter* (Veröffentlichungen der Internationalen Gesellschaft für Geschichte der Pharmazie (dalej: VIGGP), Nowa Seria, Stuttgart, t. VIII, 1956, s. 49); R. Schmitz, *Apotheke, Apotheker (Lexikon des Mittelalters*, t. I, München–Zürich, 1980, s. 794–802) wraz z literaturą; K.-H. Bartels, *Exotica et Transmarina: Arzneidrogehandel und Apotheke im Mittelalter und früher Neuzeit (Rosarium litterarum – Beiträge zur Pharmazie- und Wissenschaftsgeschichte-Festschrift für Peter Dilg*, red. Ch. Friedrich, S. Bernschneider-Reif, Eschborn 2003, s. 33–48).

Również na Śląsku pojęcie „apoteca” nie oznaczało początkowo „apteki” w dzisiejszym rozumieniu, lecz „Reichkram”, tzn. stały sklep w jednym miejscu, w którym handlowano również specyfikami, czyli przyprawami i lekarstwami, jak np. w 1263 i 1270 r. we Wrocławiu⁵. Dopiero od wzmianki z 1320 r. — „Magister Nikolaus apotecarius”⁶ — a więc dotyczącej wykształconego aptekarza, można mówić o wrocławskim aptekarzu lub aptece w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Ostatecznie „statuta ... apothecariorum” poświadczają istnienie aptek w sensie współczesnym. Jako pierwsza wymieniona z nazwy apteka we Wrocławiu funkcjonuje w 1331 r.: „Apotheke zum doppelten goldenen Adler” (Pod Podwójnym Złotym Orłem), późniejsza „Kränzelmarktapotheke”⁷.

II. Prawodawca: miasto. Dla prawnie wiążących statutów ma oczywiście znaczenie ustawodawca. Inicjatywy normujące mogły początkowo na obszarze niemieckojęzycznym podejmować jedynie miasta: „... sprawne prawodawstwo medyczne mogło się wykształcić przede wszystkim na małej przestrzeni republik miejskich, ponieważ władze miasta miały możliwość łatwego kontrolowania stosunków w obrębie swego władztwa. W razie potrzeby mogły one również wpływać na egzekwowanie praw ... Z tej perspektywy jest zrozumiałe, że pierwotnie do wykształcenia uporządkowanego lecznictwa doszło tylko w miastach, które miały moc zamieniania swej woli w czyn, a także osiągnęły stopień rozwoju cywilizacyjnego umożliwiający organizację systemu zdrowotnego na płaszczyźnie materialnej [a również intelektualnej] — a nie w dopiero wolno się kształtujących państwach terytorialnych”⁸.

Medyczno-polityczne normy początkowo mogły być więc formułowane i wprowadzane w życie jedynie w miastach. Tylko one tworzyły w średnio-wiecznych Niemczech całość geograficzną, społeczno-ekonomiczną i polityczną oraz posiadały wolę tworzenia porządku społeczno-politycznego; władze miejskie na swym łatwym do ogarnięcia terytorium same regulowały sektor systemu społecznego dla dobra swych obywateli⁹: „Deo, Partie et Proximo”, jak głosił tytuł wrocławskiej regulacji aptekarskiej z 1650 r.¹⁰

⁵ Schelenz, *op. cit.*, s. 372, 376; Brachmann, *op. cit.*, s. 41—43, por.: R. Schmitz, *Über deutsche Apotheken des 13. Jahrhunderts. Ein Beitrag zur Etymologie des apoteca-apotecarius-Begriffs* (Sudhoffs Archiv, 45, 1961, s. 289—302); *Deutsches Wörterbuch*, wyd. J. Grimm, W. Grimm, t. VIII, Leipzig 1893 — t. XIV, München 1991, s. 591 jako „Reichkrämer” definiuje „rodzaj handlarzy na Śląsku, handlujących towarami żelaznymi, ołowiem, towarami korzennymi itd.” W Głogowie w 1281 r. dosłownie wymienia się „duabus apotecis institorum” (a więc sklepy kramarzy), w 1284 r. w Świdnicy 32 — „apothecas”. Por.: Schelenz, *op. cit.*, s. 369; Brachmann, *op. cit.*, s. 171, 240—241.

⁶ Schelenz, *op. cit.*, s. 376.

⁷ N. N., *Die fünf ältesten Breslauer Apotheken* (Pharmazeutische Zeitung [dalej: Pharmaz. Ztg.], 75, 1930, s. 685—688).

⁸ M. Stürzbecher, *Einige Bemerkungen zur Geschichte der Medizinalgesetzgebung im deutschen Sprachgebiet* (VIGGP, t. XXIV, 1964, s. 124—125); tenże, *Zur Geschichte des öffentlichen Gesundheitswesens in Deutschland (Das öffentliche Gesundheitswesen, t. I, Stuttgart 1966, s. 6)*.

⁹ Por.: Bartels, *Zum Wohl...*, s. 29—52.

¹⁰ Źródła i literatura por.: K-H. Bartels, *Schlesische Pharmazie: Apotheken-Inventar und Apothekenrecht (Anfänge und Entwicklung der deutschen Sprache im mittelalterlichen Schlesien, wyd. G. Keil i J. A. Menzel, Schlesische Forschungen, t. VI, Sigmaringen 1995, s. 116)*.

Wczesne regulacje działalności zawodowej w dziedzinie aptekarstwa na obszarze niemieckojęzycznym pochodziły w miastach wyłącznie od burmistrza i Rady Miejskiej: Bazylea 1309/1321 (przysięga: „burgermeister und der rat” – burmistrzowi i Radzie)¹¹; Wrocław 1335/1350 (statuty: „rathmannen” – rajcy)¹²; Konstancja 1383 (licencja aptekarska: „groß rat” – Wielka Rada)¹³, 1387 (przysięga lekarska i aptekarska: „groß rat” – Wielka Rada)¹⁴; Freiburg 1394 (licencja aptekarska: „der Rate” – Radzie)¹⁵. Oczywiście aptekarskie przysięgi i licencje w wolnych miastach Rzeszy, jak Norymberga i Ratyżbona, także były normami miejskimi¹⁶.

Również brane niżej pod uwagę w porównaniach południowofrancuskie normy z zakresu prawa medycznego były formułowane przez dane miasta¹⁷: Montpellier 1180 (*La vila de Montpeylier*); Marsylia 1231/1240 (*statuts de la ville de Marseille*); Awinion 1242 (*Statuts de la ville de Avignon*) i Arles 1245 (*Statuta sive leges municipales arelatensis*).

¹¹ J. A. Häfliger, *Basels mittelalterliche Apothekerordnungen. Beitrag zur geschichtlichen Entwicklung des Medizinalwesens* (Pharmaceutica Acta Helvetiae, 1, 1926, s. 136–139); A. Adlung, *Vergleichende Zusammenstellung der ältesten deutschen Apothekerordnungen*, Mittenwald 1931, s. 13–14; R. Schmitz, C. Merkelbach, *Über die Datierung des Basler Apothekereides. Zur Rechtsgeschichte des älteren Apothekenwesens. II* (Pharmaz. Ztg., 106, 1961, s. 1138–1140) z faksymile.

¹² A. von Lingelsheim, K. Peters, *Über die bisher älteste Arzneitaxe Deutschlands* (Apotheker-Zeitung, 42, 1927, s. 838–839); Adlung, *op. cit.*, s. 16–18, z faksymile. Faksymile również R. Schmitz, przy współpracy F.-J. Kuhlerna, *Geschichte der Pharmazie*, t. I: *Von den Anfängen bis zum Ausgang des Mittelalters*, Frankfurt 1998, s. 522–523. Oryginalny zapis wrocławskich statutów medycznych nie zachował się, Stürzbecher, *Einige Bemerkungen...*, s. 127; Brachmann, *op. cit.*, s. 14; W. Dressendörfer, *Spätmittelalterliche Arzneitaxen des Münchner Stadtarztes Sigmund Gotzkircher* (Würzburger medizinhistorische Forschungen, t. XV, Pattensen 1978, s. 13, przyp. 21). Także późniejsze zarządzenia aptekarskie jak te z lat 1579/1580, 1618 i 1650 zaczynają się słowami: „Wir rathmannen der Stad Breßlaw ... thun kund”. Źródła i literatura por.: Bartels, *Schlesische Pharmazie...*, s. 116; dla roku 1579/1580: Stadtarchiv Erfurt, 1–1/XVI h-31, Bl. 90r–91r.

¹³ K.-H. Bartels, *Apothekerdienstbriefe* (Perspektiven der Pharmaziegeschichte – Festschrift für Rudolf Schmitz, Graz 1983, s. 12, przyp. 9 – źródło); O. Leiner, *Beiträge zur Geschichte der Pharmazie* (Apotheker-Zeitung, 5, 1890, s. 257).

¹⁴ Tamże; Adlung, *op. cit.*, s. 20–21, z faksymile.

¹⁵ A. Wankmüller, *Ein Dienstbrief für einen Freiburger Apotheker des 14. Jahrhunderts* (Beiträge zur Württembergischen Apothekengeschichte, 6, 1963, s. 52–53); por.: Bartels, *Apothekerdienstbriefe*, *passim*.

¹⁶ Adlung, *op. cit.*, s. 20, 22–23; R. Schmitz, E. Philipp, *Der Nürnberger Apothekereid (1338/1360). Zur Rechtsgeschichte des älteren deutschen Apothekenwesens*, cz. I (Pharmaz. Ztg., 106, 1961, s. 311–315). Przysięga lekarska i aptekarska wraz z faksymile: E. Philipp, *Das Medizinal- und Apothekenrecht in Nürnberg. Zu seiner Kenntnis von den Anfängen bis zur Gründung des Collegium pharmaceuticum (1632)* (Quellen und Studien zur Geschichte der Pharmazie, wyd. R. Schmitz, t. III, Frankfurt 1962, s. 18–19); Ch. Habrich, *Apothekengeschichte Regensburgs in reichsstädtischer Zeit* (Neue Münchner Beiträge zur Geschichte der Medizin und Naturwissenschaften, t. 1, München 1970, s. 135); Schmitz, *Geschichte...*, s. 526–529.

¹⁷ W.-H. Hein, K. Sappert, *Die Medizinalordnung Friedrichs II – Eine pharmaziehistorische Studie* (VIGGP, t. XII, Eutin 1957, s. 79, 80, 82, 85).

W przeciwieństwie do obszaru niemieckojęzycznego regulacje medyczne cesarza Fryderyka II, będące wzorem dla Wrocławia, zostały wydane ok. 1240 r. przez władcę w tzw. *Novae Constitutiones* dla Królestwa Obojga Sycylii (Sycylia i południowe Włochy): „ordinatus ... In terra regni nostri”¹⁸.

III. Obszar obowiązywania statutów. Prawodawstwo medyczne leżało więc w gestii władz miejskich – zgodnie z tym faktem obszar obowiązywania tych regulacji obejmował zazwyczaj teren danego miasta. Jednak w przypadku wrocławskich statutów wielu autorów¹⁹ jest zdania, iż obowiązywały one w całym księstwie wrocławskim lub na całym Śląsku, albo nawet w całym ówczesnym Królestwie Niemieckim.

„Rękopis wrocławski zyskuje na znaczeniu dzięki temu, że chodzi tu o rozporządzenie wydane przez cesarza i że było ono przeznaczone nie dla miasta, ale dla większego obszaru, księstwa wrocławskiego, jako że już w XIV w. w miastach Wrocław, Głogów, Nysa i Świdnica miały się znajdować w pełni wyposażone apteki”²⁰, podobnie w *Leitfaden der Pharmaziegeschichte* z 2001 r. stwierdzono: wrocławskie rozporządzenia medyczne „z ok. 1340 r. obejmowały księstwo wrocławskie z wieloma miastami”²¹. W tymże XIV w. apteki w dzisiejszym rozumieniu znajdowały się jednak tylko we Wrocławiu i w Głogowie, podczas gdy w Nysie i Świdnicy apteki medyczne są poświadczone dopiero w XVI w.²²; Głogów zaś był odrębnym księstwem i nie należał do Wrocławia! Ta błędna opinia ma swoje źródło w edycji G. Stenzla z 1842 r. *Notatenbuch*, w którym spisane były statuty wrocławskie. Wydawca określił mylnie jako *Landbuch des Fürstentums Breslau*. Na tej podstawie m.in. A.v. Lingelsheim i K. Peters twierdzili w 1927 r., że owa kompilacja zawiera „dane dotyczące spraw księstwa wrocławskiego”²³.

Jeszcze dalej idący pogląd, jakoby statuty wrocławskie miały obowiązywać dla całego średniowiecznego Królestwa Niemieckiego, zawarty został w *Geschichte des deutschen Gesundheitswesens* A. Fischera z 1933 r.²⁴ *Notatenbuch*,

¹⁸ Tamże, s. 49.

¹⁹ Np.: Adlung, *op. cit.*, s. 19; Hein, Sappert, *op. cit.*, s. 102; A. Eichhorn, *Die Widerspiegelung gesellschaftlicher Prozesse und naturwissenschaftlicher Fortschritte in gesetzlichen Bestimmungen zur Regelung und Überwachung des Verkehrs mit Arzneimitteln, dargestellt an Hand städtischer Apothekenordnungen des deutschen Sprachgebietes*, Diss. Humboldt-Universität zu Berlin 1971, s. 1, przyp. 10; Schmitz, *Geschichte...*, s. 521.

²⁰ Adlung, *op. cit.*, s. 19; W. Brachmann, *Schlesische Apothekerordnungen (Die Vorträge der Jubiläums-Hauptversammlung der Internationalen Gesellschaft für Geschichte der Pharmazie in Salzburg 1951, Wien 1952, s. 11)*.

²¹ A. Helmstädter, J. Hermann, E.-M. Wolf, *Leitfaden der Pharmaziegeschichte*, Eschborn 2001, s. 90.

²² Świdnica 1384/1398, Nysa 1438/1530; Brachmann, *Beiträge...*, s. 171–172, 401, 403.

²³ G. A. Stenzel, *Übersicht der Arbeiten und Veränderungen der schlesischen Gesellschaft für vaterländische Kultur im Jahre 1842*, Breslau 1843, s. 48–49; Lingelsheim, Peters, *op. cit.*, s. 838.

²⁴ A. Fischer, *Geschichte des deutschen Gesundheitswesens*, Berlin 1933, t. I, s. 165; por. też: G. Keil, *Dietmar von Meckebach (Die deutsche Literatur des Mittelalters – Verfasserlexikon*, wyd. K. Ruh i in., t. II, Berlin–New York 1980, s. 99).

w którym – jak już wspomniano – zapisane były statuty wrocławskie, również według R. Schmitza²⁵ zawiera spisy praw królewskich („Aufzeichnug[en] königlichen Rechte”); Karol IV potwierdził jednak statuty – jeżeli w ogóle – tylko jako lokalny władca (od 1336 król czeski), w żadnym razie natomiast nie wydał ich jako król niemiecki (1346) czy rzymski cesarz (1355).

Innego zdania – mianowicie, że *Statuta* wydane zostały jedynie dla miasta Wrocławia – jest m.in. cytowany już M. Stürzbecher: „Zachowany zabytek pozwala na podstawie krytyki tekstu przyjąć, że chodzi o lokalne miejskie zarządzenie, być może zawarte w akcie zatwierdzającym cesarza [Karola IV]”²⁶. Również sformułowanie „rathmannen” wskazuje na prawo miejskie. Tak działo się w przypadku pozostałych dziś znanych norm aptecznych z XIV w. na obszarze niemieckojęzycznym, jak i południowofrancuskim; albo Rada Miejska nazwana jest instancją odbierającą przysięgę albo władzą ustawodawczą.

IV. Autor. Jako autor statutów wrocławskich funkcjonuje Tomasz z Sarepty²⁷, urodzony ok. 1293 r., zmarły po 1370. Był premonstratensem. Zakon ten utworzony został w 1120 r. we francuskim Prémontré przez Norberta z Xanten²⁸; nie podlegał on regule klasztornej, szczególnie poświęcił się nauce. Tomasz prawdopodobnie studiował medycynę w Montpellier i praktykował w południowej Francji²⁹. W 1336 r. udał się do Wrocławia i działał tu jako renomowany duchowny-lekarz; określany jest jako „artis medicinae professor” i jako „physicus”. Księciu legnicko-brzeskiemu służył jako kapelan („noster capellanus”) i przyboczny lekarz; cesarz Karol IV z powodu jego wiernie wypełnianej lekarskiej służby powołał go do swej rady. Za swoje zasługi jako ksiądz został w 1352 r. tytularnym biskupem Sarepty i sufraganiem Wrocławia³⁰.

Tomasz jest autorem wielu dzieł medycznych³¹; w jednym z nich zajmuje się sposobami przyrządzania i dawkowania leków; są one przytoczone również

²⁵ Schmitz, *Geschichte...*, s. 520; por. też: Lingsheim, Peters, *op. cit.*, s. 838.

²⁶ Stürzbecher, *Einige Bemerkungen...*, s. 124; tenże, *Zur Geschichte...*, s. 6–7; por. też Brachmann, *Beiträge...*, s. 13–14.

²⁷ G. A. Stenzel, *Geschichte Schlesiens*, cz. 1, Breslau 1853, s. 333–334; Schelenz, *op. cit.*, s. 321, 342; Lingsheim, Peters, *op. cit.*, s. 838; Adlung, *op. cit.*, s. 15; A. Adlung, G. Urdang, *Grundriß der Geschichte der deutschen Pharmazie*, Berlin 1935, s. 8; Hein, Sappert, *op. cit.*, s. 102; Brachmann, *Apothekerordnungen...*, s. 10–11, tenże, *Beiträge...*, s. 14; M. Sachs, *Thomas medicus Vratislaviensis: Leben und Werk des Breslauer Priesterarzes Thomas, Titularbischofs von Sarepta (geb. um 1297, gest. nach 1378)* (Würzburger medizinhistorische Mitteilungen, 16, 1997, s. 36, 44, 46–47); Schmitz, *Geschichte...*, s. 520–521.

²⁸ Dlatego zwani są również norbertanami. Na temat wrocławskiego klasztoru premonstratensów por.: M. Młynarska-Kaletynowa, *Rotulusy klasztoru premonstratensów św. Wincentego na Olbinie we Wrocławiu w drugiej połowie XIII i XIV w.* (Sobótka, R. LXI, 2006, nr 1, s. 95–105).

²⁹ Sachs, *op. cit.*, s. 38.

³⁰ Stenzel, *Geschichte...*, s. 333; Sachs, *op. cit.*, s. 35–36, 38–42, 45–47. Sarepta była fenickim (dziś libańskim) miastem portowym między Sydonem a Tyrem i obecnie nazywa się Ras Sarafand.

³¹ Sachs, *op. cit.*, *passim*.

we wrocławskiej taryfie leków. Tomasz z Sarepty jest więc z pewnością autorem statutów wrocławskich.

V. Źródło. Statuty wrocławskie są – jak już wspomniano – spisane w tzw. *Notatenbuchu*, określanym również mianem *Rękopisu wrocławskiego*; zawarte są tam prawne regulacje z lat 1345 i 1346. Autor, Dietmar von Meckenbach, był wieloletnim notariuszem w Pradze za czasów Karola IV, który w 1336 r. został królem czeskim; w 1351 r. Meckenbach został kanclerzem i starostą księstwa wrocławskiego³², które w 1337 r., po śmierci księcia Henryka VI, przypadło Czechom, co Polska zaakceptowała ostatecznie w 1339 r. *Notatenbuch* bazuje z pewnością na zapisach wrocławskiego pisarza miejskiego³³.

Oryginału rękopisu po roku 1945 nie udało się odnaleźć we wrocławskim Archiwum Państwowym³⁴, ale jego tekst i faksymile były wielokrotnie publikowane³⁵.

VI. Datacja. Wydanie statutów wrocławskich sytuowane jest przez większość autorów³⁶ między 1335 a 1350 r. lub „w połowie XIV w.” Dokładniejsza datacja jest trudna. Prawdopodobnie nie powstały one w trakcie odbudowy Wrocławia po wielkim pożarze w 1341 r., co pozwoliłoby przesunąć datę post quem z 1335 r. o kilka lat później. Określenie „połowa XIV w.” jest jednak z pewnością słuszne. W ten sposób wrocławskie statuty, po przysiędze bazylijskiej z pierwszej połowy XIV w., są drugim w kolejności rozporządzeniem prawnym dotyczącym aptek na ówczesnym obszarze niemieckojęzycznym.

VII. Treść. Statuty wrocławskie zawierają 15 paragrafów³⁷. Ich numeracji dokonał autor; poniżej będą one analizowane nie w kolejności występowania w tekście, lecz zgodnie z logiką poszczególnych ustaleń; wskazanie na takie same lub podobne paragrafy we wcześniejszych regulacjach medycznych – o ile zostały odnalezione³⁸ – nie oznacza koniecznie istnienia zależności.

1. Lekarz. (§ 10) Lekarze i chirurdzy muszą przedłożyć rajcom (rathmannen) świadectwa swej wiedzy teoretycznej i doświadczenia zawodowego. Prawie iden-

³² Lingelsheim, Peters, *op. cit.*, s. 838; Keil, *Dietmar...*, s. 98–100; Schmitz, *Geschichte...*, s. 520.

³³ Por.: E. Wólkiewicz, „*Viri docti et secretorum conscii*”. *Personel kancelaryjny Wrocławia w późnym średniowieczu* (Sobótka, R. LXI, 2006, nr 1, s. 21–43).

³⁴ Por.: Stürzbecher, *Einige Bemerkungen...*, s. 127; Brachmann, *Beiträge...*, s. 14; Dressendörfer, *op. cit.*, s. 13, przyp. 21; Keil, *Dietmar...*, s. 99–100.

³⁵ Tekst u: Lingelsheim, Peters, *op. cit.*, s. 838 n., i Adlung, *op. cit.*, s. 16–18, tu z faksymile; to również u Schmitza, *Geschichte...*, s. 522–523.

³⁶ Schelenz, *op. cit.*, s. 342: „Mitte des [14.] Jahrhunderts”; Lingelsheim, Peters, *op. cit.*, s. 838 n.; Hein, Sappert, *op. cit.*, s. 102; Adlung, *op. cit.*, s. 15; Schmitz, *Geschichte...*, s. 525: „um die Mitte des 14. Jhs.”

³⁷ Tekst według: Lingelsheim, Peters, *op. cit.*, s. 838 n. i Adlung, *op. cit.*, s. 16–18.

³⁸ W sprawie tekstów odnośnych statutów por.: K.-H. Bartels, *Drogenhandel und apothekenrechtliche Beziehungen zwischen Venedig und Nürnberg* (Quellen und Studien zur Geschichte der Pharmazie, 8, 1966, s. 140–145).

tyczne sformułowanie obecne jest w bazylejskiej przysiędze aptekarskiej (1309/1321)³⁹. (§ 11) reguluje egzaminowanie przez innych lekarzy.

2. Lekarz i aptekarz. W § 2–6 rajcy miejscy Wrocławia zalegalizowali i unormowali specjalizacje w ramach stanowiącej jedność pod względem ideowym i rzeczowym medycynie; lekarz przejmował diagnozę i terapię, leczenie, aptekarz – sprowadzenie, przygotowanie, zaopatrzenie i doręczenie leczniczego środka. Dostarczenie na czas, skuteczność i dobrą jakość („rechtvertig, creftig und gut”)⁴⁰ często przepisywanych leków śródziemnomorskich i orientalnych⁴¹ oraz skomplikowane receptury mógł zagwarantować już tylko jeden wykwalifikowany specjalista.

Wyróżnione zostały paragrafy: § 4: żaden aptekarz nie może stawiać diagnozy ani prowadzić terapii, czyli wkraczać w kompetencje lekarskie; § 6: podobnie żadnemu lekarzowi czy chirurgowi nie wolno zajmować się „aptekarstwem”; § 3: lekarz nie może wpływać na wybór apteki (tzn. na obszarze Wrocławia było już więcej aptek!); § 2: lekarz nie może mieć udziału w zyskach aptekarza lub odwrotnie – w statutach z Arles z 1245 r.: „nec teneant suos denarios”⁴²; § 5: nie wolno żywić lekarza w domu aptekarskim ani mu tam udzielać mieszkania („an syner kos noch in synem huze”); w statutach z Arles z 1245 r.: „nissi esset de cibo et potu”⁴³.

Ścisłego rozdzielania obszarów zawodowych lekarza i aptekarza dla dobra chorych wymagały również regulacje medyczne lub przysięgi z Sycylii (1231/1240), Arles (1245), Pizy (1277), Bazylei (1309/1341) i Florencji (1313/1316). Szczególnie w Arles i we Wrocławiu ustawodawca wymagał, aby ani lekarz, ani aptekarz nie mieli udziału we wzajemnych zyskach (§ 2) i aby żaden aptekarz nie stołował lekarza (§ 5). Jednak żaden niemieckojęzyczny ustawodawca nie opisuje tak dokładnie, jak we Wrocławiu rozdziału zawodów związanych z leczeniem na lekarza sprawującego opiekę nad chorym i fachowca od leków – aptekarza.

Prawne uregulowanie działalności zawodowej tych specjalizacji stwierdzono już w *Konstytucjach sycylijskich* oraz również w większości norm aptecznych z tego czasu lub późniejszych⁴⁴. Ciekawe, że identyczne terminy „societas” i „gemain[schaft]” na określenie zakazanej wspólnoty zysków mię-

³⁹ „Das niemer ... ze Basel apoteke haben sol wande [als] der, von dem ein rat werlich [wahrheitsgemäß] bi dem eide ervert, das er sin wirdig an kunst und an witze, und es getriben [den Beruf bereits ausgeübt] habe”. Häfliger, *op. cit.*, s. 138; Adlung, *op. cit.*, s. 14; Schmitz, Merkelbach, *op. cit.*, s. 1139. Wrocław: „mit briefen adir [oder] mit geczugnis [Zeugnis], das her des wurdig sy an kunst und an ziten”, tzn. umiejętności teoretyczne i praktyczne.

⁴⁰ Bartels, *Exotica...*, 34–35. Por. też w tym tomie: H.-M. Groß, *Uwagi terminologiczne w sprawie wrocławskiego słownictwa medycznego w XIII w.*

⁴¹ Statuty wrocławskie (§ 13).

⁴² Hein, Sappert, *op. cit.*, s. 83.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ O wpływie konstytucji sycylijskich na aptekarstwo południowofrancuskie por.: tamże, s. 76–100.

dzy lekarzem a aptekarzem występują w wielu wczesnych normach aptecznych⁴⁵.

3. Aptekarz. Kontrola działalności farmaceutycznej została uregulowana w §7 i 13. Lekarzom przyznano tu pewną funkcję kontrolną nad przygotowywaniem leków. Z jednej strony mogli nadzorować sporządzanie leków według swych receptur w oficynie, jak na Sycylii, w Bazylei i we Wrocławiu (§7)⁴⁶, z drugiej we Wrocławiu (§13) wybrano dwóch lekarzy, którzy – niejako w roli dzisiejszych lekarzy urzędowych – mieli obowiązek comiesięcznej kontroli aptek, tzw. wizytacji. Każdego miesiąca mieli „zu beseen in der apotheken alle confect und dink, dy dorszu gehorin, das dy rechtfvertig, creftig und gut sint”. Kontrole leków zarządzono już w północnowłoskich miastach: Wenecji (1258), Pizie (1305) i Bolonii (1324)⁴⁷; w Brnie (pierwsza połowa XIV w.) towary przestarzałe i zepsute, które wizytatorzy znaleźli w aptekach, musiały zostać publicznie spalone (§1)⁴⁸.

4. Ceny leków i wysokość honorariów. Jako jedyny ustawodawca na obszarze niemieckojęzycznym w XIV w. nadodrzańskie miasto stworzyło zróżnicowaną taryfę leków, według której chory opłacał swoje recepty (§1). Bazylea poszła śladem Wrocławia ok. 50 lat później (1404), tworząc dużo mniej zróżnicowaną taryfę⁴⁹. Już w Montpellier musiał istnieć jakiś rodzaj taryfy leków, bo w przysiędze aptekarskiej z 1180 r. jest mowa o ustalonych cenach sprzedaży⁵⁰. *Konstytucje sycylijskie* porządkują wartość leków jedynie według ich czasu przechowywania⁵¹.

W innych normach aptekarskich na obszarze niemieckojęzycznym w XIV w. aptekarzowi przyznaje się tylko ogólnie niewielki zysk „bescheiden gewin”⁵²,

⁴⁵ „Non faciant societatem”: m.in. 1245 w Arles, 1250 na Sycylii, 1258 w Wenecji, w pierwszej połowie XV w. w Brnie; „keine Gemeinschaft”: m.in. ok. 1300 r. w Bazylei, 1387 w Konstancji, 1394 we Freiburgu, 1482 w Würzburgu.

⁴⁶ Aptekarz miał „confect” (Arznei) „noch geheyse ... rechte [zu] lege und [zu]mache” (Wrocław, §7); „... sub testimonio medicorum ... medicine legaliter fiant et sic facta vendantur” (Sycylia, tytuł, 46, 47); „... wer och ze basel apotecker ist ..., der sol einem iecklichen artzat für legen, was er ime [fordert]” (Bazylea 1271/1322).

⁴⁷ W weneckim „Capitolare de spetalibus” z 1258 r. określono w wielu miejscach zadania kontrolerów („examinatores”) (Bartels, *Drogenhandel...*, s. 134, 188–189). W Pizie kontrolowano „speziali” co dwa miesiące („Breve per gli speziali” z 1305 r.; A. E. Vitolo, *Larte degli speziali di Pisa*, Pisa 1955, s. 21–22). W Bolonii w 1324 r. w „Statuti dell’arte degli speziali” zarządzono „... la distruzione delle cose trovate false od avariate”; G. Baldi, *Gli statuti dell’arte degli speziali in Bologna (Atti del terzo convegno di studi della associazione Italiana di storia della farmacia*, Pisa 1958, s. 33).

⁴⁸ K-H. Bartels, *Apothekengesetzgebung im 14. Jahrhundert: Breslau und Brünn. Zur Geschichte des älteren deutschen Apothekenwesens. XIV* (Pharmaz. Ztg., 120, 1975, s. 789).

⁴⁹ Häfliger, *op. cit.*, s. 142–143; Adlung, *op. cit.*, s. 24.

⁵⁰ Hein, Sappert, *op. cit.*, s. 80–81.

⁵¹ „lucrabiter ... stationarius confectionibus suis secundum istum modum” (Sycylia, tytuł 46); Hein, Sappert, *op. cit.*, s. 51, 56.

⁵² W Norymberdze (1332/1360), we Freiburgu (1394) i w Bazylei (1404). Por. też: G. Leidig, *Zur Standesethik des Apothekers: Die Deontologia Pharmaceutica aus historischer Sicht*, Stuttgart 1997, s. 34, 36, 187.

pewną rolę odgrywały tu maksymy etyczne i motywy chrześcijańskie. Szczegółowe urzędowe taryfy leków są na obszarze niemieckojęzycznym – wyjąwszy Wrocław – znane dopiero w XV w.: Bazylea w 1404, Frankfurt nad Menem 1461, Heidelberg 1469, Stuttgart 1482, Monachium 1488⁵³. Pod tym względem Wrocław mógł być wzorem dla innych miast.

Ceny leków omówiono we wrocławskich statutach jako pierwsze. Na 28 preparatów taryfa leków zawiera 18 pozycji cen, ułożonych według formuł leków. Dane wagowe („de quolibet libra/uncia”) podawane były w funtach i uncjach; czy według normalnej wagi „kramarskiej”, czy specjalnej „aptekarskiej”, trudno dociec⁵⁴. Ceny („pro ... scotis/lotto/grosso”) podawane są w typowych w tym czasie na Śląsku jednostkach monetarnych Scoter/Scotus po 6 groszy (grossus) i Lott (lottus)⁵⁵.

Taryfa wymienia najpierw 8 tzw. dia-preparatów; środki te⁵⁶ są złożonymi lekarstwami (Composita), których nazwy pochodziły od najważniejszego składnika, na ogół rośliny (το φαρμακον δια ... = środek leczniczy z ...), np. korzenie imbiru (Rhizoma Galagae) w „Dya-galanga”. Były to najczęściej lekarstwa do lizania (Electuarium). Następnie określono ceny dla czterech „Ung[u]enti”, za trzy „Skrupi” i „Aqu[a]e, za dwa „Olei”, „Emplastra” i „Pillularum”, za każdą „Decoctionis” i „Clister[a]e”⁵⁷, zabraknąć nie mogło oczywiście panaceów średniowiecza, „Tyriac[a]e” (teriak, „jednej z najważniejszych Remeda composita”) i złotego środka „Aure[a]e alexandrin[a]e”⁵⁸.

⁵³ Dressendörfer, *op. cit.*, s. 13–20. Nie wszystkie zamieszczone w tabeli „Übersicht über die bis zum Jahr 1500 in Deutschland erstellten Arzneytaxen” (s. 20) cenniki są urzędowe. Por. też: Schmitz, *Geschichte...*, s. 569–574.

⁵⁴ Według normalnej handlowej („kramarskiej”) miary wag 16 uncji równało się 1 funtowi. W medycznej „stolicy” Salerno, jak i w jednostkach później określonych jako aptekarskie bądź medyczne miary wag (1505 w Würzburgu, 1555 w Norymberdze), 1 funt ważył ok. 300 g i dzielił się na 12 uncji po 25 g. *Grosses vollständiges Universal-Lexicon aller Wissenschaften und Künste...*, wyd. J. H. Zedler, t. X, Halle-Leipzig 1735, s. 1709 n.; K.-H. Bartels, *Nürnberg als Vorort pharmazeutischer Gesetzgebung. Zur Geschichte des älteren deutschen Apothekenwesens. VI* (Pharmaz. Ztg., 113, 1968, s. 2004–2005. Już w tzw. *Księdze lekarskiej z Freibergu* (*Freiberger Arzneimittelehre*, przed 1300 r.), na której bazuje *Wrocławska księga lekarska* (*Breslauer Arzneibuch*, początek XIV w.), próbowano stworzyć swego rodzaju medyczno-farmaceutyczny system wag. Keil, *Dietmar...*, s. 888–889.

⁵⁵ Jeden skot (Scotus, Scoter) wynosił 6 groszy (grossus); była to niewielka moneta, powszechna od XII w. m.in. w Prusach i Polsce. Pierwotnie szacowana tylko na podstawie wagi, od 1352 r. bita przez Zakon Krzyżacki. *Grosses vollständiges...*, t. XXXVI, Halle–Leipzig 1743, s. 700–701. Lot (lottum) sam w sobie stanowił miarę wag, jako waga aptekarska 2 loty oznaczały 1 uncję, 24 loty 1 funt, *Grosses vollständiges...*, t. XVIII, Halle–Leipzig 1738, s. 497.

⁵⁶ D. Goltz, *Mittelalterliche Pharmazie und Medizin, dargestellt an Geschichte und Inhalt des Antidotarium Nicolai* (VIGGP, t. XLIV, 1976, s. 60, 88, 166, 189); W. Schneider, *Wörterbuch der Pharmazie* (*Geschichte der Pharmazie*, t. IV, Stuttgart 1985, s. 81).

⁵⁷ Formuły leków są na ogół przytoczone w dopełniaczu.

⁵⁸ Por.: H. Stafski, *Zweitausend Jahre Theriak* (Medizinischer Monatsspiegel, 4, 1965, s. XI–XIV); Goltz, *op. cit.*, s. 164–166; T. Holste, G. Keil, *Tierheilkundliches im altdeutschen Theriak-Traktat* (Historia medicinae veterinariae, 4, 1979, s. 18–21); Schneider, *op. cit.*, s. 33, 271; P. Dilg, *Theriaca – die Königin der Arzneien* (Deutsche Apotheker Zeitung, 126, 1986, s. 2677–2682); Schmitz, *Geschichte...*, s. 441–442.

Spośród wymienionych specjalnych receptur jeden preparat, mianowicie pewnego rodzaju plaster, został *expressis verbis* wyjęty z *Antidotarium Nicolai*⁵⁹: „Amplastri ... juxta anthydotarium Nicoli”, 15 następnych receptur również pojawia się w tym antidotarium. W ten sposób wrocławskie statuty stanowią pierwszą niemieckojęzyczną normę aptekarską, powołującą się na *Antidotarium Nicolai*, nawet jeśli *expressis verbis* tylko w przypadku jednej formuły leku. Przed Wrocławiem – według dzisiejszego stanu wiedzy – *Antidotarium Nicolai* zostało potraktowane jako wiążące jedynie w statutach aptekarskich Bolonii (1303)⁶⁰, Paryża (ok. 1322)⁶¹ i Ypern (przed 1364)⁶².

Dla ustalenia autora statutów wrocławskich ważne jest, że w taryfie leków występuje 8 form leków, które Tomasz z Sarepty również wymienia w *Antidotarium*, trzeciej części swego medycznego opusculum. Autor podkreśla ponadto, że jego dzieło dotyczące „*medicinis compositis*” bazuje na jego doświadczeniach z *Antidotarium Nicolai*⁶³.

Zarówno na Sycylii (Tit. 46)⁶⁴, jak i we Wrocławiu (§ 8) obok cen leków określono honorarium dla lekarzy i chirurgów. Jako wyrównanie za skromne honorarium Rada Miejska Wrocławia ręczyła za nieuregulowane „*lon und schult*” (wynagrodzenie i długi) pacjentów (§ 14). H. Schelenz⁶⁵ wskazał na takie ustalenia dla lekarzy w kodyfikacji justyniańskiej prawa rzymskiego („*Corpus Juris civilis*”) w pierwszej połowie VI w. n.e.

5. Zaprzysiężenie i zagrożenie karą. Lekarz i aptekarz byli zaprzysiężani na dotrzymywanie ustaleń polityki medycznej (§ 15), przekraczając je, byli karani jako łamiący przysięgę (§ 16). Zaprzysiężenie lekarza lub aptekarza na przestrzeganie norm prawnych było już zakorzenione na Sycylii i w południowej Francji: w przysiędze aptekarskiej z Montpellier (1180), zarządzeniach medycznych z Marsylii (1231/1240) i z Arles (1245) oraz w konstytucjach sycylijskich (ok. 1240)⁶⁶.

VIII. Zależności w europejskim prawodawstwie aptekarskim w odniesieniu do statutów wrocławskich. Rodzi się więc pytanie, czy wrocławskie zarządzenia medyczne były unikatowe, a więc stworzone bez wpływów zewnętrznych. Jest to bardzo mało prawdopodobne, stwierdzono już powszechnie w ustawodawstwie medycznym różnorodne zależności i wpływy⁶⁷.

⁵⁹ G. Keil, *Nikolaus Salernitanus (Die deutsche Literatur des Mittelalters. Verfasserlexikon)*, wyd. K. Ruh [i in.], t. VI, Berlin [i in.] 1987, szp. 1134–1151).

⁶⁰ Baldi, *op. cit.*, s. 33.

⁶¹ F. Prevet, *Les statuts et reglements des Apothicaires*, t. I, Paris 1950, s. 21–22.

⁶² Schmitz, *Geschichte...*, s. 376; D. A. Wittop Koning, *De herkomst van de oudste Ieperse keuren* (*Pharmaceutisch Tijdschrift voor België*, 52, 1975, s. 65), datowane między 1325 i 1361.

⁶³ „*Quem voco Antidotarium in quo medicinas compositas scripsi ... post antidotarium nicolai*”. Sachs, *op. cit.*, s. 50–51.

⁶⁴ Hein, Sappert, *op. cit.*, s. 50–51, 55, 60.

⁶⁵ Schelenz, *op. cit.*, s. 159, 343.

⁶⁶ Hein, Sappert, *op. cit.*, s. 49, 55, 83 n., 87.

⁶⁷ Por. min.: W. Schneider, *Kaiser Friedrich II und die Medizinal-Anordnung von Arles* (*Zur Geschichte der Pharmazie*, 13, 1953, s. 14–15); tenże, *Einige Bemerkungen zu den frühen*

Niektórzy autorzy postawili tezę, iż wrocławskie statuty obrały kierunek za prawodawstwem sycylijskim, „zblżyły się bardzo do konstytucji Fryderyka II”⁶⁸. Cztery tytuły sycylijskiej *Liber Augustalis* (III 44, 45, 46, 47), wydane pomiędzy 1231 a 1240 r.⁶⁹, stanowią punkt wyjścia europejskiego prawodawstwa medycznego. Cesarz Fryderyk II Hohenstauf dzięki temu „monumento della legislazione medievale” stał się następcą wschodniorzymskiego ustawodawcy, cesarza Justyniana⁷⁰.

Tej tezie, dotyczącej bezpośredniego wpływu Sycylii na Wrocław, sprzeciwia się Stürzbecher: Wrocław wydaje się „nie stać pod bezpośrednim wpływem sycylijskiego ustawodawstwa medycznego”⁷¹. Również Eichhorn nie był w stanie „w badaniach porównawczych udowodnić” wpływu edyktów medycznych Fryderyka II na Wrocław⁷². Jednak – oprócz wymienionych już elementów wspólnych – istnieje wiele wewnątrztekstowych punktów zaczepienia, świadczących o tym, że jakiś wpływ wystąpił. I tak zarówno statuty wrocławskie, jak i konstytucje sycylijskie rozróżniają lekarzy (*medici*) i chirurgów (*cyrurgi*⁷³); podobnie rozgranicza przysięga lekarska i aptekarska z Ypern 1292/1310. Oddzielenie zawodu lekarza od profesji aptekarza zostało przeprowadzone również w innych niemieckojęzycznych normach aptekarskich XIV w., jednak nie

Apothekerstatuten im Königreich Sizilien und im Arelat (Pharmaz. Ztg., 116, 1971, s. 1901–1905); Bartels, *Drogenhandel...*, *passim*; tenże, *Zusammenhänge in der mainfränkischen Apothekengesetzgebung. Zur Geschichte des älteren deutschen Apothekenwesens. IV* (Pharmaz. Ztg., 112, 1967, s. 1423–1429), tenże, *Die Apothekerordnung von Speyer aus dem Jahre 1614 und ihre Vorbilder* (Beiträge zur Geschichte der Pharmazie. Beilage der Deutsche Apotheker Zeitung, 22, 1970, s. 26–29); tenże, *Die Amberger Medizinalgesetzgebung und ihr Vorbild. Zur Geschichte des älteren deutschen Apothekenwesens. VIII* (Pharmaz. Ztg., 115, 1970, s. 1475–1476); tenże, *Süddeutscher Einfluß auf die Berliner Apothekengesetzgebung des 15. und 16. Jahrhunderts. Zur Geschichte des älteren deutschen Apothekenwesens. XIIa* (Pharmaz. Ztg. 117, 1972, s. 495–497); tenże, *Apothekengesetzgebung...*, *passim*; tenże, *Pharmazie...*, s. 111–125; W.-H. Hein, *Einige Bemerkungen zu den frühen Regelungen des Apothekenwesens im Königreich Sizilien und im Arelat* (Pharmaz. Ztg., 116, 1971, s. 1901–1905).

⁶⁸ Schmitz, *Geschichte...*, s. 520–521; Hein, Sappert, *op. cit.*, s. 102: „Diese ... Verordnung enthält so viele und charakteristische Elemente der Medizinal-Ordnung Friedrichs II, daß für uns kein Zweifel besteht, daß dem Verfasser der Breslauer Handschrift diese Bestimmungen bekannt waren und er sie in seinem Text verwertet hat”. Por. też Adlung, *op. cit.*, s. 18–19; Adlung, Urdang, *op. cit.*, s. 8, 64.

⁶⁹ Zawarte są w wydanych w 1231 r. na zjeździe w Melfi tzw. *Constitutiones* i w sporządzonym w 1240 r. na zjeździe w Foggia supplementie w ramach tzw. *Novae Constitutiones*, Hein, Sappert, *op. cit.*, s. 18.

⁷⁰ A. De Stefano, *La cultura alla corte di Federico II Imperatore*, Palermo 1938, s. 149; H. Dilcher, *Die sizilische Gesetzgebung, eine Symbiose von Tradition und Erneuerung (Probleme um Friedrich II*, wyd. J. Fleckenstein, Vorträge und Forschungen, t. XIV, Sigmaringen 1974, s. 35).

⁷¹ Stürzbecher, *Einige Bemerkungen...*, s. 128; Stürzbecher, *Geschichte...*, s. 6.

⁷² Eichhorn, *op. cit.*, s. 12, 15 (tabela 1). Por. też: A. Wankmüller, *Zur Frage der Trennung des ärztlichen und pharmazeutischen Berufs in Deutschland* (Medizinische Monatsschrift, 7, 1953, s. 590–591); R. Schmitz, *Das 13. Jahrhundert als der Beginn der wissenschaftlichen und praktischen Pharmazie in Deutschland* (Pharmaz. Ztg., 106, 1961, s. 1622–1626).

⁷³ Schmitz, *Geschichte...*, s. 521; w sprawie terminu „cyrurgus” por.: Keil, *Chirurg...*, s. 1846–1860.

tak dokładnie, jak na Sycylii i we Wrocławiu, przy czym tutaj w badaniach zależności muszą również być wzięte pod uwagę sformułowania zarządzeń medycznych z Arles z 1245 r. Jak dowodzą powyżej (w pkt. 4: Ceny leków), wrocławska Rada jako jedyny ustawodawca na obszarze niemieckojęzycznym w XIV w. ustaliła taryfę leków; jednak już konstytucje sycylijskie obliczały wartość handlową pewnych medykamentów.

Stwierdzenie E. Philippa z 1962 r. jest jednak nadal uzasadnione: „Jeśli nie udowodni się istnienia pewnych świadectw zależności między prawem medycznym krajów Fryderyka II w południowych Włoszech i na niemieckich terytoriach Rzeszy lub w miastach, rozsądne wydaje się nietworzenie zbyt daleko idących kombinacji”⁷⁴. W każdym razie sycylijskie elementy wprowadzane były do powszechnego niemieckiego prawodawstwa tylko rzadko, i to wyłącznie w powiązaniu z niemieckim prawem lub w kwestiach formalnych⁷⁵.

W rozważaniach nad dalekosiężnymi związkami z zakresu polityki medycznej muszą zostać uwzględnione również statuty południowofrancuskie. Na to mógłby wskazywać prawdopodobny dłuższy pobyt autora statutów wrocławskich w południowej Francji.

Ogólnie rzecz biorąc, w co czwartym paragrafie odnaleźć można odpowiedniki między Sycylią a Wrocławiem i między południową Francją a Wrocławiem. Dodajmy, że już w XV w. komunikacja także między odległymi komunami była lepsza, niż się powszechnie uważa⁷⁶. Wpływ wrocławskich statutów na normy w innych miastach można jak dotąd wykazać jedynie w odniesieniu do prawodawstwa medycznego w Brnie w XIV w.⁷⁷

Podsumowanie. Statuty wrocławskie są: a) jedną z najstarszych niemieckojęzycznych norm aptekarskich; b) dużo bardziej szczegółowe niż inne normy aptekarskie w XIV w. na obszarze niemieckojęzycznym, a więc jak wspomniane już normy z Bazylei (1309/1321), Norymbergi (pierwsza połowa XIII w.), Konstancji (1383), Freiburga (1394) i Ratzbony (1397), szczególnie taryfa leków jest wyjątkowa dla tego czasu; c) statuty obowiązywały zapewne tylko na terenie miasta Wrocławia; d) wpływ z Sycylii lub południowej Francji nie jest jeszcze udowodniony w sposób przekonujący; e) *Antidotarium Nicolai* zostało bardzo wcześnie wykorzystane w przygotowywaniu leków.

Wrocławskie statuty z połowy XIV w. służyły więc również „Deo, Patriae et Proximo”, jak 300 lat później napisano w tytule regulacji aptekarskiej Wrocławia z 1650 r.⁷⁸

⁷⁴ Philipp, *op. cit.*, s. 20. Udało się dokładnie wykazać związki aptekarsko-prawne między Norymbergą a Ambergiem. Bartels, *Die Amberger Medizinalgesetzgebung...*, s. 1475 n.

⁷⁵ H. Forster, *Sizilische und italienische Elemente in der deutschen Verfassung unter Kaiser Friedrich II.*, Diss. Freiburg im Breisgau 1948, s. 58.

⁷⁶ Por.: J. A. Häfliger, *Das Apothekenwesen Basels* (Basler Zeitschrift für Geschichte und Altertumskunde, 36/37, 1937/1938, Berlin 1938, s. 207–211); Bartels, *Drogenhandel...*, *passim*; tenże, *Übermittler apothekenrechtlichen Schriftgutes* (*Acta Congressus Internationalis Historiae Pharmaciae Braemae MCMLXXV, VIGGP*, t. XLV, 1978, s. 115–125).

⁷⁷ Bartels, *Apothekengesetzgebung...*, *passim*.

⁷⁸ W sprawie źródeł i literatury por.: Bartels, *Pharmazie...*, s. 116.

DYSKUSJA

Halina Manikowska

Zgłosiłam się pierwsza, bo nie znam się na tym i w związku z tym mam pytania, a nie uwagi w dyskusji. Pierwsze – czy można coś więcej powiedzieć na temat miejskiego środowiska intelektualnego w XIII w., a w każdym razie „uloowanego” w mieście? Odpowiedź na to pytanie jest tym ważniejsza, że pani Groß uwypukliła dwa fakty: bardzo wczesne powstanie tego tekstu oraz jego językowe nowatorstwo, oryginalność. Czy więc można wskazać grupę osób, za którą stałaby szkoła tłumaczy czy środowisko powiązane z innymi ośrodkami, czy też może byłaby to kreacja niemalże ex nihilo, co oznaczałoby, że na tym terenie mamy bardzo wcześnie do czynienia z ogromną inwencją językową?

Co do referatu dr. Bartelsa. Bardzo wczesne regulacje wrocławskie dotyczące zawodu aptekarskiego tłumaczyłabym również powstaniem we Wrocławiu silnej komuny. Wzory mogły płynąć z północnych Włoch, nie wieni, czy poszukiwał pan tam tego rodzaju regulacji w statutach miejskich starszych niż florenckie. Dlatego, że najstarsze kodyfikacje prawa florenckiego zachowały się tylko w bardzo niewielkim fragmencie.

Urszula Sowina

Nawiązując do wystąpienia pani Hilde-Marie Groß pragnę zapytać o podobieństwa w treści między *Niemiecką księgą salernitańską* a wersjami *Regimen sanitatis salernitanum*, wcześniejszymi niż opracowanie autorstwa Arnalda de Villanova z początków XIV w., zwłaszcza zaś o to, czy w *Niemieckiej księdze salernitańskiej* również znalazły się zalecenia dietetyczne związane z piciem wody, np. po uczcie, po nadużyciu trunków i jedzenia oraz z leczniczymi właściwościami wody. Warto też zauważyć, że posługiwanie się w szkołach wrocławskich uniwersyteckim podręcznikiem medycznym świadczy o wysokim poziomie wiedzy fachowej przekazywanej w tych szkołach.

Grzegorz Myśliwski

Chciałbym zapytać o poboczne zagadnienia państwa referatów, tj. o gospodarczo-handlowy wymiar przedstawionych zagadnień. Wiadomo, że wśród średniowiecznych medykamentów pewną rolę odgrywały tzw. korzenie. Chciałbym więc spytać o to, które z nich były najbardziej poszukiwane do celów medycznych? Poza tym, czy aptekarze odgrywali jakąś rolę w handlu dalekosiężnym? Czy byli oni jedynie odbiorcami przypraw korzennych, które

dostarczali im grosiści, czy też sami aptekarze organizowali wyprawy handlowe dla zakupu medykamentów? Ostatnie pytanie dotyczyłoby roli składów aptecznych – czy służyły one wyłącznie potrzebom aptek, czy były także hurtowniami w dzisiejszym słowa znaczeniu, w których gromadzono by zapasy także na potrzeby większego handlu?

Grażyna Klimecka

Mam krótkie pytanie nawiązujące do tego, o czym mówiła pani profesor Manikowska. Zmienia nam się perspektywa patrzenia na Wrocław, w związku z czym musimy się wyrzec pewnych stereotypów i szukać jakiegoś nowego spojrzenia. Moje pytanie dotyczy wykształcenia, przede wszystkim medycznego. Z tych referatów wynika, że we Wrocławiu istniało duże środowisko, które zajmowało się leczeniem i skupiało ludzi biegłych w medycynie. Skoro się ustanawia statuty porządkujące ich system działania, pojawiła się specjalizacja i podział na aptekarzy, fizyków i medyków, to nie z powodu przybycia jednego dominikanina. Rodzi się więc pytanie, kto i gdzie we Wrocławiu uczył ich medycyny. Jak wiadomo, Wrocław nie był ośrodkiem uniwersyteckim, co by nam ułatwiało odpowiedź. Tym ważniejsze jest pytanie, jak to wyglądało. Czy tutaj rzeczywiście opierano się na przybyszach z zewnątrz, czy jakiś typ szkół to wykształcenie promował. Medycyna jest nauką wymagającą szczególnych predyspozycji i kwalifikacji. Jak zatem przygotowywano ich do zawodu, gdzie i jakie pobierali nauki, czy to była zasługa klasztoru, czy miasta?

Gundolf Keil

Postawione wyżej pytania sięgają wyjątkowo daleko, tak odległych tematycznie horyzontów, że nie wydaje się sensowne szczegółowe omawianie objętych przez nie obszarów i drobiazgowo rozważanie każdego z nich. Pozostawmy zatem na poziomie ogólnym i skierujmy się ku głównej problematyce, poszukując odpowiedzi na pytanie, jak tego rodzaju piśmiennictwo, o jakim tu mówimy, w tak wczesnym okresie – tj. w końcu XII i potem w XIII w. – mogło w ogóle powstać na gruncie Śląskim, a szczególnie we Wrocławiu; jakie czynniki sprawiły, że wiedza potrzebna do powstania tego piśmiennictwa była tak wcześniej dostępna nad Odrą; jakie warunki skłoniły Wrocław do przekształcenia się już w pełnym średniowieczu w ośrodek szkolnictwa i umożliwiły mu wyposażenie wielu szkół w konwikty i tym samym udostępniły placówki (porównywalne do brytyjskich „colleges”?), w których uczniowie mogli nocować bądź przez dłuższy czas mieszkać? Co więcej: odnosząc się do naszego jutrzejszego referenta, kolegi Słonia, warto przypomnieć, że przy wrocławskich szkołach założono w XV w. nawet szpitale i że były one postrzegane jako obiekty podnoszące prestiż miasta. Wrocław oferował więc – jak da się to odczytać z faktów – u schyłku XII i w XIII w. klimat intelektualny, który trwał w XIV w. i czynił nadodrzańską metropolię bardzo atrakcyjną. Kto do Wrocławia przybył, kto tam żył, tam też w miarę możliwości zostawał. Sztandarowy przykład dotyczy kontaktów wrocławsko-ratybońskich, które przedstawi nam jutro kolega

Myśliwski. Ratyzbona w XIV w. próbowała stworzyć własne aptekarstwo i swego pierwszego aptekarza, dzięki posiadanym kontaktom handlowym, sprowadziła z Wrocławia. Tam, jak to pokazał kolega Bartels, było już wiele takich placówek. Jednak ów wielkim kosztem sprowadzony znad Odry nad Dunaj farmaceuta pozostał w bawarskim mieście tylko przez rok; potem ciągnęło już Ślązaka i jego żonę z powrotem do ojczyzstego „Brassel” (ówczesna, potoczna nazwa Wrocławia). Kolega Myśliwski będzie nam jutro referował *Runtingerbuch*, dokumentujący bliskie stosunki handlowe między Ratyzboną i Wrocławiem w dziedzinie leków, podtrzymywane zresztą z udziałem praskich faktorów. Warto tu wspomnieć o badaniach Christy Habrichs, która w 1970 r. ukazała owe kontakty farmaceutyczne również od strony prozopograficznej. Wrocław jest niewątpliwie fenomenem, który rzuca światło na początki niemieckiego aptekarstwa. Rola nadodrzańskiej metropolii jako prekursora jawi się doskonale choćby w dziedzinie prawa aptecznego, spisane przez Tomasza z Sarepty, potwierdzonego przez Dietmara von Meckenbacha jako kanclerza i funkcjonującego już ok. 1350 w prawie Rzeszy. Konkurencyjne zapisy z Bazyli i Brna muszą mu ustąpić pierwszeństwa, a na miasto Ypern z wprowadzonym tam oficjalnie *Antidotarium Nicolai* przyszła kolej dopiero pół wieku później. Odnosi się to również do tłumaczeń *Antidotarium Nicolai*, gdzie pod względem chronologicznym Wrocław stoi na pierwszym miejscu, choć w tekst został tam sprowadzony ok. 1300 r. jako „onsen Antidotarius” właśnie z Ypern. Jestem wdzięczny, że tak ważne osobistości jak Tomasz z Sarepty zostały przywołane w naszym gronie, nie można jednak zapominać, że już u schyłku XIII w. nadodrzańskiej metropolii rosła na południu Śląska konkurencja, zasiłana przede wszystkim z Krakowa i Ołomuńca. Mikołaja z Polski nie muszą bliżej przedstawiać. Jego pisma lekarskie dzięki poznańskiej edycji Ryszarda Ganszyńca z 1920 r. stały się znane również za granicą, a w 1993 r. poeta-lekarzem zajął się bliżej, na łamach „Würzburger medizinhistorischen Mitteilungen”, Antoni Jonecko, który wykazał, że Mikołaj z Polski jest wzmiankowany jako „natione Teutonicus”, występuje pod imieniem Niklas von Mumpelier, studiował w Montpellier, należał do polskiej prowincji dominikańskiej i działał w Krakowie. Wywołał on pierwszą falę zainteresowania naturalnymi środkami leczniczymi. Zrzuciwszy potem szatę duchowną, kupił wiele wsi, wprowadził w nich prawo niemieckie, uzyskał dla tych dóbr immunitet sądowy i uzyskał tym samym pozycję niemal księżęcą.

Kraków i Ołomuniec stawały się dla Wrocławia na polu intelektualnym konkurencją, jak to pokazują pisma Gabriela von Lobensteina, dające początek nowemu gatunkowi, którego *Książeczka o wodzie (Wässerbüchlein)* należała do tekstów niemieckiej literatury średniowiecznej o najsilniejszym oddziaływaniu. Ale nawet tak znaczące dzieła, jak *Prasko-olomuniecka chirurgia (Prag(-Olmützer) Wundarznei)* lub *Górnośląskie glosy do Rogera (Oberschlesischen Rogerglossen)* nie były w stanie złamać prymatu Wrocławia. Kazimierz Bobowski pokazał – znów w „Würzburger medizinhistorischen Mitteilungen” (23, 2005) – że działo się tak za sprawą licznych szkół, które pozostawały pod

lokalną kontrolą i były tak znaczące, że zapewniły Wrocławowi wiodącą rolę ponad granicami epok.

Spytała pani o wodę i jeśli pani pozwoli, koleżanko Groß, poruszę krótko fenomen wody w *Regimen sanitatis salernitanum*: mogę (mając przed oczami Gabriela von Lobensteina) powiedzieć, że Śląsk był ważny nie tylko dla „spalanej wody” („Gebranntes Wasser”), lecz również dla użycia wody w jej czystej postaci. I jeśli spojrzymy na *Wrocławską księgę lekarską* i zobaczymy tam wodę w różnorodnym zastosowaniu, to nie warto poszukiwać tam zależności od *Regimen sanitatis salernitanum*, gdyż ten pseudoepigraficzny wiersz zdrowotny pochodził nie z Salerno, jego tekst bardzo się zmieniał i został skompilowany pół wieku później niż wrocławskie kompendium. Późniejsze stulecia rozdziły ten tekst dodając nowe wiersze. Edycje Ackermanna (1790), de Renzi (1852 i 1859) oraz Sinno i Visco zawierają tekst o objętości kolejno: 23, 71, 105 i wreszcie ponad 300 stron, co pozwala stwierdzić, że jego objętość powiększona ponad dziesięciokrotnie w stosunku do pierwotnej wersji.

Woda stanowi rzeczywiście ważny fenomen w obrębie *Wrocławskiej księgi lekarskiej*. Pojawia się nie tylko w kontekście farmaceutycznym i modelu świata, ale zajmuje też istotne miejsce w dietetyce, w napojach leczniczych, wywarach, a szczególnego podkreślenia wymaga forma leku zwana „wunttranks”, która w niemieckiej prozie fachowej jest uchwytna po raz pierwszy właśnie we wrocławskim kompendium i stanowi model odwrotnego środka oczyszczającego (inverse Purgaz), działającego na przewód pokarmowy od żołądka po jelito i peryferie.

Jeśli zaś chodzi o leczenie fizjoterapeutyczne i uzdrowiskowe, to warto w odniesieniu do Wrocławia zajrzeć do t. XIII (1995) i XXI (2002) „Würzburger medizinhistorischen Mitteilungen”, a szczególnie do t. L (1991) „Würzburger medizinhistorischen Forschungen”. We wszystkich trzech przedstawiony jest sławny „medicus silesiacus” Martin Pansa: pochodził z frankońskiego Schleusingen, jako miejski lekarz (physicus) zbliżał się coraz bardziej do Wrocławia, aż wreszcie w 1621 r. został powołany na upragnione stanowisko lekarza miasta Wrocławia. Wśród jego dzieł, w większości zdrowotno-katechetycznych, jest wiele pism balneoterapeutycznych, opisujących m.in. Karlowe Wary i uzdrowiska Kotliny Kłodzkiej.

„Hydropatyczne” znaczenie osiągnął Wrocław jeszcze raz za czasów trzech „Wasserhähne”, spośród których dwaj najznacniejsi – a mianowicie Johann i Siegmund Hahnowie, ojciec i syn – pochodzili wprawdzie ze Świdnicy, jednak bardziej uczony spośród nich, Johann Gotfried (1694–1753), na miejsce swej działalności wybrał Wrocław. W każdym razie to Johann Siegmund Hahn der Jüngere (Młodszy) swoim dziełem *Kraft und Wirkung des frischen Wassers in die Leiber der Menschen* z 1838 r. dał początek wodolecznictwu, które sto lat później w austriacko-śląskim Jeseniku (Freiwalddau – Gräfenberg) osiągnęło swoje apogeum. Vinzenz Prießnitz, jesenicki „wodny lekarz”, był jednak zorientowany na Wiedeń, nie na Wrocław. Tu widać podział Śląska: niewiele lat

wodoleczniczej inicjatywie Hahnów północna część nadodrzańskiej krainy zmieniła swoją przynależność polityczną w obrębie Niemiec.

Postawili państwo więcej pytań, niż ja mógłbym dać odpowiedzi. Jeśli chodzi o to, co zostało bez odpowiedzi, proszę o wybaczenie mi pozostawionych luk. Dziedzina prozy fachowej w średniowiecznym piśmiennictwie wrocławskim ma jednak przecież aspekty leksykograficzne i lingwistyczne, więc pani Groß może ze swoich obfitych zasobów słownikowych podać dodatkowe informacje. Nie można też zapominać, że wiele postawionych pytań dotyczy farmacji, skierowane więc są do kolegi Bartelsa. On reprezentuje w Würzburgu historię farmacji i przyczynił się do rozbudowy tej dziedziny akademickiej, dysponującej obecnie w Niemczech jedną katedrą profesorską i dodatkowo dwoma instytutami przy szkołach wyższych i dla której również w Polsce powstanie niewątpliwie wkrótce pierwsza katedra. Fakt, że w Polsce od czasu przełomu 1989 r. powołano ponad 10 instytutów historii medycyny, daje nadzieję, że wkrótce będziemy mogli świętować otwarcie pierwszego instytutu historii farmacji. Wrocław byłby tu właściwym miejscem. A wrocławska proza fachowa zapewnia tamtejszym historykom farmacji materiał badawczy dla całych pokoleń.

Hilde-Marie Groß

Jak wskazują już przywołane przeze mnie przykłady, woda (obok wina) jawi się w *Niemieckiej księdze salernitańskiej* jako ważny środek dietetyczny i również jako lek. Z tego, jak w porównaniu ze wskazówkami odnośnie do innych środków spożywczych wyczerpująco i wielostronnie potraktowano ten temat, można odczytać, jakie znaczenie jej przypisywano. Wnioski wynikają tu również z jakości tekstu.

Rozróżniano przykładowo wygląd zewnętrzny, naturalne pochodzenie, warianty smaku i warunki termiczne; we wskazówkach dietetycznych brano pod uwagę także mineralno-chemiczne aspekty jej konsystencji. Przede wszystkim rozpatrywano jakość różnych „wód”: wyraźnie rozróżniano wodę źródłaną, bieżącą (potok), stojącą, deszczówkę i stopiony śnieg.

Za jakościowo najlepszą uchodziła woda przejrzysta, jasna, czysta, o neutralnym smaku, która pochodziła bezpośrednio z otwartego źródła. Autor zalecał picie tej wody, gdyż ona orzeźwia i nie czyni szkody żołądkowi. Za drugą z kolei uważano wodę ze strumienia o kamienistym lub czystym, piaszczystym dnie. Za szkodliwą dla wątroby uznawano wodę stojącą, mętną, o nieneutralnym smaku. Natomiast deszczówka uzyskała pozytywny osąd, podczas gdy zimna woda z roztopionego śniegu miała szkodzić zębom i sprzyjać wszelkim chorobom (przede wszystkim piersi), od kaszlu poczynając. Również woda bagienna lub taka, która płynie koło ogrodu, jest szkodliwa dla zdrowia i może wywołać gorączkę.

Jeżeli chodzi o aspekty termiczne, ostrzegano przed kosztowaniem zimnej wody przy rozgrzanym ciele lub przy przebudzeniu się w nocy, podczas gdy picie ciepłej wody zalecano m.in. przy wzdęciach i zaparciach. Autor tekstu zna

też różnorodne warianty smakowe wody, które jednak ogólnie określano jako „vngesmackiz”, czyli „źle smakującą” wodę. Jest tu mowa o wodzie słonej, zawierającej siarkę, smołę, skaień, alun oraz rudę i rozważano użyteczność i szkodliwość tych „wód”.

Tyle w formie krótkiego uzupełnienia w odpowiedzi na pytanie o wodę w *Niemieckiej księdze salernitańskiej*; inne aspekty wskazał już prof. Keil, bądź przybliży to dr Bartels.

Niech wolno mi będzie na zakończenie dodać jeszcze jeden szczegół: wyjątkowe miejsce zajmowała woda morską, którą wcale niełatwo było uzyskać. Działającym dalej na południu Śląska terapeutom i farmaceutom autor *Wrocławskiej księgi lekarskiej* poleca postępowanie ze środkiem zastępczym: „Bedarf aber di erzenie merwazzers, des wir hi nicht wol gehaben mugen, so nim... eines sextary salzes vnd uier sextarios wazzers...” („Jeśli jednak leczenie wymaga wody morskiej, którą tutaj trudno mieć, weź ... jedną miarę soli i cztery miary wody...”).

Karl Heinz Bartels

Odpowiedzi wymagają dwie grupy pytań: jedna, nawiązująca do wykładu pani H.-M. Groß, dotyczy handlu lekami i ich taksy we wrocławskich statutach medycznych, druga natomiast powiązań w obrębie europejskiego ustawodawstwa aptecznego.

Skąd sprowadzali aptekarze w średniowieczu i wczesnej epoce nowożytnej leki i surowce? Co prawda, mamy potwierdzenie, że w Augsburgu aptekarze występowali w roli kupców hurtowników, zazwyczaj jednak działali oni w handlu detalicznym, zaopatrując się na lokalnych jarmarkach, np. w Norymberdze, we Frankfurcie lub w Lipsku. Z drugiej strony są też poświadczone bezpośrednie zakupy surowców i gotowych produktów, jak teriak, np. dla frankfurckiego aptekarza Rabodusa Krämera. Śródziemnomorskie i orientalne substancje lecznicze trafiały do europejskiej medycyny i farmacji, gdyż ich podstawą były źródła hellenistyczne i arabskie. Jako prekursorkę wielkiego handlu lekami można wskazać królową Sabę, która – według Starego Testamentu – przywiozła królowi Salomonowi kadzidła, przyprawy i surowce do wyrobu leków. Dokładne dane na temat poszczególnych specyfików trudno jest uzyskać, gdyż sprowadzano je zazwyczaj w niewielkich ilościach i dlatego szczegółowo nie wyliczano.

Wskazane w moim wykładzie powiązania między europejskimi legislacjami aptecznymi są wielostronnie poświadczone, m.in. poprzez częściowo nawet dosłownie przejęte fragmenty. Pośrednikami byli lekarze i aptekarze, ale również kupcy, szczególnie jeśli handlowali lekami (zob. ptk. poświęcony zależnościom w europejskim prawodawstwie aptekarskim w moim artykule w niniejszym tomie). W odniesieniu do Wrocławia można wskazać poprzez osobę Tomasza z Sarepty prawdopodobne powiązania z północnymi Włochami i południową Francją.

MAREK SŁOŃ

SUKIENICTWO W EUROPIE ŚRODKOWEJ I WROCŁAWSKIE NOWE MIASTO*

Dzieje wrocławskiego Nowego Miasta mają stosunkowo bogatą literaturę. Została ona ostatnio wyczerpująco omówiona przez Stanisława Rosika¹, możemy się więc ograniczyć do przedstawienia najważniejszych wyników dotychczasowych badań. W 1263 r. książę Śląska Henryk III Biały powierzył swemu słudze, Gerhardowi z Głogowa, zadanie założenia koło Wrocławia nowego miasta, na prawach położonej obok starej gminy. Do przełomu XIII–XIV w. rzeczywiście rozwinęło się tu miasto, w którym dominowali tkacze. Podjęta przez nich próba urzeczywistnienia nadanych pierwotnie przywilejów handlowych doprowadziła do konfliktu z potężnym sąsiadem i, w konsekwencji, do włączenia (1327) młodej gminy do Starego Miasta. Schyłek Nowego Miasta jest względnie dobrze udokumentowany². Natomiast jego początek, oświetlony jedynie przywilejem lokacyjnym³, pozostaje słabo rozpoznany. Co było wcześniej na terenie między Odrą i Oławą: osiedle tkaczy? Inne? Żadne? Skąd pochodzili pierwsi osadnicy: z okolicznych wsi? Z położonej po drugiej stronie Oławy osady walońskiej? Spośród staromiejskich tkaczy? Dlaczego książę lokował tu nową gminę? Miała ona być konkurentem zbyt już silnego Starego Miasta czy raczej pasuje ona do modelu satelickiego? Czy późniejsza inkorporacja była przewidziana od początku? Jaką rolę pełnił w całym przedsięwzięciu Gerhard z Głogowa?

Do tego kwestionariusza pytań chciałbym poczynić dwie uwagi. Po pierwsze, można w nich wyczuć założenie, że Nowe Miasto musiało stanowić instrument, za którego pomocą książę chciał wpływać na losy Starego Miasta – przyspieszyć lub zwolnić, uzupełnić lub ograniczyć. Jeśli nawet bierze się pod uwagę inne cele o charakterze gospodarczym, jak np. nowe

* Niniejszy tekst powstał dzięki stypendium Fundacji Aleksandra Humboldta w 2005 r.

¹ S. Rosik, *Wrocławskie Nowe Miasto: przegrany konkurent, zbuntowany satelita czy ... intratna posada dla Gerharda z Głogowa? (Civitas et villa. Miasto i wieś w średniowiecznej Europie Środkowej*, Wrocław–Praha 2002, s. 120–133).

² *Breslauer Urkundenbuch* (dalej: BU), wyd. G. Korn, t. I, Breslau 1870, nr 79, 80, 94, 132, A. Kowalik, *Aus der Frühzeit der Breslauer Tuchmacher* (Beiträge zur Geschichte der Stadt Breslau, z. 5, Breslau 1938, s. 32–34).

³ *Schlesisches Urkundenbuch* (dalej: SU), t. III: 1251–1266, oprac. W. Irgang, Köln [i in.] 1984, nr 436.

dochody lub spłatę rzekomych długów wobec Gerharda z Głogowa, są one drugorzędne lub wręcz przypadkowe⁴. Po drugie, nie próbuje się umieścić obecności tkaczy w Nowym Mieście w kontekście ogólnego rozwoju sukiennictwa. Niektóre interpretacje zakładają wręcz, że rzemiosło to kwitło we Wrocławiu już w połowie XIII w. Takie założenia nie znajdują jednak żadnego potwierdzenia w źródłach.

Początki tkactwa wełnianego w Europie Środkowej będą stanowić punkt wyjścia niniejszej analizy. Następnie przyjrzymy się, jak proces ten przebiegał we Wrocławiu. Poszukiwanie konsekwencji wrocławskich wydarzeń zamknie nasze rozważania.

W XII w. we wszystkich krajach Europy Środkowej istniało oczywiście sukiennictwo. Nie było ono jednak skoncentrowane w miastach ani zorganizowane w korporacje; stanowiło zazwyczaj dodatkowe zajęcie, podejmowane na własny użytek. Urbanizacja przyniosła włókiennictwo miejskie. Sukiennicy nie należeli ani do najstarszych, ani, początkowo, do najsilniejszych bądź najliczniejszych rzemieślników. Ich produkcja przeznaczona była prawdopodobnie na rynek wewnątrzmięski. W wielu miastach spotykamy najpierw kramy sukienicze dalekosiężnych kupców i obce, importowane towary, a dopiero później miejscowe wytwórstwo⁵. Do końca XIII w. sukiennictwo jest potwierdzone źródłowo tylko w nielicznych miastach niemieckich. Rzemiosło to rozwinęło się w północnej części Europy najpierw w Niemczech i stamtąd rozprzestrzeniło się na inne regiony. Najwcześniej, bo już w XII w., pojawia się ono w nadreńskich stolicach arcybiskupich. Z pierwszej połowy XIII w. pochodzą wzmianki na temat Goslaru (1219), Brunzwicku (1227), Hildesheimu (1232), Stendala (1233?) i Hameln (1237–1247). W następnych dziesięcioleciach stają się one liczniejsze. Słyszymy o tkaczach w Berlinie (1253), Soest (1260), Halberstadt (1282), Erfurcie (1288)⁶. Śląska taryfa celna, wydana prawdopodobnie

⁴ Na potencjalną rolę tej osoby zwrócił uwagę C. Grünhagen, *Breslau unter der Piasten als deutsches Gemeinwesen*, Breslau 1861, s. 12 n., i, odrzucając pomysł Grünhagena o księżącym długu jako domniemaniu pozbawione podstaw źródłowych, Rosik (*op. cit.*, s. 130 n.) podkreślił, że lokacja Nowego Miasta nie musiała być związana z polityką wobec Starego, jednocześnie podając jednak w wątpliwość inne przesłanki gospodarcze tego przedsięwzięcia: „Uzasadnienia poczynają księżących z 1263 r. należy chyba poszukiwać poza logiką długotrwałej gry ekonomicznej, gdyż z tej perspektywy lokowanie takiej samodzielnej „przybudówki” przy wielkim mieście było bezsensowne” (tamże, s. 132, *passim*).

⁵ W odniesieniu do Polski (wraz ze Śląskiem) wykazał to J. Wyrozumski, *Tkactwo w Polsce X–XIII w.* (Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, 13, 1965, s. 514 n.) Ogólnie na temat początków sukiennictwa w Europie Środkowej zob.: E. Kober, *Die Anfänge des deutschen Wollgewerbes*, Berlin–Leipzig 1908, s. 59–107, B. Vollmer, *Die Wollweberei und der Gewandschnitt in der Stadt Braunschweig bis zum Jahre 1671* (Quellen und Forschungen zur Braunschweiger Geschichte, t. V, Wolfenbüttel 1913, s. IX–XIII); G. Schmoller, *Strassburger Tucher- und Weberzunft*, Strassburg 1979, s. 375–394.

⁶ Kober, *op. cit.*, s. 63–92, zob.: Schmoller, *op. cit.*, s. 366–394; Vollmer, *op. cit.*, s. XIII–XVIII. Początki cechu tkaczy w Stendal nie przedstawiają się jasno. W dokumencie z 1233 r. (*Riedel's Codex diplomaticus Brandenburgensis*, t. XV, Berlin 1858, nr 9) nadano mu statut, a dopiero w 1251 r. (tamże, nr 14) został on przez Radę założony. Sama Rada jest zresztą po raz

przed 1266 r., potwierdza eksport sukna z Zerbst i Burga (okolice Magdeburga), Grimmy w Miśni i Zgorzelca w Łużycach⁷. Z ostatniej ćwierci XIII w. pochodzą pierwsze wzmianki o sukiennictwie śląskim i wielkopolskim (Poznań, Środa, Oława, Wrocław, Świdnica)⁸, z końca stulecia – nt. sukienników w Prusach (Pasłek 1297, Toruń i Królewiec 1299)⁹. W pierwszej połowie XIV w. sukiennictwo było już jedną z najważniejszych gałęzi produkcji w Europie od Morza Północnego po Wisłę. Dopiero w odniesieniu do XIV w. możemy powiedzieć, że środkowoeuropejskie miasta wytwarzały sukno dla swego wiejskiego zaplecza.

Przejsięcie od domowego włókiennictwa do masowej produkcji dokonało się w całej Europie, lecz w różny sposób w poszczególnych regionach. W Nadrenii np. była to wyraźnie długotrwała ewolucja. Dokonała się przede wszystkim w głównych ośrodkach. W środkowych i wschodnich Niemczech nie widać żadnego związku między rangą miasta i rozwojem sukiennictwa. Wydaje się, że rzemiosło włókiennicze w niektórych miastach rozwinęło się gwałtownie w krótkim czasie. Można domyślać się tu planowych przedsięwzięć władców. Jednym z możliwych rozwiązań było sprowadzenie obcych specjalistów. Tak np. Henryk Lew w latach sześćdziesiątych XII w. założył koło swej stolicy w Brunzshwiku osadę flandryjską – Hagen. Z późniejszych źródeł wiemy, że byli to przede wszystkim tkacze¹⁰. Bardzo podobną sytuację spotykamy w pobliskim Hildesheimie. W 1196 r. prepozyt klasztoru św. Maurycego osiedlił tu Flamandów; stąd rozwinęło się następnie zdominowane przez tkaczy Dammstadt¹¹. Silna migracja z terenów Niderlandów jest uchwytana źródłowo również w Goslarze i Stendalu¹². Właśnie w tych czterech miastach potwierdzona

pierwszy wspomniana w tych dwóch dokumentach; w 1231 r. (tamże, nr 8) markgrafowie regulują sprawy rzemiosła i jeszcze w 1243 r. gminę reprezentowała gildia kupiecka; L. Götze, *Urkundliche Geschichte der Stadt Stendal*, Stendal 1873, s. 44. Być może nie należy więc wspomnianego dokumentu datować na 1233 r.

⁷ SU, t. III, nr 555; M. Goliński, *Podstawy gospodarcze mieszczaństwa wrocławskiego w XIII wieku*, Wrocław 1991 (Acta Universitatis Wratislaviensis (dalej: AUWr), 1333, Historia 85, s. 43); o mieście Burg zob. przyp. 13 i 36.

⁸ Wyrozumski, *op. cit.*, s. 516–518; SU, t. V: 1282–1290, oprac. W. Irgang, Köln [i in.] 1993, nr 29 (1282, Oława), nr 65 (1283, Środa), nr 224 (1285, Świdnica); B. Zientara, *Walonowie na Śląsku w XII i XIII wieku* (Przegląd Historyczny, 66, 1975, s. 358 n.); Goliński, *op. cit.*, s. 37–39.

⁹ *Preußisches Urkundenbuch*, t. 1, cz. 2, wyd. A. Seraphim, Marburg 1909, nr 680 (1297, Pasłek), nr 707 (1299, Toruń i Królewiec); A. Czacharowski, *Die Gründung der „Neustädte“ im Ordensland Preußen* (Hansische Geschichtsblätter, 108, 1990, s. 7 n.).

¹⁰ Vollmer, *op. cit.*, s. XVII n.; M. R. W. Garzmann, *Stadtherr und Gemeinde in Braunschweig im 13. und 14. Jh* (Braunschweiger Werkstücke, A 53), Braunschweig 1976, s. 40–47.

¹¹ J. H. Gebauer, *Geschichte der Stadt Hildesheim*, t. I, Hildesheim [i in.] 1922 (reprint 1976), s. 71; H. Reyer, *Kleine Geschichte der Stadt Hildesheim*, Hildesheim 2002, s. 24 n.

¹² E. de Borchgrave, *Histoire des colonies belges qui s'établirent en Allemagne, pendant le XII^{me} et le XIII^{me} siècle (Mémoires couronnés et mémoires savants étrangers, des Lettres et des Beaux-Arts de Belgique, 32, 1864–1865, s. 272)*; H. Amman, *Die französische Südostwanderung im Rahmen der mittelalterlichen französischen Wanderungen* (Südostforschungen, 14, 1955, s. 414).

jest szczególnie wczesnie produkcja sukiennicza, choć w dwóch ostatnich bez jednoznacznego związku z tą grupą etniczną¹³. Spośród środkowoeuropejskich miast, w których źródła już w pierwszej połowie XIII w. wymieniają sukienników, jedynie w Hameln nie spotykamy osadników niderlandzkich. W tym mieście tkactwo nie rozwinęło się i odgrywało w późnym średniowieczu rolę drugorzędną. Związek między wprowadzeniem nowego rzemiosła i migracją z Niderlandów nie budzi więc wątpliwości¹⁴. Z drugiej strony źródła milczą nt. produkcji sukna w Brunszwiku i Hildesheimie w pierwszych dziesięcioleciach po przybyciu Flamandów. Została ona wspomniana dopiero w przywilejach miejskich (1232) i cechowych (1268 r.)¹⁵, co wskazuje na jej ograniczoną rolę do tego czasu. Mogła zaspokajać potrzeby ośrodka wczesnomiejskiego; natomiast masowa sprzedaż, dalekosiężny eksport i popyt na wiejskim zapleczu nie wydają się prawdopodobne. Jednocześnie możemy przyjąć, że tamtejsi Flamandowie od początku parali się tym rzemiosłem: osada zachowała swój etniczny charakter, a napływ miejscowych tkaczy możemy wykluczyć.

Warto podkreślić, że przybycie Flamandów do Brunszwiku i Hildesheimu nie było w żadnym wypadku równoznaczne z założeniem tam ich miast. Ani miasto Hagen nie zostało założone przez Henryka Lwa, ani Dammstadt w 1196 r., jak to przyjmuje zgodnie cała literatura przedmiotu¹⁶. Przemiana osady flandryjskiej w gminę miejską nastąpiła najwcześniej w Brunszwiku i można ją wiązać z przywilejem z roku 1227 (*Iura Indaginis*). W Hildesheimie flandryjska wspólnota otrzymała prawa miejskie w 1232 r. Dopiero potem rozwinęły się tu ośrodki produkcji sukienniczej. Można więc wskazać kilka etapów tego procesu. Najpierw przybywali flandryjscy specjaliści, którzy zaoopatrywali tamtejsze ośrodki wczesnomiejskie w sukno. Następnie przekształcenie tych osad w samodzielne miasta doprowadziło do rozwinięcia się masowej produkcji, przeznaczonej również na rynek lokalny. Potem nastąpiło rozprzestrzenienie się rzemiosła na inne miasta regionu.

¹³ Götze, *op. cit.*, s. 44–48; Kober, *op. cit.*, s. 81 n., 84 n. Również w mieście Burg, które w drugiej połowie XIII w. rozwinęło się jako silny ośrodek sukiennictwa, już w 1179 r. jest potwierdzona źródłowo obecność Flamandów; E. Lorenz, *Die Anfänge des Bürger Tuchhandels und die wirtschaftliche Entwicklung der Stadt im Hohen Mittelalter (Zur städtischen Entwicklung Burgs im Mittelalter, Veröffentlichungen zur Bürger Geschichte, z. 8, Burg 1965, s. 2, passim)*.

¹⁴ Można tu dodać jeszcze przykład Pasłęku: „civitate[m] ... quam secundum primos locatores, qui de Hollandia venerant, Hollant appellavimus”, *Preußisches Urkundenbuch*, t. I, cz. 2, nr 680 – tenże dokument lokacyjny potwierdza, że było to miasto sukienników.

¹⁵ *Urkundenbuch der Stadt Hildesheim*, t. I: Ca. 996–1346, wyd. R. Doebner, Aalen 1980 (reprint wyd. z 1881 r.), nr 122; *Urkundenbuch der Stadt Braunschweig*, t. I: *Statute und Rechtebriefe 1227–1499*, Braunschweig 1862, nr VII.

¹⁶ Vollmer, *op. cit.*, s. XVII, stwierdza np. błędnie w odniesieniu do brunszwickiego Hagen: „Mit der Gründung dieser selbstständigen Teilstadt neben einer schon vorhandenen Altstadt wird die neue Form der Doppelstädte eröffnet”; obie rzekome lokacje bywają wymieniane w podobnym kontekście także w nowszej literaturze przedmiotu; zob. np.: W. Schich, *Die Anfänge der Neustadt Brandenburg und das Neustädter Heliggeistspital* (Veröffentlichungen des Brandenburgischen Landesmuseums für Ur- und Frühgeschichte, 31, 1997, s. 106).

Tu wracamy wreszcie na grunt wrocławski. Pojawia się tu tyle podobieństw, że możemy mówić o tym samym modelu rozwoju. W latach osiemdziesiątych XII w. książę Bolesław Wysoki założył tu osadę walońską¹⁷. Była ona położona, podobnie jak Hagen i Dammstadt, na brzegu rzeki, w pewnym oddaleniu od grodu. Na przełomie XIII i XIV w. są wśród jej mieszkańców poświadczeni liczni „textores” i przedstawiciele tego rzemiosła przeważali tu w następnym stuleciu. Osada walońska nie została jednak przekształcona w miasto. W 1241 r. nastąpiła lokacja Starego Miasta, a w 1261 jego rozszerzenie. W tym ostatnim roku większa część osady walońskiej została podporządkowana miastu. Najprawdopodobniej dopiero w połowie XIV w. liczni tkacze zaczęli przenosić się w obręb murów obronnych. Do XV w. stanowili oni odrębny cech. Mieszkali w pobliżu bramy, która prowadziła w kierunku ich wcześniejszych siedzib. Część Walonów została pod jurysdykcją kapituły katedralnej: tam rzemiosło stopniowo zanikło na rzecz ogrodnictwa¹⁸.

Stan tkactwa wełnianego na Śląsku w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych możemy naszkicować tylko w ogólnych zarysach. Parano się nim głównie na wsi¹⁹. Wzmianki źródłowe dotyczą Skoroszowa (1271, ok. 40 km na północ od Wrocławia), okolic Oławy (1282, ok. 30 km na południowy wschód) i Świdnicy (1285, ok. 30 km na południowy zachód). W Skoroszowie i Oławie są poświadczeni osadnicy walońscy²⁰. Wydana przed 1274 r. wzmiankowana już taryfa celna wskazuje na znaczny import sukna ze wschodnich Niemiec, który w późniejszej regulacji, z roku 1305, nie został już wspomniany. Prawdopodobnie popyt zaspokajała już miejscowa produkcja. Miejskie tkactwo na samym Śląsku spotykamy w latach osiemdziesiątych XIII w. w Oławie, Środzie (1283, ok. 30 km na północny zachód) i Świdni-

¹⁷ W literaturze przedmiotu jej założenie jest datowane na połowę XII w.; starsze badania streszcza M. Młynarska-Kaletynowa i dodaje nowe argumenty, M. Młynarska-Kaletynowa, *Wrocław w XII–XIII w. Przemiany społeczne i osadnicze* (Prace Komisji Archeologicznej, No 4, Wrocław 1986, s. 59–64); T. G ö r l i t z, *Das Breslauer Wallonenviertel* (Beiträge zur Geschichte der Stadt Breslau, z. 3, Breslau 1937, s. 80, 105) i Z i e n t a r a, *op. cit.*, s. 353–357, 366 plasują te wydarzenia ostrożnie na drugą połowę XII w. Moim zdaniem taka inwestycja była prawdopodobna dopiero pod koniec panowania Bolesława Wysokiego, co zamierzam wykazać w osobnym artykule.

¹⁸ M. G o l i Ń s k i, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Wrocławia. Przestrzeń — podatnicy — rzemiosło* (AUWr, 2010, Historia 134, Wrocław 1997, s. 210–219), zob. też poprzedni przyp.

¹⁹ A. S c h o d r o k, *Die schlesische Tuchweberei und -handlung von den Anfängen bis zum 526*, Freiburg im Breisgau 1948, s. 14–16, wskazuje także na wcześniejsze wzmianki (Środa 1241, 1250 Rychbach, Strzegom 1287), które jednak nie znajdują potwierdzenia, por. też przyp. 21. Autorka podkreśla jednak słusznie, że rynek sukna rozwinął się dopiero po fali lokacji miejskich, s. 13, 40.

²⁰ S U, t. IV: 1267–1281, oprac. W. I r g a n g, Köln [i in.] 1980, nr 130; t. V, nr 29, 224; Z i e n t a r a, *op. cit.*, s. 357 n., 364.

cy²¹. Pośredni dowód na produkcję sukna w mieście stanowi wzmianka o foluszu, którego budowa miała się rozpocząć po 1269 r. pod Wrocławiem²². Na przełomie XIII – XIV w. funkcjonowały już w tym mieście trzy ośrodki tkactwa: na Starym Mieście, między wewnętrzną i zewnętrzną Bramą Mikołajską, w Nowym Mieście i na przedmieściu walońskim. Na początku XIV w. handel miejscowym sukniem należał już do najważniejszych branż w całym regionie.

Jak dokonał się ten przełom? Które miasto dało mu początek? Źródła nie dają jednoznacznej odpowiedzi na te pytania. Można się jednak zastanowić, jaki przebieg wypadków jest najbardziej prawdopodobny. Wszystkie wyliczone wyżej miasta (Wrocław, Oława, Środa, Świdnica) leżały w latach 1257–1277 w księstwie wrocławskim, którego władcy prowadzili intensywną politykę miejską. Możemy się więc domyślać inicjatywy książęcej. Przede wszystkim jednak prawdopodobne wydaje się pierseństwo Wrocławia. Był on nie tylko siedzibą monarszą i biskupią, ale również największym miastem Śląska i – przynajmniej w XIV w. – największym centrum produkcji sukienniczej. Tu były też najstarsze tradycje tego rzemiosła, a mianowicie w powstałej już w XII w. osadzie walońskiej. Świdnica, w późnym średniowieczu drugie co do wielkości miasto regionu, niedługo przed 1267 r. została dopiero lokowana²³. Impuls, który tak silnie wpłynął na śląską gospodarkę, musiał pochodzić z Wrocławia.

Tutaj były jednak, jak wspomniano, aż trzy ośrodki tkackie. Najłatwiej możemy wykluczyć ten najstarszy. Gruntowna przebudowa Wrocławia w latach sześćdziesiątych XIII w. nie przyniosła korzyści Walonom. Ich wspólnota nie uzyskała żadnych szczególnych praw. Podzielono ją między dwie jurysdykcje i pozostała poza wznoszoną wtedy linią obwarowań. Walońscy tkacze nie odgrywali dla Starego Miasta istotnej roli; to ostatnie raczej ograniczyło, niż przyspieszyło rozwój ich rzemiosła. Wielokrotnie wyrażane w literaturze przedmiotu przypuszczenie, że Nowe Miasto zostało założone dla nich lub że wielu z nich tam się osiedliło, nie znajduje żadnego potwierdzenia w źród-

²¹ SU, t. V, 5, nr 29 (1282, Oława), nr 65 (1283, Środa), nr 224 (1285, Świdnica); Wyrzowski, *op. cit.*, s. 508, 515–518, D. Poppe, *Przemysł włókienniczy (Historia kultury materialnej Polski w zarysie*, red. A. Rutkowska-Płachcińska, Wrocław 1978, s. 123 n.); zob. też przyp. 8. Sukiennicy w Strzegomiu powoływali się w 1297 r. na swoje prawa „que a primeva locatione civitatis ibidem habuissent”, SU, t. VI: 1291–1300, oprac. W. Irgang, Köln [i in.] 1998, nr 310, por. też: Schodrok, *op. cit.*, s. 14 – mogło jednak chodzić o jakieś ogólne przywileje, które dopiero później odniesiono do sprzedaży i produkcji sukna; rozwinięte tkactwo już w 1242 r. wydaje się nieprawdopodobne. Dziękuję Marcie Młynarskiej-Kaletynowej za zwrócenie uwagi na tę wzmiankę.

²² SU, t. IV, nr 98; Goliński, *Podstawy...*, s. 149 ze względu na użycie niemieckiego określenia („...unam rotam in quam lavatur panni, quod vulgariter walcrat dicitur...”) przypuszcza, że folusze musiały być na Śląsku już wcześniej. Jeśli weźmie się pod uwagę obecność licznych przybyczy z Zachodu, argument ten nie przekonuje. Cytowane zdanie dowodzi raczej problemów terminologicznych autora. Również monopol na folusze na Odrze i Oławie wskazuje – jak Goliński słusznie podkreśla – że dotąd nie funkcjonowały tam żadne. Nie jest jasne, dlaczego odnosi ten wniosek tylko do okolic Wrocławia, a nie do całego księstwa.

²³ Młynarska-Kaletynowa, *op. cit.*, s. 174; M. Goliński, *Wokół socjotopografii późnośredniowiecznej Świdnicy* (AUWr., 2203, Historia 141, Wrocław 2000, s. 96).

lach²⁴. Prawdopodobnie Walonowie nauczyli wrocławian nowego fachu. Pierwszą masową produkcję na Śląsku rozpoczęli jednak nie nauczyciele, lecz ich uczniowie.

Sukiennicy staromiejscy koncentrowali się w strefie, którą włączono do miasta w 1261 r., na zachód od rynku. Można się domyślać, że miasto tak ważne jak Wrocław musiało mieć swoich tkaczy najpóźniej od lokacji 1241 r. Takich miało jednak w osadzie walońskiej. Socjotopografia tego rzemiosła przemawia przeciw obecności sukienników w obrębie Starego Miasta przed 1261 r. Początki cechu nie są znane. Powstał on prawdopodobnie później niż korporacje rzeźników, kramarzy, piekarzy i szewców²⁵, zatem najwcześniej w latach siedemdziesiątych XIII w. W początkach XV stulecia był on równie liczny, jak ten tkaczy nowomiejskich²⁶.

Daty powstania korporacji sukienników w Nowym Mieście źródła również nie przechowały²⁷. Wiemy, że już na początku XIV w. tkacze stanowili tu znaczącą większość. Z tej racji wysuwano w literaturze przypuszczenia, że to miasto od początku było założone dla przedstawicieli tej profesji. Dokument lokacyjny nie zawiera na ten temat żadnej wzmianki²⁸. Tego typu przywileje w ówczesnej Polsce zawierały jednak, jak wykazał Jerzy Wyrozumski właśnie odnośnie do tkactwa, jedynie umowę z zasadzcą²⁹. Także w naszym przypadku odbiorcą nie była gmina, lecz Gerhard z Głogowa. Charakter miasta został jedynie skrótowo naszkicowany, natomiast prawa i dochody zasadzcy wyliczono szczegółowo. Znamy akty lokacyjne Hagen i Dammstadt: jedynie w tym drugim tkactwo zostało wspomniane, choć opisywały one prawa nowej gminy znacznie obszerniej³⁰. W przypadku Wrocławia, gdzie zakładane miasto zostało przedstawione w jednym krótkim zdaniu, nie można ex silentio wyciągać żadnych wniosków.

Przeciw hipotezie o lokowaniu gminy tkackiej Stanisław Rosik wysunął jednak inny argument: miało to być całkiem normalne miasto, otrzymało te

²⁴ Najpierw C. Grünhagen, *Colonies Wallonnes en Silésie, particulièrement à Breslau (Mémoires couronnés et mémoires savants étrangers...*, 33, 1865–1867, s. 20); następnie: K. Maleczyński, M. Morelowski, A. Ptaszycka, *Wrocław. Rozwój urbanistyczny*, Warszawa 1956, s. 69, wciąż jeszcze Czacharowski: w niemieckiej wersji artykułu jeszcze ze znakiem zapytania (*op. cit.*, s. 7), w polskiej już bez wątpliwości: tenże, *Początki „Nowych Miast” w Państwie Krzyżackim (Czas, przestrzeń, praca w dawnych miastach)*, Warszawa 1991, s. 50).

²⁵ Goliński, *Podstawy...*, s. 64 n.; tenże, *Wrocław od połowy XIII do początków XVI w. (Historia Wrocławia, t. I: Od pradziejów do końca czasów habsburskich)*, Wrocław 2001, s. 111).

²⁶ M. Goliński, *Cechy a wspólnoty sąsiedzkie w średniowiecznych miastach śląskich (na przykładzie rzemiosł włókienniczych) (Studia nad dziejami miast i mieszczaństwa w średniowieczu, Studia Polonica Historiae Urbanae, vol. 1, Toruń 1996, s. 102–104)*. W analizie hierarchii rzemiosł autor potraktował niestety oba cechy sukiennicze łącznie, nie możemy więc porównać znaczenia tych dwóch korporacji; tenże, *Socjotopografia...*, s. 461–476.

²⁷ Goliński, *Podstawy...*, s. 75 n.

²⁸ SU, t. III, nr 436 (1263).

²⁹ Wyrozumski, *op. cit.*, s. 513 n.

³⁰ *Urkundenbuch Hildesheim*, t. I, nr 49; *Urkundenbuch Braunschweig*, t. I, nr 1.

same prawa, co Stare Miasto („iure Magdeburgensi, quemadmodum ipsa Wratizlauia est locata”). Przewidziano nawet dla nowej gminy punkty sprzedaży („macellis venalium rerum”) a w 1299 r. jest tam potwierdzona obecność innego rzemiosła – czerwonoskórników. Motywy lokacji i późniejszy rozwój ośrodka należy, jego zdaniem, rozdzielić i rozpatrywać odrębnie. Nie jest wykluczone, że sukiennicy od samego początku dominowali w Nowym Mieście. Nie musi to jednak oznaczać, że miasto zostało założone dla nich. Dopiero od 1306 r., kiedy to książę pozwolił mieszkać w Nowym Mieście tylko tkaczom i ograniczonej liczbie obsługujących ich przedstawicieli innych profesji, można mówić o mieście tkaczy³¹. Ostatni argument można określić mianem fałszywego założenia: nie ma żadnej sprzeczności między obecnością innych rzemiosł i tkactwem jako główną dziedziną działalności i celem lokacji³². To samo odnosi się do przyznanych gminie uprawnień handlowych. Dlaczego miasto tkaczy miało takich praw nie mieć? Czy jest jakaś sprzeczność między tkactwem jako główną gałęzią gospodarki a możliwością uprawiania dodatkowo handlu? W pierwszej dekadzie XIV w. Nowe Miasto było już bez wątpienia zdominowane przez tkaczy. W 1311 r. książę potwierdził jego przywileje („volentes ... manutenere omnia eorum iura ... quibus eadem ciuitas de nouo antiquitus est locata”), a w szczególności punkty sprzedaży („specialiter macella uenalium rerum cernificium, pistorum, sutorum et quodlibet talium”). Podkreślił przy tym, że należy to do normalnych praw miejskich („quibus ... et alie ciuitates suis consuetudinibus locantur”)³³. Ani książę, ani sukiennicy nie widzieli sprzeczności między tym przywilejem a ich rzemiosłem. Warto podkreślić, że nie chodziło tu o żadne wielkie przywileje handlowe. Nowomieszczanie chcieli mieć jedynie urządzenia, jakimi dysponowało każde małe miasteczko. Chcieli po prostu mięso, chleb, buty i tkaniny kupować w swoim własnym mieście, bez pośrednictwa staromieszczan. 22 lata później mieszkańcy Nowego Miasta próbowali wykazać, że brak tych przywilejów poważnie szkodzi ich rzemiosłu.

³¹ „Nie wydaje się jednak, by można w oparciu o dostępne źródła uznać ten program za motywację samego jej założenia ... Dążenie do likwidacji różnorodności zawodów na rzecz samego sukiennictwa wyrażono expressis verbis w dokumencie z 1305 r., co czyni prawdopodobnym przekonanie, że dopiero w początkach XIV w. doszło do przekształcenia Nowego Miasta w jednorodne osiedle tkackie”, Rosik, *op. cit.*, s. 127–130, cyt. s. 130, cytaty źródłowe: SU, t. III, nr 436 (1263).

³² Według Rosika, *op. cit.*, s. 129; Antoni Czacharowski i Theodor Goerlitz mieli zakładać „pierwotnie ... jednorodny, tkacki, charakter zawodowy ... osady nowomiejskiej”; T. Goerlitz, *Verfassung, Verwaltung und Recht der Stadt Breslau*, t. I: *Mittelalter*, Würzburg 1962 (Quellen und Darstellungen zur schlesischen Geschichte, t. XVII), s. 25, nie wyklucza jednak jedynie takiej możliwości: „Sie entwickelte sich, wenn dies nicht von Anfang an der Fall war, zu einer reinen Wollweberstadt”; Czacharowski, *Początki...*, s. 50 w odniesieniu do Wrocławia stwierdza jedynie, że tkacze tam „dominowali”, tenże, *Gründung...*, s. 7, „hauptsächlich Tuchmacher”. Ten ostatni buduje swoją teorię wokół przykładu Torunia. W tamtejszym Nowym Mieście inne zawody były reprezentowane jeszcze silniej niż we Wrocławiu, por. cytowane przez niego studia J. Przerackiego, *Pospólstwo Nowego Miasta Torunia w latach 1330–1410* (Rocznik Toruński, 13, 1978, s. 231–254).

³³ BU, nr 94.

W 1333 r. we Wrocławiu wybuchło powstanie. Jak wykazał Alfred Kowalik, to inkorporowane sześć lat wcześniej Nowe Miasto podniosło się przeciw Staremu³⁴. Młodsza gmina chciała odzyskać swą samodzielność, ponieważ w przeciwnym razie, argumentowali powstańcy, Rada gotowa była całkiem zniszczyć ich rzemiosło („octo uiri ... uellent distruere opus suum”)³⁵. Tkactwo mogło się ich zdaniem dobrze rozwijać tylko we własnym mieście i potrzebowało także innych rzemiosł i punktów sprzedaży. Przynajmniej raz, w 1311 r., książę przyznał im rację. Jeżeli ryzykował konflikt z silną komuną staromiejską, uczynił to zapewne nie ze względu na małą gminę nowomiejską, lecz dla ochrony już wtedy najważniejszej gałęzi krajowego rzemiosła.

Wskazówkę dla wczesnego rozwoju tkactwa w Nowym Mieście stanowi wspomniana już budowa folusza w 1269 r. Jej położenie — na wschód od Wrocławia, oraz czas — 6 lat po lokacji — pozwalają wiązać ją z Nowym Miastem³⁶. W sposób nie budzący wątpliwości znaczną liczbę sukienników poświadczają dokument z 1306 r.: w Nowym Mieście miał działać rzemieślnik naprawiający warsztaty tkackie („vnum paruifabrum pro instrumentis textrinis corrigendis”)³⁷. Nowe Miasto miało prawdopodobnie od samego początku jednoznacznie określony profil gospodarczy. Zostało ono założone dla tkaczy. W ten sposób daje się wytłumaczyć nie tylko jego późniejszy charakter, ale również przyczynę jego lokacji i szybki rozwój śląskiego sukiennictwa. W połowie XIII w. było ono jeszcze w śląskich miastach słabe, nie było żadnej masowej produkcji na lokalny i regionalny rynek. Na dworze wrocławskim wiedzano, jak może się rozwinąć to rzemiosło i jakie można z tego ciągnąć zyski. Prawdopodobnie znano przykład brunszwickiego Hagen i hildesheimskiego Dammstadt. Można było po prostu czekać, aż ta branża wyrośnie sama. Ale można też było ten proces przyspieszyć przez założenie miasta dla sukieników.

Tę ideę można było zrealizować na różne sposoby. Dla stworzenia nowego centrum produkcji można było założyć na prowincji małe, wyspecjalizowane miasteczko lub przekształcić odpowiednio już istniejące. Tak stało się np. w Stendalu w księstwie brandenburskim, w Pasłęku na terenie Państwa Zakonnego, w Środzie i Oławie na Śląsku. Inną ewentualność stanowiło nadanie praw miejskich osadzie koło dużego miasta, jak to się stało w Brunzwicku i Hildesheimie. W tym wypadku nowa gmina korzystała z siły przyciągania swego wielkiego sąsiada, który jednocześnie gwarantował pewien popyt na jej

³⁴ Kowalik, *op. cit.*, s. 27–64; jego stanowisko zostało wprawdzie po części zakwestionowane; R. Heck, *Walki społeczne w średniowiecznym Wrocławiu* (Rocznik Wrocławski, 1, 1957, s. 59); oraz, w mniejszym stopniu i z innych pozycji metodologicznych, Goliński, *Wrocław...*, s. 138 n. i Rosik, *op. cit.*, s. 126; moim zdaniem jednak nieprzekonująco.

³⁵ Kowalik, *op. cit.*, s. 32.

³⁶ Zob. przyp. 22; na temat położenia folusza M. Goliński, *Przyczynek do działalności gospodarczej mieszczan wrocławskich nad dolną Oławą w II połowie XIII w.* (Sobótka, R. XLIII, 1988, s. 1–3, 15).

³⁷ BU, nr 80; Goliński, *Podstawy...*, s. 37 n.

wyroby. Aby przekształcić tak wcześniejsze osiedle, musiało ono już posiadać jakieś tradycje tkackie. We Wrocławiu takie rozwiązanie było w pełni możliwe. Dlaczego Henryk III Biały z niego zrezygnował, możemy się tylko domyślać. Może dlatego, że w żadnym innym mieście śląskim nie dało się takiego przedsięwzięcia powtórzyć? Może zdominowana przez obcych etnicznie Walonów gmina nie przyciągałaby wystarczająco nowych osadników? Na pewno wiemy, że Nowe Miasto rozwinęło się znakomicie, podobnie jak wytwórczość sukienicza w całym księstwie, oraz, że to rozwiązanie wkrótce posłużyło za wzorzec.

Zanim jednak omówimy te przypadki, trzeba określić, co właściwie składało się na ów wrocławski model, z jakich wzorów on sam korzystał i co było w nim oryginalnego. Chodzi o złożenie różnych komponentów: polityczno-prawnego, gospodarczego i osadniczego. Stare i Nowe Miasto tworzyły politycznie i prawnie niezależne gminy. W Europie Środkowej było już wówczas wiele podobnych rozwiązań. Założone w 1257 r. praskie Nowe Miasto (późniejsza Mała Strana) mogło być bezpośrednim wzorcem. Pod względem ekonomicznym chodzi o mniejsze miasto w obrębie aglomeracji, które specjalizowało się w tkactwie. To było już rozwiązanie rzadkie. W obecnym stanie badań potrafię podać jedynie wspomniane już przykłady Brunszwiku i Hildesheimu³⁸. Po trzecie wreszcie, chodziło o planowo założoną nową osadę obok starego centrum. Takie przedsięwzięcia spotykamy w regionie stosunkowo często, także w samym Brunszwiku i Hildesheimie powstały takie Nowe Miasta, niezależnie od wspomnianych wcześniej Hagen i Dammstadt³⁹. Nowe było więc we Wrocławiu jedynie połączenie tych trzech elementów. Wypada jednak dodać, że dalsze badania mogą przynieść wcześniejsze przykłady takich lokacji.

Pełne badanie naśladownictw wrocławskiego Nowego Miasta stoi dopiero przed nami. Na dzisiejszym etapie studiów mogę wskazać jedynie kilka przykładów i sformułować hipotezy. Sam fakt, że powtarzano wzorzec Nowego Miasta dla tkaczy, nie budzi wątpliwości. Dwie pierwsze lokacje tego typu, Brunszwik i Hildesheim, nastąpiły w miastach bardzo blisko ze sobą związanych. Wzajemna zależność przywilejów miejskich Hagen i Dammstadt stanowi w tym przypadku jedynie uzupełniającą wskazówkę⁴⁰. Jest także pewne, że głogowska Rada chciała tamtejsze Nowe Miasto kształtować na wzór Wrocławia. Zachował się list, w którym wrocławscy rajcy dają w tej materii precyzyj-

³⁸ Być może należałoby dołączyć tu jeszcze Burg: miasto podwójne, w którym szczególną rolę odgrywała produkcja sukienicza. Okoliczności lokacji Nowego Miasta i wzajemne relacje obu gmin pozostają jednak niejasne. Pewne jest, że w przeciwieństwie do wszystkich pozostałych omawianych tu ośrodków Nowe Miasto już w XIII w. było znacznie silniejsze od Starego, O. Korn, *Burg (Deutsches Städtebuch, t. II, Stuttgart [i in.] 1941, s. 442 n.)*; Lorenz, *op. cit.*, s. 3 n., W. Buchholz, *Die Bürger von Burg und die Herren von Borch (Entwicklung..., s. 15–27)*.

³⁹ Pierwsza wzmianka o brunszwickim Nowym Mieście pochodzi z 1231 r., osada istniała w tym miejscu przynajmniej trzy dekady wcześniej, Garzmann, *op. cit.*, s. 63–66; istnienie hildesheimskiego Nowego Miasta jest potwierdzone dla 1221 r., Gebauer, *op. cit.*, s. 72 n., tenże, *Geschichte der Neustadt Hildesheim, Hildesheim 1937, s. 1–18, Reyer, op. cit.*, s. 25.

⁴⁰ Garzmann, *op. cit.*, s. 45, 49.

ne wskazówki swym głogowskim kolegom⁴¹. Czy głogowskie Nowe Miasto miało być przeznaczone dla tkaczy, możemy się jednak tylko domyślać. Państwo Zakonne dostarcza nam przykładu, który nie pozostawia żadnych wątpliwości. W przywileju lokacyjnym Löbenicht w aglomeracji królewieckiej (1299) czytamy, że nowa gmina otrzymuje te same prawa, jakimi cieszą się tkacze w Nowym Mieście Toruniu (1264)⁴². Lokacje nowomiejskie nawiązywały więc do wcześniejszych wzorców, przynajmniej w obrębie poszczególnych regionów (Księstwo Brunszwicko-Lineburskie, Śląsk, Prusy) i w niektórych aspektach. Bardzo bliskie związki Wrocławia z Toruniem pozwalają dopatrywać się i tu pewnych inspiracji.

Za przykład oczywistego naśladownictwa Wrocławia służy Świdnica. Jej Nowe Miasto było całkowicie zdominowane przez tkaczy. Na przełomie XIV i XV w. nie było tu, w przeciwieństwie do Wrocławia, żadnych sukienników na Starym Mieście⁴³. Data lokacji nie jest znana. W 1285 r. byli już w Świdnicy tkacze⁴⁴, co może oznaczać istnienie już wówczas Nowego Miasta. Było ono mniejsze i słabsze, niż jego wrocławski odpowiednik. Nie ma śladów żadnego oporu wobec Starego Miasta, do którego gmina została w 1336 r. inkorporowana⁴⁵. O wspomnianym już głogowskim Nowym Mieście mamy niewiele informacji. Po przywołanym wyżej pouczeniu wrocławskiej Rady (1315) pojawia się ono tylko raz w źródłach, przy okazji jego włączenia do Starego Miasta w 1337 r. Lokacja ta była wyraźnie nieudana i nie wpłynęła na dalszy rozwój Głogowa⁴⁶. O jej charakterze gospodarczym nie wiemy nic pewnego. Jako że staromiejscy rajcy pytali, czy ławy rzeźnicze i szewskie powinny być dozwolone, można i tam domyślać się specjalizacji tkackiej. Być może założono Nowe Miasto również w Raciborzu. W 1294 r. książę połączył ze Starym Miastem *locationem novam*. Do 1307 r. spotykamy w źródłach dwóch wójtów. Rok przed przypuszczalną likwidacją odrębności Nowego Miasta (1293–1294) potwierdzono monopol staromiejskich kupców-sukienników. Prawdopodobnie chodzi tu lokację nowomiejską, która zakończyła się zupełnym fiaskiem⁴⁷.

⁴¹ BU, nr 100; Rosik, *op. cit.*, s. 130.

⁴² *Preußisches Urkundenbuch*, t. I, cz. 2, nr 707; Czacharowski, *Gründung...*, s. 8.

⁴³ Goliński, *Wokół socjotopografii...*, t. I, s. 122–126, t. II (Acta Universitatis Wratislaviensis 2529, Historia 165, Wrocław 2003, s. 185–188).

⁴⁴ SU, t. V, nr 224.

⁴⁵ Goliński, *Wokół socjotopografii...*, t. I, s. 122, t. II, s. 184–188.

⁴⁶ BU, nr 100; *Die Inventare der nichtstaatlichen Archive Schlesiens*, t. II: *Kreis und Stadt Glogau*, wyd. K. Wutke, Breslau 1915 (*Codex diplomaticus Silesiae*, vol. 28), nr 67, s. 22; R. Żereblik, *W średniowieczu (Historia Głogowa, Wrocław – Głogów 1994, s. 108)* spekuluje nawet, że stara gmina miała jedynie pozwolenie na lokowanie Nowego Miasta, z którego nigdy nie skorzystała, czemu jednak dokument z 1337 r. jednoznacznie przeczy, F. Minsberg, *Geschichte der Stadt und Festung Glogau*, t. I, Glogau 1853, s. 357, dokument nr 32. Zresztą to nie Stare Miasta zakładały Nowe.

⁴⁷ SU, t. VI, nr 129, 130, 147, 209, 268, 276; A. Wentzel, *Geschichte der Stadt Ratibor*, Ratibor 1861, s. 60f; K. Kudła, *Ratibor (Schlesisches Städtebuch, Stuttgart [in.] 1995; Deutsches Städtebuch. Neubearbeitung, t. I, s. 347)*; P. Newerla, *Opowieści o dawnym Raciborzu*, Racibórz 1996, s. 51–53; te rekonstrukcje idą jednak moim zdaniem zbyt daleko.

Inaczej było w Prusach. Oba Nowe Miasta, w Toruniu i Królewcu, rozwinęły się szybko do względnie silnych, w pełni samodzielnych miast. W XIV w. miały tu miejsce dalsze lokacje nowomiejskie, jednak bez ścisłego związku z tkactwem⁴⁸. Do wymienienia pozostaje jeszcze Nowe Miasto w Getyndze, poświadczone w źródłach od 1293 r. Za wzór mogły mu służyć należące do tego samego księstwa Brunszwik i Hildesheim. Zostało ono jednak założone w miejscu, gdzie nie było przedtem ani walońskiej, ani żadnej innej osady, co wskazuje również na inspiracje wrocławskie⁴⁹. W drugiej połowie XIV w. niemal wszyscy getyńscy tkacze mieszkali na Nowym Mieście i zarazem dominowali zdecydowanie w tej dzielnicy. W 1318 r. książę podporządkował gminę Staremu Miastu⁵⁰. Po klęsce głodu w latach 1315–1317 osada była prawdopodobnie tak słaba, że nie przedstawiała już dla władcy istotnej wartości.

Skromny rozwój wielu Nowych Miast pokazuje, że nie była to łatwa inwestycja. Udała się tylko w wielkich miastach. W samym Wrocławiu mogło dojść do przejściowych trudności. Kilka lat po lokacji (na pewno po 1264, prawdopodobnie przed 1269, na pewno przed 1272) wójtostwo nowomiejskie znajdowało się już w rękach Gedko Stilvoita. Był to mieszczanin wrocławski, który przeprowadził lokację Krakowa. Być może pierwszemu wójtowi, Gerhardowi z Głogowa, nie udało się wypełnić podjętego zadania⁵¹. Powierzono je więc jednemu z najlepszych specjalistów tego czasu, który inwestycję pomyślnie doprowadził do końca.

Po pierwszej ćwierci XIV w. nie było już miejsca na tkackie Nowe Miasta. Rynek sukna był tak dobrze rozwinięty, że nie potrzebował już podobnych zachęt. Śląskie Nowe Miasta wypełniły swoje zadanie i straciły swą wartość

⁴⁸ Czacharowski, *Gründung...*, s. 8–12, Z. H. Nowak, *Neustadtgründungen des Deutschen Ordens in Preußen. Entstehung, Verhältnisse zu den Altstädten, Ende der Eigenständigkeit (Stadt und Orden. Das Verhältnis des Deutschen Ordens zu den Städten in Livland, Preußen und im Deutschen Reich, Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens*, 44, Marburg 1993, s. 135–139).

⁴⁹ Blżej na ten temat zob.: M. Słoń, *Mittelalterliche Neustadtgründungen als wirtschaftliche Investition: das Beispiel Göttingen* (Concilium Medii Aevii, 8, 2005, s. 127–144, <http://www.cma.d-r.de/dr,cma,008,2005,a,06.pdf>, wersja drukowana w przygotowaniu). Warto wspomnieć, że w 1291 r. Matylda, siostra księcia Getyngi Albrechta II, poślubiła śląskiego księcia Henryka III Głogowskiego, R. Żerelik, *Die dynastischen Verflechtungen der schlesischen und niedersächsischen Herzöge (Niedersachsen – Niederschlesien. Der Weg beider in die Geschichte*, wyd. W. Mrozowicz, L. Zygnier, Göttingen–Wrocław 2005, s. 97).

⁵⁰ *Urkundenbuch der Stadt Göttingen*, t. I, wyd. G. Schmidt, Hannover 1863, nr 87 (1318); O. Fahlbusch, *Die Topographie der Stadt Göttingen*, Göttingen 1952, s. 49; M. Last, *Die Topographie der Stadt vom 13. bis zum 16. Jahrhundert (Göttingen – Geschichte einer Universitätsstadt*, t. I: *Von den Anfängen bis zum Ende des Dreißigjährigen Krieges*, Göttingen 1987, s. 92).

⁵¹ SU, t. IV, nr 178, 182; M. Goliński, *Biogramy mieszczan wrocławskich do końca XIII wieku* (Prace Historyczne, Wrocław 1995, t. XVIII), s. 2, 26; H. Samsonowicz, M. Bogucka, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław [i in.] 1986, s. 50). Rosik, *op. cit.*, s. 131, sugeruje tu inicjatywę sprzedającego, czyli Gerharda z Głogowa i jego zysk z tej transakcji. Przywileje wójta były zapłatą za kosztowne i trudne przedsięwzięcie lokacji, które w tym momencie nie mogło jeszcze być ukończone. Biorąc pod uwagę nieprzypadkową osobę kupującego, zaproponowana przez wrocławskiego historyka interpretacja nie wydaje mi się prawdopodobna.

w oczach książąt. Bez tej ochrony nie mogły oprzeć się wzrastającej presji Starych Miast. Pomijając wątpliwy przypadek Raciborza, wszystkie utraciły w latach 1327–1337 swoją samodzielność. W Prusach Państwo Zakonne utrzymało ze względów politycznych niezależność Nowych Miast, nie podejmowało jednak dalszych lokacji tego typu. W Księstwie Brunszwicko-Lineburskim los każdego z Nowych Miast tkackich był inny. Najwcześniej zaniknęło getyńskie – wchłonięte w 1318 r. przez Stare. W Brunszwiku wszystkie 5 miast składowych, włącznie z Hagen, podporządkowało się Wspólnej Radzie⁵², co pozwoliło uniknąć ewentualnych konfliktów wewnątrz aglomeracji. Najgorsze spotkało Dammstadt w Hildesheimie. Wieczorem w Wigilię Bożego Narodzenia 1332 r. staromieszczanie zrównali z ziemią Dammstadt i wymordowali wszystkich jego mieszkańców⁵³.

⁵² Garzmann, *op. cit.*, s. 107.

⁵³ Gebauer, *Geschichte...*, s. 80; Reyer, *op. cit.*, s. 35 n., ten ostatni wskazuje na prowadzoną wtedy wojnę i stawia pod znakiem zapytania odpowiedzialność staromieszczan – jednak nieprzekonująco.

GRZEGORZ MYŚLIWSKI

WROCLAW I RATYZBONA. KONTAKTY GOSPODARCZE W XIII–XV W.*

Zagadnienie powiązań gospodarczych Wrocławia z miastami południowej Rzeszy nie należy do tematów całkowicie nowych. Jednakże w historiograficznym obrazie tych kontaktów widoczni są głównie norymberczycy oraz przedstawiciele szwajcarsko-norymberskiej firmy Diesbach & Watt, co stanowi zasługę prac H. Ammanna, H. C. Peyera, a zwłaszcza W. von Stromera¹. Natomiast kwestia związków gospodarczych stolicy Śląska z Ratyzboną wzmiankowana była rzadko i na marginesie innych tematów². Tymczasem kupiectwo z głównego ośrodka handlowego Niemiec okresu wczesnego i dojrzałego średniowiecza nie było obce ludziom interesu z Wrocławia³. Wydaje się więc, że warto wreszcie pokusić się o nakreślenie całokształtu gospodarczych stosunków wrocławsko-ratyzbońskich w średniowieczu.

Zacznijmy od przedstawienia bazy źródłowej dla referowanego tematu. Odpowiednie wzmianki zachowały się w różnych źródłach, zarówno śląskich, jak i zagranicznych. Jednakże dla badaczy handlowo-finansowej historii Wrocławia podstawowe znaczenie mają *Libri excessuum et signaturarum*. Jest to zbiór

* Badania do tego artykułu zostały wykonane w ramach programu badawczego „Śląsk na mapie kontaktów gospodarczych Europy w XIV–XV wieku” (1 H01G 104 26).

¹ H. Ammann, *Die Diesbach-Watt-Gesellschaft. Ein Beitrag zur Handelsgeschichte des 15. Jahrhunderts*, St. Gallen 1928, s. 30–31, 52–56, 82; H. C. Peyer, *Leinwandgewerbe und Fernhandel der Stadt St. Gallen von den Anfängen bis 1520*, t. II: *Übersicht, Anhang, Register*, Sankt Gallen 1960, s. 33, 39, 43, 51, 58–59; W. von Stromer, *Die Nürnberger Handelsgesellschaft Gruber-Podmer-Stromer im 15. Jahrhundert*, Nürnberg 1963; tenże, *Nürnberg-Breslauer Wirtschaftsbeziehungen im Spätmittelalter* (Jahrbuch für fränkische Landesforschung, t. XXXIV–XXXV, 1974–1975, s. 1079–1100).

² G. Pfeiffer, *Das Breslauer Patriziat im Mittelalter*, Breslau 1929, s. 226; H. Ammann, *Zur Geschichte der wirtschaftlichen Beziehungen zwischen Oberdeutschland und dem deutschen Nordosten im Mittelalter* (Schlesische Geschichtsblätter, 1927, nr 3, s. 52); F. Morré, *Ratsverfassung und Patriziat in Regensburg bis 1400 (Verhandlungen des Historischen Vereins für Oberpfalz und Regensburg, t. LXXXV, 1935, s. 90–91)*; W. Kehn, *Der Handel im Oderraum im 13. und 14. Jahrhundert*, Köln–Graz 1968, s. 58; Stromer, *Nürnberg-Breslauer Wirtschaftsbeziehungen...*, s. 1095.

³ Zagadnienie to zarysowałem wstępnie w artykule *Breslau und die süddeutschen Städte – wirtschaftliche Beziehungen (ca. 1270–1450)* (Bulletin der Polnischen Historischen Mission, t. III, Toruń 2005, red. P. Schumann i L. Zygner, s. 131–139).

62 tomów ksiąg radzieckich, które obejmują okres 110 lat (1385–1495 r.⁴). Jednak już w XIX stuleciu brakowało tomów dla lat 1386–1388 oraz dla niemal całej dziewiątej dekady XV w. (1481–1489)⁵. Dodajmy, że księgi wykroczeń i umów prowadzono we Wrocławiu co najmniej od 1368 r., co poświadczają wypisy Samuela Beniamina Klozego z XVIII w.⁶ Niestety, dla podejmowanego tutaj tematu nie zawierają żadnych informacji.

Każda z ksiąg dzieli się na 4 nierównej długości części⁷. Najważniejszy dział zatytułowany „Signaturae” zawiera rozstrzygnięcia spraw spornych między kontrahentami lub współnikami, a także pomiędzy wierzycielami i dłużnikami. Znajdziemy tam również kupieckie testamenty, o bardzo różnej jednak wartości źródłowej dla historii handlu i powiązań finansowych Wrocławia. Pozostałe 3 części ksiąg umów nie są również bez znaczenia dla poruszanej tu problematyki. Jedna z nich zawiera poręczenia, tj. gwarancje zgodnego z prawem, bezkonfliktowego zachowania się znajomych osób, które wcześniej weszły w kolizję z prawem. Niekiedy rękojemcami byli cudzoziemcy, co dowodzi silnych ponadregionalnych kontaktów między wrocławianami a ludźmi interesu spoza Śląska. Podobną wartość źródłową mają gwarancje nietykalności, których władze Wrocławia udzielały albo wszystkim kupcom z danego miasta, albo tylko niektórym jego mieszkańcom przybywającym nad Odrę⁸. Dział ten zwany „Treuga pacis” lub „Salvus conductus” odzwierciedlał mógł niekiedy dalekosiężne powiązania kredytowe. Represje stosowane przez wrocławian, które zapewne polegały na zaborze dóbr przybywających osób, miały wymusić zwrot pożyczek albo na nich, albo na ich zadłużonych krajanach lub też władzach ich miast. I wreszcie ostatnia część *Librorum excessuum...*, najmniej cenna dla badanego tematu, to spisy przysię-

⁴ W literaturze przedmiotu oraz katalogach przyjmuje się, że średniowieczna część tego zbioru kończy się na 1494 r. Datacja ta nie uwzględnia jednak faktu, że cykl kadencji Rady Miejskiej nie zawierał się w roku kalendarzowym, lecz w liturgicznym. Jak wykazał to Th. Goerlitz, początek sprawowania władzy przez nowego burmistrza przypadał na Środę Popielcową (*Verfassung, Verwaltung und Recht der Stadt Breslau*, t. I, Würzburg 1962, s. 38). Dlatego każdy z tomów, obejmujący na ogół 2 lata, zawiera także zapiski z pierwszych dwóch, trzech miesięcy kolejnego, trzeciego już roku. Zapiski z 1495 r. zob. Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr.), Akta miasta Wrocławia, *Libri excessuum et signaturarum* (sygn. G 5) (dalej: *Lib. exc. sign.*), t. LXII, s. 178–204, 220.

⁵ P. Lavand, *Die Breslauer Stadt- und Gerichts-Bücher* (Zeitschrift für Geschichte und Altertum Schlesiens (dalej: ZfGS), t. IV, 1862, s. 11–12).

⁶ APWr., Zbiór Klozego, t. 27, s. 1–3. O odpisach Klozego, zob.: Goerlitz, *op. cit.*, s. 90; L. Harc, *Samuel Benjamin Klose (1730–1798). Studium historiograficzno-źródłoznawcze*, Wrocław 2002, s. 127–130.

⁷ Charakterystyka źródła zob.: Lavand, *op. cit.*, s. 5–14; H. Markgraf, *Einleitung (Breslauer Stadtbuch enthaltend die Rahtslinie von 1287 ab und Urkunden zur Verfassungsgeschichte der Stadt*, wyd. H. Markgraf, O. Frenzel, Breslau 1882, *Codex diplomaticus Silesiae* (dalej: CDS), t. XI, s. XII–XIII); L. Petry, *Die Popplau. Eine schlesische Kaufmannsfamilie des 15. und 16. Jahrhunderts*, Breslau 1935, s. 31; Goerlitz, *op. cit.*, s. 90, 126–127.

⁸ Goerlitz, *op. cit.*, s. 104–105.

głych (iurati) cechów Wrocławia, w tym także kupieckiej gildii oraz cechu kramarzy⁹.

Mniejsze znaczenie dla badanego tematu, jak i w ogóle tematyki handlowej, mają księgi ławnicze¹⁰, zwłaszcza przebadane przeze mnie tomy obejmujące okres 1345–1390 (z pojedynczymi zapiskami z lat 1336, 1337, 1340). Jedynie sporadycznie trafiają się w nich przykłady gospodarczych powiązań w skali międzynarodowej. Nieco więcej zapisek dotyczy związków finansowych wrocławian z mieszkańcami innych miast Śląska. Wrocławskie księgi ławnicze są więc cenne głównie dla rekonstrukcji wewnętrznego życia gospodarczego Wrocławia oraz dla badania podstaw zamożności poszczególnych rodów wrocławskich, w tym zwłaszcza kupieckich i kramarskich. Tak więc baza źródłowa, wzbogacona o publikacje źródeł ratyzbońskich (kodeks dyplomatyczny Ratyzbony, księgi handlowe Matthiаса Runtingera)¹¹, nie należy do najbogatszych. Obejmuje bowiem nieco ponad 30, na ogół krótkich przekazów źródłowych. Umożliwia ona jednak naszkicowanie zarysu powiązań gospodarczych Wrocławia i Ratyzbony.

Początków nawiązywania kontaktów między Śląskiem a Bawarią można by się doszukiwać już w drugiej połowie X w. Świadczyłyby o tym znaleziska monet południowoniemieckich w regionie śląskim, z których pierwsze odkryto jeszcze w XIX w.¹² H. Ammann wiązał je z produkcją ratyzbońskiego mennictwa¹³. Według historyków polskich to obcy kupcy przywozili je nad Odrę, co świadczy o przynajmniej pośrednich powiązaniach między Bawarią a Śląskiem¹⁴. Pośredni charakter owych powiązań wydaje mi się prawdopodobniejszy. Nie ma bowiem dowodów na bezpośrednie kontakty między kupcami Wrocławia a Ratyzbony w tym okresie. Opinie na temat włączania się Wrocławia w dalekosiężną wymianę towarową we wcześniejszym średniowieczu są

⁹ O przysięgłych zob.: Goerlitz, *op. cit.*, s. 22; M. Goliński, *Wrocław od połowy XIII do początków XVI wieku* (C. Buśko, M. Goliński, L. Ziątkowski, M. Kaczmarek, *Historia Wrocławia. Od pradziejów do końca czasów habsburskich*, Wrocław 2001, s. 111).

¹⁰ Charakterystyka zob.: Lavand, *op. cit.*, s. 3–5; Pfeiffer, *op. cit.*, s. VII; Goerlitz, *op. cit.*, s. 83.

¹¹ *Das Runtingerbuch (1383–1407) und verwandtes Material zum Regensburger-Südostdeutschen Handel und Münzwesen*, t. II, wyd. F. Bastian, Regensburg 1935; *Regensburger Urkundenbuch*, t. II (dalej: RUB-2), wyd. F. Bastian i J. Widemann, München 1956 (tom I wydawnictwa nie zawiera żadnych danych na omawiany tutaj temat).

¹² F. Friedensburg, *Schlesiens Münzgeschichte im Mittelalter*, Breslau 1888 (CDS, t. XIII), s. 6; M. Gumowski, *Moneta na Śląsku do końca XIV w. (Historja Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*, t. III, red. W. Semkowicz, Kraków 1936, s. 569); *Historia Śląska*, red. K. Maleczyński, t. I, cz. 1, Wrocław 1960, s. 178–180.

¹³ H. Ammann, *Wirtschaftsbeziehungen zwischen Oberdeutschland und Polen im Mittelalter* (Vierteljahresschrift für Sozial- und Wirtschaftsgeschichte, t. XXXVIII, 1961, s. 433). O produkcji ówczesnego mennictwa ratyzbońskiego zob. ostatnio: J. Gruber, *Das Münzwesen in Regensburg* (Verhandlungen des Historischen Vereins für Oberpfalz und Regensburg, t. CXXXIX, 1999, s. 227–228).

¹⁴ *Historia Śląska...*, s. 178.

mocno hipotetyczne, a odnośne znaleziska zbyt rzadkie¹⁵, by można wyciągnąć wnioski o aktywnej działalności wrocławian w handlu dalekosiężnym. Wspomniani obcy kupcy, którzy przywozili nad Odrę monety południowoniemieckie, nie musieli pochodzić z Bawarii, lecz np. z graniczących z nią Czech.

Nie wykluczając mimo to prawdopodobieństwa nawiązania bezpośrednich kontaktów przez kupców Wrocławia i Ratyzbony, datując ich początek dopiero na XIII w. Wtedy bowiem pojawiły się pewniejsze dane pisane na ten temat. Historię kontaktów obu miast w średniowieczu można podzielić z grubsza na dwa okresy. Pierwszy, bardzo ubogi w przekazy źródłowe obejmowałby część XIII i połowę XIV stulecia. Więcej tu miejsca na domysły i hipotezy, choćby co do pierwszego kontaktu kupiectwa obu miast. Drugi natomiast etap zaczynałby się od początku drugiej połowy XIV w. i trwałby znacznie ponad 100 lat. Według W. von Stromera ostatnia wzmianka na temat kontaktów wrocławsko-ratyżbońskich pochodzi z 1464 r.¹⁶ Istnieje jednak przekaz o 6 lat późniejszy, który wynikał ze współpracy handlowej ratyżbończyka (Andris Asschnuczer von Reynspurg) i wrocławian¹⁷. Dlatego cezurą końcową dla badanego tematu jest dowodnie rok 1470. Inny, późniejszy o 20 lat przekaz, nawet jeśli można by powiązać go z Ratyżboną, nie dotyczy zagadnień gospodarczych¹⁸.

W początkach nawiązywania bezpośrednich kontaktów, tj. w XIII stuleciu, oba ośrodki odgrywały rolę stolic biskupich oraz politycznych centrów swych regionów, Śląska i Bawarii. Jednakże ranga obu miast w skali Europy okresu dojrzałego średniowiecza była zupełnie inna. Ratyżbona już od wczesnego średniowiecza była liderem handlu południowoniemieckiego. Jej kontakty rozciągały się od Anglii, Szampanii i Flandrii po Ruś, Wenecję i, być może, Konstantynopol¹⁹.

¹⁵ Oporają się one na założeniu, że np. kontakty miast niemieckich z Rusią musiały prowadzić przez Śląsk i Wrocław, co przecież nie jest oczywiste (zob. charakterystyka domniemanych dalekosiężnych powiązań handlowych Śląska, tamże, s. 177–178). Większą rangę ma znalezisko pozostałości jedwabiu i złotogłowia na terenie Wrocławia (Ostrów Tumski), który datuje się na lata trzydzieste XI w., S. Moździoch, *Śląsk między Gnieznem a Pragą (Ziemie polskie w X wieku i ich znaczenie w kształtowaniu się nowej mapy Europy)*, red. H. Samsonowicz, Kraków 2000, s. 179). Nie dowodzi to jednak bezpośredniego kontaktu śląsko-(wrocławsko-)bawarskiego. Owa drogocenna tkanina mogła trafić nad Odrę np. przez czeskich pośredników.

¹⁶ Stromer, *Nürnberg-Breslauer Wirtschaftsbeziehungen...*, s. 1095.

¹⁷ Lib. exc. sign., t. XLVIII, s. 108–109.

¹⁸ Zapiska z 1490 r. dotyczyła gwarancji bezpieczeństwa dla lekarza, Oswalda Straubingera, który został sprowadzony dla bliżej nieokreślonej Małgorzaty (Lib. exc. sign., t. LVIII, s. 126). Nazwisko zdaje się świadczyć o przynależności do rodu ratyżbońskich patrycjuszów, R. Gömmel, *Die Wirtschaftsentwicklung von 13. Jahrhundert bis zum Zweiten Weltkrieg (Geschichte der Stadt Regensburg)*, t. I, red. P. Schmid, Regensburg 2000, s. 479).

¹⁹ R. Schönfeld, *Regensburg im Fernhandel des Mittelalters* (Verhandlungen des Historischen Vereins für Oberpfalz und Regensburg, t. CXIII, 1973, s. 22, 25, 37, 39). W bezpośrednie kontakty Ratyzbony z Konstantynopolem powątpiewa H. Kellenbenz, *Bürgertum und Wirtschaft in der Reichstadt Regensburg* (Blätter für deutsche Landesgeschichte, t. XCVIII, 1962, s. 97). Pośrednio podważa ich istnienie J. Gottschalk wyrażając pogląd, że jedwabie chińskie można było kupić na rynkach Rusi: *Ein Fürstenmantel der Herzogin Hedwig von Schlesien († 1243) aus chinesischem Goldbrokat? Beiträge zur Handelsgeschichte Ostens* (Zeitschrift für Ostforschung, t. XV, 1966, s. 426).

Pojedynczy ratyżbończycy (żydowski kupiec Petachia) docierali w drugiej połowie XII w. aż do Bagdadu²⁰.

Udział i zasięg kontaktów Wrocławia w handlu dalekosiężnym były znacznie mniejsze. Do lat czterdziestych XIII w. Wrocław odgrywał głównie rolę miejsca tranzytowego w kontaktach między Pragą a Wielkopolską²¹. Ponieważ Odra pełniła jeszcze wówczas funkcję ważnej arterii handlowej, wydaje się pewne, że Wrocław utrzymywał intensywne kontakty handlowe z Pomorzem²². Hipotetycznie zakłada się także powiązania gospodarcze z Magdeburgiem oraz, mniej pewne, z Eisenach w Turynii²³. Nie wiadomo dokładnie, gdzie i kiedy nastąpił pierwszy kontakt kupców z Wrocławia i Ratyżbony. W literaturze przedmiotu przyjmuje się na ogół rok ok. 1270 lub 1280, na co jest dowód źródłowy (zob. poniżej). Nie można jednak wykluczyć, że pierwsze spotkanie nastąpiło już wcześniej w Kijowie i wiązało się z uczestnictwem wrocławian i ratyżbończyków w handlu między Wschodem a Zachodem. Znany przekaz włoskiego franciszkanina Giovanniego di Piano di Carpiniego poświadcza, że to kupcy z Wrocławia prowadzili go na Ruś w 1245 r.: „Insuper testes sunt mercatores Wratislaviae, qui usque in Kioviam venerunt nobiscum [et] sciverunt quod nos manus intravimus Tartarorum”²⁴. Musieli więc przemierzać ten szlak już wcześniej, choć nie wiadomo kiedy mogły zacząć się ich ruskie peregrynacje²⁵. Dla kupiectwa z Bawarii Kijów stanowił jeden z głównych celów handlowych wypraw w XII i przynajmniej jeszcze w pierwszej ćwierci XIII stulecia²⁶. Włoski podróżnik nie stwierdził co prawda obecności

²⁰ Gottschalk, *op. cit.*, s. 426.

²¹ H. Weczerka, *Die Südostbeziehungen der Hanse (Die Hanse und der deutsche Osten)*, wyd. N. Angermann, Lüneburg 1982, s. 119).

²² Charakterystyka znaczenia Odry w tym czasie zob.: Kehn, *op. cit.*, s. 198—199, 202. Przykłady źródłowe importu ryb i soli z Pomorza na Śląsk, zob. min.: M. Scholz-Babisch, H. Wendt, *Quellen zur schlesischen Handelsgeschichte*, t. I, Breslau 1940, s. 44—46 (nr 51), s. 48 (nr 55); A. Grodek, *Handel odrzański w rozwoju historycznym (Monografia Odry)*, red. A. Grodek, M. Kielczewska-Zaleska i A. Zierhoffer, Poznań 1948, s. 385); R. Stelmach, *Zasób dokumentowy Archiwum Państwowego we Wrocławiu (Średniowiecze polskie i powszechne)*, t. II, red. I. Panic i J. Sperka, Katowice 2002, s. 209).

²³ Scholz-Babisch, Wendt, *op. cit.*, s. 23 (nr 31, 1176 r.), s. 65—66 (nr 74, 1225); *Historia Śląska...*, s. 306; wątpliwość na temat pobytu Turynczyków we Wrocławiu zob.: M. Goliński, *Podstawy gospodarcze mieszczaństwa wrocławskiego w XIII wieku (Acta Universitatis Wratislaviensis 1333, Historia 85, Wrocław 1991, s. 48)*.

²⁴ Giovanni di Pian di Carpine, *Historia Mongalorum*, wyd. E. Menestò, Spoleto 1987, s. 332 (cap. 51); polskie tłumaczenie zob.: *Spotkanie dwóch światów. Stolica apostolska a świat mongolski w połowie XIII wieku*, red. J. Strzelczyk, Poznań 1993, s. 175. Wzmiankę ową komentowali w kontekście zasięgu kontaktów handlowych Wrocławia: H. Wendt, *Schlesien und der Orient. Ein geschichtlicher Überblick*, Breslau 1916, s. 6; Pfeiffer, *op. cit.*, s. 44; Ammann, *Zur Geschichte...*, s. 50; Scholz-Babisch, Wendt, *op. cit.*, s. 99 (nr 128); K. Maleczyński, *Dzieje Wrocławia od czasów najdawniejszych do roku 1618* (W. Długoborski, J. Gierowski, K. Maleczyński, *Dzieje Wrocławia od roku 1807*, Warszawa 1958, s. 60); Gottschalk, *op. cit.*, s. 429—430; Stromer, *Nürnberg-Breslauer Wirtschaftsbeziehungen...*, s. 1080.

²⁵ Gottschalk, *op. cit.*, s. 431.

²⁶ Schönfeld, *op. cit.*, s. 42.

ratyżbończyków²⁷, nie musi to jednak oznaczać ich nieobecności w ruskim emporium w tym czasie. Po pierwsze, di Carpini zapewne nie miał wiedzy o wszystkich kupcach, którzy przebywali wówczas w Kijowie. Nie interesował go przecież handel dalekosiężny. Po drugie, warto zastanowić się, czy któraś z wymienionych przezeń grup kupieckich nie mogłaby dowodzić pobytu choćby kilku kupców z Ratyżbony. Di Carpini wymienił „mercatores ... de Austria”. Wymienienie Austriaków obok ludzi interesu z ziem polskich, kupców z północnych Włoch oraz przybysza z Akki nieco zaskakuje. Według Th. Mayera handel zagraniczny Austrii w XIII w. nie był zbyt ekspansywny. Jego rozkwit przypadł dopiero na czasy Przemysła II Ottokara i Rudolfa Habsburga (od 1251)²⁸. Do tego czasu Austria liczyła się na mapie handlowej Europy głównie jako obszar tranzytowy pomiędzy Niemcami a Rusią. Wykorzystali to wiedźczycy uzyskując prawo składu w 1221 r., które godziło głównie w wymienionych w tym dokumencie kupców z Ratyżbony, Pasawy i Szwabii²⁹. Zapewne rację mają historycy, którzy oceniają wiedeńskie prawo składu jako cios dla handlu wschodniego, m.in. Ratyżbony³⁰. Dokument ów zabraniał m.in. podróży z towarami na Węgry, przez które wiodła droga na Ruś. Znając jednak determinację kupiectwa oraz pamiętając o znaczeniu handlu z Rusią dla ratyżbończyków, można założyć, że nadal starali się podtrzymać kontakty z ruskim emporium. Możliwe, że przynajmniej niektórym udało się nadal docierać do Kijowa także po jego zniszczeniu przez Mongołów w 1240 r. Dodać warto, że już w 1279 r. ratyżbończycy uzyskali ponownie prawo przejazdu na Węgry oraz importowania stamtąd metali szlachetnych przez terytorium Austrii³¹. Czy byłoby to możliwe gdyby zrezygnowali z podróży przez ten kraj po 1221 r.?

²⁷ „... et multi alii mercatores, tam de Polonia, quam de Austria, qui venerunt in Kioviam postquam ad Tartaros ieramus. Sunt et testes mercatores de Constantinopoli qui per Tartaros in Rusciam venerunt, et erant in Kiovia cum de terra reversi sumus Tartarorum. Nomina autem mercatorum illorum sunt hec: Michael genuensis et Bartholomeus, Manuel veneticus, Iacobus Renerius Acre, Nicholaus pisanus, isti sunt maiores; alii minores sunt: Marchus, Henricus, Iohannes, Vasius, iterum Henricus Bonadies, Petrus Paschiani. Alii plures fuerunt, sed eorum nomina nescimus” (di Carpine, *op. cit.*).

²⁸ Zob.: Th. Mayer, *Der auswärtige Handel des Herzogtums Österreich im Mittelalter*, Innsbruck 1909, s. 7–8.

²⁹ „Nulli civium de Sweuia vel de Ratispona vel de Patavia liceat intrare cum mercibus suis in Ungariam. Quicumque contrarium fecerit, solvat nobis duas marcas auri. Nemo etiam extraneo- rum mercatorum moretur in civitate cum mercibus suis ultra duos menses, nec vendat merces, quas adduxit, extraneo sed tantum civi, et non emat aurum neque argentum. Si habuerit aurum vel argentum, non vendat nisi ad cameram nostram” (*Die Rechtsquellen der Stadt Wien*, red. P. Csendes, Wien – Köln – Graz 1986 (Fontes Rerum Austriacarum, wyd. III, t. IX), nr 4–1221 r., pkt 23, s. 37). O tym dokumencie zob.: Mayer, *op. cit.*, s. 7; ostatnio: *Wien. Geschichte einer Stadt*, t. I, red. P. Csendes i F. Opll, s. 102. O pozycji Wiednia tego czasu w historiografii polskiej zob. treściwa charakterystyka H. Wereszyckiego (*Historia Austrii*, wyd. II, Wrocław 1986, s. 27–28).

³⁰ Schönfeld, *op. cit.*, s. 48; M. Wagner-Brown, *Wirtschaftliches Leben im Früh- und Hochmittelalter (Geschichte der Stadt Regensburg*, t. I, red. P. Schmid, Regensburg 2000, s. 475).

³¹ F. Bastian, *Oberdeutsche Kaufleute in den älteren Tiroler Raitbüchern (1288–1370). Rechnungen und Rechnungsauszüge samt Einleitungen und Kaufmannsregister*, München 1931, s. 13.

Określenie ratyzbończyków przez włoskiego franciszkanina jako kupców z Austrii mogło wynikać też z błędnego zrozumienia ich wypowiedzi (zwłaszcza jeśli nie pochodziła z pierwszej ręki). Hipotetyczni ratyzbońscy rozmówcy mogli przecież powiedzieć tylko tyle, że do Kijowa przybyli z Austrii (w znaczeniu: przez Austrię), co zostało zrozumiane jako określenie ich pochodzenia. Nie można też wykluczyć, że świadomie podali się za Austriaków, by w czasie powrotu uniknąć zadenuncjowania i, w konsekwencji, kary za złamanie prawa składu. Oprócz powyższych przypuszczeń trzeba zwrócić także uwagę na pojemną formułę, którą di Carpini określili innych, spotkanych także w Kijowie kupców („Alii plures fuerunt, sed eorum nomina nescimus”)³². Uprawdopodobnia ona obecność ratyzbończyków w historycznej stolicy Rusi w 1245 r. Dlatego też nie wykluczałbym, że pierwsze spotkanie kupców wrocławskich i ratyzbońskich mogło nastąpić jeszcze w Kijowie w 1245 r.

Równie prawdopodobne wydaje się spotkanie kupiectwa śląskiego i bawarskiego na drugim końcu wielkiego szlaku między Rusią a Niderlandami, tj. w Kolonii. Kolońskie prawo składu ustanowione w 1259 r. zakładało, że „nullus mercatorum de Ungaria, Boemia, Polonia, Bawaria ... et quibuscunque aliis orientalibus partibus cum mercibus quibuslibet ad Renum veniens extra atque ultra civitatem Coloniensem excepta sola causa peregrinationis procedet”³³. Wcześniejsze kontakty Ratyzbony z Kolonią wydają się pewne³⁴. Wymienienie kupców z Polski także nie mogło być jedynie profilaktyczne. W literaturze przedmiotu wskazuje się na kontakty między północnoniemiecką metropolią a ziemią polską przed 1259 r.³⁵ Nie ma oczywiście pewności, czy mianem kupców polskich określano przybyszów ze Śląska. Wydaje się jednak, że położenie tego regionu w stosunku do Niemiec, a także potwierdzony już dla połowy XIII w. udział wrocławian w dalekosiężnym handlu Wschód – Zachód pozwalają na twierdzenie o ich obecności w nadreńskiej metropolii. Kolonię można więc uznać za kolejne prawdopodobne miejsce spotkania kupiectwa z Ratyzbony i Wrocławia.

Mimo przypuszczającego trybu powyższych stwierdzeń nie ulega wątpliwości, że gospodarcze kontakty między centrum Śląska a południowoniemieckim kupiectwem zostały zadziergnięte właśnie w trzeciej ćwierci XIII w. Wskazać tu trzeba na rodzinę Beyerów, której nazwisko, jak się uważa wywodzi się od miejsca pochodzenia, tj. od Bawarii³⁶. Najstarszy z jej znanych przedstawicieli, Konrad, był już w 1260 r. obywatelem Wrocławia dysponującym na tyle po-

³² Tu jednak trzeba pro forma wyrazić inną możliwość interpretacji tego zwrotu. Ponieważ di Carpini wyliczył kupców, którzy przybyli z Konstantynopola i przez „Tatarie” trafili na Ruś, więc być może w cytowanym zdaniu chodziło mu tylko o tę grupę, której nie wszystkich członków poznał z imienia.

³³ *Hansisches Urkundenbuch*, t. I, red. K. Höhlbaum, Halle 1876, nr 523–1259 r., s. 183. Zob.: Scholz-Babisch, Wendt, *op. cit.*, s. 139 (nr 195).

³⁴ Kellenbenz, *op. cit.*, s. 95.

³⁵ *Historia Śląska...*, s. 305; Gottschalk, *op. cit.*, s. 428, 431.

³⁶ Zob.: R. Stein, *Der Rat und die Ratsgeschlechter des alten Breslau*, Würzburg 1963, s. 110.

każnym kapitałem, by zakupić pobliską posiadłość Popowice³⁷. Nie był to jedyny przybysz o tym przydomku czy też nazwisku na Śląsku w tym czasie³⁸. Jednakże trzeba zastrzec, że Bawarczyk przybyły do Wrocławia nie musiał być ratyzbończykiem.

Nie budziły natomiast nigdy wątpliwości historyków kontakty ludzi interesu z Wrocławia oraz Ratyzbony w bawarskim miasteczku Chamb (dziś: Cham), które położone było niedaleko granicy księstwa Bawarii z Królestwem Czech. Dokument z ok. 1270 r. wspomina o zwolnieniu z ceł kupców m.in. Ratyzbony i Wrocławia, którzy dokonują zakupów lub sprzedają coś w Cham-bie („ob di in der stat ze Chamb iht chauffent oder verchauffent, die geben niht; ... Daz reht habent auch, daz [den] Regenspurgern ist verschriben, di purger ... von Bretzlach ...”³⁹ Świadczy to o ich częstych podróżach tym samym szlakiem, choć być może w przeciwnych kierunkach. Sądzę więc, że kupcy z Wrocławia ciągnęli przez Chamb do miast północnych Włoch – albo ze względu na towary orientalne i śródziemnomorskie, których nie można już było kupić w podupadłym Kijowie, albo ze względu na przewóz futer z Europy Środkowo-Wschodniej do Italii, co jest potwierdzone dla końca XIII w.⁴⁰ Zresztą oba motywy nie wykluczałyby się nawzajem. Wrocławianie dążyliby więc albo do samej Italii, albo może do Ratyzbony, która najwcześniej spośród wszystkich miast Rzeszy nawiązała kontakty z Republiką św. Marka i do czasu zajmowała główną pozycję w niemieckiej dzielnicy handlowej (Fondaco dei Tedeschi)⁴¹. Dzięki temu zamiast jechać przez Alpy można było dokonać transakcji w Bawarii, choć trzeba byłoby się liczyć z mniejszymi zyskami.

Natomiast dla ratyzbończyków droga przez Chamb wiodła do Pragi i Pilzna. To właśnie bowiem Królestwo Czech miało stać się dla nich atrakcyjnym i głównym obszarem działania w Europie Środkowo-Wschodniej. Rezydowali tu, by sprzedawać poszukiwane towary orientalne i zachodnioeuropejskie jak

³⁷ Tamże. O zakupach ziemi przez Beyera w XIII w. i jego pozycji zob.: Goliński, *Biogramy mieszczan wrocławskich do końca XIII wieku*, Wrocław 1995, s. 40. Warto dodać, że jego potomkowie odgrywali ważną rolę w życiu politycznym oraz gospodarczym ośrodka nad Odrą w XIV w. (Pfeiffer, *op. cit.*, s. 138; Kehn, *op. cit.*, s. 101–102).

³⁸ Zob.: T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku*, Poznań 1996, s. 197.

³⁹ *Nürnberger Urkundenbuch*, t. I, cz. 2 (dalej: NÜUB-1/2), wyd. Stadtrat zu Nürnberg, Nürnberg 1952, s. 277. Omówienie tekstu zob.: Scholz-Babisch, Wendt, *op. cit.*, nr 307, s. 201. W literaturze przedmiotu występowały kontrowersje co do czasu powstania źródła. Datę 1270 r. proponował już Ammann, *Zur Geschichte...*, s. 52. Wyjaśnienie daty jako okresu między wrześniem 1269 a wrześniem 1271, zob.: NÜUB-1/2, przyp. 1, s. 277. Natomiast M. Scholz-Babisch i H. Wendt przyjęli ok. 1280 r. (*op. cit.*, nr 307, s. 201). Podzielali ten pogląd K. Małczyński i W. Hołubowicz (*Historia Śląska...*, s. 469), a także Goliński, *Podstawy...*, s. 53. Jedyny jednak wywód przedstawili anonimowi wydawcy kodeksu dyplomatycznego Norymbergi, dlatego podzielałam ich stanowisko jako najlepiej uargumentowane. Omówienie treści taryfy w kontekście wrocławian, tamże.

⁴⁰ *Auszüge aus Amtrechnungen, Hauptrechnungen der Friscobaldigesellschaft und Tiroler Kaufleute* (Bastian, *op. cit.*, nr 73–1299 r., s. 76–77; nr 80–81–1300 r., s. 78).

⁴¹ H. Simonsfeld, *Der Fondaco dei Tedeschi in Venedig und die deutsch-venetianischen Handelsbeziehungen*, t. II, Stuttgart 1887 (nowe wyd. Aalen 1968), s. 47.

wina, przyprawy i sukna, oraz by nabywać miedź, воск i skóry przywożone z Europy Wschodniej⁴².

Aż do połowy XIV stulecia brakuje nam bezpośrednich wzmianek na temat obustronnych kontaktów wrocławsko-ratyżbońskich. Nie wydaje się jednak, żeby po 1270 r. nastąpiła wieloletnia przerwa. Wiadomo, że obecność ratyżbończyków w Królestwie Czech z biegiem czasu jeszcze się nasiliła. Podobnie kontakty śląsko-czeskie zintensyfikowały się, co zaowocowało w trzeciej i czwartej dekadzie XIV w. inkorporacją księstw śląskich do monarchii Jana Luksemburskiego⁴³. Z pewnością zainteresowania handlowe kupców wrocławskich odegrały w tym pewną rolę. Nie można też wykluczyć, że przynajmniej część towarów wymienionych we wrocławskiej taryfie celnej (1327) mogła zostać zakupiona od ratyżbończyków, czy nawet została przywieziona przez nich nad Odrę⁴⁴. Dotyczyć to może zwłaszcza przypraw korzennych, egzotycznych owoców i południowego wina (reinal, welsch), w mniejszym zaś stopniu flandryjskiego sukna. Ratyżbończycy bowiem dominowali wówczas w *Fondaco dei Tedeschi* w Wenecji i prowadzili obfitą dystrybucję towarów śródziemnomorskich, orientalnych oraz zachodnich np. w pobliskich Czechach⁴⁵. Fakt, że w tym czasie wrocławianie mogli zaopatrzyć się sami w te towary np. w Bru-gii⁴⁶, nie wykluczałaby całkowicie prawdopodobieństwa ratyżbońskiego pośrednictwa. Sądzę więc, że ówczesna geografia handlu Wrocławia i Ratyżbony oraz zmiana przynależności politycznej niemal całego Śląska przemawiają za dość regularnymi kontaktami kupiectwa obu miast. Najpewniej jednak większość z nich dochodziła do skutku poza granicami regionu – w Pradze i na szlaku do południowych Niemiec i Włoch, być może także w Wiedniu. Wydaje się bowiem, że w tym czasie ratyżbończycy nie przykładali dużej wagi do kontaktów z północną częścią Królestwa Czech.

Zmiana nastąpiła dopiero w drugiej połowie XIV w. Od tego właśnie czasu dysponujemy pewnymi wzmiankami o pobycie ratyżbończyków nad Odrą. Dlatego trzecią ćwierć XIV stulecia uznaję za cezurę drugiego okresu w historii kontaktów Wrocławia i Ratyżbony. Warto poświęcić nieco więcej miejsca pierwszej wzmiance, którą wpisano do najdawniejszej księgi ławniczej pod rokiem

⁴² F. Graus, *Die Handelsbeziehungen Böhmen zu Deutschland und Österreich im 14. und zu Beginn des 15. Jahrhunderts* (Historica, t. II, 1960, s. 98–99); Schönfeld, *op. cit.*, s. 41.

⁴³ Zob. ostatnio: Goliński, *Wrocław...*, s. 133–135; R. Żerelik, *Dzieje Śląska do 1526 roku* (M. Czaplinski, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelik, *Historia Śląska*, Wrocław 2002, s. 70–71, 77–79). W. Korta, *Historia Śląska do 1763 roku*, Warszawa 2003, s. 98–100.

⁴⁴ Zob.: *Breslauer Urkundenbuch*, t. I, wyd. G. Korn, Breslau 1870, nr 122–1327 r., s. 111–114. O taryfie mytniczo-celnej pisali m.in.: Maleczyński, *op. cit.*, s. 121–122; Goerlitz, *op. cit.*, s. 57; Kehn, *op. cit.*, s. 68, 79–80; ostatnio G. Myśliwski, *Strefa sudecko-karpacka. Miejsce Śląska, Małopolski i Rusi Czerwonej w gospodarce Europy Zachodniej (Ziemie polskie wobec Zachodu. Studia nad rozwojem Europy*, red. S. Gawlas, w druku).

⁴⁵ Graus, *op. cit.*, s. 99.

⁴⁶ M. Małowist, *Le développement des rapports économiques entre la Flandre, la Pologne et les pays limitrophes du XIII^e au XIV^e siècle* (Revue belge de Philologie et d'Histoire, vol. 10, 1931, s. 1018–1020).

1354⁴⁷. Na podstawie tego wpisu, który stanowi zapewne insert listu oczyszczającego, można bowiem przedstawić punkt wyjścia dla dalszego, niewątpliwego rozwoju kontaktów stolic Śląska i Bawarii. Otóż w księdze sądu ławniczego opisano historię Ulreicha Tenkkego z Ratyzbony, który został osadzony we wrocławskim więzieniu. Z wpisu dowiadujemy się, że Tenkke miał bliżej nieokreślone pretensje do władz naddunajskiego ośrodka oraz niektórych jego mieszkańców („umme di zache di her umme syne herren di burger czu Regensburg virdinet hat, unde umme syne ansproche di her uf etzlichen irre burger hat”). Nie poprzestał na ich słownym wyrażaniu, lecz wyładowywał swój gniew na innych ratyzbończykach; ponieważ nie chciał podporządkować się prawu swego rodzinnego miasta, został uwięziony we Wrocławiu („ire stat recht nicht nemen wolde unde noch ire schaden stalte uf wassir und uf dem lande in dem erbern stat czu Breslaw czu gevenenis”). Rajcy z Ratyzbony wyrazili jednak życzenie, by Tenkkemu darować życie. Postawili jednak warunek, by Tenkke przysiągł, że powstrzyma się od działań przeciwko wszystkim ratyzbończykom oraz tym ludziom, którzy przyczynili się do jego uwięzienia („syne herre di burger czu Regensburg syne vrunde dinst und bete angiesen unde in by dem lebin blybin lossin mit sulchin bescheydinheit dass her synir egenante herren der burg czu Regensburg rychir unde armir unde allir die di an synir gevancniss schuldig sint genzlich unde lutirlichist vrunt worden an allis gewer Also dass her noch nymand von synem wegen den egenanten burgern czu Regensburg rychir noch armer schaden gemeynlich noch besundirlich nymmer roubin noch handiln sol heymelich noch offinlich in keynen landen”). Na koniec Tenkke otrzymał opieczętowany list, który zawierał opis całej sprawy (przytoczony wyżej) i który miał stanowić dowód jego oczyszczenia, a zarazem gwarancję bezpieczeństwa.

Z zapiski w księdze ławy wrocławskiej można wyciągnąć kilka wniosków. Tenkke, daleki potomek jednego z XIII-wiecznych patrycjusza Ratyzbony⁴⁸, zjawiał się osobiście na Śląsku i w samym Wrocławiu. Wiadomo, że był stronnikiem ratyzbońskiego burmistrza Auera⁴⁹. Trzeba tu wyjaśnić, że Friedrich Auer, wywodzący się z warstwy ministeriałów, objął władzę w naddunajskim ośrodku w 1330 r. i piastował ją przez cztery lata⁵⁰. Przejęcie przez niego władzy, wspierane przez biskupa Ratyzbony i księcia Bawarii, miało na celu ograniczenie znaczenia kupieckiego patrycjatu, a także wzrost politycznej roli warstwy rzemieślników. Pochodne konflikty w mieście doprowadziły do wygnania Auera z Ratyzbony w 1334 r. Ród Auerów wszedł jednak w porozumienie z cesarzem Ludwikiem IV przeciwko miastu i rozpoczął nękanie ratyzboń-

⁴⁷ APWr., Akta miasta Wrocławia, Libri scabinorum, sygn. G 1, t. 1, k. 269 v.

⁴⁸ O rodzie Tenkke w XIII i XIV w. zob.: Morré, *op. cit.*, s. 46, 105, 128.

⁴⁹ Tamże, s. 46.

⁵⁰ Zob.: B. Ritscher, *Die Entwicklung der Regensburger Ratsverfassung in der gesellschaftlichen und wirtschaftlichen Struktur der Zeit von 1245–1429* (cz. 1: *Verhandlungen des Historischen Vereins für Oberpfalz und Regensburg*, t. CXIV, 1974, s. 53–54, 56, 62, 69, 72, 74; cz. 2, t. CXV, 1975, s. 11).

czyków poza jego granicami⁵¹. Napadali głównie kupców, by zaszkodzić handlowi Ratyzbony. Z tekstu zapiski z 1354 r. wynika, że to samo czynił Ulreich Tenkke. Wydaje się prawdopodobne, że swoją działalność prowadził nie tylko w Bawarii, lecz i na Śląsku, skoro władze miejskie Wrocławia nakazały jego pojmanie i uwięzienie. Oznaczałoby to obecność innych ratyzbończyków nad Odrą. Ukaranie mściwego przybysza z Bawarii poprzedzić musiała korespondencja między obydwooma ośrodkami. Ratyzbończycy zwrócili się, być może nie tylko do Wrocławia, o schwytanie politycznego zbiega i złoczyńcy. Natomiast wrocławianie zapewne poinformowali władze naddunajskiego ośrodka o uwięzieniu przestępcy. Z kolei Rada Miejska Ratyzbony zwróciłaby się o darowanie mu życia pod wyżej opisanym warunkiem. Powyższe wydarzenia mogły zacieśnić stosunki między obydwooma ośrodkami. Jeśli Tenkke miał kogo napadać na terenie Śląska (czyli kupców z Ratyzbony), to jego historia stanowiłaby ważny epizod w rozwoju kontaktów gospodarczych między obydwooma ośrodkami i regionami. Jeśli zaś ratyzbończyków nie było w tym czasie na Śląsku, a Tenkke przybył tam jedynie, by się schronić, to zapiska z wrocławskiej księgi ławniczej stanowi i tak pierwszy pewny dowód na przybycie ratyzbończyka nad Odrę oraz nawiązanie kontaktów między władzami Wrocławia i Ratyzbony.

Począwszy od czwartej ćwierci XIV w. kontakty między ludźmi interesu z obu miast zaczęły się zacieśniać. Przejawiały się one z różną częstotliwością i w kilku dziedzinach. Można więc wyróżnić kontakty handlowe i działania stricte finansowe (kredytowanie, zakup czynszów), a także sporadyczne inwestowanie w nieruchomości. Wreszcie trzeba wspomnieć o znaczeniu Wrocławia dla ratyzbończyków jako punktu kontaktowego i miejsca rozliczeń z pozawrocławskim kupiectwem. Natomiast pogląd o inwestowaniu ratyzbończyków w śląskie górnictwo (także w okresie nowożytnym) nie znajduje potwierdzenia w źródłach⁵².

Zacznijmy od powiązań handlowych, które mają najstarszą metrykę i dzięki którym doszło do nawiązania kontaktów między ludźmi interesu z Wrocławia i Ratyzbony. Zapewne z handlem można łączyć przekaz z 1373 r., w którym Ulreich i Gilg Wisentowie z Ratyzbony uzyskali od tamtejszej Rady Miejskiej potwierdzenie pełnomocnictwa dla ich brata, André, do podjęcia działań w celu odzyskania we Wrocławiu majątku po ich zmarłym bracie, Götzu⁵³. Bracia Wisentowie poprosili rajców ratyzbońskich także o wysłanie stosownego listu do Rady Miejskiej Wrocławia („Und haben gepeten unser herren von

⁵¹ Tamże, s. 69.

⁵² Tak K. Małeczyński, *Z dziejów górnictwa śląskiego w epoce feudalnej (Szkice z dziejów Śląska*, red. E. Małeczyńska, Warszawa 1953, s. 206). Zarówno w podanych przez autorów dokumentach, jak i w innych, które zostały opublikowane w XX t. CDS nie ma wzmianek o ludziach interesu z Ratyzbony (*Schlesiens Bergbau und Hüttenwesen. Urkunden 1136–1528*, wyd. K. Wuttke, Breslau 1900).

⁵³ Regest z wtrętem z tekstu oryginalnego zob.: RUB-2, nr 1014, s. 404. O dokumencie tym zob.: Morré, *op. cit.*, s. 90–91.

der stat rat, daz si zu einer gezeuknuezz unsers verjehen irer stat brief von Brezsla gesant haben")⁵⁴. Publikacja w kodeksie dyplomatycznym Ratyzbony jest w zasadzie regestem z zacytowanym wtrętem źródłowym, co ogranicza możliwości interpretacyjne. W regescie nie określono więc dokładnie zakresu rzeczowego spuścizny po Götzu Wisencie („des Nachlasses”). F. Morré był natomiast zdania, że Wisentowie uczestniczyli w handlu dalekosiężnym⁵⁵. Jak można sądzić, tym tłumaczył trwałą obecność Wisenta w oddalonym od Ratyzbony ośrodku. Pogląd Morréo wydaje się mi słuszny — działalność handlowa lepiej tłumaczy przybycie ratyzbończyka nad Odrę niż np. zamiar inwestowania w nieruchomości, zwłaszcza w sytuacji, gdy kontakty między obydwooma miastami, choć miały już wcześniej miejsce, nie należały do najintensywniejszych. Inwestowanie w nieruchomości wymaga pewniejszego gruntu niż działalność handlowa, która z samej swojej istoty obarczona jest dużym ryzykiem. Pozostali przy życiu Wisentowie zamierzali więc najprawdopodobniej odzyskać towary i pieniądze Götza, które pochodziły z handlu. Wzmianka z 1373 r. świadczy niezbitnie o wcześniejszym, pewnym pobycie ratyzbońskich kupców we Wrocławiu. Warto więc postawić pytanie, od kiedy mógł działać Wisent na terytorium Wrocławia oraz z jakimi zdarzeniami i uwarunkowaniami mógł się wiązać jego pobyt na Śląsku? Jest prawdopodobne, że stanowiło to konsekwencję pozycji ratyzbończyków w Pradze i, w ogóle, w Czechach, choć znane mi archiwa praskie nie zawierają żadnych wzmianek o Götzu Wisencie w Pradze⁵⁶. Ważniejsze jednak od drogi, którą przybył na Śląsk, jest konkretny powód pobytu we Wrocławiu. Powiązania nadodrzańskiego ośrodka z Zachodem nie mogły być magnesem dla przybysza z Ratyzbony. Nie można całkowicie wykluczyć, że przyciągnęły go związki Wrocławia ze strefą bałtycką. Bardziej prawdopodobne jako okoliczność przyciągająca wydaje się jego transytowe znaczenie w handlu z szeroko rozumianym Wschodem. Sięgając do przykładu Dawida z Wrocławia, który pod koniec XIII w. przywoził futra na pogranicze tyrolsko-włoskie⁵⁷, można by przypuszczać, że Wisentowi mogło chodzić o aktywny udział w handlu futrami z Rusi i Litwy. Posługując się analogią z norymberczykami, którzy uzyskali w 1365 r. przywilej na handel z Rusią Czerwoną (w celu uczestnictwa w handlu towarami orientalnymi), można założyć identyczność motywacji Wisenta. Zresztą handel towarami

⁵⁴ RUB-2, nr 1014, s. 404.

⁵⁵ Morré, *op. cit.*, s. 90.

⁵⁶ Co prawda pod 1361 r. pojawia się informacja, iż praski kramarz Gedko był winien pieniądze Götzowi z Ratyzbony („Getconis institor promissit Goczt de Ratispona 3¹/₂ sexagenas minus II grossi XIII denarii”, Archiv hlavního města Prahy, Kniha soudni (1351–1367), sygn. 987 (Liber judicialis Antiquae urbis Pragensis ab a. 1351–1367), k. 264v). Jednakże wagę tej informacji dla badanego tutaj tematu podważa nie tylko brak nazwiska ratyzbończyka (imię Götz mogło nosić wielu przybyszów znad Dunaju), lecz przede wszystkim informacja o jego śmierci w tym samym roku (obiit, k. 265). Odstęp między 1361 a 1373 r. wydaje się zbyt odległy, jak na dystans między śmiercią właściciela a rozpoczęciem starań jego następców o odzyskanie majątku, i to w innym mieście.

⁵⁷ *Auszüge...*, nr 73–1299 r., s. 76–77.

orientalnymi i futrami (a może i woskiem) nie wykluczałyby się nawzajem. Pobyt we Wrocławiu umożliwił obrót wieloma towarami i z różnych źródeł. Nieznana jest data przybycia Wisenta nad Odrę. Jeśli słuszny jest pogląd o jego zainteresowaniu handlem czarnomorskim, to należałoby wiązać początki pobytu ratyzbończyka z końcem czesko-polskiej wojny celnej, która godziła głównie we Wrocław i jego handel wschodni. W literaturze przedmiotu brakuje jednoznacznej tezy co do daty końca wojny celnej. Z głównych prac na ten temat można wyciągnąć wniosek, że stało się to po 1360 r.⁵⁸ Jest więc prawdopodobne, że Götz Wisent zjawiłby się we Wrocławiu dopiero wtedy. Ów czas można by więc uznać za pewny początek napływu ratyzbońskiego kupiectwa do Wrocławia.

O ile towarów, którymi handlował Wisent, można się tylko domyślać, to późniejsze wzmianki odnoszące się do wymiany towarowej są bardziej treściwe i przez to jednoznaczne. Handel między kupiectwem Ratyzbony i Wrocławia trwał tylko do 1420 r. Wymiana odbywała się w obydwu kierunkach i nie była zbyt intensywna. Natomiast niektóre transakcje dotyczyły ogromnej, jak na warunki średniowieczne, masy towarowej. Aktywniejsi w tej wymianie byli ratyzbończycy, a zwłaszcza jeden z największych kupców w historii późnośredniowiecznej Ratyzbony – Matthias Runtinger. Głównym towarem, który sprowadził do Wrocławia przez swojego faktora, był pieprz (1404)⁵⁹. Owa jednorazowa, wielka dostawa ważąca ponad 1227 kg („dez pfeffer ist 24 zentten und mer”)⁶⁰ została przezeń sprowadzona najprawdopodobniej z Wenecji, która była jego głównym źródłem zaopatrzenia, przez Pragę, która stanowiła dlań główny rynek zbytu⁶¹. Równie pokaźna była druga i ostatnia dostawa tej drogocennej przyprawy przez ratyzbończyka do Wrocławia w 1420 r. Niejaki Johann Schrofel przywiózł nad Odrę blisko ponad 960 kg pieprzu („LXXX lapides und III libras piperis”)⁶². Otrzymał za ów towar 542 grzywny i 16 groszy

⁵⁸ S. Kutrzeba, *Handel Krakowa w wiekach średnich na tle stosunków handlowych Polski*, Kraków 1902, s. 79; S. Kalfas-Piotrowska, *Stosunki handlowe polsko-śląskie za Kazimierza Wielkiego* (Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, t. V, 1936, s. 261); K. Myśliński, *Lublin a handel Wrocławia z Rusią w XIV i XV w.* (Rocznik Lubelski, t. III, 1960, s. 8–9, autor przesuwą początek swobodnej wymiany handlowej Wrocławia ze Wschodem na lata osiemdziesiąte XIV w.).

⁵⁹ *Das Runtingerbuch...*, t. II, s. 148.

⁶⁰ 1 cetnar = 100 funtów, których waga w Ratyzbonie wynosiła 511,5 g, czyli cetnar ratyzboński wynosił 51,15 kg (*Das Runtingerbuch...*, t. III, Regensburg 1943, s. 255; W. Eikenberg, *Das Handelshaus der Runtinger zu Regensburg. Ein Spiegel süddeutschen Rechts-, Handels- und Wirtschaftsleben im ausgehenden 14. Jahrhundert*, Göttingen 1976, s. 289).

⁶¹ O geografii kontaktów handlowych Runtingera syntentycznie i przejrzyście zob. I. Brunner-Schubert, *Wilhelm und Matthäus Runtinger, zwei Regensburger Kaufleute. Eine Auswertung des Geschäftsbuches der Runtinger* (Verhandlungen des Historischen Vereins für Oberpfalz und Regensburg, t. CX, 1970, s. 37–38, 42). Wagę miary kamienia = 12 kg przyjmują za: Goerlitz, *op. cit.*, s. 73, 78.

⁶² Lib. exc. sign., t. XXIII, s. 99.

praskich. Tak więc w zaledwie dwóch transportach ratyzbończycy przywieźli sporo powyżej dwóch ton drogocennej przyprawy.

Import pozostałych towarów dostarczonych przez nich do Wrocławia był skromny, zarówno pod względem ilości, jak i asortymentu. Większość stanowiły towary luksusowe i pochodziły wyłącznie od Matthiasa Runtingera. W latach 1399–1400 jego dwaj faktorzy, Lettel i Heller, przywieźli kosztowne dewocjonalia (42 różańce z koralu) oraz 13 koralowych naszyjników⁶³. Jak zauważono w literaturze przedmiotu, koralo zostały sprowadzone z Barcelony, m.in. przez wspomnianego Erharda Lettla w 1399 r.⁶⁴ Wśród towarów luksusowych, które trafiły do Wrocławia za pośrednictwem ratyzbończyków, trzeba wspomnieć, pro forma, o śladowej ilości białego jedwabiu („ $\frac{1}{2}$ pfund weisser partseyden”)⁶⁵. Niewielka ilość cennej tkaniny mogła zostać przywieziona jedynie jako próbka dla wrocławskiego klienta, zapewne w nadziei na większe zamówienie. Brak jednak danych na ten temat. Z towarów masowych, które pochodziły od Runtingera, można wymienić jedynie barchan. W 1401 r. przywieziono 22 postawy tego materiału⁶⁶.

Wymiana towarowa między Wrocławiem a Ratyzboną była dość jednostronna. Nie dysponuję bowiem ani jednym przykładem eksportu własnego wyrobu, czy też lokalnego towaru naturalnego przez wrocławian do Ratyzbony. Natomiast w jednym przypadku Wrocław odegrał rolę punktu tranzytowego w handlu towarami wschodnioeuropejskimi do Ratyzbony. Warto poświęcić więcej miejsca tej transakcji ze względu na jej skalę oraz odzwierciedlenie szerszych powiązań, niż tylko wrocławsko-ratyzbońskie. Mianowicie na polecenie Matthiasa Runtingera jego praski faktor, Hans Schwartzoffer, przywiózł w 1404 r. nad Dunaj ponad 1100 kg wosku z Wrocławia („ez chamen 6 scheiben wasch dez ander samtztag vor Geury, dy habent zu Prezzla gehabt 92 stain und 5 [pfund]”⁶⁷). Wosk stanowił jeden z najważniejszych, a według H. Ammanna najważniejszy towar eksportowy szeroko rozumianej Europy Wschodniej⁶⁸, zwłaszcza Rusi i Litwy. Droższy niż oliwa⁶⁹ służył głównie do wyrobu świec, które miały tę przewagę nad lojówkami, że dawały mocniejsze światło, dłużej się spalały i nie kopały⁷⁰. Co warte szczególnego podkreślenia, owe kule wosku zamówione przez Runtingera miały trafić do Norymbergi („so suellen 6 schaiben wags gein Nurenberch chomen”)⁷¹. Jak więc widać, w tym

⁶³ *Das Runtingerbuch*, t. II, s. 140.

⁶⁴ Brunner-Schubert, *op. cit.*, s. 41; o handlu wyrobami z koralu przez firmę Runtingera zob.: Eikenberg, *op. cit.*, s. 142–144.

⁶⁵ *Das Runtingerbuch...*, t. II, s. 144. Był to jedwab na obszywki (*Das Runtingerbuch...*, t. III, s. 233).

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ *Das Runtingerbuch...*, t. II, s. 148.

⁶⁸ Ammann, *Die Diesbach-Watt-Gesellschaft...*, s. 82.

⁶⁹ A. Saporì, *Le Marchand Italien au Moyen Age*, Paris 1952, s. XLI.

⁷⁰ Paniom dr Marii Dąbrowskiej i dr Urszuli Sowinie z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie składam podziękowania za udzielenie mi tych informacji.

⁷¹ *Das Runtingerbuch...*, t. II, s. 148.

czasie norymberczycy musieli jeszcze korzystać z pośrednictwa ratyżbończyków w uzyskiwaniu tych towarów wschodnioeuropejskich, które transportowano przez Wrocław.

Na tym kończy się przegląd wymiany towarowej między Wrocławiem a Ratyżboną. Struktura wymiany była dość typowa dla handlu miast niemieckich z Europą Środkową i Wschodnią. Z Zachodu przywożono towary egzotyczne i artykuły luksusowe. Skupienie się na tych ostatnich zamiast na towarach pośledniejszej jakości, ale za to masowych i przez to jeszcze bardziej opłacalnych, bo cieszących się dużym popytem, uważane jest za cechę charakterystyczną dalekosiężnego handlu Ratyżbony i zarazem za jedną z przyczyn słabnięcia jej pozycji na mapie gospodarczej Europy⁷². Natomiast tranzyt towarów ze wschodniej części kontynentu via Wrocław na Zachód wystąpił dowodnie tylko raz (choć pamiętać trzeba o działalności Götza Wisenta) i dotyczył towaru pochodzenia naturalnego. Podkreślić trzeba, że zdecydowana większość kontraktów wiązała się z osobą Matthiasa Runtintera i przypadła na przełom XIV i XV w. Po 1420 r. handel towarowy między stolicami Śląska i Bawarii całkowicie ustał.

Znacznie dłużej, bo aż do samego 1470 r., łączyły ratyżbończyków powiązania finansowe o charakterze kredytowym. Z jednym, dość późnym wyjątkiem kredytów udzielali wyłącznie ratyżbończycy. Pierwsze umowy kredytowe między nimi a wrocławianami zostały zawarte w latach osiemdziesiątych XIV w. w Pradze. Wrocławski patrycjusz Hans Reichel dwukrotnie zaciągnął kredyt u samego Matthiasa Runtintera na łączną kwotę 93¹/₂ kop groszy praskich (1384–1385)⁷³. Następne umowy kredytowe między ratyżbończykami a wrocławianami zawierano już we Wrocławiu. Wśród sześciu kontraktów w dwóch przypadkach brakuje danych co do wysokości kredytu⁷⁴. Spośród pozostałych największa z transakcji opiewała na 876 grzywien groszy praskich (1438)⁷⁵. Jednakże była to suma łączna, którą Vincenz Frauendienst, przysięgły cechu kramarzy w 1432 r., był winien nie tylko dwóm ratyżbończykom („Hanns Kelnern und Gabrieln beiden von Regensburg”), lecz także aż sześciu norymberczykom, w tym także właścicielom prężnej spółki Gruber&Podmer&Stromer (Ludwigowi i Hansowi Gruberom)⁷⁶. Brakuje jednak danych, by ustalić wysokość udziału kupców z Bawarii w długu Frauendiensta. Dlatego za największy kredyt zaciągnięty przez wrocławianina u ratyżbończyka uznaję pożyczkę Niklasa Sittena z 1413 r. Sitten, rajca i wcześniej skarbnik miejski, pożyczył 495 grzywien groszy praskich (= 990 florenów węgierskich) od Konrada Falkena⁷⁷.

⁷² Schönfeld, *op. cit.*, s. 47.

⁷³ *Das Runtinterbuch...*, t. II, s. 63–64. O Reichlu, zob.: Stein, *op. cit.*, s. 128.

⁷⁴ APWr., Lib. exc. sign., t. XXIII, s. 7 (1421 r.); t. XXXV, s. 68 (1444 r.).

⁷⁵ Lib. exc. sign., t. XXXII, s. 78. Zob.: Pfeiffer, *op. cit.*, s. 236. Informacja o funkcji Frauendiensta zob.: Lib. exc. sign., t. XXIX, s. 36.

⁷⁶ O działalności firmy we Wrocławiu zob.: Stromer, *Die Nürnberger Handelsgesellschaft...*, s. 21, 32, 36, 70, 72.

⁷⁷ Lib. exc. sign., t. XIX, s. 92 (o przelicznikach zob. przyp. 79).

Pozostałe kredyty (pomijając także wspomniane wcześniej zobowiązania Reichla) nie przekraczały 50 grzywien groszy praskich⁷⁸.

Suma kredytów zaciągniętych przez wrocławian u ratyzbończyków w okresie 1384–1470 wyniosła ok. 669 grzywien groszy praskich. Przyjmując lekko tylko zmieniające się relacje grosza praskiego i florena węgierskiego⁷⁹, można oddać tę kwotę jako ok. 1328 florenów. Wiadomo jednak, że pożyczycy więcej – niewyjaśniona pozostaje wysokość ratyzbońskich wierzytelności w długi kramarza Frauendiensta. Ponadto w jednym przypadku nie podano wysokości pożyczonej kwoty⁸⁰.

Dla wyobrażenia skali pobranych kredytów chciałbym podać kilka cen z omawianego okresu. Najdroższe były oczywiście nieruchomości. Dom z parcelą na Rynku we Wrocławu kosztował nieco ponad 1056 grzywien (1432)⁸¹. Same domy przy Rynku wrocławskim kosztowały od 370 do 600 grzywien (1446, 1447)⁸². Za kram płacono 80 grzywien (1459)⁸³. Cena jednego postawu wysokogatunkowego sukna z Brukseli wahała się między 16 a 18 grzywiami (1394, 1414, 1431)⁸⁴. Jeden kamień (12 kg) pieprzu kosztował nieco poniżej 7 grzywien (1420)⁸⁵. Za cetnar węgierskiej miedzi, czyli ok. 51,5–58 kg, płacono 6 węgierskich florenów, czyli 3 grzywiny i 24 grosze (1440)⁸⁶. Jedna szuba z kuniego futra kosztowała 15 florenów węgierskich, czyli ok. 8 grzywien i 36 groszy (1458)⁸⁷, zaś baryłka (logen) wina frankońskiego (Franc-

⁷⁸ Lib. exc. sign., t. XVI, s. 71 (1407 r. – 21 grzywien); t. XLV, s. 39 (1464 r. – 61 florenów węgierskich + 3 wiardunki groszy miśnieńskich bez 3 groszy). Początkowo wartość groszy miśnieńskich była równa groszom praskim. Później jednak znacznie zmalała (Z. Żabiński, *Systemy pieniężne na ziemiach polskich*, Wrocław 1981, s. 59, przyp. 32). Być może w czasie, z którego pochodził ów dług, m.in. w groszach miśnieńskich płacono ich dwie jednostki za jednego grosza praskiego (Graus, *op. cit.*, s. 92).

⁷⁹ Wg F. Friedensburga w latach 1400–1431 jednemu florenowi węgierskiemu odpowiadały 24 grosze praskie, w okresie 1432–1433: 26 groszy, zaś począwszy od 1434 – 28 groszy praskich (*Schlesiens Münzgeschichte...*, s. 67). Ponieważ zdaniem tego badacza przez całe średniowiecze dominowała na Śląsku grzywna polskiej rachuby (= 48 groszom, tamże, s. 52), więc łatwo obliczyć, że w pierwszym okresie 1 grzywna miała wartość 2 florenów węgierskich, w okresie 1432–1433: 1,85, zaś od 1434 r. – 1,71 florena. Taką też wartość dla drugiego okresu przyjmował też L. Petry (*op. cit.*, s. 92).

⁸⁰ Lib. exc. sign., t. XXIII, s. 7 (1421 r.). Ponieważ w lakonicznej zapisce mowa jest o piecu do wypalania cegieł, nie jest całkowicie pewne, czy zadłużenie ma charakter kredytowy, czy płacowy.

⁸¹ „... umb das hawes kinderhaws und erbe das etwenn Hanns Merbothys gewest ist alhie zu uns gelegen am Ringe ...” (Lib. exc. sign., t. XXVIII, s. 130; zapis tej transakcji zob. także: Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej: APKrak.), Consularia Cracoviensia (dalej: Con. Crac.), t. II, sygn. 428, s. 309).

⁸² *Mittheilungen aus Breslauer Signaturbüchern* (ZfGS, t. IX, 1868, wyd. O. Stobbe, s. 178, por.: Lib. exc. sign., t. XXXVI s. 60); Lib. exc. sign., t. XXXVI, s. 203.

⁸³ Lib. exc. sign., t. XLII, s. 140.

⁸⁴ *Mittheilungen...* (ZfGS, t. VI, 1865, red. O. Stobbe; s. 340, por.: Lib. exc. sign., t. VI, s. 48); Lib. exc. sign., t. XX, s. 16; t. XXVIII, s. 103.

⁸⁵ Lib. exc. sign., t. XXIII, s. 99.

⁸⁶ *Mittheilungen...*, (ZfGS, t. VIII, 1867, s. 448).

⁸⁷ Lib. exc. sign., t. XLII, s. 49.

kenwein) – $2\frac{1}{4}$ florena węgierskiego⁸⁸, czyli ok. 1 grzywnę i 15 groszy (1470).

Warto też przytoczyć kilka informacji o płacach we Wrocławiu. Według Th. Goerlitz pisarz miejski zarabiał 20 grzywien rocznie, celnik – 10 grzywien, wójt miejski – 9 grzywien, celnik zaś pobierający Wasserzoll – zaledwie 3 grzywny rocznie⁸⁹. Z kolei pracownik niskiego szczebla w norymberskiej firmie Gruber&Podmer&Stromer zarabiał rocznie 20, natomiast wyżej postawiony – 50 florenów węgierskich⁹⁰.

Inaczej będzie więc wyglądać ocena wielkości kredytów z punktu widzenia płac urzędników miejskich, zupełnie inaczej, gdy za kryterium przyjmimy ceny wybranych towarów. Gdy mowa o dalekosiężnych powiązaniach, ważniejsze jest drugie kryterium. Z tego punktu widzenia sumę pożyczek udzielanych przez ratyzbończyków należałoby określić jako skromną, tym bardziej że w grę wchodzi okres 80 lat. Można więc powiedzieć, że rocznie pożyczano od kupców znad Dunaju tylko 8 grzywien, albo też, że w ciągu 80 lat pożyczono sumę nieco wyższą niż wartość dwóch kamienic położonych na Rynku wrocławskim. Zwraca uwagę niewielka liczba pożyczek oraz dysproporcja ich wysokości. Ratzbończycy odegrali więc pewną rolę w dalekosiężnych powiązaniach kredytowych wrocławian, ale nie była ona szczególnie ważna.

Natomiast kredytowanie w odwrotnym kierunku niemal nie występowało. Jedyne znany mi przykład wiązał się z czołowym kupcem Wrocławia z drugiej połowy XV w., Andreasem Popplauem⁹¹. Jego skromna wierzytelność (17 groszy i 1 halerz) stanowi tylko wyjątek potwierdzający regułę. To ratyzbończycy kredytowali wrocławian, a nie odwrotnie.

Uwzględniając fakt, że na przełomie XIV i XV w. ośrodek na Odrę znajdował się na drodze długo już trwającego rozwoju, zapożyczanie się jego kupców m.in. u ratyzbończyków dowodzi zapotrzebowania wrocławskiego kupiectwa na gotówkę, którą uzyskiwali zresztą nie tylko wśród finansistów z południowych Niemiec. Zaciągnięte kredyty przeznaczali wrocławianie zapewne na zakup towarów. Mniej prawdopodobne wydaje się spekulowanie na kredytowaniu ze względu na ich wysokość (z wyjątkiem pożyczki Sitena).

Ratzbończycy wykazywali też pewne zainteresowanie posiadłościami ziemskimi oraz czynszami z folwarków w okolicach Wrocławia. Znany jest przykład domagania się przez ich pełnomocnika, Albrechta Scheurleina (zarazem przedstawiciela nie wymienionych kupców z Norymbergi), dwóch posiadłości w miejscowości „Fflemischendorffe” koło Środy, a także czynszów z folwarku niejakiego Petera Voita (3 grzywny) oraz z dwóch podwrocławskich wsi –

⁸⁸ Lib. exc. sign., t. XLVIII, s. 104.

⁸⁹ Goerlitz, *op. cit.*, s. 58.

⁹⁰ Stromer, *Die Nürnberger Handelsgesellschaft...*, s. 64.

⁹¹ Petry, *op. cit.*, s. 2.

Warzyna i Radecza (1^{1/2} grzywny)⁹². Na mapie powiązań kredytowych Ratzybony Wrocław odgrywał jeszcze jedną rolę. Stanowił miejsce regulowania zobowiązań płatniczych przez ich dłużników lub wierzycieli, którzy pochodzili spoza Wrocławia, a nawet i Śląska. Można nawet przypuszczać, że wcześniej stanowił on dla ratyzbończyków punkt kontaktowy z potencjalnymi kontrahentami. Kupcy z Bawarii byli zadłużeni wobec pewnego mieszkańca z podwrocławskiej wsi Źródła⁹³ oraz kolejnego, ze Środy⁹⁴. Jeśli chodzi natomiast o kontakty z kupiectwem spoza regionu śląskiego, to wskazać tu trzeba na kontrahentów z Królestw Czech i Węgier. We Wrocławiu ratyzbończycy regulowali swoje zobowiązania płatnicze wobec kredytodawcy z Pilzna⁹⁵ oraz pewnego krakowianina (zob. niżej). Także w nadodrzańskim ośrodku otrzymali oni zwrot długów od partnerów z Pragi⁹⁶ i Koszyc⁹⁷. Tu również kupcy z Ratzybony domagali się zwrotu towarów od ich wspólnika z bawarskiej miejscowości Straubingen⁹⁸.

Natomiast warto podkreślić, że ludzie interesu z Ratzybony nie byli chyba zainteresowani ekspansją poza wschodnią granicę Śląska w regionach z północnej strony Karpat. Warto jednak wspomnieć o jedynym znanym mi przykładzie powiązań z Krakowem via Wrocław. Ów przykład wiązał się z osobą dość aktywnego we Wrocławiu Niklasa z Ratzybony, który był faktorem Lucasa Ingolstettera, członka ratyzbońskiego patrycjatu⁹⁹. W bliżej nie określonej przeszłości powierzono Niklasowi opiekunstwo nad małoletnim w tamtym czasie krakowianinem, Wilhelmem Willandem (pisanym także jako „Winand”), późniejszym rajcą krakowskim, oraz jego majątkiem¹⁰⁰. Po latach, tj. w 1421 r., Willand zwrócił się za pośrednictwem wrocławianina, Paula Steglitza, o zwrot majątku (124 grzywien), co rozpatrywano przed obliczem Rady Miejskiej

⁹² Lib. exc. sign., t. XXXVI, s. 63 (1446 r.). Folwarki zostały najprawdopodobniej sprzedane, jako że we wcześniejszej zapisce mowa jest o zwrocie związanej z nimi pokaźnej kwoty 200 grzywien dla Albrechta Scheurleina (tamże, t. XXXV, 1446 r., s. 264).

⁹³ Tamże, t. XXIII, s. 44 (1421 r.). W zapisce tej mowa jest o m.in. o zwrocie 40 grzywien długu Niklasa z Ratzybony przez jego krajana, Rudolfa Sechsa, na rzecz Hansa Schultisa ze Źródła.

⁹⁴ Tamże, t. XXVI, s. 44 (1427 r.).

⁹⁵ Tamże, t. XXXI, s. 221 (1437 r.). Istniało co prawda Pilzen na Śląsku (pol.: Boleścin). Sądzę, że w tym jednak przypadku chodziło o czeskie Pilzno, które po Pradze było najważniejszym miastem dla ludzi ratyzbońskiego kupiectwa (Graus, *op. cit.*, s. 97).

⁹⁶ Lib. exc. sign., t. XX, s. 117 (1415 r.).

⁹⁷ Tamże, t. XIV, s. 90 (1404 r.).

⁹⁸ Tamże, t. XLVIII, s. 108 (1470 r.).

⁹⁹ O powiązaniu z Ingolsteterem zob.: tamże, t. XX, s. 117 (1415 r.). O Lucasic Ingolstetterze zob.: Ritscher, *op. cit.*, cz. 2, s. 17, 51. O pozycji gospodarczej i społecznej rodu zob.: Eikenberg, *op. cit.*, s. 68 (przyp. 47); Gömmel, *op. cit.*, s. 479.

¹⁰⁰ Wersję „Willand” stosują źródła krakowskie, podczas gdy we wrocławskich Libri... zapisany został jako „Winand”. Willand był w latach dwudziestych i trzydziestych rajcą Krakowa (zob. APKrak., Cons. Crac., t. 2, sygn. 428, s. 369, 1437 r., gdzie określony został jako „czu hern Wilhelm Willand eyne alden Ratman unseres Ratis”).

Wrocławia¹⁰¹. Być może ów wcześniejszy kontakt wynikał ze współpracy gospodarczej Ingolstettera lub Niklasa z ojcem Willanda, który, zaufawszy ratyżbończykowi, powierzył mu opiekę nad swoim synem? Pisząc o ratyżbończykach na wschód od granic Śląska warto wspomnieć o specjalście od kanalizacji, Johannesie Hochwarcie, który w 1469 r. otrzymał obywatelstwo Lwowa¹⁰². Nie można wykluczyć, że na Ruś trafił przez Wrocław, choć możliwe było także dotarcie przez Węgry.

Kontakty, chyba także gospodarcze, musiały być nieco intensywniejsze niż wynikałoby to z konkretnych, skromnych przekazów źródłowych. Świadczą o tym nie tylko wspomniane już wzmianki na temat kredytów o nie znanej nam wysokości, ale jeszcze dwie grupy danych. Pierwsza zawiera informacje, których związek z Ratyżboną może budzić pewne wątpliwości. Wiązą się one z postacią Hansa Regesbergera, ew. Regensburgera (Regensb'g'). Po raz pierwszy pojawił się w źródłach wrocławskich w 1446 r.¹⁰³, później zaś (w latach 1452–1454) Rada Miejska Wrocławia udzieliła mu czterokrotnie gwarancji bezpieczeństwa¹⁰⁴. Geneza jego nazwiska wiązała się niewątpliwie z Ratyżboną (po niemiecku – Regensburgiem). Nie można stwierdzić natomiast całkowicie jednoznacznie, czy nazwisko powstało ze względu na pochodzenie (jak np. w przypadku gdańszczanina Mikołaja Preussego¹⁰⁵, czy norymberczyka Hensla Nurembergera)¹⁰⁶, czy ze względu na docelowy punkt częstych wyjazdów handlowych (np. casus Reussów, czy salzbursko-wrocławskich Venedigerów)¹⁰⁷. Wydaje mi się jednak, że zarówno przykład norymberczyka Nuremberga, jak i wyniki źródłowych badań H. Weczerki we Lwo-

¹⁰¹ Lib. exc. sign., t. XXIII, s. 55 (1421 r.).

¹⁰² *Album civium Leopoliensium. Rejestry przyjęć do prawa miejskiego we Lwowie (1388–1783)*, t. I, wyd. A. Janeczek, Poznań–Warszawa 2005, s. 36. O ratyżbończyku we Lwowie, choć bez podania jakichkolwiek dokładniejszych informacji, wspominali: A. Gilewicz, *Przyjęcia do prawa miejskiego we Lwowie w latach 1405–1604 (Studia z historii społecznej i gospodarczej poświęcone prof. dr. Franciszkowi Bujakowi, Lwów 1931, s. 390)* i H. Weczerka, *Herkunft und Volkszugehörigkeit der Lemberger Neubürger im 15. Jahrhundert (Zeitschrift für Ostforschung, t. IV, 1955, s. 521)*.

¹⁰³ Lib. exc. sign., t. XXXVI, s. 92 (1446 r.).

¹⁰⁴ Tamże, t. XXXIX, s. 139 (1452 r.), s. 234, 235 (1453 r.), s. 238 (1454 r.). Ponadto w 1455 r. rozpatrywano jego konflikt z pewnym wrocławianinem na tle obrazy osobistej (tamże, t. XL, s. 86).

¹⁰⁵ Zob.: Pfeiffer, *op. cit.*, s. 236.

¹⁰⁶ Hensel jest określany w tej samej zapisce raz jako „Nuremberger”, innym razem jako „von Nuremberg” (Lib. exc. sign., t. XLV, s. 27–28, 1464 r.).

¹⁰⁷ Co do Reussego, zob. wątpliwości Gottschalka, *op. cit.*, s. 431. O tym, że kontakty z Rusią mogły stanowić powód wykształcenia się nazwiska Reusse, zdaje się świadczyć przykład torunianina Thomasa Reussego, który w drugiej połowie XIV w. odwiedzał Lwów w celach handlowych – M. P. Liesnikow, *Lwowskoje kupieczestwo i jego torgowyje swjazi w XIV wiekie (Problemy ekonomicznego i politycznego rozwitija stran Jewropy, red. W. F. Semenow, Moskwa 1964, s. 47)*. O salzburskim pochodzeniu Venedigerów zob.: M. Scholz-Babisch, *Oberdeutscher Handel mit dem deutschen und polnischen Osten nach Geschäftsbriefen von 1444 (ZIGS, t. LXIV, 1930, s. 58)*; H. Dopsch, *Die wirtschaftliche Entwicklung (Geschichte Salzburgs. Stadt und Land, t. I, cz. 2, red. H. Dopsch, Salzburg 1983, s. 824)*.

wie¹⁰⁸ pozwalają na opowiedzenie się za Ratyzboną-Regensburgiem jako miejscem pochodzenia przybysza z trzeciej ćwierci XV w. Jego pobyty musiały mieć charakter gospodarczy, ponieważ niektóre z udzielanych gwarancji nadawano, jak wskazuje czas ich obowiązywania, w związku z jarmarkami wrocławskimi¹⁰⁹. Oprócz tego nie zachował się żaden ślad jego działalności handlowej czy finansowej. Nie wiadomo więc, kim był Regensburger – samodzielny kupiec, czy może tylko wysłannikiem raty zbońskich ludzi interesu, dłużnikiem (co mogły sugerować gwarancje udzielane często w związku z zadłużeniem przybyszów), przedstawicielem dłużników, a może samym wierzycielem? Pytania te muszą pozostać bez odpowiedzi. Druga natomiast grupa informacji nie odzwierciedla kontaktów gospodarczych, lecz poświadcza pobyt raty zbończyków we Wrocławiu oraz ich zażyłe związki z wrocławianami. Zapisy z lat 1419 i 1422 dotyczą poręczeń sądowych, które wrocławianie i jeden raty zbończyk składali za poprawne zachowywanie się przez przybyszów z Ratyzbony na terenie Wrocławia¹¹⁰. Nieznane są powody wejścia przybyszów z naddunajskiego ośrodka w konflikt z prawem. Jednakże wzmianki te są warte wspomnienia, gdyż poręka przed sądem musiała wynikać z komitywy rękojemców i podsądnych. Być może, tak jak przypuszczam w odniesieniu do sprawy Willanda, wynikła ona z udanej współpracy gospodarczej.

Kim byli ludzie, którzy zawiązywali i podtrzymywali obustronne kontakty, nie tylko gospodarcze, między stolicami Bawarii i Śląska, i jak duża była to grupa? Odpowiedź na to pytanie może dotyczyć jedynie okresu od drugiej połowy XIV w., kiedy to po raz pierwszy zostało zapisane imię i nazwisko raty zbończyka uwięzionego we Wrocławiu. W tym ponadstuletnim, drugim okresie historii kontaktów Wrocławia i Ratyzbony można się doliczyć 50 osób: 22 raty zbończyków i 28 wrocławian. Dodajmy do tego Radę Miejską Ratyzbony oraz rajców i ławników Wrocławia, a liczby te staną się większe. Zaznaczmy od razu, że kontakty na szczeblu czysto instytucjonalnym miały miejsce zaledwie raz, w przypadku sprawy Tenkkego. Można się domyślać, że na prośbę braci Wisentów Rada Miejska Ratyzbony wystosowała list do rajców wrocławskich, który jednakże nie został wymieniony w zachowanych źródłach. Na ogół kontakty odbywały się na szczeblu prywatnym, choć Rada Miejska Wrocławia była gwarantem zawieranych porozumień i poręczeń. Status twórców historii wzajemnych stosunków Ratyzbony i Wrocławia jest w wielu przypadkach niemożliwy od ustalenia.

W przypadku wrocławian sytuacja jest bardziej jednoznaczna, jako że wielu spośród nich należało do patrycjatu piastując wysokie stanowiska we władzach miasta. Wymieńmy tu Hansa Reichla, Niklasa Sittena, Paula Wienera, Kaspara Glesela, Niklasa Conrada, Aleksego Bankego, Johanna Banka, Petera

¹⁰⁸ Weczerka, *Herkunft...*, s. 512.

¹⁰⁹ W 1453 r. otrzymał gwarancję obejmującą także czas trwania jarmarku świętojańskiego, rok później zaś – jarmarku śródpodstnego (dokładne dane zob. przyp. 104).

¹¹⁰ Lib. exc. sign., t. XXII, s. 113 (1419 r.); t. XXIV, s. 7 (1422 r.).

Rastra i Kunzego Eisenreicha¹¹¹. Fakt uczestnictwa wielu radnych, ławników i skarbnika miejskiego nie dziwi, jako że w handlu dalekosiężnym mogli brać udział głównie ludzie zamożni. Trzeba dodać Andreasa Popplaua, który, choć nie piastował żadnego z głównych stanowisk we władzach miejskich, był jednym z najważniejszych grosistów Wrocławia w drugiej połowie XV stulecia. Pozostali uczestnicy kontaktów wrocławsko-ratyżbońskich ze strony Wrocławia to faktorzy (Peter Lange) oraz osoby późniejszej kondycji społecznej.

Trudniej jest zidentyfikować ratyżbończyków, którzy uczestniczyli pośrednio bądź bezpośrednio w kontaktach z Wrocławiem. Część z nich, jak Matthias Runtinger, a także Lucas Ingolstetter i Johannes Rehauer, należała do ratyżbońskiego patrycjatu i piastowała ważne stanowiska w mieście¹¹². Być może uwagę tę można by odnieść także do Stephana Laufra¹¹³. Erhart Lettel był faktorem Runtingera, ale w 1425 r. piastował urząd rajcy¹¹⁴. Inni byli tylko faktorem (Niklas z Ratyżbony, Hans Schwartzoffer) albo, być może, samodzielni kupcami (Johann Schrofel, Hans Kellner). O pozostałych uczestnikach powiązań wrocławsko-ratyżbońskich nie mam żadnych danych. Sądząc po listach urzędników miejskich zestawianych przez F. Morrégo i B. Ritscher nie należeli do elity politycznej i chyba nie do gospodarczej, podobnie jak jedyny imigrant, który osiedlił się we Wrocławiu w 1419 r. (Niklas Ste-ditz)¹¹⁵.

Podkreślić jednak należy, że kontakty owych ponad 50 osób nie doprowadziły do zakładania spółek, może z jednym i późnym wyjątkiem. Chodzi o wro-

¹¹¹ Zob.: Stein, *op. cit.*, s. 285–211, a także s. 62 (o Wienerze, rajcy w latach 1420–1422), 68 (o Sittenie, rajcy w latach 1408–1416 i skarbniku w 1408, zob. także *Breslauer Stadtbuch...*, s. 23), 92 (o Gleselu, rajcy w latach 1421–1428), 128 (o Reichlu, rajcy od 1383 do 1387 r.), 134 (o Conradzie, rajcy w 1418 r., skarbniku miejskim w latach: 1421, 1424, 1427, 1430, 1433; ławniku w 1437 r.), 141–142 (o Aleksym Bankem, rajcy w latach 1422–1438 r. i Johannie Banku, rajcy od 1406 do 1437 r. i skarbniku miejskim w 1423 r.), 146 (Rastrze, rajcy w okresie 1408–1437), 173 (o Eisenreichu, rajcy w latach 1442–1453).

¹¹² Runtinger był mincerzem miejskim w latach 1392–1393, wieloletnim rajcą (1393–1394, 1397–1398, i od 1401 aż do swojej śmierci w 1407 r.), przedstawicielem kupiectwa ratyżbońskiego (Hansgrafem) w 1394 r., skarbnikiem w 1395 r., odpowiadał też za prace budowlane w mieście (Brunner-Schubert, *op. cit.*, s. 40; Ritscher, *Die Entwicklung...*, cz. 1, s. 110–115; Eikenberg, *op. cit.*, s. 49–57). Lucas Ingolstetter piastował urząd Hansgrafa w 1420 r. i skarbnika miejskiego w 1429 r. (Ritscher, *op. cit.*, cz. 2, s. 17, 51). Natomiast Jorg Rehauer był członkiem rady kupieckiej Ratyżbony (Hansrat) w latach 1424–1428 (Ritscher, *op. cit.*, cz. 2, s. 21).

¹¹³ Powstaje wątpliwość, czy Stefan Laufer ze źródeł wrocławskich był tożsamy ze Stephanem o nazwisku Lausser, Lawzzer, który należał do rady miejskiej w latach 1413–1414 (Ritscher, *op. cit.*, cz. 1, s. 118–119). Za takim przypuszczeniem przemawiałby fakt trudnego często do paleograficznego rozróżnienia między literami (f) a (s), o ile nie ma danych porównawczych. Laufer/Lausser występuje w źródłach wrocławskich jedynie raz („Stephan lawfer von Regensburg”) jako rękojemca Niklasa z Ratyżbony (Lib. exc. sign., t. XXII, s. 113, 1419 r.).

¹¹⁴ Ritscher, *op. cit.*, cz. 2, s. 21.

¹¹⁵ Pfeiffer, *op. cit.*, s. 226.

clawską spółkę Hirschlera, do której należał także ratyzbończyk Andris Aschnutzer (1470)¹¹⁶. W pozostałej, ogromnej liczbie przypadków ratyzbończycy i wrocławianie pozostali więc dla siebie kontrahentami – kredytodawcami i kredytobiorcami, kupującymi i sprzedającymi, rękojemcami, świadkami, ale nie współnikami.

Podsumowując co najmniej dwustuletnią historię kontaktów gospodarczych obu miast, należy stwierdzić, że zbliżyło je do siebie uczestnictwo w handlu dalekosiężnym na linii Wschód–Zachód, z ukierunkowaniem także na Wenecję. Mimo hipotetycznego spotkania w Kijowie i, uwieńczonego w obu przypadkach sukcesem, choć w różnym czasie, dążenia ku północnej Italii, to Królestwo Czech stało się zwornikiem kontaktów Ratyzbony i Wrocławia. Przez Czechy przejeżdżano w kierunku południowo-zachodnim oraz zawierano pierwsze kontrakty kredytowe. To wreszcie prascy faktorzy Runtingera prowadzili handel z Wrocławiem. Dla Wrocławia kontakty z Ratyzboną stały się jedną z dróg do nabywania towarów orientalnych i śródziemnomorskich oraz jednym ze źródeł kredytów pieniężnych. Dla Ratyzbony natomiast Śląsk i Wrocław stały się, być może, ostatnim regionem ekspansji¹¹⁷ i ostatnią szansą wzmocnienia się w nasilającej się rywalizacji z Norymbergą. Jej kupiectwo podjęło bowiem w XIV stuleciu długotrwałą, lecz skuteczną politykę odebrania ratyzbończykom palmy pierwszeństwa w tradycyjnych strefach ich wpływów. W Wenecji, na terenie Fondaco dei Tedeschi, norymberczycy już od połowy XIV w. dążyli usilnie do odsunięcia od władzy ratyzbończyków i uzyskania tam prymatu¹¹⁸. W Czechach systematycznie umacniali swoje wpływy i uzyskali bardzo mocną pozycję w drugiej połowie XIV w., jeszcze przed śmiercią Karola IV w 1378 r.¹¹⁹ Z kolei w pierwszej połowie XV w. ratyzbończycy zaczęli tracić swoje wpływy na rzecz norymberczyków w księstwie Austrii¹²⁰. Nie można więc wykluczyć, że kupcy z Ratyzbony dostrzegli w regionie śląskim szansę na zdobycie nowych wpływów i powetowania sobie strat, które ponieśli w starciu z potężniejszym biznesem norymberskim. Ratyzończycy pojawili się nad Odrą co najmniej 40 lat wcześniej niż ich konkurenci z Frankonii. Przypomnijmy transport ponad tony wosku, którą na zlecenie Runtingera przewieziono w 1404 r. z Wrocławia przez Ratyzboną do Norymbergi. Przekaz ów świadczy, że jeszcze na początku XV w. ratyzbończycy przeważali nad norymberczykami na śląskim teatrze działań gospodarczych. Jednakże po 1420 r. zamarała całkowicie wymiana handlowa między nimi a wrocławianami. Ów moment wydaje się nieprzypadkowy. To początek wojen husyckich oraz wojny handlowej Zygmunta Luksemburskiego przeciw Wenecji, co łączyło się z zakazem

¹¹⁶ Lib. exc. sign., t. XLVIII, s. 108–109.

¹¹⁷ Zob.: H. Samsonowicz, *Gospodarka średniowiecznej Europy Środkowo-Wschodniej (Historia Europy Środkowo-Wschodniej, t. II, red. J. Kłoczowski, Lublin 2000, s. 28).*

¹¹⁸ Schönfeld, *op. cit.*, s. 43.

¹¹⁹ Graus, *op. cit.*, s. 88.

¹²⁰ Mayer, *op. cit.*, s. 47–49.

handlowania z „królową Adriatyku”¹²¹. Wojny husyckie walnie osłabiły handel Ratzbony, ponieważ to Królestwo Czech stanowiło główny punkt oparcia dla jej kupiectwa w Europie Środkowej (w mniejszym stopniu państwo węgierskie¹²²). Tymczasem norymberczycy byli już od dawna mocno usadowieni w Królestwie Węgier oraz Królestwie Polskim. Wojny husyckie nie stanowiły dla nich katastrofy, jako że przenieśli swą siedzibę z husyckiej Pragi do katolickiego Pilzna¹²³. Natomiast wojna Luksemburczyka przeciw Wenecji opłaciła się najbardziej właśnie im jako głównym doradcom i egzekutorom jego działań¹²⁴. Nastąpiła zmiana w układzie sił pomiędzy obydwojma liderami biznesu południowoniemieckiego. Uwidoczniło się to także w kontaktach finansowo-kredytowych ratzbończyków z kupcami z Wrocławia i ze Śląska, do których wmieszali się norymberczycy. Występowali oni jako współwierzyciele (1438)¹²⁵, później zaś jako reprezentanci wierzycieli z Ratzbony (1444, 1464)¹²⁶, nieobecnych osobiście na Śląsku. Nic nie wskazuje co prawda na to, by ich udział wynikał z wrogiego przejęcia ratzbońskich kontaktów. Z pewnością jednak ich obecność w tych powiązaniach odzwierciedlała osiągnięcie przewagi przez biznes norymberski nad ratzbońskim na kolejnym już po Wenecji, Czechach i Austrii teatrze rywalizacji handlowej. Także więc i na Śląsku powtórzył się scenariusz wypierania ratzbończyków przez norymberczyków. Ekspansja na Śląsk stanowiła więc najprawdopodobniej ostatnią szansę kupców z Ratzbony, do czasu wykorzystywaną, ale w nieubłagany sposób traconą. Region śląski nie stał się dla nich bazą wypadową na dalsze tereny Europy Środkowej, gdyż Bawarczyków nie było już na to po prostu stać¹²⁷.

Natomiast dla Wrocławia Ratzbona odegrała ważną rolę punktu transportowego oraz okna na świat śródziemnomorsko-orientalny. Przez ok. 50 lat, tj. od czwartej ćwierci XIV i prawie do końca pierwszej ćwierci XV stulecia, jej kupiectwo odgrywało ożywczą rolę w gospodarce wrocławian, głównie udzielając kredytów, w mniejszym stopniu dostarczając egzotycznych towarów. Z czasem Bawarczyki stracili na znaczeniu nie tylko wskutek ekspansji Norymbergi oraz niekorzystnej sytuacji politycznej. Wrocław nie potrzebował już później ani ratzbońskich kredytów, ani tym bardziej ich towarów.

¹²¹ O przebiegu działań wojennych zob.: Simonsfeld, *op. cit.*, t. II, s. 44–46; W. von Stromer, *Landmacht gegen Seemacht. Kaiser Sigismunds Kontinentalsperre gegen Venedig (1412–1433)* (Zeitschrift für Historische Forschung, t. XXII, 1995, s. 145–189). O zakazie z 1420 r. zob.: W. Stieda, *Hansisch-venetianische Handelsbeziehungen im 15 Jahrhundert*, Rostock 1894, s. 24; Stromer, *Nürnberg-Breslauer Wirtschaftsbeziehungen...*, s. 1092.

¹²² W 1412 r. otrzymali od Zygmunta Luksemburskiego potwierdzenie XIV-wiecznego jeszcze przywileju celnego (Graus, *op. cit.*, s. 98).

¹²³ H. Schenk, *Die Beziehungen zwischen Nürnberg und Prag von 1450–1500 (Der Aussenhandel Ostmitteleuropas (1450–1650). Die ostmitteleuropäischen Volkswirtschaften in ihren Beziehungen zu Mitteleuropa*, red. I. Bog, Köln–Wien 1971, s. 188).

¹²⁴ O roli Norymbergi w wojnie przeciw Wenecji zob. Stromer, *Landmacht...*, s. 156–157.

¹²⁵ Lib. exc. sign., t. XXXII, s. 78.

¹²⁶ Tamże, t. XXXV, s. 68; t. XLV, s. 39.

¹²⁷ O kryzysie handlu Ratzbony zob.: Gömmel, *op. cit.*, s. 481–482.

W kwietniu 1421 r. Zygmunt Luksemburski odwołał blokadę handlu z Wenecją¹²⁸. Wrocławianie odnowili swe kontakty handlowe z Republiką św. Marka. Jednocześnie stale sprowadzali także egzotyczne towary z Flandrii, miast Niemiec, Prus krzyżackich, a także ze Lwowa, przez który dochodziły towary z genueńskich kolonii nad Morzem Czarnym. Słabnąca Ratzbona, niegdyś lider miast południowoniemieckich, przestała być potrzebna kupcom z Wrocławia, który z miasta o znaczeniu regionalnym stał się w pierwszej połowie XV w. członkiem handlowej ekstraklasy Rzeszy i Europy Środkowej.

¹²⁸ Stieda, *op. cit.*, s. 27. Zob.: APWr., Dokumenty miasta Wrocławia, nr 1495.

KARL BORCHARDT

HANDEL I POLITYKA W PÓŻNOŚREDNIOWIECZNYM WROCŁAWIU

Zależność między miastem a handlem nie jest wprawdzie nowym tematem badań mediewistycznych; także dla Wrocławia ogólny zarys historii handlu oraz niektóre jego wątki zostały dobrze opracowane, zarówno przez polskich, jak i niemieckich autorów. Poniżej wspomniane zostaną jednak trzy grupy problemów dotyczących zależności między handlem i polityką w późnośredniowiecznym Wrocławiu, które, jak się wydaje, warto ponownie postawić. Z jednej strony należałoby dokładniej przyjrzeć się późnośredniowiecznym rodom kupieckim Wrocławia, w większości obecnym w Radzie, pod kątem ich związków z czeskim dworem królewskim. Z drugiej strony istnieje możliwość bardziej precyzyjnego zarysowania uwarunkowań politycznych wrocławskiego handlu dalekosiędnego i jego przemian od XIV do XVI w. Po trzecie należy wskazać na dotąd raczej niedoceniane, lecz znakomite źródła odnoszące się do handlu wrocławskiego, które istnieją poza Wrocławiem, przede wszystkim rachunki celne i glejtowe Wettynów.

Wrocławscy kupcy i dwór królewski. Spojrzenie na kupców z perspektywy wyłącznie historii gospodarczej i dziejów miasta jest niewystarczające. Studia nad rezydencjami wskazują słusznie na znaczenie dworów królewskich lub książęcych – nie tylko dla szlachty i duchowieństwa, lecz także dla mieszczaństwa¹. Społeczność dworską, w której swój udział nieustannie mieli również mieszczanie, Paul-Joachim Heinig uczynił nawet motywem przewodnim swojej trzynomowej rozprawy habilitacyjnej o cesarzu Fryderyku III². Od dawna znany jest fakt, że właśnie kupcy i inni wielcy przedsiębiorcy, jak przykładowo w kopalnictwie Fugger i Welser, jak Turzonowie na Śląsku, byłiby nie do pomyślenia bez swoich kontaktów z władcami i książętami. Śląsk wraz ze swą metropolią we Wrocławiu należał w późnym średniowieczu do

¹ *Höfe und Residenzen im spätmittelalterlichen Reich: Ein dynastisch-topographisches Handbuch* (t. I: *Dynastien und Höfe*, t. II: *Residenzen*, red. W. Paravicini, oprac. J. Hirschbiegel, J. Weitlaufer, *Residenzenforschung*, t. XV, Ostfildern 2003) w tym rezydencje śląskie (poza Oświęcimiem i Zatorzem) omówione przez Andreasa Rüthera.

² P.-J. Heinig, *Kaiser Friedrich III. (1440–1493): Hof, Regierung und Politik* (t. I–III, *Forschungen zur Kaiser- und Papstgeschichte des Mittelalters*, t. XVIII, Köln [i in.] 1997).

Korony czeskiej. Cesarz Karol IV uczynił dwór praski centrum życia społecznego swych krajów. Ważną rolę w otoczeniu Karola IV odgrywała szlachta, duchowni i mieszczaństwo ze Śląska. Skutki kryzysu domu Luksemburgów po śmierci Karola IV w 1378 r. należy rozpatrywać również z uwzględnieniem tego, do których czeskich królów i pretendentów do tronu przyłączali się głównie przedstawiciele Śląska, począwszy od książąt, poprzez rycerstwo i duchowieństwo, kończąc na kupcach i przedsiębiorcach. Zmagania o Koronę czeską w XV stuleciu, podczas walk z husytami w latach 1420–1434 i później z utrakwistycznym gubernatorem, od 1458 królem Jerzym z Podiebradów, stawały również przed wrocławskimi kupcami i rajcami wciąż nowe wyzwania. Dwa przykłady pozwolą pokazać, w jak złożony sposób przeplatały się ze sobą działania gospodarcze, opcje polityczne i kształtowanie grup społecznych.

Od roku 1410 mieszkał we Wrocławiu Antoni z Florencji, zwany również Antonius der Wale. W księgach miejskich funkcjonuje jako inwestor i bankier przy płatnościach w Wenecji, Rzymie i przy soborze w Konstancji. Prawdopodobnie Antoni należał do tych Włochów, których syn Karola IV, król węgierski Zygmunt, powołał na swój dwór dla wspierania górnictwa i prowadzenia mennic na dworze; w każdym razie w 1414 r. Antoni był wierzycielem węgierskiej stolicy – Budy. W 1419 r. otrzymał obywatelstwo Wrocławia i wkrótce potem posiadłość ziemską w tym mieście. Jednak w 1425 r., gdy zawisła groźba, że Zygmunt ulegnie husytom, Antoni opuścił nadodrzańskie miasto, udał się na polski dwór królewski i dzierżawił kopalnię soli w pobliżu Krakowa. Wspólnie z wrocławianinem Hansem Banke prowadził towarzystwo handlowe. Po pewnym czasie Hans Banke oskarżył swego partnera o to, iż ten nakazał rabusiom napaść go i uwięzić podczas pobytu w Polsce w celu wymuszenia pewnych ustępstw. Duża dostawa towaru, wyrobów futrzanych i czerwia, barwnika produkowanego w Polsce, którym farbowano na czerwono płótno, do Wenecji, realizowana przez spółkę, doprowadziła również do długiego sporu między Hansem Banke a Antonim z Florencji. Wkrótce potem Antoni popadł w tarapaty z dzierżawą kopalni. W 1434 r., kiedy zwycięstwo pod Lipanami w Czechach utorowało drogę do uznania godności królewskiej Zygmunta, powrócił do Wrocławia i ponownie nawiązał kontakty z tymże Zygmuntem, który wsparł go w 1437 r. przy spłacie długów. W 1439 r. Antoni z Florencji należał nawet do rajców, których we Wrocławiu ustanowił szwagier i następca Zygmunta, Albrecht Habsburg. Wczesna śmierć Albrechta i następujące po niej zmagania o tron doprowadziły jednak do tego, że Antoni z Florencji został wydalony z Rady i w 1443 r. musiał opuścić Wrocław. Jego wcześniejszy partner Hans Banke, mimo iż należał do starej rodziny patrycjuszowskiej, również zbankrutował; gdy w 1443 r. doża skasował leżące wokół Wenecji dobra kupców wrocławskich, Hans Banke przystał na możliwe do przyjęcia dla wierzycieli uregulowanie długów³.

³ H. Wendt, *Schlesien und der Orient: Ein geschichtlicher Überblick (Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte*, t. XXI, Breslau 1916, s. 48–50, 60).

W tym samym czasie i najwyraźniej z tego samego powodu, mianowicie ze względu na załamanie się po śmierci Albrechta Habsburga środowiska dworskiego związanego z cesarzem Zygmuntem, przesądził się również we Wrocławiu los bogatego handlarza suknem Marka Beckensloera. Ów nowobogacki dorobkiewicz, którego interesy dotąd nie są bliżej określone, z nadania króla Albrechta Habsburga stanął nawet w 1439 r. na czele wrocławskiej Rady. Jednak w 1442 r. Marek Beckensloer został odwołany, a w 1444 r. nawet wtrącony do więzienia, gdzie najprawdopodobniej zmarł. Potomkowie Beckensloera nie odgrywali już we Wrocławiu i w śląskim życiu gospodarczym żadnej roli, jednak jego trzech synów mogło studiować i zrobić wybitne kariery duchowne. Hieronim Beckensloer, przebywający w 1434 r. w Erfurcie, w latach 1440–1442 w Wiedniu, w 1444 (gdy jego ojciec powrócił do Wrocławia) w jagiellońskim Krakowie, w 1449 został kanonikiem kapituły katedralnej we Wrocławiu, w 1451 dziekanem kolegiaty św. Jadwigi w Brzegu; w 1457 był doradcą króla Władysława Pogrobowca, syna Albrechta Habsburga. W Brzegu Hieronim pomagał swemu bratu Zygmunutowi Beckensloerowi w uzyskaniu kanonikatu świeckiego. Najmłodszy, najzdolniejszy i najambitniejszy brat Jan Beckensloer udał się na dwór króla Macieja Korwina na Węgry, został proboszczem Pecz, biskupem Wielkiego Waradynu, potem Erlau, ostatecznie nawet arcybiskupem Gran i, po tym, jak poróżnił się z Maciejem, przy wsparciu cesarza Fryderyka III – arcybiskupem Salzburga. Wpływ Jana Beckensloera mógł przyczynić się do tego, że Maciej Korwin podjął w roku 1468/1469 walkę z Jerzym z Podiebradów o koronę czeską⁴.

Takie przykłady można by mnożyć. Dowodzą one ścisłych wzajemnych oddziaływań między działalnością gospodarczą a opcjami politycznymi. Zabezpieczenie tyłów przez dwór królewski mogło mieć zasadnicze znaczenie dla sukcesu ekonomicznego kupców i przedsiębiorców. Nie tylko kariera cudzoziemskiego Antoniego z Florencji, także los rodziny Beckensloerów podkreślają ponadto, jak ważna mogła być bliskość dworu dla przetrwania wewnątrzmięskiej oligarchii. Dlatego warto by było systematyczniej i obszerniej przepracować kontakty działających we Wrocławiu i obecnych tu w Radzie kupców z czeskimi królami i aspirantami do tronu w późnym średniowieczu⁵.

⁴ O. Pusch, *Die Breslauer Rats- und Stadtgeschlechter in der Zeit von 1241 bis 1741*, t. I–V (Veröffentlichungen der Forschungsstelle Ostmitteleuropa an der Universität Dortmund, Reihe B, t. XXXIII, XXXV, XXXVIII, XXXIX, XLI, Dortmund 1986–1991), tu: t. I, s. 114–117; J. Gottschalk, *Der Breslauer Johannes Beckensloer († 1489), Erzbischof von Gran und Salzburg* (Archiv für schlesische Kirchengeschichte, 27, 1969, s. 98–129); K. Borchardt, *Pfründenvergaben über die römische Kurie in der Diözese Breslau 1447–1471* (Würzburger medizinhistorische Mitteilungen, 22, 2003, s. 372–404, tu 388 z przyp. 156).

⁵ Bazować można przy tym na genealogicznych i prawnohistorycznych studiach nad warstwą rządzącą Wrocławia: R. Stein, *Der Rat und die Ratsgeschlechter des alten Breslau*, Würzburg 1963; T. Goerlitz, *Verfassung, Verwaltung und Recht der Stadt Breslau* (cz. 1: *Mittelalter, Quellen und Darstellungen zur schlesischen Geschichte*, t. VII, Würzburg 1962); G. Pfeiffer, *Das Breslauer Patriziat im Mittelalter (Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte*, t. XXX, Breslau 1929; reprint Aalen 1973); R. Heck, *Struktura społeczna średniowiecznego Wrocławia na przełomie XIV/XV wieku* (Sobótka, R. VII, 1952, s. 57–94).

Wrocławski handel dalekosiężny i zmiany polityczne. Kierunki handlu i rodzaj dóbr sprzedawanych z Wrocławia pozostają bezsprzecznie w ścisłym związku ze stosunkami politycznymi. Wyłącznie naturalne warunki, jak korzystna przeprawa przez Odrę we Wrocławiu, przebieg dróg, jakość gleb i występowanie surowców naturalnych nie wyjaśniają z pewnością specyfiki późnośredniowiecznego handlu Wrocławia. Interesująca i ciągle godna rozważenia pozostaje kwestia, jak dalece decyzje polityczne, np. za lub przeciw polskim kandydatom na czeski tron, przywileje monarsze, jak prawo targu lub prawo składu, były reakcją na zmiany gospodarcze albo na ile je właśnie powodowały. Pytanie to jest skomplikowane głównie dlatego, że interesy gospodarcze nie zawsze były jednoznaczne.

Wrocław i Kraków, dwa ważne miejsca handlu na Górnej Drodze (Hohe Straße), magistrali handlowej między Wschodem a Zachodem, tradycyjnie balansowały między konkurencją a kooperacją. Z jednej strony istniały bliskie kontakty handlowe i personalne między kupcami obydwu miast. Kiedy handel między tymi miastami został zakłócony, np. wskutek wprowadzonych na Śląsku dla obrony przed husytami nowych ceł, wystąpiły silne protesty. Zarzuty Krakowa skierowane były w 1435 r. przeciw cłom w Wołczynie, Gorzowie Śląskim, Namysłowie, związanymi z Wrocławiem, ale też przeciw komorom celnym książąt olesnickich w Psim Polu i w Psarach, które przeklinał również Wrocław⁶. Stąd wynikała względna zbieżność interesów Wrocławia i Krakowa. Z drugiej strony skłaniano się we Wrocławiu ku temu, aby nie dopuścić do uprawiania handlu przez krakowian dalej na zachód, i odwrotnie, w Krakowie nie dopuszczano wrocławskiego handlu dalej na wschód. Aby pozyskać dla siebie Wrocław, polscy władcy byli niejednokrotnie gotowi poświęcić interesy Krakowa i zezwolić na handel wrocławian na wschód od Krakowa. Ubiegając się o następstwo tronu na Węgrzech i w Czechach, król Władysław III z tego względu zezwolił w 1441 r. wrocławianom na rozwinięcie handlu na wschód przez miasta Kraków, Sandomierz i Lublin. Podobnie król Kazimierz Jagiellończyk w 1472 r., podczas gdy jego syn objął tron w Czechach po Jerzym z Podiebradów, w przywileju jarmarku dla Lwowa wyraźnie zezwolił śląskim kupcom na uprawianie handlu przez Sandomierz do Lwowa.

Przez całe późne średniowiecze Lwów, w miejsce Włodzimierza Wołyńskiego, był i pozostał interesujący dla Ślązaków. Wiodący ze Lwowa szlak tatarski na Krym do Kaffy i droga przez Mołdawię do Białogrodu (Akerman) otwierały połączenia z Morzem Czarnym, a przez to dostęp do handlu z Orientem⁷. Wśród zróżnicowanej ludności pozyskanego dla Polski przez króla Kazi-

⁶ J. Bentzinger, *Die Zollstreitigkeiten der Stadt Breslau mit den Herzögen von Oels im 15. Jahrhundert (Städtische katholische Realschule zu Breslau: Bericht über das Schuljahr 1899/00 [!], Breslau 1900, s. 3–20).*

⁷ G. Myśliwski, *Ostmitteleuropa und der Handel mit dem Nahen und Fernen Osten im 13.–16. Jahrhundert – Einheitlichkeit oder Differenzierung? (Ostmitteleuropa im 14.–17. Jahrhundert – eine Region oder Region der Regionen?, red. M. Dygo, S. Gawlas, H. Grala, Zentrum für ostmitteleuropäische Geschichte des Historischen Instituts der Universität Warschau: Colloquia 3, Warszawa 2003, s. 81–101).*

mierza Wielkiego Lwowa, w którym łacinnicy zdominowali Rusinów, Żydzi i Ormianie utrzymywali kontakty z Tatarami i Saracenami⁸, śląskie rodziny kupieckie okazjonalnie odgrywały pewną rolę. Już Kazimierz Wielki, aby pozyskać zwolenników na Śląsku, zezwolił świdniczanom w 1345 r. na handel z Rusią. Jednak takie przywileje szkodziły nie tylko Krakowowi, lecz również miały się ze swym politycznym celem zmobilizowania zwolenników dla polskiej Korony na Śląsku, i to dużo wcześniej zanim Osmanowie w 1475 r. opanowali Kaffę, a w 1484 Akerman, i przez to handel czarnomorski stracił swe dotychczasowe znaczenie⁹. Już wcześniej we Wrocławiu stałe przedkładało współpracę handlowo-polityczną z Czechami/Węgrami i z Prusami nad polskie udogodnienia, zwłaszcza że na tej drodze pozyskać można było pożądane towary orientalne. Jedwab, bawełnę, przyprawy i inne dobra egzotyczne można było zdobyć przez Wenecję zamiast przez Lwów i mogły one zostać dostarczone przez Wrocław na północ, nad Bałtyk dopóki za panowania Zygmunta Luksemburczyka nie nałożono na pewien czas, z powodu sporów terytorialno-politycznych w Dalmacji i w północnych Włoszech, węgiersko-niemieckich blokad dla handlu z Republiką św. Marka¹⁰.

Mimo to upadek handlu czarnomorskiego na skutek podbojów osmańskich wpłynął na Wrocław. Handel wschodni nie stał się wprawdzie przez to nagle nieinteresujący. Na miejsce towarów orientalnych wkroczyły po prostu wyroby z samej Polski i Węgier, srebro, metale kolorowe i bydło rzeźne¹¹.

⁸ H.-M. Petersen, *Judengemeinde und Stadtgemeinde in Polen: Lemberg 1356–1581 (Forschungen zur osteuropäischen Geschichte, t. LXI, Wiesbaden 2003)*. Ogólnie M. S. Wolański, *Schlesiens Stellung im Osthandel vom 15. bis zum 17. Jahrhundert (Der Außenhandel Ostmitteleuropas 1450–1650, red. I. Bog, Köln–Wien 1971, s. 120–138)*; Wendt, *op. cit.*, s. 6–7, 16–80).

⁹ M. Małowist, *Kaffa – kolonia genueńska na Krymie i problem wschodni w latach 1453–1475 (Prace Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, t. II, Warszawa 1947)*; M. Balard, *Genuensis civitas in extremo Europae: Caffa from the Fourteenth to the Fifteenth Century (Medieval Frontiers: Concepts and Practices, wyd. D. Abulafia i N. Berend, Aldershot 2002, s. 143–151)*; tenże, *Les Orientaux à Caffa au XV^e siècle (Byzantinische Forschungen, 11, 1987, s. 223–238)*.

¹⁰ W. von Stromer, *Die Schwarzmeer- und Levante-Politik Sigismunds von Luxemburg und der Schwarzmeerhandel oberdeutscher und hansischer Handelshäuser 1385–1453 (Bulletin de l'Institut historique belge de Rome, 44, 1974; Miscellanea offerts à aangeboden aan Charles Verlinden à l'occasion de ses trente ans de professorat, Gent 1975, s. 601–610)*. Ostatnio tenże, *Handel zum Schwarzen Meer der Gesellschaft Clemens von Cadan, Johannes Zindrich und Nikolaus Zornberg von Breslau und Lemberg (Oriente e occidente tra medioevo ed età moderna: studi in onore di Geo Pistarino, a cura di L. Balletto, vol. 2, Genova 1997, s. 1167–1186)*. Niedawno D. Quirini-Popławska, *Włoski handel czarnomorskimi niewolnikami w późnym średniowieczu, Kraków 2002*.

¹¹ K. Heller, *Der Handel mit dem Osten in der frühen Neuzeit (Brücke zwischen den Völkern – Zur Geschichte der Frankfurter Messe, t. I: Frankfurt im Messenetz Europas – Erträge der Forschung, wyd. H. Pohl przy współpr. M. Pohle, Frankfurt am Main 1991, s. 205–218)*; tenże, *Russische Wirtschafts- und Sozialgeschichte, t. I, Darmstadt 1987, s. 176–191*. Spośród wielu studiów H. Samsonowicza, *Die Handelsstraße Ostsee – Schwarzes Meer im 13. und 14. Jahrhundert (Der hansische Sonderweg? Beiträge zur Sozial- und Wirtschaftsgeschichte der Hanse, red. S. Jenks i M. North, Quellen und Darstellungen zur hansischen Geschichte, t. XXXIX, Köln–Weimar–Wien 1993, s. 23–30)*.

Północnowęgierska produkcja metalurgiczna nie musiała jednak być sprzedawana przez Wrocław wzdłuż Odry; można ją było poprowadzić również przez Kraków i wykorzystać Wisłę. Dobre kontakty z węgierskim dworem królewskim za panowania Macieja Korwina, jak i jego jagiellońskich następców były więc dla Wrocławia szczególnie ważne, zwłaszcza od kiedy margrabia Jerzy z Brandenburgii jako siostrzeniec Jagiellonów zadomowił się na Górnym Śląsku. W handlu byłym Wrocław konkurował z Brzegiem, na którego targowiskach chętniej handlowali mieszkańcy Zgorzelca, ale również z Głogowem, dwoma przejściami nad Odrą, korzystnie położonymi dla eksportu była z Wielkopolski i Małopolski na zachód¹². Przystosowanie się do nowych towarów handlowych, metali i bydła rzeźnego, wkrótce również zboża, zarówno w Krakowie, jak i we Wrocławiu nie obyło się bez trudności. Dla wsparcia swojego handlu obie strony przerzuciły się na rozbudowę prawa składu. Jako stolica, Kraków był przy tym naturalnie uprzywilejowany. Już w 1457 r. krakowianie próbowali zamknąć drogi okalające miasto. Kazimierz IV zagroził popierającym Macieja Korwina Ślązakom blokadą handlu i w 1473 r. potwierdził prawo składu towarów dla Krakowa. Ostatecznie król Polski zażądał od Wrocławia w 1485 r. udowodnienia jego prawa do przejścia przez Kraków na Ruś i do Lublina. Wrocław przedłożył dokument Władysława III z 1441 r., jednak Kazimierz zdecydował, że starsze prawa składu towarów Krakowa mają pierwszeństwo przed tym młodszym nadaniem. W odpowiedzi Wrocław wraz z Frankfurtem nad Odrą dwukrotnie próbował tak ukształtować prawa składu tych dwóch miejsc, żeby ruch z Polski na zachód został skoncentrowany i zmonopolizowany na tych dwóch przejściach przez Odrę. Pierwsza próba w 1490 r. nie powiodła się, ponieważ król Maciej Korwin zmarł, zanim odpowiednie przywileje zostały wystawione i wprowadzone w życie. Drugiej próbie sprzeciwili się zdecydowanie nie tylko Polacy, ale także Wettynowie i południowe Niemcy, szczególnie Norymberga, którzy chcieli pozostawić sobie możliwie wiele otwartych dróg na wschód. Blokady handlu, jakimi na rozszerzenie praw składu towarów przez Wrocław odpowiedział ze strony Polski Zygmunt Stary, były na tyle skuteczne, że Wrocław w 1515 r. musiał całkowicie zrezygnować ze swych praw składu, aby w ogóle ponownie rozwinąć interesy. Wrocław tylko przejściowo miał wsparcie brata Zygmunta, króla Czech i Węgier Władysława oraz jego krewnych z dynastii Zollern¹³. Na fakt, iż Władysław na niekorzyść Zygmunta odnowił wówczas porozumienie w sprawie dziedziczenia z cesarzem Maksymilianem i umówił ów podwójny ślub z Habsburgami, który doprowadził w 1526 r. do powstania monarchii naddunajskiej, spojrzeć można również pod kątem sporu o prawa składu. W przeciwieństwie do Krakowa Wrocław nie miał wówczas dworu

¹² H. Wendt, *Breslau und Görlitz am Ende des Mittelalters* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens, 63, 1929, s. 73–123).

¹³ Wendt, *Schlesien...*, s. 36–37; M. Rauprich, *Breslaus Handelslage im Ausgange des Mittelalters* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altertum Schlesiens, 26, 1892, s. 1–26).

na miejscu i dlatego był w gorszym położeniu, jeśli chodzi o forsowanie własnej polityki handlowej przeciwko interesom dynastycznym i terytorialno-politycznym.

Rachunki celne i glejtowe Wettynów. Próba odpowiedzi na interesujące pytanie, w jakim stopniu decyzje polityczne i przywileje prawne były zależne od interesów gospodarczych bądź odwrotnie, same je dyktowały, musi być złożona. Królowie i książęta reagowali na takie procesy ekonomiczne jak cofnięcie się handlu czarnomorskiego. Od czynników pozaekonomicznych, jak polityka rodzinna Habsburgów, Jagiellonów, Wettynów i Hohenzollernów, często zależało również, na ile przywileje i zakazy realizowano i czy dały pożądaną efekt. Na tym tle jako szczególnie wymowna jawi się porażka Wrocławia w 1515 r. Nie lekceważąc czynników pozaekonomicznych, podstawowymi źródłami dla historii handlu i rzemiosła pozostają jednak rachunki i rejestry dłużów, odzwierciedlające życie handlowe¹⁴. Późnośredniowieczny Wrocław jako gospodarcza metropolia był wystarczająco ważny, aby pojawić się w rachunkach i zapisach dłużnych nie tylko najbliższego otoczenia między Zgorzelcem i Krakowem, Poznaniem i Pragą. Wenecję i Lwów już wspomniano; muszą jeszcze zostać wymienione przynajmniej Toruń i Norymberga. Ze względu na handel z Orientem drogą lądową można by również wskazać Siedmiogród. Rachunki dwudziestej Komory Celnej z Kronstadt i Hermannstadt z lat 1500–1509 poświadczają wśród przeznaczonych na eksport zachodnich tekstyliów sukno z Wrocławia i Zgorzelca, obok tego z północnych Niemiec i z Niderlandów. Sukno ze Zgorzelca występuje dużo częściej niż z Wrocławia, co wskazuje na trudności nadodrzańskiej metropolii z szybkim przestawieniem się na nowe, dochodowe towary i drogi eksportu¹⁵.

Śląski handel zachodni przebiegał przez terytoria Wettynów, którzy w XV w. mocno zaangażowali się w popieranie targu w Lipsku. Na życzenie Wettynów cesarz Fryderyk III potwierdził w 1466 r. nadany Lipskowi w 1458 r. przez księcia elektora Fryderyka II jarmark noworoczny. Król Maksymilian I potwierdził w 1497 r. trzy lipskie jarmarki, od niedzieli Jubilate, od niedzieli po św. Michale i na Nowy Rok. Dziesięć lat później, w 1507 r., Lipsk otrzymał prawo składu dużych i drobnych towarów; konkurencja w promieniu 15 mil od Lipska została zakazana. Bardzo sprawnie, ale, jak widzieliśmy, daremnie współpracował Wrocław z Hohenzollernami, terytorialno-politycznymi rywalami Wettynów, w celu pozyskania kupców z krajów wettyńskich do Wrocławia i Frankfurtu nad Odrą.

Rachunki celne i glejtowe Wettynów z okolic Lipska stanowią dla kluczowego okresu przełomu XV i XVI w., kiedy dokonywały się głębokie zmiany

¹⁴ Wzorcowo M. S. Wolański, *Ceny we Wrocławiu w latach 1506–1618* (Acta Universitatis Wratislaviensis, Historia 126, Wrocław 1996).

¹⁵ Wendt, *Schlesien...*, s. 63–64; *Quellen zur Geschichte Siebenbürgens aus sächsischen Archiven*, t. I, Hermannstadt 1880, s. 270–337; *Quellen zur Geschichte der Stadt Kronstadt in Siebenbürgen*, t. I, Kronstadt 1886, s. 1–173.

w roli Wrocławia w handlu dalekosiężnym, serie źródeł o zasięgu krajowym. Wraz z zachowanymi od 1471 r. rachunkami miejskimi Lipska z ich dochodami z wagowego, opłatami miejskimi za stragany, miejskimi dochodami z ceł i glejtów umożliwiają wgląd w dramatyczne przemiany. Znajdujące się dzisiaj w Archiwum Państwowym w Weimarze wettyńskie rachunki celne i glejtowe były w 1981 r. przedmiotem niepublikowanej dotąd rozprawy habilitacyjnej Manfreda Staube, który zamieścił jednak najważniejsze wyniki w kilku artykułach¹⁶. Rachunki te zachowały się głównie dla pierwszej połowy XVI w., jednak często dla poszczególnych miejscowości tylko z kilku lat. Dla połączeń Lipska ze wschodem szczególnie ważny był Eilenburg, ponieważ przez to miasto przebiegały prawie wszystkie szlaki w tym kierunku. W Eilenburgu schodziły się drogi z Torgau i Oschatz. Z Torgau prowadziły drogi do Frankfurtu nad Odrą, do Krosna Odrzańskiego i do Żagania, z Oschatz Górna Droga wiodła przez Budziszyn i Zgorzelec do samego Wrocławia. W Eilenburgu na rok rachunkowy od 1 V 1524 do 30 IV 1525 r. zanotowano łącznie 7076 wozów czterokołowych i 76 wozów dwukołowych, w tym 349 wozów bez glejtu. Dochody z glejtu wyniosły 2156 guldenów 9 groszy. Z Wrocławia do Lipska odnotowano 8 wozów centarowych (Zentnergut, jak ogólnie określano ładunek różnych towarów handlu dalekosiężnego bez precyzowania ich wagi), 3 wozy z chmielem, jeden z miedzią, z Wrocławia do Halle 2 wozy drewna. Z Lipska do Wrocławia pojechało 17 wozów cetnarowych, 3 z farbnikiem, 2 z winem i z Halle do Wrocławia 2 wozy z solą¹⁷. Fakt dostarczania drewna do Halle, aby stamtąd w drodze powrotnej sprowadzić sól, odpowiada najwyraźniej potrzebom zaopatrzenia warzelników soli w opał. Osiem wozów cetnarowych z Wrocławia przy 17 w przeciwnym kierunku potwierdziłoby poza tym, że o ile na przełomie roku 1524/1525 z jakichkolwiek powodów nie zaistniały szczególne warunki, to od czasu zastoju handlu czarnomorskiego dobra przemieszczały się głównie z zachodu na wschód, a nie odwrotnie.

Uwagi końcowe. Ciągłe wskazywanie na zewnętrzne źródła do historii gospodarczej Wrocławia jest ważne po to, by śląska historia regionalna nie straciła ich z pola widzenia. W ramach tego niewielkiego referatu mogły zostać postawione pytania, ale w żadnym razie niemożliwe były próby odpowiedzi na nie. Handel dalekosiężny jest jednak tematem, który właśnie wzywa do współpracy, jako że pojedynczy badacze nie są w stanie wykorzystać wszystkich zasobów źródeł. Instytut Historii PAN mógłby pośredniczyć między uni-

¹⁶ M. Straube, *Zum überregionalen und regionalen Warenverkehr im thüringisch-sächsischen Raum, vornehmlich in der ersten Hälfte des 16. Jahrhunderts* (cz. 1–4, Habil.-Schrift, Leipzig 1981). Kolegom E. Bünzowi i M. Cottinowi dziękuję za przekazanie w 2005 r. w 75. rocznicę urodzin Manfreda Straube ich wyrazów uznania oraz wykazu publikacji.

¹⁷ M. Straube, *Mitteldeutsche Städte und der Osthandel zu Beginn der frühen Neuzeit: Forschungsergebnisse, Forschungsmöglichkeiten, Forschungsnotwendigkeiten* (Stadt und Handel, 32. Arbeitstagung in Schwäbisch Hall, red. B. Kirchgässner i H.-P. Becht, Veröffentlichungen des Südwestdeutschen Arbeitskreises für Stadtgeschichtsforschung, t. XXII, Sigmaringen 1995, s. 83–106, tu: 85–86, 91, 97, przyp. 41).

wersytetami a archiwami i koordynować ich pracę. Dlatego wydało się sensowne, właśnie przy okazji tej konferencji postawić pytania i poruszyć temat źródeł, które nawet przy tak szeroko badanym zespole zagadnień jak handel i polityka w późnośredniowiecznym Wrocławiu zasługują na dalsze studia. Pod wpływem liberalnych i marksistowskich szablonów, nie tylko w dawnych krajach socjalistycznych, historia gospodarcza późnego średniowiecza była zbyt długo traktowana jako przejście od feudalizmu do kapitalizmu. Przy całym konflikcie z rycerzami rozbójnikami, rozgrywającym się również na płaszczyźnie intelektualnej, kupcy i główni rzemieślnicy we Wrocławiu nie czuli się pionierami rewolucji mieszczańskiej. Eliminacji rabusiów z jednej strony i uprzywilejowania własnej działalności ekonomicznej z drugiej wrocławskie kręgi gospodarcze oczekiwały raczej od swej władzy zwierzchniej, od króla Czech. Dwoma zasadniczymi problemami, utrudniającymi późnośredniowiecznemu Wrocławowi odpowiednio szybkie i skuteczne dostosowanie się do zmieniających się warunków i walkę ze wspieranymi konsekwentnie przez swe dwory konkurentami jak Lipsk czy Kraków, były częste spory o następstwo tronu i brak dworu królewskiego we Wrocławiu. Brak dworu mógł w średniowieczu przez pewien czas umożliwić kupcom swobodny rozwój; Wrocław jest jednak podobnie jak Lubeka, przykładem na to, że w przejściu do nowożytności brak oparcia w dworze królewskim lub księżęcym mógł stać się okolicznością niekorzystną w konkurencji z innymi miastami handlowymi¹⁸.

¹⁸ Bardzo słusznie zauważył S. G a w l a s, *Möglichkeiten und Methoden herrschaftlicher Politik im östlichen Europa (Die „Blüte“ der Staaten des östlichen Europa im 14. Jahrhundert*, red. M. Löwener, Wiesbaden 2004, s. 257–284, tu 281:) „Das Funktionieren des Königshofes, der als System von Abhängigkeiten bestand und ein eminent wichtiges Herrschaftsinstrument bildete, erfordert eine breitere Analyse, doch mangelt es bislang an vergleichenden Untersuchungen”.

DYSKUSJA

Stanisław Rosik

Z ogromnym zaciekawieniem przyjąłem referat Kolegi Marka Słonia odnoszący się do tematyki wrocławskiego Nowego Miasta, tym większym, że poruszono w nim zagadnienia, którymi zainteresowałem się kilka lat temu. Dałem temu wyraz w paru artykułach, a do pierwszego z nich Referent odniósł się niejednokrotnie w swoim wystąpieniu¹. Tym bardziej czuję się zatem wezwany do dyskusji, w której skoncentruję się na rozwinięciu zasygnalizowanych wątków oraz wyjaśnieniu kwestii budzących pewne wątpliwości.

Najpierw odniosę się do roli odegranej w założeniu na wyspie w ujściu Oławy wrocławskiego Nowego Miasta przez zasadźcę i pierwszego wójta, Gerharda z Głogowa. Chciałbym tu dopowiedzieć, że zawarte w tytule mojego artykułu pytanie, czy wrocławskie Nowe Miasto to „intratna posada dla Gerharda z Głogowa”, nie odsyła do jego głównej tezy, którą stanowi propozycja reorientacji dyskusji nad genezą wrocławskiej gminy nowomiejskiej. Wychodząc od lektury dokumentu lokacyjnego (1263), a w jej następstwie od oczywistego stwierdzenia, że ów zasadźca był beneficjentem lokacji², zaproponowałem model interpretacyjny, który wyjaśniałby mechanizm utworzenia organizmu nowomiejskiego w odwołaniu do specyfiki ustroju feudalnego.

Propozycja ta stanowiła odejście od dominujących w dotychczasowej dyskusji teorii wyjaśniających powstanie Nowego Miasta w odwołaniu do, jak zakładano, zamierzonej przez pomysłodawcę lokacji gry ekonomicznej między tym ośrodkiem a Wrocławiem. Kol. Słoń w pełni słusznie zwraca na to uwagę, ale idzie stanowczo za daleko, kiedy imputuje mi pogląd podający w wąt-

¹ S. Rosik, *Wrocławskie Nowe Miasto: Przegrany konkurent, zbuntowany satelita metropolii czy... intratna posada dla Gerharda z Głogowa?* (*Civitas et villa. Miasto i wieś w średnio-wiecznej Europie środkowej. Księga Jubileuszowa ku czci Prof. Marty Młynarskiej-Kaletynowej*, Wrocław–Praha 2002, s. 131–133); tenże, *Homo oeconomicus pod władzą księcia* (*Korzenie środkowoeuropejskiej i górnośląskiej kultury gospodarczej*, red. A. Barciak, Katowice 2003, s. 287–293); tenże, *W sprawie genezy i funkcji tzw. nowych miast na Śląsku w XIII–XIV w.* (w druku).

² W związku z tym, że korzyści księcia z lokacji były oczywiste, wysunąłem nawet pomysł, że Gerhard był głównym beneficjentem lokacji, podkreślając jednak, że ewentualne stworzenie dłań posady to tylko jeden z powodów, które powinny być brane pod uwagę. Wskazywałem też możliwość, że zasadźca mógł być nawet pomysłodawcą lokacji, ale podkreślił, że to tylko hipoteza, na której nie budowałem dalszego wnioskowania.

pliwość przesłanki gospodarcze tego przedsięwzięcia w ogóle³. Są one przecież oczywiste, cały ciąg działań książęcych (tzw. melioratio terrae), w który wpisuje się nowomiejska lokacja, ma u swych założeń, motywy ekonomiczne i nimi kierował się Henryk III Biały⁴.

Zaproponowany przeze mnie model interpretacyjny przyznawał w objaśnieniu genezy Nowego Miasta pierwszeństwo wpływom stosunków feudalnych w genezie Nowego Miasta przed domniemaną tendencją powstrzymania nadmiernego rozwoju (potęgi patrycjatu) Wrocławia, albo też stworzenia dlań ośrodka-satelity o ograniczonych prawach i narzuconych zadaniach produkcyjnych. Co istotne, ów model nie stoi w kolizji z tymi wcześniejszymi uzasadnieniami, ale traktuje je, o ile zostaną wzięte pod uwagę, jako drugorzędne i dopuszczalne na zasadzie hipotezy. Zepchnięcie ich na dalszy plan w mojej propozycji objaśnienia genezy nowego ośrodka wyniknęło z krytycznej obserwacji dotychczasowej dyskusji. Po tym zastrzeżeniu czas na odniesienie do najszerzej z uwag Referenta na temat też z mojego artykułu. Zadanie jest o tyle trudne w tym wypadku, że dokonano ich prezentacji w sposób budzący zastrzeżenia.

Przejdźmy do konkretnych zagadnień. Kol. Słoń orzekł, iż wysunąłem argument przeciw hipotezie o lokowaniu gminy nowomiejskiej jako tkackiej, a miało nim być wskazanie, że nadano jej te same prawa, które otrzymał Wrocław. Zaznacza, iż podkreśliłem wykorzystanie tych uprawnień przez gminę nowomiejską m.in. przez wystąpienie różnych profesji w ramach rzemiosła, ale także zasygnalizowałem możliwość, że od samego początku dominowali w osadzie tkacze (co jednak nie musi oznaczać, że założono ją tylko z myślą o nich). Następnie Referent uznał, iż wyrażone przeze mnie stanowisko oznacza, że dopiero od 1306 r. można mówić o nowomiejskiej osadzie jako mieście tkaczy, gdyż wówczas zezwolono na zamieszkanie w nim jedynie sukiennikom i niewielkiej grupie innych zawodów do ich obsługi. To ustalenie z kolei, jak uznał Referent, można zakwalifikować jako fałszywe założenie, podkreślając, że nie ma sprzeczności między obecnością innych rzemiosł a tkactwem jako główną gałęzią gospodarki w gminie nowomiejskiej, podobnie jak nie ma sprzeczności między przewagą tkactwa w Nowym Mieście a przyznanymi mu uprawnieniami handlowymi. Muszę zareagować: zaprezentowany tu ciąg rozumowania nie odpowiada logice wywodów zawartych w napisanym przeze mnie artykule i dezinformuje w sprawie jego treści. Po pierwsze, określenia typu miasto tkackie czy osada tkacka same w sobie nie są precyzyjne i domagają się uściślenia, czy używamy ich w aspekcie prawa, czy też w odniesieniu do znac-

³ Kolega Słoń powołuje się na: Rosik, *Wrocławskie Nowe Miasto...*, s. 132. Oczywiście, mówiąc o grze ekonomicznej w tym kontekście, wziętem pod uwagę zaistniałe między Starym a Nowym Miastem stosunki, w których zaznaczyła się i rywalizacja, i współpraca. Jednak na tej podstawie nie można wyciągać wniosków w sprawie motywacji ekonomicznych stojących za lokacją w ogóle.

⁴ Por.: Rosik, *Wrocławskie Nowe Miasto...*, s. 130.

nej przewagi przedstawicieli określonej profesji wśród mieszkańców. Dlatego nie pozostaje mi nic innego jak podtrzymać swój sąd, że dopiero w wyniku wydarzeń z lat 1305–1306 doszło do przekształcenia Nowego Miasta w ośrodek tkacki, ale – to bardzo istotne i wyrażone przeze w mnie w dyskutowanym artykule *expressis verbis* – w sferze prawa⁵. Nie oznacza to jednak negacji faktu przewagi liczebnej tkaczy w osadzie już przed tymi wydarzeniami. Temu, iż skłaniam się ku takiemu pomysłowi, dałem wyraz w omawianym przez Referenta artykule⁶. Dlatego też w pełni podzielałam rażąco oczywistością pogląd, że nie ma sprzeczności między obecnością innych rzemiosł a wystąpieniem tkactwa jako głównej gałęzi gospodarki w gminie nowomiejskiej, i nigdy – na przekór opinii Referenta – nie byłem innego zdania.

Podobnie pozostaje mi wytrwać przy stanowisku, że od strony prawnej gmina nowomiejska nie była osadą tkacką na mocy dokumentu lokacyjnego. Nie jest to jednak pogląd jednoznaczny z orzeczeniem, że tkacze nie mieli stanowić głównej grupy w tamtejszej społeczności. Napisałem o aspekcie prawnym, a stosunki zawodowe pozostawiłem do rozstrzygnięcia, skłaniając się ku tym stanowiskom, które z retrogresji zakładają przewagę tkactwa. Odwoływałem się zatem do treści dokumentu lokacyjnego, ale nie po to, aby dowodzić, że na lokowanej wyspie ludność tkacka nie przeważała liczebnie w rodzącej się społeczności mieszczan. To jest inne zagadnienie. Słusznie Referent zauważył, że starałem się rozdzielić problem motywów lokacji od późniejszych dziejów Nowego Miasta, gdyż mogły one w istotny sposób rozmijać się z realizacją programu lokacyjnego⁷. Z tą kwestią wiąże się kolejny wątek poruszony w referacie, a mianowicie nowomiejskie uprawnienia handlowe jako argument w sporze o status osady.

Otóż podjąłem polemikę ze stanowiskiem prof. Antoniego Czacharowskiego⁸, który założył, że nowe miasta powstawały jako „satelity” metropolii o ograniczonych prawach handlowych i zadaniach produkcyjnych dyktowanych przez metropolię⁹. Moja polemika dotyczyła zatem nie tyle tkackiego charakteru osady, ile uznania, że z góry, z woli założyciela, wrocławska osada nowomiejska była skazana na status satelity. W tym kontekście dopiero staje się jasne, dlaczego przyznanie Nowemu Miastu uprawnień handlowych (zwłasz-

⁵ Prawnie ten stan rzeczy utrzymał się najdłużej do 1311 r., kiedy to władza książęca znów potwierdziła lokacyjne uprawnienia Nowego Miasta. Szerzej w tej sprawie zob.: Rosik, *Wrocławskie Nowe Miasto...*, s. 123–124, 125.

⁶ Np.: Rosik, *Wrocławskie Nowe Miasto...*, s. 130.

⁷ W dyskusji nad tym programem przyznałem pierwszeństwo dokumentowi lokacyjnemu w stosunku do – nie lekceważonych oczywiście – argumentów z retrogresji.

⁸ Zob.: A. Czacharowski, *Początki „Nowych Miast” w Państwie Krzyżackim (Czas, przestrzeń, praca w dawnych miastach. Studia ofiarowane Henrykowi Samsonowiczowi...*, Warszawa 1991, s. 47–55).

⁹ Do takich ograniczeń w przypadku wrocławskim doszło później, nie w momencie lokacji, co czyni teorię A. Czacharowskiego użyteczną do objaśniania polityki patrycjatu metropolii w odniesieniu do istniejących już nowych miast.

cza prawa do posiadania forum), a także wystąpienie na nim wielu zawodów (o czym poniżej), uznałem za sprzeczne z koncepcją genezy „nowych miast” podaną pod dyskusję przez prof. Czacharowskiego. Domniemana wola założyciela klóciłaby się ze stanem prawnym przez niego stworzonym na mocy wystawionego dokumentu lokacyjnego. Dlatego w pełni się zgadzam z twierdzeniem, że nie ma sprzeczności między przewagą tkactwa w Nowym Mieście a przyznanymi mu uprawnieniami handlowymi, i – na przekór opinii kolegi Słonia – nie stwierdziłem, że taka sprzeczność występuje.

Ogólnie ujmując, w omówionej tu syntetycznej uwadze Referenta po pierwsze nie uszanowano kluczowego w moich rozważaniach rozdzielenia dwóch porządków – prawa stanowionego przez władzę książęcą i stosunków ludnościowych, w tym przede wszystkim profilu zawodowego, w osadzie na przestrzeni dziesięcioleci jej istnienia jako odrębnego podmiotu, a po drugie przypisano mi ukucie założeń stanowiących podstawę stanowisk, z którymi podjąłem polemikę. Po tym wyjaśnieniu i sprostowaniu mogę, z ulgą, wyrazić uznanie i aprobatę dla refleksji Kol. Słonia nad stanem wrocławskiego Nowego Miasta w początkach XIV w.

Z omówionymi tu zagadnieniami wiąże się ważna uwaga Referenta w sprawie próby zestawienia przeze mnie stanowisk Th. Görlitza i A. Czacharowskiego. Kol. Słoń zaznaczył, iż niesłusznie przypisuję obydwu autorom wspólny pogląd o pierwotnie jednorodnym, tkackim charakterze zawodowym ludności nowomiejskiej. To prawda, że Görlitz postawił tezę, że Nowe Miasto już od początku rozwijało się jako ośrodek tekstylny, jako przypuszczenie, hipotezę (i zgadzam się, że warto to podkreślić). Niemniej mając na uwadze fakt, że w diskutowanym artykule dokonywałem przeglądu badań pod kątem rozmaitych prób rozwiązania genezy Nowego Miasta, to sam ów pogląd, nawet jeśli jego pomysłodawca nie wyznawał go gorliwie, należało rozważyć – zwłaszcza, że wystąpił w kontekście „satelickim” w czasie, gdy jeszcze dominowały teorie „konkurencyjne”.

Z kolei w odniesieniu do zarzutu (którego sensowności nie podważam), iż imputowałem prof. A. Czacharowskiemu pogląd, którego nie wygłosił, winien jestem wyjaśnienie. Kol. Słoń skoncentrował się na wykazaniu, iż wspomniany uczony nie zakłada w przypadku pierwotnej ludności nowomiejskiej tkackiej jednorodności zawodowej. Po pierwsze podkreśla, że w artykułach, w którym sformułowano ową teorię, A. Czacharowski mówi o tym, że w osadzie na wyspie zamieszkiwali głównie tkacze, a po drugie, że podbudowy dla tej koncepcji dostarczył przede wszystkim przykład Torunia, gdzie w Nowym Mieście występowała wielość zawodów.

Chciałbym najpierw zaznaczyć, że diskutowaną teorię przyswoilem także w kontekście toczącej się nad nią dyskusji. Szczególnie ważny wydaje się w tej sprawie głos Mateusza Golińskiego, na który powołałem się również w moim artykule, w sprawie świdnickiej osady nowomiejskiej. Wspomniany uczony zaliczył ją „do grona najbardziej typowych przedstawicieli »nowych miast« – lokowanych niemal powszechnie od lat sześćdziesiątych XIII w., wąsko wyspecjalizowanych ośrodków rzemieślniczych, o ściśle zaplanowanym miejscu w strukturze przestrzennej, społecznej i gospodarczej średniowiecznych aglo-

meracji miejskich. Taka, wysunięta przez A. Czacharowskiego, koncepcja, wyjaśniająca powoływanie i funkcjonowanie tych specyficznych satelitów miast głównych (kupieckich), znajduje pełne potwierdzenie w materiale śląskim. Ich ścisły związek z sukiennictwem — począwszy od »prototypowego« Wrocławia — brał się zaś z lokalnej roli tej akurat dziedziny wytwórczości wraz z wszystkimi jej społecznymi następstwami»¹⁰.

W kontekście tej wypowiedzi staje się jasne, że tkacki charakter osady to w ramach dyskutowanej teorii zakładania nowych miast sprawa drugorzędna, specyfika śląska, a do jej istoty należy wąska specjalizacja zawodowa tych ośrodków rzemieślniczych i ograniczenie ich uprawnień handlowych¹¹. Dlatego też argument „toruński” za zróżnicowaniem zawodowym mieszkańców nowych miast w dyskusji nad śląskimi ośrodkami nie ma szczególnego znaczenia. Jeśli natomiast w relacjonowaniu przeze mnie poglądu A. Czacharowskiego określenie jednorodność zawodowa, jako domniemany stan narzucony osadzie na oławskiej wyspie przez patrycjat metropolii, budzi wątpliwości, to dzieje się tak dlatego, że dokonałem uproszczenia, kwalifikując wspomniany przypadek w myśl ogólnej koncepcji wspomnianego uczonego, a ściśle jej „śląskiego” wariantu.

Skłonny jestem oczywiście w tej sytuacji zgodzić się, że omówienie poglądu prof. Czacharowskiego na początki wrocławskiej osady nowomiejskiej powinno być bardziej wnikliwe i podkreślić za Kol. Stoniem, że uczony ów zakłada, iż sukiennicy stanowili w nim większość, a nie ogół przedstawicieli rzemiosła. Niemniej z perspektywy podjętej przeze mnie polemiki ze stanowiskiem A. Czacharowskiego to uszczegółowienie nie ma większego znaczenia. Istotne okazuje się natomiast odniesienie do ogólnej koncepcji wyjaśniającej genezę nowych miast, w której wrocławskie uznano za „prototypowe”; u podstaw wspomnianej teorii leży założenie, że już na etapie planowania lokacji — pod wpływem patrycjatu metropolii — brano pod uwagę ograniczenie uprawnień handlowych i produkcyjnych wrocławskiego Nowego Miasta, co — powtórzmy — w wymiarze śląskim wiązało się z jednorodnością zawodową osady (tkactwem).

Zamykając ten wątek, podkreślę, że polemizowałem z zastosowaniem ogólnej teorii genezy nowych miast — ukutej przez prof. Czacharowskiego i rozwiniętej w odniesieniu do materiału śląskiego przez prof. Golińskiego — jako pomysłu objaśniającego motywy wrocławskiej lokacji z 1263 r. i stąd zrodziło się dyskutowane uproszczenie. Moja polemika dotyczyła więc modelu, w którego kategoriach ujęto przypadek wrocławski, i dlatego stanowiąca element tej koncepcji jednorodność zawodowa śląskich nowych miast rzutuje na przedstawienie ośrodka wrocławskiego. Warto w tym miejscu nadmienić, że dominację tkaczy na wyspie nowomiejskiej prof. Czacharowski wskazał jako przesłankę prowadzącą do wniosku, że mamy do czynienia z ośrodkiem ściśle produk-

¹⁰ M. Goliński, *Wokół socjotopografii późnośredniowiecznej Świdnicy, cz. 1* (Acta Universitatis Wratislaviensis, No 2203, Historia CXLI, Wrocław 2000, s. 122).

¹¹ Tamże, s. 122, M. Goliński podkreśla na przykładzie świdnickiego organizmu nowomiejskiego zakaz jakiegokolwiek działalności handlowej i produkcyjnej poza sukiennictwem.

cyjnym, satelickim wobec metropolii, i – co istotne – taki status zaplanowany miał być już w momencie lokacji, a, jak już wspomniałem, z imputowaniem pomysłodawcy lokacji takiej intencji, jako niesprawdzalnej i raczej wątpliwej, polemizowałem.

Przechodząc na koniec do kwestii bardziej szczegółowych zwróciłem uwagę na przejęcie wójtostwa nowomiejskiego przez Gotkina Stilvoita, co nastąpiło w ciągu kilku lat po wystawieniu dokumentu lokacyjnego. Zdaniem M. Słonia zasugerowałem w tej sprawie inicjatywę sprzedającego, Gerharda z Głogowa, oraz jego zysk z tej transakcji. Z tym stanowiskiem Referent podjął polemikę. Myślę, że jeśli chodzi o inicjatywę sprzedaży, wnioski Referenta idą za daleko. Przekonanie, jakoby usiłował wniknąć w umysł Gerharda z Głogowa – jest na wyrost: nie potrafiłbym dokonać tej sztuki, pisząc parę lat temu artykuł, i ten stan rzeczy się nie zmienił do dziś. By odnieść się do tej uwagi Kolegi, najlepiej będzie przytoczyć odpowiednie miejsce z dyskutowanego artykułu: „... proceder lokacji miast w XIII w. stał się swego rodzaju zawodem (Trawkowski 1972, s. 103) i inicjatywa zakładania czy przenoszenia osad na prawo niemieckie z pewnością mogła pochodzić od zasadźców. Po kilku latach mogli oni z zyskiem pozbyć się wójtostwa i tak postąpił Gerhard z Głogowa, sprzedając urząd nowomiejski Gotkinusowi Stvoitowi (Pfeiffer 1929, s. 67 n., Goliński 1995, s. 20) (dawnemu lokatorowi Krakowa)”¹².

Podjąłem zatem próbę umiejscowienia pierwszej znanej zmiany wójta nowomiejskiego na tle pewnych ogólnych tendencji „z epoki” i proponuję poprzestać na stwierdzeniu, że decyzja Gerharda o zbyciu wójtostwa w obliczu ówczesnych praktyk postępowania zasadźców nie jest zaskakująca. A kto wysunął inicjatywę transakcji, można tylko zgadywać: Gerhard, Gotkin, a może władza zwierzchnia, a może... – kongenialność z umysłami sprzed wieków w tej sytuacji wydaje mi się nieosiągalna.

Wdzięczny natomiast jestem Kol. Słoniowi za rozwinięcie dyskusji w tej sprawie. Otóż rzeczywiście należy wziąć pod uwagę możliwość, że powierzenie wójtostwa Gotkinowi Stilvoitowi mogło być próbą uratowania lokacji. Wprawdzie to tylko domysł, ale interesujący i mający pewne, choć niejednoznaczne w tej sprawie przesłanki (np. duże doświadczenie Gotkina w lokacjach¹³). Co istotne w tej dyskusji, domysł Kol. Słonia nie stoi w sprzeczności z przekonaniem, że Gerhard pozbył się wójtostwa z zyskiem. Zgłaszając wątpliwość w tej sprawie, Referent stwierdził, że wójtostwo jeszcze w tym czasie nie przynosiło zysków z tytułu przywilejów lokacyjnych, ale to przecież zupełnie inny zysk niż ten ze sprzedaży. Pod wpływem argumentów Referenta uściśliłbym natomiast, że w cytowanym passusie z mojego artykułu do rządu „zawodowców-lokato-

¹² Rosik, *Wrocławskie Nowe Miasto...*, s. 131.

¹³ Niemniej można też uznać, że przejęcie wójtostwa nowomiejskiego przez Gotkina (za zgodą księcia, którą podkreśla Referent) mogło wynikać nie z powodu załamywania się lokacji, ale ze względu na większe doświadczenie nowego wójta pozwalające zwiększyć spodziewane zyski – i książęce, i wójtowskie – tak również można odczytać inspirującą w tej sprawie Kol. Słonia lekturę opracowania Henryka Samsonowicza (zob.: H. Samsonowicz, M. Bogucka, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław [i in.] 1986, s. 49–50).

rów” zaliczyłbym jedynie Gotkina, a nie rozstrzygałbym w tym kontekście sytuacji Gerharda z Głogowa¹⁴.

Przeprowadzona tu dyskusja z wypowiedziami Kol. M. Słonia, choć chwilami stanowcza, nie powinna przesłonić faktu podstawowego, że jego referat przyjmuję z dużym uznaniem. Odniosłem się do stosunkowo nielicznych zagadnień z tego panoramicznego oglądu dziejów dawnego sukiennictwa. Konieczne wprawdzie wydały mi się pewne uściślenia zarówno w stosunku do wyrażonych przeze mnie parę lat temu poglądów, jak i obecnie przez Referenta, ale przede wszystkim cieszę się z rozwoju dyskusji nad kwestiami wrocławskiego Nowego Miasta, i — już bardzo partykularnie — z rozwinięcia paru wyrażonych przeze mnie w druku poglądów, które stanowiły elementy szerszej propozycji wyjaśnienia genezy osady lokowanej na wyspie oławskiej w 1263 r.

Marta Młynarska-Kaletynowa

Chciałabym odnieść się do poruszanej przez dr Marka Słonia kwestii obecności skupisk rzemieślników tkackich w ośrodkach miejskich na obszarze Europy Środkowo-Wschodniej. Wśród przytoczonych przykładów miast wcześniej lokowanych na Śląsku, w których poświadczona jest ta gałąź wytwórczości, zabrakło Strzegomia. W dokumencie z 1297 r. Bolko, książę świdnicki, rozstrzyga spór między mieszczanami strzegomskimi a tkaczami w tym mieście, na korzyść tych ostatnich. „Textoras et operarii pannorum” skarżyli się bowiem do władcy o niespektowanie ze strony społeczności miejskiej ich praw, które przysługują im „a primeva locatione”. Natomiast o pierwszej lokacji Strzegomia dowiadujemy się z dyplomu księżnej Anny wystawionym bez daty dziennej w 1242 r. Wdowa po Henryku II Pobożnym czyni zadość strzegomskim joannitom, dając im swój szmat ziemi położony w pobliżu zakonnego spichlerza w zamian za zabrany teren, na którym lokowano miasto na prawie niemieckim. Oba wspomniane dokumenty: księżnej Anny i późniejszy, Bolka świdnickiego, zawierają cenne dane dotyczące kształtowania się przestrzeni miejskiej w Strzegomiu, mówią także o jego statusie prawnym i wczesnym rozwoju gospodarczo-społecznym miasta.

Sławomir Gawlas

Z wielką satysfakcją słuchałem wystąpienia Kol. Słonia. Muszę powiedzieć, że wniósł on bardzo wiele nowych obserwacji do problemu, który jest znacznie ważniejszy niż problem nowych miast, postępy urbanizacji i mechanizmy rozwoju produkcji tkackiej w Europie Środkowo-Wschodniej. Materiały archeologiczne datowane na X–XII w. sugerują wcześniejsze powstawanie rynkowej produkcji tekstylnej i stopniowy rozwój techniki tkackiej, jednak ich interpretacja opiera się na przesłankach, które wymagają weryfikacji. W przypadku kolonizacji walońskiej mamy do czynienia z produkcją, która dostarczała stosunkowo dobrego i taniego sukna na rynek lokalny i regionalny oraz stanowiła

¹⁴ Tu sąd zawieszam, mógł on bowiem albo naśladować zachowania innych zasadźców i sprzedać na dogodnych warunkach wójtostwo, albo przeciwnie: nie radzić sobie z interesami i pozbyć się niełatwego, choć dochodowego w zamyśle, zadania.

istotne uzupełnienie importu bardziej luksusowych wyrobów z Zachodu. Powstawanie miejscowego sukiennictwa było bardzo ważnym czynnikiem komercjalizacji Europy Środkowej. Masowa produkcja tkacka, która nie była już tradycyjnym rzemiosłem domowym, stwarzała nowe zapotrzebowanie na bazę surowcową. Dla wielkiej własności ziemskiej możliwość zbytu wełny oznaczała dochody pieniężne dające dostęp do konsumpcji luksusowej. W warunkach XIII w. był to trudny do przecenienia impuls do rozwoju gospodarki towarowo-pięniężnej. Wczesny rozwój tkactwa na Śląsku odegrał, jak sądzę, niesłychanie istotną rolę w wyprzedzeniu rozwojowym tej dzielnicy.

Odnosząc się do poruszonego przez Kol. Stanisława Rosika problemu lokacji i funkcji Nowego Miasta we Wrocławiu chciałbym zgłosić pewne wątpliwości do obrony interpretacji przedstawionej w jego artykule, opublikowanym w księdze ofiarowanej Marii Młynarskiej-Kaletynowej. Tekst zawiera wiele pożytecznych obserwacji, ale nie daje dla mnie jasnej analizy na postawione pytanie o motywy lokacji. Zgadzam się w zasadzie z krytyką koncepcji prof. A. Czacharowskiego dotyczącej nowych miast w Państwie Krzyżackim. Trudno uznać za zasadną argumentację dostrzegającą w elitach staromiejskich jednego z inicjatorów zakładania nowych miast, jako korzystnego uzupełnienia rozwoju starszych centrów. Prof. Czacharowski jako pierwszy podjął problem ważny dla oceny polityki urbanizacji władz zakonnych, ale zrobił to w sposób mocno zideologizowany, dowodząc, że: jeżeli były nawet jakieś sprzeczności interesów, to nie było konfliktów i wszyscy ze sobą współdziałali ku wspólnemu pożytkowi. Pytanie, czy należało odnosić się do tego właśnie obrazu, skoro była nowsza i pełniejsza analiza całej grupy tych nowych miast zakonnych. Przedstawił ją Zenon Hubert Nowak, jego artykuł słabo funkcjonuje w literaturze naukowej, ponieważ został opublikowany tylko w języku niemieckim. Kol. Rosik go cytuje, ale nie wykorzystuje dostatecznie materiału porównawczego. Państwo Zakonne miało oczywiście swoją specyfikę, a nowe miasta różniły się od siebie i powstawały w różnym czasie. Niemalą rolę odgrywały interesy władzy zabezpieczającej się przy pomocy nowych, samodzielnych gmin miejskich przed nadmierną samodzielnością największych ośrodków. Ten motyw można dodatkowo zilustrować rozwojem nadbałtyckich ośrodków, jak: Wismar, Rostock, Stralsund, Greifswald, także Lubeka, gdzie brak ingerencji lub dostatecznego oporu władcy terytorialnego ułatwiał zrastanie się kolejnych członów szybko rozwijających się miast. Najważniejszym osiągnięciem prof. Nowaka było pokazanie, że istotną rolę w powstawaniu przynajmniej niektórych nowych miast (zwłaszcza Torunia i Elbląga) odgrywały fiskalne interesy Zakonu dążącego do kontroli nad rozwojem rynku lokalnego. Wprawdzie każda lokacja nowego miasta musiała być uwarunkowana lokalnymi czynnikami, ale szczupłość przekazów źródłowych nie pozwala na wnikliwsze rozważenie problemu bez szerszego kontekstu porównawczego. Krytycznie odnoszę się więc do sugestii Rosika, że należy ściśle rozdzielać założenie miasta od jego dalszych losów i funkcji.

Interpretacja dokumentu lokacyjnego Nowego Miasta we Wrocławiu z 1263 r. nie upoważnia do dostrzegania w nim programu dalej idącej samodzielności wobec starszego ośrodka. Nadanie prawa magdeburskiego na wzór

Wrocławia dotyczyło zapewne tylko wymiaru sprawiedliwości, a wójt zatrzymywał 1/3 kar sądowych. Do jego uposażenia należały: łaźnia, młyn, bliżej nieokreślone handlowe jatki i inne uprawnienia związane z jego funkcją. Zredukowanemu programowi odpowiadał nietypowy już w tym czasie dla miast plan założenia z szerszą ulicą, zapewne handlową. Krótki okres wolnizny (5 lat) sugeruje regulację statusu jakiegoś istniejącego już przedmieścia na terenie książeccym. Chronologia wyznacza przedsięwzięciu Henryka III we Wrocławiu rolę pierwowzoru dla późniejszych realizacji w Świdnicy, Głogowie i jeszcze bardziej zagadkowym Nowym Mieście na krakowskim Okole. Łączy je położenie na przedmieściu miasta lokacyjnego, zredukowana skala, brak pełnego samorządu, i zapewne ograniczone przywileje handlowe. Dostrzegam tu pewne analogie do sytuacji w Prusach, zwłaszcza dla nowych miast: w Toruniu i w Elblągu (tu przekształcono starsze przedmieście), pod ścisłą kontrolą Zakonu i ze znacznie wyższymi świadczeniami, a więc na wyraźnie gorszych warunkach niż to stare, główne miasto. W nowym, niezwykle interesującym świetle pokazały inicjatywę Henryka III analogie przywołane przez M. Słonia. Ze swojej strony mogę dodać, że pierwsze nowe miasta powstały tuż po progu lokacyjnym, pod którym rozumiem wykształcenie pełnego modelu komunalnego miasta na prawie niemieckim. Były to czasy, kiedy rozwój miast na ziemiach polskich odbywał się jeszcze w ramach ścisłej kontroli panującego nad wszystkimi źródłami dochodu pieniężnego, kontroli wywodzącej się z ustroju prawa książeccgo. Wyrażna po połowie XIII w. fala lokacji stolic dzielnicowych i dużych starych ośrodków, połączonych z regulacją przestrzenną, przyjmowała wzory rozwiniętego miasta komunalnego, ale jeszcze przy restrykcyjnej kontroli interesów fiskalnych księcia. Wyrażało się to w koncentracji handlu w bloku śródrynkowym, w książeccj własności jatek, kramów, sukiennic, wszystkich urzędzeń handlowych. Druga połowa wieku XIII, a zwłaszcza koniec stulecia przyniosły na Śląsku szybką zmianę sytuacji. Dzielące się księstwa i rozwój gospodarki pieniężnej powodowały, że książęta zmuszeni byli wyprzedawać własność tych urzędzeń, miasta po prostu wykupywały sobie wewnętrzną samodzielność. Lokacja Nowego Miasta we Wrocławiu jako osady tkackiej należy do tej wcześniejszej, przejściowej fazy i została to tu pokazana przez referenta w sposób niestychnie ciekawy i plastyczny. Analogie pozwalają na nowe spojrzenie na problem Nowego Miasta w Krakowie, które powstało w niewiadomym czasie na Okole. Prof. Mateusz Goliński słusznie zwrócił uwagę, że ma ono podobny do śląskich realizacji układ przestrzenny. Przesuwa się jego datację tam i z powrotem, mnie się wydaje, że najbardziej prawdopodobne jest jego powstanie w czasach Leszka Czarnego, może jeszcze Bolesława Wstydlwego. Niezależnie od szczegółowych problemów interpretacyjnych nowe miasta łączy związek ich zakładania z rozwojem rynku lokalnego, z dążeniem księcia do utrzymania kontroli związanych z tym dochodów poprzez ograniczanie samorządu i większe obciążenia fiskalne. Nowe miasta powstawały w cieniu dużego, kupieckiego, zakorzenionego w bardziej zyskownym handlu dalekim, obdarzonego już formalnie komunalnym samorządem miasta. Nie miały szans na rozwinięcie się bez opieki księcia, dlatego że były gorzej położone, skupiały uboż-

sze rzemiosła, nie zostały wyposażone w pełny komunalny samorząd i były mocniej podporządkowane fiskalnym interesom władcy. Z chwilą, kiedy książęta tracili kontrolę nad gospodarką miejską, wyprzedawali kramy, przyznawali prawo mili, to musiało to uderzyć w samodzielność nowych miast. Inna była sytuacja w Państwie Zakonnym, które jako korporacja duchowna, konsekwentnie prowadziło stałą politykę i do XV w. nie przeżywało żadnego kryzysu finansowego. Tu nowe miasta służyły rzeczywiście polityce ograniczenia samodzielności największych ośrodków. Przejawiała się ona na różnych płaszczynach: niechęci wobec prawa lubeckiego czy zakładaniu nowych ośrodków, które w XIV w. nie miały już charakteru osad tkackich. Referat M. Słonia oświetlił w nowy sposób ważny aspekt przemian drugiej połowy XIII w. i jestem bardzo wdzięczny autorowi za jego uwagi.

Halina Manikowska

Mam najpierw uwagi do referatu prof. Borchardta. Pierwsza dotyczy kwestii związków dwór – miasto. Wszystko wskazuje na to, także znacznie lepiej udokumentowane przykłady włoskie, z odrębnego świata – republik miejskich, że miasto potrzebowało w swoich władzach albo w każdym razie w gronie elity władzy ludzi związanych z dworem. Klientów dworu, szlachty. Dlaczego? Bo pertraktacje szlachcica albo człowieka dworu w imieniu miasta z tymże dworem odbywały się na zupełnie innej płaszczyźnie społeczno-prestiżowej, niż gdyby prowadził je po prostu kupiec. Druga uwaga odnosi się do owych 876 grzywien kredytu. To jest poważna suma, ale, mając w pamięci np. *Ricordanze* florenckiego patrycjusza z przełomu XIV i XV w., Bonacorso Pittiego, skądinąd hazardzisty, można było tak duże pieniądze wygrać (bądź przegrać) w cztery dni w kości. Taką fortunę i w taki sposób zdobył on na samym początku swojej kariery, najpierw kupieckiej, właśnie w Budzie. I myślę sobie, że trochę stolicy Węgier nie doceniamy, choć pamiętamy i o kopalniach złota w Królestwie Węgier, i zasobach skarbu królewskiego, i o inwestycjach włoskich na tym terenie. W drugiej połowie XIV i na początku XV w. była tu potężna faktoria florencka. A to oznaczało wówczas największe zasoby gotówkowe, jeśli chodzi o miasta europejskie. Kariera Antoniego z Florencji wydaje się więc w pełni zrozumiała.

Ostatnie uwagi odnoszą się do referatu dr. Słonia. Przypominam jedną z hipotez objaśniających genezę europejskiego miasta średniowiecznego (zasadniczo różnego od swojego poprzednika, miasta starożytnego): u źródeł jego narodzin miało być przeniesienie produkcji sukna do miasta. Mnie się wydaje, że model, jaki tu proponuje Marek Słoń, jest przez to interesujący i przede wszystkim weryfikowalny, że jest ograniczony, a nie uniwersalny, i nie tłumaczy, oczywiście, w żadnym wypadku, późnych lokacji Nowych Miast, mniej więcej od połowy XIV w., takich np. jak lokacje nowych miast gdańskich. Pozostaje do uzgodnienia, jak mają się te koncepcje do hipotezy, nazwijmy ją – urbanistycznej, mocno akcentowanej przez Krzysztofa Mikulskiego, według której miasto lokacyjne w tej części Europy, szczególnie jeśli było wymie-

rzony przez wybitnego mierniczego, urbanistę, w zasadzie nie miało przewidzianego w obrębie murów miejsca dla takich rzemiosł, jak tkactwo, wymagających dużej przestrzeni. Chciałabym także przypomnieć, że Toruń w roku 1266 to jest bardzo „wrocławskie” miasto, jeśli chodzi o pochodzenie jego mieszkańców i koncepcji ustrojowych.

Grzegorz Myśliwski

Mam zamiar odnieść się do wszystkich referatów z wyjątkiem własnego. Pozwolą Państwo, że zacznę jednak od kwestii sum, które wymieniła pani prof. Manikowska. Trzeba pamiętać o różnicach – czym innym jest wielki kredyt w Europie Środkowej, a czym innym – na Półwyspie Apenińskim. Dziękuję jednak za tę uwagę o stawkach w grach hazardowych, bo mówiąc pół żartem, pół serio – zaproponowała pani nowe kryterium oceniania skali kredytów. Mimo to sądzę, że lepiej oceniać ich wielkość przez porównanie z cenami towarów i płac, ponieważ hazard jest dziedziną, w której wielu graczy traci po prostu zdrowy rozsądek. I z tego może wynikać zawrotna wysokość przegrywanych przez nich sum.

Teraz chciałbym się odnieść do bardzo interesującego, syntetycznego wystąpienia pana prof. Borchardta. Miałbym doń kilka uwag, chciałbym też zadać kilka pytań. Wspomniał pan o kryzysie, który nastąpił po śmierci Karola IV, tj. w czasach rządów jego syna, Wacława IV. Niewątpliwie, kryzys objawił się w sferze politycznej, choć przecież niecałe panowanie Wacława stało pod znakiem kłopotów. Natomiast lektura archiwaliów wrocławskich pozwala mi na stwierdzenie, że w dziedzinie gospodarczej nie ma mowy o kryzysie w tym czasie. Przeciwnie, jest to okres dalszego rozkwitu handlu wrocławskiego. Na przykład pierwsze całkowicie pewne wzmianki na temat kontaktów z Wenecją pochodzą właśnie z czasów Wacława IV. Oczywiście, nie jest pewne, kiedy tak naprawdę zaczęły się kontakty wrocławsko-weneckie. To trochę tak jak z historią kontaktów ratybońsko-wrocławskich, które zreferowałem. Nie można wykluczyć, że pierwsze kontakty z Wenecją mogły zostać nawiązane już w XIII w. Ale pierwsze pewne wzmianki pochodzą dopiero z czasów Wacława IV. To dopiero od tego czasu kontakty te nabierają regularnego charakteru. Świadczy to także o tym, że gospodarka była wówczas autonomiczna wobec polityki. Zarazem wiemy, że Wacław IV do handlu podległych mu miast odnosił się życzliwie i wspierał ich dalekosiężną wymianę. Tak więc mimo kłopotów politycznych tego władcy, okres jego panowania był bardzo pomyślny dla handlu wrocławskiego.

Kilka słów warto poświęcić przywołanej przez pana postaci Antonia z Florencji. Wspomniał pan o dzierżawieniu przezeń kopalń soli w Polsce i wyraził pan pogląd, że był to rezultat wsparcia politycznego. Pamiętać trzeba, że z jednej strony jego kariera w Europie Środkowej wiązała się na pewno z osobą Zygmunta Luksemburskiego. Z drugiej jednak, Antonio musiał być człowiekiem bardzo zamożnym już wcześniej. Żeby objąć kopalnie w dzierżawę, trzeba było najpierw wpłacić władcy pokątną sumę. To na tym właśnie polegał interes

władców, którzy chętnie wypuszczali kopalnie w dzierzawę, gdyż od razu otrzymywali dużo pieniędzy. Byłoby więc ciekawe zbadać włoskie korzenie Antonia i dowiedzieć się, kim on był, skąd się wywodził. W literaturze przedmiotu nie zajmowano się tym wnikliwie. Jedynie von Stromer, o ile dobrze pamiętam, uważał go za krewnego Medyceuszy. Nie uzasadnił jednak swojego poglądu. Znamy zarazem nazwisko Antonia, który w jednym źródle określony jest jako Antonio de Rizis. Jan Ptaśnik, który najlepiej w literaturze polskiej omówił działalność Antonia, interpretował jego nazwisko jako Ricci. Ricci był to ród patrycjuszowy w XIV-wiecznej Florencji, który później stracił wpływy. Nie musieli jednak stracić całego majątku. Wiemy też, że Medyceusze zatrudniali w swoich firmach potomków upadłych, niegdyś znakomitych rodów bankierskich, np. Bardich. Tak więc oprócz wsparcia Zygmunta Luksemburczyka, Antonio Ricci musiał dysponować sporym majątkiem, bez którego byłoby mu trudno prowadzić zakrojoną na szeroką skalę działalność gospodarczą. Ponieważ pan profesor wspominał, iż pierwsze wzmianki o jego działalności wiążą się z Budą, a ja nie dosłyszałem, czy mógłbym prosić o powtórzenie, z którego roku pochodzi ta wzmianka? Czy coś więcej wiadomo o jego działalności na Węgrzech?

Teraz kilka słów na temat stosunków handlowych Wrocławia i Krakowa. Ich historia jest bardzo długa i w średniowieczu obejmuje przynajmniej trzy ostatnie stulecia. Powiedział pan, że raz owe stosunki są konkurencyjne, kiedy indziej zaś przeważa współpraca. Oceniałbym to jednak inaczej – to była w większym stopniu konkurencja niż współpraca. Zarówno jedni, jak i drudzy, nie chcieli się dzielić ani towarami ze Wschodu, ani importem z Zachodu. Kupiectwo z Krakowa, miasta mniej zamożnego i mniej ustosunkowanego na arenie międzynarodowej, jest bardzo ekspansywne w kierunku zachodnim. Prawdopodobnie już w XIII w. krakowianie byli obecni we Flandrii. Wiemy też z pracy Michaela Rothmanna o jarmarkach we Frankfurcie nad Menem, że zjawili się tam nieco wcześniej niż wrocławianie. Ta różnica w czasie jest niewielka, ale jednak znacząca. Wrocław był przecież korzystniej położony.

Poza tym stosunek Krakowa do Wrocławia był częściowo funkcją polityki królów polskich. Jak wiadomo, Kazimierz Wielki uprzykrzał życie kupcom wrocławskim chcąc pokazać, jak niekorzystna jest dla nich przynależność do Królestwa Czech. Blokada handlowa była dotkliwa dla wrocławian, zarazem korzystna dla Krakowa. W późniejszych czasach Kraków był nadal wspierany przez królów polskich przeciwko Wrocławowi. Zwłaszcza druga połowa XV w. jest szczególnie trudna ze względu na wyraźne antywrocławską politykę Kazimierza Jagiellończyka. Symptomatyczna jest intensyfikacja wrocławskich podróży na Wschód przez Lublin.

Chciałbym też pana zapytać, czy znane są panu jakieś wzmianki na temat pobytu wrocławian w Kaffie? Że była ona ważna dla Wrocławia, to oczywiste. Ja natomiast na razie mogę powiedzieć, że wrocławianie docierali do Lwowa. Czy dalej także? Nic o tym nie wiem, choć, oczywiście, nie wykluczam takiej

ewentualności. Jednakże wiadomo, że lwowianie starali się nie przepuszczać innych kupców przez swoje miasto.

Wspomniał pan profesor także o tym, iż Wrocław tracił na tym, że na jego terytorium nie było siedziby dworu królewskiego. Wiadomo, że pobyty władcy i częsty doń dostęp dawały pewne korzyści. Jednakże, moim zdaniem, nie jest to tak jednoznaczna kwestia. Z pobytów władcy wynikały także pewne kłopoty. Warto pamiętać, że pobyty Luksemburgów we Wrocławiu kosztowały miasto 20% jego rocznego budżetu. To ogromna kwota. Powstaje pytanie, czy przywileje, które otrzymywali wrocławianie, były na tyle opłacalne, że równoważyły przynajmniej koszty utrzymywania i obdarowywania dworu monarszego w czasie jego wizyt we Wrocławiu, nie mówiąc o zyskach. Ponadto, mimo że władcy wspierali miasta, to silne ośrodki dążyły do emancypacji. Władcy byli natomiast w stanie tolerować ich dążenia tylko do pewnego stopnia. Być może więc sytuacja Wrocławia była idealna? Dość blisko, by w miarę szybko skontaktować się z władcą, ale zarazem na tyle daleko, żeby nie mógł ciągle kontrolować miasta i ingerować w jego życie wewnętrzne w takim stopniu, w jakim czyniłby to, gdyby był na miejscu.

Mam także uwagę do schematów liberalnych i marksistowskich, które pan skrytykował jako uproszczone sposoby charakterystyki działalności handlowej wrocławian. Wykorzystałbym jednak koncepcję Fernanda Braudela, który odróżniał kapitalizm od gospodarki rynkowej. Dla niego kapitalizm był równoznaczny z rządami monopolu, które zaczynają żyć same dla siebie. Natomiast gospodarka rynkowa, do której zaliczał firmy małe i średnie, była to sfera najbardziej dynamiczna, jako że rodziła się ze stałych potrzeb społecznych. Dlatego widziałbym działalność handlową wrocławian jako gospodarkę rynkową, która jednakże funkcjonowała w ramach silnych struktur państwowych i rodowych. Mówiąc o tych ostatnich, mam na myśli formę spółek, które zakładano często w obrębie jednego rodu.

Mam też uwagę do referatu Marka Słonia. Wspomniałeś, że w taryfie – masz chyba na myśli tę XIV-wieczną – nie ma już sukna z tych ośrodków, które zostały wymienione w taryfie z ok. 1266 r. Chciałbym jednakże powiedzieć, że w taryfie z 1327 r. jest wzmianka o tanim suknie z Moraw. Byłby to dowód przeciwko twojej tezie, że sukiennictwo wrocławskie było już tak silne, by samo zaspokoić miejscowy popyt. Poza tym trzeba pamiętać, że drogie sukno sprowadzano na potrzeby ludzi zamożnych. Większości ludzi wystarczyły ubiory płócienne, które produkowano na miejscu.

Marek Słoń

Dziękuję za liczne uwagi zgłoszone do mojego wystąpienia. Sa one dla mnie tym cenniejsze, że badania nad „Nowymi Miastami” stoją w większej części dopiero przede mną i będę więc mógł je niejednokrotnie wykorzystać. Na pytanie prof. Marty Młynarskiej-Kaletynowej odpowiedziałem w przypisie (21). Błyskotliwa polemika Staszka Rosika wymaga z mojej strony kilku słów komentarza.

Mój adwersarz zamieścił swoje rozważania nt. genezy wrocławskiego Nowego Miasta w trzech artykułach. Jeden z nich był mi dostępny w czasie przygotowywania referatu, drugi słyszałem przed kilkoma laty na konferencji. Czekam na publikację tego ostatniego, odnoszącego się do całego Śląska, by odpowiedzieć łącznie na wszystkie trzy. Wyrażone przez Autora uwagi w pełni bowiem zasługują na gruntowną polemikę: zarówno ze względu na wysoki poziom warsztatowy prowadzonego przezeń wywodu, jak też z racji zawartych tam błędów, prowadzących – moim zdaniem – do fałszywych wniosków.

W moim referacie odniosłem się jedynie do jednego z wątków, który wiązał się bezpośrednio z ekonomicznymi przesłankami założenia Nowego Miasta we Wrocławiu. Choć z zamieszczonej polemiki wynika, że nie było to intencją Autora, jego publikacja została przyjęta w literaturze przedmiotu jako zakwestionowanie ugruntowanego wcześniej poglądu, że gminę tę założono dla tkaczy, jako ośrodek produkcji sukieniczej. Mimo ożywionej dyskusji, którą od czasu naszej sesji prowadzę z Autorem i której wyjątki tu publikujemy, nie potrafię wspomnianego artykułu odczytać inaczej. S. Rosik nie widzi sprzeczności między swoim tokiem rozumowania, a zarysowaną przeze mnie koncepcją, ja zaś dostrzegam ją bardzo wyraźnie.

Uwaga ta odnosi się też po części do kwestii szczegółowych, jak rola Gerharda z Głogowa i okoliczności sprzedaży przez niego wójtostwa. Po zapoznaniu się z odpowiedzią mego Adwersarza nadal nie sądzę, bym dokonał nadinterpretacji wyrażonych przez niego poglądów, a osąd w tej sprawie pozostawiam Czytelnikowi. Nie zmienia to faktu, że sam artykuł i towarzysząca mu dyskusja była dla mnie bardzo inspirująca, za co składam Autorowi wyrazy wdzięczności.

Karl Borchardt

To, że obecność dworu może mieć także negatywne konsekwencje, jest cennym uzupełnieniem, za które jestem bardzo wdzięczny. Wzmianki na ten temat są obecne np. u Eschenloera, który skarży się na wydatki związane z pobytom władcy. Z drugiej strony obstają przy tym, że dla uzyskania przywilejów korzystną okolicznością mógł być bezpośredni dostęp elity kupieckiej do dworu. Przykładem jest Londyn, skąd Hanza została usunięta dzięki wpływom kupców na dworze angielskim.

Nic nie wiem o wrocławianach w Kaffie. Michel Barad, prezes Society of the History of the Crusades and the Latin East, którego biuletyn redaguję, stwierdził, o ile mi wiadomo, przede wszystkim obecność genueńczyków w Kaffie. Usiłowania Lwowa, by nie dopuścić do bezpośrednich kontaktów zachodnich kupców ze Wschodem ponad ich głowami, mogły generalnie być skuteczne.

To, że powinno się znaleźć więcej informacji o Antoniu z Florencji, mogę jedynie podkreślić: kwerenda we florenckim i innych włoskich archiwach jest pilnym postulatem badawczym. Antonio był w 1414 r. wierzycielem Budy, ale jest już w 1410 r. poświadczony we Wrocławiu. Poznanie drogi, jaką tam

dotarł, wymagałoby dokładniejszych studiów, niż ja mogłem przeprowadzić na potrzeby tego przeglądowego referatu.

Między Krakowem i Wrocławiem była bez wątpienia i konkurencja, i współpraca. Fakt, że z czasem narastała konkurencja, stanowiło reakcję na wzrastające trudności obu miast w dostosowywaniu się do zmienionych warunków w XV w. W końcu konfrontacja zdecydowanie dominowała – w tym przyznaje Panu pełną rację.

Teza o autonomii handlu wobec polityki jest generalnie do przyjęcia. Dlatego jestem za dalszymi, bardziej wnikliwymi studiami nad specyficznymi handlowymi źródłami (rachunki, rejestry celne i glejtowe). Ale w ich interpretacji trzeba uwzględnić sytuację polityczną, i to chciałem podkreślić.

Kryzysowi dworskiemu za panowania Wacława rzeczywiście nie towarzyszył ciężki kryzys handlu. Ten ostatni przyszedł dopiero w następnych dziesięcioleciach, po wybuchu wojen husyckich i walkach w Czechach, które po nich nastąpiły. Handel z Wenecją rozwinął już Karol IV, za Wacława jedynie kontynuowano go na miarę możliwości.

Relacje między miastem i szlachtą to bardzo szeroki problem. We Włoszech stosunek szlachty do miast był zupełnie inny niż na północ od Alp. We Wrocławiu i w ogóle na Śląsku, podobnie jak w innych krajach na północ od Alp, możemy generalnie przyjąć, że rycerstwo oraz, jak wskazują niektóre wzmianki u Eschenloera, „książątka” byli lekceważeni i krytykowani przez mieszczan. Nie można w sposób anachroniczny odnosić do późnego średniowiecza XIX- i XX-wiecznego przeciwstawienia szlachty i mieszczaństwa. Z tego względu chciałem podkreślić, że także na północ od Alp mieszczaństwo mogło odgrywać pewną rolę, mieć swoje miejsce w środowisku dworskim; dzięki swojemu znaczeniu w handlu i ku pożytkowi swego handlu. O tym aspekcie warto pamiętać.

JAROSŁAW KUCZER

**KRYTERIA
DEFINIUJĄCE ELITĘ SZLACHECKĄ KSIĘSTWA GŁOGOWSKIEGO
PO WOJNIE TRZYDZIESTOLETNIJ (1648–1741)**

Epoka nowożytna przyniosła ze sobą upowszechnienie i wzrost znaczenia szlachty tytularnej na terenie Europy Zachodniej. Szczególny rozkwit form tytularnych obserwowany na terenie wszystkich państw i księstw Cesarstwa Rzymskiego, znalazł przełożenie i w realiach prowincji śląskiej, która od śmierci Ludwika II Jagiellończyka w 1526 r. znajdowała się pod władaniem cesarskiej dynastii Habsburgów. Pod jej panowaniem szlachta śląska, a tym samym szlachta księstwa głogowskiego, uległa przekształceniom analogicznym jak jej odpowiedniczki w innych prowincjach cesarstwa, a abrewiacje struktury wewnętrzzstanowej doprowadziły do wyłonienia się ze społeczeństwa szlacheckiego oddzielnej warstwy, tzw. Herrenstand, posiadającej – w jego ramach – indywidualne prawa polityczne. Jednak problem dotyczący tutejszych elit w literaturze polsko- i niemieckojęzycznej w odniesieniu do księstwa głogowskiego zajmował raczej marginalne miejsce i podnoszony był sporadycznie¹.

Pojęcie „elity” pozostanie samo w sobie pojęciem wieloznacznym, gdyż odnoszącym się do takich kryteriów doboru jak „dostęp do władzy, bogactwo, prestiż, wykształcenie, kwalifikacje umysłowe itp.” W efekcie jednak w życiu społeczeństwa szlacheckiego poszczególnych księstw śląskich zaobserwować można powstanie podstawowego kanonu podziału na elitę polityczną (czy węższą władzy) oraz społeczną, z braku „innych wymiernych kryteriów” traktowaną jako elitę majątku. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy dla księstwa głogowskiego okresu wczesnonowożytnego można mówić o elicie władzy, jako że wszelkie decyzje ogólnopaństwowe nie były udziałem miejscowej szlachty, na-

¹ Bardziej bezpośrednio ujęcie stanowią jedynie prace: W. Barth, *Die Familie von Schönaich und die Reformation*, Beuthen 1891; tenże, *Hans Carl Fürst Carolath-Beuthen, Reichsgraf von Schönaich etc. Ein Beitrag zur Geschichte des Fürstenhauses Carolath auf Grund der fürstlich Carolather Archivacten*, Beuthen 1883; C. D. Klopsch, *Geschichte des Geschlechts von Schönaich*, z. 3, Glogau 1853; C. F. Michaelis, *Rechtliche und Historische Entwicklung der Verhältnisse der Lehn- und Fidei-Commis-Herrschaften Amtitz und Möllendorf und Rechte des jedesmaligen regierenden Fürsten zu Carolath-Beuthen auf dieselben*, Glogau 1832; H. Hoffmann, *Fürst Carolath contra Glogauer Jesuiten, Ein Beitrag zur Friderizianischen Kabinettsjustiz* (Archiv für Schlesische Kirchengeschichte, 1, 1936, s. 167–201).

wet tej na urzędach królewskich. Dlatego w artykule mowa o elicie społecznej i politycznej, czyli grupie „zaangażowanej w życie polityczne, niekoniecznie uczestniczącej w procesach decyzyjnych”².

Próba zdefiniowania ogólnego kształtu społecznego elit szlacheckich księstwa głogowskiego wynika głównie z ich miejsca i wpływu na życie wewnętrzne księstwa i będziemy ją odnosić zarówno do czynników pierwotnych, konstytuujących warstwę oraz wynikających z nich właśnie: majątkowych (elita społeczna) i publicznych (elita polityczna). Jeśli pierwszy pozostanie w pewnym sensie obiektywny i nadrzędny wobec pozostałych, gdyż ograniczony do regularnych formuł hierarchizujących społeczny status szlachty tytularnej, to w przypadku czynników majątkowego i publicznego można mówić nie tyle o równorzędności, ile raczej o ich sukcesywnie zmieniających się relacjach. W poszczególnych przypadkach bowiem jeden stawał się pierwotnym w stosunku do drugiego: obserwujemy dwojaką drogę wejścia w skład elity szlacheckiej, co zależało od faktu uzyskania tytułu i rangi politycznej dzięki posiadaniu faktycznej pozycji społeczno-majątkowej lub bezpośredniego pozyskania tegoż dla siebie i rodziny drogą nadania cesarskiego, wraz z towarzyszącą mu cesją ziemską. Jeśli pierwszy model odnosił się do wzorów czeskich i był charakterystyczny dla XVI w., to druga forma stała się właściwie dominującą od XVII w. i jedyną po 1648 r. Działo się tak w związku z kreowaniem przez cesarza grupy oddanej sobie szlachty katolickiej, uposażanej na urzędach ziemskich (królewskich i stanowych), tzw. Beamtenadel³. Osiągnięcie względnie wysokiego statusu majątkowego (wejście w posiadanie przynajmniej kilkunastokrotnego majątku) czy publicznego (sprawowanie wyższego urzędu o charakterze królewskim bądź stanowym) świadczyło o wejściu rodziny w szeregi miejscowych, dość silnie – jak wynika z analizy zgromadzonego materiału – przenikających się, elit szlacheckich (społecznych i politycznych) oraz dawało możliwość wpływania, a nawet tworzenia rzeczywistości społecznej księstwa.

Wyznaczniki grupowe. Ogół szlachty księstwa głogowskiego należał do szlachty czeskiej. Długo jeszcze cały stan określany był jako „rycerstwo” (Ritterschaft, milites), co wynikało po części z tradycji stanowych i przywoływania rycerskiego rodowodu jej członków, jak również z faktu nałożonego na nią obowiązku służby wojskowej oraz panującego w jej szeregach kultu militarne. Choć kult ten z biegiem XVI w. w rzeczywistości zanikał, to widoczna była jego manifestacja przez elementy zewnętrzne dotyczące życia kulturowego.

² Cyt: T. Jurek, *Elity Śląska w późnym średniowieczu (Kolory i struktury średniowiecza*, red. W. Fiałkowski, Warszawa 2004, s. 405); Por. też: J. Pakulski, *Wielkopolska elita władzy politycznej w I poł. XIV w. Kryteria kwalifikacyjne (Genealogia. Polska elita polityczna w wiekach średnich na tle porównawczym*, red. J. Wroniszewski, Toruń 1993, s. 61–91); S. Kutrzeba, *Elita jako czynnik w technice rządzenia państwem* (Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne, 30: 1936, s. 25–39); W. Wesołowski, *Klasy, warstwy, władza*, Warszawa 1974; J. Wiatr, *Socjologia stosunków politycznych*, Warszawa 1977, s. 98–104; J. Halbersztadt, *Problematyka „elit władzy” w badaniach historycznych (Historia XIX i XX wieku*, Warszawa 1975, s. 154).

³ O. Balzer, *Historia ustroju Austrii*, Lwów 1899, s. 268–271.

W dokumentach dotyczących spraw księstwa głogowskiego stosunkowo rzadko występuje nowożytnie określenie „szlachta” – „nobiles”, „Adelschaft”, czy zwykłe „Adel”⁴. Napotkać można jednak również termin będący odpowiednikiem polskiego „ziemiaństwa” („terrigenae”, „Landschaft”, „Land”), co wskazywało ostatecznie na jej ziemiański charakter⁵. W tym okresie ukształtował się podział na tzw. starą „Uradel” i nową „Briefadel”, przy czym za rycerzy uważano przedstawicieli starych rodów szlacheckich⁶. Szlachta zwana była też wybiórczo manami („Mannen”, „Mannschaft”)⁷. Niejednokrotnie w ten sposób określano ogół szlachty. W odniesieniu do Śląska, a co za tym idzie i księstwa głogowskiego, nazwa ta pozostaje jak najbardziej adekwatna, z uwagi choćby na fakt, iż manami zwano w Polsce szlachtę śląską oraz zależną od magnatów świeckich i duchownych⁸.

W okresie późnego średniowiecza z ogółu szlachty wyodrębniła się warstwa szlachty tytularnej. Syndyk ziemski księstwa głogowskiego A. Gryphius podał, iż warstwę panów („Herren”) po raz pierwszy nazwano i zaczęto wymieniać przed zwykłym rycerstwem w dokumentach natury prawnej, aktach oraz przywilejach w 1499 r. Warstwa ta musiała naturalnie istnieć wcześniej – skoro dla całego regionu była notowana już w początkach XIV w. – ale dopiero czasy nowożytnie przyniosły rozkwit tytułatury, określającej pozycję społeczną⁹. Z niej wykształciła się XVII-wieczna szlachta tytularna, w której skład po 1648 r. wchodził zarówno baronowie („Freiherr”, „Baron”), jak i hrabiowie

⁴ Niewykluczone, iż – jak to miało miejsce w innych częściach Śląska – funkcjonował tu jedynie formalny podział na stan szlachecki (Adelstand) i rycerski (Ritterstand), a tytuł rycerski przysługiwał jedynie tzw. Uradel. Na Dolnym Śląsku byli to początkowo włódcy, a później szlachta określana mianem „Junker”. Do tego stanu zaliczano szlachtę nobilitowaną, choć w XVII i XVIII w. nobilitowano często bezpośrednio do stanu rycerskiego. Nie miało to przełożenia na życie księstwa i potwierdzone w dokumentach jest jedynie stojącym przy nazwisku tytułem „Ritter”, który używany był jedynie sporadycznie, por.: R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej. Informator genealogiczno-heraldyczny*, t. I, Katowice 2002, s. 29.

⁵ Był to naturalny odpowiednik ogólnoniemieckiej szlachty krajowej, por.: M. Sczaniecki, *Powszechna historia państwa i prawa*, Warszawa 1995, s. 256; M. Ptak, *Zgromadzenia i urzędy księstwa głogowskiego od początku XIV w. do 1740 r.*, Wrocław 1991, s. 31–33; H. Aubin, *Geschichte Schlesiens*, t. I, Breslau 1938, s. 286.

⁶ Na terenie Rzeszy podział ten, według Almanachu Gotajskiego, miał być związany z datą 1350 r. Na Śląsku granicę wyznaczono na okres do końca XV w.: Sękowski, *op. cit.*, t. I, s. 30 i 36.

⁷ „Manami” pozostawała szlachta lenna (średniowieczni wasale), natomiast „Ritter” był właścicielem dobra alodialnego. „Mann” był pierwotnie sługą dopuszczonym do stołu pańskiego: *Grosses vollständiges Universal Lexicon Aller Wissenschaften und Kunst...*, t. XIX, Leipzig–Halle 1739, s. 987.

⁸ Por.: H. Polaczkówna, *Szlachta w Siewierzu biskupim w latach 1442–1790* (Rocznik Towarzystwa Heraldycznego, 4, 1913). Na terytorium Śląska dość powszechne było również określenie „Junker”, por.: N. Henelius, *Silesiographia hoc est: Silesiae delineatio brevis et fuccincta...*, Francofurti 1613, s. 70.

⁹ A. Bogucki, *Polskie nazwy rycerstwa w średniowieczu. Przyczynki do historii ustroju społecznego*, Włocławek 2001, s. 53.

(„Graf”). Pewne egzemplum stanowili natomiast Schönaichowie na Siedlisku-Bytomiu (Odrzańskim), którzy uzyskawszy tytuł hrabiowski, od 1697 r. pozostawali również „wolnymi panami stanowymi” („Freistandesherr”), a w 1741 r., czyli już w epoce fryderycjańskiej, otrzymali najniższy tytuł książęcy („Fürst”). Pierwszym dziedzicznym księciem Carolath-Beuthen był Hans Carl von Schönaich, a dobra jego podniesione zostały do rangi jednego z księstw Rzeszy. Był to zarazem pierwszy dyplom książęcy wystawiony dla przedstawiciela szlachty księstwa głogowskiego¹⁰.

Tytuł barona, czyli „Freiherr”, był w okresie nowożytnym tym samym, czym na terenie wolnych władztw średniowiecznych Łużyc, Miśni i Turyngii tytuł „Herr”, z którego posiadaniem związany był bezpośredni stosunek lenny wobec cesarza oraz posiadanie władztw ziemskich („Herrschaften”)¹¹. Dlatego też w źródłach drukowanych poświęconych nowożytnej historii księstwa głogowskiego napotykamy termin „Herrschaft” stanowiący derywat majątku szlachty tytularnej. Baron był „niezawisłym, dziedzicznym właścicielem ziemskim, mającym własne sądy, obowiązany do służby wojskowej tylko w razie najścia Niemiec przez nieprzyjaciela”¹², w hierarchii stanu drugiego zajmującym miejsce między hrabiami a zwykłą szlachtą¹³. Forma tytułarna hrabiego, podobnie jak barona, sięgała okresu średniowiecza („comes”) i była podstawą do pojawienia się tytułów „Markgrafa”, urzędu o charakterze militarnym, odpowiedzialnego za obronę rubieży, „Pfalzgrafa” — urzędnika dworskiego, czy „Burggrafa”, hrabiego zamkowego, jak przywiązana niegdyś do zamku chobieńskiego rodzina von Dohna. Burggrafowie z reguły wywodzili się z rycerskiej ludności służebnej, jaką byli ministeriałowie¹⁴. Elementem nowym w sto-

¹⁰ Tytuł książęcy „Fürst” (obok nieistniejących w okresie habsburskim na terenie księstwa głogowskiego tytułów „Prinz” i „Herzog”) nie ma odpowiednika w języku polskim. Był to najwyższy tytuł szlachecki nadawany jedynie wybranym rodom. Tytuł książęcy nie był jednak przypisany do rodziny, ale pozostawał w gestii aktualnie posiadającego tę jednostkę administracyjną, co podkreślała już intytulacja wystawcy dyplomu: „Wir (Fryderyk II) erheben die bisherige freie Standes-Herrschaft Carolath-Beuthen zum Fürstenthum und Ihn mehrbemeldten Haus Carl Grafen von Schönaich nebst seinen Defendenten deren Nachkommen und künftiger besitzer des Fürstenthums Carolath-Beuthen, unter hiernächst folgenden Limitation, in den Stand, Würde, Ansehen und Vorzüge der Fürsten unseres Souverainen Herzogthums Nieder Schlesien...”: Barth, *Die Familie von Schönaich...*, s. 8; Por.: tenże, *Hans Carl Fürst Carolath-Beuthen...*, s. 2–10.

¹¹ W zależności od rodzaju sprawowanej władzy na jego terenie wyróżniamy „Landesherrschaften” i „Lehnsherrschaften”, natomiast przy tytule „Freiherr” zawsze umieszczano nazwę „władztwa” (*Herrschaft*), czyli majątku, jaki mu przysługiwał. W praktyce brzmiało to „Freiherr auf...” (baron na...), por.: *Brockhaus Enzyklopädie in vierundzwanzig Bänden*, t. X, Mannheim 1989, s. 20; *Grosses vollständiges Universal Lexicon Aller Wissenschaften und Kunst...*, t. I, Leipzig—Halle 1732, s. 407–408.

¹² *Encyklopedia powszechna*, wyd. S. Orgelbrand, t. II, Warszawa 1860, s. 915.

¹³ *Podręczna encyklopedia powszechna*, wyd. A. Wiślicki, cz. 1, Warszawa 1873, s. 272–273.

¹⁴ Na terenie Rzeszy Niemieckiej istnieli jeszcze tzw. Königsboten: *Meyers-Konversations-Lexikon. Ein Nachschlagwerk des allgemeinen Wissens*, Leipzig—Wien 1894–1899, t. VII, s. 843–844; *Brockhaus Enzyklopädie...*, t. IV, s. 210.

sunku do panów średniowiecznych był sposób dzierżenia i dziedziczenia przez baronów i hrabiów własności ziemskiej. Byli oni mianowicie właścicielami dziedzicznych alodiów (początkowo dóbr na tzw. prawie polskim), w których posiadali władzę równorzędną władzy namiestników cesarskich, z prawem oporu wobec monarchy w określonych sytuacjach. W przeciwieństwie do ich średniowiecznych poprzedników posiadali prawo zasiadania na sejmach cesarskich i prowincjonalnych¹⁵.

Jeszcze w XIII i XIV w. sam tytuł rycerski na terenie środkowoeuropejskim, a tym samym księstwa głogowskiego, nie musiał być dziedziczny¹⁶. Różnice wśród szlachty ziemskiej oscyływały przede wszystkim dookoła wielkości dóbr, jakie posiadała. Musiały się one pogłębić przed wspomnianym 1499 r., a więc prawdopodobnie około połowy lub w drugiej połowie XIV w. i spowodować, że wyodrębniona grupa szlachty tytularnej księstwa głogowskiego różniła się od zwykłej szlachty właśnie tytułem baronów lub hrabiów i zazwyczaj większymi majątkami ziemskimi¹⁷. I właśnie w tym dążeniu do zaznaczenia własnej odrębności i statusu wewnątrzstanowego upatrywać możemy pojawienie się w księstwie głogowskim rodzin z prawem do tytułu jak: Rechenbergowie, Bergowie, Knobelsdorffowie, Gersdorffowie, Glaubitze, Schonaichowie, Dünnewaldowie, Redernowie, Knigge, Braunowie, Promnitze, Nostitze, Dohnowie, Kittlitze, Kottwitze, Schlichtingowie, Schönbornowie, Stoschowie, Zedlitze, Dyhernowie, Proskau czy Schweidnitze. Naturalnie tytuły nie musiały przysługiwać we wszystkich „domach” czy „liniach” danej rodziny. Przykładem może tu być linia jędrzychowska rodziny Knobelsdorffów. Dzierżyli prawo do tytułu i ulepszono herbu oraz przysługiwała im odpowiednia ranga w społeczeństwie, wiążąca się z korzyściami natury majątkowo-własnościowej.

W okresie nowożytnym tytuł przyznawano osobom wybitnym, które oddały znaczne usługi w służbie cesarskiej, a więc dyplomatom, wysokim urzędnikom dworu, dowódcom armii cesarskiej, a podniesieniu rangi rodziny, łącznie z rozszerzeniem tytulatury rodowej, mogło towarzyszyć prawo do pieczętowania dokumentów i towarów czerwonym woskiem. Od końca XVII do połowy XVIII w., wraz z intensyfikacją polityki Wiednia, obserwujemy znaczny liczebny przyrost „panów”, co obserwujemy również na terenie księstwa głogowskiego¹⁸. W 1718 r. stanowili już przeszło 18% ogółu szlacheckich pose-

¹⁵ *Encyklopedia powszechna...*, t. VII, s. 915–916, t. VIII, s. 705; *Der Große Brockhaus, Handbuch des Wissens in Zwanzig Bänden*, t. II, Leipzig 1931, s. 325, t. VI, s. 576, t. VIII, s. 430; *Der Große Herder Nachschlagwerk für Wissen und Leben*, t. V, Freiburg im Breisgau 1933, s. 1539; *Brockhaus Enzyklopädie...*, t. V, s. 743, t. IX, s. 42, t. X, s. 5; *Encyklopedia powszechna...*, t. II, s. 15; *Encyklopedia powszechna ilustrowana* (wyd. Gutenberga), t. XXIX–XXX, Warszawa 1902, s. 414–415; *Encyklopedia powszechna Ultima Thule*, t. IV, Warszawa 1931, s. 639.

¹⁶ „Niemand wird als Ritter geboren”: H. Knothe, *Geschichte des Oberlausitzer Adels und seiner Güter vom XIII. bis gegen Ende des XVI. Jahrhunderts*, Leipzig 1879, s. 12.

¹⁷ Henelius, *op. cit.*, s. 69.

¹⁸ Por.: K. Müller, *Erbovni Listiny v archivech Slezska a severni Moravy*, Opava 2001, nr 1–41.

sjonatów księstwa. Spis właścicieli ziemskich z tego roku wymienia 34 przedstawicieli szlachty z tytułem (wśród których znajdowała się jedna kobieta)¹⁹. W ciągu niespełna 40 lat ich liczba powiększyła się więc o ponad połowę, zważywszy, iż metryka ziemska z 1681 r. przytacza zaledwie 16 panów²⁰. Wzrost ten nie miał jednak przyczyn biologicznych, a był wynikiem licznych

¹⁹ W związku z czym i w księstwie glogowskim pojawili się nowi panowie. W 1718 r. występują hrabiowie: Franz Julian von Brayda na Jędrzychowie, Georg Sigmund von Nostitz na Szklarach Dolnych, Ferdinand Hertwig von Nostitz (Thamm), Johann Carl Heinrich von Berg na Żukowicach Górnych, Johann von Globen (?), bracia Hans Carl i Otto von Nostitz na Chobieni, Heinrich Gottlob von Reder na Małomicach, Christoph Georg von Proßkau na Przemkowie, Ludwig von Dünnewald na Zaborze, bracia von Churschwandt na Kromolinie oraz jeden hrabia Rzeszy – Johann Friedrich d'Hautois le Bronne. Ponadto baronowie: Hans von Glaubitz (Baune), Carl von Canon na Brzegu Glogowskim, Sigmund von Glaubitz na Dalkowie, Joachim Heinrich von Hohenhaub na Dużej Wólce, niejaki, nieżyjący w chwili sporządzania spisu, von Keßlitz, właściciel Zalesia, Wentzel Friedrich von Stosch na Grodźcu Małym, Georg Heinrich von Trach na Kamionej, Ferdinand Johann von Müllenau na Kotli, Hans Christopher von Schweinitz na Krzepielowie, Adam Friedrich von Knobelsdorff (Malschwitz), Wolf Rudolf von Knobelsdorff na Sieroszowicach, Johann Wentzel von Barwitz (baron Fernemont), Christopher Frantz von Glaubitz na Śremie, von Glaubitz na Wierzbcach Wielkich, Johann Tobias von Knobelsdorff na Stypułowie, Rudolph Ferdinand von Silber (?) na Chruścinie, Baltzer Alexander von Knobelsdorff na Henrykowie, Sigmund von Knobelsdorff na Swarzynicach, Carl von Keßlitz na Świdnicy oraz niejaka Maria Elisabeth von Leschcourault (?) na Bartodziejach. Rodzina Nostitzów została podniesiona do stanu hrabiowskiego w 1682 r., gdy uhonorowano owym tytułem starostę księstwa glogowskiego od 1686 r. Christopha Wenzela von Nostitz. W 1679 r. Otto von Nostitz uhonorowany został dożywotnim tytułem hrabiego Rzeszy, otrzymując tzw. Grafenbrief: *Österreichisches Staatsarchiv* (dalej: ÖS), Finanz- und Hofkammerarchiv (dalej: FHA), Verzeichniß österreichischer Diener und Unterthanen welche von weiland Kaiser Mathia-Zeiten bis zur Regierung seiner Majestät Kaiser Josephi II. Standeserhöhungen erhalten haben, von 1612 bis 1765, s. 19; Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APW), Księstwo glogowskie 1329–1886, Rep. 24, sygn 527.

²⁰ Metryka z 1681 r. przytoczyła baronów: Schönaiach na Siedlisku i Bytomiu, Franz Jobst von Knigge na Przelazach i Chociulach, Johann Ludwig von Nostitz na Radwanicach, Ferdynand Hans von Nostitz, Johann Alexander von Barwitz baron Fernemont na Sucheju, Johann Friedrich von Churschwandt na Tarnowie, Johan Wenzel von Fernemont na Kuźnicy Glogowskiej, Melchior von Kanitz na Proszycach. Do rangi barona podniesiony został również 16 II 1652 r. pozostający w służbie urzędniczej cesarstwa Georg Abraham von Dyhern, a przed momentem powstania omawianego dokumentu w księstwie obecny był baron Maximilian von Montani posiadający majątek Zabór (1651) oraz Piaski, Wrociszów i Małoszowice w „okręgu” nowosolskim. Nie podołał jednak wyzwaniu, a jego dobra częściowo popadły w ruinę. Tytuł hrabiowski nosili natomiast Johann Bernhard von Herberstein na Brzegu glogowskim, Johann Heinrich von Dünnewald na Zaborze, Rudolf von Niebelschütz, Julian von Brayda na Pęcławiu, Wrociszowie, George Christopher von Proskau na Przemkowie, Karl Moritz von Reder oraz Christopher Georg von Berge. Tytuł hrabiowski uzyskali Bergowie za życia Jana (1583–1633), syna Krzysztofa von Berge, od którego synów wywodziły się linie hrabiowska i baronowska. Tytuł barona uzyskali Bergowie za Christopha Georga (1574–1627), drugiego syna Christopha, por.: Sękowski, *op. cit.*, t. I, s. 158–159; APW, Księstwo glogowskie 1329–1886, Rep. 24, sygn. 513, Rubrika I i II, s. 3–22, oraz sygn. 527; Ptak, *op. cit.*, s. 38; O. Wolff, *Geschichte der Stadt Grünberg in Niederchlesien von ihrer Entstehung bis zur Entstehung der Reformation*, Grünberg 1848, s. 167; J. Sinapius, *Schlesische Curiositäten erste vorstellung, Darinnen die ansehnlichen Geschlechter Des Schlesienschen Adels*, t. I, s. 9, t. II, s. 97.

nadań, sięgających okresu wojny trzydziestoletniej²¹. Nadając tytuł cesarz dokonywał jednocześnie „udostojnienia” herbu rodzinnego (Wappen-Verbeserung), przydając mu odpowiednie elementy wzbogacające. Przykładowo tytuły baronów otrzymały rodziny Rechenbergów (1533) i Kittlitzów (1536), a w 1623 r. tytuł barona von Fernemont z rąk cesarskich otrzymał Johann Franz von Barwitz (12 I). Tytułem hrabiego przedstawiali się Oppersdorfowie (1626)²², czy już w epoce przez nas opisywanej (18 XI 1675) Hoch- und Wohlgeboren hrabia Heinrich Johann von Dünnewald (baron von Nybelhorst i Stengelohn). Do stanu hrabiowskiego podniesieni zostali również właściciele Przemkowa (14 II 1679) Georg Christoph von Proskau, pełniący urząd marszałka dworu królowej Polski Eleonory, radcy cesarskiego oraz (5 II 1700) Johann Georg von Schönaich na Siedlisku²³. Tytuł baronowych mogły ponadto nosić kobiety. Żony baronów występują z tytułem „Freifrau”, a ich córki – „Freiin”²⁴. Przytoczona metryka ziemska z 1681 r. wymienia baronową Barbarę von Dohna i baronowe dziedziczki Phillipinę von Haugwitz, z domu baronów von Knigge, Barbarę Helenę von Maltzan, z domu baronów von Lestwitz²⁵. Tytuły te, w przeciwieństwie do reguł obowiązujących tytuły Rzeszy, były dziedziczne zarówno w linii męskiej, jak i żeńskiej. Jak sugerują przytoczone przykłady, tytuł barona mógł być łączony z tytułem hrabiego, zwłaszcza że ten drugi nadawany był właśnie baronom. Wspomnieć należy również o pojawieniu się osób ze szlachty tytularnej, pochodzących spoza księstwa. Takim był na pewno baron von Dakelmann na Przelazach, czy marszałek generał cesarski, hrabia Johannes von Götz²⁶. Gdy w 1726 r. Zabór kupił Franciszek baron i hrabia von Pachta, w księstwie głogowskim pojawiło się kolejne, nie związane z nim nazwisko magnackie²⁷. Jak się wydaje, ich obecność nie wywarła jednak zauważalnego wpływu na życie szlachty tytularnej, czy nawet księstwa głogowskiego, zwłaszcza że byli oni w posiadaniu dzierzonych przez siebie majątków jedynie czasowo.

Status majątkowy. Kolejnym czynnikiem kształtującym elitę szlachecką księstwa głogowskiego, będący w bezpośredniej relacji do poprzedniego, pozostaje podnoszący jej rangę społeczną status ekonomiczny. Z czasem

²¹ *Der Große Brockhaus...*, t. VI, s. 576; *Brockhaus Enzyklopädie...*, t. IX, s. 42.

²² ÖS, FHA, Verzeichniß österreichischer Diener und Unterthanen..., s. 21.

²³ ÖS, Allgemeine Verwaltungsarchiv, Adelsakten, Standeserhebungen und Gnadenakte für das Deutsche Reich und die österreichischen Erblände bis 1806 sowie kaiserlich-österreichischen bis 1823 mit einem Nachträgen zum „Alt-Österreichischen Adels-Lexicon” 1823–1918, t. I, s. 56, 89, t. IV, s. 114, 264.

²⁴ *Meyers Konversations-Lexikon...*, t. VI, s. 850; *Lexicon A–Z in zwei Bänden*, red. G. Wahrig, A. M. Uhlmann, t. I, Leipzig 1958, s. 591.

²⁵ APW, Księstwo głogowskie 1329–1886, Rep. 24, sygn. 513, Rubrika II, s. 18; *Codex diplomaticus Silesiae* (dalej: CDS), t. XXVIII, s. 258, nr 19.

²⁶ Cesarz przekazał mu na skutek prowadzonych sporów majątek Siedlisko za pomoc w procesie przeciw Schönaichom: Michaelis, *op. cit.*, s. 20; Barth, *Die Familie von Schönaich...*, s. 74.

²⁷ ÖS, FHA, Verzeichniß österreichischer Diener und Unterthanen..., s. 23; Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Majątek Zabór, sygn. 57–58.

szlachta tytułarna stała się największym dysponentem dóbr ziemskich, a nawet największe majątki szlachty nietytułarnej, pod względem potencjału ekonomicznego szacowanego liczbą dóbr wioskowych, znacznie ustępowały majątkom baronów czy hrabiów, noszących analogiczny średniowiecznym status władztwa. Przytoczyć należy majątki skupione wokół takich miejscowości jak Bojadła i Konotop Kottwitzów, Zabór Dünnewaldów, Stary Kisielin Stoschów, Przytok Stentschów, Przemków rodziny von Reder, Miłaków w Szprotawskim, Górne i Dolne Pobrzeże Kalckreuthów, Miocin Górny Dyhernów, w Zielonogórskim Ochle Kobelsdorfów, Świdnicę Kittlizów, Lettnicę Köblitzów, Kamionę w Głogowskim Lüttwitzów, Chobienię Kottwitzów, czy posiadłości Kalckreuthów i Dohnów w weichbildzie górskim etc.

Uwagę zwracają na siebie jednak największe z nich²⁸. W pierwszej połowie XVIII w. takimi dobrami szlachty tytułarnej były dobra sławskie Johanna Wentzela von Barwitz barona zu Fernemont. W skład tego majątku wchodziła Sława i 15 wsi: Cegłówka, Gola Wąsoska, Jeziorna, Dębina, Lubiatów, Lubogoszcz, Myszyniec, Potrzebowo Górne, Przybyszów, Tarnawka, Wojsławice, Sławęcice, Wróblów, Radzyń i Krępa. Zbliżonymi co do wielkości były dobra przemkowskie Christoph'a Georga von Proskau. Składały się z Przemkowa i 11 wsi. Wśród nich wymienić można Szklarki, Jędrzychówek, Karpie, Krępą, Łęczce, Wysoką, Rozwadów, Piotrowice, Młynów, Wilkocin oraz nieistniejące Eitke. Hrabia von Reder posiadał natomiast Małomice, Dolną i Górną Hławę, Janowiec, Pruszków, Chichy, Lubiechów, Hławkę, Polkowiczki i Śliwnik²⁹. Do jednych z większych należał też majątek barona Ferdinanda Johanna von Müllenu (Kolsko i 6 wsi: Jaczów, Jesiona, Krążkowo, Lipnik, Runów, Stypułów) oraz hrabiego Rzeszy Johanna Friedricha d'Hautois le Bronne na Szkla-

²⁸ Wspomnieć należy o nieistniejącym po 1648 r. majątku Rechenbergów, funkcjonującym już u zarania epoki habsburskiej. Domena rodowa obejmowała niemal cały obszar weichbildu kożuchowskiego, łącznie z lennem zamkowym w Kożuchowie, które otrzymał Hans von Rechenberg od króla Ludwika Jagiellończyka w 1520 (1522) r. Na początku XVI w. rodzina dysponowała 6 miastami i miasteczkami oraz 24 wsiami. W 1507 r. za wierną służbę królowi nadano im wójtostwo w Bytomiu Odrzańskim, a w latach 1506–1508 w Sławie. Według Freibriefu z 6 I 1508 r. Władysława Jagiellończyka w ich dziedzicznym posiadaniu – na terenie księstwa głogowskiego – znalazły się również Lubogoszcz, Gołaszyn oraz część Nowego Miasteczka, dalej Popęszyce, Tarnów, Siedlisko, Lipiny, Dębina (lub Dąb), Borów, Przemków, Cieniawa, Krępą, Wrociszów. W 1516 r. w zamian za 7 tys. gld. węgierskich przejęli majątek otyński z wsiami Zakęcie, Bożnow, Konradowo, Sucha, Klenica, Niodoradz, Bobrowniki, Czarna, czwarta część Modrzycy i Koserza oraz Sława. Dobra Rechenbergów po wojnie trzydziestoletniej w większości uległy rozbiciu, wchodząc w skład kompleksów ziemskich posiadanych przez szlachtę tytułarną (Przemków – von Reder, Bytom – von Schönaich, Sława – von Fernemont): CDS, t. XXIV, s. 81, nr 64 i s. 102, nr 6; *Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelnen Fürstenthümer im Mittelalter* t. I, wyd. C. Grünhagen, H. Markgraf, Leipzig 1881, s. 195; F. Minsberg, *Geschichte der Stadt und Festung Gross-Glogau*, Gross-Glogau 1853, s. 14; Aßmann, *Kurze Geschichte der Stadt Deutsch-Wartenberg*, 1904, s. 4; Wolff, *op. cit.*, s. 175; E. Kolbe, *Geschichte der Stadt Neustädte, unter Benutzung amtlicher und privater Quellen bearbeitet*, Neustädte [po 1924], s. 48.

²⁹ APW, Księstwo głogowskie 1329–1886, Rep. 24, sygn. 527; majątek przemkowski uległ widocznemu powiększeniu w porównaniu ze stanem z roku 1508, kiedy to jego skład został potwierdzony Rechenbergom: CDS, t. XXIV, s. 108.

rach Górnych (majątek pięciowioskowy). Nie każdy jednak baron musiał posiadać w księstwie dobra dziedziczne. Przykładowo baron Henryk Johann von Dünnewald posiadał w latach 1669–1772 majątek Zabór jako trzyletnią dzierżawę, nad którą nadzór sprawowała Kamera Królewska (Königliche Kammer), paradoksalnie dokonująca regularnych potwierdzeń prawa do spadku braciom von Dyhern³⁰. Dopiero w 1679 r. Dünnewaldowi przyznano prawa do użytkowania lennego. Wówczas majątek stał się domeną z miasteczkiem Zabór i 10 wsiami (Milsko, Czarna, Dolna i Górna Tarnawa, Łaz, Droszków, ośrodek folwarczny Proczki i jako „Immissus” Jesiona, Kolsko, Pyrnik). W latach 1692–1694 rozciągnięto ten przywilej na jego rodzinę³¹. Wartość każdego z tych majątków – na podstawie spisu z okresu fryderycjańskiego – oscyluje między 90 101 a 133 074 Rtl.³²

Inną formą, która gwarantowała trwałość posiadania szlachty tytularnej były fideikomisy („fidei commissum” – oddane w wierne ręce). Szlachta tytularna po 1648 r. posiadała dwie z czterech tego rodzaju domen położonych na terenie księstwa głogowskiego. Fideikomisy były rozwiązaniem prawnym powszechnie znanym na terenie Rzeszy od XVII w., według którego własność ziemska stawała się niepodzielna i pozostawała w rękach jednej tylko rodziny, bez możliwości partykularnego rozporządzenia nią przez aktualnych spadkobierców. Jej dziedziczenie odbywało się tylko w ramach jednego domu, czy linii danej rodziny, a sposób, w jaki się to odbywało, mógł być ustalony przez samego fundatora. Zmiana statusu wymagała potwierdzenia cesarskiego. Fideikomisy wchodziły samoistnie w skład władztw, lecz władztwa nie stawały się automatycznie fideikomisami³³. Wśród nich znamy fideikomisy rodziny von Berge z centrami w Kłodzie i Żukowicach w weichbildzie głogowskim, utworzony przez zmarłego bezpotomnie Joachima Ladislaua, syna Johanna w 1597 r., a pierwszym ordynatem majątku był Christoph Georg von Berge (potwierdzenie cesarskie Rudolfa II pochodzi z 1601 r.). W tym przypadku dziedziczył najstarszy przedstawiciel linii baronowskiej bądź hrabiowskiej³⁴. W końcu

³⁰ Rodzina von Dyhern była wcześniejszymi posiadaczami Zaboru: APZG, Majątek Zabór, sygn. 18–20 i 22, s. 37.

³¹ Tamże, sygn. 27, 31, 33.

³² Majątek barona von Müllenu na 90 101 Rtl., rodziny von Proskau szacować możemy na ok. 92 501 Rtl., Dünnewaldów 104 795 Rtl., Rederów na 133 074 Rtl., a Fernemontów na ponad 115 769 Rtl. (wartość ostatniego majątku pozostaje jednak znacznie zaniżona ze względu na fakt, że w okresie, z którego pochodzi spis, nie uwzględniono 5 z jego wsi (Cegłówka, Jeziorna, Dębina, Potrzebowo Górne, Krępa i Radzyń) oraz dóbr miejskich w Sławie. Wykaz sporządzono na podstawie *Tabel podatku gruntowego i ludności wsi śląskich z około 1765 roku*, oprac. Z. Kwaśny, J. Wosch, Wrocław 1975, s. 3–15.

³³ Fideikomisy tworzone były w oparciu o wzór hiszpańskiego majoratu: W. Seelmann, O. Klässel, *Das Recht der Familienfideikomisse und anderen Familiengüter*, Berlin 1920; *Grosses vollständiges Universal Lexicon Aller Wissenschaften und Kunste...*, t. IX, Leipzig–Halle 1735, s. 818–819; *Der Große Brockhaus...*, t. VI, Leipzig 1930, s. 218.

³⁴ Chodzi tu prawdopodobnie o syna Hansa, por.: Sękowski, *op. cit.*, t. I, s. 159; J. K. Keller, *Joachim von Berge und seine Stiftungen. Ein wichtiger Beitrag zur Geschichte Schlesiens*, Glogau 1834, s. 57; APW, Księstwo głogowskie 1329–1886, Rep. 24, sygn. 513, Rubrika 10, s. 47.

XVII w. słyszymy ponadto o drugim dzierzonym przez szlachcica tytularnego fideikomisie. Jego właścicielem był Johann Baptista von Barwitz baron von Fernemont (ordynat w latach 1683–1722). W skład tego fideikomisu wchodziła wówczas najprawdopodobniej część dóbr majątku Fernemontów: Sława, Przybyszów, Dębina, Jeziorna, Myszyniec, Ceglówka i Tarnawka³⁵.

Jednak szczególną uwagę zwraca największy majątek w księstwie, w metryce z 1681 r. określony odrębnym statusem majoratu. Był to kompleks dóbr utworzony w 1601 r. przez Georga von Schönaich. W majoratach obowiązywała nieco zmodyfikowana zasada dziedziczenia, w którym brały udział wszystkie śląsko-łużyckie domy rodziny Schönaichów, a Carolath był tylko jednym z nich³⁶. Centrum majoratu było Siedlisko, a w jego skład wchodziły miasto Bytom, Stara i Nowa Bielawa, Stare i Nowe Grochowice, Nowy i Stary Tarnów, Dąbrowno, Lipiny, Borowiec, Lipno, Różanówka, Piękne Kąty, Bycz, Miłaków, Żuków, Bukowiec, Runów, Drogomil, Konin, część Gościszowic oraz Popowo³⁷. Alodium opatrzone było prawem do sądów niższych i wyższych i był to największy majątek w księstwie³⁸. Z kolei majorat z dniem 14 XI 1697 r. stał się wolnym państwem stanowym, co wyłączyło dobra rodziny z ogólnych struktur terytorialnych i politycznych księstwa. Państwo stanowe Schönaichów nie wykształciło indywidualnego, partykularnego prawodawstwa, a ich właściciele, w prawach, nie byli równi książętom³⁹. Same wolne państwa stanowe nie były ponadto obszarowo równe innym księstwom śląskim. Skoro jednak ich właściciele pod swoim władaniem gromadzili liczną szlachtę, sami stali się indywidualną grupą na sejmie śląskim⁴⁰. Było to jedynie preludium do utworzenia z jego ziem w 1741 r. odrębnego księstwa, które – z pewnymi

³⁵ Drugim ordynatem w latach 1722–1740 był Johann Franz: Sękowski, *op. cit.*, t. III, s. 160; Wiadomość o fideikomisie sławskim znajdujemy jeszcze w *Kodeksie dyplomatycznym Śląska*: CDS, t. XXIV, s. 155.

³⁶ *Grosses vollständiges Universal Lexicon Aller Wissenschaften und Kunste...*, t. XX, Leipzig–Halle 1739, s. 630; Michaelis, *op. cit.*, s.10–13, 23, 27 i 41; Henelius, *op. cit.*, Cap. VII, s. 36.

³⁷ ÖS, Hof- Haus- und Staatsarchiv (dalej: HHSA), Staatenabteilungen, Staatenabteilungen: Ost- und Südeuropa AB VIII/7/4, Schlesien Ad. I/2, Krt. 4, Faz. 8, s. 127.

³⁸ Metryka ziemska z 1681 r. podawała, iż do majoratu należało 19 wsi: APW, Księstwo głogowskie 1329–1886, Rep. 24, sygn. Rubrika 10, s. 47; ÖS, FHA, Böhmisches Gedenkbücher, t. XXV, s. 34; Indykcja dominiów, poddanych i miast Śląska według „pierwszej rewizji” z 1726 r. *Materiały do statystyczno-geograficznego opisu Śląska z pierwszej połowy XVIII w.*, wyd. K. Orzechowski, Wrocław 1995, s. 160–161; H. L. Gude, *Staat von Schlesien*, Halle 1708, s. 846–847; Zabór wszedł w skład dóbr Schönaichów dopiero w 1783 r.: E. Clauss, *Führer durch Grünberg in Schlesien und seine nähere Umgebung*, Grünberg 1928, s. 75; C. D. Klopsch, *op. cit.*, s. 1–6 i 18.

³⁹ A. Wentzel, *Das jetzt bestehende Provinzialrecht des Herzogtums Schlesien und der Grafschaft Glatz*, Breslau 1839, s. 423.

⁴⁰ F. W. Pachaly, *Sammlung verschiedener Schriften über Schlesiens Geschichte und Verfassung*, t. I, Breßlau 1790, s. 319–320.

odchyleniami, zamknięte było w granicach pierwotnego weichbildu bytomskiego⁴¹.

Prócz swej oczywistej wielkości, dobra szlachty tytularnej dawały jej możliwość szerszej kontroli życia gospodarczego w regionie. Do tego przyczyniało się posiadanie przez nią 7 z 20 miast i miasteczek znajdujących się na terenie księstwa głogowskiego. Mowa o prywatnych, szlacheckich tzw. Landstädte: Przemkowie rodziny von Proskau, Chobieni Nostitzów, Sławie Fernemontów, Bytomiu Schönaichów, Zaborze Dünnewaldów oraz Konotopie Kottwitzów i Kotli barona von Müllenuau określanych w źródłach jako „Flecken”⁴². Warunkowały ekspansję tak wewnętrzną jak i zewnętrzną majątków szlacheckich, mimo iż nie posiadały murów miejskich, murowanej zabudowy, dysponowały mniejszą liczbą ludności i pozbawione były tak rozległych przywilejów jak miasta królewskie⁴³. Dysponowały jednak zblizoną do nich strukturą zawodową oraz – co najistotniejsze dla ich rozwoju – praw organizowania targów i jarmarków. Szlachta przejmując patrymonialną kontrolę nad wójtostwami i ławą miejską, dysponując z reguły większą częścią gruntów starała się wpływać na stosunki gospodarcze posiadanych przez siebie ośrodków⁴⁴.

Elita głogowska a publiczna formuła władzy. Konsekwencją posiadania tytułatury oraz rozwoju materialnego tej wąskiej grupy społecznej stawały się coraz częściej aspiracje polityczne, związane ze staraniami o sprawowanie urzędów królewskich i stanowych na terenie księstwa głogowskiego. Ale i tak zarysowany rozwój szlachty tytularnej nie byłby możliwy bez stworzenia jej politycznej przestrzeni samorealizacji. Zwracają więc na siebie uwagę uprawnienia publiczne, daleko przekraczające uprawnienia rzesz szlacheckich po 1648 r., pozyskiwane przez tę grupę. Aspiracje elit szlacheckich pozostawały w zgodzie z radykalną polityką Habsburgów i ograniczaniem przez nich roli czynnika stanowego – w tym szlacheckiego – na Śląsku na rzecz centralizmu administracyjnego, w który jako powierniczkę interesów cesarskich w prowincjach wprowadzano właśnie szlachtę tytularną.

Aktywność polityczną tej grupy potwierdza analiza funkcjonowania królewskiego urzędu starosty ziemskiego księstwa głogowskiego (Fürstenthums-hauptmann), czy urzędów stanowych, takich jak starszych ziemskich (Lan-

⁴¹ *Sammlung der wichtigsten und nöthigsten, bisher aber noch nicht herausgegebenen Kayser- und Königl. Auch Herzogl., Privilegien, Statuten, Rescripten... des Landes Schlesien*, t. II, Breßlau—Crossen 1736—1739, s. 123—125.

⁴² Dane z 1718 r.: APW, Księstwo głogowskie 1329—1886, Rep. 24, sygn. 527; Por: W. Drobek, *Rola miast zdegradowanych w sieci osadniczej Śląska*, Opole 1999, s. 239—242 (Aneks 4); Miasta prywatne z reguły stały niżej w hierarchii od miast królewskich ze względu na krępujące je stosunki własnościowe wobec szlachty lub duchowieństwa: T. Zielińska, *Szlacheccy właściciele nieruchomości w miastach XVIII w.*, Warszawa—Łódź 1987, s. 12.

⁴³ J. Cureus, *Neue Cronica Des Herzogthumbs Ober und Nieder Schlesien* (tłum. H. Räteln), cz. 3, Leipzig 1601, cz. 3, s. 407; J. J. von Kausch, *Ausführliche nachrichten über Schlesien*, Salzburg 1794, s. 346.

⁴⁴ F. Pachaly, *Das schlesische Provinzialrecht*, Breslau 1831, s. 51—52.

desaelteste) i in. Ogółem w latach 1526–1740 na 24 starostów księstwa, 15 należało do szlachty tytularnej. Wśród nich wyróżniało się właśnie 2 książąt spoza księstwa, 9 hrabiów i 4 baronów. Byli nimi książę Karol ziębicki (1523–1533), książę Fryderyk II legnicki (1540–1444), hrabiowie Christoph von Lobkowitz (1557–1565), Heinrich von Dohna (1588–1603), Georg von Oppersdorf (1623–1637), Ferdynand von Lobkowitz (1643–1652), Bernhard von Herberstein (1671–1686), Christoph Wentzel von Nostitz (1686–1697), Johann Heinrich von Nimptsch (1697–1705), Hans Wolf von Frankenberg (1705–1719), Hans von Nimptsch (1719–1726) i baronowie Hieronim von Biberstein (1537–1540 i 1544–1549), Maximilian von Gersdorf (1637–1643), Johann Franz von Barwitz zu Fernemont (1652–1668), George Abraham von Dyhern (1668–1671)⁴⁵. Jak obserwujemy, tendencja ta przybiera na sile w latach 1648–1741, wśród 9 mianowanych starostów 8 posiadało tytuł (6 hrabiów i 2 baronów). Sięganie po najwyższy w księstwie urząd przez szlachtę tytularną musiało stać się nawet naturalne i wydaje się, że wraz ze wzrostem jej liczby ubieganie się o niego przez osoby spoza Herrenstand było już właściwie niemożliwe. Dla życia publicznego księstwa glogowskiego miało to tym większe znaczenie, że stanowisko owo nosiło charakter namiestniczy, podległy staroście generalnemu Śląska (Schlesischer Oberhauptman), a po 1629 r. Urzędowi Zwierzchniemu (Oberamt). Starosta glogowski miał bowiem reprezentować władzę książęcą monarchy podczas jego nieobecności w księstwie i w jego rękach spoczywało przestrzeganie wąskich interesów panującego⁴⁶.

Podobnie było z urzędami stanowymi, w stosunku do których elekcja odbywała się przy zgodzie nobiles księstwa. Tak więc duży odsetek starszych ziemskich (Landesaelteste) oraz komisarzy ziemskich (Landesdeputierte) od drugiej połowy XVII w. wybierany był właśnie spośród tytularnych. Wchodzili oni w skład kolegium ziemskiego (Landeskollegium), drugiego co do wielkości organu politycznego na terenie księstwa, zaraz po sejmiku ziemskim. Kolegium było stałym organem szlacheckim, pracującym w okresach między sesjami sejmiku ziemskiego księstwa, i zajmowało się sprawami sprawiedliwości, wyznaniowymi, gospodarczymi, podatkowymi oraz kwestiami dotyczącymi opieki społecznej⁴⁷. Wśród 22 członków kolegium z 17 II 1739 r. (11 ze starszyny i 11 deputowanych) 9 należało do szlachty tytularnej. Chodzi tu o 8 baronów oraz 1 hrabiego⁴⁸. Wszystkie trzy urzędy opatrzone były rozległymi prawami poli-

⁴⁵ *Register Der Hautbleute in Glogischen Fürstenthumb unter oberwehnten Fürsten und Herren* (A. Gryphius, *Glogauesches Fürstenthumbs Landes Privilegia aus dem Originalen an tag gegeben...*, Lissa 1653, [b.n.s.]).

⁴⁶ Przywilejem Ferdynanda II zabroniono jednak starostom ziemskim działania na szkodę i przeciw prawom księstwa: Ch. Brachvogel, *Continuation derer Käyser- und Königlichen Privilegien, Statuten und Sanctionum Pragmaticum Des Landes Schlesien...*, t. II, Breslau 1717, s. 432–433.

⁴⁷ W. Tschiersig, *Geschichte der Stadt Köben a. O.*, t. I, Köben a. O., s. 44.

⁴⁸ W cytowanym dokumencie, dotyczącym sesji kolegium księstwa odbytej w dniu 17 II 1739 r., czytamy o 7 freiherrach, 1 grafie i 1 baronie. Trudno stwierdzić, skąd wziął się taki za-

tycznymi – starostwo z ramienia monarchy, starszyzna i deputactwo z polecenia stanów (choć przy zatwierdzeniu starościńskim). Równorzędną wobec nich rolę odgrywały pozostające w rękach szlachty inne urzędy stanowe. Do nich zaliczymy urzędy deputowanych do ogólnoszląskich organów stanowych (Deputierter des Glogauischen Fürstentums), poborców podatkowych (Steuereinnehmer), deputowanych akcyzowych (Akzisendeputierte), starostów weichbildu górowskiego (Hauptmann des Guhrischen Kreises). Popularnym w grupie panów był urząd pełnomocnika ziemskiego (Landesbestellte), wyższego poborcy podatkowego (Obersteuereinnehmer), asesora sądu manów w Głogowie (Mannrechts Assessor). W 1718 r. na 11 asesorów (dwunastym był zawsze starosta), notujemy 6 „panów” (5 baronów i 1 hrabia).

Jeśli jednak urzędy stanowe w większości nie pobierały zaopatrzenia ze skarbu stanowego, to pozycję polityczną tytularnych, jako starostów księstwa głogowskiego, wspierał fakt szerokich uprawnień ekonomicznych, co w jakiejś mierze musiało wpływać na prestiż tutejszego urzędu (nawet wobec innych starostw śląskich). Prócz posiadanych przez siebie dochodów, pobierali zaopatrzenie z dóbr zamkowych w weichbildzie głogowskim⁴⁹. Dysponowali prawem łowów w promieniu mili od zamku na terenie lasów miejskich oraz w dobach przywioskowych. Innym źródłem dochodów urzędu Fürstenthumshauptmanna były opłaty urzędowe, liczone według wielkiej taksy (mała przysługiwała urzędnikom starostwa – sekretarzom i kancelistom)⁵⁰. Według danych pruskich z 1740 r. staroście ziemskiemu w Głogowie wypłacano od 14 tys. do 15 tys. Rtl. rocznie. Była to suma niebagatelna, zważywszy, że starosta księstwa świdnicko-jaworskiego otrzymywał od 7 tys. do 8 tys. Rtl., wołowsko-brzesko-

pis. Możliwe, iż w ostatnim przypadku chodzi tu o barona spoza księstwa głogowskiego, który wszedł do wspomnianego ciała ustawodawczego przy wcześniejszym uzyskaniu indygenatu: APW, Księstwo głogowskie, Rep. 24, sygn. 440; Tytuł freiherra był przeciw odpowiedni tytułowi barona. W Rzeszy Niemieckiej tytuły barona, freiherra, edelherra, Baro, Liber Baro były identyfikowane ze szlachtą alodialną bądź lenną wobec cesarza i państwa, która posiadała własne sądy: *Allgemeines Historisches Lexicon in welchen das Leben und die Thaten...*, t. I, Leipzig 1730, s. 407–408; *Grosses vollständiges Universal Lexicon Aller Wissenschaften und Künste...*, t. III, Leipzig–Halle 1733, s. 509–510.

⁴⁹ Szczegółowy opis uprawnień starosty podał: Gryphius, *op. cit.*, s. 70. Z urbarza zamkowego z 1624 r. wynika, iż w jego skład wchodziło 5 działek, ogród i 3 łąki folwarczne. Starosta występował też jako zastawca łąk miejskich oraz jeziora około Sobczyc, a mieszkańcy Przedmościa, Kluczy, Rapocina, Begomic, Zaborn, Nosocic oraz Grätzu byli zobowiązani wobec niego do pańszczyzny pieszej i sprzężajnej. Ponadto uiszczali mu czynsz – po części pieniężny, po części w inwentarzu żywym. Do urbarza zamkowego w 1681 r. dołączyły wsie Grabik i Chociemyśl. Wszystkie położone były w weichbildzie głogowskim: APW, Księstwo głogowskie 1329–1886, Rep. 24, sygn. 513, Rubrika 5, s. 38.

⁵⁰ ÖS, HHS: Ost- und Südeuropa AB VIII/7/4, Schlesien Ad. I/2, Krt. 4, Faz. 8: Kurzer Vermerk Sowohl der Ehemäligen Kayserlichen als nunmehrigen Königlichen Preußisch Schlesi-schen Landes Verfassung nebst Beygefüigten pro notitia dienenden Anmerkungen, s. 84–85; Berndt, *op. cit.*, t. I, s. 7.

-legnicki 6 tys. Rtl., wrocławski 5 tys. Rtl.⁵¹ Nie wiemy dziś jednak, w jakim stopniu jej wypłacanie mogło mieć wpływ na elitę głogowską jako całość. Z pewnością jednak wzmacniało jej pojedynczych członków. Jednak niewykształcenie odrębnych, wartościujących skal ustrojowych w postaci publicznego zamknięcia tej grupy np. w osobną kurię sejmiku, spowodowało brak politycznej formalizacji jej działań, jak to miało miejsce w Czechach czy na Górnym Śląsku. Nadal traktowana była jako reprezentantka interesów ogółu szlacheckiej społeczności, przy rzeczywistym rozdźwięku, wynikającym z rywalizacji i często rozbieżnych interesów obu grup⁵². Dzięki nim szlachta tytułarna posiadała głos decyzyjny podczas obrad głogowskiego sejmiku ziemskiego, mogła też skuteczniej niż pozostali, wyrażać interesy księstwa poza jego granicami. Możemy przypuszczać, że taki stan rzeczy tworzył możliwości sprawowania ścisłej kontroli większości dziedzin życia społecznego i kreowania ich zgodnie z przyjętymi przez siebie priorytetami.

Wyczerpująca systematyzacja czynników definiujących i wpływających na kształtowanie się elity szlacheckiej księstwa głogowskiego po 1648 r. rozsadziłaby oczywiście ramy niniejszego omówienia. Jednak już powyższy szkic powinien oddawać jakość formuły egzystencji głogowskiej szlachty tytułarnej. Przedstawione czynniki grupowe sprawiły niewątpliwie, że stanowiła ona integralną grupę w ramach stanu drugiego. Tytułatura głogowska, jako pochodna tytułatury ogólnoniemieckiej, honorowana była na terenie państw Rzeszy, posiadając swe odpowiedniki (rzadko jednobrzmiące) na terenie większości państw europejskich. Hierarchizacja cieszącej się nią grupy w księstwie głogowskim była dość prosta, a jej rozwój został zahamowany w sposób samoistny i tutejsi panowie, jako wywodzący się ze szlachty niższej, nigdy nie doczekali się zrównania z grupą książąt, czy nawet uhonorowania oddzielną kurią w sejmie księstwa głogowskiego. Do zapewnienia integralności „Herrenstand” przyczyniła się faktyczna dominacja majątkowa, idąca często w parze z podniesieniem rangi społecznej, na co, przy chociażby pobieżnej analizie archiwaliów, nie sposób nie zwrócić uwagi, oraz elementy natury publicznej – sprawowanie miejscowych, najwyższych urzędów administracji królewskiej i stanowej. Prócz prowadzenia polityki wewnątrz księstwa zapewniały one tej grupie nobiles takie funkcje natury politycznej jak reprezentacja księstwa poza jego granicami – podczas hołdów czy obrad sejmiku śląskiego. Oddziało to na wykreowanie jej specyficznego statusu, jako wyrazicielki interesów habsburskich, reprezentującej linię dworu na horyzoncie życia stanowego księstwa i tą drogą zdobywającą sobie apanaże i przychyłość królewską.

⁵¹ ÖS, HHSA, Staatenabteilungen: Ost- und Südeuropa AB VIII/7/4, Schlesien Ad. I/2, Krt. 4, Faz. 8: Kurzer Vermerk..., s. 83–84.

⁵² Pfothenhauer, *Die Ritterschaft von Teschen in 16. Jahrhundert* (Zeitschrift des Vereins für die Geschichte und Altertum Schlesiens, 18, 1884, s. 270–286); Gryphius, *op. cit.*, s. 7–8.

**DIE DEFINITIONSKRITERIEN FÜR DIE ADELSELITE DES HERZOGTUMS GLOGAU
NACH DEM DREISSIGJÄHRIGEN KRIEG**

Die Neuzeit brachte eine Ausweitung und Bedeutungszunahme des Titularadels in Westeuropa mit sich. Eine besondere Entwicklung der titularen Form beobachten wir in den Staaten und Herzogtümern des Heiligen Römischen Reiches, sie fand Anwendung in den Realien der habsburgischen Provinz Schlesien nach 1648. Der Begriff „Elite“ blieb nach wie vor mehrdeutig, weil ihm folgende Kriterien zugrunde lagen: Zugang zur Macht, Reichtum, Prestige, Ausbildung, geistige Eignung. Im vorliegenden Artikel wird vor allem die gesellschaftliche und politische Elite behandelt, also eine Gruppe, die sich im politischen Leben engagierte, aber nicht unbedingt an den Entscheidungsprozessen beteiligt war. In der Zeit vom 1648 bis 1741 gehörten die Freiherren (Baronen) und Grafen zum Herrenstand im Gebiet des Herzogtums Glogau. Ein gutes Beispiel stellte die Familie Schoenaich in Carolath-Beuthen dar, die den Grafentitel erhielt, 1697 eine Freie Standesherrschaft bekam und 1754, also in der friderizianischen Zeit, den Titel Fürst bekam. Gleichzeitig war das der erste fürstliche Titel, den ein Vertreter des Adels des Herzogtums Glogau erhalten hat. Andere Familien mit dem Recht auf den Titel im Herzogtum waren: Rechenberg, Berg, Knobelsdorff, Gersdorf, Glaubitz, Dünnewald, Redernow, Knigge, Braun, Promnitz, Nostritz, Dohn, Kittlitz, Kottwitz, Schlichting, Schönborn, Stoschow, Zedlitz, Dyhernow, Proskau etc. Vom Ende des 17. Jahrhunderts bis zur Mitte des 18. Jahrhunderts wird zusammen mit der Intensivierung der Politik Wiens eine bedeutende Zunahme der Zahl von „Herren“ beobachtet. 1718 machte der Titularadel 18% der Gesamtzahl der Adligen des Herzogtums aus. Die Liste der Landesbesitzer aus diesem Jahr weist 34 Vertreter des Adels mit dem Titel aus (unter ihnen befand sich eine Frau). In fast 40 Jahren wurde ihre Zahl fast verdoppelt (das Grundbuch vom 1681 erwähnt nur 16 Herren). Die im Aufsatz vorgestellten Gruppenfaktoren hatten zur Folge, dass diese Schicht einen integralen Bestandteil im Rahmen des Adelsstandes ausmachte.

ANDRZEJ DĘBSKI

FILM MA WIELU OJCÓW – O PIONIERSKIM OKRESIE KINA WE WROCŁAWIU

Według rozpowszechnionego mniemania za początek kina na świecie przyjmuje się datę 28 XII 1895 r., kiedy to w Salonie Indyjskim paryskiej „Grand Café” bracia Auguste i Louis Lumière zorganizowali pierwszy płatny seans filmowy przy użyciu kinematografu. Data ta ma jednak znaczenie umowne. W istocie pokaz ten nie był pierwszym pokazem publicznym francuskich wynalazców – pierwszy film *Wyjście robotników z fabryki* nakręcił L. Lumière 19 III 1895 r., a w trzy dni później został on zaprezentowany paryskiemu Towarzystwu Wspierania Narodowego Przemysłu. Kolejne pokazy organizowali bracia Lumière na Sorbonie (17 IV i 8 XI) oraz na kongresie Towarzystwa Fotograficznego w Lyonie (12 VI). Pokaz zorganizowany w paryskiej „Grand Café” nie był więc pierwszym pokazem filmowym braci Lumière, był to jednak pierwszy pokaz płatny, za który zainkasowali oni 33 franki¹. W efekcie za główne kryterium narodzin kina przyjmuje się jego wymiar ekonomiczny, gdy filmy pokazane zostały na dużym ekranie płaćcej za wstęp publiczności.

Sprawa pierwszego na świecie pokazu filmowego komplikuje się nieco, gdyby uznać kryterium ekonomiczne za jedynie obowiązujące. Już bowiem 1 XI 1895 r. w berlińskim „Wintergarten” bracia Max i Eugen Skladanowscy zaprezentowali jako jedną z atrakcji wieczoru 15-minutowy pokaz filmowy przy użyciu skonstruowanego przez siebie bioskopu². Pokazy w Berlinie odbywały się przez miesiąc i przyniosły przychód w wysokości 2025 marek³. Bioskop był jednak urządzeniem, które pod względem technicznym ustępowało kinematografowi braci Lumière i nie znalazło naśladowców. Jak pisze Jew-siewicki, bracia Skladanowscy „naklejali poszczególne zdjęcia na taśmę celuloidową w równych odstępach, podobnie jak to czynił w swoim czasie Marrey. Był to jednak sposób prymitywny, taśmy projekcyjne nie były trwałe, zdjęcia odklejały się i obraz przy projekcji wychodził skaczący, pomimo zastosowania mechanizmu ślimakowego do posuwania taśmy. Demonstracje te nie były uda-

¹ Zob.: *Kronika filmu*, pod red. M. B. Michalika, oprac. A. Gwóźdź, M. Hendrykowska, Warszawa 1995, s. 8.

² M. Hanisch, *Auf den Spuren der Filmgeschichte, Berliner Schauplätze*, Berlin 1991, s. 28.

³ H. Traub, *Als man anfing zu filmen. Die Erfindung der Kinematographie und ihrer Vorläufer*, Berlin 1940, s. 41.

ne”⁴. Podobnie konstatuje Kemner: „Ponieważ Skladanowscy w przeciwieństwie do Edisona czy Lumière nie dysponowali wymaganym kapitałem, ich aparaty były proste i w przeważającej części skonstruowane z drewna. Seryjna produkcja i sprzedaż ich aparatów były nie do pomyślenia”⁵. W historii kinematografii pokazy braci Skladanowskich traktowane są raczej jako ciekawostka, za kamień milowy zaś w rozwoju kina uznano pokazy braci Lumière. Pomimo niepowodzenia Skladanowskich ich przykład pokazuje jednak, że prace nad rejestracją i przedstawieniem „żywych obrazów” toczyły się w wielu krajach równolegle, a sami braci Lumière mieli niegdyś wyrazić opinię, iż „film jest nieprawym dzieckiem, które ma wielu ojców, lecz tylko jedną matkę: czas”⁶. W kontekście pierwszych pokazów filmowych we Wrocławiu warto przytoczyć krótko historię prac nad powstaniem i rozwojem kinematografu, gdyż historia kina w stolicy Dolnego Śląska już u swego progu odznacza się bogactwem użytkowanych aparatów.

Obok braci Lumière za najważniejszego pioniera kina uważa się Th. A. Edisona, genialnego wynalazcę, który w swoim życiu wniósł ponad 1100 patentów. Spośród nich tylko cztery związane były z filmem, co pozwala przypuszczać, iż eksperymenty w tej dziedzinie stanowiły raczej peryferia jego zainteresowań, a pomyślane były głównie jako sposób szybkiego zarabiania pieniędzy, które można by zainwestować w inne projekty. Zadania związane z pracami nad rejestracją i odtwarzaniem ruchomych obrazów prowadził Edison wspólnie ze swoim pomocnikiem W. K. L. Dicksonem (a raczej prowadził je Dickson na zlecenie Edisona), a ich efektem była m.in. używana do dziś taśma perforowana 35 mm, kinetograf (aparat do nagrywania obrazów) i kinetoskop (do ich odtwarzania). Pierwszy pokaz przy użyciu kinetoskopu dla swoich 20 współpracowników zorganizował Edison w lutym 1892 r., w maju 1893 r. założył pierwsze w świecie studio filmowe „Black Maria”, w kwietniu 1894 r. zaś otworzył w Nowym Jorku pierwszy salon filmowy o nazwie „Kinetoscope Parlor”⁷. Wkrótce aparaty Edisona rozprzestrzeniły się w Ameryce i w Europie, jednak liczne salony kinetoskopowe (tzw. nickel-odeony) różniły się dosyć istotnie od tego, co zwykliśmy nazywać kinem – filmów nie pokazywano w nich na dużym ekranie, bowiem „kinetoskop to skrzynia z lupą do indywidualnego oglądania obrazków – filmu”⁸. Urządzenie przeznaczone dla pojedynczego widza wydawało się Edisonowi najbardziej opłacalne ekonomicznie.

Rozwinięciem kinetoskopu był vitaskop, który umożliwiał projekcję filmów na dużym ekranie. Aparat ten skonstruowali Thomas Armat i Charles-Francis Jenkins. Ich drogi wkrótce się rozeszły – Jenkins rozwijał skonstruowany

⁴ W. Jewsiewicki, *Prehistoria filmu*, Warszawa 1953, s. 172.

⁵ G. Kemner, E. Eisert, *Lebende Bilder. Eine Technikgeschichte des Films*, Berlin 2000, s. 102.

⁶ Tamże, s. 85.

⁷ Zob.: tamże, s. 89.

⁸ Jewsiewicki, *op. cit.*, s. 159.

wspólnie aparat jako własny model fantoskopu, Armat zaś nawiązał kontakt z Edisonem, w czym widział szansę na produkcję i sprzedaż swojego wynalazku. Ze względów ekonomicznych projektor reklamowano jako vitaskop Edisona, choć ostemplowany był marką konstruktora „Armat Design”⁹. Patent na urządzenie Armata zgłoszono w lutym 1896 r., w kwietniu zaś w „Music Hallu” w Nowym Jorku odbyła się jego publiczna premiera — publiczność była zachwycona, a w świecie zrobiło się głośno o nowym wynalazku Edisona, podczas gdy Armat pozostał w cieniu. Decyzja o przyznaniu patentu na vitaskop zapadła dopiero w 1901 r. (ze względu na pretensje do nazwy przez kilku wynalazców), a Edison w tym czasie wykorzystał rozwiązania Armata również do własnej konstrukcji, którą nazwał „Edison Projecting Kinetoscope” (jego amerykańska premiera miała miejsce pod koniec listopada 1896 r. w Harrisburgu, w tym samym okresie prezentowano go też w Wielkiej Brytanii)¹⁰.

Mówiąc o amerykańskich urządzeniach kinematograficznych w świetle wrocławskich pokazów filmowych wspomnieć należy także o biografii Hermana Caslera. Projektor ten opatentowano w lutym 1896 r., jego premiera zaś odbyła się we wrześniu tego roku w Pittsburgu¹¹. Urządzenie to przewyższało technicznie projektor braci Lumière, co przyczyniło się znacznie do tego, że francuscy wynalazcy nie odnieśli większego sukcesu na rynku amerykańskim (ostatecznie po dwóch latach działalności filmowej sprzedali patent na swój aparat firmie Pathé Frères, założonej przez twórcę francuskiego przemysłu filmowego Charlesa Pathé)¹².

Spośród angielskich wynalazców istotna dla pokazów we Wrocławiu jest postać Roberta Williama Paula uważanego za „twórcę brytyjskiego przemysłu filmowego”¹³. Paul zetknął się z kinetoskopem Edisona w 1894 r. i wykorzystując fakt, że aparat ten nie był opatentowany w Anglii, jeszcze w tym samym roku wyprodukował na jego bazie 6 własnych kinetoskopów, a w kolejnym dalszych 60. Zainspirowany kinematografem braci Lumière pracował Paul również nad aparatem projekcyjnym — efektem tych starań było urządzenie zwane teatrografem (jego premiera odbyła się w lutym 1896 r. w Londynie), a w udoskonalonej wersji teatrografem 2 i animatografem. Paul założył też pierwszą w Anglii firmę zajmującą się produkcją i sprzedażą filmów i urządzeń projekcyjnych o nazwie Paul’s Animatograph Ltd. Animatografy Paula stały się wkrótce urządzeniami szeroko rozpowszechnionymi na kontynencie europejskim.

Istotne znaczenie dla rozwoju kina w Niemczech miał Oskar Messter. Zainspirowany „żywymi fotografiami” Anschütza (1893), filmami kinetoskopowymi

⁹ Zob.: Traub, *op. cit.*, s. 68.

¹⁰ Zob.: Kemner, Eisert, *op. cit.*, s. 91 oraz D. Rossell, *A Chronology of Cinema 1889–1896* (Film History, vol. 7, nr 2, 1995, s. 175 i 217).

¹¹ Rossell, *op. cit.*, s. 142 i 165.

¹² Kemner, Eisert, *op. cit.*, s. 98.

¹³ Tamże, s. 93.

Edisona (1895) i projekcjami braci Lumière (wiosną 1896 r. w Paryżu) nabył Messter edisonowski film kinetoskopowy i skonstruował do czerwca 1896 r. własny projektor filmowy dla rosyjskiego przedsiębiorcy Rogulina. Jakość tego aparatu była tak dobra, że w krótkim czasie otrzymał on ponad 60 dalszych zleceń. Sprzedaż aparatów Messtera uzależniona była początkowo od dostępności filmów edisonowskich, gdyż inna perforacja filmów lumierowskich uniemożliwiała ich stosowanie w aparacie Messtera. Wkrótce skonstruował Messter również własną kamerę, a całość swoich odkryć w dziedzinie filmowej zabezpieczył ok. 70 patentami, tworząc tym samym „warunki przemysłu kinowego i filmowego pracującego wyłącznie ze sprzętem niemieckim”¹⁴. We wrześniu 1896 r. przejął on powstałą w kwietniu tego roku pierwszą salę projekcyjną w Berlinie (prezentowany tam wcześniej francuski izolatograf nie odniósł sukcesu), a w listopadzie otworzył własne atelier filmowe. Założona przez niego firma istniała (pod różnymi nazwami) do 1917 r., gdy przejęta została przez UFA.

Podane powyżej przykłady są tylko nielicznymi spośród wielu, które można by przytoczyć dla zilustrowania narodzin kinematografii. Są one istotne dla powstania kina zarówno w skali światowej, jak i lokalnej – wrocławskiej. Warto tu również dodać, że w drugiej połowie 1896 r. w Europie funkcjonowało w obiegu już wiele aparatów oferowanych przez różnych producentów. W Niemczech pojawiły się aparaty Foesterlinga, Messtera, de Bedtsa, czy spółki Clément & Gilmer z Paryża. W całej Europie sprzedano do końca 1896 r. ok. 300 aparatów projekcyjnych Continsuozy, 200 Paula i 63 Messtera (42 w Niemczech)¹⁵. Wielu z wędrownych demonstratorów reklamowało też własne urządzenia jako wynalazki Edisona, którego nazwisko miało wówczas istotne znaczenie marketingowe – np. Foesterling reklamował swoje urządzenie jako „Edison’s Ideal”, podczas gdy aparat ten skonstruowany był na bazie kinematografu Continsuozy¹⁶. Efektem tych działań są trudności związane z identyfikacją wielu wczesnych projekcji filmowych, co widoczne będzie również na przykładzie Wrocławia.

Mówiąc o narodzinach kina w stolicy Dolnego Śląska (i w ogóle w Niemczech) nie sposób pominąć Ludwika Stollwercka, nie będącego wprawdzie wynalazcą, a przedsiębiorcą, którego jednak wkład w powstanie i rozpowszechnienie kina w Niemczech i we Wrocławiu był istotnie znaczący. Korzenie firmy Stollwercka sięgają 1839 r. Wtedy to jego ojciec, Franz Stollwerck, założył w Kolonii przedsiębiorstwo cukiernicze o nazwie „Mürbebäckerei”, które zajmowało się produkcją pieczywa, ciast, słodczy, produktów farmaceutycznych oraz wody kolońskiej. W roku 1871, na fali wzrostu gospodarczego po

¹⁴ Tamże, s. 106.

¹⁵ Zob.: M. Loiperdinger, *Lebende Photographien. Bildautomaten und Kinematographen vor 1900 (Geschichte des dokumentarischen Films in Deutschland, t. I: Kaiserreich 1895–1918*, wyd. U. Jung i M. Loiperdinger, Stuttgart 2005, s. 64).

¹⁶ Tamże, s. 63.

wygranej wojnie z Francją, synowie Franza Stollwercka, Peter, Heinrich i Ludwig, założyli firmę o nazwie Gebr. Stollwerck. W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku była ona czołowym producentem czekolady w Niemczech, a swoje przedstawicielstwa posiadała m.in. w Wiedniu, Brukseli, Amsterdamie, Londynie, Nowym Jorku oraz Chicago¹⁷. Wiodącą pozycję w firmie zajmował Ludwig Stollwerck, który był szefem sprzedaży. W połowie lat osiemdziesiątych XIX w. wpadł on na pomysł sprzedaży czekolady na ulicach w specjalnie w tym celu wystawionych automatach na monety, których do roku 1893 zainstalował w całych Niemczech 15 tys., a które ulokował również w Austro-Węgrzech, Anglii i w Nowym Jorku¹⁸. Wkrótce oferta Stollwercka wzbogaciła się o automaty rozrywkowe, które ustawiano obok urządzeń z czekoladą i miały przyciągać klientów. Automaty sprzedażowe i rozrywkowe stały się wkrótce na tyle poważną gałęzią w działalności firmy Stollwercków, że postanowiono wydzielić je ze struktury koncernu i 31 I 1895 r. utworzono firmę Deutsche Automaten-Gesellschaft Stollwerck & Co. (DAG), na której dyrektor powołał Carla Pathe¹⁹. Ideą firmy było – wedle słów Stollwercka – „mieć w dziedzinie automatyki stale do dyspozycji to, co najnowsze i najlepsze”²⁰. Swoje przedstawicielstwo we Wrocławiu DAG miała przy Zimmerstr. 14 (dziś ul. Lelewela), w lipcu 1896 r. zaś na wrocławskim Liebichshöhe (obecnie Wzgórze Partyzantów) odbyła się wystawa automatów DAG, w tym również edisonowskich kinetoskopów²¹.

Stollwerck zainteresował się wkrótce aparatami projekcyjnymi. W marcu 1896 r. pojechał do Londynu na rozmowy z Birtem Acresem w sprawie nabycia licencji na jego kineopticon, jednak po wizycie w „Empire-Theater”, gdzie odbywały się pokazy filmów braci Lumière (angielska premiera kinematografu Lumière miała miejsce w lutym) postanowił nabyć licencję na wynalazek Francuzów. Umowę podpisano 26 III 1896 r., pierwsza zaś prezentacja aparatu braci Lumière w Niemczech odbyła się 16 IV w stołowce fabryki Stollwercka w Kolonii, a pierwszy płatny pokaz w tym mieście – 20 IV i właśnie tę drugą datę przyjmuje się (abstrahując od pokazów Skladanowskich w „Wintergarten”) za początek kina w Niemczech²². Kolejne premiery lumièreowskie odbywały się w Berlinie (28 IV), Hamburgu (25 V, Stuttgartarcie (13 VI), Dreźnie (20 VI), Bremie (15 VIII), Hanowerze (18 VIII) i Karlsruhe (5 IX). Wrocław był dziewiątym miastem Niemiec, które miało się zapoznać z francuskim wynalazkiem²³.

¹⁷ M. Loiperdinger, *Film & Schokolade. Stollwercks Geschäfte mit lebenden Bildern*, Frankfurt am Main 1999, s. 17.

¹⁸ Tamże, s. 23.

¹⁹ Tamże, s. 25. Zbieżność nazwisk z francuskim przedsiębiorcą filmowym Charlesem Pathé jest przypadkowa.

²⁰ Tamże, s. 62.

²¹ *Breslauer Zeitung*, 9 VII 1896, nr 475. Według ksiąg adresowych Wrocławia firma Gebr. Stollwerck mieściła się przy Zimmerstr. już w 1893 r.

²² Loiperdinger, *Film...*, s. 9 i 135.

²³ Tamże, s. 188–189.

Pierwsze ogłoszenia w prasie lokalnej o planowanych projekcjach „żywych fotografii” ukazały się 30 VIII 1896 r.²⁴. Według tych anonsów projekcje miały się rozpocząć 3 IX w małej sali „Breslauer Konzerthaus” przy Gartenstr. 39–41 (obecnie ul. Piłsudskiego) w przeddzień rozpoczynających się Dni Cesarzkich, podczas których gościć mieli we Wrocławiu cesarz Niemiec Wilhelm II oraz car Rosji Mikołaj II. Lokal wybrano nieprzypadkowo – powstały w 1878 r. „Koncerthaus” stał na miejscu jednego z najstarszych wrocławskich zespołów ogrodowych „Weiss-Garten”, a koncertowały tu m.in. takie sławy, jak Gustav Mahler (1805, 1806), Richard Wagner (1863), Anton Rubinstein (1870), Johannes Brahms (1874–1886), Edvard Grieg (1883), Richard Strauss (1900) czy Ignacy Paderewski (1901)²⁵. Lokalizacja ta świadczy o tym, że filmy kierowano początkowo raczej do zamożniejszych warstw społecznych, co potwierdza też Herbert Birett: „Pierwsze projekcje filmów odbywały się przed wysoko postawioną albo przynajmniej wysoce mieszczańską publicznością”²⁶.

3 IX z nieznanых przyczyn do pokazów jednak nie doszło, pierwszy zaś pokaz kinematograficzny dla zaproszonych gości odbył się – już po wyjeździe cesarza i cara – w poniedziałek 7 IX wieczorem, natomiast pierwszy płatny pokaz dla publiczności miał miejsce 8 IX i właśnie tę drugą datę należałoby przyjąć (analogicznie do pokazów w Paryżu i Kolonii) za oficjalny początek kina we Wrocławiu. Na pokazie premierowym dnia 7 IX zaprezentowano 7 minutowych filmów, na pokazach dla publiczności od 8 IX wyświetlano ich po dwanaście²⁷. Seanse odbywały się co pół godziny w godzinach 11–13 i 15–21, dziennie organizowano więc standardowo 18 pokazów filmowych. Pierwsi widzowie wrocławscy mogli obejrzeć m.in. maszerujących żołnierzy, kawalerię w galopie, orszak koronacyjny w Moskwie, deputacje azjatyckie, osoby kąpiące się i skaczące do wody, wychodzących z katedry kolońskiej podczas wietrznej pogody, dwoje bawiących się dzieci na dywanie, murarzy na budowie, runięcie muru w tumanach kurzu, lwa i dozorcę, japońską grupę taneczną, ogień na polu z chmurami dymu, fale morskie rozbijające się o skały, ruch uliczny w Berlinie i Dreźnie, tramwaj elektryczny, pociąg w ruchu. Projekcje dzielone były na dwie części – w przerwie między nimi raczono publikę dźwiękami fonografu²⁸.

Projekcje luminierskie we Wrocławiu trwały do 6 grudnia i spotkały się z bardzo przychylnymi recenzjami lokalnej prasy, a zamieszczane dość regularnie relacje świadczą o dużym popycie na kino wśród wrocławian, zarówno wśród dorosłych, jak i dzieci. Popularnością cieszyły się zeszyty abonamentowe uprawniające do obejrzenia 10 seansów w cenie 3,5 marki (zwykły seans dla

²⁴ Schlesische Zeitung, 30 VIII 1896, nr 610.

²⁵ M. Jagiełło-Kołaczyk, *Wrocławskie établissement. Historia i architektura*, Wrocław 2000, s. 128–129.

²⁶ H. Birett, *Lichtspiele. Der Kino in Deutschland bis 1914*, München 1994, s. 71.

²⁷ Loiperdinger, *Film...*, s. 308.

²⁸ Schlesische Zeitung, 9 IX 1896, nr 634.

dorosłych kosztował 50 fenigów, dla dzieci zaś 30, a od trzeciej dekady września 25), jak też pokazy dla szkół, o czym świadczy następująca relacja: „Klasy chłopców i dziewcząt pod przewodnictwem nauczycieli napływają obecnie na miejsce pokazów kinematograficznych ze wszystkich części miasta ... Jak żywotny jest obecnie natłok szkół dowodzi fakt, iż wielokrotnie klasy muszą na siebie czekać i że grupy dzieci gromadzą się w „Koncerthaus” i przed nim na ulicy, aby stopniowo przesunąć się w stronę kinematografu, który czaruje cudownymi obrazami przed oczyma zdumionych dziewcząt i chłopców”²⁹. Pokazywane były filmy z „wielkiego” i z „małego” świata, z poważnych uroczystości państwowych oraz z codziennego życia miejskiego, sceny przyrodnicze, jak też cieszące się dużą popularnością sceny humorystyczne. Przez trzy miesiące można było oglądać m.in. takie obrazy jak: wizytę cesarza we Frankfurcie nad Menem, pobyt cara i carycy w Paryżu, życie uliczne w Londynie, Strasburgu i Madrycie, karmienie gołębi na placu Św. Marka w Wenecji, potop w Lyonie, panoramę Lyonu nakreconą z jadącego pociągu, wystawę w Genewie czy fajrant w fabryce czekolady Stollwercka w Kolonii. Oprócz filmów wielkoświatowych znacznym zainteresowaniem cieszyły się filmy kameralne, jak np. *Aquarium*, przedstawiający „życie ryb i żab w akwarium, które w każdym ruchu jest tak prawdziwie skopiowane, że można samemu studiować specyficzne rybnie charaktery pojedynczych indywiduów”³⁰.

Pokazy lumierowskie w miastach niemieckich gromadziły według szacunków Loiperdingera ok. 1000 osób dziennie i przynosiły przychody w wysokości 500 marek³¹. Wielkość przychodów oszacowano na podstawie rzeczywistych danych z Hamburga i Drezna, liczba zaś widzów oparta została na ostrożnym założeniu, że każdy z nich zapłacił 50 fenigów za wejście, co nie uwzględnia tańszych wejściówek dla dzieci i zeszytów abonamentowych. We Wrocławiu, który w końcu 1896 r. liczył 382 846 mieszkańców³², projekcje lumierowskie mogło obejrzeć przy założeniach Loiperdingera ponad 90 tys. osób, czyli ok. 25% wrocławian, choć procent ten znacznie spadnie, jeśli uwzględnić stałych bywalców kupujących zeszyty abonamentowe³³.

Kinematograf braci Lumière nie był jedynym aparatem projekcyjnym w mieście w tym czasie. Niemal równolegle do pokazów lumierowskich, bo 9 IX, rozpoczęto wyświetlanie „żywych fotografi” w „Victoria-Theater” przy Neue Taschenstr. 31 (obecnie ul. Kołłątaja), którego dyrektorem był wówczas Adalbert Müller³⁴. Wydarzenie reklamowano jako „sensacyjną nowość” pokazywaną „po raz pierwszy”, a urządzenie projekcyjne miało być według anonisu

²⁹ Tamże, 27 IX 1896, nr 682.

³⁰ Schlesische Volkszeitung, 27 IX 1896, nr 446.

³¹ Loiperdinger, *Film...*, s. 190.

³² *Breslauer Adressbuch 1908*, s. XIII.

³³ Więcej na temat pokazów lumierowskich we Wrocławiu zob.: A. Dębski, *Pierwsze pokazy filmowe we Wrocławiu (Historie celuloidem podszycie. Z dziejów X Muzy na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim*, red. A. Gwóźdź, Kraków 2005).

³⁴ *Breslauer Adressbuch 1896*.

kinematografem³⁵. W tym miejscu warto zwrócić uwagę, że nazwa ta – nieco myląca w kontekście aparatury braci Lumière – w Niemczech stosowana była raczej na oznaczenie gatunku, nie zaś konkretnego urządzenia. Wprawdzie już 11 IV 1896 r., a więc jeszcze przed pierwszymi pokazami lumièreowskimi w Kolonii, DAG zgłosiła zastrzeżenie znaku towarowego „Cinematograph” na terenie Niemiec³⁶, jednak zmieniona forma kinematografu używana była dość powszechnie przez prasę i przyjęła się społecznie, a wrocławskie księgi adresowe jeszcze do 1917 r. umieszczały kina pod hasłem „Kinematograph-Theater”.

Relacja prasowa z 8 IX informowała, że w małej sali „Victoria-Theater” rozpoczną się nazajutrz „projekcje kinematografu, najnowszego wynalazku genialnego Amerykanina Edisona”³⁷, natomiast 20 X prasa donosiła o pokazach „epokowego wynalazku kinematoskopu”³⁸. Obie te informacje wprowadzają nieco kłopotu przy próbie identyfikacji urządzenia projekcyjnego. Nie wiadomo bowiem, czy chodzi o dwa różne urządzenia, czy o jedno, tylko inaczej nazwane. Nazwisko Edisona było w owym czasie na tyle nośne, że wielu przedsiębiorców używało go chętnie w celach reklamowych, a cena owych pokazów – 30 fenigów we wrześniu i 40 w październiku (odpowiednio 15 i 20 dla dzieci) – wskazuje, iż pod względem technicznym aparat ten był raczej gorszej jakości niż urządzenie braci Lumière. M. Hendrykowska podaje wprawdzie, że kinematograf Edisona prezentowano w lipcu 1896 r. w Warszawie (według niej prawdopodobnie był to vitaskop), a we wrześniu we Lwowie³⁹, co czyniłoby jego obecność również we Wrocławiu w tym czasie prawdopodobną, jednak Rossell jest ostrożniejszy w ocenach i odnosząc się do tych samych pokazów używa określenia „unidentified apparatus”⁴⁰. Aparat o nazwie „cinematoscope” zaprezentował natomiast Fred Harward w czerwcu 1896 r. w Leicester⁴¹, jego obecność więc we Wrocławiu nie jest wykluczona, choć pewna rezerwa w tym zakresie byłaby wskazana.

Choć projektora użytego w „Victoria-Theater” nie można dokładnie zidentyfikować, to jedno można chyba stwierdzić z dużą pewnością – w przypadku tożsamości aparatów użytych we wrześniu i w październiku, wzrost cen wejściówek na pokazy kinematograficzne świadczy o rosnącym popycie i zainteresowaniu projekcjami filmowymi wrocławian, również wśród niższych warstw społecznych, dla których obejrzenie filmów w „Koncerthaus” mogło być zbyt dużym wyzwaniem. Projekcje odbywały się według relacji wrześniowej co godzinę pomiędzy 16 i 19⁴², a w październiku co pół godziny (godziny się zmie-

³⁵ Breslauer Zeitung, 8 IX 1896, nr 631.

³⁶ Loiperdinger, *Film...*, s. 145 i 333.

³⁷ Breslauer Zeitung, 8 IX 1896, nr 631.

³⁸ Tamże, 20 X 1896, nr 739.

³⁹ Hendrykowska, *Śladami tamtych cieni. Film w kulturze polskiej przelomu stuleci 1895–1914*, Poznań 1993, s. 37.

⁴⁰ Rossell, *op. cit.*, s. 158 i 165.

⁴¹ Tamże, s. 154.

⁴² Breslauer Zeitung, 8 IX 1896, nr 631.

niały), jak też w przerwach przedstawień wieczornych, których głównym punktem programu był np. Hiszpan Don Juana Fessi występujący z andaluzyjskim bykiem⁴³. Obrazy, jakie mogli obejrzyć widzowie kinematografu w „Victorii”, to m.in. życie uliczne, przybycie pociągu, scenka przy kawie, egzekucja, tancerka z serpentynami⁴⁴. Wywoływały one „uprawnione ożywienie”⁴⁵.

18 IX prasa informowała, że w „Theater Varieté-Harmonie” jako element programu wieczornego dochodzi „szczególna nowość”, czyli projekcja kinematografu, która „w dniu dzisiejszym odbywa się po raz pierwszy na scenie varieté we Wrocławiu”⁴⁶. Teatr ten mieścił się przy Nikolaistr. 27 (ul. Św. Mikołaja), a jego właścicielem był Oskar Engel⁴⁷. Projekcje kinematograficzne nie były wydzielone, jak w „Koncerthaus” czy „Victorii”, lecz stanowiły składową (najprawdopodobniej ostatni numer) programu varieté, którego gwiazdą był wtedy „najsilniejszy atleta współczesności”, potrafiący podnieść 12 osób Adalbert Apfelkammer⁴⁸. Nazwa aparatu nie pojawiła się w ogłoszeniach i relacjach, choć zawarto w nich następującą informację: „podczas gdy pierwszego wieczora połączenia elektryczne jeszcze nie funkcjonowały dobrze, to teraz uzyskano pełną klarowność i ruchliwość”⁴⁹. Szczególnymi oklaskami przyjęto m.in. scenkę ukazującą przyjazd pociągu, jednak „niemal wszystkie obrazy wywołały wśród widzów wielkie zadowolenie”⁵⁰.

Kolejnym miejscem, w którym pokazywano filmy jeszcze podczas przedstawień lumieńskich, była kamienica przy Ohlauerstr. 12 (ul. Oławska), gdzie mieściła się gospoda „Zum englischen Gruß”⁵¹. Niewiele można na ten temat powiedzieć na podstawie tylko jednego zamieszczonego w prasie ogłoszenia, jednak informuje ono, iż projekcje „nowego kinematografu” organizowano na I piętrze, codziennie w odstępach półgodzicznych pomiędzy 10 i 22, wstęp zaś kosztował 40 fenigów dla dorosłych i 20 dla dzieci, natomiast w przedsprzedaży 30 fenigów⁵². Pokazy te były samodzielnymi projekcjami filmowymi, a z ich dużej liczby w ciągu dnia oraz wprowadzenia przedsprzedaży na seanse można chyba wnioskować, że cieszyły się znaczną popularnością mieszkańców.

W styczniu 1897 r. ukazały się równocześnie dwa ogłoszenia informujące o pokazach kinematograficznych we Wrocławiu. Pierwsze mówiło o projekcjach kinetografu na rogu Adalbertstr. i Scheitnigerstr. (obecnie ul. Wyszyńskiego i Szczytnicka). Pokazy miały się odbywać w godz. 11–13 oraz 16–21, wejściówki kosztowały zaś 30 fenigów dla dorosłych i 10 dla dzieci⁵³. Więcej

⁴³ Tamże, 24 X 1896, nr 751.

⁴⁴ Tamże, 8 IX 1896, nr 631.

⁴⁵ Tamże, 23 X 1896, nr 748.

⁴⁶ Tamże, 18 X 1896, nr 736.

⁴⁷ *Breslauer Adressbuch 1896*.

⁴⁸ *Schlesische Zeitung*, 20 X 1896, nr 739.

⁴⁹ Tamże, 21 X 1896, nr 742.

⁵⁰ *Breslauer Zeitung*, 20 X 1896, nr 739.

⁵¹ *Breslauer Adressbuch 1896*.

⁵² *Schlesische Zeitung*, 15 XI 1896, nr 808.

⁵³ *Breslauer Zeitung*, 24 I 1897, nr 58.

na temat tych pokazów prasa nie informowała, jednak sądząc po cenach wejściówek można raczej przyjąć, że prezentowany tam aparat nie należał do robiących szczególne wrażenie. Nazwę kinetografu stosowano wówczas zarówno w odniesieniu do kinematografu Messtera, jak też aparatów Mélièsa i Reulosa, czy de Bedtsa⁵⁴. W tym przypadku udział Messtera można raczej wykluczyć (ze względu na ceny wejściówek), obecność pozostałych aparatów wydaje się możliwa.

Drugie ogłoszenie styczniowe reklamowało kinematograf „najlepszy, jaki dziś istnieje”, a jego prezentacje miały się odbywać od 30 I na parterze lokalu przy Neue Taschenstr. 1a (obecnie ul. Kołłątaja)⁵⁵. W miejscu tym mieścił się „Englischer Garten”⁵⁶, a reklamowanym urządzeniem był aparat Messtera. Pokazy organizowano co pół godziny od 11 do 13 oraz od 15 do 21, wstęp zaś kosztował 50 fenigów dla dorosłych i 25 dla dzieci. Program zmieniał się tygodniowo, a jego pierwsi widzowie zobaczyć mogli 10 obrazów: rybaka przy pracy, rowerzystę we Francji, scenę uliczną, zapaśnika, nadjeżdżający pociąg, kawalerię na moście, Place de la Republique, wyjście z fabryki, kąpiel w rzece oraz tancerkę z serpentynami (film ten był kolorowany)⁵⁷. Jak informowała prasa: „Aparat jest teraz w ten sposób udoskonalony, że niemal całkowicie uniknięto przeszkadzających drgań i widzimy przed oczyma niezakłóconą całość”, za wysmienite zaś uznano filmy ukazujące rowerzystę, rybaka i tancerkę⁵⁸. Dla stowarzyszeń in corpore wprowadzono zniżki, co miało przyciągnąć większą liczbę widzów.

12 III na I piętrze domu towarowego przy Schweidnitzerstr. 21 (ul. Świdnicka) rozpoczęły się, bez większych uroczystości inauguracyjnych, prezentacje i wykłady berlińskiego instytutu „Urania”. Instytut ten zajmował się popularyzacją wiedzy oraz najnowszych wynalazków technicznych. Przed salą wykładową utworzono mały gabinet wystawowy, w którym umieszczono m.in. odlew gipsowy jaja wymarłego olbrzymiego ptaka nielotnego z Nowej Zelandii, kilka rzadkich szkieletów oraz aparaty elektryczne⁵⁹. W sali wykładowej przeprowadzono eksperymenty elektryczne, jak też demonstrowano aparat Rentgena oraz kinematograf Edisona (tak przynajmniej pisała o tym urządzeniu prasa)⁶⁰. Pokazy odbywały się w godz. 16–21, a w niedzielę 11–14, wstęp zaś kosztował 60 fenigów dla dorosłych i 30 dla dzieci⁶¹.

W marcu prasa informowała również o otwarciu przy Weidenstr. 23/24 (obecnie ul. Wierzbowa) „Edison-Theater”. Projekcje organizowano najprawdopodobniej w mieszczącej się w budynku restauracji należącej do Carla Wip-

⁵⁴ Rossell, *op. cit.*, s. 140, 164 i 231.

⁵⁵ *Breslauer Zeitung*, 24 I 1897, nr 58.

⁵⁶ *Breslauer Adressbuch* 1897.

⁵⁷ *Breslauer Zeitung*, 30 I 1897, nr 73.

⁵⁸ *Tamże*, 7 II 1897, nr 94.

⁵⁹ *Tamże*, 14 III 1897, nr 184.

⁶⁰ *Tamże*, 12 II 1897, nr 106.

⁶¹ *Tamże*, 13 III 1897, nr 181.

permüllera⁶², a prezentowano „nowy kinematograf” w połączeniu z fonografem⁶³. Nazwa teatru niekoniecznie musi wskazywać na obecność w lokalu aparatu Edisona lub pokrewnego (np. vitaskopu) – równie dobrze mogła być wymyślona w celach reklamowych lub też wiązać się z projekcjami filmów edisonowskich przy pomocy jakiegokolwiek przystosowanego do ich odtwarzania sprzętu. Wśród filmów pokazywano m.in. partię skata, paryskie sceny uliczne oraz idyllę na plaży, a za wstęp pobierano 50 fenigów⁶⁴.

Również w marcu prezentowano kinematograf jako element programu wieczornego w znanym wrocławskim établissement „Zeltgarten” przy Ketzerberg 12/13 (dziś pl. Dominikański). Według ogłoszeń miał to być vitafotoskop, a jak pisze Loiperdinger: „może to być wymyślona nazwa dla dowolnego urządzenia lub też może chodzić o vitaskop Edisona i Armata”⁶⁵. Pokazy te wzbudzały „ożywione zainteresowanie”⁶⁶.

W kwietniu we wspomnianym już wcześniej „Theater Variété-Harmonie” pojawił się animatograf reklamowany jako „najlepszy w tej dziedzinie” i raczej było to urządzenie inne od prezentowanego w tym miejscu w roku poprzednim⁶⁷. Jak wyjaśnia relacja prasowa: „Animatograf to kinematograf o najwyższej do dziś osiągalnej doskonałości, funkcjonujący czysto i spokojnie”, a dalej: „Projekcje tego aparatu spotykają się z dużym zainteresowaniem ze strony licznie odwiedzających »Theater Harmonie«”⁶⁸. Zainteresowanie to było na tyle duże, że „zgodnie z wielostronnymi życzeniami właściciele animatografu zgodzili się na zorganizowanie przedstawienia rodzinnego i uczniowskiego w sobotę 10 b.m. po południu o godz. 4 w teatrze »Harmonie« po niższych cenach”⁶⁹.

We wrześniu w programie „Victoria-Theater” pojawił się „amerykański vitagraf”⁷⁰. Być może chodzi tu o vitagraf skonstruowany przez firmę Clément & Gilmer w Paryżu, będący niemal plagiatem urządzenia Continsuozy⁷¹. Istotniejszy wydaje się fakt, że w „Victorii” wyświetlono film „Endlich allein”. Ten powstały w 1897 r. i dystrybuowany przez Josepha Stillera z Wiednia dramat opowiadał o „uwolnieniu po procesie”, a przez Biretta opracowany został słowem „pikantny”⁷². Wskazywałoby to, że kino od samych swych początków oscylowało na granicy dobrego smaku i obyczaju, co wkrótce stanie się tematem licznych żarliwych debat i dysput społecznych.

⁶² *Breslauer Adressbuch 1897*.

⁶³ *Breslauer Zeitung*, 21 III 1897, nr 202.

⁶⁴ Tamże.

⁶⁵ Mail od prof. Loiperdingera z 3 X 2005.

⁶⁶ *Breslauer Zeitung*, 24 III 1897, nr 208.

⁶⁷ *Schlesische Zeitung*, 1 IV 1897, nr 229.

⁶⁸ *Breslauer Zeitung*, 8 IV 1897, nr 247.

⁶⁹ Tamże.

⁷⁰ *Schlesische Zeitung*, 19 IX 1897, nr 658.

⁷¹ Rossell, *op. cit.*, s. 151.

⁷² H. Birett, *Das Filmangebot in Deutschland 1895–1911*, München 1991, s. 159.

We wrześniu rozpoczęły się prezentacje kinematograficzne (jako element programu wieczornego) również w „Liebich's Établissement” przy Gartenstr. 53/55, którego dyrektorem był Hugo Wandelt⁷³. Nazwę projektora – „Messer's Amerikan Biograf”⁷⁴ – można uznać za przykład fantazji, gdyż w istocie było to połączenie nazewnictwa odnoszącego się do aparatu Messera oraz Caslera. W kolejnym ogłoszeniu mówi się już poprawnie o kinetografie Messera⁷⁵. Amerykański biograf pojawił się natomiast jako „najbardziej sensacyjna nowość współczesności” w „Apollo Theater” (dawny „Zeltgarten”) w październiku 1898 r.⁷⁶

Niniejsza prezentacja wrocławskich pokazów kinematograficznych dotyczy okresu, który Herbert Birett nazwał czasem pionierskim w historii kina (1895–1897)⁷⁷ – odkrycia, doskonalenia i rozpowszechnienia kinematografu. Jak widać na przykładzie wrocławskim, był to okres bardzo intensywny, cechujący się wieloma wynalazkami, jak też konkurencją w walce o widza. Elementami tej konkurencji były coraz doskonalsze aparaty i ich zróżnicowane nazewnictwo, które przynajmniej po części mogło być efektem strategii marketingowych i fantazji organizatorów pokazów. Różnorodność ta była obecna również w kolejnych latach, w których demonstrowano we Wrocławiu m.in. fantoskop, electro-motor-bioskop, bioskop Greenbauma, edisonograf, biograf Messera, chromo-bioskop, kosmograf, megalograf, mutator, kamerograf, bioskop Wospielsa, biofotofon, bernardiograf, biograf Duskesa, czy biofon.

Przedstawione przykłady projekcji filmowych we Wrocławiu pozwalają wyodrębnić dwa ich podstawowe rodzaje. Pierwszą grupę stanowiły pokazy będące celem samym w sobie, jedynym punktem programu. Wynajmowano na określony czas sale w różnych miejscach miasta, a po upływie przewidzianego okresu przenoszono się do innych ośrodków, co wynikało z niewystarczającej liczby filmów będących w dyspozycji organizatorów. Drugą grupę stanowiły pokazy organizowane w lokalach warieté czy w établissement. Pokazy kinematograficzne stały się wkrótce ich stałym punktem repertuarowym, gdzie odgrywały określoną funkcję – były mianowicie znakomitym numerem kończącym program, gdy opuszczająca już lokal publiczność nie deprimowała swym wyjściem grających na scenie aktorów.

Warto zauważyć, że o ile pokazy lumièreowskie skierowane były do zamożniejszych warstw społecznych w mieście, o tyle projekcje kinematografu stały się wkrótce dostępne również dla mniej zamożnych widzów i straciły swój ekskluzywny charakter. Żadnym już innym pokazom prasa wrocławska nie poświęciła tyle miejsca, co pokazom lumièreowskim. Po kilku latach kino uchodziło już za rozrywkę plebejską, a Birett pisze w tym kontekście, że należałoby

⁷³ *Breslauer Adressbuch 1897.*

⁷⁴ *Schlesische Zeitung*, 19 IX 1897, nr 658.

⁷⁵ *Tamże*, 23 IX 1897, nr 667.

⁷⁶ *Tamże*, 1 X 1898, nr 688.

⁷⁷ Birett, *Lichtspiele...*, s. 9–26.

dokładniej zbadać, „jak do tego doszło, że ogólna opinia tak się rozpowszechniła i mogła rozpowszechnić, iż kinematograf jest tylko dla prostego ludu, zaś wytworny świat i intelektualiści powinni trzymać się od niego z daleka”⁷⁸. Wyprowadzając nieco bieg wypadków można wspomnieć, iż w kolejnych latach kino stało się czymś gorszym i nawet niemoralnym, a prasa wielokrotnie piętnowała je w imię czystości obyczajów. Zaczątki tego stanu rzeczy zauważalne są już w czasach pionierskich, czego „pikantność” filmu „Endlich allein” może być przykładem.

Na koniec warto wspomnieć, że w 1896 r. nakręcono we Wrocławiu pierwsze filmy. Dokonał tego Constant Girel, operator filmowy z ramienia firmy Lumièreów, który przybył do Wrocławia w celu sfilmowania przebiegu Dni Cesarskich. Girel nakręcił kilka scen dokumentujących obchody: przybycie pary cesarskiej na miejsce uroczystości związanej z poświęceniem pomnika cesarza Wilhelma I przy Schweidnitzer Str. (ul. Świdnicka), poświęcenie pomnika, przemarsz husarów przed parą cesarską, odjazd cesarzowej po poświęceniu pomnika oraz paradę w podwrocławskim wówczas Gądowie. Te pierwsze filmy wrocławskie zostały nakręcone 4 i 5 września, a do dziś zachowały się cztery z nich — obraz dokumentujący odjazd cesarzowej zaginął⁷⁹.

DER FILM HAT VIELE VÄTER — ÜBER DIE PIONIERPERIODE DES KINOS IN Breslau

Der Aufsatz stellt einen Versuch dar, die Anfänge des Kinos in Breslau zu präsentieren. Er beschäftigt sich mit den Jahren 1895—1897, die von Herbert Birett als Pionierperiode in der Kinogeschichte bezeichnet wurden. Die Geschichte des Breslauer Kinos wird im breiteren historisch-kulturellen Kontext dargestellt, in dem die lokalen Besonderheiten vor dem Hintergrund der Entwicklung im Weltkino besser zu sehen sind. Diese Sichtweise war notwendig, weil die in Breslau benutzten Apparate französischen, amerikanischen, englischen und deutschen Ursprungs waren und mit Namen wie Lumière, Edison, Paul, Messter und anderen verbunden waren.

Die Vorstellung der Breslauer Kinovorführungen beginnt mit den Ausstrahlungen Lumières im September 1896 und zeigt ihre Vielseitigkeit in der erforschten Periode — die Vorstellungen fanden in unterschiedlichen Stadtteilen, in Lokalen von unterschiedlichem Standard statt, die benutzten Apparate zeichneten sich durch kunstvolle Bezeichnungen (Kinoteskop, Kinetograph, Kinomatoskop, Vitafotoskop...). Die Zahl der Aufführungen zeigte, dass die Pionierperiode in der Geschichte des Breslauer Kinos sehr intensiv war und die Entdeckung des Kinomatographs bei den Breslauern in kürzester Zeit allgemein bekannt wurde.

⁷⁸ Tamże, s. 71.

⁷⁹ Loiperdinger, *Film...*, s. 273—284.

ZBIGNIEW BERESZYŃSKI

**CHRONOLOGIA BUDOWY NAJSTARSZYCH ŚWIĄTYŃ OPOLSKICH
A SPRAWA PONOWNEJ LOKACJI OPOLA
ZA CZASÓW KSIĘCIA WŁADYSŁAWA I – UZUPEŁNIENIE.
RUDZKIE KORZENIE KULTU ŚW. WOJCIECHA
NA ŚLĄSKU OPOLSKIM**

W tekście opublikowanym w „Sobótce” na początku 2005 r. wskazałem na ścisłe związki pomiędzy budową opolskiego kościoła p.w. św. Wojciecha a początkami miasta lokacyjnego w Opolu¹. Opowiedziałem się w nim w szczególności za datowaniem budowy owego kościoła na czasy księcia Władysława I, który panował w Opolu w okresie od 1246 do 1281 lub 1282 r. Dalsze „drażnienie tematu” – już po opublikowaniu wspomnianego tekstu – zaowocowało znalezieniem najmocniejszego, jak sądzę, argumentu, na rzecz takiego właśnie datowania. Argument ten – przez nikogo dotąd nie podnoszony w dyskusjach nad chronologią budowy najstarszych świątyń opolskich – rzuca zarazem zupełnie nowe światło na sprawę początków kultu św. Wojciecha na terenie Opola. Jak się wydaje, dopiero teraz możemy w tej ostatniej sprawie wyjść definitywnie poza krąg mitów i domniemań, stając na mocnym gruncie konkretnych faktów historycznych. Warto zatem – tytułem uzupełnienia – raz jeszcze powrócić do spraw będących tematem mojej wcześniejszej publikacji.

Jak ogólnie wiadomo, przed objęciem władzy w Opolu młody książę Władysław I panował w Kaliszu i Rudzie (stanowiącej najstarsze centrum osadnicze i polityczno-administracyjne późniejszej ziemi wieluńskiej). Posiadłości te utracił on na rzecz Przemysła I wielkopolskiego: najpierw Kalisz (w 1244 r.), a następnie także Rudę (w 1249 r.). Książę Władysław pozostawał panem Rudy jeszcze przez 3 lata po przejęciu rządów w Opolu. Jako pan Rudy musiał on w bezpośredni sposób stykać się z kultem św. Wojciecha, albowiem święty ten patronował tamtejszemu kościołowi parafialnemu, istniejącemu – jak o tym świadczy przekaz kroniki Galla Anonima – już przed 1106 r.² Niestety,

¹ Z. Bereszyński, *Chronologia budowy najstarszych świątyń opolskich a sprawa ponownej lokacji Opola za czasów księcia Władysława I* (Sobótka, R. LX, 2005, nr 1, s. 79–88).

² Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, przeł. R. Grodecki, przekład przejrzał i przypisami opatrzył M. Plezia, wyd. IV, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975, s. 107. Budowa kościoła w Rudzie, przypadająca na czasy Bolesława Krzywoustego, miała związek z ponownym ożywieniem się kultu św. Wojciecha w dobie wypraw przeciwko pogańskim Pomorzanom.

zaden z dotychczasowych badaczy kultu św. Wojciecha na Śląsku Opolskim, nie zwrócił uwagi na ów niezmiernie istotny fakt i na mogące wynikać zeń wnioski.

Kościół p.w. św. Wojciecha w Rudzie był jednym z najstarszych i najważniejszych kościołów w średniowiecznej Polsce. Już na przełomie XII i XIII w. podniesiono go do rangi kolegiaty, co wiązało się z ustanowieniem w Rudzie archidiakonatu³. Rzecz ciekawa, że w podobny sposób został później „awan-sowany” opolski kościół Św. Krzyża i że pierwsza wzmianka na ten temat pojawiła się wkrótce potem, gdy księżna opolska Wiola, matka Mieszka II Otyłego i Władysława I, została za sprawą Henryka Pobożnego panią Kalisza i Rudy: Wiola otrzymała Kalisz i Rudę w 1238 r.⁴, a fakt istnienia kolegiaty opolskiej poświadczony jest źródłowo począwszy od 1239 r.⁵ Bardzo możliwe, że Wiola i Mieszko II Otyły, uważani za najbardziej prawdopodobnych fundatorów kolegiaty opolskiej, czerpali przykład właśnie z Rudy!

Jeżeli przykład Rudy mógł być inspirujący dla Wioli i Mieszka II Otyłego jako fundatorów kolegiaty opolskiej, to tym bardziej dla Władysława I jako najbardziej prawdopodobnego fundatora opolskiego kościoła Św. Wojciecha. Wydaje się więcej niż prawdopodobne, że właśnie w Rudzie młody książę Władysław nabrał szczególnej czci dla św. Wojciecha, co z czasem zaowocowało ufundowaniem kościoła pod takim właśnie wezwaniem w jego nowej, opolskiej stolicy. Żywa po dziś dzień legenda utrzymuje, jakoby św. Wojciech nawiedził Opole w czasie swojej podróży misyjnej do Prusów, wędrując z południa na północ. Jak wszystko na to wskazuje, święty ten jednak najpewniej „zawędrował” do Opola dopiero w połowie XIII w., przybывая wraz z księciem Władysławem I od północy — poprzez Rudę.

Wykrycie rudzkich korzeni kultu św. Wojciecha na Śląsku Opolskim ma istotne znaczenie dla dokładniejszego datowania budowy opolskiego kościoła pod wezwaniem tego świętego, a ściślej — dla określenia najwcześniejszej możliwej daty jego ufundowania. Zdaniem niektórych badaczy, noszone przez ów kościół wezwanie mogłoby mieć związek z osobą księżniczki wielkopolskiej Eufemii, córki Władysława Odonica, która poślubiła Władysława I opolskiego w 1251 r.⁶ Idąc tym tropem, należałoby datować budowę opolskiego kościoła

³ R. Rosin, *Ziemia wieluńska w XII—XVI w.*, Łódź 1961, s. 87—88; tenże, *Słownik historyczno-geograficzny ziemi wieluńskiej w średniowieczu*, Warszawa 1963, s. 144—145.

⁴ J. Rajman, *Mieszko II Otyły opolsko-raciborski* (Kwartalnik Historyczny, CC, 1993, nr 3, s. 26—27). Henryk Pobożny nadał Kalisz i Rudę Wioli z przeznaczeniem dla niej i jej młodszego syna, Władysława.

⁵ D. Veldtrup, *Prosopographische Studien zur Geschichte Oppelns als herzoglicher Residenzstadt im Mittelalter*, Berlin 1995, s. 7—8; tenże, *Führungskräfte im spätmittelalterliche Oppeln: Rat und Schöffen, Stift und Herzog (Stadtgeschichte Oberschlesiens. Entwicklung und Kultur einer ostmitteleuropäischen Region vom Mittelalter bis zum Vorabend der Industrialisierung. Im Auftrag des Stiftung Haus Oberschlesien*, wyd. T. Wünsch, Berlin 1995, s. 120).

⁶ R. Nieszwiec, *Kościół opolskie w I połowie XIII wieku („Sacra Silentii provincia”. 800 lat dziedzicznego księstwa opolskiego*, pod red. A. Pobóg-Lenartowicz, Uniwersytet Opolski — Wydział Teologiczny, Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, 27, Opole 2003, s. 121—122); E. Wólkiewicz, *Jak powstawała legenda? Rola dominikanów polskich w rozwoju kultu św. Wojciecha (Opolskie drogi św. Wojciecha*, red. A. Pobóg-Lenartowicz, Opole 1997, s. 70).

Św. Wojciecha na lata 1251 – 1254. Uwzględniając wątek rudzki, można jednak sytuować fundację kościoła w znacznie szerszym horyzoncie czasowym, obejmującym okres od 1246 r., w którym Władysław I przejął władzę w księstwie opolskim (po śmierci swojego starszego brata, Mieszka II Otyłego), aż po 1254 r., z którego pochodzi najstarsza zachowana wzmianka na temat świątyni. Oznacza to w szczególności, że kościół Św. Wojciecha mógł być ufundowany już w drugiej połowie lat czterdziestych XIII w., równocześnie z datowaną na początek rządów Władysława I domniemaną ponowną lokacją Opolą jako miasta na prawie zachodnim.

SPIS TREŚCI

ŚREDNIOWIECZNY WROCŁAW I JEGO PIŚMIENICTWO

Wprowadzenie	159
------------------------	-----

MEDYCYNA

G. Keil, „Wrocławska księga lekarska” i jej kontekst naukowo-literacki	161
Aneks 1: Autorzy i tytuły średniowiecznych rękopisów medycznych	175
H.-M. Groß, Uwagi leksykograficzne nad wrocławskim medycznym słownictwem fachowym w XIII w.	179
Aneks 2: Przykłady słownictwa medycznego z „Wrocławskiej księgi lekarskiej”	191
K.-H. Bartels, Wrocławskie statuty medyczne z połowy XIV w.	193
Dyskusja	205

HANDEL I RZEMIOSŁO

M. Słoń, Sukiennictwo w Europie Środkowej i wrocławskie Nowe Miasto	211
G. Myśliwski, Wrocław i Ratybona. Kontakty gospodarcze w XIII–XV w.	225
K. Borchardt, Handel i polityka w późnośredniowiecznym Wrocławiu	249
Dyskusja	259

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

J. Kuczer, Kryteria definiujące elitę szlachecką księstwa głogowskiego po wojnie trzydziestoletniej (1648–1741)	275
A. Dębski, Film ma wielu ojców – o pionierskim okresie kina we Wrocławiu	291

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

Z. Bereszyński, Chronologia budowy najstarszych świątyń opolskich a sprawa ponownej lokacji Opola za czasów księcia Władysława I – uzupełnienie. Rudzkie korzenie kultu św. Wojciecha na Śląsku Opolskim	305
--	-----

Redakcja zwraca się do autorów artykułów o zaopatrywanie prac w krótkie (o objętości do jednej strony maszynopisu) streszczenia, wszystkich autorów o podawanie sposobu porozumiewania się (adresy, numery telefonów, e-mail), a piszących w edytorze o załączanie dyskietek.

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Warunki prenumeraty

I. Prenumerata krajowa

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - oddziały Ruch S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora (odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny uzgodniony sposób);

2. Terminy przyjmowania prenumeraty:
 - do 20 listopada na I kwartał roku następnego
 - do 20 lutego na II kwartał
 - do 20 maja na III kwartał
 - do 20 sierpnia na IV kwartał.

II. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę

1. Wpłaty przyjmuje Ruch S.A. Oddział Warszawa, ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa.
 2. Terminy przyjmowania prenumeraty:
 - na I kwartał roku następnego — do 20 września
 - do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.
 3. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% droższa. W przypadku zlecenia dostawy drogą powietrzną koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.
- III. Wpłaty na prenumeratę dwumiesięczników i półroczników przyjmowane są na okresy półroczne, kwartalników — na kwartalne, a roczników i periodyków o częstotliwości nieokreślonej — na roczne.

PL ISSN 0037-7511

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

**ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA**

ROCZNIK LXI (2006)
NR 3

REDAKCJA

Adam Galos (redaktor), Zbigniew Kwaśny (zastępca redaktora),
Kazimierz Orzechowski, Wojciech Wrzeński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski
Sekretarz techniczny Krzysztof Ruchniewicz

Adres Redakcji

50-139 Wrocław, ul. Szewska 49,
konto 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego
Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministra Edukacji i Nauki

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in
HISTORICAL ABSTRACTS and AMERICA. HISTORY AND LIFE

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane

Streszczenia na język niemiecki tłumaczył
Krzysztof Ruchniewicz

Printed in Poland

Skład, druk i oprawa: Wrocławska Drukarnia Naukowa PAN im. St. Kulczyńskiego sp. z o.o.

PIOTR PREGIEL

**DZIAŁANIA WOJENNE W HRABSTWIE KŁODZKIM
W CZASIE II WOJNY ŚLĄSKIEJ 1744—1745¹.**

„Im Namen der heiligen Drey-Einigkeit Gottes des Vaters, Sohnes, und des Heil. Geistes. Gleich wie Se. Königl. Majestät in Preussen und der Königin von Ungarn und Böhmen Majestät, beyderseitig darauf bedacht gewesen, den unter Ihnen entstandenen, und bisher fortgedauerten blutigen Kriege, durch Vermittlung, und die angewandte gute Officia, Ihro Majestät des Königs von Groß-Brittanien, ein Ende zu machen; ... Zwischen Sr. Königl. Majestät in Preussen eines, dann der Königin von Ungarn und Böhmen Majestät deren Erben, und Nachfolgern, auch sämtlichen Landen und Leuten, andern Theils, soll, von nun an, ein ewiger Friede, auch unverbrüchliche und aufrichtige Verbindung, und vollkommene Freundschaft seyn, und bleiben, dargestalt, und also, daß forthin beyde pasciscirende Puissanzen gegeneinander weder Feindseligkeiten ausüben, noch dergleichen ausgeübet werden, verstaten wollen; es geschehe solches heimlich oder öffentlich, directe oder indirecte, oder auf was Art., es sonst geschehen kan, oder mag”². W ten sposób, po półtorarocznej rozpaczliwej walce Maria Teresa przyznawała w traktacie wrocławskim, że przegrała wojnę o Śląsk. Postanowienia te zostały następnie powtórzone w Berlinie, gdzie 28 VII 1742 r. obie strony podpisały pokój kończący I wojnę śląską³. W następnym roku stany czeskie zaakceptują postanowienia pokoju

¹ Artykuł jest kontynuacją historii wojen śląskich na ziemi kłodzkiej. Pierwsza część, zob.: P. Pregiel, *Działania wojenne w hrabstwie kłodzkim i na pograniczu kłodzko-śląskim w czasie pierwszej wojny śląskiej* (Sobótka, R. LV, 2000, z. 2, s. 179–209).

² D.d. Breslau, den 11. Juni 1742, Präliminar-Articul des Friedens-Tractats, zwischen Sr. Königl. Majestät in Preussen und der Königin von Ungarn Majestät (*Sammlung aller in dem souverainen Herzogthum Schlesien und dessen incorporirten Grafschaft Glatz in Finanz-Justitz -Criminal-Geistlichen-Consistorial-Kirchen-etc. publicirten und ergangenen Ordnungen, Edicten, Mandaten, Rescripten etc...* (dalej: *Kornsche Edicten-Sammlung*), 1742, No XXX, AP Wrocław, l. inw. 4475).

³ D.d. Berlin, den 28. Julii 1742. Definitiv Friedens-Tractat, welcher zwischen Sr. Königl. Majestät in Preussen einer, denn der Königin von Ungarn und Böhmen Majestät anderer Seits, am 28. Julii 1742. zu Berlin gezeichnet und geschlossen worden (*Kornsche Edicten-Sammlung*, 1742, No XLV).

berlińskiego i sejm czeski wyłączy utracone terytoria ze składu ziem Korony Czeskiej (16 VII 1743)⁴.

Wprawdzie pokój berliński nosił nazwę „definitywny”, a wszelkie cesje dokonane przez władców w imieniu swoim i swoich następców nastąpiły „na wieczność”, jednak w rzeczywistości nikt nie miał złudzeń, że są to tylko puste, nic nie znaczące formułki używane powszechnie przez ówczesną dyplomację. Królowa węgierska znalazła się wiosną 1742 r. w tragicznej sytuacji militarnej i politycznej. Bitwa pod Małujowicami uwiarykowała słabość Austrii i spowodowała włączenie się do wojny dalszych państw żądnych podziału schedy po Karolu VI. W rezultacie groźby rozbiórów kraju pomiędzy obce mocarstwa zawarcie pokoju na pruskim teatrze działań stanowiło o dalszym być albo nie być monarchii habsburskiej. O załamaniu się sytuacji wojskowej Austrii przekonały Wiedeń najpierw kapitulacja bohatersko bronionej, lecz źle zaopatrzonej twierdzy kłodzkiej (26 IV 1742) i kolejna porażka w starciu z armią pruską, pod Chotusicami (17 V 1742). Zachodni uczestnicy wojny o sukcesję austriacką, Francja i Bawaria, stanowili znacznie większe zagrożenie dla całości monarchii niż walczące o jedną z habsburskich prowincji Prusy. Najpierw koronacja Karola Albrechta Wittelsbacha w Pradze, a potem we Frankfurcie i rozporządzenie ziemiami czeskimi stanowiły unaocznienie dążeń elektora do przejęcia spadku po Karolu VI. Wobec słabości Marii Teresy coraz bardziej realna stawała się wizja rozbiórów państwa austriackiego. Pokój z Brandenburgią stał się więc dla domu habsburskiego potrzebą chwili. Za zawarcie pokoju Maria Teresa płaciła zrzeczeniem się Śląska i hrabstwa kłodzkiego, które znajdowały się w tym czasie pod pruską okupacją i których królowa i tak chwilowo nie była w stanie odbić siłą.

Uwarunkowania wojskowe i polityczne pokoju berlińskiego były tak oczywiste, że zdawano sobie z nich sprawę na pierwszy rzut oka we wszystkich stolicach europejskich. Po zawarciu pokoju z Brandenburgią Maria Teresa przerzuciła większość wojsk przeciw Francji i Bawarii, co na zachodzie radykalnie zmieniło stosunek sił na jej korzyść. W rezultacie z szeregów antyhabsburskiej koalicji wycofała się wkrótce Saksonia, stanowiąca jej najsłabsze ogniwo. W 1743 r. do wojny przystąpiła po stronie austriackiej Sardynia, co zapewniło Wiedniowi osłonę z kierunku posiadłości hiszpańskich. Na wzmocnienie pozycji Marii Teresy wpłynął też upadek zachowawczego gabinetu Sir Roberta Walpole'a w Anglii i przejście rządów przez Johna Cartereta, który ostro zaangażował się na kontynencie⁵. Sytuacja powstała po pokoju berlińskim zmusiła aliantów do odwrotu z Czech. Inicjatywa zaczepna przeszła w ręce wojsk habsburskich; Austriacy zajęli Bawarię, a dalsze działania zbrojne zostały przeniesione nad Ren i do francuskiej Lotaryngii.

Przechylenie się szali w wojnie o sukcesję austriacką na stronę habsburską wywołało wzrastające zaniepokojenie w Poczdamie. Wszyscy zdawali sobie

⁴ Zob.: J. Kalousek, *České státní právo*, Praha 1892, s. 631–632.

⁵ Zob.: J. Z. Kędzierski, *Dzieje Anglii 1485–1939*, t. I, Wrocław 1986, s. 347.

sprawę, że po uporaniu się z zachodnimi przeciwnikami Maria Teresa zwróci się przeciw Prusom i upomni się o Śląsk, tym bardziej że monarchini nie ukrywała w prywatnych wypowiedziach (jeśli jakiegokolwiek wypowiedzi władców mocarstw można uznać za prywatne), iż nie zamierza rezygnować z rewindykacji prowincji, którą ceni bardziej niż Niderlandy. Utrata Śląska była zbyt poważnym uszczerbkiem w austriackim systemie gospodarczym i wojskowym, żeby Wiedeń mógł przejść nad tym do porządku dziennego⁶. Pruski król zdecydował się więc na wojnę prewencyjną. Fryderykowi marzył się wielki sojusz państw Rzeszy przeciw Austrii (Hesja, Bawaria, Palatynat, Bayreuth, Ansbach) na wzór Związku Reńskiego (Rheinbund) z 1658 r., do którego miałyby przystąpić Francja⁷, jednak planów utworzenia Ligi nie udało się ostatecznie sfinalizować. Chcąc jak najszybciej zakończyć manewry dyplomatyczne Fryderyk podpisał więc porozumienie wojskowe z Francją i 8 VIII 1744 r. rozpoczął działania zbrojne przeciw Austrii. Jako formalny powód podał konieczność wystąpienia w obronie cesarza i zagrożonych przez Austrię praw Rzeszy, do czego był formalnie zobowiązany, i bliżej nie sprecyzowane „złamanie postanowień układu pokojowego” przez Marię Teresę⁸.

Ilekcroć podczas wojen śląskich Fryderyk II wyprawiał się na Pragę, ziemia kłodzka stanowiła bazę wypadową dla pruskich wojsk; tak było i tym razem. W sierpniu odbyła się koncentracja śląskich regimentów pod Radkowem, w tym stacjonującego na ziemi kłodzkiej regimentu Schlichting i rozłożonego na początku wojny w samym Kłodzku regimentu Polentz. Następnie Prusacy ruszyli na Lewin i Náchod, by 15 sierpnia wejść na odwieczny trakt prowadzący przez Hradec Králove w Dolinę Wełtawy⁹. W pierwszych tygodniach działań wojennych hrabstwo kłodzkie nie zostało jeszcze nadmiernie dotknięte przez uciążliwości kwaterunku i przemarszu wojsk. W hrabstwie znajdowały się wojska własne, zdyscyplinowane i idące po nowe tryumfy. Wojna zaczynała się optymistycznie, także w hrabstwie. Nieprzyjaciela nie było widać, a sprawujący

⁶ J. Kunisch, *Die militärische Bedeutung Schlesiens und das Scheitern der österreichischen Rückeroberungspläne im Siebenjährigen Krieg (Kontinuität und Wandel)*, pod red. P. Baumgartena, Sigmaringen 1990, s. 20–21).

⁷ Au conseiller privé de guerre de Klinggræffen a Francfort-sur-le-Main, Potsdam, 11 février 1744 (*Politische Correspondenz Friedrich des Grossen* (dalej: PK), t. III, Berlin 1879, No 1336, s. 31).

⁸ D.d Berlin, den 16. Dec. 1744, Patent, worinnen den gesamten Vasallen und Unterthanen im Herzogthum Schlesien aufs ernstlichste, und bey schwerer Ahndung des Meineydes, untersaget wird, denen Befehlshabern der Oesterreich-Ungarischen Troupen ausgestreuten Manifesten kein Gehör zu geben noch denenselben einige Hülfe und Lieferung zu thun (*Kornsche Edicten-Sammlung*, 1744, No XXII). Zob. także: d.d. Berlin, den 19. Dec. 1744. Patent an die sämtliche Stände und Unterthanen des Herzogthums Schlesien und der Grafschaft Glatz, wodurch dieselben ernstlich gewarnet werden, sich durch die aufrührischen Insinuationes des Wienerischen Hofes nicht irre machen zu lassen, sondern in der Pflichtschuldigen Treue und Devotion gegen Se. Königl. Majestät unveränderlich zu beharren (*Kornsche Edicten-Sammlung*, 1744, No XXIII, 120).

⁹ Zob.: F. Volkmer, *Der zweite schlesische Krieg unter besonderer Hervorhebung der militärischen Ereignisse in der Grafschaft Glatz (Die Vierteljahrsschrift für Geschichte und Heimatkunde der Grafschaft Glatz, R. V (1885/1886), z. 3, s. 194)*.

bezpośrednie dowództwo nad oddziałami strzegącymi granicy młody mjr Hans v. Schütze przywoził tryumfalnie łupy z niezbyt głębokich, typowo rabunkowych wypadów na czeskie ziemie¹⁰. Najbliższy austriacki garnizon będący w stanie przeciwstawić się wypadom huzarów z ziemi kłodzkiej znajdował się dopiero w twierdzy ołomunieckiej, tak więc rajdy majora stały się wkrótce głośne, a nagminne „Plünderungen u. Schandthaten” wzbudzały postrach na pograniczu¹¹.

Kampania jesienna 1744 r. nie przyniosła spodziewanych rezultatów. Fryderykowi udało się wprawdzie doprowadzić do kapitulacji załogi Pragi, po czym zajął miasto 16 września¹², jednak nie był w stanie zmusić dowodzącego siłami habsburskimi ks. Karola Lotaryńskiego do stoczenia walnej bitwy. W obawie przed pruskimi rekwizycjami czeska ludność pędziła bydło do lasu, zakopywała zboże i sama uchodziła w góry. W rzeczywistości cios wymierzony przez Fryderyka trafił w próżnię, a przed Prusakami pojawiły się wkrótce problemy z aprowizacją. Na domiar złego ku sojuszowi z Wiedniem zaczęła się skłaniać Saksonia. W Dreźnie, znajdującym się między pruskim młotem i austriackim kowadłem, oceniono najwyraźniej, że większe zagrożenie stanowi agresywna polityka nieobliczalnego Hohenzollerna niż mająca mimo sukcesów w zmaganiach z Francuzami i Bawarczykami poważne kłopoty z utrzymaniem dotychczasowego stanu posiadania Maria Teresa. Konsekwencją takiej oceny stanie się ponowne przystąpienie Saksonii do wojny o sukcesję – tym razem po stronie Wiednia. O ile jednak Saksonia nie posiadała silnej armii, będącej w stanie rozstrzygnąć o losie wojny, o tyle o znaczeniu tego elektoratu dla obu głównych antagonistów decydowało jego położenie geograficzne. Włączenie się Drezna do wojny stwarzało zagrożenie uderzenia w kierunku granic Wielkopolski (na Świebodzin, na prawym brzegu Odry), w rezultacie przecięcia pruskich linii komunikacyjnych i odcięcia wojsk Fryderyka znajdujących się w Czechach i na Śląsku od zaplecza w głębi państwa. Aby zachować komunikację z Brandenburgią, Fryderyk musiał opuścić Pragę i w drugiej połowie listopada przedsięwziąć szybki odwrót z Czech¹³. Na leżąca zimowa armia fryderycjańska została więc rozłożona już po północnej stronie Sudetów.

Choć nadciągająca zima wpłynęła na spadek intensywności walk, działania wojenne nie ustały. Przystąpienie Saksonii do wojny doprowadziło do zmiany

¹⁰ Niektóre źródła podają pisownię Schütz. Podczas II wojny śląskiej mjr v. Schütze był najbliższym współpracownikiem gubernatora Fouqué. Jesienią 1744 r. Schütze dowodził sześcioma szwadronami huzarów rozlokowanymi w Międzyzlesiu i Bystrzycy Kłodzkiej. Zob.: J. Kögler, *Chronicken*, t. I, Glatz 1841, s. 123.

¹¹ Österreichischer Staatsarchiv (dalej: ÖStA), Kriegsarchiv (dalej: KA), Wien, HKR 1744, sygn. 13/60, Acten der Statthaltereiregistratur in Brünn, Octobris 1744.

¹² Kögler, *op. cit.*, t. I, s. 123 błędnie podaje, że Praga została zajęta przez Prusaków dopiero 16 listopada, zob.: Accord-Puncta gegen welche die gesammte Praager-Städte nebst dem Wischerad Ihro K. M. in Preußen allerunterthänigst eingeräumt werden (*Die Kriege Friedrichs des Großen*, t. II/1, Berlin 1895, zał. 18). 16 września podpisano kapitulację, a 18 września Prusacy wkroczyli do stolicy Czech.

¹³ Rozkaz odwrotu został wydany 19 XI 1744. Zob.: *Die Kriege...*, t. II/1, s. 233–234.

uwarunkowań i wskazywało, że wiosną 1745 r. inicjatywa przejdzie w ręce Austriaków. W Wiedniu już wczesną zimą zdawano sobie sprawę z możliwości wkroczenia na Śląsk; w takim wypadku celem ofensywy musiał stać się Wrocław. Ale główna droga prowadząca z Czech do stolicy prowincji przechodziła przez hrabstwo kłodzkie. Zima 1744/1745 miała więc Austriakom upłynąć na przygotowaniu jak najdogodniejszych pozycji wyjściowych do rozpoczęcia działań zaczepnych. Podstawowym zadaniem stojącym przed armią habsburską w tym czasie stało się więc opanowanie Kłodzka i twierdzy oraz wyjście na linię Sudetów na wysokości Przełęczy Bardzkiej. Jeśli Austriacy myśleli o sukcesie, musieli zaktywizować działania, które dotychczas prowadzili dość niemrawo. Prusakom pozwolono bez większych przeszkód przejść linię Sudetów i jedynie korpus hr. v. Einsiedela utracił część dział podczas przeprawy przez Góry Izerskie¹⁴.

Również na arenie dyplomatycznej zbierały się nad Fryderykiem czarne chmury. Wprawdzie w Poczdamie liczone, że Anglia i państwa morskie chętnie wycofają się z wojny, jednak politycy nie mieli wątpliwości, że po stronie Saksonii silnie stoi Rosja. Obawiano się nawet, że Petersburg zamierza przysłać Augustowi III korpus posiłkowy¹⁵. Jednak pruski król daleki był od biernej rezygnacji, zarówno na polu wojskowym, jak i dyplomatycznym. Przełom jesieni i zimy, gdy Fryderyk zdecydował się na odwrót z Czech, to istny pojedynek na deklaracje, patenty i zobowiązania kierowane do ludności Śląska i hrabstwa kłodzkiego przez Fryderyka i Marię Teresę. Manifesty, adresowane do mieszkańców Kłodzyczyny przez oboje władców, nawołujące do wierności i posłuszeństwa wobec jednej bądź drugiej strony i wystąpień przeciw stronie przeciwnej, miały doniosłą wagę. Królowa Węgier przygotowywała sobie grunt, na który spodziewała się wkroczyć lada dzień, natomiast Fryderyk, wycofując się z hrabstwa, starał się zabezpieczyć oddawane przejściowo ziemie i w jak największym stopniu utrudnić ich przejęcie przez administrację wojskową i cywilną Habsburgów¹⁶. Szczególnie duże znaczenie miał patent Marii Teresy z 1 XII 1744 r., w którym królowa odkrywała karty: informowała w nim, że nie czuje się zobowiązana do niczego przez podpisanie pokoju berlińskiego i nadal uważa się za prawowitą władczynią Śląska i hrabstwa kłodzkiego¹⁷. Zapowiadała, że ziemie te wrócą pod panowanie habsburskie i oskarżała Fryderyka o bezprawne wyciąganie z nich rekruta. Starła się ponadto jak najbardziej

¹⁴ Zob.: Volkmer, *op. cit.*, s. 196.

¹⁵ Au Ministre d'État comte de Podewils a Berlin, Podsdam, ce 6 novembre 1745 (PK, No 2050, t. IV, s. 328, zob. także przypis). Rosja i Saksonia związane były wspólną polityką polską. W 1733 r., po śmierci Augusta II Mocnego, szlachta polska obrała królem związanego ze stronnictwem francuskim Stanisława Leszczyńskiego i w jego obronie zawiązała konfederację. Osadzenie na tronie polskim saskiego elektora, Augusta III Wettyna, było możliwe jedynie dzięki poparciu Rosji i wkroczeniu do Rzeczypospolitej wojsk rosyjskich.

¹⁶ Zob.: Kögler, *op. cit.*, t. I, s. 123.

¹⁷ ÖStA, Haus-, Hof- und Staatsarchiv, sygn. Schlesien k 8, Konv. 1. Patent Marii Teresy do stanów Śląska i hrabstwa kłodzkiego z 1 XII 1744.

wykorzystać we własnych celach fakt wprowadzenia przez Prusaków systemu kantonalnego na zajętych ziemiach. Zapowiadała więc śląskim i kłodzkim poddanym nie tylko „die milde Herrschaft” i „Wiederherstellung der ständischen Verfassung”, ale przede wszystkim „Abschaffung der Rekrutierung”¹⁸. Władze pruskie uznały akcję werbunkową Marii Teresy za całkowicie bezprawną i zapowiedziały przeciwdziałanie jej wszelkimi możliwymi środkami¹⁹. Oczywiście deklaracja Marii Teresy spotkała się z natychmiastową ripostą Fryderyka, który jeszcze raz wytknął negatywne cechy rządów habsburskich w prowincji²⁰. Wydaje się jednak, że manifesty Fryderyka nie odnosiły w końcu 1744 r. zamierzonego skutku²¹.

Na ziemi kłodzkiej pierwsze widome oznaki niepowodzenia akcji pruskiej niosło ze sobą pojawienie się transportów zaopatrzenia z magazynów w Nysie błyskawicznie zorganizowanych przez min. Münchowa po otrzymaniu wiadomości o odrocie i podążających w kierunku Náchodu, na spotkanie wracającej armii²². W ostatnich dniach listopada przez hrabstwo przeszedł korpus ks. Leopolda von Anhalt-Dessau (starszego) wracający z Czech. Wojsko prezentowało nie najwyższe morale, w pruskiej armii zdarzały się liczne dezercje²³. Wraz z wycofującym się na Śląsk księciem Leopoldem zabrano się kilka stacjonujących w hrabstwie jednostek polowych, pruscy urzędnicy i kolaboranci z mniejszych miejscowości oraz ci wszyscy, którzy mogli obawiać się zemsty ze strony wkraczających Austriaków za jawne okazywanie poparcia nowej władzy. Prusacy rozpoczęli likwidację wojskowych załóg rozlokowanych w miejscowościach Kłodzyczyny i zamierzali całość sił skoncentrować do obrony Kłodzka i twierdzy. We wrześniu 1744 r., po odejściu regimentu Flanz²⁴, dowództwo nad całością obrony przejął płk Henri Auguste baron de la Motte-Fouqué, który dysponował w hrabstwie 6 batalionami piechoty i 7 szwadronami huzarów²⁵. Były to siły niewystarczające, aby przeciwstawić się wtargnięciu Austriaków na ziemię kłodzką, tym bardziej że Fouqué nie mógł liczyć na

¹⁸ Zob.: Volkmer, *op. cit.*, s. 198.

¹⁹ Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz (dalej: GStA, PK), Rep. 46 B, Nr. 214, Acta wegen der Behandlung der ausgetretenen Cantonisten, welche in Oesterreichischen Diensten gegangen und ins Land besonders in die Grafschaft Glatz zurück kommen. Pismo min. Podewilsa do General-Directorium, 14. Feb. 1745.

²⁰ Patent, worinnen den gesamten Vasallen und Unterthanen im Herzogthum Schlesien... (16 XII 1744) (*Kornsche Edicten-Sammlung*, 1744, s. 116–118). Zob. także: L. v. Ranke, *Zwölf Bücher Preussischer Geschichte*, Leipzig 1874 (*Sämtliche Werke*, t. XXIX, s. 134).

²¹ D.d. Berlin, den 19. Dec. 1744. Patent an die sämtliche Stände und Unterthanen des Herzogthums Schlesien und der Grafschaft Glatz..., s. 118–124. Oba powyższe patenty Fryderyka C. Grünhagen określa mianem „Gegenpatente”, zob.: C. Grünhagen, *Schlesien unter Friedrich dem Grossen*, t. I, Breslau 1890, s. 230.

²² *Die Kriege...*, t. II/2, s. 2.

²³ ÖStA, KA Wien, HKR 1744, sygn. 12/2d, Ks. Karol Lotaryński do Marii Teresy, Oppoczna, 2. Decembris 1744.

²⁴ Zob.: E. L. Wedekind, *Geschichte der Grafschaft Glatz*, Neurode 1855, s. 466–467.

²⁵ Liczby przyjmując za: *Die Kriege...*, t. II/2, s. 2. Volkmer, *op. cit.*, s. 196 ocenia siły Fouqué na 7 batalionów i 4 szwadrony.

szybkie wsparcie na wypadek uwikłania się w przewlekłe zmagania z oddziałami habsburskimi: najbliższe jednostki pruskie gen.-por. Lehwalda (7 batalionów, 12 szwadronów) stacjonowały dopiero po drugiej stronie Sudetów, koło Ząbkowic Śl.²⁶ Tak więc wkraczający Austriacy nie napotkali większego oporu i bez przeszkód zajmowali poszczególne miejscowości Kłodzyczyny.

Do starć wrogich oddziałów dochodziło sporadycznie, choć i takie przypadki miały miejsce, jak np. w okolicach Międzyzlesia, 2 grudnia. O ile bowiem Prusacy odstępowali główną drogą z Hradec Králove przez Náchod, Lewin i Duszniki na Kłodzko, o tyle dowodzący wojskami habsburskimi gen. Wallis zdecydował się pchnąć główne siły przez Lichkov i Przełęcz Międzyzleską na Bystrzycę. Wydaje się, że posunięcie to nieco zaskoczyło płk. Fouqué, który do końca nie orientował się w planach przeciwnika. Pruskie oddziały zostały wysunięte, oprócz Międzyzlesia, także do Dusznik i Lewina²⁷, i wycofywane dopiero w momencie pojawienia się nieprzyjaciela. W rezultacie gubernator nie zdążył na czas nakazać ewakuacji załogi v. Schütza z Międzyzlesia. Pruscy huzarzy przedsięwzięli odwrót dopiero na widok austriackiej awangardy dowodzonej przez szczególnie aktywnego w prowadzeniu działań zaczepnych płk. barona Buccowa²⁸, który rozpoczął natychmiastowy pościg za nieprzyjacielem biorąc jeńców i zdobywając konie²⁹. V. Schütze, ponosząc spore straty (mit nicht unerheblichem Verluste) wycofał się do Bystrzycy. Austriacy nie kontynuowali pościgu wobec pojawienia się przysłanego przez barona Fouqué z Kłodzka wsparcia w sile jednego batalionu i dwóch szwadronów³⁰. W tym samym czasie ppłk v. Schwab wkroczył od strony Náchodu na ziemię kłodzką, przeszedł przez nie bronione Lewin i Duszniki i podszedł aż pod Szalejów Górny³¹. Wprawdzie przybyły następnego dnia do hrabstwa pruski regiment Schlichting pozwolił płk. Fouqué odzyskać przejściowo Międzyzlesie i przywrócić komunikację przez Radków z Broumovem³², jednak już 5 grudnia Austriacy definitywnie zajęli Radków, wyparli Prusaków z Bystrzycy i następnego dnia podszli pod Kłodzko. Mimo prób przeciwdziałania, podejmowanych przez całą pruską kawalerię znajdującą się pod rozkazami Fouqué, która starła się z austriacką konnicą Ghillany'ego, 7 grudnia, został zamknięty pierścień oblężenia wokół miasta i twierdzy³³. 11 grudnia gen. Nadasdy przekroczył Przełęcz

²⁶ Zob.: Volkmer, *op. cit.*, s. 196.

²⁷ ÖStA, KA Wien, HKR 1744, sygn. 12/2, Ks. Karol Lotaryński do Hofkriegsrath, Hauptquartier Oppoczna, 4^{ten} Decembris 1744.

²⁸ ÖStA, KA Wien, HKR 1744, sygn. 12/9, Ks. Karol Lotaryński do Hofkriegsrath, Altstadt, 16. Decembris 1744.

²⁹ Zob.: Volkmer, *op. cit.*, s. 197.

³⁰ *Die Kriege...*, t. II/2, s. 3.

³¹ Zob.: Volkmer, *op. cit.*, s. 197. Niektóre źródła podają formę nazwiska v. Schwaben.

³² *Die Kriege...*, t. II/2, s. 3.

³³ Zob.: Volkmer, *op. cit.*, s. 197. Wprawdzie niemieckie opracowania mówią częściej o oblężeniu, jednak w rzeczywistości była to raczej blokada, zważywszy na brak odpowiedniej artylerii w korpusie Wallisa.

Bardzką i podszedł pod Bardo bronione przez czołówki korpusu Lehwalda (batalion grenadierów Kleist). W ten sposób hrabstwo kłodzkie zostało odcięte od reszty Śląska.

Siły austriackie feldmarszałka Wallisa Fryderyk ocenił na 5–6 regimientów³⁴, co w przybliżeniu odpowiadało rzeczywistości. Wkroczenie wojsk austriackich na ziemię kłodzką dotkliwie odczuła miejscowa ludność. Wprawdzie Maria Teresa uważała hrabstwo za „swoją” ziemię, jednak nie uchroniło to mieszkańców Kłodzyczyny przed gwałtami, rabunkami i konfiskatami. W grudniu 1744 r. najbardziej ucierpieli mieszkańcy „zakątka czeskiego”, przez który początkowo przechodziły zdemoralizowane odwrotem oddziały pruskie (w Lewinie nocowało 30 listopada ok. 3500 ludzi, a następnego dnia przeszło „kilka tysięcy” kawalerii³⁵), po czym wkroczyły liczne jednostki węgierskie, banackie i chorwackie, znajdujące się pod rozkazami v. Schwaba. Dla mieszkańców pogranicza tureckiego, którzy zostali przysłani w Sudety, aby bić się o Śląsk, zbyt subtelnym niuansiem było odróżnienie hrabstwa kłodzkiego od reszty pruskiej prowincji. Mieszkańcy Śląska, pod przymusem lub dobrowolnie, szli w dużej mierze na współpracę z Prusakami; tendencja ta uwidoczniła się szczególnie wśród śląskich protestantów. Natomiast na ziemi kłodzkiej nie było wcześniej ani protestantów, ani sympatyków Hohenzollerna. Jednak te szczegóły geografii społecznej Śląska były zupełnie obce żołnierzom z południa habsburskiej monarchii. Teraz habsburscy brali odwet za łupieskie wypadki do Czech, czynione z ziemi kłodzkiej w pierwszych miesiącach wojny. Na ziemi kłodzkiej rekwirovano więc w brutalny sposób nie tylko potrzebny prowiant dla ludzi i paszę dla koni, ale także dokonywano najpospolitszych rabunków, gwałcono kobiety, przywłaszczano sobie kosztowności, zabierano zwierzęta gospodarskie. W wypadku prób jakiegokolwiek oporu grozono, katowano, dochodziło też do podkładania ognia pod domostwa. Bestialstwa dokonywane przez węgierskich pandurów, wśród których znalazł się także sławny ze swoich wcześniejszych okrucieństw oddział pułkownika Franza v. Trencka, osiągnęły na ziemi kłodzkiej taki poziom, że dowodzący pruskimi wojskami na Śląsku książę Leopold v. Anhalt-Dessau (starszy) wystosował pisemny protest w tej sprawie do austriackiego dowódcy, gen. v. Trauna³⁶. W ten sposób wspólny los połączył katolików i protestantów przebywających w hrabstwie; habsburscy żołnierze obrabowywali wszystkich nie oglądając się na wyznanie. Napady nieregularnych oddziałów austriackich (Freibeuter, Gorallen, Räuber) stały się do tego stopnia uciążliwe, że pruskie władze, aby zachęcić miejscową ludność do współdziałania przeciw tego typu akcjom przeciwnika, obiecały za każdego

³⁴ An den Generalfeldmarschall Fürst von Anhalt-Dessau in Neisse, Berlin 26. December 1744 (PK, No 1665, t. III, s. 371).

³⁵ Liber Parochiae Levinensis, Archiwum Parafii w Lewinie, b. sygn., s. 204. Habsburscy praktycznie deptali wycofującym się po piętach, w rezultacie czego już w końcu listopada dochodziło w tamtym rejonie do potyczek. Tamże, s. 204–205.

³⁶ Zob.: Volkmer, *op. cit.*, s. 198.

dostarczonego żywego lub martwego austriackiego partyzanta 10 talarów na grody z królewskiej kasy³⁷.

Należy ocenić, że to właśnie ppłk. v. Schwab, jako zwierzchnik podległych sobie jednostek, był odpowiedzialny za ekscesy, do jakich dochodziło w początkach grudnia w miejscowościach „zakątka czeskiego”. Oczywiście postępowanie pandurów i Chorwatów nie wywołało pośród mieszkańców hrabstwa entuzjazmu dla wizji ewentualnego powrotu pod panowanie habsburskie. Mimo to jeszcze przez długi czas sympatia katolików Kłodzyczyny będzie po stronie Marii Teresy, a proboszcz Lewina opatrzy porażkę wojsk habsburskich pod Dobromierzem (4 VI 1745) przymiotnikiem „nieszczęśliwa”³⁸. Natomiast traktowanie przez Marię Teresę hrabstwa jako ziemi wchodzącej w skład jej państwa miało inne ujemne skutki dla mieszkańców, a przy okazji dla ich stosunku do monarchii habsburskiej: wkraczający Austriacy wyciągali z Kłodzyczyny (podobnie jak z innych części Śląska) lokalnego rekruta³⁹.

Sytuacja pruska na Śląsku, a w szczególności na ziemi kłodzkiej znajdującej się po południowej stronie Sudetów, przedstawiała się na przełomie 1744 i 1745 r. źle. Oddziały habsburskie złożone przede wszystkim z Węgrów zajęły Górny Śląsk, doszły pod Oleśnicę i zatrzymały się na linii tworzonej przez twierdze w Brzegu, Koźlu i Nysie. Zarówno w pruskiej armii, jak i wśród pruskich przedstawicieli władzy objawił się znaczny spadek morale; powszechne stało się przekonanie, że powrót Austriaków na Śląsk jest tylko kwestią czasu. Dowódca twierdzy nyskiej nalegał gwałtownie na przysłanie posiłków, dowódca Koźla donosił o braku zapala w podległych sobie oddziałach⁴⁰. Na przełomie roku sytuacja w pruskiej armii musiała przedstawiać się nie najlepiej, a dezercja podczas odwrotu z Czech osiągnęła najwyraźniej pokaźne rozmiary, skoro Fryderyk zdecydował się na koniec grudnia 1744 r. wydać pardon generalny dla dezertersów i obiecywał nie tylko rezygnację z kar wobec tych, którzy dobrowolnie wrócą do szeregów, ale także wypłacenie po 6 talarów każdemu wracającemu⁴¹. Na początku grudnia 1744 r. objawy paniki (eine gewisse Panik) dotarły do Wrocławia: kardynał Schaffgotsch wywiózł kosztowności z katedry i ukrył na lewym brzegu Odry⁴². Na pograniczu wałbrzyskim samorzutnie zaczęła powstawać antypruska partyzantka⁴³.

³⁷ Zob.: Grünhagen, *op. cit.*, t. I, s. 226–227.

³⁸ Liber Parochiae Levinensis, s. 205.

³⁹ GStA PK, Rep. 46 B, Nr. 214. Pismo min. Podewilsa do General-Directorium, 14^{ten} Februarii 1745.

⁴⁰ Zob.: Grünhagen, *op. cit.*, t. I, s. 231.

⁴¹ D.d Berlin, den 31. Dec. 1744, General-Pardon vor die von Se. Königl. Majestät in Preußen Armee ausgetretenen Deserteurs und Enrollirte, wenn sie binnen sechs Monat sich freywillig einfinden, und daß die zurückkommende Deserteurs 6. Thlr. bekommen sollen (*Kornsche Edicten-Sammlung 1744*, s. 124–126).

⁴² Zob.: Grünhagen, *op. cit.*, t. I, s. 227.

⁴³ Tamże.

Działania I wojny śląskiej wykazały, że stan fortyfikacji twierdzy kłodzkiej pozostał daleko w tyle za rozwojem XVIII-wiecznej sztuki wojennej. Chaotyczne wzmocnianie obwarowań pośpiesznie prowadzone wiosną 1741 r. przez czołowego austriackiego specjalistę w dziedzinie fortyfikacji, inż.-mjr. Tello⁴⁴, nie mogło wydatnie poprawić sytuacji. W rezultacie wkrótce po zakończeniu wojny, świadomi ogromnego znaczenia strategicznego twierdzy, Prusacy przystąpili do jej modernizacji. O wadze, jaką pruski król przywiązywał do rozbudowy umocnień, świadczy jego wizyta w Kłodzku 7–9 VIII 1743 r., gdy monarcha osobiście doglądał prac budowlanych i wydawał szczegółowe instrukcje kierującemu budową ppłk. v. Wrede⁴⁵. Już w 1743 r. rozbudowano twierdzę na kierunku Ustronia, z tamtej też strony powstały dwa nowe szańce otoczone fosami⁴⁶. Wzmocnienie obrony twierdzy od strony Ustronia było od dawna konieczne i zdawano sobie z tego sprawę już na początku XVII w.⁴⁷, jednak wówczas oblężenie Kłodzka w 1622 r. i upadek twierdzy zahamowały próby rozbudowy. Umocnieniami objęto także Górę Dębową, oddzieloną parowem od zamku. Wzniesiono na niej nowy, wysunięty na północ strzałczan, utrzymujący komunikację z główną częścią twierdzy przez fosę łączącą, która, ze względu na warunki terenowe, miała ok. 200 m długości. Budowa strzałczanu stanowiła więc poważne przedsięwzięcie jak na krótki okres dzielący obie wojny śląskie. Później, podczas wojny siedmioletniej, reduta ta zyska miano Żurawia⁴⁸. Jeszcze przed wojną 1744 r. zamyślano też budowę nowej twierdzy na Owczej Górze, na prawym brzegu Nysy Kłodzkiej, lecz tam prace budowlane posuwały się niezwykle opornie ze względu na skaliste podłoże, które trzeba było wielokrotnie rozkruszać za pomocą ładunków wybuchowych⁴⁹. Od lata 1744 r. spowolniły się także prace wokół starej twierdzy, czego przyczyną stał się brak środków finansowych⁵⁰. Tak więc podczas II wojny śląskiej twierdza kłodzka (czy może raczej kompleks umocnień starej twierdzy, miasta i Owczej Góry) daleka była od wykorzystania wszystkich swoich walorów obronnych, na co wskazywał Fouqué po objęciu dowództwa twierdzy w pismach do kró-

⁴⁴ APWr., Rep. 135, sygn. 612/5, I. G. Browne's Memoiren über den ersten österreichischen Erbfolgekrieg in Schlesien, Böhmen und Mähren in den Jahren 1741 und 1742. Mit Orgl. Briefen und Regesten nach den Akten des k.k. Kriegsarchiv in Wien...

⁴⁵ Kögler, *op. cit.*, t. I, s. 122. Kögler, podobnie jak J. G. Kahlo (*Denkwürdigkeiten der Königlichen Preußischen souverainen Grafschaft Glatz von ihrem ersten Ursprunge bis auf gegenwärtige Zeiten...*, Berlin und Leipzig 1757, s. 192), przyjmuje pisownie nazwiska v. Wreden. Przyjmując pisownię Wrede oparłem się na dokumentacji sądowej z 1763 r. (*Scriptores Rerum Silesiacarum*, t. XVI).

⁴⁶ Kögler, *op. cit.*, t. I, s. 122.

⁴⁷ E. Köhl, *Die Geschichte der Festung Glatz*, Würzburg 1972, s. 68.

⁴⁸ Akten des Kriegsgerichts von 1763 wegen der Eroberung von Glatz 1760 und Schweidnitz 1761 (*Scriptores Rerum Silesiacarum*, t. XVI), Breslau 1897, s. 188, zeznania ppłk. Johanna Bartolomeusa d'O, dowódcy obrony Kłodzka w czasie wojny siedmioletniej.

⁴⁹ Köhl, *op. cit.*, s. 69.

⁵⁰ GStA PK, Rep. 96, Nr 83, Hh1, Fouqué do Fryderyka, 3 XII 1744.

la⁵¹. Przy okazji staje się oczywiste, że mury miejskie, nie odnawiane od oblężenia w 1622 r. podczas wojny trzydziestoletniej, trudno było traktować jako poważną przeszkodę w działaniach nowoczesnej i odpowiednio przygotowanej armii. Tyle że siły austriackie, które podeszły pod Kłodzko w grudniu 1744 r., trudno było uznać za nowoczesną i dobrze przygotowaną armię.

Płk Fouqué próbował początkowo prowadzić aktywną obronę przy wykorzystaniu znajdującej się w Kłodzku kawalerii. Pruskie wypadki osiągały okolice Żelazna i Krosnowic Kłodzkich, jednak na dłuższą metę nie mogły one przeszkodzić Austriakom w zajęciu kolejnych miejscowości hrabstwa i wypełnieniu pustki administracyjnej, jaka powstała po ucieczce pruskich urzędników. 12 grudnia Austriacy wkroczyli do Długopola Górnego, Wilkanowa, Roztok, Kamieńczyka, Domaszkowa, następnego dnia zajęli Janową Górę i Waliszów, a 14 grudnia Bolesławów. Pruscy huzarzy, którzy 14 grudnia pojawili się w okolicach Waliszowa, zostali przepędzeni przez konnicę Nadasdy'ego tracąc w zabitych, rannych i wziętych do niewoli kilkudziesięciu ludzi i 54 konie⁵². Swobodę we wprowadzaniu habsburskich porządków uzyskał Wallis w praktyce 11 grudnia, gdy silny oddział huzarów Nadasdy'ego obsadził posterunki w Bardzie, odcinając hrabstwo od połączeń z resztą Śląska⁵³.

Od początku było wiadomo, że Wallis, posiadający zaledwie dwa działa⁵⁴, nie zamierza zdobywać twierdzy kłodzkiej, a jedynie, co może przedsięwziąć, to blokada, odcięcie dostaw zaopatrzenia i komunikacji i czekanie albo na wyczerpanie się zapasów obrońców, albo na nadciągnięcie sprzętu (przede wszystkim odpowiedniej artylerii) umożliwiającego przeprowadzenie szturm. Inna rzecz, że także obrońcy narzekali na niedostatek artylerii⁵⁵. Jak się okazało, Austriacy nie byli nawet w stanie przeciąć połączeń załogi ze światem zewnętrznym. Jednak mimo nieszczelnego pierścienia wokół Kłodzka, Fryderyk, obawiając się o możliwości obronne miasta i twierdzy, na przełomie starego i nowego roku podjął decyzję o przeprowadzeniu akcji w celu deblokady. Wprawdzie ks. Leopold v. Anhalt-Dessau nie przejawiał większego zapału do rozpoczęcia działań w tym rejonie, ale spotkało się to z przyganą ze strony króla i ponagleniem z 6 I 1745 r., aby „endlich den längst gewünschten coup en force zu machen”⁵⁶. Zdaje się, że Stary Dessauer nie był przekonany do szans powo-

⁵¹ GStA PK, Rep. 96, Nr. 83, Hh1, Specification zur Ausgaben bey den Glatzischen Fortifications-Bau, vom 5ten bis et molus dem 22^{ten} December 1744, Glatz 23. Dec. 1744.

⁵² Zob.: Volkmer, *op. cit.*, s. 197. Straty pruskie wydają się zaokrąglone w górę; zapewne Volkmer czerpał dane ze źródeł austriackich. Według niego miało polec 30 Prusaków, a następnym 30 żołnierzy, porucznik, wachmistrz, kapral i trębacz, miało dostać się do niewoli.

⁵³ ÖStA, KA Wien, FA, 1744, sygn. 12/45d. Raport.

⁵⁴ Tamże, FA 1745, 2/51¹/₂, Relation von der den 14ten Febr. 1745 bey Habelschwert in der Grafschaft Glatz vorgefallenen Action, 6.

⁵⁵ Tamże, CA 1745, sygn. 4/1, Fryderyk II do feldm. Buddenbrocka, Neisse, den 2ten April 1745.

⁵⁶ Zob.: Volkmer, *op. cit.*, s. 199.

dzenia akcji zaczepnej w warunkach zimowych i nie chciał ryzykować starcia z korpusem Wallisa. Wzmocnił więc przede wszystkim załogi Otmuchowa i Kamieńca Ząbkowickiego i w połowie stycznia (16–18 stycznia) podjął mający raczej demonstracyjny charakter wypad na Karniów i Opawę. Jedynie gen. Hans Lehwaldt, który prowadził działania pomocnicze na Paczków, Widną i Janową Górę przejściowo obsadził przełęcz Górną Białskich i znalazł się na granicy hrabstwa. Musiała zresztą istnieć łączność między pruskim dowództwem na Śląsku a znajdującym się w twierdzy płk. Fouqué, gdyż w tym samym czasie (19/20 I 1745) mjr v. Schütze uderzył na czele kombinowanej grupy (800 piechurów i 130 brązowych huzarów) na Ścinawkę, na stacjonujący tam 600-osobowy oddział austriackiej kawalerii (huzarzy, dragoni, kirasjerzy). Mimo że siły były niemal wyrównane, przesądził impet natarcia i zaskoczenie: habsburscy, tracąc 18 zabitych, 31 jeńców i ponad setkę koni, ratowali się ucieczką⁵⁷.

Choć podawane przez Franza Volkmera liczby zawiązują znacznie straty austriackie, nie można wątpić, że pruskie dowództwo potrafiło nadać lokalnym sukcesom odpowiednią oprawę propagandową, i to zarówno skierowaną do mieszkańców hrabstwa kłodzkiego, jak i przeznaczoną na użytek króla. Dlatego też należałoby się zastanowić, na ile rzetelnie Fryderyk II był informowany o sytuacji wojskowej i nastrojach społecznych w hrabstwie kłodzkim. O ile w pierwszym wypadku możemy przyjąć, że król dysponował dość rzetelnymi informacjami, gdyż stanu faktycznego nie dało się na dłuższą metę ukryć, to obraz otrzymywany przez króla, gdy chodzi o stosunek społeczeństwa Kłodzyczyny do państwa pruskiego, mógł w pewnym stopniu odbiegać od rzeczywistości. Pozostaje zresztą pytanie, czy król wierzył napływającym informacjom „von der exemplärischen Treue verschiedener glatzischer Unterthanen und Örtter”⁵⁸, czy jedynie prezentował oficjalny optymizm na pokaz. Wprawdzie Leopold v. Ranke opisuje, jak znajdujący się po austriacką okupacją mieszkańcy Kłodzyczyny dobrowolnie przeznaczali pieniądze na rzecz Fryderyka II⁵⁹, jednak odnosiłbym się do tych informacji znakomitego niemieckiego historyka z dużą rezerwą. W połowie XVIII w. trudno mówić o pruskim czy niemieckim patriotyzmie, a i bezinteresowny idealizm Kłodzyczan wydaje się mało prawdopodobny. Ponadto zbyt świeże musiały być jeszcze wspomnienia przywilejów, jakimi cieszyli się katolicy pod panowaniem habsburskim, aby bezkrytycznie uwierzyć w tę wierność pruskiemu monarsze. W żadnej chyba epoce zwykli zjadacze chleba nie garnęli się masowo do dobrowolnego wyrzucania pieniędzy w interesie państwa, z którym się wewnętrznie nie utożsamiali. A trudno sobie wyobrazić tak nagłe i gorące utożsamienie się z państwem pruskim ludzi, któ-

⁵⁷ *Die Kriege...*, II/2, s. 77; Volkmer, *op. cit.*, s. 199–200 szacuje liczbę poległych Austriaków na ponad 30 (łącznie z utopionymi), a wziętych do niewoli na 50. Równocześnie znacznie zaniża, w porównaniu z *Die Kriege...*, straty pruskie.

⁵⁸ An den Etatsminister Graf Münchow in Breslau, Berlin, 30 Januar 1745 (PK, IV, s. 31).

⁵⁹ Ranke, *op. cit.*, t. XXIX, s. 149.

rzy dopiero 2,5 roku wcześniej znaleźli się w granicach monarchii Hohenzollernów zażarcie broniąc się zresztą wszelkimi dostępnymi sposobami przed tym wątpliwym przywilejem. Nieco podejrzana wydaje się także ta nadzwyczajna szczodrość niezbyt przecież zamożnych mieszkańców kłodzkich wsi uprawiających mało żyzne, podgórskie gleby, oraz niewielkich, skromnych miasteczek, złupionych w czasie wojny przez jedną ze stron, a wcześniej ponoszącą koszty przemarszu wojsk drugiej. Tym bardziej że, jak wynika z patentu wydanego przez Fryderyka, pruskie dowództwo nie zawsze płaciło za rekwirowane produkty⁶⁰.

Pamiętając brutalność, z jaką wojsko pruskie tłumilo w końcu I wojny śląskiej wszelkie objawy niezadowolenia wśród ludności Kłodzyczyny⁶¹, późniejsze pruskie porządki zaprowadzane bezwzględnie przez gubernatora Fouqué, a w końcu bezsensowne gwałty i rabunki popełniane przez Węgrów w trakcie II wojny możemy przyjąć, że niechęć wobec Prusaków nie była na ziemi kłodzkiej okazywana jawnie, trudno jednak uwierzyć w gwałtowną zmianę nastrojów ludności, a tym bardziej uzasadnić tę zmianę. Tym bardziej że narastaniu niezadowolenia z pruskich rządów sprzyjało przekazywanie coraz większego zakresu władzy cywilnej i wojskowej w hrabstwie kłodzkim konfliktowemu i nietolerancyjnemu płk. de la Motte-Fouqué. O zbrojnych antypruskich wystąpieniach zorganizowanych grup mieszkańców Kłodzyczyny, takich, jakie miały miejsce w trakcie poprzedniej wojny, nie słyhać podczas II wojny śląskiej, rozwinęła się natomiast w hrabstwie prężnie prowadzona przez Austriaków akcja szpiegowska i wywiadowcza. Z austriackich dokumentów wynika, że wkraczające wojska habsburskie dysponowały dokładnymi informacjami na temat przeciwnika, pochodzącymi od licznych szpiegów, na miejscu zaś szybko organizowały sprawnie działający płytki wywiad⁶². Szpiedzy Marii Teresy działali przy tym nie tylko w okresie austriackich sukcesów, ale także po zakończeniu habsburskiej okupacji⁶³. Fakt, że austriaccy szpiedzy spotykali się z życzliwym przyjęciem i pomocą udzielaną przez licznych mieszkańców hrabstwa kłodzkiego, podaje w wątpliwość tezę bezkrytycznie przyjętą przez Volkmera i relację cytowanego przez Rankego naocznego świadka o przykładowej wierności Kłodzyczan pruskiemu królowi⁶⁴.

Wzrastający nacisk ze strony austriackiej powodował konieczność podjęcia energicznych kroków mających przynieść odsiecz twierdzy kłodzkiej. Jednak wbrew opiniom wyrażanym przez niemieckich historyków sytuacja Fryderyka II wydawała się na przełomie 1744 i 1745 r. na śląskim teatrze co najmniej niepewna zarówno z wojskowego, jak i politycznego punktu widzenia. Fryde-

⁶⁰ Patent, worinnen den gesamten Vasallen und Unterthannen im Herzogthum Schlesien... (16 XII 1744) (*Kornsche Edicten-Sammlung* 1744, s. 117). Fryderyk II obiecuje od tej pory płacenie gotówką (mit baarem Gelde) za dostawy zaopatrzenia dla pruskiej armii.

⁶¹ Zob.: Pregiel, *op. cit.*, s. 207–208.

⁶² ÖStA, KA Wien, FA 1745, 2/51¹/₂, 2.

⁶³ Zob.: *Die Kriege...*, II/2, s. 79.

⁶⁴ Volkmer, *op. cit.*, s. 201.

ryk nie zyskał jeszcze wojennej sławy; jedno jedyne zwycięstwo (pod Chotusicami w 1742 r.) to jeszcze było za mało, aby miała powstać legenda wielkiego wodza epoki. Najpierw król wykazał nieporadność pod Małujowicami w 1741 r. i został odesłany na tyły przez doświadczonego feldm. Kurta Schwerina, potem, w 1744 r., autorytetem monarchy zachwiała nieudana kampania czeska i wtargnięcie na Górny Śląsk oddziałów węgierskich. W styczniu linia demarkacyjna przebiegała wzdłuż Nysy Kłodzkiej na długości od Paczkowa do ujścia rzeki do Odry (przy czym twierdza nyska pozostawała w rękach Prusaków); oddziały habsburskie podchodziły niemal pod twierdzę brzeską (została zajęta Stobrawa), garnizony austriackie założono w Namysłowie, Bierutowie (między Namysłowem a Oleśnicą) i Sycowie⁶⁵. Ponadto w pierwszych dniach stycznia zawiązał się groźnie wyglądający sojusz między Austrią, Anglią, Holandią i Saksonią, który stawiał sobie jasno za cel odzyskanie dla Habsburgów Śląska i hrabstwa kłodzkiego. Na domiar złego 20 I 1745 r. zmarł Karol VII, a jego synowie przystąpili do rozmów pokojowych z Marią Teresą, i to wcale nie prowadząc ich z pozycji siły. Dzięki temu dowództwo austriackie mogło swój główny wysiłek wojenny skoncentrować na śląskim teatrze. Na dokładkę sojusz z najważniejszym antyhabsburskim sojusznikiem, Francją, nie wzbudzał entuzjazmu nie tylko w Niemczech, ale także w samych Prusach, szczególnie, że Francuzi starali się unikać większych bitew⁶⁶. Tak więc nie tylko stary, ostrożny Leopold v. Anhalt-Dessau nie odnosił się zbyt entuzjastycznie do królewskiego planu zwrotu zaczepnego mającego wyrzucić Austriaków z ziemi kłodzkiej. Początkowo Fryderyk wyznaczył na dowódcę operacji gen.-por. Dumolina. Dumolin, unikając walnego starcia z wojskami Wallisa, zamierzał uderzyć na Náchod i zająć austriackie magazyny, jednak Austriacy w porę je opróżnili, a oddziały stacjonujące dotychczas w Náchodzie dołączyły do głównych sił. Przeciągająca się faza przygotowań do operacji nie wróżyła niczego dobrego. W rezultacie gen. Dumolin rozchorował się i złożył dowództwo korpusu mającego deblokować twierdzę kłodzką. Kolejnym kandydatem, na którego liczył Fryderyk, był gen. v. Nassau, ale tenże poprosił o urlop, który był mu wcześniej przyrzeczony. W rezultacie król miał niezbyt wielkie pole manewru; wybór padł, mimo sprzeciwów księcia Leopolda, na uważanego za generała starej daty Lehwalda⁶⁷. Jednak nawet Lehwaldt, który zdecydował się poprowadzić operację, długo lawirował przesyłając Fryderykowi do Poczdamu wykrętne wytłumaczenia zwłoki w działaniu⁶⁸. Król musiał znowu uciekać się do ponagleń, aby „mit vigueur auf den Feind loszugehen und nicht mit ihm zu carouquieren”⁶⁹.

⁶⁵ Zob.: *Die Kriege...*, II/2, Skizze der Stellungen und Winterquartiere am 8 Januar 1745.

⁶⁶ Volkmer, *op. cit.*, s. 206.

⁶⁷ Tamże, s. 201.

⁶⁸ *Die Kriege...*, II/2, przyp. 1, s. 79.

⁶⁹ Tamże, II/2, przyp. 2, s. 79.

Od początku lutego, gdy stało się jasne, że korpus Lehwalda manewruje na granicy Śląska i hrabstwa kłodzkiego w celu zajęcia jak najdogodniejszej pozycji, aby wyprzeć nieprzyjaciela z Kłodzyczyny, wzrasta także aktywność załogi twierdzy. Baron Fouqué organizuje kilka wycieczek z twierdzy (przede wszystkim przy użyciu będącej do jego dyspozycji kawalerii), z których najbardziej efektowna skończyła się atakiem na Szalejów Dolny (4 lutego) i stacjonujących tam austriackich huzarów. Pojawienie się pruskiego korpusu na granicy hrabstwa i zaktywizowanie się w związku z tym sił płk. Fouqué groziło Wallisowi koniecznością walki na dwa fronty. Na wieść o wkroczeniu Lehwalda do hrabstwa (8 lutego) i uderzeniu całością sił ocenianych początkowo na 6000 piechoty, 600 huzarów i 8 ciężkich dział na Jazkową (9 lutego)⁷⁰, Wallis zwinął i tak nie mające większego sensu z powodu braku szczelności oblężenie Kłodzka, opuścił Szalejów i cofnął się na Bystrycę Kłodzką. Zresztą również Wallis chętnie doprowadziłby do starcia; otrzymał był zadanie odcięcia hrabstwa od Śląska i izolowania twierdzy, natomiast pruski korpus uniemożliwiał mu realizację planów. Po sukcesie kampanii jesiennej wzrosła austriacka pewność siebie. Jednak Austriacy zostali chwilowo zmuszeni do przyjęcia postawy obronnej; nie byli pewni, gdzie uderzy Lehwaldt: na zachód, w kierunku Náchodu, czy na południe, na Międzylesie⁷¹. Jako bardziej prawdopodobną Wallis uznał tę drugą możliwość, pozostawiając jednak w większych miejscowościach załogi (co wkrótce fatalnie odbije się na przebiegu starcia z Lehwaldtem).

Ten ostatni dążył nie tyle do odbierania terytorium nieprzyjacielowi, ile do jak najszybszego stoczenia bitwy, zanim nie dołączy do Wallisa regiment piechoty Harrach i dwa regimenty kirasjerów (Bernes i Hohen-Ems) rozlokowane na czeskim pograniczu, między Kralíkami a Lichkovem i stale przesuwane w kierunku głównych sił korpusu. Wyruszył spod Paczkowa 9 lutego, następnego dnia podszedł pod Kłodzko. Po drodze zbierał Lehwaldt pomniejsze oddziały, pod jego rozkazy przeszli też huzarzy ze składu załogi twierdzy (co było szczególnie cennym nabytkiem zważywszy niedostatek w kawalerii pruskiego korpusu), dzięki czemu siły Lehwalda doszły do 14 batalionów piechoty i 14 szwadronów lekkiej jazdy. Na ziemi kłodzkiej znalazło się wprawdzie przejściowo w tym czasie 400 dragonów Bayreuth, którzy mieli później zasłynąć szarżą w bitwie pod Dobromierzem, ale nie zostali oni wcieleni do korpusu. Austriacy dysponowali nieznacznie większymi siłami, choć ich struktura, gdyby musieli toczyć walki obronne, przedstawiała się mniej korzystnie: 9 batalionów piechoty, 2 samodzielne kompanie grenadierów, 23 szwadrony jazdy (z czego 13 szwadronów huzarów)⁷². Różnice w proporcjach poszczególnych formacji były tym bardziej dotkliwe dla Austriaków, że nie posiadali oni praktycznie artylerii. Prusacy natomiast zatrzymali się w Jazkowej oczekując

⁷⁰ ÖStA, KA Wien, FA 1745, 2/51¹/₂, 2.

⁷¹ *Die Kriege...*, II/2, s. 79.

⁷² *Ordre de Bataill (Die Kriege...*, II/2, zał. 6–7).

nadejścia zapasów prowiantu na okres 6 dni i ciężkiej artylerii z twierdzy nyskiej: 6 dział 12 funtowych i 3 haubic.

Po dwóch dniach oczekiwania, wzmocniony artylerią Lehwaldt ruszył na południe. Główne siły habsburskie stanęły na prawym brzegu Nysy Kłodzkiej, na zachód od Bystrzycy (miasto niemal w całości leżało w tym czasie na lewym brzegu). Pod Bystrzycę Wallis pospiesznie ściągnął załogi stacjonujące w wolnym od Prusaków pasie od Łądka po Bolesławów. Ugrupowanie austriackie rozciągało się od Starego Waliszowa na północy po Pławnicę na południu, po obu stronach potoku Pławna (prawy dopływ Nysy Kłodzkiej). Pole przyszłej bitwy ograniczała na wschodzie, na nieco pagórkowatym terenie ściana lasu, a na zachodzie Nysa Kłodzka. Wallis już wieczorem 11 lutego zarządził ordre de bataille, jednocześnie rozpoczął ściąganie załóg z najbliższych miejscowości⁷³. Jednak Lehwaldt długo manewrował. Trudno powiedzieć, czy nie mógł się zdecydować na wybór czasu i miejsca rozpoczęcia konfrontacji, czy zdawał sobie sprawę, że czas pracuje na jego korzyść i chciał wybrać najdogodniejszy moment, faktem jest, że przez dwa dni żołnierze habsburscy trzymani byli w pełnej gotowości i napięciu. Przy fatalnych warunkach atmosferycznych (gwałtowne opady śniegu, porywisty wiatr, co znalazło się nawet w raportach sztabowych)⁷⁴ następował poważny spadek morale, szczególnie w oddziałach węgierskich i chorwackich, z których w dużej mierze składał się korpus Wallisa⁷⁵.

Aktywne działania rozpoczął Lehwaldt dopiero wczesnym popołudniem 13 lutego, co stanowiło całkowite zaskoczenie dla Austriaków, do których informacje o ruchach nieprzyjaciela docierały z dużym opóźnieniem i świadczyły o nie najlepszej pracy oddziałów zwiadu⁷⁶. Pruscy piechurzy intensywnym marszem przeszli przez Żelazno i uderzyli na Stary Waliszów, przy czym równocześnie artyleria wzięła pod kontrolę most na rzeczce Pławnej, na drodze z Bystrzycy do Waliszowa, uniemożliwiając Wallisowi przerzucenie większych jednostek w tamten rejon. Przechodzący właśnie przez wieś austriaccy huzarzy z Łądka początkowo skutecznie powstrzymywali Prusaków, ale wobec przewagi nieprzyjaciela zostali wkrótce zmuszeni do wycofania się. Lehwaldt przerwał natarcie i zajął kwaterę w Starym Waliszowie. Pomędzy oboma ugrupowaniami rozciągały się spore połacie otwartego terenu z kilkoma niewielkimi pagórkami, ograniczonego na wschodzie ścianą lasu, a na zachodzie Nysą Kłodzką. Po wyparciu Austriaków ze Starego Waliszowa Wallis zdał sobie sprawę ze słabości własnej pozycji. Oddziały korpusu były przedzielone Pławną, przy czym z dwóch mostów mogących służyć do szybkiej komunikacji jeden znajdował się na drodze z Bystrzycy do Starego Waliszowa, a drugi dopiero w Pław-

⁷³ ÖStA, KA Wien, FA 1745, 2/51¹/₂, 3.

⁷⁴ Tamże: „Was ein entsetzlicher Wind, Kälte und Schnee dazu mahlen gewesen, ist nicht zu beschreiben”.

⁷⁵ *Die Kriege...*, II/2, s. 82.

⁷⁶ ÖStA, KA Wien, FA 1745, 2/51¹/₂, 4.

nicy⁷⁷. Akcja Prusaków wywołała więc panikę w sztabie przeciwnika. Oddziały, które zostały wysłane do Długopola, otrzymały rozkaz zawrócenia i zajęcia poprzednich pozycji, co wprowadziło tylko zamęt wśród Austriaków. Wallis zarządził na wieczór naradę dowództwa na zamku w Pławnicy. W naradzie, w której wzięli udział gen.-mjr. Hellfreich gen.-mjr. Luchesy, płk Wurm, płk graf v. Daun, wieczorem 13 lutego podjęto decyzję o dalszym cofnięciu się, jednak nie zdecydowano się na nocny marsz i odwrót odłożono do następnego ranka⁷⁸.

Nad ranem spadła na obie strony zamieć śnieżna (heftiges Schneetreiben). W szarówce przedświt z Starego Waliszowa ruszyli huzarzy Hallasz, przeszli na prawe skrzydło pruskiego ugrupowania, zajęli niemal nie broniony most na Pławnej, na drodze do Bystrzycy i podeszli pod wzgórze Hopfen przy kaplicy Św. Floriana, stanowiące główny punkt austriackiego oporu na lewym brzegu Pławnej. Równocześnie pruska artyleria usadowiła się na górującym nad równiną, kluczowym wzgórzu 374. W ten sposób Wallis już na samym początku starcia, ok. godz. 7 znalazł się w tarapatkach. Pruskie armaty otworzyły ogień na austriackie centrum, i choć nikogo nie trafiły, wpływały na szybki spadek i tak już niskiego morale przeciwnika⁷⁹. Próba prowizorycznego uderzenia lekkiej konnicy (huzarzy, jazda niemiecka) gen.-mjr. Morocza z austriackiego prawego skrzydła (pod lasem) i wyjścia na tyły maszerującej pruskiej kolumny wypadła w najgorszym z możliwych momentów: właśnie uspokoił się wiatr, osłabła zadymka i poprawiła się widoczność. Wprawdzie habsburskim udało się zatrzymać nieprzyjaciela i zmusić dowodzącego pruskim lewym skrzydłem gen.-mjr. v. Polenza od przejścia do obrony, jednak szarża została powstrzymana celnym ogniem muszkietów batalionu Jeetze i wspierających go armat ze wzgórza 374, a szarża czterech szwadronów huzarów Soldan, stanowiących całość kawalerii, jaką miał do dyspozycji v. Polenz, odrzuciła Austriaków na pozycje wyjściowe. Wprawdzie musiało minąć trochę czasu, zanim Prusacy zebrali się do dalszego marszu, jednak po niepowodzeniu szarży stacjonujące na austriackim prawym skrzydle oddziały banackie przystąpiły do odwrotu na własną rękę, nie czekając na rozkaz z kwatery Wallisa. W rezultacie pozbawione osłony z flanki habsburskie centrum zawisło w próżni i na najbardziej wysunięte bataliony Neipperg i Franz Lothringen spadło z całą siłą pruskie natarcie. Prusacy brnęli przez śnieg równymi rzędami, miarowym krokiem, a gdy znaleźli się w odległości 20–40 kroków od linii austriackiej obrony, otworzyli ogień plutonowy (Pelotenfeuer). Austriacy nie wytrzymali uderzenia, oddali dwie salwy i rzucili się do panicznej ucieczki⁸⁰.

Atak pruskiej piechoty w centrum trwał niecałe 15 minut i przesądził o wyniku bitwy. Po odwrocie austriackiego prawego skrzydła i rozbiciu centrum nie

⁷⁷ Zob.: *Die Kriege...*, II/2, s. 79.

⁷⁸ ÖStA, KA Wien, FA 1745, 2/51¹/₂, 6, relacja z narady tamże: 15–17.

⁷⁹ Tamże, FA 1745, 2/51¹/₂, 7.

⁸⁰ *Die Kriege...*, II/2, s. 85: „Die Versuche der Offiziere, die weichende Masse zum Halten zu bringen, waren erfolglos”.

miało większego znaczenia utrzymanie wzgórza Hopfen przez oddziały lewego skrzydła korpusu Wallisa. Zresztą Prusacy, którzy większość sił zaangażowali na wschodnim brzegu Pławnej, nie przejawiali tam większej aktywności i dopiero w momencie odwrotu Austriaków rzucili w pościg konnicę, która zatrzymała się aż pod murami zamku w Pławnicy nie podejmując zresztą ataku na sam zamek, bo ten musiał przeciwnik i tak wkrótce opuścić. Bitwa była przez Prusaków wygrana. O jej rezultacie zadecydowało złe dowodzenie w obozie habsburskim, fatalny wybór miejsca na bitwę i całkowita inercja generalicji z głównodowodzącym na czele. Należy też podkreślić, że Austriacy nie przeprowadzili wystarczającej koncentracji własnych sił; poza rejonem działań pozostawały nie tylko wspomniane regimenty w Králikach i Lichkovie, ale także dość pokaźne siły stacjonujące w Náchodzie, okolicach Broumova, Policach nad Metuj, Dusznikach, Radkowie i Nowej Rudzie⁸¹. Praktycznie już na samym początku bitwy Wallis postawił swoich żołnierzy na straconej pozycji i tylko cud mógł go uratować od porażki. Jednak cuda na polach bitew raczej się nie zdarzają.

Dokumenty sztabowe walczących stron są zasadniczo zgodne przy ocenie strat. Strona pruska straciła w zabitych, rannych i zaginionych 180 ludzi, Austriacy 550, z czego 90 osób stanowili jeńcy⁸². Przy tych danych fantastycznie brzmią informacje o stratach habsburskich podawane przez kronikę Köglera: 4 armaty (sic!) i ok. 800 zabitych⁸³. Spośród najbardziej znanych osobistości w trakcie bitwy zginęli hr. v. Brauner (po stronie austriackiej), a wśród Prusaków dowódca stacjonującego przez jakiś czas w Kłodzku regimentu Schlichting, płk. Gaudi. Mszę żałobną odprawiono w Bystrzycy wspólnie dla obu i obaj, którzy „pierwszy raz pokój szczerzy i wieczny zawarli”⁸⁴, zostali pochowani z należnymi honorami na tamtejszym cmentarzu⁸⁵.

Bój stoczony 14 II 1745 r. na polach między Bystrzycą, Pławnicą i Starym Waliszowem nie należy do głośnych bitew wojen śląskich. Pruskim korpusem dowodził nie król, przyciągający uwagę historyków swoim talentem wojskowym i wielokrotnie ekstrawaganckim zachowaniem na polu bitwy, ale jeden z jego generałów, nie tak błyskotliwy jak monarcha i nie zawsze tak skuteczny⁸⁶. Do starcia doszło w środku zimy, szczególnie mroźnej i śnieżnej w górzystych warunkach ziemi kłodzkiej, przez co poruszanie się oddziałów było utrudnione, a nagłe, zaskakujące posunięcia w trakcie zmagania wręcz niemożliwe. Bitwa została więc rozegrana według przyjmowanego podówczas schematu

⁸¹ Zob.: *Die Kriege...*, II/2, szkic s. 80/81.

⁸² Tamże, II/2, s. 86–87. Także: ÖStA, KA Wien, FA 1745, 2/51¹/₂, Raports Tabelle (18), Specification (19).

⁸³ Kögler, *op. cit.*, t. I, s. 124.

⁸⁴ Cytat ze znanego wiersza Adama Mickiewicza *Reduta Ordon*.

⁸⁵ Kögler, *op. cit.*, t. I, s. 124.

⁸⁶ Kariera Lehwaldta, już wtedy feldmarszałka, kawalera Orderu Orła Czarnego, zakończy się na początku wojny siedmioletniej, gdy dowodząc obroną Prus Książęcych zostanie pobity przez przeważające siły rosyjskie pod Groß Jägersdorf (1757) i dostanie się do niewoli.

działań prowadzonych na polu bitwy i nie wniosła niczego nowego do teorii sztuki wojskowej⁸⁷. Ustawienie wojsk po obu stronach przedstawiało się schematycznie w toku całego starcia, o którego wyniku zadecydowało skuteczne użycie pruskiej artylerii i wyższa wartość bojowa pruskiego piechura oraz błędy habsburskiego dowództwa. Także ze względu na porę roku, która w tamtych czasach była z powodów aprowizacyjnych okresem względnego spokoju i widocznego zmniejszenia się aktywności wojskowej państw pozostających w stanie konfliktu, siły biorące udział w starciu musiały ulec ograniczeniu.

Bitwa pod Bystrzycą Kłodzką miała jednak z innego powodu duże znaczenie dla zbliżającej się kampanii wiosenno-letniej 1745 r. Twierdza kłodzka trzymała pod kontrolą najdogodniejsze przejście (i najwygodniejszą drogę zaopatrzenia dla wojsk, które przekroczyły linię Sudetów) z Czech na Śląsk. W wypadku bitwy pod Bystrzycą Kłodzką istotny był przede wszystkim wynik i odpowiedź na pytanie, czy Prusakom uda się wyrzucić siły habsburskie z hrabstwa kłodzkiego, co zmuszało je do obrania innej drogi na Śląsk. Klęska Lehwaldta mogła pociągnąć za sobą trudne do przewidzenia skutki. Broniący twierdzy płk. Fouqué byłby przez pewien czas zdany wyłącznie na własne siły, wydaje się bowiem mało prawdopodobne, żeby Fryderyk II przed końcem zimy był w stanie podjąć skuteczne działania w celu deblokady Kłodzka. W tej sytuacji los twierdzy, w rzeczywistości posiadającej fortyfikacje mocno przestarzałe i stojące dopiero przed przebudową⁸⁸, byłby co najmniej niepewny. Trudno przy tym przewidzieć, jak pruska porażka pod Bystrzycą wpłynęłaby na nastroje ludności hrabstwa kłodzkiego, w ogromnej większości katolików, otwarcie niechęnych pruskim rządowi i skorym, jak wykazała I wojna śląska, do czynnego oporu⁸⁹. Podobnie trudny do przewidzenia jest wpływ zwycięstwa Wallisa, gdyby na niego doszło, na morale walczących o Kłodzko oddziałów. Jeszcze jesienią Fryderyk zdawał sobie sprawę, że jego władza na nowo pozyskanych terenach opiera się głównie na sile jego armii, a wielu nowych poddanych sprzyja Austriakom bądź wręcz pozostaje na ich służbie⁹⁰.

Tak się jednak nie stało; hr. Wallis został pobity, jeszcze tej samej nocy dotarł do Międzyzlesia, a następnego dnia odstąpił do Czech⁹¹. Załoga Kłodz-

⁸⁷ Ordre de Bataille (Lehwaldt) (*Die Kriege...*, II/2, zał. 6, s. 14*). Ordre de Bataille (Wallis) (tamże, zał. 7, s. 15*).

⁸⁸ Modernizacja umocnień kłodzkich (przebudowa twierdzy głównej, tzw. Alte Festung, budowa fortów na Owczej Górze, tzw. Neue Festung) ruszy dopiero po II wojnie śląskiej. Zob.: *Preussische und Österreichische Acten zur Vorgeschichte des Siebenjährigen Krieges*, pod red. G. B. Volza i G. Künzela (*Publicationen aus den K. Preussischen Staatsarchiven*, t. LXXIV), Leipzig 1899, dokumenty (raporty finansowe, zestawienia finansowe) nr: 2, 5, 7, 9, 15, 16, 18, 19, 20, 21, 22, 24, 30, 31, 32, 35, 48, 59, 61, 124, 141, 213, także: Köhl, *op. cit.*, s. 68–82.

⁸⁹ Zob.: Pregiel, *op. cit.*, s. 182–184, także: s. 207–208.

⁹⁰ D.d. Haupt-Quartier bey Bechin, den 15. October 1744. Mandat, daß alle in Königlichen Ungarischen und Oesterreichischen Diensten stehende Vasallen und Unterthanen, welche aus dem Herzogthum Schlesien gebürtig, a dato über z. Monat bey Confiscation ihrer Güther und Vermögens dieselbe quittiren, und in Königl. Dienste treten sollen (*Kornsche Edicten-Sammlung*, 1744, s. 110–111).

⁹¹ ÖStA, KA Wien, FA 1745, 2/51¹/₂, 11.

ka mogła odetchnąć z ulgą. Fryderyk II miał szczególne powody do zadowolenia: przejście przez Sudety na głównej drodze łączącej Pragę z Wrocławiem pozostało w pruskich rękach i wydawało się wątpliwe, żeby wiosną Austriacy ponowili próbę na tym kierunku. Porażka pod Bystrzycą miała więc istotne znaczenie dla austriackich planów rewindykacji Śląska. Nie chcąc wikłać się w ponowne oblężenie twierdzy wraz z wszystkimi tego konsekwencjami, habsburskie dowództwo musiało podjąć decyzję o wtargnięciu do prowincji w innym miejscu. Plan kampanii wiosennej 1745 r. powstał bezpośrednio po bitwie pod Bystrzycą i w konsekwencji rezultatu bitwy⁹². Znamionym pokłosiem bitwy jest fakt, że oba ugrupowania habsburskie prowadzące wiosną 1745 r. działania zaczepne na Śląsku ominęły hrabstwo kłodzkie wkraczając do prowincji; na Górny Śląsk wtargnęły przez Bramę Morawską, natomiast ks. Karol Lotaryński wybrał najdogodniejszą z pozostających do dyspozycji marszrut między Śląskiem i Czechami (celem marszu pozostawał niezmiennie Wrocław), co doprowadziło do spotkania z armią Fryderyka II pod Strzegomiem i bitwy pod Dobromierzem 4 VI 1745 r.

Obok znaczenia militarnego zwycięstwo pruskie pod Bystrzycą Kłodzką posiadało także ogromne znaczenie moralne i prestiżowe. Był to pierwszy pruski sukces od przejściowego zajęcia Pragi w trakcie kampanii jesiennej. Lehwaldt, jako doświadczony wyga, zadbał przy tym, aby zapewnić swojemu tryumfowi odpowiednią oprawę zarówno wśród pruskiej generalicji, jak i na dworze królewskim w Poczdamie. W stolicy odbyły się więc na cześć generała huczne uroczystości, w kościołach w Berlinie i na przedmieściach celebrowano 21 lutego uroczystą mszę i odśpiewano *Te Deum laudamus*. W berlińskiej katedrze oprawę uroczystości uświetniały trąby i werble, a po zakończeniu nabożeństwa przed katedrą oddano trzykrotny salut armatni⁹³. W ten sposób zwycięstwo pod Bystrzycą Kłodzką stawało się kolejnym etapem na drodze Hansa Lehwaltda do patentu feldmarszałka.

Porażka pod Bystrzycą Kłodzką zmusiła Austriaków do wycofania się z granic hrabstwa. Panami Kłodzyczyny znowu byli Prusacy, a konkretnie siły podległe płk. Fouqué (Lehwaldt przeszedł na Śląsk dołączając do głównych sił). W poszczególnych miejscowościach przywrócono pruską administrację, rozpoczęto też rozliczanie poddanych za postawę prezentowaną podczas habsburskiej okupacji. Rozliczenia dokonywał osobiście Fryderyk po szczegółowym zapoznaniu się z raportami, zarówno oficjalnymi, jak i informatorów przebywających przed 14 lutego na terenach znajdujących się w rękach Wallisa. W tej sprawie gubernator był jedynie realizatorem poleceń króla, który przykładął dużą wagę do rozliczenia poddanych z Kłodzyczyny. Po raz pierwszy zdarzyło się od przejścia Śląska przez państwo pruskie, że do prowincji wtargnęli Austriacy i zostali z niej wyparci. Hrabstwo kłodzkie stało się więc niejako probierzem polityki pruskiego króla, jaka miała być stosowana wobec mieszkańców

⁹² Zob.: Kisiel, *Strzegom – Dobromierz 1745*, Warszawa 2001, s. 94.

⁹³ Zob.: Volkmer, *op. cit.*, s. 205.

Śląska w podobnych sytuacjach. Fryderyk postępował rozważnie, bez emocji i z umiarkowaniem, jak gdyby obce były mu ludzkie uczucia: zadaniem kary za przejście na stronę wroga było przede wszystkim odstraszenie potencjalnych naśladowców, a nagroda miała wskazywać na korzyści płynące z faktu zachowania wierności pruskiemu królowi. W kwietniu 1745 r. na ziemię kłodzką przybyła królewska komisja; wsie, które można było ukazać jako przykład wierności pruskiemu monarsze, zostały obdarowane patentem wierności (*Prädikat besonderes Treue*), a sołtysi i urzędnicy uchylający się od współpracy z Austriakami zostali uhonorowani srebrnymi medalami za wierność⁹⁴. W ten sposób wspomnianym patentem zostało uhonorowanych 15 kłodzkich wsi⁹⁵.

Jawni stronnicy Marii Teresy wycofali się wraz z uchodzącymi Austriakami lub opuścili domostwa, szukając schronienia w lesie bądź po drugiej stronie granicy i licząc, że albo szala zwycięstwa przechyli się na stronę habsburską, albo po wojnie sytuacja się unormuje i pozwoli im powrócić do miejsc zamieszkania. Były to raczej ucieczki o charakterze spontanicznym, niezorganizowane i nieskoordynowane, i w związku z tym nie odnotowano żadnego zbrojnego oporu wobec Prusaków. Najwyraźniej Austriacy również nie byli zainteresowani wspieraniem zbrojnej partyzantki na ziemi kłodzkiej; swoich dotychczasowych sojuszników wywodzących się spośród miejscowej ludności pozostawili na pastwę zwycięzców, a konkretnie gubernatora Fouqué, mianowanego wcześniej wiosną generałem-majorem.

Rozpoczęło się wylapywanie zwolenników Marii Teresy i zwyczajnych rabusiów, których liczba wzrastała wciąż od jesieni⁹⁶, prowadzone przy wykorzystaniu doniesień konfidentów oraz zwykłych pomówień. Pole do popisu było duże: zgodnie z wcześniejszym patentem Fryderyka II za zdrajców uznawano tych, którzy podczas austriackiej okupacji „udzielali rad wrogiemu wojsku, pomagali w różnoraki sposób, prowadzili korespondencję, przekazywali wiadomości” itd.⁹⁷ Za współpracę z Austriakami poddanych nie posiadających majątku zamykano do więzienia w twierdzy, a szlachetnie urodzonym konfiskowano dobra ziemskie, które przechodziły na własność państwa pruskiego albo były nadawane osobistościom zasłużonym w walce o pruskie panowanie nad prowincją, przy czym każdy taki przypadek Fryderyk rozpatrywał indywidualnie. Królewska zemsta nie ominęła nawet hr. Johanna Heinricha v. Schenckendorffa, właściciela Ołdrzychowic Kłodzkich i Żelazna. Schenckendorff w czasie austriackiej okupacji otwarcie opowiedział się po stronie wojsk Marii

⁹⁴ Zob.: W. Sohr, *Verfahren gegen ausgetretene Unterthanen in den Schles. Kriegen (Streit's Schlesische Provinzial-Blätter, 1831, t. XCIII s. 56).*

⁹⁵ Zob.: Grünhagen, *op. cit.*, t. I, s. 236–237.

⁹⁶ D.d. Breslau, den 9. Nov. 1744, Verordnung, an sämtliche Grund-Herrschaften, Magisträten, Beamten, und Gemeinden, wegen der lebendig-oder todt zu liefernden Freybeuter und Räuber, und des auf jeden Kopf gesetzten Prämii von 10. Rthlr. (*Kornsche Edicten-Sammlung 1744, No XX, s. 112–113).*

⁹⁷ D.d. Berlin, den 19. Dec. 1744. Patent an die sämtliche Stände und Unterthanen des Herzogthums Schlesien und der Grafschaft Glatz... (*Kornsche Edicten-Sammlung 1744, s. 123).*

Teresy, służąc Wallisowi radą, informacjami, dostarczając prowiantu i organizując siatkę szpiegowską. Nic więc dziwnego, że gdy Lehwaldt wkroczył na ziemię kłodzką, jeszcze przed bitwą pod Bystrzycą, Schenckendorff zapakował kosztowności i rodzinę na cztery wozy i 13 lutego udał się pod osłoną wojsk habsburskich na południe, w kierunku granicy czeskiej⁹⁸. Gdy okazało się, że Austriacy po porażce pod Bystrzycą definitywnie opuścili Kłodzczyznę, landrat Pannewitz wystosował 19 lutego pismo do wrocławskiej Kamery Wojskowo-Dominialnej o zdradzie Schenckendorffa. Następnie wydarzenia potoczyły się w szybkim tempie: 13 marca na ziemi kłodzkiej zjawiała się odpowiednia komisja z Kamery, która jednogłośnie orzekła o winie arystokraty i w konsekwencji o konfiskacie jego dóbr (szerokie uzasadnienie ukazało się 16 marca w „Breslauer Intelligenzblatt”)⁹⁹. Skonfiskowany majątek Schenckendorffa został przekazany do podziału baronowi Fouqué i gen. Lehwaldtowi jako nagroda za ich wkład w oswojenie hrabstwa. Podobnie konfiskacie uległ majątek burmistrza Bystrzycy Kłodzkiej, Schneidera, oskarżonego o współpracę z Austriakami¹⁰⁰. Schenckendorff i Schneider nie byli jedynymi przedstawicielami arystokracji i pruskiej administracji ziemi kłodzkiej, którzy licząc na sukces Austriaków gotowi byli przejść na stronę Marii Teresy. Do twierdzy kłodzkiej trafił m.in. burmistrz Lewina Johann Heinrich Peschke, który nie zdążył w porę opuścić ziemi kłodzkiej. Działalność szpiegowską prowadzili także katolicy duchowni¹⁰¹. Tak więc już podczas II wojny śląskiej okazało się, że Fryderyk II nie może być pewny lojalności swoich nowych poddanych¹⁰².

Po wyrzuceniu korpusu Wallisa panem hrabstwa kłodzkiego stał się ponownie gubernator Fouqué. Aby wykazać swoją przydatność, przede wszystkim gorliwie zabrał się za zwalczanie rabusiów, maruderów i dezercerów z korpusu Wallisa, co niosło ze sobą ulgę mieszkańcom Kłodzczyzny, którym rabusie mocno dawali się we znaki, tym bardziej że wraz z pogarszającą się sytuacją wojsk habsburskich dezercji przybywało w zastraszającym tempie¹⁰³. Bandyci nie tylko rabowali podczas nocnych napadów, ale po dokonaniu rabunku wielokrotnie podkładali ogień pod domostwa, w celu zatarcia śladów przestępstwa¹⁰⁴. Obok pospolitych przestępców do lochów twierdzy kłodzkiej trafiali różnego pokroju stronnicy austriaccy, którzy nie zdążyli opuścić Kłodzczyzny

⁹⁸ Zob.: Sohr, *op. cit.*, s. 56.

⁹⁹ Tamże, s. 57.

¹⁰⁰ Grünhagen, *op. cit.*, t. I, s. 236.

¹⁰¹ GStA PK, Rep. 96, Nr 83, Hh1, Specification derer Arrestanten, welche die Zeit und nach hero, da die Oestereicher in der Grafschaft Glatz gewesen, in Verhaftgenommen worden, Glatz 12. Maerz 1745.

¹⁰² GStA PK, Rep. 46 B, Nr 214 a. Acta betr. Avocatoria der in österreichischen Diensten befindlichen schlesischen und Glatzischen Vasallen nebst den darauf erfolgten Gütersequestrationen 1742–1745.

¹⁰³ ÖStA, KA Wien, FA 1745, sygn. 13/5, Pismo ks. Karola Lotaryńskiego, Gabel, le 1. Decembre (1745).

¹⁰⁴ D.d. Breslau, den 9. Nov. 1744, Verordnung, an sämtliche Grund-Herrschaften, Magisträten, Beamten, und Gemeinden... (*Kornsche Edicten-Sammlung* 1744, s. 112–113).

i pozostawieni przez Wallisa szpiedzy i dywersanci, otwierający niekiedy ogień z muszkietów do mniejszych grup pruskich żołnierzy¹⁰⁵. Za najgroźniejszego austriackiego szpiega uznany został zarządca dóbr hr. Götzena (Virtschaftshauptmann), Johann Heinrich Schneider, który przekazywał informacje o sile rozlokowanych we wsiach Kłodzyczyny pruskich jednostek¹⁰⁶. Przy akcjach skierowanych przeciwko stronnikom austriackim ponownie największą aktywność przejawia Schütze¹⁰⁷, podniesiony w międzyczasie do rangi podpułkownika.

Poza stronnikami austriackimi Fouqué poszukiwał i wylapywał dezertersów z armii pruskiej. W obławach tych pomagali mu miejscowi chłopci, sownie za tą działalność wynagradzani¹⁰⁸. Poza nagrodami pieniężnymi chłopci przejawiający przykładową gorliwość w ściganiu dezertersów otrzymywali specjalne odznaczenia ze srebra¹⁰⁹. Na wyraźny rozkaz króla dezertersów traktowano z przykładną brutalnością, poddawano szczegółowym przesłuchaniom¹¹⁰, zdarzały się też wyroki śmierci (dezerters Freude z regimentu Mützschehall). Zwoleńników Marii Teresy znajdowano masowo; trudno stwierdzić, na ile byli to faktyczni stronnicy Austrii, a na ile mieli podnieść statystykę aresztowanych i wykazać gorliwość gubernatora¹¹¹. Czasami prowadziło to do absurdów: pod koniec wojny Fouqué zapowiedział liczącej 300 piechurów i 50 huzarów załogę Bystrzycy Kłodzkiej (wydzielonej z kłodzkiego garnizonu), że nie zostanie zluzowana, dopóki nie aresztuje 50 spiskowców¹¹². Trzeba jednak przyznać, że zdecydowane działania komendanta Fouqué przynosiły również efekty: w marcu została zatrzymana grupa Kłodzczan, austriackich dywersantów strzelająca z ukrycia do pruskich żołnierzy. W ręce gen. Fouqué wpadło też kilku szpiegów informujących nieprzyjaciela o ruchach pruskich wojsk. Jednym z informatorów okazał się kłodzki jezuita, Anton Schwobida¹¹³, przy czym raczej nie wydaje się, żeby zarzuty wobec księdza zostały przez gubernatora sfabrykowane. Oczywiście przy okazji takich akcji żołnierze ujęli kilku pospolitych złodziei, którzy próbowali korzystać z nadarzającej się okazji i w wojennym zamieszaniu uszczknąć coś dla siebie.

Od zakończenia bitwy pod Bystrzycą hrabstwo znalazło się na uboczu głównych działań wojennych; Prusacy nawet nie wprowadzili stałej załogi do Bystrzycy, jedynie rozlokowali niewielkie oddziały kawalerii w Dusznikach

¹⁰⁵ GStA PK, Rep. 96, Nr 83, Hh1, Specification derer Arrestanten, welche die Zeit und nach hero, da die Oestereicher in der Grafschaft Glatz gewesen, in Verhaftgenommen worden, Glatz 12. Maerz 1745.

¹⁰⁶ Tamże.

¹⁰⁷ Tamże.

¹⁰⁸ ÖStA, KA Wien, CA 1745, sygn. 7/3, Fryderyk II do Fouqué, Lager bey Drewetz, den 5^{ten} July 1745.

¹⁰⁹ Zob.: Gr. L., *Fouqué* (Militair-Wochenblatt, 1868, s. 356).

¹¹⁰ ÖStA, KA Wien, CA 1745, sygn. 7/2, Fryderyk II do Fouqué, Im Lager bey Drewetz, den 5^{ten} July 1745.

¹¹¹ GStA PK, Rep. 96, Nr 83 Hh 1, Specification derer Arrestanten...

¹¹² Zob.: Gr. L., *op. cit.*, s. 356.

¹¹³ GStA PK, Rep. 96, Nr 83 Hh 1, Specification derer Arrestanten...

i Nowej Rudzie oraz silniejszy oddział piechoty w Radkowie¹¹⁴. Przeważająca większość jednostek podległych baronowi Fouqué została ulokowana w Kłodzku i w twierdzy. Koncentracja osiągnęła rozmiary przekraczające możliwości kwaterunkowe Kłodzka: w twierdzy trzecia część załogi z powodu braku łóżek musiała spać na ziemi¹¹⁵.

W hrabstwie powstała sytuacja patowa: zwycięstwo Lehwaldta nie przesądziło o przejęciu inicjatywy przez armię fryderycjańską, natomiast ks. Karol Lotaryński obrał wiosną marszrutę przez Bramę Lubawską. Nieuzasadnione wydaje się twierdzenie Kisiele, że Fryderyk II liczył się na wiosnę 1745 r. z ponownym oblężeniem twierdzy kłodzkiej¹¹⁶. Jeśli nawet Austriacy mieliby ochotę oblegać Kłodzko (a rejon koncentracji armii habsburskiej, jak i zachowana korespondencja dowództwa habsburskiego wcale na to nie wskazują¹¹⁷), to skutecznie zostaliby zniechęceni przez ugrupowanie pruskie stacjonujące w rejonie Ząbkowic Śląskich. Ugrupowanie to, stanowiące grupę manewrową, mogło być użyte nie tylko do odrzucenia Austriaków w wypadku ich marszu na Kłodzko, ale równie dobrze mogło aktywnie działać na kierunku Nysy, Koźła albo zostać przerzucone ku Bramie Lubawskiej. Jako bezpośredni, stały odwód dla hrabstwa kłodzkiego Fryderyk pozostawił zaledwie jeden batalion piechoty¹¹⁸. Podobnie o braku poczucia zagrożenia twierdzy kłodzkiej świadczy wyciągnięcie z Kłodzka części kadry inżynierskiej zatrudnionej przy umacnianiu twierdzy (inż.-mjr. v. Balby, kpt. Gedler, kpt. Storch, kpt. Petri) i przeniesieniu tychże oficerów do Magdeburga¹¹⁹.

W tym czasie w hrabstwie kłodzkim potrzebna była kadra inżynierska innego rodzaju. Fryderyk zamyślał o wyprawie na północne Czechy (uwiecznionej bitwą pod Soor 30 IX 1745) i zamierzał uczynić z hrabstwa kłodzkiego zaplecze tej operacji, konieczne stało się więc przygotowanie odpowiedniej drożni do transportu większej ilości ciężkiego sprzętu dla wojska, oraz zaopatrzenia. Największą wagę przywiązywano do odwiecznego szlaku przez Przełęcz Bardzką, Kłodzko, Duszniki i Náchod. Ponadto blokada i działania wojenne prowadzone zimą 1744/1745 przyczyniły się do rozbudowy umocnień Kłodzka i budowy fortów na Owczej Górze (na prawym brzegu Nysy Kłodzkiej). Przez 10 lat między wojnami fortyfikacje kłodzkie będą pochłaniały ogromną część wydatków przeznaczonych przez Prusaków na rozbudowę twierdz, znacznie więcej niż np. Nysa i Koźle¹²⁰. Pod tym względem Kłodzko ustąpiło jedynie

¹¹⁴ ÖStA, KA Wien, FA 1745, sygn. 13/27, Observations sur les Passages des montagnes de Boheme et de Silesie (bez daty, koniec maja 1745).

¹¹⁵ ÖStA, KA Wien, CA 1745, sygn. 3/2, Fryderyk II do Fouqué, Breslau, den 19^{ten} Marty 1745.

¹¹⁶ Zob.: Kisiel, *op. cit.*, s. 97.

¹¹⁷ ÖStA, KA Wien, FA 1745, sygn. 13/5, Extraits des Letters du Prince Charles de Lorraine pendant la Campagne de 1745.

¹¹⁸ ÖStA, KA Wien, CA 1745, sygn. 4/10, Neisse, den 25. April 1745.

¹¹⁹ Tamże, sygn. 4/11, Pismo Fryderyka II, Camenz, den 30^{ten} April 1745. Do Magdeburga został przeniesiony także dotychczasowy dowódca artylerii w Kłodzku, ppłk v. Meerkatz.

¹²⁰ Zob.: Preussische und Österreichische Acten zur Vorgeschichte... raporty finansowe, zestawienia finansowe nr: 2, 5, 7, 9, 15, 16, 18, 19, 20, 21, 22, 24, 30, 31, 32, 35, 48, 59, 61, 124, 141, 213.

Świdnicy, pamiętać jednak należy, że twierdza świdnicka budowana była praktycznie od podstaw.

Tak więc latem i jesienią 1745 r. niewielkie pruskie oddziały wkraczające do Czech kilkakrotnie ciągnęły przez ziemię kłodzką, lecz nie wpłynęło to znacząco na sytuację w hrabstwie. Przemarsze odbywały się w szybkim tempie i przebiegały we względnym porządku. Jedynie dla mieszkańców „zakątka czeskiego”, przez który przechodziła główna droga z centrum Kotliny w kierunku Hradec Králove, pruskie przemarsze stanowiły niejaką uciążliwość. Największy z korpusów, liczący 8 batalionów i 20 szwadronów i rozciągnięty na dużej przestrzeni, prowadził przez Duszniki i Lewin gen. v. Nassau w końcu czerwca 1745 r., a działania na pograniczu czeskim prowadzone były, jak z przekazem pisze proboszcz Lewina, „mit großen Unkosten”¹²¹. Brak działań głównych armii wokół Kłodzyczyny nie oznaczał, że w tamtym rejonie nie dochodziło do starć mniejszych oddziałów. Stacjonujące na pograniczu kłodzko-nachodskim wojska obu stron przedsięwzięły wielokrotnie typowo łupieskie wypadki na terytorium przeciwnika. 5 czerwca pruski mjr. Langenau zajął na czele 500 ludzi Broumov i klasztor, i obłożył tamtejszego przeora podatkiem wojennym w wysokości 80 tys. talarów na rzecz (i podobno na rozkaz) pruskiego króla. Suma przewyższała możliwości finansowe klasztoru, więc 10 czerwca Prusacy ponownie wtargnęli do Broumova i uprowadzili do twierdzy kłodzkiej dziesięciu duchownych jako zakładników. Zakładnicy zostali zwolnieni, gdy po negocjacjach z Prusakami broumovski przeor uzyskał zmniejszenie żądanej sumy i zapłacił 60 tys. talarów¹²².

Rajdy oddziałów gen. Fouqué na ziemie czeskie musiały wywołać najazdy odwetowe wojsk Marii Teresy. O ile wiosną 1745 r. ich aktywność na pograniczu była niewielka, o tyle od początku lipca coraz częściej przekraczają granice hrabstwa, a ich obecność jest coraz bardziej uciążliwa dla mieszkańców Kłodzyczyny. Austriacy zasadzali się przy drogach i gościńcach, rabowali kupców i transporty z zaopatrzeniem, przecinając kilkakrotnie komunikację między Kłodzkiem i Bystrzycą. Początkowo huzarzy z twierdzy kłodzkiej skutecznie przepędzali intruzów, jak choćby oddział mjr. v. Hofersa 10 lipca, jednak Austriakom udało się kilkakrotnie spustoszyć Międzylesie i (przede wszystkim) Bystrzycę, która w związku z tym odczuwała poważne braki w zaopatrzeniu w żywność. W rezultacie 14 lipca kłodzki landrat Pfeil nakazał wybudowanie 20 pieców do wypieku chleba i do ich postawienia wysłał kłodzkich fachowców. Było to tym bardziej praktyczne posunięcie, że gen. Fouqué, który organizował bazę zaopatrzeniową dla armii Fryderyka przebywającej w północnych Czechach, zgromadził znaczną liczbę piekarzy, których chwilowo można było wykorzystać do działań na rzecz ludności cywilnej¹²³. Jednak najwyraź-

¹²¹ Liber Parochiae Leviniensis, s. 206.

¹²² Zob.: Volkmer, *op. cit.*, s. 208.

¹²³ ÖStA, KA Wien, CA 1745, sygn. 6/2, Fryderyk II do Fouqué, Lager bei Landeshut, den 8^{ten} Juny 1745. Fryderyk nakazuje zgromadzenie 200 piekarzy. Także: sygn. 6/4, Fryderyk II do Fouqué, entre Friedland et Braunau, le 10 de Juin (1745).

niej habsburski wywiad w mieście był dobrze zorganizowany, bo ledwo ukończono stawianie pieców, w Bystrzycy zjawili się Austriacy i zrównali piec z ziemią, nim zdołały wypiec choć jeden bochen chleba¹²⁴. Wkrótce zresztą pojawili się powtórnie, tym razem odwiedzili ratusz i miejskiego notariusza, u którego znaleźli i zrabowali 65 talarów i 18 florenów. Opuszczając ratusz zaarrestowali i uprowadzili rajców Weinerja i Krausego, szczególnie aktywnych realizatorów pruskiej polityki represyjnej w Bystrzycy po przepędzeniu korpusu Wallisa. Jednak naciskani przez pościg wysłany z twierdzy pozostawili zakładników w Domaszkowie.

W rewanżu za podatek wojenny, który gen. Fouqué nałożył w Broumowie, Austriacy nałożyli podatek na Bystrzycę. 6 sierpnia do Bystrzycy wtargnął płk. St. Andrée na czele Węgrów i Słoweńców. Miasto zostało zmuszone do zapłacenia 400 dukatów, ponadto miało dostarczyć 6 tys. porcji artykułów pierwszej potrzeby dla żołnierzy habsburskiego dowódcy: piwa, wina, wódki i chleba. Wycofując się z Bystrzycy Austriacy zniszczyli bramy miejskie, palisady i budki strażnicze, a w następnych dniach nawiedzili, złupili i zdewastowali Starą i Nową Bystrzycę. Zdołali przejąć także zaopatrzenie idące z Kłodzka dla poszkodowanych, zasadzając się koło Przełęczy Mielnickiej. Wkrótce na pograniczu z hrabstwem pojawił się też słynny ze swoich okrucieństw oddział płk. Franza v. Trencka. W przeciwieństwie do Prusaków, Austriacy unikali starć i spotkawszy nieprzyjaciela wycofywali się, dlatego wojna na ziemi kłodzkiej nosiła charakter podjazdowej i uderzała głównie w zwyczajnych mieszkańców. Natomiast, gdy już dochodziło do potyczek, ich rzeczywisty wynik jest niemożliwy do zweryfikowania: obie strony w raportach przypisywały przeciwnikowi wręcz fantastyczne straty, przy minimalnych stratach własnych.

Ponownie ucierpiał także „zakątek czeski”, nawiedzany latem 1745 r. przez typowe austriackie ekspedycje karne. Habsburscy, którzy od bitwy pod Dobromierzem oddali inicjatywę królowi pruskiemu, początkowo rekompensowali swoje niepowodzenia na polach bitewnych, represjonując tych mieszkańców pogranicza, którzy pomagali Prusakom podczas marszu na Czechy, dostarczając prowiantu i furazu, albo przynajmniej okazywali zadowolenie z powodu powrotu pruskiej administracji. Wkrótce austriaccy kawalerzyści przestali przejmować się postawami mieszkańców Kłodzчины i rabowali tych, którzy akurat znaleźli się na ich drodze, zabierając to, co wpadło im w ręce, nie gardząc nawet zgromadzonymi w stodołach zapasami siana i workami ze zbożem. Ofiarą najazdów padł nawet ksiądz z Lewina, któremu austriaccy huzarzy (7 VIII 1745) wywiedli z obory krowę, na miejscu zaszlachtowali i zjedli, a następnie uprowadzili z księżego pola konia¹²⁵.

Mimo dotychczasowej sympatii żywionej dla Austriaków, proboszcz z Lewina nie jest w stanie pominąć w kronice parafii opisów ekscesów, jakich dopuszczały się austriackie zagony kawaleryjskie latem 1745 r. Najścia od-

¹²⁴ Zob.: Volkmer, *op. cit.*, s. 209.

¹²⁵ Liber Parochiae Leviniensis, s. 207.

bywały się zazwyczaj pod osłoną nocy, a mieszkańcy wsi znajdujących się przy drodze z Náchodu do Kłodzka narażeni byli na gwałty i pospolite kradzieże; habsburscy rabowali wszystko to, co miało jakąkolwiek wartość, najchętniej gotówkę, a gdy tej nie stało, szukali przede wszystkim wyrobów ze srebra. Poza Lewinem poważne szkody ponieśli mieszkańcy Jeleniowa, należącego zresztą do lewińskiej parafii. Straty tej jednej tylko parafii proboszcz ocenił na przeszło 4 tys. florenów¹²⁶. Łupieskie wyprawy Austriaków ustały dopiero jesienią. Gdy po bitwie pod Soor (30 IX 1745) król na dłużej zadowolił się po drugiej stronie Sudetów, ochrona pruskich linii komunikacyjnych uległa wzmocnieniu. Załogami obsadzono m.in. Náchod i Králíki i podporządkowano w sensie operacyjnym gen. Fouqué. W celu zaprowadzenia porządku wzmocniono także siły stacjonujące na ziemi kłodzkiej, co ostudziło grabieżcze zapędy Austriaków¹²⁷. Zaprowadzenie względnego porządku na ziemi kłodzkiej późną jesienią 1745 r. należy uznać za niewątpliwy sukces gen. Fouqué, któremu udało się zarówno ograniczyć łupieskie wypady Austriaków, jak i zwalczyć w dużej mierze rabunki dokonywane przez pospolitych przestępców. Inna rzecz, że wyeliminowanie tych ostatnich nastąpiło przy zastosowaniu drakońsko brutalnych metod¹²⁸. Wszelkie działania skierowane na ziemi kłodzkiej zarówno przeciwko podjazdom austriackim, jak i przeciwko rabusiom prowadzone były za wiedzą i akceptacją Fryderyka¹²⁹.

Fouqué natomiast nie miał nic przeciwko temu, aby pruscy żołnierze dokonywali zajazdów na bezbronne miejscowości czeskiego pogranicza. Przy okazji ponownie został kilkakrotnie srogo doświadczony Broumov, gdzie znajdowały się habsburskie magazyny wojskowe. W październiku Prusacy zrabowali tam zapasy mąki; potem wyczyn ten powtarzali jeszcze parę razy. Między innymi 10 listopada 60 huzarów wywiozło do Kłodzka 15 wozów mąki przeznaczonych dla działających w rejonie Aderšpachu oddziałów St. André, awansowanego właśnie na generała, a podczas napadów 8 grudnia rabowano wszystko, co miało dla pruskich żołnierzy jakąkolwiek wartość. Pomimo prób porozumienia i zapłacenia przez magistrat Broumova 50 dukatów, a przez klasztor 2 tys. florenów kolejny napad miał miejsce już 10 grudnia¹³⁰. Wyprawy kłodzkich oddziałów gen. Fouqué na Broumowszczyznę ustały dopiero w rezultacie podpisania pokoju w Dreźnie (25 XII 1745).

Prusy długo wzbierały się przed uznaniem legalności sankcji pragmatycznej starając się jak najwięcej za ten krok wytargować. Jako warunek uznania

¹²⁶ Tamże, s. 208.

¹²⁷ GSStA PK, Rep. 96, Nr 83, Hh1, Liste derer Oestereichischen Gefangenen, so das Com-mando unter dem Rittmeister v. Wartenberg von dem Hallaschischen Husaren Regiment in der Gegend von Nachod in der Grafschaft Glatz den 12^{ten} hujus gefangen, und anhero gebracht hat. Glatz, den 13^{ten} Novembris 1745.

¹²⁸ GSStA PK, Rep. 96, Nr 83, Hh1, Fouqué do króla, Glatz, 1. Oct. 1745, także: Extract aus den Inquisitional-Acten.

¹²⁹ GSStA PK, Rep. 96, Nr 83, Hh1, Fryderyk II do Fouqué, Trautenau, 15. Oct. 1745.

¹³⁰ Heinzel, *Nachrichten über die Stadt Braunau*, [Braunau] 1871, s. 50.

sankcji zostało postawione zrzeczenie się przez Marię Teresę praw do Śląska i hrabstwa kłodzkiego po II wojnie śląskiej¹³¹.

**DIE KRIEGSHANDLUNGEN IN DER GRAFSCHAFT GLATZ
WÄHREND DES ZWEITEN SCHLESISCHEN KRIEGES 1744–1745**

Infolge des ersten schlesischen Krieges musste Maria Theresia auf die Grafschaft Glatz und den Großteil Schlesiens zugunsten des Königs in Preußen und seiner Nachfolger verzichten. Wie der Berliner Friedensvertrag vom 28.07.1742 versicherte: auf Ewigkeit. Allerdings nahm niemand die diplomatische Formel wörtlich und man war sich in Potsdam einig, dass eines Tages die Königin von Böhmen und Ungarn die verlorenen Gebiete zurückfordern würde, wenn sie mit ihren anderen Gegnern fertig sein würde, gegen die sie einen Krieg um die österreichische Erbfolge (1740–1748) führte. Als die Habsburger an der westlichen Front des Erbfolgekrieges zu siegen schienen, erklärte Friedrich II. ohne den weiteren Verlauf der Ereignisse abzuwarten, Maria Theresia den Krieg (8.08.1744) und marschierte in die böhmischen Länder ein. Jedoch drohte der Kriegseintritt Sachsens auf der Seite Wiens die preußischen Kommunikationswege zu durchschneiden und zwang Friedrich zur schnellen Rückkehr nach Schlesien im Herbst 1744. Das Glatzer Land stellte seit Jahrhunderten den günstigsten Übergang durch die Sudeten und ein wichtiges Verkehrsbindeglied zwischen Breslau und Prag dar. Diesen Weg wählten die preußischen Truppen, die 1744 nach Prag marschierten, diesen Weg wollten auch die Österreicher nach dem preußischen Rückzug benutzen. Die Hauptaufgabe der habsburgischen Armee vom Feldmarschall Wallis war die Eroberung der Glatzer Festung, allerdings brachte ihre Belagerung im Winter 1744/1745 kein Resultat aufgrund der spärlichen Belagerungskräfte und des Mangels an Artillerie. Um die Festung zu retten, schickte Friedrich II. ein Korps unter General Lehwaldt ins Glatzer Land, der den Gegner am 14.02.1745 bei Habelschwerdt geschlagen und die Österreicher aus der Grafschaft verdrängt hat. Seitdem fanden die Kämpfe an der Grenz zwischen Glatzer Land und Böhmen, vor allem in der Nähe des Passes Mittelwalde und im Nachoder-Braunauer Gebiet, statt. In diesem zweiten Fall handelte sich um preußische Maßnahmen zur Drangsalierung der dortigen böhmischen Bevölkerung.

Der Aufsatz stellt die Entwicklung der politischen Situation, die zum Ausbruch des zweiten schlesischen Krieges führte, vor, spricht die Rolle des Glatzer Landes während der Kriegshandlungen an und analysiert die militärischen Handlungen der beiden Seiten im Gebiet der Grafschaft. Der Verfasser schenkt darüber hinaus den Folgen des Krieges für die Bevölkerung der Grafschaft Glatz und der böhmischen Grenzgebiete viel Aufmerksamkeit.

¹³¹ GSStA PK, Rep. 46 B, Nr 22 a. Antwort auf die in puncto der Reichs Garantie vom Herrn Graffen von Podewils den 16ten September 1746 übergebene [w rękopisie übergebene — P. P.] Schrift.

PIOTR SROKA

WROCŁAWSKIE WŁADZE WOJEWÓDZKIE A PRZEJMOWANIE KOŚCIOŁÓW EWANGELICKICH PRZEZ ADMINISTRACJĘ APOSTOLSKĄ DOLNEGO ŚLĄSKA

Niewątpliwie głównym czynnikiem decydującym o specyficznej sytuacji Kościoła katolickiego na ziemiach zachodnich i północnych¹ w porównaniu z resztą Polski był tymczasowy status administracji kościelnej. Ale nie jedynym. Wraz z wymianą ludności, dokonaną na tych ziemiach po 1945 r. zmieniły się także radykalnie panujące na tym obszarze stosunki wyznaniowe. Przed 1939 r. obszar powojennej Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska zamieszkiwało nieco ponad 850 tys. katolików i 2,1 mln ludności protestanckiej, przeważnie wyznania ewangelicko-augsburskiego². Napływającą od 1945 r. ludność polską w dominującym stopniu stanowili natomiast katolicy. Wraz z wysiedlaniem ludności niemieckiej ewangelicy nie zniknęli jednak całkowicie z religijnego pejzażu Dolnego Śląska. Wśród napływających osadników była także skromna liczba Polaków tego wyznania. W Grupie Operacyjnej B. Drobnera, która przybyła do Wrocławia 10 V 1945 r., aby zorganizować tutaj polską administrację, obok duchownego katolickiego, ks. K. Lagosza, znajdował się także ewangelicki pastor pochodzący ze Śląska Cieszyńskiego ks. prof. Wiktor Niemczyk³. Niedługo po przybyciu do Wrocławia został on mianowany przez Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego Rzeczypospolitej Polskiej pełnomocnikiem do spraw opieki nad ewangelicką ludnością polską, która w 1945 r. liczyła we Wrocławiu 50 osób. Ks. W. Niemczyk nie sprawował swej funkcji długo, wkrótce zastąpił go bowiem ks. Waldemar Preiss⁴. Oprócz niewielkiej społeczności polskich ewangelików na obszarze Dolnego Śląska pozos-

¹ Dla określenia obszaru na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej włączonego w granice Polski w 1945 r. posługuję się pojęciem „ziemie zachodnie i północne” bądź „ziemie zachodnie”. Natomiast w języku źródeł występował ówczesnie termin „Ziemie Odzyskane”, toteż dla spójności narracji niejednokrotnie pojawia się on w tekście.

² J. Pater, *Administracja kościelna i budownictwo sakralne na Dolnym Śląsku w latach 1945–1995 (Kościół katolicki na Dolnym Śląsku w powojennym 50-leciu*, pod red. I. Deca, K. Matwijowskiego, Wrocław 1996, s. 54).

³ M. Ordyłowski, *Życie codzienne we Wrocławiu 1945–1948*, Wrocław 1991, s. 37.

⁴ Tamże, s. 41.

tała także grupa ludności niemieckiej tego wyznania. Największe jej skupisko znajdowało się w Wałbrzychu i jego okolicach, skąd uniknęła wysiedlenia stosunkowo znaczna liczba Niemców, przeważnie niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania tamtejszych zakładów przemysłowych fachowców i ich rodzin. Przeprowadzony w 1947 r. w Wałbrzychu spis niemieckojęzycznej ludności wyznania ewangelickiego wykazał, że liczyła ona aż 12 tys. osób⁵. Wszystkie parafie protestanckie na obszarze ziem zachodnich i północnych podlegały formalnie polskiemu konsystorzowi, ale osobną opiekę nad społecznością niemieckich ewangelików sprawował od 1947 r. ks. W. Lucer⁶. Liczba Niemców na Dolnym Śląsku, a wśród niej także wiernych Kościoła ewangelicko-augsburskiego, zmniejszyła się radykalnie po 1956 r., kiedy – zniechęceni „dobrodziejstwami” komunizmu – korzystali oni chętnie z możliwości wyjazdu z Polski w ramach akcji łączenia rodzin⁷.

Tak więc w „katolickim morzu” napływowej ludności polskiej na obszarze Dolnego Śląska ludność ewangelicka stanowiła niewielką część nowego społeczeństwa. A w świetle prawa cały majątek niemieckiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na ziemiach zachodnich i północnych należał do jego polskiego odpowiednika, tak jak polski Kościół rzymskokatolicki uprawniony był do przejmowania obiektów należących przed 1945 r. do niemieckiego Kościoła katolickiego. Okólnik Ministerstwa Administracji Publicznej (dalej: MAP) z 19 X 1945 r., skierowany do wojewodów i okręgowych pełnomocników rządu na Ziemiach Odzyskanych, wykluczał bowiem możliwość uznania za mienie opuszczone majątku kościołów, które przed 1 IX 1939 r. były w Polsce prawnie uznane. W tej grupie, oprócz rzecz jasna Kościoła rzymsko-katolickiego, znalazły się: Kościół ewangelicko-augsburski, Kościół ewangelicko-reformowany (czyli kalwiński) oraz Kościół prawosławny. Okólnik ten miał na celu zahamowanie powszechnej na ziemiach zachodnich i północnych praktyki przekazywania przez władze państwowe ewangelickich zborów katolikom⁸. W dekreście o majątkach opuszczonych i poniemieckich z 8 III 1946 r. postanowiono, iż: „Majątek niemieckich i gdańskich osób prawnych prawa publicznego przechodzi na mocy samego prawa na własność odpowiednich osób prawnych”⁹. Dekret ten uprawomocnił roszczenia polskiego Kościoła ewangelicko-augsburskiego (a także ewangelicko-reformowanego) wobec poniemieckich zborów na ziemiach zachodnich, jednak w praktyce władze państwowe często łamały jego postanowienia, o czym dalej.

W konsekwencji obu tych aktów prawnych zrodził się wyraźny dysonans pomiędzy literą prawa a realnymi potrzebami. Napływająca stale na ziemie

⁵ B. Ociepka, *Niemcy na Dolnym Śląsku w latach 1945–1970*, Wrocław 1994, s. 148.

⁶ Tamże.

⁷ D. Matelski, *Niemcy w Polsce w XX wieku*, Warszawa–Poznań 1999, s. 259.

⁸ R. Michalak, *Kościół protestancki i władze partyjno-państwowe w Polsce (1945–1956)*, Warszawa 2002, s. 129.

⁹ Tamże, s. 131.

zachodnie polska ludność katolicka stawała w obliczu braku miejsc, w których mogłaby realizować swoje potrzeby religijne, a taki stan rzeczy – ze względu na przywiązanie ludności polskiej do Kościoła katolickiego – mógł wpłynąć bardzo niekorzystnie na proces osadnictwa na tym obszarze i utrudniać integrację nowego społeczeństwa¹⁰. Zdając sobie z tego sprawę, lokalne władze na ziemiach zachodnich nadal decydowały się we własnym zakresie przekazywać dawne kościoły ewangelickie w użytkowanie parafiom katolickim¹¹. Na taką praktykę zwrócił uwagę ówczesny Administrator Apostolski Śląska Opolskiego, ks. Bolesław Kominek. Wspominał on, iż podczas wizyty w Kluczborku w październiku 1945 r., tamtejszy starosta powiatowy prosił go, aby natychmiast przejął na potrzeby ludności wyznania katolickiego wszystkie ewangelickie zbory w powiecie. Prośbę swoją argumentował groźbą rozszabrowania tych obiektów wobec braku opieki nad nimi¹². Do przekazywania katolikom kościołów ewangelickich dochodziło także na obszarze Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska. W listopadzie 1947 r. proboszcz z Twardogóry w powiecie sycowskim, zmuszony do złożenia wyjaśnień w Urzędzie Wojewódzkim (UW), na jakiej podstawie użytkuje znajdujący się w miejscowości kościół ewangelicki przekonywał, iż aktu przekazania świątyni tutejszej parafii katolickiej dokonali w listopadzie 1945 r. ówczesne władze miasteczka w porozumieniu ze Starostwem Powiatowym w Sycowie. Według jego relacji parafianie na własny koszt wyremontowali kościół, a jego poświęcenia dokonała jeszcze w 1945 r. Administracja Apostolska¹³. Z kolei Starostwo Powiatowe Oleśnickie, zobligowane do wyjaśnienia, na jakiej podstawie ewangelickie zbory w tym powiecie znajdowały się w użytkowaniu parafii katolickich, wyjaśniało, że były one zajmowane przez osadników spontanicznie, bez pisemnej zgody organów administracji państwowej¹⁴. Niekiedy wysiedlani Niemcy przed wyjazdem przekazywali swoje zbory polskim osadnikom¹⁵.

Zastępowanie formalnej procedury przekazywania zborów parafiom katolickim faktami dokonanymi ze strony lokalnych władz, wywoływało niepokój hierarchów Kościoła ewangelickiego. Dnia 4 X 1945 r. pełnomocnik Konsystorza Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na Dolny Śląsk, ks. W. Niemczyk, zwrócił się do pełnomocnika rządu w Oławie z prośbą o wyjaś-

¹⁰ Por.: A. Dyczkowski, *Rola Kościoła w integracji ziem zachodnich i północnych po II wojnie światowej* (Dolny Śląsk, 1997, nr 4, s. 5–9); J. Krucina, *Rola integracyjna Kościoła na ziemiach zachodnich (Kościół katolicki na Dolnym Śląsku...*, s. 12–20).

¹¹ Michałak, *op. cit.*, s. 130.

¹² B. Kominek, *W służbie „Ziem Zachodnich”*, oprac. J. Krucina, Wrocław 1977, s. 77.

¹³ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej APWr.), Urząd Wojewódzki Wrocławski (dalej: UW), Wydział Społeczno-Polityczny (dalej WS-P), sygn. VI/672, pismo Urzędu Parafialnego w Twardogórze (w oryg. w Twardej Górze) z 22 XI 1947 r., k. 232.

¹⁴ APWr., UW, WS-P, sygn. VI/669, pismo Urzędu Wojewódzkiego z 6 X 1947 r., k. 244; pismo Starostwa Powiatowego Oleśnickiego z 28 X 1947 r., k. 248.

¹⁵ K. R. Mazurski, *Powojenne losy kościołów ewangelickich na Dolnym Śląsku i ziemi kłodzkiej*, cz. 1 (Informator Krajoznawczy, 1989, z. 55, s. 17–18).

nienie, na jakiej podstawie tamtejsze obiekty, stanowiące przed wojną własnością niemieckiego Kościoła ewangelickiego, zostały przekazane Administracji Apostolskiej¹⁶. W odpowiedzi oławski pełnomocnik rządu wyjaśnił, iż na obszarze jego jurysdykcji brak było polskiej ludności reprezentującej inne wyznania niż katolickie. Pretensje pełnomocnika Konsystorza uznał on za próbę pozbawienia świątyń polskiej ludności katolickiej na rzecz przebywających w mieście niemieckich ewangelików¹⁷. Zarysowująca się podczas lektury tej wymiany korespondencji sytuacja świadczy nie tylko o przychylniej postawie władz państwowych wobec przejmowania kościołów ewangelickich przez napływową ludność polską wyznania katolickiego, ale także o ich aktywnym udziale w tym procederze.

Także pełnomocnik rządu w Wołowie czynnie wspierał katolicką ludność Brzegu Dolnego w jej staraniach o przejęcie ewangelickiego zboru argumentując, iż w maju 1946 r. w mieście znajdowało się 2 tys. polskiej ludności katolickiej (wobec 700 przeznaczonych do wysiedlenia Niemców, przeważnie wyznania ewangelickiego), a katolicka parafia nie posiadała żadnego kościoła¹⁸. Parafie katolickie często obejmowały w użytkowanie dawne kościoły protestanckie za (ustną lub pisemną) zgodą lokalnych władz państwowych, których ingerencja nie zmieniała jednak faktu, że działo się to wbrew obowiązującemu prawu. Okręgowy Urząd Likwidacyjny (OUL) we Wrocławiu, wydając na prośbę tutejszego pełnomocnika rządu opinię w sprawie możliwości przejęcia przez katolików kościoła w Brzegu Dolnym, podkreślał, że majątek niemieckich osób prawnych prawa publicznego przeszedł na własność ich polskich odpowiedników, a więc także majątek polskiego Kościoła ewangelicko-augsburskiego jest chroniony mocą przedwojennych, ale obowiązujących nadal przepisów¹⁹.

Warta odnotowania jest sprawa ewangelickiego kościoła w Żarach. W listopadzie 1947 r. do wrocławskiego wojewody, za pośrednictwem Ministerstwa Ziem Odzyskanych (MZO) wpłynął wniosek Ministerstwa Obrony Narodowej (MON) o przydział tego obiektu miejscowej jednostce wojskowej, której dowództwo zamierzało uczynić ze świątyni kościół garnizonowy. Jednocześnie MZO domagało się wyjaśnień, dlaczego i na jakiej podstawie prawnej kościół ów został w 1945 r. przekazany parafii katolickiej przez starostwo w Żarach, które nie posiadało odpowiednich kompetencji do podjęcia takiej decyzji. Żarski starosta samokrytycznie wyjaśnił, że decyzja została podjęta wskutek nieznamośności ram prawnych i chaosu organizacyjnego czasu osadnictwa²⁰. Podobne problemy z określeniem swoich kompetencji miał pełnomocnik rządu w Oleś-

¹⁶ Tamże, sygn. VI/663, pismo pełnomocnika Konsystorza z 4 X 1945 r., k. 10.

¹⁷ Tamże, sygn. VI/663, pismo pełnomocnika rządu na ob. X z 19 X 1945 r., k. 11.

¹⁸ Tamże, sygn. VI/663, pismo pełnomocnika rządu na ob. XVIII z 20 V 1946 r., k. 24.

¹⁹ Tamże, sygn. VI/663, pismo Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego z 13 VIII 1946 r., k. 25.

²⁰ Tamże, sygn. VI/672, pismo Ministerstwa Ziem Odzyskanych z 12 XI 1947 r., k. 220, pismo Starostwa Powiatowego Żarskiego z 2 I 1948 r., k. 224.

nicy, który dnia 12 II 1946 r. skierował do Urzędu Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska zapytanie, czy decyzję w sprawie przydziału katolikom ewangelickiego zboru może podjąć samodzielnie. Odpowiedź była kategoryczna: o przydziałach kościołów decyduje wyłącznie MZO²¹.

Łamanie prawa przez starostów powiatowych przy przekazywaniu kościołów ewangelickich w użytkowanie parafiom katolickim było albo konsekwencją jego nieznamości, albo koniecznością rozwiązywania przez władze lokalne realnych problemów osadników, co utrudniało niedostosowanie przepisów prawnych do realnej sytuacji na ziemiach zachodnich i północnych. Zapewne wykluczyć można ewentualność, iż przekazując osadnikom kościoły w użytkowanie drogą nieformalną stwarzano sobie możliwość zakwestionowania praw parafii do ich użytkowania w późniejszym okresie, kiedy Kościół na ziemiach zachodnich przestanie być władzom przydatny i będzie można przystąpić do otwartej z nim konfrontacji. Tym bardziej że w latach czterdziestych osobiście, w stosunku do pozostałego obszaru kraju, kształtowały się proporcje przynależności partyjnej przedstawicieli wojewódzkiej administracji państwowej. Do marca 1947 r. dominującą rolę odgrywali tu bowiem członkowie PPS²², której pogląd na miejsce kościołów w państwie charakteryzował się mniejszym radykalizmem niż wizja komunistów.

Być może mając na uwadze częste przypadki samowolnego przekazywania przez władze powiatowe zborów parafiom katolickim, w maju 1946 r. wrocławski UW rozesłał do podległych sobie starostów powiatowych pismo, w którym – odwołując się do okólnika MZO – informował: „W celu uniknięcia niepotrzebnych zadrażnień między Kościołem Rzymsko-Katolickim [pisownia oryginału – P.S.] a Kościołem Ewangelicko-Augsburskim i innymi wyznaniem należy ograniczyć się jedynie do oddawania w użytkowanie tymczasowe kościołów na rzecz wyznania, do którego kościół uprzednio prawnie należał”. Jednocześnie podkreślano po raz kolejny: „W sprawie o przyznanie kościołów w użytkowanie innego wyznania decyduje jedynie w każdym poszczególnym przypadku MZO”²³.

Zmianę sytuacji w kwestii praw do użytkowania kościołów przyniósł dekret prezydenta B. Bieruta z 19 IX 1946 r. Na jego mocy majątek ruchomy i nieruchomy znajdujący się w użytkowaniu kościołów ewangelickich²⁴ w dniu

²¹ Tamże, sygn. VI/663, pismo pełnomocnika rządu na ob. XI z 12 II 1946 r., k. 20; pismo Urzędu Pełnomocnika Rządu na Okręg Dolnego Śląska z 21 II 1945 r., k. 21.

²² K. B. Janowski, *Polska Partia Socjalistyczna na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Wrocław 1978, s. 85–99; *Historia Śląska*, pod red. M. Czaplińskiego, Wrocław 2002, s. 478–479.

²³ APWr., UW, WS-P, sygn. VI/664, pismo Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego z 7 IX 1946 r., k. 53.

²⁴ Dekret ten rozszerzał w stosunku do obowiązujących dotychczas przepisów przedwojennych liczbę kościołów protestanckich uznawanych przez państwo, zaliczając w ich poczet: Kościół ewangelicko-unijny, Kościół staroluterski, Kościół ewangelicko-augsburskiego i helweckiego wyznania oraz gminy braci morawskich (tzw. Herrnhutów). Warto nadmienić, że przedstawiciele tego ostatniego wyznania próbowali otworzyć swój kościół w Legnicy w 1945 r., na co jednak nie otrzymali zgody władz państwowych (APWr., UW, WS-P, sygn. VI/662, k. 29–31).

31 X 1946 r. stawał się jego własnością. Natomiast majątek poniemiecki nieprzejęty do tego czasu przez żadne związki wyznaniowe przechodził na własność Skarbu Państwa. Szybko jednak prezydent wydał drugi dekret, który cofał postanowienia poprzedniego w odniesieniu do Ziem Odzyskanych, przekazując do dyspozycji Skarbu Państwa cały majątek niemieckiego Kościoła ewangelicko-augsburskiego²⁵. Jeśli Kościół katolicki chciał przejąć w użytkowanie któryś z ewangelickich obiektów kościelnych, Administracja Apostolska zobligowana była do przygotowania odpowiedniego wniosku kierowanego za pośrednictwem Urzędu Wojewódzkiego do MZO, które – po zasięgnięciu informacji i opinii wojewody – wydawało decyzję.

Największe natężenie wniosków Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska o przekazanie w użytkowanie ewangelickich obiektów kościelnych nastąpiło pomiędzy końcem roku 1946 a początkiem 1948. Pokuszenie się o ilościowe ich oszacowanie na podstawie niekompletnych akt UW wydaje się zbyt ryzykowne. Warto jedynie zaznaczyć, że tylko w grudniu 1946 r. do UW wpłynęło co najmniej 50 takich wniosków²⁶. W 1949 r. pełnomocnik Konsystorza ks. W. Preiss wysłał do Ministerstwa Administracji Publicznej szczegółowy wykaz obiektów, które Kościół ewangelicko-augsburski na Dolnym Śląsku pragnął odzyskać. Według ks. Preissa spośród 796 kościołów i kaplic ewangelickich 541 miało się znajdować w użytkowaniu parafii katolickich oraz innych wyznań²⁷. Dla zobrazowania skali procesu przejmowania zborów przez katolików po II wojnie światowej pomocne mogą się okazać także wyliczenia K. R. Mazurskiego, według którego w 1989 r. na Dolnym Śląsku funkcję kościołów katolickich pełniło ponad 350 przedwojennych zborów ewangelickich²⁸.

Wracając do 1947 r. zaznaczyć należy, iż w listopadzie MZO w piśmie okólnym do wojewodów na obszarze Ziem Odzyskanych zawiadamiało, że „W związku z planowanym ustawowym uregulowaniem przydziału kościołów oraz innych obiektów kościelnych poszczególnym wyznaniom oraz związkom religijnym MZO prosi o wstrzymanie dokonywania jakichkolwiek zmian w istniejącym w wymienionym zakresie w dniu otrzymania niniejszego pisma stanie faktycznym”²⁹. O zamrożeniu przydzielania kościołów UW poinformował Administrację Apostolską na początku grudnia³⁰. Jednak już w styczniu 1948 r. kontynuował tę procedurę³¹.

²⁵ Michalak, *op. cit.*, s. 133.

²⁶ APWr., UW, WS-P, sygn. VI/669, wykaz wniosków Administracji Apostolskiej z 20 XII 1946 r., k. 6; wykaz wniosków Administracji Apostolskiej z 25 I 1947 r., k. 8–9; wykaz wniosków Administracji Apostolskiej z 22 I 1947 r., k. 99–100.

²⁷ Michalak, *op. cit.*, s. 133–134.

²⁸ Mazurski, *op. cit.*, cz. 2 (Informator Krajoznawczy, 1989, z. 56, s. 13–36), gdzie wykaz wszystkich kościołów ewangelickich w użytkowaniu parafii katolickich.

²⁹ APWr., UW, WS-P, sygn. VI/669, pismo MZO z 21 XI 1947 r., k. 18.

³⁰ Tamże, sygn. VI/672, pismo Urzędu Wojewódzkiego z 4 XII 1947 r., k. 227.

³¹ Tamże, sygn. VI/672, pismo Urzędu Wojewódzkiego z 4 II 1948 r., k. 67.

Chociaż decyzję w sprawie przekazania zboru parafii katolickiej podejmowało MZO na wniosek Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska, zdarzały się przypadki, gdy o przydział kościołów występowali proboszczowie poszczególnych parafii. UW odsyłał takie wnioski Administracji Apostolskiej, napominając jednocześnie o konieczności zachowania właściwej drogi prawnej³². Niekiedy prośby proboszczów o przydział zboru katolikom zyskiwały poparcie lokalnych władz państwowych, jak to miało miejsce w Walimiu w Górach Sowich. Wniosek miejscowego księdza, poparty przez Urząd Gminy, trafił do UW za pośrednictwem Starostwa Powiatowego w Wałbrzychu³³. Reakcją wrocławskiego UW było pouczenie skierowane do Wałbrzycha, iż „w sprawach przekazania kościołowi rzymsko-katolickiemu [pisownia oryginału – P.S.] obiektów majątkowych i świątyń kierować się należy do Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska we Wrocławiu ... która po uprzednim zaopiniowaniu przedkłada je drogą urzędową za pośrednictwem Urzędu Wojewódzkiego do MZO w Warszawie. Decyzję w naprowadzonych sprawach wydaje wyłącznie MZO”³⁴. Państwowi urzędnicy z Wałbrzycha nie orientowali się chyba zbyt dobrze w obowiązujących procedurach, albowiem w tym samym czasie prezydent tego miasta wystąpił z poparciem wniosku Urzędu Parafialnego w Wałbrzychu o przekazanie w użytkowanie zboru ewangelickiego argumentując w sposób interesujący, iż: „Z punktu widzenia patriotyczno-propagandowego sprawa zasługuje na całkowite poparcie”³⁵. W odpowiedzi na wniosek prezydenta Wałbrzycha UW we Wrocławiu polecił mu pouczyć miejscowych księży, jak należy postępować z wnioskiem o przekazanie kościoła, a także zwracał uwagę wałbrzyskim władzom, iż „w kwestii przydziałów obiektów kościelnych na rzecz Kościoła Rzymsko-Katolickiego [pisownia oryginału – P.S.] nie tyle decydują miejscowe względy patriotyczno-propagandowe, ile rzeczywiste fakty dotyczące ilości wyznawców i świątyń na danym terenie”³⁶.

Z analizy tej korespondencji wypływają ciekawe wnioski. Ponieważ liczba niemieckich ewangelików w Wałbrzychu w 1947 r. wynosiła aż 12 tys., bezpośrednie wsparcie władz miejskich dla działań proboszcza mających na celu przejęcie zboru mogło wynikać z przekonania, iż interes Kościoła katolickiego był w tym przypadku zbieżny z interesem narodowym³⁷. Potwierdzeniem tej opinii może być sprawa zajęcia przez powiatowe władze jeleniogórskie – wbrew decyzji MZO – majątku Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Cieplicach Śląskich Zdroju, gdzie po wysiedleniu Niemców mieszkało 15 wiernych tego wyznania. Starosta jeleniogórski konsekwentnie bronił swojej decyzji przekonując, że polski Kościół ewangelicko-augsburski stał na straży

³² Tamże, sygn. VI/666, pismo Urzędu Wojewódzkiego z 5 VII 1947 r., k. 105.

³³ Tamże, sygn. VI/669, pismo Starosty Powiatowego Wałbrzyskiego z 22 IV 1947 r., k. 48.

³⁴ Tamże, sygn. VI/669, pismo Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego z 26 IV 1947 r., k. 49.

³⁵ Tamże, sygn. VI/669, pismo Prezydenta Miasta Wałbrzycha z 30 IV 1947 r., k. 70.

³⁶ Tamże, sygn. VI/669, pismo Urzędu Wojewódzkiego z 6 V 1947 r., k. 80.

³⁷ Michalak, *op. cit.*, s. 142.

interesów niemieckich³⁸. Działanie władz państwowych według (nie do końca prawdziwego) schematu Polak – katolik, Niemiec – ewangelik mogło jednak prowadzić do rzeczywistych niesprawiedliwości wobec polskich protestantów. Za pomocą owego schematu często budowano argumentację historyczną, która miała uzasadniać prośbę o przyznanie kościoła ewangelickiego katolikom. Na ten aspekt problemu zwrócił uwagę R. Michałak pisząc: „Dla dostojników i księży rzymskokatolickich, a często także dla przedstawicieli władz państwowych usprawiedliwione było zajęcie tych świątyń, które miały przedreformacyjne korzenie i zostały niegdyś zajęte przez protestantów ... Argumentację tę przywoływano szczególnie w przypadku kościołów katolickich, które zostały przydzielone protestantom za rządów pruskich”³⁹. Takie działania – zarówno przedstawicieli Kościoła katolickiego, jak i władz państwowych – znajdują potwierdzenie w materiałach wrocławskiego UW. Do wniosku Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska o przydział zboru w Niemczy załączony został odpis z kroniki tego miasta, który miał udowodnić, iż świątynię tę ufundowano w 1295 r. dla Polaków, a dopiero w okresie reformacji przejęli ją niemieccy protestanci⁴⁰. Rozważając prośbę o przydział katolickiej parafii ewangelickiej świątyni w Strzegomiu, MZO domagało się od władz wojewódzkich informacji o czasie powstania tego obiektu, a także o okolicznościach, w jakich przeszedł on w posiadanie protestantów⁴¹. Protestując wobec decyzji oddającej kościół NMP w Legnicy ewangelikom, tamtejszy dziekan katolicki podkreślał, że: „Kościół Panny Marii w Legnicy jest starożytnym kościołem katolickim, piastowskim z 13-go wieku, zagarniętym przez protestanckich Niemców w czasie reformacji Lutra ...”⁴². Granice śmieszności przekroczyło podanie Urzędu Parafialnego w Bolesławcu o przydział tamtejszego zboru, w którym można było przeczytać: „... na miejscu obecnego zboru ewangelickiego stał w dawnych czasach polski zamek piastowski, który przez króla Prus Fryderyka Wielkiego był подарowany niemieckiej gminie ewangelickiej dla ugruntowania niemczyzny przy pomocy wrogiego dla katolików – Polaków wyznania lutereckiego”⁴³. Wydaje się, że popularność takiej argumentacji była konsekwencją zarówno wszechobecnej wówczas w propagandzie tezy o odwiecznej polskości Ziemi Odzyskanych, jak i rzeczywistego przekonania pewnej części duchowieństwa, że włączenie w granice Polski ziem położonych

³⁸ APWr., UW, WS-P, sygn. VI/664, pismo Pełnomocnika Konsystorza z 9 VII 1946 r., k. 95, pismo starosty powiatowego jeleniogórskiego z 10 VII 1946 r., k. 94, pismo starosty powiatowego jeleniogórskiego z 12 IX 1946 r., k. 138.

³⁹ Michałak, *op. cit.*, s. 136–137.

⁴⁰ APWr., UW, WS-P, sygn. VI/669, pismo MZO z 4 VIII 1947 r., k. 138.

⁴¹ Tamże, sygn. VI/669, pismo MZO z 11 VIII 1947 r., k. 181.

⁴² Tamże, sygn. VI/660, pismo urzędu dziekańskiego w Legnicy z 11 VI 1947 r., k. 2.

⁴³ Tamże, sygn. VI/666, pismo Starostwa Powiatowego w Bolesławcu z 21 IV 1947 r., k. 100–101.

na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej było aktem sprawiedliwości dziejowej⁴⁴.

MZO wymagało, aby do każdego wniosku Administracji Apostolskiej o przekazanie w użytkowanie kościoła wrocławski UW dołączał następujące dane: 1) liczba mieszkańców danej miejscowości, z wyszczególnieniem struktury narodowościowej i wyznaniowej; 2) liczba wiernych, jaką mógł pomieścić zarówno kościół będący przedmiotem zainteresowania administracji kościelnej, jak i pozostałe świątynie w tej w miejscowości (jeśli takie istniały); 3) informacja, czy w razie przydzielenia zboru katolikom, będzie można zapewnić miejscowym ewangelikom inny dom modlitwy, a jeśli nie, to jaką odległość będą musieli pokonywać do najbliższego kościoła ewangelickiego; 4) informacja, czy kościół ewangelicki jest zamknięty, czy czynny; 5) dane o pozostałych nieruchomościach i majątku Kościoła ewangelickiego w danej miejscowości. MZO obowiązywało także władze wojewódzkie do załączenia własnej opinii w sprawie wniosku administracji kościelnej, „biorąc pod uwagę interesy ludności innych wyznań”⁴⁵.

Ponieważ opinia ta, wyrażająca stosunek władz wojewódzkich do kwestii użytkowania przez katolików obiektów ewangelickich, wynikała z ich aktualnej polityki wyznaniowej, jest ona szczególnie interesująca z punktu widzenia omawianego tematu. Po otrzymaniu prośby Administracji Apostolskiej o przydział zboru, wrocławski UW zwracał się do pełnomocnika Konsystorza Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego z prośbą o wydanie opinii w kwestii przekazania obiektu parafii katolickiej⁴⁶. I nie zmieniło tego złożenie 3 III 1948 r. w UW przez pełnomocnika Konsystorza wykazu obiektów potrzebnych Kościołowi ewangelickiemu na Dolnym Śląsku⁴⁷. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy negatywna opinia pełnomocnika Konsystorza miała wpływ na ustosunkowanie się UW do wniosku Administracji Apostolskiej. W kilku przypadkach opinia taka zyskała poparcie wojewody wrocławskiego. Pełnomocnik Konsystorza zdecydowanie protestował m.in. przeciwko planom przejęcia przez katolicką parafię zboru w Strzegomiu⁴⁸. Co ciekawe, w ocenie przydatności tego obiektu katolikom wystąpiła różnica zdań pomiędzy władzami powiatowymi a wojewódzkimi. Starosta powiatu świdnickiego, w którym znajdował się Strzegom, zdecydowanie poparł wniosek Administracji Apostolskiej

⁴⁴ Por.: K. Milik, *Archidiecezja Wroclawska 1945–1951. Wspomnienia pierwszego ordynariusza* (Tygodnik Powszechny, nr 17, 26 IV 1970, s. 1–2; tenże, *Nad Odrą i Nysą świeci słońce sprawiedliwości* (Przewodnik Katolicki, nr 29, 19 VII 1964, s. 259–260); J. Kania, „... jest jeden ksiądz polski w Kłodzku...” (Przewodnik Katolicki, nr 10, 8 III 1970, s. 88).

⁴⁵ APWr., UW, WS-P, sygn. VI/672, pismo MZO z 11 X 1947 r., k. 36.

⁴⁶ Tamże, sygn. VI/669, pismo Urzędu Wojewódzkiego z 4 XI 1947 r., k. 62; pismo pełnomocnika Konsystorza z 8 XII 1947 r., k. 63.

⁴⁷ Tamże, sygn. VI/669, pismo Wojewody Wrocławskiego z 13 IX 1948 r., k. 252, w którym informacja o złożeniu takiego wykazu przez pełnomocnika Konsystorza.

⁴⁸ Tamże, sygn. VI/669, pismo pełnomocnika Konsystorza z 8 XI 1947 r., k. 187.

ze względu na zniszczenia innych kościołów w mieście oraz znikomą liczbę tamtejszych ewangelików, których miało być w lipcu 1947 r. zaledwie 12 (gdy w tym samym czasie w Strzegomiu mieszkało np. aż 680 żydów). Informował także UW, że parafia ewangelicko-augsburska w tym mieście, wbrew zapewnieniom pełnomocnika Konsystorza, nie została w ogóle zorganizowana⁴⁹. Pomimo tych argumentów wrocławski UW, zebrawszy wymagane informacje, zaopiniował sprawę strzegomskiego zboru na niekorzyść parafii katolickiej, argumentując, że ta posiadała wystarczającą liczbę obiektów kościelnych w mieście⁵⁰. Nawiasem mówiąc, gromadzenie danych o stosunkach wyznaniowych i własnościowych w Strzegomiu trwało niezwykle długo, pismo do MZO zostało bowiem wysłane dopiero w końcu listopada 1948 r. Nie był to jedyny przejaw opieszałości UW. Ponad rok upłynął również od wpłynięcia wniosku Administracji Apostolskiej o przydział zboru w Trzebnicy do przekazania go wraz z załączonymi informacjami do MZO⁵¹. Były to jednak raczej przypadki wyjątkowe, przeważnie bowiem UW przysyłał do MZO wnioski władz kościelnych wraz z własnymi informacjami po upływie około pół roku od jego otrzymania.

Administracja Apostolska Dolnego Śląska pod koniec 1947 r. usiłowała przejść także słynny ewangelicki kościółek „Wang” w ówczesnych Bierutowicach (obecnie Karpacz Górny), który wcześniej został już przydzielony ewangelikom „jako ewangelicki kościół zabytkowy i znany obiekt kultury ludności ewangelickiej”. Pod wnioskiem o przydział tego obiektu zbierano podpisy wiernych, co w świetle przebadanych źródeł stanowiło przypadek odosobniony. UW negatywnie opiniując ten wniosek argumentował, iż: „Wystąpienie wyznawców Kościoła Rzymsko-Katolickiego [pisownia oryginału – P.S.] i zebranie znacznej ilości podpisów, a nawet oświadczeń ... wygląda na daleko i poważnie zorganizowaną akcję zmierzającą do przejścia kościółka «Wang» i wprowadzenia precedensu w sprawie uchylecia wydanych już przydziałów”⁵². Poparcie władz wojewódzkich znalazł także sprzeciw przedstawiciela Kościoła ewangelickiego wobec przydziału katolikom zborów w Bystrzycy Kłodzkiej⁵³ i Trzebnicy⁵⁴ oraz niewielkiej miejscowości Leśna w powiecie lubańskim⁵⁵.

Zdecydowanie rzadziej natomiast dochodziło do sytuacji, kiedy UW popierał wniosek Administracji Apostolskiej pomimo negatywnej opinii pełnomocnika Konsystorza Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Udało się przedsięwziąć zaledwie dwa takie przypadki w odniesieniu do świątyń we wsi Masłów w pow. trzebnickim oraz w Miliczu. W tym drugim przypadku licząca ponad 4 tys.

⁴⁹ Tamże, sygn. VI/669, pismo Starosty Powiatowego Świdnickiego z 9 VII 1947 r., k. 179.

⁵⁰ Tamże, sygn. VI/669, pismo Urzędu Wojewódzkiego z 30 [?] XII 1948 r., k. 196.

⁵¹ Tamże, sygn. VI/672, pismo Urzędu Wojewódzkiego z listopada 1947 r., k. 173; pismo Urzędu Wojewódzkiego z listopada 1948 r., k. 183–184.

⁵² Tamże, sygn. VI/672, pismo Urzędu Wojewódzkiego z 22 XI 1947 r., k. 157.

⁵³ Tamże, sygn. VI/672, pismo Wojewody Wrocławskiego z 23 IX 1948 r., k. 172.

⁵⁴ Tamże, sygn. VI/672, pismo Wojewody Wrocławskiego z listopada 1948 r., k. 184.

⁵⁵ Tamże, sygn. VI/675, pismo Wojewody Wrocławskiego z listopada 1948 r., k. 201.

wiernych parafia katolicka dysponowała kościołem mieszczącym zaledwie 600 osób, podczas gdy duży zbor ewangelicki nie był użytkowany, ponieważ w Miłliczu – jeśli wierzyć danym tamtejszego starostwa – w 1948 r. nie było żadnego ewangelika⁵⁶.

Przytoczone przykłady uprawdopodobniają wniosek, iż wrocławski UW liczył się ze zdaniem przedstawiciela Kościoła ewangelickiego, chyba że niechęć oddania zboru przez ewangelików nie znajdowała żadnego uzasadnienia w realnych potrzebach miejscowych wiernych tego wyznania. Nie wydaje się wszakże, aby wrocławskie władze wojewódzkie próbowały realizować politykę faworyzowania ewangelików względem Kościoła katolickiego.

Nie zawsze UW załączał do wniosku Administracji Apostolskiej własną opinię. Tak było m.in. w przypadku prośby o przydział parafii katolickiej zboru w Radkowie w powiecie kłodzkim, na co zgody nie wyraził ks. W. Preiss⁵⁷, chociaż w początkach 1948 r. w miasteczku mieszkało zaledwie 9 ewangelików (o nieustalonej narodowości), a parafia tego wyznania znajdowała się w odległej o zaledwie kilkanaście kilometrów Nowej Rudzie⁵⁸. Podobnie UW nie zaopiniował wniosku Administracji Apostolskiej o przydział zboru w Żarach, na co nie chciał zgodzić się pełnomocnik Konsystorza⁵⁹. Stanowisko UW, wyrażone – jak w przypadku wniosku o przydział zboru w Międzyborzu w powiecie sycowskim – zdaniem: „Od wyrażenia swej opinii w sprawie przekazania w/w obiektów wstrzymuję się”⁶⁰, chociaż z pozoru neutralne, nie świadczyło raczej o przychylności wobec prośby czynników kościelnych. Władze wojewódzkie niekiedy nie załączały własnej opinii do wniosków Administracji Apostolskiej, pomimo zgody pełnomocnika Konsystorza na przekazanie zboru katolikom. Taka sytuacja miała miejsce w przypadku świątyń w czterech miejscowościach powiatu wołowskiego: Wińsku⁶¹, Boszynie⁶², Pełczynie⁶³ i Piskorzynie⁶⁴. W pierwszej z nich mieszkały zaledwie cztery rodziny protestanckie, które nie były w stanie zapewnić wystarczającej opieki nad niszczącym zbozem, a w pozostałych nie było żadnego ewangelika, toteż pełnomocnik Konsystorza nie oponował przeciwko przekazaniu obiektów parafiom katolickim. Brak opinii UW w tych sprawach może wydawać się zaskakujący, chociaż nie można wykluczyć zwykłego urzędniczego niedbalstwa. Tym bardziej że w większości przypadków, gdy pełnomocnik Konsysto-

⁵⁶ Tamże, sygn. VI/675, pismo Wojewody Wrocławskiego z października 1948 r., k. 121.

⁵⁷ Tamże, sygn. VI/675, pismo pełnomocnika Konsystorza z 16 II 1948 r., k. 232.

⁵⁸ Tamże, sygn. VI/675, pismo Starosty Powiatowego Kłodzkiego z 3 III 1948 r., k. 233; pismo Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego z 9 III 1948 r., k. 234; pismo Wojewody Wrocławskiego z 5 IV 1948 r., k. 236.

⁵⁹ Tamże, sygn. VI/672, pismo Pełnomocnika Konsystorza z 22 XII 1947 r., k. 76; pismo Urzędu Wojewódzkiego z 27 XII 1948 r., k. 86.

⁶⁰ Tamże, sygn. VI/669, pismo Wojewody Wrocławskiego z 31 X 1947 r., k. 134.

⁶¹ Tamże, sygn. VI/675, pismo Wojewody Wrocławskiego z 19 VII 1948 r., k. 153.

⁶² Tamże, sygn. VI/675, pismo Wojewody Wrocławskiego z 16 VII 1948 r., k. 166.

⁶³ Tamże, sygn. VI/675, pismo Wojewody Wrocławskiego z 16 VII 1948 r., k. 172.

⁶⁴ Tamże, sygn. VI/675, pismo Wojewody Wrocławskiego z 16 VII 1948 r., k. 178.

rza godził się na przekazanie kościoła katolikom, opinia UW była pozytywna.

W jednym, ale interesującym przypadku UW cofnął wydaną wcześniej własną opinię. Początkowo bowiem wniosek Administracji Apostolskiej o przydział dla parafii katolickiej kościoła Zbawiciela w Oleśnicy zyskał akceptację wrocławskich władz wojewódzkich. Kiedy jednak kościelna administracja złożyła wniosek o przydział kolejnego obiektu w mieście – kościoła Św. Jana, UW zawiadomił MZO o uchyleniu poprzedniego wniosku⁶⁵. Motywy takiego postępowania trudno ustalić, być może podyktowane było ono dążeniem do unikania zdrażnień pomiędzy poszczególnymi wyznaniem.

Interesujących obserwacji na temat polityki państwa wobec Kościoła katolickiego w latach 1945–1947 dostarcza przesłedzenie kilku wniosków władz wojskowych o przydział poniemieckich zborów ewangelickich na kościoły garnizonowe. O jednym z nich, dotyczącym obiektu w Żarach, już była mowa. Dodać tylko należy, że tamtejszy kościół przy ul. Kaczy Rynek we wrześniu 1948 r. pełnił funkcję kościoła garnizonowego⁶⁶. Z podobnym wnioskiem wystąpiło Dowództwo Okręgu Wojskowego Nr 4, zainteresowane kościołem Św. Elżbiety we Wrocławiu, przed wojną należącym do Kościoła ewangelicko-augsburskiego. W tym przypadku doszło nawet do współdziałania władz wojskowych z administracją kościelną, która poparła wniosek DOW⁶⁷. Obiekt ten został oddany wojsku⁶⁸ i pełni rolę kościoła garnizonowego do dzisiaj. Warto wszakże odnotować, że pozytywna opinia pełnomocnika Konsystorza wydana została w zamian za oddanie ewangelikom innej, mniejszej świątyni w mieście oraz gwarancję przydzielenia subwencji na jej zabezpieczenie i stałego ryczałtu na jej utrzymanie⁶⁹. Inny ewangelicki zbor we Wrocławiu w 1947 r. przejął w użytkowanie Duszpasterstwo Wojskowe Rzymskokatolickie Dowództwa KBW⁷⁰. W Bolesławcu z wnioskiem o przekazanie w użytkowanie wojsku kościoła ewangelickiego wystąpił miejscowy proboszcz. UW poinformował jednak, że powinien to uczynić MON za pośrednictwem DOW Nr 4⁷¹. Przekazywanie zborów duszpasterstwu wojskowemu, które zamieniały je w kościoły garnizonowe, bywa traktowane jako jeden z przejawów polityki wspierania przez władze państwowe posłusznych im kapelanów wojskowych w konfliktach z kościelną hierarchią⁷².

⁶⁵ Tamże, sygn. VI/672, pismo Urzędu Wojewódzkiego z 17 XII 1948 r., k. 72.

⁶⁶ Tamże, sygn. VI/672, pismo Urzędu Wojewódzkiego z 25 IX 1948 r., k. 84.

⁶⁷ Tamże, sygn. VI/664, pismo Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska z 28 VI 1946 r., k. 79.

⁶⁸ Tamże, sygn. VI/664, pismo MZO z 9 IV 1947 r., k. 89.

⁶⁹ Tamże, sygn. VI/664, protokół z porozumienia z 22 XI 1946 r., k. 90.

⁷⁰ Tamże, sygn. VI/669, pismo Wojewody Wrocławskiego z 21 VI 1947 r., k. 198.

⁷¹ Tamże, sygn. VI/666, pismo Starosty Powiatowego w Bolesławcu z 21 VI 1947 r., k. 99; pismo Urzędu Wojewódzkiego z 28 VI 1947 r., k. 103.

⁷² Por.: R. Gryz, *Państwo a Kościół w Polsce 1945–1956. Na przykładzie województwa kieleckiego*, Kraków 1999, s. 126–139.

Wspomniana przy sprawie wrocławskiego kościoła Św. Elżbiety ugoda pomiędzy ewangelikami a katolikami nie jest jedynym tego rodzaju kompromisem, po jakim ślady pozostały w źródłach. Podobną transakcję zaproponował pełnomocnik Konsystorza w reakcji na wniosek Administracji Apostolskiej o przydział kościoła w Nowej Soli przy ul. Stalina. Godził się na oddanie tego obiektu parafii katolickiej, ale w zamian za mniejszy kościół przy ul. Kopernika, ze względu na swoją powierzchnię wystarczający dla gminy ewangelickiej, a znajdujący się wówczas w użytkowaniu katolików⁷³. Nie wiadomo niestety, jak ustosunkował się do tej propozycji UW. Jednak w innym takim przypadku, który miał miejsce w pow. złotoryjskim, gdy tamtejszy starosta zadeklarował zapewnienie ewangelikom lokalu zastępczego wystarczającego na ich potrzeby, UW wniosek Administracji Apostolskiej o przydział dawnego zboru poparł⁷⁴. Także we wspomnianej wyżej sprawie zboru w Niemczy Kościół ewangelicki zaproponował ugodę. Odpowiadając na prośbę UW o opinię, ks. W. Preiss nie zaoponował przeciwko oddaniu świątyni parafii katolickiej, jeśli tylko ewangelikom zostanie przydzielona niewielka kaplica w mieście oraz zwrócony majątek ruchomy, który należał wcześniej do niemieckiej gminy ewangelickiej⁷⁵.

W kilku przypadkach do władz wojewódzkich wpływały wnioski czynników kościelnych o przekazanie ewangelickiego majątku ruchomego. Jeden z nich dotyczył organów z ewangelickiej kaplicy w Dziwiszowie w pow. jeleniogórskim. O ich przydział na potrzeby katolickiej parafii wystąpił sołtys wsi. Prośba ta zyskała poparcie Zarządu Gminy w Jeżowie, w której znajdował się Dziwiszów. Jednak nie wyraził na to zgody OUL, a weto podtrzymał UW, argumentując niezbyt przekonywająco, że mieszkańcy powinni wnieść wcześniej wniosek o przekazanie organów⁷⁶. Także wniosek Prezydium GRN w Kuźnicy Ciesielskiej w pow. sycowskim o przydział na rzecz tamtejszej parafii rzymskokatolickiej organów i ławek z ewangelickiego zboru w pobliskiej Starej Hucie nie został pozytywnie zaopiniowany przez UW we Wrocławiu. Co więcej, reakcją władz wojewódzkich na tę prośbę było pismo skierowane do pełnomocnika Konsystorza Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, w którym zwracano mu uwagę, iż: „Uważa się za wskazane roztoczyć opiekę nad opuszczonym zбором w Starej Hucie”⁷⁷. Być może takie stanowisko UW w tej

⁷³ APWr., UW, WS-P, sygn. VI/672, pismo pełnomocnika Konsystorza z 23 V 1948 r., k. 60.

⁷⁴ Tamże, sygn. VI/669, pismo Starosty Powiatowego Złotoryjskiego z 10 XI 1947 r., k. 64, pismo Wojewody Wrocławskiego z 17 XI 1947 r., k. 65. Przypadki takie, gdy lokalne władze państwowe zapewniały nielicznym ewangelikom mieszkającym w danej miejscowości wystarczający na ich potrzeby lokal zastępczy, należały jednak do rzadkości (Michalak, *op. cit.*, s. 140).

⁷⁵ APWr., UW, WS-P, sygn. VI/669, pismo Wojewody Wrocławskiego z 19 IV 1948 r., k. 148–149.

⁷⁶ Tamże, sygn. VI/666, pismo sołtysa gr. Dziwiszów z 22 IV 1947 r., k. 84, pismo Zarządu Gminnego w Jeżowie z 25 V 1947 r., k. 83, pismo Starosty Powiatowego Jeleniogórskiego z 27 V 1947 r., k. 85, pismo Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego z 30 V 1947 r., k. 86.

⁷⁷ Tamże, sygn. VI/666, pismo Starosty Powiatowego Sycowskiego z 26 III 1947 r., k. 18, pismo Starosty Powiatowego Sycowskiego z 21 III 1947 r., k. 17.

sprawie było echem toczącego się sporu władz kościelnych z państwowymi na temat majątku kościelnego w tejsze Kuźnicy Ciesielskiej⁷⁸. Władze wojewódzkie negatywnie ustosunkowały się także do wniosku Kurii Metropolitarnej w Gnieźnie o przydział katedrze gnieźnieńskiej organów ze zboru w Koźuchowie⁷⁹. Nawiasem mówiąc, prośba ta stanowi dowód na to, że niestety także Kościół katolicki próbował partycypować z procederze tzw. szabru urzędowego, o którym pisała E. Kaszuba⁸⁰. W tej sprawie stanowczy sprzeciw wyraziła Administracja Apostolska, argumentując, iż prośba kurii gnieźnieńskiej kolidowała z interesami Kościoła katolickiego na Dolnym Śląsku. Takie stanowisko wrocławskiej hierarchii kościelnej uzyskało równie zdecydowane poparcie UW⁸¹.

Wszystkie omówione powyżej wnioski administracji kościelnej dotyczyły obiektów należących przed 1945 r. do Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Obraz ten byłby niepełny, gdyby pominąć nieliczne próby przejścia przez katolików obiektów należących do innych wyznań. W aktach UW zachowały się ślady wniosku parafii św. Maurycego we Wrocławiu o przekazanie w użytkowanie należącej do Kościoła baptystów kaplicy przy ul. Hauke-Bosaka. UW zastosował standardową procedurę, która polegała na oszacowaniu liczby baptystów we Wrocławiu (miało ich być na początku 1948 r. 78) i stanu ich posiadania oraz stwierdzeniu na podstawie poniemieckich ksiąg katastralnych, iż przed 1945 r. formalnym właścicielem obiektu była osoba prywatna, a nie związek czy gmina wyznaniowa⁸². Brak niestety informacji o rezultatach rozpatrzenia wniosku, ale treść zapisu w księdze katastralnej pozwoliła zapewne zakwalifikować obiekt jako mienie opuszczone. Administracja Apostolska wyśtosowała również prośbę o przydział na rzecz parafii św. Michała, użytkowanej przez nią starokatolickiej kaplicy Św. Anny we Wrocławiu przy ul. Warzywniczej. Prośba ta znalazła poparcie Zarządu Miejskiego, który ocenił, iż kaplica ta – ze względu na powolną odbudowę kościoła Św. Michała – jest parafii potrzebna. Zaoponowała jednak Kuria Biskupia Starokatolickiego Kościoła na Okręg Dolnośląski we Wrocławiu i w związku z tym UW potraktował prośbę Administracji Apostolskiej odmownie, wskazując przy tym, że jeśli obiekt miał być nadal użytkowany przez katolików, to konieczne jest zawarcie odpowiedniej umowy dzierżawnej⁸³.

⁷⁸ P. Raina, *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. I: *Lata 1945–1959*, Poznań 1994, s. 44–45, 71–72.

⁷⁹ APWr., UW, WS-P, sygn. VI/664, odpis pisma Kurii Metropolitarnej w Gnieźnie z 1 III 1946 r., k. 70.

⁸⁰ *Historia Śląska...*, s. 470.

⁸¹ APWr., UW, WS-P, sygn. VI/664, pismo Administracji Apostolskiej z 22 VI 1946 r., k. 72, pismo Urzędu Wojewódzkiego z 2 VII 1946 r., k. 73.

⁸² Tamże, sygn. VI/672, pismo MZO z 28 X 1948 r., k. 97, pismo Zarządu Miejskiego we Wrocławiu z 18 II 1948 r., k. 100, pismo Urzędu Wojewódzkiego z 30 III 1948 r., k. 103.

⁸³ Tamże, sygn. VI/672, pismo Administracji Apostolskiej z 22 X 1947 r., k. 15, pismo Urzędu Wojewódzkiego z 19 X 1948 r., k. 28, pismo Kurii Kościoła Starokatolickiego z 21 IV 1948 r., k. 25–26, pismo Zarządu Miejskiego we Wrocławiu z 17 XII 197 r., k. 23.

Rozjemcze stanowisko UW w tej ostatniej sprawie może stanowić doskonały punkt wyjścia do próby podsumowania działań władz województwa wrocławskiego wobec Kościoła katolickiego w tym jednym, ale niezwykle ciekawym aspekcie, jakim było przejmowanie przez parafie rzymskokatolickie świątyń ewangelickich. Badając politykę państwa wobec kościołów protestanckich w Polsce w latach 1945–1956 R. Michalak doszedł do wniosku, iż: „władze centralne na ogół starały się nie dopuścić do tego, by spory o obiekty kościelne między Kościołem Ewangelicko-augsburskim a Kościołem rzymskokatolickim były nagłaśniane. Państwu zależało na wizerunku ukazującym je jako uporządkowane i sprawiedliwe w każdej dziedzinie życia. Obraz ten zakłócały często władze niższego szczebla, które dbając w pierwszej kolejności o spokój na swoim terenie bądź postrzegając ewangelików jako Niemców, wydawały decyzje faworyzujące większość wyznaniową, tj. Kościół rzymskokatolicki, popierając go w sporach o świątynie. Niekiedy interwencje władz centralnych prowadziły do zwrotu mienia ewangelikom. Najczęściej jednak ewangelickie kościoły i świątynie, które Kościół katolicki przejął dla swoich potrzeb, nie powróciły już do ewangelików”⁸⁴. Analiza bogatych materiałów UW we Wrocławiu nie pozwala nie zgodzić się z tymi ustaleniami. Pomimo że do istotnej większości wniosków Administracji Apostolskiej zdominowany przez PPS wrocławski UW ustosunkował się pozytywnie, w jego działaniach można także dostrzec dążenie do zachowania pozorów bezstronności przy rozstrzygnięciu majątkowych kwestii spornych pomiędzy ewangelikami a katolikami, którą to tendencję R. Michalak przypisywał wyłącznie władzom centralnym. Władze powiatowych i niższych szczebli skłonne były często do szczodrego obdzielania osadników dawnymi kościołami ewangelickimi. I trudno się temu dziwić. Postępowanie takie wynikało ze świadomości przedstawicieli lokalnych władz, jak istotne dla pożądanego przebiegu procesu osadnictwa i integracji społeczeństwa na ziemiach zachodnich i północnych było zapewnienie religijnej stabilizacji napływowej ludności polskiej, mocno przywiązanej do katolicyzmu. Należy wziąć także pod uwagę okoliczność, iż lokalni urzędnicy państwowi na Dolnym Śląsku byli w różny sposób związani ze społecznością osadników, a tym samym bardziej podatni na ich postulaty niż administracja wojewódzka, a zwłaszcza centralna. Duże znaczenie miał też aspekt narodowy. Ewangelik kojarzył się nieuchronnie z Niemcem, przekazywanie zborów pod zarząd Administracji Apostolskiej mogło więc dla niektórych lokalnych działaczy państwowych być pojmowane jako działanie na rzecz własnego narodu. Tak niedługo po zakończeniu wojny miało to niebagatelne znaczenie.

Elementarny dla tego problemu był jednak czynnik ilościowy. Znaczna reprezentacja ewangelików w rejonie Wałbrzycha składała się w przeważającej mierze z ludności niemieckiej. Polscy wyznawcy Kościoła ewangelicko-augsburskiego na Dolnym Śląsku, poza może rejonem Sycowa, który zamieszkiwała pewna grupa ewangelików-autochtonów, stanowili niemal niezauważalną

⁸⁴ Michalak, *op. cit.*, s. 162.

grupę wyznaniową wśród katolickich mas nowego społeczeństwa Dolnego Śląska. Mas, które – aby móc odbywać praktyki religijne – musiały korzystać z kościelnych obiektów, pozostawionych przez niemieckich ewangelików. I chociaż konflikt państwa z Kościołem wpisany był w istotę nowego systemu, a sprawa wykorzystywania przez katolików obiektów ewangelickich mogła stanowić doskonały do niego pretekst, to analizując stosunek wrocławskich władz wojewódzkich do wniosków Administracji Apostolskiej o przekazanie w użytkowanie ewangelickich zborów, trudno dostrzec działania jednoznacznie wrogie Kościołowi katolickiemu. Czas otwartej konfrontacji państwa z Kościołem dopiero miał nadejść. Nastąpiło to po Kongresie Zjednoczeniowym, a na Dolnym Śląsku za doskonały powód ku temu posłużyć miała kwestia tymczasowości administracji kościelnej.

DIE WOJEWODSCHAFTSBEHÖRDEN UND DIE ÜBERNAHME VON EVANGELISCHEN KIRCHENGEBÄUDEN DURCH DIE APOSTOLISCHE ADMINISTRATUR NIEDERSCHLESIENS

Infolge des Bevölkerungstransfers in Niederschlesien nach dem Zweiten Weltkrieg veränderten sich die in diesem Gebiet herrschenden religiösen Verhältnisse radikal. Während unter der ausgesiedelten deutschen Bevölkerung den Großteil die Protestanten ausmachten, war die zugezogene polnische Bevölkerung in ihrer großen Mehrheit katholisch. Um die entsprechende kirchliche Versorgung für die Neuansiedler zu gewährleisten, fühlte sich die am 1.09.1945 gegründete Apostolische Administratur Niederschlesiens gezwungen, die protestantischen Kirchen zu übernehmen und sie für die Nutzung der Katholiken zu adaptieren. In den Jahren 1945–1946 stimmten dem die lokalen Machthaber offen oder implizit zu. Ihre Vertreter, die in Niederschlesien eher aus den Reihen der Polnischen Sozialistischen Partei als aus der Polnischen Arbeiterpartei kamen, waren sich der Rolle der katholischen Kirche in der polnischen Gesellschaft bewusst und leisteten der kirchlichen Verwaltung große Hilfe, weil sie im Gegenzug die Unterstützung der Kirche bei der Besiedlung Niederschlesiens erwarteten. Allerdings lösten diese Handlungen der staatlichen Verwaltung Proteste des Bevollmächtigten des Konsistoriums der polnischen Evangelisch-Augsburgischen Kirche in Breslau aus. Einige protestantische Kirchen, wie z.B. die Elisabeth-Kirche in Breslau, wurden der Militärseelsorge als Garnisonkirchen übergeben.

Seit 1947 führte die staatliche Verwaltung geordnete Prozeduren bei der Zuteilung der protestantischen Gebäude an katholische Pfarreien ein. Über jeden solchen Fall entschied das Ministerium für Wiedergewonnene Gebiete auf Antrag der Apostolischen Administratur Niederschlesiens. Das Wojewodschaftsamt in Breslau war verpflichtet, zu jedem Antrag statistische Angaben sowie eine eigene Meinung über die Rechtmäßigkeit der Bitte der kirchlichen Stellen beizufügen. In vielen Fällen nahm das Breslauer Wojewodschaftsamt positive Stellung. Es argumentierte, dass in dem betroffenen Gebiet entweder wenige oder keine Protestanten wohnen. Es ist schwierig zu schätzen, wie viele protestantische Kirchen der Vorkriegszeit nach dem Zweiten Weltkrieg von der katholischen Kirche übernommen wurden. Die Spannweite dieser Schätzungen reicht von 350 bis fast 1000 Objekten.

PAWEŁ WIECZOREK

**ŹRÓDŁA ARCHIWALNE
DO NAJNOWSZYCH DZIEJÓW SPOŁECZNOŚCI ŻYDOWSKIEJ
NA DOLNYM ŚLĄSKU (1945–1950)
W ŚWIETLE ZASOBÓW ARCHIWALNYCH
ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO WE WROCŁAWIU,
ODDZIAŁ W KAMIENCU ZĄBKOWICKIM**

Problematyka społeczności żydowskiej znajduje odzwierciedlenie w materiałach archiwalnych przechowywanych w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, Oddział terenowy w Kamieńcu Ząbkowickim. W lipcu 1992 r. zlikwidowano ekspozyturę AP w Kłodzku, a w marcu 2003 – oddział AP w Wałbrzychu z siedzibą w Boguszowie Gorce. Na skutek tych przemian zdecydowanie wzbogacone zostało Archiwum w Kamieńcu Ząbkowickim, czego dowodem może być wielkość zasobów – prawie 4 tys. m/b.

Prace prowadzono z ramienia United States Holocaust Memorial Museum. Przebadanych zostało ok. 1500 jednostek. Zakres i tematyka ok. 300 jednostek, mieszczących się w ramach czasowych 1945–1950, obejmuje powiaty: dzierzoniowski, wałbrzyski, świdnicki, ząbkowicki, kłodzki i bystrzycki. Materiały te wytworzone przez instytucje bądź osoby prywatne w postaci dokumentów, akt, sprawozdań, życiorysów, korespondencji, zeznań świadków, pism Urzędu Bezpieczeństwa etc., ukazują w zasadzie całokształt życia i funkcjonowania żydowskiej mniejszości narodowościowej. Poczynając od działalności żydowskich instytucji społecznych, wyznaniowych i kulturalnych, szkół, internatów, zespołów artystycznych i sportowych, przez funkcjonowanie organizacji politycznych oraz bezpośredni udział Żydów w działalności administracji państwowej czy lokalnej, aż po udział w życiu gospodarczym, zakładanie spółdzielni i prywatnych warsztatów rzemieślniczych w ramach produktywizacji i poza nią, problemy własności majątków etc. Materiały dotyczące różnorodnych problemów, wybiegają poza granice regionu i nierzadko odnoszą się do wcześniejszych czasów. Kwerenda, choć obejmująca tak wąski zakres czasowy, nie jest kompletna. Wydobyto materiały kierując się nade wszystko tytułami jednostek, także zagadnieniami, które mogły odnosić się do społeczności żydowskiej. Pominięto, z kilkoma wyjątkami, teczki zawierające akta poszczególnych gmin podlegających starostwom powiatowym – sprawy odnoszące się do interesujących zagadnień mieściły się w ramach kompetencji urzędów starościńskich.

W trakcie badań prowadzonych w Oddziale Archiwum Państwowego w Kamieńcu Żąbkowickim najwięcej czasu poświęcono zespołom, w których znajduje się dokumentacja wytworzona przez Starostwa Powiatowe. Spośród nich na szczególną uwagę zasługują jednostki z referatów: Ogólnoorganizacyjnego, Społeczno-Politycznego, Administracyjno-Prawnego oraz Przemysłu, Handlu i Aprowizacji. Także uważna lektura protokołów z sesji Zarządów Miejskich i Miejskich Rad Narodowych pozwala odnaleźć bardzo cenne informacje. W niniejszej pracy wymieniane są najważniejsze dokumenty zawarte w danej teczce, choć należy pamiętać, że często przeplatają się one z informacjami o innych mniejszościach narodowościowych, wyznaniach czy w ogóle sprawach nie związanych z Żydami.

Wykazy poszczególnych jednostek archiwalnych zostały umieszczone kolejno: starostwo, powiatowa rada narodowa, zarząd miasta i miejska rada narodowa oraz akta gminy.

I. Starostwo Powiatowe:

Dzierżoniów

Sygn. 2; Protokoły Powiatowego Komitetu Osadnictwa Rolnego. 1945–1946.

Materiały wskazujące na aktywny udział społeczności żydowskiej w działaniach komisji osadnictwa rolnego (działacze Komitetu Żydowskiego (dalej: KŻ) i ich nazwiska), nadania ziemi i gospodarstw pod użytek (nazwiska użytkowników). Także dane statystyczne, sprawozdania, protokoły etc.

Sygn. 6; Sprawy stowarzyszeń i związków zarejestrowanych – statuty organizacyjne. 1946–1950.

Wykazy organizacji żydowskich, ich statuty, zarządy, wykazy członków oraz siedziby organizacji oraz członków. Poza tym nazwiska działaczy narodowości żydowskiej znaleźć można także w polskich organizacjach. Wymieniane organizacje to m.in.: Polski Związek byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, Związek Inwalidów Wojennych RP, Związek byłych Więźniów Ideowo-Politycznych z lat 1939–1945, Towarzystwo Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej w Polsce (dalej: TOZ), Organizacja Rozwoju Twórczości Przemysłowej, Rzemieślniczej i Rolniczej wśród Ludności Żydowskiej w Polsce (dalej: ORT), Żydowski Fundusz Narodowy – Keren Kajemet Le-Israel, Żydowski Klub Sportowy „Wolność”, Żydowski Robotniczy Klub Sportowy „Gwiazda”.

Sygn. 7; Sprawy poszukiwania osób i repatriacji. 1949.

Pisma z ambasad, Komitetu Żydowskiego oraz urzędowe – poszukiwanie obywateli narodowości żydowskiej. Także życiorysy poszukiwanych osób, podania, wykazy byłych repatriantów, obywateli innych państw i narodowości.

Sygn. 8; Sprawy stowarzyszeń zarejestrowanych. 1947–1948.

Dokumenty na temat organizacji działających w Dzierżoniowie i Bielawie. Dotyczą m.in.: Zarządu Żydowskiego Stowarzyszenia Kultury i Sztuki (w zarządzie tej organizacji jako jeden z członków wymieniony jest Natan

Hercman, który z kolei w oświadczeniu na stanowisko członka Sądu Obywatelskiego napisał, że jest obywatelem polskim narodowości polskiej). Także materiały dotyczące organizacji zajmujących się produktywizacją młodzieży żydowskiej: Hechaluc-Pionier, Haszomer-Hacair, Dror, Gordonia, Dror-Borochow Jugent, Zjednoczona Chalucowa Młodzież Poalej Syjon.

Oprócz tego: wykazy żydowskich spółdzielni, warsztatów, ośrodków rolniczych. Protokoły, sprawozdania, zaświadczenia, podania, rozliczenia finansowe, poufne i tajne pisma do oraz z UB.

Sygn. 24; Sprawozdanie sytuacyjne z gmin. I–XII 1948.

Sprawozdania zawierają dane statystyczne odnośnie do mieszkańców wszystkich miejscowości powiatu dzierzoniowskiego – podział dokonywany był na podstawie narodowości lub wyznania. Poza tym dokumenty ukazują rozmieszczenie repatriantów – największa liczba obywateli wyznania mojżeszowego zamieszkuje w miastach, na wsi natomiast dominują wyznawcy rzymskokatoliccy.

Sygn. 25; Sprawozdanie sytuacyjne z gmin. I–IX 1949.

Dane statystyczne odnośnie do mieszkańców wszystkich miejscowości powiatu dzierzoniowskiego – podział dokonywany był w oparciu o narodowość lub wyznanie. Informacje na temat Żydów są względne. Sami autorzy sprawozdania mają wątpliwości co do rzetelności danych, napisali bowiem: „Poważna część ludności żydowskiej jest bezwyznaniowa, co nie daje wido-ku na inną sektę religijną”. Według sprawozdawcy dokonać można jeszcze innego podziału – partyjnego – w oparciu o który najwięcej Żydów (ok. 80%), zrzeszonych jest w partiach: Poalej Syjon-Lewica, Poalej Syjon-Prawica, Ichud, Bund, Hitachdut.

Sygn. 26; Żydowskie stowarzyszenia społeczno-polityczne. 1946.

Dokumenty zawierają dane na temat partii i organizacji żydowskich w Dzierżoniowie i Bielawie: Powiatowy Komitet Żydowski (dalej: PKŻ), Żydowskie Zrzeszenie Religijne, Ichud, Poalej Syjon-Lewica, Poale Syjon-Prawica, Hitachdut, Bund, punkty produktywizacji.

Oprócz tego teczka zawiera: informacje o zarządach i członkach poszczególnych organizacji, statuty, rękopisy – życiorysy i podania.

Sygn. 29; Stowarzyszenia zwykłe. 1947–1949.

Teczka zawiera dokumenty dotyczące: Stowarzyszenia „Tomcha Anim”, czyli pomoc dla biednych w Dzierżoniowie, Stowarzyszenia Przyjaciół Szkoły Hebrajskiej im. Bojowników Getta w Bielawie, informacje o zarządach i członkach organizacji oraz ich statuty.

Sygn. 30; Potwierdzenia, nadanie obywatelstwa. 1946–1948.

Księga zawiera głównie informacje na temat Niemców, Żydów – obywateli niemieckich, autochtonów i tzw. bezpaństwowców, którzy ubiegają się o nadanie obywatelstwa polskiego. Do swych podań dołączają życiorysy informujące m.in. o swej antyfaszystowskiej działalności, pomocy więźniom i przymusowym robotnikom etc.

Sygn. 31; Poświadczenie obywatelstwa. 1947.

Księga zawiera poświadczenia o narodowości, poświadczenia o obywatelstwie, metryki, odpisy aktów małżeńskich, życiorysy, karty ewakuacyjne — głównie repatriantów z ZSRR¹.

Sygn. 54; Dwutygodniowe sprawozdania statystyczne wraz z korespondencją. 1946.

W dokumentach znajdują się krótkie wzmianki o organizacjach żydowskich i ich udziale w życiu politycznym, społecznym, i gospodarczym, oprócz tego także bardzo szczegółowy wykaz „pożyczek zatrzymanych repatriantów ze wschodu” — w większości obywateli polskich narodowości żydowskiej.

Sygn. 56; Sprawozdania statystyczne. 1946.

Teczka zawiera dane odnośnie do gminy Niemcza. Znaleźć można także informacje na temat spraw spornych — Polacy oskarżają Żydów o to, że tylko obracają ziemią, natomiast nie uprawiają jej; Polak jest oskarżony o kradzież krowy będącej własnością KŻ.

Sygn. 74; Sprawy osadnictwa, gmina Zagórze.

Teczka zawiera m.in.: wykaz Żydów — repatriantów z ZSRR, listę ewidencji osadnictwa wojskowego, także informacje o działalności KŻ.

Sygn. 82; Sprawozdania referatu pracy i poszczególnych zawodów. 1946.

Teczka zawiera bardzo dokładne wykazy: adresy zakładów pracy, warsztatów, spółdzielni, dane właścicieli — pracowników oraz ich miejsce zamieszkania. Także poświadczenia — świadectwa zawodowe, wykonywana praca, sprawozdania, statystyka, sprawy finansowe etc. Dokumenty są świadectwem bardzo aktywnego udziału Żydów w życiu gospodarczym, spółdzielczym, rzemieślniczym i produkcji.

Sygn. 83; Sprawozdania i statystyka. 1946.

Teczka zawiera bardzo dokładne wykazy: adresy zakładów pracy, warsztatów, spółdzielni, dane właścicieli — pracowników oraz ich miejsce zamieszkania. Także poświadczenia — świadectwa zawodowe, wykonywana praca, sprawozdania, statystyka, sprawy finansowe etc. Dokumenty są świad-

¹ Podobnego typu informacje (poświadczenia o narodowości, obywatelstwie, wyznaniu mojżeszowym, metryki, odpisy aktów małżeńskich, życiorysy, protokoły z przesłuchań, karty ewakuacyjne, pisma ambasad, urzędowe oraz UB, w największej mierze odnoszą się do Żydów, którzy zamierzają emigrować do państwa Izrael przez Niemcy, Szwajcarię, Austrię, Holandię; także sprawy mieszanych małżeństw oraz repatriantów z ZSRR, zaświadczenia o przymusowej pracy na rzecz hitlerowskich Niemiec, dokumenty z fotografiami, zaświadczenia o antyhitlerowskiej działalności, o udziale w działaniach wojennych) znajdują się w teczkach: Archiwum Państwowe w Kamieńcu Ząbkowickim (dalej: APKZ), Starostwo Powiatowe w Dzierżoniowie. 1945–1950, sygn. 32, Poświadczenie obywatelstwa. 1947; tamże, sygn. 33, Potwierdzenie nadania obywatelstwa. 1949; tamże, sygn. 34, Potwierdzenia nadania obywatelstwa. 1950; tamże, sygn. 41, Sprawy nadania obywatelstwa. 1948; tamże, sygn. 42, Sprawy zmiany nazwisk i imion. 1946; tamże, sygn. 43, Zmiany nazwisk. 1946.

dectwem bardzo aktywnego udziału Żydów w życiu gospodarczym, spółdzielczym, rzemieślniczym i produkcji².

Sygn. 154; Sprawy Komitetu Obywatelskiego dla spraw Wyborów do Sejmu. 1946–1947.

Działalność Komitetu Obywatelskiego wskazuje na bardzo aktywne uczestnictwo Żydów w ówczesnym życiu politycznym – wymieniani są rabin, działacze żydowskich partii i organizacji społecznych.

Wałbrzych

Sygn. 51/1; Wykaz repatriantów lub przesiedleńców. Oddział PUR w Wałbrzychu. 1945–1946.

Wykazy nazwisk, adresy poprzedniego i nowego miejsca zamieszkania, zawody i/lub działalność. O pochodzeniu mogą świadczyć: miejsce pochodzenia, narodowość, także imiona i nazwiska³.

Sygn. 64; Sprawy dotyczące ludności pochodzenia żydowskiego. 1945–1946.

Nazwiska, listy, rękopisy, zaświadczenia, świadectwa ślubów małżeństw mieszanych, tymczasowe zaświadczenia dla obywateli niemieckich pochodzenia żydowskiego, życiorysy, sprawy Żydów w wojsku niemieckim po dojściu Hitlera do władzy, kopie aktów oskarżenia, zeznania oskarżonych i świadków etc.

Sygn. 66; Sprawy stowarzyszeń i związków. 1946–1947.

Składy zarządu żydowskich organizacji (m.in. Żydowskie Zrzeszenie Religijne, Żydowska Partia Robotnicza Poalej Syjon), nazwiska członków, statuty, potwierdzenie pochodzenia, informacje na temat produktywizacji, miejsce siedziby organizacji etc.

Sygn. 67; Sprawy stowarzyszeń i związków. 1946–1947.

Sprawozdania z działalności żydowskich partii (Żydowska Partia Robotnicza Poalej Syjon, Organizacja Syjonistów-Demokratów Ichud), nazwiska członków i ich miejsca zamieszkania, zaświadczenia KŻ o narodowości i pochodzeniu etc.

² Podobne informacje (a także świadectwa zawodowe, karty pracy, poświadczenia o narodowości żydowskiej dla repatriantów z ZSRR oraz dokumenty o spółdzielniach żydowskich tworzących przy partiach, pisma dzierzoniowskiego KŻ, sprawozdania, protokoły z działalności w ramach produktywizacji) znaleźć można w teczках: APKZ, Starostwo Powiatowe w Dzierżoniowie. 1945–1950, sygn. 84, Wykazy, sprawozdania, statystyka. 1947; tamże, sygn. 86, Sprawozdania z działalności referatu przemysłu, korespondencja. 1947–1948; tamże, sygn. 87, Statystyka i sprawozdawczość. 1947–1948; tamże, sygn. 91, Sprawy wydawania zezwoleń na prowadzenie zakładów rzemieślniczych. 1945–1948; tamże, sygn. 100, Ogólny rejestr zgłoszonych przedsiębiorstw handlowych. 1946–1947; tamże, sygn. 101, Protokoły z posiedzeń Komisji Społecznych. 1947.

³ Dane osobowe, wyznanie, narodowość, miejsce pochodzenia repatriantów oraz datę przybycia do Wałbrzycha można znaleźć w innych teczках SP w Wałbrzychu, a także w księgach PUR-u: APKZ, Starostwo Powiatowe w Wałbrzychu. 1945–1950, sygn. 52/1, Opieka nad zdemobilizowanymi żołnierzami. 1945; tamże, sygn. 275, Książka ewidencji rejestrowanych. Czerwiec–wrzesień. 1945; tamże, sygn. 276, Książka ewidencji rejestrowanych. Marzec–kwiecień 1946.

Sygn. 68; Sprawy stowarzyszeń i związków. Rejestracja. 1946–1947.

Sprawozdania z działalności KŻ, żydowskich partii politycznych oraz informacje o punktach produktywizacji młodzieży (Żydowska Partia Robotnicza Poalej Syjon, Organizacja Syjonistów-Demokratów Ichud), nazwiska członków i ich miejsca zamieszkania, zaświadczenia KŻ o narodowości i pochodzeniu etc.

Sygn. 74; Sprawy cudzoziemców. 1947.

Dokumenty dotyczą głównie ludności niemieckiej, znajduje się w niej wykaz Żydów (obywateli polskich i niemieckich), którzy chcą wyjechać do Niemiec.

Sygn. 77/1; Sprawy opieki nad inwalidami wojennymi. 1946.

Podania inwalidów wojennych (byłych żołnierzy Wojska Polskiego, Armii Czerwonej lub partyzantów) o pierwszeństwo w przyznaniu mieszkania lub warsztatu, zaświadczenia, orzeczenia lekarskie etc.

Sygn. 78/1; Komitety opieki nad żołnierzami. 1945–1946.

Sprawozdania z zebrań, w których uczestniczyli przedstawiciele KŻ, informacje o datkach z różnych akcji, w których udział brali także Żydzi.

Sygn. 111; Rejestr świetlic. Sprawozdania z działalności. 1945–1946.

Teczka zawiera m.in. informację na temat przedszkola przy KŻ.

Świdnica

Sygn. 27; Sprawozdania informacyjne w sprawie życia politycznego. 1946–1950.

Informacje o Hechaluc Pionier, zezwolenie UB w Świdnicy na wiec organizowany przez KŻ, telefonogram Centralnego Komitetu Żydów w Polsce (dalej: CKŻP) wzywający wszystkich Żydów do antybrytyjskich manifestacji przeciw „aktom gwałtu dokonywanym przez brytyjskie władze mandatowe na ludności żydowskiej w Palestynie”. Także sprawozdania etc.

Sygn. 72; Powiatowy Komitet Żydowski w Świdnicy. 1946.

Rejestracja PKŻ w Świdnicy, Zarząd, pisma do Pełnomocnika, Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego (dalej: WKŻ) oraz CKŻP; MKŻ we Fryborku; legalizacja Zjednoczenia Syjonistów Demokratów Ichud – zarząd i adresy członków; Żydowska Socjalistyczna Partia Robotnicza Poalej Syjon w Polsce – zarząd, zawód członków zarządu oraz ich adresy zamieszkania, protokół z zebrania – cele działania, program, spis członków partii; Żydowska Partia Robotnicza Poalej Syjon-Lewica – zarząd, zawód członków zarządu oraz ich adresy zamieszkania, zaświadczenia urzędowe i potwierdzenia rejestracji z Warszawy, Dzierżoniowa i Świdnicy; Żydowska Partia Robotnicza Poalej Syjon-Prawica w Świebodzicach – zarząd, zawód członków zarządu oraz ich adresy zamieszkania, zaświadczenia urzędowe i potwierdzenia rejestracji z Warszawy, Dzierżoniowa i Świdnicy; Syjonistyczno Socjalistyczna Partia Pracy Hitachdud w Świdnicy i Świebodzicach – statut, komitet założycielski, zarząd, wybory nowych członków zarządu po wyjeździe dotychczasowych, zaświadczenie o rejestracji.

Sygn. 79; Sprawy cudzoziemców. 1950.

Listy osób — obywateli radzieckich zamieszkałych na terenie powiatu świdnickiego: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców i panieńskie nazwisko matki, skąd przybyli, czy pozostają faktycznie w związku małżeńskim z osobą narodowości polskiej — nr aktu małżeńskiego i miejsce zawarcia, liczba dzieci, miejsce zamieszkania, narodowość.

Sygn. 91; Sprawy wyznaniowe. 1945—1948.

Informacje na temat: Żydowskiej Kongregacji Wyznaniowej w Strzegomiu — podanie o rejestrację, pisma zaświadczające o legalnym działaniu, wybór i skład zarządu, protokół z zebrania. Także o kościołach ewangelickich i pastorach, formach działania etc.

Sygn. 94; Sprawy obywatelstwa (uznanie, nadanie). 1948—1949.

Pisma w sprawie obywatelstwa polskiego: prośby o potwierdzenie lub stwierdzenie obywatelstwa polskiego u Żydów, kierowane przez KŻ do jednostek administracyjnych, ambasad, pisma konsularne, życiorysy⁴.

Ząbkowice Śląskie

Sygn. 52; Zezwolenia na tymczasowy pobyt na terenie miasta Ząbkowice Śląskie. 1945.

Wykazy nazwisk osób różnych narodowości mogące świadczyć o pochodzeniu. Jako miejsce wcześniejszego pobytu wskazywany jest najczęściej Oświęcim lub obóz jeniecki⁵.

Sygn. 56; Sprawy społeczno-polityczne. Różne. 1946.

Wykaz partii i organizacji żydowskich oraz informacje o ich działaniach (manifestacje, akcje propagandowe), sprawozdania sytuacyjne, rękopisy i maszynopisy (podania, wnioski).

Sygn. 64a; Sprawozdania sytuacyjne. Działalność stronnictw legalnych. 1947.

Zagadnienia polityczne i społeczne związane z repatriacją, wykaz stowarzyszeń i związków, w tym wszystkie żydowskie partie i organizacje, pisma urzędowe kierowane do ambasad państw, których obywatele znajdowali się w tym czasie w powiecie ząbkowickim oraz od tychże.

Sygn. 65a; Organizacje i stowarzyszenia różne. 1947.

Pisma do KŻ (rękopisy, maszynopisy dotyczące społeczności żydowskiej), informacje o sprawach wyznaniowych, (synagoga ząbkowicka), Hechaluc-Pionier (rejestracja, statut, zarząd, podania, lista członków).

Sygn. 71; Dochodzenia, sprawozdania sytuacyjne, korespondencja. 1948.

Podania — prośby o paszport osób różnych narodowości, w tym Żydów.

⁴ Także w: APKZ, Starostwo Powiatowe w Świdnicy. 1945—1950, sygn. 108, Sprawy konsularne. 1949.

⁵ Także w: AKPZ, Starostwo Powiatowe w Ząbkowicach Śląskich. 1945—1950, sygn. 71, Dochodzenia, sprawozdania sytuacyjne, korespondencja. 1948; tamże, sygn. 213, Karty ewidencyjne repatriantów. 1946; tamże, sygn. 214, Karty ewidencyjne repatriantów. 1946.

nie trzy nazwiska). Poza tym mowa jest o grobach poległych żołnierzy różnych narodowości.

Sygn. 808; Hechaluc-Pionier w Polsce, oddział w Kłodzku.

Protokoły, pisma, statut, zarząd, członkowie.

Bystrzyca Kłodzka

Sygn. 10; Sprawy obywatelstwa polskiego. 1945–1946.

Teczka zawiera m.in.: sprawę W. Andrzejewskiego, którego ojcem jest Polak, a matką niemiecka Żydówka, sprawy Niemców ubiegających się o nadanie obywatelstwa polskiego – w większości byli to ludzie pochodzący z Górnego Śląska i Opolszczyzny, którzy przymusowo byli wpisywani na listy obywateli niemieckich. W ich życiorysach jest mowa o prześladowaniach, zesłaniu do obozów, ukrywaniu się w czasie okupacji etc.

II. Powiatowa Rada Narodowa i Wydział Powiatowy:

Dzierżoniów

Sygn. 4; Protokoły z posiedzeń Gminnych Rad Narodowych. 1947.

Teczka zawiera dokumenty świadczące o aktywnym uczestnictwie Żydów w życiu politycznym, gospodarczym, społecznym i kulturalnym w Pieszycach, Niemczy, Bielawie, Zagórzcu – m.in. udział przedstawicieli KŻ, żydowskich organizacji politycznych i zrzeszeń⁹.

Sygn. 19; Czynności kontrolne Gminnych Rad Narodowych. 1947.

Sprawy, jakimi zajmowali się m.in. Żydzi-członkowie Komisji Kontroli Społecznej (dalej: KKS), np. sprawa odebrania mieszkania niepracującemu Żydowi.

Sygn. 73; Sprawozdania finansowo-majątkowe i gospodarcze miast i gmin. 1947–1949.

Wykazy posiadaczy ziemi, wykazy budynków miejskich, wyciągi z księgi parceli, wnioski o przydział lokalu, warsztatu, mieszkania – powiat dzierżoniowski.

⁹ Także teckiz zawierające dokumenty o działalności Żydów w Dzierżoniowie, Pieszycach, Niemczy, Bielawie, Zagórzcu, Jordanowie Śląskim – na listach obecności znajdują się także nazwy partii i organizacji, które Żydzi prezentują na posiedzeniach. Najczęściej spotykane są problemy mieszkań, warsztatów, pomocy materialnej, sprawy sporne – o sklep i oskarżenie o łapówkarstwo pomiędzy Zylberbergiem a Rotensztreichem, prośby o zniesienie lub obniżenie czynszu, sprawy szkół żydowskich, protokoły przejmowania po Żydach gospodarstw rolnych; znaleźć można także informacje i dane na temat żydowskich przodowników pracy w zakładach tkackich. APKZ, Powiatowa Rada Narodowa i Wydział Powiatowy w Dzierżoniowie. 1945–1950, sygn. 6, Protokoły z posiedzeń Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Miejskiej Rady Narodowej w Dzierżoniowie oraz MRN w Bielawie i Niemczy; tamże, sygn. 7, Protokoły z posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w Dzierżoniowie; tamże, sygn. 10, Protokoły z posiedzeń Prezydium Gminnych Rad Narodowych. 1948; tamże, sygn. 11, Protokoły z posiedzeń plenarnych Powiatowej i Gminnych Rad Narodowych. 1949; tamże, sygn. 12, Protokoły z posiedzeń Gminnej Rady Narodowej w Pieszycach i Miejskiej Rady Narodowej w Dzierżoniowie. 1949; tamże, sygn. 16, Sprawozdania z działalności Miejskich i Gminnych Rad Narodowych. 1948.

Sygn. 74; Sprawozdania Komisji Kulturalno-Oświatowej. 1948–1949.

Informacje o koloniach organizowanych przez TOZ, o KŻ i ich udziale w życiu kulturalnym i oświatowym.

Wałbrzych

Sygn. 5; Protokoły oraz sprawozdania. 1945.

Dokumenty ilustrują obraz kształtującej się rzeczywistości w pierwszych powojennych miesiącach. Na szczególną uwagę zasługują relacje na temat stosunków panujących między osiedleńcami, a także o ruchach ludnościowych (np. o przekraczaniu „zielonej” granicy przez Żydów), organizacjach politycznych, społecznych (m.in. na temat KŻ) i wyznaniowych.

Sygn. 19; Protokół zdawczo-odbiorczy z przejęcia Szpitala TOZ w Wałbrzychu 1948–1949.

Protokół zawiera szczegółowe informacje m.in.: akty notarialne, wykazy wszystkich zabudowań wydzierżawionych TOZ-owi, wszystkie przedmioty, wykazy zatrudnionego personelu etc.

Sygn. 208; Cmentarze, pisma. 1950–1951.

Informacje na temat cmentarzy wojennych, wykazy pochowanych, informacje o ekshumacji, plany cmentarzy i szkice położenia grobów. Informacje także o grobach żydowskich więźniów.

Kłodzko

Sygn. 4; Protokoły posiedzeń Powiatowej Rady Narodowej w Kłodzku. 1946–1947.

Wystąpienia przedstawiciela PKŻ na posiedzeniach w sprawach związanych z odmowami przydzielania Żydom mieszkań czy warsztatów, nieuznawanie ich świadectw i kwalifikacji etc.¹⁰

III. Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa:

Bielawa – Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa

Sygn. 4; Protokoły z posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej w Bielawie. 1947–1949.

Protokoły zawierają informacje wskazujące na czynny udział społeczności żydowskiej w życiu społecznym, kulturalnym oraz politycznym miasta. M.in. informacje o TOZ-ie, Żydowskim Towarzystwie Kulturalnym, próśby o dotacje, pomoc finansową. Także nazwiska Żydów – przedstawicieli

¹⁰ Podobna tematyka – np. o działalności przedstawicieli żydowskiej społeczności (m.in. KŻ i Bundu) w Radach Narodowych, w tym w KKS w Kłodzku i Dusznikach Zdroju – zawarta jest w teczkach: APKZ, Powiatowa Rada Narodowa i Wydział Powiatowy w Kłodzku. 1945–1950, sygn. 6, Sprawozdania Rad terenowych. 1946; tamże, Sygn. 10, Protokoły z posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej w Bielawie. 1947–1949; tamże, sygn. 13, Protokoły i sprawozdania rad terenowych. 1946; tamże, sygn. 15, Protokoły z posiedzeń plenarnych. 1947; tamże, sygn. 17, Protokoły kontrolne Komisji Kontroli Społecznej. 1947.

- KŻ oraz partii politycznych zasiadających w Prezydium MRN w Bielawie¹¹.
- Sygn. 26; Protokoły kontrolne Urzędu Stanu Cywilnego, sprawozdania. 1949. Postanowienie sądowe potwierdzające śmierć obywatela polskiego narodowości żydowskiej.
- Sygn. 30; Sprawy organizacji społeczno-politycznych mniejszości narodowościowych w Bielawie. 1945.
Informacje dotyczące działalności Ichudu, sprawozdania, dane odnośnie do członków zarządu. Poza tym także sprawozdania dotyczące obozów koncentracyjnych i obozów pracy. Mowa jest także o Żydzie narodowości niemieckiej, który niósł pomoc innym więźniom, ukrywał ich, pomagał zmieniać dane osobowe. Wykaz byłych więźniów obozu w Bielawie (imię, nazwisko, miejsce i data urodzenia, imiona rodziców, numer obozowy i nazwa obozu lub jego filii). Pisma KŻ Bielawy.
- Sygn. 31; Ewidencja i kontrola ruchu ludności, wykazy stanu ludności. 1945. Wykaz Żydów związanych z Kongregacją Wyznania Mojżeszowego.
- Sygn. 32; Sprawy obywatelstwa, ewidencja, rejestracja cudzoziemców. 1946. Wykaz obywateli radzieckich, także ludzi narodowości żydowskiej.
- Sygn. 53; Akta dotyczące odszkodowań wojennych i osadnictwa. 1946. Szczegółowy wykaz obligacji, które odebrano repatriantom wracającym z ZSRR. Pożyczek udzielano w ZSRR. Większość osób, którym odebrano obligacje, to obywatele polscy narodowości żydowskiej.
- Sygn. 81; Sprawy ogólnooorganizacyjne. 1946.
Wykaz partii politycznych i organizacji społecznych, m.in. KŻ oraz jego członków. Członkami MRN byli także Żydzi, na co wskazują nazwy organizacji, z których się wywodzą.
- Sygn. 84; Wyciągi z księgi uchwał Miejskiej Rady Narodowej. 1947.
Na posiedzeniach wielokrotnie poruszane są sprawy społeczności żydowskiej. Członkami MRN byli także Żydzi, na co wskazują nazwy organizacji, z których się wywodzą.
- Boguszów – Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa
- Sygn. 84; Działalność Komisji Osiedleńczej. 1948.
Wykazy osób, także narodowości żydowskiej, którym sprawdzano źródła dochodów i w wypadku negatywnych opinii decydowano o usunięciu z miasta. Członkami Komisji Osiedleńczej byli także Żydzi (m.in. członkowie KŻ).
- Sygn. 105; Sprawy różne – powszechny spis ludności, akcja repolonizacyjna. 1946.
Udział Żydów z KŻ w życiu politycznym, działalność społeczna i kultural-

¹¹ Podobne zagadnienia znajdują się w: APKZ, Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa w Bielawie, sygn. 12, Protokoły z posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej w Bielawie. 1948; tamże, sygn. 14, Protokoły z posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej w Bielawie. 1948; tamże, sygn. 15, Protokoły Komitetu Kontroli Społecznej. 1948–1949.

na. Sprawy mieszanych, niemiecko-żydowskich małżeństw, problemy repolonizacji niemieckich Żydów¹².

Sygn. 180; Wykaz zakładów przemysłowych i rzemieślniczych. 1945.

Informacje o przejmowaniu przez repatriantów – Polaków i Żydów – zakładów i warsztatów rzemieślniczych.

Sygn. 236; Spis repatriantów zamieszkałych w Boguszowie. 1945.

Wykazy repatriantów (kolejno: imię, nazwisko, adres zamieszkania, skąd pochodzi, zawód lub inne zajęcie, miejsce zatrudnienia). Repatriantami byli Polacy i Żydzi¹³.

Sygn. 246. Sprawy sądowe. 1946.

Teczka zawiera informacje o obozach w Bożej Górze, dokumenty sądowe dotyczące obywateli: Anglii, Francji, ZSRR, Polski (także obywateli narodowości żydowskiej).

Sygn. 250. Sprawy różne – kościelne, wykazy nieruchomości miejskich. 1948.

Sprawy dotyczące także obiektów przejmowanych przez Żydów, przejmowanych przez władze miasta po wyjeździe dotychczasowych właścicieli lub dzierżawców.

Sygn. 258; Sprawy wyznaniowe, cmentarze. 1948.

Pisma w sprawie obywateli narodowości żydowskiej kierowane do Starostwa. Dane działaczy żydowskich organizacji, adresy zamieszkania, funkcje.

Sygn. 259; Zgromadzenia, stowarzyszenia i związki. 1947.

Pisma do Żydowskiego Zrzeszenia Religijnego i Gordonii; informacje o innych żydowskich organizacjach, ich problemach, programach i działaniach; także wykazy działaczy, ich adresy i funkcje.

Bystrzyca Kłodzka – Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa

Sygn. 1; Protokoły z posiedzeń Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. 1947.

Protokoły zawierają informacje wskazujące na czynny udział społeczności żydowskiej w życiu społecznym, kulturalnym oraz politycznym miasta. Dane osobowe przedstawicieli KŻ oraz żydowskich organizacji politycznych i społecznych¹⁴.

¹² Informacje dotyczące działalności Żydów także w: APKZ, Miejska Rada Narodowa i Zarząd Miejski. 1945–1950, sygn. 111, Sprawy różne – protokolarne przejęcie radiostacji. 1945.

¹³ Dane na temat repatriantów znajdują się również tamże, sygn. 237, Wykaz obywateli francuskich i polskich. 1945–1949; tamże, sygn. 238, Spis ludności. 1946.

¹⁴ Także dokumenty w: APKZ, Miejska Rada Narodowa i Zarząd Miejski w Bystrzycy Kłodzkiej. 1945–1950, sygn. 2, Protokoły z posiedzenia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. 1948–1949; tamże, sygn. 3, Protokoły z posiedzenia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. 1950; tamże, sygn. 5, Protokoły z przeprowadzonej kontroli przez Komisję Kontroli Społecznej. 1948–1950; tamże, sygn. 6, Protokoły z posiedzenia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. 1947; tamże, sygn. 7, Protokoły z posiedzenia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. 1948; tamże, sygn. 8, Protokoły z posiedzenia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. 1949; tamże, sygn. 9, Protokoły z posiedzenia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. 1950; tamże, sygn. 10, Sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego i Miejskiej Rady Narodowej. 1950.

Duszniki Zdrój – Zarząd Miejski

Sygn. 28; Księga protokołów z posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej i Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. 1946–1947.

Protokoły zawierają informacje wskazujące na czynny udział społeczności żydowskiej w życiu społecznym, kulturalnym oraz politycznym miasta. W składzie personalnym MRN znajdują się nazwiska członków Bundu i KŻ.

Sygn. 33; Protokoły z posiedzeń Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. 1946–1947.

Protokoły zawierają informacje wskazujące na czynny udział społeczności żydowskiej w życiu społecznym, kulturalnym oraz politycznym miasta. W składzie personalnym MRN znajdują się nazwiska Żydów, m.in. przedstawiciela Gminy Żydowskiej a zarazem członka PPR, także KŻ oraz innych organizacji żydowskich.

Dzierżoniów – Zarząd Miejski

Sygn. 2; Odpisy z protokołów z posiedzeń Prezydium MRN. 1947.

Teczka zawiera m.in. sprawę półinternatu, na który dotacje przekazała Federacja Żydów Polskich w USA, informacje na temat funduszu na budowę pomnika Bohaterów Getta, propozycję przedstawiciela Haszomer-Hacair przemianowania jednej z ulic dzierżoniowskich na Bohaterów Getta. Poruszane są także inne sprawy polityczne, społeczne, ekonomiczne¹⁵.

Sygn. 10; Wykazy ulic i mieszkańców miasta Dzierżoniów. 1946.

Układ wykazów znajdujących się w teczce jest następujący: przy nazwach ulic kolejno numery domów i mieszkań, imię i nazwisko głównego lokatora, data urodzenia, zawód¹⁶.

Sygn. 38; Wykaz przedsiębiorstw handlowych i gastronomicznych Dzierżoniowa. 1948.

Układ wykazów znajdujących się w teczce jest następujący: nazwa firmy-przedsiębiorstwa, imię i nazwisko kierownika-właściciela, adres firmy, data rozpoczęcia działalności, uprawnienia – przez kogo nadane, adres, powierzchnia, liczba zatrudnionych osób.

Sygn. 39; Rejestr partii, stowarzyszeń, organizacji i związków. 1946.

W teczce znajduje się zeszyt, a w nim odręcznie wymienione są także partie, organizacje żydowskie.

¹⁵ Wykazy spraw, którymi zajmowali się m.in. przedstawiciele organizacji żydowskich, znaleźć można także w: APKZ, Zarząd Miejski w Dzierżoniowie, sygn. 6, Odpisy z protokołów z posiedzeń Prezydium MRN. 1949–1950.

¹⁶ Dane statystyczne, wykazy ludności w liczbach; Żydzi wymieniani są jako Polacy wyznania mojżeszowego; także sprawy referatu karno-administracyjnego, w tym trzy sprawy dotyczące wyznania mojżeszowego, znaleźć można w teczkach: APKZ, Zarząd Miejski w Dzierżoniowie, sygn. 40, Zarządzenia własne, raporty o stanie ludności. 1946; tamże, sygn. 45; Sprawozdania oddziału Administracji. 1947.

Dzierżoniów – Miejska Rada Narodowa

Sygn. 4; Uchwały i protokoły z posiedzeń Prezydium MRN. 1948.

Informacje o pozytywnych lub negatywnych decyzjach radnych w sprawach przydzielania Żydom mieszkań, warsztatów etc.¹⁷

Sygn. 26; Kwestionariusz członków Sądu Obywatelskiego. 1947–1949.

W teczce znajduje się m.in. kwestionariusz Natana Hercmana. Napisał, że jest obywatelem polskim i narodowości polskiej, członkiem PPR, a potem PZPR. W innych dokumentach jest on wymieniany jako członek zarządu Żydowskiego Towarzystwa Kulturalnego w Dzierżoniowie. Także obszerne pisma TOZ do MRN w sprawie dotacji na dalszą działalność organizacji.

Sygn. 27; Korespondencja z Sądem Grodzkim w Dzierżoniowie. 1947–1949.

Informacje o działalności poszczególnych członków Sądu Obywatelskiego, zaświadczenia, decyzje odnoszące się do poszczególnych spraw i rozpraw. Dużo jest także informacji na temat działalności Natana Hercmana (dodatkowo: zarobki, data i miejsce urodzenia, zawód, wykształcenie, przynależność partyjna).

Sygn. 75; Wykaz radnych PRN w Dzierżoniowie, karty personalne radnych. 1946–1949.

W wykazie kolejno umieszczone zostały informacje: nazwisko i imię, data i miejsce urodzenia, zawód, data otrzymania mandatu, przynależność partyjna, wykształcenie, adres zamieszkania. Znajdują się także zaświadczenia KŻ.

Dzierżoniów – Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa

Sygn. 1; Protokoły z posiedzeń Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. 1948–1949.

Protokoły, sprawozdania, zaświadczenia Urzędu Bezpieczeństwa, podania o lokale, warsztaty, mieszkania, prośby etc. W dokumentach o pochodzeniu, żydowskiej przynależności narodowościowej często świadczyć mogą tylko imiona i nazwiska¹⁸.

Sygn. 3; Dokumentacja zdjęciowa. 1945–1946.

Fotografie ukazują mieszkańców Dzierżoniowa w latach 1945–1946: widok miasta, mieszkańców, obchody święta 3 Maja. Na rewersie niektórych

¹⁷ W dokumentach MRN w Dzierżoniowie można znaleźć także skargę żydowskiego kupca na konkurencyjny sklep Polaka z tej samej ulicy, podania Żydów do MRN – prośby o zwolnienie lub anulowanie kosztów za szkołę, czynsz; także dokumenty sporządzone przez SB na temat rabina Mozes Gelentera, informacje o bożnicy, sprawy uwłaszczeniowe – wykazy mieszkańców, właścicieli mieszkań oraz, w związku z „wojną Minca”, wykazy kupców, w większości narodowości żydowskiej, pisma Żydowskiego Towarzystwa Kulturalnego oraz PKŻ o dotację na działalność kulturalną, oświatową i społeczną: APKZ, Miejska Rada Narodowa w Dzierżoniowie, sygn. 6, Sprawozdania kwartalne z działalności Rady Narodowej. 1948–1949; tamże, sygn. 7, Sprawozdania organizacyjne, sprawozdania socjalne. Korespondencja MRN z instytucjami – dotyczy interwencji i innych. 1949; tamże, sygn. 9a, Zarządzenia, okólniki, wyjazdy za granicę. 1946–1950; tamże, sygn. 24, Okólniki, korespondencja. 1948–1949.

¹⁸ Także w: APKZ, Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa w Dzierżoniowie, sygn. 2, Protokoły z posiedzeń Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. 1949.

umieszczony jest komentarz. Na szczególną uwagę zasługuje fotografia tradycyjnie ubranych Żydów w chałatach i z myckami. Na odwrocie umieszczony komentarz: „Przejsiowi obywatele miasta Dzierżoniów”. Na zdjęciach można rozpoznać niektórych członków władz miasta narodowości żydowskiej, także warsztaty i sklepy należące do Żydów.

Kudowa Zdrój – Zarząd Miejski

Sygn. 6; Osadnictwo i sprawy poszukiwania rodzin. 1948.

Wykazy osób mieszkających w Kudowie Zdroju, a pochodzących z województw: tarnobrzesckiego, lwowskiego i pomorskiego (imię, nazwisko, imiona rodziców, nazwisko panięskie matki, skąd przybył, miejsce zamieszkania, zawód). Wśród repatriantów znajdują się nazwiska Żydów.

Sygn. 7. Sprawy społeczno-polityczne. 1949.

Wykaz Żydów obywateli niemieckich, ich podania z prośbą o zgodę na wyjazd do Niemiec lub innych państw. Odpowiedzi na podania negatywne.

Sygn. 38; Sprawozdanie sytuacyjne w zakresie spraw społeczno-politycznych. 1945. 1947. 1948.

Tajne informacje o obozie pracy w Zakrzcu, który już jako obóz koncentracyjny został przeniesiony do Bielawy. Przeznaczony był dla kobiet narodowości żydowskiej z Polski (przebywało ich w obozie ok. 200); wymienione zostały także nazwiska SS-manów i innych pracowników obozu, którzy znęcali się nad kobietami. Także informacje o konfliktach między ludnością napływową a Niemcami i autochtonami.

Sygn. 39. Sprawozdania burmistrza o sytuacji społeczno-politycznej. 1946.

Sprawozdania o nielegalnym przekraczaniu „zielonej” granicy przez ludność żydowską. Pisma UB, MO, WOP w tej sprawie. Także informacje o konfliktach między ludnością napływową a Niemcami i autochtonami.

Mieroszów – Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa

Sygn. Sprawy dotyczące obozu pracy, oddział Gross-Rosen. 1946.

Odpisy kwestionariuszy o obozach koncentracyjnych i o obozach pracy; kwestionariusze o egzekucjach; listy osób zmarłych i zamordowanych w obozie we Frydlandzie (podane zostały również numery tych osób); listy SS-manów i administracji obozów.

Sygn. 97; Wykazy przodowników z zakładów na terenie Mieroszowa. 1945–1946.

Nazwiska Żydów i Niemców pracujących m.in. w fabryce mebli, spółdzielni tkackiej i innych. Niekiedy podane jest wyznanie lub narodowość.

Nowa Ruda – Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa

Sygn. 1; Protokoły posiedzeń MRN. 1946.

Sprawozdania i krótkie relacje z posiedzeń MRN, w których uczestniczyli przedstawiciele KŻ, pisma kierowane przez KŻ do MRN, sprawy związane z życiem politycznym i społecznym, w których czynny udział biorą Żydzi

(członkowie partii i organizacji społecznych). Z treści protokołów wynika, że często zajmowano się sprawami społeczności żydowskiej¹⁹.

Sygn. 35; Sprawy pomocy społecznej dla inwalidów wojennych i przesiedleńców. 1945–1947.

Informacje o rejestrze mieszkańców miasta stołecznego Warszawa, którzy przeprowadzili się do Nowej Rudy (nazwiska i imiona wskazują na narodowość żydowską), także o środkach finansowych, przedmiotach i miejscach zamieszkania przyznanych nowym osiedleńcom.

Sygn. 127; Sprawy dotyczące oświaty i kultury. 1947–1948.

Teczka zawiera m.in.: informacje o partiach żydowskich i o KŻ, o żydowskich repatriantach, pracownikach kopalni i innych jednostek; także o sprawie Stowarzyszenia Opieki nad Oświęcimiem.

Sygn. 137; Budżet Komitetu Żydowskiego. 1948–1949.

Informacje o półinternacie działającym przy KŻ w Nowej Rudzie, wykazy podopiecznych, wykazy wydatków na półinternat, wynagrodzenie, środki czystości, nauki etc.

Sygn. 138; Preliminarz budżetowy bursy przy Komitecie Żydowskim w Nowej Rudzie. 1946–1947.

Teczka zawiera informacje odnośnie do środków finansowych na rzecz bursy przy KŻ w Nowej Rudzie.

Sygn. 139; Komitet Żydowski w Nowej Rudzie. Sprawy bursy i półinternatu. 1947–1949.

Kwestionariusze osobowe członków KŻ, pisma urzędowe i korespondencję KŻ z innymi ośrodkami i urzędami, listy podopiecznych – dzieci, informacje o planach zajęć, sprawach społeczeństwa żydowskiego zamieszkującego Nową Rudę, działaniach bieżących i planowanych na przyszłość etc.

Sobięcín – Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa

Sygn. 12; Księga protokołów z posiedzeń Prezydium MRN w Sobięcínie. 1948–1950.

Księga zawiera dokumenty z posiedzeń MRN. Uczestnikami są przedstawiciele KŻ oraz partii żydowskich. O udziale Żydów w życiu Sobięcína, gdy brak informacji o przynależności partyjnej lub do organizacji, wskazują także imiona i nazwiska działaczy. Treści obejmują m.in. sprawy przydziału mieszkania, warsztatu, pomocy etc.

Sygn. 30; Korespondencja ogólna i protokół z wizytacji biura.

Teczka zawiera m.in.: pisma Poalej Syjon do MRN w Sobięcínie o przydział budynku dla swoich przedstawicieli, prośby KŻ o przyznanie budynku na szkołę i przedszkole, skargi Żyda, krawca S. Cymermana na Polkę, która zajmuje przyznane mu wcześniej mieszkanie.

¹⁹ Także w: APKZ, Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa w Nowej Rudzie. 1945–1950, sygn. 2, Protokoły posiedzeń MRN. 1947; tamże, sygn. 3, Protokoły posiedzeń MRN. 1948; tamże, sygn. 4, Protokoły posiedzeń MRN. 1949.

Sygn. 31; Korespondencja ogólna. 1948.

Poufny okólnik do władz państwowych na temat wystąpień antysemickich, pisma do KŻ w sprawie przydziału mieszkań, oskarżenie skierowane do KŻ w sprawie nadużyć ze strony Grynszpana i Weksberga.

Sygn. 33; Zarządzenia i korespondencja. Wykaz autochtonów. 1950.

Pisma z Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego do Miejskiej Rady Narodowej w Sobięcinie w sprawie wyjazdów Żydów do Izraela. Pisma odnoszą się do osób wskazywanych w pismach UB.

Strzegom – Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa

Sygn. 63; Korespondencja – sprawy ewidencji i kontroli ruchu ludności. 1947.

Wykaz dzieci, także narodowości żydowskiej (wskazują na to imiona i nazwiska oraz dane rodziców), podane zostały kolejne roczniki – 1933–1940. Poza tym informacje dotyczą spraw repatriantów, miejsca pochodzenia oraz osiedlenia etc.

Świdnica – Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa

Sygn. 17; Sprawozdania z działalności Referatu Społeczno-Politycznego. 1949.

Informacje o proteście Żydów mieszkających w Świdnicy przeciwko wyświetlaniu filmu „Wielka obietnica”, który miał zachęcać społeczność żydowską do wyjazdu do Palestyny; oskarżenia Żydów o lepsze warunki do życia, posiadanie nieruchomości, osobne szkoły, przedszkola i żłobki, lepsze jedzenie dzięki pomocy z USA; także o udziale Żydów w życiu politycznym miasta.

Sygn. 18; Kontrola widowisk w Świdnicy. 1949–1950.

Skargi i donosy na cyrk, którego właścicielem jest łódzki Żyd, Szyja Mozes. Podczas występów w mieście dochodzi, według świadków, do wrogich wobec władzy państwowej występów aktorów tego cyrku; sprawa odbija się szerokim echem; świadczą o tym protokoły z przesłuchań, oskarżenia o podrabianie dokumentów. Także o problemach ze zorganizowaniem występów Teatru Żydowskiego w mieście etc.

Sygn. 21; Stowarzyszenia i Związki. 1945–1949.

Informacje o: Związku Rzemieślników Żydów w Polsce Oddział Świdnica (adres, data wpisu do ewidencji); Żydowskim Klubie Sportowym; Stowarzyszeniu Żydowskiej Kultury Narodowej – Żydowskie Towarzystwo Kultury w Polsce; Żydowskim Funduszu Narodowym – Keren Kajemet Le-Israel (na polecenie UB skreślone z listy 5 IX 1949).

Sygn. 31; Żydowskie organizacje społeczne. 1945–1946.

Informacje o: Hechaluc-Pionier Haszomer Hacair – podanie o zarejestrowanie, skład Komitetu Tymczasowego, statut, odpisy dokumentów, liczba członków, nazwiska, stanowiska, zawód, partia, adres zamieszkania członków Zarządu; Żydowskie Zrzeszenie Religijne w Rychbachu (Dzierżoniowie) – zaświadczenie dla oddziału w Świdnicy, punkt produktywizacji, rejestracja Żydowskiego Zrzeszenia Religijnego w Świdnicy, członkowie zarządu, pismo do Pełnomocnika Rządu, protokół z zebrania oraz imienne członkowie organizacji; Hechaluc-Pionier-Gordonia – ośrodek produk-

tywizacji młodzieży, protokół z zebrania, liczba członków, nazwiska, stanowiska, zawód, partia, adres zamieszkania członków Zarządu; Żydowski Socjalistyczny Ośrodek Produktywizacji Hechaluc Pionier Dror – adres, liczba członków, nazwiska, stanowiska, zawód, partia, adres zamieszkania członków Zarządu; Dror-Sierot – liczba członków, nazwiska, stanowiska, zawód, partia, adres zamieszkania członków Zarządu; odpisy rejestracji, listy członków.

Sygn. 32; Żydowski Fundusz Narodowy. 1947 – 1949.

Informacje o Żydowskim Funduszu Narodowym: liczba członków, nazwiska, stanowiska, zawód, partia, adres zamieszkania członkowie Zarządu, statut; Organizacja Syjonistów Demokratów Ichud; likwidacji Hanoar Hacjoni-Akiba (12 XII 1949); likwidacji Żydowskiej Syjonistycznej Partii Robotniczej Poalej Syjon CS Hitachdut (4 XII 1949); likwidacji Mizrachi (29 XI 1949); pismo Szloma Fidelzajda do Referatu Społeczno-Politycznego z prośbą o wykreślenie go z listy Zarządu Poalej Syjon-Haszomer Hacair, „... od 01.09.1949 zerwałem łączność z tą partią i nie brałem udziału w pracy tej organizacji, gdyż zrozumiałem, że nie jestem godzien, abym ja, robotnik, znajdował się w takiej partii ...”; Żydowska Partia Robotnicza – liczba członków, nazwiska, stanowiska, zawód, partia, adres zamieszkania członków Zarządu; Dror Borochowjugend – organizacja młodzieżowa; Poalej Syjon-Haszomer Hacair – liczba członków, nazwiska, stanowiska, zawód, partia, adres zamieszkania członków Zarządu; Hitachdut – liczba członków, nazwiska, stanowiska, zawód, partia, adres zamieszkania członków Zarządu.

Świebodzice – Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa

Sygn. 23; Działalność Komisji Kulturalno-Oświatowej. 1948.

Teczka zawiera m.in.: informacje o współpracy Zarządu Miejskiego z żydowską Spółdzielnią „Pionier”; także dowody współpracy środowiska żydowskiego z władzami i czynny udział w życiu społecznym, politycznym, kulturalnym i gospodarczym: nazwiska Żydów biorących udział w posiedzeniach komisji (np. David Zajdnach, członek PPR).

Sygn. 26; Działalność Komisji Opieki Społecznej. 1949.

Teczka zawiera m.in.: informacje o współpracy środowiska żydowskiego z władzami i czynny udział w życiu społecznym, politycznym, kulturalnym i gospodarczym, nazwiska Żydów biorących udział w posiedzeniach komisji.

Sygn. 93; Główna książka ruchu ludności. 1945–1946²⁰.

Księga zawiera: kolejne liczby na liście, nazwisko oraz ewentualnie nazwisko panięskie, imię, datę urodzenia, miejsce i powiat urodzenia, imiona

²⁰ Tego typu informacje można odnaleźć jeszcze w teczkach: APKZ, Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa w Świebodzicach. 1945–1950, sygn. 94, Księga kontroli ruchu ludności przebywającej. 1946. Także dalsze te czki, pod takim samym tytułem, odnoszące się do lat: 1947, 1948, 1949, sygn. 94, 95, 96, 97. W dalszych teczkach z kolei zawarte są informacje na temat osób opuszczających w kolejnych latach miasto: tamże, sygn. 98, Księga kontroli ruchu ludności ubywającej. 1947; tamże, sygn. 99, Rejestr osób opuszczających miasto. 1948; tamże, sygn. 100, Księga kontroli ruchu ludności ubywającej. 1949; Wszystkie wymienione dokumenty znakomicie obrazują mobilność ludności żydowskiej.

rodziców, wyznanie, zawód, stan cywilny, przynależność państwową, stosunek do służby wojskowej, miejsce i datę ostatniego zamieszkania, miejsce zamieszkania po repatriacji oraz datę i miejsce wymeldowania, przynależność partyjną. Powyższe dane wskazują również na społeczność żydowską. Sygn. 101; Ewidencja oficerów i podoficerów podlegających rejestracji wojskowej. 1945²¹.

Księga zawiera: kolejne liczby na liście, nazwisko i imię, datę i miejsce urodzenia, imiona rodziców, stopień wojskowy, numer dokumentu – książeczki wojskowej, poprzednie miejsce zamieszkania, obecny adres, zmiany zameldowania oraz uwagi. Powyższe dane wskazują również na społeczność żydowską.

Wałbrzych – Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa

Sygn. 6; Wykaz władz, urzędów i instytucji. 1945.

Wykaz władz, urzędników i instytucji w Wałbrzychu (wymieniony jest także KŻ wraz z jego pracownikami oraz adresami).

Sygn. 12; Sprawozdania sytuacyjne. 1946.

Sprawozdanie za lipiec 1946, w którym mowa o protestach przeciw pogromowi kieleckiemu, wykaz organizacji społecznych i gospodarczych (Organizacja Ligi Pracującej Palestyny, KŻ, Poalej Syjon).

Sygn. 39; Rejestr stowarzyszeń i związków. 1947.

Pisma dotyczące zarządów i członków żydowskich organizacji.

Sygn. 83; Wyciągi z protokołów posiedzeń Zarządu Miejskiego. 1949.

Informacje Wydziału Meldunkowego o liczbie zameldowanych w mieście Żydów.

Sygn. 97; Obywatelstwo, ochrona, zmiana nazwisk. 1945–1946.

Prośby KŻ o zaświadczenia dla niemieckich Żydów, życiorysy antyfaszystów prześladowanych w Niemczech za czasów Hitlera, prośby o ochronę etc.

Sygn. 123; Organizacje żydowskie. 1945–1947.

Pisma, zarządy, członkowie organizacji i ich zawody, statuty, protokoły, uchwały.

Sygn. 128; Żydowska Kongregacja Wyznaniowa. 1946.

Pisma, zarządy, członkowie organizacji i ich zawody, statuty, protokoły, uchwały.

Sygn. 129; Opiniowanie konkretnych spraw z punktu widzenia politycznego. 1946.

Teczka zawiera m.in. dokumenty w sprawie Rozentala Mejera – zwrot skonfiskowanego aparatu fotograficznego.

²¹ Dokumenty o sprawach wojskowych, także dotyczące oficerów i poborowych narodowości żydowskiej, znaleźć można w teczkach: tamże, sygn. 102, Ewidencja mężczyzn podlegających rejestracji. 1945; tamże, sygn. 103, Ewidencja mężczyzn podlegających rejestracji. 1948.

- Sygn. 130; Sprawy polityczne związane z wyborami. 1946.
Teczka zawiera m.in.: informacje o udziale Żydów w akcjach przedwyborczych, nazwiska delegatów (m.in. członka KŻ Fischbeina).
- Sygn. 131; Sprawozdania sytuacyjne. 1947.
Teczka zawiera m.in. informacje o organizacjach społecznych, politycznych, wyznaniowych oraz o członkach tychże.
- Sygn. 133; Korespondencja dotycząca cudzoziemców. Wykazy cudzoziemców. 1947.
Zeznania Żyda, który uciekł z Polski, wyroki wydawane przez sądy niemieckie osobom należącym do antyhitlerowskich organizacji.
- Sygn. 138; Sprawy żydowskie. 1948 – 1949.
Teczka zawiera m.in.: pisma, zarządy, członkowie organizacji, statuty, protokoły, uchwały, działalność społeczna, kulturalna, ekonomiczna i polityczna.
- Sygn. 139; Ewidencja jednostek kultury w Wałbrzychu. 1945.
Informacje o szkole żydowskiej²².
- Sygn. 144; Sprawozdania Zarządu Miejskiego w Wałbrzychu. 1946.
Teczka zawiera m.in.: sprawozdania z działalności wałbrzyskiego teatru żydowskiego „Renesans”, uwagi na temat spektakli, frekwencji, dochodów, występów w innych miastach²³.
- Sygn. 148; Sprawy różne: pisma i podania. 1946.
Informacje o problemach lokalowych organizacji żydowskiej, o warsztatach dla rzemieślników żydowskich, opinie, umowy etc.
- Sygn. 149; Życiorysy i adresy artystów i plastyków. 1946 – 1947.
Życiorysy artystów żydowskiego pochodzenia.
- Sygn. 151; Sprawy wydziału oświatowego. 1946 – 1947.
Pisma asygnowane przez Naczelnika Wydziału Oświaty i Kultury, dr F. Liberman (obecnie mieszkankę Izraela, po mężu nazwisko Cohensius), prawą rękę prezydenta miasta Wałbrzycha E. Szewczyka. Także informacje o działalności wałbrzyskiego teatru żydowskiego „Renesans”, uwagi na temat spektakli, frekwencji²⁴.
- Sygn. 177; Akta dotyczące grobownictwa wojennego. 1947 – 1949.
Pisma Żydowskiej Kongregacji Wyznaniowej do Zarządu Miasta w związku z pochowaniem na żydowskim cmentarzu 73 żołnierzy radzieckich.
- Sygn. 178; Wykaz przedsiębiorstw i zakładów rzemieślniczych. 1946.
Teczka zawiera m.in.: nazwisko i imię, zaświadczenia o zawodzie (m.in. krawiec, szewc, zegarmistrz, sklepikarz) i dyplomy, odpisy z egzaminów

²² Także w: APKZ, Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa w Wałbrzychu. 1945 – 1950, sygn. 143, Korespondencja, sprawy szkolnictwa. 1946.

²³ Także w: tamże, sygn. 146, Sprawozdania Zarządu Miejskiego w Wałbrzychu. 1946.

²⁴ Także w: tamże, sygn. 154, Rejestracja artystów, sprawozdania Teatru Miejskiego, sprawozdania teatrów amatorskich. 1947; tamże, sygn. 158, Sprawy kulturalno-oświatowe. 1947; tamże, sygn. 164, Sprawy kulturalno-oświatowe. 1947; tamże, sygn. 165, Dział kultury. 1947; tamże, sygn. 166, Sprawozdania bibliotek, odczytów, zarządzeń. 1947.

zawodowych, czasami także data urodzenia, narodowość, wyznanie, pochodzenie (repatrianci, więźniowie obozów), utracony majątek etc. Alfabetycznie²⁵.

Sygn. 228; Protokoły dochodzeniowe. 1946.

Sprawozdania lekarza żydowskiego Mojżesza Febera dotyczące wypadków śmierci dzieci przebywających w Domu Dziecka Matki Pracującej oraz protokoły jego zeznań.

Sygn. 263; Sprawy społeczno-oświatowe. 1946.

Świadczenia uczestnictwa Żydów w posiedzeniach Komisji Osiedleńczej (przedstawiciel KŻ), starania Żydów o sklepy, warsztaty, mieszkania.

Sygn. 269; Zgłoszenia praw do nieruchomości. 1946–1948.

Starania Żydów o odzyskanie bożnicy, rzeźni, domu gminy wyznaniowej (pisma, decyzje, adresy).

Sygn. 273; Sprawozdania statystyczne. 1946–1947.

Statystyczne wykazy obywateli wałbrzyskich (w tym Żydów), wykazy przydziału żywności, sprawozdania z życia kulturalnego Wałbrzycha (w tym udział w nim teatru żydowskiego). Sprawozdania o bezpieczeństwie w mieście – nazwiska i imiona mogą wskazywać, że ofiarami napaści byli także Żydzi.

Sygn. 274; Komitet przesiedleńczy. 1947.

Dokumenty świadczące o uczestnictwie Żydów w posiedzeniach Komisji Osiedleńczej (przedstawiciel KŻ), starania Żydów o sklepy, warsztaty, mieszkania²⁶.

Sygn. 304; Sprawozdania, statut klubu sportowego, pisma CKŻP. 1945–1947.

Statuty, sprawozdania, zarządy klubów sportowych, członkowie (m.in. Żydowski Klub Sportowy przy Hucie „Karol”, Klub Zdemobilizowanych Żołnierzy i Młodzieży Żydowskiej „Bar Kochba”).

Ziębice – Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa

Sygn. 17; Sprawy własnościowe. 1947–1950.

Informacje o sporach pomiędzy Polakiem a Żydem o młyn, protokół przejęcia przez Zarząd Miejski budynku po KŻ, także spis inwentaryzacyjny przedmiotów, które tam się znajdowały. Większość pozostałych informacji dotyczy przejmowanych gospodarstw, mieszkań oraz warsztatów.

Sygn. 20; Ewidencja ruchu ludności. 1947.

Teczka zawiera: kolejny numer na liście, nazwisko i imię, informację, skąd i kiedy repatriant przybył, miejsce osiedlenia. Dane osobowe oraz miejsce pochodzenia i czas przybycia wskazują na narodowość żydowską. Informacje znajdują potwierdzenie w innych źródłach.

²⁵ Także w: tamże, sygn. 194, Przydziały warsztatów rzemieślniczych. 1946; tamże, sygn. 195, Przydziały warsztatów rzemieślniczych. 1946; tamże, sygn. 196 Przydziały warsztatów rzemieślniczych. 1946; tamże, sygn. 197, Przydziały warsztatów rzemieślniczych. 1946; tamże, sygn. 214, Wykazy przedsiębiorstw i zakładów rzemieślniczych. 1948–1949.

²⁶ Tamże, sygn. 276, Orzeczenia komisji osiedleńczej w sprawie osadnictwa. 1947.

IV. Akta Gminy

Głuszycza

Sygn. 68; Handel. 1945.

Zaświadczenia od lekarza dla więźniów obozów koncentracyjnych – przede wszystkim pochodzenia żydowskiego; część dokumentów zawiera dane osobowe, datę urodzenia oraz potwierdzenie narodowości żydowskiej (część wydawana przez władze faszystowskie po 1933 r.).

Sygn. 145; Sprawy oświaty, kultury i sztuki. 1948–1949.

Zaproszenie przedstawicieli KŻ na obchody rocznicy powstania w getcie warszawskim, skierowane do Zarządu Gminy. Poza tym sprawy jak w tytule teczki, brak innych informacji dotyczących działalności społeczności żydowskiej w Głuszyczy.

Pieszycze

Sygn. 1/1; Sprawy osobowe członków organów ustrojowych gminy i pracowników. 1948–1949.

Nazwiska pracowników, także narodowości żydowskiej. Sprawy żydowskiej mniejszości narodowościowej.

Sygn. 13; Urzędnicy w Pieszycach.

W wykazie umieszczone są: nazwisko, imię, data i miejsce urodzenia, narodowość i wyznanie (m.in. mojżeszowe). Część osób narodowości żydowskiej określona została jako bezwyznaniowcy.

Sygn. 18; Sprawy osobowe. 1949–1954.

Informacje wskazujące na przemiany zachodzące w tym okresie w państwie Polskim: dotychczasowi przedstawiciele władz lokalnych – członkowie żydowskich organizacji społecznych i politycznych – są pozbawiani stanowisk, wyjeżdżają do Izraela.

Sygn. 33; Protokoły Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Pieszycach. 1946–1947.

W dokumentach zawarte są informacje na temat udziału w życiu politycznym, kulturalnym, gospodarczym i społecznym ludności narodowości żydowskiej. M.in. sprawy: sklepów, zakładów rzemieślniczych, ziemi dla żydowskich inwalidów wojennych, żydowskich organizacji politycznych i społecznych.

Sygn. 35; Protokoły z posiedzeń Gminnej Rady Narodowej w Pieszycach. 1948.

W dokumentach zawarte są informacje na temat udziału w życiu politycznym, kulturalnym, gospodarczym i społecznym ludności narodowości żydowskiej. M.in.: sprawa żydowskiej szkoły i biblioteki, sklepów żydowskich, spory pomiędzy Żydami oraz konflikty Żydów z Polakami o dzierżawienie sklepów.

Sygn. 37; Gminna Rada Narodowa w Pieszycach.

Udział Żydów w działalności Gminnej Rady Narodowej. Sprawozdania, protokoły, sprawy różne, także Żydów.

Sygn. 62; Akta gminy Pieszycy.

Nazwiska pracowników, także narodowości żydowskiej. Sprawy żydowskiej mniejszości narodowościowej.

Sygn. 80; Zażalenia. 1949.

Pisma — podania mieszkańców Pieszyc zawierające prośby o dotacje, umorzenie zadłużenia, pomoc finansową dla utrzymania i rozwoju gospodarstw, zakładów rzemieślniczych, poprawy warunków życia. Dokumenty wytworzone przez repatriantów — Polaków i Żydów.

Sygn. 127; Domowa księga meldunkowa. Rościszów.

W wykazie: nazwisko i imię, imiona członków rodziny, data i miejsce urodzenia, wyznanie (także mojżeszowe), przynależność państwowa, stosunek do powszechnego obowiązku służby wojskowej, miejsce skąd przybył, zawód lub wykonywane zajęcie²⁷.

Sygn. 131; Rejestr poborowych. Rocznik 1928.

W wykazie: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców i nazwisko panieńskie matki, informacja, czy rodzice żyją, zawód ojca, miejsce zamieszkania rodziców, miejsce zamieszkania poborowego, wyznanie (także mojżeszowe), numery kart administracyjnych i sądowych, zaświadczenia o obywatelstwie²⁸.

Sygn. 134; Spis kart ewidencyjnych PO „Służba Polsce”. 1950.

W wykazie: imię i nazwisko, także obywateli polskich narodowości żydowskiej.

Sygn. 135; Sprawy obcokrajowców. 1945—1946.

Informacje o obozach pracy w powiecie dzierzoniowskim, imienna lista obcokrajowców — Żydów niemieckich, wykazy stanu ludności także pod względem wyznania — najwięcej wyznania mojżeszowego. Wykazy partii i organizacji społecznych i politycznych, m.in. żydowskich, dane statystyczne, także pisma i listy z ambasad dotyczące Żydów — poszukiwanie rodzin.

Sygn. 155; Sprawy dotyczące przemysłu i handlu. 1947—1948.

Wykazy sklepów, restauracji, warsztatów rzemieślniczych, przedsiębiorstw przejmowanych przez repatriantów wskazują na udział Żydów w życiu gospodarczym Pieszyc²⁹.

Sygn. 166; Wybory sołtysów. 1945—1950.

Udział Żydów w pracach komisji wyborczych, listy osób uprawnionych do uczestnictwa w wyborach.

Sygn. 172; Sprawozdania statystyczne o ruchu ludności. 1947.

Dane statystyczne, także o ludności wyznania mojżeszowego.

Sygn. 187; Ewidencja osobowa sołtysów. 1946—1952.

Informacje wskazujące na przemiany zachodzące w tym okresie w państwie polskim: dotychczasowi przedstawiciele władz lokalnych — członkowie ży-

²⁷ Także w: APKZ, Akta Gminy Pieszycy. 1945—1950, sygn. 129, Domowa księga meldunkowa. Pieszycy Dolne; tamże, sygn. 130, Domowa księga meldunkowa. 1949.

²⁸ Tamże, sygn. 133, Rejestr poborowych. Roczniki 1929.

²⁹ Tamże, Sygn. 174, Akta dotyczące przemysłu, rzemiosła i handlu. 1945—1946.

dowskich organizacji społecznych i politycznych – są pozbawiani stanowisk. Niektórzy przechodzą do PZPR i nadal pełnią funkcje. Część wyjechała do Izraela.

Sygn. 191. Sprawy obcokrajowców. 1949–1951.

Sprawy obywateli radzieckich narodowości żydowskiej.

Rudolf Žáček, *DĚJINY SLEZSKA V DATACH*, Nakladatelství Libri, Praha 2004, ss. 548 (ilustracje, mapy).

Położenie Śląska, jako krainy pogranicza, na obszarze przenikania się wpływów kulturowych Polski, Czech i Niemiec, a niegdyś również rywalizacji politycznej pomiędzy tymi państwami, znajduje odzwierciedlenie również w fakcie, iż region ów stanowi niezmiennie przedmiot zainteresowania historiografii nie tylko polskiej, ale także czeskiej i niemieckiej. Okoliczność powyższa wymaga tedy od rodzimych historyków nieustannego śledzenia produkcji wydawniczej u naszych południowych i zachodnich sąsiadów, bez zbędnej zwłoki „wyłonić” spośród nowości ewentualne „silesiaca”. Tak też i w obecnej recenzji zamierzamy zwrócić uwagę na pozycję książkową, jaka ukazała się w Pradze w roku 2004.

Mowa o adresowanej bardziej do szerokiego kręgu czytelników aniżeli do grona badaczy zajmujących się problematyką śląskoznawczą książce autorstwa R. Žáčka (kierownika Instytutu Śląskiego w Opawie) *Dějiny Slezska v datech*. Książka wyróżnia się staranną szatą edytorską, na co składa się czytelny druk, szerokie marginesy (z umieszczonymi na nich marginaliami w postaci dat), bogaty, choć wyłącznie czarno-biały materiał ilustracyjny w tekście (w tym liczne grafiki) oraz twarda oprawa. Już zatem sam wygląd zewnętrzny publikacji zachęca do sięgnięcia po nią; ważniejsze wszakże jest pytanie, co czytelnik znajdzie wewnątrz.

Zamysł opracowania rzeczowego kalendarium dziejów Śląska zrodził się – jak wspomina o tym we wstępie Autor – w opawskim środowisku historycznym. Pewną inspirację w tym względzie i wzór do naśladowania stanowiła opublikowana również w tejże serii encyklopedycznej praskiego wydawnictwa Librii książka *Dějiny země Koruny české v datech* F. Čapky, która doczekała się już kilku wznowień. Skądinąd wszakże ów model prezentacji dziejów danego państwa, krainy historycznej, regionu, miasta czy również instytucji (np. biskupstwa) jest dość popularny w piśmiennictwie historycznym i legitymuje się starą metryką, toteż przystępujący do opracowania zamierzonej pozycji Autor mógł korzystać z wielu mniej czy bardziej udanych wzorców. Jego zadanie było dodatkowo ułatwione, tego rodzaju bowiem istotne kwestie, jak ramy chronologiczne (za terminus ad quem przyjęto rok 2000) czy geograficzne opracowania, w zasadzie narzucały się same choć mogła istnieć pokusa, by ową prezentację zawęzić tylko do tych ziem śląskich, które w danym okresie historycznym pozostawały w związku politycznym z organizmem państwowym Czech. Na szczęście tak nie postąpiono, jakkolwiek trudno nie dostrzec – co zresztą zbytnio nie dziwi – iż dla okresu 1918–1939 i po 1945 r. daje o sobie znać duża dysproporcja, gdy idzie o uwzględnianie faktów z historii stosunkowo wszak niedużej części Śląska, jaka znalazła się wówczas w granicach Czechosłowacji, wobec owej większości jego terytorium – wprawdzie niemieckiej, a następnie także polskiej.

Co się tyczy samej konstrukcji pracy, to jej zasadniczy „korpus”, a więc kalendarium, podzielony został na 20 rozdziałów, odpowiadających mniej lub bardziej wyraziście zaznaczającym się w dziejach Śląska okresom. Po nim następuje część aneksowa, w której dominują zestawienia natury chronologicznej, dalej zwięzły wybór bibliografii oraz indeksy: osobowy i geograficzny, całość natomiast poprzedza przedmowa autorska. W indeksach półtłustym drukiem wyróżnione zostały postaci związane z historią Śląska, podobnie jak i nazwy geograficzne z tego obszaru, przy czym w przypadku tych drugich zastosowano użyteczny wielce system odsyłaczy dla polskich i niemieckich odpowiedników nazw w języku czeskim, które oczywiście przyjęto jako podstawę przy sporządzaniu indeksu (np. od hasła Wrocław znajdziemy odsyłacz do Vratislav, od Legnicy

do Lehnice, od Opola do Opoli, itd.). Natomiast w indeksie osobowym już żadnych form „obocznych”, tj. polskich i niemieckich, nie napotkamy, toteż należy znać czeskie odpowiedniki imion np. książąt śląskich, by się niepotrzebnie w niektórych przypadkach nie naszukać (a więc Hedvika, a nie Jadwiga, Jáchym zamiast Joachima, czy Jindřich w miejsce Henryka). Co się tyczy wspomnianych zestawień chronologicznych, to znalazły się tam wykazy właśnie książąt panujących na Śląsku – z podziałem na dynastie i księstwa (jakkolwiek tylko te ważniejsze – z pominięciem pomniejszych czy krótkotrwałe istniejących organizmów politycznych), także władców (a dla współczesnych czasów niekoronowanych głów) ościennych państw, a więc Czech (Czechosłowacji), Polski i Niemiec (uprzednio Prus – brak natomiast cesarzy i królów niemieckich z dynastii Habsburgów oraz ich poprzedników na tronie Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego), a wreszcie też przedstawiciele hierarchii kościelnej (biskupi lub arcybiskupi – wymieniając w przyjętej przez Autora kolejności – wrocławscy, katowiccy, opolscy, ołomunieccy, ostrawsko-opawscy, gorzowscy i zielonogórsko-gorzowscy, sosnowieccy, gliwiccy, legniccy, bielsko-żywieccy i częstochowscy; diecezji świdnickiej, powstałej właśnie w 2004 r., nie zdążono już uwzględnić). Na końcu części aneksowej ukazano podziały administracyjne wpraw austriackiego, a następnie czeskiego skrawka ziem śląskich w drugiej połowie XIX oraz w ciągu XX stulecia. W następującym z kolei selektywnym wyborze literatury przedmiotu wskazano zaledwie 31 tytułów książkowych (jakkolwiek w niektórych przypadkach są to edycje kilkutomowe), z czego 11 polskich (w tej liczbie „bliźniacza” publikacja *Dzieje Śląska w datach* Alicji i Artura Galaśów z 2001 r. oraz 5 tytułów periodyków poświęconych dziejom tego regionu (3 czeskie i 2 polskie: „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótką”, w którego przypadku pominięto jednak w nazwie „Śląski” oraz „Studia Śląskie”). Najobszerniejszy dział w obrębie aneksów, zatytułowany „Územní a správní vývoj Slezka”, poprzedzający wspomniane wyżej zestawienia chronologiczne, przynosi – obok ogólnego wprowadzenia w tematykę – zróżnicowanych rozmiarów noty historyczne o poszczególnych księstwach śląskich, istniejących w średniowieczu i czasach nowożytnych. Łącznie owych not jest 45, przy czym obok największych władztw (włącznie ze Śląskiem jako całością, sprzed podziałów dzielnicowych), uwzględnione zostały również niepokażne czy też efemeryczne księstwka, jak m.in. chojnowskie, gliwickie, głogóweckie, namysłowskie czy wodzisławskie. Każdy z tych tekstów przynosi podstawowe informacje o dziejach danego organizmu politycznego, zazwyczaj jednak nie znajdujemy tam wiadomości na temat granic czy zmian rozległości terytorialnej konkretnego księstwa. Tylko w pewnej mierze ów brak rekompensują pomieszczone w obrębie samego już kalendarium mapki (s. 36, 39, 59, 61, 71, 85, 135, 180, 197, 204, 332), jako że odznaczają się one znikomym stopniem szczegółowości, pozostawiając w tym względzie odczucie niedosytu.

Przechodząc do krótkiego omówienia zasadniczej części recenzowanej edycji, czyli właśnie kalendarium, z uznaniem odnotować należy, iż epoki dawniejsze, a więc średniowiecze oraz czasy nowożytne, nie zostały potraktowane – jak to często się zdarza przy tego rodzaju edycjach – „po macoszemu”. W owej, liczącej bez mała 400 stron druku, panoramie dziejów Śląska, o wiekach średnich mowa jest na ponad stu stronach (rozdziały I–VII/VIII), a o epoce nowożytnej – na kolejnej setce (rozdziały VIII–XII/XIII). Tyleż samo poświęcono XX w. (rozdziały XVI/XVII–XX), a tylko nieco mniej obszernie potraktowano poprzednie stulecie (rozdziały XIII–XVI). Sama forma kalendarium sprawia, iż materiał zaprezentowany został w przejrzystej formie – zgodnie z porządkiem chronologicznym, przy czym nie wprowadzono – jak to czasem się zdarza – dodatkowego podziału na „bloki tematyczne”, a więc dzieje polityczne, życie religijne, kulturę, gospodarkę itd. Zresztą zagadnienia związane z wydarzeniami politycznymi w tymże opracowaniu zdecydowanie dominują, podczas gdy inne wątki dochodzą do głosu tylko okazjonalnie. Godzi się też odnotować, iż wszystkie rozdziały w obrębie kalendarium poprzedzone są krótkim wstępem, wprowadzającym w realia oraz specyfikę każdego z wyróżnionych tam okresów w dziejach Śląska.

Jak już wcześniej napomknięto, bogato prezentuje się szata ilustracyjna omawianej książki. Obok oryginalnych widoków miast (także klasztorów) czy herbów, a niekiedy też i innych przedstawień, zaczerpniętych z dawnych grafik (rycin) i starodruków, są tu również przerysy monet i pieczęci, faksymile autografów (m.in. królów Jerzego z Podiebradów i Ludwika II Jagiellończyka, cesarzy Ferdynanda I i Macieja Habsburgów czy również generalissimusa Albrechta Wallensteina)

oraz wykonane na potrzeby tejże publikacji przez współczesnego grafika wizerunki wielu postaci znacząco zapisanych w dziejach Śląska (przede wszystkim władców), zazwyczaj oparte na przedstawieniach z danej epoki (niekiedy jednak imaginacyjne — jak np. św. Wojciech). Ów bogaty materiał ilustracyjny starano się rozłożyć w omawianej edycji w miarę równomiernie, co nie było wszak łatwe, zważywszy na proporcje zachowanych tego rodzaju świadectw z poszczególnych okresów dziejowych. Toteż nie obszło się bez drobnych potknięć, przykładowo bowiem przy informacji o zawartym 21 II 1457 w Gliwicach układzie pomiędzy księciem oświęcimskim Janem (Januszem) IV a pełnomocnikami króla polskiego Kazimierza IV Jagiellończyka, odnoszącym się do sprzedaży księstwa oświęcimskiego, zredukowany został „dla ilustracji” herb Gliwic (s. 112) — tyle że ów nadany miastu w 1629 r. przez cesarza Ferdynanda II, a zatem późniejszy o niemal dwa stulecia, a nie taki, który był w użyciu wcześniej (i także później, tj. również obecnie)¹.

Skoro już mowa o usterkach, to przy tego rodzaju opracowaniu, w którym przyjęte zostały szerokie ramy tematyczne i chronologiczne, nie sposób uniknąć potknięć — zwłaszcza że całość została opracowana przez jednego autora, nie będącego w stanie zweryfikować każdej informacji, jaką zaczerpnął z innych publikacji (jest wszak rzeczą oczywistą, iż w przypadku takich kalendarzów i pokrewnych im edycji mamy do czynienia z kompilacjami, co samo w sobie zarzutem nie stanowi). W żadnym wypadku nie jest naszym zamiarem zestawianie w ramach obecnego omówienia listy dostrzeżonych błędów, a jedynie chcemy przykładowo wskazać na kilka z nich, by czytelnik mógł się zorientować, jakiego rodzaju są to nieścisłości, a tym samym nie podchodził do tekstów poszczególnych not w kalendarium w sposób bezkrytyczny. Jedną kategorią to informacje nie odzwierciedlające aktualnego stanu badań, lecz powtarzające ustalenia zawarte w starszej literaturze przedmiotu. Tak jest np., gdy idzie o datowanie przejścia Śląska oraz sąsiedniej Małopolski z głównym jej ośrodkiem, tj. Krakowem, spod panowania czeskiego we władanie polskie, w przypadku której to drugiej krainy historycznej R. Żáček wskazuje na 999 r. (s. 17). Obecnie wszakże przeważa opinia, iż nastąpiło to mniej więcej dekadę wcześniej (988/989), a data 999 jest zdecydowanie odrzucana m.in. przez G. Labudę². Podobnie rzecz przedstawia się w przypadku mocno zakorzenionego w literaturze mniemania, iż rok 1138 stanowi w dziejach Polski (a tym samym i Śląska) początek rozbicia dzielnicowego, którą to opinię powtarza oczywiście i Autor recenzowanej publikacji (s. 28). Pogląd ów został tymczasem zdecydowanie zakwestionowany przez J. Bieniaka, którego wizja dziejów politycznych państwa polskiego w drugiej i trzeciej tercji XII w. oraz w początkach kolejnego stulecia, coraz bardziej się upowszechnia, w ostatnich latach stopniowo wypierając obraz tamtych czasów nakreślony przez wcześniejszych badaczy³. Oczywiście nie biorąc udziału w sporach mediewistów R. Żáček może w ogóle nie zdawać sobie sprawy, iż podawane przez niego informacje nie w pełni odzwierciedlają aktualny stan badań. Tak czy inaczej jest to jednak z pewnością minus, który osłabia walor publikacji. Gorzej natomiast, kiedy trafiają się oczywiście pomyłki. Tak np. błędna jest informacja, iż pasterzem (archi)diecezji katowickiej był w momencie wydania książki — nieprzerwanie od roku 1967 — biskup Herbert Bednorz, który jakoby został w 1992 r. arcybiskupem (s. 473). W rzeczywistości zmarł on w 1988 r., przy czym jeszcze trzy lata wcześniej zastąpił go w obowiązkach pasterskich Damian Zimoń, na którego właśnie rządu przypada utworzenie metropolii katowickiej. Tak samo w błąd wprowadza czytelnika wiadomość, iż biskup Franciszek Jop był w latach 1956–1972 wikariuszem generalnym w Opolu (s. 476). Faktycznie sprawował on jurysdykcję kościelną na Śląsku Opolskim wprawdzie jako delegat prymasa Polski z uprawnieniami biskupa rezydencjalnego (1956–1967), a następnie jako administrator apostolski „ad nutum Sanctae Sedes” — do momentu prekonizowania go w 1972 r.

¹ Zob. np.: *Historia Gliwic*, pod red. J. Drabiny, Gliwice 1995, s. 63–64, 178–182, 321, 646–647.

² Zob. ostatnio: G. Labuda, *Szkice historyczne X–XI wieku, Z dziejów organizacji Kościoła w Polsce we wczesnym średniowieczu*, Poznań 2004, s. 50, 87, 130, 142–147, 152.

³ J. Bieniak, *Mistrz Wincenty w życiu politycznym Polski przelomu XII i XIII wieku (Mistrz Wincenty Kadłubek — człowiek i dzieło, pośmiertny kult i legenda*, pod red. K. R. Prokopa, Kraków 2001, s. 21–48).

pierwszym ordynariuszem erygowanej wówczas diecezji opolskiej. Nieprawidłowy jest też nagłówek odnoszący się do biskupów „gorzowsko-zielonogórskich” (s. 476), jako że biskupstwo o tej nazwie nigdy nie istniało (wpierw była to diecezja gorzowska, a obecnie – od 1992 r. – zielonogórsko-gorzowska). Przy Mieszku II i Przemysławie II zabrakło informacji, iż byli oni królami, a nie tylko książętami polskimi (s. 469–470), w innym zaś miejscu data sprzedaży księstwa zatorskiego Koronie Polskiej uległa przeinaczeniu z 1494 na 1794 r. (s. 464). Dla kogoś cokolwiek obznajomionego z dziejami Śląska jest to pomyłka (z pewnością zwykła literówka) łatwa do wychwycenia, skoro jednak książka adresowana jest do szerokich kręgów czytelników, ktoś może nieopatrznie potraktować tego rodzaju wzmiankę jako zgodną ze stanem faktycznym. Że zaś po publikację sięgać będą przede wszystkim Czesi, a nie Polacy, mało który skojarzy, iż to data zgoła niemożliwa, skoro Rzeczypospolita Obojga Narodów wtenczas dogorywała. Podobnie czeszy czytelnicy do porządku dziennego przejdą nad zniekształconymi nazwiskami postaci polskiej sceny politycznej bądź życia kościelnego, jak np. Rackiewicz, Jagłonski, Wałęsa (s. 471), Gułbinowicz (s. 473), Szełąg (s. 476), jako że większości zapewne nie są one znane. Trudno orzec, czy to brak należytej dbałości o znaki diakrytyczne, właściwe innemu językowi, czy też nie dość staranna korekta (za tym drugim przemawiałyby takie usterki, jak sedlnicki miast Sedlnicky na s. 473, Kubierzycki miast Koberzycki na s. 474, czy również Augustfn Hlond miast Augustyn Hlond na s. 473 – gdzie indziej imiona XX-wiecznych hierarchów kościelnych czy polityków z Polski podawane są w polskim brzmieniu). Mało fortunny wydaje się zapis (przy XIV-wiecznym biskupie wrocławskim) Nanker de Oxa (s. 472), który zdawałby się sugerować miejsce pochodzenia postaci, a nie herb, o co faktycznie chodzi (Oksza). Skądinąd jednak nie są to usterki, które by publikację całkowicie deprecjonowały; jej lektura przyniesie może pożytek osobom zainteresowanym przeszłością Śląska, poszukującym treściwych w warstwie faktografii wydawnictw popularnonaukowych, które nie wymagają uprzedniej gruntowniejszej znajomości odnośnej problematyki.

Krzysztof R. Prokop

AD FONTES. O NATURZE ŹRÓDŁA HISTORYCZNEGO, pod red. Stanisława Rosika i Przemysława Wiszewskiego, Acta Universitatis Wratislaviensis, No 2675, Historia CLXX, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2004, ss. 392.

Omawiany tom, będący plonem trzech Spotkań z serii „Ad fontes”, stanowi zbiór refleksji nad zasadniczym pytaniem o źródło historyczne: czym ono jest? Jak je pojmować? Jak je wykorzystać? Co dzięki niemu poznamy? W sytuacji, gdy rozwój dyskusji nad tzw. postmodernizmem coraz silniej wyzwała w uprawianiu historii tendencje relatywistyczne i neopragmatyczne, szczególnego znaczenia nabiera postulat ściślejszego zwrotu „do źródła”. Ta sytuacja, zdaniem Redakcji, rodzi potrzebę powrotu do tak podstawowych pytań, jak wyżej wymienione, i, jeśli nawet nie znalezienia jednoznacznej odpowiedzi na nie, to przynajmniej skanalizowanie dyskusji na ten temat.

Autorzy, których prace weszły w skład niniejszego tomu, reprezentowali różnorakie podejście do problemu postawionego w tytule. Zajęli się na ogół konkretnymi zagadnieniami, pracując na podstawie ściśle określonych źródeł. Różnorodność tematyki poszczególnych artykułów nie stała się przeszkodą w ukazaniu faktu, że wielu badaczy prezentuje podobne spojrzenie w kwestiach warsztatowych i ujawniających się poprzez nie aspektach metodologicznych. Zbiór podzielono na cztery części: „Metodologia i praktyka”, „W kręgu dzieł sztuki”, „Źródła historiograficzne” oraz „Wiele źródeł poznania”. Całość zamyka streszczenie w języku niemieckim, a szereg artykułów zaopatrzone w materiał ilustracyjny.

Pierwszą część otwiera wypowiedź P. Urbańczyka, który stanął na stanowisku, że historia jest tylko interpretacją przeszłości, a sama przeszłość – w postaci historii – jest nieustannie „produkowana” wciąż na nowo. W naturze źródeł historycznych leży zatem ich nierozzerwalność z czasem, w którym są odczytywane. Wynika to z naszej niemocy oderwania się od kształtującego nas „dziś”. Źródło zaś jest wykorzystywane pragmatycznie, w celu odnajdywania w przeszłości potwierdzeń

ideologicznych poglądów z naszych czasów. W wywodach Autora historiografia współczesna potraktowana została podobnie jak dzieła dawnych dziejopisów.

W zbliżony obszar zagadnień wkracza refleksja M. Cetwińskiego, który jednak stanowczo podkreśla, że historyk nie tworzy dowolnie przeszłości, gdyż zajmuje się źródłami, które są rzeczami dawnymi obecnymi w teraźniejszości, i to one wyznaczają granice naukowego poznania w historii. To od inwentaryzacji źródeł i ich krytyki zaczyna się budowanie obrazu przeszłości, ostateczny zaś celem wiedzy historycznej i jej ogólnym tematem jest zrozumienie ludzkiego życia. Źródła – dokumenty i zabytki – stają się dla nas materializacją „ducha minionej epoki”. Zagadnienie rzeczowości źródła znalazło kontynuację w artykule E. Skibińskiego. Analizując źródło jako przedmiot materialny, Autor traktuje je jako przedmiot liminalny, pełniący funkcję mediatora między „teraz” a naszym wyobrażeniem przeszłości.

Jako komentarz praktyczny do powyższych wypowiedzi można potraktować trzy zawarte w tej części artykuły M. Słonia, A. Pleszczyńskiego i S. Rosika. Pierwszy z wymienionych autorów na przykładzie dokumentu rajców wrocławskich z XV w. ukazał, jak różne są możliwości interpretacji tekstu, przy czym końcowy efekt obcowania z samym dokumentem okazuje się zależny przede wszystkim od intencji, z którą przystąpiliśmy do opracowania tekstu i przyjętych założeń metodologicznych (od klasycznego nurtu po tzw. postmodernizm). Droga prowadząca do ograniczenia wieloznaczności interpretacyjnej wiedzy przez weryfikowanie informacji za pomocą niezależnego źródła zupełnie innego rodzaju. Jest to zatem zachętą do interdyscyplinarności. Dopiero konfrontacja deklarowanego we wspomnianym dokumencie zamiaru z poznana na podstawie innego rodzaju źródeł czynnością przybliżyła nam rzeczywistą postawę człowieka z minionych epok.

A. Pleszczyński w odwołaniu do dorobku tzw. klasycznej historiografii polskiej ukazał, jak powszechna jest maniera przenoszenia teraźniejszych stosunków i sposobów myślenia na wiek X i XI. Podkreślił, szczególnie na przykładzie przedstawiania tzw. amicitii, tendencję polskich historyków w XIX i XX w. do podnoszenia kwestii niezależności Piastów od Cesarstwa, oraz ich opozycyjność wobec zachodniego sąsiada. Autor postuluje powrót do źródeł, by podjąć gruntowną rewizję dotychczasowej dyskusji na drodze koncentracji na faktach kulturowych, które w tym ujęciu niejako tkwią w źródle.

O ile w omawianym artykule podkreślono niedostatki interpretacji wynikające z przeniesienia politycznych uwarunkowań XIX i XX w. na obraz XI, o tyle w następnym, S. Rosika, zwrócono uwagę na występujące w badaniach podejmowanych przez historyków w XX w. niedostatki w interpretacji systemu aksjologicznego organizującego przekaz Thietmara. Rosik zajął się problemem, podkreślonego niejednokrotnie przez badaczy, obiektywizmu Thietmara w ocenie Bolesława Chrobrego. Obserwując kronikarski „świat tekstu” Autor odwołał się do społecznego kontekstu twórcy źródła, stając na stanowisku, iż możliwe jest wydobycie elementów systemu aksjologicznego, którym kieruje się twórca przekazu, interpretując dzieje. W naturze źródła, semiotycznej rzeczywistości tekstu, leży jego nierozzerwalna łączność z wzorami kulturowymi, których „zakładnikiem” jest twórca przekazu.

Syntetyczne spojrzenie na możliwości badawcze, jakie stwarza odwołanie się do źródła archeologicznego, zaprezentowali Z. i S. Kurnatowscy. Autorzy podkreślili wartość poznawczą wysoce złożonej badanej rzeczywistości, która jest zależna zarówno od rozległości kontekstu kulturowego, jak i przyrodniczego. Źródła archeologiczne najlepiej sprawdzają się przy próbie poznania zjawisk sytuujących się w długiej perspektywie dziejowej. Jednak w perspektywie koniunkturalnej i wydarzeniowej ich wykorzystanie również nabiera znaczenia, zwłaszcza, że w efektywnym i wielostronnym ich zastosowaniu stoimy dopiero na początku drogi, a tempo narastania materiału stale rośnie.

E. Kowalczyk opierając się na przykładzie dokumentu o granicy mazowiecko-krzyżackiej z 8 XI 1343 r., scharakteryzowała zaniedbane źródło wiedzy historycznej, jakim jest toponimia. Odpowiednie wykorzystanie wiedzy w nim zawartej pozwoli na nowo spojrzeć na stosunki osadnicze, weryfikując wcześniejsze poglądy. Jednak tylko od wiedzy i solidności badacza, co udokumentowano rozlicznymi przykładami (nie sposób ich tu wyliczać), zależy jakość wykorzystania tego źródła. Sama Autorka wyraża przekonanie, że jedynie współpraca historyka i toponomasty może zaowocować wiarygodną interpretacją omawianych źródeł.

Część tę zamyka D. A. Sikorski refleksją nad uprawianiem psychohistorii. Jako podstawowy problem w tego typu badaniach Autor wskazał różnicę między badaczem i badaną postacią z przeszłości w zakresie wzorców kulturowych. Odniósł się też do sporu o traktowanie milczenia źródeł oraz kwestii zawartości bazy źródłowej, jaką dysponujemy w stosunku do postaci historycznych. Jej szczupłość wymusza na psychohistorii, aby cały wysiłek skierować na poszukiwanie własnych metod badawczych, odmiennych od psychoanalizy klinicznej.

Drugą część tomu „W kręgu dzieł sztuki”, rozpoczyna artykuł J. Wrabeca, w którym zawarto syntetyczne spojrzenie na współczesne poglądy o dziele sztuki jako źródle historycznym. Przedstawiając dzieło sztuki jako nierozdzielność treści i formy, Autor prezentuje obraz, rzeźbę czy budowlę w podwójnym wymiarze: jako całkiem obiektywnie istniejący przedmiot materialny, który przetrwał z przeszłości, oraz niematerialny i subiektywnie istniejący w wyobraźni pojedynczego odbiorcy. Zatem przedmiotem badań powinna zostać również recepcja sztuki. Autor sądzi, że dzięki analizie źródłowej wyzwolimy się od systemu wartości „tu i teraz” – w myśl gadamerowskiego stopienia horyzontów – zbliżając się do świata przeszłego. Źródło potraktowano więc jako medium między czasem przeszłym a obecnym, dające możliwości wnikięcia w mentalność ludzi czasów minionych.

R. Knapiński przedstawił metodologiczne aspekty warsztatu badacza ikonografii hagiograficznej w odwołaniu do przedstawienia stanu badań. Autor podkreśla, że w studium ikonograficznym przedmiotem jest obraz jako obiekt autonomiczny. Pisemne przekazy hagiograficzne mogą zatem służyć pomocą przy objaśnianiu wizerunku świętego, ale ich rola w postępowaniu badawczym jest drugorzędna. Natomiast praktyczną analizą dzieła sztuki zajął się J. Kostowski, refleksję warsztatową ograniczając do aspektów praktycznych. Autor zaprezentował analizę dorobku i organizacji późnogotyckiej pracowni snycersko-malarskiej. Całość dociekań opiera się na bezpośrednim kontakcie ze źródłem, czyli analizowany obiektem, co – jak wyraźnie zaznaczono – ze szkodą dla jakości badań często jest pomijane.

P. Oszczanowski natomiast ukazał znaczenie źródła drukowanego jako nośnika treści doktrynalnych w interpretacji dzieła sztuki. Autor podjął próbę prezentacji wartości źródłowej kazań konsekuracyjnych oraz utworów drukowanych, powstałych z okazji ukończenia budowy świątyni lub umieszczania w niej nowego obiektu. Dając nam wgląd w ideologiczne znaczenie programu ikonograficznego, Autor zastrzegł, że w źródłach widoczne jest postrzeganie dzieła sztuki jako funkcyjnego elementu liturgii, a nie jako przedmiotu estetycznych odczuć.

Zgodnie z zawartym w tytule tej części określeniem „w kręgu” (dzieł sztuki) artykuły zamieszczone w niej nie ograniczają przedmiotu zainteresowania do dzieła sztuki w ścisłym sensie, ale odnoszą się też do zabytków, których interpretacja dokonuje się z użyciem metod stosowanych w analizie ikonograficznej. I tak J. Strzelczyk zajął się pojmowaniem map na przestrzeni dziejów. Przedstawiając kolejne, zmieniające się z upływem czasu kartograficzne koncepcje prezentowania przestrzeni: hemisfery i ekumeny, Autor skoncentrował się na średniowiecznych „mappae mundi”, zwracając szczególną uwagę na związek ówczesnej teologii i światopoglądu z wyglądem i typem powstających przedstawień świata. Specyfika owych map polega na funkcjach, jakie miały spełniać – były syntetycznym obrazem świata, o roli edukacyjnej i światopoglądowej. Nie spełniając podstaw matematycznych nowożytnej kartografii, mapy średniowieczne do przełomu XIX i XX w. traktowane były jako regresywne, o nikłej przydatności naukowej, a dopiero stosunkowo niedawne próby dostrzeżenia ich samoistnej wartości pozwoliły docenić je jako źródło wiedzy o. epoche.

Innym obszarem badań zajął się S. Suchodolski. Na przykładzie przebiegu dyskusji nad powstaniem mennictwa w Polsce, w Czechach i na Węgrzech Autor ukazał, jak wiele zależało od intencji, z którą przystępowano do badań, a ściślej, jak wielka okazała się siła względów pozanaukowych, by udowodnić jak najdawniejszą chronologię pierwszych zabytków numizmatycznych.

P. Stróżyk zajął się natomiast prezentacją stanu badań nad zagadnieniem herbów złożonych oraz zaproponował uściślenie terminologii używanej w opracowaniach tego typu źródła. Według Autora potencjał badawczy herbów złożonych będzie wykorzystany jedynie wtedy, gdy poznamy w pełni specyfikę tego źródła. A herb to nie tylko fakty genealogiczne, ale też świadectwo świadomości genealogicznej i heraldycznej.

Kolejną część zbioru „*Žródla historiograficne*”, otwiera M. Bláhová artykułem „*Středověké dějepisectví jako pramen vědecké historiografie (na příkladu českých zemí)*”. Na przykładzie czeskiego dziejopisarstwa Autorka przedstawia zmiany sposobu, w jaki nowożytni historycy wykorzystywali źródła pisane — zasadniczo ujmując: przejście od zdobywania wiedzy faktograficznej do badań nad kulturą. Duży obszar piśmiennictwa usystematyzował również B. Rok, omawiając książkę staropolską jako element kształtujący mentalność, ale też będący odzwierciedleniem mentalności twórców. Zaprezentowany panoramiczny ogłd tego rodzaju źródeł obejmuje książkę rękopiśmienną, literaturę parenetyczną, pamiętniki, a wreszcie najpopularniejsze w dobie staropolskiej książki drukowane — kalendarze.

Wątek monograficzny w badaniach nad XVIII-wieczną spuścizną rękopiśmienną podjęła L. Harc w rozważaniach nad przydatnością źródeł twórczości S. B. Klosego. Materiały rękopiśmienne pozostałe po historiografie Autorka potraktowała jako źródło wiedzy biograficznej, ale też jako środek do poznania niejako pobocznych zagadnień, które, bezpośrednio lub pośrednio, wynikały z zainteresowań ich twórcy. W ten sposób powstały elementy studium nad umysłowością twórcy spuścizny.

L. P. Słupecki poddał analizie *passus* z *Gesta Rerum Anglorum* Williama z Malmesbury (początek XII w.) o słowiańskich wyroczniach, na tle porównawczym podobnego opisu zawartego w *Gesta Danorum* Saxona Gramatyka (koniec XII w.). Autor omawianą wiadomość Williama z Malmesbury skłonny był odnieść do Luciców, choć nie wykluczał, że może dotyczyć innych plemion połabskich. Jednocześnie nakłaniał do sięgania po to słabo wykorzystywane źródło, które zawiera cenne informacje o religii Słowian (a cenne tym bardziej, że źródeł do jej poznania jest względnie mało).

L. Spychała w artykule poświęconym „*Tahir-i Ungurus (Historia Węgier)*”, dziełu uznawanemu za tureckojęzyczny przekład średniowiecznej kroniki węgierskiej, zaprezentował źródło będące kompilacją średniowiecznych tekstów o historii Węgier. Autor zreferował obecny stan badań nad tym zabytkiem, zajął się zwłaszcza prześledzeniem motywów jego powstania oraz recepcją na przestrzeni dziejów.

M. Michalski podjął refleksję nad rolą kobiet w historii, na fali rozwijających się obecnie „*women's studies*”. Na przykładzie polskich utworów hagiograficznych Autor naszkicował męską wizję świętości, która oddziałuje na sposób tekstualizacji kobiet. Pod dyktando konwencji literackiej, wyobraźni autora i realiów ówczesnego świata dokonywana była swoista przemiana kobiecej duszy w męską. Artykuł przynosi refleksję nad próbami odpowiedzi na pytanie o pieć autora tekstu, w kontekście pći bohaterki żywota.

Czwarta, ostatnia, część pt. „*Wiele źródeł poznania*” jest niejako najlepszym obrazem różnorodności, jaką prezentuje tom. Otwiera ją artykuł P. Wiszewskiego, który na przykładzie XIII-wiecznych dyplomatów lubiąskich podejmuje próbę dotarcia do struktur mentalnych grupy mnichów-skrybów cysterskich. Autor zastanawia się nad tym, co dominowało w opowieściach zawartych w dokumencie — wizja świata twórców czy też wystawców-zleceńodawców powstającego dokumentu. Spośród wielu szczegółów z dokumentów wyłania się wspólna rama mentalności grupy. Badanie szczegółowe może nam ją przybliżyć, nie roszcząc sobie prawa do określenia światopoglądu konkretnej jednostki.

Tematykę studiów nad mentalnością kontynuuje A. Krawiec refleksją nad metodologią badań seksualności w epoce średniowiecza. Autor rozpatruje seksualność w aspekcie norm kulturowych, które określały dopuszczalne zachowania społeczne. Postuluje przy tym, by źródła pisane, etnograficzne, archeologiczne i ikonograficzne przełożyć na język dyskursu seksualnego, którym posługuje się historyk i odbiorca jego pracy.

Natomiast J. Dębicki poruszył kwestię „*faktu źródłowego*” w kontekście źródeł wykorzystywanych do poznania kulturowych aspektów funkcjonowania uzdrowisk śląskich i kłodzkich okresu nowożytnego. Źródła ikonograficzne i kartograficzne potraktował Autor jako uzupełnienie źródeł pisanych. „*Fakt źródłowy*” natomiast to zawarta w przekazie informacja, przy czym drugorzędną kwestią jest, na ile odpowiada ona konkretnym wydarzeniom, istotne jest potraktowanie jej jako uzewnętrznienie mentalności, co pozwala wyrzec „*poza opłotki kurortu*”.

Różnorodność źródeł poznania historycznego stała się motywem przewodnim referatu W. Duczki. Wiadomości z *Vita anskarii*, powiązane z poświadczeniem źródeł archeologicznych, pozwoliły Autorowi ukazać wielostronny obraz reakcji pogańskiej w Szwecji w IX w., który – co istotne – oznacza weryfikację pewnych utartych poglądów o chrystianizacji tego kraju. J. Dudek natomiast zaprezentował biografię polityczną Nicefora – jednego z ostatnich wielkich eunuchów Cesarstwa Wschodniego, logetety cesarza Michała VII – jako element rozważań nad sytuacją wewnętrzną i zewnętrzną Bizancjum XI w., ze specjalnym uwzględnieniem okoliczności, które umożliwiały eunuchom wywieranie wpływu na cesarzy.

B. Paszkiewicz zadając w tytule referatu pytanie zasadniczej wagi: „po co historykowi pieniądze?”, zasygnalizował możliwości, jakie stwarza analiza źródłowa monety. Ujął ją nie tylko jako przedmiot zainteresowań numizmatyków, ale jako źródło informacji metrykalnych, często nieosiągalnych za pomocą innych rodzajów źródeł. Na tej podstawie Autor postulował m.in. potrzebę zweryfikowania ocen postaci z historii Polski, które, wskutek relacji kronikarzy, postrzega się jako osobowości słabe w polityce (np. księżna Helena, wdowa po Kazimierzu Sprawiedliwym), podczas gdy w rzeczywistości o ich względnie silnej pozycji świadczy prawo bicia własnej monety.

Nie brakło też w tomie odniesienia do fałszerstw źródeł. P. Boroń zajął się historią apokryficznej kroniki tzw. Prokosza, powstałej jako żart towarzyski generała Franciszka Morawskiego, krótko przed 1825 r., by zacząć żyć własnym życiem w nauce XIX w. Natomiast R. Stelmach omówił zasób fałszywych dokumentów w śląskich archiwach. Autor dokonał charakterystyki metod i celów w fałszowaniu oraz podał swego rodzaju ranking śląskich fałszerzy.

W podsumowaniu powyższych uwag nasuwa się wniosek, że lektura tomu niekiedy „otwiera oczy” na sprawy podstawowe, ale w trakcie badań często niedoceniane. Niestety, ogólny charakter tego omówienia nie pozwala w pełni ukazać tego ściśle powiązanego ze szczegółowymi analizami wymiaru większości artykułów, które stanowią użyteczną podstawę w kształceniu warsztatowym. Natomiast tytułowy problem natury źródła historycznego na ogół został rozpatrzony w powiązaniu z praktyką badawczą. Okazało się zatem, że wkraczające w obszar ontologii pytanie o naturę źródła znalazło na ogół niefilozoficzną odpowiedź. Powstały w ten sposób dysonans uświadamia, że dla badaczy przeszłości odpowiedź na pytanie o pojmowanie źródła historycznego dyktują przede wszystkim konkretne sytuacje badawcze, a w mniejszym stopniu założenia teoretyczne.

Tomasz Skonieczny

CHWALEBNE CZYNY CESARZA KONRADA II (GESTA CHUONRADI II IMPERATORIS) [tekst łaciński i polski], wstęp Jarosław Sochacki, tłum. Ewa Milkamanowicz, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2005, ss. 125.

Gesta cesarza Konrada II pióra saskiego autora Wipona (zm. po 1046) stanowią kolejne po dziele Thietmara z Merseburga źródło kronikarskie do dziejów Rzeszy i krajów z nią sąsiadujących. W mediewistyce polskiej wykorzystywane są przede wszystkim do poznania czasów kryzysu monarchii pierwszych Piastów w latach trzydziestych XI stulecia¹, a zatem dość wybiórczo. Z zadowoleniem przyjąć więc należy inicjatywę udostępnienia tego dzieła polskiemu czytelnikowi w całości wraz z tłumaczeniem podjętą przez E. Milkamanowicz i J. Sochackiego. Najstarsze zachowane do dziś przekazy *Gesta Chuonradi II imperatoris* to rękopis pochodzący z końca XVI r. oraz druk Johanesa Pistoriusa z 1607 r. Natomiast o istnieniu starszych przekazów dzieła Wipona świadczą jedynie wzmianki zawarte w kilku średniowiecznych tekstach powołujących się na zawarte w nim informacje. Najstarszym z nich jest napisany w 1126 r. list biskupa Arnolda ze Spiry do papieża Honoriusza, w którym kronika Wipona okazała się pomocna przy ustaleniu daty koronacji Konrada II.

¹ Por. np. G. Labuda, *Mieszko II król Polski (1025–1034). Czasy przelomu w dziejach państwa polskiego*, Kraków 1992.

Omwianego przekładu *Gesta Chuonradi* dokonano na podstawie edycji Harry'ego Bresslaua w MGH *Scriptores rerum Germanicarum in usum scholarum* (1915) i stamtąd też zaczerpnięty zamieszczony po tekście tłumaczenia łaciński oryginał dzieła Wipona². Wstęp J. Sochackiego (s. IX – XXVI) daje szersze spojrzenie na osobę Wipona oraz przybliża wciąż trwającą dyskusję nad jego biografią, do której jedynymi źródłami są zachowane teksty samego kronikarza. We wstępie zasygnalizowano też problemy terminologiczne oraz przedstawiono zarys recepcji wspomnianych *Gesta* na przestrzeni dziejów. Natomiast w nocie od tłumacza (s. XXVII – XXXIII) poruszano głównie zagadnienia związane ze stylem Wipona. E. Milkamanowicz doceniła przejrzystość kroniki, a więc jej chronologiczny układ oraz obecność tytułów przy każdym z rodzajów, co uznaje za bardzo pomocne przy poszukiwaniach poszczególnych informacji w *Gesta*. Dokonała też porównania do kroniki Thietmara, która ze względu na „nużące dygresje” pod względem kompozycji wypada błado na tle dzieła Wipona (s. XXIX – XXX). Warto jednak zaznaczyć, że przy porównaniu wartości informacyjnej obydwu dzieł, erudycji obydwu autorów, to Thietmar zdecydowanie góruje nad Wiponem³.

W obronę przed zarzutami tłumacza należy wziąć niemieckiego wydawcę kroniki, którego niesłusznie oskarżono o błędne użycie sigłów. Autorka wyraża zdziwienie, że skrót „II Reg.” odnosi się do *1 Księgi Królewskiej*, a „I Reg.” do *1 Księgi Samuela*. Następnie zaznacza, że skrót „2 Esdr”, wydający się odsyłać do *Księgi Ezdrasza*, odnosi się do *Księgi Nehemiasza*. Stanowczemu sądowi tłumacza, że nie wiadomo dlaczego tak się dzieje, należy się przeciwstawić. Otóż wiadomo. Harry Bresslau odwołał się do używanej w czasach Wipona wersji Biblii, czyli Vulgaty, w której *1 Księga Samuela* nosi nazwę *Liber Regum Primus* (*1 Księga Królewska*), *1 Księga Królewska* określana jest jako *Liber Regum Tertius* (*3 Księga Królewska*), a *Księga Nehemiasza* nazywana jest *Liber Esdrae Secundus* (*2 Księga Ezdrasza*). Uwzględnienie nazewnictwa ksiąg z Vulgaty pozwoliłoby też Autorce rozróżnić nie zidentyfikowane przez nią skróty: „1 Par”, który oznacza *Liber Paralipomenon* (*1 Księga Kronik*) czy też „Deut”, czyli *Liber Deuteronomium* (*Księga Powtórzonego Prawa*).

Mając na uwadze to, że decyzje twórcy przekładu wkraczają w obszar interpretacji historycznej, warto odnieść się do kilku miejsc tłumaczenia w tym właśnie aspekcie. Do polskiego tytułu kroniki Autorka zdecydowała się wprowadzić określenie „chwalebne” (czyiny), które w oryginale nie występuje. Zabieg ten umotywowała chęcią podkreślenia charakteru całego dzieła Wipona, w którym kreuje się obraz idealnego władcy (s. XXIX). Warto jednak nadmienić, że czyny Konrada są określone przez Wipona jako stawne – inclyta, znakomite – preclara, wybitne – lucida, wspaniałe i wyśmienite – clarissima (s. 3, po. s. 29; s. 79, por. s. 95), ale nie dzieje się tak w tytule, zatem uzupełnianie go o ten element w przedziale wydaje się niepotrzebne. O ile omawiany pomysł budzi jedynie wątpliwości, o tyle nie sposób zgodzić się z wprowadzeniem do tłumaczenia rzekomego wyrazu samoświadomości Wipona: „jestem kronikarzem i spisuję historię” (s. 27). Tak bowiem oddano słowa „historia publica scribitur” (s. 93).

Innym miejscem „Chwalebnych czynów...”, w którym zaistniał byt bez ścisłego odniesienia do tekstu łacińskiego, jest rozdział VI. W przekładzie otrzymał on tytuł „O objeździe Królestwa przez króla”. Wspomnianym bytem jest owo tytułowe „Królestwo”, gdyż w łacińskiej wersji mowa o podróży króla „per regna” (s. 95). W tym kontekście są to najpewniej jednostki administracyjne, można rzec, prowincje. W tłumaczeniu rozdziału XXIII powtórzono identyfikację owych jednostek (regna) z „królestwem” (tym razem pisany małą literą), gdy mowa o tym, jak Konrad wraz ze swoim synem Henrykiem przemierza „diversa regna” (s. 106), w przekładzie: „różne potacie królestwa” (s. 49). Można wprawdzie uznać w myśl zasady „translatio sive interpretaatio”, że mimo wszystko przekład oddaje ogólnie obraz podróży władcy po różnych prowincjach jego monarchii. Problem jednak tkwi w tym, że mamy tu do czynienia z terminologią niezwykle istotną w definio-

² Warto nadmienić, że edycja H. Bresslaua została po kilkudziesięciu latach na nowo opracowana i opublikowana wraz z tłumaczeniem na język niemiecki; zob.: Wipon, *Taten Kaiser Konrads II. Gesta Chuonradi II. imperatoris* (*Quellen des 9. und 11. Jahrhunderts zur Geschichte der Hamburgischen Kirche und des Reiches*, wyd. i tłum. W. Trillmich i R. Buchner, *Ausgewählte Quellen zur deutschen Geschichte des Mittelalters*, t. XI, Darmstadt 1978).

³ A. F. Grabski, *Dzieje historiografii*, Poznań 2003, s. 84.

waniu ustroju ówczesnego cesarstwa, a przy tym dla historyka kłopotliwą w interpretacji⁴. Tymczasem dokonany przekład nie tylko nie pomaga w rozwiązaniu tych kwestii, ale wręcz je gmatwa, chociażby przez wprowadzenie terminu „królestwo” w odniesieniu do struktury zasługującej raczej na miano cesarstwa.

Wątpliwości budzi także brak konsekwencji w oddawaniu w polskiej wersji przymiotnika „*rebellis*”. W kilku miejscach *Gests* określa się nim ludzi buntujących się przeciwko prawowitej władzy, która jest w posiadaniu Konrada (s. 39, por. s. 101; s. 47, por. s. 105; s. 49, por. s. 106). Jednak, gdy mowa o Mieszku II, właśnie jako „*rebellis*”, Autorka przekładu zdecydowała się nie określać go jako „buntownika”, ale jako (sic!) „niefrasobliwego” (s. 35, por. 98). Ten wybór tłumaczki jest mocno arbitralny (może podyktowany chęcią obrony przekonania o niezależności polskiego władcy?), a jednocześnie stoi w sprzeczności z kluczowym w tym wypadku poglądem Wipona o prawnej podległości Mieszka II cesarzowi.

Zgłoszone powyżej wątpliwości powinny być odczytane jako ostrzeżenie przed wprowadzeniem do debaty naukowej pomysłów zaistniałych w przekładzie, a słabo lub w ogóle nie zakorzenionych w tekście łańcuchem. O realności takiego zagrożenia przekonuje przykład recepcji w środowisku historyków czy archeologów niektórych passusów tłumaczenia *Kroniki Thietmara* autorstwa Mariana Zygmunta Jedlickiego (1953)⁵. Ta doza krytyki nie powinna jednak przyćmić zadowolenia z ukazania się pierwszego polskiego przekładu dzieła Wipona, który z pewnością wpłynie na ożywienie dyskusji nad tym cennym zabytkiem historiografii.

Krzysztof Wachowiak

David Pindur, TĚŠÍNNSKO ZA VLÁDY PIASTOVSKÉHO KNĚZETE KAZIMÍRA II. (1477–1528), „Práce a Studie Muzea Beskýd – Společenské Vědy”, XIV, 2004, s. 1–93.

Do nielicznego grona książąt późnośredniowiecznego Śląska, którzy otrzymali swoje monograficzne opracowania z zakresu historii¹, dołączył ostatnio jeden z najwybitniejszych aktorów śląskiej sceny politycznej przełomu XV i XVI w. — Kazimierz (Kazik) II cieszyński. Sytuacja jest w tym przypadku o tyle szczególna, że obszerny, blisko stustronicowy, tekst na jego temat opublikowano równolegle z monografią mecenatu artystycznego władcy². Owe dwa powstałe niezależnie od siebie studia dobrze się zatem uzupełniają. Nie mniej ważne jest to, że przedmiotem badań D. Pindura stał się nie tylko władca jednego z księstw śląskich, ale także człowiek piastujący przez wiele lat urząd starosty generalnego Śląska. Zatem praca ta może zainteresować wielu badaczy, a niniejsze uwagi na jej temat niech uzasadni także potrzeba przybliżenia czytelnikom polskojęzycznym — wrocławskim zwłaszcza — studium opublikowanego w mało znanym periodyku z terenu tzw. czeskiego Śląska³. Jak wiadomo, stan dostępności we wrocławskich bibliotekach naukowych

⁴ Zagadnieniu temu poświęcił studium H. Beumann, *Das Imperium und die Regna bei Wipo*, (*Wissenschaft vom Mittelalter. Ausgewählte Aufsätze*, Göttingen 1972, s. 11–36).

⁵ W tej sprawie ostatnio S. Rosik, *Zur polnischen Übersetzung der Chronik des Thietmar von Merseburg (Editionswissenschaftliche Kolloquien 2003/2004. Historiographie, Briefe und Korrespondenzen. Editorische Methoden*, pod red. M. Thumsera, J. Tandeckiego, współpraca A. Thumser, Toruń 2005, s. 27–37).

¹ C. J. Schuchard, *Wenzel I. Herzogen von Liegnitz. Ein Beitrag zur schlesische Geschichte*, [b.m.r.]; F. Szafranski, *Ludwik II brzesko-legnicki. Feudał śląski z doby późnego średniowiecza*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972; I. Panic, *Książę cieszyński Przemysław Noszak (ok. 1332/1336–1410). Biografia polityczna*, Cieszyn 1996; D. Prix, *Vévoda Václav II. opavský a hlubčický. Ve stínu otce, husitů a bezvlády* (cz. 2: *Časopis Slezského zemského muzea*, seria B, XLVIII, 1999, 3, s. 193–223); B. Techmańska, *Niespokojny książę Jan II żagański*, Kraków 2001.

² B. Czechowicz, *W cieniu pradziada. Mecenat artystyczny księcia Kazimierza II w księstwie cieszyńskim* (Cieszyńskie Studia Muzealne / Těšínský Muzejní Sborník, II, 2005, s. 51–86).

³ Panu dr. Januszowi Spyrcze z Cieszyna dziękuję za udostępnienie stosownego tomu frydecko-mistekkich muzealnych studiów.

literatury z obszaru Republiki Czeskiej, choćby śląskoznawczej, uznać wciąż można za tragiczny i nic nie wskazuje na to, by sytuacja ta mogła się zmienić.

Artykuł, sam w sobie mający „gabaryty” książki, powstał na Uniwersytecie Śląskim w Opawie na seminarium doc. R. Fukali. We wstępie (s. 1–2) Autor przedstawił powody podjęcia tematu i ujawnił bezdyskusyjną zasadność wydania drukiem studium opartego na pracy magisterskiej. W przeglądzie materiału źródłowego i rejestrze literatury przedmiotu (s. 2–7) przedstawiono „punkt wyjścia”, wykazując dobrą orientację w piśmiennictwie czesko-, niemiecko- i polskojęzycznym. W kolejnym rozdziale („Mládi knížete Kazimíra”) przedstawiono informacje genealogiczne o rodzinie księcia (s. 7–10), a także zaprezentowano rządy jego ojca i stryjów oraz innych książąt górnośląskich im współczesnych (s. 10–15). Kolejny rozdział „Počátky politického rozletu (1477–1490)”, (s. 16–26), przynosi uwagi na temat sporu o tzw. cieszyńską (królewską) część księstwa głogowskiego (s. 17–18), sporu, który był pierwszą porażką polityczną Kazimierza II⁴. Następnie Autor scharakteryzował niezwykle elastyczną i efektywną politykę księcia po śmierci Macieja Korwina (s. 19–23) i to, jak Piastowicz pisał się po szczytach politycznej kariery (s. 23–26). Trzeba tu z uznaniem stwierdzić, że D. Pindur wykazuje się dobrą orientacją w sprawach ogólnoszląskich, jakże w owym czasie zawikłanych, a jego optyka jest o tyle cenna, że kwestie śląskie są tu postrzegane w kontekście całej Korony Czeskiej, co stanowi dla odmiany pięte achillesową polskojęzycznej historiografii Śląska, zwłaszcza tej z drugiej połowy XX w.

Osobny rozdział poświęcono sprawowaniu funkcji starosty generalnego Śląska⁵ („Vrchni zemský hetman – 1. období (1490–1504)”, s. 26–43). Może mniej zasadne było omówienie w tej części rozwoju księstwa cieszyńskiego (s. 32–43), choć z drugiej strony trudno nie dostrzec związku między sprawowanym wysokim urzędem i płynącymi stąd dochodami a działalnością gospodarczą i kulturalną Piastowicza we własnym księstwie. W tym też miejscu Autor zajął się lapidarnie kancelarią Kazimierza. Sporo miejsca poświęcono rozwojowi miast (s. 35–39), gdzie badacz – mimo iż zacytował ustęp ze stosownego dokumentu księcia z 1496 r. – bezkrytycznie przyjął za dawniejszą polską literaturą tezę o (rzekomym) rozszerzeniu wówczas rynku w Cieszynie⁶. Omówił następnie szkolnictwo do roku 1510 (s. 39–41) i początki kolonizacji Śląskich i Morawoszląskich Beskidów przez ludność wołoską (s. 41–43).

W kolejnym rozdziale pracy „Podzim života a vlády” (s. 43–77) Autor przedstawił rywalizację o schedę po książętach opolskich i raciborskich – w związku z „niesprawnością” Walentyna i Jana Dobrego problem „narastał” co najmniej od 1506 r., kiedy to zmarli Jan IV i Mikołaj raciborscy. Omówiono też własne problemy Kazimierza z zapewnieniem po sobie sukcesji w związku z przedwczesną śmiercią synów i małoletnością jedyne go wnuka. Tu także znajdujemy podrozdziały u funkcjonowaniu księstwa cieszyńskiego w owym okresie, w tym o stabilizacji kancelarii, „miastotwórczych” poczynaniach księcia (najpóźniejsze średniowieczne lokacje miejskie na Śląsku!) i innych zagadnieniach. Sprawy regencji w Cieszynie panów z Pernštejnu, z którymi związał swoje księstwo stary książę, znajdując małutkiem wnukowi małżonkę z potężnego morawskiego rodu, ujął Autor w osobnym rozdziale (s. 77–80). Tekst rozprawy uzupełnia obszerny aneks źródłowy (s. 80–92), w którym opublikowano liczne nie znane dotąd nauce dokumenty z lat 1483–1529.

Tak zasobny w wątki artykuł można powitać tylko z entuzjazmem i uznaniem. Będzie to tym bardziej uzasadnione, jeśli wskaże się na przełamywanie nie tylko politycznych, ale i mentalnych schematów, które często nakazywały autorom czeskojęzycznym postrzeganie dawnego Śląska austriackiego jako odrębnej całości, a polskojęzycznym – omawianie dawnego Śląska pruskiego z pominięciem niemałej przecież części, która po 1742 r. pozostała w ramach Korony Czeskiej.

⁴ Tu upomnieć się można o uwzględnienia niedawno wydanej monografii adwersarza cieszyńskiego Piastowicza w batalii o Głogów – Jana II zagańskiego; zob.: Techmańska, *op. cit.*

⁵ Określany czasem także namiestnikowskim, na potrzeby języka polskiego przyjmując wszakże terminologię K. Orzechowskiego, *Generalny starosta Śląska. Ewolucja urzędu (Studia historycznoprawne*, pod red. K. Orzechowskiego, Acta Universitatis Wratislaviensis, 2616, Prawo, CCLXXVIII), Wrocław 2004, s. 117–133.

⁶ Odmienne stanowisko w tej sprawie i nowa interpretacja dokumentu w: Czechowicz, *op. cit.*, s. 66–70; tenże, *Książęcy mecenat artystyczny na Śląsku u schyłku średniowiecza*, Warszawa 2005, s. 478–481.

Praca D. Pindura urzeka też charakterystycznym dla historiografii czeskiej dobrym rozeznaniem w realiach polityczno-ustrojowo-prawnych epoki, bez nakładania siatki późniejszych, czasem dzisiejszych pojęć na ten temat.

Nie jest moją intencją rejestrowanie braków w przypadku tak szeroko zakrojonego studium, które zresztą – nawet gdyby to czynić – i tak trudno jest zdeprecjonować. Chciałbym jedynie na koniec tego bardziej może omówienia niż recenzji nadmienić, że ostatnie lata, niemal miesiące przynoszą ożywienie dyskusji na temat pojawienia się korony w heraldyce książąt cieszyńskich. Do czasu wydania książki B. Paszkiewicza o mennictwie górnośląskim i niewielkiego artykułu I. Panica na ten temat panowało przekonanie, że rodziny herb udostojnił właśnie Kazimierz II, obaj zaś wymienieni badacze wskazali tu na osobę Przemysława II jako tego, który pierwszy wśród władców Cieszyna użył korony⁷. Kwestia ta, nader istotna, przyczyni się zapewne do ożywienia dyskusji nad horyzontami politycznymi bohatera studium D. Pindura, nawet, jeśli ten aspekt został przez monografistę Kazimierza pominięty. Należy liczyć na to, że Autor omawianej publikacji włączy się do tej dyskusji, co o tyle istotne, że znając dokumenty z archiwów na terenie Republiki Czeskiej, może wprowadzić nowy materiał do analizy nad wyraz licznych pieczęci tego jakże aktywnego księcia.

Bogusław Czechowicz

Mariusz Olczak, *KAMPANIA 1813*, Warszawa 2004, ss. 605.

Czasy napoleońskie, zwane nawet nieco na wyrost epoką napoleońską, od dawna przyciągają zainteresowanie historyków, a także w dużej mierze amatorów historii, przede wszystkim historii wojskowości. Istoty tej popularności należy szukać w osobie głównego animatora dynamicznych przemian politycznych tamtych lat, genialnego dowódcy szczebla taktycznego i operacyjnego, dość przeciętnego raczej stratega i polityka, Napoleona I Bonaparte. Przez niemal ćwierćwiecze (od Tulonu po Waterloo) rewolucyjna Francja prowadziła krwawe wojny i kampanie pod jego sztandarami. Jedną z nich była właśnie opisywana przez Olczaka kampania 1813 r.

Pierwszym problemem, z jakim przychodzi zmierzyć się czytelnikowi książki, jest zrozumienie zakresu pracy Olczaka. Na okładce widnieje tytuł „Kampania 1813”, dopiero na stronie tytułowej dochodzi podtytuł „Śląsk i Łużyce”. Ale i to jeszcze nie jest cała prawda. Autora w ogóle nie interesują działania na Łużycach w maju 1813 r., choć doszło wówczas do istotnej (z punktu widzenia kampanii 1813 r.) bitwy pod Budziszynem, 20–21 maja, i będącej jej konsekwencją potyczki pod Reichenbach. Zwycięstwa pod Lützen, gdzie „gwiazda Napoleona rozbłysła na nowo” (s. 76), i Budziszynem umożliwiły Bonapartemu powrót do gry po straszliwej klęsce w Rosji i stworzyły stronie francuskiej podstawy do dalszych działań zarówno w sferze wojskowej, jak i politycznej.

Tak więc opis działań wojennych 1813 r. Olczak zaczyna praktycznie w pełni trwania kampanii, gdy armie sprzymierzonych przechodzą do odwrotu po porażce pod Reichenbach i są mniej więcej w połowie Górnych Łużyc. W rezultacie przyjęcia Nysy Łużyckiej jako terytorialnej granicy zainteresowań Autora niewiele znaczące potyczki pod Przesieczanami 23 maja (s. 91–92) czy pod Mściszowem 25 maja (s. 105–107) zajmują więcej miejsca niż największa bitwa nie tylko omawianej kampanii 1813 r., ale także całej epoki napoleońskiej rozegrana na Łużycach. Przy okazji należałoby się zastanowić, czy ze względów praktycznych nie należałoby jednak podzielić działań 1813 r. na dwie kampanie: wiosenną (Lützen – Budziszyn – Reichenbach) do zawieszenia broni w Pielaszkowicach 4 czerwca i letnio-jesienną, od przekroczenia linii demarkacyjnej przez Blüchera 13 sierpnia, przez bitwę nad Kaczawą po bitwę narodów 16–19 października i dalszy odwrot

⁷ B. Paszkiewicz, *Pieniądz górnośląski w średniowieczu*, Lublin 2000, s. 225–227; I. Panic, *Z badań nad epigrafiką cieszyńską w dawnych wiekach. Uwagi na temat zabytkowych płytek z Góry Zamkowej w Cieszynie, zaopatrzonych w inskrypcje z czasów piastowskich* (Pamiętnik Cieszyński, XIX, 2004, s. 17–23).

Napoleona. Sytuacja polityczna (wejście Austrii do wojny!) i wojskowa były na tyle różne, że taki krok wydawałby się w pełni uzasadniony. Olczak się jednak nad tym problemem nie zastanawia, woląc traktować działania 1813 r. jako jedną kampanię, „która była najdłuższą stoczoną przez Napoleona, jednocześnie obfitującą w największe bitwy” (s. 75). Z drugą częścią twierdzenia Olczaka trudno się zresztą zgodzić. Wielką bitwą była z pewnością bitwa pod Lipskiem, natomiast pozostałe: pod Lützen, Budziszynem i nad Kaczawą, należą raczej do starć o średnim znaczeniu i ustępują bez wątplenia bitwom pod Austerlitz, Borodino, Waterloo i jeszcze kilku innym.

Kolejnym problemem jest merytoryczny zakres badań Autora. Wprawdzie już Clausewitz powiedział „Der Krieg ist nie ein isolierter Akt”¹, jednak Olczak ogranicza się w swojej pracy jedynie do problematyki wojskowej szczebla taktycznego i operacyjnego nie zastanawiając się nie tylko, jakie implikacje dla sytuacji militarnej na Śląsku powoduje wielka polityka, ale nawet nie próbuje wyjaśnić czytelnikowi, jakie znaczenie w koncepcji wojskowej Bonapartego miały opisywane wydarzenia 1813 r. Krótko mówiąc, czytający książkę nie znajdzie w niej informacji, po co wojska francuskie i prusko-rosyjskie strzelały do siebie ani jakie cele przyświecały głównodowodzącym. Kongresowi w Pradze, który w rzeczywistości miał o wiele większy wpływ na losy Europy, Napoleona i paruset tysięcy żołnierzy obu stron rozłożonych na Śląsku niż późniejsza bitwa nad Kaczawą, poświęcony jest jeden akapit (s. 294). Olczak nie podaje, kto prowadził rozmowy ani nawet kiedy kongres się zakończył. A szkoda. Problem kongresu praskiego byłby o tyle ciekawy, że do dziś budzi on kontrowersje w ocenie badaczy. „[Napoleon] próbował porozumieć się bezpośrednio z carem, jednak bez rezultatu. W tej sytuacji zgodził się 4 czerwca na dwumiesięczne zawieszenie broni. Historycy nie są zgodni w ocenie tej decyzji. Przeważa pogląd, niecałkowicie jednak uzasadniony, że cesarz popełnił duży błąd, ponieważ pozwolił ochłonąć po klęskach armii rosyjsko-pruskiej, podciągnąć rezerwy, dobroić się Prusakom oraz umożliwić Austriakom przygotowanie ich wojska do stanu bojowego.”² Analiza „błędu” Napoleona, mającego tak wielki wpływ na dalsze losy kampanii 1813 r., jak najbardziej zawiera się więc w podanym przez Autora temacie książki. Podobnie lakonicznie Olczak traktuje również ciekawe jak kongres praski, choć może nie aż tak istotne, spotkanie Napoleona z Metternichem w Dreźnie (s. 292)³ i konwencję w Dzierżoniowie (s. 291–292).

W rzeczywistości więc książka prezentuje nie tytułową kampanię 1813, lecz działania zbrojne na Śląsku i części Górnych Łużyc w 1813 r. I w tym zakresie stanowi niewątpliwie kompendium wiedzy, pierwsze na ten temat w języku polskim. Olczak z encyklopedyczną niekiedy dokładnością podaje, gdzie który oddział się przemieszczał, stacjonował, jaką zajmował pozycję. Wprawdzie Autor oparł się jedynie na źródłach drukowanych i opracowaniach, jednak liczba zgromadzonych w Bibliografii pozycji (s. 554–560) przedstawia się imponująco, choć większość opracowań jest już raczej przestarzała, a duża część pochodzi z okresu obchodów setnej rocznicy bitwy narodów i lat poprzedzających wybuch I wojny światowej, co nie podnosi ich wartości. Zdziwienie budzi więc stwierdzenie Autora we Wstępie, że rozegrany na Śląsku i polskich Łużycach „fragment kampanii jest stosunkowo mało znany” (s. 3). Ale wydaje się, że pasjonujący się przebiegiem opisywanych działań, militarnych Autor, wszystko to, co nie dotyczy samych działań, potraktował w sposób niedbały, dopisując jakby te fragmenty pod przymusem. Rezultatem są braki, jak choćby brak omówienia dotychczasowego stanu badań i literatury przedmiotu, banalne stwierdzenia typu „książkę adresuję przede wszystkim do osób interesujących się historią omawianego okresu” (s. 4 – czy ktoś kiedyś napisał książkę przeznaczoną dla osób nie interesujących się daną tematyką?), albo lapsusy: „Państwa Związku Reńskiego oraz Saksonia ponownie uwierzyły w Bonapar-

¹ C. v. Clausewitz, *Vom Kriege*, Berlin 1857, cz. 1, s. 9.

² A. Zahorski, *Napoleon*, Warszawa 1985, s. 423.

³ Tamże, s. 425: „Wydaje się, że w tym momencie Metternich nie był do końca zdecydowany na całkowitą likwidację Europy napoleońskiej... Metternich, posiadając osobiście więcej sympatii do aliantów niż do Napoleona, pragnął powrotu wpływów austriackich w Niemczech i we Włoszech, nie chciał jednak likwidować potęgi Francji, gdyż bał się, że na jej gruzach bardzo rozrośnie się potęga rosyjska. Wielkość i potęga Aleksandra, z którego państwem Austria graniczyła, budziła w nim trwogę”.

tego i jego końcowe zwycięstwo. Zarówno żołnierze, jak i ich dowódcy idąc do boju znów byli przekonani o sukcesie swojego cesarza” (s. 76; wyróżnienie moje – P.P.).

Liczne braki pojawiają się również w Bibliografii, i to zarówno w części źródłowej, jak i przy opracowaniach. W tej pierwszej Autor nie wymienia „Schlesische Privilegierte Zeitung” z 20 II 1813 (na którą powołuje się w tekście, s. 39), „Gazety Poznańskiej” i „Gazety Warszawskiej” z 1813 r., które pojawiają się kilkakrotnie, natomiast teksty ze „Schlesische Provinzialblätter” z lat 1813–1814 zamiast jako źródło zostały zakwalifikowane jako opracowania. W opracowaniach brak nie tylko licznych książek rosyjskojęzycznych występujących w przypisach pod tekstem, ale także takich prac jak: T. Kulak, *Historia Wrocławia*, t. II (Olczak powołuje się na nią, s. 169, 177, 179, 188), N. Davisa, R. Moorhouse’a, *Mikrokosmos* (s. 166). Ciekawie prezentuje się tytuł książki Rosjanina Bogdanowicza, w tekście pisany grażdanką (s. 518), w Bibliografii zaś w wersji niemieckiej (z tłumaczonym tytułem, s. 556). Zresztą w kwestii tekstów obcojęzycznych trudno stwierdzić, kto ponosi odpowiedzialność za występujące mankamenty. Przy pracy nad książką zatrudnionych było sześciu tłumaczy. Niestety, nie podano, kto dokonywał selekcji źródeł obcojęzycznych. Duża część źródeł wydaje się przy tym zbędna: Autor rezygnuje z analizy tekstów źródłowych na rzecz ich zamieszczenia w książce. Rezultatem jest niepotrzebne rozdmuchanie objętości książki. Owszem, cytowane wspomnienia, dzienniki, korespondencja, informacje z prasy itd. stanowią ciekawe odzwierciedlenie mentalności ludzi i wydarzeń tamtej epoki, ale w tej liczbie kwalifikowałyby się raczej do jakiejś edycji tekstów źródłowych, a nie do umieszczenia w opracowaniu, tym bardziej że, jak już wspomniałem, wielkich odkryć Autor nie dokonał: wszystkie źródła zostały wcześniej opublikowane. Podobnie jest z dołączonym składem Wielkiej Armii na dzień 15 VIII 1813 r. (s. 561–575), przepisany z dzieła C. Rousseta⁴ (niestety, brak podobnego zestawienia dla armii sojuszniczych). Również niezbyt trafnie wybrał Autor „Epilog” (s. 547–553) dla swojej książki. Wydaje się bowiem, że epilogiem kampanii 1813 na Śląsku i Łużycach stała się raczej bitwa pod Lipskiem, a nie kapitulacja Głogowa (1814), która ze zmaganiem poprzedniego roku miała niewiele wspólnego i stanowiła rezultat kampanii zimowej 1814 r. i kapitulacji Paryża.

Skoro już o brakach mowa, to należałoby przede wszystkim wytknąć brak map i planów. W pracach dotyczących wojen, bitew i ruchów wojsk mapy i szkice są niezbędne. Planu bitwy nad Kaczawą nie może zastąpić reprodukcja starych, pozbawionych legendy, nieczytelnych niemieckich map, na które nawet nie naniesiono polskich nazw miejscowości. Podobnie nieodzowne w tego typu pracach wydaje się zamieszczenie indeksu postaci występujących w tekście. Braku tego indeksu nie zastąpią biogramy niektórych uczestników wydarzeń (s. 576–585).

Podsumowując, książka wydaje się nie do końca przemyślana i dopracowana warsztatowo, jak gdyby zbyt szeroki zakres przerósł jej Autora. W rezultacie praca Olczaka, daleka od wyczerpania wszystkich problemów kampanii 1813 r., stanowi dobry punkt wyjścia do całościowego, rzetelnego opracowania tych wydarzeń.

Piotr Pregiel

Stanisław Pijaj, MIĘDZY POLSKIM PATRIOTYZMEM A HABSBUKSKIM LOJALIZMEM. POLACY WOBEC PRZEMIAN USTROJOWYCH MONARCHII HABSBUKSKIEJ (1866–1871), Kraków 2003, ss. 420.

Polityka polska w monarchii habsburskiej w drugiej połowie lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych XIX w., kiedy ukształtowały się zręby autonomii Galicji oraz toczyła się batalia o kształt ustrojowo-polityczny zachodniej części monarchii, Przedlitawii, nie doczekała się dotychczas gruntownego opracowania. Temat ten przewija się bowiem tylko w publikacjach poświęconych walce o autonomię Galicji, w biografiami czołowych polityków galicyjskich oraz pracach traktujących o przemianach ustrojowych i sytuacji politycznej w pierwszych latach ery kon-

⁴ C. Rousset, *La Grande Armée de 1813*, Paris 1871, s. 305–381.

stytucyjnej w monarchii habsburskiej. Dlatego też z dużym zainteresowaniem należy przyjąć książkę młodego historyka krakowskiego S. Pijaja. Jej powstanie było możliwe przede wszystkim dzięki przeprowadzonej niezwykle skrupulatnie kwerendzie źródłowej w niedostępnych do niedawna dla badaczy polskich archiwach lwowskich. Szczególnie przydatny okazał się Centralny Instytut Historyczny Archiwum Ukrainy i Lwiwska naukowa biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy, gdzie znajdują się cenne materiały odnoszące się do działalności czołowych polityków galicyjskich w drugiej połowie XIX w. Dużą wartość przedstawiają również wykorzystane w szerokim zakresie archiwalia polskie. Wypada przy okazji podać w celach informacyjnych, iż Autor dotarł do dostępnego od niedawna Archiwum Potockich z Łańcuta, przechowywanego w Archiwum Akt Dawnych, które zawiera korespondencję Alfreda Potockiego. Z kolei kwerenda w archiwach wiedeńskich dostarczyła wprawdzie mniej źródeł, ale posiadają one dużą wartość, ponieważ odnoszą się do stosunku rządu austriackiego i ministerstwa spraw zagranicznych do polityki polskiej w monarchii i autonomii Galicji. Ponadto należy odnotować obszerny zestaw źródeł publikowanych (polskich, niemieckich i czeskich) oraz wielojęzycznej literatury.

Pracę otwiera zwięzły rozdział, w którym została nakreślona ogólna sytuacja polityczna w Austrii oraz Galicji od upadku neabsolutyzmu w sierpniu 1859 r. do dymisji rządu liberalnego Antona von Schmerlinga w lipcu 1865 r. Natomiast jej rdzeń stanowią trzy rozdziały, które zostały wyodrębnione na podstawie ważnych wydarzeń politycznych w monarchii habsburskiej. Również obszerny epilog można uznać za odrębny rozdział ze względu na wagę omawianych tam zagadnień (rządy Karla Hohenwarta i wprowadzenie bezpośrednich wyborów do Rady Państwa).

Rozdział drugi poświęcony jest polityce polskiej w okresie rządów Richarda Belcrediego (lipiec 1865 – początek lutego 1867), który dążył do przekształcenia monarchii w państwo federacyjne poprzez przyznanie poszczególnym prowincjom szerokiej autonomii. Pijaj podkreśla, że początkowo część galicyjskich środowisk politycznych wykazała rezerwę wobec gabinetu Belcrediego, mimo że zawiesił on patent lutowy z 1861 r. i zwołał sejmy krajowe, a Hotel Lambert na początku 1865 r. sformułował koncepcję, która przewidywała rozwiązanie sprawy polskiej przez Austrię. Gabinet ten zrezygnował także z zamiaru dokonania podziału Galicji, z którym nosił się wcześniej rząd Schmerlinga. Szkoda jednak, że nie zostało to naświetlone bliżej w rozdziale pierwszym.

W końcu 1865 r. i w pierwszej połowie 1866 r. nastąpiła zmiana stanowiska polityków polskich wobec gabinetu Belcrediego. Sformułowali oni wówczas postulaty, które zmierzały do uzyskania przez Galicję szerokiej autonomii. Na razie podejmowano zabiegi w celu nominacji Polaka na urząd namiestnika Galicji. Działalność polityków galicyjskich w tym kierunku została szczegółowo omówiona, co umożliwiło dotarcie przez Autora do nieznanych dotychczas źródeł.

Starania te zbiegły się w czasie z wojną austriacko-pruską. Nawiązując do wpływu tej wojny, Pijaj stwierdza, że „zwłaszcza federaliści liczyli, że usunięcie Austrii z Niemiec wpłynie korzystnie na realizację ich planów” (s. 42). Opinia ta nie jest w pełni trafna, ponieważ stanowisko stronnictw federalistycznych było zróżnicowane. I tak, politycy czescy i słoweńscy przyjęli przychylnie usunięcie Austrii z Niemiec, ponieważ przekreślało to możliwość realizacji koncepcji wielkoniemieckiej i eo ipso stwarzało dla tych narodów większe szanse dla realizacji ich aspiracji politycznych. Odmienny był zaś stosunek do klęski Austrii konserwatystów niemiecko-austriackich, którzy mimo poparcia dla idei federalizmu nadal opowiadali się za koncepcją wielkoniemiecką. Analogiczne stanowisko zajmowała część konserwatywnych polityków polskich, którzy – podobnie jak Hotel Lambert – oczekiwali zwycięstwa Austrii, a po klęsce pod Sadową – kolejnej wojny z Prusami w celu odzyskania utraconej pozycji w Niemczech, licząc, że podjęcie się ona rozwiązania sprawy polskiej. Autor pisze zresztą o tym wielokrotnie w dalszej części pracy. Zwraca jednak uwagę, iż latem 1866 r. nadzieje te wyrażała nieliczna grupa polityków galicyjskich. Jako przykład takiej postawy podaje nikiłe poparcie dla inicjatywy Kazimierza Starzeńskiego w sprawie utworzenia polskiej formacji zbrojnej, która miała walczyć u boku armii austriackiej. Stwierdza bowiem na ten temat m.in.: „Stosunek społeczności polskiej w Galicji do inicjatywy Starzeńskiego wykazuje... że Polacy nie byli jeszcze gotowi, by w sposób zdecydowany zademonstrować swój związek z Austrią” (s. 67).

W rozdziale tym zostały nakreślone również kontakty między politykami galicyjskimi a czeskiimi i chorwackimi. Znalazło to wyraz w konferencji przedstawicieli tych trzech narodów słowiań-

skich w Wiedniu na początku sierpnia 1866 r., która zakończyła się niepowodzeniem. Pijaj główną przyczynę tego faktu dostrzega w tym, że „dla Czechów ... zagrożeniem byli przede wszystkim Niemcy, dla Chorwatów Węgrzy, wśród Polaków zaś szczególne obawy budziła Rosja” (s. 52). Wskazuje przy tym, powołując się na pogląd wyrażony przez historyka czeskiego M. Šestáka, na inne rozbieżności między politykami polskimi a czeskimi, zwłaszcza stosunek tych drugich do kwestii ruskiej w Galicji. Nie przedstawił jednak bliżej tego stosunku. Był nim — jak wydaje się — fakt, iż czeskie środowiska polityczne w drugiej połowie XIX i na początku XX w. nie uznawały odrębności narodowej Rusinów, traktując ich jako część narodu rosyjskiego¹, co było z natury rzeczy negatywnie przyjmowane przez antyrosyjsko nastawionych polityków polskich.

Pragmatyczna polityka osiągnęła duży sukces, jakim była nominacja Agenora Gołuchowskiego na namiestnika Galicji w końcu września 1866 r. W pracy został szczegółowo naświetlony stosunek polskich środowisk politycznych do tej nominacji oraz jej reperkusje międzynarodowe, zwłaszcza stanowisko Rosji. Autor pisze także o negatywnym stosunku działaczy rusińskich do Gołuchowskiego. Nie odniósł się natomiast do istotnego faktu: w jakim stopniu wzrost sympatii rusofilskich wśród Rusinów latem 1866 r. przyczynił się do jego nominacji. W starszej historiografii polskiej często spotyka się bowiem pogląd, iż powierzenie Gołuchowskiemu urzędu namiestnika — niezależnie od zainteresowania rządu Belcrediego ugodą z Polakami — miało również na celu osłabienie tych sympatii².

Końcowy fragment tego rozdziału poświęcony jest stanowisku polityków polskich wobec rządu Belcrediego w końcu 1866 i na początku 1867 r. (do jego dymisji 7 II 1867). Pijaj dzięki dotarciu do nowych źródeł archiwalnych zamieścił na ten temat szereg interesujących szczegółów. Równocześnie wielokrotnie podkreśla, iż politycy polscy utwierdzili się w tym czasie w przekonaniu o możliwości uzyskania przez Galicję szerokiej autonomii i podjęcia przez Austrię sprawy polskiej, jakkolwiek zaznacza, że niektórzy z nich nieufnie odnosili się do ministra spraw zagranicznych, Friedricha von Beusta, podejrzewając go o dążenia do porozumienia z Rosją. Wykazał przy tym dobitnie, że taka postawa rzutowała na stosunki polityków galicyjskich do ewentualnych przemian ustrojowych w monarchii w kierunku federalizmu. Konstatuje na ten temat wprost: „Opowiadali się za przekształceniem monarchii w duchu federalistycznym ... Szybko okazało się, że traktowali oni federalizm instrumentalnie i gotowi byli z niego zrezygnować lub poświęcić potencjalnych sojuszników, o ile pojawiałyby się możliwości realizacji ich głównych postulatów” (s. 112).

Trzeci, najobszerniejszy rozdział obejmuje okres od przejścia steru rządów przez Beusta na początku lutego 1867 r. do powołania na początku kwietnia 1870 r. gabinetu kierowanego przez Alfreda Potockiego. Autor rozpoczyna swoje rozważania od wyborów do sejmku galicyjskiego na początku lutego 1867 r., które przyniosły sukces konserwatywnym politykom polskim. Dowodzi zarazem, iż nastąpiło to dzięki poparciu władz administracyjnych oraz sprawnej akcji programowej komitetów wyborczych w Krakowie i we Lwowie, co sprawiło, że w porównaniu z wyborami w 1861 r. zmniejszyła się liczba posłów rusińskich i chłopskich. Równocześnie zwraca uwagę na pogłębienie się rozbieżności między konserwatystami zachodniogalicyskimi, którzy nadal opowiadali się za koncepcją federalizmu, a politykami z Galicji Wschodniej, skupionymi wokół Gołuchowskiego i Floriana Ziemiałkowskiego, którzy lansowali współpracę ze zdominowanym przez liberałów niemiecko-austriackich rządem Beusta, a później (od 1867) Karla Auersperga, określonym potocznie terminem „Bürgerministerium”.

Wielu miejsc w tym rozdziale zajmują również kontakty polityków polskich ze stronnictwami federalistycznymi, zwłaszcza z przywódcami czeskiej Partii Narodowej i czeskiej szlachty historycznej na początku 1867 r., kiedy nabrała aktualności kwestia stosunku do ugody austriacko-węgierskiej i wysłania przez sejm galicyjski delegacji do Rady Państwa. Kwerenda źródłowa dostarczyła na ten temat wiele nowych szczegółów, z których jednoznacznie wynika, że ogół polityków polskich łącznie ze zwolennikami współpracy z Czechami odcinał się od zamiaru bojkotu Rady Państwa. „Zdecydowały o tym — czytamy w tym rozdziale — doświadczenia dotychczasowej

¹ *Dějiny česko-ruských vztahů (1770–1917)*, Praha 1967, s. 294–295.

² Taką opinię wyraża m.in. J. Zdráda, *Zmierzch Czartoryskich*, Warszawa 1969, s. 145–146.

polityki przynoszącej Polakom wymierne korzyści, których nie chciano utracić i pojawiająca się po sukcesie federalistów w wyborach do sejmów krajowych perspektywa przeforsowania części postulatów tych środowisk w Reichsracie” (s. 127).

W kolejnym fragmencie tego rozdziału zostały szczegółowo naświetlone okoliczności towarzyszące podjęciu przez sejm galicyjski decyzji o obeszaniu Rady Państwa oraz postawa posłów polskich w parlamencie wiedeńskim (od maja 1867 do czerwca 1868), zwłaszcza podczas obrad nad konstytucją. Pijaj wielokrotnie podkreśla, że nadzieje na rozwiązanie sprawy polskiej przez Austro-Węgry rzutowały na postawę posłów galicyjskich, którzy starali się uniknąć zadrażnień z rządem wiedeńskim, mimo że niekiedy głosowali przeciw jego propozycjom, np. ustawom, które ograniczały kompetencje sejmów krajowych. Wskazuje przy tym, iż nadzieje te implikowały wzrost wpływów zwolenników polityki pragmatycznej, określonych terminem „użytecznych”, którzy uzyskali w Kole Polskim wyraźną większość.

W dalszej części tego rozdziału została nakreślona działalność polityków polskich w sejmie galicyjskim i Radzie Państwa od końca sierpnia 1868 r. do końca marca 1870 r., kiedy przedstawili oni bardziej stanowczo niż poprzednio postulaty w sprawie autonomii, a następnie opuścili centralny parlament. Dzięki nowym źródłom archiwalnym Autor skrupulatnie omówił okoliczności towarzyszące uchwaleniu przez sejm rezolucji, co zbiegło się w czasie z planowaną wizytą Franciszka Józefa w Galicji. Podróży tej przypisuje duże znaczenie polityczne głównie ze względu na memoriał Gołuchowskiego w sprawie autonomii i podjęcia przez Austro-Węgry sprawy polskiej, który zamierzał on przedstawić cesarzowi. Autor zamieścił na ten temat także wiele nowych szczegółów. Ponadto wbrew wyrażanym często przez starszą historiografię opiniom uzasadnia, że główną przyczyną odwołania tej wizyty było uchwalenie rezolucji, a nie obawy przed pogorszeniem stosunków austro-węgiersko-rosyjskich, chociaż w Wiedniu brano to pod uwagę. Oceniając zaś rezolucję przez pryzmat sytuacji wewnętrznej w monarchii, stwierdza m.in.: „przyjęcie programu dla Galicji w takiej formie oznaczało de facto rezygnację przez polskich polityków z federalizmu. Dawano Wiedniowi sygnał, że Polacy zadowolą się w praktyce subdualizmem podobnym do wprowadzonego w Zalatawii [autonomii Chorwacji – J.G.] – rozszerzeniem uprawnień autonomicznych Galicji” (s. 228).

Ta pragmatyczna polityka, mimo że postulaty zawarte w rezolucji nie miały szans powodzenia, przyniosła pewien sukces, jakim było rozporządzenie z początku czerwca 1869 r. wprowadzające język polski do administracji i sądownictwa w Galicji. Pijaj wskazuje na dużą rolę, jaką przypadła w tym zakresie Ziemiańskowskiemu dzięki jego kontaktom z niektórymi członkami rządu i Gyulą Andrássym. Poparcie udzielone przez premiera węgierskiego miało jego zdaniem kluczowe znaczenie³.

Należy przy okazji zaznaczyć, iż na rzecz wydania tego rozporządzenia przemawiał również fakt – na który Autor zwrócił uwagę na początku rozdziału – że w Galicji nie istniał konflikt polsko-niemiecki o charakterze narodowym. Ponadto można jeszcze dodać, że prowincja ta nie wchodziła w skład Związku Niemieckiego i z tego powodu nie była uznawana przez niemiecko-*austrackie* środowiska polityczne za obszar niemieckiego stanu posiadania narodowego.

Treść ostatniego, czwartego rozdziału, wypełnia stanowisko polityków galicyjskich w okresie rządu Alfreda Potockiego (od początku kwietnia 1870 do początku lutego 1871), który zmierzał do rozszerzenia kompetencji prowincji wchodzących w skład Przedlitawii, co mogło doprowadzić z biegiem czasu do federalizacji tej części monarchii. Pijaj zamieścił wiele nowych, interesujących szczegółów na temat stosunków posłów galicyjskich ze stronnictwami federalistycznymi, zwłaszcza z politykami czeskimi, zabiegów na rzecz uzyskania przez Galicję dalszych koncesji oraz ich postawy podczas wojny francusko-pruskiej. Podkreśla przy tym, iż sytuacja międzynarodowa latem 1870 r. rzutowała na ich stanowisko zarówno wobec autonomii, jak i położenia międzynarodowego Austro-Węgier. Wyraża także opinię, iż część polityków polskich obawiała się

³ Stosunki Andrássyego do autonomii Galicji S. Pijaj przedstawił bliżej w opublikowanym niedawno artykule: *Od sojusznika do protektora – uwagi na ten temat stosunków polsko-węgierskich w latach 60. i 70. XIX w. (Węgry i dookoła Węgier... Narody Europy Środkowej w walce o wolność i tożsamość*, pod red. A. Cetnarowicza i S. Pijaja, Kraków 2005, s. 162–164).

eskalacji nastrojów antyrosyjskich w Galicji, które „mogli wykorzystać Rosjanie jako pretekst do ataku na monarchię” (s. 343). Omawiając z kolei stosunki między Kołem Polskim a federalistami w Radzie Państwa, wskazuje na ich negatywną postawę wobec koncesji dla Galicji, co zmuszało polityków polskich „do szukania porozumienia z Niemcami” (s. 353). Skoro mowa o federalistach, to wypada odnotować drobny błąd terminologiczny. Otóż przedstawiając wyniki wyborów do sejmów krajowych w lipcu 1870 r., Autor pisze o sukcesie „stronnictwa narodowego” (s. 341) w Dalmacji. Chodzi w tym przypadku z pewnością o uzyskanie większości w tamtejszym sejmie przez posłów chorwackich i serbskich.

Książkę zamyka dość obszerny epilog obejmujący okres od początku lutego 1871 do początku marca 1873 r., kiedy zostały wprowadzone bezpośrednie wybory do Rady Państwa. Zasadnicza część tej części pracy poświęcona jest polityce polskiej w okresie rządów Karla Hohenwarta, kiedy została podjęta próba rozwiązania kwestii czeskiej, a Galicja uzyskała poważne koncesje polityczne. Jednakże stosunek polityków polskich do kwestii czeskiej zasługiwał na bardziej skrupulatne omówienie. Wiele szczegółów na ten temat dostarczyłaby z pewnością prasa polska, która została wykorzystana w szerokim zakresie w poprzednich fragmentach pracy. Należy przy okazji dodać, że Pijaj przygotowuje monografię poświęconą stosunkom polsko-czeskim i można oczekiwać, iż kwestia ta zostanie w niej bliżej naświetlona. Skrupulatnie został natomiast ukazany stosunek Koła Polskiego do rządu liberalnego Ludwiga Holzgethana, a później Adolfa Auersperga (koniec października 1871 – początek marca 1873). Występuje jednak w tym fragmencie epilogu niezbyt jasny termin: „Dalmatyńczycy” (s. 378). Można sądzić, że odnosi się on do posłów chorwackich i serbskich z Dalmacji.

Na koniec należy jeszcze raz podkreślić dużą wartość recenzowanej książki. Przemawia za tym waga podjętego w niej tematu, wykorzystanie niezwykle obszernej bazy źródłowej oraz wykazana przez Autora głęboka wiedza na temat sytuacji politycznej w Galicji i monarchii habsburskiej. Pozwoliło mu to nie tylko potwierdzić opinie wyrażone w starszej historiografii, ale i sformułować własne sądy. Równocześnie należy wyrazić nadzieję, że w najbliższym czasie powstaną kolejne monografie Pijaja, do czego predysponuje go doskonała znajomość źródeł, zwłaszcza archiwaliów lwowskich.

Janusz Gruchała

Roman Baron, *NAD OLŻĄ I OSTRAWICĄ. DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNO-POLITYCZNA I OŚWIATOWA TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ W ZAGŁĘBIU OSTRAWSKO-KARWIŃSKIM (1894–1919)*. Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2006, ss. 150.

Problematyka polskiego szkolnictwa na Śląsku Zaolziańskim i Morawach doczekała się już stosunkowo bogatej literatury. Dotychczas jednak badacze z obu stron Olzy koncentrowali swą uwagę głównie na działalności Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, poczynania małopolskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej traktując marginalnie. Tymczasem TSL już u swego zarania w 1892 r. rozpoczęło działalność na Śląsku Cieszyńskim, wkrótce obejmując swym zasięgiem także Kresy Ostrawskie. Zagłębie Ostrawsko-Karwińskie było wówczas celem migracji zarobkowych z Małopolski. Osiedlający się tam Polacy należeli w zdecydowanej większości do najbardziej ubogich warstw ludności, znajdując się pod stałym naciskiem ekonomicznym i narodowym ze strony Niemców i Czechów. Dotkliwie odczuwany był na tym obszarze brak polskiej oświaty, na skutek czego dzieci polskie posyłane były do szkół czeskich lub niemieckich. Sytuacja w tym względzie zaczęła się poprawiać dopiero u schyłku XIX w., wraz z powstaniem pierwszych utworzonych tam przez TSL placówek szkolnych. W swej działalności krakowskie towarzystwo musiało borykać się z wieloma przeciwnościami. Władze gminne, tak niemieckie jak czeskie, z reguły odmawiały szerszego finansowania polskich szkół. Często problem stanowiła fluktuacja uczniów. Po 1914 r. pracę poszczególnych placówek utrudniały także powołania nauczycieli do wojska. Pomimo tych utrudnień, szkolnictwo polskie na Kresach Ostrawskich z powodzeniem wypełniało swą misję. Świadczył o tym wzrost liczby uczniów oraz pozytywne wyniki wizytacji, przeprowadzanych w poszczególnych szkołach przez władze oświatowe.

Główną bazę źródłową pracy stanowią, dotychczas nie wykorzystywane, materiały archiwalne dotyczące działalności TSL, znajdujące się w Archiwum Krajowym w Opawie oraz w Archiwum Miasta Morawskiej Ostrawy. W Opawie był to przede wszystkim zespół akt Dyrekcji Policji w Morawskiej Ostrawie, zawierający teczkę poszczególnych kół TSL w Zagłębiu Morawsko-Ostrawskim. W Ostrawie celem kwerendy były zespoły akt miast Przewóz i Radwanice. Autor dotarł do materiałów zgromadzonych w Ośrodku Dokumentacyjnym Kongresu Polaków w Republice Czeskiej. Spośród polskich archiwaliów wykorzystane zostały akta Towarzystwa Szkoły Ludowej z Archiwum Państwowego w Krakowie oraz Komisji Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego z oddziału cieszyńskiego Archiwum Państwowego w Katowicach. Przejrzano również spuścizny archiwalne szeregu postaci zaangażowanych w polską działalność szkolną na Śląsku i Morawach przechowywane w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, Bibliotece Narodowej w Warszawie, Książnicy Cieszyńskiej w Cieszynie oraz w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu. Szeroko wykorzystana została także ówczesna prasa, druki okolicznościowe, wspomnienia, a także polska, czeska i niemieckojęzyczna literatura.

Praca składa się z 3 rozdziałów. W pierwszym, zatytułowanym: „Kół Towarzystwa Szkoły Ludowej w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim (1894–1919)”, autor przedstawił rozwój organizacyjny TSL na tym terenie, szczególnie intensywny na początku XX w. Baron zwraca przy tym uwagę na ciekawe zjawisko. Do wybuchu I wojny światowej powstawały kolejne koła, a jednocześnie wiele już istniejących przekształciło się w jednostki Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, która od 1907 r., w porozumieniu z Zarządem Głównym TSL, objęła zasięgiem swego działania także Zagłębie. W pewnym sensie TSL torowała drogę Macierzy do środowisk polskich na Kresach Ostrowskich. Pierwszymi przejawami publicznej aktywności Towarzystwa było zakładanie czytelní ludowych. Wobec braku polskich szkół działalność oświatowa poszczególnych kół TPS ogniskowała się początkowo na propagowaniu rodzimej książki. Z czasem zaczęto także organizować odczyty. Poświęcone one były przede wszystkim tematyce patriotycznej, chociaż odbywały się także prelekcje omawiające zagadnienia praktyczne czy popularnonaukowe. Imponująco przedstawiał się, trafiający do najszerszego grona odbiorców, amatorski ruch teatralny. Jednak w działalności poszczególnych kół na plan pierwszy wybijała się problematyka oświatowa.

Rozdział drugi: „Szkolnictwo Towarzystwa Szkoły Ludowej na pograniczu Śląska Cieszyńskiego i Moraw 1902–1919”, poświęcony został dziejom poszczególnych placówek oświatowych TSL. W zakresie szkolnictwa ludowego były to położone na terenie Moraw szkoły w Morawskiej Ostrawie, Przywozie i Mariąskich Górach, a także leżące na obszarze działania Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego placówki w Hermanicach i Radwanicach. Zaangażowanie TSL na Śląsku Cieszyńskim Autor tłumaczy chęcią wspomoczenia działań bratniej organizacji, planującej w tym czasie założenie pierwszego na tym terenie polskiego gimnazjum i odczuwającej niedobór środków finansowych. Kierując się chęcią zapewnienia absolwentom szkół ludowych możliwości dalszego kształcenia w języku rodzimym, TSL założyło w 1908 r. Szkołę Wydziałową Męską, a w 1910 r. jej żeński odpowiednik. Osobną kartę w działalności krakowskiego towarzystwa stanowiły szkoły zawodowe. Ten typ szkolnictwa reprezentowały uczące chłopców Polska Uzupełniająca Szkoła Zawodowa w Morawskiej Ostrawie, analogiczna placówka w Przewozie oraz szkoła dla dziewcząt w Orłowej.

W rozdziale trzecim: „Współpraca Towarzystwa Szkoły Ludowej z Macierzą Szkolną dla Księstwa Cieszyńskiego”, omówiono płaszczyzny współdziałania tych dwóch, jakże dla oświaty na Kresach Ostrowskich zasłużonych, związków. Omawiając zakres współpracy organizacyjnej Autor mocno podkreśla podobieństwa programowe oraz ich daleko posuniętą współpracę, zarówno na poziomie władz, jak i w terenie. Statut Macierzy w dużym stopniu wzorowany był na strukturze organizacyjnej TSL, a w zarządach TSL i Macierzy zasiadali delegaci obu stowarzyszeń. Pojawił się nawet projekt ich połączenia. W dziedzinie szkolnictwa współpraca ogniskowała się na powołaniu do życia i utrzymaniu Gimnazjum Realnego w Orłowej oraz szkoły wydziałowej w Polskiej Ostrawie. Jakże potrzebne gimnazjum w Orłowej powstało dzięki porozumieniu TSL i Macierzy z 1909 r., a ich przedstawiciele weszli w skład kuratorium tej placówki. Towarzystwo Szkoły Ludowej do 1919 r. odgrywało decydującą rolę w staraniach o zezwolenie na uruchomienie szkoły, jej finansowanie oraz w bezskutecznych działaniach zmierzających do przejścia orłowskiego gim-

nazjum przez państwo. Szkoła wydziałowa w Polskiej Ostrawie, w odróżnieniu do polskich szkół wydziałowych na Morawach, była placówką koedukacyjną. Założona została już po I wojnie światowej. Wobec wydanego przez władze czechosłowackie zakazu działalności towarzystw mających swą siedzibę poza granicami państwa, działający na terenie Moraw członkowie TSL powołali do życia Polski Związek Szkolny na Morawach, co nastąpiło 26 IV 1920 r. Wobec trudności finansowych, utrzymanie prowadzonych przez Związek na Morawach placówek wzięła na siebie w 1922 r. sukcesorka Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego – Macierz Szkolna w Czechosłowacji. Zdaniem Autora, Macierz tym samym wzięła na siebie funkcję odgrywaną wcześniej przez Zarząd Główny TSL, Związek zaś przejął zadania, cele i formy działalności byłych kół małopolskiego Towarzystwa.

Praca zawiera także wybór bibliografii, spisy zamieszczonych w tekście tabel i map oraz skróty w językach czeskim i niemieckim.

W sumie otrzymaliśmy zwarte, syntetyczne studium dziejów szkolnictwa polskiego na Kresach Ostrawskich. W odniesieniu do poruszanej problematyki Autor wykorzystał praktycznie wszystkie obecnie dostępne źródła i literaturę przedmiotu. Tym samym Baron z powodzeniem wypełnił lukę w dotychczasowym obrazie polskiego szkolnictwa w Cieszyńskim i Zagłębiu Morawsko-Ostrawskim.

Piotr Pałys

Felicjan Sławoj Składkowski, NIE OSTATNIE SŁOWO OSKARŻONEGO. WSPOMNIENIA I ARTYKUŁY, oprac. Arkadiusz Adamczyk, Warszawa 2003, ss. 522, Wydawnictwo LTW.

Czytelnicy interesujący się dziejami II Rzeczypospolitej dzięki warszawskiej oficynie LTW otrzymali możliwość nabycia, wydanych dotąd jedynie na emigracji, powojennych wspomnień Felicjana Sławoja Składkowskiego. Książka, będąca zbiorem samodzielnych tekstów, często publikowanych wcześniej na łamach prasy, była dotąd wydana raz w Londynie przed 40 laty, w niewielkim nakładzie 500 egzemplarzy. Tym większe uznanie należy się pomysłodawcom reedycji książki, dotąd dostępnej jedynie w nielicznych bibliotekach, a uznawanej za pierwszorzędne źródło do historii Polski Niepodległej, a zwłaszcza ostatnich lat jej istnienia i Września, kiedy to autor pełnił funkcję premiera. Oczywiście nie miejsce tu na analizę, a tym bardziej krytykę dzieła liczącego sobie kilkadziesiąt lat i cieszącego się uznaniem historyków, o czym świadczą bibliografie licznych opracowań poświęconych Polsce międzywojennej, zawierające czy to samo „Nie ostatnie słowo oskarżonego”, czy też pojedyncze teksty składające się na książkę.

Informując z niekłamanym zadowoleniem o pojawieniu się wspomnień Składkowskiego, kilka słów chciałbym poświęcić towarzyszącemu jej opracowaniu. Podjął się go Arkadiusz Adamczyk, historyk niewątpliwie predestynowany do wypełnienia tego zadania. Jest on przede wszystkim autorem biografii Składkowskiego¹, a także kilku artykułów dotyczących przynajmniej częściowo teje postaci².

A. Adamczyk przystępując do pracy prawdopodobnie wyszedł z – moim zdaniem błędnego, ale to opinia subiektywna – założenia, iż po wspomnieniu Składkowskiego sięgną czytelnicy, którzy bardzo słabo lub nawet w ogóle nie orientują w historii XX w. Jak sam przyznaje we wstępie, nowością w stosunku do wydania londyńskiego są „noty biograficzne najważniejszych postaci przywoływanych przez Składkowskiego”. Ponieważ zaś w jego wspomnieniach pada wiele nazwisk czołowych postaci dziejów Polski i powszechnych, więc Autor opracowania zdecydował się na umieszczenie w przypisach ich mniej lub bardziej syntetycznych życiorysów. Wydaje się, że ta metoda powoduje przeciążenie tekstu przypisami, rozbudowane bowiem informacje na temat

¹ A. Adamczyk, *General dywizji Sławoj Felicjan Składkowski (1885–1962). Zarys biografii politycznej*, Toruń 2001, ss. 347.

² Bibliografia tychże prac, tamże, s. 330.

tak znanych postaci jak Dmowski, Rydz-Śmigły, Kasprzycki, Mołotow, Woroszyłow czy Bierut wydaje się po prostu zbędne, skoro ich treść ma się nijak do kontekstu, w jakim wyżej wymienieni zostali przez Składkowskiego przywołani. Uderza przy tym dysproporcja np. pomiędzy sąsiadującymi ze sobą (s. 290–291) notami Mołotowa (7 wersów), z której czytelnik może się dowiedzieć, że był on „ambasadorem w Mongolii w latach 1957–1960” i „kierownikiem przedstawicielstwa ZSRR w Agencji Energii Atomowej w Wiedniu”, a Szembeka (ok. 2 wersów), którego wojenne losy – ciekawe dla czytelnika ze względów porównawczych – opisano jednym zdaniem: „W czasie II wojny światowej na emigracji”.

Powyższe uwagi mają jednak charakter bardziej wątpliwości niż zarzutu. Niestety wątpliwości te pogłębione są stwierdzeniem licznych, a czasem zaskakujących, błędów, jakie znalazły się w przypisach. Dostrzeżone pomyłki zaprezentowane zostaną w kolejności występowania, bez określania „ciężaru” każdej z nich, co jest przecież rzeczą względną i pozostawione będzie czytelnikowi niniejszego omówienia.

Dmowski nie był ministrem spraw zagranicznych w okresie „27 X–14 XII 1924 ... w rządzie Władysława Grabskiego” (s. 13). Data roczna rzeczywiście odpowiada sprawowaniu prezesury rządu przez Grabskiego, ale przywódca endecji przypisywaną mu funkcję pełnił rok wcześniej (rzeczywiście w tych dniach!) w gabinecie Wincentego Witosa. Jeśli Autor zdecydował się na określenie funkcji gen. bryg. Młota-Fiałkowskiego w roku 1939 (s. 20), powinien napisać nie tylko o dowodzeniu przezeń 18 DP, ale przede wszystkim SGO „Narew”, którą tę funkcję pełnił we Wrześniu. Na czele 18 DP stał on od 1929³, a nie 1928. Władysław Sikorski był ministrem spraw wojskowych od roku 1924, a nie 1925 (s. 54). Wacław Tokarz funkcję redaktora miesięcznika „Bellona” pełnił w latach 1918–1926⁴, a nie w latach „1918–1937” (s. 57). Aleksander v. Kluck nie był w roku 1914 głównodowodzącym „ofensywą na Froncie Zachodnim”, lecz dowodził jedynie 1 Armią⁵ (s. 59). Bolesław Wieniawa-Długoszowski był generałem dywizji, a nie brygady (s. 69). Nieścisłością, zapewne powieloną mechanicznie, jest informacja, jakoby marsz. Rydz-Śmigły „17 IX przekroczył wraz z rządem granice Polski”, ponieważ nastąpiło to w pierwszych godzinach dnia następnego⁶ (s. 78). Prezydent Ignacy Mościcki „nie przekazał władzy prezydenckiej Władysławowi Raczkiewiczowi 25 XII 1939” (s. 100), lecz – abstrahując od epizodu związanego z osobą Wieniawy – złożył rezygnację w dniu 30 IX 1939⁷. Aleksander Prystor nie mógł pełnić w dniach 4 XII 1929–26 V 1931 funkcji ministra przemysłu i handlu (s. 139), ponieważ do 4 XII 1930 był ministrem pracy i opieki społecznej. Kazimierz Schally nie był „w czasie II wojny światowej odsunięty od przydziału wojskowego, albo pozostający w dyspozycji Naczelnego Wodza” ponieważ w latach 1943–1945 pełnił funkcje attaché wojskowego w Kanadzie i szefa misji wojskowej przy Naczelnym Dowództwie Sprzymierzonych Ekspedycyjnych Sił Zbrojnych w Europie⁸. Być może Autorowi chodziło o przydział liniowy, ale nawet jeśli tak, to myśl swoją sformułował bardzo nieprecyzyjnie. Skoro Autor już zdecydował się na przytoczenie cytatu ze słynnej sejmowej mowy Becka wygłoszonej 5 V 1939 r., powinien zrobić to dokładnie. Minister nie powiedział: „Polska nie zna pojęcia pokoju za wszelką cenę” (s. 156), ale: „my w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę”⁹. Autor opracowania odnotowuje emigracyjne funkcje bohaterów notek, uznając tym samym nominacje nadane na Obczyźnie, dlatego Wacława Stachewicza powinien określić jako generała dywizji (nominacja w 1964)¹⁰, a nie generała brygady (s. 172). Józef Kordian-Zamorski nie mógł być jednocześnie w latach 1940–1944 komendantem Ośrodka Zapasowego Samodzielnej

³ T. Kryska-Karski, S. Żurakowski, *Generałowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991, s. 134; P. Stawecki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 1994, s. 112.

⁴ *Encyklopedia historii Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1999, s. 457.

⁵ J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa*, Warszawa 1991, s. 206.

⁶ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. I, cz. 4, Londyn 1986, s. 569; Stawecki, *op. cit.*, s. 63.

⁷ M. Dymarski, *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939–1945*, Wrocław 1999, s. 38.

⁸ Kryska-Karski, Żurakowski, *op. cit.*, s. 161; Stawecki, *op. cit.*, s. 296.

⁹ *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej*, t. II, Warszawa 1996, s. 228.

¹⁰ Kryska-Karski, Żurakowski, *op. cit.*, s. 62.

Brygady Strzelców Karpackich i pozostawać w latach 1942–1945 w stanie nieczynnym (s. 178). W rzeczywistości pierwszą z tych funkcji pełnił do roku 1942¹¹. Bronisław Pieracki był ministrem spraw wewnętrznych od roku 1931, a nie 1932 (s. 180). Data śmierci żołnierza KOP, w której wyniku nastąpił kryzys polsko-litewski, zakończony nawiązaniem stosunków dyplomatycznych w roku 1938 to 11 marca¹², a nie 17 marca (s. 217). Nieścisła jest informacja, jakoby Juliusz Rómmel w kampanii wrześniowej pełnił jedynie – sądząc z zapisu – funkcję dowódcy armii „Warszawa” (s. 323), ponieważ w pierwszych dniach wojny dowodził także armią „Łódź”. Trudno zgodzić się z informacją, że Michał Sokolnicki w PPS był „od 1918” (s. 393). Janusz Jędrzejewicz przestał pełnić funkcji ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego w roku 1934, a nie 1933 (s. 403). Przez pewien czas był jednocześnie premierem. Wbrew sugestii Autora znana jest data śmierci gen. bryg. Mieczysława Mackiewicza, który zmarł w 1954 r.¹³, a nie prawdopodobnie w 1946. Nie najszczęśliwsze jest też chyba stwierdzenie, że oficer ten pracował od kwietnia 1918 r. w „Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu” (s. 408). TRS formalnie zawiesiła działalność w styczniu¹⁴, a choć Komisja Wojskowa działała nadal, to podporządkowana już była gabinetowi J. Kucharzewskiego¹⁵. Trzeba tu jednak usprawiedliwić Autora o tyle, że stosowane przez niego określenie jest powielane w historiografii w odniesieniu do tego oficera.

Do kategorii literówek, przeoczonych w trakcie korekty, można chyba zaliczyć określenie gen. Langnera dowódcą „OK V Lwów” (s. 140), ponieważ w innych biogramach lwowski okręg korpusu ma prawidłową numerację – VI. Zapewne w tej kategorii mieści się informacja, że Leon Berbecki był „od 1918 r. w Legionach Polskich” (s. 404).

W kontekście powyższych pomyłek faktygraficznych na margines schodzi kwestia pewnych, mechanicznie zapewne powtórzonych przez A. Adamczyka opinii. Trudno zgodzić się z twierdzeniem Autora opracowania, że obóz w Berezie Kartuskiej był „przeznaczony dla ekstremistów ukraińskich”, skoro pierwszymi tam uwięzionymi byli przede wszystkim członkowie ONR. Również autorytatywnie podana informacja, iż obóz „ustanowiony został na okres 1 roku” (s. 220–221), nie jest przecież wystarczająco udokumentowana, a jej podstawę stanowi zapewne jedynie zapis w pamiętniku Lepeckiego, odnotowującego wypowiedź Marszałka: „ja się na tę waszą czerezwycząjkę na rok zgodziłem”¹⁶. Nadmiernym optymizmem razi przekonanie Autora, że słynny „dialog” pomiędzy Marszałkiem i Voldemaraszem w Genewie zimą 1927 r., miał „przynieść odprężenie w stosunkach polsko-litewskich” (s. 137).

Wymienione niedociągnięcia wskazują, że być może lepiej byłoby, gdyby Autor opracowania skupił swój wysiłek nie na biogramach, które przecież w odniesieniu do czołowych postaci są w znacznej części efektem niezbyt sumiennego wykorzystania istniejących leksykonów, a nie własnych badań źródłowych, natomiast więcej uwagi poświęcił samemu dziełu Składkowskiego. Interesujące dla czytelnika byłyby np. informacje o miejscu pierwodruku zamieszczonych w książce tekstów.

Pomyłka zakradła się także do materiału ilustracyjnego. Złe wrażenie robi błąd w podpisie pod zdjęciem upamiętniającym wizytę w Polsce rumuńskiego księcia Mikołaja i towarzyszących mu wojskowych. Postać zidentyfikowana jako gen. F. S. Składkowski, to w rzeczywistości gen. K. Fabrycy, uczestniczący według zapisu w *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego* w spotkaniu, jakie z Piłsudskim odbyli Rumuni 21 VIII 1931. Także oficer marynarki wojennej, opisany jako Jerzy Świrski, nie jest podobny do ówczesnego szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej. Wydaje się, że gdyby brał on udział w spotkaniu, byłby wymieniony w *Kalendarium*, podobnie jak szef Departamentu Lotnictwa MSWoj. płk Ludomił Rayski¹⁷.

¹¹ Tamże, s. 67; Stawecki, *op. cit.*, s. 363.

¹² *Historia dyplomacji polskiej*, t. IV, Warszawa 1995, s. 552.

¹³ Kryska-Karski, Żurakowski, *op. cit.*, s. 126.

¹⁴ W. Suleja, *Tymczasowa Rada Stanu*, Warszawa 1998, s. 122.

¹⁵ T. Böhm, *Z dziejów naczelnych władz wojskowych II Rzeczypospolitej. Organizacja i kompetencje Ministerstwa Spraw Wojskowych w latach 1918–1939*, Warszawa 1994, s. 16.

¹⁶ M. Lepecki, *Pamiętnik adiutanta Marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1987, s. 219.

¹⁷ W. Jędrzejewicz, J. Cišek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, t. III, Wrocław 1994, s. 220.

Na zakończenie jeszcze raz wypada wyrazić zadowolenie z ukazania się wspomnień Składkowskiego na rynku księgarskim, wyrażając jednocześnie żal, że towarzyszące mu opracowanie jest niestety dalece niedoskonałe.

Piotr Cichoracki

Marcin Zaborowski, GERMANY, POLAND AND EUROPE. CONFLICT, CO-OPERATION AND EUROPEANISATION, Manchester and New York: Manchester University Press, 2004, ss. 198.

Wydana w prestiżowej serii „Issues in German Politics” praca politologa z Uniwersytetu Aston w Birmingham i współpraca Centrum Stosunków Międzynarodowych w Warszawie, Marcina Zaborowskiego, nie aspiruje do miana historii stosunków polsko-niemieckich drugiej połowy XX w. Jest to napisany dla zachodniego odbiorcy zarys głównych zmian i czynników wpływających na ewolucję stosunków między Bonn – Berlinem a Warszawą na przestrzeni powojennych dziesięcioleci (1944 – 2001), ale wpisanych w szerszy europejski kontekst (europeizacja dwustronnych stosunków). Autor tylko marginalnie nawiązuje do stosunków PRL – NRD, traktując je jako podrzędne w stosunku do wagi, jaką przykładała do nich paradoksalnie „bratnia” Warszawa. W pierwszym, konceptualnym rozdziale Zaborowski przybliży samo pojęcie „europeizacji”, jej znaczenie jako zarówno konceptu akademickiego, jak i politycznej strategii. Autor stosuje więc podział ugruntowany już w literaturze zachodnioeuropejskiej i studiach politologicznych. „Teoretyczna” europeizacja (UE-isation) to wpływ, jaki integracja wywiera na interesy, normy i uzgodnienia w krajach członkowskich (w mniejszym stopniu kandydujących). Normatywny koncept Autor wykorzystał do analizy polsko-niemieckich relacji. To normatywne podejście jest szczególnie adekwatne dla krajów z tzw. problematyczną przeszłością, jak Polska i cała Europa Środkowo-Wschodnia. „Europeizacja” bliska jest więc utożsamieniu z procesem liberalnej transformacji, z przyjęciem wartości demokratycznych i wysokim poziomem życia. Po II wojnie, jak podkreśla Autor, integracja zachodnioeuropejska czerpała „natchnienie” z marzeń Kanta o dobrowolnej federacji wolnych społeczeństw, ponadnarodowej współpracy, która podkreśla użycie przemocy jako argumentu politycznego. Przełom 1989 r. pozwolił także krajom „Wschodu” na dołączenie do tego procesu, który zyskał również miano „powrotu do Europy”. Dopiero bowiem upadek systemu komunistycznego umożliwił pojawienie się zbieżności najważniejszych czynników regulujących proces „europeizacji” – międzynarodowo-strukturalnych (international-structural), demokratyzacji, zachodniej integracji i pojednania. To właśnie zbieżność tych czynników już kilkadziesiąt lat wcześniej doprowadziła do pojednania Francji i Niemiec, fundamentu, na którym oparto ideę Unii Europejskiej, a który po 1989 r. stawał się punktem odniesienia dla nowej epoki w stosunkach polsko-niemieckich.

Pierwszy tematyczny rozdział: „An interlocking conflict of interests, 1944–48”, jest zarysem okresu, w którym stosunki polsko-niemieckie znajdowały się na najniższym poziomie, zarówno w wymiarze politycznym, gospodarczym, jak i społecznym. Zakorzeniony od wieków negatywny obraz sąsiadów wzmocniły w Polakach okrutne realia okupacji hitlerowskiej, miliony przesiedlanych i uciekających zza Odry Niemców niosło relacje o prześladowaniach ze strony „zwycięzców”. W takich realiach, jak zaznacza Autor, nie można mówić o zaczynach „europeizacji”, jakie miały miejsce na zachodzie kontynentu. Tam upadek Rzeszy stanowił fundamentalną strukturalną zmianę, która stworzyła demokratyczne państwo zachodnioniemieckie, ze społeczeństwem pragnącym rozmyć ciężar „niemieckości” w szerszej europejskiej współpracy. Na wschodzie historyczne i terytorialne konflikty zostały wzmocnione przez narzuconą przez ZSRR ideologię, dla polskich komunistów otwarta wrogość do Niemców i strach przed nimi stały się wręcz legitymizacją ich władzy. Jak trafnie zauważa Autor, krystalizująca się pod koniec tego okresu idea rozbicia Niemiec nie przyniosła dla Polaków zasadniczej zmiany w percepcji zachodnich sąsiadów. Na linii politycznej Warszawa – Berlin Wschodni panowała fasadowa przyjaźń, często napięcie i nieufność. Kontakty między zwykłymi obywatelami były przeważnie ostro reglamentowane. Założenie, że obywa-

tele państwa „niemieckich proletariuszy” nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za zbrodnie nazistów, także hamowało próby wzajemnego zbliżenia.

Drugi rozdział: „Europeanisation despite the Cold War? 1956–88”, obejmuje okres znacznie dłuższy i nie dający się już tak jednoznacznie zdefiniować w kategoriach konfliktu. Destalinizacja umożliwiła zmiany strukturalne na szczytach władzy w Polsce, co uczyniło stosunki polsko-niemieckie bardziej konstruktywnymi. Jednak, jak przestrzega Autor, można mówić tylko o przejściu z wrogości do „aż tylko?” niekorzystnego wymiaru strukturalnego. Myślący głębiej od poprzednika w kategoriach narodowych (nationally minded) Gomułka dążył do bardziej wyważonych stosunków z Zachodem. Niezbędnym elementem tej strategii była zatem pewna normalizacja stosunków z RFN. „Odwilżowe” partyjne kierownictwo zdawało sobie także sprawę z korzyści, jakie przyniosłby ten proces zwłaszcza dla borykającej się z ogromnymi trudnościami polskiej gospodarki. Nieobca była także myśl, że poprawa stosunków z RFN równa się poprawie bezpieczeństwa Polski i jej zachodniej granicy, a przez to prowadziłaby do zmniejszenia zależności od Moskwy. Jednak Autor po raz kolejny przypomina, że był to tylko okres „krótkiego odprężenia” (small detente), a październik 1956 r. wcale nie przyniósł odwrócenia w Polsce antyniemieckiego kursu. Po roku „testów” nastąpiło „usztwywienie” wzajemnych relacji. Zaborowski nie piętnuje jedynie „krótkowzroczności” Gomułka, ale dostrzega także winę po stronie Adenauera i jego powierzchownej wiedzy o Polsce. Kanclerz w oczach Autora nie był zdolny do prowadzenia zwartej polityki wschodniej w odniesieniu do Polski. Przede wszystkim nie potrafił u kresu długiego życia zmienić wyniesionego z poprzednich lat obrazu Polski jako poligonu zmagających się Rosji i Niemiec, a nie samodzielnego podmiotu. Jego postępowanie usztwywiane było również własną bazą partyjną z silnym głosem „wypędzonych” w pierwszych szeregach. Z tymi tezami można polemizować, jednak niezaprzecalnym faktem pozostaje, że dopiero zmiana pokoleniowa na szczytach niemieckiej polityki nadała polsko-zachodniemieckim stosunkom nową dynamikę. Budowa muru berlińskiego pokazała, że szybka unifikacja Niemiec oddala się, potrzebne są zatem pewne przewartościowanie w niemieckiej „Ostpolitik”. Niezbędne na tym polu stało się „odważniejsze” spojrzenie na powojenne zmiany terytorialne w Europie Środkowej. Powojenny „cud gospodarczy” i rosące przyzwyczajenie do materialnego dobrobytu również wzmagało presję na oddalanie od RFN widma ponownego konfliktu zbrojnego, nawet za cenę kompromisów, jeszcze kilka lat temu z trudem akceptowalnych. Dla ekipy Brandta normalizacja stosunków z Polską była zadaniem priorytetowym. Nieodzowną częścią tego wyboru stało się nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Warszawą i uznanie zachodniej granicy PRL. Autor ocenia traktat z grudnia 1970 r. jako kompromis obu stron, wzmacniający pozycję prawnomiędzynarodową i bezpieczeństwo sygnatariuszy. W opinii Autora jednak wydarzeń tych nie można traktować w kategoriach przełomu czy europeizacji wzajemnych relacji. Nawiązano poprawne, nawet „przyjazne”, relacje na szczeblu rządowym, jednak oba społeczeństwa nie zyskały przez to gruntu do wzajemnego poznania się. List biskupów polskich do niemieckich, działalność „Znaku”, nawet spadająca w polskim społeczeństwie percepcja „Niemca jako wroga” nie mogły być utożsamiane z uruchomieniem procesu pojednania. Dla Zaborowskiego brakowało po stronie polskiej podstawowego katalizatora tej drogi, tj. demokracji. Niekompatybilność ustrojów wewnętrznych PRL i RFN i utrzymujący się zimnowojenny podział „Wschód–Zachód” nie pozwalały na zbliżenie się do osiągnięć dialogu francusko-niemieckiego. Autor nie odrzuca wprawdzie spojrzenia na „Ostpolitik” jako „wschodnią” wersję europeizacji, jednak uważa ją raczej za uproszczenie zawężone do szczebla władzy. Zaborowski słusznie podkreśla, że to właśnie „europeizacja” miała wyraźny wpływ na stosunek Niemców do wschodnich sąsiadów. Demokratyczna zakorzeniona w instytucjach zachodnioeuropejskich RFN nie mogła w stosunku do Polski np. instrumentalnie i we wrogi sposób operować kwestią niemieckiej mniejszości czy postugiwać się sabotażem, jak mogła to czynić III Rzesza.

Trzeci rozdział obejmuje okres upadku systemu komunistycznego na wschodzie i jego naturalnych następstw: zaprowadzenia porządku demokratycznego w Europie Centralnej i zjednoczenia Niemiec. Autor ocenia ten krótki, ale burzliwy okres lat 1989–1991 nader powściągliwie. Z jednej strony podkreśla, że usunięcie strukturalnych ograniczeń stworzyło klimat dla prawdziwego zbliżenia, rozpoczęto proces kooperacji na szczeblu politycznym, gospodarczym i kulturalnym na niezwykłą w dotychczasowej historii skalę. Z drugiej jednak strony odżyło „widmo” sporu granicz-

nego i obawa przed hegemonią Niemiec, co nie wpływało pozytywnie na wzajemne relacje w tak przełomowym okresie. Zaborowski ocenia, że politycy obu stron byli zdezorientowani nowym kontekstem stosunków. Brak wzajemnego zaufania w połączeniu z niedoświadczeniem na scenie międzynarodowej dawnych „solidarnościowych” opozycjonistów, dziś w roli ministrów, musiało zaowocować pewnymi błędami. Autor zaznaczył, że Warszawa musiała nauczyć się szybko patrzeć na siebie jako prawomocny podmiot prawa międzynarodowego. Także doświadczona ekipa kanclerza Kohla nie zdołała nadążyć za dynamiką wydarzeń i dostosować się do specyfiki polskich odniesień. Wahania „ojca zjednoczenia” w sprawie uznania granicy na Odrze i Nysie w imieniu zjednoczonych Niemiec nie mogły pozostać bez echa po drugiej stronie. Jak konkluduje Zaborowski, podczas negocjacji traktatowych uciekano się nawet do metod „z poprzedniej epoki”, zabiegano o poparcie wśród innych ważnych graczy (Paryż, Londyn, nawet Moskwa). Słowa o nowym, „europejskim duchu” okazywały się zbyt często pustą retoryką. Mimo całej swojej ambiwalencji Autor nie podważa przełomowości tego okresu. Właśnie wtedy Mazowiecki, Kohl, Genscher i Skubiszewski położyli podwaliny pod „specjalne stosunki”, zbieżność interesów strategicznych i politykę „dobrego sąsiedztwa”. Także w wymiarze „europejskim” na tym polu, w opinii Autora, doszło do sporej innowacji. Obie strony uznały rolę międzynarodowych instytucji, głównie UE i NATO, we wzmacnianiu wzajemnych stosunków. Bonn i Warszawa zaczęły patrzeć na rozwój integracji europejskiej jako na platformę, która może umacniać wzajemne stosunki, ale także łagodzić nieuchronne spory. Polska jednak wkraczała na tę drogę jako „outsider”, dopiero następne lata przyniosły jej stopniowe „zakotwiczenie się” w zachodnich strukturach, a przez to nadało dwustronnym relacjom głębszy, europejski wymiar.

Czwarty rozdział obejmuje znacznie dłuższy okres lat 1991 – 1998. W tym rozdziale czasowym przed „europeizacją” wzajemnych stosunków postawiono kolejną poprzeczkę: przejścia od uzgadniania (reconcilability) do zbieżności (convergence) interesów. Proces ten jak zaznacza Autor, trwa po dziś dzień i nie można go uważać za zakończony. Kanclerz Kohl podczas uroczystości podpisania traktatu „o dobrym sąsiedztwie” podkreślał wydarzenia, które obserwował podczas finalizacji druku. Spór wokół Iraku, stosunków z USA, konstytucji europejskiej, wypędzonych i rosyjsko-niemieckiej „głębokiej przyjaźni” wyzwolił po raz kolejny spiralę nieporozumień i niepotrzebny powrót do „dawnego języka”. Jednak nie mogą one przekreślić dokonanych ostatnich lat, ale pokazują jak wiele jeszcze trzeba dokonać na drodze wzmocnienia partnerstwa polsko-niemieckiego w interesie całego kontynentu.

Beata Michalek

Jacek Suchodolski, *ARCHITEKTURA SCHRONISK GÓRSKICH W SUDETACH*, Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej, Wrocław 2005, ss. 277, 5 marek.

W ostatnich latach na polskim rynku księgarskim pojawiło się kilka cennych publikacji poświęconych przeszłości szeroko rozumianego ruchu turystycznego w Sudetach. Wśród nich wymienić można m.in. gruntowną dysertację Jacka Dębickiego i syntetyczną dysertację Jacka Potockiego¹. Powyższe stwierdzenie w mniejszym stopniu dotyczy pracy Jacka Suchodolskiego z Politechniki Wrocławskiej, który przygotował pracę o architekturze schronisk górskich w Sudetach.

Podstawową wątpliwość budzi sama koncepcja książki, w tym jej cel. Autor wyjaśnia, iż książka powstała, „aby ocalić obiekty, które niegdyś zapewniały gościnę i nocleg strudzonym turystom na sudeckich szlakach, a swą architekturą wzbudzały zainteresowanie i uznanie wśród odwiedzających licznie te góry” i „aby zwrócić uwagę na potrzebę kontynuacji wzorców sudeckiej architektury regionalnej” (s. 9). Także sam tytuł zdaje się wskazywać na zagadnienia architektoniczne. W rzeczywistości publikacja ma charakter niepełnego wykazu obiektów turystycznych

¹ J. Dębicki, *Kulturowe aspekty sudeckich uzdrowisk obecnego regionu dolnośląskiego w XVII–XVIII wieku*, Toruń 2005; J. Potocki, *Rozwój zagospodarowania turystycznego Sudetów od połowy XIX wieku do II wojny światowej*, Jelenia Góra 2004.

(s. 51–267), który poprzedza ogólne „Wprowadzenie”. W jego ramach znaleźć można pobieżny „Rys historyczny” (s. 13–14), rozdział „Najważniejsze rejony występowania schronisk w Sudetach” (s. 14–20) i kolejny – właściwie zasadniczy: „Odmiany form architektonicznych schronisk sudeckich” (s. 23–46, połowę objętości zajmują ilustracje). Jedynie w tym ostatnim, syntetycznym ujęciu upatrywać należy istotnego merytorycznego wkładu Autora w prezentowany temat.

Problem przestrzennej koncentracji sudeckich schronisk górskich poruszył wcześniej Jacek Potocki². Autor recenzowanej pracy we wspomnianym rozdziale „Najważniejsze rejony...” upraszcza ten problem i wyróżnia trzy okręgi: Sudety Zachodnie, ziemię kłodzką i Góry Sowie, których fragment należy przecież do ziemi kłodzkiej. Zabrakło przy tym jakiegokolwiek odniesienia do okolic Wałbrzycha i Kamiennej Góry, Gór Opawskich, jak też Przedgórze Sudeckiego. Ich nasycenie infrastrukturą turystyczną było wprawdzie mniejsze, niemniej warto było wykazać specyfikę tych obszarów. W podstawowej – pod względem objętości – części publikacji, Autor opisał tamtejsze obiekty, sam wykaz ułożył zresztą wedle kryteriów geograficznych, dzieląc go na: Sudety Zachodnie, Sudety Środkowe, Sudety Wschodnie i Przedgórze. Generalnie zabrakło zatem precyzji i konsekwencji.

Zawężając się do tematu wykazu schronisk górskich, należy podkreślić, iż Autor nie określił, jakie obiekty znajdują się w kręgu jego zainteresowań. Problem nie jest przy tym błahy, ponieważ współczesne nam polskie miano nie ma prostego odniesienia w języku niemieckim, co utrudnia całościowe spojrzenie na problem sudeckiej bazy noclegowej. Zwyczajowe określenie Baude zostało zapożyczone od karkonoskich chat pasterskich i jest w pewien sposób specyficzne dla Sudetów. Odpowiada ono zazwyczaj naszym schroniskom, przy czym z czasem zwano tak również obiekty w podgórszych miejscowościach, co miało służyć ich promocji. Z drugiej strony niewątpliwe schroniska górskie firmowano długo jako gospody (Gasthaus lub Gasthof), co dotyczyło przede wszystkim Sudetów Środkowych i Wschodnich, czyli rejonów o nieco innym rodowodzie górskiej bazy noclegowej. W XX w. upowszechniało się ponadto, znane w innych regionach Niemiec, określenie Hütte, ale nadawano je w Sudetach głównie obiektom o niższym standardzie, m.in. schroniskom narciarskim. Schroniska młodzieżowe określano z kolei terminem Jugendherberge. Nie sposób również pominąć problemu szwajcerek (Schweizererei). Odtworzenie pełnej listy śląskich schronisk przed 1945 r. komplikuje zatem konieczność wyróżnienia obiektów schroniskowych od pozostałej bazy służącej turystom, sportowcom i innym podróżnym, a to zależy w dużym stopniu od rozumienia samego pojęcia schroniska.

Problemu tego Autor nie dostrzega. Wykaz obiektów zdaje się sugerować, że za „schroniska górskie” uważa on możliwie wszystkie obiekty typu Baude, choćby stały one w uzdrowisku! Z kolei typowo górskie schroniska młodzieżowe, schroniska narciarskie i tzw. gospody górskie (noclegi i gastronomia) znajdują swoje miejsce w stopniu daleko niepełnym czy wręcz przypadkowym. Przykładowo w obrębie Gór Sowich pominięto choćby: „Fritsche-Hütte” i „Breslauer Hütte” w Potoczku i szeroko znane „Militär-Skihütte” pod Wielką Sową. Autor uwzględnił za to typowe karczmy („Wacholderschönke” w Potoczku i „Schirgenschanke w Grządkach), które dopiero w ostatniej fazie rozwoju posiadały mieszany gospodno-turystyczny charakter. Wspomina obiekt o cechach pensjonatu („Neue Mühlbaude”) w Jugowie i zarazem typowo górski „Gasthaus zur Hahnenkoppe” na Budzowskiej Polanie. Pobliskiej turystycznej gospody „Gasthof zur Friedrichshöh” na Przełęczy Srebrnej już nie wymienia, podobnie tamtejszego schroniska młodzieżowego („Jugendburg Spitzberg”). Wcześniej omawia za to znane schronisko młodzieżowe „Hohe Eule” na stoku Wielkiej Sowy. Obiektów pominiętych można wskazać dużo więcej, wprawdzie należałoby jednak ustalić kryteria ich doboru (m.in. lokalizacyjne, funkcjonalne). Autor zdaje się kierować zawodnym kryterium nazewniczym, na dodatek nie czyni tego konsekwentnie.

W tym kontekście należy zauważyć, iż znana Autorowi publikacja J. Potockiego, zawierająca wykaz przedwojennych schronisk górskich, nie została w należyтым stopniu wykorzystana ani skomentowana, czego dowodem jest pominięcie blisko 20% wymienionych tam obiektów. Dziwi jednocześnie brak informacji o niektórych popularnych schroniskach powstałych lub przebudowanych w okresie powojennym, np. „Orle” w Górach Izerskich i „Na Przedniej Kopie” koło Głucho-

² Potocki, *op. cit.*, s. 113–118.

łaz. Jednocześnie dostrzec można niekonsekwencję w podejściu do tematu budowy turystycznych stojących na granicy państwowej (po stronie czeskiej). Autor wspomina m.in. „Vosecką boudę”, „Špindlerową boudę”, „Masarykovą chatę”, a pomija schroniska na Smreku, Borówkowej i „Rudolfsheim” na Biskupiej Kopie oraz Jelenkę w Karkonoszach.

Dalsze kontrowersje wzbudza konstrukcja wykazu schronisk, w której jednostką podstawową jest konkretny obiekt. W wielu przypadkach stanowi on jednak jedynie pretekst do omówienia turystycznej atrakcyjności danego miejsca (miejsowości, wzniesienia) i wspomnienia wszystkich obiektów turystycznych i gospód istniejących tam w przeszłości. Szczególnie jaskrawo widać to w przypadku schroniska „Na Hali Orlicowej” (Hindenburgbaude), gdzie obok tytułowej „Hindenburgbaude” wymienia się 9 innych punktów. Opis tytułowego schroniska zajmuje w sumie tylko ok. $\frac{1}{4}$ objętości poświęconego mu ustępu. W opisach obiektów znaleźć można podstawowe informacje historyczne o ich budowie, funkcjonowaniu i losach do ok. 2002 r. Omówienie architektury i wystroju wnętrz ogranicza się przeważnie do kilku ogólnych zdań, które zawierają niekiedy treści wynikające z analizy załączonego obok zdjęcia lub rysunku.

Generalnie trudno zgodzić się z zapowiedzią, że omawiana pozycja dotyczy architektury schronisk górskich. Nie rozwinięto m.in. tematu architektów i wykonawców, których nazwiska wzmiankowano. Szczególnie widoczne jest to w odniesieniu do firmy braci Albert z Jeleniej Góry, którzy zaprojektowali wiele znanych obiektów karkonoskich. Ważne byłoby ponadto przyjrzenie się problemowi procesu inwestycyjnego w trudnych warunkach górskich i ich wpływu na architekturę. Autor zwraca uwagę na liczne przykłady inspirowania formy schronisk sudeckich śląską lub alpejską architekturą ludową, pomija przy tym inne wzorce. Przykładem może być bryła schroniska „Nad Śnieżnymi Kotłami”, która nawiązywała w swobodny sposób do zamku Chojnik³. Autor zauważa wprawdzie, że budowla ta przypomina górski zamek (s. 35), ale nie wymienia bezpośredniej inspiracji. Graniczne położenie obiektu zdaje się zresztą wzmacniać jego symboliczną funkcję strażniczą. Po południowej stronie granicy takich górskich „zamek” było zresztą więcej, np. Ještěd czy Pradziad. Architektoniczne przygotowanie Autora predestynowało go do wykazania kolejnych podobnych przykładów.

Ogólnikowość treści łączy się często z nieprecyzyjnością przekazu, a co gorsza z licznymi błędami faktograficznymi. Wszystkich usterek nie sposób w tym miejscu zamieścić, ograniczymy się zatem do kilku przykładów. Schronisko „Andrzejówka” zostało wzniesione przez Wałbrzyską Federację Górską (Waldenburger Gebirgsverband), a nie przez Wałbrzyskie Towarzystwo Górskie (Waldenburger Gebirgsverein), jego projekt powstał najpóźniej w 1927 r., a nie w 1928 r., uroczyste otwarcie odbyło się 21 X 1933 r., a nie 22 X 1933 r., jego dzierżawca nie był znanym działaczem turystycznym, a doświadczonym gospodarzem obiektów turystycznych. Trudno zrozumieć, dlaczego rozbudowa schroniska „Sowa” pod Wielką Sową miała w 1910 r. doprowadzić do zmiany charakteru obiektu z gospody na schronisko. Schronisko „Orzeł” powstało w 1930 r., a nie po tym roku. Podobny obiekt „Na Stogu Izerskim” był inwestycją świeradowskiego oddziału Towarzystwa Karkonoskiego (Riesengebirgsverein), wspartą przez hrabiów von Schaffgotsch. Schronisko „Pod Biskupią Kopą” zostało rozbudowane w latach 1937–1939 o nowe skrzydło, które wyburzono w okresie powojennym. Autor myli się zatem pisząc: „Forma architektoniczna schroniska pozostała prawie nie zmieniona do dziś” (s. 258).

Przygotowanie książki nie zostało poprzedzone pogłębionymi studiami zagadnienia, o czym zdaje się przekonywać zestawienie bibliograficzne. Liczy ono wprawdzie aż 179 pozycji, z czego większość stanowią jednak przewodniki i inne wydawnictwa turystyczne. Przedwojenne śląskie czasopisma turystyczno-krajoznawcze zostały pominięte, a przecież o poznawczej – w temacie dziejów śląskiej (sudeckiej) infrastruktury turystycznej – zawartości takich pism jak „Wanderer im Riesengebirge”, „Wanderer im Eulengebirge”, „Eulengebirgsfreund”, „Grafschaft Glatz” i „Altva-ter”, jak też drukowanych sprawozdań zrzeseń górskich nie trzeba przekonywać. Podobnie Autor

³ B. Czechowicz, *Z teki jeleniogórskiego poczmistrza. Sudeckie rysunki Siegfrieda Becka*, Jelenia Góra 1999, s. 9.

nie uwzględnił wielu opracowań tematu⁴, bazując na nie zawsze wartościowych i pobieżnych artykułach z popularnych czasopism: „Sudety”, „Karkonosze”, „Na Szlaku”. W dość przypadkowym i niepełnym zestawieniu zauważyć niemniej wypada artykuły z rzadziej dotychczas wykorzystywanego pisma „Ostdeutsche Bauzeitung”, które zostały tym samym wprowadzone w obieg naukowy.

Do wydawnictwa dodano 5 mapek, na których starano się pokazać — nie zawsze precyzyjnie — rozmieszczenie istniejących i nieistniejących schronisk górskich w Sudetach. Mapki te wzbogacają wykaz schronisk górskich, który ma choćby tę zaletę, iż umożliwiają szybkie odnalezienie opisanych obiektów w książce. Kończąc należy zauważyć, iż prezentowana książka — „album” została bogato zilustrowana (przeszło 300 ilustracji), w tym starymi widokówkami, współczesnymi zdjęciami, kilkoma planami i rysunkami Autora, których publikacja nie zawsze wydaje się uzasadniona. Część przedwojennych ujęć ma dodatkowo słabą jakość, co stanowi efekt bezpośredniego przejścia ich ze stron internetowych.

Tomasz Przerwa
Marcin Dziedzic

KLADSKO. PROMĚNY STŘEDOEVROPSKÉHO REGIONU. HISTORICKÝ ATLAS, wyd. O. Felcman i E. Smetanová, Hradec Králové—Praha 2005.

Publikacja ta jest wynikiem szerokich interdyscyplinarnych badań prowadzonych od schyłku lat 90 XX w. przez O. Felcmana z Uniwersytetu w Hradcu Králové oraz E. Smetanową z Wydziału Historycznego Akademii Nauk Republiki Czeskiej. Ich celem pokazanie za pomocą źródeł ikonograficznych, przede wszystkim kartograficznych, rozwoju odrębnej jednostki terytorialnej, jaką stanowiła ziemia kłodzka, czy też hrabstwo kłodzkie wedle terminologii silniej zakorzenionej w historiografii i tradycji niemieckiej.

Wydawnictwo, starannie i nowocześnie przygotowane, składa się z 2 części, a biorąc pod uwagę sposób przekazu nawet 3: tekstowej, mapowej i ilustracyjnej w wersji tradycyjnej (papierowej i elektronicznej (jako dołączona płyta CD).

W części pierwszej, która przybrała postać książkową, czytelnik znajdzie kilka artykułów naukowych pióra wydawców atlasu. We wstępie znalazł się krótki rys dziejów kłodzkiej historiografii począwszy od Kosmasa, przez G. Aelurusa, J. Köglera (przedstawionego błędnie jako protestancki duchowny) do polskich badaczy okresu współczesnego. Natomiast w pierwszym z artykułów naukowych O. Felcman, wykorzystując istniejącą literaturę przedmiotu czeską, ale i niemiecką oraz polską obszernie przedstawił terytorialno-polityczny rozwój ziemi kłodzkiej od czasów najdawniejszych po połowę XX w. Zajął się m.in. zaznaczeniem się odrębności regionu, które uwidoczniło się w powołaniu hrabstwa w połowie XV w. oraz silnym ruchu na rzecz terytorialnej

⁴ Przykładowo: M. Staffa, *Schroniska sudeckie (Schroniska górskie. Materiały sympozjum w 120 rocznicę budowy pierwszego schroniska Towarzystwa Tatrzańskiego*, Kraków 1994, s. 3–17); T. Dudziak, A. Kwaśniewski, *Historia schronisk na Śnieżu (Karkonosz. Sudeckie materiały krajoznawcze*, Wrocław 1992, z. 7, s. 6–45); R. Wytyczak, *Z dziejów schroniska PTTK „Andrzejówka” (Karkonosz. Sudeckie materiały krajoznawcze*, Wrocław 1988, z. 4, s. 41–50); E. Szczepański, *Z dziejów karkonoskich schronisk (Samotnia) (Rocznik Jeleniogórski*, t. XVI, 1978, s. 45–64); T. Przerwa, *Odkryli dla nas piękno gór: Trzy śląskie organizacje górskie (1882–1945): Verband der Gebirgsvereine an der Eule, Waldenburger Gebirgsverband, Zobtengebirgsverein*, Toruń 2003; W. Ciężkowski, J. Szwarz, *Śnieżnik — dzieje zagospodarowania szczytu (Pielgrzymy. Informator krajoznawczy XXXI Ogólnopolskiego Rajdu Sudeckiego*, Wrocław 1986, s. 19–29); M. Dziedzic, *Nieistniejące ewangelickie schronisko młodzieżowe w Czeskim Lesie (Pielgrzymy. Informator Krajoznawczy poświęcony Sudetom*, Wrocław 2001, s. 40–44); J. Schölzel, *Standhaft und Treu. Die Chronik des Glatzer Schneebergturmes*, Leimen-Heidelberg 1977; H. Nentwig, *Schaffgotsch'sche Gotteshäuser und Denkmäler im Riesen- und Isergebirge*, Warmbrunn 1898; B. Lessenthin, *Das Riesengebirge im Winter*, Breslau 1901; H. Kopisch-Obuch, *Vom Baudenleben des Riesengebirges. Einst und jetzt*, Breslau [b.d.m.]; V. Koranda, *Dějiny turistiky na Staroměstsku, Ústí nad Orlicí* 2004.

autonomii wzorem Korony Czeskiej, przyjrzał się zmianom granicznym (z najważniejszą z nich – przyłączeniem dóbr Homole, które zamknęły granicę zachodnią regionu). Zanalizował również położenie regionu między Czechami a Śląskiem, związki z oboma terytoriami. W okresie pruskim w centrum jego uwagi znalazło się scalanie administracyjne hrabstwa z prowincjami śląskimi. Okres po 1945 r. Autor kwituje wymieniając reformy administracyjne. Pomija natomiast fakt, choć wcześniej podziałem administracyjnym zajmuje się dość szczegółowo, że w pierwszym powojennym dziesięcioleciu istniały 2 powiaty, a nie 3, jak można wnosić z jego tekstu (kłodzki, bystrzycki i powołany dopiero w 1954 r. noworudzki). Ostatnia część tego obszernego artykułu poświęcona jest ziemi kłodzkiej jako przedmiotowi konfliktów rodowych, dynastycznych i między państwowych. Jest to właściwie dość wyczerpujący zarys dziejów politycznych regionu, który z racji swego położenia niejednokrotnie znajdował się w centrum zmian politycznych i terytorialnych, jak i ważnych wydarzeń militarnych. Polskiego czytelnika może tu zwłaszcza zainteresować czeski punkt widzenia na zmiany graniczne w XX w. i niezrealizowane aspiracje czechosłowackie do władania tym zakątkiem Sudetów. Natomiast miejsce ziemi kłodzkiej w polskich planach przebudowy granicy wydaje się potraktowane zdawkowo. Wątek sporu polsko-czechosłowackiego po 1945 r. mógłby być nieco bardziej rozwinięty, zwłaszcza że problem Nysy jako granicy był dość zagmatwany (Łużycka czy Kłodzka).

Ze względu na zawartość przedstawianego tu wydawnictwa pierwszoplanowe znaczenie mają także artykuły jego współredaktorki, E. Smetanovej, dotyczące kartograficznych przedstawień regionu. W pierwszym z nich Autorka dokonuje przeglądu stanu badań kartograficznych odnośnie do regionu w literaturze trzech najżywoziej zainteresowanych tym obszarem narodów. Zasadniczą treścią tekstu jest przedstawienie najciekawszych osiągnięć kartograficznych dla tych terenów w podziale na mapy samodzielne, większe mapy XVIII-wieczne obejmujące również hrabstwo kłodzkie, topograficzne mapy wojskowe i cywilne regionu, mapy ziemi kłodzkiej jako część wydawnictw kartograficznych obejmujących całość państwa niemieckiego, mapy części hrabstwa (tu, jak zaznaczyła Autorka, potrzebna jest dalsza kwerenda), region na mapach geograficznych i tematycznych, plany miast, panoramy i zdjęcia lotnicze (również postulat do dalszych badań). Osobną część stanowią mapy rekonstrukcyjne, obrazujące rozwój regionu. Zwykle są one częścią dzieł historycznych. Kolejną częścią wydawnictwa jest szczegółowy spis 160 map, z których połowę odnajdujemy w dalszej części w postaci reprodukcji. Każda z pozycji w spisie jest dokładnie opisana (autorstwo, miejsce wydania, rodzaj mapy, jej rozmiary i skala, miejsce przechowywania, literatura przedmiotu). Podstawą wyboru prac kartograficznych była wedle redaktorów atlasu ich dokładność i zawartość, odzwierciedlająca poszczególne okresy rozwoju kartografii, jak i kolejne dzieje regionu. Jeśli chodzi o ramy chronologiczne, to mamy tu najstarsze zachowane obiekty z początków XVI w. (z przekazów wiadomo, że istniała mapa obejmująca również ziemię kłodzką, która powstała już w 1421 r.) po połowę XX w. Ostatnią pozycją jest polska mapa turystyczna z 1956 r. Dorobek kartografii drugiej połowy XX w. z uwagi na jego obszerność i różnorodność powinien stać się – jak zauważyli wydawcy atlasu – przedmiotem osobnych badań. Z załem należy odnotować, iż ani w spisie map, ani w części zawierającej ich reprodukcje nie znalazła się pierwsza powojenna mapa polska tego regionu opracowana przez W. Walczaka i wydana w 1947 r. staraniem Towarzystwa Miłośników Ziemi Kłodzkiej. Została ona oceniona bardzo wysoko przez jednego ze specjalistów w dziedzinie kartografii śląskiej, R. Wytyczaka, którego zdaniem górowała nad zamieszczoną w atlasie mapą z 1956 r. Do jej osobliwości należało nazewnictwo polskie w regionie kłodzkim, odzwierciedlające stan sprzed ostatecznego jego zatwierdzenia. Pewne zastrzeżenia można mieć również do części zawierającej mapy rekonstrukcyjne, a zwłaszcza oddające projekty zmian granicznych. Jest tu sporo materiału dotyczącego czechosłowackiego stanowiska w kwestii sudeckiej granicy z Niemcami. Brak natomiast polskich wyobrażeń pokazujących postulowany przebieg nowej granicy państwa polskiego po zakończeniu wojny z III Rzeszą.

Tekstem na pierwszy rzut oka nie pasującym do tematyki atlasu jest historia herbu ziemi kłodzkiej (zamieszczona jako ekskurs). Kiedy jednak uwzględnimy kontekst terytorialny, prawny i administracyjny wydawnictwa, rozważania na temat widomego znaku kłodzkiej odrębności wydadzą się jak najbardziej uzasadnione.

Część tekstową atlasu zamykają streszczenia oraz instrukcja wydawnicza w języku polskim, niemieckim i angielskim. Obszerna literatura podzielona na publikacje dotyczące rozwoju administracyjnego i prawnego regionu oraz dziejów kartografii uzupełniona została o przydatne adresy internetowe. Osobną bibliografią obdarzono historię kłodzkiego gołda.

Reprodukcje map, planów i panoram umieszczono na 38 kartach. Jakość ich jest znakomita. Wiele z nich jest znanych jedynie wąskiemu gronu kartografów i historyków, toteż nie sposób przecenić faktu ich reprodukcji dla środowiska naukowego, jak i osób zainteresowanych tych regionem. Na kolejnych dwóch planszach znalazły się mapy opracowane przez O. Felmana specjalnie dla tego wydawnictwa. Stanowią one miniatlas historyczny ziemi kłodzkiej i doskonałe uzupełnienie do przedstawionego pokrótce powyżej artykułu tegoż Autora. Wśród prawie 40 mapek znajdziemy graficzne odzwierciedlenie ewolucji terytorialnej regionu (przynależności różnych pogranicznych dóbr ziemskich), jego przynależności państwowej od wczesnego średniowiecza po drugą połowę XX w. i powstanie Euroregionu Glacensis. Kolejnych 9 kart zawiera zdjęcia różnych przedstawień herbu kłodzkiego, znajdujących się na zachowanych zabytkach, oraz tablice heraldyczne, obrazujące jego ewolucję.

Załączenie płyty z elektroniczną wersją zawartości atlasu pozwala na owocne wykorzystanie ich w dydaktyce akademickiej i szkolnej. Szkoda tylko, że nie umieszczono na dysku map Felmana. Pewien żal budzi również wyłącznie czeska wersja językowa części tekstowej atlasu (streszczenia w innych językach niewiele tu pomagają). Jest to swego rodzaju dzieło pomnikowe, które wykorzystywane będzie bardzo długo, tym bardziej wydaje się, że powinno być dostosowane do odbiorców w trzech krajach. Atlas dowodzi ciągle żywego zainteresowania w Czechach problemami sąsiedniego zakątka dzisiejszej Polski. Jeśli jednak chodzi o umacnianie pamięci o dziedzictwie regionu, co Autorzy podnoszą we wstępie do wydawnictwa, to trudno o tym myśleć bez dotarcia do polskich odbiorców. Oczywiście trudno tu mieć pretensje do twórców atlasu, dzięki którym powstało naprawdę wyjątkowe dla badań regionalnych wydawnictwo. Jest ono wynikiem określonych założeń projektu, jak i jego finansowania (wyłącznie środki czeskie). Kwerendą objęto liczne placówki archiwalne, biblioteczne i muzealne w Czechach, Niemczech, Polsce i Austrii. Z pewnością była ona szeroka, niemniej jednak sami redaktorzy tomu przyznają, że nie dość spenetrowano zbiory przechowywane w Marburgu i w Wiedniu. Postulatem na przyszłość pozostaje zatem dokończenie kwerendy. Optymalne byłoby także poszerzenie zespołu opracowującego atlas. Szansą na szeroki i łatwy dostęp do wyników badań kartograficznych będzie zapewne zapowiadane w atlasie stworzenie dostępnej w Internecie bazy map dotyczących dziejów ziemi kłodzkiej.

Małgorzata Ruchniewicz

Jan Jakl, HRADEC KRÁLOVE, Praha—Litomyšl 2005, ss. 60 + 117 fotografii.

Właściciel Wydawnictwa PASEKA, Ladislav Horáček, znany jest w księgarskim świecie Republiki Czeskiej ze swojego wielkiego sentymentu do rodzimej historii. Przy tym udaje mu się pogodzić dwa kierunki działalności wydawcy prac historycznych: PASEKA publikuje zarówno serie popularne i popularnonaukowe¹, jak i naukowe na najwyższym poziomie. Do tych ostatnich należy wielotomowa, monumentalna historia *Velké dějiny země Koruny české², České země v evropských dějinách* (t. I—IV), czy *Šlechtické rody v zemích Koruny české od roku 1620* (t. I—III). Omawiana pozycja otwiera kolejną historyczną serię wydawniczą Zmizelé Čechy. Podstawowym zadaniem książki z tej serii jest zaprezentowanie archiwalnych zdjęć ukazujących nieistniejące już obiekty w wybranych zabytkowych czeskich miastach i co ciekawszych regionach.

Książka Jakla dzieli się zasadniczo na dwie części: 60-stronicowy tekst i 117 czarno-białych fotografii. Część tekstowa ukazuje historię Hradca Králove, jednego z najstarszych miast na zie-

¹ Przykładem mogą być serie *Bojiště českých dějin* czy *Zmizelé Čechy*.

² Recenzja tomu X (1740—1792), zob.: Sobótka, R. LVIII: 2003, nr 2, s. 235—237.

miach czeskich, znanego jako punkt umocniony u zbiegu Łaby i Orlicy „už dávno před Kristem” (s. 5). W historii miasta odbija się cała historia Czech na przestrzeni poprzedniego tysiąclecia: rozwój za Przemysławów przeplatany latami regresu spowodowanego klęskami żywiołowymi i epidemiami, wojny husyckie, gdy Hradec Králove stał się obok Pragi i Tabora jednym z głównych centrów husytyzmu, bunt antyhabsburskie doby reformacji (wyeksponowana została klęska z 1547, s. 7), spustoszenie w wyniku wojny trzydziestoletniej itd. Im bardziej zbliżamy się do czasów współczesnych, tym bardziej Autor wysuwa na plan pierwszy rozwój hradeckiej twierdzy. Podkreśla, że w czasach nowożytnych wszystkie stacjonujące w tym ważnym strategicznie miejscu wojska (łącznie ze Szwedami gen. Banera po 1639) dokładały się do rozbudowy umocnień i fortyfikacji. Duże nadzieje wzięli Austriacy z poważnie wzmocnioną hradecką twierdzą podczas wojen Marii Teresy z Fryderykiem II, co wcale nie przeszkodziło Prusakom w zdobyciu i spustoszeniu miasta w 1762 r. (s. 10).

Pokój hubertsburski wywarł ogromny wpływ na dalsze losy Hradca Králove, który wraz z pobliskim Josefovem miał ryglować główny szlak komunikacyjny północno-wschodnich Czech, łączący Pragę z Broumovem, Náchodem i Trutnovem. W ten sposób Hradec Králove stał się ważnym punktem w systemie obronnym ziem czeskich, jednak równocześnie stracił swoje dotychczasowe znaczenie jako centrum polityczne i kulturalne. Zahamowany został rozwój urbanizacyjny, a wszelkie innowacje podporządkowano celom obronnym; zburzono nawet przedmieścia, aby oczyścić pole ostrzału dla artylerii fortecznej. Natomiast koszary wzniesione w 1790 r. były największe w całej ówczesnej monarchii (s. 10–11).

Likwidacja tego dziwaczного tworu („bizarní sídelní útvar”, s. 11) rozpoczęła się po prusko-austriackiej wojnie 1866 r. i trwała przez kilkadziesiąt lat, całkowicie odmieniając obraz miasta. I właśnie ten okres przemiana został utrwalony na archiwalnych fotografiach zamieszczonych w książce. Najstarsze zdjęcie pochodzi z roku 1873 (nr 98, miejska Brama Praska, zburzona 1873–1875, nr 117; miejska Brama Śląska, zburzona 1873), najnowsze zdjęcie to pomnik ku czci poległych legionistów 4. Strzeleckiego Pułku Prokopa Wielkiego, wykonane w końcu lat trzydziestych XX w. Tematyka zdjęć jest dość różnorodna: burzenie fortyfikacji (rawelin, koszary, bastiony, boromeusz), przebudowa należącego do systemu umocnień Morawskiego Mostu, XIX-wieczne panoramy miasta, wyburzanie kamienic, stare elementy na fasadzie kolegium jezuickiego (nr 109, nr 110), charakterystyczne budowle. Stosunkowo duża liczba zdjęć (nr 79–85, nr 87) poświęcona jest Parkowi Žižki (Žižkovy sady), który powstał w miejscu po wyburzonej części twierdzy.

Należy pamiętać, że książka nosi jednoznacznie popularyzatorski charakter, stąd dołączona na zakończenie krótka Výběrová bibliografie (28 pozycji, s. 45–46), podaje jedynie publikacje w języku czeskim. Niezamieszczenie prac niemieckojęzycznych nie razi jednak w tym wypadku: amatorowi wystarczą opracowania w języku ojczystym, zawodowy historyk ma do dyspozycji wydaną przed kilkoma laty pełną bibliografię Hradca Králove³. Książkę zamyka wykaz i sygnatury zamieszczonych zdjęć (wszystkie zdjęcia pochodzą z Fotoarchiv Muzea východních Čech v Hradci Králové) i dwa plany dawnego Hradca Králove: oddzielnie twierdzy i miasta. Plany te są o tyle istotnym uzupełnieniem, że zaznaczono na nich liczbami od 1 do 117 umiejscowienie obiektów przedstawionych na fotografiach.

Seria Zmizelé Čechy, sama w sobie niewątpliwie interesująca i wartościowa, wpisuje się w coraz częstszy ostatnio w naszej części Europy nurt sentymentalnych publikacji, że należałoby wymienić choćby wydaną niemal równocześnie historię Królewca („Untergegangene Kulturstadt”)⁴.

Plany PASEKI są dalekosiężne i odważne; w serii Zmizelé Čechy już przygotowuje się opracowania Benešova, Děčína, Hořic, Vrchlabi, Pardubic, Českich Budějovic czy Českého Raju. Wydawcom należy więc życzyć przede wszystkim, aby wystarczyło energii i niezbędnych środków finansowych do realizacji zamierzeń.

Piotr Pregiel

³ J. Malina, *Bibliografie knih o Hradci Králové z let 1709–1999*, Hradec Králové 2000.

⁴ J. Manthey, *Königsberg. Geschichte einer Weltbürgerrepublik*, München/Wien 2005.

Sieglinde Seele, LEXIKON DER BISMARCK-DENKMÄLER. TÜRME, STANDBILDER, BÜSTEN, GEDENKSTEINE UND ANDERE EHRUNGEN. EINE BESTANDAUFNAHME IN WORT UND BILD, Michael Imhof Verlag, Petersberg 2005, ss. 480, ilustr.

Sieglinde Seele od dawna zajmuje się kultem Ottona von Bismarcka. Przed kilku laty opublikowała wraz z Günterem Klossem książkę o wieżach noszących imię żelaznego kanclerza¹. Recenzowana pozycja jest rozwinięciem wcześniejszej publikacji. Oprócz wież omówiono w niej także monumenty z postacią stojącą, popiersia, kamienie i tablice pamiątkowe. Praca składa się ze wstępu (s. 8–26), katalogu pomników omówionych według nazw miejscowości, w których je zbudowano (s. 27–425), różnych zestawień (s. 426–475), m.in. planowanych pomników (niestety bez wież widokowych), wykazu podstawowej literatury (s. 476–478) oraz podziękowań (s. 479–480).

Na początku wstępu Autorka krótko omawia zasługi Bismarcka dla Niemiec, przedstawia jego życiorys w formie kalendarium i wymienia różne przejawy kultu, wśród których były m.in. ogórki i śledzie nazwane imieniem żelaznego kanclerza. Większość wstępu poświęcona jest omówieniu różnego typu pomników i technik używanych przy ich wykonywaniu. Z tekstu dowiadujemy się, że pierwsze pomniki Bismarcka powstały na Śląsku. W 1868 r. w Piotrowicach koło Środy Śląskiej do istniejącego obelisku dodano tablicę z popiersiem żelaznego kanclerza, a rok później na Jańskiej Górze koło Łagiewnik została zbudowana pierwsza wieża widokowa jego imienia. Kilka lat później, w 1874 r., w Jedlinie postawiono pierwsze popiersie Bismarcka. We wstępie zabrakło jednak omówienia pewnych ważnych zagadnień. Autorka niechętnie podaje liczbowy stan zachowania pomników. Można przeczytać, że zachowało się 28 z ok. 100 monumentów z postacią stojącą i 170 z 240 wież. Brak takich danych odnośnie do innych typów pomników. Jedyną wymienioną przyczyną niszczenia monumentów jest ich przetapianie na potrzeby wojenne. Autorka w ogóle nie dostrzega innych, głównie politycznych, powodów. Zabrakło także wyjaśnienia, dlaczego niektóre pomniki są przypisywane innym miejscowościom niż te, w których się faktycznie znajdują. Na Śląsku takim przykładem jest wieża widokowa na Wielkiej Sowie, która została omówiona w haśle Dzierżoniów, podczas gdy znajduje się ona kilkanaście kilometrów od tego miasta.

Zasadniczą część recenzowanej pracy stanowi katalog. W każdym haśle według zaplanowanego schematu powinny znaleźć się: nazwa miejsca, opis pomnika z podaniem inskrypcji, nazwisko artysty i wykonawcy monumentu, data odsłonięcia, ewentualne zmiany bądź zniszczenie obiektu, rok, w którym Autorka oglądała zachowane pomniki i wykaz źródeł.

Przechodząc do omawiania części katalogowej trzeba zacząć od kilku uwag ogólnych. Autorka starała się omówić wszystkie pomniki Bismarcka. To zadanie bardzo trudne dla jednej osoby. Trudności potęgują się w przypadku obiektów położonych na innych kontynentach. Z tego względu wiedza o poszczególnych monumentach ma różny stopień szczegółowości. Oprócz liczby zgromadzonych informacji na uznanie zasługuje zebrany materiał ikonograficzny. Niemal wszystkie hasła są zaopatrzone w głównie archiwalne ilustracje. Oprócz cech pozytywnych trzeba też wymienić niedociągnięcia. Autorka i wydawca nie zadbali o poprawną pisownię polskich i czeskich nazw. W ogóle nie są używane litery charakterystyczne dla tych języków, zdarzają się też literówki. Hasła bardzo często nie zostały zaopatrzone w dane źródłowe. Brak jest w ogóle odwołań do polskiej literatury czy dawnej śląskiej prasy, chociaż głównym współpracownikiem Autorki był Polak mieszkający we Wrocławiu. Prowadząc kwerendę w dawnej śląskiej prasie można było sprecyzować niektóre fakty. Przeglądanie jednego rocznika „Schlesische Zeitung” umożliwiłoby odnalezienie daty odsłonięcia pomnika Bismarcka w Oleśnicy (3 IX 1899), który tym samym okazuje się najstarszym śląskim monumentem ze stojącą postacią żelaznego kanclerza². Można tam też odnaleźć nieznaną Autorce informację o niezrealizowanym pomniku w Nysie³. Kwerenda w piśmie „Schlesien”, które interesowało się nowymi pomnikami, pozwoliłoby wzbogacić wiedzę o nazwisko ar-

¹ G. Kloss, S. Seele, *Bismarck-Türme und Bismarck-Säulen*, Petersberg 1997.

² *Schlesische Zeitung*, R. 158 (1899), nr 622, b.p.

³ Tamże, nr 319, b.p.

chitekta Jüngereicha, który zaprojektował otoczenie pomnika w Opolu⁴ oraz dodać do listy planowanych monumentów Lutomię koło Świdnicy⁵. Należy także poruszyć kwestię pomników w Kluczborku i Wałbrzychu. W pierwszym przypadku Autorka zastanawia się, czy tamtejszy monument był odsłonięty 1 czy 3 VII 1907 r. Pierwszy z tych dni dodatkowo uważa za niedzielę Zielonych Świąt, co ze względów chronologicznych nie jest możliwe. Z lektury „Kreuzburger Zeitung” wynika, że odsłonięcie zaplanowano w rocznicę bitwy pod Sadową 3 VII 1907 r. i ta data znalazła się na pomniku w nieznanej Autorce inskrypcji. Później jednak uroczystość przyspieszono o 2 dni. Kluczborska gazeta informuje także, że autorem projektu otoczenia monumentu był wrocławski architekt Felix Henry⁶. W haśle poświęconym Wałbrzychowi zabrakło informacji, że miejscowy pomnik Bismarcka został po puczu Kappa-Lüttwita decyzją rady miejskiej usunięty jako symbol reakcji. Zniszczono także wówczas monumenty cesarzy Wilhelma I i Fryderyka III⁷. Wkrótce po przejęciu władzy przez narodowych socjalistów dwa pierwsze pomniki zrekonstruowano z inicjatywy i za pieniądze powiatowego zarządu NSDAP. Odsłonięto je uroczystie 19 III 1933 r. Monument cesarza Fryderyka III nie został odtworzony, ponieważ nie zachował się jego cokół, który wysadzono w powietrze⁸.

Mimo zgłoszonych uwag krytycznych recenzowana książka zasługuje na uwagę, a zebrany przez Autorkę materiał stanowi dobry punkt wyjścia do dalszych badań.

Marcin Dziedzic

Ryszard Ergetowski, SILESIACA: BIBLIOTEKI – STUDENCI – UCZENI, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2005, s. 396

Od dawna odczuwało się brak publikacji książkowej o pograniczu polsko-niemieckim, przedstawiającej współczesne stanowisko co do skomplikowanych stosunków między sąsiadującymi nacjami. Tym bardziej że przyjazne obecnie nastawienie pomiędzy nimi i wspólne działanie w ramach Unii Europejskiej każe szukać w historii tego wszystkiego, co je łączyło a nie dzieliło. Szczególnie staje się to konieczne z perspektywy Wrocławia – według Normana Daviesa i Rogera Moorhouse’a – mikrokosmosu Europy Środkowej, związanego z sąsiadami w Czechach, w Niemczech i w Polsce¹. Mamy do czynienia z miastem wielokulturowym takim, w którym przenikają się pierwiastki niemiecki, czeski, austriacki, także żydowski i polski. Wszystko to w sumie każe patrzeć na historię miasta i regionu z perspektywy różnych nacji i widzieć je jako amalgamat różnych kultur.

Książka Ryszarda Ergetowskiego, w pewnym stopniu likwidująca tę lukę, stanowi zbiór artykułów o ludziach kultury i nauki związanych ze Śląskiem i Uniwersytetem Wrocławskim na przełomie XIX i XX w. Dotychczasowe rozprawy różnych autorów o Śląsku poświęcone są głównie problemom politycznym i gospodarczym. Recenzowane tu dzieło staje się więc cennym wzbogaceniem naszej wiedzy o kulturze i nauce tego regionu.

Nota bibliograficzna, znajdująca się na końcu książki, a dotycząca zamieszczonych w publikacji 22 artykułów, informuje, skąd one zostały zaczerpnięte. Wymieniono następujące czasopisma, na łamach których były drukowane: „Sobótka”, „Roczniki Biblioteczne”, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, „Przegląd Zachodni”, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej”, „Zeitschrift für Slawistik”, „Studia Historica Slavo-Germanica”, „Rozprawy z Dziejów Oświaty”, „Zeszyty o kulturze” i in. W *Silesiacach* znalazły się także artykuły zamieszczone w pracach zbioro-

⁴ Schlesien. Illustrierte Zeitschrift für Pflege heimatlicher Kultur. Zeitschrift des Kunstgewerbevereins für Breslau und die Provinz Schlesien, R. 3 (1909/1910), s. 37–38.

⁵ Tamże, s. 38.

⁶ Kreuzburger Zeitung, R. 45 (1906), nr 100, 101, b.p.

⁷ Waldenburger Zeitung, R. 66 (1920), nr 72, 137, b.p.

⁸ Mittelschlesische Gebirgszeitung, R. 2 (1933), nr 65, 67, b.p.

¹ N. Davies, R. Moorhouse, *Mikrokosmos: portret miasta środkowoeuropejskiego: Vratislavia, Breslau, Wrocław*. Kraków 2003.

wych: *Literatura, prasa, biblioteka. Studia i szkice ofiarowane prof. J. Jarowieckiemu...* (Kraków 1997); W. Gesemann, *Beiträge zur slawischen Sprachwissenschaft und Kulturgeschichte*, t. III, München 1986 i in.

Można z tego wyciągnąć wniosek, że Autor publikował swoje studia na łamach wielu czasopism wychodzących w językach polskim i niemieckim, miał więc okazję do konfrontowania rozważań i ustaleń naukowych ze stanowiskami różnych gremiów redakcyjnych i znajdował stale ich pozytywne oceny swoich prac. Świadczy o tym fakt, że te studia były publikowane. Nadaje to recenzowanemu dziełu szczególny walor.

Autor przedstawia w sposób barwny i z dokładnością naukową postacie wrocławskiego środowiska uniwersyteckiego w XIX w. Spotykamy wśród nich Polaków zainteresowanych śląską uczelnią, a mianowicie Wacława A. Maciejewskiego, Józefa Kazimierza Plebańskiego, Augusta Mosbacha, Bronisława Kašinowskiego, a również takich uczonych, jak Richard Roepell, Jacob Caro, Georg Kaufmann, którzy ukształtowali polską szkołę filologiczno-krytyczną w zakresie historii.

Ciekawe są artykuły o Chryścianie Fryderyku Paritiusie, zaprzyjaźnionym z Jerzym Samuelem Bandtkiem, o wrocławskim epizodzie w życiu Henryka Merzbacha, o zamierzonej habilitacji i niedoszłym lektoracie Adama Mahrburga, o Bronisławie Trzaskowskim – kandydacie do objęcia Katedry Sławistycznej na Uniwersytecie Wrocławskim, o Wincentym Kraińskim – lektorze w tej uczelni, poloniście Raphaelu Löwenfeldzie, o habilitacji Rudolfa Abichta na Uniwersytecie Wrocławskim.

Warto tu podkreślić wagę artykułów, które wprawdzie odbiegają od głównej tematyki książki, jednakże dotyczą przeszłości kulturalnej i naukowej Śląska. Jeden z nich poświęcony jest bibliotekom karmelickich klasztorów w Głębowicach i w Wołowie. Drugi odnosi się do romansów Carla Franza van der Veldego i ich recepcji w Polsce.

Cennym studium zamieszczonym w tomie jest artykuł *Stan badań nad wrocławską sławistyką (do 1945 roku)*. Właściwie od niego powinna zaczynać się książka. Mamy w nim syntetyczne spojrzenie na naukę łączącą Polaków i Niemców na Śląsku. Cała reszta wydawnictwa to ilustracja, przykłady tego wszystkiego, co stanowi jądro tego artykułu. Autor zaczyna relację od pierwszej publikacji poświęconej istniejącej od 1842 r. wrocławskiej sławistyce autorstwa Władysława Nehringa, a mianowicie od jego *Slawische Philologie*. Kończy jednakże dość smętnym stwierdzeniem: „Czy jest już możliwe napisanie w wielkim stylu syntezy wrocławskiej sławistyki? Chyba nie”. Trzeba zgodzić się tu z Autorem. Jedynym, który mógłby tego dokonać, był on sam. Niestety, nie żyje.

Ewa Libura pisze we wstępie do tomu: „Niestety Autor niniejszego zbioru nie będzie mógł się cieszyć razem z nami pierwszym wydaniem „Silesiaców”. Ryszard Ergetowski odszedł nagle, 18 IV 2005 r., tuż przed przekazaniem książki do druku. I choć czas Jego twórczej obecności pośród nas dobiegł końca, Profesor pozostanie z nami w każdej myśli, którą uwiecznił z rozmysłem na kartach tej i innych publikacji. Jest obecny w słowach budujących obraz Jego erudycji, dowcipu, wnikliwości myślenia i pozostających zawsze w zgodzie z uczciwością naukową”².

Cenne są artykuły, które ukazały się w tomie, a dotyczą epizodycznych faktów. Są to: *Zapomniane adresy wrocławskich studentów, Wrocław przed powstaniem styczniowym i List Wołyniaka. Mystyfikacja i rzeczywistość*.

Jest także istotne, że wszystkie te artykuły, bardzo ważne z punktu widzenia historii polsko-niemieckich stosunków naukowych i kulturalnych, zostały napisane w formie atrakcyjnej i zrozumiałej dla każdego. Autor całkiem świadomie nawiązuje do ciągle żywych wzorów traktatów naukowych, pisanych prostym i powszechnie zrozumiałym językiem. Zaskakuje czasem ciekawym frazeologizmem (np. „poczet notatek”). Przywykliśmy do rozumienia słowa „poczet” jako szczególnego zespołu ludzi (poczet królów polskich, poczet sztandarowy itp.). A tu mamy na uwadze grupę dokumentów ważnych dla każdego badacza. Dla Autora to poczet notatek. I wcale nikogo to nie razi. Spotykamy więcej takich zwrotów językowych w tekście książki. Nadaje to dziełu pewnego smaku estetycznego.

² R. Ergetowski, *Silesiaca: biblioteki – studenci – uczeni*. Wrocław 2005 s. 6.

Książkę uzupełniają: nota bibliograficzna dotycząca artykułów zamieszczonych w tomie, spis ilustracji, indeks osób. Wyszła w renomowanym Wydawnictwie Uniwersytetu Wrocławskiego. Jest zasługą Ewy Libury, która dokonała wyboru i opatrzyła wstępem. Dzieło to stanowi interesującą lekturę zarówno dla historyka, jak i szerszej publiczności czytelniczej.

Jerzy Szocki

KLADSKÝ SBORNÍK, t. VI, Hradec Králové 2005, ss. 355.

Kłodzyczyna z racji swego granicznego usytuowania i wynikających z tego losów historycznych zajmowała od wieków szczególne miejsce w stosunkach polsko-czeskich. Zmiany graniczne po II wojnie światowej, w których rezultacie znalazła się, wbrew usilnym staraniom czechosłowackim, w granicach Polski, sprawiły, że tak po stronie polskiej, jak i czeskiej z wielu powodów wzrasta się zainteresowanie sprawami tego przygranicznego regionu. W istotnej mierze dokłada się do tego działające przy Uniwersytecie Wrocławskim od końca lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku Centrum Badań Śląskoznawczych i Bohemistycznych. Od kilkunastu lat istnieje też polsko-czeska komisja historyków do spraw kłodzkich, która organizowaniem spotkań i dyskusji oraz wspieraniem działalności badawczej i wydawniczej dobrze zapisuje się w poznawaniu i popularyzacji wiedzy o Kłodzyczynie. Znamiennym pokłosiem owych polsko-czeskich starań i zarazem cennym dopełnieniem tego korzystnego dla regionu kłodzkiego stanu jest ukazujący się od 1996 r., na ogół co dwa lata, periodyk naukowy „Kladský sborník”, związany ze środowiskiem naukowym Uniwersytetu w Hradcu Králové, zamieszczający publikacje autorów czeskich, polskich i czasem niemieckich.

Jak pięć dotychczasowych, tak prezentowany tutaj najnowszy tom tego czasopisma przyciąga uwagę różnorodnością treści. Ujęto ją w trzech działach. Otwiera je dział „Studia i artykuły” z ośmioma pozycjami. W pierwszej Martin Šandera zainteresował się księciem ziebickim Henrykiem I Podiebradowiczem (1448–1498), jako pierwszym władcą (od 1482) hrabstwa kłodzkiego. Pokazał, że stanowiło ono dla księcia bardziej niż inne posiadłości podstawę jego politycznej i ekonomicznej pozycji w Czechach.

Następnie Štěpán Gilar, opierając się głównie na archiwaliach Ministerstwa Spraw Zagranicznych Republiki Czeskiej (cytowanych w dużych fragmentach), przedstawił czechosłowackie postulaty terytorialne w sprawie Kłodzyczyny wysuwane wobec Niemiec na paryskiej konferencji pokojowej.

Z kolei Růžena Hlušíčková, bazując na materiałach Głównego Archiwum Państwowego w Pradze (pięć dokumentów przytoczyła w aneksie), zajęła się ekonomicznymi argumentami strony czechosłowackiej w sprawie starań o Kłodzyczynę w latach 1945–1947. Zakusy czechosłowackie sięgały wówczas aż po dolnośląskie zagłębie węglowe. Węgiel stamtąd miał być, obok kłodzkich zasobów leśnych, swoistym wsparciem dla gospodarki państwa i równocześnie rekompensatą za czechosłowackie straty wojenne.

Dwie kolejne pozycje dotyczą autochtonicznej ludności czeskiej na ziemi kłodzkiej po II wojnie światowej. Sprawy majątkowe miejscowych Czechów w latach 1945–1948 przedstawił Krzysztof Koźbiał. Ludność czeska, zamieszkująca kilkanaście wsi w okolicach Kudowy (tzw. zakątek czeski), oskarżana była o niemieckość i pozbawiana praw własności. Dopiero po normalizacji stosunków polsko-czechosłowackich w marcu 1947 r. i po zakończeniu prac Komisji Weryfikacyjnej mogła starać się o zwrot majątków. Sytuację kłodzkich Czechów w latach 1947–1962 omówił Piotr Pałys. Przypomniał, że w Kudowie otwarto czeską szkołę, istniały czeskie organizacje. Czechów jednak ubywało. W latach pięćdziesiątych nastąpił ich masowy wyjazd do Niemiec.

Następnie Josef Tříška zestawił tematycznie kłodzkie piśmiennictwo oraz słownictwo jako części składowe czeskiej kultury. Petr Posledn ukazał kłodzką twórczość literacką zwłaszcza poetycką, z lat sześćdziesiątych XX w., rozwijającą się wówczas pod wpływem wrocławskiego centrum kulturowego.

Problemy heraldyki miast kłodzkich przedstawił Marek L. Wójcik. Zaznaczył, że prezentuje ona dwie przeciwstawne tendencje. Z jednej strony spotykamy się z godłami historycznie ukształtowanymi, z drugiej zaś ze znakami herbopodobnymi, obcymi i tradycji, i specyfice miejskiej heraldyki kłodzkiej.

Dział „Materiały” liczy 12 drobnych pozycji. W pierwszej František Musil sięgnął do początków Międzyzlesia. Przypomniął o pierwszej wzmiance, mianowicie z 30 IV 1294 r., kiedy to król czeski Wacław II przekazał międzyzleskie miasto wraz ze wszystkimi prawami i przynależnościami cysterskiemu klasztorowi w Kamieńcu Ząbkowickim. Następnie Pavel Krafl zamieścił krótką informację oraz tekst dokumentu wystawionego w Lanškrounie 20 VI 1382 r. o konfraternii augustiańskich klasztorów w Lanškrounie i Kłodzku. Ladislav Hladký posłużył się staraniami o rekatalizację Dusznik jako przykładem zanikania kościelnej tolerancji w Czechach w XVII w. Manfred Spata zamieścił opis hrabstwa kłodzkiego z 1760 r., w wersji poprawionej z 1773 r., pióra znanego teologa, geografii i pedagoga Antona Friedricha Büschinga (1724–1793). Bogusław Czechowicz i Andrzej Kozieł opisali malarską dekorację barokowej kaplicy Św. Jerzego w Łądku Zdroju. Autorstwo wykonanych w 1720 r. malowideł, poświęconych legendzie św. Jerzego, przypisują wrocławskiemu malarzowi Johannowi Jacobowi Eybelwieserowi. Joanna Lubos-Kozieł zainteresowała się twórczością łądeckiego malarza kościelnego Wilhelma Reinscha z Łądku Zdroju, działającego w ostatniej ćwierci XIX i na początku XX w. Stanem i potrzebami polskich badań socjologicznych na obszarach pogranicza, zwłaszcza na pograniczu polsko-czeskim, zajęła się Elżbieta Wojtaś. Autorka zaznaczyła, że pogranicze jest swoistą i atrakcyjną badawczo przestrzenią, na której dostrzec można wzajemne wpływy i przenikanie się zjawisk kulturowych sąsiadujących ze sobą grup narodowych, dlatego powinno być w sposób ciągły penetrowane przez socjologów i innych badaczy życia społecznego. Realizacji tego postulatu w pewnym stopniu podjął się tu Blahoslav Klaus, mianowicie poprzez rozpoczęcie badań nad życiem młodzieży na polsko-czeskim pograniczu na początku XXI w. Na podstawie sześciu arkuszy kolejnych aktualizowanych wydań z lat 1883–1886, 1906, 1912, 1919, 1924, 1937 i 1943 najpopularniejszej niemieckiej mapy Kotliny Kłodzkiej (Topographische Karte 1:25 000) Elżbieta Dziemiańczuk prześledziła zmiany w terenie w sieci hydrograficznej i zasięgu lasów, sieci drogowej i kolejowej, w pracach wydobywczych, hydrobudowach, w zasięgu aglomeracji miejskich i osiedli, wreszcie w nazewnictwie. Maciej Balaśniński zestawiał w opisach i rysunkach architekturę małych dworców kolejowych ziemi kłodzkiej. František Musil omówił początki badań nad kłodzkimi zamkami. Na koniec Josef Ptáček w ramach ikonografii kłodzkich miejscowości zamieścił cztery widokówki z Gór Stołowych z lat 1901–1912.

Tom kończy dział z recenzjami i omówieniami.

Stanisław Solicki

Jerzy Ilkosz, HALA STULECIA I TERENY WYSTAWOWE WE WROCŁAWIU – DZIEŁO MAKSA BERGA, Wrocław 2005, ss. 336, il. czarno-białe.

Do najważniejszych symboli stolicy Dolnego Śląska należy niewątpliwie Hala Ludowa. Budowla, zwana do końca II wojny światowej Halą Stulecia, od 1913 r. na stałe wpisała się w krajobraz architektoniczny miasta. Obiekt, zaprojektowany przez wybitnego architekta niemieckiego M. Berga, powstał wraz z szeregiem budynków wchodzących w skład tzw. Terenów Wystawowych, na potrzeby wielkiej Wystawy Stulecia zorganizowanej dla uczczenia odezwy króla Fryderyka Wilhelma III ogłoszonej we Wrocławiu w marcu 1813 r. Jak zauważył J. Ilkosz: „Tereny Wystawowe we Wrocławiu od 1913 r. do czasu II wojny światowej były miejscem, w którym skupiały się najbardziej awangardowe przedsięwzięcia w zakresie architektury... Wystawa Stulecia w 1913 r. zogniskowała większość problemów, wokół których rozgrywała się batalia o nową sztukę. Podczas jej trwania uwidoczniły się zarówno tendencje nowoczesne, jak i sięgające do tradycji. Wystawa miała również stanowić pomnik głoszący »sławę i chwałę państwa pruskiego... wyrosłego z tradycji niepodległościowych wojen roku 1813«” (s. 31).

Hala Stulecia, to nie tylko najważniejsze dzieło architektoniczne w karierze jej twórcy, Berga, lecz przede wszystkim, jak uważa wielu wybitnych historyków sztuki, „kamień milowy w historii architektury nowoczesnej” (s. 10). M. Berg (1870–1947) pochodził ze Szczecina. W latach 1889–1893 studiował na politechnice w Berlinie-Charlottenburgu. W sposób szczególnie związany był z niemieckim gotycystą Carlem Schäferem, który był dla niego mistrzem. Zanim w 1909 r. zamieszkał we Wrocławiu, gdzie powierzono mu stanowisko głównego architekta miasta (Stadtbaurat), pracował w Szczecinie, a następnie we Frankfurcie nad Menem, gdzie piastował stanowisko inspektora budowlanego miasta (Stadtbauinspektor). Należał do aktywnych członków m.in. Dürerbund i Deutscher Werkbund. W stolicy Śląska związał się ze środowiskiem artystów skupionych wokół miejscowej Królewskiej Szkoły (od 1911 r. Akademii) Sztuki i Rzemiosła Artystycznego (Königliche Akademie für Kunst und Kunstgewerbe). Z miastem, w którym powstały jego największe i najbardziej interesujące dzieła, związany był do 1925 r. Wówczas też przeszedł na wcześniejszą emeryturę i wyjechał do Berlina, poświęcając się głównie teoretycznym rozważaniom nad urbanistyką. Zmarł w Baden-Baden. We Wrocławiu, obok Hali Stulecia, do dnia dzisiejszego istnieją budowle Berga. Wspomnieć należy chociażby szpital przy Hoene-Wrońskiego (1909), dom własny przy ul. Kopernika (1910), czy dawną łaźnię miejską przy ul. Skłodowskiej-Curie (1912).

Pomimo znaczenia Hali Stulecia dla rozwoju architektury światowej, jak dotąd nie napisano jej żadnego większego opracowania, aczkolwiek liczni badacze polscy i niemieccy poświęcili temu zagadnieniu wiele artykułów przyczynkowych. Omawiana książka stanowi pierwsze monograficzne przedstawienie tak Hali Stulecia, jak i Terenów Wystawowych. Publikacja ta oparta została na imponującej bazie źródłowej, w której dominują tak archiwa, jak i prasa, zebrane przez Autora w archiwach i bibliotekach polskich i niemieckich. Wspomnieć należy tu m.in. zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu, a także miejscowej Biblioteki Uniwersyteckiej i Muzeum Architektury – Oddział Archiwum Budowlanego Miasta Wrocławia oraz Muzeum Narodowego. Autor prowadził również kwerendę w archiwach, bibliotekach i muzeach Marburga, Monachium i Erkner.

Twórczość Maksa Berga od wielu już lat stoi w centrum zainteresowań badawczych Autora. Wyniki wnikliwych kwerend zostały opublikowane w wielu artykułach i pozycjach książkowych¹. Efektem badań Autora są również wystawy organizowane we Wrocławiu, poświęcone właśnie M. Bergowi. Jedną z pierwszych tego typu ekspozycji została zorganizowana w stolicy Śląska w 1997 r. Niniejsza publikacja związana jest również z wystawą prezentowaną w Muzeum Architektury we Wrocławiu (17 VI–27 XI 2005). Problematyka związana z działalnością architektoniczną Berga stanowi również ważny element w pracach kolejnego wrocławskiego badacza E. Niemczyka².

Książka została podzielona na kilkanaście większych i mniejszych rozdziałów oraz podrozdziałów. Podział ten jest klarowny i w sposób przejrzysty pozwala przedstawić temat, którego dotyczy niniejsza publikacja. Pierwsze rozdziały zostały poświęcone przedstawieniu sylwetek głównych twórców Terenów Wystawowych, czyli Maksa Berga i Hansa Poelziga oraz ramom terytorialnym i czasowym opisywanych zagadnień, ze szczególnym uwzględnieniem historii Parku Szczytnickiego. Największy rozdział książki pt. „Geneza i pierwsze projekty zagospodarowania Terenów Wystawowych” przedstawia zarówno historię organizacji Wystawy Stulecia, jak również kształtowanie się poszczególnych projektów na zagospodarowanie przestrzeni wystawowej i konkretnych obiektów architektonicznych. Wiele miejsca poświęcono nie tylko Hali Stulecia, ale także Pawilonowi Czterech Kopuł i innym obiektom autorstwa H. Poelziga, jak również sztuce ogrodowej, która stanowi integralną część Wystawy Stulecia. Kolejny duży rozdział omawianej książki objął swoją tematyką zagadnienia związane z niezrealizowanymi i urzeczywistnionymi projektami M. Berga tak na rozbudowę samych Terenów Wystawowych, jak i planów przebudowy Wroc-

¹ Wspomnieć należy m.in. prace: *Wieżowiec w strukturze miasta na przykładzie Wrocławia w latach 1919–1928. Koncepcja urbanistyczna Maxa Berga (Wieżowce Wrocławia 1919–1932, pod red. J. Ilkosza i B. Störkuhl, Wrocław 1997, s. 39–77; Tereny wystawowe na Szczytnikach. Geneza Wystawy Stulecia we Wrocławiu w 1913 (Sobótka, R. LIV, 1999, nr 3, s. 391–420).*

² Wymieniłem należy m.in. artykuły: *Max Berg i Hans Poelzig a początki nowoczesnej architektury Wrocławia (Roczniki Sztuki Śląskiej, t. XII, 1979, s. 71–79); Hala Ludowa we Wrocławiu, Wrocław 1997.*

ławia. Szczególnym podrozdziałem doskonale korespondującym z całością tej części publikacji jest wydzielony fragment poświęcony wystawie Werkbundu „Mieszkanie i miejsce pracy” (Wohnung und Werkraum) w 1929 r. Całość zamyka rozdział zatytułowany „Hala Ludowa (Hala Stulecia) i Tereny Wystawowe po II wojnie światowej”. Uzupełnienie stanowi obszerna bibliografia, katalog i indeks osób.

Wartość omawianej publikacji leży nie tylko w jej treści, ale w równym stopniu w warstwie ikonograficznej. W książce obok ilustracji znanych już z innych pozycji, zamieszczono również fotografie nie funkcjonujące do tej pory w literaturze przedmiotu. Ciekawe uzupełnienie stanowią zdjęcia, nierzadko kolorowe, wykonane współcześnie na potrzeby tej publikacji.

Książka J. Ilkosza doskonale wpisuje się w nurt wydawniczy ostatnich lat, w którym pojawia się coraz więcej publikacji poświęconych problemom historii sztuki i architektury Wrocławia pierwszego trzydziestolecia XX w. Nie są to już tylko artykuły przyczynkowe, lecz obszernie publikacje, nierzadko katalogi towarzyszące ciekawym przedsięwzięciom wystawienniczym prezentowanym najczęściej w miejscowym Muzeum Architektury lub Muzeum Narodowym. Takie połączenie posiada ogromną wartość edukacyjną, gdyż nierzadko to właśnie wystawy zachęcić mogą do sięgnięcia po towarzyszące im publikacje. Omawiana książka jest również ważna dla badań prowadzonych nad dziejami Wrocławia XX w., gdyż we wspaniały sposób przekazuje ducha epoki, w którym stworzono Halę Stulecia, dzieło „fundamentalne dla architektury modernizmu” (s. 7).

Joanna Nowosielska-Sobel

Janusz Oszytko

**MIĘDZYKONFERENCJA NAUKOWA
„ZAGŁADA LUDNOŚCI ŻYDOWSKIEJ NA POLSKICH TERENACH
WCIELONYCH DO RZESZY W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ”
(KATOWICE, 15–17 IX 2005)**

Konferencja była wspólnym przedsięwzięciem Instytutu Pamięci Narodowej oraz Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie, reprezentowanych przez profesorów: Leona Kieresa i Klausa Ziemera. Otwierając obrady obydwaj mówcy wyrazili nadzieję, że spotkanie pogłębi zarówno wiedzę naukową, jak i refleksję nad zagładą ludności żydowskiej w czasie II wojny światowej. W drugim dniu obrady zaszczytli przemówieniami Ambasador Państwa Izrael David Peleg oraz przedstawiciel Ambasady Republiki Federalnej Niemiec w Warszawie. Na konferencję złożyło się pięć bloków tematycznych: tereny wcielone, prześladowanie Żydów, obozy dla Żydów, postawy Żydów i reakcje nie-Żydów, ściganie zbrodni. Po wygłoszeniu referatów przeprowadzono dyskusje ogólną i panelową, które kończyły każdy blok tematyczny. Wszystkie wystąpienia – w zależności od potrzeby – tłumaczono symultanicznie na trzy języki: angielski, niemiecki i polski.

W pierwszym bloku tematycznym „Rola i miejsce terenów wcielonych do III Rzeszy w procesie decyzyjnym Zagłady” wygłoszono trzy referaty. Prof. Peter Longerich z Royal Holloway University of London przedstawił nowe tendencje w badaniu początków Holokaustu na terenach wcielonych do Rzeszy, akcentując potrzebę jego rozumienia jako interakcji pomiędzy centrum a peryferiami władzy oraz pomiędzy ideologią a kalkulacją, a także konieczność postrzegania zagłady Żydów na trzy sposoby: z pozycji kata, ofiary i świadka. Z kolei dr Józef Młynarczyk z Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie dokonał próby porównania wpływu inicjatyw oddolnych A. Greisera i O. Globocnika na decyzję o wymordowaniu Żydów na podlegających im obszarach, w kontekście niechlubnych własnych życiorysów i związanej z tym potrzeby udowodnienia przez nich szczególnego zaangażowania w sprawy III Rzeszy. Namiestnik Kraju Warty Greiser, Niemiec wywodzący się z Wielkopolski, nie mogąc przesiedlić ze względów technicznych mieszkającej tam ludności żydowskiej do Generalnego Gubernatorstwa, chcąc jednak ogłosić podległy sobie teren jako „oczyszczony od Żydów”, był niejako zmuszony do uruchomienia ośrodka zagłady w Kulmhofie (obecnie: Chełm nad Nerem). W przypadku Globocnika natomiast, to właśnie z jego inicjatywy zatrudniono żydowskich robotników przymusowych przy różnych pracach w dystrykcie lubelskim w Generalnym Gubernatorstwie. Trzeci referent, prof. Ryszard Kaczmarek z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, przedstawił sytuację Żydów na obszarach zachodnich i południowych Europy wcielonych do III Rzeszy i porównał ją z polityką antyżydowską na analogicznych ziemiach polskich. Postawił też pytania dotyczące różnic w polityce niemieckiej wobec obszarów wcielonych do Rzeszy i tego, na ile stosunki lokalne wpływały na politykę antyżydowską. Odpowiadając na nie zauważył istnienie zasadniczych różnic: najłagodniejszą politykę stosowano wobec Żydów z dawniej neutralnego Luksemburga, natomiast najbardziej surową i restrykcyjną na terenach wschodnich. Obszary południowe lokował w środku. Na Górnym Śląsku polityka tymczasowych rozwiązań wobec Żydów w latach 1940–1942 spowodowała powstanie obozów pracy „Organisation Schmelt” i masowe wysiedlenia Polaków do tzw. Polenlager oraz osiedlanie zagranicznych Volksdeutschow w miejsce wysiedlonych Polaków.

Podczas dyskusji prof. Wacław Długoborski zauważył, że wielu Żydów górnośląskich – wcześniej zasymilowanych ze społeczeństwem niemieckim – posługiwało się biegle językiem niemieckim. Wykluczeni przez nazistów z niemieckiej wspólnoty narodowej (Volksgemeinschaft), w której warstwę wiodącą stanowili Niemcy, a niewolniczą Słowianie, znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. Dyskutant podniósł też, że na terenach wschodnich wcielonych do Rzeszy skonstruowano bardzo restrykcyjne prawo, zarówno przeciwko Polakom jak i Żydom. W dyskusji zauważono również potrzebę pogłębienia kwestii, na ile zwierzchnicy obszarów włączonych stymulowali realizację planu ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej na własną rękę, niejako poza wytycznymi centrali. Dr Peter Klein poruszył kwestię finansowania zniemczania obszarów wcielonych pieniędzmi pochodzącymi z eksterminacji Żydów, a dr Sara Bender zwróciła uwagę na getta istniejące na terenach polskich wcielonych do Rzeszy, np. w Białymstoku. Z kolei autor pierwszego referatu P. Longerich stwierdził, że ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej było centralnym programem bez zaplanowanego budżetu. Wykonanie i finansowanie tego programu leżało jego zdaniem w kompetencjach władz lokalnych i zależało od ich inwencji. Ostateczne rozwiązanie realizowano na obszarze przedwojennych granic państwowych i np. Żydów z byłego województwa śląskiego eksterminowano tak samo, jak Żydów z innych terenów polskich; tworzono więc getta, których nie organizowano na obszarze przedwojennym III Rzeszy. R. Kaczmarek uzupełniając swoją odpowiedź na postawione w referacie pytanie o różnice w polityce antyżydowskiej na terenach wcielonych stwierdził, że niebagatelną rolę w jej zróżnicowaniu odegrały organizacje paramilitarne mniejszości niemieckiej, takie jak Sudetenfreikorps oraz Selbschutz. Ostatnia uczestniczyła czynnie w akcji umieszczania Żydów w gettach na Górnym Śląsku. W nawiązaniu do wystąpienia W. Długoborskiego, R. Kaczmarek stwierdził, że zasymilowani Żydzi niemieccy trafili do tych samych gett co Żydzi polscy i w większości spotkał ich ten sam los.

W drugim bloku tematycznym, „Od wyalienowania do Zagłady”, przedstawiono cztery z planowanych pięciu referatów zagranicznych. Wypadł referat dr Avihu Ronen z Tel Hai Academic College Haifa University, poświęcony gospodarczemu wyzyskowi Żydów. Dr Jochen Böhrer z Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie mówił na temat zbrodni Wehrmachtu popełnionych w ostatnim kwartale 1939 r. na terenach wcielonych do Rzeszy, zwrócił uwagę na popularne w szeregach wojska niemieckiego tendencje antysemickie. Do pięciu atakujących Polskę armii niemieckich przydzielono pięciu szefów późniejszej administracji cywilnej oraz grupy uderzeniowe policji bezpieczeństwa z zadaniem oddzielenia Żydów od Polaków, i poddania Żydów tzw. specjalnemu potraktowaniu, czyli ich bezlitosnej eksterminacji. Prof. Jan Grabowski z University of Ottawa w Kanadzie omówił politykę antyżydowską w rejencji ciechanowskiej, opierając się na dostępnych mu materiałach archiwalnych, głównie na aktach zespołu archiwalnego „Regierungsbezirk Zichenau” (Ciechanów), gdzie na ok. miliona mieszkańców 100 tys. stanowili Żydzi. W pierwszym okresie wojny, od września do grudnia 1939 r., ludność żydowska uciekała na tereny zajęte przez Związek Sowiecki. W drugim, od stycznia 1940 r. do kwietnia 1941 r., Żydzi byli deportowani na teren Generalnego Gubernatorstwa, głównie do dystryktu Radom i Lublin. W trzecim natomiast, od kwietnia do grudnia 1941 r., poddano ich zwiększonemu terrorowi i wysłano do obozów śmierci. Z zachowanych materiałów archiwalnych wynika niezbicie, iż ciechanowska placówka Gestapo zabiegała o pozwolenie na ostrzejsze traktowanie Żydów, być może z powodu niekonsekwentnego, przerywanego wykonywania deportacji, co stwarzało nadzieję na przeżycie i wzmacniało zapewne ich opór wobec zarządzeń niemieckich. Dr Michael Alberti (Deutsches Historisches Institut w Londynie) przedstawił natomiast prześladowania Żydów w Kraju Warty, tzn. w rejencjach poznańskiej i inowrocławskiej, zamieszkałych przez ok. 100 tys. Żydów; ok. 40 tys. spośród nich deportowano do Generalnego Gubernatorstwa. Pozostali zostali umieszczeni w getcie do wiosny 1940 r. w Łodzi, dokąd deportowano także część Żydów z głębi Rzeszy, m.in. z Berlina. Równocześnie mniej więcej trzecia część pozostałych przy życiu Żydów stała się niezdolna do pracy i od września 1941 r. rozważano ich masową likwidację w zorganizowanym obozie zagłady w Kulmhofie. Prof. Klaus Michael Mallmann z uniwersytetu w Stuttgarcie (Forschungsstelle Ludwigsburg) skupił się na roli łódzkiego Gestapo w eksterminacji Żydów. Zauważył, że jego szef Hubert Schaefer w momencie nasilenia deportacji z getta łódzkiego do ośrodka zagłady w Kulmhofie poprosił o przeniesienie do policji kryminalnej. Władze cywilne Kraju Warty

(A. Greiser) oraz czynniki policyjne ściśle współpracowały jednak w realizacji polityki ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej. Nie było tam takich sytuacji, na które w sąsiednim Generalnym Gubernatorstwie narzekał Hans Frank, dążący przez cały czas do podporządkowania sobie tamtejszego dowódcy SS i Policji, Kruegera.

W dyskusji zwrócono uwagę na zgodność ideologii z praktyką eksterminacji oraz na błędne przekonanie Żydów, że niemiecka okupacja i wcielenie terenów do III Rzeszy zapewnią cywilizowane metody prowadzenia wojny przez Wehrmacht i cywilizowany stosunek do Żydów. Okazało się bowiem, że są to inne Niemcy i inna armia niemiecka niż te z okresu I wojny światowej. P. Longerich podniósł niezbadaną i nie do końca wyjaśnioną kwestię motywacji popełniania czynów zbrodniczych przez Wehrmacht, a K. M. Malmann zauważył, że podczas rozwiązywania problemu przepełnienia getta łódzkiego A. Greiser popadł w konflikt z H. Himmlerem, który uważał, iż niepracujący Żydzi mają być bezlitośnie usunięci, pomimo ewidentnej potrzeby zatrudniania ich w przemyśle wojennym.

Trzeci blok tematyczny konferencji poświęcono „Obozom koncentracyjnym i obozom Zagłady”. Z planowanych pięciu referatów wygłoszono cztery, trzy polskie i jeden zagraniczny. Pominęto referat dr Karin Orth z Uniwersytetu we Freiburgu o komendancie obozu Auschwitz, Rudolfie Hoessie. Dr Peter Klein, współpracownik wielu niemieckich projektów badawczych, nie związany z żadną instytucją o charakterze naukowym, wygłosił ciekawy referat o ekonomicznych aspektach funkcjonowania obozów zagłady w Kraju Warty, ilustrując go za pomocą folii ze skopiowanymi dokumentami rachunkowymi. Świadczyły one o istnieniu specjalnego konta założonego przez A. Greisera, z którego finansowano prace w ośrodkach zagłady w Kulmhofie i Pabianicach. Wpływy na wspomniane konto zapewniała grabież mienia żydowskiego. Kolejny referent, W. Długoborski, były więzień obozu Auschwitz i emerytowany pracownik Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, podkreślił, że tamtejszy obóz zagłady dopiero pod koniec 1941 r. włączono do realizacji tzw. ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej, natomiast wcześniej służył on głównie realizacji eksterminacji Polaków i Czechów. Wiosną 1942 r. przyjechały tam pierwsze transporty Żydów z Bytomia, potem pierwsze z licznych transportów Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy z Żydami z Francji, natomiast latem tego roku transporty Żydów z Holandii. Pierwsze transporty Żydów z terenów wcielonych do Rzeszy dotarły tam natomiast w 1943 r., głównie z likwidowanych gett w Zagłębiu Dąbrowskim. Uczestników transportów w większości unicestwiono w komorach gazowych, lub podczas wyniszczającej pracy przymusowej. Na temat obozów pracy przymusowej dla Żydów w Kraju Warty mówiła dr Anna Ziółkowska z Muzeum Martyrologicznego w Żabikowie. Było ich ok. 170. Zorganizowano je przy znaczących obiektach przemysłowych, na stacjach kolejowych i przy budowie autostrady Frankfurt nad Odrą — Poznań. Obozowicze podlegali nadzorowi Krajowego Urzędu Pracy Rzeszy, ale główny rezerwuuar siły roboczej w Kraju Warty stanowiło przepełniające się getto w Łodzi. Reichsfuehrer SS i Policji Heinrich Himmler nakazał w sierpniu 1943 r. likwidację wzmiankowanych obozów, a pracujący w nich Żydzi trafili do ośrodków zagłady. Z kolei dr Danuta Drywa z Państwowego Muzeum Stutthof w Sztutowie zajęła się problemem eksterminacji Żydów w tamtejszym obozie koncentracyjnym i jego filiach (chodzi o Żydów z niewielkiego getta gdańskiego oraz z gett w Warszawie i Białymstoku, którzy po 1941 r. znaleźli się w wydzielonym obozie żydowskim na terenie obozu Stutthof). Część z nich trafiła do Auschwitz-Birkenau. Na początku obóz żydowski liczył ok. 8 tys. więźniów, później ok. 65 tys. Zimą 1945 r. 23 tys. Żydów ewakuowano, a 4 tys. rozstrzelano na zamrzniętym Bałtyku. Od września 1939 r. do maja 1945 r. w obozie Stutthof zginęło ogółem 28 tys. Żydów, w tym 1000 do lipca 1944 r., a pozostali do maja 1945 r.

Dyskusja nad wygłoszonymi referatami, wywołana przez prof. K. Ziamera, dotyczyła relacji pomiędzy ideologią a pragmatyzmem oraz kwestii finansowania eksterminacji Żydów. Dr Jochen Böhrer zainteresował się bliższymi danymi dotyczącymi rozkazu Himmlera odnośnie do likwidacji obozów pracy przymusowej w Kraju Warty, a prof. R. Kaczmarek przytoczył przykład finansowania „Organisation Schmelt” przez zakłady korzystające z pracy przymusowej robotników żydowskich na Górnym Śląsku oraz spory między centralą SS a jej tamtejszą ekspozyturą w sprawie zasad korzystania z nagromadzonego funduszu. Prof. Długoborski przypomniał natomiast, że pierwsze starcie pragmatyki z ideologią nastąpiło we wrześniu 1941 r., kiedy do Niemiec zaczęli

napływać sowieccy jeńcy wojenni, których planowano zatrudnić pod ścisłą kontrolą SS w Zagłębiu Ruhry w izolacji od społeczeństwa niemieckiego.

Na kolejny blok tematyczny konferencji, „Postawy i zachowania Żydów wobec Zagłady”, złożyły się cztery referaty. Prof. Dan Michman z University Bar Ilan w Ramat Gan na przykładzie getta łódzkiego rozważał kwestię rad żydowskich i gett w procesie ostatecznego rozwiązania sprawy żydowskiej w myśl zarządzeń centralnych władz niemieckich. Podkreślił dramaturgię ówczesnej sytuacji, w której Żydzi chcieli przeżyć, Niemcy natomiast pragnęli mieć Kraj Warty „oczyszczony od Żydów” (Judenrein). Drugi referent, Julian Baranowski, starszy kustosz z Archiwum Państwowego w Łodzi, przedstawił w związku z tym postać Chaima Mordechaja Rumkowskiego. Zastanawiał się, czy Rumkowski był niemieckim kolaborantem, czy może zbawcą Żydów z getta łódzkiego. Jedni historycy twierdzą bowiem, że jako przywódca tamtejszych Żydów pomógł w ich eksterminacji, inni uważają zaś, że wielu spośród nich uratował, angażując ich do pracy przymusowej na rzecz gospodarki wojennej III Rzeszy. Z kolei dr Aleksandra Namysło z Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięi Narodowej (OBEP IPN) w Katowicach w wygłoszonym referacie zwróciła uwagę na postać kierownika Centrali Żydowskich Rad Starszych Wschodniego Górnego Śląska, Mojżesza Merina, który promował ocalenie Żydów za cenę posłuszeństwa wobec Niemców i pracy świadczonej na ich rzecz, a także skłonności do poświęcenia części Żydów po to, aby pozostali mogli się uratować. Jako syjonista zalecał Żydom jak najdalej posuniętą izolację w celu ochrony przed światem aryjskim. Z tego również powodu zwalczał szmugiel, który godził w zasadę posłuszeństwa wobec Niemców. Jego lojalność wobec Niemców była tak silna, że nie zawahał się prosić katowickiego Gestapo o pomoc celem złamania oporu zbuntowanych gmin żydowskich w Będzinie i w Katowicach, które nie chciały poddać się wysiedleniom. Po pierwszym okresie uległości, podlegli mu Żydzi odmawiali od maja 1942 r. posłuszeństwa. Merin natomiast, realizując cele polityki niemieckiej, łamał ich opór siłą. Młodych i zbuntowanych Żydów z Zagłębia Dąbrowskiego, którzy byli jego głównymi oponentami, wysyłało więc do obozów pracy „Organisation Schmelt”. W 1943 r. większość Żydów zagłębiowskich wraz z Mojżeszem Merinem trafiła mimo to do obozu Auschwitz-Birkenau, skąd powrócili tylko nieliczni. Dr Sara Bender z Haifa University rozważała natomiast w swoim referacie, czy powstanie w getcie białostockim istotnie można nazwać powstaniem, czy może nazwa ta wyrosła z mitu o oporze tamtejszych Żydów. Według niej, to co się stało w białostockim getcie, nie było powstaniem, lecz jedynie wyrazem oporu wobec powszechnej apatii i przekonania, że nic nie można w tej sytuacji zrobić.

Dyskusja nad wygłoszonymi referatami skupiła się głównie na sytuacji Żydów w Zagłębiu Dąbrowskim i powstaniach w dwóch gettach, warszawskim i białostockim, jak również na wyjaśnieniu istoty określenia „Judenrat”. Prof. Gerhard L. Weinberg z University of North Carolina w Chappel Hill wygłosił może nieco kontrowersyjną tezę, że pomiędzy kolaboracją a oporem nie zachodziła w istocie wielka różnica, ponieważ mogły służyć w desperackiej walce ludności żydowskiej o przeżycie i o elementarne prawa człowieka.

W ostatnim bloku tematycznym konferencji, „Reakcje i rozliczenia”, wygłoszono pięć referatów. Dr Dorota Siepracka z OBEP IPN w Łodzi, przedstawiła postawy społeczeństwa polskiego wobec ludności żydowskiej w Kraju Warty, gdzie nie doszło do czynnych ekscesów antyżydowskich. Polacy współczuli Żydom w ich tragicznej sytuacji i wspomagali getto przemycając na jego obszar żywnością. Czasami zdarzały się jednak przypadki niechęci wobec Żydów, jak np. podczas wysiedlania zamieszkałych na terenie getta żydowskiego Polaków, którzy zgodnie z celami polityki niemieckiej musieli opuścić swoje domy. Niekiedy też Żydzi, prowadząc nielegalne interesy, byli oszukiwani przez pozostających na zewnątrz getta łódzkiego Polaków. Pozytywnie zapisał się jednak w pamięci Żydów ksiądz Teodor Budzikowski z parafii św. Teresy z Łodzi, który wiele im pomógł. Dr Dariusz Libionka z OBEP IPN w Lublinie omówił natomiast stosunek Polskiego Państwa Podziemnego do eksterminacji Żydów na terenach wcielonych do III Rzeszy. Zaznaczył, że temat powyższy nie był priorytetem w polityce państwa podziemnego i oprócz akcji pomocy Żydom „Żegota” – realizowanej głównie w Warszawie – oraz niezbyt częstych raportów do Rządu Polskiego w Londynie, w literaturze nie znajdujemy zbyt wielu wzmianek o tym zagadnieniu. O ile o egzekucji Polaków na Pawiaku doniesiono do Londynu w ciągu kilku dni, to informacja o ludobójstwie w Kulmhofie w Kraju Warty dotarła tam po kilku miesiącach. Także likwidacja dużych gett w Zagłębiu nie wywarła – zdaniem referenta – na rządzie londyńskim

wielkiego wrażenia, podobnie zresztą jak i wśród okolicznej ludności polskiej, której D. Libionka zarzucił przy tej okazji antysemityzm. Wniosek taki nie jest jednak, moim zdaniem, oczywisty. Charakterystyczna dla tamtejszych Żydów izolacja od ludności nieżydowskiej, jej brak otwarcia na innych, zaowocowały obojętnością i biernością wobec losów ludności żydowskiej. Jeśli natomiast chodzi o przekazywanie informacji do Londynu, referent nie wziął w ogóle pod uwagę różnicy warunków ich wysyłania z Warszawy i z ziem włączonych do Rzeszy. Wspomniany już prof. Gerhard L. Weinberg wygłosił referat poświęcony reakcji rządów alianckich na doniesienia o zagładzie ludności żydowskiej na Wschodzie. Stwierdził, że badacze Holocaustu często ignorują sytuację wojenną i w sposób wyodrębniony zajmują się eksterminacją Żydów. Pomimo wielu informacji, które wywiad brytyjski otrzymał o zbrodniach na Żydach popełnionych przez specjalne komando w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1941–1942, państwa alianckie nie podjęły poważniejszych działań w celu ich ratowania. Pochwalić może się natomiast w tym względzie polski ruch oporu (akcja „Żegota”). Alianci brytyjscy i amerykańscy prowadzili ostrożną politykę wobec spodziewanej fali ewentualnych imigrantów żydowskich.

Dwa referaty konferencji dotyczyły ścigania zbrodni hitlerowskich w Niemczech i w Polsce. Dr Joachim Riedel, zastępca kierownika Die Zentrale Stelle der Landesjustizverwaltungen zur Aufklärung nationalsozialistischer Verbrechen w Ludwigsburgu, w swoim wystąpieniu ograniczył się, moim zdaniem, jedynie do podania informacji, iż zbrodnie popełnione na terenach wcielonych do III Rzeszy nie miały w Ludwigsburgu tak wysokiego priorytetu, jak te, które popełniono na terenach zachodnich Związku Sowieckiego. Prof. Witold Kulesza, dyrektor Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej, rozpoczął natomiast swoje wystąpienie od stwierdzenia, iż postulat Emila Stanisława Rapaporta z 1945 r. o odpowiedzialności karnej każdego dorosłego Niemca nie zyskał poklasku w polskim prawie karnym, gdyż od 31 VIII 1944 r. obowiązywał dekret o wymiarze kary dla zbrodniarzy hitlerowskich. Na jego podstawie w kwietniu 1947 r. został skazany na karę śmierci m.in. Hans Biebow, prześladowca Żydów w getcie łódzkim. Wyrok wykonano wprawdzie 23 czerwca tego roku, jednakże sędzia, który przewodniczył procesowi, wyładował wcześniej – jako przedwojenny „faszystowski” prawnik – w więzieniu mokotowskim niedaleko celi Hansa Biebowa oczekującego na wyrok śmierci. W wyniku śledztwa, prowadzonego przez Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej, 5 II 2002 r. skazano Henryka Manię na 8 lat pozbawienia wolności za pomoc przy zagładzie Żydów w ośrodku zagłady w Kulmhofie.

W trakcie dyskusji Klaus Michael Mallmann sprostował informację prokuratora niemieckiego dr. Riegla, że doszło do wydania wielu wyroków na zbrodniarzach z terenów wcielonych do III Rzeszy, gdyż według jego informacji wyroków takich było mało. Zauważono również, że Zentrale Stelle w Ludwigsburgu nie publikuje nazwisk zbrodniarzy na swych stronach internetowych, tłumacząc to ochroną danych osobowych. Zainteresowanie budziła też kwestia udziału polskich sędziów w wymiarze sprawiedliwości okupanta w Warszawie i ich przejścia do powojennego wymiaru sprawiedliwości. Obydwaj referenci zgodzili się z sugestią, iż temat ścigania zbrodniarzy wojennych powinien być nadal badany przez historyków.

Podsumowania obrad trzydniowej konferencji dokonano w dyskusji moderowanej przez dr. Jürgen Matthäusa z Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie. Wspólna inicjatywa Instytutu Pamięci Narodowej i Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie, a także organizacyjna i koordynacyjna rola katowickiego Oddziału IPN w przeprowadzeniu konferencji zasługują na wysokie uznanie.

Joanna Nowosielska-Sobel

OBRZĄD WYBORÓW W PRASIE NA POMORZU, ŚLĄSKU I W WIELKOPOLSCE W XIX I XX W.

W dniach 23–24 IX 2005 r. w Pobierowie odbyła się konferencja naukowa zorganizowana przez Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego i Instytut Historii Uniwersytetu Szczecińskiego, pt. „Obraz wyborów w prasie na Pomorzu, Śląsku i w Wielkopolsce w XIX i XX w.”

Organizatorom przyświecał cel zaprezentowania i przedyskutowania roli prasy, jako środka propagandy i nośnika informacji w czasie wyborów na przestrzeni XIX i XX w. na przykładzie dzienników i periodyków Pomorza, Śląska i Wielkopolski w okresie ich przynależności do Prus, Rzeszy Niemieckiej, republiki weimarskiej, Niemiec nazistowskich i Polski. Zadaniem niniejszego spotkania śląskich, pomorskich i wielkopolskich naukowców było również zaprezentowanie wyników prowadzonych przez nich studiów nad prasą, wypracowanie postulatów badawczych dla przyszłych tego rodzaju spotkań oraz przygotowanie podstaw dla stworzenia nowych form organizacyjnych dla badań nad historią prasy.

Konferencja była drugim spotkaniem zorganizowanym przez instytuty historyczne uniwersytetów wrocławskiego i szczecińskiego, poświęconym badaniom nad prasą. Pierwsza, zatytułowana „Prasa jako źródło do badań nad dziejami Śląska i Pomorza w XIX i XX w.”, otwierająca cykl, odbyła się w dniach 6–8 V 2004 r. w Krzyżowej (sprawozdanie zostało opublikowane w: „Sobótce”, 2004, nr 4, s. 653–654). W wyniku przeprowadzonej wówczas dyskusji powzięto decyzję o organizacji kolejnego tego rodzaju spotkania z udziałem przedstawicieli różnych ośrodków badawczych. Wybór tematyki nie był przypadkowy. Dyskusja na temat referatów wygłoszonych w Krzyżowej przez wrocławskich i szczecińskich badaczy tematu pokazała, jak w diametralnie odmienny sposób zachodziły w określonym czasie (XIX–XX w.) procesy rozwojowe m.in. partii politycznych na terenie Śląska i Pomorza. Podjęta wówczas polemika zainspirowała organizatorów do zaproponowania tematu nowego spotkania naukowego, który łączyłby problematykę prasaową z zagadnieniami wyborów politycznych.

Na konferencji zaprezentowano 20 referatów. Zostały one przedstawione w blokach chronologiczno-problemowych, z naciskiem na ten pierwszy wyznacznik. Spotkanie, pod przewodnictwem prof. Edwarda Włodarczyka, otworzyły referaty poświęcone prasie lokalnej XIX w. i jej udziałowi w agitacji wyborczej. Dr Tomasz Przerwa (Wrocław) przedstawił odczyt: „»Hausfreund« w »szrankach wyborczych: polityczne oddziaływanie prowincjonalnej gazety w połowie XIX wieku»” prof. Andrzej Romanow (Szczecin–Gdańsk): „Wybory na Kaszubach w świetle lokalnej prasy polskiej (1871–1914)” oraz mgr Tomasz Krzemiński (Toruń): „»Pan Kulerski jako kandydat na posła« – udział wydawcy Gazety Grudziądzkiej w wyborach do Reichstagu». Kolejna część spotkania została poświęcona podobnym zagadnieniom na obszarze Wielkopolski. Prof. Waldemar Łazuga (Poznań) zaprezentował referat: „Od prawa do lewa – o różnicach między Poznaniem a Wielkopolską w XIX i XX wieku”, zaś mgr Damian Szymczak (Poznań): „Wybory do Reichstagu w okresie Kulturkampfu na łamach prasy wielkopolskiej”. Problematyka „pomorska” została poruszona przez prof. Włodzimierza Stępińskiego (Szczecin), który mówił na temat rozwoju wsi Pomorza Zachodniego okresu republiki weimarskiej i preferencji wyborczych jej mieszkańców, oraz prof. Bolesława Hajduka (Szczecin–Gdańsk): „Wybory na terenie Wolnego Miasta Gdańska w prasie gdańskiej (1920–1939)”. Zagadnienia wyborcze Wielkopolski lat dwudziestych i trzydziestych XX w. powróciły w kolejnych referatach mgr Anny Pesiak i mgr. Sebastiana Paczosa (Poznań): „Zachowania wyborcze Wielkopolan. Wybory parlamentarne 1922, 1928 na łamach prasy”, dr. Andrzeja Rossy (Ślupsk): „Wybory parlamentarne 1935 roku w Wielkopolsce w świetle prasy wielkopolskiej i sprawozdań wojewody poznańskiego”, dr. Tomasza Sikorskiego (Szczecin): „Stanowisko »Dziennika Poznańskiego« wobec wyborów parlamentarnych 1928 roku”. Kolejny blok tematyczny został poświęcony zagadnieniom wyborów w prasie na Śląsku lat dwudziestych i trzydziestych XX w. W jego ramach przedstawiono następujące referaty: prof. Teresa Kulak (Wrocław): „Wybory na Śląsku Opolskim w prasie polskiej 1918–1933”, prof. Wojciech Wrzesiński (Wrocław): „Prasa polska w Niemczech wobec wyborów parlamentarnych po I wojnie światowej”, dr Joanna Nowosielska-Sobel (Wrocław): „Obraz nazistów w świetle organu prasowego KPD »Arbeiter-Zeitung für Schlesien« w propagandzie wyborczej 1932 roku”, dr Grzegorz Sobel (Wrocław): „Obraz walk politycznych na przykładzie wyborów do rad zakładowych w świetle prasy NSDAP, KPD i SPD na Śląsku”. Drugi dzień obrad zdominowała problematyka wyborów w prasie okresu Polski Ludowej i PRL-u w różnych regionach państwa. W ramach tego bloku tematycznego zaprezentowano następujące referaty: dr Adam Makowski (Szczecin): „Obraz kampanii przed referendum 30 czerwca 1946 r. w prasie szczecińskiej”, dr Anna Szczepańska (Szczecin): „Wybory na Śląsku Cieszyńskim po II wojnie światowej (1945/6–1948) w świetle prasy”, dr Alina

Hutnikiewicz (Szczecin): „Prasa zachodniopomorska a referendum i wybory w latach 1946–1954”, mgr Robert Stokłosa (Wrocław): „Obraz wyborów do Sejmu w latach 1956–1970 w świetle prasy”, mgr Sebastian Ligarski (Wrocław): „Wybory do Sejmu 1969–1972–1976 w prasie lokalnej na Śląsku”. Prezentacje wyników prac badawczych zamknęły dwa referaty poświęcone problematyce lat dziewięćdziesiątych XX w., które wygłosili dr Rafał Dobek: „Wybory przełomu i prasa przełomu w Wielkopolsce 1989–1991” oraz mgr Anita Olejnik (Szczecin): „Decyzje wyborcze mniejszości niemieckiej w Polsce w latach 90. XX wieku w świetle artykułów prasowych”.

Każdy blok tematyczny kończyła polemika merytoryczna na temat przedstawionych zagadnień. Ważnym punktem konferencji była dyskusja kończąca obrady. Dyskutanci zwrócili uwagę na to, iż to spotkanie naukowe zaowocowało zaprezentowaniem szerokiego wachlarza problemów badawczych podejmowanych nad historią polityczną, jak i społeczną Śląska, Pomorza i Wielkopolski. Według uczestników konferencja potwierdziła pogląd o dużych walorach badawczych prasy jako źródła historycznego. Spotkanie naukowe w Pobierowie stało się doskonałą okazją do przedstawienia wyników badań (i dokonania w pewnym zakresie porównania prowadzonych nad rolą prasy w czasie wyborów politycznych, przebiegu kampanii wyborczych oraz zachowań wyborczych obywateli itp. na Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu w porównywalnych przedziałach czasowych. W ten sposób został zrealizowany jeden z podstawowych postulatów powziętych na zakończenie konferencji w Krzyżowej w 2004 r.

Wszyscy uczestnicy spotkania uznali konieczność kontynuowania w niedalekiej przyszłości tego rodzaju spotkań naukowych z udziałem przedstawicieli różnych ośrodków badawczych. Prof. Wojciech Wrzesiński i prof. Edward Włodarczyk zaproponowali podjęcie działań na rzecz stworzenia przy Polskim Towarzystwie Historycznym komisji do spraw historii prasy. Przedstawiona idea spotkała się z aprobatą uczestników spotkania.

Efektom konferencji będzie publikacja stanowiąca zbiór zaprezentowanych referatów.

Bartłomiej Bartelmuś

POLSKO-NIEMIECKIE SEMINARIUM NA TEMAT „ŚWIADECTW HISTORII SZTUKI I KOŚCIOŁA NA ŚLĄSKU OD CZASÓW REFORMACJI”

W dniach 19–24 VI 2005 r. w zamku w Wojnowicach odbyło się polsko-niemieckie Seminarium na temat „Świadectw historii sztuki i Kościoła na Śląsku od czasów reformacji”. Sesję zorganizował Wydział Teologiczny Uniwersytetu im. Marcina Lutra w Halle i Wittenberdze, przy współpracy z Instytutem Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego. Bezpośrednimi koordynatorami seminarium były dr Veronika Albrecht-Birkner (UML, Halle) i dr Agnieszka Seidel-Grzejska (UWr.), patronat naukowy zaś sprawowali prof. Udo Sträter (dyrektor Interdyscyplinarnego Centrum Badań nad Pietyzmem na Wydziale Teologicznym UML w Halle) i prof. Jan Harasimowicz (kierownik Zakładu Historii Sztuki Renesansu i Reformacji we wrocławskim Instytucie Historii Sztuki).

Sesja składała się z trzech części: prelekcyjnej, zabytkoznawczej oraz pracy w grupach. Program referatów został zrealizowany zgodnie z planem, natomiast w przypadku objazdu zabytkoznawczego niektóre obiekty musiały zostać pominięte z powodu braku czasu.

Po przybyciu niemieckich uczestników do Wrocławia, zwiedzono dawny ewangelicki (obecnie katolicki garnizonowy) kościół pw. św. Elżbiety. Ta gotycka świątynia od 1525 do 1945 r. była jednym z ważniejszych kościołów ewangelickich Wrocławia. Śladem użytkowania przez protestantów mogą być mieszczkańskie epitafia i nagrobki, wystawione w XVI–XVIII w. (m.in. pomnik radcy Heinricha Rybischa). Następnie uczestnicy mieli okazję zwiedzić późnobarokowy kościół ewangelicko-augsburski pw. Opatrzności Bożej. Surowość jego wnętrza była w pełni zamierzona – według doktryny Jana Kalwina kościół miał być tylko miejscem modlitwy i wspólnych zgroma-

dzeń zboru. Jedyną i najcenniejszą ozdobą świątyni był człowiek, postrzegany jako opoka chrześcijaństwa, i jego wartości moralne: skromność, pobożność, wstrzemięźliwość i pracowitość.

Oficjalnego otwarcia seminarium w Wojnowicach dokonali profesorowie J. Harasimowicz i U. Sträter. Dr A. Seidel-Grzebińska omówiła zaś założenia pracy grupowej nad „Teologicznym i kulturowo-historycznym znaczeniem wybranych malowideł z balustrad empor Kościoła Pokoju w Świdnicy”. Następnie każdy z uczestników miał okazję się przedstawić.

Część przedpołudniową drugiego dnia seminarium wypełniły cztery referaty. Dwa spośród nich były z dziedziny teologii: prof. U. Sträter, „Reformacja i rekatolicyzacja Śląska”; Heide Herzog i Claudia Schneider (Halle), „Mistyczne i spirytualistyczne tradycje na Śląsku”. Pozostałe dwa wystąpienia bardziej dotyczyły historii sztuki (referat prof. J. Harasimowicza na temat „Krajobrazu kulturowego Śląska we wczesnym okresie nowożytnym” oraz wykład dr A. Seidel-Grzebińskiej i ks. Stanisława Szupienki „Kościoły Pokoju, graniczne i ucieczkowe na Śląsku”).

Po południu odbył się pierwszy objazd zabytkoznawczy. Wycieczka rozpoczęła się od pojezuickiego kościoła pw. św. Jana Chrzyciela w Legnicy, ważnego głównie ze względu na dobudowane doń (1677–1679) rodzinne mauzoleum ostatnich książąt legnickich z rodu Piastów. Sam kościół, dzięki walorom architektonicznym, należy do najwybitniejszych dzieł baroku na Śląsku. Następny obiekt, kościół pw. św.św. Piotra i Pawła w Legnicy (1333–1380, przebudowany w latach 1892–1894), został omówiony z położeniem nacisku na przekształcenie wnętrza w okresie nowożytnym, celem dostosowania go do potrzeb liturgii protestanckiej, oraz ponowne przekształcenie po przejściu przez katolików. Z podobną adaptacją wnętrza gotyckiej świątyni mamy do czynienia w przypadku do dziś należącego do ewangelików kościoła Mariackiego w Legnicy. Kościół parafialny w Kościelcu koło Legnicy był ewangelicką świątynią ucieczkową. Dla wiernych protestanckich, którzy przejęli go w XVI w., stał się ważnym miejscem spotkań. Kościół musiał pomieścić znaczną liczbę wiernych, dlatego też w XVIII w., po obu stronach nawy wybudowano kilkukondygnacyjne, bogato dekorowane empy.

Trzeci dzień sesji poświęcony był głównie obradom. Pierwsze trzy referaty w części przedpołudniowej poświęcone były tematowi teologicznym („Późni przedstawiciele luteranckiej ortodoksji na Śląsku”, prof. Ernst Koch, Lipsk) i literaturze (referaty Barbary Wischhöfer, Halle, „Poezja na Śląsku w epoce baroku” i dr Anny Mańko-Matysiak, „Śląskie śpiewniki XVII i XVIII w.”). Temat dwóch pozostałych wystąpień stanowiła architektura śląska: referat mgr. Grzegorza Podrucznego, Wrocław, „Pruskie ewangelickie duszpasterstwo i kościoły garnizonowe na Śląsku w drugiej połowie XVIII w.”, wykład dr Agnieszki Zabłociej-Kos, Wrocław, „Ewangelicka architektura kościelna na Śląsku w latach 1742–1914” – wygłoszony, z powodu niemożności przyjazdu referentki, przez prof. J. Harasimowicza.

Część popołudniową otworzyły dwa referaty, dotyczące wspólnot wyznaniowych na Śląsku: „Halskich pietystów” (Claudia Drese, Halle), „Herrnhutów” (dr Dietrich Meyer, Herrnhut) oraz „Ruchu Przebudzeniowego” (Christin Schulze, Halle). Wreszcie ostatni referat, przygotowany przez mgr Urszulę Bończuk, poświęcony był okolicznościom sprowadzenia przez hrabinę Frederike von Reden XII-wiecznego kościółka Wang z Norwegii do Karpacza Górnego.

Dzień zakończony został pieszą wycieczką do wioski Brzezina pod Wrocławiem, celem zwiedzania tamtejszego dawnego kościółka ewangelickiego (dziś pw. Matki Bożej Różańcowej, chór z XV w., nawa o konstrukcji szkieletowej z XVII w.). Wnętrze tej niewielkiej świątyni zachowało w sobie znaczną część wyposażenia z czasów, gdy była ona w rękach protestantów (1560–1620): polichromowane empy, chrzcielnicę, sakramentarium oraz całopostaciowe płyty nagrobne.

Czwarty dzień seminarium przeznaczony został na objazd zabytkoznawczy po miastach i miejscowościach Dolnego Śląska. Pierwszy punkt wyprawy, kościół pw. św. Jerzego w Dzierżoniowie, był pierwotnie gotycki. Przejęty został w 1555 r. przez protestantów, którzy ufundowali nowe sieciowe sklepienie oraz ozdobili wnętrze nowym, późnorenesansowym ołtarzem głównym, emporami i kazalnica. Gdy zaś kościół po 1654 r. został odzyskany przez katolików, istniejące renesansowe elementy wyposażenia uzupełniono nowymi, barokowymi. Klasycystyczny kościół pw. Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej w Dzierżoniowie był pierwotnie ewangelicki (1795–1798, architekt C. F. Langhans). Sposób rozwiązania wnętrza przypomina świątynię Opatrzności Bożej we

Wrocławiu. Kościół Pokoju pw. Świętej Trójcy w Świdnicy (budowany od 1656 r.) jest zabytkiem o szczególnym znaczeniu historycznym i artystycznym, zarówno dla Polski, jak i dla Europy. Zaprojektował go Albrecht von Saebisch jako budowlę ryglową, na planie greckiego krzyża. Wnętrze jest jedynym w swym rodzaju przykładem bogatego, barokowego wnętrza kościelnego. Stropy nawy głównej, naw bocznych i transeptu, empor, deskowe okładziny ścian, słupów i balustrady empor pokryte są malowidłami i sentencjami ujętymi w snycersko opracowane ornamenty. Świdnicki kościół jest symbolem pokoju i pojednania, wielokrotnie odbywały się w nim międzynarodowe spotkania mające na celu budowanie tolerancji i współpracy pomiędzy narodami. Jako kolejny obiekt wybrany został pocysterski zespół klasztorny w Krzeszowie, wraz z Mauzoleum Piastów i kościołem parafialnym pw. św. Józefa. Perłą całego założenia jest kościół klasztorny pw. Wniebowzięcia NMP (1728–1735). Do jego wnętrza prowadzi ozdobna dwuwieżowa fasada. Wspaniałe, przestronne wnętrze ozdobione zostało m.in. freskami, przedstawiającymi w poszczególnych przęsłach sklepienia sceny odnoszące się do przymiotów Zbawiciela, określonych w prorocztwie Izajasza. Po obu stronach ołtarza widoczne są wejścia do Mauzoleum Piastów świdnicko-jaworskich. Stojący obok bazyliki klasztornej kościół św. Józefa (1690–1696), wygląda w porównaniu z sąsiednią świątynią skromnie. W jego wnętrzu, na ścianach i sklepieniach znajdują się freski, tworzące cykl 50 obrazów, przedstawiających genealogię i życie Świętej Rodziny. Ostatnim etapem wycieczki był dawny Kościół Łaski pw. św. Krzyża w Jeleniej Górze (obecnie katolicki). Kościół ten (1709–1718) wznosi się na planie greckiego krzyża. Skrzyżowanie naw nakryte jest kopułą z ośmiobocznym wysokim hełmem. Wewnątrz znajdują się typowe dla kościołów ewangelickich dwie kondygnacje empor, wsparte na kolumnach. Chociaż nie najlepsze usytuowanie empor zniekształca nieco wnętrze, jest ono malownicze i bogate, centralne miejsce stanowi – co charakterystyczne dla kościołów protestanckich – ambona.

W kolejnym dniu seminarium wygłoszone zostały trzy ostatnie referaty, wszystkie poświęcone dziejom wyznań protestanckich na Śląsku, w latach 1815–1945. Pierwszy z nich, przygotowany przez Wibke Griese (Halle), dotyczył „Sporu o agendę i gmin starołuterańskich na Śląsku (1815–1908)”. Drugi referat, wygłoszony przez Annę-Lenę Hoffmann (Halle) dotyczył „Kościoła Wyznającego na Śląsku”. Ostatni referat, na temat „Okręgu Krzyżowej” jako przykładu ruchu oporu przeciw nazizmowi, wygłoszony przez Annegret Oette i Stefana E. Richtera, zamknął prelekcijną część seminarium. Po niej nastąpiła, zapowiedziana przy otwarciu sesji, praca grupowa. Pięciosobowe grupy miały zinterpretować wybrane fragmenty malowideł z balustrad empor Kościoła Pokoju w Świdnicy. Następnie odbyła się końcowa dyskusja. W podsumowaniu sesji, dokonanym przez profesorów J. Harasimowicza i U. Sträterę, zwrócono uwagę na jej interdyscyplinarny charakter i wyrażono gotowość zorganizowania podobnej sesji za rok, tym razem na terenie Niemiec.

W ostatnim dniu seminarium uczestnicy spotkali się z biskupem ewangelicko-luterańskiej diecezji Wrocław – Szczecin, Ryszardem Boguszem, po czym niemieccy goście wyjechali do Halle.

Na sesji w Wojnowicach główny nacisk położono na teologiczne i historyczno-artystyczne znaczenie dziedzictwa kulturowego o randze europejskiej. Seminarium przyczyniło się na pewno także do rozpowszechniania idei pojednania i zrozumienia Polaków i Niemców, dzięki przynależności do wspólnej kultury europejskiej.

Sebastian Ligarski

PIERWSZA SREBRNOGÓRSKA KONFERENCJA HISTORYCZNA (SREBRNA GÓRA, 5–6 XI 2005)

W dniach 5–6 XI 2005 r. w sali Ośrodka Kultury w Srebrnej Górze odbyła się I Srebrnogórska Konferencja Historyczna, której patronowały: Forteczny Park Kulturowy w Srebrnej Górze, Gmina Stoszowice, Starostwo Powiatowe w Żąbkowicach Śląskich, Towarzystwo Srebrnogórskie, Oddział Wrocławski Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji oraz IHUWr. Konferencję otworzyły

przemowy władz samorządowych, po czym prof. dr hab. M. Czapliński poprowadził sesję przedpołudniową.

Jako pierwszy wystąpił mgr R. Kisiel, który wyjaśnił operacyjne znaczenie drogi biegnącej przez Przełęcz Srebrną w okresie wojen śląskich, co miało bezpośredni wpływ na późniejszą decyzję króla Fryderyka II o lokalizacji nowej twierdzy w pobliżu Srebrnej Góry. W drugim referacie mgr G. Podruczny przedstawił — prezentując przy tym unikatowe XVIII-wieczne plany i rysunki archiwalne — niezrealizowane koncepcje twierdzy srebrnogórskiej, czy też raczej stopniowe modyfikowanie i rozwijanie koncepcji obrony fortecznej rejonu Przełęczy Srebrnej. Podkreślił przy tym, iż budowa srebrnogórskiego zespołu fortecznego w tak nieprzystępnym terenie stanowiła duże wyzwanie dla ówczesnych architektów i inżynierów. Uzupełnieniem pierwszych wystąpień był referat mgr M. Wichrowskiego, który przedstawił koncepcje fortyfikacyjne Fryderyka II zawarte w jego pismach. Ukazał jego postać zarówno jako stratega obdarzonego intuicją wojskową, jednocześnie jako człowieka nazbyt ufającego w swoją nieomyślność. Podjął przy okazji problem ówczesnej sztuki wojskowej i celowości budowy twierdzy srebrnogórskiej. Dzięki temu trójgłosowi słuchacze mogli poznać przyczyny, jak też teoretyczne i praktyczne uwarunkowania związane z powstaniem zespołu srebrnogórskiego. Korespondował z tym wykład dr M. Lewickiej-Cempy, która wskazała historyczne źródła form srebrnogórskich obiektów fortecznych, jak też potrzebne prace zabezpieczające je przed dewastacją i destrukcją, powodowaną głównie przez działanie warunków klimatycznych. Jako ostatni w sesji przedpołudniowej wystąpił dr. M. Małachowicz prezentując detale architektoniczne i wyposażenie pruskich twierdz na Śląsku. Autor skupił uwagę na elementach rzadko będących przedmiotem badań naukowych, a dzięki którym wiedza o twierdzach staje się pełniejsza.

Sesję popołudniową (moderator dr M. Małachowicz) otworzyła dr K. Ruhland ciekawym resume bawarskich badań archiwalnych na temat starć wojsk napoleońskich (głównie bawarskich) z pruskimi pod Srebrną Górą w 1807 r. W tym czasie twierdza srebrnogórska została jedynie raz oblężona i jako jedyna na Śląsku nie uległa przewadze wojsk napoleońskich. Właśnie problem bawarskiego obrazu tamtych wydarzeń wywołał później ożywioną dyskusję, różni się on bowiem od recepcji francuskiej i pruskiej. W ramach uzupełnienia mgr G. Pisarski przytoczył relacje prasowe z 1807 r., w których wspominało o oblężeniu Srebrnej Góry. Dwa następne referaty dr. J. Dębickiego oraz dr. T. Przerwy pokazywały warownie w nieco innym świetle. Dębicki podjął temat więziennego pobytu w twierdzy znanego niemieckiego pisarza F. Reutera, który swoje obserwacje zawarł w słynnej książce *Ut mine Festungstid* (1863). Na jego przykładzie ukazał m.in. warunki życia więźniów politycznych i ich nastroje. Do wątku tego nawiązał T. Przerwa, który wykorzystał niedoceniane dotychczas relacje podróżnicze przelomu XVIII i XIX w. Za ich pomocą starał się zrekonstruować warunki służby żołnierskiej, koegzystencję garnizonu i mieszkańców miasteczka, warunki pobytu więźniów politycznych, jak też generalnie formę postrzegania twierdzy przez ówczesne elity. Zauważył przy tym, iż niemal od początku pojawiały się głosy podważające sens całego przedsięwzięcia. W sumie Srebrna Góra dzięki twierdzy weszła do ówczesnego kanonu turystycznego.

Na sesję wieczorną (do godz. 22.00!) złożyły się pokazy planów i rysunków fortecznych z archiwów w Berlinie, Marburgu i Paryżu (mgr G. Podruczny) oraz zdjęć twierdzy z XIX i XX w. z kolekcji J. Gruźlewskiego. Te dwa punkty programu, mimo później pory, zgromadziły liczną publiczność, którą ledwo pomieściła duża sala ośrodka kultury. Była to pierwsza publiczna możliwość zapoznania się z unikatowymi materiałami archiwalnymi, nieznanymi widokówkami i współczesnymi zdjęciami lotniczymi.

Niedzielną — XX-wieczną — sesję (moderator dr. T. Przerwa) rozpoczął P. Sroka referatem poświęconym legendarnemu obozowi jenieckiemu o nazwie Oflag VIII B, zlokalizowanemu w twierdzy srebrnogórskiej. Autor opisał życie codzienne polskich jeńców i podejmowane przez nich ucieczki. Podjął również wątek powojennego odbioru i propagandowego wykorzystania tego tematu przez władze komunistyczne, które uczyniły z niego centralny punkt dziejów miasteczka. W kolejnym wystąpieniu mgr G. Pisarski starał się naświetlić niewyjaśnioną kwestię zniknięcia ponad stuosobowej grupy fińskich jeńców wojennych w 1944 r. Wedle niepewnych źródeł przetrzymywani w srebrnogórskim forcie Finowie mieli podnieść bunt, po którym zostali prawdopo-

dobnie rozstrzelani. Nie mniejsze zainteresowanie wzbudził mgr S. Ligarski, który starał się zrekonstruować na podstawie materiałów Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego wydarzenia lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. Opisał m.in. gazowanie twierdzy w celu likwidacji wymiaganych członków Wehrwofu, jak też działania opozycyjne mieszkańców miasteczka i wymierzone w nich represje. W konferencji nie mogło zabraknąć referatu poświęconego akcji ZHP „Srebrna Góra”, który wygłosił T. Pietrzyk. W swym wystąpieniu skupił się on na początkowym okresie akcji, która rozpoczęła się 1 V 1966 r. Wykazał jej cele i pozytywny wpływ na aktywizację samego miasteczka, którego mieszkańcy początkowo podchodzili do harcerzy z niechęcią. Impet akcji osłabł w połowie lat siedemdziesiątych XX w., po czym została zakończona w następnym dziesięcioleciu. W ostatnim wystąpieniu wójt gminy Stoszowice mgr P. Wild przedstawił założenia, koncepcje oraz sposoby realizacji i działania Fortecznego Parku Kulturowego (jedynego w Polsce!). Jego zadaniem jest uratowanie największej w Europie twierdzy górskiej przed ruiną. Wystąpienie doskonale uzupełniło sobotni pokaz projektów zagospodarowania twierdzy autorstwa dwóch dyplomantów z Politechniki Wrocławskiej, którzy przedstawili publiczności przyszłościową wizję tego miejsca.

W dyskusji podsumowującej konferencję wysunięto postulat kolejnych tego rodzaju spotkań, o których potrzebie świadczyło m.in. olbrzymie zainteresowanie słuchaczy i mediów. Organizatorzy konferencji zapowiedzieli przy tym publikację materiałów konferencyjnych, o których merytorycznych walorach mogli się przekonać wszyscy obecni na wykładach i biorący udział w dyskusjach. Zamknięcia sesji dokonał jej organizator i moderator niedzielnych wystąpień dr T. Przerwa. Na koniec konferencji przygotowano dla uczestników wyprawę na Donżon oraz w rejon Chochoła Wielkiego. Pierwszą grupę poprowadził mgr G. Podruczny, który szczegółowo tłumaczył zakres i znaczenie prac podjętych przy budowie rdzenia twierdzy. Drugą grupę prowadził dr T. Przerwa z mgr. M. Wichrowskim w stronę rzadko penetrowanych obiektów fortecznych rejonu Chochoła. Mimo wieczornej pory oba wyjścia cieszyły się znacznym zainteresowaniem.

Szymon Bialik
Joanna Kulesza

SPRAWOZDANIE Z IX MIĘDZYKARODOWEJ KONFERENCJI NAUKOWEJ „KULTURA PRAWNA W EUROPIE ŚRODKOWEJ” (ZABRZE, 17–18 XI 2005)

W Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu odbyła się kolejna, dziewiąta już, konferencja naukowa dotycząca kultury Europy Środkowej. Tym razem poświęcona została kulturze prawnej.

Listopadowa sesja naukowa została zorganizowana przez Instytut Górnictwa, Urząd Miejski w Zabrzu oraz PTH Oddział w Katowicach. Grono honorowych patronów tworzyli: ks. abp Damian Zimoń, ks. bp Jan Wieczorek, ordynariusz diecezji gliwickiej, Lechosław Jarzębski, wojewoda śląski, Michał Czarski, marszałek województwa śląskiego, oraz rektorzy wyższych uczelni śląskich: Ewa Małecka-Tendera, Janusz Janeczek i Wojciech Zieliński.

Otwarcia dokonał Jan Jurkiewicz, dyrektor goszczącego uczestników konferencji muzeum. Słowa powitania skierowali do zebranych: Jerzy Gołubowicz, prezydent miasta Zabrze, ks. infulat Paweł Pyrchała oraz Antoni Barciak, przewodniczący Rady Naukowej konferencji.

Obrady podzielone były na cztery kręgi tematyczne. Pierwszego dnia omówione zostały zagadnienia z zakresu podstaw teoretycznych oraz praktyki kultury prawnej w Europie Środkowej. Referaty w drugim dniu sesji poświęcone były kwestiom instytucjonalizacji prawa oraz postrzegania zagadnień prawnych w historiografii i literaturze.

O podstawach teoretycznych kultury prawnej mówili: Edward Potkowski, Jacek Matuszewski, Marek Cetwiński, Marie Bláhová oraz ks. bp Jan Kopicc.

E. Potkowski na podstawie analizy wstępów wybranych praw, powstałych w średniowieczu oraz ówczesnej ikonografii, dowodził, iż ogromne poszanowanie prawa w wiekach średnich wpływało z przeświadczenia, że wszelkie prawo pochodzi od Boga.

Funkcjonującym na ziemiach polskich od feudalizmu po nowożytność systemom prawa wystąpienie poświęcił J. Matuszewski, ukazując różnice zachodzące między systemami prawnymi poszczególnych grup społecznych.

Zagadnieniami podstaw teoretycznych kultury prawnej zajął się również Sławomir Gawlas, który przedstawił procesy przemian systemów prawa na Śląsku w XIII w. Stulecie to referent uznał za okres fundamentalnych przemian rzeczywistości prawnej średniowiecza.

M. Bláhová omówiła w swoim referacie początki kodyfikacji prawa ziemskiego w Czechach.

Jako ostatni w tej części konferencji głos zabrał ks. bp J. Kopiec, który przedstawił zagadnienia prawne i religijne dotyczące przeprowadzania wizytacji kanonicznych w XVII w.

Marian J. Ptak, Piotr Boroń, ks. Kazimierz Dola, Pavel Krafl, Borys Paszkiewicz, Stanisław Rosik i Zdzisław Jedynak wypełnili swoimi wystąpieniami drugą część obrad.

Pierwszym z serii referatów poświęconych praktyce kultury prawnej Europy Środkowej było wystąpienie M. J. Ptaka. Referent przybliżył uczestnikom problematykę własności alodialnej i lennej na Śląsku, kwestionując tezę o mającym nastąpić na Śląsku w XIV w. zaniku własności alodialnej.

P. Boroń omówił kwestie gestu i postawy w postępowaniu sądowym. By zaprezentować dopuszczalne w praktyce sądowej gesty i postawy, autor posłużył się opisem zachowania Bolesława Rogatki na wiecu w Leśnicy.

Kolejny prelegent, ks. K. Dola przedstawił zagadnienie znajomości źródeł prawa w XV-wiecznym wrocławskim środowisku katedralnym. Dokonawszy analizy zachowanych przekazów o działalności ówczesnych instytucji kościelnych stwierdził, że otaczający biskupa wrocławskiego kler stał na odpowiednio wysokim poziomie intelektualnym.

P. Krafl mówił o sporach klasztorów na Morawach w okresie panowania Wacława IV na podstawie dokumentów przechowywanych w Archiwum Ziemi Morawskiej w Brnie. Autor podał również przykładowe sposoby rozwiązywania konfliktów.

Początki śląskiej monety dzielnicowej były głównym tematem wystąpienia B. Paszkiewicza, który dowodził, że proces ten jest związany z postępującą partykularyzacją prawa. Za pierwszego polskiego władcę dzielnicowego, który bił własną monetę, referent uznał Mieszka Władysława.

S. Rosik przedstawił prawo jako filar chrystianizacji, wykazując to na przykładzie działalności misyjnej wśród Słowian Zachodnich.

Głosem zamykającym drugą część konferencji był referat Z. Jedynaka, poświęcony znaczeniu akt gruntowych sądu rejonowego w Zabrze dla poznania miasta i jego okolicy, w którym autor przekonywał o dużym znaczeniu akt dla badań nad funkcjonowaniem języka urzędowego, nazwami miejscowymi i stosunkami własnościowymi.

Motywnym przewodnim kolejnej części obrad, w której głos zabrali Leszek Zygmier, Jan Libor, Ewa Wólkiewicz i ks. Jan Związek, była instytucjonalizacja prawa.

Synody diecezjalne metropolii gnieźnieńskiej na przełomie XIV i XV wieku uczynił tematem swojej prelekcji L. Zygmier. Autor skupił się na działalności synodalnej biskupów Piotra Wysza i Jakuba z Kurdwanowa. W ich aktywności upatrywał prób przedhusyckiej oddolnej reformy Kościoła.

J. Libor omówił w swoim wystąpieniu początki instytucji sądu ziemskiego w Czechach. Referent odrzucił hipotezę o utworzeniu tej instytucji przez Przemysła Otokara II jako nieznaną potwierdzenia w źródłach i przyjął koncepcję o ewolucyjnym kształtowaniu się sądu ziemskiego w Czechach.

Tematem referatu E. Wólkiewicz była instytucja oficjalatu, będąca jednym z organizacyjnych aspektów konsystorza diecezji wrocławskiej. Autorka dokonała analizy składu osobowego oficjalów wrocławskich a także przeanalizowała ich kompetencje.

Jako ostatni w tej części obrad wystąpił ks. J. Związek. Jego wypowiedź zapoznała uczestników z genezą, organizacją oraz funkcjonowaniem komisariatu kościelnego w Siewierzu w latach 1796–1814. Referent uznał utworzenie tej instytucji za przejaw współdziałania Kościoła w akcji germanizacyjnej, prowadzonej przez pruską administrację na przyłączonych do Prus ziemiach polskich.

Ostatnią część sesji stanowiły referaty związane z odbiorem kwestii prawnych w historiografii i literaturze. Z prelekcjami wystąpili Ivan Hlaváček, M. Cetwiński i Wojciech Mrozowicz.

Ivan Hlaváček mówił o zachowanych w księgozbiorach czeskich świadectwach średniowiecznej kultury prawnej w Królestwie Czeskim. Szczegółowo zajął się przekazami dotyczącymi pozycji prawników na dworze królewskim, którym przypisywał instytucjonalną autonomię, wywodzącą się z pierwotnej przynależności do kancelarii królewskiej.

Przestępcy i sprawiedliwość w *Księdze henrykowskiej* były treścią prelekcji M. Cetwińskiego, który przedstawił wybrane przykłady przestępstw i sporów, jak i sposoby ich osądzania.

O dużym znaczeniu *Kroniki ksiąg polskich* Piotra z Byczyny oraz anonimowej *Kroniki polskiej* dla poznania średniowiecznej kultury prawnej na Śląsku przekonywał W. Mrozowicz. Referent oba dzieła zaliczył do ważnych czynników kreujących autorytet władcy i upowszechniających świadomość prawną.

Po wygłoszeniu referatów nastąpiła zajmująca dyskusja. Wojciech Iwańczak poszukiwał w symbolice znajdujących na Śląsku monet związków średniowiecznej kultury z Bizancjum. Dalszą sporną kwestią okazał się urząd landwójta na Morawach; rozważano, czy jego powstanie miało związek z wzrastającą podległością Cesarstwu. Kolejny dyskutowany problem to zagadnienie synodów diecezjalnych. Pavel Krafl zainicjował debatę o znaczeniu kodyfikacji Arnošta z Pardubic dla całej środkowej Europy. Jeden ze sporów toczył się o pochodzenie prawa ziemskiego na Śląsku, przypisywano mu pochodzenie bądź to polskie, bądź też niemieckie. Zwrócono również uwagę na odrębność legislacyjną księstw opawskiego i karniowskiego, w których obowiązywało prawo morawskie. Bezdiskusyjna z kolei wydała się uczestnikom rola Pragi jako ośrodka naukowego, będącego do XV w. głównym miejscem zdobywania wiedzy przez studentów z Polski.

Syntezy poruszanych w czasie dwudniowych obrad problemów dokonał w mowie podsumowującej W. Iwańczak, zwracając ponownie uwagę słuchaczy na nierozwiązane zagadnienia. A. Barciak, dziękując honorowym patronom, referentom i słuchaczom a także władzom Zabrza i dyrekcji Muzeum Górnictwa Węglowego oficjalnie zamknął sesję, zapraszając jednocześnie na kolejną, dziesiątą zabrzańską konferencję.

Krystyn Matwijowski

**PROFESOR DR JÓZEF ANDRZEJ GIEROWSKI
LAUREATEM NAGRODY STOŁECZNEGO KRÓLEWSKIEGO MIASTA KRAKOWA – 2005**

Prof. dr Józef Andrzej Gierowski, członek Kolegium Redakcyjnego Śląskiego Kwartalnika Historycznego „Sobótka”, przed laty współredaktor, został pod koniec ubiegłego roku laureatem Nagrody Stołecznej Królewskiego Miasta Krakowa. Uroczystość jej wręczenia odbyła się 1 XII 2005 r. w sali obrad Rady Miasta Krakowa przy placu Wszystkich Świętych. Obok Profesora laureatami zostali Danuta Leszczyńska Kluza, wybitna plastyczka, Janusz Trzebiatowski, także plastyk, prof. dr hab. inż. Zbigniew Engel (AGH) i prof. dr hab. Aleksander Koj, biochemik i biolog molekularny z UJ, podobnie jak prof. Gierowski, b. Rektor tej uczelni. Sama uroczystość wręczenia nagród poprzedzona została przedstawieniem sylwetek laureatów.

Nagrodę z rąk Prezydenta Miasta Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego ze względu na chorobę prof. dr Józefa Gierowskiego odebrał syn, prof. dr hab. Józef Krzysztof Gierowski, z Collegium Medicum UJ.

Prof. J. A. Gierowski z tej okazji przygotował oświadczenie, które pozwalam sobie dołączyć do niniejszego krótkiego sprawozdania.

Oświadczenie

Szanowny Panie Prezydencie Stołecznej Miasta Krakowa. Prześwietni Radni. Szanowni Państwo. Bardzo dziękuję za wyróżnienie mnie Nagrodą Naukową Stołecznej Królewskiej Miasta Krakowa za rok 2005. W przyznaniu tej nagrody widzę przecież coś więcej niż tylko akt osobistego uznania. W moich oczach jest to uznanie dla całej grupy historyków nowożytników, tworzących nieformalny zespół, który ośmielał się nazwać nową szkołą krakowską. Dawna, pierwsza szkoła krakowska powstała przeszło wiek temu jako reakcja na klęskę powstania styczniowego. Utożsamiając liberum veto z liberum conspiri, wielcy historycy krakowscy ze znakomitym Józefem Szujkim na czele stawiali sobie jako zadanie poprzez ukazywanie błędów i niedostatków ustrojowych pierwszej Rzeczypospolitej dokonanie moralnego i politycznego odnowienia narodu. Temu słusznemu celowi nie sprzyjało przecież zbytne oparcie się na tezach historiografii niemieckiej i w jakiejś mierze rosyjskiej, które w służbie carskiej i cesarskiej były niezdolne dostrzec wartości, jakie reprezentowała Rzeczpospolita Polsko-Litewska. Stąd i krytyczny stosunek mego mistrza Władysława Konopczyńskiego do tych swoich poprzedników na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Obecnie jesteśmy w innej sytuacji. Po półwieczu, w ciągu którego władze komunistyczne wtlaczały w głowy polskie pseudonaukowe teorie o tym, że ustrój pierwszej Rzeczypospolitej był nieudolny, nierreformowalny i – jak to nazywano – wsteczny, nadeszła pora, by otrząsnąć się z tych błędów interpretacji. Nie znaczy to, byśmy mieli zamazywać cienie, jakie zaistniały w naszej przeszłości i niekiedy ciążą jeszcze na nas, ale byśmy potrafili dostrzegać te wartości, którymi nasi przodkowie wzbogacili dzieje nie tylko naszego kraju, ale i całej Europy. Niech mi wolno będzie odwołać się do dwu tomów, wydanych przez Andrzeja Link-Lenczowskiego, Mariusza Markiewicza, Adama Kaźmierczyka i Krystyna Matwijowskiego o Rzeczypospolitej wielu narodów i Rzeczypospolitej wielu wyznań. Nasze stanowisko znalazło też odbicie w wydanych ostatnio w Waszyngtonie dwu wyróżniających się syntezach dziejów Polski Andrzeja Sulimy Kamińskiego i Mariusza Markiewicza. Szczególny nacisk kładziemy na wielonarodowy i wielowyznaniowy charakter

pierwszej Rzeczypospolitej. Nie była ona nigdy więzieniem narodów, jak Rosja, ale ojczyzną narodów, które cieszyły się w niej wolnością, a w razie potrzeby umiały dzielnie bronić tego kraju, który im zapewniał swobodny rozwój. To właśnie te poglądy doprowadziły nas do utworzenia pierwszego w Polsce uniwersyteckiego zakładu historii Żydów, który zdobył sobie uznanie na świecie. Szkoda, że nasze doświadczenia w funkcjonowaniu państwa wielonarodowego są niemal nieznanne w zachodniej Europie. Przydałyby się bowiem w obecnych dyskusjach nad kształtem Unii Europejskiej. Liczę, że władze stołecznego królewskiego Krakowa będą i w przyszłości popierać starania nowej historycznej szkoły krakowskiej o pełniejsze poznanie i zrozumienie naszej przeszłości i poszerzenie wiedzy o niej na te kraje, które dotąd trzymają się XIX-wiecznych poglądów na Polskę.

Prof. dr Józef Andrzej Gierowski

Prof. dr Józef Andrzej Gierowski zmarł po krótkiej, ale ciężkiej chorobie 17 II 2006 r.

RYSZARD ERGETOWSKI
(1925–2005)

W dniu 18 IV 2005 r. zmarł we Wrocławiu prof. dr hab. Ryszard Ergetowski, emerytowany wykładowca Akademii Pedagogicznej w Krakowie, członek Zarządu Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny, członek Stowarzyszenia Autorów Polskich oraz Komisji Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk. Erudyta, człowiek o nieprzeciętnym dorobku naukowym, władający kilkoma językami (niemieckim, rosyjskim, ukraińskim, łacińskim). Pochodził z rodziny inteligentkiej, od pokoleń związanej z zawodem nauczyciela, co niewątpliwie wpłynęło na wybór jego kariery zawodowej jako pedagoga i wykładowcy.

Urodził się 3 IV 1925 r. w Wiśniowcu na Wołyniu. Na Kresach spędził wczesne dzieciństwo. Szkołę powszechną ukończył w 1938 r. w Łącku nad Dunajcem. Po rozwodzie rodziców wychowywała go w Starym Sączu siostra ojca Zofia. Tam też rozpoczął naukę w gimnazjum. Po wybuchu wojny w 1939 r., wyjechał do matki do Dobromila. Zgodnie z zarządzeniem wydanym przez okupanta musiał podjąć pracę, gdyż w przeciwnym razie zostałby wywieziony na roboty przymusowe do Rzeszy. Pracował jako robotnik rolny, później został zatrudniony przy przeładunku wagonów na miejscowej stacji. Ta praca okazała się jednak zbyt ciężka dla kilkunastoletniego chłopca. Pod koniec wojny powrócił do Starego Sącza, gdzie pracował jako technik w tamtejszej mleczarni, a jednocześnie uczęszczał na tajne komplety. Udało mu się zaliczyć tzw. małą maturę. Aresztowany przez Niemców podczas jednego z tajnych spotkań, przeszedł przez piekło obozu koncentracyjnego. Tuż po wyzwoleniu został aresztowany przez Sowieców pod zarzutem przynależności do AK. Wypuszczony na wolność Ryszard Ergetowski niemal natychmiast wyjechał do Koszalina. Pracując w tamtejszym Urzędzie Wojewódzkim kończył liceum. W 1946 r. zdał maturę o profilu matematyczno-fizycznym, a następnie przeniósł się na Dolny Śląsk. W tym czasie przebywała tutaj jego matka, która tuż po wyzwoleniu przyjechała na te tereny i zajęła się zakładaniem pierwszych szkół w podwrocławskich wsiach. W małej miejscowości Rudna koło Wołowa R. Ergetowski, wierny tradycji rodzinnej, objął posadę nauczyciela. W 1947 r. zdał dodatkowo maturę o profilu humanistycznym w Liceum Pedagogicznym we Wrocławiu, a w 1949 r. rozpoczął studia na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. W odróżnieniu od niektórych swych kolegów ze studiów, sam musiał zdobywać środki na utrzymanie i opłaty związane z nauką. Dlatego też zatrudnił się w wołowskim liceum, jako nauczyciel historii. W tym czasie poznał swoją przyszłą żonę Aleksandrę Schneider, z którą ożenił się w 1950 roku i miał z nią troje dzieci (dwie córki – Martę, ur. w 1951 r., i Dorotę, ur. w 1957 r., oraz syna Marka, ur. w 1963 r.). W 1954 r. ukończył I stopień studiów, a w 1956 r. stopień II, uzyskując tytuł magistra. Po obronie pracy magisterskiej zamieszkał we Wrocławiu, podejmując początkowo pracę jako inspektor szkolny, później jako wykładowca w Studium Nauczycielskim przy Wydziale Oświaty w Złotnikach pod Wrocławiem. Pod koniec lat pięćdziesiątych Ergetowski wystąpił przeciwko nieprawidłowościom, jakie miały miejsce w tymże Wydziale Oświaty. Chodziło o fikcyjne kursy, jakie rzekomo pracownicy prowadzili i za które pobierali apanaże. Ryszard Ergetowski odmówił przyjęcia pieniędzy, a także wstąpienia do PZPR-u, co okazało się brzemiennie w skutki. Został aresztowany jako człowiek „niepoprawny ideologicznie”. W konsekwencji przesiedział w areszcie dziewięć miesięcy, po czym z braku jakichkolwiek dowodów wypuszczono go na wolność. Niestety, o powrocie do Wydziału Oświaty nie mogło być już mowy. Musiał migrować na prowincję w poszukiwaniu pracy. Znalazł ją w szkole podstawowej w Rajczyniu koło Wołowa, gdzie wspólnie z żoną uczyli przez

blisko 15 lat. Tam rozpoczął pracę nad swoim doktoratem. W 1966 r. ukończył pracę pt. *August Masbach 1817–1884* i uzyskał tytuł doktora nauk humanistycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jednakże przeszłość Ryszarda Ergetowskiego i fakt uporczywej odmowy przystąpienia do partii były powodem trudności, jakie miejscowi promineneci zaczęli stwarzać w rozwoju jego dalszej kariery naukowej. W konsekwencji chyba jako jedyny nauczyciel ze stopniem doktora pracował w małej wiejskiej szkole aż do roku 1969, kiedy to udało mu się wyrwać z prowincji i przejść na etat nauczyciela w Technikum Chemicznym we Wrocławiu. W 1970 r. R. Ergetowski otrzymał propozycję pracy w Polskiej Akademii Nauk. Pracował początkowo na stanowisku starszego asystenta, później adiunkta, a w 1981 r. objął kierownictwo nad Wrocławskim Oddziałem Instytutu Historii Nauki i Techniki PAN. W 1982 r. napisał rozprawę habilitacyjną pt. *Studenckie organizacje Polaków na Uniwersytecie Lipskim w latach 1872–1919* i na jej podstawie w 1983 r. uzyskał tytuł doktora habilitowanego. Praca pedagoga pociągała go jednak bardziej niż praca stricte naukowa. Dlatego też w 1986 r. przeszedł na etat wykładowcy w Katedrze Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Mimo uciążliwych dojazdów z Wrocławia do Krakowa, spełniał się zawodowo, a prócz tego realizował także swe ambicje naukowe. W 1990 r. miał już na swym koncie ponad 200 publikacji, w tym bardzo wysoko ocenioną, zarówno w kraju jak i za granicą, pracę pt. *Recepcja twórczości Heinrich Kleista w Polsce*. W działalności naukowej R. Ergetowski najczęściej zajmował się trzema zagadnieniami: stosunki polsko-niemieckie w okresie zaborów, historia bibliotek i historia niemieckiej slawistyki. Jego zasługą było to, że na tle ogólnie pojętej nauki w XIX w. ukazywał dorobek zarówno polski, jak i niemiecki w tej dziedzinie. Było to nowatorskie spojrzenie na tę kwestię, gdyż w owym czasie badacze obu nacji podkreślali rozwój głównie rodzimej nauki. Swe prace opierał zawsze na bezpośrednich źródłach, których nieocenioną „kopalnią” były archiwa w Niemczech, Czechach i na terenie całej Polski. Jego wnikliwość w poszukiwaniu materiałów i wypracowana metoda porównawcza, jaką posługiwał się w swych badaniach, pozwoliły na wniesienie wielu nowych i znaczących aspektów do rozwoju historii nauki zarówno polskiej, jak i niemieckiej.

Biorąc pod uwagę całokształt dorobku naukowego Ryszarda Ergetowskiego oraz liczbę publikacji, jakie wówczas już miał na swym koncie, władze Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie wystąpiły o nadanie mu tytułu profesora nauk humanistycznych. Tytuł ten nadany mu został przez ówczesnego Prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Wałęsę w 1991 r. W ciągu 7 lat, które poświęcił Wyższej Szkole Pedagogicznej, Ryszard Ergetowski wypromował 44 magistrów bibliotekoznawstwa i informacji naukowej oraz jednego doktora, którego praca o Janie Nepomucenie Bobrowiczu została wysoko oceniona. W 1992 r. w wieku 67 lat Ryszard Ergetowski przeszedł na emeryturę, lecz bynajmniej nie w stan spoczynku. W 1995 r. powstała druga praca doktorska pod jego kierunkiem, dotycząca krakowskiego dziennika „Naprzód” w latach 1919–1939. Przebywając na emeryturze w dalszym ciągu czynnie uczestniczył w konferencjach naukowych, na których występował z referatami, utrzymywał kontakt z WSP w Krakowie, zawsze chętnie służąc radą i pomocą młodszym kolegom z uczelni. Mimo że stan jego zdrowia budził wiele obaw (w 1997 r. przeszedł rozległy zawał serca), w roku szkolnym 2004/2005 podjął współpracę z Instytutem Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego. Prowadził seminarium magisterskie dla studentów zaocznych, nie zaniedbując jednocześnie działalności naukowej. Nadal publikował swe interesujące rozprawy, eseje, monografie oraz liczne recenzje prac, dając wyraz gruntownej wiedzy na tematy bliskie jego zainteresowaniom badawczym. Wiele uwagi poświęcił kwestii bibliotecznej i życiu Jerzego Samuela Bandtkiego. Przez wiele lat, wspólnie ze swym długoletnim przyjacielem, kustoszem Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, Adamem Skurą, gromadził kopie listów tego wybitnego bibliotekarza, przeprowadzając szczegółowe kwerendy w bibliotekach na terenie kraju i poza jego granicami. Na podstawie tego imponującego materiału epistolarnego powstało wiele prac drukowanych w czasopiśmie polskich i niemieckich.

W ciągu 53 lat, jakie upłynęły od ukazania się drukiem pierwszego artykułu wydanego w 1952 r., Ryszard Ergetowski opublikował ponad 350 prac i wciąż miał pomysły na kolejne publikacje. Mimo że stan zdrowia nie pozwalał Mu na zbyt forsowanie organizmu, nie ustawał w zdobywaniu nowych doświadczeń. Niestety dany mu czas zbyt szybko się skończył, nie pozwalając na realizację wszystkich zamierzeń. Śmierć zastała go przy pracy nad kolejną książką, która miała być

kwintesencją badań nad postacią polskiego historyka XIX w. Jacoba Caro. Za swą długoletnią pracę i zasługi otrzymał w 1972 r. Medal im. J. E. Purkyniego czesko-polskiego Towarzystwa Historii Medycyny, w 1984 r. Medal Societas Jablonoviana Uniwersytetu Karola Marksa w Lipsku oraz został odznaczony Złotym Kryżem Zasługi w 1988 r.

Jadwiga Tyl

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

P. Pregiel, Działania wojenne w hrabstwie kłodzkim w czasie II wojny śląskiej 1744–1745	311
P. Sroka, Wrocławskie władze wojewódzkie a przejmowanie kościołów ewangelickich przez administrację apostołską Dolnego Śląska	339

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

P. Wieczorek, Źródła archiwalne do najnowszych dziejów społeczności żydowskiej na Dolnym Śląsku (1945–1950) w świetle zasobów archiwalnych Archiwum Państwowego we Wrocławiu, Oddział w Kamieńcu Żąbkowickim	355
--	-----

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

R. Žáček, Dějiny Slezska w datach — K. R. Prokop	381
Ad fontes. O naturze źródła historycznego — T. Skonieczny	384
Chwalebne czyny cesarza Konrada II — K. Wachowiak	388
D. Pindur, Těšínsko za vlády piastovského knížete Kazímira II (1477–1528) — B. Czechowicz	390
M. Olczak, Kampania 1813 — P. Pregiel	392
S. Pijaj, Między polskim patriotyzmem a habsburskim lojalizmem. Polacy wobec przemian ustrojowych monarchii habsburskiej (1866–1871) — J. Gruchała	394
R. Baron, Nad Olzą i Ostrawicą. Działalność społeczno-polityczna i oświatowa Towarzystwa Szkoły Ludowej w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim (1894–1919) — P. Pałys	398
F. Sławoj Składkowski, Nie ostatnie słowo oskarżonego. Wspomnienia i artykuły — P. Cichoracki	400
M. Zaborowski, Germany, Poland and Europe. Conflict, co-operation and Europeanisation — B. Michałek	403
J. Suchodolski, Architektura schronisk górskich w Sudetach — T. Przerwa, M. Dziedzic	405
Kladsko. Proměny středoevropského regionu. Historycký atlas — M. Ruchniewicz .	408
J. Jakl, Hradec Kralove — P. Pregiel	410
S. Seele, Lexikon der Bismarck-Denkmäler. Türme Standbilder, Büsten, Gedenksteine und andere Ehrungen. Eine Bestandaufnahme in Wort und Bild — M. Dziedzic .	412
R. Ergetowski, Silesiaca: biblioteki — studenci — uczeni — J. Szocki	413
Kladský sborník, t. VI — S. Solicki	415
J. Ilkosz, Hala Stulecia i tereny wystawowe we Wrocławiu — Dzieło Maksa Berga — J. Nowosielska-Sobel	416

KRONIKA NAUKOWA

J. Oszytko, Międzynarodowa konferencja naukowa „Zagłada ludności żydowskiej na polskich terenach wcielonych do Rzeszy w czasie II wojny światowej” (Katowice, 15–17 IX 2005)	419
--	-----

-
- J. Nowosielska-Sobel, Obraz wyborów w prasie na Pomorzu, Śląsku i w Wielkopolsce w XIX i XX wieku. Konferencja naukowa 423
- B. Bartelmus, Polsko-niemieckie seminarium na temat „świadczeń historii sztuki i Kościoła na Śląsku od czasów reformacji” 425
- S. Ligarski, Pierwsza Srebrnogórska Konferencja Historyczna (Srebrna Góra, 5–6 XI 2005) 427
- S. Białik, J. Kulesza, Sprawozdanie z IX Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Kultura prawna w Europie Środkowej” (Zabrze, 7–8 XI 2005) 429

KOMUNIKAT

- K. Matwijowski, Profesor dr Józef Andrzej Gierowski laureatem Nagrody Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa – 2005 433

NEKROLOG

- Ryszard Ergetowski (1925–2005) – J. Tył 435

Redakcja zwraca się do autorów artykułów o zaopatrywanie prac w krótkie (o objętości do jednej strony maszynopisu) streszczenia, wszystkich autorów o podawanie sposobu porozumiewania się (adresy, numery telefonów, e-mail), a piszących w edytorze o załączanie dyskietek.

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Warunki prenumeraty

I. Prenumerata krajowa

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

- oddziały Ruch S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora (odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny uzgodniony sposób);

2. Terminy przyjmowania prenumeraty:

- do 20 listopada na I kwartał roku następnego
- do 20 lutego na II kwartał
- do 20 maja na III kwartał
- do 20 sierpnia na IV kwartał.

II. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę

1. Wpłaty przyjmuje Ruch S.A. Oddział Warszawa, ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa.

2. Terminy przyjmowania prenumeraty:

- na I kwartał roku następnego — do 20 września
- do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

3. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% droższa. W przypadku zlecenia dostawy drogą powietrzną koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

III. Wpłaty na prenumeratę dwumiesięczników i półroczników przyjmowane są na okresy półroczne, kwartalników — na kwartalne, a roczników i periodyków o częstotliwości nieokreślonej — na roczne.

PL ISSN 0037-7511

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

**ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA**

**ROCZNIK LXI (2006)
NR 4**

REDAKCJA

Adam Galos (redaktor), Zbigniew Kwaśny (zastępca redaktora),
Kazimierz Orzechowski, Wojciech Wrzesiński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski
Sekretarz techniczny Krzysztof Ruchniewicz

Adres Redakcji

50-139 Wrocław, ul. Szewska 49,
konto 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego
Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministra Edukacji i Nauki

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in
HISTORICAL ABSTRACTS and AMERICA. HISTORY AND LIFE

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane

Streszczenia na język niemiecki tłumaczyła
Tatjana Carl

Printed in Poland

Skład, druk i oprawa: Wrocławska Drukarnia Naukowa PAN im. St. Kulczyńskiego sp. z o.o.

TOMASZ SZUBERT

„KSIĄŻĘ O ZEPSUTYM SERCU”.
JAN NEPOMUCEN SUŁKOWSKI
W TWIERDZY KUFSTEIN W LATACH 1803–1804,
W ŚWIETLE DOKUMENTÓW Z ARCHIWÓW WIEDEŃSKICH

Podczas prowadzonych badań nad Polakami skazanymi na więzienie w osławionej twierdzy Kufstein w XIX w. okazało się, że jako pierwszy zesłany tam został młody książę bielski Jan Nepomucen Sułkowski¹. Okres jego niewoli nie był do tej pory zbadany. Niejasne były tak przyczyny uwięzienia, jak i przebieg dwóch prób ucieczek, których był inicjatorem. Zagadnienia te postaram się naświetlić w niniejszym artykule.

Postać Jana Sułkowskiego, który w dziejach swojej rodziny nie odgrywał roli pierwszoplanowej, nie wzbudziła też większego zainteresowania historyków. Wzmianki o Sułkowskich, w tym o Janie Nepomucenie, najwcześniej pojawiają się w herbarzach, spośród których najcenniejsze informacje zebrał T. Żychliński². Dopiero jednak w 1983 r. R. Kincel napisał obszerną biografię Jana Sułkowskiego³. Zauważył on słusznie, że to czeski historyk M. Vánaček w 1959 r., zwrócił uwagę na bielskiego księcia, a dopiero później zajęli się nim polscy historycy⁴. Spośród nich J. Przeklasa traktuje o nieudanym rajdzie wojskowym, przeprowadzonym z południowego krańca Górnego Śląska w jego głąb, z początku 1807 r. U E. Kipy z kolei, książę pojawia się w kontekście próby zamachu i porwania Napoleona w 1809 r.⁵ Inni polscy autorzy raczej wzmiankują niż opisują działania księcia, dopisując często niestworzone historie⁶.

¹ T. Szubert, *Polscy więźniowie w twierdzy Kufstein w XIX wieku* (Sobótka, R. LX, 2005, z. 4, s. 439–476).

² T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, Poznań 1882.

³ R. Kincel, *Kłopotliwy książę Sułkowski*, Katowice 1983.

⁴ M. Vánaček, *Książę bielski Jan Sułkowski w służbie Napoleona w latach 1806–1809* (Zaranie Śląskie, XXII, 1959, z. 4, s. 3–14). Vánaček, który omówił znajdujące się w Brnie dokumenty dotyczące Jana Sułkowskiego, w wielu miejscach podaje niesprawdzone informacje.

⁵ J. Przeklasa, *Jan Sułkowski – patriota czy awanturnik?* (Kwartalnik Opolski, XXIV, 1978, z. 4, s. 41–52); E. Kipa, *Zamach na Napoleona w roku 1809* (*Studia i szkice historyczne*, Wrocław–Warszawa 1959, s. 110–119).

⁶ Min.: J. Pierzchała, *Książęta na Słupnej* (Kalendarz Śląski, 1970, s. 168–169). Według autora Sułkowski z grupą 200 żołnierzy zapędził się po Gliwice, spustoszywszy po drodze wszystkie tereny, co naturalnie nie jest prawdą; tenże, *Legenda Zagłębia*, Katowice 1962; J. Staszewski, *Wojska polskie na Śląsku w dobie napoleońskiej*, Katowice 1936; tenże, *Na śląskim pograniczu 1806–1807* (Zaranie Śląskie, VII, 1931, z. 1, s. 22–24); K. Kościński, *Polskie ordynacje i związki rodzinne ze szczególnym uwzględnieniem ordynacji książąt Sułkowskich*, Poznań 1906.

Po zabójstwie w 1848 r. Ludwika Sułkowskiej, żony Jana Nepomucena, najprawdopodobniej na zlecenie rodzonego syna Maksymiliana, ożywiło się piśmiennictwo niemieckie. Więcej w nim jednak przyczynkarstwa niż rzetelnego podejścia do Sułkowskich. Tym bardziej że linia bielska tej rodziny od połowy XIX w. zgermanizowała się, co było wodą na młyn „niemieckiego ducha” Prusaków, mogących przy tej okazji wyszydzić Polaków⁷.

Kincel sięgnął do źródeł niedrukowanych Archiwum Sułkowskich oraz opracowanych pierwotnie przez Vánačka materiałów ze Státni oblastni archiv w Brnie. Posiłkował się także Archiwum ksiąząt Pszczyńskich i zbiorami Ossolineum. Mając wgląd do dokumentów zachowanych w archiwach wiedeńskich muszę stwierdzić, że ich niewykorzystanie osłabia wartość merytoryczną jego biografii. Badając zaledwie wycinek losów księcia Jana, w wielu punktach niedomówienia autora mogłem zastąpić faktami. Powodem tego był niewątpliwie brak dostępu do dokumentów austriackich. W Staatsarchiv w Wiedniu, oddziale Allgemeines Verwaltungsarchiv, zachowały się akta dotyczące nie tylko jego, ale także innych bielskich Sułkowskich. Setki dokumentów, obejmujących okres od 1805 r. aż do śmierci Jana, są bardzo wymieszane, co świadczy zapewne o wielkim zainteresowaniu księciem w XIX w. Pomimo że zostały one w znacznej części zdziesiątkowane w pożarze Justizpalast w 1927 r., nie przeszkadza to odnaleźć wielu wartościowych informacji⁸. W Kriegsarchiv, kolejnym oddziale Staatsarchiv, znaleźć można również ciekawe materiały⁹. Bardzo często nie zachowały się tam oryginalne akta, ale w protokołach z posiedzeń Rady Wojny znajdują się krótkie notatki o poszczególnych sprawach. Pierwsza ucieczka Sułkowskiego z Kufsteinu musiała wzbudzić w Wiedniu nie lada zainteresowanie, gdyż nie dość, że poświęcono jej całe posiedzenie Rady Wojny, to zreferowana została na ponad 40 stronach. To zdarzało się bardzo rzadko. Postać księcia pojawia się jeszcze w innym oddziale Staatsarchiv, w Haus-, Hof- und Staatsarchiv, w papierach Karola Glave-Kolbielskiego.

⁷ E. Hopfner, *Der Krieg von 1806 und 1807*, t. IV, Berlin 1850; T. Kroczek, *Der Tod der Fürstin Sulkowski*, Kattowitz br.w.; L. Mochlbach, *Der Herzog von Bielitz* (Illustriertes Familien-Journal, XIX, 1863); H. Kegel, *Von der Drei-Kaiser-Ecke in Oberschlesien. Historisch-Geographische Skizze*, Kattowitz 1894; M. Ring, *Erinnerungen*, t. I, Berlin 1898, s. 177 i in.; R. Knötel, *Von der Drei-Kaiser-Ecke, Geschichtlich — kulturelle Episoden*, Berlin — Breslau — Kattowitz 1911; L. Crull, *Die Fürstin Sulkowski und ihr Ende* (Oberschlesien, XVII, 1918/1919, s. 265 — 270); R. Knötel, *Der polnische Aufstand von 1806 — 1807 in seinen Auswirkungen auf Oberschlesien* (Gleiwitzer Jahrbuch, 1928, s. 145 — 161); i in.

⁸ Österreichisches Staatsarchiv w Wiedniu, Oddział Allgemeines Verwaltungsarchiv, zespół: Polizeihofstelle, Johann [Nepomucen] Fürst Sulkowsky, karton 1079/1806 (dalej: AVA). Mowa tutaj jest także o kartonach: 650/1805, 1061/1806, 1061/1809, 2271/1824, 13796/1846, 18182/1846 i in., które nie zostały tutaj wykorzystane.

⁹ Österreichisches Staatsarchiv w Wiedniu, Oddział Kriegsarchiv, zespół: Hofkriegsrath (dalej: KA). Dokumenty są rozrzucone po różnych podzespołach Hofkriegsrath (Rady Wojny), co będzie widoczne w dalszej części artykułu.

Jan Nepomucen Sułkowski wywodził się z bardzo znanej rodziny magnackiej, pod koniec XVIII w. rozgałęzionej na linię wielkopolską (rydzyńską) i śląską (bielską). Szymon Askenazy niepochwle podsumował ten ród: „I mogłoby wydawać się zaiste, że jeśli z krwi zatrutej Mocnego najzakaźniejsze jady do nieszczęsnego Sułkowskich wsączyły się domu, płodząc z pokolenia na pokolenie grzechy i zbrodnie niesłychane, prywatne aż do matkobójstwa, publiczne aż do płatnej zdrady, pozgonnie jeszcze na grobie rodu judaszową uwieńczone sromotą, to z tejże krwi wspaniałej iskra świetna, pańska, wzniosła, do duszy tego właśnie wydziedziczonego padła potomka”¹⁰. Kincel zarzuca Askenazemu brak obiektywizmu, ale wydaje się, że wybitny historyk scharakteryzował ich dość trafnie. Pisząc z jednej strony o „krwi zatrutej” miał na myśli przede wszystkim synów twórcy wielkości rodu Aleksandra Józefa, żyjących w niełatwych dla wielu arystokratów czasach konfederacji barskiej, targowicy i rozbiorów Polski, gdy Sułkowscy najczęściej przechylali się na stronę rosyjską. Na pewno także miał na myśli Jana Nepomucena, z całą pewnością zaś jego syna Maksymiliana, napiętnowanego za udział w zamordowaniu własnej matki. Pozornie przecząc sobie, wywodzi Askenazy z tej samej krwi „iskrę świetną” – Józefa, adiutanta Bonapartego. Otóż takie skrajności w rodzinie Sułkowskich były rzeczą charakterystyczną¹¹.

Księstwo bielskie, tytułarna posiadłość Sułkowskich, znajdowało się na terytorium Śląska Cieszyńskiego, stanowiąc jego dziesiątą część. W 1852 r. dobra te kupił od hrabiego Haugwitzta wspomniany Aleksander Józef Sułkowski, któremu cesarzowa Maria Teresa do posiadłości „dołączyła” tytuł księcia. W taki właśnie sposób wynagrodziła jego zasługi podczas wojen śląskich. Tytuł książęcy stawiał magnacką rodzinę Sułkowskich niemal najwyżej w ówczesnej strukturze społecznej. Swoje korzenie wywodzili z dawnej szlachty polskiej, wywyższonej i wzbogaconej poprzez nieślubne łoże Sasów¹². Aleksander Józef Sułkowski, oficjalnie syn burgrabiego krakowskiego, faktycznie zaś owoc romansu żony burgrabiego Elżbiety i Augusta II Mocnego, przez lata był zaufanym swojego przyrodniego brata Augusta III i pierwszym ministrem na dworze saskim. Uzyskawszy wcześniej tytuł dziedzicznego hrabiego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, zmarł w 1762 r. jako książę. Olbrzymią schedę po nim otrzymało czterech synów: August, Aleksander, Franciszek i Antoni. Nas będzie interesowało przede wszystkim Bielsko, gdzie rządził najstarszy August, a po jego śmierci w 1786 r. dobra dostały się młodszemu bratu Aleksandrowi. Ale i on zmarł kilka miesięcy później, więc na stolcu książęcym zasiadł kolejny syn Aleksandra Józefa, Franciszek, który już w wieku 24 lat,

¹⁰ Sz. Askenazy, *Napoleon a Polska*, t. II: *Bonaparte a Legiony*, Warszawa–Kraków 1918, s. 43.

¹¹ Ze wszystkich Sułkowskich żyjących na przełomie XVIII i XIX w., można wymienić zaledwie dwie osoby, które nie zasłużyły na te surowe słowa Askenazego. Mowa przede wszystkim o „iskrze świetnej”, Józefie Sułkowskim, który zginął w 1798 r. pod piramidami, oraz Antonim Pawle, przez krótki czas naczelnym wodzą wojska polskiego w armii napoleońskiej.

¹² Poniższy rys rodziny Sułkowskich zaczerpnięty został przede wszystkim z: Żychliński, *op. cit.*, oraz opracowania Kincla.

dzięki pozycji ojca, został mianowany generałem w wojsku habsburskim. Potem przyjmował różne opcje polityczne, zostając również generałem w wojsku rosyjskim i polskim, co było zresztą typowe dla tamtych czasów. W 1776 r. Franciszek Sułkowski ożenił się po raz drugi z aktorką Judytą niewiadomego pochodzenia, gdyż pierwsza, bezpłodna żona Marianna z domu Strzemeska zmarła po 11 latach małżeństwa. Jeszcze przed ślubem w 1775 r., Judyta poczęła syna Aleksandra, któremu nadano nazwisko od miejsca urodzenia von Luschwitz (Włoszakowice). Z braku oficjalnego ślubu rodziców otrzymał tytuł barona. Rok później urodziła się córka Julia, a podczas pobytu w Warszawie 23 VI 1777 r. przyszedł na świat drugi syn, Jan Nepomucen. Utracjusz Franciszek po zadłużeniu włości włoszakowickich, sprzedał je i w 1782 r. wraz z żoną i trójką dzieci przeniósł się na stałe do Bielska. Zubożały magnat sprawdził, czy gwiazda Sułkowskich nie wygasła na dworze wiedeńskim i poprosił cesarza Józefa II o nadanie mu tytułu generała-lejtnanta bez gaży, co ten niemal niezwłocznie uczynił w 1790 r. Sytuacja finansowa księcia generała była jednak tak trudna, że w poszukiwaniu pieniędzy wyjechał do Petersburga, gdzie domagał się zapłaty za żywność dostarczaną wojsku rosyjskiemu z wielkopolskich majątków jeszcze w czasach wojny siedmioletniej. Zadłużenie księstwa wraz z długami osobistymi księcia Franciszka obliczono na blisko 400 tys. przy wpływach zaledwie 15 tys. guldenów rocznie¹³. Wszczęto postępowanie upadłościowe. Po powrocie Franciszka w 1795 r. sytuacja o tyle się zmieniła, że zarząd nad księstwem przejęły sądy, które w imieniu cesarza narzuciły swoją wolę. Z rocznych przychodów wydzielono na „wyżywienie i wychowanie” po 600 guldenów rocznie dla księżnej Judyty i starszego syna Aleksandra von Luschwitz oraz po 500 guldenów dla Jana Nepomucena i córki Julii. Owe kilkaset dukatów rocznie było kwotą bardzo niewielką dla magnackich dzieci. Dla porównania wystarczy powiedzieć, że np. emerytura pułkownika wynosiła 1000 guldenów, a gaża służącego 144 guldeny rocznie¹⁴.

W takiej atmosferze wszedł w dorosłe życie Jan Nepomucen Sułkowski, którego ojciec przeznaczył, podobnie jak wcześniej pierwszego syna Aleksandra, do służby wojskowej. Jan dość szybko awansował i w wieku 24 lat był już kapitanem w elitarnym pułku piechoty Deutschmeister. Jednostka ta dowodzona była przez równie młodego jak on brata cesarskiego, arcyksięcia Karola. Życie w Wiedniu kosztowało znacznie więcej niż należne niewielkie alimenty i gaża oficerska. U młodzieńca zaś geny rozpustnego ojca bardzo szybko dały o sobie znać. Na początku 1803 r. znany był już policji na wskroś: „... już przed trzema laty, jak przybył do [Wiednia? fragment spalony] jako kapitan, dał się poznać dyrekcji policji jako bardzo niespokojny, niemoralny i nie przyzwyczajony do żadnego porządku człowiek. Od tamtej pory zajmował się sprawami w stylu polowań na zacne niewiasty, na których wymuszał względy

¹³ Antoni Paweł Sułkowski. *Listy do żony z wojen napoleońskich*, opr. R. Bielecki. Warszawa 1987, s. 401. Pisał w 1813 r.: „ogromne długi obciążają księstwo, a dochód sięga tylko 15000 złotych na papierze”.

¹⁴ Dane zaczerpnięte z dokumentów w AVA.

przez dzikie i niewiarygodne kawały, przez prowokowanie pojedynków, przez groźby truciicielstwa i zastrzelenia, hulanki i swawole, zastraszanie i niepokoje nie ludzi...”¹⁵

Niespodziewanie brat Aleksander stanął mu na drodze do tytułu pierwszego dziedzica księstwa bielskiego. Szybko się okazało, że najbliższa rodzina zaplanowała niedopuszczenie go do przyszłej sukcesji. Jan z kolei, pierworodny w oficjalnym związku rodziców, nie mógł pogodzić się z takim stanem rzeczy i wytoczył bratu proces o primogeniturę. W świetle powyższego raportu policyjnego pobudki jego rodziny są przejrzyste, gdyż takie zachowanie w Wiedniu mogło przerazić najspokojniejszego człowieka. Wydarzenia te rozgrywały się w 1801 r.

Na początku kolejnego roku sytuacja zaczęła się komplikować. Jan, oficer służby czynnej, otrzymał rozkaz przeniesienia do innego pułku piechoty Fröhlich, co nie pasowało do jego doraźnych planów. Pod presją zwierzchnictwa musiał zrezygnować z kariery wojskowej, odsiedziawszy wcześniej karę za nie-subordynację. Jak wiemy, jego dowódcą był arcyksiążę Karol, zarazem naczelny wódz wojsk monarchii. Inny brat cesarski, arcyksiążę Jan, dowodził pułkiem dragonów Hohenlohe, w którym funkcję majora pełnił nieprzychylny mu brat Aleksander. Nie była to sprzyjająca okoliczność dla Jana Nepomucena¹⁶. Następstwa opisanej poniżej historii miłosnej z hrabiną von Wallis okazały się dla młodego księcia przysłowionym gwoździem do trumny, gdyż robiący karierę mąż kochanki z pewnością przyczynił się do jego porażek. Tutaj Jan Sułkowski, wielki pan (z tytułu), napotkał kolejną przeszkodę nie do przebycia, jaką była zmowa nieprzychylnych mu urzędników¹⁷. W ciągu 1802 i na początku 1803 r. zebrały się nad jego głową gęste chmury, że nikt już mu nie mógł pomóc i zesłano go do twierdzy Kufstein.

Według Kincela książę Jan trafił do tej twierdzy „z powodu knozań politycznych”, „za zuchwałe pronapoleońskie wypowiedzi”. Autor dodał także, że do Kufsteinu wsadzano tylko przestępców politycznych, a nie kryminalnych. Na potwierdzenie nie znalazł jednak stosownych dokumentów, cytując tylko dość powierzchowne dziełko Eduarda Lippotta¹⁸. Odnalezione przeze mnie dokumenty świadczą, że przyczyny osadzenia księcia w twierdzy były dużo bardziej

¹⁵ AVA, Pismo do cesarza od sekretarza Rady Wojny z końca stycznia 1803 r. [dzień wysyłki spalony]. Tłumaczenia z języka niemieckiego są dziełem autora i jego małżonki.

¹⁶ *Militarische Almanach*, nr XIV: *Schematismus der k.k. Armee für das Jahr 1803*, s. 7 i 61.

¹⁷ Cesarz Franciszek bardzo niechętnie spoglądał na nowe prądy płynące z Zachodu. Po zmodyfikowaniu, czy raczej uwstecznieniu reform państwowych wielkiego stryja Józefa II, z jednej strony oparł się na urzędniku, z innej zaś, zachowawczo, na arystokracji. Sułkowski będzie stale skarżył się Franciszkowi na „tych złych” urzędników, próbując wykazać, że prawa cesarskie są dobre, ale źli urzędnicy robią, co chcą.

¹⁸ Kincel, *op. cit.*, s. 6 i 33; E. Lippott, *Festung Kufstein. Geschichtliche Erinnerungen und Bilder*, Kufstein 1912, s. 39. Sprawa ta poruszona została w: Szubert, *op. cit.*, s. 446. Tak w cytowanym artykule, jak w poniżej opracowanym materiale źródłowym będzie widoczne, że w Kufsteinie byli osadzeni nie tylko więźniowie polityczni. Rola Kufsteinu jako więzienia habsburskiego na początku XIX w. ukazana została w dalszej części artykułu.

prozaiczne. Jest to nieznaną okres jego życia, warto więc oddać głos samemu Sułkowskiemu, który uciekając z więzienia w Kufsteinie pozostawił po sobie własną, obszerną wersję wydarzeń. „Już przed moim urodzeniem – pisał przeznaczone przede wszystkim dla oczu cesarza species facti¹⁹ – więcej, przed moim poczęciem wszystko przysięgło się, żeby mnie zaszczyścić na tym świecie okropnym położeniem – tu mam na myśli sprawy, na które posiadam w rękę świadectwa, czy oświadczenia mojego ojca, które mogą zagrozić utracie mojego honoru, wolności i mienia ... Teraz, kiedy proces spadkowy sam się rozwiązał²⁰, a ja będąc w niebezpieczeństwie, przedstawiony do tego jako złoczyńca, skazany na śmierć w twierdzy, postanowiłem udowodnić dla dobra swojego honoru, że postępowałem właściwie ... Co innego mi pozostało? – Będąc prześladowanym przez moją rodzinę ... podważony został mój autorytet w wojsku ... Można mi zatem wziąć za złe, że podjąłem ucieczkę? Można mi zatem wziąć za złe, że uznając sprawiedliwość Jego Cesarskiej Mości, w ten sposób intrydze i niesprawiedliwej przemocy stawilem czoło? Można mnie uznać za niespokojną głowę, ponieważ próbowałem ratować moją własność; fakty, a nie słowa powinny rozstrzygać, czy byłem rzeczywiście awanturnikiem (za którego mnie brano) ... Mój zmarły adoptowany brat nie dość, że posługiwał się fałszywymi aktami ... to podjął sądowe kroki, żeby jeszcze za życia ojca [i mojego] wejść w posiadanie księstwa Bielsko; nie mogłem więc nic innego uczynić, jak wystąpić o urlop, którego mi odmówiono ... chciałem więc pojechać [z Wiednia] do Kattenberg²¹ w Czechach do sztabu pułku Fröhlich, i tam złożyć wymówienie [z wojska]. Ale tuż przed moim odjazdem dowództwo pułku Deutschmeister [arcyksiążę Karol] wydało polecenie odsłania mnie pod eskortą wojskową do sztabu pułku Fröhlich na Kattenberg! Co też się stało!!! Jakżesz się zdumiałem, kiedy mój pułkownik oznajmił mi, że nie może przyjąć mojego wymówienia, więcej, że musi mnie potraktować jak więźnia, jako kapitana na służbie; zaraz pokazał mi list, który ułożył mój zmarły adoptowany brat, a podpisała moja matka: »Wielmożny panie pułkowniku! Jest mi bardzo miło zapoznać się z panem i przy tej sposobności zakomunikować nieprzyjemną sprawę dotyczącą mojego syna, który został przeniesiony do pana pułku. Ten nieszczęśliwy młody mężczyzna, pełen wymaginowanych własnych zasad, będzie niewątpliwie oponował przeciwko pozostaniu w pana pułku ... Proszę, aby pan w żadnym przypadku nie przyjmował [jego wymówienia], lecz potraktował go najsurowiej i nie pozwolił mu opuścić miej-

¹⁹ AVA, Dokument „Species facti”, sporządzony potajemnie przez księcia w Kufsteinie, odnaleziony w jego celi 18 V 1804 r. Ze względu na kwiecisty styl Sułkowskiego, skróciłem tekst, pomijając rzeczy mniej ważne, typu pomówienie policjantów o kradzież kilkudziesięciu guldenów czy zaginięcie cennego pierścienia podczas aresztowania.

²⁰ Jan ma na myśli niespodziewaną śmierć brata Aleksandra 28 II 1804 r., która zmieniła na jego korzyść sytuację spadkową. (AVA); Szczegółowo pisze o tym także Kincel, *op. cit.*, s. 31.

²¹ Kattenberg (ew. Catherinianberg lub Rattenberg), dzisiaj Radkov między Svitavy a Ołomuńcem (J. H. Zedler, *Grosses Vollständiges Universal-Lexikon*, t. V, Halle – Leipzig 1733, reprint Graz 1961, s. 1507; *Ottův Slovník Naučný*, t. XXI, 1904, s. 36).

sca stacjonowania ... [O pana decyzji] proszę mnie powiadomić, abyśmy mieli czas na umiejscowienie tego młodego, nieszczęśliwego człowieka w jakiejś twierdzy. Księżna Judyta Sułkowska« ... W rozpaczliwej sytuacji, w jakiej się znalazłem ... pojechałem do Wiednia z powrotem. Po krótkim czasie odkryto mój pobyt i zaarrestowano mnie. [Samowolę] musiałem odpokutować 6-cio tygodniowym profosowym aresztem²². Po tym czasie moje wymówienie wreszcie zostało mi udzielone ... Dwa miesiące potem ... dyrektor policji [Ley]²³ przywołał mnie do siebie i oznajmił mi ustnie, że otrzymał ... polecenie wygnać mnie z Wiednia, a ja w myśl tego polecenia powinienem zobowiązać się na piśmie [tzw. weksel], że mam omijać stolicę i nigdy więcej tu się nie pojawiać ... Nie pozostały mi żadne inne środki, jak zwrócić się do prześwietnego rządu. Jednak kilka dni [potem] ... pan radca dworu Ley przywołał mnie ponownie ... i powtórzył mi ustnie, że moje odwołanie i tak będzie odrzucone i że powinienem w ciągu 3 dni opuścić Wiedeń podpisując weksel. Już byłem gotowy zwrócić się do Jego Cesarskiej Mości ... jak mi pan radca dworu Ley w obecności mojego ojca pokazał pismo, które było podpisane przez ówczesnego adiutanta generała radcy wojny pana Dratschmida²⁴: »Po tym, jak pan kapitan książę v. Sułkowski wystąpił z wojska i znowu źle się zachowywał, informujemy prześwietną dyрекcję policji, że z najwyższego rozkazu Jego Królewskiej Wysokości arcyksięcia Karola postanawia się jego samego wydalic z Wiednia« ... 23 stycznia 1803 r. zostałem ... aresztowany i zabrany na posterunek policji ... Po 10 dniach więzienia dowiedziałem się w końcu, że znajduję się w niewoli z powodu przypisywanego mi romansu z hrabiną Louisą von Wallis, i zadano mi następujące pytania: Czy znam hrabinę von Wallis? Czy miałem z nią stosunki cielesne? Czy miałem w rękach listy od niej? I gdzie są te listy? Co wzięto do protokołu, nie wiem, ale musiałem się pod nim podpisać; chociaż 2 dni opierałem się to zrobić, stale słyszałem odpowiedź, że kiedy tego nie zrobię, to głodem mnie zmuszą. Jeszcze 8 dni byłem w ten sposób więziony, po tym czasie przybył do mnie pan radca dworu Ley, z zapewnieniem, że wprawdzie Jego Cesarska Mość i Jego Królewska Wysokość [arcyksiążę Karol] już chcieli wydać rozkaz, aby mnie osadzić w twierdzy, on mimo to chce mi zrobić propozycję — ostatni środek, który może mnie uratować ... »Po tym jak podczas mojego pobytu w Wiedniu zakłócałem spokój publiczny i prześladowałem damę o dobrej reputacji, chciałem ją uwieść, i dopuściłem się wielu podobnych rzeczy, to stosując specjalną łaskę, zamiast kary, na którą sobie

²² W więziennictwie austriackim profos pełnił funkcję strażnika więziennego. Ze względu na powszechne używanie tej nazwy przez autorów w XIX i XX w., w dalszej części artykułu zachowuję oryginalną pisownię.

²³ *Hof- und Staats Schematismus der vom kaiserl. auch kaiserl. königl und erzhertzoglichen Haupt- und Residenz Stadt Wien...*, Wien 1803, s. 77: Dyrektor policji (Oberster Polizey-Direktor), rzeczywisty radca dworu Erhard Ley.

²⁴ *Militarische Almanach*, nr XIV: *Schematismus der k.k. Armee für das Jahr 1803*, s. 10: radca dworu Dratschmid był jednym z trzech zastępców hr. Tige, przełożonego tzw. Justiz Departement (Departament Prawny) w Radzie Wojny. Hr. Tige w imieniu Rady Wojny wystosowywał pisma.

zasłużyłem, mam unikać Austrii Dolnej, Moraw i Czech, udać się do Grazu w Styrii i w przyszłości bez specjalnego pozwolenia gubernatora tego kraju nie wolno będzie mi gdziekolwiek wyjeżdżać. Ten rewers chciał pan radca dworu Ley, żebym natychmiast podpisał; nadaremnie przedstawiałem mu, że jestem niewinny i żądam dochodzenia ... Zostałem tylko wyśmiany, z uwagą, że policja nie jest związana żadnymi prawami i że tutaj siła rządzi ponad prawem. Mój areszt został zaostrożony, moje wyżywienie niestrawne ... [Po kilku dniach] kiedy przekonałem się, że nie jestem więcej w stanie znieść takiego traktowania, [podpisałem dokument] ... i zostałem wypuszczony z aresztu, ale nie bacząc na zobowiązania zostałem w Wiedniu ... Jego Cesarska Mość jest sprawiedliwy i łaskawy, a sam częściowo postanowił w starym i nowym kodeksie kar o nadużyciach władz, i te przewinienia urzędnicze sklasyfikował jako zbrodnię stanu ... Po 48 godzinach zmuszono mnie siłą ... do wyjazdu ... Ponieważ bez pieniędzy, służby i chory nie mogłem [udać się] aż do Grazu, więc [zatrzymałem się w] Enzersdorf [tuż pod Wiedniem!]. Ale cóż się stało? 8 marca w nocy o 1/2 9 godzinie, na publicznej ulicy zostałem otoczony przez 5 przebranych mężczyzn i w brutalny sposób zabrano mnie na posterunek policji ... Wykrzyczano mi w twarz, że zmusiłem ich, aby uznano mnie za szaleńca; że teraz mogę 4 mury zaskarżyć, i że znaleziono dobry środek, by mnie doprowadzić do milczenia – twierdź! ... Zostałem zesłany tu [do Kufsteinu] na czas nieokreślony, bez prawa zwrócenia się do Jego Cesarskiej Mości ... Moi wrogowie boją się, że Jego Wysokość odkryje prawdę ... Nie pozostaje mi więc nic, jak uciec”. W dodatkowym, króciutkim liście Sułkowski zaapelował jeszcze raz do „dobrego cesarza”, który nie wie, jakich ma urzędników: „Robak, którego chcą rozdeptać, wije się i szuka ucieczki przed zgubą; podobnie nawet dobrze karmiony dziki ptak, ucieknie z klatki, kiedy tylko znajdzie wyjście, tak też ja traktowany jako przestępca, pomimo próśb ani razu nie przesłuchany przez 14 miesięcy, zapewne bez woli i wiedzy Jego Cesarskiej Mości, tutaj znosić muszę biedę i nędzę ... od Jego Wysokości oczekuję sprawiedliwości, wierząc, że decyzja Jego Królewskiej Mości [arcyksięcia Karola] to tylko omyłka...”²⁵

Listy te faktycznie dotarły do Franciszka II i spowodowały oczekiwaną przez „pokrzywdzonego” księcia natychmiastową reakcję monarchy. Sułkowski zaatakował dyrekcję policji, więc surowy wzrok cesarza tam właśnie się skierował. Śledztwo w tej sprawie przejęło nadrzędne Polizeihofstelle (nadworny urząd policji)²⁶. Ale nie była to jeszcze ta instytucja, która potrafiła sfabrykować dowody, jak to bywało pod późniejszym zarządem hr. Sedlnitzkiego.

²⁵ AVA, Fragment jednego z dokumentów, dołączonych do „Species facti” z 18 V 1804 r.

²⁶ *Hof- und Staats Schematismus der von kaiserl. auch kaiserl. königl und erzhertzoglichen Haupt- und Residenz Stadt Wien...*, Wien 1803, s. 66. Na czele założonego przez Franciszka II w 1793 r. Polizeihofstelle (nadwornego urzędu policji), które było załączkiem ministerstwa policji, oficjalnie stał młody arcyksiążę Jan, a faktycznie baron Pergem. W 1801 r. cesarz odsunął ponad 70-letniego Pergena i powołał barona Sumeraw. W 1802 rozszerzył kompetencje urzędu o cenzurę, a niedługo potem biuro to przejęło kontrolę nad całą „zwykłą” policją monarchii. F. Walter, *Die Zeit Franz' II. (I.) und Ferdinands I. (1792–1848) (Die Geschichte der Zentralverwaltung 1780–1848)*, t. I, cz. 2, Wiedeń 1956, s. 281–294).

Ówczesni policjanci raczej informowali, niż karali. Zaczęło się zrzucanie odpowiedzialności, a pisma między dyrekcją policji, nadwornym urzędem policji i Radą Wojny zaczęły intensywnie krążyć²⁷. Wszczęto wewnętrzne dochodzenie. Komisarz Kost, inkwirent Sułkowskiego z 1802 i 1803 r., bronił się: „odnajduję swoje położenie tragiczniej, niż miałbym do czynienia z rabusiem. Na pomówienia [Sułkowskiego] mogę tylko bezradnie rozłożyć ręce; ale jakie środki obrony mi pozostały, kiedy przy przesłuchaniu tego człowieka o zepsutym sercu byłem sam? Nie mam nic innego do powiedzenia oprócz głośnego Nie ... Proszę o ochronę [przed jego pomówieniami], na którą myślę, że zasłużyłem”²⁸. Dyrektor Ley napisał wyjaśnienie dopiero cztery tygodnie później: „Wręcz śmieszne, niegodne odpowiedzi zniewagi komisarza, a jeszcze częściej dyrekcji policji, w stylu: »policja nie jest związana żadnymi prawami, i że tutaj siła rządzi ponad prawem« ... są wyraźnie próbą zemsty”²⁹. W rezultacie cesarz wybaczył niesforenemu księciu i pozwolił na powrót do swoich krajów. Kincel cytując wolę cesarską, nie zamieścił jej pełnej treści, której zakończenie brzmiało: „... wskazani policjanci, których obciążył winą książę Sułkowski, pociągnięci zostaną do odpowiedzialności, do czego odniosę się po otrzymaniu wyników dochodzenia”³⁰. Dyskretnych sugestii księcia, że brat cesarski omylił się, niesłusznie rozkazując wysłać go do twierdzy, monarcha nie chciał zauważyć. Cała afera okazała się w rezultacie burzą w szklance wody. Ostatecznie Franciszek jakby zapomniał o zapowiedzianym ukaraniu winnych, a Sułkowskiemu pozostała jedynie satysfakcja z napsucia krwi urzędnikom.

Czym faktycznie Jan Nepomucen Sułkowski zasłużył sobie na pobyt w twierdzy Kufstein? Nie udało się odnaleźć oryginalnego rozkazu zsyłającego księcia Jana do Kufsteinu. Takie polecenie wydał z pewnością arcyksiążę Karol i na pewno cesarz parafował tę decyzję, gdyż każdy dokument dotyczący oficerów monarchii przechodził przez jego biurko. Jednak w kilku wysokiej wagi pismach zawarta została dokładna informacja o zesłaniu księcia. W raporcie dyrektora policji Leya do nadwornego urzędu policji, omawiającego kwestię powrotu Sułkowskiego po ucieczkę, czytamy: „należy przypomnieć, że proszący o zawieszenie kary w twierdzy, został tam umieszczony nie przez przepisowy, sądowy wyrok, ale z pominięciem wszystkich przepisów, na czas nieokreślony”³¹. Przy opisie pierwszej ucieczki Sułkowskiego z twierdzy, na posiedzeniu Rady Wojny stwierdzono jasno: „książę Sułkowski nie został osadzony jako

²⁷ AVA, Pismo z rady wojny do dyrektora policji z 3 VI 1804 r.; KA, 1804 Dep. Justiz, H 1.33, dok. nr 24.

²⁸ AVA, Raport wewnętrzny z 8 VI 1804. Odniesienie się komisarza Kosta do species facti Sułkowskiego.

²⁹ AVA, Pismo dyrektora policji Leya do nadwornego urzędu policji z 29 VI 1804 r.

³⁰ KA, 1804 Dep. Justiz, H 1.33, dok. nr 24. Pismo barona Sumeraw do cesarza, z decyzją Franciszka II z 7 IX 1804 dopisaną na marginesie; AVA, Pismo do gubernatora Moraw i Śląska z Rady Wojny z 24 IX 1804 r.; Kincel, *op. cit.*, s. 34.

³¹ AVA, Pismo dyrektora policji Leya do nadwornego urzędu policji z 1 VIII 1804 r.

więzień stanu ani przestępca innego rodzaju, ale za lekkomyślne postępowanie, na prośbę swojej rodziny, z przyzwoleniem Najjaśniejszego Pana”³².

Na wszystko znalazło się potwierdzenie. W species facti był list matki Jana do dowódcy pułku Fröhlich, a w styczniu 1803 r. jego ojciec sugerował cesarzowi: „obecnie w areszcie policyjnym znajduje się mój syn Jan, przeciwko któremu toczy się postępowanie za nieprzyzwoite zachowywanie się wobec kobiety z dobrego domu, za co powinna mu być wymierzona kara wydalenia albo inna podobna gdziekolwiek w odosobnieniu, na tak długo ... dopóki nie będzie nadziei na jego lepsze prowadzenie się w przyszłości”³³. Można zatem stwierdzić, że najbliższa rodzina poddała myśl umieszczenia go w twierdzy, pozbywając się skutecznie – jak myśleli – pretendenta do księstwa bielskiego.

Za wszystkim stał arcyksiążę Karol, a pośrednio hrabia Joseph von Wallis, żywiący osobistą urazę do Sułkowskiego. Policjant Kost przesłuchując księcia Jana oraz służącego hrabiego Wallisa, ujawnił poczynania księcia podobno „zakochanego na zabój” w żonie tego wysokiego urzędnika morawskiego. Z Luisą von Wallis Sułkowski spotykał się już od maja 1802 r. Po raz pierwszy zobaczyli się na Praterze, w ulubionym miejscu spotkań wiedeńczyków. Musiały jej się podobać zaloty młodego człowieka, gdyż przyjmowała od niego kwiaty i prezenty. Księżę napisał do niej ponad 300 listów, a ona jedynie 3, ale nie z powodu niechęci, lecz lęku hrabiny przed upublicznieniem związku. Sułkowski starał się, przynajmniej z początku, zachowywać pozory. W Wiedniu wynajął mieszkanie w pobliżu apartamentów państwa Wallisów, kontaktując się z hrabiną przez jej służącego. Nie było to wystarczające dla jego temperamentu. Kamerdyner hrabiny, Franciszek Dusch, stał się zarazem płatnym pomocnikiem amanta. Pewnego razu księżę zażądał, aby zaprowadził go do pokoju hrabiny, gdzie chciał schować się pod łóżkiem, aby po jej zaśnięciu niespodziewanie wyjść do niej i... Za tę przysługę obiecał Duschowi 10 tys. guldenów (!), płatnych w ciągu dwóch lat. Sługa nie przystał na to, przypuszczalnie nie dając wiary w obietnicę tak wysokiej zapłaty, a może nie widział realnych możliwości jej wykonania. Nieco później powstał nowy plan, w który zaangażowany został służący sąsiadów mieszkających nad Wallisami. Człowiek ten miał „zneutralizować” psa hrabiny, obojętne, czy pozostałby żywy, czy martwy, wreszcie upić kamerdynera – ostatnią przeszkodę na drodze do pokojów hrabiny. Wcześniej należało jeszcze zrobić w wosku odcisk klucza do mieszkania, aby księżę mógł tam bez problemu wejść. I tym razem plan zawiódł, gdyż służący przestraszył się odpowiedzialności. Sułkowski był jednak niestrudzony w wymyślaniu coraz to nowych kombinacji. Kiedy hrabina wyjechała do swoich dóbr na Morawach, pojechał za nią i krążył po okolicznych lasach i wioskach,

³² KA, 1804 Dep. Justiz, H/1 – 545, karton 28, protokoły posiedzeń, karta nr 41 z 16 I 1804 r.; Por.: AVA, Pismo do barona Sumeraw z 14 VI 1804 r., i in.

³³ AVA, Raport urzędniczy z cytowaną prośbą księcia Franciszka Sułkowskiego do cesarza. Data i podpis spalone; AVA, Inny list Franciszka Sułkowskiego do cesarza poruszający tę kwestię z 29 I 1803 r.

przesyłając przez chłopów wezwania do spotkania. Naturalnie służba Wallisów i cała okolica miała z tego tytułu przednią rozrywkę. W tym czasie szanowny małżonek o wszystkim się dowiedział. Ale właśnie wtedy hrabina uległa młodzieńcowi, przysyłając mu poprzez Duscha umówione słowo „karczochoy”, co miało oznaczać: „chcę być z Tobą!” Niedługo potem szwagier Wallisowej, hrabia Dietrichstein, zasiadający we władzach gubernialnych w Brnie, widział ich „przechadzających się” po Praterze. Kilka dni później zaprzyjaźniony z domem Wallisów major Hardegg przyłapał przypadkiem tę parkę na podobnej „rozmowie”. Louisa Wallis ze strachu udawała, że Sułkowski ją napastuje...³⁴ Od tamtej pory ich związek uległ rozluźnieniu. Na początku 1803 r. księcia zaczęło ponosić. Nie dość, że rok temu porzucił służbę w wojsku, za co musiał odsiedzieć karę w areszcie, że proces spadkowy nie toczył się po jego myśli, to jeszcze kochanka zaczęła unikać go jak ognia. Wreszcie przyszły pamiętne dla niego wydarzenia w teatrze wiedeńskim³⁵. Najpierw Sułkowski zdobył się na szkolny wybryk i zamknął drzwi łoża kochanki na klucz³⁶. Kilka dni później dyrektor policji Ley aresztował go w obecności ojca. Po podpisaniu nieszczęsnego rewersu zabraniającego mu wjazdu do Austrii Dolnej, Moraw i Śląska miał udać się natychmiast do Grazu. Grzecznie wyjechał za rogatki miasta i zamiast w Grazu, wylądował w niedalekim Enzersdorfie. Następnego wieczora pojawił się, jak gdyby nigdy nic, na spektaklu we wspomnianym teatrze. Jego wyjście z przedstawienia nie było już tak spokojne, gdyż policja wszczęła za nim pogoń, zakończoną ponownym aresztowaniem³⁷. Książę w species facti wyraźnie zapomniał wspomnieć o szczegółach powrotu do stolicy. Przecież podobno był wtedy chory i leżał w łóżku!

Jan nie potrafił pojąć, dlaczego policja nie dawała mu spokoju. Przyglądając się jego wybrykom, o odpowiedź nietrudno. Za ostrym potraktowaniem księcia optował z całą pewnością także małżonek konkubiny Jana, hrabia Joseph von Wallis, który w 1803 r. był przewodniczącym sądu wyższej instancji w Brnie (Appellationsgericht). Właśnie wtedy zaczął robić oszałamiającą wręcz karierę³⁸. Zaprzyjaźniony i skolięcony z wpływowymi rodzinami Hardeggów, Dietrichsteinów, Bubnów, Wratisławów czy Chotków, Joseph Wallis miał potężne możliwości, z czego najwyraźniej Sułkowski, zaślepiony podbojem bogatej kochanki, nie zdawał sobie sprawy. Z pewnością „wyjątkowa życzy-

³⁴ AVA, Protokół z przesłuchania kamerdynera hr. Wallis, Franciszka Duscha z 4 II 1803 r.

³⁵ Chodzi o tzw. Kärntnertheater, w którym do 1871 r. odbywały się przedstawienia operowe i baletowe. Znajdował się on tuż obok dzisiejszej opery wiedeńskiej, oddanej do użytku 25 V 1869 r. W miejscu zlikwidowanego teatru powstał słynny hotel Sachera.

³⁶ AVA, Protokół z przesłuchania kamerdynera hr. Wallisa Franciszka Duscha z 4 II 1803 r.

³⁷ AVA, Pismo dyrektora policji Leya do nadwornego urzędu policji z 29 VI 1804 r.

³⁸ *Biographisches Lexikon des kaiserthums Oesterreich ...* von Dr. Constant von Wurzbach, t. LII, Wien 1885, s. 265–267: Joseph von Wallis (1767–1818). W styczniu 1805 r. został gubernatorem Moraw i Śląska, aby zaraz potem w Wiedniu otrzymać stanowisko ministerialne. Potem zasiadał w Staatskonferenz, a w 1817 r. Franciszek I mianował go prezydentem Sądu Najwyższego (Oberste Justizstelle). Rok później W. zmarł na zawał serca.

liwość” ze strony policji, stałe aresztowania i nieprzyjemności, zawdzięcza Sułkowski arcyksięciu Karolowi i być może arcyksięciu Janowi, ale w nie mniejszym stopniu także mężowi „rogaczowi”. Ale on tego jakby nie widział. Zapatrzonego w siebie amanta stać było jedynie na cyniczne podsumowanie romanisu: „Ta cała intryga miłosna kosztowała mnie około 5000 guldenów, jeśli policzę podróże, prezenty, opłacanie pokojówki i kamerdynera hrabiny, etc. Nie wydaje mi się, żeby jakikolwiek dotychczasowy kochanek czy ofiarodawca więcej dla niej [hr. Wallis] uczynił”³⁹.

W kwietniu 1803 r. postanowiono wybrać twierdzę dla Sułkowskiego, co pokazało niską rangę, jaką miał w Kufstein w tamtym czasie. Najpierw padła ogólna propozycja nadwornego urzędu policji o wysłaniu go do „jednej z węgierskich twierdz”⁴⁰. Rada Wojny odpisała: „na Węgrzech więzienia są przeznaczone przede wszystkim dla aresztantów pracujących przy naprawianiu szaniec, do Munkacza zaś zsyłani są tylko więźniowie polityczni, a księżę Sułkowski nie należy do żadnej z tych dwóch kategorii; dlatego proponujemy Spielberg, który przeznaczony jest jako więzienie dla oficerów skazanych najwyższym rozkazem”⁴¹. Tym samym potwierdzono jeszcze brak konkretnego wyroku na Sułkowskiego. Baron Sumeraw odpisał, że Spielberg znajduje się zbyt blisko dóbr znieważonej damy, gdzie „Sułkowski mógłby ją dalej napastować”, np. przekazując liściki⁴². Zaproponował więc Kufstein albo inną twierdzę, byle z dala od Moraw. Zatwierdzono Kufstein⁴³.

Dnia 3 V 1803 r. pod specjalną eskortą wojskową odtransportowano księcia Jana Sułkowskiego z policyjnego aresztu w Wiedniu do twierdzy Kufstein⁴⁴. Nie ulokowano go w Kaiserturm (Wieży Cesarskiej), przeznaczonej dla więźniów stanu, bo przecież nim nie był. Wyznaczono mu pomieszczenie tuż obok mieszkania profosa, z którego był dostęp do kuchni. Ciepły i przytulny pokój w środku twierdzy, w tzw. Obere Schlosskaserne. Nie został zakuty w kajdany, a komendant twierdzy, kapitan baron von Steinling, przydzielił mu żołnierza do posług⁴⁵. Pod względem materialnym pierwsze 4 miesiące były dla niego dość przykre, gdyż nie miał ani jednej zmiany bielizny czy pościeli i co najważniejsze ani jednego krajcara w kieszeni na swoje wyżywienie⁴⁶. Zdany był na łaskę komendanta. Postanowiono bowiem, że koszty jego pobytu zostaną pokryte z należnych mu 500 guldenów rocznie. Ale pieniędzy nie było.

³⁹ AVA, Protokół z przesłuchania Jana Sułkowskiego przez inspektora Kosta z 2 II 1803 r.

⁴⁰ AVA, Pismo z nadwornego urzędu policji do Rady Wojny z 13 IV 1803 r.

⁴¹ KA, 1803 Dep. Justiz, G/4161–H/283, karton 24, protokoły posiedzeń, karta nr 259 z 16 IV 1803 r.; AVA, Pismo hr. Tige do nadwornego urzędu policji z 16 IV 1803 r.

⁴² AVA, Pismo z nadwornego urzędu policji do Rady Wojny z 20 IV 1803 r.

⁴³ KA, 1803, Dep. Justiz, G/4161–H/283, karton 24, protokoły posiedzeń, karta nr 280 z 22 IV 1803 r.

⁴⁴ AVA, Obszerna korespondencja dyrekcji policji i Rady Wojny o odtransportowaniu księcia do Kufsteinu.

⁴⁵ KA, 1804 Dep. Justiz, H/1–545, karton 28, protokoły posiedzeń, karta nr 41 z 16 I 1804 r.

⁴⁶ AVA, Pismo od hr. Tige do nadwornego urzędu policji z 24 VIII 1803 r.

Poinformowana o tym Rada Wojny w Wiedniu wyraziła zdumienie, dopytując się, gdzie podziały się dukaty. Ojciec Jana odzegał się ich zapłaty, kierując władze do sądowego zarządu księstwa Bielsko, a na jego rozrywki – dodał – pieniędzy nie da⁴⁷. W końcu między urzędnikami doszło do porozumienia⁴⁸.

Twierdza Kufstein znajdowała się pod zarządem wojskowym. W koszarach mieszkali żołnierze, w innej wydzielonej kondygnacji umieszczeni byli więźniowie pospolici, a w Wieży Cesarskiej więźniowie stanu. Zwykłych skazańców zatrudniano przy naprawie i rozbudowie szańców fortecznych. Żołnierze z garnizonu mieli pilnować więźniów i kontrolować pobliskie przejście graniczne z Bawarią. Komendant mieszkał w miasteczku, w fortecy zaś przebywali inni oficerowie i profosowie, mający prawo mieszkać razem ze swoimi rodzinami. Atrakcją dla załogi były dwie młode panienki, córki porucznika Pirenta.

Księciu czas się nie dłużył. Od samego początku wzbudził zainteresowanie obydwu młodych kobiet. W tym małym miasteczku prawdziwy książę to przecież nie lada gratka. Niepostrzeżenie dla wszystkich młodszej z nich, 17-letniej Marii Pirent, udało się znaleźć do niego drogę. Mimo kategorycznego zakazu ojca, przychodziła do kuchni profosa Müllera, przylegającej do pokoju Jana. Wykorzystywała momenty, kiedy gospodarz był w pracy, a jego żona w ogrodzie. Najpierw przez zamknięte drzwi książę ukazał jej „swoje cierpienie i niewinność”. Maria w tajemnicy zdobyła klucz do tej ostatniej przeszkody. Sułkowski mówił w śledztwie, że była dla niego „jak piękna letnia pogoda”. Zaplanowali ucieczkę. Dwa dni wcześniej Jan oddał Marii komplet swojego ubrania, które zawinięte w serwetę schowała u służącej w pobliskiej gospodzie. W zamian otrzymał damskie przebranie. Dziewczyna wykradła ojcu pieczęć garnizonową, dzięki której powstał dokument następującej treści: „Należy przepuścić pannę Pirent z towarzyszącą jej baronową Felsenfeld do Bawarii”. Pod pismem Sułkowski sfałszował podpis komendanta. W niedzielę 25 IX 1803 r. nastąpił dzień próby. Jak zwykle rano przyszedł służący, którego Jan odprawił słowami: „idź już, idź! – i nie hałasuj; chcę jeszcze do 10-tej odpocząć, ta noc nie była dla mnie najlepsza”, po czym sługa odszedł. Zaraz potem księcia już tam nie było. Najpierw przebrał się w damskie szatki i jak był gotowy, dał znak oczekującej go na dole Marii. Stamtąd niepostrzeżenie udali się do jej mieszkania i dalej przez główną bramę spokojnie wyszli na zewnątrz. Niczego nie podejrzewający wartownik przepuścił wychodzącą córkę Pirenta z „nieznajomą drugą kobietą w kapeluszu słomkowym i chustką przy ustach, które bardzo śpieszyły się na mszę do kościoła leżącego pod murami fortecy”. Wszyscy byli w kościele, kiedy przez most na Innie w kierunku Bawarii podążały dwie kobiety. Wreszcie dotarły do przejścia granicznego, na którym stało dwóch żołnierzy: Peter Brunot i Johann Weiss. Ostatni z nich zeznawał w śledztwie: „... między 8, a 1/2 9 rano, zobaczył na ulicy córkę porucznika

⁴⁷ AVA, Pismo Rady Wojny do Sądu Najwyższego z 6 VIII 1803 r.

⁴⁸ KA, 1804 Dep. Justiz, H/1–545, karton 28, protokoły posiedzeń, karty nr 24 z 1 I 1804 r., nr 288 z 4 IV 1804 r., nr 78 z 30 I 1804 r., nr 428 z 21 V 1804 r. i in.

Pirenta, idącą z małą paczuszką w ręku w towarzystwie nieznannej kobiety. Kiedy obydwie były już kilka kroków przed szlabanem, podszedł do nich, gdyż druga z nich wydała mu się podejrzana. Zapytał [Marię], dokąd tak wcześniej idzie, na co ona, nie zważając na pytanie, zaczęła się prędko oddalać, mówiąc: »nie chcę z panem rozmawiać«. Weiss odpowiedział jej: »chciałbym tylko wiedzieć, dokąd pani idzie«, na co ona nie odpowiadając, nakazała drugiej kobiecie: »podnieś do góry spódnicę«, co ta uczyniła. Zobaczył wtedy dwie bardzo piękne białe tasiemki [podtrzymujące majtki] i odwrócił się zawstydzony. Zastanowiło go to jednak i zwrócił się do niej, by pozwoliła mu ze sobą porozmawiać, na co obie zaczęły uciekać. Jednak zdołał złapać tę ostatnią za spódnicę i przytrzymał za kołnierzyk, kiedy próbowała się oswobodzić. Kobieta prosiła, aby ją uwolnił, mówiąc: »przebraliśmy się po to, żeby odegrać komedię dla zarządcy w pobliskim miasteczku granicznym [w Bawarii]«. Ponieważ to wszystko wydawało mu się bardzo podejrzane, powiedział, że musi pójść z nim do wartowni, na co kobieta chciała go przekupić najpierw 12, a potem 100 dukatami. Ponieważ nie chciała jednak z nim iść, zawołał szeregowego Brunota na pomoc, i niewiastę, w której w międzyczasie po żółtych spodniach rozpoznał mężczyznę, doprowadzili razem bez oporu do wartowni. Tam kobieta powiedziała mu, pukając się w czoło: »przekłęty człowieku, urodziłeś się na moje nieszczęście« i podała się za baronową Felsenfeld. Próbowwała ciągle podążyć za panią Marią, która tymczasem uciekła, gdyż podobno miała jej paszport wystawiony przez komendanta twierdzy. Na koniec napisała kartkę do córki porucznika, na której podpisała się jako baronowa Felsenfeld. Wreszcie po wielu prośbach pod nadzorem szeregowego Brunota, domniemana baronowa podążyła za córką Pirenta. Dojrzeli ją na odległość strzału, na skraju wioski w Bawarii, w towarzystwie kramarza i jakiejś kobiety; ona [baronowa] zagwizdała na nią, a [panienka] uciekła”. Za chwilę pojawił się na posterunku komendant twierdzy i razem odprowadzili do więzienia baronową, którą okazał się naturalnie Sułkowski.

Po powrocie do celi zastrzono mu rygor. Książę wpadł w depresję, mówiąc, że odbierze sobie życie. W pewnym momencie zaczął jeść pokruszone szkło, na co przerażona obsługa przykuła go do żelaznej kuli, aby nie mógł się poruszać. Nie dał za wygraną i po nieustannych protestach, po 14 dniach zdjęto mu ten balast. Nie wiedząc, co z nim począć, przeniesiono go wtenczas do Wieży Cesarskiej. Ale to także nie było zgodne z jego „lekkim przewinieniem”, jak stwierdził audytor wojskowy, który zarządził powrót do starego pokoiku. Wykonanie tego polecenia zablokowała jednak decyzja Rady Wójny i Sułkowski pozostał w wieży. Maria Pirent była w gorszej sytuacji. Najpierw otrzymała wyrok 3 miesięcy aresztu, z zastrzeżeniem, że jeden dzień w tygodniu ma być o chlebie i wodzie. Nie byłoby w tym nic złego, bo młody organizm jest silny, ale okazało się, że zaszła z księciem w ciążę. Po orzeczeniu lekarza w tej sprawie zmniejszono jej wyrok do 8 dni, ale nastąpiło to dopiero po dwóch miesiącach spędzonych w areszcie. Maria tęskniła za ukochanym. Jej ojciec przekazał potajemnie Janowi informację o potomku. Podczas przeprowa-

dzony w celi Jana rewizji, pod słomianym siennikiem znaleziono sznurek o długości 40 sążni⁴⁹. Tym razem pomagała księciu starsza siostra Marii, Janette, która kaszląc na zewnątrz Wieży Cesarskiej dawała Janowi znak, aby spuszczał sznurek na dół po liściki. W jaki sposób książę zdobył sznurek, nie udało się władzom ustalić⁵⁰.

Ukarano nie tylko zakochanych. Komendant twierdzy kapitan Steinling otrzymał 24-godzinny areszt domowy i zobowiązano go do poniesienia kosztów dochodzenia komisji śledczej. Przeniesiony został do Josefstadt, gdyż w Wiedniu uznano za niedopuszczalne, że nie mieszkał w twierdzy, tylko w mieście. Profos Müller odsiedzieć musiał 8 dni aresztu w kajdanach, kończąc karierę wojskową na przymusowej emeryturze. Porucznik Pirent otrzymał 8 dni aresztu w więzieniu w Innsbrucku, bez prawa przyjazdu do Kufsteinu przed zakończeniem dochodzenia. Ostatecznie nakazano mu wrócić do pułku w Weronie, dokąd zabrał ze sobą obydwie córki. Przyszły, nieznanymi potomkami rodu Sułkowskich pojechał tam także. Przytomność umysłu i rzetelność dwóch żołnierzy nagrodzono 16 guldenami, po 8 na głowę, wypłacając je z apanaży księcia Sułkowskiego⁵¹.

Od 1 I 1804 r. nowy komendantem został podpułkownik Karl Wnorowski⁵². Miesiąc wcześniej przybył też nowy profos Willitzhaimer i jego zastępca Millard⁵³. Komendant zostawił wszystko po staremu. Więźniowie w wieży cesarskiej, w której teraz przebywał książę, mieli prawo do kilku spacerów w tygodniu pod okiem strażników. Przechadzka odbywała się na świeżym powietrzu wewnątrz twierdzy. Pozwalano im czytać książki o treści umoralniającej. Pisanie i otrzymywanie listów było zabronione⁵⁴. W przypadku Sułkowskiego nie wiadomo, czy zabrano mu służącego, ale późniejsze wypadki wskazują, że usługiwał mu dalej.

Przez ten czas w Bielsku sporo się zmieniło. Matka Jana po śmierci pierwszego syna nie mogła pogodzić się z jego uwięzieniem, i to na czas nieokreślony. Posłużyła się więc kuzynką pochodzącą z wpływowej rodziny Bubnów, która 1 V 1804 r. wystosowała wyważoną prośbę do Rady Wojny o wypuszczenie Jana z twierdzy. Kuzynką tą była owdowiała Karolina Sułkowska,

⁴⁹ S. Hozzowski, *Ceny we Lwowie w latach 1701–1914*, Lwów 1934, s. 82: 1 sążeń wiedeński = 1,896 m.

⁵⁰ KA, 1804 Dep. Justiz, H/1–54, karton 28, protokoły posiedzeń, karta nr 41 z 16 I 1804 r. Szczegółowy opis ucieczki wraz z opisem zeznań przeroźnych osób.

⁵¹ KA, 1803 Dep. Justiz, G/4161–H/283, karton 24, protokoły posiedzeń, karta nr 4473 z 14 XII 1803 r.

⁵² Tamże, G/3-231–I/1-50, dokument nr G 10 136 z 20 XII 1803 r. oraz KA, 1804 Dep. Justiz, H/1–54, karton 28, protokoły posiedzeń, karta nr 41 z 16 I 1804 r. Nazwisko nowego komendanta było przez urzędników różnie pisane; Lippott (*loc. cit.*), a za nim Kincel, *op. cit.*, s. 34, przyjmują pisownię Wronowski. Przyjąłem jednak Wnorowski, gdyż w taki sposób podpułkownik własnoręcznie podpisał raport do Rady Wojny w Wiedniu.

⁵³ KA, 1803 Dep. Justiz, CFH G/3-231–I/1–50, dok. nr G 6.105/2 z 9 XI 1803 r.

⁵⁴ KA, 1804 Dep. Justiz, N–CFH 5/41–2/30, karton nr 23, dok. nr H 1.90/2 z 12 II 1804 r. Instrukcja Rady Wojny do komendanta Wnorowskiego.

druga żona Antoniego Sułkowskiego z Rydzyny⁵⁵. Rada Wojny nie zdążyła jednak odpowiedzieć księżnej, bo dwa tygodnie później sprawa przestała być aktualna.

Kufstein był małym miasteczkiem, liczącym nie więcej jak 1200 mieszkańców⁵⁶, a stolica Tyrolu, zaledwie 10-tysięczny Innsbruck, oddalony był aż o 75 km. Podpułkownik Wnorowski, nauczony doświadczeniem poprzednika, zamieszkał na stałe w twierdzy, gdzie nic szczególnego się nie działo. W tym świetle bliskość obytego w świecie księcia musiała być dla niego rozrywką. Sułkowski z kolei, po wyjeździe rodziny Pirenta, został sam. Nie czuł się najlepiej w zimnej i wilgotnej celi. Przynajmniej tak mówił⁵⁷. W końcu komendant po konsultacji z lekarzem, otrzymawszy uprzednio od więźnia słowo honoru, że nie ucieknie, przeniósł go do poprzedniego pokoiku w Obere Schlosskaserne. Stojący stale pod drzwiami wartownicy mieli mieć na wszystko baczenie. Sułkowski był teraz w pobliżu, co stało się pretekstem do spożywania wspólnie posiłków⁵⁸. Codziennie przyprowadzano go do kwatery dowódcy na obiady, a wieczorami otrzymał zezwolenie na odwiedziny u porucznika Kremera. Ten przełożony wartowników zajmował mieszkanie odległe zaledwie 20 kroków od lokum księcia. 9 IV 1804 r., zaraz po północy, próbowało ucieczki dziesięciu więźniów pospolitych, z czego tylko czterem udało się wydostać poza mury. Nie była to jednak udana ucieczka, gdyż już na początku jeden z nich spadł i skrzył kark, a po skutecznej pogoni złapano resztę⁵⁹. Ta nieudana próba była przypuszczalnie bodźcem dla Sułkowskiego. 18 maja o godzinie 19³⁰ książę poszedł jak zwykle, odwiedzić porucznika Kremera. Zapadł już zmierzch. Kiedy po godzinie profos przyszedł po więźnia do pokoju, nie mógł nigdzie go znaleźć. Po coraz bardziej nerwowych poszukiwaniach, natknęto się na dwóch związanych powrozami wartowników. Jeden z nich miał pilnować położonego nieco wyżej bastionu Anna, drugi zaś przyległego bastionu Eugen. Obydwaj wsadzeni byli w szczeliny strzelnicze w murze zewnętrznym. Książę zniknął jak kamfora. W jego łóżku znaleziono jedynie wspomniane wcześniej pisma.

„Nocą, 18 maja 1804 roku z więzienia w Kufsteinie w Tyrolu uciekł książę Jan Nepomucen Sułkowski — brzmiał list gończy rozesłany po całej monarchii — dokąd dnia 3 maja 1803 roku najwyższym rozkazem, pod wojskową eskortą, został zesłany za wielokrotnie powtarzające się grubiańskie ekscesy, i umieszczony tam na czas nieokreślony.

⁵⁵ AVA, Prośba Karoliny Sułkowskiej do Rady Wojny o uwolnienie jej bratanka z 1 V 1804 r.

⁵⁶ C. Bader, *Von alter Kufsteiner Friedhof* (Tiroler Heimatblätter, XXII, 1947, z. 9/12, s. 159).

⁵⁷ Szczegółowy opis przebiegu drugiej ucieczki i wszelkich okoliczności z nią związanych znajdują się w: KA, 1804 Dep. Justiz, N—CFH 5/41—2/30, karton nr 23, dokumenty nr H 1.33 z 14 VIII 1804, 4 XI 1804 i 24 XI 1804 r.

⁵⁸ Układ użytkowanych pomieszczeń najprawdopodobniej nie zmieniał się przez lata. Powyższe dane zaczerpnięte zostały z zachowanego wykresu fortów z 1836 r.

⁵⁹ KA, 1804 Dep. Justiz, N—CFH 5/41—2/30, karton nr 23, dokumenty nr H 1.33 z 10 XI i 24 XI 1804 r., i in.

Ma 24 lata, urodzony w Warszawie, katolik, stanu wolnego, poprzednio kapitan w pułku piechoty Fröhlich; jest niski, dobrze zbudowany, zdrowy o dobrej prezencji, ze śladami po ospie na twarzy, ma brązowe włosy, takiej samej barwy oczy, nos średniej wielkości, wyniosły, lekko zakrzywiony, bardzo żywe spojrzenie, nieco sepleni, poza tym bardzo gadatliwy i z dobrymi manierami, chętnie przechwala się bogactwem, zwłaszcza przejściem księstwa Bielsko, na które zaciągnął już wiele długów.

Z powodu swawolnych psot, birbantek nocnych, wyzwiań na pojedynki i innego rodzaju ekscesów, żeby nie być pozbawionym stopnia wojskowego, musiał wystąpić z armii cesarskiej...”⁶⁰

Scenariuszy ucieczki powstało kilka, a jeden z nich był bardzo prosty. Sułkowski, siedząc w Wieży Cesarskiej dominującej nad bastionami, miał czas dokładnie zapoznać się z układem twierdzy, ze zwyczajami wart, czyli z całym życiem w fortecy. Po zapadnięciu zmroku wysunął się niezauważony z mieszkania porucznika i przez pobliską bramę po prostu wyszedł na zewnątrz. Wszyscy wiedzieli o więzieniu księcia, ale nie wszyscy go znali. Oprócz tego było ciemno. Zadawano sobie jednak pytanie, w jakim celu związano dwóch strażników. Bastiony Anna i Eugen faktycznie wychodziły na zewnątrz twierdzy, ale do zejścia musiano użyć liny o znacznej długości. Ustalono, że Sułkowski do obezwładnienia strażników skorzystał ze sznurów, na których żony żołnierzy na odległych bastionach suszyły bieliznę. Nigdy jednak nie odnaleziono liny z drugiej strony muru.

Książę z całą pewnością uciekł przez Monachium i Drezno do mało znanego uzdrowiska książąt pszczyńskich w Czarkowie na Górnym Śląsku⁶¹. Przychodzi na myśl nieprawdopodobny wręcz przebieg wydarzeń. Maria Pirent w okolicach kwietnia 1804 r. powinna powić potomka. Sama lub z ojcem, przybyła potajemnie w okolice Kufsteinu i znając wszelkie zależności, w porozumieniu z zaufanymi poprzednio żołnierzami, pomogła w ucieczce Janowi. Wyruszyli następnie do Wrocławia, gdzie Maria została z dzieckiem, a Jan pojechał do Czarkowa. Książę w kolejnych latach bardzo mocno związany był z Wrocławiem, o czym będzie mowa poniżej. Wszystko pozostaje jednak w sferze domniemań.

Sułkowski na pewno sam nie wy dostał się z warowni. Szpicel policyjny meldował z Czarkowa, że jego służący rozpowiada wszędzie, iż jest jedynym, który pomógł mu uciec z Kufsteinu. Człowiek ten dodawał, że zna jego nieczne uczynki i wie o fałszowaniu papierów państwowych⁶². Wszystko wskazuje, że służącym tym był żołnierz, przydzielony mu jeszcze na początku pobytu

⁶⁰ AVA, List gończy wysłany za księciem Janem Nepomucenem Sułkowskim. Błędnie został podany wiek uciekiniera, gdyż wtenczas miał on prawie 27 lat.

⁶¹ AVA, List policjanta z Pragi do najwyższego doradcy cesarskiego ds. Czech, hr. Chotka w Wiedniu, przekazany następnie do barona Sumeraw z 17 VI 1804 r.; AVA, Pismo zastępcy gubernatora Moraw i Śląska hr. Wratisława, notabene członka rodziny hr. Louisy Wallis, o tym, że widziano Sułkowskiego w Monachium i Dreźnie. Kincel nie miał pewności co do tych faktów.

⁶² AVA, Raport szpicla Campione z Czarkowa z 19 VII 1804 r.

w twierdzy. Został zapewne przekupiony przez księcia na zapas, a po znalezieniu się na wolności, kiedy książę nie wywiązał się ze swoich słownych zobowiązań, zaczął na prawo i lewo zdradzać tajemnice pana. Mówiąc o podłościach księcia miał przypuszczalnie na myśli porzucenie Marii Pirent z dzieckiem, a fałszowanie dokumentów to zapewne znane pismo dotyczące baronowej Felsenfeld. Uciekinier nie zostawił wspomnień na ten temat, prawdopodobnie szybko chciał także zapomnieć o swoim nowym potomku. Najpewniej też „wielka miłość” do Marii Pirent była jedynie sposobem na oswobodzenie.

W listopadzie 1804 r. zapadły wyroki na obsługę więzienia. Komendant Wnorowski za „działanie wbrew rozkazowi i niedbalstwo na służbie” musiał odsiedzieć 14 dni w areszcie w zamian za pokrycie kosztów dochodzenia i od 1 grudnia przeszedł na emeryturę. Profos Willitzhaimer „ze względu na wiek 62 lat i niezdolność do ciężkiej służby w Kufsteinie otrzymał 14-dniowy areszt w kajdanach”, a jego zastępca Millard „8-dniowy areszt w kajdanach i ostrzeżenie”⁶³. 18 XI 1804 r. cesarz Franciszek powołał nowego komendanta twierdzy, pułkownika Feuchterslebena⁶⁴.

Książę poprosił monarchę o możliwość powrotu, do czego dołączyła się matka, Judyta⁶⁵. Cesarz 7 IX 1804 r. przychylił się do tej prośby: „Pragnę młodemu księciu Janowi Sułkowskiemu, pod warunkiem, że będzie się w przyszłości dobrze i stosownie do swojego stanu prowadzić, łaskawie darować ucieczkę z aresztu i pozostały czas uwięzienia [? znany jedynie jemu] i zezwalam mu na wolny powrót do moich krajów, szczególnie do Wiednia, pod warunkiem, że za każdym razem wskazywać będzie nadwornemu urzędowi policyjnemu miejscowość, do której zamierza się udać, i w tym celu uzyska niezbędny paszport ... Franciszek II⁶⁶”. Nie przeszkodziło mu złamanie słowa honoru danego komendantowi przez Sułkowskiego. Najwyraźniej monarcha, głowa wielkiej rodziny szlacheckiej, dał szansę zagubionej czarnej owcy ze swego stada.

W praktyce taki stan rzeczy utrzymał się przez najbliższe dwa lata. Sułkowski stał się wtenczas niezmiernie posłusznym poddanym, podpisując pisma w korespondencji z urzędnikami cesarskimi niezwykle dla niego zwrotami: „ganz gehorsamster Diener” albo „unterthänigster Diener”⁶⁷. W tamtym okresie często wyjeżdżał na Górny Śląsk i do Krakowa. Sielanka skończyła się donosem 7 XI 1806 r., w którym postawę księcia opisano jako niepatriotyczną, po prostu jako wroga Habsburgów⁶⁸. W anonimie musiało być sporo racji,

⁶³ KA, 1804 Dep. Justiz, N – CFH 5/41 – 2/30, dok. nr H 1.33 z 29 XI 1804 r. To jest właśnie ten „zaginiony” dokument, o którym pisze Kincel, *op. cit.*, s. 33 i 34. W AVA znajduje się jego bardzo spalony odpis.

⁶⁴ KA, 1804 Dep. Justiz, G2 – 21/3, dok. z 18 XI 1804 r.

⁶⁵ AVA, Raport dyrektora policji Leya do nadwornego urzędu policji z 1 VIII 1804 r.

⁶⁶ KA, 1804 Dep. Justiz, H 1.33, dok. nr 24. Pismo barona Sumeraw do cesarza, z adnotacją Franciszka II z 7 IX 1804 r. dopisaną na marginesie. Kończącą część decyzji Franciszka II dotyczącą zapowiedzi ukarania urzędników poznaliśmy wcześniej (przypis 30).

⁶⁷ Tłum: „bardzo uniżony sługa” i „najuniższy sługa”. Normalnie pisma podpisywane były najczęściej bez słowa „ganz” (bardzo).

⁶⁸ AVA, Pismo z Wiednia (od? spalone) do namiestników Moraw i Śląska hr. Lazanskiego z 10 XI 1806 r.

gdyż Sułkowski po Austerlitz zarządził swoją „własną” wojnę. Ze Słupnej, posiadłości świeżo poślubionej małżonki Ludwika z domu Larysz, na pograniczu prusko-austriackim, wyruszył na podbój Górnego Śląska⁶⁹. Wyprawa pod sztandarem napoleońskim została bardzo niefortunnie przeprowadzona i skończyła się kompletnym fiaskiem. Sztab napoleoński wydał nawet rozkaz aresztowania Sułkowskiego. Pomimo to Sułkowski przełamał niechęć Napoleona i związał się z nim na najbliższe kilka lat, uzyskując w 1807 r. w Paryżu zezwolenie na tworzenie siatki wywiadowczej na terenie Moraw, Śląska i Galicji. Na centrum działalności wyznaczono Wrocław⁷⁰. Zaledwie dwa lata później, w 1809 r. był już najprawdopodobniej podwójnym agentem: francuskim i austriackim. Przez Austriaków zaangażowany został w przygotowania niedosłzłego do skutku porwania Napoleona. Od tego czasu porzucił prawdopodobnie obcą służbę i cesarz Franciszek udzielił mu amnestii, pozwalając wrócić do monarchii. Jednak dobrze go sobie zapamiętał i nigdy nie darował mu przejścia na stronę francuską w najcięższym dla państwa momencie.

W 1812 r. zmarł ojciec Jana Nepomucena, Franciszek, co dawało mu wreszcie upragnioną schedę bielską. Stale obowiązywały go jednak restrykcje związane z uzyskiwaniem zezwolenia przed każdą podróżą.

W 1814 r. urodził mu się pierwszy syn Ludwik, a dwa lata później Maksymilian. Jednakże jeszcze w 1810 r. książę „zadbał” o dwójkę innych dzieci, które rzekomo miała urodzić we Wrocławiu jego żona. To właśnie jedno z nich mogło być potomkiem księcia i panny Pirent, ale tego nie da się sprawdzić, gdyż Sułkowski zgrabnie pozbył się tych dzieci, niedługo po urodzeniu prawdziwych spadkobierców. Jan Nepomucen nie miał łatwego charakteru, a urzędników wszelkiej maści nie cierpiał. Szczególne zadrażnienia występowały na linii pan – poddani w Bielsku. Problem przez lata narastał, podobnie jak długi, których książę nie przestawał zaciągać. W 1824 r. przy błażej sprawie, rzekomo o naruszenie przez Sułkowskiego praw obywatelskich jego poddanych, wtrącono go do aresztu w Brnie. Po ponad trzech latach aresztu, nakazem cesarskim zasądzono mu wreszcie twierdzę Spielberg, z wyrokiem dwóch lat ciężkiego więzienia, dodając do tego utratę szlachectwa. W 1829 r. nie dość, że cesarz zabronił mu powrotu do Bielska, to faktycznie bezterminowo przedłużył mu karę więzienia, proponując cynicznie jako „stałe miejsce pobytu” Brno lub Ołomuniec. Wówczas Sułkowski pokazał jeszcze raz, że jest mistrzem ucieczek. Symulując chorobę, został przeniesiony do pobliskiego szpitala, z którego zbiegł. Udał się w kierunku Krakowa, wierząc, że na terytorium Wolnego Miasta nie zostanie wydany Austriakom. Bardzo się jednak pomylił. Szybko odstawiono go do Brna. W styczniu 1831 r. przewieziony został na życzenie cesarskie, naturalnie bez wyroku sądowego, do twierdzy w Teresinie na terenie Czech, gdzie 9 XI 1832 r. zmarł.

⁶⁹ Kincel, *op. cit.*, s. 50–84; Staszewski, *Wojska polskie...*; tenże, *Na śląskim pograniczu...*; Pierzchała, *Książęta...*; Przekłasa, *op. cit.*; i in.

⁷⁰ Szerzej pisze o tym Kipa, *op. cit.* oraz Kincel, *op. cit.*, s. 95–96.

Linie bielską podtrzymał starszy syn Ludwik, germanizując się z czasem, zaś młodszy syn Maksymilian, z życiorysem obciążonym matkobójstwem, zniknął w mrokach historii.

Jan Nepomucen Sułkowski nie odstawał od reszty rodziny, ojca czy stryjów. Po przebadaniu ponad dwóch lat z jego życia wydaje mi się, że był przede wszystkim kosmopolitą, którym rządziła bezwzględnie chęć posiadania, a własne ja stało na pierwszym miejscu. Wiadomo, że wśród magnaterii taka postawa w tamtych czasach nie była czymś wyjątkowym, ale on w tym względzie uchodzić mógł za wzorzec. Nie przypadkiem kuzyn, książę Antoni Paweł, pisał: „Konduita tego, który nosi moje nazwisko, jest przerażająca. Przyznaję, że wcale nie pogniewałbym się, gdyby go rozstrzelano, prawdę mówiąc, byłaby to przysługa oddana naszej rodzinie”⁷¹. Bardzo biedny jak na księcia, miał poczucie wielkości wynikające z królewskiego pochodzenia (nieważne, że z nieprawego łoża) i oczywiście na tę miarę potrzeby. Jakie pozostawały mu środki? Postarać się, aby było o nim głośno – za wszelką cenę. Pozyskać kochankę, drugą, trzecią..., żyć na ich koszt i oczywiście kontynuować karierę wojskową. Ale gdzieś po drodze przesadził. Ku swojemu wielkiemu zdumieniu kariera zwichnęła się w załężku, a przeciwko niemu stanęły najpotężniejsze osoby w państwie. Swoją beczelnością, brawurą, czy wręcz głupotą przysporzył sobie wrogów wśród ważnych urzędników państwowych i najwyraźniej na skutek ich działań, a nie poczynań politycznych, wylądował w wieży w dalekim Tyrolu.

Wydaje się, że po ucieczce z Kufsteinu Jan Nepomucen wydorósł. Ożenił się, chociaż dalej pogrążał się w długach w sposób nieobliczalny. Z pewnością przestał być tak lekkomyślny. Zaangażował się w politykę. Nie był pierwszym ani ostatnim, który postawił na zdawało się pewną kartę, jaką był Napoleon Bonaparte. O ile do 1803 r. był nieszkodliwym graczem, uganiającym się za spółniczkami, potem stał się człowiekiem balansującym często na granicy bezpieczeństwa. Działał jednak tak niefortunnie, że w 1807 r. nie umiał przeprowadzić skutecznie bardzo ważnego dla swojej przyszłości wypadu wojskowego. Nie potrafił też przewidzieć, że Franciszek II (I) nigdy nie zapomina uraz. Dlatego ostatnie lata życia spędził w twierdzy, gdzie zmarł w zapomnieniu.

„DER FÜRST VON DEN VERDORBENSTEN HERZEN”.

JAN NEPOMUCEN SUŁKOWSKI

**IN DER FESTUNG KUFSTEIN IN DEN JAHREN 1803–1804,
IM LICHT DER DOKUMENTE AUS DEN WIENER ARCHIVE**

Im Rahmen führender Forschungen über polnische Gefangenen in der Festung Kufstein, stellte sich heraus, dass ein zweimaliger Flüchtling aus der berühmten Festung – des Gefängnisses Jan Nepomucen Fürst Sułkowski aus Bielitz war. Vorliegender Artikel bringt die Person des streitsüchtigen Aristokraten aus dem Grenzland der Habsburger Monarchie näher, der als junger Mensch in seinem frechen und zeitweiligen unberechenbaren Betragen, brachte die mächtigsten Personen des Staates gegen sich. Zugängliche Quellendokumente im Österreichischen

⁷¹ Antoni Paweł Sułkowski..., s. 220.

Staatsarchiv in Wien, in der Abteilung Allgemeines Verwaltungsarchiv und Kriegsarchiv, halfen bei der Feststellung der Ursache des Verbannens des Fürsten nach Tirol, die erschien in Liebschaft zu Louise Gräfin von Wallis, der Frau des schnell emporsteigenden kaiserlichen Beamten. Der mittelbaren Ursachen der Verhaftung waren viel mehr, aber sie waren nicht mit der Politik verbunden, wie der Biograph des Sułkowski, R. Kincel dies sehen wollte. Zu den wichtigsten gehörte die Missliebigmachung bei dem kaiserlichen Bruder – dem Erzherzog Karl, und die Wille der näheren Familie, die ihm von der zukünftigen Herrschaft des Fürstentums Bielitz fernhalten wollte.

Reiches Quellenmaterial machte es mir möglich, über zwei Jahre aus dem Leben des skandalösen jungen Mann durchforschen zu können, über welches die Polizei ausschließlich negativ berichtete. Der Blick des zynischen und arroganten, aber sehr armen Aristokraten zugleich, wurde mit einer neuen Vollsschicht – den kaiserlichen Beamten konfrontiert. Schließlich entstand ein interessantes Bild, welches die Verhältnisse im Staat des Kaisers Franz II (I) am Anfang des 19. Jahrhunderts zeigt.

Der Kulminationspunkt des Artikels ist die farbige Beschreibung des Liebesverhältnisses des Fürsten und zwei Fluchtversuchen, wo eine von ihnen erfolgreich war.

Thum. autor

MICHAŁ PLUTA

**„PRZECIEŻ WSZYSTKICH NIE ZAMKNA...”.
NASTROJE SPOŁECZNE NA DOLNYM ŚLĄSKU W 1953 r.
W ŚWIETLE AKT WROCŁAWSKIEGO KW PZPR i WUBP**

W badaniach nad historią Polski duże znaczenie odgrywa ustalenie stanu nastrojów społecznych. Wiedza w tym zakresie ułatwia naświetlenie zarówno ważnych wydarzeń w kraju¹, jak i problemów życia codziennego „przeciętnego” mieszkańca PRL. Przede wszystkim jednak umożliwia ukazanie dziejów powojennych Polski jako ciągłych zmagania na linii władza – społeczeństwo. Sprzeciw wobec panującego porządku politycznego, ideologicznego i gospodarczego stanowi element szerszego zagadnienia, jakim był opór społeczny w Polsce w okresie rządów komunistów².

Rok 1953 był rokiem szczególnym. 20 stycznia urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych objął polityk partii republikańskiej David Dwight Eisenhower. Nowy lokator Białego Domu ogłosił doktrynę polityki zagranicznej zapowiadającą wypieranie wpływów komunistycznych z Europy. Na początku roku zanosilo się na kolejną czystkę w ZSRR. 13 stycznia prasa sowiecka podała komunikat o wykryciu „spisku lekarzy”. Śmierć Stalina, 5 marca, stworzyła jednak nową sytuację polityczną. Na Kremlu rozpoczęła się walka o władzę, której pierwszą ofiarą padł Ławrientij Beria, aresztowany 26 VI 1953 r. W ZSRR powoli następowała „odwilż”. „Kolektywne kierownictwo” zainicjowało w stosunku do USA politykę „pokojowego współistnienia”. W Panmundżonie 27 VII 1953 r. zawarto rozejm kończący wojnę w Korei. W bloku wschodnim dochodziło do masowych wybuchów niezadowolenia, skierowanych przeciwko władzy. W Czechosłowacji na początku czerwca miały miejsce

¹ Zob.: P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.

² Ł. Kamiński, *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948. Formy pozainstytucjonalnego, żywiołowego oporu społecznego*, Toruń 2000; Ł. Kamiński, A. Małkiewicz, K. Ruchniewicz, *Opór społeczny w Europie Środkowej w latach 1948–1953 na przykładzie Polski, NRD i Czechosłowacji. Wstępny raport z badań*, Wrocław 2004; G. Miernik, *Opór chłopów wobec kolektywizacji w województwie kieleckim 1948–1956*, Kielce 1999; Z. Zblewski, *Między wolną Polską a „siedemnastą republiką”. Z dziejów oporu społecznego na terenie województwa krakowskiego w latach 1945–1947*, Kraków 1998; H. Pająk, *Konspiracja młodzieży szkolnej 1945–1956*, Lublin 1994; J. Chumiński, *Strajki robotnicze w Polsce (1945–1948) (Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego, t. I, pod red. Ł. Kamińskiego, Wrocław 1998, s. 14–50).*

strajki i manifestacje uliczne. Nasiliły się bunty w sowieckich łagrach. Do największego w tym okresie wystąpienia antykomunistycznego doszło 17–19 czerwca w NRD. Powstanie, jak często określa się „wydarzenia czerwcowe”, zostało stłumione w wyniku interwencji wojsk sowieckich³.

Władze Polski początkowo nie reagowały na „złagodzenie kursu”, jakie nastąpiło w ZSRR i w niektórych państwach bloku wschodniego. Trwał skierowany przeciw społeczeństwu terror. Rozbudowywano struktury MBP⁴. Kontynuowano politykę antykościelną: po szeroko nagłościonej przez propagandę pokazowym procesie, 22 września, skazano na 12 lat więzienia, m.in. pod zarzutem szpiegostwa na rzecz USA oraz kolaboracji podczas wojny z Niemcami, znanego z antykomunistycznej postawy, biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarska, a następnie 26 września aresztowano prymasa Polski, Stefana Wyszyńskiego. Dopiero podczas IX Plenum KC PZPR (29–30 X 1953 r.) zapowiedziano zmiany w polityce gospodarczej oraz przyjęto formułę, w praktyce nie zrealizowaną, „kolektywnego kierownictwa”.

W Polsce pogłębiał się kryzys ekonomiczny, a wraz z nim pogarszała się sytuacja materialna społeczeństwa. 3 I 1953 r. władze zdecydowały o zniesieniu zaopatrzenia kartkowego i podwyższeniu cen. Ich wzrost, według propagandy, miały rekompensować dodatki pieniężne. 29 kwietnia Prezydium Rządu podjęło uchwałę w sprawie „norm pracy i wzmocnienia dyscypliny płac”. Jej skutkiem było podniesienie od 1 czerwca w zakładach przyporządkowanych Ministerstwu Przemysłu Maszynowego normy pracy przeciętnie o 20%, w zakładach

³ W. Zubok, K. Pleszakow, *Zimna wojna zza kulis Kremla*, Warszawa 1999, s. 176; K. Ruchniewicz, *Powstanie ludowe w NRD w czerwcu 1953 r. (Powstanie czerwcowe w NRD w 1953 roku na tle innych wystąpień antykomunistycznych w krajach Europy Środkowo-Wschodniej*, pod. red. K. Ruchniewicza, Wrocław 2003, s. 22); G. Hryciuk, *Bunty i strajki w radzieckich obozach specjalnych w Norylsku i Workucie w 1953 r.* (tamże, s. 113–141); Kamiński, Małkiewicz, Ruchniewicz, *op. cit.*, s. 322–350; A. Małkiewicz, K. Ruchniewicz, *Polskie odgłosy wydarzeń w Czechosłowacji w czerwcu 1953 r. (Doświadczenia trzech generacji Polaków, Czechów i Słowaków 1918–1998*, pod red. M. Pułaskiego i J. Valenty, Wrocław 1998, s. 217).

⁴ Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu w 1953 r. skazał 534 osoby, w tym na karę śmierci 14. Dla porównania w 1952 – 1177, na karę śmierci 21, w 1954 – 446, na karę śmierci 3 (K. Szwaagrzyk, *Winni? – Niewinni? Dolnośląskie podziemie niepodległościowe (1945–1956) w świetle dokumentów sądowych*, Wrocław 1999, s. 115). Na początku stycznia 1953 r. utworzono dwa nowe pionow operacyjne – rozkazem z 8 stycznia powołano Departament IX, który przejął wydzielone z Departamentu IV sprawy przemysłu ciężkiego i specjalnego, czyli zbrojeniowego, a następnego dnia na bazie jednego z wydziałów Departamentu V powstał Departament XI, który miał zajmować się Kościołem i związkami wyznaniowymi. Resort zatrudniał ok. 33 tys. funkcjonariuszy i pracowników, z czego blisko połowę stanowili funkcjonariusze operacyjni. W kartotekach „elementu podejrzanego” zarejestrowanych było ok. 5,2 mln osób, czyli mniej więcej co trzeci dorosły mieszkaniec Polski. Wg stanu na koniec 1953 r. sieć agenturalna liczyła ok. 85,3 tys. tajnych współpracowników różnych kategorii z czego ok. 17,6 tys. zostało zwerbowanych właśnie w 1953 r. T. Ruzikowski, *Tajni współpracownicy pionów operacyjnych aparatu bezpieczeństwa 1950–1984 (Pamięć i Sprawiedliwość*, 2003, nr 1, s. 128–130); *Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1953–1954. Taktyka, strategia, metody*, wstęp A. Paczkowski, wybór i oprac. G. Majchrzak i A. Paczkowski, Warszawa 2004, s. 10).

metalowych podległych innym ministerstwom o 10–28%, a w budownictwie o 10%. Wprowadzono nowe stawki dla zatrudnionych w systemie akordowym i dniówkowo-premiovym oraz dla pracowników inżynieryjno-technicznych⁵.

W 1953 r. nastąpiło przyspieszenie kolektywizacji. Z obliczeń M. Ordyłowskiego, dokonanych na podstawie dokumentów wrocławskiego KW PZPR i PWRN, wynika, iż liczba spółdzielni produkcyjnych na Dolnym Śląsku od stycznia do lipca 1953 r. zwiększyła się z 972 do 1413, a 31 grudnia miało działać ich już 1428⁶.

W omawianym okresie podziemne organizacje niepodległościowe na Dolnym Śląsku, podobnie jak w całej Polsce, nie miały już poważniejszego znaczenia. Często była to jedynie tzw. konspiracja młodzieżowa⁷. Na podstawie analizowanych dokumentów nie można ustalić, czy odnotowana przez WUBP „wroga działalność” (np. napisy czy ulotki) były efektem spontanicznej reakcji jednostki, czy elementem akcji podjętej przez tajną organizację antykomunistyczną.

Województwo wrocławskie w 1953 r. liczyło ok. 1,5 mln mieszkańców, czyli blisko 5,5% populacji ówczesnej Polski. Przewagę stanowili mieszkańcy wsi⁸. W większości była to ludność napływowa – osadnicy pochodzący z województw centralnych II RP, przesiedleńcy z kresów południowo-wschodnich⁹ i reemigranci głównie z państw Europy Zachodniej. Niewielką liczebnie grupę stanowili autochtoni. Obok Polaków żyły mniejszości narodowe. Najważniej-

⁵ D. Jarosz, *Polska bieda 1944–1956. Trudności i możliwości badawcze* (Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych, t. LX, 2000, s. 35–50); G. Gradzińska, *Chłopi wobec kryzysów społeczno-politycznych w Polsce (1944–1989). Studium historyczno-politologiczne*, Poznań 1993, s. 24; A. Kocharński, *Polska 1944–1991. Informator historyczny*, t. I: *Podział administracyjny. Ważniejsze akty prawne decyzje i enuncjacje prasowe (1944–1956)*, Warszawa 1996, s. 476, 489; A. Małkiewicz, K. Ruchniewicz, *Pierwszy znak solidarności. Polskie odgłosy powstania ludowego w NRD w 1953 r.*, Wrocław 1998, s. 9–12; M. Ordyłowski, *Kolektywizacja wsi dolnośląskiej w latach 1948–1956 jako instrument stalinizacji środowiska wiejskiego (Ziemie Zachodnie i Północne Polski w okresie stalinowskim)*, pod red. Cz. Osękowskiego, Zielona Góra 1999, s. 81.

⁶ M. Ordyłowski, *Wieś dolnośląska w latach 1945–1956. Władza a społeczeństwo*, Wrocław 1999, s. 131–133; Por.: A. Dobieszewski, *Kolektywizacja wsi polskiej 1948–1956*, Warszawa 1993, s. 53–56; zob.: D. Jarosz, *Polityka władz komunistycznych w Polsce w latach 1948–1956 a chłopi*, Warszawa 1998, s. 105–122.

⁷ B. Biegalski, *Wykaz organizacji konspiracyjnych działających na terenie Środkowego Nadodrza w latach 1945–1956*, s. 80; tenże, *Organizacje podziemne na Środkowym Nadodrzu w latach 1945–1956*, Zielona Góra 1999, s. 59–203; *Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944–1956*, Lublin 1993; *Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1953–1954...*, s. 13.

⁸ Stan ludności województwa wrocławskiego na 31 XII 1950 r. – 1423 tys. (miasta – 591 tys., wieś – 832 tys.), 30 VI 1955 r. – 1583 tys. (miasta – 730 tys., wieś – 853 tys.). W 1953 r. szacunkowa liczba ludności w Polsce wynosiła 26 511 tys. (Rocznik Demograficzny, Warszawa 1969, s. 5).

⁹ Np. przodkowie autora pochodzą z Lisin pod Kępem w Wielkopolsce, Kuźnicy Dużej (położonej na południe od Częstochowy) oraz Warkowicz na Wołyniu niedaleko miasta Równe.

szą, dla problematyki poruszanej w pracy, stanowili Niemcy. Ich największe skupiska znajdowały się w Wałbrzychu oraz powiecie wałbrzyskim. Byli zatrudnieni głównie w kopalniach, ale też w przemyśle, PGR-ach oraz majątkach administrowanych przez władze sowieckie¹⁰.

W latach stalinowskich w Polsce nie prowadzono badań socjologicznych. Brak jest więc precyzyjnych danych dotyczących stanu świadomości mieszkańców Polski. Ta sytuacja zmusza do poszukiwania innego rodzaju źródeł. Nastroje społeczne przejawiały się w sposób werbalny: poprzez „wypowiedzi”, plotki, pogłoski, dowcipy polityczne itp.¹¹ oraz niewerbalny, np. postępowaniem w zakładach pracy, stopniem zaangażowania w organizowane przez władze propagandowe „spektakle” i uroczystości, słuchaniem zachodnich rozgłośni radiowych, wykupywaniem towarów ze sklepów itp. Powyższe zachowania znajdowały się w obrębie zainteresowania funkcjonariuszy partyjnych i UBP.

Trudności sprawia ocena wiarygodności informacji zawartych w aktach proveniencji PZPR i UBP. Dokumenty wytworzone przez wspomniane instytucje, szczególnie po przyjęciu na III Plenum KC PZPR (11 – 13 XI 1949 r.) uchwały o wzmożeniu czujności rewolucyjnej, zdominowane były ideą walki z „wrogiem”. Opisywane wypowiedzi, postawy i zachowania dzielono zwykle na korzystne dla władz oraz „wrogie”. Wiarygodność tych pierwszych jest wątpliwa, ze względu na tendencje do przedstawiania przez podwładnych sytuacji zgodnie z oczekiwaniami zwierzchników, co sprowadzało się często do powtarzania w meldunkach, raportach itp. twierdzeń propagandy. Do „wrogich” zaliczano zapewne najbardziej jaskrawe przypadki, które również nie charakteryzują postawy ogółu społeczeństwa. Istotnym problemem jest możliwość określenia stopnia rozpowszechnienia opisywanych zjawisk. Niekiedy tylko można znaleźć, oczywiście subiektywną, ocenę ich skali dokonaną przez

¹⁰ Niemców na Dolnym Śląsku w 1953 r. miało znajdować się 40 089 – pow. wałbrzyski 8114, m. Wałbrzych 10 856. (Małkiewicz, Ruchniewicz, *Pierwszy znak solidarności...*, s. 24); zob.: B. Nitschke, *Wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski w latach 1945–1949*, Zielona Góra 1999, s. 135–221; taż, *Położenie ludności niemieckiej na Dolnym Śląsku w latach 1950–1959 (Ziemie Zachodnie i Północne Polski w okresie stalinowskim...*, s. 195–203); B. Ociepka, „Uznani” Niemcy na Dolnym Śląsku – wysiedlenie czy integracja? (*Demografia i społeczeństwo Ziemi Zachodnich i Północnych 1945–1995. Próba bilansu*, pod red. E. Frątczak i Z. Strzeleckiego, Warszawa 1996, s. 139–142); taż, *Niemcy na Dolnym Śląsku w latach 1945–1970*, Wrocław 1994, s. 16–47; taż, *Deportacje, wysiedlenia, przesiedlenia – powojenne migracje z Polski i do Polski*, Poznań 2001, s. 12; P. Małajczyk, *Niemcy polscy 1944–1989*, Warszawa 2001, s. 19, 58, 75–108; H. Szczerbiński, *Ludność niemiecka w Polsce w latach 1945–1980. Sytuacja ekonomiczna, prawna i polityczna*, Warszawa–Toruń 2003, s. 137.

¹¹ D. Jarosz, A. Pasztor, *W krzywym zwierciadle. Polityka władz komunistycznych w Polsce w świetle plotek i pogłosek z lat 1949–1956*, Warszawa 1995, s. 212; D. Jarosz, *Pogłoska jako wyraz świadomości potocznej chłopów w Polsce w latach 1949–1956* (*Dzieje Najnowsze*, R. XXV, 1993, z. 3, s. 39–55); tenże, *Plotka i pogłoska w Polsce w latach 1949–1953* (*Wiadomości Historyczne*, R. XXXVI, 1993, z. 4, s. 193–203); N. Wójtowicz, *Dowcip polityczny w Polsce Ludowej w latach 1944–1956* (*Studia i materiały z dziejów opozycji...*, s. 74–87).

autora dokumentu¹². Wszystko to skłania do ostrożności przy formułowaniu wniosków i czyni całą pracę jedynie hipotezą wymagającą dalszych badań i weryfikacji.

Przedmiotem podjętej w artykule analizy są nastroje mieszkańców województwa wrocławskiego, które ujawniały się w wyniku reakcji na wybrane wydarzenia w Polsce i za granicą w 1953 r.¹³ W pierwszej części przedstawiono opinie ludzi i ich zachowania, odnotowywane niemal po każdym ważniejszym wydarzeniu i które można uznać za charakterystyczne dla lat 1944–1956¹⁴. Wyjątek uczyniono dla naświetlenia postaw antyniemieckich. Fakt ich szerokiego rozpowszechnienia jest niepodważalny, mimo iż informacje na ten temat nie występują często w dokumentach objętych kwerendą. W drugiej części omówiono reakcje społeczeństwa na uchwaloną 3 I podwyżkę cen, śmierć Stalina, wprowadzenia nowych „norm pracy i płac”, antykomunistyczne wystąpienia w NRD, ogłoszenie komunikatu o aresztowaniu Berii, podczas i po procesie bp. Kaczmarka oraz po aresztowaniu prymasa Wyszyńskiego. Nie analizowano świadomości społecznej, np. zrezygnowano z opisu postaw religijnych, choć wiadomo, że w tym czasie nasiliła się, szczególnie wśród chłopów chęć manifestowania związków z Kościołem¹⁵.

W społeczeństwie polskim rozpowszechnione było negatywne nastawienie do komunistów i ideologii komunistycznej. Nastroje te pogłębiły się w latach istnienia II RP, a następnie II wojny światowej¹⁶. W 1953 r. komunistów kojarzono z zależnością Polski od ZSRR, przekształcaniem państwa według wzorów sowieckich, biedą, walką z religią i Kościołem¹⁷. Jednocześnie istniały

¹² Zob.: A. Małkiewicz, *Uwagi o przydatności materiałów archiwalnych Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w badaniach dziejów Polski* (Szkice Archiwalno-Historyczne, nr 2, Katowice 2000, s. 137–143); Małkiewicz, Ruchniewicz, *Pierwszy znak solidarności...*, s. 107–110; Kamiński, Małkiewicz, Ruchniewicz, *op. cit.*, s. 29: „historyk dysponuje niewielkimi możliwościami weryfikacji. Pozostaje jedynie zdrowy rozsądek, który pozwala wyłuskać z masy informacji mało lub wręcz zupełnie niewiarygodnych takie, które zbliżone są do rzeczywistości. Nigdy oczywiście nie można być całkowicie pewnym uzyskanych rezultatów”.

¹³ Województwo wrocławskie obejmowało w 1953 r. powiaty i miasta wydzielone: bolesławiecki, bystrzycki, dzierzoniowski, górowski, jaworski, Jelenia Góra, jeleniogórski, kamiennogórski, kłodzki, Legnica, legnicki, lubański, lubiński, lwówecki, milicki, oleśnicki, oławski, strzebiński, sycowski, średzki, Świdnica, świdnicki, trzebnicki, Wałbrzych, wałbrzyski, wołowski, Wrocław, wrocławski, ząbkowicki, zgorzelecki, złotoryjski (Kochański, *op. cit.*, s. 15).

¹⁴ Por.: Kamiński, *op. cit.*, ss. 254.; Kamiński, Małkiewicz, Ruchniewicz, *op. cit.*, s. 262.

¹⁵ J. Żaryn, *Sacrum i profanum. Uwagi o religijności Polaków w latach 1945–1955, Polska 1944/45–1989*. (Studia i Materiały, t. V, 2001, s. 286).

¹⁶ P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003, s. 131–139.

¹⁷ Ł. Kamiński, *Spoleczeństwo polskie wobec konfliktu państwo–Kościół w latach 1944–1956 (Spoleczeństwo – państwo – Kościół (1945–2000). Materiały z ogólnopolskiej konferencji naukowej. Szczecin, 15–16 VI 2000 r.*, pod red. A. Kaweckiego, K. Kowalczyka i A. Kubaja, b.m. i r.w., s. 13–16).

jednostki, grupy i środowiska służące narzuconemu systemowi¹⁸. Dokumenty zawierają liczne wzmianki o wulgarnych wypowiedziach mieszkańców Dolnego Śląska kierowanych pod adresem władz. Rządziej odnotowywano niechętnie odnoszenie się i wysuwanie gróźb wobec działaczy niższego szczebla PZPR i funkcjonariuszy UB. Niejednokrotnie antykomunistycznym przekonaniom dawano wyraz w dobitnych słowach: np. po powstaniu czerwcowym w NRD pracownik Świdnickiej Fabryki Urządzeń Precyzyjnych powiedział, „że jeśli u nas nastąpią wypadki co [!] w Niemczech, to on wyjdzie z bronią w rękę, a strzelać będzie do członków partii”¹⁹.

Panowały nastroje antysowieckie. Stanowiły one konsekwencję postaw z okresu międzywojennego oraz doświadczeń II wojny światowej. Zdarzało się, że niechęć do ZSRR wyrażali szeregowi członkowie PZPR, organizacji młodzieżowych – ZMP czy OP „SP”. W źródłach znajdują się liczne informacje o wypowiedziach, rządziej o wykonanych napisach, często wulgarnych, negatywnie odnoszących się do ZSRR, przywódców tego państwa, ustroju i żołnierzy. Na przykład w Wałbrzychu, po śmierci Stalina, student medycyny powiedział, że „gdyby mógł, to by wystrzelał pozostałych działaczy Związku Radzieckiego i wtedy nastąpiłaby wolność”. ZSRR kojarzono z brakiem niepodległości, kryzysem gospodarczym i rządami komunistów. Nadal obawiano się wcielenia Polski do ZSRR jako 17 republiki²⁰.

Utrzymywały się nastroje antyniemieckie. Był to skutek tragicznych dla narodu polskiego doświadczeń okupacji niemieckiej podczas II wojny światowej²¹. Niechęć do Niemiec Zachodnich podsyciała propaganda PRL twierdząc m.in., że w RFN odradza się „fasyzm” oraz nagłaśniając problem rewizjoniz-

¹⁸ K. Kersten, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944–1956*, Londyn 1993, s. 19–25.

¹⁹ Instytut Pamięci Narodowej, Oddział we Wrocławiu (dalej: IPN Wr.), Meldunek WUBP we Wrocławiu z 9 VII 1953, 053/456, k. 39; tamże, Meldunek WUBP we Wrocławiu z 21 VII 1953, 053/456, k. 46.

²⁰ Tamże, Meldunek WUBP we Wrocławiu z 9 I 1953 r., 053/457, k. 23; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 9 VII 1953 r., 053/456, k. 39; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 21 VII 1953 r., 053/456, k. 46; Notatka informacyjna nr 39 dotyczy przejawów wrogiej działalności, Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: AP Wr, KW PZPR), k. 165.

²¹ W. Wrześniński, *Obraz Niemca w Polsce w okresie zagrożenia wojennego i drugiej wojny światowej* (Sobótka, R. XLIV, 1989, nr 4, s. 624); T. Szarota, *Niemcy w oczach Polaków podczas II wojny światowej* (Dzieje Najnowsze, R. X, 1978, z. 2, s. 144–145); A. Sakson, *Niemcy w świadomości społecznej Polaków (Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945–1989*, pod red. A. Wolff-Powęskiej, Poznań 1993, s. 408–414); E. Dmitrów, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945–1948*, Warszawa 1987, s. 322; J. Piotrowski, *Niemcy w świetle polskiej prasy na Śląsku w latach 1945–1948* (Wrocławskie Studia z Historii Najnowszej, pod red. W. Wrzeńskiego, t. VI, Wrocław 1998, s. 113–134); A. Rudnicki, *Problem niemiecki w publicystyce Polskiej Ludowej w latach 1944–1949*, Warszawa 1988, s. 222; B. Pasierb, *Polska myśl polityczna okresu II wojny światowej wobec Niemiec*, Poznań 1990, s. 272, 276, 278–280, 293; tenże, *Funkcje problemu niemieckiego w pierwszym okresie Polski Ludowej (Stosunki polsko-niemieckie. Integracja i rozwój ziem zachodnich i północnych*, pod red. B. Jałowieckiego i J. Przewłockiego, Katowice 1980, s. 109–123); *Raporty roczne Ambasady Brytyjskiej w Warszawie 1945–1970*, oprac. M. Nurek, Warszawa 2003, s. 88, 165–166.

mu²². Odnotowywane wypowiedzi, obok przysłów, stanowią często uproszczone, stereotypowe sądy, których żywa jest pamięć o II wojnie światowej, np. „jak świat światem Niemiec Polakowi nie będzie bratem”, „każdy Niemiec jest wrogiem Polski”, „wszystkich Niemców trzeba wystrzelać, to dopiero będzie spokój”²³. Niewielkie efekty dało przedstawianie w korzystnym świetle NRD. Władzom nie udało się przekonać społeczeństwa, iż powstanie państwa wschodniemieckiego stanowiło „nowy etap” w stosunkach polsko-niemieckich. W „Biuletynie Wewnętrzny” Referatu Sprawozdawczego KW PZPR pisano: „Chłopi bezpartyjni, a nawet i członkowie partii, nie odróżniają neofaszystowskiego rządu Adenauera od postępowej części narodu niemieckiego”²⁴. Opinię tę potwierdzają odnotowane wypowiedzi: „Jak tylko pamiętam historię, to Niemcy byli zawsze wrogami Polski i obecnie też nie ma gwarancji, że żyć będzie[my] w sojuszu”, „jak to może być, że Niemcy Zachodnie są złe, a Wschodnie od razu takie dobre”, mówiono też, że „uznanie granicy na Odrze i Nysie to tylko formalność na papierze, że Niemcy nie przestaną być katem dla narodu [polskiego]”²⁵.

Znaczna część społeczeństwa odnosiła się z sympatią do Stanów Zjednoczonych²⁶. Decydowało o tym zarówno tradycyjnie pozytywne nastawienie Polaków do USA, jak i doktryna Eisenhowera mówiąca o wypieraniu komunizmu. Wyrażano nadzieje, że w wyniku wojny amerykańsko-sowieckiej, rządziej nacisków dyplomatycznych USA, Polska zostanie uwolniona od wpływów sowieckich. Wiele wypowiedzi było naiwnych, nie uwzględniających realiów zimnej wojny. Mówiono np., że amerykańska armia „stoi już na granicy i niedługo Polska będzie uwolniona od Rosji”, „w tym roku przyjdzie przewrót i Polska będzie wyzwolona przez Amerykanów, że Amerykanie wypuszczą 15 tysięcy samolotów na Polskę, oraz, że to nie jest Korea, gdzie Amerykanie sobie łamią zęby i że w Polsce nikt nie zrobi porządku, tylko Amerykanie”, „żeby już jak najprędzej Amerykanie wybili Chińczyków. A potem uderzyli na Rosję, to by się człowiek doczekał prędzej dobroci”. Ostatnia z cytowanych wypowiedzi miała należeć, według danych WUBP, do Niemca, byłego członka SS. Przypuszczano, że na „konferencji w Burmie” Stany Zjednoczone zażądają od ZSRR „wycofania [się] ze wszystkich okupowanych terenów”²⁷.

²² M. Pluta, „Faszyzm bez Hitlera”. *Obraz Niemiec Zachodnich w propagandzie Polski Ludowej w latach 1949–1956* (Sobótka, R. LX, 2005, z. 3, s. 353–363).

²³ AP Wr, KW PZPR, Notatka informacyjna nr 209 dotycząca: kampanii wyjaśniającej notę ZSRR w sprawie Niemiec, 74/V/31, k. 275; Biuletyn Informacyjny, nr 8, 74/VI/151, k. 142.

²⁴ Tamże, Biuletyn Wewnętrzny, nr 45, 74/VI/153, k. 173; Biuletyn Informacyjny, nr 8, k. 142.

²⁵ Tamże, Notatka informacyjna nr 201 dot. kampanii wyjaśniającej notę ZSRR w sprawie Niemiec, 74/V/31, k. 254; Biuletyn Wewnętrzny, nr 45, 74/VI/153, k. 174.

²⁶ A. Mania, *The National Security Council i amerykańska polityka wobec Europy Wschodniej w latach 1945–1960*, Kraków 1994, s. 91.

²⁷ IPN Wr, Meldunek w sprawie aktualizacji norm i płac w przemyśle maszynowym i budowlanym, 053/456, k. 9; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 21 VII 1953 r., 053/456, k. 43; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 9 I 1953 r., 053/457, k. 25; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 7 I 1953 r., 053/457, k. 16.

Spodziewano się wybuchu wojny amerykańsko-sowieckiej. Nadzieje, iż konfrontacja zbrojna Waszyngtonu z Moskwą umożliwi odzyskanie niepodległości, wyrażały zarówno władze Polski, jak i społeczeństwo już podczas II wojny światowej. Impulsem podtrzymującym te oczekiwania było ogłoszenie doktryny Eisenhowera. Przewidywano, że wojnę rozpoczną i wyjdą z niej zwycięsko Stany Zjednoczone. Rzadziej mówiono o agresji RFN na państwo wschodnioniemieckie. Nastroje te nie uległy zmianie nawet po podpisaniu rozejmu kończącego wojnę w Korei. Odnotowano wówczas w Legnicy pogłoskę, iż „zakończenie wojny na wschodzie (Korea) jest początkiem wojny na zachodzie (Niemcy)”²⁸. Po zwycięstwie CDU we wrześniowych wyborach do Bundestagu i utrzymaniu urzędu kanclerza przez K. Adenauera wśród mieszkańców wsi miało dojść do „pewnego rodzaju” paniki, związanej z obawami wojennymi, wyrażanej chęcią wyjazdu z ziem zachodnich. W powiecie legnickim mówiono, że dojdzie do wojny i w związku z tym nie należy „odstawiać państwu zboża”. W efekcie jego skup załamał się²⁹. Być może sukces wyborczy chadecji był, przynajmniej dla części chłopów, jedynie pretekstem do unikania bądź opóźniania realizacji obowiązkowych dostaw.

Zjawiskiem świadczącym o atmosferze zagrożenia i niepewności było okresowe wzmoczenie wykupywania towarów ze sklepów. Zachowanie to było następstwem interpretowania wydarzenia w Polsce i za granicą jako zapowiadających wojnę sowiecko-amerykańską oraz pojawiania się plotek i pogłosek dotyczących wzrostu cen lub wymiany złotych na ruble³⁰. Należy przypomnieć, że w wyniku uchwalonej 28 X 1950 r. wymiany pieniędzy większość Polaków straciła 2/3 oszczędności³¹. Zakup towarów miał uchronić

²⁸ D. Jarosz, *Polacy wobec groźby wybuchu wojny w świetle przekazów potocznych z lat 1946–1956* (Dzieje Najnowsze, R. XXIX, 1997, z. 2, s. 53–61); *Raporty roczne Ambasady Brytyjskiej...*, s. 88, 165–166; AP Wr, KW PZPR, Notatka informacyjna nr 39 dotyczy przejawów wrogiej działalności, 74/V/30, k. 166–167; Notatka informacyjna nr 30, k. 139; Notatka informacyjna nr 165 dotyczy nastrojów społeczeństwa w związku z podpisaniem rozejmu w Korei, 74/V/31, k. 181; IPN Wr, Meldunek Specjalny nr 2 WUBP we Wrocławiu, 053/456, k. 32; Meldunek Specjalny nr 3 WUBP we Wrocławiu, 053/456, k. 33; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 9 VII 1953 r., 053/456, k. 39; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 21 VII 1953 r., 053/456, k. 46; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 9 I 1953 r., 053/457, k. 23.

²⁹ AP Wr, KW PZPR, Biuletyn Informacyjny, nr 8, 7, 4/VI/151, k. 144.

³⁰ IPN Wr, Meldunek WUBP we Wrocławiu z 7 I 1953 r., 053/457, k. 18; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 9 I 1953 r., 053/457, k. 23; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 4 VII 1953 r., 053/456, k. 22; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 11 VII 1953 r., 053/456, k. 43; Meldunek Specjalny nr 5 WUBP we Wrocławiu, 053/456, k. 35; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 9 VII 1953 r., 053/456, k. 39; AP Wr, KW PZPR, Notatka informacyjna nr 11 w sprawie realizacji Uchwały Rady Ministrów z dnia 3 I 53 r., 74/V/30, k. 31; Notatka informacyjna nr 13 w sprawie realizacji Uchwały Rady Ministrów z dnia 3 I 53 r., 74/V/30, k. 33; Notatka informacyjna nr 14 w sprawie realizacji Uchwały Rady Ministrów z dnia 3 stycznia 1953 r., 74/V/30, k. 41; Notatka informacyjna nr 183 dotyczy wypłat w przemyśle metalowym, 74/V/31, k. 223; Protokół nr 1 posiedzenia Egzekutywy KW PZPR we Wrocławiu z dnia 6 I 1953 r., 74/IV/41, k. 2.

³¹ Sumy do 100 tys. zł wymieniano w relacji 3 nowe złote za 100 starych. Powyżej tej sumy w relacji 1 zł nowy za 100 starych (Ordyłowski, *Wieś dolnośląska w latach 1945–1956...*, s. 131).

oszczędności przez ich utratą lub zabezpieczyć egzystencję na czas konfliktu.

Uchwalona 3 I 1953 r. podwyżka cen oraz likwidacja zaopatrzenia bonowego, została przyjęta przez społeczeństwo z niezadowoleniem. Nie wierzone propagandzie twierdzącej, iż wzrost cen zostanie zniwelowany przez rekompensaty pieniężne oraz przedstawiającej ten zabieg jako działanie wymierzone w spekulantów i kułaków. Obawiano się pogorszenia sytuacji materialnej. Kierownicy oraz personel sklepów niejednokrotnie ukrywali towary przed dokonywaną inwentaryzacją oraz opóźniali jej rozpoczęcie. Odnotowywano wiele „wrogich wypowiedzi”: „realna podwyżka płac wyniesie 20%, a wzrost cen produktów wyniesie 100% i nie ma się czemu dziwić, bo rząd nasz idzie po tej linii, jak im Rosja wytyczy, komentując dalej mówili, że spekulantom nic się nie stanie, gdyż oni sobie zawsze zarobią, a robotników szlak trafi [tak w oryginale – M.P.]”, „uchwała uderza przede wszystkim w robotnika, ponieważ wódka zdrożała 20%, a chleb 100%”, „w roku 1928 ceny w Zw.[iązku] Radz.[ieckim] zostały podwyższone o 100%, to zapanował taki głód, że ludzie mordowali się i jedli tych pomordowanych. Tak samo będzie u nas, bo przecież my w wszystkim wzorujemy się na Zw.[iązku] Radzieckim”. Zdarzały się bardzo dramatyczne reakcje. Mówiono np.: „po otrzymaniu pensji można tylko kupić litr wódki, upić się i zabić swoją rodzinę”, „teraz to moje dzieci poumierają z głodu, jak długo można cierpieć, gdyby nie rosyjskie bagnety, co stoją za plecami, to musielibyśmy wszyscy zbuntować się – wojna domowa lepsza jest niż takie dręczenie ludzi”. W powiecie świdnickim pojawiły się ulotki „o treści wrogiej w związku z akcją »R« [podwyżki cen – M.P.]”³².

Podwyżki interpretowano jako skutek drenażu polskiej gospodarki przez ZSRR. Pracownik NBP we Wrocławiu powiedział: „dzieje się tak dlatego, że w Związku Radzieckim była już 5-krotna obniżka cen, którą musimy pokrywać”³³.

W wielu zakładach, również w wałbrzyskich kopalniach, nastąpił wzrost absencji robotników. Był to sposób wyrażenia niezadowolenia, a jednocześnie oporu wobec władz. 7 stycznia WUBP meldował o jednym przypadku nawoływania do strajku. Do tej formy protestu wzywała 16-letnia dziewczyna zatrudniona w jednym z PGR-ów w powiecie legnickim. 10 stycznia kobiety zatrud-

³² AP Wr, KW PZPR, Notatka informacyjna nr 8 w sprawie realizacji Uchwały Rady Ministrów z dnia 3 I 1953 r., 74/V/30, k. 11–12; Notatka informacyjna nr 9 dotycząca sytuacji na rynku w związku z Uchwałą Rady Ministrów z dnia 3 I 1953 r., 74/V/30, k. 17–18; Notatka informacyjna nr 11 w sprawie realizacji Uchwały Rady Ministrów z dnia 3 I 1953 r., 74/V/30, k. 27; Protokół nr 1 posiedzenia Egzekutywy KW PZPR we Wrocławiu z dnia 6 I 1953 r., 74/IV/41, k. 4; IPN Wr, Meldunek WUBP we Wrocławiu z 5 I 1953 r., 053/457, k. 10; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 6 I 1953 r., 053/457, k. 12; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 8 I 1953 r., 053/457, k. 20.

³³ AP Wr, KW PZPR, Notatka informacyjna nr 9 dotycząca sytuacji na rynku w związku z Uchwałą Rady Ministrów z dnia 3 I 1953 r., 74/V/30, k. 18.

nione w sali nr 2 przędzalni w Głuszycach przerwały pracę na godzinę, motywując to niskimi zarobkami³⁴.

Dokumenty wskazują na panującą w szeregach partyjnych atmosferę rozgoryczenia. Podczas zebrań POP PZPR „zaznaczyła się atmosfera nieufności”, zadawano pytania świadczące o „niezrozumieniu Uchwały Rządu” — relacjonowano w obowiązującej nowomowie. W trakcie dyskusji padło oskarżenie, że rząd „wydając tą Uchwałę oszukuje całe społeczeństwo”. Na jednej z masówek wystąpiła kobieta „krzycząc, że do 4 stycznia za swoją pensję mogła kupić 200 kg chleba, a dzisiaj 125 kg”, co część zebranych przyjęła oklaskami³⁵.

Zdarzały się nieliczne wypowiedzi, w których pozytywnie odnoszono się do wprowadzonych zmian. Powtarzając twierdzenia propagandy komunistów mówiono, że podwyżka jest wymierzona w spekulantów i kułaków, a robotnicy nie poniosą uszczerbku finansowego. Argumentowano, że uchwała „ukróca chłopom wykorzystywanie chleba jako pokarmu dla trzody chlewnej”³⁶.

³⁴ IPN Wr, Meldunek WUBP we Wrocławiu z 5 I 1953 r., 053/457, k. 10; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 7 I 1953 r., 053/457, k. 18; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 11 I 1953 r., 053/457, k. 32.

³⁵ AP Wr, KW PZPR, Protokół nr 1 posiedzenia Egzekutywy KW PZPR we Wrocławiu z dnia 6 I 1953 r., 74/IV/41, k. 3: padały pytania: „kiedy wprowadzaliście bony, mówiliście, że są dobre, teraz mówicie, że są złe — zwodzicie nas”, „w czym tkwi gwarancja lepszego zaopatrzenia klasy robotniczej?”, „czy wolna sprzedaż nie rozwydrzy spekulantów i chłopów?”, „w jaki sposób podwyżka cen bije w spekulanta?”, „czy podwyżka cen nie wpływa na obniżenie wartości pieniądza”, „jak będzie z dodatkiem dla żon, Uchwała o tym nic nie mówi?”, „Dlaczego nie respektowano przynajmniej bony [!] za m-c styczeń, dlaczego zniesiono bony 4 stycznia, kiedy jedni wykupili już towary na bony, a drudzy nie. Czy PKO da wyrównanie za wkłady, czy zaciągnięty dług należy oddać w tej samej wysokości?”; AP Wr, KW PZPR, Notatka informacyjna nr 10 z przebiegu odbywających się zebrań podstawowych organizacji partyjnych w sprawie omówienia uchwały Rządu, 74/V/30, k. 19–21; Notatka informacyjna nr 11 w sprawie realizacji Uchwały Rady Ministrów z dnia 3 I 1953 r., 74/V/30, k. 28: „Przebieg zebrań wskazuje na trzy charakterystyczne grupy członków partii: 1) grupa składająca się z aktywnego partyjnego, która nie rozumiejąc dokładnie istoty i sensu Uchwały, ale mając duże zaufanie do partii, zajęła postawę pozytywną i bojową. Towarzysze z tej grupy (członkowie instancji partyjnych, kierownicy administracyjni) — najwięcej dyskutowali. 2) Grupa najliczniejsza, która zajęła postawę wyczekującą i widząc, że pociągnięcia partii są skierowane w interesie klasy robotniczej, nie będąc jednak przekonana, aby móc ofensywnie działać na agresywną postawę wroga, czeka na pierwsze rezultaty Uchwały i dlatego nie zabierała głosu w dyskusji, a zadawała szereg pytań (Dzierżoniów, Legnica, Wałbrzych i wiele innych). 3) Grupa towarzyszy zdenerwowanych i przygnębionych Uchwałą, która zadawała cały szereg złośliwych pytań, a niekiedy wrogo występowała (jak wprowadzono bony, to mówiono, że są dobre, a teraz mówi się, że są złe, na zebraniach podst. Org. Part. Przy PKP w Ścinawie twierdzono, że Uchwała polepszy byt kierowników i lepiej zarabiających, a robotnik zawsze jest pokrzywdzony)”.

³⁶ IPN Wr, Meldunek WUBP we Wrocławiu z 4 I 1953 r., 053/457, k. 5; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 5 I 1953 r., 053/457, s. 7; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 6 I 1953, 053/457, k. 13; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 8 I 1953 r., 053/457, k. 20.

Dnia 9 stycznia szef WUBP meldował o spadku liczby „wrogich komentarzy”, a wzroście pozytywnych. Tłumaczył to efektami „pracy partyjnej i Zw.[wiązków] Zawodowych”. Był to raczej skutek represji. WUBP tylko w ciągu trzech dni, 10–12 stycznia, dokonał 53 „zatrzymań profilaktycznych”, 101 przesłuchań oraz przeprowadził 193 rozmowy ostrzegawcze³⁷.

Po śmierci Stalina w życiu publicznym dominowała atmosfera żałoby. Dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy osób uczestniczyło w wiecach, masówkach i akademiach. W ich trakcie miało dochodzić do aktów zbiorowej hysterii, omdleń i płaczu. Zapewne wielu mieszkańców Polski wiadomość o śmierci Stalina przyjęło z żalem³⁸. Zdarzało się nawet, że modlono się za zmarłego dyktatora. Na przykład KP PZPR w Wołowie, odnotował słowa: „szkoda Stałyna[!] i za takiego człowieka warto się iść do kościoła pomodłyć [tak w oryginale – M.P.]”³⁹. Trudno jednak uznać za wiarygodne informacje zawarte w dokumentach partyjnych, w których pisano, w podniosłym tonie, o powszechnej wśród ludności atmosferze smutku i powagi.

Reakcja znacznej (ale czy przeważającej?) części społeczeństwa polskiego na wiadomość o śmierci Stalina była odmienna od żałobnego tonu propagandy. Odnotowywano liczne wulgarne wypowiedzi dotyczące Stalina oraz „wyrażające radość” z jego zgonu. Często używano słowa „zdechł”, np. „niech wszyscy wyzdychają”, „Stalin już zdechł, to może prędzej przyjdą Amerykanie”, „już czas, żeby zmarł, bo już stary, już dawno winien umrzeć”, „czas już na niego”, „czas najwyższy, aby Stalin umarł, bo on nas wprowadził w błoto”. W szkole ogólnokształcącej w Wołowie dwie uczennice mówiły: „nareszcie już zdechł, a [w] przededniu śmierci powiedziały, żeby już zdech[!]”. Zdarzały się wypadki niszczenia portretów Stalina⁴⁰.

W dniach żałoby rozpowszechnionym zachowaniem, dotyczącym wszystkich grup społecznych, również członków PZPR, było spożywanie alkoholu. Można przypuszczać, że często przyczyną była chęć manifestowania radości

³⁷ Tamże, Meldunek WUBP we Wrocławiu z 9 I 1953 r., 053/457, k. 23; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 10 I 1953 r., 053/457, k. 29; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 11 I 1953 r., 053/457, k. 33; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 12 I 1953 r., 053/457, k. 134–135.

³⁸ R. Kupiecki, „Natchnienie milionów”. *Kult Józefa Stalina w Polsce 1944–1956*, Warszawa 1993, s. 157–196.

³⁹ AP Wr, KW PZPR, Informacja z przebiegu masówek w związku ze śmiercią tow. Stałyn [!], 74/VI/78, k. 35.

⁴⁰ Tamże, Notatka informacyjna nr 26 dotycząc nastrojów wśród społeczeństwa w związku z komunikatem Rządu ZSRR o chorobie tow. Stalina, 74/V/30, k. 129; Notatka informacyjna nr 27, 74/V/30, k. 133; Notatka informacyjna nr 30, 74/V/30, k. 139; Notatka informacyjna nr 35, 74/V/30; k. 50; Notatka informacyjna nr 39 dotyczy przejawów wrogiej działalności, 74/V/30, k. 165; Ocena z przebiegu zebrań POP odbytych dla uczczenia pamięci tow. Stalina, 74/VI/78, k. 29; Wypadki i wypowiedzi na wieść o śmierci tow. Stalina, 74/VI/78, k. 32; Informacja o przeprowadzeniu masówek w związku ze śmiercią tow. Stałyna [!], 74/VI/78, k. 30; Por.: S. Senft, *Nastroje i postawy tzw. wielkoprzemysłowej klasy robotniczej na Śląsku Opolskim w latach 1950–1955 (Ziemie Zachodnie i Północne Polski...)*, s. 49–57.

z powodu zgonu dyktatora: „W dniu 6 bm. na zebranie gromady Roszyce gm. Kłodzko wszyscy członkowie Partii przybyli pijani. Po zakończeniu zebrania II Sekr[etarz] POP... powiedział: »dobrze, że go cholera wzięła, to może pociągi stanieją«. KP Wołów odnotował wypowiedź: „dzisiaj jest żałoba, to zem się upił”, KP w Ząbkowicach donosił o 3 chłopach, którzy „w stanie nietrzeźwym wykrzykiwali kuplety o treści antystalinowskiej”⁴¹.

W wielu wypowiedziach pojawiał się wątek religijny. Zakonnice przypisywały śmierć Stalina klątwie rzuconej przez papieża. Mówiono też, że w „ZSRR w kościołach odprawiać się będą msze za jego pamięć”, a nawet, że Stalin „przed śmiercią kazał, żeby wszystkim księżą [!] dać na mszę za niego”⁴².

Domyślano się, że w ZSRR rozpoczęła się walka o władzę. Pracownica teatru w Jeleniej Górze mówiła: „w Rosji już biją się nożami o objęcie stanowiska po Stalinie”. Pojawiały się spekulacje dotyczące następcy zmarłego wodza. W Legnicy odnotowano opinie: „byłoby bardzo źle, gdyby Prezesem Rady Ministrów został tow. Malenkov, ponieważ jest On wielkim antysemitą”⁴³.

Próbowano przewidzieć przyszłe wydarzenia w ZSRR i Polsce. Przewidywane scenariusze różniły się radykalnie, co może świadczyć o dezorientacji społeczeństwa. Pracownik PKS we Wrocławiu mówił, że „dowiedział się od żołnierzy Armii Czerwonej, iż w Związku Radzieckim cały naród czeka na przewrót, gdyż chodzą boso i nago”. Mieszkanka Wrocławia utrzymywała, że „śmierć tow. Stalina polepszy nam byt, ponieważ tow. Malenkov skończy z wszystkimi Żydami”. W powiecie wrocławskim pojawiła się plotka, że „zmiana nazwy Katowic na Stalinogród oznacza przyłączenie Polski jako XVII Republiki Związku Radzieckiego”⁴⁴.

W dniu pogrzebu Stalina, 9 marca, ogłoszono na znak żałoby 5-minutową ciszę. „Jak informują komitety powiatowe i miejskie, w niektórych tylko wypadkach zauważono osoby, które w czasie pięciominutowej ciszy zachowywały się wrogo” – czytamy w notatce KW PZPR. Abstrahując od oceny stopnia wiarygodności tej informacji, należy pamiętać o zjawisku ukrywania prawdzi-

⁴¹ AP Wr, KW PZPR, Notatka informacyjna nr 30, 74/V/30, k. 139; Wypadki i wypowiedzi na wieść o śmierci Stalina, 74/VI/78, k. 32; Informacja (z przebiegu dni żałobnych w związku ze zgonem Stalina), 74/VI/78, k. 39; Informacja o przeprowadzeniu masówek w związku ze śmiercią tow. Stałyna [!], 74/VI/78, k. 30.

⁴² AP Wr, KW PZPR, Ocena z przebiegu zebrań POP odbytych dla uczczenia pamięci tow. Stalina, 74/VI/78, k. 29; Informacja o przeprowadzeniu masówek w związku ze śmiercią tow. Stałyna [!], 74/VI/78, k. 30.

⁴³ Tamże, Notatka informacyjna nr 28, 74/V/30, k. 135; Notatka informacyjna, 74/V/30, k. 137.

⁴⁴ Tamże, Notatka informacyjna nr 39 dotyczy przejawów wrogiej działalności, 74/V/30, k. 166; Ocena z przebiegu zebrań POP odbytych dla uczczenia pamięci tow. Stalina, 74/VI/78, k. 29.

wych poglądów w życiu publiczym. Osoby „niewłaściwie” postępujące, szczególnie w tak ważnej dla władz chwili, mogły spotkać się z poważnymi konsekwencjami. Pomimo to zdarzały się „wrogie zachowania”: np. właścicielka sklepu we Wrocławiu na ul. Stalingradzkiej „zakłóciła ciszę swym śmiechem i kpiącymi uwagami”. W spółdzielni krawieckiej w Wołowie „młoda dziewczyna ... śmiała się [a] tym samym i inni zaczęli się uśmiechać ... po zwróceniu jej uwagi przestała się śmiać, później po pewnym czasie znowu wybuchnęła śmiechem ... została wyprowadzona z sali”. We Wrocławiu grupa studentów znajdująca się na pl. Grunwaldzkim nie zdjęła czapek. W Przędzalni Lnu i Fabryce Lin i Powrozów z Świebodzicach ok. 20 pracowników, świadków Jehowy, „nie chciało przerwać pracy, a kiedy maszyny zostały zatrzymane, siedzieli z nakrytymi głowami”⁴⁵.

Niewielkie efekty na Dolnym Śląsku dał tzw. zaciąg stalinowski do PZPR. W „Biuletynie Wewnętrznym” z 2 czerwca pisano: „W dniach żałoby po śmierci Tow. Stalina wpłynęło zaledwie 7 wniosków o przyjęcia do partii, z których pięć nie uwzględniono na skutek pijaństwa i niemoralnego prowadzenia się wnioskodawców”⁴⁶.

Uchwała Prezydium Rządu z 29 IV 1953 r. o zmianie norm i wzmocnieniu dyscypliny płac przyniosła obniżenie zarobków dużej grupie pracowników. Według danych KW PZPR tylko we wrocławskim „Pafawagu” 1200 robotników miało otrzymać niższe wynagrodzenie. W środowisku robotniczym w okresie bezpośrednio po wprowadzeniu nowych norm, jak i po otrzymanych wypłatach w lipcu i sierpniu odnotowano szereg dramatycznych wypowiedzi: „jak dadzą nowe normy, to będzie można zdechnąć z głodu, względnie wziąć karabin i iść w las walczyć przeciwko komunistom”, „w chwili obecnej lepiej kupić sobie stryżek i powiesić się”, „przy takim zarobku można nogi wyciągnąć”, „za ten zarobek się nie wyżyje i najlepiej odebrać sobie życie”. Jeden z robotników, „którego zarobek w b. m-cu wynosi 1180 zł, tj. o przeszło 600 zł mniej niż w m-cu maju, oświadczył, że będzie musiał pomordować swoje dzieci, bo ich nie wyżywi”. Technik zatrudniony na budowie przewidywał, „że niskie zarobki robotników spowodują »to samo co w Berlinie«”. W „Famalu” pracownik wydziału ruchu „oświadczył, że teraz będzie jak w Rosji, że dobry fachowiec jeszcze zarobi, ale ten, który jest słabszym fachowcem, nic nie zarobi, a w dodatku zmuszony będzie dopłacać za zniszczone narzędzia lub zepsute maszyny”. Po otrzymanej wypłacie największe rozgoryczenie panowało wśród robotników „dniówkowych”, którym dyrekcja wypłaciła wcześniej wysokie zaliczki, sięgające wysokości prawie całego przyszłego zarobku. Na przykład w „Pafawagu” 14 robotnikom dniówkowym zarabiającym po 400 zł wypłacono

⁴⁵ Notatka informacyjna nr 36, 74/V/30, k. 153–154; Wypadki i wypowiedzi na wieść o śmierci tow. Stalina, 74/VI/78, k. 34.

⁴⁶ Tamże, Biuletyn Wewnętrzny, nr 32, 74/VI/153, k. 40. Wcześniej informowano, że 9 III 1953 r. POP PZPR przyjęły do partii 157 osób (Ocena przebiegu zebrań POP odbytych dla uczczenia pamięci tow. Stalina, 74/VI/78, k. 26).

zaliczki w wysokości 300 zł. Po potrąceniu świadczeń otrzymali jako wypłatę 14 groszy⁴⁷.

Pojawiały się plotki i pogłoski: w Świdnicy spodziewano się 40% obniżki płac, wymiany waluty i podwyżki cen. We Wrocławiu krążyła plotka, że „robotnik będzie mógł wyrabiać tylko 130% normy, ponieważ za wyższe wyrobienie nie będzie płacone”. W Cieplicach, przewidywano, że pracujący „na akordzie pośrednim” będą zwalniani⁴⁸.

Porównywano sytuację ówczesną z II RP. Jeden z wrocławskich robotników mówił, że: „przed wojną to w czasie tygodnia pracy potrafił zarobić na utrzymanie całej rodziny w ciągu miesiąca i jeszcze coś kupić do ubrania, obecnie pracuje i nie może zarobić na utrzymanie rodziny”⁴⁹.

Robotnicy manifestowali niechęć wobec przodowników pracy. Niszczono ich portrety, np. w „Pafawagu” „na tablicy przodowników pędzlem zniekształcono ich postacie, dorabiając im brody, wąsy i rogi”. Zdarzały się przypadki podarcia zaświadczeń o zaszeręgowaniu do niższej kategorii płacowej⁵⁰.

W wielu zakładach zwiększyła się absencja, odnotowano też „opieszalność” robotników podczas pracy. Zatrudnieni na budowach mieli nie pracować nawet po kilka godzin dziennie. Spadła liczba robotników uczestniczących we współzawodnictwie pracy. Starano się sabotować nowe przepisy. 6 czerwca donoszono, że w „Pafawagu” niektórzy „brygadziści fałszywie interpretowali Uchwałę i odciągali od pracy robotników ... niektórzy pracownicy przez 3 dni nie pracowali”. W Fabryce Maszyn Papierniczych w Cieplicach po wypłacie zauważono w hali produkcyjnej napis „wzywający robotników do strajku i żą-

⁴⁷ IPN Wr, Analiza dotychczasowego przebiegu akcji aktualizacji norm i płac na odcinku przemysłu metalowego, 053/456, k. 16; Meldunek w sprawie aktualizacji norm i płac w przemyśle maszynowym i budowlanym, 053/456, k. 9; Meldunek w sprawie aktualizacji norm i płac w przemyśle maszynowym i budowlanym, 053/456, k. 7; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 10 VIII 1953 r., 053/456, k. 29; AP Wr, KW PZPR, Notatka informacyjna nr 136 w sprawie nowych norm w przemyśle metalowym, 74/V/31, k. 113; Notatka informacyjna nr 115 z realizacji Uchwały Rządu w sprawie wprowadzenia nowych norm w budownictwie i metalu, 74/V/31, k. 49; Notatka informacyjna nr 185 z przebiegu wypłat w przemyśle metalowym, 74/V/31, k. 227; Notatka informacyjna nr 108 w sprawie zmiany norm i płac w przemyśle metalowym i budowlanym, 74/V/31, k. 50; Informacja z realizacji instrukcji KC w sprawie zmiany norm i płac w przedsiębiorstwach komunikacji, 74/V/31, k. 15; Notatka informacyjna nr 131 w sprawie norm i płac w przemyśle budowlanym, 74/V/31, k. 101; Notatka informacyjna nr 133 w sprawie nowych norm i płac w przemyśle budowlanym, 74/V/31, k. 108; Notatka informacyjna z przebiegu wypłat w przemyśle budowlanym, 74/V/31, k. 218; Notatka informacyjna nr 183 dotyczy wypłat w przemyśle metalowym, 74/V/31, k. 222–223; Biuletyn Wewnętrzny, nr 49, 74/VI/153, k. 50–51.

⁴⁸ Tamże, Notatka informacyjna nr 108 w sprawie zmiany norm i płac w przemyśle metalowym i budownictwie, 74/V/31, k. 12; Biuletyn Wewnętrzny, nr 49, 74/VI/153, k. 53.

⁴⁹ IPN Wr, Meldunek w sprawie aktualizacji norm i płac w przemyśle maszynowym i budowlanym, 053/456, k. 7.

⁵⁰ AP Wr, KW PZPR, Notatka informacyjna nr 115 z realizacji Uchwały Rządu w sprawie wprowadzenia nowych norm w budownictwie i metalu, 74/V/31, k. 49; Notatka informacyjna nr 124 z realizacji Uchwały Rządu w sprawie wprowadzenia nowych norm w budownictwie i metalu, 74/V/31, k. 73.

dania podwyżki płac”. Niskie płace stały się przyczyną zwalniania się z pracy, szczególnie pracowników niewykwalifikowanych⁵¹. Zmiana miejsca pracy w sytuacji pełnego zatrudnienia panującej w ówczesnej Polsce była sposobem na zwiększenie zarobków⁵².

Od 19 do 25 maja odbyły się zebrania rozszerzonych egzektyw POP, na których omawiano zamiar zmiany norm pracy. Część członków partii „zajęła stanowisko wyczekujące, obawiając się, że zostaną osobiście dotknięci przy wprowadzaniu uchwały w życie”. Miały jednak padać słowa poparcia dla działań władz: „stare normy są nie słuszne, gdyż na jednym detalu nie można wyrobić 100% normy, a na drugim przekracza się ją 800%”, „dotychczas system płac i norm jest demobilizujący – operatorzy sprzętu mechanicznego po 5–6 godzinach pracy odmawiali dalszej twierdząc, że już wykonali 200–300% normy”, „murarz nie pracując 8 godzin »wyrabia« 230% normy bez żadnego wysiłku”⁵³.

Po tym, jak wyszła na jaw wysokość zarobków naliczanych według nowych norm, w szeregach PZPR zapanowało rozgoryczenie. Nastroje ukazują treści notatek: członkowie partii, „niby aktywiści, nie mobilizują i nie wyjaśniają

⁵¹ Tamże, Notatka informacyjna nr 108 w sprawie zmiany norm i płac w przemyśle metalowym i budowlanym, 74/V/31, k. 11; Notatka informacyjna nr 124 z realizacji Uchwały Rządu w sprawie wprowadzenia nowych norm w budownictwie i metalu, 74/V/31, k. 73; Notatka informacyjna nr 129 w sprawie nowych norm i płac w przemyśle budowlanym, 74/V/31, k. 98; Notatka informacyjna nr 131 w sprawie norm i płac w przemyśle budowlanym, 74/V/31, k. 101; Notatka informacyjna nr 187 dotyczy absencji w pracy w zakładach przemysłu metalowego, 74/V/31, k. 233–234; Notatka informacyjna nr 185 z przebiegu wypłat w przemyśle metalowym, 74/V/31, k. 228; Notatka informacyjna nr 133 w sprawie nowych norm i płac w przemyśle budowlanym, 74/V/31, k. 108; Notatka informacyjna dotyczy przebiegu wypłat w przemyśle metalowym, 74/VI/121, k. 295; Protokół nr 30 Posiedzenia Egzekutywy KW PZPR we Wrocławiu z dnia 31 VII 1953 r., 74/IV/46, k. 219–220; IPN Wr, Meldunek Specjalny WUBP we Wrocławiu, 053/456, k. 27; Analiza dotychczasowego przebiegu akcji aktualizacji norm i płac na odcinku przemysłu metalowego, 053/456, k. 16; Meldunek w sprawie aktualizacji norm i płac w przemyśle maszynowym i budowlanym, 053/456, k. 5; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 4 VII 1953 r., 053/456, k. 22; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 10 VIII 1953 r., 053/456, k. 29; Analiza uzyskanych materiałów agenturalnych dot. przebiegu akcji aktualizacji norm i płac w przemyśle maszynowym i ciężkim na terenie miasta Wrocławia, oraz formy wrogiej działalności ujawnionej w związku z powyższą akcją, 053/456, k. 13; Meldunek w sprawie aktualizacji norm i płac w przemyśle maszynowym i budowlanym, 053/456, k. 1: „Inną formą wrogiej działalności z związku z aktualizacją norm i płac jest opieszałość i niedbałe wykonanie pracy. I tak np. ob. Sobieraj pracownik F-ki Wielkich Maszyn Elektrycznych we Wrocławiu dotychczas wykonywał 20 sztuk deptaków hamulcowych w ciągu 8 godzin, a obecnie na wykonanie tej samej ilości deptaków hamulcowych zużywa czas 3 razy dłuższy. Na zapytanie brygadzysty, czym należy tłumaczyć jego opieszałość w pracy, odpowiedział: »iż wg starych norm zarabiał 2000 zł. A obecnie zarobi tylko 500 zł, to za te pieniądze i tak dużo robi«”; AP Wr, KW PZPR, Biuletyn Informacyjny Nr 7, 74/VI/151, k. 124 „W F-ce Maszyn Papierniczych w ubikacjach ukazały się napisy: »jeżeli nie dacie więcej pieniędzy, to przystąpimy do strajku«”.

⁵² Kamiński, Małkiewicz, Ruchniewicz, *op. cit.*, s. 121–123.

⁵³ AP Wr, KW PZPR, Ocena przebiegu realizacji Uchwały Rządu z dnia 29 IV 1953 r. w sprawie zmiany norm i systemu płac w przemyśle metalowym, budownictwie i komunikacji, 74/IV/46, k. 79.

robotnikom i wpływają demobilizująco...” „Wśród niektórych, »aktywistów« partyjnych notujemy załamanie się ... w fabryce wagonów sekretarz OOP ... który na zebraniu OOP [mówił] o słuszności Uchwały, to na zebraniu wydziałowym wystąpił, że nie dopuści do zmiany norm, by robotników nie krzywdzono”. „Piotrus” (Piotruś?) donosił: agitator partyjny zatrudniony w Dolnośląskiej Fabryce Zegarów w Świebodzicach powiedział, że „nie ma zamiaru wprowadzać nikogo w błąd, bo wie z góry, że Uchwała ta godzi w robotnika, że on osobiście nie wierzy w żadną propagandę, która jest w tym kierunku robiona. Gdyby miał pieniądze, to upiłby się i wtedy ludziom powiedziałby prawdę”. „Członek partii zatrudniony w fabryce »Archimedes« we Wrocławiu mówił: »będziemy pracowali jak woły, a zapłaty dostaniemy coraz mniej, dąży się u nas do takich stosunków, jakie są w Rosji«, następnie dodał, iż poda podanie o zwolnienie, gdyż woli pracować przy odgruzowaniu, a nie »będzie pracował dla Rosji«. Padła wypowiedź: „przez te nowe normy chcecie nas zrybać”. Zebrania partyjne, na których omawiano uchwałę rządu, odbyły się przy niskiej frekwencji. Na przykład na niektórych zebraniach OOP w „Pafawagu” obecnych było 50% członków i kandydatów partii. Byli to przeważnie pracownicy umysłowi, zauważalny był brak robotników⁵⁴.

Początkowo informacjami o antykomunistycznych wystąpieniach w NRD, 16 i 17 VI 1953 r., interesowali się przede wszystkim Niemcy mieszkający na Dolnym Śląsku⁵⁵. 20 czerwca szef WUBP meldował o pojawieniu się wypowiedzi dotyczących rozruchów w NRD wśród ludności polskiej. Dwa dni później pisał już o wzroście „rozmów i komentarzy” na ten temat. Przyczyną późniejszych reakcji Polaków niż dolnośląskich Niemców była zapewne bariera językowa. O wydarzeniach w NRD niemal na bieżąco informowała amerykańska radiostacja RIAS w Berlinie nadająca audycje w języku niemieckim⁵⁶.

Odnutowywano wypowiedzi „pozytywne”, powtarzające twierdzenia propagandy komunistów przedstawiającej wydarzenia w NRD jako prowokację USA i RFN⁵⁷. W „wystąpieniach wrogich” Polacy dawali wyraz obawom, że do podobnego protestu może dojść nad Wisłą. Mówiono m.in.: „już kominy w NRD nie dymią i ... lada dzień będzie to samo u nas”, „mimo iż UB czuwa, to Polskę nie minie to co w NRD”, „w Polsce niedługo dojdzie do przewrotu”,

⁵⁴ IPN Wr, Analiza dotychczasowego przebiegu akcji aktualizacji norm i płac na odcinku przemysłu metalowego, 053/456, k. 16; Meldunek w sprawie aktualizacji norm i płac w przemyśle maszynowym i budowlanym, 053/456, k. 1; Meldunek w sprawie aktualizacji norm i płac w przemyśle maszynowym i budowlanym, 053/456, k. 7; AP Wr, KW PZPR, Notatka informacyjna nr 115 z realizacji Uchwały Rządu w sprawie wprowadzenia nowych norm w budownictwie i metalu, 74/V/31, k. 49; Notatka informacyjna nr 108 w sprawie zmiany norm i płac w przemyśle metalowym i budowlanym, 74/V/31, k. 11; Biuletyn Wewnętrzny, nr 49, 74/VI/153, k. 51.

⁵⁵ Małkiewicz, Ruchniewicz, *Pierwszy znak solidarności...*, s. 85–97, ciż, *Polskie reakcje na powstanie w NRD (Powstanie czerwcowe w NRD...*, s. 89–98); ciż, *Powstanie czerwcowe. NRD – 1953* (Odra, R. XXXVIII, 1998, z. 6, s. 46–47); ciż, *Odgłosy powstania ludowego w NRD w 1953 r. na Dolnym Śląsku (Studia i materiały z dziejów Śląska*, t. XXIV, Katowice 1999, s. 127–140).

⁵⁶ Kamiński, Małkiewicz, Ruchniewicz, *op. cit.*, s. 343.

⁵⁷ IPN Wr, Meldunek Specjalny nr 5 WUBP we Wrocławiu, 053/456, k. 35.

„powinni Polaków więcej jeszcze przykręcić, to może wzięliby się za jaki przewrót”. Sekretarz POP w Henrykowie mówił, iż „może z tego coś wyniknąć, nadmieniam przy tym, że żona namawia go do wyjazdu z tych terenów, obawiając się, że »później będzie już za późno«”⁵⁸.

Pojawiały się pogłoski i plotki. W „środoisku inicjatywy prywatnej” wyrażano nadzieje, że po wydarzeniach w NRD władza „w mniejszym niż dotychczas stopniu realizować będzie politykę wypierania drobnych przedsiębiorstw”. Na wsi spodziewano się zaprzestania kolektywizacji w bloku wschodnim⁵⁹. W Rudzie, w powiecie wołowskim, chłopcy mówili, że „radzieccy żołnierze dezertują ze swych jednostek i taka grupa 30 żołnierzy znajduje się z bronią na terenie powiatu”⁶⁰.

Ambiwalentnie odnoszono się do uczestników powstania w NRD. Jedną z mieszkanki Żąbkowic Śląskich mówiła: „»tam są morowi ludzie, nie tak jak u nas, co się ze wszystkim godzą«, nadmieniała przy tym, że z radości na to konto ludzie w Żąbkowicach dużo piją”. W Zakładach „Celwiskoza” w Jeleniej Górze namawiano do strajku solidarnościowego z protestującymi w NRD. WUBP informował też o przejawach niechęci, a nawet wrogości w stosunku do Niemców. W niektórych środowiskach, m.in. wśród nauczycieli w Zgorzelcu odnotowano „obawy przez Niemcami”. Inspektor Oświaty PRN⁶¹ w Środzie Śląskiej powiedział, że „Sowieci powinni albo całkowicie wycofać się z NRD, albo skończyć z fikcją Niem[ieckiej] Republiki Demokratycznej i powrócić do okupacji z roku 1945”. Tam też miała pojawić się wypowiedź: „Sowieci za dużo wierzyli Niemcom, uważali ich za lepszych od Polaków”⁶².

W meldunku z 19 czerwca szef WUBP pisał: „w środowiskach niemieckich mówi się o strajkach w NRD i komentuje je jako wielkie wydarzenie polityczne na arenie międzynarodowej”. Rozpowszechnione były oczekiwania, że polskie ziemie zachodnie przyłączone zostaną do Niemiec. W budynku Prezydium PRN we Wrocławiu miał pojawić się napis: „Heil unser Fuhrer [!] Adolf Hitler, die Polen raus von unser Breslau”. Wśród Niemców pracujących w kopalni w Nowej Rudzie zauważono zmniejszenie „wydajności pracy” oraz, szczególnie ze strony młodych robotników, tendencje do zwolnień. Odnotowano zapowiedzi nasilenia starań o wyjazd z Polski. Jeszcze 9 lipca informowano o aktywności, „która wyraża się w nieprzypadkowym zbieraniu się po kilka osób na-

⁵⁸ AP Wr, KW PZPR, Notatka informacyjna nr 114 dotycząca nastrojów [!] w związku z prokuracyjnymi zajęciami we wschodniej części Berlina, 74/V/31, k. 40–41; IPN Wr, Meldunek Specjalny nr 3 WUBP we Wrocławiu, 053/456, k. 33; Meldunek Specjalny nr 4 WUBP we Wrocławiu, 053/456, k. 34; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 9 VII 1953 r., 053/456, k. 39.

⁵⁹ IPN Wr, Meldunek WUBP we Wrocławiu z 21 VII 1953 r., 053/456, k. 46.

⁶⁰ Tamże, Meldunek Specjalny nr 3 WUBP we Wrocławiu, 053/456, k. 33; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 9 VII 1953 r., 053/456, k. 39.

⁶¹ Powiatowa Rada Narodowa.

⁶² Małkiewicz, Ruchniewicz, *Pierwszy znak solidarności...*, s. 85–103; Kamiński, Małkiewicz, Ruchniewicz, *op. cit.*, s. 300–301; IPN Wr, Meldunek Specjalny nr 4 WUBP we Wrocławiu, 053/456, k. 34; Meldunek Specjalny nr 5 WUBP we Wrocławiu, 053/456, k. 35.

rod[owości] niemieck[iej], poufnych rozmowach, zbiorowym wysłuchiowaniu audycji, korespondencją z Niemcami Zachodn[imi]”⁶³. Padały wypowiedzi „pozytywne”. Na przykład pracownik gazowni w Trzebnicy, miał powiedzieć, że „rodzina przebywająca w NRD pisze mu, iż napadają adenauerowskie bandy, jednak robotnicy popierają swój rząd i jest ich więcej niż podżegaczy wojennych”⁶⁴. Niemcy mieszkający w Kłodzku mieli przyjmować z „zainteresowaniem ostatnie uchwały Rządu NRD” i zapowiadać „większe starania o wyjazd do Niemiec”⁶⁵.

Początkowo komunikat Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 10 VII 1953 r. o aresztowaniu Berii pod zarzutem szpiegostwa nie wywołał poważniejszego zainteresowania. Zapewne czekano na potwierdzenie tej informacji przez zachodnie rozgłośnie radiowe, skoro WUBP odnotował nasilenie „słuchania wrogich audycji” w związku z tą sprawą. Najwcześniej na Dolnym Śląsku pojawiły się komentarze wśród mieszkańców Wrocławia. 14 lipca zauważono zwiększone zainteresowania tym wydarzeniem w innych częściach województwa⁶⁶.

WUBP i KW PZPR informowały o korzystnych dla władz reakcjach społeczeństwa: „w wielu wypowiedziach robotników potępia się zbrodniczą działalność Berii, który ich zdaniem zasłużył na najwyższy wymiar kary” oraz „wyraża się uznanie dla siły i jedności ZSRR”⁶⁷.

Wielu mieszkańców Dolnego Śląska nie wierzyło jednak, aby Beria był szpiegiem. Uważano, że odpowiedzialny za jego uwięzienie był Giorgij Malenkow, a całe zdarzenie interpretowano jako efekt walki o władzę w ZSRR. Oczekiwano aresztowań wśród sowieckich dygnitarzy, wymieniano nazwiska Malenkowa i Mołotowa⁶⁸. Starano się, często mylnie, zdefiniować rozbieżno-

⁶³ IPN Wr, Meldunek Specjalny nr 1 WUBP we Wrocławiu, 053/456, k. 31; Meldunek Specjalny nr 2 WUBP we Wrocławiu, 053/456, k. 32; Meldunek Specjalny nr 4 WUBP we Wrocławiu, 053/456, k. 34; Meldunek Specjalny nr 6 WUBP we Wrocławiu, 053/456, k. 36; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 9 VII 1953 r., 053/456, k. 39. Meldunek Specjalny nr 8 WUBP we Wrocławiu, 053/456, k. 40; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 21 VII 1953 r., 053/456, k. 46.

⁶⁴ Tamże, Meldunek Specjalny nr 1 WUBP we Wrocławiu, 053/456, k. 31; Meldunek Specjalny nr 2 WUBP we Wrocławiu, 053/456, k. 32; Meldunek Specjalny nr 8 WUBP we Wrocławiu, 053/456, k. 40.

⁶⁵ Tamże, Meldunek Specjalny nr 6 WUBP we Wrocławiu, 053/456, k. 36.

⁶⁶ Tamże, Meldunek WUBP we Wrocławiu z 11 VII 1953 r., 053/456, k. 43; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 14 VII 1953 r., 053/456, k. 44.

⁶⁷ AP Wr, KW PZPR, Notatka informacyjna nr 139 dotycząca odgłosów w sprawie komunikatu o Uchwale Plenum KC PZPR odnośnie antypartyjnej działalności Berii, 74/V/31, k. 115; IPN Wr, Meldunek WUBP we Wrocławiu z 14 VII 1953 r., 053/456, k. 44.

⁶⁸ IPN Wr, Meldunek WUBP we Wrocławiu z 11 VII 1953 r., 053/456, k. 43; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 14 VII 1953 r., 053/456, k. 44; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 15 VII 1953 r., 053/456, k. 45; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 21 VII 1953 r., 053/456, k. 46; AP Wr, KW PZPR, Notatka informacyjna nr 139 dotycząca odgłosów w sprawie komunikatu o Uchwale Plenum KC PZPR odnośnie antypartyjnej działalności Berii, 74/V/31, k. 116; Notatka informacyjna. Dotyczy: odgłosów w sprawie komunikatu agencji TASS o uchwale Plenum KC KPZR w sprawie antypartyjnej działalności Ł. P. Berii, 74/V/31, k. 119.

ści polityczne w sowieckim kierownictwie. Byłego szefa NKWD uważano za kontynuatora agresywnej polityki międzynarodowej Stalina. Malenkowowi i Mołotowowi przypisywano dążenie do odprężenia w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi. Jednocześnie w Berii upatrywano zwolennika likwidacji kołchozów⁶⁹.

Zdarzało się, że ze względu na przypisywanie Berii żydowskiego pochodzenia, jego aresztowanie uważano za początek „antyżydowskiej nagonki”. Obawy takie zanotowano we Wrocławiu wśród pracowników Teatru Dramatycznego i komunikacji. Miały pojawiać się wypowiedzi określone w dokumentach WUBP jako „antysemickie”. Jednak bez znajomości ich treści nie można potwierdzić tej informacji⁷⁰.

Oczekiwano zmian we władzach oraz „złagodzenia kursu” politycznego i gospodarczego w Polsce i ZSRR. Mówiono m.in.: „u nas lada chwila nastąpi przełom w rządzie ... i jeśli nawet utrzyma się przewodniczący rady ministrów, to na pewno będą aresztowania wśród innych członków rządu”, „polityka sowiecka będzie miała charakter »antystalinowski«, przyczem[!] w Polsce nastąpi zmiana wielu tych osób, które współpracowały ze Stalinem”, „w tej chwili jest trudno powiedzieć, czym był Beria, bo Beria i Radkiewicz to jest jedno i jego może to jutro spotkać”⁷¹. W redakcji „Gazety Robotniczej” w Jeleniej Górze mówiono o konieczności wprowadzenia „małego nepu”. Pojawiły się pogłoski, iż w ZSRR i państwach bloku wschodniego była przeprowadzana dekokletywizacja. Spodziewano się podobnego procesu w Polsce. Zauważano większy opór przeciwko wstępowaniu do spółdzielni produkcyjnych. Dwóch chłopów zwróciło się o wycofanie swych podań o przyjęcie do PZPR, twierdząc, „że przecież partia ma być rozwiązana”. Czasem oczekiwania szły znacznie dalej. W środowisku wiejskim uważano za możliwy powrót do kraju gen. Władysława Andersa, który miałby „wjechać na białym koniu do Warszawy i objąć rządy bez żadnego rozlewu krwi”⁷².

⁶⁹ AP Wr, KW PZPR, Notatka Informacyjna nr 163 dotyczy wrogiej działalności, 74/V/31, k. 177; IPN Wr, Meldunek WUBP we Wrocławiu z 15 VII 1953 r., 053/456, k. 45.

⁷⁰ IPN Wr, Meldunek WUBP we Wrocławiu z 11 VII 1953 r., 053/456, k. 43; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 14 VII 1953 r., 053/456, k. 44; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 15 VII 1953 r., 053/456, k. 45; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 21 VII 1953 r., 053/456, k. 46.

⁷¹ Tamże, Meldunek WUBP we Wrocławiu z 14 VII 1953 r., 053/456, k. 44; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 15 VII 1953 r., 053/456, k. 45; AP Wr, KW PZPR, Notatka informacyjna nr 139 dotycząca odgłosów w sprawie komunikatu o Uchwale Plenum KC PZPR odnośnie antypartyjnej działalności Berii, 74/V/31, k. 115; Notatka informacyjna. Dotyczy: odgłosów w sprawie komunikatu agencji TASS o Uchwale Plenum KC KPZR w sprawie antypartyjnej działalności Ł. P. Berii, 74/V/31, k. 119; Notatka informacyjna nr 163 dotyczy wrogiej działalności, 74/V/31, k. 177.

⁷² IPN Wr, Meldunek WUBP we Wrocławiu z 11 VII 1953 r., 053/456, k. 43; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 15 VII 1953 r., 053/456, k. 45; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 21 VII 1953 r., 053/456, k. 46; AP Wr, KW PZPR, Notatka informacyjna nr 139 dotycząca odgłosów w sprawie komunikatu o Uchwale Plenum KC PZPR odnośnie antypaństwowej działalności Berii, 74/V/31, k. 116; Notatka informacyjna nr 155 dotyczy wrogiej działalności, 74/V/31, k. 156.

Odnotowano opinie mieszkańców Dolnego Śląska sugerujące istnienie atmosfery zagrożenia wśród funkcjonariuszy UBP i MO⁷³. Może to stanowić przesłankę świadczącą o osłabieniu stopnia zastraszenia społeczeństwa.

WUBP wzmiankował o wypowiedziach (prawdopodobnie kilku), w których zastanawiano się, „gdzie podział się Gomułka, Żymierski i inni”⁷⁴. Analizowane dokumenty wskazują, iż okazywanie zainteresowania losem byłego I sekretarza KC PPR było sporadyczne i nie ma znaczenia dla charakterystyki nastrojów społecznych w 1953 r.⁷⁵

W dniu 21 lipca informowano o pojawieniu się na terenie kilku powiatów pogłoski, iż „uczestnicy strajków w NRD wywożeni są na Sybir w zakratowanych wagonach”. W tym czasie w okolicach Ząbkowic „miały miejsce dwie wypowiedzi” o tworzącej się partyzantce⁷⁶.

Niemcy mieszkający w województwie wrocławskim uważnie obserwowali sytuację międzynarodową. Opisane reakcje były zapewne w znacznym stopniu następstwem czerwcowych wydarzeń w NRD. Według WUBP mieli oni oczekiwać rychłego upadku systemu komunistycznego (brak informacji, czy przewidywania te dotyczyły Polski, czy też całego bloku wschodniego) oraz powrotu Niemców na Dolny Śląsk. Miały pojawić nawoływania, iż „trzeba być gotowym na wypadek konfliktu i należy zaopatrywać się w broń przez rozbijanie funkcjonariuszów[!] MO, UB i aktyw.[u] part[yjnego]”⁷⁷. Krytycznie oceniano politykę sowiecką w Niemczech Wschodnich. Mówiono m.in., że ZSRR w NRD „głodzi Niemców”⁷⁸.

W Polsce pod rządami komunistów najbardziej nagłośnionym procesem osoby duchownej była rozprawa sądowa biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka (14–22 września): transmitowało ją radio, obszernie relacjonowała prasa, a „odpowiednio” opracowany stenogram ukazał się w formie broszury⁷⁹. W trakcie procesu organizowano wiece, podczas których piętnowano „reakcyjną część kleru” i papieża. W działania propagandy wpisało się wrocławskie środowisko podówczas ugodowych działaczy katolickich z Tadeuszem Mazowieckim na czele, który na łamach „Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego” zdecydowanie potępił rzekome czyny ordynariusza kieleckiego⁸⁰.

⁷³ IPN Wr, 053/456, Meldunek WUBP we Wrocławiu z 14 VII 1953 r., k. 44; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 15 VII 1953 r., 053/456, k. 45; Meldunek WUBP we Wrocławiu z 21 VII 1953 r., 053/456, k. 46.

⁷⁴ Tamże, Meldunek WUBP we Wrocławiu z 11 VII 1953, 053/456, k. 43.

⁷⁵ Tamże, Informacja dotyczy istniejącej sytuacji i nastroju wśród kleru i społeczeństwa w nawiązaniu do odbywającego się przewodu sądowego przeciwko bp. Kaczmarkowi i jego współpracownikom, 032/212, k. 44.

⁷⁶ Tamże, Meldunek WUBP we Wrocławiu z 21 VII 1953 r., 053/456, k. 46.

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ Tamże.

⁷⁹ Proces ks. bp. Kaczmarka i innych członków ośrodka antypaństwowego i antyludowego. Stenogram procesu odbytego przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie w dniach 14 IX–21 IX 1953 r., Warszawa 1953.

⁸⁰ T. Mazowiecki, *Wnioski* (Wrocławski Tygodnik Katolicki, nr 5, 27 IX 1953, s. 3–4): „Na rozprawie sądowej zanalizowana została przestępcza działalność oskarżonych jak i jej skutki.

Proces miał duży oddźwięk wśród mieszkańców Dolnego Śląska. „Szereg materiałów z terenu m. Wrocław, jak i terenu województwa, świadczy o tym, że decydująca większość społeczeństwa świeckiego, jak i kleru potępia działalność oskarżonych” – pisał szef WUBP. Na przykład wśród lekarzy kliniki ginekologicznej we Wrocławiu utrzymywały się „nastroje potępienia działalności ks. Kaczmarka...” Padać miały wypowiedzi, że „kler nie powinien się wtrącać w sprawy polityczne, a zamiast się modlić, to zajmuje się szpiegostwem – za co winna ich spotkać kara, na jaką zasłużyli”. „To są cholery, w kościele, przed ołtarzem ręce składają, a poza kościołem uprawiają dywersję i szpiegostwo” – miała powiedzieć robotnica rolna z PGR-u w powiecie średzkim⁸¹.

Wydaje się, że większość społeczeństwa, wbrew zapewnieniom WUBP, krytycznie odniosła się do działań komunistów wymierzonych w Kościół. Szczególnie wiele „wrogich wypowiedzi” padać miało z ust kobiet na wsi⁸². Pomimo starań władz, aby proces nie był odbierany jako element walki z religią, wiele wygłoszonych opinii wskazuje, że właśnie w ten sposób interpretowano postawienie przez sądem biskupa: „takie procesy są specjalnie nadawane przez radio, aby ludność odciągnąć od religii”; „proces Kaczmarka jest to inscenizacja w celu zaostrenia terroru nad religią, bo Kaczmarek nie jest tyle winien, ile mu przypisują – on stoi na gruncie Kodeksu kościelnego, a nie chce popierać księży patriotów”; „proces wywołany przez reżym komunistyczny jest sfał-

Wychowanie nacechowane podejrzliwością i wrogością wobec postępu społecznego, atmosfera środowiska społecznego rozniecająca lub choćby tylko podtrzymująca bezwzględna wrogość wobec osiągnięć społecznych Polski Ludowej, wpływy polityczne przychodzące z zewnątrz i wyrosła na tym wszystkim błędna postawa polityczna ks. biskupa Kaczmarka, która doprowadziła go do kolizji z prawem, oto sumarycznie ujęte przyczyny działalności przestępczej oskarżonych. Doprowadziły one do czynów skierowanych przeciwko interesom własnego narodu. Doprowadziły ks. biskupa Kaczmarka do działalności wrogiej wobec interesu narodowego i postępu społecznego w okresie przedwojennym, okupacyjnym i w Polsce Ludowej. Doprowadziły w szczególności nie tylko do postawy przeciwnej nowej rzeczywistości naszego kraju, nie tylko do podrywania zaufania w trwałość władzy ludowej i naszych stosunków społecznych w Polsce, ale i do uwikłania się we współpracę z ośrodkami wywiadu amerykańskiego, które pragnęłyby posługiwać się przedstawicielami duchowieństwa, jako narzędziem realizacji swych wrogich Polsce planów... Dlatego więc nie tylko bolejemy, ale i odcinamy się od błędnych poglądów ks. biskupa Kaczmarka, które doprowadziły go do akcji dywersyjnej wobec Polski Ludowej i kierowały w tej działalności jego postawą”.

⁸¹ IPN Wr, Informacja (Dotyczy istniejącej sytuacji i nastroju wśród kleru i społeczeństwa w nawiązaniu do odbywającego się przewodu sądowego przeciwko bp. Kaczmarkowi i jego współpracownikom), 032/212, k. 44; Meldunek Specjalny nr 5. Dotyczy sytuacji na terenie m. i województwa wrocławskiego w nawiązaniu do procesu przeciwko bp. Kaczmarkowi), 032/212, k. 38; Meldunek specjalny nr 6 (Dotyczy sytuacji na terenie m. i województwa wrocławskiego w nawiązaniu do procesu bp. Kaczmarka i współoskarżonych), 032/212, k. 37; Meldunek specjalny nr 7. Dotyczy sytuacji na terenie m. i województwa wrocławskiego w nawiązaniu do procesów Kaczmarka i współoskarżonych, 032/212, k. 26; AP Wr, KW PZPR, Notatka informacyjna nr 228 w sprawie wyroku sądowego w procesie Kaczmarka, 74/V/32, k. 27; Biuletyn Wewnętrzny, nr 45, 74/VI/153, k. 173.

⁸² AP Wr, KW PZPR, Notatka informacyjna nr 228 w sprawie wyroku sądowego w procesie Kaczmarka, 74/V/32, k. 28.

szowany, mający na celu podważenie wiary katolickiej oraz niszczenie księży”⁸³.

Wiele osób przypuszczało, że władze organizując proces, posłużyły się podstępem⁸⁴. Jeśli nawet przyjmowano, że sądzoną osobą jest rzeczywiście ordynariusz kielecki, to wątpiono w autentyczność oskarżeń i zeznań. Mówiono np.: „transmitowany przez radio proces jest nie prawdą [...] ... gdyż nie jest transmitowany bezpośrednio z sali rozpraw, a tylko z taśmy – nadmieniając, że proces ten mogli nagrać artyści, bo nigdy by tak biskup nie zaznawał”; „w czasie procesu w sądzie występowali różni przebrani osobnicy w postaci oskarżonych”; „ks. Kaczmarek zeznaje wszystko nieprawdę, bo jego zeznania są wymuszone”; „to, co podają w prasie i radiu, to wszystko nieprawda, ponieważ Kaczmarek był dobrym człowiekiem, znam go od lat szkolnych”; „proces jest kłamstwem, biskup nie mógł się takich spraw dopuścić”; „cały ten proces to wielka lipa, gdyż oskarżeni tak muszą zeznawać, jak tego rząd chce – a wszystko to jest robione tylko dlatego, by ukazać księży jako wrogów ludu”. Według krążącej w powiecie lwóweckim plotki „Kaczmarek wypowiadał się na procesie tylko pod wpływem środków chemicznych”⁸⁵.

W społeczeństwie panowało zaniepokojenie, „co nastąpi po zapadnięciu wyroku” – pisał szef WUBP. Podobne obawy pojawiały się po każdym wydarzeniu znamionującym nasilający się konflikt komunści – Kościół katolicki⁸⁶.

Zgodnie z oczekiwaniami władz wielu księży zachowywało się biernie. 20 września informowano, że „księża w swych kazaniach nie poruszali w ogóle sprawy procesu biskupa Kaczmarka – jak również nie notowano żadnych innych wrogich wystąpień”. 21 tego miesiąca szef WUBP meldował, iż poprzedniego dnia na terenie województwa wrocławskiego podczas nabożeństw miały miejsce „dwa wystąpienia wrogie” ze strony kleru. „Wroga działalność” „reakcyjnej części kleru” i „środowisk klerykalnych” miała ograniczyć się przede wszystkim do „szeptanej propagandy”. Wśród księży i zakonników pojawiały

⁸³ IPN Wr, Meldunek Specjalny nr 5. Dotyczy sytuacji na terenie m. i województwa wrocławskiego w nawiązaniu do procesu przeciwko biskupowi Kaczmarkowi, 032/212, k. 38; Informacja (Dotyczy istniejącej sytuacji i nastroju wśród kleru i społeczeństwa w nawiązaniu do odbywającego się przewodu sądowego przeciwko biskupowi Kaczmarkowi i jego współpracownikom), 032/212, k. 44.

⁸⁴ Por.: Kamiński, *Spoleczeństwo polskie wobec konfliktu...*, s. 13–16.

⁸⁵ Por.: AP Wr, KW PZPR, Notatka informacyjna nr 227, 74/V/32, k. 26; Notatka informacyjna nr 228 w sprawie wyroku sądowego w procesie Kaczmarka, 74/V/32, k. 27–28; Notatka informacyjna nr 233 w sprawie narad powiatowego aktywu partyjnego w sprawie stosunków między państwem a Kościołem, k. 37; IPN Wr, Informacja (Dotyczy istniejącej sytuacji i nastroju wśród kleru i społeczeństwa w nawiązaniu do odbywającego się przewodu sądowego przeciwko biskupowi Kaczmarkowi i jego współpracownikom), 032/212, k. 44; Meldunek specjalny nr 5. (Dotyczy sytuacji na terenie m. i województwa wrocławskiego w nawiązaniu do procesu przeciwko biskupowi Kaczmarkowi), 032/212, k. 38.

⁸⁶ Kamiński, *Spoleczeństwo polskie wobec konfliktu...*, s. 13–16.

się przypuszczenia, że proces może być wstępem do „zerwania z Rzymem” oraz obawy, iż oskarżeni otrzymają najwyższy wymiar kary⁸⁷.

W dniu 26 września aresztowany został prymas Polski S. Wyszyński. Podczas kwerendy w AP we Wrocławiu odnaleziono nieliczne informacje opisujące nastroje społeczne na Dolnym Śląsku po tym wydarzeniu. Stąd nieco inny charakter ostatniego fragmentu artykułu. Można jednak przypuszczać, że reakcje w województwie wrocławskim były podobne do tych, jakie wystąpiły w innych częściach Polski, a które zostały opisane przez W.J. Wysockiego: potępienia komunistów oraz poparcia dla Kościoła i prymasa⁸⁸. Potwierdzenie stanowią zdarzenia w Dzierżoniowie i Świdnicy, gdzie „młodzież szkolna zaczęła się demonstracyjnie modlić”, oraz treść ulotki znalezionej w Głogowie: „Odezwa do Narodu Polskiego – Chłopi i Robotnicy. W obliczu terroru, wyzysku, ucisku, prześladowania, śmierci niewinnych księży, zdrady narodu, wzywamy was do walki z komunizmem, precz ze zdrajcami narodu, niech żyje wolność”⁸⁹.

W niedzielę 4 października, podczas mszy, zgodnie z nakazem władz, księża mieli odczytać oświadczenie Episkopatu potępiające bp. Kaczmarka i zapowiadające kary kanoniczne wobec duchowieństwa, wkraczającego „na drogę szkodzenia ojczyźnie”⁹⁰. Komunikat ten, wcześniej odrzucony przez prymasa, znamionował uległość Episkopatu względem komunistów. Według danych przytoczonych przez W.J. Wysockiego w województwie wrocławskim na 514 (późniejsze relacje podają liczbę 416) kościołów w 412 komunikat został odczytany, nie odczytano go w 70. *Notatka informacyjna* wrocławskiego KW PZPR podaje, że odczytano na 338 z 416 odprawianych nabożeństw. We Wrocławiu został wygłoszony w 16 na 34 kościoły, m.in. przez wybranego w 1951 r. pod naciskiem władz wikariusza generalnego ks. K. Lagosza⁹¹.

Na Dolnym Śląsku opór przeciwko ingerencji władz w sprawę Kościoła przejawili przede wszystkim zakonnicy: salezjanie i jezuita. Według danych

⁸⁷ IPN Wr, Meldunek specjalny nr 5. (Dotyczy sytuacji na terenie m. i województwa wrocławskiego w nawiązaniu do procesu przeciwko bp. Kaczmarkowi), 032/212, k. 38; Meldunek specjalny nr 6 (Dotyczy sytuacji na terenie m. i województwa wrocławskiego w nawiązaniu do procesu bp. Kaczmarka i współoskarżonych), 032/212, k. 37; Meldunek specjalny nr 7 (Dotyczy sytuacji na terenie m. i województwa wrocławskiego w nawiązaniu do procesów Kaczmarka i współoskarżonych), 032/212, k. 26; Informacja (Dotyczy istniejącej sytuacji i nastroju wśród kleru i społeczeństwa w nawiązaniu do odbywającego się przewodu sądowego przeciwko biskupowi Kaczmarkowi i jego współpracownikom), 032/212, k. 44.

⁸⁸ W. J. Wysocki, *Osaczenie Prymasa. Kardynał Stefan Wyszyński jako „podopieczny” aparatu bezpieczeństwa w latach 1953–1956*, Warszawa 2002, s. 69–92.

⁸⁹ Tamże, s. 92; AP Wr, KW PZPR, Notatka informacyjna nr 236 z przebiegu narad ZMP w sprawie uchwały o porozumieniu Rządu Polskiego z Episkopatem, 74/V/32, k. 46.

⁹⁰ A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003, s. 91.

⁹¹ B. Staniszewski, *Ksiądz infułat Kazimierz Lagosz jako rządcą archidiecezji wrocławskiej 1951–1956*, Wrocław 2000, s. 198; Wysocki, *op. cit.*, s. 74; AP Wr, KW PZPR, Notatka informacyjna nr 239 w sprawie odczytania przez księży deklaracji Episkopatu z dnia 23 IX 1953 r., 74/V/32, k. 53.

KW PZPR oświadczenia Episkopatu nie odczytano w powiatach: lubińskim podczas 9 z 14 odprawionych przez salezjan nabożeństw, w Kłodzkim i we Wrocławiu – zaniechania tego dopuścili się jezuita obsadzeni na parafiach w charakterze proboszczów (brak danych liczbowych), a w Wałbrzyskim (lub Wałbrzychu) na 5 z 14 mszy. W powiecie średzkim, („gdzie kler szczególnie wrogo ustosunkowany jest do obecnej rzeczywistości”) na 18 nabożeństw deklarację odczytano w 9. W powiatach bolesławieckim, kamiennogórskim, lubańskim, sycowskim i złotoryjskim deklarację wygłoszono podczas wszystkich mszy⁹².

Wydaje się, że duchowieństwo świeckie po aresztowaniu prymasa zachowywało się biernie. Do wyjątkowych należała postawa księdza z Milicza, który, jak informuje *Notatka KW PZPR z 14 października*, „kazał się modlić za Wyszyńskiego i Ojczyznę”⁹³.

KW PZPR informował, że 2 października odbyło się 13 narad aktywu partyjnego, na których omawiano sprawy „stosunków między Państwem a Episkopatem”. W dyskusjach „stosunkowo zabrało głos mało towarzyszy – od 3 w Jeleniej Górze do 9 w Świdnicy”, choć jak zapewniano, „frekwencja na ogół dopisywała”. Miały pojawiać się pytania: „dlaczego Kaczmarek dostał mały wyrok”; „dlaczego Wyszyński nie został uwięziony”; „dlaczego resztę[!] biskupów reakcyjnych nie ukarano”. Kolejna *Notatka* dotyczy narad „powiatowego i miejskiego aktywu partyjnego”, które odbyły się 2–4 października. Ponownie informowano o niskiej frekwencji (60–80%), szczególnie kobiet, oraz niechęci do wzięcia udziału w dyskusji, w której miało uczestniczyć „zaledwie 220 aktywistów”⁹⁴.

Przeprowadzona analiza wskazuje na rozpowszechnienie w społeczeństwie polskim poglądów i postaw antykomunistycznych, antysowieckich i antyniemieckich. Dla wprowadzanych działań w sferze ekonomicznej, w których efekcie ucierpieć mieli pracownicy, władze miały niewielkie poparcie nawet wśród członków PZPR. Pozytywnie odnoszono się do Stanów Zjednoczonych oraz wyrażano poparcie dla Kościoła katolickiego. Materiały archiwalne objęte kwerendą przeczą istnieniu w społeczeństwie polskim postaw antysemickich.

Społeczeństwo żyło w atmosferze niepewności. Świadczą o tym oczekiwania dotyczące wojny amerykańsko-sowieckiej oraz zjawisko wzmożonego wykupywania towarów po wydarzeniach interpretowanych jako zapowiadające wojnę lub wymianę pieniędzy.

Z analizowanych dokumentów wynika, że w połowie 1953 r. w społeczeństwie pojawiły się nadzieje na korzystne dla Polski zmiany. Spowodowały je

⁹² AP Wr, KW PZPR, *Notatka informacyjna nr 239 w sprawie odczytania przez księży deklaracji Episkopatu z dnia 23 IX 1953 r.*, 74/V/32, k. 53.

⁹³ Tamże.

⁹⁴ Tamże, *Notatka informacyjna z przebiegu narad aktywu partyjnego w powiatach w sprawie stosunków między państwem a Episkopatem*, 74/V/32, k. 266; *Notatka informacyjna nr 240 z przeprowadzonych zebrań odnośnie stosunków między państwem a Kościołem*, 74/V/32; *Notatka informacyjna nr 233 w sprawie narad powiatowego aktywu partyjnego w sprawie stosunków między państwem a Kościołem*, 74/V/32, k. 37.

wiadomości o śmierci Stalina, masowych wystąpieniach antykomunistycznych w NRD, świadomość trwającej walki o władzę w ZSRR ujawniona podaniem informacji o aresztowaniu Berii. Jesienią nastroje te, w konsekwencji zaostrzenia polityki antykościelnej władz komunistycznych (proces biskupa Kaczmarka, aresztowanie prymasa), prawdopodobnie wygasły.

W świetle zebranych materiałów można stwierdzić, iż dla mieszkańców Dolnego Śląska źródłem informacji o wydarzeniach na świecie i w Polsce były zachodnie rozgłośnie radiowe nadające w języku polskim. Widoczny jest wpływ na stan świadomości w Polsce nagłośnienia doktryny Eisenhowera, zapowiadającej politykę wypierania komunizmu.

Nastroje społeczne wyrażane w 1953 r. miały niewielki wpływ na działania podejmowane przez władze, choć A. Dudek i R. Gryz sugerują, iż właśnie negatywna dla władz reakcja społeczeństwa po aresztowaniu Wyszyńskiego stała się czynnikiem, który miał pewien wpływ na rezygnację komunistów z wytoczenia prymasowi procesu⁹⁵. Siła społecznego nacisku ujawniła się trzy lata później, w zmienionej sytuacji politycznej, i stała się istotnym czynnikiem kształtującym rzeczywistość polityczną w Polsce w 1956 r.⁹⁶

**„SIE WERDEN DOCH NICHT ALLE EINSPERREN...”. ÖFFENTLICHE STIMMUNGEN
IN NIEDERSCHLESILIEN IM JAHR 1953 IM LICHT DER AKTE DER BRESLAUER
POLNISCHEN VEREINIGTEN ARBEITERPARTEI (PZPR)
UND DER WOJEWODSCHAFTSAMTS FÜR ÖFFENTLICHER SICHERHEIT (WUBP)**

Der Artikel enthaltet die Analyse der Stimmung der Einwohner der Wojewodschaft Breslau, die als Reaktion auf ausgewählte Ereignisse im Jahr 1953 in Polen und im Ausland, in Anlehnung an der Wojewodschaftskomitee PZPR in Breslau und auch die WUBP.

Im ersten Teil werden die Meinungen und das Verhalten der Menschen gegenüber den wichtigsten Ereignissen der Jahre 1945–1956 analysiert. Im zweiten Teil – die Geschehnisse des Jahres 1953. Die Analyse weist auf die verbreitende Meinungen in Polen, die antikommunistische, antisowjetische und antideutsche Haltung hin, sowie auf das positive Verhältnis zu den Vereinigten Staaten und die Unterstützung der katholischen Kirche. Das recherchierte Material aus dem Archiv verneint die Existenz einer antisemitischen Haltung der polnischen Gesellschaft. Die Stimmung, die die Gesellschaft dominierte, war die Ungewissheit über die Anzeichen eines amerikanisch-sowjetischen Krieges (Aufkauf der Waren, Angst vor dem Geldwechseln). In der Mitte des Jahres 1953 unterlagen diese Stimmungen einer kurzzeitigen Veränderung (Tod Stalins, das antikommunistische Auftreten in der DDR, die Festnahme Berias), es kam die Hoffnung nach einer gewinnbringenden Wende für die Polen auf, die im Herbst 1953 infolge der Verschärfung der antikirchlichen Politik der polnischen Mächte verloren gegangen ist (der Prozess der Bischofs Kaczmarek, die Festnahme des Primas Wyszyński).

⁹⁵ Dudek, Gryz, *op. cit.*, s. 89–90.

⁹⁶ Zob.: Machcewicz, *op. cit.*, s. 145–213.

DANIEL SIENKOWIEC

KOŚCIELNE OBCHODY MILENIUM CHRZTU POLSKI NA DOLNYM ŚLĄSKU

Koncepcja obchodów Milenium Chrztu Polski zapoczątkowana została w Kościele polskim już w połowie lat pięćdziesiątych. Wówczas to internowany przez władze komunistyczne kardynał Stefan Wyszyński szczegółowo nakreślił duszpasterską inicjatywę oddania narodu polskiego opiece Maryi. Kulminacją przedsięwzięcia miały być uroczyste obchody milenijne w roku 1966. Wypracowany przez kardynała Wyszyńskiego w okresie internowania (lata 1953–1956) program Wielkiej Nowenny, w którym każdy z dziewięciu etapów miał odrębny temat i przesłanie, podejmował istotne aspekty życia religijnego i narodowego. Zakładający w zamyśle religijnym odnowę moralną i duchową narodu polskiego, program ten miał być zarazem źródłem wielkiego procesu przygotowania społeczeństwa do podniosłego jubileuszu zbliżającego się Tysiąclecia Chrztu Polski, miał także „uzbroić naród polski – zarówno kulturowo, jak i duchowo – do długiej walki o niepodległość, którą Wyszyński przewidywał”¹. Główne uroczystości milenijne poprzedzić miało, zatwierdzone w przyjętym projekcie peregrynacji przez Episkopat Polski 11 IV 1957 r. na 45 Konferencji Plenarnej, nawiedzenie (poświęconej w maju 1957 r. przez papieża Piusa XII) kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej we wszystkich parafiach kraju.

Przedstawiony w Częstochowie podczas uroczystości maryjnych 26 VIII 1956 r. tekst ślubowań jasnogórskich zainauguował w Polsce kościelny program Wielkiej Nowenny² (obejmujący lata 1957–1966), której pierwszym etapem było doniosłe odnowienie Ślubów Narodu na Jasnej Górze 3 V 1957 r. Dwa dni później, w niedzielę akt ten powtórzono we wszystkich parafiach w Polsce, rozpoczynając tym samym 9-letnią Wielką Nowennę przygotowań do Roku Milenijnego. Punktem kulminacyjnym Nowenny miało być spotkanie wiernych i Episkopatu Polski na Jasnej Górze 3 V 1966 r. Nad całym programem kościelnych obchodów Milenium czuwała utworzona 3 XII 1956 r.

¹ G. Weigel, *Ostateczna rewolucja. Kościół sprzeciwu a upadek komunizmu*, Poznań 1995, s. 160.

² Program obchodów Wielkiej Nowenny zob.: J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003, s. 219.

Komisja Maryjna Episkopatu Polski, działająca pod osobistą pieczęą prymasa Polski.

Zainicjowany przez Kościół duchowy i religijny program przygotowania narodu na obchody Milenium Chrztu Polski wywołał natychmiastową reakcję władz komunistycznych. Podjęte przez stronę kościelną kroki odczytano „w kategoriach wyzwania politycznego i ideowego, jako »próbę zakwestionowania narodowej legitymacji partii oraz jej osiągnięć w budowie socjalizmu w Polsce«”³. Proklamowane w lutym 1958 r. przez sejm PRL obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego, jednoznacznie konkurencyjne wobec programu kościelnego, miały trwać od 1959 r. Przyjęte działania władz komunistycznych, mające na celu aktywizację społeczeństwa do licznego i czynnego udziału w świeckich obchodach państwa polskiego, uruchomiły lawinę alternatywnych przedsięwzięć mających odciągnąć wiernych od Kościoła. Zbliżająca się w 1960 r. kolejna rocznica powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy była dobrą okazją do zmanifestowania i podkreślenia ideologicznej odrębności obchodów świeckich od kościelnych, co zaznaczono 18 IV 1959 r. podczas posiedzenia Wrocławskiej Komisji Programowej obchodów Milenium, mówiąc, iż „obchody XV-lecia »powrotu« Wrocławia i Dolnego Śląska będą »dobrym startem« dla dolnośląskiego planu milenijnego”⁴.

Rozpoczęte na Dolnym Śląsku kościelne obchody milenijne zostały już w początkowej fazie poddane bacznej obserwacji władz państwowych, zamierzających zdyskredytować podjęte działania Kościoła w oczach społeczeństwa. W tajnym opracowaniu z 27 IV 1960 r. zastępcy naczelnika Wydziału III KW MO we Wrocławiu, majora Zbigniewa Sikory, do zastępcy komendanta powiatowego MO do spraw Służby Bezpieczeństwa w Lwówku Śląskim zauważa się, że „w ramach tzw. Wielkiej Nowenny hierarchia kościelna prowadzi szeroką działalność wydawniczą. Większość publikacji jednak drukuje się i kolportuje bez zgody Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk”. Ponadto „wydawane i kolportowane publikacje zawierają często wrogą treść”⁵. W opracowanym kolejno przez organy bezpieczeństwa 25 VI 1962 r. sprawozdaniu kwartalnym por. Władysław Pyzik informował przełożonych: „W okresie poświęconym Kuria Biskupia zorganizowała dla księży konferencje rejonowe, które odbyły się w 6-ciu ośrodkach tradycyjnie już ustalonych. Głównym celem tychże konferencji było przygotowanie duchowe dla kleru w związku z rozpoczynającym się VI-tym rokiem »Wielkiej Nowenny«. Wygłoszone przez poszczególnych biskupów referaty wytyczały główne kierunki w pracy duszpasterskiej w tym okresie”⁶.

³ Tamże, s. 225.

⁴ G. Strauchold, *Wrocław — okazjonalna stolica Polski. Wokół powojennych obchodów rocznic historycznych*, Wrocław 2003, s. 47.

⁵ *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec kościołów i związków wyznaniowych 1945—1989*, wstęp, wybór dokumentów i red. A. Dziurok, Warszawa 2004, s. 248.

⁶ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu (dalej: AIPN Wr.), Sprawozdanie kwartalne po zagadnieniu kleru dołowego za II kwartał 1962 r., sygn. 032/445, t. 5, k. 9.

Innym rodzajem szykan aparatu bezpieczeństwa PRL, uderzającym bezpośrednio w milenijny program przygotowawczy hierarchii kościelnej do peregrynacji w archidiecezji wrocławskiej, było pismo z 28 III 1963 r., mówiące o pilnej potrzebie zahamowaniu działalności kleru wśród młodzieży akademickiej, poprzez celową „likwidację dokumentów ... zawierających zaproszenia na [wielkopostne] rekolekcje”, wysłane przez Studium Katechetyczne oraz – prowadzony przez ks. Aleksandra Zienkiewicza – Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego „Czwórka” we Wrocławiu⁷.

Dnia 19 IV 1963 r. w Jeleniej Górze odbyła się Konferencja Rejonowa z udziałem księży z okolicznych dekanatów. Podczas obrad prowadzący konferencję bp Wincenty Urban poinformował m.in. duchownych, że zgodnie z przyjętym harmonogramem „peregrynacja obrazu »Matki Boskiej Częstochowskiej« odbywać się będzie w Wałbrzychu w maju i czerwcu roku 1964”⁸. Obecni na spotkaniu księży otrzymali ponadto list pasterski podpisany przez kardynała Wyszyńskiego, którego treść zobligowani byli odczytać z ambon 21 IV 1963 r. „Jeżeli chodzi o teren Wałbrzycha – informowano w tej kwestii w raporcie KM MO w Wałbrzychu z dnia 26 kwietnia – to prawie wszyscy księży list ten czytali, jedni na wszystkich nabożeństwach, inni na jednym lub dwóch. Komentarzy nie notowaliśmy”⁹.

Kościelne przygotowania dolnośląskiej peregrynacji obrazu Królowej Polski w archidiecezji wrocławskiej, będące etapem ogólnopolskich przygotowań do Milenium Chrztu Polski, wzięł na swoje barki Wydział Duszpasterski Kurii Arcybiskupiej. Mając na uwadze doświadczenia 8 poprzednich diecezji, w których miało już miejsce Nawiedzenie, strona kościelna opracowała dla duszpasterzy, proboszczów i wiernych wydaną 15 XI 1962 r. *Instrukcję w sprawie Nawiedzenia kopii Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w archidiecezji wrocławskiej*, oraz wydane 23 I 1963 r. *Zarządzenie liturgiczne na czas nawiedzenia Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej*¹⁰. Wymienione dokumenty zawierały szczegółowe wskazówki i rozporządzenia, zarówno dla świeckich jak i dla kleru, mające przygotować wiernych i Kościół Dolnego Śląska na to doniosłe wydarzenie.

Dalszym etapem przygotowań była przedstawiona przez Wydział Duszpasterski Kurii Arcybiskupiej tematyka tzw. Nowenny kazań, do której głoszenia zobowiązano duchownych przez 9 niedziel poprzedzających Nawiedzenie w archidiecezji. Ponadto, pragnąc jak najpełniej przybliżyć wiernym istotę uroczys-

⁷ *Metody pracy operacyjnej...*, s. 326.

⁸ AIPN Wr., Meldunek dot. działalności kleru na terenie miasta i powiatu Wałbrzycha, KM MO w Wałbrzychu /L.dz. RW-01099/63/, sygn. 032/445, t. 3, k. 78. Podkreślenie w tekście w oryginalnym piśmie, obok na marginesie dopisana odręcznie uwaga autorstwa mjr. Sikory: „Musimy zorganizować lepsze niż gdzie indziej rozpoznanie i zabezpieczenie przy udziale pracowników naszego wydziału. Proszę o propozycje”.

⁹ Tamże.

¹⁰ Por.: W. Szetelnicki, *Nawiedzenie Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w archidiecezji wrocławskiej*, Rzym 1971, s. 47–55.

tości milenijnych, organizowano specjalne rekolekcje maryjne, a także – co było pewnym novum – „wysyłano do poszczególnych rodzin względnie osób specjalne zaproszenia imienne, zawierające obok duszpasterskiej zachęty i motywacji również szczegółowy program konferencji i nabożeństw misyjnych oraz przebiegu Nawiedzenia ... pisma wysyłano w wielu parafiach miasta Wrocławia, Wałbrzycha i innych miejscowości”¹¹.

Bezpośrednim przygotowaniem wiernych na zbliżający się czas Nawiedzenia na dolnośląskiej ziemi obrazu jasnogórskiego było orędzie arcybiskupa Bolesława Kominka, odczytane z ambon wszystkich kościołów Dolnego Śląska podczas kościelnej uroczystości Matki Boskiej Gromnicznej w lutym 1963 r. Zapoczątkowane w drugim roku Vaticanum Secundum Nawiedzenie kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w archidiecezji wrocławskiej rozpoczęło kolejny, dolnośląski etap jej wędrówki po kraju. Archidiecezja wrocławska, będąca dziewiątym terytorium kościelnym na trasie przygotowań do Milenium Chrztu Polski (po archidiecezji warszawskiej oraz diecezjach: siedleckiej, czyli podlaskiej, łomżyńskiej, białostockiej, warmińskiej, gdańskiej, chełmińskiej i gorzowskiej), przejęła 10 II 1963 r. w zielonogórskim kościele pw. Zbawiciela, obraz Czarnej Madonny od diecezji gorzowskiej z rąk jej ordynariusza, biskupa Wilhelma Pluty.

Uroczyste przywitanie obrazu na ziemi dolnośląskiej odbyło się tego samego dnia w Żaganiu, w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W uroczystościach kościelnych wzięli udział ksiądz abp Bolesław Kominek, księża biskupi: Jerzy Ablewicz, Michał Bleharczyk, Julian Groblicki, Andrzej Wronka, Wincenty Urban, Paweł Latusek, kapituła wrocławska oraz licznie zebrane duchowieństwo i tłumy wiernych. W głoszonym na mszy przywitalnej kazaniu metropolita wrocławski abp Kominek mówił: „Przychodzi Ona do nas, Ona jako Królowa Pokoju, przychodzi pokornie i prosi o przyjęcie, pokornie a jednak bardzo majestatycznie ... Nie wiem, Bracia Drodzy, jaki będzie przebieg peregrynacji, Jej peregrynacji na Ziemiach Śląskich. Tej peregrynacji, którą dzisiaj zaczynamy w Żaganiu ... Chcemy tylko, żeby przy Jej pomocy na Ziemiach Zachodnich lud nasz jeszcze bardziej nabrał przekonania, że trzeba żyć na tych ziemiach i gospodarować po Bożemu, po ludzku, bardziej jeszcze po ludzku aniżeli dotąd, że trzeba naprawdę brać się do pracy i swoje obowiązki i wszystko, co jest z tym związane, cały styl życia brać bardzo na serio”¹².

Podczas 20 miesięcy obecności na terytorium Dolnego Śląska obraz Matki Boskiej Częstochowskiej odwiedził ponad 600 parafii, samodzielnych wikariatów i innych ośrodków duszpasterskich¹³. Nawiedzenie obrazu w poszczególnych parafiach miało podobny przebieg. Głównemu orszakowi przewożącemu

¹¹ Tamże, s. 75 i 80.

¹² Tamże, s. 125–126.

¹³ Szczegółowe, sumaryczne zestawienie przebiegu Nawiedzenia Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w parafiach Dolnego Śląska zob.: Szetelnicki, *op. cit.*, s. 131–187.

obraz Czarnej Madonny towarzyszyły na drogach przejazdu liczne eskorty w postaci rowerzystów, banderii czy motocyklistów. Rekordową liczbę pojazdów towarzyszących głównej kawalkadzie odnotowano na trasie z parafii św. Jadwigi we Wrocławiu Leśnicy do parafii św. Jacka we Wrocławiu Swojczycach (264 towarzyszące samochody i motocykle), niewiele mniejsza była także asysta z kościoła Chrystusa Króla w Głuszycy do Szczawna Zdroju (237 towarzyszących pojazdów)¹⁴. Dolnośląski szlak peregrynacji był częstokroć przyozdabiany przez okolicznych mieszkańców, tworzono liczne bramy ku czci Jasnogórskiej Pani, przedstawiciele lokalnych społeczności oddelegowywano do tworzonych przez wspólnoty parafialne komitetów powitalnych. Spotkaniom z obrazem Nawiedzenia towarzyszyły różne prelekcje, organizowane przez duchownych i świeckich, dla licznie przybyłych wiernych i gości odprawiano (poza tradycyjnymi) msze polowe.

Peregrynacja obrazu Królowej Polski na Dolnym Śląsku zakończyła się po prawie dwóch latach obecności w archidiecezji wrocławskiej. Uwieńczeniem tego doniosłego okresu była wystosowana do duchowieństwa i wiernych odezwa abp. Bolesława Kominka, odczytana we wszystkich dolnośląskich kościołach w niedzielę 18 X 1964 r. Metropolita wrocławski pisał: „Usiłujemy liczbowo zestawiać to wszystko, co można zliczyć; a więc spowiedzi święte, przyjęte Komunie św., małżeństwa sakramentalnie zawarte, jak i liczne osiągnięcia i ofiary osobiste wewnętrzne i zewnętrzne. Równocześnie zdajemy sobie sprawę, że żadne podsumowanie zewnętrzne, chociaż szłoby ono w tysiące i miliony, nie będzie w stanie wyrazić całej głębi i rzeczywistości tego, cośmy z Nią przeżyli ...”. Nawiązując z kolei do przeżywanych w archidiecezji obchodów kościelnych i świeckich, abp Kominek zauważał: „Nastąpiło też pewne odprężenie atmosfery pomiędzy wierzącymi i niewierzącymi. Wpłynęło to obiecująco na poprawę stosunków między Kościołem a Państwem, co naszym zdaniem pozwoli w przyszłym roku obchodzić wszystkim w niezmaconej zgodzie 20-lecie naszego wspólnego dorobku polskiego na Ziemiach Zachodnich”¹⁵. W ogłoszonej w Roku Milenijnym odezwie z 29 IX 1966 r. ordynariusz wrocławski ponownie reasumował obchody peregrynacyjne na Dolnym Śląsku: „Wędrówka obrazu odbyła się w ładzie i powadze na Ziemiach Zachodnich i przyniosła wiele nawet widzialnych wartości religijnych, a także i narodowych, niosła ze sobą ducha pokoju i jedności, przyczyniła się walnie do głębszej integracji Ziem Zachodnich”¹⁶.

Doniosły akt przekazania obrazu kolejnej, opolskiej diecezji zaplanowano na 24–25 X 1964 r. W sobotę 24 października obraz został umieszczony przez alumnów Seminarium Duchownego we wrocławskim kościele mariackim, gdzie odprawiono mszę św. i rozpoczęto całonocne czuwania. Nazajutrz, w niedzielę na godzinę 11 zaplanowano główną mszę, na którą przybyły liczne dele-

¹⁴ Tamże, s. 195.

¹⁵ Tamże, s. 223–224.

¹⁶ AIPN Wr., Najdrożsi w Chrystusie Diecezjanie, sygn. 053/600, t. 1, k. 3.

gacje duchownych i wiernych. Wśród zaproszonych byli przedstawiciele Opolszczyzny z ks. bp. Henrykiem Grzondzielem, sufraganem z Opola, i tamtejszymi dziekanami na czele. Mszę pożegnalną celebrował ks. bp Lucjan Bernacki, ks. kanclerz Waclaw Szetelnicki odczytał zaś okolicznościowy telegram ks. Prymasa i 26 biskupów polskich przebywających na soborze w Rzymie. Na koniec głos zabrał arcybiskup Bolesław Kominek, który przekazał obraz Nawiedzenia przedstawicielowi kolejnej diecezji, ordynariuszowi opolskiemu biskupowi Henrykowi Grzondzielowi.

Milenijne Nawiedzenie obrazu częstochowskiego dobiegło końca, pozostawiając na długie lata trwałe i niezatarte ślady. Okres Wielkiej Nowenny to czas trudu, „wielkiej pracy rozbudzenia na skalę masową świadomości historycznej wśród wiernych”, będący jednocześnie „zbiorowym rachunkiem sumienia społeczeństwa polskiego” poprzez jego walkę z wadami narodowymi¹⁷. Podjęty na płaszczyźnie społecznej program przeobrażeń wyzwolił, wbrew intencjom rządzących, dużą zdolność społeczeństwa do aktywności obywatelskiej. Inicjowana oddolnie na szczeblach regionalnych i lokalnych działalność społeczna, nie legitymizująca w swej istocie władzy komunistycznej, tworzyła niejako od podstaw w sposób niezależny od władz państwowych zaczyn alternatywnego życia społecznego. Podejmowane samorzutnie akcje odnowy obiektów sakralnych, przeprowadzane budowy czy renowacje przydrożnych kaplic i krzyży, organizacja ruchu pielgrzymkowego na Jasną Górę, powstawanie przykościelnych organizacji społecznych skupiających część społeczeństwa, wszystkie te inicjatywy tworzyły znaczący wyłom w skostniałych strukturach państwa komunistycznego¹⁸.

Działania te były równocześnie świadomą próbą samoorganizowania się Polaków w ramach otaczającej ich rzeczywistości PRL. Podejmowane w obrębie narzuconego gorsetu zakazów i obostrzeń państwowych kroki – nie mieszczące się w oficjalnych ramach Polski Ludowej – budowały pierwsze zręby samodzielności i niezależności obywatelskiej. Realizowany program Milenium przeciwdziałał ponadto „programowej atomizacji i prywatyzacji życia społecznego” oraz „odwoływał się do tych ukrytych możliwości i sił w społeczeństwie polskim, które były celowo odrzucane, a niejednokrotnie tłumione przez władze państwowe – do inteligencji narodu, do naturalnego pragnienia życia w suwerennym, demokratycznie rządzonym, państwie o tysiącletniej tradycji”¹⁹.

¹⁷ S. Bobowski, *Stosunki państwo—Kościół w latach 1945—1965*, Warszawa 1986, s. 36.

¹⁸ Działania te były nie mniej bacznie obserwowane przez władze państwowe, które zauważały: „Stawianie krzyży, figur i kapliczek przydrożnych nie zagraża w jakimś większym stopniu porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu, jest jednak rodzajem nielegalnych działań aktywizujących co najmniej część środowiska ... Inicjatywy stawiania tych obiektów są indywidualne, albo pochodzą od małych grup aktywistów kościelnych. Rzadziej patronuje tym działaniom ksiądz”; J. Siemaszkiewicz, R. Wójcicki, *Niektóre elementy organizacji współdziałania MO i SB w zakresie zapobiegania zagrożeniom lub naruszeniom porządku publicznego wywołanym działalnością hierarchii kościelnej i kleru*, Warszawa 1971, s. 52, AIPN Wr., sygn. 0147/308.

¹⁹ Bobowski, *op. cit.*, s. 36.

Dolnośląskie obchody peregrynacyjne ukazały, jak znaczącą w nich rolę odegrała – oparta na jedności terytorialnej – więź wspólnej historii. Aspekt ten wymownie przedstawiają słowa abp. Bolesława Kominka, który mówił do wiernych podczas nabożeństwa we wrocławskim kościele NMP na Piasku: „Obraz Królowej Polski pomógł w konsolidacji i scaleniu polskiego społeczeństwa oraz połączył Ziemię Zachodnią z całą Polską”²⁰. Kościół katolicki, postrzegany poprzez swą misję i rolę jako główny czynnik wewnętrznej stabilizacji w kraju, świadomie łączył w swoim przesłaniu dzieje ziem zachodnich z historią Polski. Opierając się na wspólnej tożsamości historycznej wskazywano na proces asymilacji wszystkich grup społecznych jako element zespalaający oraz integrujący mieszkańców Dolnego Śląska. Chroniąc w głoszonym przesłaniu podstawowe wartości, wokół których budowano fundament tożsamości narodowej, Kościół równocześnie na trwałe wplatał milenijne obchody Dolnego Śląska w ciąg historycznych i symbolicznych wydarzeń ziem zachodnich. Przecistawiając zaś obchody Wielkiej Nowenny narzuconemu ogólnie programowi laicyzacji umożliwiano każdej osobie podjęcie świadomego – i zarazem opartego na dalece innym od powszechnie obowiązującego systemie wartości – wyboru działań, budujących w konsekwencji niezafałszowaną, alternatywną historię Polski.

Dla władz komunistycznych akcentowana powszechnie historyczna przynależność ziem zachodnich do Polski była z kolei dogodną sytuacją do propagandowego wykorzystania tych faktów w ideologicznym pogłębianiu historycznej wiedzy i masowej edukacji narodu. Obchody Wielkiej Nowenny, będące kolejnym krokiem ku normalizacji dolnośląskiego życia kościelnego, pozwoliły także uwydatnić społeczeństwu Dolnego Śląska historyczność jego dziejów, w trwającym okresie przygotowań do Roku Milenijnego.

W 1965 r. Kościół w Polsce obchodził rocznicę 20-lecia obecności polskich struktur kościelnych na ziemiach zachodnich i północnych. Główne uroczystości religijne „Te Deum” zaplanowano na 1 IX 1965 r. we Wrocławiu, a poprzedził je datowany na 23 VI 1965 r. *List pasterski Episkopatu Polski na 20-lecie organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*²¹. Na główne obchody, będące kolejnym krokiem przybliżającym Kościół i wiernych do Roku Milenijnego, do Wrocławia zjechał cały Episkopat Polski z kard. Stefanem Wyszyńskim na czele²². Inaugurując jubileuszową Sesję Dwudziestolecia polskiej organizacji kościelnej na ziemiach zachodnich prymas podkreślił związek tego terytorium z historią Polski, zaś „utworzenie tysiącletniej metropolii, obejmującej diecezje gnieźnieńską, wrocławską, krakowską i kołobrzeską [uznał]

²⁰ J. Drozd, *Obchody tysiąclecia Chrztu Polski w 1966 roku w Archidiecezji Wrocławskiej (Millenium polskie. Walka o rząd dusz, Warszawa 2002, s. 65).*

²¹ Por.: *Listy Pasterskie Episkopatu Polski 1945–2000*, [b.m.w.] 2003, s. 462–467.

²² J. Pater, *Władze PRL wobec ordynariusza wrocławskiego kardynała Bolesława Kominka w latach 1956–1974 (Represje wobec Kościoła katolickiego na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie 1945–1989, pod red. S. A. Bogaczewicza i S. Krzyżanowskiej, Wrocław 2004, s. 135).*

za jeden z tych faktów, które są ważnym argumentem obecności polskiej organizacji kościelnej na tych ziemiach. Wskazał też na narodową świadomość ciągłości dziejowej, podkreślając, że Kościół poprzez przeszłość idzie do teraźniejszości i przyszłości”²³. Zebrani we Wrocławiu biskupi wystosowali ponadto do papieża Pawła VI list, zawiadamiający oficjalnie Ojca Świętego o obchodach Tysiąclecia Chrztu Polski. Pragnąc podkreślić, że Kościół w ciągu 20-letniej działalności przygotował Ziemię Odzyskane na Milenium Chrztu Polski, arcybiskup metropolita wrocławski Kominek „nadał uroczystościom wrocławskim nazwę – Wrocławska Wigilia Tysiąclecia”²⁴.

Wydarzenia wrocławskie nielicznie odnotowywała prasa dolnośląska, w owym czasie skupiona głównie na zbliżającym się Święcie Plonów centralnych dożynek państwowych, kolejnych realizacjach Planu Tysiąclecia, czy też wizycie we Wrocławiu niemieckiej delegacji działaczy kultury KC SED z NRD. Niewielką wzmiankę umieściła na pierwszej stronie lokalna „Gazeta Robotnicza”, informując w symbolicznej notatce Polskiej Agencji Prasowej z 2 IX 1965 r.: „31 sierpnia we Wrocławiu rozpoczęły się centralne uroczystości 20-lecia polskiego życia katolickiego na ziemiach zachodnich”²⁵. W kolejnym numerze pisano ponadto: „W uroczystościach [wrocławskich] uczestniczył episkopat polski [tak w oryg. – D.S.] z kardynałem Stefanem Wyszyńskim, posłowie katolicycy oraz przedstawiciele diecezji z Olsztyna, Gdańska, Szczecina, Opola i Gorzowa. W czasie mszy pontyfikalnej we wtorek i na sesji episkopatu polskiego w środę kardynał Stefan Wyszyński i arcybiskup wrocławski Bolesław Kominek – w swoich wystąpieniach podkreślili historyczne więzi tych ziem z Macierzą w ciągu tysiącletniej historii państwa polskiego oraz omówili problemy rozwoju kościoła na ziemiach zachodnich i północnych”²⁶. Artykuł poruszający temat dwudziestolecia polskiego Kościoła na ziemiach zachodnich opublikował również krakowski „Tygodnik Powszechny”, umieszczając na swych łamach okolicznościowy tekst abp. Bolesława Kominka²⁷.

Równoległe do uroczystości kościelnych odbywały się konkurencyjne obchody państwowe, podporządkowane w całości przyjętej ogólnie ideologii państwa komunistycznego. Odnosząc się do organizowanych przez władze PRL obchodów XX-lecia administracji polskiej na ziemiach zachodnich, Zenon Kliszko stwierdzał przewrotnie, że „duchowieństwo polskie na apel Władysława Gomułki włączyło się do uroczystości związanych z powro-

²³ J. Krucina, *Obchody kościelnego dwudziestolecia (Kościół na Ziemiach Zachodnich. Ćwierćwiecze polskiej organizacji kościelnej*, pod red. J. Kruciny, Wrocław 1971, s. 109).

²⁴ S. Wójcik, *Trudna koegzystencja biskupa Bolesława Kominka z władzami komunistycznymi (Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego*, t. XV (1995), Opole 1995, s. 234).

²⁵ *Uroczystości kościelne we Wrocławiu (Gazeta Robotnicza*, 2 IX 1965).

²⁶ *Dwudziestolecie życia katolickiego na ziemiach zachodnich (Gazeta Robotnicza*, 3 IX 1965). Identyczną w tytule i treści notatkę PAP zamieszczono również na pierwszej stronie Słowa Polskiego z 2 IX 1965.

²⁷ B. Kominek, *Wrocławska Wigilia Tysiąclecia (Tygodnik Powszechny*, 19 VIII 1965).

tem Polski na ziemię piastowskie”²⁸. Milenijna konfrontacja na linii państwo—Kościół, prowadzona zgodnie z centralnymi wytycznymi najwyższych władz partyjnych, osiągnęła apogeum. Podjęte przez stronę komunistyczną działania pokazywały jednoznacznie, jak wielką wagę przywiązywano do całkowitego zminimalizowania wszelkich objawów samodzielności w codziennym życiu oraz działaniu społeczeństwa i Kościoła. Trwająca walka o rząd dusz demaskowała prawdziwe cele zmagania władz PRL o podporządkowanie każdej jednostki totalitarnemu państwu. Była to zarazem „bitwa nie tyle o pamięć, a więc społeczną świadomość historycznych zasług czy win Państwa i Kościoła, co rywalizacja o miejsce ich teraźniejszej postaci w tejże świadomości”²⁹.

Najważniejszym wydarzeniem o brzemiennych skutkach społeczno-politycznych, akcentującym międzynarodowy aspekt katolickiego Milenium, było zaproszenie przez biskupów polskich papieża Pawła VI oraz członków 56 Episkopatów świata na kościelne obchody Roku Milenijnego do Polski. Wystosowane podczas ostatniej IV sesji trwającego Soboru Watykańskiego II zaproszenie odbiło się szerokim echem, głównie jednak za sprawą listu z 18 XI 1965 r. adresowanego do biskupów niemieckich. Tekst ten poprzedzony był konsultacjami oraz licznymi „rozmowami polskich i niemieckich biskupów z kard. Juliušem Döpfnerem na czele”³⁰. Samodzielnym autorem orędzia był arcybiskup wrocławski Bolesław Kominek, jednak w ostatecznych pracach redakcyjnych uczestniczyli również kard. Wyszyński, abp Wojtyła i bp Kazimierz Kowalski³¹. Przesłanie polskich pasterzy zawierało historyczny apel: „Prosimy Was, Katolicyści Pasterze Narodu niemieckiego, abyście na własny sposób obchodzili z nami chrześcijańskie Millenium ... wyciągamy do Was, siedzących tu na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”³². Odpowiedź niemieckich biskupów okazała się nader wyważoną reakcją w kontekście podjętych kroków polskich duszpasterzy i ich oczekiwań. Warto jednak przypomnieć inny głos, prezentowany przez grupę niemieckich katolików świeckich i duchownych, sygnatariuszy pojednawczego memorandum Bensberger Kreis, w którym środowisku to „orędzie zostało odebrane jako bardzo odważny krok uczyniony pod wpływem soboru i przygotowań do

²⁸ Strauchold, *op. cit.*, s. 67.

²⁹ J. Kracik, *Milenium marnowanych szans* (Tygodnik Powszechny, 27 IV 2003).

³⁰ J. Swastek, *Troska arcybiskupa metropolity wrocławskiego kardynała dr Bolesława Kominka o pojednanie polsko-niemieckie (Kościół na Dolnym Śląsku w powojennym 50-leciu*, pod red. I. Deca i K. Matwijowskiego, Wrocław 1996, s. 109).

³¹ A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003, s. 218. Do grona współautorów orędzia Żaryn, *op. cit.*, s. 237, dolicza także „wspierającego radą” bp. Jerzego Strobę. Jako głównych autorów orędzia S. Dąbrowski wymienia z kolei bp. Strobę i abp. Kominka; tenże, „Orędzie” biskupów polskich do niemieckich z 18 XI 1965 r. w interpretacji i ocenie centralnej prasy katolickiej i partyjnej (*Propaganda antykościelna w Polsce w latach 1945–1978*, pod red. S. Dąbrowskiego i B. Rogowskiej, Wrocław 2001, s. 6).

³² Por.: *Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim* (P. Raina, *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. II: lata 1960–1974, Poznań 1995, s. 362).

millennium chrztu Polski. W [niemieckiej] opinii publicznej list był interpretowany głównie w kategoriach politycznych”³³.

Przesłanie polskich biskupów do ich niemieckich współbraci, będące początkiem wspólnego polsko-niemieckiego dialogu i pojednania³⁴, rozpętało w Polsce istną burzę oskarżeń wobec polskiego Kościoła. Zmasowany antykościelny atak dobiegający z łamów prasy reżymowej, spotęgowany przez komunistyczną tubę państwowej propagandy, przysłonił nieliczne głosy rozsądku w ocenie polskiego Kościoła³⁵. Sprawa orędzia odbiła się echem również w prasie zachodniej, gdzie liczni publicyści podejmowali problem polski. Warty odnotowania jest komentarz niemieckiego „Westfaelische Rundschau”, w którym wyrażano obawę, iż „naród polski może źle zrozumieć list polskich biskupów ... Dlatego można przypuszczać, że biskupi polscy spotkają się z niezadowolaniem nie tylko ze strony komunistów. Nie przyjdzie im łatwo reprezentować w Polsce swój punkt widzenia. Staną w obliczu surowej rzeczywistości”³⁶.

Trwająca na łamach dolnośląskiej prasy nagonka medialna prezentowała liczne głosy oburzenia czytelników, publikowano odezwy potępiające polski kler, drukowano liczne rezolucje i listy dolnośląskich zakładów pracy i nauki. Jak notowały w jednym z opracowań dolnośląskie władze partyjne, „postawa biskupów oraz wysłane przez nich »Orędzie« do biskupów niemieckich wywołało głębokie poruszenie społeczeństwa Dolnego Śląska ... Szczególnie ostro potępiają biskupów polskich robotnicy zakładów przemysłowych, np. robotnicy jednego z oddziałów Wizowa przysłuchując się jak jeden z robotników (autochton) publicznie wyrażał swe poparcie dla »Orędzia« o mało co nie został zlinczowany”³⁷. Genezę powstania i intencje towarzyszące publikacji milenijnego orędzia próbowali wyjaśniać biskupi polscy, wydając na przełomie grudnia 1965 r. specjalny komunikat podkreślający przede wszystkim „po-

³³ *Przebaczymy i prosimy o przebaczenie*, rozmowa z Winfriedem Lipscherem (Rzeczpospolita, 1–2 X 2005).

³⁴ Zob.: A. Wolff-Powęska, *Wielki dar przebaczenia* (Gazeta Wyborcza, 12–13 XI 2005).

³⁵ Szerzej na temat orędzia zob. m.in.: J. R. Sielezin, *Prasa wrocławska w walce z Kościołem katolickim w okresie Milenium Chrztu Polski (1965–1966) (Propaganda antykościelna...*, s. 184–212); P. Madajczyk, *Na drodze do pojednania. Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 r.*, Warszawa 1991; *Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich. Materiały i dokumenty*, Warszawa 1966; B. Noszczyk, *»Sacrum« czy »Profanum«? – Spór o istotę obchodów Milenium Polskiego (1949–1966)*, Warszawa 2002; K. Stróżyna, *Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich. Reakcje władz w świetle dokumentów partyjnych i materiałów SB we Wrocławiu (Reprezje wobec Kościoła...*, s. 144–155).

³⁶ Cyt. w: *Prasa zagraniczna o artykule „Życia Warszawy” na temat wymiany listów między biskupami polskimi i NRF* (Gazeta Robotnicza, 13 XII 1965).

³⁷ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: AP Wrocław), Notatka informacyjna WOPP we Wrocławiu (1966) (Orędzie Biskupów Polskich do Biskupów Niemieckich 1966–1968, sygn. 74/VII/109, s. 1. W oryginale tekstu niniejszej notatki odręcznie przekreślono słowa „nie został zlinczowany” i poprawiono na: „[go] nie pobili”).

kojowe, ekumeniczne ujęcie tego listu” oraz kościelny charakter opublikowanego dokumentu³⁸.

Prowadzona od końca grudnia 1965 r. na szeroką skalę antykościelna kampania została z początkiem nowego roku przez władze komunistyczne wyhamowana. Krok ten był jednakże chwilowym manewrem, bowiem – wraz ze zbliżającymi się finalnymi uroczystościami milenijnymi – już od pierwszych miesięcy 1966 r. władze państwowe przygotowywały się, opracowując plan przeciwdziałania kościelnym obchodom Milenium. Podjęte działania miały na celu sprawne przygotowanie aparatu bezpieczeństwa PRL do konfrontacji ze stroną kościelną. Opublikowano m.in. specjalne wydania partyjnych opracowań i tez, w których zalecano „przeciwstawiać się szerzeniu przez kościół [tak w oryg. – D.S.] i reakcyjne ośrodki wypaczonego obrazu naszych dziejów”³⁹. Już 18 II 1966 r. zwołano na szczeblu centralnym, pod przewodnictwem Mieczysława Moczara, tajną naradę poświęconą zbliżającym się obchodom milenijnym. W spotkaniu, mającym za zadanie opracować zasady działania głównych jednostek państwowych, wzięli udział wszyscy kierownicy resortów MSW. W wyniku przyjętych ustaleń poszczególnym organom bezpieczeństwa przydzielono ściśle określone zadania, w których „za pomocą wszystkich dostępnych im środków, w tym także agentów całego kraju, miały obserwować zachowanie duchowieństwa i wiernych na kolejno organizowanych uroczystościach w poszczególnych miastach kraju”⁴⁰. Podczas zebrania kolegium MSW 21 VI 1966 r. władze rozważały z kolei możliwość całkowitego zablokowania milenijnego marszu przez Polskę obrazu częstochowskiego, omawiano również trudności związane ze zbliżającymi się obchodami warszawskimi: „Jeżeli Wyszynskiemu uda się rozhuścić masy – zauważano – to w przyszłości będzie trudno opanować sytuację”⁴¹.

Przygotowania strony państwowej do obchodów milenijnych na Dolnym Śląsku rozpoczęły się równoległe z działaniami centralnymi, w pierwszych miesiącach 1966 r.⁴² W poufnym raporcie z 1 marca tegoż roku władze wrocławskie konkludowały: „Chcąc nie chcąc przewidywany program treści ideowych kościelnego Millenium, określone spojrzenie na przeszłość historyczną i dzień

³⁸ Por.: *Komunikat Sekretariatu Episkopatu w sprawie dyskusji prasowej na temat listów Episkopatu Polski do Episkopatów świata o Tysiącleciu Chrztu Polski* (Raina, op. cit., s. 365).

³⁹ J. Żaryn, *Kościół w PRL*, Warszawa 2004, s. 72.

⁴⁰ H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990. W świetle dokumentów MSW*, Warszawa 2000, s. 284.

⁴¹ Tamże, s. 287.

⁴² Materiały dotyczące operacyjnego zabezpieczenia przez władze państwowe świeckich i kościelnych uroczystości milenijnych na terenie woj. wrocławskiego, m. Wrocławia i Trzebnicy zawierają w głównej mierze trzy jednostki archiwalne wrocławskiego oddziału IPN. Są to następujące dokumenty: AIPN Wr., sygn. 053/600, t. 1, Materiały dot. akcji „Narcyz 23” z roku 1966. Zabezpieczenie uroczystości państwowych – milenijnych i kościelnych we Wrocławiu; tamże, t. 2: Zabezpieczenie państwowych uroczystości milenijnych i kościelnych w 1966 r. na terenie woj. wrocławskiego; tamże, t. 3: Plany zabezpieczenia państwowych uroczystości milenijnych i kościelnych w 1966 r. we Wrocławiu i Trzebnicy.

dzisiejszy naszego narodu, włączono do treści imprez, pracy duszpasterskiej i kaznodziejstwa w okresie obchodów 1000-lecia chrztu. Ta sytuacja do nadmiaru optymizmu w zakresie naszych możliwości nie skłania. Mimo tych wszystkich kłopotów, mimo zaabsorbowania wieloma sprawami na raz, będziemy musieli podjąć wysiłki wszelkiej natury organizacyjnej, pracy z kadrami, ażeby należycie znaleźć się w najbliższym okresie kilku miesięcy⁴³.

Dnia 19 IV 1966 r. komendant wojewódzki MO we Wrocławiu powołał do życia połączony sztab MO i SB pod kryptonimem „Narcyz”, którego zadaniem było koordynowanie całości podejmowanych działań i kontrola wszelkich uroczystości na terenie województwa wrocławskiego. Rozpoczynając przygotowania do kontroli uroczystości Roku Milenijnego w regionie dolnośląskim utworzono odpowiednie komórki odpowiedzialne za „organizację rozpoznania operacyjnego i zapewnienie należytego dopływu informacji, a także organizację działań profilaktyczno-porządkowych oraz fizyczną kontrolę organizowanych imprez⁴⁴. Dla zapewnienia bezpieczeństwa publicznego i porządku powołano ponadto Powiatowe Grupy Koordynacyjne, mające podjąć działania operacyjno-profilaktyczne na podległym im terenie. Od kwietnia 1966 r. poprzez wrocławski Wydział Propagandy KW PZPR rozpowszechniano także broszurę informacyjną wykładającą ideologiczne aspekty „Społeczno-politycznego programu katolickiego Milenium⁴⁵”.

W opublikowanym 12 IV 1966 r. na użytek wewnętrzny Służby Bezpieczeństwa dokumencie podkreślano, iż głównym celem obchodów milenijnych jest „skupienie wokół kościoła i kapłanów jaknajszerszych [tak w oryg. — D.S.] rzesz wiernych” oraz „wyrobienie wśród wiernych przekonania, że religia katolicka gwarantuje postępowanie etyczne i moralne jako jedynie słuszna ideologia”, środkami zaś do realizacji powyższych założeń są „ambona i katecheza dla dzieci i młodzieży (nie tylko szkolnej), wykłady dla rodziców, organizacja kursów przedmażeńskich, itp.” Ponadto — zalecano funkcjonariuszom państwowym w dalszej części raportu — celem stałego badania nastrojów wśród społeczeństwa należy „penetrować operacyjnie ogniwa zakładów pracy mogące być wykorzystane przez kler do akcji milenijnej”, a także „roztoczyć kontrolę operacyjną za pomocą wszelkich dostępnych środków operacyjnych nad osobami utrzymującymi kontakt z rozgłośnią radiową »Wolna Europa« oraz redakcją czasopisma »Kultura« w Paryżu ...”⁴⁶. Nadzór operacyjny objąć miał także szkoły i uczelnie, świeckie środowiska przykościelne, osoby czyn-

⁴³ AP Wrocław, Kierunki pracy ideologicznej w roku obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego (Obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego 1965–1966), sygn. 74/VII/110, s. 3–4.

⁴⁴ M. Stojko, *Przygotowania Służby Bezpieczeństwa do obchodów milenijnych na Dolnym Śląsku (Represje wobec Kościoła...*, s. 157).

⁴⁵ Zakład Narodowy im. Ossolińskich (dalej: ZNiO), Dział Dokumentacji Życia Społecznego, PZPR KW, Odpowiadamy na pytania, nr 12, Wrocław, kwiecień 1966, sygn. 182/68 I-2/a.

⁴⁶ AIPN Wr., Plan zabezpieczenia imprez organizowanych przez kler w związku z »Mille-nium«, Wrocław 12 IV 1966 r., sygn. 053/600, t. 2, k. 37–38 i 40. Podkreślenie tekstu w oryginale dokumentu.

nie działające w legalnych organizacjach katolickich takich jak: KIK, ChSS i „Pax”.

W opracowanej miesiąc później relacji, dotyczącej majowych obchodów milenijnych we Wrocławiu, władze oceniały przygotowywane uroczystości wrocławskie: „Obchody Milenium na Ziemi Wrocławskiej mają jeszcze mocniej podkreślić więź uczuciową ludności ze swoim regionem, zmanifestować nienaruszalność granicy na Odrze i Nysie. Obchody 1000-lecia Państwa Polskiego to dalsze umocnienie powszechnego zrozumienia, że powrót Polski na Ziemię Piastowskie, stały rozwój naszego potencjału gospodarczego i naszej obronności ... stanowią skuteczną zaporę przed zakusami imperializmu niemieckiego, są czynnikiem pokoju w Europie”⁴⁷. W innym materiale skierowanym dla aktywu partyjnego informowano i przestrzegano członków PZPR: „Kolejnym etapem »wędrówek polskiego Episkopatu szlakiem Milenium« będzie Wrocław i Trzebnica. W miastach tych 15 i 16 października br. odbędą się specjalne uroczystości kościelne ... Trzeba sobie w pełni zdać sprawę z tego, że Wrocław i Trzebnica są miastami Ziemi Zachodnich. Zorganizowane tutaj uroczystości mają wyeksponować postać św. Jadwigi z Trzebnicy podniesionej w »orędziu« do roli mostu łączącego naród polski i niemiecki. Św. Jadwiga z Trzebnicy — z czego Kościół na pewno zdaje sobie sprawę — jest dziś w NRF patronką rewizjonistycznych ziomkostw upominających się o nasze Ziemię Zachodnie. Z tych względów uroczystości wrocławskie kryją w sobie niebezpieczeństwo prowokacji”⁴⁸.

Na zorganizowane przez władze polityczne Wrocławia i trwające od 19 IV 1966 r. uroczystości państwowe zaproszono ponad tysiąc księży z całego kraju⁴⁹, 8 maja stolicę Dolnego Śląska wizytował członek BP, minister spraw zagranicznych PRL Adam Rapacki. W ramach przyjętych odgórnie przez władze PRL dyrektyw dotyczących milenijnych obchodów państwowych⁵⁰ zaplanowano we wrocławskiej Hali Ludowej wspólną sesję rad narodowych i komitetów FJN, w której udział wziąć miało około 6 tys. osób⁵¹. Wśród licznych innych przedsięwzięć nie zabrakło imprez kulturalnych (m.in. maraton filmowy „Western” w Hali Ludowej) i sportowych, przeglądów zespołów artystycznych, spotkań literackich i autorskich, przewidziano także organizację Wielkiego Festynu Studenckiego „Cały Wrocław pod Iglicą”. Do ważniejszych imprez zaliczono ponadto „cztery »Sztafety Tysiąclecia«, z których trzy przebiegać będą przez

⁴⁷ Cyt. w: Strauchold, *op. cit.*, s. 75.

⁴⁸ ZNiO, Dział Dokumentacji Życia Społecznego, PZPR KW, Odpowiadamy na pytania, nr 24, Wrocław, październik 1966, sygn. 182/68 I-2/a, s. 2 (wyróżnienie w oryginale).

⁴⁹ *Uroczystości milenijne we Wrocławiu. Wmurowanie kamienia węgielnego pod pomnik papieża Jana XXIII* (Gazeta Robotnicza, 20 VII 1966).

⁵⁰ AP Wrocław, Por.: Wytyczne obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego w 1966 r./L. dz. 621/14/ (Obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego 1965–1966), sygn. 74/VII/110.

⁵¹ AP Wrocław, Plan organizacyjny uroczystości we Wrocławiu w dniu 8 maja 1966 r. z okazji obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego i XXI rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem (Obchody XX-lecia Wyzwolenia Dolnego Śląska 1964–1965), sygn. 74/VII/115, s. 2.

teren dolnego [tak w oryg. – D.S.] Śląska ... manifestację ludności z okazji wmurowania we Wrocławiu kamienia węgielnego pod pomnik upamiętniający powrót Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy, spotkania ludności wsi i miasteczek z oficerami WP, radnymi i posłami ... wycieczki szlakami historycznymi i budów socjalizmu, a także imprezę widowiskową i rozrywkową pod nazwą »Sobótka na Odrze«⁵². W przyjętym preliminarzu nie ominięto również otwarcia nowych obiektów sportowych czy zlotów hobbistycznych, o czym świadczą m.in. wytyczne projektu organizacyjnego na lata 1964/1965, w którym założono, że „22 lipca w Wałbrzychu zostanie oddany do użytku ludności wałbrzyskiej stadion z nadaniem mu imienia »1000-lecia Państwa Polskiego«, a na Zamku w Księżnie [Książu] odbędzie się powiatowy zlot motorowy »O złoty kask«⁵³.

Rok Milenijny zaznaczył się kulminacją konfrontacji pomiędzy Kościołem katolickim a władzami państwowymi w Polsce. Przygotowaniem do kościelnych stołecznych uroczystości jubileuszowych był „milenijny dzień modlitwy o owoce polskiego Tysiąclecia”, kiedy to 20 III 1966 r. modlono się o „odnowę całego Narodu oraz szczęśliwy przebieg obchodów milenijnych”⁵⁴. Od 9 kwietnia obchody Millenium Chrztu Polski objęły swym zasięgiem wszystkie diecezje w kraju. Uroczystości Tysiąclecia Chrztu Polski na Dolnym Śląsku poprzedzone zostały dwoma ważnymi dla archidiecezji wrocławskiej wydarzeniami kościelnymi: 400-leciem Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Wrocławiu (24 kwietnia), oraz koronacją figury Matki Bożej w sanktuarium maryjnym w Bardzie Śląskim (2 lipca)⁵⁵.

Główne dolnośląskie obchody Milenium Chrztu Polski zaplanowano na 15–16 X 1966 r. w Trzebnicy i we Wrocławiu pod patronatem św. Jadwigi i bł. Czesława – patronów Śląska. Podobnie jak podczas wcześniejszej peregrynacji Obrazu Jasnogórskiego, odpowiedzialne zadanie przygotowania wiernych i Kościoła wrocławskiego do tych wyjątkowych chwil spoczęło na Kurii Arcybiskupiej, działającej zgodnie z przyjętą przez Episkopat Polski instrukcją *Wielki Jubileusz Tysiąclecia Chrztu Polski 1966 r.* Przygotowania uroczystości poprzedzone zostały licznymi sympozjami wśród duchownych, wieloma spotkaniami i naradami wśród kleru i czynnego katolickiego laikatu.

Do godnego i pełnego wiary przygotowania w duchu milenijnym wezwał wiernych archidiecezji wrocławskiej abp Bolesław Kominek w dwóch listach

⁵² AIPN Wr., Ramowy plan realizacji zarządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych Nr 039/66 z dnia 30 III 1966 r. w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego w okresie poprzedzającym i w czasie uroczystości państwowych związanych z obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego, sygn. 053/600, t. 2, k. 19–20.

⁵³ AP Wrocław, Plan uroczystości i imprez związanych z obchodem 1000-lecia Państwa Polskiego na terenie Dolnego Śląska w okresie lipiec–sierpień 1966 r. (Obchody Tysiąclecia Państwa...), sygn. 74/VII/110, s. 3.

⁵⁴ T. Ruzikowski, *Obchody milenijne w Warszawie i województwie warszawskim w 1966 roku* (M. Brodała, A. Lisiecka, T. Ruzikowski, *Przebudować człowieka. Komunistyczne wysiłki zmiany mentalności*, pod red. M. Kuli, Warszawa 2001, s. 292).

⁵⁵ Strauchold, *op. cit.*, s. 65.

pasterskich, odczytanych z ambon kościelnych 2 i 9 X 1966 r. Aktywność strony kościelnej mitygującej społeczeństwo nie uszła uwadze władz państwowych, które notowały w prowadzonych sprawozdaniach: „Obchody milenijne we Wrocławiu odbywały się pod hasłem »Szlakiem Tysiąclecia Państwa Polskiego«. Kler wrocławski od dłuższego czasu przygotowywał wiernych do masowego wzięcia udziału w obchodach. W tym celu księża apelowali z ambon, aby jak najwięcej osób wzięło udział w uroczystościach”⁵⁶.

Ważną rolę w obchodach Tysiąclecia Chrztu Polski w archidiecezji wrocławskiej odegrał kościół Dominikanów św. Wojciecha we Wrocławiu. Tam „w dniach 9–14 października zorganizowano cykl wykładów dotyczących milenijnej problematyki Dolnego Śląska. O roli Kościoła w utrzymaniu polskości Dolnego Śląska mówił bp Wincenty Urban z Wrocławia, związkami kulturalnymi Śląska z Polską w przeszłości zajął się ks. prof. Władysław Smoleń z KUL ... natomiast zagadnienie – »Kościół a integracja Ziem Zachodnich« było przedmiotem wykładu bp. Ignacego Tokarczuka z Przemyśla”⁵⁷.

W pierwszych dniach października 1966 r. przygotowania aparatu bezpieczeństwa do operacyjnego zabezpieczenia głównych obchodów Milenium na Dolnym Śląsku weszły w ostatnią fazę. Z niepokojem zauważano w raportach SB: „Według dotychczasowego rozpoznania, Kuria Wrocławska a szczególnie abp Kominek czynią usilne starania w kierunku zapewnienia maksymalnej frekwencji na uroczystościach kościelnych zaplanowanych na 15–16 października we Wrocławiu i Trzebnicy. Zagadnieniu temu poświęcone były konferencje dekanalne z udziałem wrocławskich biskupów, na których zobowiązano księży do zabezpieczenia udziału delegacji wiernych z każdej parafii”⁵⁸. By pokrzyżować te plany oraz – jak pisano w meldunkach – celem „niedopuszczenia do naruszenia przez kler i osoby z nim związane ustalonego w PRL porządku administracyjno-prawnego”, zwiększono liczbę patrolujących miasto oznakowanych i nie oznakowanych patroli milicyjnych, wystawiono liczne posterunki regulacji drogowej, uruchomiono dodatkowe tajne punkty obserwacyjne, uaktywniono (celem stałej kontroli nastrojów społeczeństwa) spotkania z tajnymi współpracownikami⁵⁹, przewidywano również w razie ewentualnego zagrożenia „utrzymać w gotowości do działań 300-osobowy odwód Milicji

⁵⁶ *Uroczystości milenijne 1966 roku. Sprawozdania urzędów spraw wewnętrznych*, Warszawa 1996, s. 188.

⁵⁷ Strauchold, *op. cit.*, s. 75.

⁵⁸ AIPN Wr., Ramowy plan działania połączonych Sztabów Operacyjnych MO i SB, w związku z obchodami milenijnymi organizowanymi przez kler na terenie Wrocławia i Trzebnicy w dniach 9–16 października 1966 r., Wrocław 5 X 1966 r., sygn. 053/600, t. 3, k. 48.

⁵⁹ Jak meldowano w tajnym raporcie z 29 IX 1966 r.: „W celu zapewnienia maksymalnego dopływu informacji z interesujących nas środowisk i obiektów – w okresie od dnia 3.10 do 16.10.1966 r. uczestotliwione zostaną spotkania z wszystkimi tajnymi źródłami kierowanymi i niekierowanymi ... Ogólnie wykorzystanych będzie 63 t.w., z którymi planuje się odbyć 141 spotkań, oraz 340 kont[aktów] poufnych i oby., z którymi planuje się odbyć 685 spotkań”: AIPN W., Plan przedsięwzięć operacyjnych Wydziału III KW MO w związku z uroczystościami kościelnymi »Milenijne Te Deum Ziem Zachodnich« – w dniach 9–16.10.1966 r., sygn. 053/600, t. 3, k. 9–10. Liczby w cytowanym fragmencie raportu wpisano odręcznie na oryginale dokumentu.

Obywatelskiej, który zostanie zlokalizowany w siedzibie jednostki ZOMO, tj. przy ul. Witolda we Wrocławiu”⁶⁰.

Centralne uroczystości Milenium Chrztu Polski na Dolnym Śląsku rozpoczęły się 15 X 1966 r. we Wrocławiu wieczorną mszą św. odprawioną przez metropolitę krakowskiego, abp. Karola Wojtyłę. Podczas mszy św., na której czas trwania przywieziono z Gniezna relikwie św. Wojciecha, kazanie poświęcone bł. Czesławowi wygłosił Prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński. Mówiąc „o miejscu Wrocławia w przeszłości i teraźniejszości polskiej i o roli Kościoła na Ziemiach Zachodnich, Prymas nazwał to miasto »żrenicą naszego narodowego oka«”⁶¹. Kolejny dzień rocznicowych obchodów, w niedzielę 16 października, rozpoczęto poranną mszą świętą dla młodzieży odprawioną w katedrze św. Jana Chrzyciela we Wrocławiu przez kard. Stefana Wyszyńskiego. Obchody zamykające Milenium Chrztu Polski na Dolnym Śląsku odbyły się w Trzebnicy z udziałem prymasa, trzech arcybiskupów i 53 biskupów ze wszystkich diecezji. Podczas wygłoszonej homilii prymas Wyszyński zwrócił uwagę na współczesne problemy życia polskiego, bp Bolesław Kominek zaś w odprawionym na placu katedralnym nabożeństwie poruszył temat milenijnego listu biskupów polskich do biskupów niemieckich z listopada 1965 r.

Interesujący przykład oceny dolnośląskich uroczystości przedstawia raport wysłannika Konsulatu Stanów Zjednoczonych w Poznaniu poświęcony obchodom kościelnym we Wrocławiu i w Trzebnicy. W wysłanej depeszy zatytułowanej „Kościół – Państwo. Aktywność kościelna w diecezji wrocławskiej, 15 – 16 X 1966 r.” niejaki Dennis podkreśla, iż na uroczystościach „obecne były jak zwykle tłumy, zaś około 100 tyś. osób uczestniczyło w niedzielnej ceremonii popołudniowej. Wiele z nich stanowiły starsze kobiety, jako »dewotki« [sic!] wyglądające na uczestniczące we wszystkich tego typu imprezach, ale większość stanowiła mieszanika młodzieży i ludzi w średnim wieku”⁶². Opisując z kolei przebieg mszy św. dla młodzieży z 16 października autor notuje spostrzeżenia nawiązujące bezpośrednio do bieżącej sytuacji społeczno-politycznej w kraju: „[Kardynał Wyszyński] mówił o Dawidzie i Goliacie, pozostawiając słuchaczowi właściwy wybór, kto jest kim w Polsce dzisiaj. Powiedział, że on i polscy biskupi znają i kochają polską młodzież drugiego tysiąclecia i wiedzą, że ta młodzież, uzbrojona tylko w broń Dawida, będzie w stanie przeciwstawić się współczesnemu Goliatowi i, jak Dawid, osiągnie zwycięstwo. W wypowiedzianych mimochodem słowach, nawiązujących do obecnych kłopotów episkopatu, zwłaszcza zakazu transportowania Czarnej Madonny, kardynał zauważył, że »nadużywanie prawa jest bronią krótkiego zasięgu«”⁶³.

⁶⁰ AIPN Wr., Plan zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego we Wrocławiu w dniach 15–16 X 1966 r., sygn. 053/600, t. 3, k. 25.

⁶¹ Strauchold, *op. cit.*, s. 75.

⁶² J. Tyszkiewicz, *Obchody Tysiąclecia Chrztu Polski w diecezji wrocławskiej w oczach Konsulatu Stanów Zjednoczonych w Poznaniu* (Rocznik Wrocławski, nr 9, Wrocław 2004, s. 241).

⁶³ Tamże.

Spokojny przebieg wrocławskich uroczystości Roku Milenijnego był niewątpliwą zasługą abp. Bolesława Kominka, który poprosił wcześniej władze państwowe „o zaniechanie szykan ... na terenie Ziem Zachodnich”⁶⁴. Oceniając dolnośląskie obchody milenijne funkcjonariusze PRL pisali – we właściwej dla siebie barwie oceny wydarzeń – w raporcie z 18 XI 1966 r.: „Przebieg kościelnych uroczystości milenijnych na terenie województwa był nieudany. Organizatorzy powyższych zgromadzeń byli rozczarowani frekwencją. Udział ludności w uroczystościach w stosunku do planowanej frekwencji był nieznaczny i nie przekraczał 20% ... Nieudany przebieg kościelnych uroczystości milenijnych był wynikiem skutecznego przeciwdziałania aktywu partyjnego, który przeprowadził właściwą mobilizację członków partii i podjął szereg czynności typu organizacyjnego, które utrudniły klerowi działalność propagandową”⁶⁵.

Podobny ton zawierała publikacja PZPR, w której pisano językiem propagandy i agresji: „Dziewięcioletnia kampania milenijna – największa impreza w dziejach Kościoła w Polsce służyć ma sklerykalizowaniu Polski – wyciśnięciu klerykalnego piętna na całym życiu społecznym, a zarazem uderzeniu w świeckie zasady państwa. Reakcyjna część episkopatu pragnie w tej kampanii wbrew intencjom ludzi wierzących wykorzystać uczucia religijne, praktyki i zwyczaje kultowe dla rozwijania akcji antypaństwowej”⁶⁶. Charakterystyczna w przekazie i ukazująca jednocześnie różnorodność poglądów wśród samych urzędników PRL była wewnętrzna wzmianka sporządzona przez jednego z pracowników Urzędu ds. Wyznań, w której zauważano: „Pomijając całą stronę dewocyjno-maryjną, faktem jest, że hasła milenijne, zwłaszcza dotyczące zagadnień etycznych i społecznych, znalazły dość poważny oddźwięk w wierzącej części społeczeństwa polskiego. ... Uroczystości milenijne pokazały z całą oczywistością, że jakiegokolwiek próby administracyjnego ograniczenia kościoła palą na panewce. Co więcej, stają się niejednokrotnie pośrednim bodźcem do wzmożenia religijności. Stąd wniosek: mniej presji administracyjnej a więcej pracy ideologiczno-wychowawczej”⁶⁷.

Zgola inaczej reasumował obchody milenijne na Dolnym Śląsku wspomniany już pracownik konsulatu Stanów Zjednoczonych. Mogąc osobiście ocenić przygotowany przez władze państwowe w dniach 15 i 16 października szeroki program imprez kulturalnych, sportowych i zabaw, mających w swym zamierzeniu odciągnąć dzieci i młodzież od uczestnictwa w uroczystościach kościelnych, pisał on: „Pomijając tych kilka mityngów, wygląda na to, że przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej [Bronisław Ostapczuk] dotrzy-

⁶⁴ Sielezin, *op. cit.*, s. 212.

⁶⁵ *Ocena przebiegu uroczystości milenijnych w okresie od 1 stycznia 1966 r. do 1 listopada 1966 r. na terenie województwa wrocławskiego* [w:] *Uroczystości milenijne 1966 roku...*, s. 192.

⁶⁶ ZNiO, Dział Dokumentacji Życia Społecznego, Materiały i odpowiedzi na pytania w sprawie aktualnych stosunków między państwem a Kościołem, Warszawa 1966, sygn. 182/66 I-2/a, s. 74.

⁶⁷ Dudek, Gryz, *op. cit.*, s. 244.

mał słowa danego arcybiskupowi i nie walczył poważnie ani nie mieszał się do uroczystości kościelnych. Państwo działało raczej jak Piotruś Pan, próbując skusić dzieci i młodzież do zabaw i udziału w imprezach sportowych i [trzymać] z dala od spraw kościelnych”⁶⁸.

Uroczystości kościelne na Dolnym Śląsku pozwoliły Kościołowi osiągnąć pełen sukces w wymiarze religijnym i moralnym, skonsolidowały w milenijnej konfrontacji dolnośląskie społeczeństwo wobec zagrożeń ideologii państwa komunistycznego. Trwająca 9 lat Wielka Nowenna przygotowała Polaków do jubileuszowych obchodów Roku Milenijnego, pogłębiła jednocześnie wśród nich masową religijność i pobożność. Swoim szerokim oddziaływaniem kościelne „Te Deum” podważyło „państwowy program ateizacji i laicyzacji kraju. Obchody stały się dla Kościoła okazją nie tylko do zmanifestowania przekonań religijnych, lecz w pewnym stopniu także politycznych”⁶⁹. Władze państwowe starały się zaś wykorzystać obchody Milenium „dla umocnienia swych wpływów, wpisując się w silnie eksponowaną tradycję państwowości polskiej i przypisując sobie rolę siły jej rozwój wieńczącej przez wprowadzenie najdoskonalszej formy ustroju społeczno-politycznego i przez odzyskanie po tysiącletnich zmaganiach ziem zachodnich”⁷⁰. W końcu i przede wszystkim przyjęty program milenijnej odnowy duchowej i moralnej przyczynił się do trwałej odbudowy tożsamości religijnej i narodowej wielu uczestników dolnośląskich (jak i ogólnokrajowych) obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski.

KIRCHLICHE MILLENIUMSFEIERLICHKEITEN DER TAUFTE POLENS IN NIEDERSCHLESSEN

Der Artikel behandelt eins der bedeutungsvollsten Ereignisse im nachkriegszeitlichen Polen: die vom polnischen Primas Kardinal Stefan Wyszyński initiierten Feierlichkeiten der Taufe Polens vor dem Hintergrund des damaligen staatlich-kirchlichen Verhältnisses. Es wird die Entstehung, die Vorbereitungen und der Verlauf der Feierlichkeiten in Niederschlesien und die Reaktion auf diese seitens der kommunistischen Behörden beschrieben. Die Analyse zeigt, dass die Millenniumsfeierlichkeiten „Te Deum”, denen die Vorbereitungen der Großen Novene sowie die Heimsuchung des Gemäldes der Gottes Mutter von Tschenstochau vorausgingen, die territoriale Gebundenheit festigten und die Religiosität der Gemeinschaft der wiedergewonnenen Gebiete intensivierten, was den Beginn des sozial-religiösen Wandels auf diesem Gebiet einläutete. Die konfrontationsartige Haltung des Sicherheitsapparats gegenüber der Geistlichkeit, die das Ziel verfolgte, ihren Einfluß auf die Gesellschaft zu marginalisieren, hat die eigentlichen Intentionen der kommunistischen Machthaber entlarvt.

⁶⁸ Tyszkiewicz, *op. cit.*, s. 242.

⁶⁹ B. Noszczak, *Bój o człowieka* (Tygodnik Powszechny, 13 XI 2005).

⁷⁰ Za: Ruzikowski, *op. cit.*, s. 350.

KRZYSZTOF BENYSKIEWICZ

**UDZIAŁ RYCERSTWA POLSKIEGO
W BITWIE POD MAILBERGIEM (1082 r.)**

W 1079 r. doszło w Polsce do przesilenia politycznego, w którego wyniku Bolesław Szczodry utracił władzę. Król opuścił kraj i udał się na węgierskie wygnanie. Na piastowskim tronie zasiadł brat Bolesława, Władysław I Herman. Utrata władzy przez jednego przedstawiciela dynastii panującej na rzecz drugiego nie była w ówczesnym świecie niczym nadzwyczajnym. W centralnej i południowo-wschodniej Europie obserwujemy nasilenie agresywnych tendencji w ramach wewnątrzdynastycznych rozgrywek. Niemal we wszystkich krajach sąsiadujących z Polską toczyła się rywalizacja o władzę. W Niemczech, na Węgrzech, Rusi, a wkrótce i w Czechach panujący zmagali się z żądnymi władzy potomkami, krewniakami lub powinowatymi. Upadek Szczodrego historiografia polska przyjmuje z zaskoczeniem i zdziwieniem. Wojowniczy władca ustąpił bowiem miejsca człowiekowi nie cieszącemu się szczególnym uznaniem współczesnych. Gall, piszący swą *Kronikę polską* kilkanaście lat po śmierci Władysława I Hermana, przedstawił tego władcę jako pozbawionego inicjatywy politycznego statystę. Historiografia polska ugruntowała ten wizerunek i dziś w powszechnej świadomości książę Władysław jawi się jako przykład władcy gnuśnego i słabego. Wydaje się, że opinia ta nie jest sprawiedliwa. Władysław I Herman w 1079 r. podjął decyzję o przyłączeniu się do spisku wymierzonego w Bolesława Szczodrego. Przejął obowiązki panującego i powstrzymał brata przed powrotem do kraju. W trudnej sytuacji wykazał zręczność polityczną i przygotowanie do pełnienia roli samodzielnego władcy.

Po obaleniu króla Bolesława Władysław I postanowił nawiązać do zarzuconej w latach sześćdziesiątych XI w. idei współpracy polsko-czeskiej. Książę Wratisław II, główny polityczny przeciwnik Szczodrego, uznany został wówczas w Polsce za najlepszego kandydata na sojusznika. Prawdopodobnie tuż po wygnaniu króla doszło z polskiej inicjatywy do rozmów polsko-czeskich. Zawarte porozumienie ugruntowało małżeństwo księcia Władysława z córką Wratisława, Judytą. Oba posunięcia, alians z Czechami i małżeństwo dynastyczne, były aktami o zdecydowanie antybolesławowej wymowie. Wybór Wratisława jako partnera politycznego nie dokonał się przypadkowo, był to jedyny władca, który mógł udzielić Hermanowi rzeczywistego wsparcia. Czeski książę, jak nikt inny, znał Szczodrego i nie pragnął jego powrotu do kraju

i polityki. Dlatego Hermanowa propozycja sojuszu trafiła na podatny grunt. Równie doniosłe znaczenie jak zawarty układ miał mariaż władcy. Wchodząc w dynastyczny związek, książę Władysław deklarował aspiracje panującego. Burzył ustalony porządek rzeczy, w którym po Bolesławie dziedziczyć miał Mieszko, a dla potomków Hermana przewidziano skromną egzystencję w cieniu korony królewskiej.

Przyjazne stosunki z Czechami były racją stanu Polski Władysława Hermana, a nowy kierunek polskiej polityki wymusiły okoliczności. Nie wiemy, jakie były warunki współpracy ustalone w toku negocjacji lat 1079–1080¹. Możemy domyślać się, że Wratysław, jako silniejszy z partnerów, obok opieki, obiecywał pomoc wojskową na wypadek prób powrotu Bolesława². Możliwe, że zobowiązania militarne podjął także książę Władysław I Herman. Najprawdopodobniej w tej kwestii zawarto umowę na zasadzie wzajemności. Układ z Czechami związał Hermana z Wratysławem i stworzył perspektywę wejścia Polski do grona sojuszników króla niemieckiego Henryka IV. Problem współpracy wojskowej polsko-czesko-niemieckiej znalazł odbicie w doniesieniach źródłowych, a następnie w dywagacjach historiograficznych. Pojawiły się informacje i rozważania wokół udziału Polaków w przedsięwzięciach militarnych Czech i Niemiec oraz pomocy tych państw w działaniach Władysława Hermana. Chodziło m.in. o wyprawę Henryka IV do Italii³, wojnę czesko-austriacką⁴ oraz współpracę Czech i Niemiec w ekspedycjach polskich na Pomorze⁵. Inicjatywy te miały wynikać z układów politycznych zawartych przez księcia Władysława z Niemcami i Czechami. Sprawa wyprawy włoskiej została wyjaśniona definitywnie. Nie ma świadectw współdziałania militarnego Władysława I z Henrykiem IV na początku lat osiemdziesiątych XI stulecia. Nie było wówczas kontaktów politycznych na odpowiednim poziomie. Przypuszczenia Adolfa Bachmanna, widzącego rycerzy polskich nad Tybrem w 1081 r., skutecznie oddalił Karol Maleczyński⁶. W rzeczywistości do Italii udały się czeskie posiłki na czele z Wiprechtem (Wicpertus) z Groitzsa i księciem Borzywojem⁷. Z kolei zaangażowanie Wratysława na Pomorzu datuje się dopiero na lata dziewięćdziesiąte, a pomoc cesarza możliwa była chyba dopiero po 1088 r.⁸ Nieco

¹ Negocjacje strony mogły prowadzić w drugiej połowie 1079 r. lub po powrocie Wratysława z Niemiec w 1080 r. W grudniu 1079 r. Wratysław przygotowywał się do wyprawy do Niemiec. 27 I 1080 r. rozegrała się bitwa pod Flarchheim, w której uczestniczyli Czesi.

² Strona polska musiała zapewne wyrazić zgodę na przywrócenie trybutu ze Śląska.

³ A. Bachmann, *Geschichte Böhmens*, t. I, Gotha 1899, s. 266.

⁴ *Annalista Saxo*, wyd. G. Waitz (*Monumenta Germaniae Historica. Scriptores* (dalej: MGH SS), t. VI, Hannover 1844, s. 720).

⁵ *Anonima tzw. Galla kronika czyli dzieje książąt i władców polskich*, oprac. K. Maleczyński, lib. 2, cap. 1, s. 64 i cap. 3, s. 66–67.

⁶ K. Maleczyński, *Bolesław III Krzywousty*, Wrocław 1975, s. 18.

⁷ O wyprawie Wiprechta i zaangażowaniu Wratysława II informacje w *Annales Pegavienses et Bosovienses*, wyd. G. H. Pertz (MGH SS, t. XVI, Hannover 1859, s. 237–238).

⁸ Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, tłum. R. Grodecki, oprac. R. Plezia, Wrocław 1975, s. 71, przyp. 2.

inaczej wygląda zagadnienie związane z wojną czesko-austriacką i udziałem Polaków w bitwie pod Mailbergiem. W 1082 r. władca Austrii, Leopold II Babenberg, porzucił Henryka IV i stał się sojusznikiem antykróla Hermana z Salm⁹. Król niemiecki nie miał zamiaru tolerować niewierności Babenberga i przekazał w lenno bawarską Marchię Wschodnią księciu Wratisławowi. Salijczyk, znając waleczność i terytorialne apetyty Wratisława, miał nadzieję na usunięcie odstępcy. Zgodnie z oczekiwaniami swego protektora, książę czeski zebrał siły i zaatakował Austrię. O wojnie tej wiadomo niewiele. Źródła właściwie wspominają tylko o jednej, zwycięskiej dla Czechów, bitwie pod Mailbergiem¹⁰. Pokonawszy Leopolda, armia Wratisława miała jeszcze spustoszyć Marchię Wschodnią po Dunaj. Zwycięska kampania i okupacja, poza drobnymi korzyściami terytorialnymi, nie przyniosła Wratisławowi większych sukcesów¹¹. Nie udało mu się przejąć lenna. Wydaje się, że zawiodła dyplomacja. Władca Czech, pustosząc terytorium przeciwnika, utracił szansę pozyskania sprzymierzeńców w gronie możnowładztwa austriackiego.

Wojna czesko-austriacka, jak wspominałem, zajmuje nas w kontekście związków polsko-czeskich, jako ewentualne następstwo przymierza politycznego zawartego w latach 1079–1080 między Wratisławem II i Władysławem I Hermanem. Zmagania pod Mailbergiem znalazły odzwierciedlenie przede wszystkim w źródłach czeskich i niemieckich. Niestety, przekazy o konflikcie nie są ani liczne, ani szczegółowe. Dominują skromne zapiski o rocznikarskim charakterze. Dysponujemy jednak jedną obszerną relacją kroniki Kosmasa¹² oraz szerszą opowieścią żywota Altmanna z Passawy¹³. O wojnie i bitwie wspominali także Annalista Saxo¹⁴ oraz Jan Długosz¹⁵. Spośród wymienionych źródeł tylko Annalista Saxo wskazał Polaków jako uczestników walk między Wratisławem a Leopoldem.

Historiografia polska i obca niewiele uwagi poświęciła zarówno kampanii 1082 r., jak i bitwie pod Mailbergiem. Najczęściej konflikt margrabiego z księciem czeskim omawiano pobieżnie, ograniczając się do ogólnikowych konstatacji wynikających z doniesień żywota Altmanna bądź z kroniki Kosmasa. Szerszej prezentacji bitwa pod Mailbergiem doczekała się dopiero za sprawą

⁹ G. Meyer von Knonau, *Jahrbücher des Deutschen Reichs unter Heinrich IV. und Heinrich V. (1085–1096)*, t. IV, Leipzig 1903, s. 464–465.

¹⁰ Bitwa rozegrana została 12 V 1082 r. Datę podaje *Cosmae Pragensis Chronica Boemorum*, wyd. B. Bretholz (MGH, *Scriptores rerum Germanicarum* (dalej: SrG), Nova Series, t. II, Berlin 1932, lib. 2, cap. 35, s. 133). *Necrologia monasterii S. Froliani*, wyd. M. Fastlinger, J. Sturm (MGH, *Necrologia Germaniae*, t. IV, Berlin 1920, s. 266) informuje pod datą 12 maja: „Heinrich. Albinus cum multis occisus”.

¹¹ M. Bláhová, J. Frolík, N. Profantová, *Velké dějiny zemi Koruny České*, t. I, Praha–Litomyšl 1999, s. 453–454.

¹² *Cosmae Pragensis Chronica Boemorum*, lib. 2, cap. 35, s. 132.

¹³ *Vita Almanni episcopi Pataviensis*, wyd. W. Wattenbach (MGH SS, t. XII, Hannover 1856, s. 236–237).

¹⁴ *Annalista Saxo*, s. 720.

¹⁵ J. Długosz, *Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, ks. III i IV, Warszawa 1970, s. 148.

artykułu Leopolda Auera¹⁶. O bitwie pisali także m.in. Bertold Bretholz¹⁷, Gerold Meyer von Knonau¹⁸ oraz Vaclav Novotný¹⁹ i Vratislav Vaniček²⁰. Wszyscy wspomniani badacze zagadnienie zaangażowania Polski w konflikt potraktowali marginesowo. Najczęściej pomijano tę kwestię lub wspominano bez komentarza o treści doniesień duńskiego kronikarza²¹. Z naturalnych względów nieco bliżej problemem zajęli się polscy historycy. Wystąpienia w tej sprawie są także zaskakująco nieliczne. Poza Tadeuszem Wojciechowskim, zaangażowaniem wojsk Władysława I Hermana zainteresowali się Karol Maleczyński, Gerard Labuda i Jerzy Mularczyk. T. Wojciechowski miał wątpliwości co do prawdziwości doniesień Annalisty Saxa o obecności rycerstwa polskiego u boku Wratisława. Mimo to uznał, że dziejopis miał istotną podstawę do umieszczenia tam Polaków²². Jego zdaniem rycerze polscy znaleźli się pod Mailbergiem nie z woli księcia Władysława, ale jako małopolscy poddani czeskiego władcy²³. Udział rycerstwa polskiego zaakceptował także K. Maleczyński. W mniemaniu badacza stanowił on rekompensatę za wcześniejsze polityczne wsparcie udzielone Piastowi²⁴. Rezerwę wobec Saxa, podobnie jak Wojciechowski, okazywał G. Labuda. Ostatecznie, wzorem znakomitego poprzednika, przyjął obecność wojsk Hermana pod Mailbergiem, stwierdzając: „Obecność posiłków polskich mieści się całkowicie w ramach ówczesnego sojuszu polsko-czeskiego”²⁵. Również J. Mularczyk dał wiarę przekazowi Saxa, sugerując, że Kosmas celowo pominął Polaków w gronie sojuszników czeskiego księcia²⁶. Autor niniejszego artykułu również przyjął prawdopodobieństwo obecności rycerstwa polskiego u boku Wratisława w wyprawie 1082 r.²⁷

¹⁶ L. Auer, *Die Schlacht bei Mailberg* (Militärhistorische Schriftenreihe, 31, 1976).

¹⁷ B. Bretholz, *Geschichte Böhmens und Mährens bis zum Aussterben der Premisliden*, München—Leipzig 1912, s. 179.

¹⁸ Meyer von Knonau, *op. cit.*, t. IV, s. 465—466.

¹⁹ V. Novotný, *Česke dejiny*, t. I, cz. 2, Praha 1913, s. 235—238.

²⁰ V. Vaniček, *Vratislav II. (I.) První český král*, Praha 2004, s. 173.

²¹ Auer, *op. cit.*, s. 5, przyp. 43 i Bláhová, Frolik, Profantová, *op. cit.*, t. I, s. 453, wspominają tylko o Czechach, Morawianach i Bawarczykach jako uczestnikach kampanii; Vaniček, *op. cit.*, s. 173, informuje o możliwości udziału Polaków.

²² T. Wojciechowski, *Szkice historyczne jedynastego wieku*, Kraków 1904, s. 270, przyp. 1, s. 280.

²³ Tamże, s. 280. Dla T. Wojciechowskiego doniesienia Annalisty Saxa były istotne, gdyż wspierały jego teorię o zajęciu przez Czechów Krakowa w ramach buntu z 1079 r. Władysław Herman rzekomo akceptował aneksję z tego powodu, iż Wratisław był „współdziałaczem” w spisku przeciwko Bolesławowi.

²⁴ Maleczyński, *op. cit.*, s. 17—18. Oczywiście autor nie podzielał poglądów T. Wojciechowskiego na temat posiadania przez Czechów Krakowa.

²⁵ G. Labuda, *Św. Stanisław biskup krakowski, patron Polski*, Poznań 2000, s. 62—63.

²⁶ J. Mularczyk, *Od Bolesława Chrobrego do Bolesława Rogatki*, Wrocław 1994, s. 65. Nie ulega wątpliwości, że Kosmas nie był pozytywnie nastawiony do Polaków, lecz w tym wypadku nie widać powodów, by przemilczać udział wojsk Władysława Hermana w wyprawie. Ówczesne relacje między Wratisławem a Hermanem ujawniają protekcyjny stosunek władcy czeskiego do księcia polskiego.

²⁷ K. Benyskiewicz, *Mieszko Bolesławowic. Źródła i tradycja historiograficzna*, Kraków 2005, s. 65.

Wątpliwości wobec przekazu Annalisty Saxa, zgłaszane przez T. Wojciechowskiego i G. Labudę, wynikały z tego, że żadne źródło poprzedzające XII-wieczną kronikę duńską nie wymieniało Polaków wśród uczestników wojny. Prawdopodobnie wiedzę na temat okoliczności i przebiegu zmagania Saxo czerpał głównie z kroniki Kosmasa. Uzupełniać ją miały nie znane dziś przekazy. T. Wojciechowski pisał jednoznacznie: „Opis bitwy, a zwłaszcza powodów ówczesnej wojny czesko-austriackiej, ułożył Analista głównie a czasem dosłownie za wzorem Koźmy, u którego jednak nie ma żadnej wzmianki o wojsku polskim ... Nie sądzę jednak, iżby z tego powodu należało rozumieć, że »et Poloniae« jest dowolnym dodatkiem Analisty. Raczej miał taką wiadomość podaną w innych źródłach, z których też przepisał ... to, czego u Koźmy także nie ma; a jest tego dosyć, i są rzeczy ważne”²⁸. Jak zatem były podstawy do umieszczenia Polaków w gronie sojuszników Wratisława? Jak wspominałem, żadne ze znanych dziś źródeł nie ujawniło rewelacji o rycerzach polskich jako uczestnikach walk pod Mailbergiem. U boku czeskiego księcia pojawili się za to Słowianie. Jak dowiadujemy się z relacji żywota biskupa Altmanna, okrutny najazd czeskiego księcia (dux Poemiorum), dokonał się przy współudziale Słowian i Bawarów²⁹. Jak należy rozumieć obecność pod Mailbergiem Słowian? Czy autorowi chodziło o szerszą koalicję, grupującą wojska sąsiednich książąt słowiańskich, czy też miał na myśli Polaków? Warto podjąć próbę wyjaśnienia tej kwestii. W źródłach niemieckich często spotykamy sytuacje, kiedy władców poszczególnych ludów, plemion, a następnie państw słowiańskich nazywano książętami lub królami słowiańskimi. Dotyczyło to zarówno skromnych książątek połabskich, jak i władców stosunkowo potężnych państw w rodzaju XI-wiecznej Polski lub Czech. Adam z Bremy nazywał Anadroga, Gniewoja i Racibora książętami słowiańskimi³⁰. Dla autora *Roczników altajskich większych* „Boneszlavo” i „Miszego” także byli książętami słowiańskimi, a w 1000 r., stając nad grobem św. Wojciecha, cesarz odwiedzał Słowiańszczyznę³¹. Podobne określenie znajdziemy w *Rocznikach hildesheimskich*, w których naczelnym grodem Słowian była Praga, ale Bolesław to już książę czeski³². Ten sam rocznik wspomina o Bolesławach, władcach Polski i Czech, a także o zaręczynach Ottona ze Schweinfurtu z Matyldą, „filiam Boleszlavonis Polianorum ducis”³³. Widukind z kolei pisał o przyjacielu cesarza, zięciu Bolesława

²⁸ Wojciechowski, *op. cit.*, s. 270, przyp. 1.

²⁹ *Vita Altmanni*, s. 236: „Unde Heinricus ira succensus marchiam Liupaldi tradidit duci Poemiorum, instigans eum ad odium Christi bellatorum. Dux vero animo crudelis, collectis Sclavis et Bawaris, fines Altmanni et Liupaldi hostiliter intrat, cuncta igne et ferro vastat; cui Liupaldus cum omni populo suo in loco, qui Mouriberch dicitur, occurrit, eum ultra progredi non sinit”.

³⁰ *Adami Bremensis gesta Hammaburgensis ecclesiae pontificum*, wyd. B. Schmeidler (MGH, SrG, Hannover – Leipzig 1917, lib. 2, cap. 71).

³¹ *Annales Altahenses Maiores*, wyd. W. Giesebrecht i E. Oefele (MGH SS, t. XX, Hannover 1868, s. 11, 16).

³² *Annales Hildesheimenses*, wyd. G. Waitz (MGH, SrG, Hannover 1878, s. 28).

³³ Tamże, s. 29, 39.

czeskiego, królu słowiańskim Mieszkowi rządzącym „Licicavikami”³⁴. Kronikarz Wipo, sławiąc czyny cesarza Konrada II, był dobrze poinformowany o władcach Polski, Bolesławie Chrobrym, Mieszkowi II i jego bracie Ottonie. Wipo nazywał Bolesława I Słowianinem i księciem Polaków, a jego kraj państwem Polaków³⁵. Mniejszą różnorodność obserwujemy w notach obituarnych. Tu rzadkością są wzmianki o słowiańskich władcach. W nekrologu ratyżbońskim, pod datą 2 kwietnia widnieje jednak zapis: „Polizlaus dux Sclavorum”³⁶. Mniści z Ratyżbony (Regensburga) uznali za stosowne umieszczenie w swym nekrologu daty śmierci tajemniczego księcia Bolesława. Kim był zmarły? Wydawca nekrologu Ludwig Baumann sądził, że mamy do czynienia z władcą czeskim, zmarłym 2 IV 1025 r.³⁷ W niemieckich nekrologach spotykamy wielu Przemyślidów, m.in.: Brzetysława (Brazislaus), zmarłego 10 stycznia³⁸, Sobiesława księcia czeskiego (Sobieslaus dux Boemie), zmarłego 14 lutego³⁹, Fryderyka księcia Czech, zmarłego 25 marca⁴⁰, wielokrotnie Ottokara, króla Czech (Ota-chrus lub Otakar rex Bohemie), zmarłego 26 (27) sierpnia⁴¹ i Wratysława (Vratizlaus dux et rex de Boe[mia])⁴² oraz Udalryka księcia „Poemii”⁴³. Żadnego z nich nie nazwano księciem słowiańskim.

Władców z dynastii Piastów przedstawiano podobnie jak Przemyślidów; zazwyczaj obok imienia pojawiała się odpowiednia tytulatura, odzwierciedlająca pochodzenie panującego. Dysponujemy przekazami o zgonach Bolesława Chrobrego (O. Bolezlavus dux) w dniu 17 czerwca⁴⁴, Mieszka II, 10 lub 11 maja (dux Poloniorum)⁴⁵, Kazimierza, zwanego w nekrologu św. Emmeramma „Gazmer dux” 19 marca i jego syna Mieszka 28 stycznia⁴⁶, Bolesława Krzywo-

³⁴ *Widukindi monachi Corbeiensis rerum gestarum Saxoniarum libri tres*, wyd. P. Hirsch (MGH, SrG, Hannover 1935, s. 141, 143–144).

³⁵ *Wiponis opera*, wyd. H. Bresslau (MGH, SrG, Hannover 1915, cap. 9, 29).

³⁶ *Necrologium monasterii S. Emmerammi Ratisbonensis*, wyd. F. L. Baumann (MGH, *Necrologia Germaniae*, t. III, Berlin 1905, s. 310).

³⁷ Tamże, s. 428.

³⁸ *Necrologium Zwifaltense*, wyd. F. L. Baumann (MGH, *Necrologia Germaniae*, t. III, s. 245; *Necrologium canonicarum Perneccensium*, wyd. A. F. Fuchs (tamże, t. V, Berlin 1913, s. 563).

³⁹ *Necrologium Zwifaltense*, s. 245; *Necrologium canonicarum Perneccensium*, wyd. A. F. Fuchs (tamże, t. V, s. 563).

⁴⁰ *Necrologium Altae Superioris*, wyd. F. L. Baumann (tamże, t. III, s. 225); *Necrologium Windbergense*, wyd. F. L. Baumann (tamże, s. 390).

⁴¹ *Necrologia Aldersbacensia*, wyd. M. Fastlinger (tamże, t. IV, Berlin 1920, s. 19); *Necrologium monasterii Altae inferioris*, wyd. M. Fastlinger (tamże, s. 56); *Necrologium monasterii inferioris Ratisponensis*, wyd. F. L. Baumann (tamże, t. III, s. 282).

⁴² *Necrologium Weihenstephanense*, wyd. F. L. Baumann (MGH, *Necrologia Germaniae*, t. III, s. 204).

⁴³ *Necrologia monasterii S. Froliani*, s. 272.

⁴⁴ K. Jasiński, *Rodowód pierwszych Piastów*, Warszawa–Wrocław [b.d.w.], s. 83, p. 46.

⁴⁵ *Calendarium Magdeburgense*, wyd. L. Hesse (*Zeitschrift für Archivkunde, Diplomatik und Geschichte*, 1, 1834, s. 116); C. A. Schweizer, *Vollständiger Auszug aus den vorzüglichen Calendarien des ehemaligen Fürstenthums Bamberg. Siebenter Bericht über das Bestehen und Wirken des historischen Vereins zu Bamberg*, Bamberg 1844, s. 173.

⁴⁶ *Necrologium monasterii s. Emmerammi Ratisbonensis*, s. 305, 309.

ustego (dux Bolaniorum), zmarłego 28 października⁴⁷, i Kazimierza I (Starszego, syna Bolesława Krzywoustego), występującego jako „Bolonie filius ducis” (19 października)⁴⁸. Bolesław, książę Słowian, z nekrologu ratybońskiego jest swoistym ewenementem. W przywołanych zapiskach nekrologicznych pochodzących z obszaru wpływów niemieckich, nie określono podobnie żadnego władcy czeskiego i polskiego. Zofia Kozłowska-Budkowa wysunęła tezę, iż ratyboński książę słowiański to Bolesław Szczodry⁴⁹. Pogląd ten uzasadniła istnieniem podobnych zapisów w nekrologu klasztoru św. Jana w Ostrowie i w *Kalendarzu katedry krakowskiej*. Czescy benedyktyni ostrowscy zanotowali bowiem w dniu 4 kwietnia: „obiit Boleslaus rex”⁵⁰. Kanonicy krakowscy z kolei umieścili pod datą 3 kwietnia następujący tekst: „Bolezlaus rex Polonie, qui constituit episcopatus per Poloniam obiit”⁵¹. Wszystkie trzy źródła podały zatem zbliżoną datę śmierci Bolesława. Z. Kozłowska-Budkowa sądziła, że król zmarł w nocy z 2 na 3 kwietnia, a mnisi ostrowscy omyłkowo przesunęli datowanie o jeden dzień⁵². Hipoteza badaczki wydaje się prawdopodobna. Należy sądzić, że Słowianin Bolesław z nekrologu Emmeramma i benedyktynów nie był przedstawicielem Przemyślidów. Imię Bolesława nadano w X–XI w. czterem przedstawicielom tej dynastii. Szczególnie popularne było ono na przełomie X–XI w., kiedy po Bolesławie I przechodziło ono z ojca na syna. Bolesław I zmarł 15 lipca, a jego pierworodny syn 7 lutego. Trzeci z Bolesławów zwany Rudym, porwany i oślepiiony przez Chrobrego, zakończył życie w 1037 r., prawdopodobnie w polskim więzieniu⁵³. Dzień jego śmierci nie jest znany. Ostatni Przemyślida o tym imieniu, syn Wratysława II, zmarł jako książę ołomuński 11 VIII 1091 r.⁵⁴ Z czterech czeskich Bolesławów tylko jeden mógłby pasować do zapisów nekrologów. Ten jedyny kandydat to nieszczęsny więzień Chrobrego i Mieszka II. Bolesław III Rudy był tylko księciem i przez ponad 30 lat przebywał w odosobnieniu. Benedyktyni ostrowscy nie nazywaliby go królem. Sądząc po zapisie Kosmasa o więźniu w Czechach pamiętano. Do skrupulatnego kronikarza szczegółowe informacje jednak nie przedostały

⁴⁷ *Necrologium Zwifaltense*, wyd. F. L. Baumann (MGH, *Necrologia Germaniae*, t. I, Berlin 1888, s. 263); *Fragmenta necrologii et annales necrologici monasterii S. Blasii in Nigra Silva* (tamże, s. 325) jako „Bolezlaus dux”.

⁴⁸ *Necrologium Zwifaltense*, s. 263.

⁴⁹ Z. Kozłowska-Budkowa, *Który Bolesław?* (*Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane Romanowi Grodeckiemu w 70 rocznicę urodzin*, Warszawa 1960, s. 81 nn.); też, *W dziewięćsetlecie śmierci Bolesława Szczodrego. Zapiski z nekrologów i grób królewski* (*Studia Źródłoznawcze* 28, 1983, s. 184–185).

⁵⁰ Kozłowska-Budkowa, *Który Bolesław?*, s. 84–85, przyp. 13.

⁵¹ *Najstarsze roczniki krakowskie i kalendarz*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa (*Pomniki dziejowe Polski*, Seria II, t. V, Warszawa 1978, s. 137). Na temat daty 11 kwietnia: O. Balzer, *Genealogia Piastów*, wyd. J. Tęgowski, Kraków 2005, s. 178.

⁵² Kozłowska-Budkowa, *Który Bolesław?*, s. 84.

⁵³ *Cosmae Pragensis Chronica*, lib. 1, cap. 21, s. 42, cap. 33, s. 60, 41. s. 77.

⁵⁴ Bláhová, Frolik, Profantová, *op. cit.*, t. I, s. 750–751; J. Žemlička, *Přemyslovci. Jak žili, vládli, umrali*, Praha 2005, s. 88, 203.

się. Polacy zapewne nie zamawiali modlitwy za duszę obcego, bądź co bądź, skrzywdzonego przez nich władcy. W tych okolicznościach należy też wątpić, by do Ratyzbony dotarły wieści o śmierci Bolesława III Rudego. Biorąc pod uwagę powyższe spostrzeżenia oraz wiarygodne ustalenia Z. Kozłowskiej-Budkowej, skojarzenie trzech bliskich sobie zapisów obituarnych z osobą Bolesława Szczodrego wydaje się uzasadnione. Słowiański książę z nekrologu ratybońskiego będzie królem polskim. Określenie, użyte w żywocie Altmanna, nie było oficjalną tytułaturą przyjętą w Niemczech dla opisu osoby Bolesława Szczodrego. Powszechnie nie uznawano tam jego tytułu królewskiego. Lampert z Hersfeldu, podobnie jak Ebbo i anonimowy autor żywota św. Ottona, nazywali Piasta zwyczajnie księciem polskim (*dux Polenorum*)⁵⁵.

Niemieckie zabytki pisane posiadały zazwyczaj dobre informacje, ale stosowały zamiennie różnorodne nazewnictwo. Najczęściej pisarze stopniowo rezygnowali z ogólnikowych sformułowań o Słowianach, państwach słowiańskich, władcach słowiańskich itp., zastępując je konkretnymi nazwami: władca Polski, książę Czech itp. Nie stało się to jednak regułą i napotykamy w tej sprawie odstępstwa. Sformułowanie hagiografa Altmanna nie jest niczym zaskakującym, podobnie jak zapis w nekrologu św. Emmeramma. Czy na tej podstawie możemy stwierdzić, iż Słowianie biorący udział w walkach pod Mailbergiem byli Polakami? Oczywiście, nie. Kogo autor miał na myśli, możemy zgadywać. Możliwe, że chodziło mu o Czechów, ale prawdopodobne jest, że w ten sposób chciał wyrazić istnienie szerszej, słowiańskiej koalicji, zwalczającej Leopolda. Mogli, ale nie musieli należeć do niej Polacy. W wyprawie Wratysława II brali bowiem udział jego bracia, Otto i Konrad. Z relacji Kosmasa wynika, że do bitwy stawały szyki czeskie i morawskie. Morawianami dowodzili Wratysławowi bracia⁵⁶. Spotykamy źródła wskazujące nawet księcia Konrada jako głównego przeciwnika Leopolda⁵⁷. Może udział rycerstwa morawskiego stanowił przyczynę wzmianki o Słowianach w bitwie mailberskiej?

Problem zaangażowania poszczególnych nacji w austriacką wyprawę Wratysława przedstawia się interesująco w dziele Kosmasa. Tu prawdopodobnie tkwi źródło nieporozumienia związanego z obecnością Polaków pod Mailbergiem. Opracowane przez Rudolfa Kämpkego i Bertolda Bretholza teksty kroniki ujmują zagadnienie w sposób nie budzący wątpliwości: „*Venerat dux Wratizlaus cum Boemiis simul et Teutonicis, qui erant presulis Ratisponensis; ast alia de parte Otto et Conradus adiungunt se cum suis omnibus qui sunt in tota*

⁵⁵ *Lamperti monachi Hersfeldensis Opera*, wyd. O. Holger-Egger (MGH, SrG, Hannover – Lipsk 1894, s. 284 – 285); *Die Prüfeningener Vita Bischof Ottos. von Bamberg nach der Fassung des Großen Österreichischen Legendars*, wyd. J. Petersohn (MGH, SrG, Hannover 1999, s. 53); *Ebbonis vita Ottonis episcopi Babenbergensis*, wyd. A. Bielowski (MPH, t. II, Lwów 1872, s. 32). Autorzy żywotów piszą o Bolesławie, choć mężem Judyty był Władysław Herman.

⁵⁶ *Cosmae Pragensis Chronica*, lib. 2, cap. 35, s. 132.

⁵⁷ *Ekkehardi Uraugiensis Chronica*, wyd. G. Waitz (MGH, SS, t. VI, s. 204); *Continuatio Claustroneoburgensis I*, wyd. W. Wattenbach (MGH, SS, t. IX, s. 608).

Moravia militibus”⁵⁸. Jak widać, także nie ma tu mowy o Polakach, ale jak wynika z komentarzy obu wydawców Kosmasowego tekstu, w innej wersji kroniki oznaczonej „A” (Köpke) lub „A 2” (Bretholz) ten sam fragment brzmiał nieco inaczej: „Venerat dux Wratislaus cum Polonis...”⁵⁹ Pod oznaczeniami „A” i „A 2” kryją się dwa manuskrypty *Kroniki Czechów*: lipski i tzw. „Carloviensis” (praskich kanoników regularnych)⁶⁰. Pierwsza z wersji, przechowywana w bibliotece uniwersytetu w Lipsku, pochodzi prawdopodobnie z połowy XII lub początków XIII w.⁶¹ Druga to XIV- lub raczej XV-wieczny, niekompletny odpis⁶². Kończy się on na 36 rozdziale drugiej księgi. Zawiera zatem również informacje o bitwie w wojnie czesko-austriackiej. Badacze przypuszczali, że omawiane rękopisy powstały na podstawie wspólnego wzorca. Czy autor *Kroniki Czechów* faktycznie miał na myśli Polaków jako towarzyszy Wratisława? Kopiści nie byli zgodni co do tego fragmentu. Raz u boku Przemysławów pojawiali się Czesi, raz Polacy. Kiedy mamy do czynienia z lekcją prawidłową? Jeśli uznamy, iż wersja lipska i kanoników regularnych, odmieniona od pozostałych, prawidłowo odzwierciedliła intencje Kosmasa, to podważymy zapisy pozostałych. Bertold Bretholz odnotował istnienie u schyłku XIX w. 15 niemal kompletnych manuskryptów kroniki Kosmasa. Z tej liczby wyodrębnił cztery najstarsze: budziszyski („Rosinianus”), lipski, drezdeński i strasburski⁶³. Trzy z czterech zawierały jednobrzmiący tekst: „Venerat dux Wratislaus cum Boemiis...” Również XIII-wieczne wersje kroniki pisały o Czechach jako „sprzymierzeńcach” Wratisława. Lektura całości XXXV rozdziału kroniki we wszystkich jej wersjach nie potwierdza udziału w niej Polaków. Dowodzący armią Wratisław wydawał rozkazy tylko Niemcom, Czechom i Morawianom: „Plura locuturus erat, sed eius verba impetus Boemorum abbreviat. Nam dux Wratislaus ut vidit hostes non cedere loco, Iussit Teutonicos dextrum irrumperere cornu, fratres vero suos Conradum et Ottonem ordinat pugnare in sinistra ala”⁶⁴. Dalej również nie znajdziemy wzmianki o Polakach. Wydaje się zatem, iż Kosmasowi nie chodziło o poddanych Władysława Hermana. Ich obecność w dwóch odpisach kroniki wynikała z błędnego odczytania słowa „Boemiis”. Duński dziejopis po lekturze *Kroniki Czechów* zanotował: „Graves inimicicie exorte sunt inter Liuppoldum marchionem orientalis Bawarie et diarcham Moravie Conradum, ducis Boemici fratrem; nam antea semper fuerunt amici ad invicem. Cum enim utriusque provincie terminos non silva, non mons dirimant, sed rivulus fluens per plana, semper noctibus inprobi homines alternatim latrocinantes dampna populis inferebant. Cumque frequenter Conradus pro his

⁵⁸ *Cosmae Chronicon Boemorum*, wyd. R. Köpke (MGH, SS, t. IX, Hannover 1851, lib. 2, cap. 35, s. 90); *Cosmae Pragensis Chronica*, lib. 2, cap. 35, s. 132.

⁵⁹ *Cosmae Pragensis Chronica*, s. 132, d.

⁶⁰ *Cosmae Pragensis Chronica*, s. LIV–LVIII.

⁶¹ Tamże, s. LIV.

⁶² Tamże, s. LVII.

⁶³ Tamże, s. V.

⁶⁴ Tamże, lib. 2, cap. 35, s. 132–133.

ad marchionem misisset et ille eum despiceret, supplex adiit ducem Wratizlaum petens auxilium. Qui venit in orientalem Bavariam cum exercitu Boemiae et Poloniae et non paucis militibus Ratisponensis episcopi quos precio conduxerat. Cui Liuppoldus ad pugnam paratus occurrit et multis hinc inde occisis Liuppoldus cum paucis aufugit 4. Idus Mai⁶⁵. Prawdopodobnie Annalista Saxo, opisując wydarzenia z 1082 r., posiłkował się wersją lipską (kanoników regularnych) kroniki⁶⁶. Zasugerowany błędną lekcją kopii, umieścił w swojej opowieści rycerzy z Polski. Czy możliwe, by Saxo dysponował innymi źródłami w interesującej nas sprawie? Takiej ewentualności nie da się całkowicie wyłaczyć. Jednakże wbrew opiniom wyrażonym przez T. Wojciechowskiego możemy stwierdzić, iż w relacji Annalisty nie ma niczego istotnego, co nie wynikałoby z opowieści Kosmasa. Saxo, podobnie jak kilka wieków później Długosz, po prostu streścił odpowiedni rozdział kroniki czeskiej. Jeśli chodzi o inne przekazy, jedyną zbieżność można dostrzec z kroniką Ekkeharda⁶⁷. Jest to związek mało ważny, gdyż dotyczy tylko określenia miejsca zmagania (wschodnia Bawaria). Warto zauważyć, iż Saxo, tak jak Kosmas i Ekkehard, nie wymienił miejsca rozegranej wówczas bitwy. O Mailbergu wspominała większość roczników oraz żywot biskupa Altamanna. Jeśli zatem chodzi o znane dziś materiały źródłowe, wiadomości Saxa najbliższe są Kosmasowi i właściwie poza jego wiedzę nie wychodzą. Kronikarz duński powtórzył błędny zapis kopii *Kroniki Czechów*, odnoszący się do udziału w bitwie Polaków. Pomyłka co do listy uczestników walk w 1082 r., musiała powstać już na etapie spisywania podstawy służącego za wzór Saxowi lipskiego manuskryptu Kosmasowego dzieła. Przypuszczam, że sugerowane przez T. Wojciechowskiego inne źródła informacji nie istniały. Musielibyśmy bowiem przyjąć, że tylko XII-wieczny Annalista Saxo miał dostęp do tych przekazów. Wnioski powyższe wspierają źródła austriackie i polskie. Mimo różnorodności opisów tam spotykanych, w żadnym kontekście nie pojawili się pod Mailbergiem Polacy. *Codex Zwetlensis* i *Annales Admontenses* przekazały podobne teksty, wskazujące na udział Bawarów i Czechów w walce z Leopoldem⁶⁸. *Annales Augustiani* pisały o Niemcach i Bawarach jako przeciwnikach Leopolda⁶⁹. W *Auctorium Vindobonense* czytamy: „1083. Dux Boemie Radizlaus dimicavit Maurberch cum marchione Liutpoldo”⁷⁰. Nieco inaczej wydarzenia zrelacjonował wspomniany Ekkehard

⁶⁵ *Annalista Saxo*, s. 720.

⁶⁶ D. Třeštík, *Kosmas a Regino* (Československý časopis historický, 8, 1960, s. 585, przyp. 94); inaczej co do rękopisu kanoników regularnych M. Wojciechowska we wstępie do *Kosmasa kronika Czechów*, oprac. M. Wojciechowska, Warszawa 1968, s. 69.

⁶⁷ *Ekkehardi Uraugiensis Chronica*, s. 204. Takie źródło informacji sugerował również (obok kroniki Kosmasa) wydawca kroniki: Annalista Saxo, s. 720.

⁶⁸ *Annales Mellicenses*, wyd. W. Wattenbach (MGH, SS, t. IX, Hannover 1851, s. 500): „1082. Bawarii et Boemii cum Leopoldo marchione dimicaverunt, et vicerunt, Moureberge”; *Annales Admontenses*, wyd. W. Wattenbach (tamże, s. 576): „Bawari et Boemi cum Liupoldo dimicati vicerunt”.

⁶⁹ *Annales Augustiani*, wyd. G. H. Pertz (MGH, SS, t. III, Hannover 1839, s. 130).

⁷⁰ *Auctarium Vindobonense*, wyd. W. Wattenbach (MGH, SS, t. IX, s. 723).

w swej kronice: „Bellum in orientali Baioaria inter Chuonradum, ducis Boemie fratrem, et Liutpoldum marchionem comissum est 4 idus Mai”⁷¹. Wtórowali mu autorzy *Continuatio Claustroneoburgensis* i *Annales Reichenbergenses*⁷². Przekazy austriackie notowały zdarzenia z 1082 r. skrupulatnie, choć różnorodnie i niekoniecznie zgodnie z chronologią. Zdecydowanie mniejsze zainteresowanie wojną objawiły źródła polskie. Gall Anonim nic nie wiedział o eskapadzie wojsk polskich do Austrii. Podobnie Kadłubek i Długosz. Dwa najstarsze polskie źródła narracyjne całkowicie pominęły sprawę walk czesko-austriackich w 1082 r. Dopiero Jan Długosz poświęcił im nieco uwagi⁷³. Jego opowieść jest jednak schematyczna i nie ma w niej mowy o zaangażowaniu Polaków w działania militarne Wratysława. Długosz trzymał się wiernie wersji Kosmasa. Relacjonując przebieg konfliktu korzystał zapewne z innej wersji dzieła czeskiego kronikarza niż Saxo.

Bacząc na wnioski wynikające z krytyki źródłowej oraz oceny sytuacji politycznej, sądzę, że udział Polaków w bitwie i w całej kampanii austriackiej jest mało prawdopodobny. Teoretycznie współpraca była oczywiście możliwa. Czesi przecież wzięli udział w wyprawie księcia Władysława na Pomorze⁷⁴. To, że odbyła się na początku lat dziewięćdziesiątych, nie ma żadnego znaczenia. Współpracę polityczną obaj władcy nawiązali ponad 10 lat wcześniej. Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że już w 1080 r., obok deklaracji politycznych, określono zasady współpracy wojskowej. Przewidywały one, jak to było w zwyczaju, wzajemne wsparcie militarne. Zgodnie z tym porozumieniem mógł Władysław Herman wysłać oddziały posiłkowe Wratysławowi na wyprawę austriacką⁷⁵. Sądzę, że uczyniłby tak niechybnie na prośbę teścia i szwagra w jednej osobie, gdyby cieszył się pełną swobodą polityczną. Okoliczności temu sprzyjały, gdyż na początku kwietnia zmarł Bolesław Szczodry, uwalniając brata od groźby swego powrotu⁷⁶. Taka rewelacja zapewne szybko dotarła na

⁷¹ Ekkehardi *Uraugiensis Chronica*, t. VI, s. 204.

⁷² *Continuatio Claustroneoburgensis I*, s. 608: „1082. Hoc anno 4. Idus Mai, feria quinta, Chuonradus dux Boemorum auxilio Bawarorum cum marchione Austriae Liupoldo ad Mauriberch bellum iniit, et cum maxima orientalium hominum caede terminavit, et marchionem ad fugam compulit”; *Annales Reichenbergenses*, wyd. W. Wattenbach (MGH, SS, t. XVII, Hannover 1861, s. 448).

⁷³ Długosz, *Annales seu Cronicae*, s. 148: „Prelum eo anno inter Wratislaum Bohemie ducem fratresque suos Cunradum et Otthonem ab una, et Leupoldum Austriae marchionem partibus ab altera, ob iniurias ab Australibus Morawis sub Cunradi et Otthonis ditione consistentibus illatas gestum in Morawia est. In quo, ab utraque parte multis cesis et vulneratis, Victoria tamen. Wratislao duci Bohemie et fratribus suis Cunrado et Otthoni, marchione Leupoldo Austrie fuga salvato, obvenit, »Wratislauus spoliis onustus domum reversus«”.

⁷⁴ *Anonima* tzw. *Galla kronika*, lib. 2, cap. 3, s. 66–67.

⁷⁵ Novotný, *op. cit.*, t. 1, cz. 2, s. 235–238.

⁷⁶ Bitwa pod Mailbergiem rozegrała się 12 V 1082 r. Bolesław Szczodry zmarł w kwietniu 1081 lub 1082 r. Bardziej prawdopodobny wydaje się rok 1082. Na ten temat: Kozłowska-Budkowa, *Który Bolesław?*, s. 82, przyp. 7; i Jasiński, *op. cit.*, s. 154–155; oraz J. Powierski, *Kryzys rządów Bolesława Śmiałego. Polityka i jej odzwierciedlenie w literaturze średniowiecznej*, Gdańsk 1992, s. 247 nn.

dwór księcia Władysława, ale nawet jeśli tak się stało, to przygotowana na-
prędce ekspedycja polska nie dotarłaby pod Mailberg na czas⁷⁷. Jeśli, w co
trudno uwierzyć, w połowie kwietnia w Polsce nie wiadano jeszcze o zgonie
króla, to także rycerze Hermana nie pojawiliby się w Marchii Wschodniej.
Nieświadomych zaistniałej sytuacji powstrzymałaby groźba interwencji Szczodrego.
Póki żył Bolesław, Władysław nie powinien był uszczuplać swych sił
militarnych.

Podsumowując dotychczasowe rozważania wokół zaangażowania polskich
sił w walce o bawarską Marchię Wschodnią w 1082 r., uznajemy za praw-
dopodobne, że: 1) zapis manuskryptów kroniki Kosmasa o Polakach w bitwie
pod Mailbergiem, w wersji lipskiej i praskich kanoników regularnych, wynikał
z pomyłki kopisty, który miast Czechów wpisał Polaków; 2) zapis *Annalisty*
Saxa o udziale Polaków wynikał z korzystania przez dziejopisa z wersji *Kroniki*
Czechów opatrzonej błędną lekcją; 3) wśród istniejących źródeł nie ma przeka-
zów mówiących o zaangażowaniu wojsk polskich w wojnę czesko-austriacką;
4) w 1082 r. istniał sojusz polsko-czeski, przewidujący wzajemną pomoc woj-
skową, jednakże w ówczesnej sytuacji Władysław Herman nie mógł pozwolić
sobie na osłabienie swej pozycji militarnej. Nawet gdyby wieści o zgonie Boles-
ława Szczodrego dotarły do Polski, Herman nie zdążyłby wyekspediować od-
działów pod Mailberg.

Wratysław II, przygotowując się do kampanii przeciw margrabiemu Leo-
poldowi, zgromadził wojska czeskie, morawskie i biskupstwa ratybońskiego.
Te ostatnie sprowadził zapewne jako wsparcie, nie mogąc jeszcze liczyć na
pomoc swego zięcia, Władysława Hermana. Od 1080 r. stosunki polsko-czeskie
wchodziły w etap pełnej normalizacji i współpracy. Obu partnerów łączył
układ polityczny, którego podstawą była obopólna obawa przed powrotem
Bolesława Szczodrego oraz respektowanie istniejących zobowiązań (trybut ze
Śląska). Zadowolający obie strony znakomity stan wzajemnych relacji z upły-
wem czasu ulegał powolnemu rozluźnieniu. Na proces ten złożyło się kilka
niezależnych czynników. Pierwszym sygnałem oziębienia była śmierć Judyty,
kolejnym sukcesy Wratysława, wyniesione przez Henryka IV do godności
króla Czech i Polski. Władysław Herman uzyskał swobodę polityczną po zgo-
nie brata Bolesława i jego syna Mieszka. Wtedy zniknęły podstawowe przy-
czyny frustracji księcia. Z nowej perspektywy pomoc Wratysława nie była już
niezbędna, a i sam król, dystansujący się od cesarskiego dworu, nie wydawał się
tak potężny. Ostatnim elementem, mającym wpływ na stan relacji polsko-czes-
kich w latach osiemdziesiątych, było małżeństwo Hermana z królową Judytą
Marią Salicką. Sądzę, że wówczas ostatecznie przestał obowiązywać między
Wratysławem II i Władysławem I stosunek oparty na protekcji. Obaj władcy
pozostali sojusznikami. Stan taki utrzymał się do śmierci czeskiego króla.

⁷⁷ Inaczej Powierski, *op. cit.*, s. 250.

BOGUSŁAW CZECHOWICZ

W JAK WROCLAW.
GENEZA IDEOWA MOTYWU W HERBIE WROCLAWIA
W ASPEKTCIE KRYZYSU WŁADZY
W KRÓLESTWIE CZESKIM W XV WIEKU¹

Jakkolwiek niemało już uwagi poświęcono analizie herbu Wrocławia, genezie jego składowych i przeobrażeniom znaku, to jednak wiele kwestii pozostaje niewyjaśnionych. Nie sporządzając nawet katalogu tych badawczych zaległości, chciałbym w niniejszym artykule podjąć zagadnienie genezy i funkcji ideowych litery W. Dotychczasowe badania z tym związane² podsumował przed przeszło 20 laty M. Haisig, odrzucając koncepcje dawniejszych autorów, głównie

¹ Niniejszy tekst prezentowałem 19 V 2006 r. na spotkaniu naukowym Polskiego Towarzystwa Heraldycznego w Warszawie. Publikowane tu wyniki badań to pars pro toto złożonej do druku mojej książki *Między katedrą a ratuszem. Polityczne uwarunkowania sztuki Wrocławia u schyłku średniowiecza*.

² Uwzględnię tylko najważniejsze dla niniejszych rozważań prace: E. Roehl, *Siegel und Wapen der Stadt Breslau*, Breslau 1900; K. Maleczyński, *Herb miasta Wrocławia* (Sobótka, R. I, 1946, s. 2–23); M. Haisig, *Herb miasta Wrocławia – jego symbolika i geneza* (Nauka i Sztuka, R. VIII, 1948, s. 153–168); tenże, *Emblemat „W” w heraldyce miejskiej Wrocławia* (Archeion, 1982, s. 77–80); R. Żerelik, *Herb Wrocławia* (Śląski Labirynt Krajoznawczy, III, 1991, s. 95–101); W. Strzyżewski, *Treści symboliczne herbów miejskich na Śląsku, Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim do końca XVIII wieku*, Zielona Góra 1999, s. 37. Precedensem dla analizowanego elementu heraldycznego mógł być skrót MW (= moneta wratislaviensis) występujący na rewersie niektórych monet wrocławskich doby luksemburskiej, niemniej droga od tego motywu do znaku heraldycznego, jakkolwiek dość prosta, wymagała – jak to próbuję poniżej udowodnić – pewnego działania o charakterze ideotwórczym, czego jak dotąd nie udało się wykazać. Natomiast zupełnie nieprzekonujące są stwierdzenia E. Roehla i K. Maleczyńskiego, którzy genezy litery W w herbie miasta upatrywali w XIV w., opierając się na zbyt wczesnym datowaniu pawęży (na 1390 r. – o tym niżej), czy też na założeniu, że literę tę miasto przejęło z pieczęci urzędnika miejskiego (M. Benczlaw lub J. Witelo) jako znak osobisty lub inicjał jego imienia; Roehl, *op. cit.*, s. 18; Maleczyński, *op. cit.*, s. 17. Argumenty te już wcześniej w całości odrzucił Haisig, *Emblemat...*, s. 78. Co do daty 1390 i takiejże proponowanej chronologii pawęży, to opiera się ona na przekazie D. Gomolkego z XVIII w. Pisał on o tarczy z datą MCCCXC, herbem miasta (bez sprecyzowania jakim), wizerunkiem Madonny i inskrypcją „Das walt Got, Marya, das Alles was wir beginnen, mag ein gut Ende gewinnen”. Bardzo podobny napis widnieje na pawęży z literą W w tarczy, monogramem IHS i inskrypcją „hilf got, maria berot alles, was wir beginne das ein gut ende gewinne” (zob.: Roehl, *op. cit.*, il. na s. 19), nie widzę jednak podstaw natury stylistycznej, by tak wcześnie, tj. na 1390 r., ją datować. Ponieważ D. Gomolcke popełnił kilka błędów w odczytaniu inskrypcji, wydaje się możliwe, że pomylił też daty, np. MCCCXC zamiast MCCCLX.

E. Roehla i K. Maleczyńskiego, próbujących wyprowadzić ów motyw od imienia jednego z wrocławskich pisarzy miejskich schyłku XIV w. Krytyka tych poglądów, jaką przeprowadził M. Haisig, zwalnia mnie, jak sądzę, z obowiązku powracania do tamtej dyskusji, albowiem poglądy znamienitego badacza heraldyki przyjmuję w tej kwestii *in corpore*. Nadmienię jedynie, że herb miasta był — zwłaszcza w średniowieczu — znakiem, komunikatem o zbyt dużym znaczeniu, nośnikiem zbyt doniosłych treści, często wszak sakralnych, by jego genezę wiązać z aktywnością i imieniem miejskiego urzędnika nie najwyższej zresztą rangi.

Marian Haisig, sięgając po dokument herbowy Ferdynanda I z 1530 r., wyjaśnił ponad wszelką wątpliwość, że litera W w herbie Wrocławia odnosi się — jak informuje źródło — „Und den wurdten ... mit ainen W, welches bedeutet den namen Wratislav, welches die stat Presslaw erstlich gebaut und nach seinem namen Wratzlavia genant hatt”³. Historyk nie ustosunkował się jedynie do zastrzeżeń Vladimira Denksteina, autora obszernej monografii późnogotyckich pawęzy czeskiego typu. Czeski badacz wykluczył możliwość pojawienia się litery W na jednej z wrocławskich pawęzy jako inicjału nazwy miasta, stwierdzając, że nie zna analogii dla podobnej sytuacji. Stąd skłonny był sądzić, że litera ta odnosi się do jakiegoś śląskiego feudała⁴. Analogie takie wszakże nietrudno znaleźć, i to na terenie samej monarchii czeskiej — inicjał nazwy miasta pojawił się w herbie morawskiego Znojma⁵. Zatem koncepcja Mariana Haisiga nadal może być uznana za niewzruszoną, z tym może zastrzeżeniem, że badacz popełnił pewną niekonsekwencję. Negując pochodzenie inicjału od wskazywanych przez E. Roehla i K. Maleczyńskiego pisarzy miejskich z końca XIV w., mimo to napisał jednak: „Znak literowy Wrocławia sięga może początkami nawet schyłku XIV w., ale większą popularność zdobył dopiero od połowy następnego stulecia”⁶. Warto zatem na początku sprawdzić, kiedy litera W pojawiła się w sztuce — bo może jeszcze nie zawsze w heraldyce — Wrocławia.

Istnieje kilka kreacji artystycznych będących nośnikami interesującego nas motywu, choć datowanie nie wszystkich spośród nich było bądź pozostaje jednoznaczne. Pewne co do czasu powstania, bo opatrzone datą 1464 r., jest sklepienie w kaplicy biskupa Jodoka z Rožemberku, mieszczącej się na drugiej kondygnacji południowo-zachodniej wieży katedry. Jeden ze zworników przedstawia tu literę W⁷. Litera ta występuje też w analogicznym miejscu na sklepie-

³ Haisig, *Emblemat...*, s. 77–78; Strzyżewski, *op. cit.*, s. 37; cesarskie zatwierdzenie w: F. W. Sommersberg, *Silesiacarum rerum Scriptorum*, t. I, Lipsiae 1729, s. 910–913.

⁴ V. Denkstein, *Pavézy českého typu, II, Původ a vyvoj pavéz v předhusitské Evropě. Pavézy českého typu, III. Pavézy v českých historických pramenach* (Sborník Národního Muzea v Praze, řada: Historie, XIX, 1965, s. 90).

⁵ P. Kocman, *Původ písmene Z na mincích a ve znaku města Znojma* (Jižní Morava, XXXIII, 1997, 36, s. 21–36).

⁶ Haisig, *Emblemat...*, s. 78.

⁷ Wnętrze od lat powojennych pozostaje niedostępne dla badaczy, znane z opisu w: *Die Kunstdenkmäler der Stadt Breslau*, t. I, wyd. L. Burgemeister, Breslau 1930, s. 86; ostatnio na jego

niu dawnej zakrystii i sytuowanej nad nią biblioteki kościoła św. Marii Magdaleny, jednej z dwóch far wrocławskich. Datowanie tego segmentu świątyni nie jest w świetle literatury przedmiotu już tak jednoznaczne, jak kaplicy katedralnej. Na sklepieniu „magdaleńskim” znajdujemy jednak motywy heraldyczne pokrewne tym, które zdobiły lub miały zdobić przedsionek katedralny z lat 1465–1468, tj. orła cesarskiego (dwukrotnie), co stanowi pewną wskazówkę, by także i tę kreację łączyć z siódmą dekadą XV w. Wbrew nieuargumentowanej opinii Stanisława Stulina, który uważał, że zakrystia i biblioteka pochodzą sprzed połowy XV w.⁸, późniejsze ich datowanie na lata ok. 1460–1470 znajduje uzasadnienie w dawniej wyrażonych poglądach L. Burgemeistra i G. Grundmanna⁹, przeprowadzonej przeze mnie przed dekadą analizie formalnej tych partii fary¹⁰, wreszcie w badaniach R. Kaczmarka sprzed kilku lat¹¹.

Do niedawna sądzono, że litera W występuje na halerzach wrocławskich z 1460 r. Sprawę skomplikowały nieco badania B. Paszkiewicza ogłoszone w 1999 r.¹² W ich świetle pojawiła się alternatywa – numizmaty te mogą być wynikiem aktywności książąt: Waclawa żagańsko-krośnieńskiego (wtedy byłby sprzed 1430 r.) lub Włodka cieszyńskiego. Natomiast z wrocławską emisją 1460 r. badacz ten proponował związać halerz z orłem bez przepaski i krzyżyka oraz lwem czeskim, dotąd wiązany z Ziębicami czasów Puty z Častolovic. Jednakże orzeł bez dodatków, nawet jeśli występował w sztuce Wrocławia, był dotychczas interpretowany jako znak ogólnosląski, z czym skłonny jestem się zgadzać¹³, orzeł zaś z półksiężycem i krzyżykiem jako znak wrocławski występował przed i po Jerzym z Podiebradów¹⁴. Blizsze zatem jest mi rozumowa-

temat w aspekcie mecenatu biskupa Jodoka B. Czechowicz, *Między husycką Pragą a katolickim Wrocławiem. Uwagi o mecenacie artystycznym biskupa wrocławskiego Jodoka z Rožemberku (Wrocław w Czechach, Czesi we Wrocławiu. Język – literatura – kultura*, pod red. Z. Tarajło-Lipowskiej, J. Malickiego, Wrocław 2003, s. 232–242).

⁸ S. Stulin, [Wrocław], *Kościół par. pw. św. Marii Magdaleny (Architektura gotycka w Polsce*, pod red. T. Mroczko, M. Arszynskiego, cz. II: *Katalog zabytków*, pod red. A. Włodarka, Warszawa 1995 (*Dzieje sztuki polskiej*, t. II), cz. II, s. 267).

⁹ *Die Kunstdenkmäler...*, t. II, Breslau 1933, s. 6, 20.

¹⁰ B. Czechowicz, *Ecclesia sanctae Barbarae – Katedra prawosławna Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy (Katedra Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy we Wrocławiu*, pod red. I. Rydzanicza, Wrocław 1996, s. 15).

¹¹ R. Kaczmarek, *Znaki czeskiego panowania w średniowiecznym Wrocławiu (Wrocław w Czechach...*, s. 215).

¹² B. Paszkiewicz, *Halerze wrocławskie i niewrocławskie. Kwestie atrybucji (Wrocławskie Zapiski Numizmatyczne*, 1999, 1–2 (17–18), s. 22–24, tu dyskusja ze starszą literaturą).

¹³ Por.: M. Zlat, *Ratusz wrocławski*, Wrocław 1976, s. 124–125; B. Czechowicz, *Książęcy mecenat artystyczny na Śląsku u schyłku średniowiecza*, Warszawa 2005, s. 658 i n.

¹⁴ Przed – np. na Staromiejskiej Bramie Mostowej w Pradze (1373–1377); por.: R. Chad-raba, *Staroměstská mostecká věž a triumfalní symbolika v umění Karla IV*, Praha 1971; J. Homolka, *Zu den ikonographischen Programmen Karls IV. (Die Parler und die Schöne Stil 1350–1400. Europäische Kunst unter den Luxemburgen. Ein Handbuch zur Ausstellung des Schnütgen-Museums in der Kunsthalle Köln*, t. II, wyd. A. Legner, Köln 1978, s. 616); po – np. w ratuszu wrocławskim, zob. prace cyt. w przyp. 13.

nie, że moneta wrocławska z 1460 r. z tym właśnie znakiem jest brakującym ogniwem w chronologii tego motywu, który nie musi być w związku z tym „odesłany” do heraldyki Piastowiczów głogowskich, żagańskich, krośnieńskich i oleśnickich, którzy (choć nie zawsze konsekwentnie) używali orła z półksiężycem i krzyżykiem¹⁵. Ponadto chronologia wynienionych przez B. Paszkiewicza trzech skarbów zawierających interesującą nas monetę: z Choszczna (ok. 1460 r.), Wodzisławia Krakowskiego (po 1456 r.) i Cerekwicy (po 1455 r.), zdaje się raczej potwierdzać tradycyjną datację rozpatrywanej monety na 1460 r., niż uzasadniać nową propozycję w tym zakresie. Wydaje mi się też, że cechy stylistyczne monety z literą W i orłem z przepaską nie wspierają datowania jej przed połową XV w. Z kolei stylistyka monety z orłem (z charakterystycznymi długimi piórami) i lwem (o specyficznym wiotkim korpusie) przystają raczej do form z początku XV w.

Trwając zatem przy dawniejszej propozycji wiązania monety z orłem i literą W z wrocławską emisją 1460 r. pragnę jedynie zaznaczyć, iż w świetle przedstawionej poniżej koncepcji genezy i funkcji ideowych litery W w sztuce Wrocławia moneta z takim motywem zaistniała w 1460 r. znakomicie mieściłaby się w programie politycznym śląskiej stolicy, śmiało rywalizującej ze stołeczną w Koronie Czeskiej Pragą Jerzego z Podiebradów — w tym samym czasie narodowy czeski monarcha podjął emisję nowych groszy. Mielibyśmy zatem do czynienia z dialogiem dwóch ośrodków politycznych i emisyjnych (choć w przypadku Czech pieniądź emitowano rzecz jasna nie w Pradze, ale w jej „mennicznym suplemencie” — w Kutnej Horze).

Dialog taki bardzo wyraźnie rysuje się w przypadku analizy kolejnej grupy zabytków będących nośnikami interesującej nas treści heraldycznej — pawęży, które można próbować wiązać z walkami Wrocławia z Jerzym z Podiebradów, toczonymi w 1459 r. Wskazywać na to mogą niektóre cechy stylowe dekoracji malarskiej — litera S (podobne występują na nagrobkach biskupów Piotra Nowaka sprzed 1456 r. i Rudolfa z Rüdeshheimu sprzed 1482 r. w katedrze wrocławskiej), floratury (dość podobne w *Brewiarzu* w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu, sygn. R 166¹⁶), motyw strusiego pióra bardzo zbliżony do form ornamentalnych znanych z dzieł kamieniarskich kręgu Hansa Bertholda (wsporniki nawy południowej Wielkiej Sali ratusza, kruchta południowa kościoła św. Barbary, przedsionek zachodni katedry) i wreszcie sam fakt, że litera W pojawia się jako jeden z symboli miejskich w latach 1460–1464¹⁷. Logika

¹⁵ Przykłady: Czechowicz, *Książęcy mecenas...*, s. 87–88, 120, 623.

¹⁶ A. Karłowska-Kamzowa, *Malarstwo śląskie 1250–1450*, Wrocław 1979, il. 75.

¹⁷ Trzeba podkreślić, że datowanie na trzecią ćwierć XV w., i to m.in. na podstawie analizy porównawczej ornamentu, proponował monografista czeskich pawęży (Denkstein, *op. cit.*, s. 90–93), ku czemu skłaniał się też M. Goliński, *Uzbrojenie mieszczkańskie na Śląsku od połowy XIV do końca XV wieku* (Studia i Materiały do Historii Wojskowości, XXXIII, 1990, s. 63). Przywołał też jedną z racji przedwojennego badacza Paula Bretschneidera, niebiałą, mówiącą o tym, że występująca na dwóch tarczach inskrypcja–modlitwa („hilt got, maria berot alles war was wir beginne[n], das [wir] ein gut ende gewinne amen”) znana była we Wrocławiu najwcześniej w 1441 r.; zob. tamże, s. 60–64, gdzie krytyczny przegląd badań nad pawężami wrocławskimi.

wnioskowania nakazuje uzależnienie datowania zabytku opatrzonego tym samym motywem, a mającego niesprecyzowaną chronologię, od dzieł, których datacja jest pewna lub pewniejsza – w tym przypadku są to halerze i sklepienie kaplicy. Nasuwa się wówczas pytanie o znaczenie litery S w koronie.

Sądzę, że mamy do czynienia z treściowym anachronizmem albo też – to dla historyka sztuki wygodniejsze, bo neutralne określenie – historyzmem, polegającym na przywołaniu ok. 1460 r. imienia króla Zygmunta, którego decyzje uczyniły Wrocław ośrodkiem predestynowanym do podjęcia walki z kacerską Pragą¹⁸. Dnia 21 VII 1421 r. król wydał w Bratysławie dokument dla Wrocławia „vnd andere stete, die zu in gehoren”, zezwalający na uczestnictwo w związku antyhusyckim z elektorami Rzeszy („soliche buntnus, als die kurfursten des reichs an euch muten wider die ketzer zu Behem mit in sich zu verbinden”)¹⁹. Była to niejako legitymacja dla miasta w jego dalszej walce z Jerzym z Podiebradów, zwłaszcza że Wrocław i popierające go miasta za przyzwoleniem monarchy stanęły tu obok elektorów Rzeszy, którymi byli król, arcybiskupi i książęta. Miasto, sytuując się na różnych prawach w zbrojnym tylko, ale jednak szeregu tych, którzy decydowali o wyborze cesarza, miało szczególne powody, by o tym niezwykłym akcie nobilitacji nie zapomnieć.

Warto tu zwrócić uwagę na motyw dwóch dłoni pod literą S na jednej z pawęży. Nie są to ręce tej samej osoby, mamy tu bowiem dwie prawice. Gest ten zdaje się wyrażać przekazywanie, a stronami tego aktu mogą być uobecnione literą swego imienia król Zygmunt – do niego odnosiłaby się ręka „dająca” – oraz miasto Wrocław, którego plastycznym synonimem jest tarcza z literą W, usytuowana po stronie ręki „biorącej”. Zastanawiać może pewna asymetria motywów literowych: S sytuowane jest pośrodku, wydaje się zaś, że tarcza z W po stronie (heraldycznie) lewej nie ma odpowiednika po stronie prawej. Być może namalowane tu pióro jest plastycznym odpowiednikiem klejnotu dla tarczy z literą W.

Sens ideowy litery W wyjaśnia – jak wspomniano – późniejszy przywilej herbowy z 1530 r., ale o ok. 20 lat wcześniej w podobnym duchu pisał o początkach miasta Barthel Stein w swoim znanym opisie Wrocławia²⁰. Nie ma powodu, by wątpić w to, że podobnymi przesłankami kierowano się w XV w. W świetle posiadanej wiedzy po połowie XV w. spotykamy się z multiplikacją tego motywu na dużą skalę – chodzi wszak o monety – oraz umieszczenie go w strefie sklepiennej kaplicy katedralnej, co także nadaje mu inną, bez wątpienia wyższą rangę. Można by sądzić, że w czasie, gdy śląskie elity intelektualne mogły już zapoznać się z dokonaniem przez Petera Eschenloera wrocław-

¹⁸ Już dawniej zwracano na to uwagę, sugerowano się jednak obecnością na jednej z tarcz białego krzyża, interpretowanego jako znak krzyżowców nacierających na husycką Pragę zgodnie z krucjatą ogłoszoną przez Zygmunta we Wrocławiu w 1420 r., por. prace cytowane w przyp. 17.

¹⁹ *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, wyd. C. Grünhagen, Breslau 1871 (*Scriptores rerum silesiacarum*, t. VI, dalej: SRS VI), s. 9, nr 13.

²⁰ *Bartłomieja Steina renesansowe opisanie Wrocławia. Die Beschreibung der Stadt Breslau der Renaissancezeit durch Bartholomäus Stein*, opr. i red. R. Żerelik, Wrocław 1995, s. 18.

skim przekładem *Historii Czech* Eneasza Sylwiusza Piccolominiego²¹, ówczesnego papieża Piusa II, nastąpiła reinterpretacja motywu lub też głębsze uświadomienie sobie jego znaczenia ideowego. Pokazując, że założycielem miasta nad Odrą był czeski książę, którego imię nosił później (od 1085 r.) pierwszy król Czech, Wratysław II²², miasto (na pawężach i monetach) oraz biskupstwo (w katedralnej kaplicy) ukazywały się związków Wrocławia z dziejami Korony Czeskiej, której losy zostały w tej dobie niejako wypaczone. W liście rady miejskiej Wrocławia do Rzymu z 20 I 1459 r. proszono o zwolnienie z przysięgi wierności Jerzemu z Podiebradów „... qui regnum Bohemie et regis titulum occupaverunt et inscribere ...”²³ Legat papieski Wawrzyniec z Ferrary 9 VII 1468 r. pisał m.in., że działa „contra perfidos Hussitare heresis sectarios et specialiter adversus ejusdem dammate perfidie deterrimum alumuum Georgium de Podiebrat ...”²⁴ Ów intrusus rex – jak nazwano Jerzego z Podiebradów w skierowanym do papieża liście wrocławian (występujących w dodatku w imieniu całego Śląska) z 1465 r. – jako heretyk nie mógł rządzić chrześcijańskim ludem²⁵. Zdaniem części historyków nie chodziło przy tym o interesy narodowościowe²⁶. Pogląd ten musi wszakże budzić pewne wątpliwości, skoro już na samym początku *Historii Czech* Eneasza Sylwiusza Piccolominiego można przeczytać, że Czesi to najgorsi ludzie, albowiem odmówili posłuszeństwa Kościołowi rzymskiemu²⁷. W tym zapewne – w pewnej dosadności języka – ujawniła się publicystyczność tego utworu wskazywana przez

²¹ O Eschenloerze ostatnio interesująco W. Iwańczak, *Piotr Eschenloer – świadek epoki (Tysiąclecie dziedzictwo kulturowe diecezji wrocławskiej)*, pod red. A. Barciaka, Katowice 2000, s. 160–170.

²² R. Nový, *Český kral Vratislav II (Královský Vyšehrad. Sbornik příspěvků k 900. výročí umrti prvního českého krále Vratislava II (1061–1092))*, Praha 1992, s. 11–24). Znamienne, że podobna konstrukcja myślowa w odniesieniu do Krakowa i Kraka pojawiła się nieco później w dziełach Jana Długosza, który skłonny był wykazywać „historyczne” i kulturalne pierwszeństwo Polaków wobec Czechów, co miało oczywisty związek z zainteresowaniem polskiej (tj. jagiellońskiej) dynastii tronem w Pradze; zob.: J. Krzyżaniakowa, *Wizerunek Czechów w polskich źródłach średniowiecznych (Polaków i Czechów wizerunek wzajemny (X–XVII w.))*, pod red. W. Iwańczaka i R. Gładkiewiczza, Wrocław–Warszawa 2004, s. 35).

²³ *Politische Correspondenz Breslaus im Zeitalter Georgs von Podiebrad. Urkundliche Beilage zu Eschenloers Historia Wratislaviensis. Erste Abteilung. 1454–1463*, wyd. H. Markgraf, Breslau 1872 (*Scriptores...*, t. VIII, dalej: SRS VIII), s. 12, nr 15; zob. też s. 16–20, nr 19.

²⁴ *Politische Correspondenz Breslaus im Zeitalter Georgs von Podiebrad. Urkundliche Beilage zu Eschenloers Historia Wratislaviensis. Cz. II: 1463–1469*, wyd. H. Markgraf, Breslau 1874 (*Scriptores...*, t. IX, dalej: SRS IX), s. 283, nr 408.

²⁵ Tamże, s. 13–14, nr 17. Inne epitety, jakimi opatrywali monarchę Ślązacy: infidelissimus hereticus, occisor domini sui, venerosusu draco, occupator regni Bohemie; za: H. Manikowska, *Świadomość regionalna na Śląsku w późnym średniowieczu (Państwo, naród, stany w świadomości wieków średnich. Pamięci Benedykta Zientary 1929–1983)*, pod red. A. Gieysztorą i S. Gawlasa, Warszawa 1990, s. 263).

²⁶ R. Koebner, *Der Widerstand Breslaus gegen Georg von Podiebrad*, Breslau 1916 (*Quellen und Darstellungen zur schlesischen Geschichte*, t. XXII), s. 10–13; F. Šmahel, *Idea nroda w husitských Čechách*, Praha 2000, s. 250. Zob. też: A. Barciak, *Obraz Polski w średniowiecznej historiografii czeskiej (Polaków i Czechów wizerunek...*, s. 53.

²⁷ *Enea Silvio Historia Bohemica*, wyd. D. Martínková i A. Hadravová i J. Matl, Praha 1998, s. 2.

F. Šmahela choć nie przedkładałbym tej jego cechy, jak to uczynił czeski badacz, przed naukowością i systematycznością wywodu włoskiego humanisty²⁸. Tak czy owak, jeszcze przed wystąpieniem na interesującej nas scenie politycznej Macieja Korwina pojawiła się jakaś alternatywna koncepcja egzystencji Królestwa Czeskiego bez Czech (sic!), złożonego z wiernych Rzymowi ziem Korony: Śląska, Moraw i Łużyc (w ówczesnych źródłach często w tej kolejności!). Motyw ten pojawił się np. w liście wrocławian do legata Rudolfa z Rüdesheimu, datowanym na drugą połowę kwietnia 1465 r.²⁹ Niebawem, 19 listopada tego roku Rudolf, wyłączając wspomniane ziemie spod władzy Jerzego, pisał we Wrocławiu „... regni [sic!] Slesia, Moravia, Lusacia Superiori vel Inferiori aut alibi habitent, aut eorum terras homines et dominia invadere molestare vel perturbare vellent et conarentur, recedant et se alierunt ...”³⁰ Dnia 8 XII 1465 r. akt podobnej treści wystawił papież³¹. Co ciekawe, w rok później o pomoc w walce z Jerzym zwróciło się do Wrocławia zachodnioczeskie Pilzno, co jest wyraźnym przejawem uznania w samych Czechach – w obozie katolickim – nieformalnego przywództwa śląskiej stolicy w łonie Korony Czeskiej. Wrocławska rada miejska stanęła na wysokości zadania, pisząc pilzneńskim katolikom, że wraz z legatem Rudolfem czyni wszystko „in celo et in terra”, by uwolnić się od herezji, po czym wysłała list do Rzymu, pisząc m.in.: „Hec quidem egregia Plzna mandatis v. s^{is} primum obedienciam prestitit et ab obediencia heretico facta resilivit, ponens spem suam in deo et suo vicario in terris, vestra scilicet s^{ic}, que potest vult et scit subvenire oprassis suis filiis”³². Pilzno nie było w tym pierwsze, o pomoc w walce z husytami już 13 VI 1421 r. wystąpił bowiem do wrocławian Jaromierz we wschodnich Czechach³³. Chyba z tego samego powodu, a nie wyłącznie z racji przygraniczności, uczestnikiem śląskiego pokoju krajowego w 1435 r. był opat wschodnioczeskiego opactwa benedyktyńskiego w Broumowie³⁴.

Zatem w czasie, gdy litera W upowszechniła się we Wrocławiu jako motyw heraldyczny, samo miasto funkcjonowało już co najmniej jako ośrodek przywódczy katolickiego stronnictwa w łonie Królestwa Czeskiego. Co jednak intrygujące, motyw ten pojawił się na monetach miejskich i w obrębie dzieła wiążanego z mecenatem biskupa. Tymczasem stosunki Jodoka z miastem

²⁸ F. Šmahel, *Humanismus v době poděbradské*, Praha 1963 (*Rozpravy Československé Akademie věd. Řada společenských věd*, r. 73), s. 20.

²⁹ SRS IX, s. 118–119.

³⁰ Tamże, s. 143–145, nr 308.

³¹ Tamże, s. 147–150, nr 311.

³² *Historia Wratislaviensis et que post mortem regis Ladislai sub electo Georgio de Podiebrat bohemorum rege illi accidenent prospera et advorta von mag. Peter Eschenloer*, wyd. H. Margraf, Breslau 1872 (*Scriptores...*, t. VII), s. 112–114.

³³ SRS, VI, s. 2, nr 3.

³⁴ P. Jurek, *Śląskie pokoje krajowe. Studium historyczno-prawne* (*Acta Universitatis Wratislaviensis*, 1094, Prawo, CLXXVI, Wrocław 1991), s. 98–99.

i współpracującą z nim kapitułą katedralną były w zasadzie złe, aż po otwartą wrogość, choć akurat w 1460 r. miało miejsce chwilowe zbliżenie, czego wyrazem są kazania biskupa tłumaczone przez nieprzejednanego wroga ugody z Jerzym z Podiebradów, Nicolausa Tempelfelda. Problem wszakże w tym, że w ówczesnej śląskiej refleksji historycznej nie znajdujemy przejawów odnoszenia się do początków Wrocławia postrzeganych w powiązaniu z pierwszymi Przemysłidami. Gdy np. w 1459 r. książęta śląscy pisali do papieża w sprawie ich podległości czeskiemu monarsze, przedstawili krótki wywód historyczny, w którym ich dzieje zaczynały się od Leszka, brata Juliusza Cezara³⁵, a źródłem tej informacji nie były bynajmniej kroniki czeskie, ale *Chronica Polonorum*³⁶. W pochodzącym z połowy XV w. wrocławskim kazaniu dominikańskim, opartym na *Vita maior* św. Stanisława autorstwa Wincentego z Kielc, mówi się — co poniekąd oczywiście — wyłącznie o dziejach piastowskich³⁷.

Koncepcja mówiąca o założeniu Wrocławia przez czeskiego księcia Wratisława mogła zatem pochodzić z kroniki Kosmasy, gdzie władca ten jest zdawkowo wzmiankowany. Wydaje się, że bezpośrednim źródłem uformowania się takiego myślenia mogła być wspomniana już *Historia Czech* Eneasza Sylwiusza Piccolominiego z 1458 r.³⁸ W 1464 r. wrocławska rada miejska, jak już była o tym mowa, sprowadziła z Rzymu odpis dzieła, które na miejscu przetłumaczył Peter Eschenloer. To za tym pośrednictwem mogli się ówczesni wrocławianie dowiedzieć, że założycielem ich miasta był syn Mnata i wnuk Przemysła Wratisław z Żatca („inter duos Montes Medinam et Pubecham, quam de suo nomine Vrataislaviam muncupavit”), którego łatwo było utożsamić z Wratisławem I Przemysłidą, synem Bożywoja i Ludmiły, księciem czeskim zmarłym w 921 r.³⁹ O tym, że gubiono się w tych niuansach, świadczy późniejszy o pół wieku opis Barthela Steina⁴⁰. Znamienne jest jednak to, że ów książę — założyciel Wrocławia — u Piccolominiego walczył skutecznie z Czechami, a miasto swego imienia założył niejako dla podkreślenia własnego tryumfu. To mogło

³⁵ SRS, VIII, s. 17, nr 19.

³⁶ *Scriptores rerum Silesiacarum oder Sammlung schlesischer Geschichtschreiber*, wyd. G. A. Stenzel, Breslau 1935, s. 7; tej zależności nie dostrzegła Manikowska, *op. cit.*, s. 266.

³⁷ Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, Oddział Rękopisów, rkps. o sygn. I Q 338, f. 277–286; K. Dola, *Kult świętego Stanisława biskupa i męczennika a tradycje polskie na Śląsku* (Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego, VII, 1980, s. 257–258). Przypuszczalnie w tym samym środowisku dominikanów wrocławskich powstawały pamflety na Jerzego z Podiebradów (tenże, *Środowisko intelektualne i kulturalne na Ostrowiu Tumskim we Wrocławiu w dobie humanizmu*, tamże, X, 1983, s. 165).

³⁸ Nie jest jasne, czy dzieło to nie powstało z myślą o edukacji młodego Władysława Pogrobowca (jak sądził J. Pekař, *Jan Žižka I. Žižka u Eneáše Sylvia*, *Československý Časopis Historický*, XXXI, 1924, s. 418), wiadomo natomiast, że początkowo miała to być biografia cesarza Fryderyka III, a w miarę ewolucji koncepcji dzieła — *Historia Austriasis*, zob.: *Enea Silvio Historia Bohemica...*, s. XXXIX, na s. XII i n. w przypisach starsza bibliografia.

³⁹ *Enea Silvio Historia Bohemica...*, s. 35–37, 43.

⁴⁰ *Bartłomiej Steina renesansowe opisanie...*, s. 18 i 41, przyp. 2 i 6 (ze wstępu R. Żerelika).

chyba bardzo odpowiadać ówczesnej sytuacji, to jest tej, w jakiej znalazł się Wrocław w czasach Jerzego z Podiebradów.

Warto zwrócić uwagę na pewien niedostrzeżony dotąd epizod dziejów czeskich w ujęciu Piccolominiego. Wratisław, założyciel Wrocławia (o ile nie chodzi o dawne miasto, dziś wieś Vraclav koło Wysokiego Myta, co jednak jest wątpliwością dnia dzisiejszego, a nie ludzi XV w.), miał syna, który żył w zaciszu nad rzeką Ohřą. Pewnego dnia przebywając w Pradze został pochwycony przez jednego z urzędników panującego wówczas nad Wełtawą Neklana. Młodzieńca ścięto i jego głowę ukazano stryjowi, niejako w intencji umocnienia władzy Neklana, teraz już przez nikogo nie zagrożonej. Mniej istotne jest to, że Neklan nie był zachwycony tym postępkami swojego „podwładnego”, obiecał bowiem wychowywać bratanka, syna Wratisława, a nie go zgładzić⁴¹. Ważniejsze jest to, że ów epizod z najdawniejszych dziejów Czech jest zadziwiająco zbliżony do biblijnego opisu kresu życia najstarszego i najważniejszego patrona Wrocławia – św. Jana Chrzciciela. Czy wrocławscy czytelnicy dzieła Piccolominiego mogli nie dostrzec podobieństwa losów swego patrona oraz syna założyciela swego miasta – wszak obu im ścięto głowy i przyniesiono oprawcom! Analogia jest chyba zbyt wielka, by mogła nic nie znaczyć, ale i to będzie wymagało analizy w kontekście badań nad heraldyką Wrocławia, w tym – nad przyczynami „erupcji” w drugiej połowie XV w. przedstawień głowy św. Jana Chrzciciela na misie.

Konstrukcja historyczna włoskiego humanisty – papieża miała i inne „skutki” ideowe. Synem Wratisława I Przemyślidy i Drahomiry był Bolesław oraz Waclaw (†935), późniejszy święty⁴². O los jego korony w tym czasie toczyły się walki. W ten sposób papież nie wprost, ale też chyba niedwuznacznie wskazywał, że Wrocław posiada niejako przyrodzone, dziedziczne prawo do tego, by wystąpić w obronie tej korony, którą w tymże samym roku, gdy powstała *Historia Czech*, włożył na swoje skronie „homo perfidus, intrusus rex i occupator regni Bohemie” – Jerzy z Podiebradów (elekcja – 2 marca, koronacja – 7 maja). Przesadą byłoby chyba twierdzenie, że *Historia Czech* Piusa II napisana została niejako dla Wrocławia, dla wzmocnienia jego pozycji, rzecz jasna w określonej intencji o charakterze ogólnym i w interesie całego Kościoła. Raczej pewne jest natomiast, że została w tym celu nad Odrą wykorzystana, potraktowana jako tekst niemal kanoniczny, na którego podstawie można budować określoną koncepcję historiograficzną i polityczną⁴³. O tym, że

⁴¹ Enea Silvio *Historia Bohemica...*, s. 34–37.

⁴² Tamże, s. 42–43.

⁴³ Eneaszy Sylwiusz Piccolomini napisał, że cesarz Henryk IV ogłaszając w 1086 r. w Moguncji Wratisława II królem Czech odnawiał stare, zniszczone królestwo morawskie, przenosząc je do Czech. Władzy tego nowego króla podporządkował cesarz Polskę, Śląsk, Łużyce i Morawy: „Post haec anno VI et LXXX supra mille ab ortu Salvatoris Christi apud Maguntiam in concilio principum ab imperatore Henrico eius nominis quarto rex declaratur, Moravorum regno quod supra extinctum diximus, in Bohemiam translato. Polonia, Silesia, Lusatia, Moravia Bohemorum imperio adiecte; Enea Silvio *Historia Bohemica...*”, s. 62–63. Kreując w XV w. wizję Królestwa Czeskiego bez Czech, z Morawami, Śląskiem i Łużycami, można więc było odwołać się do tych tradycji Korony św. Waclawa. Czy tak było w istocie, rzecz wymaga badań z zakresu historii.

Piccolomini raczej nie myślał o tworzeniu jakiejś ideowej podstawy pod np. nieco późniejsze kreowanie Macieja Korwina na katolickiego monarchę Czech, może świadczyć to, że piętnował władców niskiego rodu, zatem głównie Jerzego z Podiebradów, ale przecież dotyczyło to w równym stopniu Hunyadięgo. Z drugiej strony, ostatni ustęp w jego dziele: „Utriusque regis electionem nonnulli calumniantur, vim adhibitam dicunt. Neque iure volere, quod metus extorsit. Nobis persuasum est armis acquiri regne, no legibus Finis”⁴⁴, to jakby prawna sankcja dla wrocławian, nieuznających króla, który swą władzę wymusza siłą, a nie prawem, albowiem to ostatnie zostało z racji herezji Jerzego zakwestionowane przez legata papieskiego, a potem przez samego papieża.

Być może wnikliwsza analiza tekstu Piccolominiego pozwoliłaby na odczytanie w nim treści dotąd nie dostrzeżonych. Oto np. odnieść można wrażenie, że pisząc o Pradze „Oppido toto regno memorabilia, Praga, regni pontificique honesta sedes, neque minor neque ignobilior Etrusca Florentia...”⁴⁵, papież miał na myśli raczej dawną świetność luksemburskiej stolicy niż tej jemu współczesnej, przy czym nie chodzi tu wcale o użyte określenie „oppido” zamiast bardziej adekwatnego „civitas”, lecz choćby o przymiotnik „memorabilia”, oznaczający sławę, ale jakby minioną. To rzecz jasna było bardzo na rękę „opcji” wrocławskiej czy też „katolickiej”, która wszakże też nie musi być postrzegana jako monolit. Rzecz w tym, że w historiografii (siłą rzeczy głównie czeskiej) ostatnich 150 lat po wielekroć więcej napisano o stronnictwie — nazwijmy je umownie — narodowo-husyckim niż katolickim.

Konkludując zatem, oba zdarzenia z roku 1458 r. — koronacja Jerzego i powstanie papieskiej *Historii Czech* — nie pozostają bez wzajemnego związku, tak jak nie jest przypadkowa zbieżność powstania dzieła historycznego z pojawieniem się litery W jako nowego znaku miejskiego, chwilowo chyba dominującego nawet nad starym herbem Wrocławia z wizerunkiem św. Jana Chrzciciela czy też św. Jana Ewangelisty. W związku z tym nie widzę możliwości powstania pawęży przed 1458 r., rok zaś 1459, kiedy miasto szykowało się do obrony przed królem-heretykiem, jawi się jako właściwy, niejako dogodny moment, by tarcze takie wykonać. Można by w związku z tym postrzegać je jako polityczny manifest wrocławian skierowany do atakujących ich Czechów, jako swoiste plastyczne nawoływanie do opamiętania się, zaprzestania ataków i uznawania króla-heretyka. Zbadania będzie wymagało w przyszłości to, czy po przeciwnej stronie w kampanii 1459 r. Czesi nie stawali przeciwko Ślązacom z pawężami znanymi ze zbiorów Narodnego muzeum w Pradze, datowanymi na połowę XV w. i opatrzonymi wizerunkiem św. Wacława z kielichem nad głową i orłem — „herbem” świętego — oraz dwoma monogramami W w górnych rogach tarczy. Rysuje się tu bowiem wyraźny ideowy dialog, którego bliższe rozpoznanie należy odłożyć do dalszych badań.

⁴⁴ *Enea Silvio Historia Bohemica...*, s. 256.

⁴⁵ Tamże, s. 6.

W świetle powyższych uwag nasuwa się kilka dalszych kwestii wymagających namysłu, np. analiza numizmatów wrocławskich i praskich (kutnohorskich) w aspekcie rywalizacji obu ośrodków. Być może też podnoszona przez J. Macka profuzja w kręgu mecenatu Władysława Jagiellończyka monogramu króla – litery W⁴⁶ – także nie pozostaje bez związku z niedawnymi poczynaniami i aspiracjami Wrocławia, które w dobie stabilizacji władzy królewskiej w monarchii św. Wacława po śmierci w 1490 r. Macieja Korwina były w ten sposób niejako zacierane, „rozpuszczane” w ramach propagandy jagiellońskiej władzy królewskiej w Czechach. Powszechność litery W – motywu sięgającego do najdawniejszych dziejów Wrocławia – nie osłabła jednak w śląskiej stolicy w tej dobie. Liczne przykłady z przebogatej dekoracji ratusza wrocławskiego z lat osiemdziesiątych XV w. poszerzała bowiem monumentalna dekoracja Bramy Mikołajskiej z 1503 r., frontispisy drukowanych w tych latach mszałów wrocławskich, a nawet rzemieślnicze punce⁴⁷, czy wreszcie sam „skodyfikowany” w 1530 r. znak miejski, o którym słusznie R. Żerelik napisał, że „... do nowego herbu nie wprowadzono żadnego elementu obcego, nie akceptowanego przez mieszczan”⁴⁸. Oznacza to, że w 1530 r. wciąż żywa była nad Odrą rozkwitła ok. 1460 r. idea „zdetronizowania” stołecznej w królestwie Pragi przez Wrocław. Sztuka i historia dają tego wyraźne, choć niedostrzegane lub marginalizowane do niedawna dowody⁴⁹. Być może zasugerowane czy nawet ukierunkowane tym przyczynkiem dalsze badania przyniosą ich więcej.

⁴⁶ J. Macek, *Jagellonský věk v českých zemích*, wyd. 2, Praha 2001, s. 189.

⁴⁷ Por.: A. Karłowska-Kamzowa, *Wrocławskie drzeworyty Konrada Baumgartena. Ze studiów nad związkami artystycznymi Wrocławia i Krakowa w początkach XVI wieku* (Roczniki Sztuki Śląskiej, IX, 1973, s. 7–15); F. Nieländer, *Der Kopf Johannis der Evangelisten im Breslauer Stadtwappen* (*Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens*, XLVIII, 1914, s. 149); E. Hintze, *Schlesische Zinnsgieser* (*Deutschen Zinnsgieser und ihre Marken*, t. IV, Leipzig 1926, s. 46).

⁴⁸ Żerelik, *op. cit.*, s. 98.

⁴⁹ J. B. Novák, *Rudolf II. a jeho pád*, Praha 1935, s. 413, 421 i n.; R. Fukala, *Jan Jiří Krnovský. Stavovské povstání a zápas s Habsburky*, České Budějovice 2005, s. 123; B. Czechowicz, *O miejsce w hierarchii habsburskich stolic. Ideowe aspekty obrazu „Contrafactur der Stadt Breslau” z 1562 roku* (*Centrum i peryferie. Materiały III Ogólnopolskiej Studenckiej Sesji Naukowej, listopad 1999*, pod. red. A. Lipińskiej, Acta Universitatis Wratislaviensis, No 2586, Wrocław 2003, s. 53–62).

SEBASTIAN ZIÓLEK

POŻYCZKI PIENIĘŻNE Z BUDŻETU KRÓLESTWA POLSKIEGO DLA CZŁONKÓW SEJMU POWSTANIA LISTOPADOWEGO

Zagadnienie dotyczące pożyczek pieniężnych udzielonych posłom, deputowanym i senatorom Sejmu powstańczego z lat 1830–1831 z budżetu Królestwa Polskiego nie zostało dotąd zbadane i przedstawione w literaturze historycznej. Tymczasem dwukrotne ustanowienie przez Sejm pomocy finansowej z funduszy skarbowych dla reprezentantów umożliwiło kontynuowanie obrad parlamentu w marcu i kwietniu 1831 r. Stanowiło również ważny przyczynek do genezy Wielkiej Emigracji, zapewniając środki na udanie się na wygnanie i uniknięcie tym samym represji carskich w kraju za udział w pracach Sejmu powstańczego.

Głównym źródłem informacji na temat okoliczności i sposobu udzielenia pożyczek są stenogramy posiedzeń Izb Połączonych, zamieszczone w *Diariuszu Sejmu*¹ oraz archiwalia po Władysławie Ostrowskim². To z inicjatywy marszałka Izby Poselskiej Sejmu powstańczego zostały one uchwalone. Również na nim spoczął obowiązek rozdzielenia członkom Sejmu zmuszonym do emigracji przyznanych na ten cel środków.

Wyasygnowanie funduszy z budżetu Królestwa Polskiego w celu udzielenia pomocy finansowej reprezentantom miało swój początek w lutym 1831 r., kiedy to Sejm postanowił kontynuować nieustannie obrady. Wobec konieczności dalszych obrad parlamentarzysty, którzy zadeklarowali pozostanie w Warszawie, nie mogli udać się do domów po środki na utrzymanie w stolicy. Wśród nich byli również tacy, którzy pozbawieni zostali źródeł dochodu z własnych majątków, zajętych przez armię rosyjską. Dlatego niezbędne było szybkie zarządzenie temu problemowi. Uwagę na konieczność podjęcia uchwały o udzieleniu pomocy finansowej ze skarbu państwa dla tych reprezentantów zwrócił W. Ostrowski na sesji Izb Połączonych 26 II 1831 r.³ Podczas dyskusji reprezentanci skupili się na dwóch zagadnieniach: kogo powinna dotyczyć po-

¹ *Diariusz Sejmu z r. 1830–1831*, wyd. M. Rostworowski, t. II: *od 9 lutego do 18 kwietnia 1831*, Kraków 1908; t. V: *od 20 czerwca do 21 lipca 1831*, Kraków 1911; t. VI: *od 22 lipca do 23 września 1831*, Kraków 1912.

² Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej: AGAD), Archiwum Ostrowskich z Ujazdu (dalej: Ujazd), rkp. 76; Biblioteka Polska w Paryżu (dalej: BPP), rkp. 376.

³ *Diariusz Sejmu*, t. II, s. 144–145.

zyczka oraz jaki będzie odbiór społeczny podjętej decyzji o udzieleniu finansowej pomocy. Poseł Jan Ledóchowski zaproponował, aby z pożyczki wyłączyć reprezentantów z województw nie zajętych przez armię rosyjską, położonych na lewym brzegu Wisły, tj. krakowskiego, kaliskiego, sandomierskiego i mazowieckiego. Jednak w odpowiedzi deputowany Franciszek Wołowski zauważył, że funduszów mogli być także pozbawieni członkowie Izb mający majątki na lewym brzegu Wisły. Natomiast w sprawie reakcji opinii publicznej na ewentualną pożyczkę deputowany Walenty Zwierkowski powiedział: „Prawda jest, że niektórzy z nas w bardzo krytycznym są położeniu, lecz pamiętajmy, żeby nam nie zarzucono, że reprezentanci pamiętali o własnych funduszach”⁴. Dlatego zaproponował on utworzenie komitetu wspierającego potrzebujących członków Sejmu, złożonego z reprezentantów, co miało uchronić przed zarzutami o prywatę. W trakcie dyskusji zgodzono się jednak, że nie prywatne interesy, a rzeczywista potrzeba zmuszała do sięgnięcia do publicznych środków. Pomimo uwag krytycznych ze strony części członków Sejmu⁵, stosowną uchwałę Izby Połączone przyjęły jednomyślnie, 4 III 1831 r., na sesji tajnej. W artykule pierwszym zobowiązano marszałka Izby Poselskiej i prezydującego w Senacie do otworzenia listy, na której reprezentanci zapisywać mieli kwotę, na jaką potrzebowali zaciągnąć pożyczkę. Udzielić jej miał Rząd Narodowy. Zapisów na listę miano dokonać w ciągu 24 godzin od przyjęcia uchwały. Artykuł drugi przewidywał, że o pożyczkę starać się mogli wszyscy reprezentanci, bez względu na miejsce zamieszkania, w maksymalnej wysokości 3 tys. zł. Taka suma przysługiwała również prezydującym obu Izb na zapewnienie działalności kancelarii izb sejmowych. Wykonanie całej uchwały polecono prezydującym obu Izb oraz Rządowi Narodowemu⁶.

Brak zachowanych dokumentów nie pozwala na określenie liczby reprezentantów, którzy pobrali z budżetu Królestwa Polskiego ustanowioną pożyczkę. Niewątpliwie uchwała dotycząca pożyczki była konieczna, gdyż umożliwiła kontynuowanie obrad Sejmu w Warszawie w marcu i kwietniu 1831 r., kiedy Izby zbierały się w małym komplecie. Przed upadkiem Warszawy sprawa pożyczki powróciła na forum Sejmu tylko raz, w czerwcu 1831 r. Poruszona została wtedy szczególnie drażliwa kwestia deputowanego Ernesta Faltza. Ten zwolennik wielkiego księcia Konstantego z czasów przedpowstaniowych pobrał z kasy pożyczkę w maksymalnej wysokości 3 tys. zł i wyjechał za granicę, porzucając sprawę powstania⁷. W Izbach Połączonych dopytywano się nawet, czy suma ta była zabezpieczona na dobrach E. Faltza i czy możliwe było jej odzyskanie⁸. Ostatecznie deputowany ten został 20 VI 1831 r. wykreślony ze składu Izby Poselskiej za opuszczenie obrad bez pozwolenia Sejmu⁹.

⁴ Tamże, s. 145–146.

⁵ Uwagi krytyczne zgłosiło 9 członków Sejmu, zob.: tamże, s. 146, 223.

⁶ Tamże, s. 224.

⁷ S. Kaczkowski, *Dziela*, t. II, Kraków 1883, s. 48.

⁸ *Diariusz Sejmu*, t. V, s. 7.

⁹ Tamże.

Kapitulacja Warszawy, która nastąpiła 7 IX 1831 r., spowodowała ewakuację ze stolicy tej części członków Sejmu, która obawiała się represji carskich i dalej chciała kontynuować obrady poza stolicą. Grupie tej przewodził W. Ostrowski. Izby wznowiły obrady 11 IX 1831 r. w Zakrocymiu. Większość z reprezentantów wobec konieczności szybkiego opuszczenia miasta znalazła się bez środków finansowych¹⁰. W obliczu nieuchronnej emigracji lub wznowienia obrad Sejmu w części kraju niezajętej przez nieprzyjaciela, na posiedzeniu Sejmu w Zakrocymiu, 19 IX 1831 r., ponownie na forum Izb Połączonych postawiona została sprawa udzielenia pożyczki dla reprezentantów. Z inicjatywą wyszedł powtórnie W. Ostrowski. Wobec sprzeciwu kilku reprezentantów, aby ponownie sięgać do publicznych funduszy, wystąpił F. Wołowski. Deputowany warszawski powiedział, że reprezentanci swoją postawą zasłużyli na kolejny kredyt ze skarbu państwa, a w wypadku jego nieprzyznania i czekającej nieuchronnej emigracji będą oni musieli „żebrac łaski u obcych na opędzenie pierwszych potrzeb życia”¹¹. Według F. Wołowskiego pożyczka nie mogła być zmarnotrawiona, ponieważ za granicą członkowie Sejmu „nie będą zostawać nieczynnie, lecz w czulej będą mieć pieczy honor i losy Narodu”¹². Deputowany zaproponował także, aby oprócz pożyczki dla reprezentantów pewną sumę przeznaczyć dla marszałka na zabezpieczenie innych potrzeb. W głosowaniu, które zwolennicy udzielenia kredytu ze skarbu wygrali większością kilkunastu głosów, ustalono, że marszałek otrzyma do dyspozycji ze skarbu za pokwitowaniem sumę 120 tys. zł w zlocie. Dla każdego z posłów, deputowanych i senatorów, którzy zobowiązali się nie opuszczać kompletu Sejmu i stawić się na jego obrady w innym miejscu, przeznaczono po tysiąc złotych pożyczki. Resztę sumy miał użyć W. Ostrowski „na potrzeby kraju”¹³, co oznaczało inne, trudne do przewidzenia wydatki na wychodźstwie. Sporządzono również stosowną listę, na którą wpisywali się reprezentanci pobierający pożyczkę.

Kwotę pożyczki wypłacono w dukatach (czerwonych złotych holenderskich), przeliczając jeden dukat na 22 zł i 50 gr¹⁴. Była to moneta złota, wybijana przez mennicę warszawską w okresie powstania listopadowego na wzór dukatów holenderskich. Używano jej do zakupów zagranicznych na potrzeby powstania i była ona powszechnie akceptowana na europejskim rynku pieniężnym¹⁵. Tak więc wybór pieniądza nie był przypadkowy i ułatwić miał członkom Sejmu dokonywanie płatności na emigracji.

¹⁰ W. Zwierkowski, *Działania wodza, rad wojennych, parlamentarzystów, prezesa rządu i sejmu od 8 września do 5 października 1831 r.*, Paryż 1843, s. 55.

¹¹ *Diariusz Sejmu*, t. VI, s. 679.

¹² Tamże, s. 680.

¹³ Tamże.

¹⁴ AGAD, Ujazd, rkp. 76, k. 1. Zwierkowski, *op. cit.*, s. 56, błędnie podał przelicznik 21 zł i 15 gr. W przeliczeniu suma, jaką odebrał W. Ostrowski, wynosiła 5333 dukaty, 7 zł 15 gr.

¹⁵ J. A. Szwaagrzyk, *Pieniądz na ziemiach polskich X–XX w.*, Wrocław 1990, s. 260.

Każdy z biorących pożyczkę napisał zobowiązanie do jej zwrotu władzom narodowym¹⁶. Z zachowanego rozliczenia wydatkowanej sumy wynika, że rozdzielając pożyczkę, W. Ostrowski nie trzymał się ściśle postanowienia sejmowego. Wyplacał członkom Sejmu przeważnie kwotę 45 dukatów (996 zł i 75 gr) lub 90 dukatów (1993 zł i 50 gr). Można przypuszczać, że uwarunkowane to było sytuacją materialną poszczególnych reprezentantów. Tym, którzy dysponowali jeszcze swoimi oszczędnościami, marszałek wydawał niższą, zbliżoną do tysiąca złotych sumę. Za taką interpretacją przemawia fakt pobrania 90 dukatów przez większość posłów z tzw. ziem zabranych, Litwy i Rusi, którzy szczególnie odczuwali brak funduszy.

W. Ostrowski wyplacał pożyczkę członkom Sejmu zebranym w Zakroczymiu, począwszy od 20 IX 1831 r. Pobrało ją wtedy 12 reprezentantów, w tym jedyny senator Narcyz Olizar. Kolejnym posłem i deputowanym pożyczka wyplacona została przez marszałka 24 IX 1831 r. w Płocku, gdzie Sejm odbył swoje ostatnie posiedzenie. Kilkunastu reprezentantów odebrało pożyczkę dopiero we Frankfurcie nad Odrą, dokąd przybyli z Płocka i skąd rozjeżdżali się w różne strony Europy¹⁷. Pozostałym zapomoga została przesłana za pośrednictwem domów bankowych lub przez członków Sejmu: Joachima Lelewela i Walentego Zwierkowskiego.

Pożyczkę w wysokości 45 dukatów pobrali zarówno reprezentanci, którzy zdecydowali się pozostać w Królestwie Polskim, licząc na objęcie amnestią ogłoszoną przez Mikołaja I¹⁸, jak też reprezentanci, którzy udali się na emigrację. Wśród tych pierwszych byli: Jan Augustowski, Franciszek Dąbrowski, Ignacy Dembowski, Michał Gostkowski, Antoni Libiszewski, Augustyn Morzkowski, Ignacy Morzkowski, Antoni Plichta, Marcin Radoński, Antoni Rembowski, Ksawery Sabbatyn, Eugenii Słubicki, Florian Suchecki, Teodor Ślaski i Klemens Witkowski. Natomiast członkami Sejmu, którzy pobrali pożyczkę w kwocie 45 dukatów i udali się za granicę, byli: Eugeniusz Breza, Aleksander Jełowicki, Narcyz Olizar, Roman Sołtyk, Wincenty Tyszkiewicz, Józef Ziemiecki, Józef Świrski i Józef Kaszyc¹⁹. Po 90 dukatów W. Ostrowski wyplacił

¹⁶ Zobowiązanie posła Kaliksta Morozewicza brzmiało: „Biorąc sposobem pożyczki z funduszu decyzją Sejmu na dzień 19 b[ieżącego]. m[iesiąca]. i roku zapadłą przeznaczonego dukatów ważnych holenderskich sztuk czterdzieści pięć N[umero]. 45, oświadczam, iż takową sumę za żądaniem władzy prawey narodowej niezwłocznie oddać obowiązuję się. W Zakroczymiu dnia 20 września 1831 roku. Kalikst Morozewicz. Poseł Powiatu Lubelskiego”; AGAD, Ujazd, rkp. 76, k. 10. Podobnej treści zobowiązanie napisali pozostali reprezentanci biorący pożyczkę.

¹⁷ H. W. Żaliński, *Z dziejów sejmu polskiego na emigracji. Korespondencja Antoniego Ostrowskiego z Adamem Jerzym Czartoryskim (rok 1833)* (Akta Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, t. III, Paryż 1996, s. 61).

¹⁸ BPP, rkp. 376, k. 71. Za taką postawę spotkała ich krytyka ze strony członków Sejmu, którzy udali się na emigrację; zob.: Akta Antoniego Ostrowskiego dotyczące Sejmu na emigracji oraz Komisji Czuwającej członków Sejmu, AGAD, Ujazd, rkp. 174, k. 120.

¹⁹ BPP, rkp. 376, k. 71.

łącznie 30 reprezentantom²⁰, z których czterech: Aleksander Bernatowicz, Dominik Krysiński, Konstanty Świdziński i Teofil Morawski, pozostało w Królestwie. Emigrowali natomiast: Wincenty Chelmiński, Alojzy Biernacki²¹, Jakub Malinowski, Teodor Morawski, Walerian Pietkiewicz, Cezary Plater, Władysław Plater, Jan Olrych Szaniecki, Józef Tomaszewski, Bohdan Zaleski, Ksawery Godebski, Antoni Hłuszniewicz, Kalikst Morozewicz, Józef Zienkiewicz, Adam Kołyszko, Jan Ledóchowski, Jan Karwowski, Ludwik Pietkiewicz, Antoni Przeliszewski, Franciszek Trzciniński, Kantobery Tymowski, Rudolf Wieszczycki, Amancjusz Żarczyński, Stanisław Barzykowski, Franciszek Kisielnicki i Ludwik Zambrzycki. W przypadku J. Lelewela, marszałek wydał 240 dukatów, gdyż poseł ten zobowiązał się do przekazania stosownych sum kolegom sejmowym, których by spotkał podczas podróży do Paryża, gdzie się udawał. Jednocześnie J. Leleweł zobowiązał się do rozliczenia otrzymanej sumy²². Także większą kwotę, 108 dukatów, pobrał W. Zwierkowski, co związane było z jego częstymi podróżami w sprawach emigracyjnych.

Z otrzymanej do rozdysponowania sumy W. Ostrowski przekazał 106 dukatów Polakom napotkanym w podróży przez kraje niemieckie, a którzy znajdowali się w trudnej sytuacji materialnej. Umieszczając ten wydatek w bilansie, marszałek zastrzegł, że jeżeliby nie został on zatwierdzony przez Sejm, pokryje go z własnych środków. Na utrzymanie archiwum sejmowego, które zostało przewiezione do Getyni w Królestwie Hanowerskim, W. Ostrowski przeznaczył 330 dukatów. Do Paryża na prośbę zgromadzonych tam członków Sejmu marszałek przekazał 3 tys. franków, co w przeliczeniu wyniosło 255 dukatów i 6 zł²³. Pozostałą sumę, tj. 559 dukatów, W. Ostrowski przesłał 17 XII 1832 r. do Paryża na ręce W. Zwierkowskiego²⁴. Z kwoty tej 90 dukatów przeznaczonych było dla posłów Barzykowskiego i Kisielnickiego, jako druga rata należnej im sumy²⁵. Resztą zaś dysponować miał W. Zwierkowski, który na pokwitowaniu podpisał się „jako utrzymujący na teraz kasę”.

²⁰ W kopii rozliczenia zbiorczego wydatków z funduszu zakroczymskiego, znajdującej się w AGAD, Ujazd, rkp. 76, k. 1, 3, nie wymieniono wszystkich członków Sejmu, którzy pobrali sumę 90 dukatów.

²¹ W kopii rozliczenia popełniony został błąd, polegający na dwukrotnym umieszczeniu A. Biernackiego jako pobierającego 45 dukatów. W rzeczywistości poseł ten dostał przekazem bankowym jednorazowo sumę 90 dukatów w Brukseli, 4 VII 1832 r., o czym zaświadcza zachowane pokwitowanie; tamże, k. 83.

²² Stosowne rozliczenie J. Lelewela przedstawił w 1835 r. Wynika z niego, że rozdysponował całą sumę 240 dukatów. Zapomogi w wysokości od 15 do 45 dukatów rozdzielił pomiędzy 8 reprezentantów; tamże, k. 89–90. Jednocześnie J. Leleweł nie zatrzymał dla siebie przysługującej mu części. Poseł potwierdził to w liście do Leonarda Chodźki z 8 IV 1859 r., pisząc: „grosza sejmowego do mieszka przyrządzonego nie tknąłem”; J. Leleweł, *Listy emigracyjne*, wyd. H. Więckowska, t. IV, Wrocław–Kraków 1954, nr 1206, s. 411; por.: A. Śliwiński, *Joachim Leleweł. Żary biograficzny 1786–1831*, Warszawa 1932, s. 405.

²³ AGAD, Ujazd, rkp. 369, k. 103. Odebrali je Cezary Plater i Teodor Morawski.

²⁴ Deputowany odebrał ją 10 I 1833 r.; tamże, rkp. 76, k. 85.

²⁵ Z tego powodu na kopii rozliczenia zbiorczego wydatków znajduje się suma 469 dukatów 1 zł i 15 gr, jaką wysłano do Paryża. W rzeczywistości była to suma do dyspozycji W. Zwierkowskiego; tamże, k. 2, 4.

O ustanowieniu pożyczki dla członków Sejmu nie wiedzieli reprezentanci, którzy nie byli obecni na posiedzeniu w Zakrocymiu. Poseł R. Wieszczycki, który przebywał na emigracji, gdy dowiedział się o przynależnej mu sumie od posła F. Trzińskiego, napisał list do W. Ostrowskiego, informując go o swojej trudnej sytuacji materialnej i prosząc o wypłacenie pożyczki²⁶. Marszałek przesłał 90 dukatów R. Wieszczyckiemu w ciągu miesiąca²⁷. Natomiast kilku członków Sejmu, którzy nie wzięli pożyczki, chociaż nie mieli przeszkód, aby to uczynić w kraju, dopiero na emigracji, gdy zastała ich trudna sytuacja, zwracali się z prośbą do W. Ostrowskiego o przesłanie pieniędzy. Poseł W. Chełmicki przebywający w Dreźnie napisał w dramatycznym liście do marszałka, że tamtejsze władze, na żądanie ambasadorów Rosji i Prus, nakazały Polakom „oddać się, i to w jak najkrótszym czasie”²⁸ i dlatego prosił o wypłacenie pożyczki. Także przebywający w Dreźnie poseł S. Barzykowski poprosił W. Ostrowskiego o należną mu sumę²⁹. Podobnie uczynił poseł Teofil Morawski³⁰.

Problem finansowych źródeł utrzymania wychodźców z Polski, był jednym z głównych, jakie nurtowały Wielką Emigrację. Większość Polaków, w tym także liczni członkowie Sejmu, borykała się do końca życia na wygnaniu z kłopotami finansowymi. Wypłacanie członkom Sejmu powstańczego pożyczki pieniężnej pozwoliło im, przynajmniej na krótki czas, rozwiązać problem utrzymania. Dzięki tym funduszom wielu mogło przybyć do Paryża, głównego ośrodka emigracji politycznej, i rozpocząć tam nowy etap walki o niepodległe państwo polskie. Wśród 19 członków Sejmu, którzy 18 I 1832 r. rozpoczęli tzw. zebrania familijne, mające przygotować zwołanie Sejmu na emigracji, 15 skorzystało z pożyczki.

Rozliczenie sumy, jaką otrzymał W. Zwierkowski, nie zachowało się. Wiadomo jednak, że część tej sumy przeznaczono na sfinansowanie wydobycia akt sejmowych ukrytych w Getyndze³¹, natomiast pozostałą część rozdysponowano wśród reprezentantów próbujących wznowić obrady Sejmu w Paryżu. W celu zarządzania pozostałymi funduszami powołano w listopadzie 1832 r. specjalną komisję³². Członkowie Sejmu postanowili bowiem nie pobierać zasiłku od rządu francuskiego, dopóki do dyspozycji były „pieniądze sejmowe”. W ten sposób chciano uniknąć zależności od władz Francji. Dopiero po wyczerpaniu dostępnych środków, reprezentanci zmuszeni byli przystać na pobieranie zasiłku od rządu francuskiego, który wyjednał dla nich Adam Jerzy Czartoryski, w kwietniu 1833 r.

²⁶ R. Wieszczycki do W. Ostrowskiego, 20 V 1832, tamże, rkp. 369, k. 66.

²⁷ R. Wieszczycki do W. Ostrowskiego, 20 VI 1832, tamże, k. 67.

²⁸ W. Chełmicki do W. Ostrowskiego, 14 VI 1832, tamże, rkp. 364, k. 22.

²⁹ S. Barzykowski do W. Ostrowskiego, 3 XII 1832, tamże, k. 9.

³⁰ T. Morawski do W. Ostrowskiego, 8 VII 1832, tamże, rkp. 365, k. 311.

³¹ A. Ostrowski do Henryka Nakwaskiego, 4 VII 1833, BPP, rkp. 386, k. 39.

³² L. Gadon, *Emigracja Polska. Pierwsze lata po upadku powstania listopadowego*, t. II, Kraków 1901, s. 197–198.

ADRIANA MERTA-RUDY

DORADZTWO ROLNICZE NA DOLNYM ŚLĄSKU PO PRZEMIANACH USTROJOWYCH W 1989 R.

Dynamiczny rozwój służb rolnych w Polsce rozpoczął się po 1968 r. Wydano wtedy wiele ustaw mających na celu ujednoczenie, uregulowanie i zwiększenie efektywności działań terenowych służb rolnych. Wśród nich istotną rolę w realizacji świadczonych usług odegrała uchwała stanowiąca o wynagrodzeniu służb doradczych. Wraz z rozwojem jednostek terenowych, tworzone było równocześnie zaplecze naukowe i metodyczne. Funkcje te miały pełnić Rolnicze Rejonowe Zakłady Doświadczalne, przekształcone w 1975 r. w Wojewódzkie Ośrodki Postępu Rolniczego (WOPR). Głównymi zadaniami specjalistów tych ośrodków było wdrażanie i rozpowszechnianie osiągnięć nauki i wiedzy rolniczej, instruktaż kadr rolniczych, pomoc w organizacji szkoleń i kursów kwalifikacyjnych. Bezpośredniego doradztwa gospodarczego nie prowadzono – tym nadal zajmowały się gminne służby rolne. Utworzone później służby instruktorsko-doradcze, podporządkowane WOPR-om, miały zająć się tym, czego mieszkańcy wsi najbardziej potrzebowali – doradztwem w sprawach szybkiego rozwoju rolnictwa, specjalizacji gospodarczych oraz zapewnieniem wyższej efektywności produkcji. W wyniku reorganizacji struktur zatrudnienia w Wojewódzkim Ośrodku i jego oddziałach terenowych wzrósł do 8,5 tys. osób, czyli o 3 tys. więcej od liczby do tej pory zatrudnionych. Niejednokrotnie byli to ludzie niewykształceni i nie przeszkoleni do funkcji doradczych. To m.in. powodowało, że nie wszyscy pracownicy terenowi potrafili dotrzeć do szerszego grona rolników, zdobyć ich zaufanie i przekonać do stosowania nowoczesnych technik gospodarowania. Wpływ na niewystarczające przygotowanie służb doradczych miała duża płynność kadr. Rozwiązaniem problemu było wówczas zaostrzenie kryteriów doboru pracowników oraz ich systematyczne doksztalcanie w strukturach Wojewódzkiego Ośrodka i uczelniach rolniczych.

Po 1983 r. jednostki WOPR zostały obarczone o wiele większą odpowiedzialnością za sprawy rolnictwa. Oprócz doradztwa rolniczego, miały one sprawować pieczę nad rozwojem produkcji rolnej, dbać o odpowiednie wykorzystanie środków produkcji, a także koordynować działalność wdrożeniową oraz realizować szkolenie zawodowe.

W wyniku tych przeobrażeń na początku lat dziewięćdziesiątych doradztwo rolnicze miało już rozbudowane struktury i adekwatną do potrzeb liczbę pracowników. Dolnośląskie Ośrodki Doradztwa Rolniczego zaopatrzone również zostały w komputery oraz programy kalkulacyjne i agrotechniczne, co wpłynęło na zmiany w stylu pracy doradców¹. W 1992 r. Wojewódzki Ośrodek Doradztwa Rolniczego (WODR) Wrocław rozpoczął wydawanie czasopisma „Koszty Produkcji”, które ukazuje się do dzisiaj.

Duży wkład w przekształcanie polskiego systemu doradztwa gospodarczego miały inne kraje, a szczególnie Dania i Stany Zjednoczone. W ramach wspólnych programów doradztwa rolniczego Polska korzystała z doświadczenia specjalistów z tych krajów oraz szkoliła pracowników za granicą. W szkoleniach na terenie kraju opierano się na funkcjonującym przez kilka lat Polsko-Amerykańskim Programie Doradztwa Rolniczego². Istotna zmiana zaszła również w dziedzinie pracy z dziećmi i młodzieżą wiejską. Zaczęto tworzyć kluby 4 H (Head – głowa, Heart – serce, Hands – ręce i Health – zdrowie). Projekt ten został zainicjowany w Polsce w 1991 r., przez doradców³ Polsko-Amerykańskiego Programu Doradztwa Rolniczego współpracujących z Ośrodkami Doradztwa Rolniczego⁴. Kluby zostały przekształcone w zespoły przysposobienia rolniczego, w których nacisk kładziono przede wszystkim na szkolenie zawodowe. Obejmowały one zarówno warsztaty szkoleniowe, seminaria, obozy, spotkania integracyjne, festyny, jak i wymianę młodzieży z klubów 4 H z młodzieżą z USA. W 2004 r. na terenie Dolnego Śląska funkcjonowało 59 klubów 4 H, do których należało ponad tysiąc osób.

Wskutek przemian ekonomicznych, zapoczątkowanych w latach dziewięćdziesiątych, doradztwo zajęło się nowymi zadaniami takimi jak: uzyskiwanie przez chłopów pozarolniczych źródeł dochodów, tworzenie nowych instytucji rolnych, zwiększenie efektywności produkcji i jakości towarów. W ramach kolejnej reorganizacji struktur, WOPR-y zamienione zostały na Ośrodki Doradztwa Rolniczego (ODR). Miały one strukturę i plany bezpośrednio związane z potrzebami województw, w których działały. Bardzo dużą uwagę zwrócono na system szkoleń. Przy ODR powołano Społeczne Rady. Pełniły one funkcję opiniodawczą i miały ściśle współpracować z zarządem wojewódzkich ośrodków doradztwa.

Na podstawie zarządzenia Ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej z 2 I 1999 r. zostało utworzone Krajowe Centrum Doradztwa Rozwoju Rolnictwa i Obszarów Wiejskich. W jego skład weszło Centrum Doradztwa i Edukacji w Rolnictwie w Poznaniu, Krajowe Centrum Oświaty Rolniczej w Brwino-

¹ R. Śniady, *Historia i teraźniejszość doradztwa rolniczego na Dolnym Śląsku (Materiały konferencyjne „Doradztwo Rolnicze na Dolnym Śląsku”*, Wrocław 2005, s. 48).

² C. Opaliński, *Rolnictwo XXI wieku. XXV wrocławskie dni nauki i techniki*, Wrocław 1999, s. 54.

³ Śniady, *op. cit.*, s. 49.

⁴ http://www.fundacja4h.org.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=44&Itemid=51

wie, WODR w Barzkowicach, WODR we Wrocławiu, ODR w Przesieku, ODR w Starym Polu, ODR w Poświętnem oraz ODR w Radomiu.

Krajowe Centrum przejęło zadania i mienie tych jednostek. Od tej pory zajmowało się ono podnoszeniem kwalifikacji zawodowych rolników i doradców, współpracą z Ośrodkami Doradztwa Rolniczego, izbami rolnictwa, samorządami terytorialnymi, Centrami Kształcenia Praktycznego, Centrami Kształcenia Ustawicznego oraz szkołami prowadzącymi zajęcia z zakresu rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej, a także jednostkami badawczo-rozwojowymi oraz partnerami zagranicznymi. Oprócz Krajowego Centrum w każdym województwie istniały Ośrodki Doradztwa Rolniczego.

Po wprowadzeniu w 1999 r. w Polsce nowego podziału administracyjnego, z 49 dotychczas istniejących w każdym województwie ODR-ów wydzielono 6 Regionalnych Centrów Doradztwa Rozwoju Rolnictwa i Obszarów Wiejskich i włączono je w struktury Krajowego Centrum Doradztwa Rozwoju Rolnictwa i Obszarów Wiejskich. Pozostałe przekształcono w jednostki wojewódzkie lub samodzielne ośrodki. W ramach tej reorganizacji na Dolnym Śląsku powstał ośrodek doradczy we Wrocławiu i w Świdnicy.

W okresie poprzedzającym powstanie Regionalnego Centrum Doradztwa Rozwoju Rolnictwa i Obszarów Wiejskich we Wrocławiu działały trzy ośrodki. Pierwszym z nich był Rolniczy Rejonowy Zakład Doświadczalny, który powstał w 1960 r. na mocy zarządzenia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu. W skład jego wchodziły działy: Roślinny, Zootechniczny, Ekonomiki i Organizacji Gospodarstw Rolnych, Dokumentacji i Upowszechniania Wiedzy Rolniczej, Finansowo-Księgowy, Gospodarczo-Rolny oraz laboratorium wykonujące analizy dla poszczególnych działów⁵.

Drugim ośrodkiem był Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego powołany przez Wojewodę Wrocławskiego 6 I 1976 r. Do jego struktur włączono Wojewódzki Ośrodek Rolniczego Szkolenia Kursowego. W pierwszej fazie istnienia zasięgiem swoim obejmował 4 województwa: wrocławskie, legnickie, jeleniogórskie i wałbrzyskie. Po powstaniu w trzech ostatnich osobnych jednostek wrocławski ośrodek ograniczył wpływy tylko do swojego województwa.

Ostatnim z trzech istniejących we Wrocławiu ośrodków był Wojewódzki Ośrodek Doradztwa Rolniczego. Został on organizacyjnie podporządkowany Wojewodzie Wrocławskiemu, a merytorycznie Departamentowi Nauki Oświaty i Doradztwa w Ministerstwie Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej. W jego skład wszedł również Ośrodek Pszczelarski w Małej Wysokiej.

Po ostatniej reorganizacji służb rolnych w 1999 r. na bazie istniejących ośrodków powstało we Wrocławiu Regionalne Centrum Doradztwa Rozwoju i Obszarów Wiejskich. Instytucja ta obecnie zatrudnia 49 osób w poszczególnych działach oraz 45 pracowników terenowych. Ten stan zatrudnienia utrzymuje się na podobnym poziomie przez cały czas. W pełni pokrywa on potrzeby

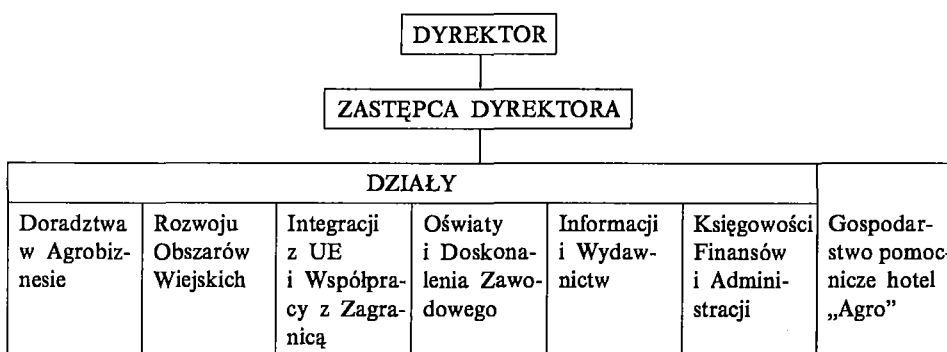
⁵ E. Mańkowska, *Doradztwo rolnicze w Polsce w latach 1945–1997*, Olsztyn 1997, s. 81, mpis pracy magisterskiej.

wynikające z funkcji Regionalnego Centrum Doradztwa oraz jego oddziałów terenowych.

Działalność Regionalnego Centrum Doradztwa systematycznie dostosowywana była do zmieniającej się struktury organizacyjnej oraz do potrzeb społeczeństwa i państwa. Jego oferta usług doradczych kierowana była szczególnie do samorządów terytorialnych, urzędów gmin oraz samorządów zawodowych rolników, organizacji pozarządowych działających na obszarach wiejskich, nauczycieli szkół o charakterze rolniczym, instytucji związanych z rozwojem obszarów wiejskich i przedsiębiorców działających na obszarach wiejskich oraz rolników⁶.

Zmiany zakresu działalności wymagały także korekty struktur regionalnych Centrów Doradztwa. Były one także stopniowo dostosowywane do wymogów polityki rolnej i rynkowej. W aktualnym kształcie została ona zatwierdzona 24 III 2000 r. przez Dyrektora Krajowego Centrum Doradztwa, Rozwoju Rolnictwa i Obszarów Wiejskich w Brwinowie (schem. 1).

Schemat 1. Struktura organizacyjna Regionalnego Centrum Doradztwa Rozwoju Rolnictwa i Obszarów Wiejskich we Wrocławiu



Źródło: Zarządzenie nr 3 Dyrektora Regionalnego Centrum Doradztwa Rozwoju i Obszarów Wiejskich we Wrocławiu z 24 III 2000.

W centrum zainteresowań Działu Doradztwa w Agrobiznesie leżą problemy zmian strukturalnych w rolnictwie i jego otoczeniu, nowe rozwiązania organizacyjne, prawne, ekonomiczne i instytucjonalne ważne dla rozwoju agrobiznesu oraz wszelkie wartościowe innowacje pojawiające się w tej dziedzinie. Dział ten gromadzi także informacje o krajowych i zagranicznych programach wspierania agrobiznesu oraz uczestniczy w ich realizacji. Realizując swoje zadania pracownicy tego działu współpracują zwłaszcza z Instytutem Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej oraz Ośrodkami Doradztwa Rolniczego, a także uczelniami i jednostkami badawczo-rozwojowymi, zajmującymi się rachunkowością rolną i agrobiznesem. Pracownicy tego działu, organizują wy-

⁶ E. Mańkowska, *Kierunki rozwoju publicznego i prywatnego doradztwa rolniczego w świetle potrzeb beneficjentów pomocy Unii Europejskiej na obszarach wiejskich*, b.d.w., s. 8.

stawy, festyny, targi oraz prowadzą działalność wydawniczą i uczestniczą w promocji agrobiznesu⁷.

Kadry drugiego z wymienionych działów Centrum zajmują się realizacją i koordynacją oraz efektywnością doradztwa na rzecz postępu w rolnictwie i na obszarach wiejskich. Zainteresowane są również rozwojem form przedsiębiorczości tworzących nowe miejsca pracy dla mieszkańców wsi. Dużo uwagi w charakteryzowanym dziale poświęca się promocjom modeli konsumpcji, uwzględniających ochronę środowiska i krajobrazów wiejskich. Podkreśla się przy tym znaczenie rolnictwa ekologicznego i produkcji zdrowej żywności. Pracownicy tego działu zajmują się też problemami związanymi z młodzieżą wiejską i jej perspektywami. Bardzo ważną sferą zainteresowań jest przygotowanie wsi do zmian zachodzących podczas procesu integracji europejskiej, a także efektywne korzystanie z pomocy finansowej Unii Europejskiej i Banku Światowego⁸.

Z kolei pracownicy działu Integracji z Unią Europejską i Współpracy z Zagranicą zajmują się popularyzacją problematyki integracji polskiej gospodarki z unijną oraz tworzeniem i realizacją programów związanych z dostosowaniem rolnictwa na Dolnym Śląsku do standardów europejskich. Od tego działu rolnicy otrzymują pomoc w korzystaniu ze środków pomocniczych Unii Europejskiej⁹.

Czwartym działem w strukturze Regionalnego Centrum Doradztwa jest Dział Oświaty i Doskonalenia Zawodowego. Jego przedsięwzięcia zmierzają w dwóch kierunkach. Pierwszy to organizacja i koordynacja doskonalenia zawodowego kadry doradczej, a także bezpośredni udział w tym procesie. Pracownicy tego działu zajmują się również doskonaleniem zawodowym nauczycieli szkół rolniczych i gospodarki żywnościowej, nauczycieli rolniczych centrów kształcenia praktycznego oraz urzędników instytucji i organizacji pracujących na rzecz rolnictwa i obszarów wiejskich. Realizując te zadania, kadry tego działu współpracują z partnerami zagranicznymi w kwestiach integracji rolnictwa polskiego z rolnictwem unijnym.

Drugi kierunek działalności wiąże się z organizacją, koordynacją i bezpośrednim udziałem pracowników ośrodka na rzecz podnoszenia kwalifikacji zawodowych ludności rolniczej.

Zarówno w doskonaleniu zawodowym doradców, nauczycieli, jak i mieszkańców wsi, ważnym elementem jest przygotowanie do efektywnego wykorzystywania pomocy finansowej dla rolnictwa z Unii Europejskiej i Banku Światowego¹⁰.

⁷ Por. <http://www.rcd.wroc.pl/Wroclaw/info.htm#DA>, Regionalne Centrum Doradztwa Rozwoju i Obszarów Wiejskich we Wrocławiu.

⁸ Por. <http://www.rcd.wroc.pl/ROW.htm>, Dolnośląski Ośrodek Doradztwa Rolniczego we Wrocławiu.

⁹ Por. <http://www.rcd.wroc.pl/Wroclaw/info.htm#OD>, Regionalne Centrum Doradztwa Rozwoju Rolnictwa i Obszarów Wiejskich we Wrocławiu.

¹⁰ Tamże.

Najważniejszym ogniwem Centrum jest Dział Informacji. Jego pracownicy zajmują się współtworzeniem krajowego systemu informacji na potrzeby doradztwa i realizacji polityki rozwoju obszarów wiejskich oraz upowszechnieniem tych informacji wśród zainteresowanych. Przygotowują oni także materiały szkoleniowe, informacyjne oraz fachowo redagują czasopismo dla rolników. Dbają również o gromadzenie i udostępnianie zbiorów bibliotecznych Regionalnego Centrum Doradztwa¹¹.

Działając w nowej strukturze Regionalne Centrum znacznie rozszerzyło zakres swoich zadań. Chodzi tu zwłaszcza o informowanie społeczeństwa o wymaganiach, zasadach, standardach i procedurach dotyczących rolnictwa i obszarów wiejskich. Inna część zadań to upowszechnianie wyników badań dotyczących rolnictwa i obszarów wiejskich oraz wniosków z nich wypływających, a także informacji o małej i średniej przedsiębiorczości jako alternatywnych źródłach dochodów rolników.

Znaczną uwagę w sferze informowania przywiązywano do popularyzacji problematyki integracji z Unią Europejską i współpracy z zagranicą. W działaniach tych można wyróżnić dwie fazy. Pierwsza, która była realizowana w okresie przedakcesyjnym (przed przystąpieniem Polski do UE) i druga rozpoczęta po 1 V 2004 r. Zadania realizowane w pierwszej fazie dotyczyły upowszechniania wiedzy o rolnictwie krajów Unii Europejskiej oraz o możliwościach i warunkach efektywnego wykorzystania funduszy przedakcesyjnych dla rolnictwa i obszarów wiejskich.

Działalności informacyjnej towarzyszą realizowane równoległe działania związane z tworzeniem systemu informacji i baz danych na potrzeby doradztwa rolniczego w nowych warunkach gospodarowania. Akcja informacyjna realizowana jest też przy współpracy z innymi instytucjami i placówkami zajmującymi się szeroko rozumianym rolnictwem. Chodzi tu o samorządy, związki rolników, instytucje związane z gospodarką żywnościową, jednostki badawczo-rozwojowe oraz uczelnie rolnicze i ekonomiczne.

Druga sfera aktualnych zadań realizowanych przez Centrum dotyczy szkolenia rolników i przygotowania kadr zdolnych realizować zadania na wysokim poziomie metodycznym i merytorycznym. Wyzyskuje się w tym celu potencjał naukowo-dydaktyczny wrocławskich uczelni wyższych i szkół rolniczych. Do tej działalności angażuje się również doradców z zakresu problematyki rolnej i rozwoju wsi. Ważnym przedsięwzięciem przed wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej było przygotowanie kadr zdolnych efektywnie wykorzystać przewidzianą dla naszego kraju przedakcesyjną pomoc finansową dla wspierania rozwoju rolnictwa, a po 1 V 2004 r. przygotowanie specjalistów potrafiących uzyskać możliwe wsparcie finansowe z Unii Europejskiej i Banku Światowego.

Zadania te Centrum realizuje głównie poprzez organizowanie różnego typu kursów, konferencji i seminariów. Współpracuje w tym zakresie również z centrami kształcenia praktycznego, rolniczymi centrami kształcenia ustawicznego

¹¹ Tamże.

oraz szkołami kształcącymi w zawodach rolniczych i gospodarki żywnościowej. Rozwija się nadal, zapoczątkowana w okresie przedakcesyjnym, współpraca związana z doszkadzaniem kadr Regionalnego Centrum z partnerami zagranicznymi – członkami Unii Europejskiej.

Wrocławskie Centrum w analizowanej sferze działań działa także na rzecz innych placówek, organizując i realizując doskonalenie nauczycieli centrów i szkół o charakterze rolniczym.

Trzeci zakres zadań, najbardziej charakterystyczny dla Centrum i jego struktur terytorialnych, związany jest z realizacją szeroko rozumianego doradztwa. Jest to praktyczne upowszechnianie wiedzy i docieranie z nią do indywidualnego rolnika. Formy tej działalności są bardzo różne i często wpływają z inwencji i pomysłowości doradców rolniczych.

Wiele działań Centrum ma charakter wdrożeniowy. Jest to wdrażanie programów przedakcesyjnych i strukturalnych Unii Europejskiej, które mogą być realizowane przez wnioskodawców ubiegających się o finansowe wsparcie w ramach programów „Inwestycje w gospodarstwach rolnych” i „Różnicowanie działalności gospodarczej na obszarach wiejskich”. Do tego zakresu zadań można też zaliczyć te, które związane są z wdrażaniem nowoczesnych systemów doszkadzania i przygotowania kadr oraz wdrażanie rozwiązań systemowych realizacji doradztwa rolniczego.

Centrum uczestniczy także w działalności badawczej, współpracując w tym zakresie z instytucjami związanymi z rolnictwem i gospodarką żywnościową oraz z Instytutem Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Warszawie, Instytutem Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Warszawie, Instytutem Warzywnictwa w Skierniewicach, Instytutem Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie, Instytutem Pszczelarstwa w Puławach, Centralnym Laboratorium Przetwórstwa i Przechowalnictwa Zbóż w Warszawie, a także Akademią Rolniczą we Wrocławiu. Regionalne Centrum we Wrocławiu prowadzi także działalność wydawniczą, wspierającą wszystkie dotychczas wymienione zakresy pracy. Skupia się ona przede wszystkim na publikacji materiałów szkoleniowych. Centrum Doradztwa zainteresowane jest również promowaniem działalności na rzecz ochrony przyrodniczego i kulturowego środowiska wsi. Pracownicy Regionalnego Centrum Doradztwa na co dzień realizują również przedsięwzięcia wynikające z polityki regionalnej i lokalnej.

Do najbardziej znaczących zadań zrealizowanych w ostatnich latach przez Centrum Doradztwa należały m.in.:

– uczestnictwo w programie PHARE¹²: „Przygotowanie do Wdrażania Wspólnej Polityki Rolnej”. W szkoleniu zorganizowanym przez Krajowe Centrum Doradztwa aktywnie brało udział 934 doradców z KCD, WODR i ODR. Otrzymali oni certyfikaty, potwierdzające ukończenie szkolenia;

¹² Poland – Hungary Assistance to Restructuring of their Economics – rozpoczęty w sierpniu 2002 r. projekt unijny mający na celu dostosowanie rolnictwa polskiego do wymagań Unii Europejskiej oraz usprawnienie systemu doradztwa rolniczego.

– Uczestnictwo w programie PHARE: „Krajowy System Doradztwa Rolniczego”, którego celem jest przygotowanie polskiego systemu doradztwa rolniczego do realizacji głównych zadań związanych z integracją z UE w okresie przedakcesyjnym i pierwszym okresie członkostwa poprzez budowanie i usprawnienie instytucji stanowiących elementy systemu doradztwa rolniczego¹³.

Kontynuowana jest rozpoczęta jeszcze w latach dziewięćdziesiątych współpraca Centrum z Francją, Holandią, Niemcami, Rosją, Austrią i Stanami Zjednoczonymi. Dotyczy ona przede wszystkim produkcji zwierzęcej i roślinnej oraz przetwórstwa rolno-spożywczego.

Na organizowane szkolenia pracownicy delegowani byli przez Dyрекcję Regionalnego Centrum Doradztwa Rozwoju Rolnictwa i Obszarów Wiejskich. Ich tematyka jest zgodna z problematyką, którą pracownicy Ośrodka Doradztwa zajmują się na co dzień. Szkolenia te są również okazją do wymiany doświadczeń zawodowych między uczestnikami. Spotkania, składające się często z kilku sesji, prowadzą eksperci z krajów Unii Europejskiej. Ich atmosfera jest zawsze przyjazna, tematyka ciekawa i wiele wnosząca do fachowego przygotowania ich uczestników. Wadą tych spotkań, obniżającą efektywność kształcenia, jest fakt, że trwają po 10–12 godzin dziennie¹⁴.

Aktualnie większość działań Centrum Doradztwa Rolniczego (organizowanie kształcenia, reorganizacje struktur i wyznaczanie zadań) związanych jest z dostosowaniem polskiego rolnictwa do wymogów Unii Europejskiej. Oprócz tego przewidywanymi kierunkami rozwoju doradztwa w Polsce jest praca ze zorganizowanymi grupami rolników, rozwijanie marketingowego zarządzania gospodarstwem i umiejętności kierowniczych, rozwijanie przedsiębiorczości rolniczej na obszarach wiejskich oraz umiejętności marketingowych w grupach rolników, a także rozwijanie przedsiębiorczości pozarolniczej na obszarach wiejskich¹⁵.

Podobny charakter ma Dolnośląski Wojewódzki Ośrodek Doradztwa Rolniczego z siedzibą w Świdnicy. W latach 1991–1999 funkcjonował on pod nazwą – Wojewódzki Ośrodek Doradztwa Rolniczego (WODR). Do jego zadań należało doradztwo w zakresie produkcji roślinnej i zwierzęcej oraz przetwórstwa płodów rolnych z uwzględnieniem specyfiki terenów górskich, form i metod gospodarowania oraz poszukiwania alternatywnych źródeł dochodów, a także wdrażanie i upowszechnianie wyników badań naukowych, przekazywanie informacji technicznych, technologicznych i ekonomicznych¹⁶. Innymi kierunkami działań ośrodka było prowadzenie szkoleń rolniczych i doskonalenie zawodowe kadry inżynieryjno-technicznej rolnictwa, udział w propagowaniu i planowaniu rozwoju rolnictwa, formowanie diagnoz sytuacji

¹³ Pismo Regionalnego Centrum Doradztwa Rozwoju Rolnictwa i Obszarów Wiejskich we Wrocławiu dotyczące zadań zrealizowanych w 2002 r.

¹⁴ Relacja ustna Czesławy Surwiłło, pracownika Działu Oświaty i Doskonalenia Zawodowego RCDRRiOW.

¹⁵ Mańkowska, *Kierunki rozwoju...*, s. 12.

¹⁶ Statut Wojewódzkiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego z/s w Świdnicy, 1991.

w rolnictwie i przekazywanie wniosków do Wydziału Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, a także wnioskowanie w sprawach: założeń warunków rozwiązań prawnych w kształtowaniu produkcji rolnej i regionalnej województwa, przekształceń własnościowych i strukturalnych w rolnictwie oraz zadań i zagadnień związanych z chemizacją rolnictwa z uwzględnieniem ochrony rolniczej przestrzeni produkcyjnej.

Ośrodek zajmował się również prowadzeniem kompleksowego doradztwa w zakresie racjonalnej gospodarki na zmeliorowanych terenach rolnych, opiniowaniem i dokonywaniem ocen zagrożeń w zakresie klęsk żywiołowych w produkcji rolniczej, wykonywaniem usług odpłatnych lub w części odpłatnych dotyczących m.in. poligrafii, analiz oraz współpracy w zakresie doradztwa rolniczego z organizacjami, instytucjami oraz podmiotami gospodarczymi krajowymi i zagranicznymi.

W kolejnych statutach ośrodka dokonywano modyfikacji zadań, aby dostosować je do potrzeb bieżących. Są one realizowane przez przedstawione w schemacie 2 elementy strukturalne ośrodka w Świdnicy.

Dolnośląski Wojewódzki Ośrodek Doradztwa Rolniczego z siedzibą w Świdnicy działa na podstawie zarządzenia Wojewody Dolnośląskiego z 9 IV 1999 r. w sprawie powołania Ośrodka.

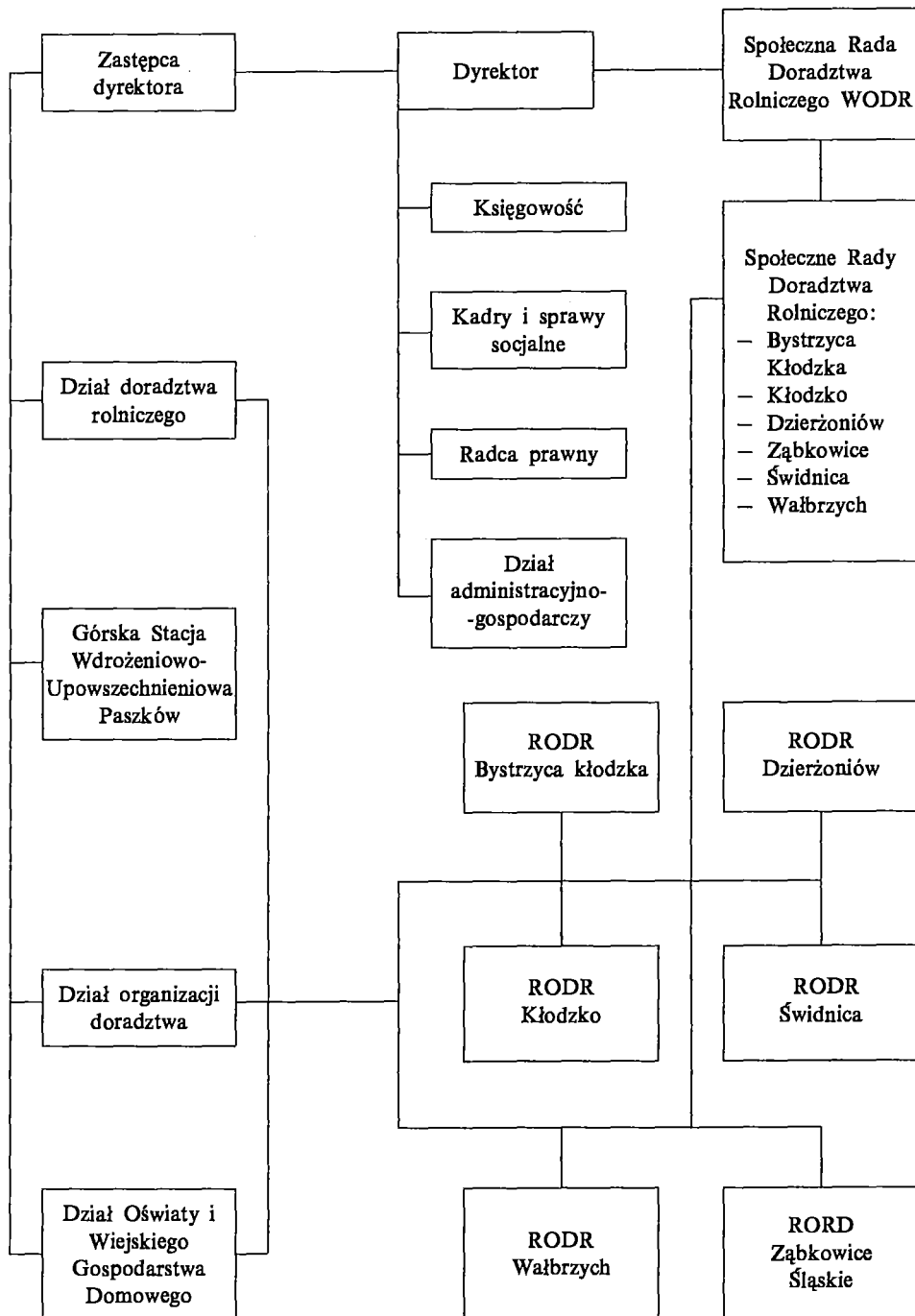
Od 1999 r. jednostkami organizacyjnymi DWODR są działy: Organizacji Doradztwa, Doradztwa Ekonomiczno-Technologicznego, Informacji i Współpracy Europejskiej, Oświaty i Wiejskiego Gospodarstwa Domowego, Administracyjno-Gospodarczy, Księgowości, Kadr, Radca Prawny, Specjalista ds. Bezpieczeństwa i Higieny Pracy, Obrony Cywilnej i Przeciwpożarowej, Rejonowe Ośrodki Doradztwa Rolniczego DWODR realizujące zadania doradcze w granicach administracyjnych powiatów, Górską Stacją Wdrożeniowo-Upowszechnieniową w Paszkowie oraz Gospodarstwo Pomocnicze w Piotrowicach.

Obok działów są także oddziały w Jeleniej Górze i Piotrowicach, Rejonowe Ośrodki Doradztwa Rolniczego (RODR) w Dzierżoniowie, Górze, Kłodzku, Sycowie, Świdnicy, Wałbrzychu oraz w Ząbkowicach Śląskich. Oddziałowi w Jeleniej Górze podlegają ośrodki w Bolesławcu, Jeleniej Górze, Kamiennej Górze, Lubaniu, Lwówku Śląskim i w Zgorzelcu. Natomiast oddziałowi w Chojnowie podlegają ośrodki w Głogowie, Jaworze, Legnicy, Lubinie, Polkowicach i Złotoryi. Zadaniem Rejonowych Ośrodków jest bezpośrednie doradztwo środowiskowe, grupowe i indywidualne oraz opracowywanie programów pracy doradczej¹⁷.

Górską Stacją Wdrożeniowo-Upowszechnieniową w Paszkowie ma w swoim obrębie 100 gatunków roślin zielarskich: leczniczych, przyprawowych i miododajnych. Są tam również systemy odnawialnych źródeł energii, wdrożeniowo-produkcyjna pasieka pszczoła oraz podstawowy sprzęt pasieczny w sys-

¹⁷ Regulamin organizacyjny Dolnośląskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego z/s w Świdnicy, 1999.

Schemat 2. Organizacja Wojewódzkiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w latach 1999–2004



Źródło: Statut Wojewódzkiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego.

temie APIPOL, a także instalacje służące ochronie środowiska naturalnego, w tym biologiczna oczyszczalnia ścieków.

W ośrodku zatrudnionych jest 6 osób należących do personelu kierowniczego oraz 53 osoby personelu merytorycznego. Natomiast w jednostkach terenowych liczba zatrudnionych osób z personelu kierowniczego wynosi 24, a personelu merytorycznego – 187.

Ośrodek w Świdnicy bierze udział w czterech projektach: Leonardo da Vinci¹⁸, PHARE, Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz RENE¹⁹. W programach uczestniczyło 892 rolników i pracowników Ośrodków Doradztwa Rolniczego. Opracowano również wydawnictwa (tab. 1).

Zakwalifikowani przez komisję do uczestnictwa w projektach, pracownicy DWODR w Świdnicy brali udział w spotkaniu informacyjnym, podczas którego zostali zapoznani szczegółowo z programem szkoleń w ramach projektów, treścią wniosku, wzorami umów i raportów. Jednak szczegółowe przygotowanie do wyjazdu pozostawało w zakresie zadań indywidualnych pracowników. Polegało ono głównie na przejrzeniu informacji na temat rolnictwa krajów Unii Europejskiej, zebraniu wiadomości o rejonach, które były celem wyjazdu, a także na przygotowaniu językowym, szczególnie w zakresie terminologii rolniczej²⁰.

Program szkoleń obejmował różne formy: prelekcje, dyskusje, wykłady, wizyty w firmach, urzędach oraz gospodarstwach rolnych. Każdy dzień kończył się dyskusją i sporządzeniem raportów dziennych. Szkolenia trwały 8–10 godzin dziennie.

Wyjazdy dały pracownikom możliwość poznania nowych sposobów organizacji pracy w instytucjach doradczych. Wiele z nich, np. pakiety standardowych usług doradczych lub metody analizy ekonomicznej gospodarstw, można wykorzystać w pracy doradców polskich. Jako doradcy współpracujący z grupami producenckimi, uczestnicy szkoleń zdobyli praktyczną wiedzę na temat wspólnych działań podejmowanych przez rolników krajów Unii. Wiele z tych doświadczeń można wykorzystać w polskich warunkach, szczególnie teraz, kiedy jesteśmy już jej członkiem, a polscy rolnicy konkurują z rolnikami krajów unijnych. Pracownicy DWODR mieli również okazję poznać zasady przyznawania dopłat do produkcji rolnej, nauczyć się przygotowywania wniosków oraz zasad i metod kontroli. Dyskusje z urzędnikami zajmującymi się przyjmowaniem i weryfikacją wniosków o dopłaty do produkcji oraz obserwacją urzędowych kontroli pól pozwoliły na wyjaśnienie wielu problemów i wątpliwości z tego zakresu.

¹⁸ Program „Leonardo da Vinci” jest jednym z trzech programów edukacyjnych Unii Europejskiej. Jego głównymi zadaniami jest propagowanie działań, które koncentrują się na poprawie jakości systemów kształcenia zawodowego oraz dostosowywanie systemu edukacji do potrzeb rynku pracy.

¹⁹ Sieć Doradztwa Rolniczego w Europie. Głównym celem programu jest wzmocnienie współpracy transgranicznej, międzyregionalnej i międzynarodowej. Ma to służyć zrównoważonemu rozwojowi oraz integracji terytorium Unii Europejskiej.

²⁰ Relacja ustna Grażyny Norbert, pracownika DWODR w Świdnicy.

Tabela 1. Szkolenia pracowników Dolnośląskiego Wojewódzkiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego z siedzibą w Świdnicy za granicą w ramach realizowanych projektów

Program	Rodzaj współpracy	Dania		Szwecja		Francja		Niemcy		Belgia	
		Liczba szkoleń	Uczestnicy	Liczba szkoleń	Uczestnicy	Liczba szkoleń	Uczestnicy	Liczba szkoleń	Uczestnicy	Liczba szkoleń	Uczestnicy
Leonardo Da Vinci	Szkolenia	.	200	.	350	9	260	.	60	—	—
	Publikacje	Doradztwo rolnicze w Danii na przykładzie Ośrodka w Holstebro		„Jakość pszenic w świetle zmieniających się wymagań rynku na przykładzie doświadczeń szwedzkich” i „Tworzenie grup marketingowych w świetle przemian rynku rolnego i integracji z UE na przykładzie doświadczeń szwedzkich”		„Jak efektywnie wykorzystywać środki na rozwój wsi z Europejskiego Funduszu Orientacji i Gwarancji Rolnej”		„Szkolenie umiejętności efektywnego wykorzystywania nowych technologii informacyjnych i komunikacyjnych w doradztwie rolniczym”			
PHARE	Szkolenia	—	—	—	—	.	—	.	22	—	—
	Publikacje	—	—	—	—	—	—	.	—	—	—
Interre G III C – projekt RENE	Szkolenia	—	—	—	—	—	—	9	.	4	.
	Publikacje	—	—	—	—	—	—	—	—	„Sieć doradztwa Rolniczego w Europie – Pierwsze Międzynarodowe Warsztaty teoretyczne w ramach projektu RENE”	

Źródło: Pismo dotyczące programów unijnych, Dolnośląski Wojewódzki Ośrodek Doradztwa Rolniczego z siedzibą w Świdnicy

Szkolenia odbywające się w ramach projektów były również doskonałą okazją do doskonalenia znajomości języka angielskiego, szczególnie w zakresie terminów związanych z rolnictwem.

Podczas pobytu w krajach organizujących szkolenia doradcy z Dolnego Śląska spotykali się z życzliwym przyjęciem, a organizatorzy dbali o to, by ich uczestnicy mogli poznać również historię regionu i jego osiągnięcia gospodarcze oraz kulturalne²¹.

W 2005 r. nastąpiła reorganizacja jednostek w Świdnicy oraz we Wrocławiu. Ośrodek wrocławski przyjął nazwę Dolnośląskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego. Został mu też podporządkowany Ośrodek Doradztwa w Świdnicy, który stał się jego oddziałem. Zmienił się również charakter instytucji oraz główne kierunki działalności. Również stare struktury zostały zastąpione nowymi. Nie są one nadmiernie rozbudowane, ale adekwatne do zadań, które realizują na obecnym poziomie polskiego rolnictwa i w aktualnej fazie integrowania go z rolnictwem innych krajów Unii Europejskiej. Dzięki nim doradcy mogą zwiększać zakres swoich działań, co niewątpliwie może przyczynić się do zmiany sytuacji na wsiach oraz wzrostu zainteresowania rolników ośrodkami doradztwa i ich ofertą doradczą. Podnoszenie kwalifikacji kadr doradczych, zwiększenie i urozmaicenie oferty doradczej oraz dotarcie do szerszych grup rolników jest niezmiennym celem Dolnośląskiego Ośrodka i jego oddziału w Świdnicy. Mogą być one realizowane dzięki zmianom, jakie zaszły w doradztwie rolniczym po okresie przemian ustrojowych, oraz doradcom rolniczym, którzy nieustannie starają się sprostać wymogom stawianym im przez rolników oraz rozwijającą się gospodarce.

*
* *

Zmiany, jakie dokonały się w Polsce po przemianach ustrojowych w 1989 r., miały ogromny wpływ na kształtowanie się ośrodków doradztwa rolniczego. Ich głównym zadaniem było wspieranie polityki rolnej państwa oraz spełnianie wymagań i oczekiwań rolników i mieszkańców wsi. W związku z tym, że w okresie PRL służby rolnicze nie były w stanie sprostać wymogom, zaistniała potrzeba zmian. Przeobrażeniom podlegały przede wszystkim struktury jednostek doradczych oraz ich cele działań.

Do 2005 r. na terenie Dolnego Śląska funkcjonowały dwa ośrodki doradztwa rolniczego w Świdnicy i we Wrocławiu. Obecnie ośrodek w Świdnicy został podporządkowany jednostce wrocławskiej i funkcjonuje jako oddział Dolnośląskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego we Wrocławiu. Obie instytucje realizują zadania statutowe, nakreślone przez Krajowe Centrum Doradztwa Rozwoju Rolnictwa i Obszarów Wiejskich oraz zadania wynikające z bieżących potrzeb.

²¹ Tamże.

Głównymi kierunkami działań ośrodków jest doradztwo rolnicze w zakresie produkcji roślinnej i zwierzęcej oraz przetwórstwa płodów rolnych uwzględnieniem specyfiki terenów górskich, form i metod gospodarowania, zarządzania gospodarstwem rolnym, poszukiwania alternatywnych źródeł dochodów, a także wdrażanie i upowszechnianie wyników badań naukowych, udział w propagowaniu i planowaniu rozwoju rolnictwa, formowanie diagnoz sytuacji w rolnictwie i przekazywanie wniosków do Wydziału Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej oraz opiniowanie i dokonywanie ocen zagrożeń w zakresie klęsk żywiołowych w produkcji rolniczej. Ośrodki zajmują się również prowadzeniem szkoleń rolniczych i doskonaleniem zawodowym kadry doradczej oraz rolników. Szkolenia i seminaria organizowane są również w ramach wyjazdów do m.in. Danii, Szwecji, Francji, Niemiec czy Belgii. Dzięki nim doradcy oraz rolnicy mają możliwość poznania nowych systemów pracy w instytucjach doradczych oraz sposobów organizacji i zarządzania gospodarstwami rolnymi.

Usługi doradcze oddziału w Świdnicy oraz Dolnośląskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego we Wrocławiu kierowana jest do samorządów terytorialnych, urzędów gmin, samorządów zawodowych rolników, organizacji pozarządowych działających na obszarach wiejskich, nauczycieli szkół rolniczych, instytucji związanych z rozwojem obszarów wiejskich i przedsiębiorców działających na obszarach wiejskich oraz wszystkich rolników. Zadania realizowane są głównie poprzez organizowanie różnego typu szkoleń, targów, jarmarków, kursów, konferencji i seminariów.

SYLWIA AKUŁA

PRYWATNY OBRÓT NIERUCHOMOŚCIAMI MIESZKANIOWYMI WE WROCŁAWIU W LATACH 1999–2003 (NA PODSTAWIE OGŁOSZEŃ PRASOWYCH)

Jednym z najistotniejszych elementów transformacji ustrojowej w 1989 r. było wytworzenie mechanizmów rynkowych i rynku, także rynku nieruchomości. Uwolnienie gospodarki z ograniczeń tzw. realnego socjalizmu oraz powstanie samorządu terytorialnego ożywiło obrót (handel) lokalami mieszkalnymi, domami i gruntami. Z drugiej strony pojawił się popyt ze strony obywateli, pragnących posiadać zajmowane przez siebie lokale mieszkalne na własność. Także nowo powstająca grupa drobnych przedsiębiorców, mogących swobodnie prowadzić działalność gospodarczą, zaczęła przejawiać popyt na nieruchomości o przeznaczeniu gospodarczym. Trwający nieustannie proces wzajemnego dopasowywania się podaży i popytu na rynku nieruchomości umożliwia zawieranie transakcji po cenach rynkowych, satysfakcjonujący obie strony kontraktu.

Rynek w potocznym rozumieniu oznacza miejsce spotkań sprzedawców i nabywców, na którym dokonuje się transakcji zakupu i sprzedaży. Jako kategoria ekonomiczna rynek oznacza sferę wymiany towarowej, w której potencjalni nabywcy i sprzedawcy wywierają wpływ na kształtowanie się podaży, popytu i poziomu cen. Rynek nieruchomości jest rynkiem specyficznym, nie poddającym się wszystkim prawom wolnego rynku¹.

Specyficzne cechy nieruchomości różnicują ich rynek². Typy nieruchomości, ich rozmieszczenie, ograniczenia w korzystaniu z nich oraz potrzeby i mo-

¹ Decydują o tym cechy nieruchomości, m.in.: nieprzenoszalność nieruchomości w miejscu i w czasie; wrażliwość na zmiany w otoczeniu nieruchomości; transakcje zawierane na rynku nieruchomości wymagają dysponowania dużymi kwotami; duże różnice cen między podobnymi nieruchomościami; względna rzadkość zawieranych transakcji i częste nieracjonalne zachowanie kupujących i sprzedających; mała dostępność do informacji o nieruchomościach; niejednakowa interpretacja informacji o nieruchomościach przez uczestników transakcji rynkowych; podaż nieruchomości jest stała w krótkim czasie i nie może być zmieniona; wartość nieruchomości uzależniona jest od lokalizacji oraz funkcji terenu. Szerzej na temat: Z. Więckowicz, *Dolnośląski Rynek Nieruchomości w 2001 r.* (Biuletyn DOSPON, Wrocław 2001, nr 16).

² W zależności od funkcji nieruchomości można mówić o rynku mieszkaniowym, przemysłowym, rolnym itp.

tywy nabywców pozwalają na wyróżnienie rynku międzynarodowego, krajowego, regionalnego i lokalnego (zwłaszcza rynek mieszkaniowy).

Do lat dziewięćdziesiątych w Polsce praktycznie rynku nieruchomości w dzisiejszym rozumieniu nie było. Dopiero zmiany zapoczątkowane w 1989 r. narzuciły generalnie przeobrażenia w systemie ekonomicznym kraju, w których efekcie zaczął się kształtować także rynek nieruchomości.

Wprawdzie obejmuje on cały kraj, wykazywał jednakże bardzo duże zróżnicowanie regionalne, stanowiące efekt poziomu rozwoju gospodarczego, aktywności ekonomicznej społeczeństwa, działalności samorządów terytorialnych. Jednym ze specyficznych rynków lokalowych był rynek wrocławski. Decydowało o tym wiele czynników: wielkość miasta, położenie geograficzne, struktura jego zagospodarowania, poziom zamożności mieszkańców oraz prężność władz.

We Wrocławiu uaktywnił się rynek obrotu mieszkaniami używanymi i nowymi, przez wciąż jeszcze funkcjonujące spółdzielnie mieszkaniowe oraz firmy deweloperskie. Nowatorskie były metody sprzedaży mieszkań komunalnych na rynku pierwotnym ich lokatorom (najemcom), przy wykorzystaniu papierów wartościowych (obligacje komunalne).

Na rynku nieruchomości pojawiły się nowe podmioty, jak zarządcy nieruchomości, pośrednicy w obrocie nieruchomościami oraz rzeczoznawcy majątkowi. Osoby te nie uczestniczyły bezpośrednio w obrocie i nie były stronami transakcji kupna – sprzedaży, ale w znacznym stopniu ułatwiały ich zawarcie oraz późniejszą obsługę. Unormowania „Ustawy o gospodarowaniu nieruchomościami” z 1997 r. wprowadziły wymóg licencjonowania tych profesji, co w założeniu miało podnieść poziom bezpieczeństwa obrotu gospodarczego nieruchomościami³. Powołanie nowych korporacji zawodowych wymagało jednak wszechstronnej oceny następstw ich działalności, zarówno pozytywnych, jak i negatywnych, np. wzrostu kosztów. Istotne wydaje się zwłaszcza funkcjonowanie jednej z pierwszych korporacji pośredników obrotu nieruchomościami Dolnośląskiego Stowarzyszenia Obrotu Nieruchomościami (DOSPON), aktywnie uczestniczącej w działaniu Polskiej Federacji Rynku Nieruchomościami.

Artykuł niniejszy jest pierwszą próbą analizy prywatnego obrotu mieszkaniami na wrocławskim rynku nieruchomości w latach 1999–2003. Choć ogłoszenia prasowe na temat sprzedaży mieszkań zaczęły pojawiać się znacznie wcześniej, zwłaszcza po przemianach ustrojowych w 1989 r., jednak dopiero od 1996 r. zaczął ukazywać się dodatek do „Gazety Wyborczej”, a od 1990 r. w „Słowie Polskim” w całości poświęcony rynkowi mieszkaniowemu. Zamykający opracowanie rok 2003 jest zaś ostatnim rokiem przed akcesją naszego kraju do Unii Europejskiej. Dzięki temu możliwy był, w miarę kompleksowy, przegląd zmian na rynku mieszkaniowym w całym 5-letnim okresie.

³ M. Krasowska, A. Łukaszewska, J. Szachułowicz, *Gospodarka nieruchomościami. Komentarz*, pod red. J. Szachułowicza, wyd. 3, stan prawny na 1 VII 2003 r., Warszawa 2003, s. 26.

Artykuł ten jest w swym założeniu opracowaniem o charakterze gospodarczym. Wobec tego nie wszystkie problemy prawne czy administracyjne zostały w nim uwzględnione. Zagadnienie sprzedaży nieruchomościami w miastach nie było przedmiotem badań historycznych. Ukazał się tylko jeden artykuł poświęcony sprzedaży działek gruntowych we Wrocławiu⁴.

Zasadniczą podstawą pracy są 41 252 zbadane ogłoszenia, wybrane z dziesiątków tysięcy ofert. Przedmiotem moich badań były mieszkania, dla których ukazują liczbę transakcji i żadaną cenę sprzedawczą.

Na Dolnym Śląsku od kilku lat obserwuje się systematyczny wzrost obrotów na rynku nieruchomości. W latach 1996–2000 wynosił on 15–20% rocznie. W 2001 r. liczba transakcji utrzymywała się mniej więcej na poziomie z 2000 r. Rozkład przestrzenny dokonywanych na Dolnym Śląsku transakcji jest bardzo zróżnicowany. Dotyczy to zarówno liczby transakcji, jak i rodzajów nieruchomości. Prawie połowa transakcji przeprowadzona jest na rynku powiatu wrocławskiego, grodzkiego i ziemskiego⁵.

Tabela 1. Struktura obrotów na dolnośląskim rynku nieruchomości (szacunek na podstawie danych z biur nieruchomości – informacje z 2000 r.)

Rodzaj nieruchomości	Udział w obrotach %
Mieszkania	35–50
Lokale użytkowe	12–25
Działki przeznaczone pod zabudowę	20–30
Nieruchomości rolne	10–25
Inne nieruchomości	2–8

Źródło: Z. Więckowicz, *Rola pośrednika na rynku nieruchomości*, Biuletyn DOSPON, nr 12, bp.

Mieszkania stanowiły największy segment, ok. 1/3–1/2 dolnośląskiego rynku nieruchomości. Stosunkowo dużym popytem cieszyły się także działki budowlane. Dużo mniejsze zainteresowanie towarzyszyło nabywaniu pozostałych typów nieruchomości.

Do 2000 r. ceny nieruchomości na Dolnym Śląsku systematycznie rosły, jednak w latach 1999–2000 tempo wzrostu cen zmniejszyło się. W 2001 r. po raz pierwszy zanotowano spadek cen nieruchomości na Dolnym Śląsku. Na wrocławskim rynku nieruchomości mieszkaniowych ceny sprzedaży i najmu spadły o ok. 30%, z tym że dotyczy to w większości mieszkań nowych i o wysokim standardzie⁶. Od drugiej połowy 2003 r. do marca 2004 r. nastąpił wzrost cen mieszkań o 10–20% w stosunku do poprzedniego okresu. Można zauważyć coraz większą rozpiętość cen na rynku mieszkań używanych.

⁴ F. Kusiak, *Sprzedaż działek budowlanych przez Urząd Miejski we Wrocławiu w latach 1994–2003* (Sobótka, R. LX, 2005, nr 4, s. 539–551).

⁵ Więckowicz, *op. cit.*

⁶ Tamże.

Zdecydowany wpływ na cenę 1 m² mają następujące czynniki: położenie geograficzne: najwyższe ceny miały mieszkania położone we Wrocławiu i maleją w zależności od wielkości miasta; lokalizacja w mieście: wyższe ceny uzyskują mieszkania zlokalizowane w centrum oraz o relatywnie dobrym położeniu komunikacyjnym w stosunku do centrum miasta; wielkość mieszkania: mieszkania małe mają wyższą cenę; kondygnacje: w budynkach wyposażonych w windę kondygnacja ma zdecydowanie mniejszy wpływ na cenę powierzchni mieszkaniowej, niż w budynkach 4–5-kondygnacyjnych bez windy; standard wyposażenia⁷.

Tabela 2. Ceny mieszkań we Wrocławiu w 2000 r.

Rodzaj rynku	Cena w zł za 1 m ²
Rynek wtórny:	
Stare Miasto	3000–6000
Pozostałe dzielnice	1800–3500
Rynek pierwotny ⁸	
Stare Miasto	5000–7000
Pozostałe dzielnice	2000–3500

Źródło: Więckowicz, *op. cit.*

Ceny nieruchomości na rynku pierwotnym były (zwłaszcza w obrębie Starego Miasta) nieco wyższe niż na rynku wtórnym. Był to zapewne efekt wyższego standardu lokali. Zwrócić należy uwagę, że mieszkania na Starówce uzyskiwały znacznie wyższe ceny niż w pozostałych dzielnicach.

Szczególne cechy nieruchomości, różnorodność rynków oraz złożoność procedur rynkowych wymaga profesjonalnej obsługi obrotu nieruchomościami. Dlatego też w obrocie nieruchomościami, oprócz kupujących i sprzedających, uczestniczą także pośrednicy.

Do lat dziewięćdziesiątych w Polsce zawód pośrednika w obrocie nieruchomościami praktycznie nie istniał. Nie było rynku obrotu nieruchomościami, mała była liczba kupujących i sprzedających, którzy radzili sobie sami. Zmiany zapoczątkowane w kraju w 1989 r. narzuciły generalnie przeobrażenia w systemie ekonomicznym, w których efekcie zaczął się kształtować rynek nieruchomości. Na rynku tym występują trzy rodzaje transakcji: a) układ prywatny (umowy cywilnoprawne); b) publiczny przetarg ustny; c) przetarg pisemny.

Usługa pośrednictwa związana jest z prywatną formą własności i dlatego też wraz z rozwojem rynku prywatnych nieruchomości rozwija się zawód

⁷ Z. Więckowicz, *Rola pośredników na rynku nieruchomości* (Biuletyn DOSPON, Wrocław 2000, nr 12).

⁸ Na rynku pierwotnym emitenci papierów wartościowych sprzedają je pierwotnym nabywcom (stąd nazwa: rynek pierwotny).

pośrednika⁹. We Wrocławiu ok. 65% transakcji na rynku nieruchomości przechodzi przez biura pośrednictwa¹⁰.

Sprzedaż wszystkich typów mieszkań we Wrocławiu charakteryzowała się wyraźną tendencją wzrostową (tab. 3). Mimo to występowały okresowe jej zachwiania i załamania – mieszkań 1-pokojowych w roku 2002, a 3- i 4-pokojowych w 2000 r. Jedynie sprzedaż mieszkań 2-pokojowych cechował trwały wzrost.

Tabela 3. Dynamika sprzedaży mieszkań we Wrocławiu w latach 1999–2003

Lata	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni = 100)	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni = 100)	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni = 100)	Liczba pokoi	Dynamika sprzedaży (rok poprzedni = 100)
	1	%	2	%	3	%	4	%
1999	638	—	1813	—	2180	—	689	—
2000	996	156	2202	121	2064	94	558	80
2001	1351	135	3105	141	2544	123	828	148
2002	1336	98	3737	120	3711	145	1443	174
2003	1376	102	3767	100	4888	131	2026	140

Źródło: Opracowano na podstawie ogłoszeń w prasie lokalnej z lat 1999–2003.

Analizując przeciętne tempo zmian liczby sprzedanych mieszkań można zauważyć, iż największą dynamiką cechowała się sprzedaż mieszkań 4-pokojowych; tu przeciętnie z roku na rok liczba sprzedanych mieszkań wzrastała o ok. 31%. Sprzedaż pozostałych typów mieszkań charakteryzowała się powolnym tempem wzrostu – z roku na rok było to ok. 20% (1-pokojowe – 21%; 2-pokojowe – 20%; 3-pokojowe – 22%).

Wzrastały także istotnie ceny uzyskiwane za 1 m² mieszkań (tab. 4). Zmiany cen 1 m² mieszkań 1-pokojowych w całym analizowanym okresie były najmniejsze, w żadnej z dzielnic nie przewyższyły one 20%. Wzrost powierzchni mieszkań pociągał za sobą także większe zmiany ich cen. Ceny mieszkań 2-pokojowych, zwłaszcza na Starym Mieście i w Śródmieściu, wzrosły znacznie bardziej niż w pozostałych dzielnicach. Inaczej przedstawiał się wzrost cen mieszkań 3-pokojowych (tu najwyższy wzrost w Śródmieściu) oraz 4-pokojowych (najbardziej podrożały na Starym Mieście). Dowodzi to występującej jeszcze nierównowagi rynku mieszkań we Wrocławiu.

Dużą zmiennością cechowały się nie tylko ceny 1 m², lecz ceny mieszkań w zależności od liczby pokoi i dzielnic miasta (tab. 5). Stosunkowo najmniejszy wzrost cen, w zasadzie nie przekraczający 20%, dotyczył mieszkań 1- i 3-pokojowych, choć w obrębie Psiego Pola to właśnie mieszkania 1-pokojowe podro-

⁹ Tamże.

¹⁰ J. Banaś, *Z fachowcem bezpieczniej* (Gazeta Nieruchomości, Dolny Śląsk, dodatek Gazety Wyborczej, 17 V 2000).

Tabela 4. Wzrost cen 1 m² mieszkań we Wrocławiu według liczby pokoi i dzielnic w latach 1999–2003 (w %)

Dzielnice	Mieszkania			
	1-pokojowe	2-pokojowe	3-pokojowe	4-pokojowe
Fabryczna	13	14	15	10
Krzyki	17	15	13	19
Psie Pole	18	19	13	13
Stare Miasto	16	34	11	39
Śródmieście	17	23	29	18

Źródło: Jak w tab. 3.

Tabela 5. Zmiany przeciętnych cen mieszkań we Wrocławiu według liczby pokoi i dzielnic w latach 1999–2003 (w %)

Dzielnice	Mieszkania			
	1-pokojowe	2-pokojowe	3-pokojowe	4-pokojowe
Fabryczna	16,5	16,5	20,4	16,7
Krzyki	19,9	20,7	20,1	26,5
Psie Pole	31,0	18,8	14,0	24,9
Stare Miasto	15,1	34,6	12,9	37,7
Śródmieście	15,0	22,2	36,7	21,8

Źródło: Jak w tab. 3.

zały najmocniej, bo ponad 30%; podobnie mieszkania 3-pokojowe, najbardziej podrożały na terenie Śródmieścia i wzrost ten przekroczył również wyraźnie 30%. Znacznie bardziej zróżnicowane były ceny mieszkań 2- i 4-pokojowych, przy czym najwyższe przyrosty cen, przewyższające 30%, wystąpiły w obu wypadkach na Starym Mieście.

Wrocławski rynek nieruchomości mieszkaniowych w latach 1999–2003 był stosunkowo dobrze rozwinięty. Setki ofert sprzedaży mieszkań, ukazujące się systematycznie co tydzień świadczą, iż dochodziło do zawierania bardzo wielu transakcji, zarówno lokalami małymi, jak i dużymi.

Liczba sprzedawanych mieszkań we Wrocławiu w omawianym okresie wyraźnie wzrastała, chociaż nie był to wzrost o charakterze ciągłym. Wzrastały także ceny mieszkań – był to przede wszystkim efekt wzrostu cen 1 m², gdyż przeciętne powierzchnie nie wykazywały tendencji wzrostowej, a w wypadku mieszkań 2-pokojowych ich powierzchnia wręcz zmalała. W największym stopniu podrożały właśnie mieszkania 2-pokojowe, cieszące się bardzo dużym popytem. Ceny pozostałych typów mieszkań wzrosły w zasadzie w porównywalnym stopniu. Bardzo dużo sprzedawano również mieszkań 3-pokojowych, co nie przełożyło się jednak na tak gwałtowny wzrost ich cen.

Pewne załamania dynamiki wzrostowej cen przyniósł początek XXI w.

Desmond Seward, MNISI WOJNY. KRÓTKA HISTORIA ZAKONÓW RYCERSKICH, Poznań 2005, ss. 336.

Zakony rycerskie, m.in. takie jak najbardziej znani templariusze, a również joannici, Krzyżacy, kawalerowie mieczowi i wiele innych, powstały na fali wypraw krzyżowych w XI i XII w. Do zgromadzeń tych należeli, poza zakonnikami, również ci bracia-rycerze, którzy nie przyjmując święceń kapłańskich godzili się na życie w czystości i ubóstwie. Oprócz modlitwy i kontemplacji ich głównym zadaniem była walka w obronie wiary i miejsc świętych dla chrześcijaństwa. Wszystko to odbywało się za zgodą i błogosławieństwem papieża.

Zainteresowanie tematyką rycerską, krucjatami, a w tym i zakonami rycerskimi, nie słabnie od wielu lat. Objawia się ono nie tylko w wydawanych książkach naukowych i popularnonaukowych, lecz również, a może przede wszystkim, w produkcjach kinowych. Etos rycerski, walka za wiarę, życie najsławniejszych rycerzy i wielkie bitwy historyczne inspirowały scenarzystów i reżyserów od momentu powstania kina. Przykładem może być choćby mający swoją premierę niedawno, bo w 2005 r., mało udany film Ridleya Scotta *Królestwo niebieskie* – epicka opowieść, której akcja rozgrywa się w XII w. Wymyślona fabuła osadzona została między II i III wyprawą krzyżową, kiedy to potężny sułtan Egiptu i Syrii Saladyn zdobył Jerozolimę, zwyciężając uprzednio armię jej króla, Gwidona z Lusignan, pod Hittinem.

Rynek wydawniczy w Polsce również „zasypuje” czytelników pozycjami o podobnej tematyce. Tylko w ostatnim czasie w polskich księgarniach ukazały się m.in. następujące tytuły: Michael Walsch, *Wojownicy Pana. Zakony rycerskie chrześcijaństwa* (Kraków 2005), Edward Potkowski, *Zakony rycerskie* (Warszawa 2005) – jest to poprawiona, zmieniona i ulepszona edytorsko wersja książki tegoż autora *Rycerze w habitach* oraz pozycja Tadeusza W. Lange, *Szpitalnicy, joannici, kawalerowie maltańscy* (Warszawa 1999). Praca Marii Starnawskiej, *Między Jerozolimą a Łukowem. Zakony krzyżowe na ziemiach polskich w średniowieczu* (Warszawa 1999) również wpisuje się w ten krąg tematyczny. Interesujący się poszczególnymi bitwami także znajdą coś dla siebie. Ukazały się m.in. takie pozycje jak praca Andrzeja Zielińskiego *Malta 1565* (Warszawa 2004), mówiąca o obronie wyspy przez joannitów przed inwazją turecką, Sławomir Leśniewski w *Jerozolimie 1099* (Warszawa 1995) opisuje, jak doszło do zdobycia tego miasta przez krzyżowców I wyprawy. Poszczególne zakony także doczekały się swoich monografii, jak choćby: Helen Nicholson, *Rycerze templariusze* (Warszawa 2005) czy Regine Pernoud, *Templariusze* (Gdańsk 1996). Nie należy zapominać o fundamentalnych pracach dotyczących wypraw krzyżowych, w których obszernie opisywane są dzieje zakonów rycerskich. Należy do nich nieustannie wznawiane trzypięciotomowe dzieło Stevena Runcimana, *Dzieje wypraw krzyżowych* (Warszawa 1999) czy seria *Wyprawy Krzyżowe* autorstwa Andrzeja Michałka, na którą składają się następujące tytuły: *Husyci* (Warszawa 2004), *Mehmed Zdobywca* (Warszawa 2003), *Etiopia* (Warszawa 2005), *Armie ludów tureckich* (Warszawa 2001), *Francuzi* (Warszawa 2004), *Normanowie* (Warszawa 2002) i *Bizancjum* (Warszawa 2005). Literatura piękna także interesowała się krucjatami, o czym może świadczyć np. wznawienie dwutomowej pracy Zofii Kossak *Krzyżowcy* (Wrocław 2006). W większości są to jednak przekłady z wydanych już na ten temat publikacji zachodnich. Niestety obok prac wartościowych, dobrze przetłumaczonych i merytorycznie broniących się, ukazały się tytuły słabe.

Praca Desmonda Sewarda *Mnisi wojny. Krótka historia zakonów rycerskich* (Poznań 2005) należy właśnie do tej ostatniej kategorii. Została ona nie tylko źle przetłumaczona, ale również pozbawiona redaktora naukowego, co spowodowało, że zawiera wiele błędów merytorycznych, nie

tylko w podawanych datach, ale również w warstwie faktograficznej i topograficznej. Niech za przykład tego ostatniego posłuży choćby umieszczenie miasta Elbląg nad Wisłą (s. 78, 84, 86).

Pierwsze wydanie tej pracy opublikowane zostało w 1972 r. Autor podjął się bardzo trudnego zadania przedstawienia historii wszystkich zakonów rycerskich od ich powstania do czasów obecnych. Jak buńczucznie stwierdził w pierwszym akapicie rozdziału „Podziękowania”: „Niniejsza książka ... stanowi pierwszą od XVIII wieku wyczerpującą monografię poświęconą historii zakonów rycerskich ... Inne monografie zajmują się wyłącznie okresem średniowiecza” (s. 10). Z przykrością jednak muszę stwierdzić, że zadanie to całkowicie przerosło D. Sewarda. Nie przemawia na jego korzyść również przekonywanie czytelnika, że większość prac o tej tematyce napisana jest językiem fachowym, niezrozumiałym dla większości odbiorców, a jego *Mnisi wojny* są skierowani do szerokiego odbiorcy. Nie powinno zwalniać to jednak Autora od profesjonalnego i rzetelnego podejścia do tematu.

W tej materii D. Seward wykazał się jednak daleko idącą niekonsekwencją. Widać to zwłaszcza w tej części książki, która dotyczy działalności zakonów rycerskich na ziemiach polskich i sąsiadujących z nimi krajów nadbałtyckich. Autor ma problemy z podaniem poprawnych dat kluczowych wydarzeń, które są ogólnie znane w Polsce, np.: dowiadujemy się, że zakon kawalerów mieczowych powstał w 1204 r. (s. 80), gdy w rzeczywistości powstał dwa lata wcześniej. Złota bulla z Rimini nadana została w 1226 r., a nie w 1223 (s. 83), bitwa na jeziorze Pejpus rozegrała się według brytyjskiego historyka w 1240 r. (s. 86), podczas gdy faktycznie doszło do niej dwa lata później. Zajęcie Gdańska przez zakon krzyżacki opóźnił autor na korzyść Polski o 23 lata. Doszło do niego w 1308 r., a Seward umieścił je w 1331 (s. 21 i 98). Takie przykłady można mnożyć, a „wpadki” takie jak przesunięcia dat są nagminne. Należy zaznaczyć, że błędów tych najwięcej jest właśnie w części dotyczącej działalności Zakonu Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Prusach.

Autor wykazał się także nieznaną realiom terenu, na którym prowadził swoją działalność zakon krzyżacki. Dowiadujemy się, że „Litwini, mieszkający w pierwotnej puszczy na północy i wschodzie Polski, przypominali plemiona pruskie we wszystkim prócz braku jedności ...” (s. 82). Po przeczytaniu tego zdania można odnieść wrażenie, że byli oni jednym z wielu plemion mieszkających w dawnych granicach naszego kraju. Plemiona pruskie przedstawia Autor jako niegodną życia hołotę, którą najlepiej należałoby wyciąć w pień, a z drugiej strony konsekwentnie prezentuje Krzyżaków jako szlachetnych mnichów-rycerzy, którzy gotowi byli ponieść najwyższą cenę w zamian za ucywilizowanie i schrystianizowanie dzikich. Może o tym świadczyć choćby opis obyczajów i obrzędów pogańskich przedstawiony przez Sewarda: „czcili w świętych gajach i na polach bożki ... składali ofiary z ludzi, paląc ich lub ścinając, natomiast podczas pogrzebów swych współplemieńców grzebali żywcem zwierzęta ... Otaczające grody palisady oraz świątynie ozdabiano czaszkami zwierząt, aby odegnać złe moce ... Ludzi starych, chorych, ślepych i chromych zabijano. Główną rozrywką Bałtów było upijanie się sfermentowanym miodem lub kobyliłm mlekiem, ponadto wojowie pili krew upuszczoną z tętnic swych wierzchowców. Wojny między plemionami stanowiły zjawisko endemiczne, dlatego Hermann uznał, że Prusy będą dla rycerzy doskonałym poligonem ćwiczebnym ...” (s. 82–83). Równie sugestywny i działający na wyobraźnię czytelnika jest opis taktyki plemion pruskich i nieludzkiego, według Sewarda, traktowania pojmanych do niewoli wrogów: „Barbarzyńscy Prusowie zaciekle bronili swych pozbawionych dróg ziem składających się głównie z bagien i puszczy. Byli niezwykle podstępni, specjalizowali się w zastawianiu pułapek, a ich bezlitosne postępowanie z jeńcami bynajmniej nie zjednywało im przyjaciół. Kroniki zakonu opisują los dwóch schwytych przez Prusów rycerzy. Jednego z nich wciśnięto w szczelinę w pniu drzewa, rozszerzoną za pomocą lin. Kiedy je zwolniono, drzewo, które dodatkowo podpalono, zmiążdżyło rycerza. Drugi został przywiązany do konia, po czym, wraz z rumakiem, wciągnięty na szczyt dębu, pod którym rozpalono wielki ogień. Normalną praktyką było palenie żywcem rycerzy w pełnej zbroi przed sanktuarium miejscowego boga” (s. 83). Autor większość swej wiedzy na temat zakonu krzyżackiego zaczerpnął z prac XIX-wiecznego badacza dziejów zakonu Heinricha von Treitschkego. Był on nie tylko zwolennikiem zjednoczenia Niemiec pod egidą Prus i następnie przekształcenia ich w hegemonia w Europie, ale również zwolennikiem niemieckiego imperializmu. To właśnie H. von Treitschke widział w państwie zakonnym

kolebkę przyszłych nowych wielkich Niemiec, a w plemionach zamieszkujących tamte rejony jedynie motłoch, z którym należy się szybko i krwawo rozprawić. Również w sąsiadach rycerzy-mnichów XIX-wieczny historyk, a za nim D. Seward, widzieli wrogów. W *Mnichach wojny* można znaleźć takie stwierdzenie: „w 1258 r. Krzyżaków oskarżono o próbę uniemożliwienia Prusom nawracania się oraz o trzymanie w niewoli tych, którzy już się nawrócili. Te oskarżenia zapewne pochodziły od wrogich zakonowi sąsiadujących z nimi Polaków” (s. 172), które nie zostało oparte na rzetelnych badaniach, a jedynie na domniemaniach Autora. Punkt widzenia H. von Treitschkego przejął również Seward, a szkoda, bo trudno o mniej obiektywnego przewodnika po dziejach regionu niż Treitschke. Opisując dzieje Krzyżaków brytyjski historyk oparł się również na takich „źródłach” jak *Krzyżacy* Henryka Sienkiewicza, *Konrad Wallenrod* i *Grażyna* Adama Mickiewicza.

Autor nie ma pojęcia o tym, co pisze, również w tych częściach pracy, które dotyczą działalności militarnej. Przy opisie bitwy pod Legnicą (s. 85) nie tylko błędnie przedstawia jej przebieg, ale serwuje czytelnikowi takie „rewelacje”, jak to, że głównym trzonem wojsk chrześcijańskich byli Polacy i... Bawarczycy. Jednak to nie koniec niewiedzy Autora. Największa ignorancja objawia się w przedstawieniu wojen polsko-krzyżackich. D. Seward nie orientuje się w liczebności wojsk obu stron wystawionych w 1410 r. do bitwy pod Grunwaldem. Polacy i Litwini wystawili według niego „150 tys. żołnierzy [!! — AK-L], wszystkich, jakich udało się znaleźć, a także duże oddziały Tatarów i Kozaków oraz czeskich, wołoskich i węgierskich kupców...” (s. 103), a Zakon łącznie 80 tys. ludzi. Do starcia doszło, zdaniem Autora, pod „Tannenbergiem (Grunwaldem) w Prusach...” (s. 103), choć kilka wierszy wyżej napisał: „stalowe kusze oraz artylerię przywiezioną z Tannenbergu (Stębarku)” (s. 103). Ta dziwna niekonsekwencja wynika właśnie z braku redakcji naukowej i pozostawieniu jej w gestii tłumaczki. Widać, że ten ostatni zdaje sobie sprawę, iż pruska miejscowość Tannenberg to obecnie wieś Stębark, lecz z wiedzy tej nie skorzystał. Seward najwyraźniej uległ propagandzie niemieckiej, która zwycięstwo wojsk Rzeszy nad armią rosyjską w 1914 r. właśnie pod Tannenbergiem przedstawiała jako drugą bitwę pod Grunwaldem.

Kończąc prezentowanie czytelnikowi zmagania pod Grunwaldem D. Seward stwierdził, że „14 tysięcy dostało się do niewoli, a wśród nich duża liczba rycerzy zakonnych, z których większość czekała tortury i śmierć przez ścięcie” (s. 103). Twierdzenie, że większość rycerzy zakonnych czekała śmierć, to już daleko idące przekłamanie. Kwiat rycerstwa zakonnego i europejskiego poległ na polu bitwy, a do niewoli dostało się ich niewiele. Po podpisaniu pierwszego pokoju toruńskiego zwolniono wszystkich przebywających w polskiej niewoli jeńców krzyżackich. Wiemy tylko o straceniu trzech zakonników-rycerzy za obrazę księcia litewskiego Witolda. Takie przykłady merytorycznych niedociągnięć są niestety w tej publikacji dość liczne.

Jak już wyżej wspominałem, wiele do życzenia pozostawia tłumaczenie dokonane przez Monikę Wyrwas-Wiśniewską. Na s. 21 możemy przeczytać zdanie: „w 1914 r. nazwano bitwą pod Tannenbergiem na pamiątkę innej bitwy stoczony w tych okolicach pięć wieków wcześniej”, które zakończone jest gwiazdką. W przypisie znajduje się takie oto wyjaśnienie: „Była to bitwa pod Grunwaldem, nazwana przez Niemców bitwą pod Tannenbergiem”, które jest przypomnieniem tłumaczki. Takich pomyłek i wpadek jest wiele. Pomylenie słów „mercenary” (najemnik) z „merchant” (kupiec) dało zadziwiający zlepek o udziale wspomnianych już wyżej czeskich, wołoskich i węgierskich kupców w Wielkiej Wojnie 1409–1410. Tłumaczka ma również duży problem z nazwami własnymi np.: nie było bitwy pod Szalem, lecz pod Szawłami (s. 106). Podobnie rzecz ma się z nazwami geograficznymi. Wydawca zdecydował się podawać na przemian nazwy polskie i niemieckie. Jednak i w tym przypadku tłumaczka ma problemy. Skoro podaje się, że Putzig to Puck, a Żarnowiec to Zarnowitz, to nie mogło dojść do „kłęski zakonu pod Zarnowitz (Puckiem)” (s. 110). Takie wpadki w tłumaczeniu można mnożyć.

W książce *Mniśi wojny* zachowano pozory warsztatu naukowego. Całkowity brak ze strony Autora obiektywizmu i błędy w tłumaczeniu powodują u czytelnika kompletny chaos. Wszystkich tych niedociągnięć można było uniknąć, gdyby książka poddana została redakcji naukowej. W tym miejscu pojawia się pytanie o zasadność wydawania tego typu słabych prac. Myślę, że w Polsce znalazłoby się kilku, o ile nie kilkunastu, historyków, którzy napisaliby rzetelną i łatwą w odbiorze pracę o zakonach rycerskich.

Wykazane mankamenty rzutują na odbiór pracy w Polsce, bo dotyczą spraw znanych i dobrze naświetlonych, a relacje polsko-niemieckie, czy wcześniej polsko-krzyżackie, są tematem dogłębnie zbadanym. Podważa to niestety w oczach czytelnika wartość całej publikacji. Należy jednak obiektywnie zaznaczyć, że jest ona znacznie rzetelniejsza w odniesieniu do partii traktujących np. o hiszpańskiej rekonkwizie czy przywołujących wiadome fakty z życia zakonów walczących z Turkami w XVI i XVII w.

Andrzej Kraska-Lewalski

Idzi Panic, *STUDIA Z DZIEJÓW SKOCZOWA W CZASACH PIASTOWSKICH*, Skoczów 2005, ss. 223, fot., ilustr., mapy, plany.

Nakładem wydawnictwa BYBLOS w Skoczowie ukazała się niezwykle interesująca książka Idziego Panica zawierająca studia z dziejów tego miasta w czasach panowania Piastów z linii książąt cieszyńskich, która wymarła na księżnej Elżbiecie Lukrecji, księżnej cieszyńskiej, córce ks. Adama Wacława, zmarłej 19 V 1653 r. i pochowanej w klasztorze Dominikanów w Cieszynie.

Autor książki jest cenionym badaczem i specjalistą interesującym się dziejami średniowiecznych Węgier. Podstawowym regionem jego badań są dzieje średniowiecznego Śląska, szczególnie Górnego. Wśród wielu jego opracowań znane są dzieje osadnictwa śląskiego, badania nad genealogią i sylwetkami Piastów Śląskich (zwłaszcza książąt cieszyńskich) oraz nad dziejami miast i wsi Górnego Śląska (Żor, Cieszyna). Płonem jego długoletnich badań są dzieje Skoczowa, położonego w dawnym księstwie cieszyńskim, na pograniczu polsko-czeskim, znanego przede wszystkim jako miasto rodzinne Gustawa Morcinka.

Skoczów w ostatnich latach doczekał się aż dwóch poważnych monografii. Obraz miasta na przestrzeni dziejów przedstawili w 1993 r. E. Biszorski, J. Broda, W. Iwanek i K. Kajzer. Natomiast I. Panic opublikował w 1997 r. *Dzieje Skoczowa w średniowieczu*.

Omawiana książka jest więc uzupełnionym wyborem najnowszych studiów z dziejów miasta, opartym na badaniach, które Autor prowadził w ostatnich latach. Autor przedstawił dzieje Skoczowa na szerokim tle dziejów Śląska, a później księstwa cieszyńskiego, aż do wymarcia miejscowej linii książąt z dynastii Piastów. Ponieważ tematyka ta jest już bardzo dobrze znana z wielu opracowań naukowych, popularnonaukowych i monograficznych, zarówno w literaturze polskiej, czeskiej i niemieckiej, tak szczegółowy rozdział nie wydaje się konieczny w pracy poświęconej dziejom jednego miasta, które w dodatku na terenie księstwa nie odgrywało aż tak szczególnej roli. Aż 14 stron w tym rozdziale Autor poświęcił dziejom Śląska, a kolejnych 40 dziejom księstwa. Niemniej jednak z punktu widzenia badacza oraz czytelnika zainteresowanego dziejami Skoczowa, ciekawie przedstawił historię regionu, w którym wyrosło w średniowieczu miasto. Autor, jako wytrawny badacz, porusza się z łatwością po tak zawiłej tematyce. Językiem dostępnym dla różnej kategorii czytelników, nawet dla uczniów i studentów, przybliżył w prostej formie te zawiłe dla regionu problemy.

2/3 książki to dzieje miasta Skoczowa, a w zasadzie szkice czy studia z jego historii. Poświęcone one zostały kilku wybranym problemom, które stały się treścią kolejnych rozdziałów.

Rozdziały te dotyczą ważnych zagadnień związanych z określeniem pierwszej wzmianki źródłowej o Skoczowie, o nadaniu mu praw miejskich. Następnie Autor rysuje obraz miasta średniowiecznego i we wczesnej epoce nowożytnej, przedstawia też uwagi o jego ustroju, rozwoju demograficznym i przestrzennym, by w końcu przedstawić czytelnikowi wyniki badań nad dziejami gospodarczymi i społecznymi Skoczowa.

Od dawna w literaturze panuje ożywiona dyskusja nad zagadnieniem początków miasta, toczona między J. Wantułą, G. Biermannem, F. Popiołkiem i E. Niemcem, którzy datują je na 1232 r. W. Irgang uznał ten rok za nieporozumienie, natomiast M. Wójcik na podstawie badań XIII-wiecznej kancelarii książąt polskich przesuwa tę datę na początek XIV w. Autor książki na podstawie analizy materiału źródłowego umieszcza początki miasta w 1282 r.

Dyskusyjny problem lokacji miasta na prawie niemieckim, który I. Panic przesuwa ostrożnie z 1267, a nawet 1327 r. na okres przed 1469–1470 r. Autor słusznie konstatuje na podstawie

dokumentu księcia Przemka z 26 I 1470 r., że wcześniejsze archiwum miejskie, w którym przechowywano oryginał dokumentu lokacyjnego spłonął w tym czasie w wielkim pożarze miasta. Dlatego też władze miasta zwróciły się do panującego władcy o potwierdzenie dawniejszych przywilejów miasta.

Z kolei I. Panic analizuje rozwój przestrzenny Skoczowa w średniowieczu. Dodać należy, że zobrazowany on został na podstawie zachowanego materiału kartograficznego, w którym przedstawiono plany miasta od 1836 r. aż do chwili obecnej, tzn. do 1995 r. Szacunkowo liczbę mieszkańców określono na 80–100 w XIII w. do 390 w drugiej połowie XIV w., przyjętą na podstawie badań T. Ładogórskiego.

Ustrój Skoczowa oparty został na podstawie przywileju lokacyjnego, zatwierdzonego i rozszerzonego przez księcia Przemka II w 1470 r. W rozdziale poświęconym tej tematyce czytelnik dowiaduje się o prawach i obowiązkach mieszczan. Podlegali oni władzy książęcej, której prawa egzekwował określony urzędnik. Przed nadużyciami z jego strony zabezpieczało ich odnawianie przywilejów. Stan ten trwał do końca omawianego w książce okresu.

Wreszcie najnowsze wyniki badań dotyczą dziejów rozwoju demograficznego i gospodarczego. Ten ostatni został dokładnie ukazany – I. Panic zaznajomił badaczy z podstawową dla regionu gospodarką rolną, obok której ważne znaczenie miało rybołówstwo i produkcja cechowa.

Wiele uwagi Autor poświęcił także stosunkom społecznym, a w szczególności religijnym. Był to ważny problem dla mieszkańców, związany z przechodzeniem panujących na religię protestancką w XVI w. i na powrót katolicyzmu za księcia Adama Waclawa w XVIII w. Wszelkie wnioski Autor wysuwa na podstawie dogłębnie analizowanych źródeł, tak skąpo zachowanych do dnia dzisiejszego, jak i na podstawie obszernej już literatury.

Dla dziejów miasta niewiele jest źródeł, a więc ważnym przekazem będzie każdy zachowany dokument. Dlatego wspomnieć należy o niezwykle interesującym dokumencie pergaminowym zachowanym w zbiorach Archiwum Państwowego we Wrocławiu, na którego ślad natrafiłem już po przeczytaniu książki, w czasie inwentaryzacji dokumentów. Znajduje się on w zespole „Akt miasta Wrocławia”, w dziale dokumentów. W dawnym, przedwojennym archiwum nosił sygnaturę kombinowaną FF 44 s, obecnie zaś oznaczony jest numerem 1314. Dokument został wystawiony przez władze miast Cieszyna (Tesschin), Friendstad, Frydka (Fredek) i wreszcie Skoczowa. Nazwa tego ostatniego została zapisana jako Kotczow. Dokument wystawiono 15 XI 1415 r. w Cieszynie (in castro teschinensis, Wratislaviensis diocesis). Jest instrument notarialny, zaopatrzony w znak notarialny notariusza Piotra, syna Mikołaja z Niemodlina (de Falkinberg), kleryka diecezji wrocławskiej i notariusza publicznego cesarskiego autoramentu, umieszczonego u dołu dokumentu, po lewej stronie dla patrzącego. Wymienieni radni zapisują 10 grzywien rocznego czynszu Piotrowi Salanderowi, altaryście w kościele św. Elżbiety we Wrocławiu.

Sam dokument spisano w języku łacińskim, na karcie pergaminowej o wymiarach 315 × 455 mm, zachowany do dzisiaj, ale w nie najlepszym stanie. Tekst jest w wielu miejscach wytarty i wyblakły, co uniemożliwia prawidłowe odczytanie i interpretację. Był własnością dawnego archiwum miasta Wrocławia, toteż na jego odwrocie widnieje pieczęć archiwum o treści: „Stadt Archiv zu Breslau” wraz z sygnaturą nadaną zapewne w czasie porządkowania zasobu już w XVI w. – FF 46 f.

Dokument zawiera wykazy członków władz miejskich z podanych miast w tym roku. Obok radnych widnieją w nim imiona członków ławy miejskich oraz imiona przedstawicieli miejscowego rzemiosła. Ze względu na zainteresowania Autora także dziejami Cieszyna podaje składy tych władz w obu miastach – tj. w Cieszynie i w Skoczowie. Tak więc Cieszyn reprezentowali: Johanne de Moguncia consul, Petrus dictus Peschiko, Michael Bleych, Philippus Pellificer, Miczko Pekersig consules, Petrus Wilczek, Johannes Newmeister, Nicolaus Bestendorrd, Jacobus Smed, Johannes Czwoier, Nicolaus Lochi, Nicolaus Symoni scabini, Petrus Schwenpflug carnificium, Johannes Wolgemut sartorus, Johannes Lankusch fabrorum, Martinus Schmock sutorum Nielaus Strewmeil pistor, Nicolaus in Grunde ... Wacacenus Hanibrand carnificiam, Johannes Burghardi, Johannes Botener et Johannes carnifices, seniores et magistri miasta Cieszyna.

Ze strony Skoczowa w dokumencie wystąpili: Stanislaus Sauer advocatus, Mathis Moroczke proconsul, Mathias Sculak, Johannes Kudla consules, Clemens Plisca, Jacobus Carnifice, Bartholomeus Grupek, Nicolaus Schroppe, Stanislaus Bang, Andreas Plisca et Martinus pistor scabini, magistri operiorum et seniores civitatis Kotczow, położonego w diecezji wrocławskiej.

Czynsz miał być opłacany z dochodów sądowych, opłat skarbowych, folwarków, wsi i dóbr dziedzicznych na terenie wymienionych miast.

Z naciskiem należy więc podkreślić, że Skoczów występuje w tym dokumencie w 1415 r. jako miasto (civitatis). Jako zapewne jedyny zachowany przekaz zawiera wykaz, myślę, że kompletny, ówczesnych władz miejskich. Autor wskazał, że władzę w mieście sprawowali advocatus hereditarius, czyli wójt, oraz scabini, czyli ławnicy. Pełny ich skład w 1415 r. znajdujemy w dokumencie zachowanym szczęśliwie do dziś w zasobie archiwum wrocławskiego.

Dokument nie był opatrzony pieczęciami wystawców. Nie mniej stanowi jeden z nielicznych przekazów źródłowych do dziejów średniowiecznego Skoczowa.

Roman Stelmach

CAUSA CREANDI. O PRAGMATYCE ŹRÓDŁA HISTORYCZNEGO, pod redakcją Stanisława Rosika i Przemysława Wiszewskiego, Acta Universitatis Wratislaviensis, Historia CLXXI, Wrocław 2005, ss. 644.

Causa recenziendi — de Flumen Aurea. Tak można by określić próbę zrecenzowania kolejnego tomu, który jest pokłosem czwartej konferencji, poświęconej tematyce źródłoznawczej, zorganizowanej przez wyrobioną już pod tym względem parę wybitnych badaczy, za jakich należy uznać młodych źródłoznawców S. Rosika i P. Wiszewskiego. Tym razem otrzymaliśmy tom, w którym na 644 stronach przedstawione zostały wyniki obrad konferencji, zorganizowanej w pięknych plenerach Łącka Źdroju.

Próba mojej oceny tej pracy będzie inna niż tego typu recenzje, będzie to tylko osobiste spojrzenie na zawarty tu materiał, spojrzenie bardziej archiwisty.

Flumen — to rzeka źródeł — dopływów, u której początków są artefakty archeologiczne i wykopaliska. Cały ten materiał musi być przebadany i odczytany, żadnego źródła i nurtu nie można pominąć. Każdy nurt jest niezwykle ważny. Nawoływał do tego w swym ciekawym szkicu E. Czapiewski. Źródła należy czytać z uwagą i rozwagą. Jak ważne są na przykład pisma J. W. Stalina, wskazał właśnie E. Czapiewski; w niedawnych czasach to źródło należało do „jedynie słusznych i prawdziwych”. Gdzie więc tkwi poszukiwana prawda? W każdym razie dzieła tego przywódcy nie mogą być na pewno źródłem trzeciorzędnym.

Flumen aurea płynie głównym i uregulowanym nurtem, jej nurt opanowali i uregulowali szefowie konferencji S. Rosik i P. Wiszewski. Ten złoty nurt rozłali do kilku dzbanów (też złoto-płynnych) i wydzielili z nich jakby 6 źródeł: causa scribendi, prawda i pragmatyzm, w kręgu polityki, symbole, wizje i niezwykłości, o pożytkach z czytania źródeł czy wreszcie pragmatyka nie tylko w tekście obecna.

Oczywiście głównym nurtem flumen aurea płyną źródła pisane, toteż większość znakomitych artykułów poświęcono kronikom, rocznikom, źródłom hagiograficznym, relacjom z poselstw. Ale i są tu źródła innego rodzaju — jak skarby srebrne z referatu P. Urbańczyka, skarby z cmentarzysk z referatu K. Skrzyńskiej, naczynia (w referacie E. Wielgosz-Skorupki). Przebijają jednak je wszystkie źródła monetarne, a zwłaszcza z kręgu dolara, który jest ciągle potęgą, co szeroko uprzytomnił czytelnikom B. Paszkiewicz. Moneta jest przedmiotem dumy. Tej tematyce poświęcone było wystąpienie S. Suchodolskiego (o monecie palatyna Sieciecha).

Z tego grona źródeł inne znaczenie mają źródła z kręgu historii sztuki. W cyklu artykułów poświęconych tym zagadnieniom otrzymaliśmy znakomite opracowania R. Knapińskiego, A. Plešczyńskiego, W. Kucharskiego, A. Krawca, S. Rosika i P. Wiszewskiego oraz M. Stabrowskiego. Wielkie wrażenie na czytelniku sprawia artykuł J. Kostowskiego o retabulum zw. ołtarzem Krapów we wrocławskim kościele św. Elżbiety. Artykuł, jak wszystkie prace Autora, bogato ilu-

strowany, oparty został na źródłach tkwiących w zasobach archiwalnych, o których jeszcze niżej. Autor jednak patrzy już na flumen aurea z drugiej strony...

Przed wejściem jednak do tej rzeki, złotej rzeki, A. Mierzwiński postawił nas przed zasadniczym problemem – Niech źródła szczeną! – nawiązując tu do twórczości T. Kantora. Jednak dla nas jest to niewyobrażalne, wręcz causa absurda. Tak samo jest to sprawa absurda dla archiwistów, którzy z taką sumiennością i oddaniem te źródła przechowują.

Aby więc zaczerpnąć pełną ręką z naszej Flumen aurea musimy jeszcze odsunąć niebezpieczeństwo diabła, gdyż jak nas przekonał M. Stabrowski, nie taki diabeł straszny. Tak też w swych kazaniach twierdzili jezuici. Wielki nasz mistrz Wincenty Kadłubek ukazał, że diabeł wymyślono w określonym celu. A do czego służą duchy, na przykładzie kroniki Thietmara ukazał A. Krawiec.

Gdy już weszliśmy do rzeki źródeł, głównym nurtem dopłyniemy do określonego celu – przecież ta rzeka uchodzi w archiwach i w archiwach jest jedyne miejsce na przechowywanie tej masy źródłowej, która nas tu wszystkich zajmuje. Słusznie więc organizatorzy umieścili na końcu wystąpienie R. Żerełka „Fida memoria custos est scriptura”, który wskazał przyczyny tworzenia średniowiecznych archiwów. W pamięci świadków lub pisma tkwi nasza wiedza o tym, co było. Dowodziło to, jak widzi Autor, upowszechniania dokumentu i jego mocy prawnej, a w rezultacie potrzeby jego przechowywania, dla konieczności sięgnięcia kiedyś do tego dokumentu, by udowodnić swoje racje prawne. Najszyciej zorganizowano archiwa kościelne i miejskie, a także książęce i monarsze. Archiwa są więc ujściem dla tej złotej rzeki i badacze chętniej korzystają w nich z tego aparatu badawczego, odpowiednio przygotowanego i opracowanego.

Źródła te są przygotowane odpowiednio. Gdzie tkwi w nich prawda? Głowili się nad tym liczni wielcy w dawnych epokach i obecnie. Prawdy nie da się jednak odnaleźć. W końcu jaka ta prawda ma być. A wiemy dobrze, że zależy ona od wielu czynników i jest taka, jakie aktualnie panują tendencje.

A historyk kłamie częściej niż inni. Tak pisał Stendhal, wprawdzie sam nie był historykiem, ale ile racji zawarł w tym twierdzeniu. M. Cetwiński w swym wystąpieniu „O kłamstwie historiograficznym w pozamoralnym sensie” przypomina, jak nagradzane były kłamstwa historyków, a ci którzy chcieli uchronić rąbką prawdy byli (i dalej są) bardzo nudni. Prawdy w czeskich kronikach średniowiecznych poszukiwała też M. Błahova a E. Kowalczyk-Heyman u Galla. Gdzie tkwi wiarygodność przekazów i od czego to zależy? Źródłoznawca, wydawca, wydawać więc winien źródła bez komentarza (odpowiedniego), ten komentarz dorobią dokumentom historycy. Świat raportów Królestwa Polskiego to źródła nowoczesne. A Kulecka zastanawia się w swym wystąpieniu nad wizją realną czy oficjalną w tych raportach. Tak więc ciągle jesteśmy daleko od odpowiedzi na pytanie, gdzie tkwi prawda, i chyba prędko takiej odpowiedzi nie znajdziemy.

Mamy więc kolejne pytanie, po co pisano kroniki, roczniki, dokumenty etc. W. Iwańczak unaocnił to nam na podstawie autobiografii cesarza Karola IV. Wszak tak niewielu władców stworzyło tego typu źródła. Karol IV jest tu wielkim wyjątkiem. Zresztą całe jego życie pokazuje, że była to postać wyjątkowa i nietuzinkowa. Sam cesarz zdawał sobie z tego sprawę. Był sam bardzo i, jak na owe czasy, gruntownie wykształcony. Cesarz pisał swe dzieło dla następców, aby dać im dobre rady, jak mają postępować. Ta autobiografia to zwierciadło, w którym mają się przeglądać, by godnie żyć i panować – według cesarza „rządzić, to służyć Bogu”. A czy podobnego charakteru nie ma *De administrando imperio*, dzieło cesarza bizantyjskiego Konstantego VII Porfirogenety, nad którym zastanawiał się A. Paroń?

Przyzwyczajeni jesteśmy, że autorami tych źródeł czy ich wystawcami byli przedstawiciele ogólnie biorąc płci męskiej. W interesującym wystąpieniu J. Strzelczyka mamy z kolei ukazaną rolę kobiet. I one sięgały do pióra, przecież w społeczeństwie średniowiecznym stanowiły (i nadal stanowią) lepszą część społeczeństwa. Autor przypomina imiona starożytnych poetek i literatek. Rzadko w epoce średniowiecznej pojawiały się postaci piszących kobiet, choć J. Strzelczyk wskazał na przełom XII w., gdy tworzyły Hildegarda z Bingen, Hadewijch z Antwerpii, Anna Komnena, Katarzyna ze Sieny i Krystyna de Pizan. Są to pod tym względem wyjątki.

Przeglądając wydawnictwo widzimy, że są postaci historyczne ulubione przez badaczy. Należą do nich wspomniany już cesarz Karol IV, następnie nasi kronikarze Gall Anonim i Wincenty

Kadłubek. Jeśli chodzi o kategorie, to ciągle wdzięcznym tematem badań jest *Księga henrykowska*, a nawet *Topografia śląska* F. B. Wernera (tu wymienimy najnowsze badania L. Harc).

Są więc kategorie źródeł szczególnie ulubione przez badaczy. Tak się stało, że w omawianej publikacji przeważają artykuły poświęcone kronikom i rocznikom. Swoje badania na te tematy przedstawili: M. Blahova i M. Matla-Kozłowska o wczesnośredniowiecznych polskich i czeskich kronikach, W. Baran-Kozłowski o kronice Mariana Szkota, J. Soszyński o uniwersalnej kronice w kodeksie wilanowskim, M. Gąssowska o kronice Heinricha von Lettland, A. Madej i P. Wiszewski o kronice Wincentego Kadłubka, E. Kowalczyk-Heyman o kronice Galla, A. Krawiec o kronice Thietmara wreszcie E. Skibiński o kronice wielkopolskiej.

Brakuje w tym zestawieniu omówienia źródeł dokumentowych. W średniowiecznych pergaminach zawarto przecież istotne treści do dziejów gospodarczych i administracji. A jak podchodzono do prawdy i do ideologii wystawców, pokazują średniowieczne arengi, będące często wykładnikiem ich poczynań. Nie trzeba w tym gronie przekonywać, że dokumenty średniowieczne to bardzo specyficzny typ źródła i niezwykle istotny dla badaczy. Nie jest to jednak winą organizatorów, że takiej tematyki zabrakło na konferencji.

Książka jest wydana niezwykle starannie. Liczni Autorzy dostarczyli cenny materiał ilustracyjny. Recenzent winien jednak z obowiązku wskazać błędy znajdujące się w opracowaniu, choć wyszukanie ich sprawiło mi trudność. Jednak z konieczności – za sprawę dyskusyjną uważam fakt istnienia Królestwa Włoskiego w średniowieczu (s. 622) czy też Księstwa Weneckiego (była to Republika, s. 623). Za chochlik drukarski można uznać umieszczenie rządów księcia Konrada znojmskiego w latach 1123–1261. Ale są to sprawy wyjątkowe.

Nie sposób omówić w krótkiej recenzji wszystkich zawartych tu artykułów, wyników często długoletnich badań i studiów. Konferencja, nie pierwsza przecież im poświęcona, unaocznia nam, że w tych badaniach jest ciągle wiele do zrobienia.

Roman Stelmach

Andrzej Stroynowski, *OPOZYCJA SEJMOWA W DOBIE RZĄDÓW RADY NIEUSTAJĄCEJ*, Łódź 2005, ss. 545.

W literaturze historycznej zauważalne jest dość duże zainteresowanie historyków okresem stanisławowskim. Monografia A. Stroynowskiego *Opozycja sejmowa w dobie rządów Rady Nieustającej* włącza się do tego nurtu badań nad państwem. Sądzę, iż wybór przez Autora, specjalisty problematyki polskiej kultury politycznej okresu Oświecenia, tematu traktującego o opozycji sejmowej w latach 1775–1788 jest bardzo trafny. Problemom funkcjonowania Rady Nieustającej nie została do tej pory poświęcona żadna odrębna monografia. Wynika to pośrednio z faktu, iż działalność Rady nie ma bogatej literatury. Do dziś nie powiedziano niemal nic o 13-letnich rządach Rady Nieustającej, W. Konopczyński (*Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej*) i A. Czaja (*Między tronem, buławą a dworem petersburskim*) napisali na jej temat monografie, dotyczące jednak początku lub kresu funkcjonowania Rady. Równocześnie sejmy tego okresu, tj. 13-letnich rządów Rady Nieustającej, nie są w pełni opracowane. Jedynie sejm z roku 1778 doczekał się pełnej monografii Witolda Filipczaka. Główne jednakże prace podejmują w pełni tematykę parlamentaryzmu polskiego. Możemy do nich zaliczyć monografie Juliusza Bardacha (*Sejm dawnej Rzeczypospolitej*), Władysława Czaplińskiego (*Dzieje sejmu*), Ryszarda Łaszewskiego (*Sejm polski*), Henryka Olszewskiego (*Sejm Rzeczypospolitej*), Jerzego Michalskiego (*Sejm Polski*).

Jako podstawę źródłową Autor słusznie przyjął archiwalia. Zostały one wykorzystane w sposób wszechstronny. Podstawą materiału badawczego, a zrazem punktem wyjścia dla A. Stroynowskiego, stały się diariusze poszczególnych sejmów tego okresu. Jedynie do sejmu z 1786 r. ukazał się drukiem diariusz obejmujący tylko 12 pierwszych sesji sejmowych. Ponadto w swojej pracy badawczej Autor wykorzystał zbiory materiałów związanych z poszczególnymi sejmami, zawierającymi manifesty, druki, opisy akcji sejmikowych i mowy sejmowe. Również wszechstronnie zostały wykorzystane w pracy rejestry posłów i senatorów. Dla pozyskania tego typu źródeł została prze-

prowadzona przez A. Stroynowskiego bardzo solidna kwerenda w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Druga kategoria źródeł, która posłużyła Autorowi przy omawianiu poszczególnych kwestii związanych z opozycją sejmową, to zachowana korespondencja z tamtego okresu. Dość szczególnie potraktowana została korespondencja królewska. Ponadto w swojej pracy badawczej A. Stroynowski wszechstronnie wykorzystał korespondencję magnacką, w szczególności: korespondencję zgromadzoną w Archiwum Publicznym Potockich, archiwa Poniatowskich, Radziwiłłów, Roskie, Tyzenhauzów, Zamoyskich, zgromadzone w Archiwum Głównym Akt Dawnych. Jednocześnie Autor przeprowadził wnikliwą kwerendę źródłową archiwaliów magnackich Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Krakowie i Biblioteki Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, przy czym mylnie tu podaje starą nazwę Polskiej Akademii Nauk (s. 19). Z dużym uznaniem należy ocenić również wykorzystanie źródeł archiwalnych ze zbiorów Biblioteki Czartoryskich w Krakowie, Biblioteki PAN w Kórniku, Biblioteki Narodowej w Warszawie, Biblioteki Jagiellońskiej oraz pozostałych bibliotek i archiwów w kraju. Wartość pracy wzbogacają jednocześnie cytaty z ówczesnej prasy, zwłaszcza „Gazety Warszawskiej”.

Monografia składa się z sześciu rozdziałów, poprzedzonych wstępem (s. 8–25) i uwieńczonych zakończeniem w formie epilogu i podsumowania (s. 464–483). W poszczególnych rozdziałach zostały wyodrębnione istotne dla tytułowego zagadnienia problemy szczegółowe. Praca została ponadto wzbogacona aneksami (s. 483–496), w których alfabetycznie Autor przedstawia członków opozycji, jak również osoby niezależne. Zastosowano tutaj kryterium terytorialne, dzięki czemu czytelnik może poznać związki opozycji z poszczególnymi prowincjami Rzeczypospolitej. Dopełnieniem przejrzystości pracy A. Stroynowskiego stanowi indeks osobowy (s. 527–545).

Rozdział I „Nurty opozycji i jej wpływ” ma charakter wprowadzający. Autor, opierając się m.in. na literaturze przedmiotu, omawia główne kwestie związane z nurtami opozycyjnymi na sejmach Rzeczypospolitej XVIII w. W swoich rozważaniach A. Stroynowski odwołuje się do często wykorzystywanego w literaturze historycznej porównania sytuacji polskiej z Anglią i ze Szwecją epoki wolności: „... Model angielski był atrakcyjny zwłaszcza dla Familii, której podobała się słaba władza królów z dynastii hanowerskiej ... jak i silna pozycja wigów, czy elitarny charakter tamtejszej demokracji parlamentarnej, która wykształciła formy rywalizacji opozycji parlamentarnej z partią rządzącą i przygotowaniem się do przejęcia władzy ...” (s. 25). Należy w tym miejscu podkreślić, iż system rządów parlamentarno-gabinetowy, wykształcony w Anglii w XVIII w., sprawnie funkcjonował ze względu na dwupartyjny skład parlamentu, czyli dwóch stronnictw politycznych, torysów i wigów. Mechanizm rządów parlamentarnych oparty tam był na przesłankach ukształtowanych w XVIII w., a w szczególności na: braku odpowiedzialności królewskiej, istnieniu gabinetu odpowiedzialnego prawnie, politycznie i solidarnie za swoją działalność oraz na dwupartyjnym składzie parlamentu. Z powyższych też względów porównania z Anglią, czynione przez Autora (s. 25, 26), uważam za nieuzasadnione. Rzeczpospolita tego okresu mogła co najwyżej wzorować się na modelu angielskim. Praktyka polskiego parlamentaryzmu XVIII w. czy też system rządów daleka była od modelu angielskiego. W rozdziale tym A. Stroynowski przedstawia ponadto kryteria ustalania przynależności do opozycji.

W rozdziale II „Kierunki wystąpień opozycji na sejmach 1776–1786”, w którym przyjęte zostało kryterium chronologiczne, Autor ukazuje obraz opozycji na poszczególnych sejmach 13-letnich rządów Rady Nieustającej. Omawiając kolejne sejmy A. Stroynowski wymienia nowe elementy oręża opozycji w jej walce z królem oraz Radą, jak również analizuje stałe elementy podziału. Do tych ostatnich zaliczył: klasyczne rugi, krytykę Rady Nieustającej, a zwłaszcza poszerzenie jej uprawnień na sejmie 1776 r. „... Sprawą zasadniczą dla oceny Rady Nieustającej, stosunku do niej, stało się poszerzenie jej uprawnień na sejmie 1776 r. To wzmocnienie pozycji na sejmie skonfederowanym miało stać się powodem stałych protestów opozycji, które trwały aż do jej zniesienia w 1789 r. ...” (s. 122). Do stałych elementów podziału podczas kolejnych sejmów Autor ponadto zalicza sprawy obsady stanowisk we władzach, jak również kwestię wynagradzania urzędników. Analiza tego rozdziału może zaciekać czytelnika kwestią podejścia opozycji do sprawy kodyfikacji prawa autorstwa Andrzeja Zamoyskiego: „... Jedyną propozycją od tronu, która nie budziła żadnego sprzeciwu, a początkowo nawet wywołała entuzjazm, była kodyfikacja

prawa, którą powierzono Andrzejowi Zamoyskiemu ..." (s. 125). Taki entuzjazm reprezentowała opozycja na pierwszym sejmie w 1776 r., w cztery lata później sejm 1780 r. odrzucił projekt kodeksu A. Zamoyskiego (s. 151). Na szczególne uznanie w tym rozdziale zasługuje bogaty materiał źródłowy. Autor w sposób bardzo dokładny i skrupulatny, a jednocześnie przejrzysty przedstawił wyniki swojej wnikliwej pracy badawczej. Szczególnie cenne są przytaczane przez A. Stroynowskiego mowy sejmowe, które ukazują ówczesną myśl polityczną opozycji. Układ chronologiczny tego rozdziału pozwala czytelnikowi śledzić, w jaki sposób ulegały weryfikacji główne punkty programu politycznego opozycji.

W rozdziale III „Charakter działań opozycji” w poszczególnych wyodrębnionych zagadnieniach Autor podejmuje rozważania na temat tych cech opozycji, które stanowić mogły jej argument w walce o kierunek reform w kraju, a w przyszłości umożliwić przejęcie władzy. W rozdziale tym w sposób szczegółowy przedstawiony został program opozycji, program o charakterze szlacheckim. Zdaniem A. Stroynowskiego można wyróżnić cztery zasadnicze cechy działalności: wyjątkowo wysoką aktywność parlamentarną, patriotyzm, oparcie o ideały mas szlacheckich oraz konstruktywizm. Na podstawie przeprowadzonych badań Autor wysuwa tezę, iż działania opozycji miały charakter konstruktywny: „... W realiach omawianego okresu opozycja jednak zaznaczyła konstruktywność w programie i bieżących wystąpieniach. Jego akcentowanie w całej działalności sejmowej było wynikiem konieczności zdobywania sobie poparcia społecznego w oparciu o poczucie jedności celów i poglądów ...” Dla opozycji właśnie elementy atrakcyjności programu były jedyną możliwością budowy stronnictwa, skoro odpadały metody jego formowania „w oparciu o sprawowaną władzę ... które pozostawało domeną dworu ...” (s. 263–264).

W dwóch ostatnich rozdziałach Autor przedstawia opozycyjne koncepcje rozwiązywania problemów dotyczących: struktury władz państwa, kultury, gospodarki i spraw społecznych. Zagadnienia te zanalizowane są w sposób szczegółowy, zwłaszcza takie kwestie, jak: opozycyjne koncepcje podziału władz i ich zależności oraz zagadnienie oświeceniowego sarmatyzmu.

Opracowanie nie jest wolne od pewnych błędów. Mylnie podana została informacja o generale Janie Komarzewskim: „... Jedyną przeszkodą w usunięciu generała miało być przejście Komarzewskiego z Departamentu do królewskiego Gabinetu, gdzie nie odpowiadał już przed sejmem ...” (s. 188). Należy w tym miejscu określić, iż generał J. Komarzewski mianowany został szefem Kancelarii Wojskowej Króla 7 IV 1776 r. Pierwszy etap działalności Kancelarii przypadł na lata 1776–1788. Charakteryzował się podejmowaniem licznych inicjatyw i bliską współpracą z Departamentem Wojskowym. W tym właśnie okresie powstały nowe regulaminy wojskowe, przy współudziale gen. J. Komarzewskiego. Regulaminy te zostały ostro skrytykowane przez opozycję (zwłaszcza grupę hetmańską) na sejmie 1786 r. Krytyczna ocena dotyczyła również osoby gen. J. Komarzewskiego. Przez cały jednakże ten okres, tj. również w 1786 r., generał stał na czele Kancelarii Wojskowej Króla. Dopiero w latach 1788–1792 na stanowisku szefa Kancelarii nastąpiła zmiana. Niezrozumiałe jest również opatrzenie tej mylnej informacji przypisem, który odnosi się do kwestii doświadczenia zawodowego oficerów, a nie do osoby gen. J. Komarzewskiego: „... W zarzutach przeciw regulaminom silnie akcentowano przygotowanie ich przez oficerów niższych rangą, bez odpowiedniego doświadczenia, którym chwalił się Branicki, mający faktycznie staż wojenny jeszcze ze służby w wojskach rosyjskich i francuskich ...” (przyt. 6, s. 188).

Oporając się na bogate literaturze, źródłach i archiwaliach Autor zasygnalizował wszystkie istotniejsze kwestie dotyczące opozycji sejmowej w okresie rządów Rady Nieustającej. Dzięki wnikliwej kwerendzie źródłowej i ogromnej pracy badawczej A. Stroynowski ukazał i odpowiedział na główne problemy i podstawowe założenia badawcze, a w szczególności: zanalizował myśl polityczną opozycji, wykazał, iż opozycja na kolejnych sejmach miała charakter konstruktywny, jak również uznał i podkreślił rolę patriotyzmu, jako ważnego wkładu w rozwój myśli i postaw politycznych. Monografia A. Stroynowskiego jest wartościową pozycją we współczesnej historiografii dotyczącej okresu stanisławowskiego. Opracowanie to, oparte na rzetelnej kwerendzie źródłowej, stanowi ważny materiał, bez którego nie sposób też zrozumieć źródeł wybuchu aktywności parlamentarnej na Sejmie Wielkim.

Katarzyna Bucholc-Srogosz

Andrzej Kastory, WINSTON SPENCER CHURCHILL, Wrocław 2004, ss. 488.

Postać jednego z najwybitniejszych polityków brytyjskich XX w., sir Winstona Churchilla, od wielu lat stanowi temat licznych rozpraw i analiz. O życiu i działalności słynnego „człowieka z cygarem” powstało kilkadziesiąt biografii i setki innych publikacji. Wśród dotychczas opublikowanych opracowań poświęconych jego osobie na uwagę zasługuje wielotomowa praca zapoczątkowana przez jego syna Randolpha, po jego śmierci w roku 1968, kontynuowana przez M. Gilberta¹. Należy również wspomnieć m.in. o książkach R. Jenkinsa, N. Rose, J. Charmleya, czy G. Besta².

Również polscy historycy podejmują badania nad działalnością tego brytyjskiego męża stanu, szczególnie w czasie II wojny światowej (np. J. Tebinka, M. Kamiński³). Jednocześnie na język polski tłumaczone są i publikowane jego pamiętniki oraz przemówienia⁴.

Winston Churchill, potomek starego arystokratycznego rodu brytyjskiego, iście renesansowy człowiek, będący doskonałym mówcą i pisarzem, malarzem-amatorem i zawodowym politykiem, przez ponad pół wieku brał aktywny udział w kształtowaniu polityki Imperium Brytyjskiego. Od momentu wyboru do Izby Gmin w 1900 r. do roku 1955, kiedy to zrezygnował z piastowanego po raz drugi stanowiska premiera, trwała jego długa polityczna kariera, pełna chwały i uznania, ale również rozczarowań, krytyki i konfliktów. Będąc członkiem kolejnych rządów konserwatyistów i liberałów dwukrotnie pełnił funkcję pierwszego lorda admiralicji. Był ministrem handlu, spraw wewnętrznych, zaopatrzenia wojennego, wojny i lotnictwa, do spraw kolonii, skarbu, obrony.

Jako młody polityk, najpierw konserwatysta później liberał, opowiadał się za zapewnieniem obywatelom minimalnych standardów pracy i życia. Aktywnie uczestniczył w reformach społecznych. Intensywnie pracował nad państwową służbą zdrowia, dostępem do szkolnictwa, zasiłkami dla bezrobotnych i zapomogami dla wdów i sierot.

W chwili największego zagrożenia ze strony III Rzeszy objął po raz pierwszy ster rządu brytyjskiego, stając się jednym z najważniejszych architektów zwycięstwa wojsk alianckich nad hitlerowskimi Niemcami. Po zakończeniu II wojny światowej, ponownie w szeregach partii konserwatywnej, jako jeden z twórców *Karty atlantyckiej*, był orędownikiem zjednoczenia całego świata zachodniego. Aktywny politycznie przez ponad pół wieku, pod koniec życia wrócił do pisarstwa. Za całokształt swojego ogromnego dorobku literackiego w roku 1953 otrzymał literacką Nagrodę Nobla.

Życie tego nieprzeciętnego polityka nadal zachęca do badań. Zachowane liczne materiały, a wśród nich ogromna korespondencja polityczna i nieoficjalna, archiwa rządowe i prywatne współpracowników, przyjaciół, rodziny oraz ich wspomnienia, a także przemówienia i prace samego Churchilla wciąż skłaniają do analiz.

W 2004 r. nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich opublikowana została pierwsza biografia Churchilla autorstwa polskiego historyka, zatytułowana *Winston Spencer Churchill*. Autor, Andrzej Kastor, wieloletni pracownik Akademii Pedagogicznej w Krakowie, ma w swoim dorobku naukowym publikacje z zakresu historii XX w., m.in.: *Nie tylko Jalta; Finlandia w polityce wielkich mocarstw 1939–1940; Rewanż za Monachium. Z dziejów czechosłowackiej polityki wobec sąsiadów w latach 1945–1947; Złowrogie sąsiedztwo. Rosyjska polityka wobec europejskich państw ościennych w latach 1939–1940*.

¹ M. Gilbert, *Churchill: biografia*, tłum. J. Kozłowski, t. I–II, Poznań 1996–1997.

² R. Jenkins, *Churchill*, London 2002; N. Rose, *Winston Churchill. Życie pod prąd*, tłum. R. Januszewski, Warszawa 1996; J. Charmley, *Churchill. The End of Glory. A Political Biography*, London 1995; G. Best, *Churchill. A Study in Greatness*, London 2001.

³ J. Tebinka, *Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko-radzieckiej 1939–1945*, Warszawa 1998; M. Kamiński, J. Tebinka, *Na najwyższym szczeblu. Spotkania premierów Rzeczypospolitej Polskiej i Wielkiej Brytanii podczas II wojny światowej*, Warszawa 1999.

⁴ Wśród licznych prac W. Churchilla w języku polskim ukazały się m.in.: *Druga wojna światowa*, 6 t., Gdańsk 1994–1996, *Krew, znoj, łzy i pot. Słynne mowy*, Poznań 2001; *Moja młodość*, Poznań 2000; *Mysli i przygody*, Poznań 2003.

Z biografii Winstona Churchilla autorstwa A. Kastorego wyłania się obraz bardzo energicznego, a jednocześnie dalekowzrocznego brytyjskiego polityka, który w momencie największego zagrożenia wojennego w 1940 r. stanął na czele rządu Wielkiej Brytanii. Człowieka, na którego barkach spoczęła odpowiedzialność za walkę z największym niebezpieczeństwem, jakie kiedykolwiek groziło Wyspom Brytyjskim. Premiera, którego działalność polityczna miała wpływ nie tylko na losy brytyjskiego imperium, lecz również na dzieje innych państw, w tym także Polski.

Praca Kastorego zbudowana jest chronologicznie. W jedenastu rozdziałach ukazane zostało życie i działalność Churchilla od 1874 r., kiedy to przyszedł on na świat w rodzinnym pałacu w Blenheim, do jego śmierci w Londynie w 1965 r.

Autor zwięźle ukazuje dzieje rodziny Churchillów, losy I księcia Marlborough oraz historię rodziców Winstona. Skrótkowo przybliży dzieciństwo i młodość przyszłego angielskiego polityka. Prezentuje lata 1881–1892, które to, jak później będzie wspominał sam Churchill, były czasem „jedenastu lat odsiadki w angielskich szkołach”. A. Kastory szkicuje postać młodego, opierającego się regulaminom szkolnym chłopca, „więzionego” w internatach szkół w Ascot, Brighton i Harrow, z dala od rodziców i troskliwej niani Elizabeth Everest, dla którego lata te były bezsensowną monotonią niekończących się niewygód i zakazów. Jednocześnie okres ten stanowił nieustanne próby zbliżenia się młodego Churchilla do stanowiącego dla niego wzór i ideał ojca, będącego ważną postacią na arenie politycznej Wielkiej Brytanii w schyłkowym okresie epoki wiktoriańskiej.

Śmierć ojca w 1895 r., początek służby w 4 Pułku Huzarów, jak również misje w Indiach, w Afryce i na pograniczu afgańskim wnoszą wiele zmian w życiu przyszłego premiera. Kastory skrótkowo ukazuje przebieg kariery wojskowej Churchilla, jak również jego uczestnictwo, jako spragnionego przygód korespondenta wojennego w walkach na Kubie i w wojnach burskich.

A. Kastory omawia poszczególne etapy życia Winstona Churchilla. Ukazuje początki jego politycznej kariery od początku XX w. do wybuchu I wojny światowej. Prezentuje pierwsze publiczne wystąpienia.

Autor nie poświęcił zbyt wiele miejsca okresowi I wojny światowej, prezentując „blaski i cienie” politycznej kariery Churchilla jako I lorda admiralicji (1911–1915), a także ministra uzbrojenia (1917–1918). Ukazuje zapał, z jakim podejmował swoje obowiązki I lorda, i „czarne dni”, gdy na skutek niepowodzeń w Dardanelach i niechęci środowiska konserwatywnego oraz części liberałów przyszło mu zrezygnować z pełnionych funkcji. Omawiając powrót Churchilla do rządu pod koniec wojny i objęcie przez niego ministerstwa, A. Kastory pokazuje emocje, jakie ta nominacja budziła zarówno wśród jego zwolenników, jak i przeciwników.

Prezentując działalność Churchilla w okresie dwudziestolecia międzywojennego Autor skupia się na jego pracy w Ministerstwie ds. Kolonii (1921–1922) i jako kanclerza skarbu (1925–1929). Podkreśla jego opozycyjną postawę wobec polityki rządu, a w szczególności wobec premiera A. N. Chamberlaina i układu monachijskiego. Zwraca uwagę na ciągłe ostrzeżenia Churchilla przed wzrastającym zagrożeniem ze strony III Rzeszy.

Następnie A. Kastory opisuje aktywność brytyjskiego męża stanu w czasie II wojny światowej na arenie międzynarodowej, podczas spotkań „wielkiej trójki” oraz w polityce wewnętrznej Królestwa. Ukazuje polityka twardo stąpającego po ziemi, dla którego międzynarodowe postanowienia i wolnościowe ideały oraz zapisy *Karty atlantyckiej* stopniowo traciły na znaczeniu w obliczu niemieckiego niebezpieczeństwa i chęci uzyskania poparcia ZSRR w walce z nazizmem po 1941 r. Sytuację tę najlepiej obrazowało słynne stwierdzenie Churchilla: „Gdyby Hitler napadł na piekło, wypowiedziałbym w Izbie Gmin kilka życzliwych słów pod adresem diabła”.

A. Kastory w ciekawy sposób ukazuje skutki podjęcia współpracy ze Stalinem, co rzutowało na dalszą politykę Wielkiej Brytanii oraz Stanów Zjednoczonych, państw, które starały się stworzyć modus vivendi w zaistniałej rzeczywistości. Jednocześnie w pracy Kastorego wyraźnie widać, jak przyjęta przez Churchilla pozycja „adiutanta” Roosevelta wpływała na postawę brytyjskiego męża stanu, który pragnąc utrzymać w miarę możliwości największy dystans w stosunku do Stalina, nie mógł liczyć na dostateczne poparcie ze strony amerykańskiego przywódcy, realizującego własną politykę, przez co odsuwał stopniowo w cień Wielką Brytanię.

Bardzo trudny czas kierowania rządem JKM przez Churchilla w dobie II wojny światowej, stanowi najważniejszą część prezentowanej publikacji, a równocześnie najobszerniejszą – prawie

2/3 jej objętości. Powoduje to, że proporcje pomiędzy przedwojennymi losami tego polityka oraz jego wojenną działalnością wydają się zachwiane. Dla porównania zaznaczyć należy, że np. w biografii autorstwa Martina Gilberta proporcje te przedstawiają się dokładnie odwrotnie⁵. Aktywność Churchilla w czasie II wojny światowej stanowi, co prawda, czas jego politycznych sukcesów i największej chwały, jednakże nie należy umniejszać znaczenia jego wcześniejszej działalności, nawet pomimo takich niepowodzeń, jak wspomniana wcześniej wyprawa dardanelska z roku 1915. Z pewnością podczas ponad 50-letniej egzystencji na arenie polityki krajowej i międzynarodowej niemożliwe jest uniknięcie wszystkich błędów. Zwrócenie większej uwagi przez A. Kastorego na działalność wojenną Churchilla wynika z faktu, że to właśnie jego twarda polityka wpłynęła w istotny sposób na powojenne dzieje Polski. Biografia ta napisana zatem została przez pryzmat polskiej historii. Skupiając się w większym stopniu na tym aspekcie działalności politycznej Churchilla, Autor ukazuje, jakie skutki dla losów Polski i Polaków, jak również dla pozostałych sojuszników Wielkiej Brytanii miały decyzje podejmowane przez premiera rządu brytyjskiego. Zwracając większą uwagę na sytuację Polski, Autor wskazuje na kłopot, jakim dla szefa rządu JKM była „sprawa polska”, jak również stara się odpowiedzieć na pytanie, na ile zarzuty zaniedbywania interesów polskich stawiane premierowi brytyjskiemu były uzasadnione.

Reasumując należy zauważyć, że Andrzej Kastory w omawianej biografii Winstona Churchilla ukazuje portret zdecydowanego polityka, zdającego sobie sprawę z potęgi i zagrożenia ze strony Związku Radzieckiego oraz słabnącej pozycji Wielkiej Brytanii na międzynarodowej arenie. Próba odrodzenia brytyjskiego lwa, powoli przekształcającego się w osła znajdującego się pomiędzy rosyjskim niedźwiedziem i amerykańskim bizonem, narzucała kierunek polityce brytyjskiej realizowanej przez Churchilla. W sumie powstaje obraz męża stanu, który większość swojego długiego życia poświęcił służbie Koronie brytyjskiej. Człowieka, który dzięki dużemu wysiłkowi, ale i zdolnościom potrafił tę trudną powinność wypełnić z pełnym oddaniem, choć należy podkreślić, że mimowolnie uczestniczył w zmięczeniu brytyjskiego imperium.

Andrzej Kastory podjął się trudnego zadania zmierzenia się z ikoną brytyjskiej polityki XX w. i w próbie tej odniósł sukces. Prezentowana publikacja, napisana przystępnym językiem, stanowi interesujące źródło informacji na temat życia i działalności brytyjskiego męża stanu.

Dodatkowymi atutami książki są zdjęcia przybliżające czytelnikowi osobę Winstona Churchilla. Dla bardziej zainteresowanych tą postacią, pragnących zapoznać się z jego twórczością, na końcu publikacji zamieszczono zbiór najważniejszych jego prac, a także zestawiono podstawowe publikacje podejmujące kwestie jego życia i działalności politycznej.

Barbara Rogosz

RAPORTY ROCZNE AMBASADY BRYTYJSKIEJ W WARSZAWIE 1945–1970, oprac. Mieczysław Nurek, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Wydział Wydawnictw, Warszawa 2003, ss. 489.

W wyniku współpracy Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych w Warszawie, The National Archives: Public Record Office Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej w Londynie oraz Uniwersytetu Gdańskiego, w 2003 r. ukazał się zbiór raportów rocznych, sporządzanych przez ambasadorów Wielkiej Brytanii w Polsce od chwili zakończenia II wojny światowej po rok 1970. Publikacja ta zawiera dokumenty chronologicznie późniejsze i stanowi tom I z planowanych dwóch. Obecnie przygotowany jest tom II obejmujący lata 1918/1919–1939¹.

Warto zauważyć, że raporty ambasadorów brytyjskich z lat 1945–1970, stanowiące istotne źródło historyczne do poznania dziejów Polski po II wojnie światowej, były już przedmiotem analiz polskich historyków. Na podstawie tych dokumentów Dariusz Jarosz ukazał obraz Polski i Polaków w czasach Władysława Gomułki, a Marcin Kula przedstawił wydarzenia Października

⁵ Gilbert, *op. cit.*

¹ Zgodnie z przyjętą instrukcją Foreign Office w czasie II wojny światowej nie były sporządzane raporty przez ambasadorów brytyjskich przy polskim rządzie emigracyjnym.

1956². Na planowanych w tomie II sprawozdaniach dyplomatów brytyjskich z okresu międzywojennego opierała się w swych badaniach Monika Łukasik³.

Raporty roczne przesyłane z Warszawy do Londynu przez kolejnych ambasadorów brytyjskich są ważnym uzupełnieniem wizerunku komunistycznej Polski, widzianej oczami obcokrajowców. Zewnętrzni obserwatorzy – pracownicy brytyjskiej placówki dyplomatycznej – oceniali i dokładnie charakteryzowali m.in. społeczeństwo polskie po II wojnie światowej, aktywność władz, działalność Kościoła czy międzynarodową sytuację Polski.

Coroczne sprawozdania przygotowywane były według ścisłej instrukcji Foreign Office, która dokładnie określała ich formę i objętość. Ponieważ raporty były zbiorem informacji na potrzeby brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w doniesieniach przedstawiano przede wszystkim najistotniejsze wydarzenia, jakie miały miejsce w kolejnym roku sprawozdawczym. Ich wielkość i struktura zależały od zaleceń FO.

Wyraźnie wyróżnia się pierwszy z raportów powojennych, nadesłany w marcu 1946 r. To bardzo obszerne sprawozdanie sporządzone zostało zgodnie z instrukcjami obowiązującymi w czasie dwudziestolecia międzywojennego. Urzędnicy ambasady brytyjskiej założyli bowiem, że instrukcja FO z 1939 r., która nakazywała maksymalne ograniczenie objętości, po zakończeniu wojny przestała obowiązywać. Raport w 1946 r. sporządzony został zatem według zasad obowiązujących w czasie pokoju. Dzięki temu otrzymaliśmy bardzo dokładny obraz sytuacji w zniszczonej działaniami wojennymi Polsce, obejmujący kształtowanie się nowych elit władzy, wewnętrzną sytuację polityczno-gospodarczą kraju, postawę różnych grup społecznych, kwestie dotyczące armii polskiej, zarówno tej znajdującej się w kraju, jak również tej, która pozostawała jeszcze poza jego granicami. Dużo miejsca poświęcono powrotowi żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych z obczyzny. Jednocześnie raport z 1946 r. w miarę dokładnie omawiał międzynarodową sytuację PRL. Ukazywał stosunki ze Związkiem Radzieckim, Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią, Niemcami oraz innymi krajami. Istotną kwestią była sprawa polskich granic. W raporcie tym wiele uwagi poświęcono także analizie poziomu życia Polaków, zagadnieniu repatriacji, zmianom w narodzie polskim, będących skutkiem zakończonej właśnie wojny, jak również panującym nastrojom społecznym.

Raporty z kolejnych lat, zgodnie z nowymi instrukcjami Foreign Office, były już niestety dużo krótsze. Zachowano w nich wyraźny podział na przedstawianie osobno sytuacji wewnętrznej i stosunków zagranicznych PRL. Do pierwszej kwestii autorzy raportów zaliczali przede wszystkim zagadnienia dotyczące areny politycznej, dlatego w kolejnych raportach skrupulatnie odnotowywano rotacje na najwyższych szczeblach władzy. Istotnymi elementami sprawozdań obok relacji państwo – Kościół pozostawały problemy gospodarcze i społeczne oraz sytuacja w polskim przemyśle i rolnictwie. W większości raportów dokonano oceny nastrojów społecznych i określono zmiany zachodzące w społeczeństwie, równocześnie zamieszczając prognozy na przyszłość.

We wszystkich sprawozdaniach ambasadorów brytyjskich z lat 1945–1970 przedstawiona została sytuacja Polski na arenie międzynarodowej i stosunki Warszawy z poszczególnymi krajami. Najwięcej miejsca zajmowały relacje polityczne i gospodarcze ze Związkiem Radzieckim, Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią. W zależności od wagi wydarzeń ukazywano także stosunki z innymi krajami np.: Niemcami, Francją, czy też z państwami skandynawskimi.

Kolejne instrukcje Foreign Office, od 1964 r. nakazujące ograniczenie objętości nadsyłanych raportów do 3 tys. słów, zmusiły ich twórców do maksymalnego streszczania opisywanych wydarzeń i podejmowanych zagadnień. Prowadziło to również do gradacji ich znaczenia.

Novum nadsyłanych raportów od roku 1953 r. stanowiły załączniki z kalendarium najważniejszych wydarzeń w Polsce. Stanowiły one w miarę dokładną, a jednocześnie oszczędną pod względem objętościowym, formę relacjonowania wypadków w naszym kraju. Umożliwiały również

² D. Jarosz, *Brytyjskie dokumenty dyplomatyczne o Polsce i Polakach w latach 1957–1971* (Dzieje Najnowsze, R. XXXV, 2003, nr 2, s. 113–132); M. Kula, *Paryż, Londyn, Waszyngton patrzą na Październik 1956 w Polsce*, Warszawa 1992.

³ M. Łukasik, *Polityka polska wobec Litwy w latach 1920–1922 w świetle raportów brytyjskiego dyplomaty Williama Max Müllera (Studia z dziejów XIX i XX wieku, pod red. T. Kulak, Wrocław 2005)*.

bardzo krótkie, chronologiczne, a przy tym rzeczowe ukazanie sytuacji. Należy również zauważyć, że ów dodatek do raportów zmuszał do większego wysiłku pracowników Ambasady Brytyjskiej w Warszawie, w celu uzyskania pełniejszego obrazu sytuacji w Polsce.

W opinii Centrali w Londynie, jakość nadsyłanych z Warszawy sprawozdań była bardzo wysoka. Świadczą o tym wytworzone w Londynie komentarze – minutes, które również zostały opublikowane w tym zbiorze. Pojawiają się pisemne podziękowania dla placówki w Warszawie, dodatkowo podkreślające pozytywny ich odbiór przez FO. Minutes, podobnie jak i raporty, stanowią ważne źródło historyczne, uzupełniające sposób postrzegania Polski zarówno na arenie międzynarodowej, jak i w świetle polityki wewnętrznej.

Redaktor tomu I raportów rocznych Ambasady Brytyjskiej w Warszawie, M. Nurek, na początku omawianego zbioru zamieścił regesty, stanowiące streszczenie w języku polskim, treści poszczególnych raportów. Pewną niedoskonałością przygotowanego zbioru jest brak pełnego tłumaczenia poszczególnych sprawozdań. Według M. Nurka nie jest ono konieczne, gdyż wystarczające są regesty – bardzo krótkie, hasłowe wręcz, omówienia poszczególnych raportów. W jego opinii znajomość języka angielskiego w Polsce jest na tyle duża, że z tego obowiązku jest zwolniony.

Niewątpliwie w ostatnich latach poziom znajomości języka angielskiego w naszym kraju znacznie się poprawił, jednak nie wszyscy są w stanie czytać oryginalne dokumenty, w których często znaleźć można specyficzne słownictwo. Pozostaje zatem bariera językowa, w znacznym stopniu utrudniająca lub nawet uniemożliwiająca, dokładne zapoznanie się z kwestią szeroko rozumianych stosunków polsko-brytyjskich. Z drugiej jednak strony można założyć, że osoba rzeczywiście zainteresowana wzajemnymi relacjami będzie znała język w takim stopniu, aby nie stanowił on żadnej przeszkody. Należy jednak zauważyć, że zainteresowanie tym problemem mogą wykazywać nie tylko specjaliści, ale także grono czytelników niezwiązanych z naukami historycznymi, znające język angielski na niedostatecznym poziomie. Wówczas brak tłumaczenia uniemożliwia właściwie zapoznanie się z treścią prezentowanych sprawozdań rocznych.

Nawet w obecnej formie zbiór ten jest obszernym objętościowo tomem. Umieszczenie w nim dodatkowej wersji raportów w języku polskim, zwiększyłoby jego objętość niemal dwukrotnie. Sądzę jednak, że zamieszczenie polskiej wersji językowej, obok „języka oryginału”, uczynić może ten zbiór dużo bardziej dostępnym dla polskiego odbiorcy.

Istotnym walorem tej publikacji są aneksy i pomoce, ułatwiające śledzenie dokumentów. Warto również zwrócić uwagę na noty biograficzne, obejmujące nie tylko najważniejsze osoby w brytyjskiej dyplomacji, ale także postacie mniej znane, pełniące funkcje niższego rzędu, które jednakże miały poważny wpływ na treść i charakter tworzonych w Warszawie sprawozdań. M. Nurek zamieścił również wykazy pracowników dyplomatycznych Ambasady Polskiej w Londynie oraz obsady personalnej ambasady, poselstwa i konsulatów Wielkiej Brytanii w Warszawie w latach 1945–1970. Sporządził również listę ministrów spraw zagranicznych Polski oraz szefów dyplomacji Wielkiej Brytanii wraz z latami pełnienia tych funkcji. Ważną pomocą jest także indeks osobowy zamieszczony na końcu omawianego tomu.

Zaprezentowane *Raporty roczne Ambasady Brytyjskiej w Warszawie 1945–1970* stanowią istotne i interesujące źródło historyczne dotyczące dziejów Polski. Z pewnością sprawozdania te, dostarczane przez brytyjskich ambasadorów rezydujących w Warszawie, nie mogą zastąpić bezpośrednich źródeł dotyczących historii Polski po II wojnie światowej. Pozwalają one jednak na ukazanie obrazu wydarzeń w naszym kraju w latach 1945–1970 widzianych oczyma brytyjskiej dyplomacji.

Barbara Rogosz

F. Čapka, L. Slezák, J. Vaculík, NOVÉ OSÍDLENÍ POHRANIČÍ ČESKÝCH ZEMÍ PO DRUHÉ SVĚTOVÉ VÁLCE. Akademické nakladatelství CERM, s.r.o, Brno 2005, ss. 359.

„Aksamitna rewolucja” pozwoliła czeskim historykom na podjęcie wielu zagadnień, będących wcześniej z przyczyn ideologicznych tematami tabu. Do takich problemów należało m.in. wysiedlenie z terenu Republiki ludności niemieckiej. Lukę tę już na początku lat dziewięćdziesiątych

wypełnił wynikami swoich badań Tomáš Stanek¹. Pewne zdziwienie budzić musi jednak fakt, że długo nie mogła się doczekać całościowego opracowania również ściśle powiązana z zagadnieniem wysiedleń kwestia osiedlenia i zagospodarowania po 1945 r. obszarów tzw. Pogranicza. Trudu tego na początku nowego stulecia podjęła się trójka badaczy z Uniwersytetu Masaryka w Brnie, pod kierownictwem Františka Čapki.

Pracę otwierają rozważania Františka Čapki i Lubomíra Slezáka dotyczące genezy samego pojęcia Czeskie Pogranicze czy też Pogranicze Ziem Czeskich. Według obecnie obowiązującej wykładni terminy te obejmują tereny przylegające do obecnych granic Czech z Niemcami, Polską i Austrią, do lat 1945–1947, zasiedlone w większości przez ludność niemiecką. Po stronie niemieckiej na początku XX w. zaczęto używać określeń autorstwa Franza Jessera Niemcy Sudeccy, Sudety. Z czasem nazwy te zaczęły nabierać coraz bardziej ideologicznego znaczenia. W 1936 r. władze czechosłowackie urzędowo wprowadziły termin Pasma Pograniczne. W wyniku dyktatu monachijskiego ziemie te zostały stopniowo obsadzone przez wojska niemieckie. Niemal natychmiast zaczęto tam wprowadzać nazistowski system administracyjno-prawny. Ludność czeska, Żydzi i niemieccy antyfaszyści zostali poddani szeroko zakrojonym represjom. W czasie wojny, zarówno na emigracji jak i w środowiskach czeskiego ruchu oporu, trwały intensywne dyskusje nad kształtem powojennych granic oraz przyszłością zamieszkującej Czechy i Morawy ludności niemieckiej. Po wyzwoleniu, w związku z wysiedleniem Niemców oraz potrzebą określenia granic obszaru osiedleńczego, podjęto decyzję o włączeniu w obręb Pogranicza przygranicznych okręgów administracyjnych w całości. Przez to jego powierzchnia zwiększyła się o 499 km² w porównaniu z obszarem zajęтым przez Niemców w 1938 r. Następnie Čapka i Slezák omówili pokrótce sytuację na Pograniczu w ostatnich dniach wojny, obsadzanie terenów nadgranicznych przez 1 Armię Czechosłowacką i oddziały paramilitarne, stan bezpieczeństwa i narastające konflikty narodowościowe w okresie przed rozpoczęciem akcji osiedleńczej.

Zagadnieniem osiedlenia rolniczego zajął się Lubomír Slezák. Na wstępie przedstawił genezę tego procesu w kontekście prowadzonych w czasie wojny w kraju i na emigracji dyskusji nad kształtem przyszłej reformy rolnej. Samo zasiedlanie obszarów rolniczych podzielił na 3 etapy. Pierwszy rozpoczęli Czesi, którzy przeżyli wojnę na terenach przyłączonych do Rzeszy. Po nich zaczęli pojawiać się na Pograniczu mieszkańcy sąsiadujących okręgów. Za nimi nadeszła fala, na którą złożyli się z tzw. narodni správcí (narodowi administratorzy), rekrutujący się ze wszystkich rejonów kraju. Nie zawsze byli to ludzie posiadający odpowiednie zdolności i kwalifikacje. Dlatego po pewnym czasie przeprowadzono wśród nich akcję weryfikacyjną. W jej wyniku 13% spośród nich uznano za niezdolnych do samodzielnego prowadzenia gospodarstw. Z czasem zasiedlanie Pogranicza zaczęło nabierać coraz bardziej zinstytucjonalizowanego charakteru. Omawiając ten etap, Slezák zreferował także poglądy głównych partii politycznych na podstawowe dla tego procesu zagadnienia, takie jak kwestie zasięgu reformy rolnej, wielkości przydzielanych gospodarstw, form ich własności, wielkości i sposobów ich kredytowania, wysokości opłat za przejmowany majątek. Problemy te pozostawały w ścisłym związku z walką o wpływy polityczne wśród nowych mieszkańców Pogranicza, z której zwycięsko wyszła Czechosłowacka Partia Komunistyczna (KPCz). W trakcie ostatniego etapu, trwającego od lata 1946 do lata 1947 r. obsadzano nie zajęte dotychczas gospodarstwa, przeprowadzono scalanie gruntów oraz podjęto starania mające zahamować odpływ osadników. Wiosną 1949 r. Ministerstwo Rolnictwa oceniało, że w okresie od maja 1945 do wiosny 1949 r. odeszło około 20% osiedleńców. Opuszczone przez nich majątki przekazywano nowym właścicielom lub przejmowało je państwo.

W kolejnym rozdziale František Čapka podjął problem zasiedlenia nierolniczego. W studium tym szczegółowo przedstawiono okoliczności powstania, podstawy prawne, strukturę i działalność dwóch instytucji mających największy wpływ na przebieg tego procesów osiedleńczych, tj. Urzędu Osiedleńczego (Osídlavici úrad) i Funduszu Odbudowy Narodowej (Fond národní obnovy). In-

¹ T. Stanek, *Odsun Němců z Československa 1945–1947*, Praha 1991; tenże, *Německá menšina v českých zemích 1948–1989*, Praha 1993; tenże, *Perzekuce 1945. Perzekuce tzv. státně nespolehlivého obyvatelstva v Českých zemích (mimo tábory a věznice) v květnu-srpnu 1945*, Praha 1996.

stytucje te, podobnie zresztą jak większość urzędów na terenie Republiki, były wówczas polem walki politycznej pomiędzy KPCz a partiami demokratycznymi. O ile jednak Urząd Osiedleńczy od chwili swego powstania stał się domeną komunistów, o tyle do lutego 1948 r. Funduszu Odbudowy Narodowej nie udało im się opanować. Stan taki rzecz jasna nie wpływał najlepiej na koordynację poczynań obu tych instytucji. Niewiele w tym względzie zmieniło formalne połączenie latem 1946 r. obu tych urzędów. Przekazywanie w ręce nowych właścicieli mienia niemieckiego Čapka przestawił w ścisłym związku z nacjonalizacją majątku narodowego i wysiedlaniem ludności niemieckiej. Pozwoliło to na wszechstronne zobrazowanie wpływu tego procesu na gospodarkę tak Pogranicza jak i całego kraju. W nierolniczym osiedlaniu Pogranicza Autor wyróżnił 3 fazy: pierwsza, trwająca od maja do września 1945 r., miała charakter całkowicie spontaniczny i dobrowolny. Wraz z jednostkami wojska, urzędy, zakłady przemysłowe i rzemieślnicze przejmowały pierwsze grupy pionierów. Brakowało wśród nich jednak wykwalifikowanych robotników oraz przedstawicieli kadr technicznych i administracyjnych. Dlatego ich znaczenie w procesie przemowienia gospodarki było stosunkowo niewielkie. Etap drugi rozpoczął się z końcem września 1945 r. i trwał do października 1946 r. W tym czasie w niektórych okręgach pojawiły się trudności ze znalezieniem zatrudnienia zgodnego z kwalifikacjami osiedleńców oraz odpowiedniej liczby mieszkań. Kolejny problem stanowił zwiększający się w związku z wysiedlaniem Niemców deficyt siły roboczej, w sposób widoczny zagrażający gospodarczej konsolidacji Pogranicza z pozostałą częścią kraju. Sytuacja miała się poprawić od listopada 1946 r., w trakcie realizacji 3 etapu. Dlatego przystąpiono do bardziej zorganizowanych form dyslokacji pracowników poszczególnych profesji i zawodów. Towarzyszyła temu intensywne kampania propagandowa. Sporo uwagi Čapka poświęcił także konfiskatom majątku oraz kryteriom i praktyce przydzielania warsztatów rzemieślniczych i nieruchomości.

Ostatnie studium poświęcone zostało problemom reemigracji i osiedlenia Czechów przybywających na Pogranicze z zagranicy. Autorem tego rozdziału jest wybitny znawca tematu Jaroslav Vaculík². Rząd czechosłowacki już 31 VII 1945 r. zdecydował wezwać wszystkich przebywających za granicą Czechów i Słowaków do powrotu do kraju. Jednocześnie zobowiązano wszystkich ministrów do zapewnienia przybywającym odpowiednich warunków. Stolicę Czechosłowacji odwiedziły w tym czasie delegacje przedstawicieli czeskiej i słowackiej diaspory z Jugosławii, Węgier i Rumunii. Sam proces reemigracji przebiegał w 3 fazach: pierwsza polegała na przygotowaniu przez Ministerstwo Spraw Socjalnych wspólnie z Ministerstwami Spraw Zagranicznych i Spraw Wewnętrznych stosownych umów między państwowych, sporządzeniu spisów reemigrantów i ich majątku, przeprowadzeniu politycznej i narodowościowej weryfikacji, a tam, gdzie było to konieczne, przeprowadzeniu formalności związanych z wyborem opcji narodowościowej. W drugiej fazie przesiedleńcy przewożeni byli transportem kołowym lub kolejowym do obozów przejściowych na terenie Czechosłowacji. Tam dokonywano rejestracji. Otrzymywali tam oni również skierowania do właściwych miejsc osiedlenia. Do fazy trzeciej zaliczano zapewnienie reemigrantom opieki socjalnej, objawiającej się przede wszystkim w udzielaniu jednorazowych zapomóg, pożyczek, zaopatrzeniu w niezbędne sprzęty i odzież. Przedstawiając przygotowania i przebieg reemigracji, Vaculík omówił zawarte przez Pragę umowy o reemigracji z ZSRR, Rumunią, Jugosławią i Bułgarią, zawarte w Węgrami porozumienie o wymianie ludności oraz umowy repatriacyjne z Francją i Polską. Przedstawiona została również sieć czechosłowackich placówek repatriacyjnych oraz tryb przyznawania reemigrantom czechosłowackich dokumentów. Dalej brneński historyk omówił przebieg osiedlania reemigrantów, przytaczając przy tym wiele danych dotyczących ich liczby, powierzchni przydzielanych terenów uprawnych oraz ilości przejmowanych przez nich zakładów rzemieślniczych. Vaculík nie ukrywa przy tym, że w trakcie tego procesu oczekiwania przybyszy często rozmijały się z realnymi możliwościami. Osobne zagadnienie stanowił zakres świadczonej reemigrantom pomocy. Każda osoba dorosła po przybyciu do Czechosłowacji otrzymywała 500 koron kieszonkowego oraz 100 koron na każde dziecko. Do maja 1948 r. pieniądze te otrzymało

² Wymieńmy w tym miejscu takie prace tego autora jak: *Dějiny volyňských Čechů III. (1945–1948)*, Brno 2001; *Poválečná reemigrace a usídlování zahraničních krajanů*, Brno 2002; *Poválečná repatriace československých tzv. přemístěných osob (Displaced Persons)*, Brno 2004.

ponad 75 tys. reemigrantów. Zaopatrywani byli oni także w ubrania, obuwie i bieliznę. Jednak pomimo dużego wysiłku ze strony organizujących tę akcję urzędów możliwe okazało się zaspokojenie jedynie 30% potrzeb. Wszyscy reemigranci zostali natomiast objęci opieką zdrowotną. Zadbano także o ludzi starszych, oddając na ich potrzeby 2 ośrodki opieki. Repatrianci objęci zostali również szerokim systemem pożyczek socjalnych i produkcyjnych. Wielu z nich otrzymało także odszkodowania za majątek pozostawiony za granicą. Łączne do września 1948 r. nakłady finansowe związane z reemigracją wyniosły 570 mln koron. Podsumowując udział reemigrantów w zasiedlaniu Pogranicza, Vaculík zwraca uwagę na ich rolę w stabilizacji sytuacji demograficznej i gospodarczej. Do maja 1947 r. w przygranicznych okręgach Czech, Moraw i Śląska osiadło 115 058 reemigrantów. Dzięki nim w latach 1945–1950 gospodarka czechosłowacka zyskała około 100 tys. nowych pracowników.

Książkę uzupełnia wykaz wykorzystanych źródeł i literatury, zawierający także wybór regionalnych bibliografii oraz obszerny aneks, zawierający 53 dokumenty.

W sumie otrzymaliśmy bardzo udane opracowanie w sposób wieloaspektowy omawiające proces zasiedlenia Pogranicza Czech, Moraw i Śląska. Praca ta może stanowić także interesującą płaszczyznę do podjęcia badań porównawczych nad procesami osiedleńczymi polskich ziem północnych i zachodnich oraz czeskiego Pogranicza.

Piotr Pałys

Jan Skórzyński, Marek Pernał, GDY NIEMOŻLIWE STAŁO SIĘ MOŻLIWE. KALENDARIUM „SOLIDARNOŚCI”, Warszawa 2005 ss. 288.

Bibliografia prac dotyczących „Solidarności” liczy kilkadziesiąt książek i kilkaset artykułów naukowych. Liczne studia, rozprawy, monografie, kalendaria, przyczynki, teksty publicystyczne, reportaże dokumentujące ważniejsze wydarzenia z życia związku oraz edycje źródeł nie wykraczają poza pewien schemat postrzegania fenomenu „Solidarności” jako związku zawodowego lub ruchu społecznego, zapoczątkowanego strajkami robotniczymi w lipcu–sierpniu 1980 r. i przerwano go w końcu 1981 r. ogłoszeniem stanu wojennego¹. W większości ich autorzy koncentrowali swój wysiłek na opisie lub rekonstrukcji faktów w chronologicznym układzie. Tylko nieliczne prace socjologów lub politologów można uważać za pogłębioną analizę „Solidarności” jako ruchu społecznego².

¹ Do szczególnie reprezentatywnych opracowań należy zaliczyć: J. Holzer, „Solidarność” 1980–1981. *Geneza i historia*, Wyd. MOST 1987, Paryż 1984; J. B. de Weydenthal, B. D. Porter, K. Devin, *Polski dramat 1980–1982*, Warszawa 1991; A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła”. Strategia i taktyka obozu władzy. Lipiec 1980–styczeń 1982*, Kraków 2002; *Dokumenty KKP. 19 XI 1980–4 VI 1981*, Gdańsk 1981; *Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniach 11–12 grudnia 1981*, NOWA, Warszawa 1985; *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniu 4 czerwca 1981*, Warszawa 1995 oraz przedstawicieli nauk społecznych analizujących wybrane zagadnienia np. postulaty robotnicze z 1980 r., dynamikę ruchów strajkowych, czy liczne przejawy współdziałania i konfrontacji między władzą a „Solidarnością” lub założeń reformy gospodarczej w 1981 r. Np. W. Markiewicz, *Konflikt społeczny w PRL*, Poznań 1983; T. Matysiak, *Przed konfliktem konflikt*, Warszawa 1986; *Postulaty. Materiały do dziejów wystąpień pracowniczych w latach 1970/71 i 1980 (Gdańsk, Szczecin)*, pod red. B. Chmiela i E. Kaczyńskiej, Warszawa 1988 (wyd. II, 1998); S. Dziecielska-Machnikowska, G. Matuszak, *Czternaście łódzkich miesięcy. Studia socjologiczne sierpień 1980 – wrzesień 1981*, Łódź 1984; J. R. Sielezin, *Płaszczyzna konfrontacji politycznej między „Solidarnością” a władzą w latach 1980–1981*, Wrocław 2005; *Polacy '81. Postrzeganie kryzysu i konfliktu*, pod red. W. Adamskiego, Warszawa 1996; *Kryzys gospodarki polskiej: przyczynki do analizy*, pod red. H. Dąbrowskiego, Warszawa 1985; *U źródeł polskiego kryzysu. Społeczno-ekonomiczne uwarunkowania rozwoju gospodarczego Polski w latach osiemdziesiątych*, pod red. A. Müllera, Warszawa 1985.

² Np. *Studia nad ruchami społecznymi*, t. I, pod red. E. Lewickiej, P. Marciniaka i W. Modzelewskiego, Warszawa 1987; *Studia nad ruchami społecznymi*, t. II, pod red. P. Marciniaka i W. Modzelewskiego, Warszawa 1989; *Studia nad ruchami społecznymi*, t. IV, pod red. J. Kulpińskiej, do druku przygotował P. Marciniak, Warszawa 1990; *Studia nad ruchami społecznymi*, t. V, pod red. E. Lewickiej i P. Marciniaka, Warszawa 1983; A. Touraine, J. Strzelecki, F. Dubet, M. Wiewiorka, *Solidarność. Analiza ruchu społecznego 1980–1981*, Wyd. EUROPA 1989.

Wydane w 25 rocznicę powstania NSZZ „Solidarność” opracowanie Jana Skórzyńskiego i Marka Pernala nie wnosi zasadniczo nic nowego do wiedzy o działalności statutowej i pozastatutowej związku: socjalnej, ekonomicznej i politycznej. Nadal mało wiemy o relacjach kierownictwa związku z aparatem władzy, na poziomie centralnym i regionalnym, które pozwoliłyby poznać genezę i przebieg wielu lokalnych konfliktów, ich następstwa chronologiczne i przyczynowo-skutkowe.

Kalendarium jest opracowaniem potrzebnym, ale od Autorów należałoby oczekiwać ustalenia przynajmniej podstawowych informacji. Zestawione fakty, zawarte w krótkich niekiedy jednozdaniowych opisach, mogą utrudniać, a nawet zniechęcać do zainteresowania się historią związku bądź badania dziejów „Solidarności” zwłaszcza początkujących badaczy³. Recenzowana książka została poprzedzona krótkim wstępem autorstwa Jana Skórzyńskiego, który zawiera ewidentne błędy faktograficzne i dyskusyjne tezy. Konstatacja Autora, że strajki w sierpniu 1980 r. zapoczątkowały historię „Solidarności” jest eo ipso fałszywa (s. 5). Gdyby nie robotnicze protesty, do których doszło miesiąc wcześniej w Lubelskiem i innych ośrodkach robotniczych niemal w całym kraju (Grudziądz, Żyrardów, Kalisz, Tczew, Poznań, Warszawa, Gdynia, Stalowa Wola, Wrocław)⁴, to zapewne nie byłoby strajków w sierpniu na skalę ogólnopolską i przełomu politycznego w Polsce.

Autorzy kalendarium rozpoczęli zapis od 1 VII 1980 r., ale poza lakoniczną wzmianką o strajkach w Ursusie, Sanoku i Tarnowie pominęli całkowitym milczeniem protesty robotnicze w całej Polsce, których skala i zasięg były znaczne. W lipcu strajkowało w kraju niemal 81 tys. osób w 177 zakładach pracy⁵, a według innych opracowań pracę przerwało 210 zakładów i do protestu przystąpiło ok. 100 tys. pracowników⁶.

Walka „Solidarności” w latach 1980–1981 ogniskowała się wokół realizacji porozumień sierpniowych, a jeśli już walczono o wolność Polski i wolność człowieka, to miała ona inny wymiar (nie tylko polityczny), jak sądzi Autor (s. 6). Wydaje się, że J. Skórzyński z rozmysłem utrwała też mit o zagrożeniu zewnętrznym, który niestety nie znajduje żadnego potwierdzenia w faktach⁷.

Szczególnie dyskusyjna jest teza Skórzyńskiego, że to dzięki nurtowi umiarkowanemu „pod wodzą Lecha Wałęsy oraz jego intelektualnych doradców opowiadających się za porozumieniem z PZPR” (s. 7) i dialogiem z władzą możliwy był w przyszłości consensus. Pomijanie, a nawet dyskredytowanie nurtu radykalnego w związku (zarówno w okresie legalnej działalności, jak i w stanie wojennym) wskazuje na świadome zacieranie różnic i tendencyjne uwypuklanie znaczenia „słusznej linii” reprezentowanej przez doradców Krajowej Komisji. Autor dowodzi, że dzięki determinacji Wałęsy, jego doradców i umiarkowanej opozycji oraz kolejnych pielgrzymek Jana Pawła II do ojczyzny możliwe było nawiązanie dialogu z reformatorskim skrzydłem PZPR i podpisanie 4 IV 1989 r. porozumienia Okrągłego Stołu. Taka ocena wydarzeń wydaje się wątpliwa, zważywszy na fakt postępującej od lat osiemdziesiątych erozji systemu politycznego PRL, słabnącą

³ Przykładem godnym upowszechnienia jest opracowanie M. Kietlińskiego, *Ćwierć wieku Podlaskiej Solidarności. NSZZ „Solidarność” Regionu Białystok 1980–2005*, Białystok 2005. Wydarzenia z lat 1990–2005 zostały przedstawione w formie kroniki i wzbogacone o archiwalia, biuletyny i prasę związkową, które umieszczono w przypisach i w bibliografii na końcu książki.

⁴ O strajkach w lipcu 1980 r. w kraju pisał obszernie w pracy: *Plaszczyzna konfrontacji politycznej między „Solidarnością” a władzą w latach 1980–1981*, Wrocław 2005, s. 95–125. O przyczynach konfliktu w Lubelskiem i przebiegu strajku, tenże, *Geneza konfliktu lipcowego na Lubelszczyźnie w 1980 r. Aspekt ekonomiczny* (Sobótka, R. LX, 2004, nr 3, s. 463–474); por. też: M. Dąbrowski, *Lubelski lipiec 1980*, Lublin 2000; W. Misiak, J. Wojtaś, *Przebieg i socjotechnika ruchów strajkowych na Dolnym Śląsku w lecie 1980* (Studia nad Ruchami Społecznymi, t. IV, Warszawa 1990, s. 180–183); J. Drążkiewicz, A. Rychar, *Strajki w regionie warszawskim w lecie 1980* (Studia nad Ruchami Społecznymi, t. IV, s. 7–36).

⁵ W. Błasiak, *Centra i peryferia ruchu pracowniczego* (Studia nad Ruchami Społecznymi, t. I, pod red. E. Lewickiej-Banaszak, P. Marciniaka i W. Modzelewskiego, Warszawa 1987, s. 139); por. też: Nowe Drogi, 1980, nr 10/11, s. 43–46.

⁶ Zob.: *Osiemnaście długich dni*, pod red. S. Kozickiego i A. Ronińskiego, Warszawa 1980, s. 79.

⁷ Szerzej: J. R. Sielezin, *Wejść – nie wejść? Zagrożenie sowieckie w latach 1980–1981* (Studia z nauk społecznych i humanistycznych. Księga pamiątkowa ku czci Profesora Bernarda Janusza Albina w siedemdziesiątą rocznicę urodzin, pod red. M. S. Wolańskiego i W. Baluka, Wrocław 2006, s. 75–91).

pozycję PZPR⁸, która skutkowałą krytyką polityki ówczesnego kierownictwa partyjno-państwowego.

Część zasadnicza opracowania — kalendarium — została przez Skórzyńskiego i Pernała opracowana pobieżnie i zawiera błędy faktograficzne. Przykładowo 17 IX 1980 r. nie przyjechali do Gdańska „delegaci Międzyzakładowych Komitetów Założycielskich i Międzypartyjnych Komitetów Robotniczych z terenu całego kraju” (s. 43), a tylko delegaci z 35 istniejących wówczas lokalnych struktur związku. Czytelnik nie wie, dlaczego 1 X 1980 r. odbyły się w Gdańsku rozmowy Prezydium MKZ z delegacją rządową (s. 44), a przecież wystarczyłoby krótkie objaśnienie, że przyczyną konfliktu były problemy socjalno-ekonomiczne, których poprawy domagali się związkowcy, i perturbacje związane z rejestracją „Solidarności” w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie.

Zresztą wydarzenia z okresu 1 X—31 XII 1980 r. zostały przedstawione nader lakonicznie (s. 42—52). W tej części kalendarium brak jest podstawowych informacji o wielu akcjach organizowanych przez terenowe ogniska związku, które miały swój kontekst ogólnopolski, m.in. w Olsztyńskim, na Dolnym i Górnym Śląsku. Ich nasilenie powodowało wzrost zaniepokojenia przywódców partii komunistycznych w Europie Środkowo-Wschodniej i wpływało na sytuację wewnętrzną kraju z powodu plotek o groźbie interwencji wojskowej Układu Warszawskiego⁹.

Kolejny rok, 1981 został również pobieżnie omówiony (s. 53—90). Autorzy pominięli istotne wydarzenia, np. fale regionalnych i lokalnych protestów, których kulminacja przypadła w dniach 27—28 I 1981 r. Brak żywności na rynku skłonił wówczas niektóre MKZ-y do zorganizowania latem 1981 r. marszów głodowych, które przybrały masowe rozmiary w regionach: łódzkim, zielonogórskim, jeleniogórskim oraz w Warszawie, Wrocławiu i Szczecinie¹⁰. Jeśli podają informacje o manifestacjach, np. 3 VIII 1981 r. w Warszawie (s. 73), to nie wyjaśniają, dlaczego zostały zorganizowane. Lakonicznie przedstawiono przebieg I i II tury Krajowego Zjazdu Delegatów (s. 76—77 i 78), a przecież uchwalony podczas zjazdu program miał konfrontacyjne oblicze, a wrastająca jesienią 1981 r. aktywność interwencyjno-rewindykacyjna związku wzmagała napięcie społeczne w kraju, ale w kalendarium brak jest jakichkolwiek wzmianek na ten temat.

Autorzy, omawiając kolejne lata 1982—1989 (s. 91—197), nie ustrzegli się kolejnych błędów faktograficznych, przy czym pomijanie niektórych istotnych wydarzeń dotyczących np. Solidarności Walczącej, przejawów oporu społecznego (Komitety Oporu Społecznego), działalności polityczno-wydawniczej w poszczególnych województwach czy spektakularnych akcjach ulotkowych jest chyba zamierzone. A przecież ustalenie nowych informacji wzbogaciłoby treść i zawartość kalendarium, a tak recenzowana książka jest tylko popularnym brykiem.

Poważnym mankamentem, zarówno redakcyjnym jak i warsztatowym, jest brak indeksów osób i nazw geograficznych. Uważam, że w tego rodzaju publikacji konieczne jest zamieszczenie ważniejszych opracowań poświęconych dziejom „Solidarności” w kraju i w poszczególnych regionach, które pozwoliłyby pobieżnie zorientować się czytelnikom w zawartości bibliografii poświęconej dziejom związku.

Za jedyny wartościowy element pracy można uznać wybór dokumentów z sierpnia '80 oraz fotografie dokumentujące aktywność związkową: członków, doradców, ekspertów i sympatyków, ale to jednak za mało, aby książkę ocenić pozytywnie.

Jan Ryszard Sielezin

Joanna Banik, współpraca Jerzy Kochler, LEWIN BRZESKI. MONOGRAFIA MIASTA, Urząd Miejski w Lewinie Brzeskim, [Opole] 2005, ss. 295.

Inicjatorem i pomysłodawcą monografii był Jerzy Kochler, mieszkający w Lewinie Brzeskim, przedsiębiorca i kolekcjoner, który przez wiele lat gromadził informacje i materiały na temat

⁸ Por.: A. Antoszewski, *Erozje systemu politycznego PRL w latach osiemdziesiątych. Studium procesu*, Wrocław 1992.

⁹ Sielezin, *Plaszczyzna konfrontacji politycznej...*, s. 164—216.

¹⁰ Matysik, *op. cit.*, s. 74; J. R. Sielezin, *Solidarność Jeleniogórska w latach 1980—2005*, Jelenia Góra 2005, s. 108—110; Dziecielska-Machnikowska, Matuszak, *op. cit.*, s. 150—173; Z. Łakowski, *Marsze i co dalej?* (Trybuna Ludu, 28 VII 1981, nr 174).

miasta i jego historii. Opracowania monografii podjęła się Joanna Banik, autorka obronionej niedawno na Uniwersytecie Opolskim pracy doktorskiej, poświęconej dziejom rodu panów z Pogorzeli, do których przez długi czas należał Lewin Brzeski. Opiekę naukową nad opracowaniem monografii sprawowała prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz. Recenzentem naukowym był prof. dr hab. Michał Lis. Wydanie monografii sfinansowały władze miasta i gminy Lewin Brzeski.

W rozdziale I omówiono warunki geograficzne na terenie gminy Lewin Brzeski. Rozpoczynająca się od rozdziału II część historyczna monografii obejmuje niemal wyłącznie okres do roku 1950, kiedy to Lewin Brzeski znalazł się w granicach nowo utworzonego województwa opolskiego. Okresowi temu poświęcono niemal w całości pięć spośród siedmiu rozdziałów monografii. Okresowi do roku 2004 poświęcono niepełna dwie strony tekstu (!), co nie pozostaje w żadnej racjonalnej relacji do uwagi, jaką poświęcono wcześniejszym okresom dziejów miasta, nie wyłączając okresu bezpośrednio powojennego. W szczególności całkowicie pominięto przełomowy dla losów kraju okres lat 1980–1989. Skądinąd – wbrew wrazeniu, jakie mógłby odnieść czytelnik monografii – wiadomo, że Lewin Brzeski nie pozostawał wówczas bynajmniej poza zasięgiem ważnych wydarzeń i procesów politycznych, jak o tym świadczy np. fakt internowania w stanie wojennym jednego z mieszkańców miasta, Tadeusza Pietrzaka, działacza KPN.

Ostatni, VII rozdział monografii poświęcono szeroko rozumianej promocji miasta. Zaprezentowano w nim miejscowe zabytki, a także ważniejsze instytucje oraz inicjatywy natury kulturalnej.

Autorka monografii posiłkowała się m.in. zgromadzonymi przez J. Kochlera przedwojennymi opracowaniami niemieckimi na temat Lewina Brzeskiego. Korzystała ona także z archiwaliów przechowywanych głównie w Archiwum Państwowym w Opolu oraz w Archiwum Zakładowym Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Opolu. Pomocne okazały się również informacje pozyskane w Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu i Archiwum Dominikanów w Krakowie. Ważnym źródłem informacji były także wspomnienia najstarszych mieszkańców miasta.

Największy i niezaprzeczalny walor monografii stanowią bogate materiały ikonograficzne ze zbiorów J. Kochlera. Dość mieszane odczucia budzi natomiast tekst monografii autorstwa dr Joanny Banik.

Autorka słabo orientuje się w zagadnieniach interdyscyplinarnych z pogranicza historii i archeologii oraz wykazuje rażącą ignorancję w zagadnieniach z dziedziny historii budownictwa obronnego. Przykładem tego mogą być informacje i uwagi prezentowane w rozdziale III monografii, poświęconym okresowi pozostawiania Lewina Brzeskiego we władaniu panów z Pogorzeli.

Pisząc o dawnej siedzibie obronnej Pogorzeli w rejonie Osieka Grodkowskiego, znanej ze źródeł historycznych jako zamek lub dwór obronny Meristow, J. Banik wdaje się w brzmiące dość humorystycznie dywagacje na temat tego, jak siedziba ta mogła być zbudowana (s. 54). Pisze ona m.in. o wieży mieszkalno-obronnej na ostańcu (!) oraz o wybrukowaniu dziedzińca drobnym rumoszem wapiennym. „Rewelacje” te zostały być może zaczerpnięte (bez podania źródła!) z jakiejś publikacji na temat średniowiecznego budownictwa obronnego na terenie Jury Krakowsko-Częstochowskiej, ale na pewno nie mają one nic wspólnego z realiami z rejonu dorzecza Nysy Kłodzkiej, gdzie leżał typowo nizinny zamek Meristow. Domniemana wieża mieszkalno-obronna w Osieku Grodkowskim stała na zwykłym kopcu ziemnym, a nie na żadnym ostańcu, pod którym to pojęciem rozumie się formy skalne, jakich próżno byłoby szukać w interesującym nas tutaj rejonie. Nie wiadomo też, skąd miałby wziąć się wspomniany przez J. Banik rumoszcz wapienny.

Pisząc o zamku Meristow, J. Banik w bezpośredni sposób wykorzystuje fragmenty artykułu na ten temat, opublikowanego w 2003 r. przez Z. Bereszyńskiego na łamach *Sobótki*¹. Żywym przepisuje ona całe sformułowania z tego artykułu, nie stosując przy tym cudzysłowu i nie zamieszczając stosownych przypisów. Fakt ten w ewidentny sposób uraga obowiązującym przepisom ustawy o prawie autorskim. Co więcej, Autorka monografii, z jej tylko znanych powodów, sugeruje – wbrew łatwym do udowodnienia faktom – jakoby ustalenia Z. Bereszyńskiego na temat lokalizacji i walorów obronnych zamku Meristow zostały poczynione przez Piotra Kubowę, archeologa z Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu.

¹ Z. Bereszyński, *Gdzie znajdował się zamek Meristow* (*Sobótka*, R. LVIII, 2003, nr 2, s. 145–151).

Warto dodać, że J. Banik w równie bezceremonialny sposób posługuje się cudzym dorobkiem w wydanym również w 2005 r. popularnym opracowaniu *Rody opolskie*². Także w tej ostatniej książeczce, recenzowanej m.in. przez wspomnianego prof. dr. hab. M. Lisa, wykorzystano bez podania źródła fragmenty artykułu Z. Bereszyńskiego z Sobótki.

Pisząc o obiektach składających się na zespół obronny kasztelanii ryczyńskiej (s. 41–42, rozdz. II, przyp. 179), Autorka z niezrozumiałych powodów pomija należące niewątpliwie do tego zespołu grodzisko w Lipkach na lewym brzegu Odry.

Oczywistym nieporozumieniem jest posłużenie się przez Autorkę terminem „szańce” na określenie dawnych fortyfikacji miejskich Lewina Brzeskiego (s. 66). W polskiej literaturze z zakresu budownictwa obronnego termin ten ma zupełnie inne znaczenie, odnoszące się zasadniczo do fortyfikacji polowych bądź doraźnie wykonanych dzieł lub elementów obronnych. Razi także używanie określenia „palisada” zamiast przyjętego w specjalistycznej literaturze polskiej rodzimego terminu „częstokół” (s. 66). Zupełnym nieporozumieniem terminologicznym jest pisanie o „książęcej twierdzy w Świdnicy” w kontekście wydarzeń z roku 1474 (s. 83).

Na s. 83 Autorka pisze, że w składzie wojsk Kazimierza Jagiellończyka, które wkroczyły na Śląsk w 1474 r., znajdowali się m.in.... Rosjanie! Można jedynie zastanawiać się, czy jest to tylko zwykłe przejęzyczenie (Rosjanie zamiast Rusinów), czy przejaw poważniejszych luk w wiedzy historycznej.

Na s. 97 Autorka bezkrytycznie powiela zaczerpniętą z XIX-wiecznego źródła niemieckiego legendę na temat rzekomego ocalenia króla pruskiego Fryderyka II przez żonę opolskiego rybaka, która w kwietniu 1741 r. miała jakoby ukryć monarchę w beczce przed szukającymi go żołnierzami austriackimi. W istocie ówczesne wydarzenia, związane z bitwą pod Małujowicami, miały zupełnie inny (daleko bardziej prozaiczny) przebieg, o czym można przeczytać w innych, poważniejszych publikacjach niemieckojęzycznych, najwyraźniej przeoczonych przez J. Banik. Przytaczanie legend samo w sobie nie jest rzeczą naganną. Od szanującego się autora pracy naukowej czy popularnonaukowej można jednak oczekiwać stosownego dystansu i odpowiedniego komentarza.

Autorka podtrzymuje także mit na temat świadomego zniszczenia zamku brzeskiego z woli Fryderyka II podczas oblężenia Brzegu w kwietniu 1741 r. (s. 98). Zamek istotnie ucierpiał na skutek bombardowania, ale właściwą przyczyną jego zniszczenia było przypadkowe przeniesienie ognia przez wiatr z sąsiedniej ujeżdżalni zamkowej. Doszło do tego wbrew intencjom króla pruskiego, który nakazał nawet przerwanie ostrzału, aby dać obrońcom możliwość ugaszenia cennej budowli (uratowanie zamku okazało się jednak niemożliwe). J. Banik daje przy okazji dowody ignorancji w dziedzinie historii wojskowości, pisząc o zniszczeniu zamku przy użyciu bomb i... kartaczy. Kartacze były bardzo skutecznym środkiem zwalczania żywej siły nieprzyjaciela w otwartym polu, ale ich użyteczność w działaniach oblężniczych (przeciwko budowiom i umocnieniom) byłaby zerowa!

W rozdziale V Autorka podaje błędne informacje na temat działań wojennych na Śląsku w latach 1806–1807. W przypisie 2 do tego rozdziału podano błędną datę kapitulacji twierdzy pruskiej w Koźlu (16 VI zamiast 13 VI 1807 r., jak w rzeczywistości). J. Banik stanowczo przecenia zasługi por. Trembeckiego, utrzymując jakoby partyzanckie działania jego oddziału w rejonie Koźła przyczyniły się do kapitulacji twierdzy brzeskiej (s. 105). O poddaniu się Brzegu zdecydowały zupełnie inne czynniki, wśród których należy wymienić przede wszystkim zły stan tamtejszych fortyfikacji oraz małoduszną postawę miejscowego komendanta pruskiego, który postanowił kapitulować przed wykorzystaniem istniejących możliwości obrony (skończyło się to dożywotnim więzieniem dla... zastępcy komendanta; sam komendant zdążył w porę opuścić nasz świat). Wbrew temu co pisze J. Banik, niewielki oddział por. Trembeckiego (ok. 500 ludzi) nie tylko nie rozbił rzekomej odsieczy pruskiej dla Brzegu, ale sam został rozproszony przez siły pruskie z twierdzy kozielskiej.

W rozdziale VII oraz w przypisach do tego rozdziału Autorka podaje nieścisłe lub zdezaktualizowane dane na temat krzyży pokutnych w województwie opolskim. Tak np. na dwóch (a nie trzech!) zachowanych do dziś krzyżach w Jędrzychowie, gm. Nysa, nie ma w rzeczywistości żadnych

² J. Banik, *Rody opolskie*, Żyrardów 2005.

dat (przyp. 306). Dawno nieaktualne są dane na temat liczebności krzyży pokutnych w województwie opolskim, zaczerpnięte z artykułu Z. Komarnickiego, opublikowanego w 1991 r. w „Opolskim Informatorze Konserwatorskim”. Dane te obejmują zaginione obecnie obiekty w Sidzinie, gm. Skoroszyce, (krzyż) i Grudzicach, gm. Opole, (kapliczka), a nie obejmują krzyża pokutnego w Nasiedlu, gm. Kietrz, opisanego po raz pierwszy przez Z. Bereszyńskiego w „Spotkaniach z Zabytkami” w roku 2004. Ponadto błędnie zostały podane nazwy niektórych miejscowości (Jasiona, Radzikowice; przyp. 304).

W tekście monografii nie brakuje także usterek natury redakcyjnej. W przyp. 141 do rozdziału IV najwyraźniej zatracił się fragment tekstu, co zaowocowało rażącym pomieszaniem faktów historycznych. W tekście rozdziału VII nie uwzględniono przyp. 301 z zamieszczonego pod koniec książki zestawienia. Numeracja przypisów w tekście tego rozdziału kończy się w związku z tym na numerze 308, a nie 309, jak w odnośnym zestawieniu. Usterki natury techniczno-redakcyjnej wystąpiły też w przyp. 50 do rozdziału I oraz w przyp. 84 i 127 do rozdziału V.

Recenzowana tu książka może stanowić zajmującą i pożyteczną lekturę dla osób interesujących się historią i dziedzictwem kulturowym Lewina Brzeskiego. Trudno byłoby jednak uznać ją za wzorzec rzetelności i solidności warsztatowej. Odpowiedzialność za to spada nie tylko na młodą Autorkę monografii, którą najwyraźniej nieco przerosło obrane przez nią ambitne zadanie, ale także – a może nawet przede wszystkim – na bardziej doświadczone osoby, które podjęły się roli opiekuna i recenzenta naukowego.

Zbigniew Bereszyński

Tomasz Głowiński

**„KAZIMIERZ SOSNKOWSKI – ŻOŁNIERZ, HUMANISTA, MAŻ STANU.
W 120. ROCZNICĘ URODZIN”.
SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI NAUKOWEJ
(WROCLAW 17–18 XI 2005)**

Przypadająca w sobotę 19 XI 2005 r. 120. rocznica urodzin generała broni Kazimierza Sosnkowskiego stała się pretekstem do zorganizowania przez Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego i Wrocławski Oddział Instytutu Pamięci Narodowej międzynarodowej konferencji poświęconej wybitnemu Polakowi. Wrocław wybrany został nieprzypadkowo. To nie tylko miejsce aktywności zawodowej silnego środowiska historycznego, ale też miasto związane, choć pośmiertnie, z Generałem. To tu, zgodnie z Jego wolą i wolą Jego żony – Pani Jadwigi Sosnkowskiej, w Dziale Rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich spoczęła dokumentalna spuścizna wielkiego żołnierza i męża stanu.

Konferencja odbywająca się w Auli Instytutu Historycznego w dniach 17 i 18 listopada przyciągnęła liczne grono referentów i słuchaczy – wyraźnie złańkionych choćby odrobiny polskiej historii w dominującej na co dzień wielonarodowej tradycji i przeszłości Wrocławia. Na początku wystąpili goście honorowi: pan Piotr Sosnkowski i pani Halina Babińska. Syn Generała – przybyły do Wrocławia z Francji, wyraźnie wzruszony, podziękował organizatorom konferencji i referentom za pamięć o jego ojcu i podjęcie tak szeroko zakrojonych badań nad jego życiem. W swoim wystąpieniu podzielił się też garścią rodzinnych wspomnień odnoszących się głównie do powojennych losów rodziny Sosnkowskich. Pani Halina Babińska – przybyła z Kanady, wdowa po znanym emigracyjnym historyku, Stanisławie Babińskim – przyjaciółka generałostwa Sosnkowskich, w starannie przygotowanym wystąpieniu nie tylko przybliżyła sylwetkę, znanego jej osobiście, Generała, ale też odniosła się do wieloletnich prób fałszowania jego życiorysu, podejmowanych nie tylko przez peerelowskich historyków, ale też przez część nieprzychylnych mu środowisk emigracyjnych. Z tym większym entuzjazmem powitała wrocławską inicjatywę jako tą, która przyczynić się może do rzetelnego podjęcia studiów nad życiem jednego z najważniejszych Polaków XX w. Obradom przewodniczył Dyrektor Instytutu Historycznego UW, prof. Rościśław Żerelik.

Wygłoszone referaty podzielić można na kilka grup tematycznych – niezależnie od kolejności ich prezentowania podczas obrad – w tym względzie trzymano się porządku chronologicznego, niejako samoistnie się narzucającego w przypadku prezentacji życia i dorobku bohatera konferencji. Najliczniej reprezentowane były wystąpienia odnoszące się zagadnień związanych z polityczną stroną życia i działalności generała Kazimierza Sosnkowskiego. Tu wyróżnić należy kilka szczególnie zasługujących na uwagę referatów. I tak, prof. Matthew R. Schwonek przedstawił działalność Generała jako Naczelnego Wodza w 1943 i 1944 r. Wystąpienie to, wygłoszone przez referenta – rodowitego Amerykanina bez polskich korzeni – w bezbłędnej polszczyźnie, nie tylko przyniosło ciekawe i sprawnie zebrane fakty z tego niezwykle trudnego fragmentu życia bohatera, ale też stało się okazją do obserwacji anglosaskiego, choć tu zaznaczyć wypada, że podbudowanego polską literaturą emigracyjną, punktu widzenia na problemy polityczne czasów II wojny światowej. Inną niezwykle ważną kwestię polityczną odnoszącą się do generała Sosnkowskiego poruszył Jerzy Kirszak w swoim referacie poświęconym sprawie następstwa po śmierci marszałka Piłsud-

skiego. Autor wyraźnie pokazał, iż objęcie w 1935 r. funkcji Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych (w wypadku wojny Naczelnego Wodza) przez generała Śmigłego-Rydza odbyło się z naruszeniem wojskowej hierarchii i w jawnej sprzeczności z wolą Pierwszego Marszałka – wbrew temu, co twierdziło otoczenie tego pierwszego, a co bezkrytycznie powtarzało później wielu historyków. Znaczącym w wystąpieniu Kirszaka było podkreślenie sprawczej w tym „zamachu” roli Prezydenta Ignacego Mościckiego, „obawiającego się wielkiej indywidualności Sosnkowskiego i jego zdolności politycznych”.

Na relacjach gen. Sosnkowskiego z Prezydentem RP na Uchodźstwie Władysławem Raczkiewiczem skoncentrował swoją uwagę Jacek Piotrowski. Niewątpliwą pomocą dla autora w opracowaniu tego tematu musiały być wydane w jego opracowaniu *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*. Dzięki nim autor mógł dokonać starannej analizy wzajemnych relacji obu tych, bliskich sobie politycznie, choć jak wykazało to wystąpienie referenta, zwłaszcza pod koniec wojny wyraźnie kroczących innymi drogami polityków.

Paweł Ziętara przedstawił zebrany referat odnoszący się do postawy politycznej Generała Kazimierza Sosnkowskiego wobec skłóconej polskiej emigracji po II wojnie światowej. Autor wystąpienia już w samym jego tytule „Kazimierz Zjednoczyciel” zawarł odpowiedź na pytanie o rolę, jaką odgrywał, a w każdym razie starał się odegrać były Naczelnny Wódz w obliczu daleko idącego rozbitcia ideowego i organizacyjnego polskiego uchodźstwa politycznego tamtej epoki. Stawiając pytanie o przyczyny niepowodzenia misji Generała, Paweł Ziętara podkreślił jego osobistą niechęć do podjęcia takiej roli – niechęć wynikającą z wieku, wcześniejszych londyńskich doświadczeń oraz nie zręczności sytuacji, w której „występował w niewdzięcznej, podwójnej roli: bezstronnego mediatora w rozmowach zjednoczeniowych i jednocześnie kandydata na następcę prezydenta”. Nie bez znaczenia było tu też własne, wewnętrzne przekonanie Kazimierza Sosnkowskiego o nikłości szans (20%) na sukces swojej misji i – co szczególnie wyraźnie podkreślił referent – legalizm Generała, którego ten nie był w stanie poświęcić nawet w imię idei zjednoczenia.

Referat Krzysztofa Popińskiego przybliżył słuchaczom mało znany fragment z politycznego życiorysu generała Sosnkowskiego – jego działalność jako reprezentanta Polski na forum Ligi Narodów. Choć w jego życiu był to tylko polityczny epizod ograniczony do lat 1925–1926, kiedy był on przedstawicielem rządu polskiego na Genewskiej Konferencji na rzecz Kontroli Międzynarodowego Handlu Bronią, Amunicją i Wyposażeniem Wojskowym, to jednak działalność na tym forum wykazała jego nieprzeciętne zdolności polityczne. W wyniku działań Kazimierza Sosnkowskiego uchwalony protokół nie tylko uwzględnił niemal wszystkie postulaty strony polskiej, ale też sam Generał, przez aklamację wybrany na szefa Komisji Wojskowej, w znaczącej mierze przyczynił się do nadania protokołowi końcowemu ostatecznego kształtu. Zupełnie zapomnianym faktem jest to, że właśnie ów protokół odnoszący się do zakazu stosowania broni chemicznej i bakteriologicznej jest nadal po 80 latach protokołem obowiązującym i uznawanym przez większość państw.

Druga konieczna do wyróżnienia grupa referatów to wystąpienia poświęcone Kazimierzowi Sosnkowskiemu jako żołnierzowi i związane z jego działalnością strictly wojskową. Tu też podkreślić można szczególnie wartość kilku opracowań, wśród nich wymienając zwłaszcza wystąpienie prof. Włodzimierza Sulei, znanego m.in. ze znakomitej biografii Józefa Piłsudskiego, który przedstawił sylwetkę bohatera „W Legionach, Tymczasowej Radzie Stanu i niewoli niemieckiej (1914–1918)”. Skupiając się na organizacyjnej działalności Szefa, jako „swoistego dopełnienia Piłsudskiego”, jego prawej ręki w sprawach wojskowych i politycznych. W. Suleja pokazał jednak, że Kazimierz Sosnkowski był nie tylko „znakomitym, rozumiejącym swego żołnierza dowódcą”, ale też człowiekiem wrażliwym – wielbicieleм sztuk pięknych, który, jak pisał Juliusz Kadencewicz, „lubił szarówką dopaść fortepianu”.

Wystąpienie Arkadiusza Tulińskiego przybliżyło udział gen. Sosnkowskiego w kampanii wrześniowej 1939 r. Jego referat nacechowany był znakomitą znajomością najdrobniejszych nawet faktów i w nowym świetle przedstawił, ten ogólnie tylko znany, a tak często bagatelizowany przez niechętnych mu, fragment życia Generała.

O przedwojennej aktywności wojskowej bohatera jako przewodniczącego Komitetu Wyższej Szkoły Wojennej i Komitetu do Spraw Uzbrojenia i Sprzętu traktowało obszerne wystąpienie

Daniela Koresia. Generał Sosnkowski jawił się w nim nie tylko jako najwyższy stopniem polski oficer w hierarchii ustalonej w pierwszej połowie lat trzydziestych XX w., jeszcze za życia marszałka Piłsudskiego, ale też jako najbardziej chłonny i otwarty umysł wśród kadry kierowniczej Wojska Polskiego w drugiej połowie tego dziesięciolecia. To on, jako szef KSUiS, konsekwentnie forsował modernizację i motoryzację polskiej armii, choć powojenna historiografia krajowa próbowała wylansować gen. W. Sikorskiego jako jedyne, który rozumieć miał przed 1939 r. problemy nowoczesnego pola walki.

Na trzecią wreszcie grupę wystąpień złożyły się ostatnie z wygłoszonych referatów ukazujące Kazimierza Sosnkowskiego jako człowieka kultury, sztuki i nauki. Oczywiście w innych wystąpieniach, jak choćby we wspomnianym referacie Włodzimierza Sulei, nie brakuje też odniesień do tej, niekoniecznie tylko prywatnej strony życia Generała. Jednak prezentacje Krzysztofa Langowskiego, Krzysztofa Polechońskiego i Jerzego Maronia w pełnym świetle ukazały nam renesansowość tej postaci. Pierwszy z wymienionych przedstawił Generała jako człowieka silnie zaangażowanego w życie polskiej społeczności emigracyjnej i patrona Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, najważniejszej instytucji założonej przez emigracyjne środowisko piłsudczyków.

Jerzy Maron przedstawił postać Sosnkowskiego na szerokim tle wspomnień i pamiątek ważniejszych osobistości polskiego życia politycznego, wojskowego i kulturalnego trzech epok polskiej XX-wiecznej historii. Sylwetka Generała jawi się w tym świetle nie tylko monumentalnie – jako jednej z ważniejszych postaci swojej epoki, ale też bardzo prywatnie – jako człowieka wszechstronnie uzdolnionego, ale też skromnego i niezwykle ciepłego.

Ostatnie z wystąpień – referat Krzysztofa Polechońskiego – wymaga szczególnego wyróżnienia. Jego autor przedstawił w nim zupełnie niemal nieznaną stronę postaci Generała – człowieka sztuki związanego blisko z polskim życiem literacko-artystycznym. Dzięki temu wystąpieniu można było zagłębić się w niezwykle interesujące środowisko działaczy polskiej irredenty narodowej początku XX w. – środowisko nie tylko ważne z powodu swej aktywności i poświęcenia politycznego, ale też niezwykle ciekawe dzięki charakterom i uzdolnieniom poszczególnych jego reprezentantów. Nie brakowało w nim literatów, muzyków czy malarzy – ogólnie rzecz biorąc ludzi sztuki, a nie tylko tej sztuki mecenasów. Nie był wyjątkiem w tym środowisku Kazimierz Sosnkowski grający Chopina, malujący pejzaże i pochłaniający literaturę w kilku językach. Towarzyszył mu w tych zainteresowaniach sam Józef Piłsudski, a także wielu innych, a wśród nich Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Edward Rydz-Śmigły, czy Felicjan Sławoj-Składkowski.

Oprócz wymienionych, subiektywnie przeze mnie uznanych za najciekawsze, na konferencji zaprezentowane zostały także inne – bez wyjątku wartościowe i solidne referaty. Ich pełna lista znajduje się w wydanej jeszcze w końcu 2005 r. publikacji. W książce tej wszyscy zainteresowani życiem i działalnością Kazimierza Sosnkowskiego znajdą szczegółowe teksty wystąpień uzupełnionych o kilka nie wygłoszonych na konferencji, ale równie ważnych dla pełnego obrazu „Żołnierza, Humanisty i Męża Stanu”, przyczynków.

Marek L. Wójcik

**OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA NAUKOWA
„WOKÓŁ ZNAKÓW I SYMBOLI. HERBY, MONETY I PIECZĘCIE
NA POMORZU, ŚLĄSKU I ZIEMI LUBUSKIEJ DO 1945 ROKU”.
(POBIEROWO, 12–13 V 2006 r.)**

W dniach 12–13 V 2006 r. w Ośrodku Wypoczynkowo-Szkoleniowym Uniwersytetu Szczecińskiego w Pobierowie odbyła się konferencja naukowa pod hasłem „Wokół znaków i symboli. Herby, monety i pieczęcie na Pomorzu, Śląsku i Ziemi Lubuskiej do 1945 roku”, zorganizowana przez Zakład Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego. Pomimo zawężenia tematyki wyłącznie do ziem

zachodnich i północnych oraz wyraźnego zdominowania sesji przez przedstawicieli instytucji naukowych zlokalizowanych w tych właśnie częściach Polski, nie zabrakło na niej także badaczy skupionych wokół Polskiego Towarzystwa Heraldycznego w Warszawie.

Dwudniowe obrady, w trakcie których wygłoszono 13 referatów (spośród 16 zgłoszonych), otworzyli prof. dr hab. Edward Włodarczyk, dyrektor Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego, oraz prof. dr hab. Radosław Gaziński, kierownik Zakładu Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki tejże uczelni. Wszystkim sesjom przewodniczył prof. dr hab. Stefan Krzysztof Kuczyński, prezes Polskiego Towarzystwa Heraldycznego.

Sesje plenarne składały się z trzech bloków poświęconych tytułowemu źródłom obrazowym – herbom, pieczęciom i monetom. Najliczniej reprezentowana była tematyka sfragistyczna, obejmująca 7 referatów, zagadnieniem heraldycznym poświęcono 4 wystąpienia, natomiast numizmatyce – 2. Liczby te zdają się odzwierciedlać zarysowującą się od dłuższego czasu w historiografii polskiej tendencję do ilościowej i jakościowej przewagi badań sfragistycznych nad heraldycznymi, potwierdzając jednocześnie stosunkowo niskie zainteresowanie studiami nad numizmatyką. Podobne dysproporcje uwidocznił zakres merytoryczny poruszanych na konferencji zagadnień. Wygłoszone referaty dotyczyły bowiem przede wszystkim sfragistyki i heraldyki rycerskiej, szlacheckiej oraz cechowej.

Jako pierwszy głos zabrał dr Marek L. Wójcik (Wrocław), który dokonał ogólnej charakterystyki pieczęci rycerstwa śląskiego, wyodrębniając wśród nich nieliczne na Śląsku sigilla protoherbowe (ze znakami własnościowymi pozbawionymi cech właściwego herbu), sigilla herbowe (z godłem lub herbem) i niespotykane nigdzie indziej na ziemiach piastowskich sigilla hełmowo-klejnotowe (z motywem hełmu lub hełmu z klejnotem). Podkreślając specyfikę heraldyzacji średniowiecznego rycerstwa śląskiego, przebiegającej wedle schematu „od hełmu do herbu”, zwrócił on uwagę na swoiste i uniwersalne treści omawianych pieczęci, dociekając dodatkowo ich źródeł.

Herbem panów z Rusocina, właścicieli Gdyni do 1382 r., zajął się dr Tomasz Rembalski (Gdynia), ukazując na podstawie bogatej dokumentacji ikonograficznej proces zamiany motywu lwa z głową strusia na wyobrażenie zwykłego lwa, natomiast nowożytniej pieczęci szlacheckiej w księstwie glogowskim poświęcił swe wystąpienie prof. dr hab. Wojciech Strzyżewski (Zielona Góra), który ze względu na ogromną liczbę zachowanych odcisków stempli, liczoną w tysiącach, dokonał wstępnego ich rozpoznania, formułując kilka ogólnych spostrzeżeń i wniosków. I tak, wyróżnił on dwie kategorie pieczęci: osobiste indywidualne, zawierające – obok powszechnie stosowanego herbu – pełny tekst legendy lub jedynie sygły (inicjały), a więc łatwe do przyporządkowania konkretnej osobie, oraz osobiste rodowe, pozbawione wspomnianych elementów, przeto nie dające możliwości personalnej identyfikacji. Zwrócił także uwagę na fakt, że pieczęcie szlacheckie wyobrażały w swym polu albo herb męża, albo dwa herby – rodowy i po mężu. Niemal wszystkie pieczęcie szlachty glogowskiej (aż 90%) miały – jego zdaniem – kształt owalny i od XVII w. wyciskane były w czerwonym laku, dla wdów zarezerwowano zaś kolor czarny.

Kolejny spośród referatów, wygłoszony przez dr. Pawła Guta (Szczecin), dotyczył pieczęci sądów patrymonialnych w Prusach w XVIII–XIX w., ukazanych na przykładzie prowincji pomorskiej. Liczba zachowanych tłoków i odcisków, obejmująca kilkaset egzemplarzy, sprawiła, że miał on charakter syntetyzujący. Mówca podjął próbę systematyzacji interesujących go pieczęci ze względu na prezentowane motywy ikonograficzne. Wyróżnił sigilla herbowe, z inicjałami, z orłem pruskim (pomimo wprowadzonego w początkach XIX w. zakazu jego używania), z przedstawieniem Temidy, z elementami rustykalnymi, wreszcie tekstowe (bez żadnego obrazu). Podkreślił przy tym wyraźną zależność pomiędzy wizerunkiem napieczonym a właścicielem pieczęci. O ile bowiem pieczęcie herbowe zarezerwowane były dla szlachty i patrycjatu, o tyle inicjalne stosowali ubożsi mieszcianie i bogatsi chłopci, a Temidę – cechy. Dominował wśród nich kształt okrągły i owalny, do rzadkości należała natomiast forma prostokątna. Choć tłoki pieczętne wykonywano standardowo w mosiądzu, zdarzają się i inne materiały, jak choćby alabaster (stempel sądu patrymonialnego rodu von Kleist z 1797 r.).

W ostatnim referacie w tej części konferencji mgr Marcin Majewski (Stargard Szczeciński) omówił szczegółowo zbiór odcisków pieczęci stargardzkich cechów i gildii, przechowywany w Archiwum Książąt Szczecińskich. Kolekcja, powstała w początkach XIX w. (wcześniejsza, z XVII w.,

dziś nie istnieje), obejmuje zarówno pieczęcie okrągłe o średnicy od 22 do 47 mm, jak również sygnety owalne o wysokości 15 mm, z których każdy posiada rękopiśmienny opis ułatwiający określenie korporacyjnego właściciela. Wyobrażają one typowe motywy cechowe i kupieckie, a zatem wyroby rzemieślnicze oraz narzędzia pracy (także statki). Najstarszy z odcisków, prezentujących zróżnicowany poziom artystyczny, pochodzi z XV w.

Sesję popołudniową otworzył wykład mgr. Tomasza Kałuskiego (Zielona Góra), który przybliżył słuchaczom losy oraz stan zachowania źródeł do sfragistyki cechowej w archiwach zielonogórskim, wrocławskim, toruńskim i poznańskim. Z kolei mgr Agnieszka Tomaszewska (Szczecin), wykorzystująca odciski oraz tłoki pieczęci cechowych z terenu Pomorza Zachodniego i Nowej Marchii, przechowywane w Muzeum Narodowym w Szczecinie, zajęła się ich ikonografią. Podkreśliła ona uniwersalizm i realizm napiętych wyobrażeń, prezentujących najczęstsze tradycyjne rzemieślnicze wyroby, narzędzia i surowce, rzadziej motywy religijne (anioły, kościoły), heraldyczne (gryfy, orły) oraz kompozycje obrazowe (przedstawienia warsztatu lub sceny przy pracy). Zwróciła także uwagę na to, iż szereg pieczęci zawiera znak dla danego cechu swoisty, dzięki któremu jest on łatwo rozpoznawalny, inne zaś, należące do różnych cechów, posiadają takie same znaki i bez wczytania się w legendę nie da się określić ich właściciela. Ciekawym zjawiskiem okazało się tworzenie jednej wspólnej pieczęci przez cechy małe i słabe ekonomicznie. W polu pieczętnym prezentowały one wówczas zwykle wszystkie charakterystyczne dla danych cechów znaki i symbole, a legenda informowała o tym, do kogo należą. W sytuacji jednak, gdy zakres działalności rzemieślniczej cechów był podobny (na przykład cech stelmachów i kołodziejów), na sigillum wprowadzano jedno godło, a informacje o pieczętujących się nim korporacjach umieszczano w legendzie. Kiedy zaś jedną pieczęcią musiała się posługiwać zbyt duża liczba cechów, w napisie otokowym odwoływano się tylko do tych wiodących, a w polu zestawiano obok siebie znaki należące do wszystkich.

Dwa referaty poświęcono w tej części obrad zagadnieniom numizmatycznym. Mgr Genowefa Horoszko (Szczecin) dokonała ikonograficznej charakterystyki średniowiecznych monet zachodniopomorskich z cmentarzyska w Cedyni, zwracając uwagę na ich mniej lub bardziej typowe motywy obrazowe, na przykład na głowę władcy, postać św. Sabina, czy też budowle oraz dachy kościołów, natomiast mgr Ilona Matejko (Zielona Góra) przyjrzała się bliżej symbolice oznak władzy na kwartnikach bitych w księstwie glogowskim w latach 1290–1330, wykazując, że na ich awersie umieszczano najczęściej głowę władcy, koronę lub orła, a więc imagines potestatis o uniwersalnym, ponaddzielnicowym charakterze, na rewersie zaś lokalne znaki religijne i świeckie, odwołujące się nierzadko do miejsca emisji poszczególnych monet, m.in.: krzyże, klucze, herby miejskie, postacie i atrybuty świętych.

Piątkową sesję plenarną zamknęło wystąpienie dr. Jarosława Łuczyńskiego (Toruń), który dokonał przeglądu map Prus z okresu od 1542 do 1775 r., o bardzo zróżnicowanej szczegółowości kartograficznej oraz mniej lub bardziej rozbudowanej oprawie ornamentowej, by omówić szczegółowo funkcje zdobiących je herbów. Referent wykazał, że pełniły one przede wszystkim rolę dekoracyjną i informacyjną, w mniejszym zaś stopniu propagandową.

Drugiego dnia obrad wygłoszono trzy referaty. Dr Agnieszka Gut (Szczecin) przedstawiła stan badań historiografii polskiej nad heraldyką zachodniopomorską, zwracając uwagę, że aż do odwilży roku 1956 nie podejmowano systematycznych studiów w tym zakresie. Również w późniejszych latach badania prowadzono sporadycznie i niekompleksowo. Koncentrowały się one przede wszystkim na herbach dynastii i państwa, w mniejszym zaś stopniu na godłach miejskich i rycerskich. Wzrost zainteresowania heraldyką zachodniopomorską, zwłaszcza samorządową, widoczny jest dopiero w ostatnich latach, co żywo przypomina sytuację obserwowaną także na innych ziemiach państwa polskiego.

Kolejna referentka, dr Agnieszka Chlebowska (Szczecin), przedstawiła sprawozdania ze zjazdów rodziny von Bonin, odbywających się w latach 1863–1904, które miały na celu ustalenie właściwego kształtu jej rodowego herbu. Zarysowała ona proces ewolucji ikonograficznej postaci herbu — od tarczy przedstawiającej w czerwonym polu brązowy płot z wyskakującym zza niego srebrnym kozłem, nakrytej prętowym hełmem en face z siedmiopałkową koroną i tautologicznym klejnotem, poprzez tarczę z tym samym wizerunkiem, nad którą umieszczono jedynie pięciopał-

kową koronę (bez hełmu i klejnotu), aż po tarczę wyobrażającą w czerwonym polu głowę i szyję srebrnego kozła, nad tarczą pięciopłatkową koronę, a pod tarczą dewizę IN DER TREUE FEST. Ewolucja ta obrazuje stopniowy powrót do korzeni, do najstarszego herbu rodziny.

Referatową część obrad zakończyło wystąpienie dr. Marka Golemskiego (Gdańsk) i prof. dr. hab. Andrzeja Wałkowskiego (Olsztyn), stanowiące przykład połączenia studiów sfragistycznych z dyplomatycznymi. Mówcy przeanalizowali korrobacje dokumentów wystawionych przez sześciu biskupów lubuskich rządzących diecezją w XIII w., od biskupa Wawrzyńca aż po biskupa Konrada, oraz omówili szczegółowo ikonografię należących do nich pieczęci. Interesujący wykład pozostawił pewien niedosyt, widniejąca bowiem w jego tytule zapowiedź wykorzystania formuł uwierzytelniających oraz sigillów jako źródeł do życiorysów biskupów nie została do końca zrealizowana. Referentom udało się wszakże wykazać, że w drugiej połowie XIII w. diecezją lubuską rządziło kolejno po sobie dwóch ordynariuszy o imieniu Wilhelm.

Obradom towarzyszyła ożywiona i owocna dyskusja nad referatami, która nierzadko przenosiła się do kularów. W kularach także można było nabyć starsze i nowsze publikacje Wydawnictwa DiG, zwłaszcza z zakresu heraldyki, sfragistyki i ikonografii.

Podsumowując dwudniowe spotkanie, prof. Stefan Krzysztof Kuczyński podkreślił wysoki poziom merytoryczny zaprezentowanych wystąpień i – zwracając uwagę na obecność liczного grona młodych badaczy – nakreślił optymistyczną wizję polskiej heraldyki, sfragistyki i numizmatyki na najbliższe lata. Podziękował także za przybycie referentom i gościom, kierując szczególne słowa uznania za doskonałą organizację sympozjum na ręce dr Agnieszki Chlebowskiej i dr Agnieszki Gut. Wyraził na koniec nadzieję, że zapowiedziane przez prof. Radosława Gazińskiego cykliczne (co dwa lata) spotkania heraldyków, sfragistyków i numizmatyków w Pobierowie staną się trwałym forum ożywionej wymiany myśli i poglądów, przyciągając coraz liczniejsze grono specjalistów.

Druku materiałów pokonferencyjnych podjął się mgr Sławomir Górczyński, współwłaściciel Wydawnictwa DiG i sekretarz generalny Polskiego Towarzystwa Heraldycznego w Warszawie.

PROF. DR JÓZEF ANDRZEJ GIEROWSKI
(19 III 1922–17 II 2006)

Pierwsze 20 lat po II wojnie światowej śp. prof. Józef Andrzej Gierowski spędził we Wrocławiu. Do tego okresu pionierskiego był dobrze przygotowany. Urodził się 19 III 1922 r. w Częstochowie, ale całe dzieciństwo i młodzieńcze lata spędził w Kielcach. Tu w domu i w biskupim gimnazjum św. Stanisława kształtowały się jego zainteresowania i patriotyczna postawa. Rodzice byli dla niego wzorem, oboje zaangażowani w walkę o niepodległą Rzeczpospolitą. Matka wprawdzie rozczarowała się w okresie międzywojennym, gdy patrzyła na naruszanie moralności publicznej, ale nie zmieniła swoich zasad życiowych. I tak samo zaangażowany był ich najstarszy syn Józef. W 1939 r. zdał maturę.

Ważniejszym egzaminem były czasy II wojny światowej. Ze względu na śmierć ojca tuż przed wybuchem wojny musiał myśleć o pomocy matce w utrzymaniu rodziny. Cztery osoby to było zadanie ponad siły jednej kobiety. Podjął więc pracę w biurze PCK. Równocześnie aktywnie włączył się do pracy konspiracyjnej. Należał do pierwszych organizacji wojskowych SZP i ZWZ. Potem znalazł się w Armii Krajowej. W niej zaliczył podchorążówkę, dochodząc do stopnia podporucznika. Był aktywny na „froncie” pracy informacyjno-propagandowej. Pełnił funkcję kierownika referatu w Biurze Informacji i Propagandy Okręgu Kieleckiego AK. Redagował organ tegoż Okręgu „Prawdę Polską”. Jak po latach wspominał, w tym czasopiśmie uwewnętrznił swoje zainteresowania, gdy zadebiutował popularnonaukowym artykułem historycznym. Mimo że nie cierpiał na nadmiar czasu, podjął studia na konspiracyjnie działającym Uniwersytecie Jagiellońskim. Wybrał historię. Trafił pod opiekę świetnego badacza czasów nowożytnych prof. Władysława Konopczyńskiego. Na jego seminarium przygotował pracę magisterską *Porównanie sejmiku proszowickiego z wiszeńskim*, którą obronił 15 II 1946 r. W tym czasie pełnił już funkcję asystenta wolonariusza w seminarium historycznym UJ.

W kilka miesięcy później został zatrudniony na Uniwersytecie Wrocławskim w katedrze kierowanej przez prof. Władysława E. Czaplińskiego. W swoich wspomnieniach pisze, że został na ten uniwersytet skierowany przez swego Mistrza, z poleceniem pod opiekę jego starszego ucznia. Nigdy nie zastanawialiśmy się nad przyczyną tego wysłania do Wrocławia. Nie brano pod uwagę ewentualnego przewidywania Mistrza, że działalność w AK mogła zwrócić na Niego uwagę władz. Wyjściem dosyć powszechnie stosowanym było w tej sytuacji osiedlanie się członków AK na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Gubiono w ten sposób ślad. I taka przyczyna wyjazdu nie jest wykluczona. Akcentem zamykającym start do Wrocławia była obrona w dniu 8 XI 1947 r. w Krakowie pracy doktorskiej przygotowanej już w nowym ośrodku pt. *Sejmik Generalny Księstwa Mazowieckiego*. Promotorem był prof. Konopczyński. Młody asystent korzystał zapewne z konsultacji swojego Kierownika. Oceny promotora i recenzenta były bardzo krótkie i wysmienite. Warto przytoczyć ocenę tej pracy dokonaną po kilku latach we wniosku profesorskim autorstwa prof. Czaplińskiego. Zwracał On uwagę, że „pierwsza ta praca opracowana pod kierunkiem prof. Konopczyńskiego nosiła na sobie wszelkie cechy dobrej szkoły i nieprzeciętnych zdolności autora ... przedstawił [on] jasno strukturę sejmiku generalnego, poparł nowymi dowodami wysunięte przez poprzedzających go badaczy odnośnie do życia sejmikowego tezy, omówił stosunkowanie się szlachty mazowieckiej do różnych zagadnień państwowych. Recenzje, które się później ukazały, wytknęły drobne niedociągnięcia, podkreśliły jednak wysoką wartość tej pracy”.

Dalszy rozwój naukowy postępował bardzo szybko naprzód. Na wniosek prof. Czaplińskiego 15 XI 1953 r. J. A. Gierowski został samodzielnym pracownikiem naukowym, a w pół roku później dostał nominację na docenta. Podstawą do awansu była obszerna, ponad 300-stronicowa praca *Między saskim absolutyzmem a złotą wolnością. Z dziejów wewnętrznych Rzeczypospolitej w latach 1712–1715*. Recenzenci zwracali uwagę na różne zagadnienia. I tak prof. Janusz Woliński akcentował jej podstawę. Stwierdził mianowicie, że „przede wszystkim rzuca się w oczy zasięg poszukiwań źródłowych autora, niemal wyłącznie archiwalnych, dzięki czemu wywody jego nie tylko zostały oparte na solidnej i bogatej podstawie materiałowej, ale również ujawniły nowe, zupełnie nie wyzyskane dotychczas zasoby rękopiśmienne”. Usprawiedliwił również Gierowskiego z niedoścignięcia do archiwaliów drezdeńskich, „ze znanych ogólniejszych przyczyn”. Tym miała się cechować cała późniejsza twórczość J. A. Gierowskiego, ową mocną podstawą. Nieco obszerniejszą charakterystykę tej pracy dał W. Czapliński. Podkreślał, że „krytyka naukowa odniosła się do tej pracy bardzo pozytywnie”. Powoływał się przy tym na recenzje K. Piwarskiego i J. Goldberga, a także na fakt, że do ustaleń autora często sięgał badacz dziejów wojskowości J. Wimmer. Najważniejsze było jednak zestawienie tej monografii z wcześniejszymi studiami Józefa Feldmana, które ukazywały rangę omawianej monografii.

W cztery lata później (6 XI 1958) J. A. Gierowski został profesorem nadzwyczajnym przy Katedrze Historii Polski i Powszechnej XVI–XVIII w. UW. Tym razem w dorobku naukowym oprócz dotychczasowych prac wydobywano nowe nurty w jego twórczości. I tak prof. Czapliński akcentował udział w przygotowaniu syntezy dziejów Polski IH PAN, w której czasie saskie były jego pióra. Zauważył przy tym, że część ta nie znalazła jeszcze odbicia w recenzjach, „ale warto podnieść, że na zebraniach (dyskutujących ową syntezę) bodaj najlepiej potraktowano okres opracowany przez doc. Gierowskiego”.

Kolejny wątek w badaniach Profesora stanowiły prace nad historią Śląska i Wrocławia. Recenzenci byli zgodni, że na naczelnym miejscu wymienić należy udział obok W. Długoborskiego i K. Maleczyńskiego w opracowaniu *Dziejów Wrocławia do r. 1807* (1958). I tak J. Woliński podkreślał jego prawdziwie naukowy krytycyzm w ocenie dotychczasowego dorobku polskiej i niemieckiej historiografii, pozwalający mu na całkowicie samodzielne stanowisko. K. Piwarski oceniając tę pracę, oprócz wskazania na wydobyte oddziaływanie polskiego kręgu kulturowego, akcentował znaczenie nowego spojrzenia na rozwój gospodarczy miasta po wojnie 30-letniej. Miasto szybciej przełamało kryzys, niż to twierdziła historiografia pruska. Jest przy tym rzeczą charakterystyczną, że w odróżnieniu od niektórych prac J. A. Gierowski nie pomijał wpływu dwóch innych kręgów: czeskiego i niemieckiego. Ta dyrektywa metodologiczna będzie mu przyświecała, gdy w następnych latach weźmie udział w pracy nad *Historią Śląska* IH PAN (t. I, cz. 3, 1963).

Równoległe z pracą na uniwersytecie Profesor był w latach 1953–1968 pracownikiem IH PAN, początkowo w Zakładzie Historii Śląska, a później w Pracowni Historii Stosunków Międzynarodowych XVI–XVIII w. Była to wówczas specyficzna forma sponsorowania określonych badań i zarazem forma uznania dla wydawanych prac.

W tym czasie pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji w UW: prodziekana Wydz. Filozoficzno-Historycznego (1954–1956), prorektora UW (1958–1961) i dziekana wspomnianego Wydziału (1964/1965).

Udział się też w pracy społecznej. Aktywnie działał w latach 1948–1951 w Kole Miłośników Literatury i Języka Polskiego, zajmując się organizowaniem „czwartków literackich”. Nie mniej czasu poświęcał na pracę we Wrocławskim Towarzystwie Miłośników Historii (Oddziału PTH we Wrocławiu), wiążąc się z jego organem „Sobótką”. Pełnił w niej w latach 1953–1965 wraz z prof. Ewą Maleczyńską funkcję współredaktora, a od 1959 r. aż do śmierci był członkiem Kolegium Redakcyjnego.

Wrocławskie Towarzystwo Naukowe od samego początku jego istnienia, zapewne za radą swojego zwierzchnika, wykorzystywał jako forum do prezentowania swoich prac. Pierwsza z nich, jaką przedłożył pod dyskusję, dotyczyła stosunków narodowościowych na Śląsku w świetle nieznannej ankiety kościelnej z 1814 r. Poważniejszą jego rozprawę przedstawił 16 I 1948 r. prof. W. Czapliński na posiedzeniu Wydziału II. Była to wspomniana już teza doktorska. Odtąd J. A. Gierowski dosyć często bywał na zebraniach Towarzystwa. W czerwcu 1948 r. prof. Czaplińskiego

wybrano przewodniczącym Komisji Historii Śląska przy Wydziale II. J. A. Gierowski został współpracownikiem tej Komisji. Po pewnym czasie mianowano Go współpracownikiem Wydziału II. i wreszcie 25 X 1956 r. stał się członkiem WTN. W tym samym czasie wraz z F. Longchampsem został współredaktorem Serii A „Sprawozdań WTN”, w których publikowano streszczenia prac przedstawianych na posiedzeniach Towarzystwa.

W 1958 r. prof. Czaplńskiemu powierzono funkcję przewodniczącego Wydziału II i wtedy zaproponował na sekretarza J. A. Gierowskiego. Wyraźnie torował drogę swojemu współpracownikowi. Po kilku latach młody profesor został wiceprezesem Zarządu WTN.

O jeszcze jednym Jego obowiązku należy wspomnieć. W latach 1960–1965 był członkiem Rady Naukowej Wrocławskiego Ośrodka Badawczego. Było to ciało, które miało koordynować wysiłki badawczy wrocławskich uczelni i placówek naukowych. Starano się też oddziaływać na sytuację w regionie.

Prof. J. A. Gierowski należał do pracowników naukowych, którzy przywiązywali wielką wagę do dydaktyki. Jego zwierzchnik tak na ten temat pisał: „I w tej dziedzinie ... może poszczycić się dobrymi rezultatami. Z jego seminarium wyszło kilka prac, które po przepracowaniu będą mogły doczekać się druku. Podkreślić należy opiekę naukową, jaką roztaczał w Zakładzie Historii Śląska nad młodym pracownikiem naukowym J. Leszczyńskim, którego prace naukowe wydane pod kierunkiem doc. Gierowskiego świadczą o jego zdolnościach pedagogicznych”. W pierwszym wypadku myślał zapewne o Julianie Janczaku, który wraz z żoną był uczestnikiem pierwszego seminarium. Jego zainteresowania skupiały się na historii gospodarczej i dlatego zdecydował się pisać pracę doktorską pod kierunkiem prof. dr. hab. Stefana Ingłota. Później wyspecjalizował się w kartografii i po uzyskaniu samodzielności kierował Zakładem Kartografii IH PAN. Zawsze jednak podkreślał, że pierwsze nauki pobierał u prof. Gierowskiego. Zainteresowania badawcze wykazywał też mgr Tadeusz Kaklin, który podjął się nawet przygotowania pracy doktorskiej opartej na kazaniach z XVIII w., ale pochłonięty pracą dydaktyczną w jednym z liceów wrocławskich musiał ze swych ambitnych planów zrezygnować. Wspomniany mgr J. Leszczyński skończył seminarium prof. Czaplńskiego, ale mimo wysokiej oceny pracy magisterskiej miał kłopoty z uzyskaniem etatu na Uniwersytecie, gdyż naraził się organizacji młodzieżowej. Prof. Czaplński oddał go więc pod opiekę swojego ucznia, który na drugim etacie pracował w Zakładzie Historii Śląska IH PAN. I tam zatrudniony mgr J. W. Leszczyński przygotował pod kierunkiem J. A. Gierowskiego rozprawę kandydacką, której bronił już na Uniwersytecie. Tu we współpracy ze swoim drugim mistrzem przygotował habilitację, a później po przejściu J. A. Gierowskiego do Krakowa został profesorem i kolejnym dyrektorem Instytutu Historycznego UW.

We Wrocławiu na drugie seminarium uczęszczał piszący te słowa, którego Profesor od magisterium doprowadził do profesury zwyczajnej, a po habilitacji zaliczył do grona swoich przyjaciół.

Z trzeciego seminarium wyszedł m.in. śp. mgr Stanisław Orszulik, który został profesorem w Liceum Ogólnokształcącym w Czechowicach-Dziedzicach. Nie zerwał jednak z pracą naukową i pod kierunkiem swojego mistrza już w Krakowie przygotował pracę doktorską na temat walki politycznej po śmierci Jana III Sobieskiego. Ze względów zdrowotnych nie mogła zakończyć swoich badań Huquette Perzanowska, która także wybrała pracę w szkole, ale przez kilka lat uczęszczała na seminarium doktoranckie na UJ, dając próbki swych prac badawczych.

Wielu uczniów i uczennic Profesora trafiło do zawodu nauczycielskiego i osiągało tak jak Mistrz sukcesy w pracy dydaktycznej i wychowawczej. Na jednego z nich pragnę zwrócić uwagę. Był nim śp. mgr Henryk Stopa-Strzebnicki. Po ukończeniu studiów został nauczycielem w IV LO we Wrocławiu. Wyróżnił się w pracy i wkrótce został dyrektorem. Nie przestał być przy tym świetnym nauczycielem.

Nie tylko dydaktyce poświęcał Profesor swój czas. Starał się też przy każdej sposobności oddziaływać wychowawczo. Dotyczyło to zarówno zajęć, jak i spotkań ze studentami w czasie wolnym. Gdy pełnił funkcję prorektora, odwiedzał studentów w akademikach i na obozach letnich, a także spieszył im z pomocą materialną, gdy spotykali się z trudnościami. Przykładów można by przytoczyć wiele. Już nie wspominam o uczeniu rzetelności zarówno w badaniach, jak i w życiu. To spod Jego ręki wyrósł badacz (J. Leszczyński), który krytycznie ocenił niektóre twierdzenia marksistowskie w świetle własnych badań nad ruchami chłopskimi na Pogórzu Sudeckim. Było to

w czasie, gdy we wstębach do swoich prac niektórzy historycy powoływali się na klasyków marksizmu.

Po przeniesieniu do Krakowa Profesor nie zerwał kontaktów z Uniwersytetem Wrocławskim. Często uczestniczył w przewodach doktorskich i habilitacyjnych. Gdy badania śląskoznawcze w IH UW r zaczęły przeżywać kryzys, zgodził się w latach 1978–1981 pełnić funkcję Kierownika Zakładu Historii Śląska, przyczyniając się do ożywienia tego nurtu badań i prawie się doczekał, gdy funkcję tę przejął prof. M. Czapliński, syn jego zwierzchnika.

Profesor nie zaniedbywał też spotkań ze swoimi studentami i seminarzystami. Okazję do nich dostarczały Zjazdy Absolwentów Historii Uniwersytetu Wrocławskiego, których odbyło się kilka. Były one połączone z konferencjami naukowymi i uroczystościami nadania wyróżnień naszym nauczycielom. Seminarium prof. Gierowskiego należało do wyróżniających się frekwencją. Często nasz Mistrz gościł na spotkaniach swoich studentów i wtedy, jak w czasie studiów, dzielił się wrażeniami z naukowych podróży.

W ostatnim 20-leciu Profesor wspierał prace prowadzone przez Pracownię Badania Dziejów Kościołów i Mniejszości Narodowych. Uczestniczył w wielu konferencjach organizowanych przez Papieski Wydział Teologiczny we współpracy z Pracownią. Wiele uwagi poświęcał czasem najnowszemu. Uważał, że prace najnowsze często zaniedbują relacje osób żyjących w tych czasach i dając przewagę źródłom urzędowym przedstawiają ówczesną rzeczywistość w krzywym zwierciadle. Dotyczyło to w szczególności roli Kościoła i katolików w środowisku wyższych uczelni Wrocławia. Przykładem może tu być referat wygłoszony na Jubileuszu Wrocławskiego Duszpasterstwa Akademickiego. Profesor wziął też udział w odbywającym się we Wrocławiu XVI Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich (1999 r.). Na tym Zjeździe uczestniczył w pierwszych po wojnie obradach Sekcji Historii Kościoła, której przewodniczyli ks. bp sufragan opolski ks. prof. dr hab. J. Kopiec i piszący te słowa. Wygłosił też referat „Chrześcijaństwo i Żydzi w pierwszej Rzeczypospolitej”. Wzbudził on żywe zainteresowanie słuchaczy. Nie mniej ważny był też głos Profesora w dyskusji w pierwszym dniu, gdy rozważaliśmy udział senatorów duchownych w życiu politycznym I Rzeczypospolitej oraz ówczesne stosunki wyznaniowe, a także w ostatnim dniu, gdy w centrum zainteresowania znalazła się rola Kościoła na Śląsku. Brał też udział w rozpatrywaniu podobnych zagadnień na konferencji zorganizowanej w związku z Jubileuszem Archidiecezji Wrocławskiej.

Przychodził także z pomocą w pracach nad monografiami miast śląskich. Uczestniczył w konferencjach na ten temat (m.in. w Oławie i Lubiniu). W uznaniu zasług w propagowaniu badań nad przeszłością Śląska został członkiem honorowym Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.

Uniwersytet Wrocławski i środowisko historyczne starało się dać wyraz swojego szacunku dla Profesora oraz jego osiągnięć badawczych i dydaktycznych. Był laureatem licznych nagród rektorskich i ministerialnych oraz odznaczeń. Zakład Historii Polski i Powszechnej XVI–XVIII w. IH UW r wspólnie z redakcją „Sobótki” zorganizowały w sali im. W. Czaplińskiego w dniu 22 I 1983 r. uroczystość jubileuszową z okazji 60-lecia urodzin. Wręczono Profesorowi na niej księgę *O nowożytnej Polsce i Europie*, w której swe prace zamieściło 42 historyków z kraju i zagranicy. Senat UW r przyznał Profesorowi Złoty Medal UW r, który wręczył prorektor prof. dr W. Nariewicz.

30 X 1991 Senat UW r podjął uchwałę o nadaniu Profesorowi tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego. Uroczystość odbyła się 8 V 1992 r. w Auli Leopoldyńskiej w obecności JM Rektora prof. dr. hab. W. Wrzesińskiego, prorektorów i dziekanów wszystkich wydziałów. Życiorys przedstawił dziekan Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych doc. dr hab. M. Czapliński, a laudację wygłosił i aktu promocji dokonał prof. dr hab. K. Matwijowski. Po ceremonii w sali posiedzeń Senatu odbyła się uroczystość wręczenia Profesorowi Księgi Jubileuszowej z okazji 70 rocznicy urodzin (*Studia z dziejów Europy, Polski i Śląska*). W uroczystości uczestniczyła delegacja Uniwersytetu Jagiellońskiego z JM Rektorem prof. dr. hab. A. Pelczarem i dziekanem Wydziału Historycznego prof. dr. hab. M. Salomonem, uczniowie krakowscy i wrocławscy oraz przedstawiciele wielu ośrodków historycznych z całego kraju.

Wreszcie na XVI Zjeździe Historyków we Wrocławiu na wniosek prezesa prof. dr. hab. W. Wrzezińskiego i Prezydium ZG PTH Profesor odznaczony został Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Odznaczenie wręczyła w Sali Posiedzeń Senatu UW minister w Kancelarii Prezydenta dr Barbara Labuda. Wcześniej Profesor został członkiem honorowym PTH¹.

Wyeksponowaliśmy okres wrocławski w życiu Profesora i Jego związki ze stolicą Dolnego Śląska. Drugą i trzecią część swojego życia spędził w Krakowie. W 1965 r. otrzymał propozycję objęcia Katedry Historii Polski XVI–XVIII w. po prof. K. Lepszym. Życie zakreśliło pewien krąg. W tym miejscu rozpoczął swój start do kariery naukowej jako asystent wolontariusz. Teraz przychodził jako postać już znana w historiografii. Musiał sobie zdawać sprawę, że środowisko krakowskie wiąże z Nim pewne nadzieje. Dlatego postanowił, jak długo się da, skoncentrować się na pracy naukowej. Tym razem w centrum zainteresowania po wątku zagadnień wewnętrznych i ustrojowych epoki pierwszego Sasa oraz nurcie śląskim znalazła się polityka zagraniczna Rzeczypospolitej szlacheckiej, a niemal równocześnie Profesor rozwinął badania nad dziejami powszechnymi.

Ów pierwszy kierunek zaowocował na początku opracowaniami szczegółowymi. Tak doszło do ukazania się *Traktatu przyjaźni Polski z Francją w 1714 r.* Podtytuł *Studium z dziejów dyplomacji* (1965) wyraźnie wskazywał, jakie zagadnienia zamierza wziąć na warsztat. W ślad za tym poszło badanie stosunków polsko-pruskich i polsko-rosyjskich, by z kolei uwaga Profesora skupiła się na całokształcie stosunków Rzeczypospolitej w książce *W cieniu Ligi Północnej* (1971). Ocena ta wypadła trochę lepiej, niż oceniała ją dotychczasowa historiografia. Sam Autor w podsumowaniu swoich rozważań pisał, że pozycja ta była „raczej słabnąca, ale wciąż jeszcze licząca się w polityce europejskiej”. Tak pogłębiała się rewizja spojrzenia na „czasy saskie” i obejmowała co raz to nowe dziedziny. Ten nurt badań pogłębiany został wspólnie z uczniem Profesora J. Leszczyńskim studiami poświęconymi stosunkom polsko-saskim i wspólnym ujęciem na temat dyplomacji polskiej w tej epoce w zbiorze pod red. Z. Wójcika o *Polskiej służbie dyplomatycznej w XVI–XVIII w.* (1966). Swego rodzaju zamknięciem tego nurtu był udział J. A. Gierowskiego w zbiorowym opracowaniu *Historii dyplomacji polskiej* pod red. Z. Wójcika, w której część 3 tomu II była Jego pióra (1982: Dyplomacja doby saskiej, s. 331–481).

Niemal równocześnie rozwijał badania nad dziejami powszechnymi. Ich załączek tkwił w przedstawianych już badaniach nad przeszłością Śląska. Stąd pojawiły się zainteresowania m.in. dziejami pietyzmu, które próbował kontynuować piszący te słowa. Ważniejsze było jednak skierowanie przez Profesora swoich oczu na południe, na Włochy. Jak sam pisał, był to powrót do bakcyła zaszczepionego Mu przez Matkę. Na początku była to Wenecja, udział w międzynarodowych konferencjach, próba skierowania swojego ucznia do włoskich archiwów i wreszcie napisanie ponad 60-arkuszowej syntezy *Historii Włoch* (1985) w znanej i powszechnie cenionej ossolińskiej serii. O powodzeniu, jakim się cieszyła, świadczy fakt, że mimo trudności, jakie przeżywało Wydawnictwo, doczekała się ona trzeciego wydania.

Najmłodszym nurtem w twórczości Profesora są dzieje i kultura Żydów polskich. Zaowocował on szeregiem konferencji i sympozjów naukowych, z których najpoważniejsza była międzynarodowa, odbyta w 1986 r. w Krakowie i poświęcona „Autonomii Żydów w dawnej Rzeczypospolitej”, której konsekwencją była kolejna, zorganizowana w dwa lata później w Jerozolimie i traktująca o stosunkach polsko-żydowskich na przestrzeni wieków. Uczestniczyła w niej bardzo liczna delegacja historyków polskich. Profesor doprowadził do powstania w Krakowie Międzywydziałowego Zakładu Historii i Kultury Żydów Polskich, ukierunkował jego badania i pracę dydaktyczną. W efekcie doprowadził do stworzenia nowego kierunku studiów – hebraistyki i wykształcenia badaczy podejmujących badania nad przeszłością Żydów na ziemiach polskich.

¹ Część tego tekstu została przedrukowana w wydawnictwie z okazji wystawy poświęconej pamięci Rektora UJ prof. dr. Józefa Andrzeja Gierowskiego *Wrocławski okres w życiu i działalności prof. dr. Józefa Andrzeja Gierowskiego*, którą zorganizowała Dyrekcja Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego („Józef Andrzej Gierowski in memoriam”, Collegium Maius 2006, s. 9–16, co zaznaczone zostało w przypisie).

W Krakowie Profesor kontynuował też swoje prace nad nowymi ujęciami syntez dziejów Polski. Tu powstały słynne „krakowskie czworaczki”, z których dwa tomy są Jego autorstwa (1978). Obejmowały one okres 1505–1864. Spotkały się z życzliwym przyjęciem przez krytykę historyczną (np. dyskusja w IH UW r. z recenzją prof. Władysława Czaplińskiego). Wreszcie ostatnią wypowiedzią na tym polu był tom V w tzw. Wielkiej (10-tomowej krakowskiej) Historii Polski (*Rzeczpospolita w dobie złotej wolności 1648–1763*, Kraków 2001). Dał w niej nie tylko wykład dziejów ojczyźnych w świetle najnowszych badań, ale ukazał większość nowych tendencji zarysowujących się we współczesnej polskiej historiografii. Nie zaniedbywał też prac nad podręcznikami szkolnymi, napisanymi wspólnie ze swoimi przyjaciółmi.

W nowym środowisku nie pozostawiono Profesora bez obciążeń organizacyjnych. Przyszło Mu w nim pełnić wiele funkcji. W latach 1967–1972 był dyrektorem Instytutu Historii, od 1970 r. do 1991 kierownikiem Zakładu Historii Powszechnej Nowożytnej, a w latach 1972–1981 przewodniczącym Rady Naukowej IH UJ. Od 1986 r. był kierownikiem Międzywydziałowego Zakładu Historii i Kultury Żydów Polskich UJ.

Największe wyzwanie przyszło wraz z wybuchem „Solidarności”. Został zastępcą przewodniczącego Komisji Uczelnianej UJ, a w 1981 r. wybrano Go rektorem UJ. Funkcję tę pełnił przez dwie ciężkie kadencje. Przypadł bowiem na nie ogłoszony przez gen. W. Jaruzelskiego stan wojenny. Profesor przeprowadził swoją uczelnię bez większych strat, a nawet udało Mu się zatrudnić w niej zwolnionych z przyczyn politycznych pracowników naukowych z innych instytucji. Dzięki pomocy zagranicznej nie stanęły placówki doświadczalne. Nie brak też było dni, które na trwale zapisały się w dziejach Krakowa i Polski. Do tych najszczęśliwszych w swoim życiu Profesor zaliczył przyznanie przez wszystkie wydziały UJ doktoratu honoris causa Ojcu Św. Janowi Pawłowi II, a uroczystość jego wręczenia przeżył głęboko.

Za Jego to sprawą UJ odegrał w tych trudnych czasach wzorcową rolę. Do doświadczeń tej uczelni sięgały wszystkie szkoły wyższe w kraju. Tu bowiem przypomniano starą maksymę: „Plus ratio, quam vis”. Tu też za sprawą Rektora wniesiono największy wkład w uchwalenie nowej, demokratycznej ustawy o szkolnictwie wyższym.

Pełnienie zaszczytnych obowiązków nie zwalniało Profesora od udziału w życiu naukowym. Uczestniczył w pracy nad reaktywacją Polskiej Akademii Umiejętności, a później aż prawie po ostatnie dni sprawował w niej funkcję dyrektora Wydziału II Filozoficzno-Historycznego. Nie stronił od pracy w Oddziale Krakowskim PTH. Był też członkiem Komitetu Nauk Historycznych PAN. Nie wspominać już o organizowanych sympozjach i konferencjach.

Wyrazem uznania dla zasług Profesora były liczne nagrody i odznaczenia. O niektórych już wspominaliśmy. Do nich trzeba dodać Komandorię Orderu „Al. Merito della Republica Italiana”, którą odznaczył Go Prezydent Republiki Włoskiej, doktoraty h.c. Uniwersytetu w Uppsali i Stanowego Uniwersytetu Connecticut w Storrs w USA, a także odpowiadające mu wagą odnowienie doktoratu macierzystej uczelni, która to uroczystość odbyła się w 50-lecie jego nadania w 1997 r. Ostatnie wyróżnienie otrzymał już będąc śmiertelnie chory. Była nim Nagroda Królewskiego Miasta Krakowa. Odebrał ją syn Józef Krzysztof. W ten sposób podziękowało Mu miasto za wkład w jego rozwój. Profesor wysoko też sobie cenił przyznane wyróżnienia dwóch Uniwersytetów – Wrocławskiego i Jagiellońskiego (*Merentibus*).

Prof. J. A. Gierowski zmarł po długiej chorobie 17 II 2006 r.

Gdy patrzymy na życie Profesora, nie możemy się dziwić, że na Jego pogrzeb w dniu 23 II 2006 r. licznie przybyli przedstawiciele świata naukowego Krakowa. Mszy Św. koncelebrowanej przewodniczył ks. Franciszek kardynał Macharski, homilię wygłosił ks. bp sufragan opolski, przewodniczący Komisji Historyków Kościoła Episkopatu Polski prof. dr hab. Jan Kopiec, a uroczystości pogrzebowe poprowadził ks. arcybiskup krakowski, kardynał-nominat Stanisław Dziwisz. Przemówienia wygłosili JM Rektor prof. dr hab. K. Musiał, dziekan Wydziału Historycznego prof. Banach, Sekretarz Generalny PAU prof. dr hab. J. Wyrozumski, przedstawiciel środowiska kieleckiego Senator RP prof. Adam Massalski.

Przybyli na pogrzeb reprezentanci różnych środowisk historycznych z całego kraju z przewodniczącym ZG PTH prof. K. Mikulskim. Nie zabrakło wrocławian na tym ostatnim pożegnaniu Profesora na cmentarzu Rakowickim. W pogrzebie uczestniczyła delegacja Uniwersytetu Wroc-

ławskiego z delegatem rektora, b. rektorem UW r prof. dr hab. W. Wrześcińskim, dziekanem Wydz. Nauk Historycznych i Pedagogicznych prof. dr. hab. B. Rokiem i b. prorektorem prof. dr. hab. J. Maroniem. W imieniu uczniów i delegacji wrocławskiej po wystąpieniach przedstawicieli władz Uniwersytetu Jagiellońskiego przemówił prof. dr. hab. K. Matwijowski.

Profesor pozostanie na zawsze w pamięci w szczególności wrocławskich i krakowskich historyków, gdzie pozostawił wielu uczniów, przyjaciół i znajomych.

Krystyn Matwijowski

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

- T. Szubert, „Księżę o zepsutym sercu”. Jan Nepomucen Sułkowski w twierdzy Kufstein w latach 1803–1804, w świetle dokumentów z archiwów wiedeńskich 441
- M. Pluta, „Przecież wszystkich nie zamkną...”. Nastroje społeczne na Dolnym Śląsku w 1953 r. w świetle akt wrocławskiego KW PZPR i WUBP 463
- D. Sienkowiec, Kościelne obchody Milenium Chrztu Polski na Dolnym Śląsku 489

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

- K. Benyskiewicz, Udział rycerstwa polskiego w bitwie pod Mailbergiem (1082 r.) 507
- B. Czechowicz, W jak Wrocław. Geneza ideowa motywu w herbie Wrocławia w aspekcie kryzysu władzy w królestwie czeskim w XV wieku 519
- S. Ziółek, Pożyczki pieniężne z budżetu Królestwa Polskiego dla członków Sejmu powstania listopadowego 531
- A. Merta-Rudy, Doradztwo rolnicze na Dolnym Śląsku po przemianach ustrojowych w 1989 r. 537
- S. Akała, Prywatny obrót nieruchomościami mieszkaniowymi we Wrocławiu w latach 1999–2003 (na podstawie ogłoszeń prasowych) 551

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

- D. Seward, Mnisi wojny. Krótka historia zakonów rycerskich — A. Kraska-Lewalski 557
- I. Panic, Studia z dziejów Skoczowa w czasach piastowskich — R. Stelmach 560
- Causa creandi. O pragmatyce źródła historycznego — R. Stelmach 562
- A. Stroynowski, Opozycja sejmowa w dobie rządów Rady Nieustającej — K. Bucholc-Srogosz 564
- A. Kastory, Winston Spencer Churchill — B. Rogosz 567
- Raporty roczne Ambasady Brytyjskiej w Warszawie 1945–1970 — B. Rogosz 569
- F. Čapka, L. Slezák, J. Vaculík, Nové osídlení pohraničí českých zemí po druhé světové válce — P. Pałys 571
- J. Skórzyński, M. Pernal, Gdy niemożliwe stało się możliwe. Kalendarium „Solidarności” — J. R. Sielezin 574
- J. Banik, Lewin brzeski. Monografia miasta — Z. Bereszyński 576

KRONIKA NAUKOWA

- T. Głowiński, „Kazimierz Sosnkowski — żołnierz, humanista, mąż stanu. W 120. rocznicę urodzin”. Sprawozdanie z konferencji naukowej (Wrocław 17–18 XI 2005) 581
- M. L. Wójcik, Ogólnopolska konferencja naukowa „Wokół znaków i symboli. Herby, monety i pieczęcie na Pomorzu, Śląsku i Ziemi Lubelskiej do 1945 roku”, Pobierowo, 12–13 V 2006 r. 583

NEKROLOG

- Prof. dr Józef Andrzej Gierowski (19 III 1922–17 II 2006) — K. Matwijowski 587

Redakcja zwraca się do autorów artykułów o zaopatrywanie prac w krótkie (o objętości do jednej strony maszynopisu) streszczenia, wszystkich autorów o podawanie sposobu porozumiewania się (adresy, numery telefonów, e-mail), a piszących w edytorze o załączanie dyskietek.

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Warunki prenumeraty

I. Prenumerata krajowa

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - oddziały Ruch S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora (odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny uzgodniony sposób);
2. Terminy przyjmowania prenumeraty:
 - do 20 listopada na I kwartał roku następnego
 - do 20 lutego na II kwartał
 - do 20 maja na III kwartał
 - do 20 sierpnia na IV kwartał

II. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę

1. Wpłaty przyjmuje Ruch S.A. Oddział Warszawa, ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa.
 2. Terminy przyjmowania prenumeraty:
 - na I kwartał roku następnego — do 20 września
 - do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.
 3. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% droższa. W przypadku zlecenia dostawy drogą powietrzną koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.
- III. Wpłaty na prenumeratę dwumiesięczników i półroczników przyjmowane są na okresy półroczne, kwartalników — na kwartalne, a roczników i periodyków o częstotliwości nieokreślonej — na roczne.